1842

Ted.

WARREN H. CARROLL
ANNE W. CARROLL

HISTORIA CHRZEŚCIJAŃSTWA

TOM VI

KRYZYS CHRZEŚCIJAŃSTWA

Przełożył Jerzy Morka

WEKTORY

SŁOWO WSTĘPNE

Redagowanie ostatniego tomu *Historii chrześcijaństwa* autorstwa Warrena Carrolla było dziełem miłości. Większą część książki zdołał ukończyć, zanim 24 października 2010 roku doznał najcięższego udaru, w następstwie którego został sparaliżowany. W ciągu następnych dziewięciu miesięcy, kiedy była taka możliwość, wspólnie pracowaliśmy nad kolejnymi rozdziałami, przygotowując je do opublikowania. Mimo że nie był już w stanie samodzielnie pisać, gorąco pragnął ujrzeć niniejszą książkę w druku. Kiedy logopeda zapytał go, jaki cel sobie stawia, odpowiedział: „Ukończyć ostatni tom". Nie udało mu się tego zrealizować. Zmarł 17 lipca 2011 roku. Największym hołdem, jaki mogłam mu oddać, było ukończenie jego dzieła, tak jak on tego pragnął, oraz udostępnienie go czytelnikom. Tym właśnie zajmowałam się przez minione kilka miesięcy.

W odniesieniu do niniejszego tomu należy poczynić kilka uwag. Po pierwsze, obejmuje on lata 1815-2010, czyli dwa burzliwe stulecia. Omówienie ich równie obszernie i wnikliwie, jak większość okresów, które były tematem poprzednich części *Historii chrześcijaństwa*, jest rzeczą niemożliwą. Spośród wielości rozmaitych zagadnień i wątków Warren Carroll dokonał wyboru tematów, które zdecydował się podjąć w niniejszej publikacji i one właśnie stanowią jej treść. Być może ktoś z jego studentów, zainspirowany jego przykładem, będzie kontynuował jego pracę i podejmie tematy tutaj nieporuszone, przedstawiając je z punktu widzenia historiografii katolickiej, której nauczał i której orędownikiem był Carroll.

Warren Carroll, kiedy jeszcze cieszył się dobrym zdrowiem, zajmując się problematyką wieku dwudziestego, wykonał ogromną pracę badawczą i dokumentacyjną, czego efektem było obszerne dzieło *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*, a także krótsze publikacje: *1917: Czerwone sztandary, biała opończa* (rzecz poświęcona rewolucji bolszewickiej oraz objawieniom maryjnym w Fatimie) oraz *Ostatnia krucjata* (o wojnie domowej w Hiszpanii). Ponowne studia nad tymi tematami nie miałyby żadnego uzasadnienia. Dlatego też kilka rozdziałów tej książki nawiązuje do treści jego wcześniejszych prac. Mam nadzieję, że fragmenty z nich zaczerpnięte, będą dla czytelników bodźcem do sięgnięcia po oryginały tych publikacji, ponieważ niniejszy tom zawiera jedynie niewielkie ich fragmenty. *Czerwone sztandary, biała opończa* była pierwszą książką napisaną dla Christendom College Press, miesiąc po miesiącu opisującą ów przełomowy i brze-

mienny w skutki rok 1917. Carroll powiedział o niej, że to „najbardziej wojująca i katolicka" spośród jego książek. *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*, najobszerniejsze chyba ujęcie tego tematu, jakie ukazało się drukiem, jest dziełem szczególnie ważnym i istotnym, ponieważ wiedza o komunizmie oraz krzywdach przez niego wyrządzonych zdaje się zacierać w ludzkiej pamięci.

Każdy z rozdziałów zawiera jednak oryginalne materiały, a większość z nich to treści całkowicie albo prawie zupełnie nowe. Dwa spośród nich nawiązują do wspomnień autora i w ich przypadku rozległe badania źródłowe nie były potrzebne, albowiem to, czemu zostały poświęcone, było wyjątkowo bliskie jego sercu. Chodzi o rozdział poświęcony amerykańskiej wojnie secesyjnej („Ameryka znosi niewolnictwo") oraz drugiej wojnie światowej („Wielka, sprawiedliwa wojna"). Pierwszy z nich napisany jest z punktu widzenia syna stanu Maine, drugi zaś z perspektywy „chłopca z Pearl Harbor" – jak lubił siebie określać.

Czytelnik dostrzeże, że treść niniejszego tomu koncentruje się wokół kilku dominujących wątków. Carroll przez większą część swego życia zwalczał komunizm. Dlatego też omówienie szkód oraz krzywd spowodowanych przez ten nieludzki system oraz historia jego upadku jest centralnym motywem tej książki. Warren Carroll działał także aktywnie na rzecz obrony życia. Uczestniczył w pierwszym Marszu dla Życia, który odbył się 22 stycznia 1974 roku. Odtąd, dopóki zdrowie mu na to pozwalało, brał udział we wszystkich kolejnych marszach, łącznie z tym, który odbył się 22 stycznia 1987 roku, gdy przyszło mu maszerować w śnieżnej zawiei. Z tego powodu książka ta omawia także powody oraz konsekwencje odrzucania tego, co stanowi o godności człowieka. Carroll zgadzał się z treścią wizji papieża Leona XIII, wedle której wiek dwudziesty to pole szczególnej aktywności Szatana. Dlatego, jego zdaniem, było to stulecie „przeklęte", czego świadectwem jest zło nazizmu, komunizmu oraz ruchów proaborcyjnych. Co więcej, Carroll ogromną estymą i miłością darzył papieża Jana Pawła II. Świadectwa tego odnajdzie czytelnik w wielu miejscach tej książki. Na koniec trzeba podkreślić, że Carroll był człowiekiem chrześcijańskiej nadziei. W homilii wygłoszonej podczas mszy pogrzebowej w jego intencji ojciec Robert Ciliński, proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Manassas w Wirginii, określił go mianem „człowieka powołania, który głosił posłanie nadziei". Przesłanie to zawarte jest w podsumowaniu niniejszego tomu, rozdziale zatytułowanym „Nasiona nowej wiosny".

Czytelnik ostatniego tomu *Historii chrześcijaństwa* znajdzie w nim także kilka dodatków. Są to krótkie teksty, które Warren Carroll napisał kilka lat przed śmiercią i które zamierzał opublikować. Zamieszczamy je tutaj. Pierwszy z nich to „Misja" – osobiste wspomnienie, w którym opisuje najważniejsze momenty swego życia. Kolejny zatytułowany jest „Zasady tworzenia katolickiej historiografii". Zawiera wskazówki dla kolejnych pokoleń katolickich historyków. Trzeci to: „Uczynić wszystko, by wytrwać: epos maltański". Carroll, jeszcze przed swoim nawróceniem religijnym, był zafascynowany historią Malty oraz jej przeciwstawiania się wielkiemu złu, uosabianemu przez islam, rewolucję francuską i nazizm.

W roku 2005 odwiedził Maltę, a po powrocie stamtąd jeszcze bardziej umocnił się w postanowieniu opisania heroicznych zmagań mieszkańców tego malutkiego przyczółka chrześcijaństwa, którzy nawet teraz, kiedy powstawała ta książka, walczą z kulturą śmierci. Ostatni z dodatków to „Ballada o Rekonkwiście: Pelayo pod Covadongą". W przeciwieństwie do pozostałej części książki, jest to poemat, dzięki któremu czytelnik będzie miał sposobność poznać inną stronę twórczej osobowości Carrolla. Nie został co prawda ukończony, ale przenosi czytelnika do wczesnych lat heroicznego eposu, którego treścią jest walka hiszpańskich katolików o wyzwolenie ich ziem spod władzy islamu.

Kończąc słowo wstępne, warto poświęcić nieco miejsca omówieniu tytułu ostatniego tomu *Historii chrześcijaństwa*. Wedle definicji medycznej „kryzys" to przełomowe stadium choroby, rozstrzygające o tym, czy pacjent wyzdrowieje, czy umrze. Inne znaczenie tego słowa to: „moment rozstrzygający albo punkt zwrotny". Czasy współczesne obarczone były brzemieniem kilku zjawisk, które poczytywać należy za rodzaj choroby. Pierwszą z nich był nazistowski i japoński militaryzm. Ich kryzysowe stadium to lata drugiej wojny światowej, konkretnie zaś rok 1942, który był w niej punktem zwrotnym. W konsekwencji ówczesnych wydarzeń, nazistowskie Niemcy oraz Japonia utraciły wszelką nadzieję na wygraną. Po zwycięstwie aliantów w drugiej wojnie światowej świat nawiedziła jednak choroba komunizmu, który zagarnął władzę w Europie Wschodniej i znacznej części Azji. Mimo że w Azji nadal utrzymuje on swoją pozycję, kryzys choroby sowieckiego oraz europejskiego komunizmu osiągnął stadium przełomowe w rozstrzygającym roku 1989. Jego konsekwencją był upadek sowieckiego imperium. Obecnie stoimy w obliczu kolejnej choroby, którą jest postawa proaborcyjna, przeciwna życiu, negująca wartość ludzkiej istoty. Niniejsza książka opisuje siły zaangażowane po obu stronach tej walki, nie wiemy jednak, kiedy w tym wypadku nadejdzie kryzys czyli przesilenie.

Życzeniem Warrena Carrolla byłoby, aby każdy czytelnik tej książki, w sferze jemu dostępnej, był budowniczym kultury życia, stając u boku Stolicy Piotrowej oraz świętego Kościoła katolickiego i popierając ich stanowisko w tej sprawie. Czyniąc to, możemy polecić nasze dzieło Bogu, resztę zaś pozostawić w Jego wszechmogących i pełnych nieskończonej miłości dłoniach.

Anne Westhoff Carroll

Boże Narodzenie 2011

Podziękowania

Bardziej niż można to wyrazić słowami, wdzięczna jestem Robertowi Camillusowi Cetrulo J.D., prawnikowi w stanie spoczynku oraz sędziemu z pięćdziesięcioszescioletnim doświadczeniem, od czterdziestu lat aktywnie występującemu na rzecz obrony życia. Robert Centrulo przeczytał rękopis i opatrzył go cennymi uwagami, zmierzającymi do udoskonalenia stylu tej książki, przede wszystkim zaś do ulepszenia jej treści. Szczególnie wdzięczna jestem mu za podzielenie się wiedzą o rewolucji przeciwko życiu; dzięki temu wydźwięk ostatniego rozdziału jest o wiele silniejszy. Pan Centrulo jest admiratorem twórczości Carrolla i wiem, że Warren byłby mu równie wdzięczny jak ja za przyczynienie się do powstania ostatniego tomu *Historii chrześcijaństwa*.

Dziękujemy również dr. Markowi Clarkowi i dr. Stevenowi Snyderowi, którzy czuwali nad naukowym kształtem tej książki, Davidowi Frankowi, który zrobił korektę, oraz Rebece Willen, która zajmowała się trudnym i niewdzięcznym zadaniem czuwania nad całym procesem wydawniczym; wywiązała się z niego w sposób godny największego podziwu, podobnie jak czyniła to wcześniej.

Wiem, że Warren Carroll chciałby, abym korzystając z tej sposobności, podziękowała dr. Timothy'emu O'Donnellowi nie tylko za wspieranie go w pisaniu wszystkich jego prac, lecz także za to, że jako rektor Christendom College, jest, jak mawiał Warren, jego „najlepszym następcą".

Niech Bóg błogosławi wszystkich członków społeczności Seton i Christendom, których miłość i wsparcie umożliwiły mi dokończenie pisania niniejszej książki dla mego męża, a także za to, że dbali o to, aby mój dom był posprzątany, trawnik przycięty, lodówka pełna, a kot nakarmiony.

Jestem przekonana, że Carroll chciałby, abym podziękowała George'owi Weiglowi za napisanie dwóch znakomitych książek: *Witness of Hope* i *The End and the Beginning**, które bardzo ułatwiły Warrenowi napisanie rozdziałów poświęconych jego ukochanemu Janowi Pawłowi II.

Na koniec: Warren, dziękuję Ci za Twoje modlitwy, odmawiane w niebie w intencji tej książki. Mam nadzieję, że jest ona godna Ciebie i Twojego nazwiska.

Anne Westhoff Carroll

* Wyd. polskie: *Świadek nadziei* oraz *Kres i początek* (przyp. tłum).

WSTĘP

Kościół doczekał końca dziewiętnastego stulecia po Chrystusie i przygotowywał się do powitania kolejnego, gdy podniosły się głosy, które zapowiadały nadejście katastrofy. Jedno z ostrzeżeń pochodziło wprost z Nieba, a zostało zesłane papieżowi Leonowi XIII w postaci wizji mówiącej, że w dwudziestym wieku Szatan zostanie spuszczony z łańcucha i dokona rzeczy straszliwych. Tak rzeczywiście się stało[1]. Dwudzieste stulecie okazało się widownią największego w dziejach męczeństwa chrześcijan, okresem, w którym do władzy doszło trzech najnikczemniejszych, najbardziej złych ludzi wszystkich czasów. Hitler, Stalin i Mao Zedong zyskali sposobność wymordowania dziesiątków milionów ludzi. Hitler zaś podjął próbę ludobójczego wytracenia wszystkich Żydów – Narodu Wybranego, z którego wywodził się Jezus Chrystus. Celem prześladowań był także Kościół katolicki. 13 maja 1981 roku, w rocznicę fatimskiego objawienia maryjnego z roku 1917, na placu św. Piotra w Rzymie wynajęty morderca oddał strzały do papieża Jana Pawła II. Ich skutek byłby śmiertelny, gdyby nie to, że w chwili, gdy się rozległy, papież nachylił się, aby ucałować dziewczynkę niosącą podobiznę Najświętszej Maryi Panny. Ta, której stopa nadal miażdży Szatana, zmieniła tor lotu kuli w taki sposób, że nie naruszyła ona żadnego z ważnych organów ciała (pocisk ten niedoszła ofiara zamachowca przekazała bazylice w Fatimie, gdzie dzisiaj jest wystawiony). Szatan kolejny raz przekonał się, że nierozważnie jest rzucać wyzwanie i szydzić z Matki Bożej, którą papież darzył szczególną czcią. Wiekiem dwudziestym wstrząsnęły też dwie wojny światowe, nieporównywalne z żadnymi, które stoczono wcześniej. Jedna z nich, druga wojna światowa, była konfliktem wielkim i sprawiedliwym, który ostatecznie uwolnił świat od zła ucieleśnianego przez Adolfa Hitlera, Mussoliniego oraz japoński militaryzm. Kosztowało to jednak życie pięćdziesięciu milionów istnień. Wojna ta nie przyniosła jednak światu wyzwolenia od stalinizmu; musiało upłynąć aż pięćdziesiąt lat, żeby ten z gruntu zły i zbrodniczy system społeczno-polityczny został ostatecznie wyrugowany z Europy – w dużej mierze za sprawą papieża Jana Pawła II (którego proces kanonizacyjny właśnie się toczy)*.

---

[1] http://members.aol.com/bjwl1106/marian.7a.htm

* Zob: *Delivered from Evil*, znakomita, jednotomowa historia drugiej wojny światowej autorstwa Roberta Leckiego, który brał udział w walkach o Guadalcanal na Pacyfiku (często cytowana przeze mnie w rozdziale XV). (Jan Paweł II został uznany świętym 27 kwietnia 2014 roku – przyp. red.).

Kiedy wiek dwudziesty się skończył, większość świata odwróciła się od Boga lub o Nim zapomniała; ci, którzy powinni dążyć do prawdy, odrzucili ją[2], ludzie wyzbyli się moralności na tak ogromną skalę, że przywodzi to na myśl Sodomę i Gomorę, a wyrazem tego jest zwłaszcza odrzucenie godności i wartości osoby ludzkiej. Człowiek zaczął oddawać cześć boską samemu sobie, w sobie samym upatruje też jedynego źródła prawdy. Młody filozof, John Janaro, którego miałem przyjemność uczyć, napisał:

> Spodziewać by się można, że większa liczba ludzi uświadomi sobie, iż koncepcja człowieka autonomicznego i jego samoubóstwienie przeżywają oto złote dni. Jakie jednak są tego najbardziej namacalne owoce? Dwie wojny światowe w ciągu najbardziej zbrodniczego stulecia w dziejach, reżim polityczny, przez wszystkich uznawany dziś za najokrutniejszy i najbardziej tyrański ze wszystkich, jakie stworzył człowiek, oraz dokonujący się moralny, społeczny i kulturowy rozpad zachodniego świata... W dwudziestym pierwszym wieku czas przyznać przynajmniej to, że słowo „Bóg", jeśli w ogóle miało i ma ono jakieś znaczenie dla niezliczonych pokoleń ludzkich istot, oznaczać musi coś *innego* niż tylko stłumione psychologicznie pragnienie rozwijania bez żadnych ograniczeń i miary ukrytych możliwości człowieka, bądź tłumienie tego, co z tym sprzeczne, a także coś innego niż, aż nazbyt często trudne do opanowania, pragnienie wyalienowanego ludzkiego ducha, zagubionego w bezosobowym wszechświecie[3].

Oto głos „nowej wiosny" zapowiadanej przez Jana Pawła II, kiedy to człowiek dwudziestego pierwszego wieku odrzuci pęta oraz okropności dwudziestego wieku i, przezwyciężając kryzys chrześcijańskiego świata, zapoczątkuje odrodzenie ludzkości.

Niemalże w każdym chrześcijańskim kraju – nawet w zawsze wiernej Kościołowi Hiszpanii, niegdyś będącej mieczem chrześcijaństwa – w XX wieku zalegalizowano zabijanie dzieci w łonach matek. Mój zmarły szwagier, John Westhoff, człowiek znacznie mądrzejszy niż wskazywałoby na to jego wykształcenie, w odniesieniu do każdego nowego polityka, który pojawiał się na scenie wydarzeń, zwykł był stawiać pytanie: „Czy dopuszcza on zabijanie dzieci?". Odpowiedź niemal zawsze brzmiała: „tak", bądź też, że jest do tego skłonny. Kościół Chrystusowy zajmuje jednak w tej sprawie stałe oraz niezmienne stanowisko, a bramy piekielne go nie przemogą – taką obietnicę złożył Piotrowi Jezus, kiedy nazwał go „Skałą". W ostatnim ćwierćwieczu dwudziestego wieku byliśmy świadkami objęcia Tronu Piotrowego przez papieża Jana Pawła II, „świadka nadziei", który podtrzymał nadzieję w złaknionych miłości młodych ludziach. Widział w nich zapowiedź nadejścia „nowej wiosny Kościoła". Kochał ich, a oni kochali jego.

Wraz z nadejściem dwudziestego pierwszego stulecia coraz liczniejsi młodzi ludzie, których ukochał, odrzucali aborcję, dostrzegając, że twórcy „kultury śmierci" ochoczo dopuszczają się zabijania własnych, nienarodzonych dzieci.

---

[2] Skrajny sceptycyzm, istota modernistycznej herezji oraz przekleństwo współczesnego szkolnictwa wyższego.

[3] John Janaro, *The Created Person and the Mystery of God. The Significance of Religion In Human Life*, Bloomington 2002, s. 45.

Istnieją mocne, historyczne dowody na to, że Duch Święty umożliwia papieżom wejrzenie w przyszłość, tak jak to było w przypadku Benedykta XIV, który dziesiątki lat wcześniej przewidział nadejście rewolucji francuskiej[4]. Innym tego przykładem jest papież Pius XII, którego pontyfikat przypadł na lata drugiej wojny światowej. W wizji, której doświadczył, powiedziano mu, że ludzkość wkracza „w najmroczniejszy okres od czasu Potopu". „Opisał czasy, które jawiły się jako okres wielkiego duchowego konfliktu, mówiąc: «Godzina nadeszła; rozpoczęła się największa, najbardziej zacięta i najstraszliwsza bitwa, jaką widział świat. Trzeba ją stoczyć do samego końca»"[5].

Tego właśnie jesteśmy świadkami i to właśnie musimy uczynić. To rzeczywiście był kryzys chrześcijaństwa, a walka naprawdę toczyła się do samego końca. Szatan wyprowadził swe wojska, a Bóg przeciwstawił mu własne. Wezwał dziewczynę z farmy, której ojciec w jednym z ostatnich wozów osadników przemierzył amerykańskie prerie od Kansas po Kolorado, aby poślubiła doktora historii, autora niniejszych tomów, który urodził się niemal dokładnie w tym samym, historycznym okresie, gdy Hitler i naziści przejmowali władzę w Niemczech. Jej modlitwy uczyniły mnie – od zawsze zdeklarowanego deistę – nie tylko chrześcijaninem, ale też wojującym katolikiem.

Za Jego sprawą Scott Hahn, prezbiteriański duchowny i biblista, oraz jego urocza żona Kimberley, także nawrócili się na katolicyzm[6]. W tamtym przełomowym okresie tysiące z nas, niczym święty Paweł na drodze do Damaszku, usłyszało Boże wezwanie i odpowiedziało na nie. W naszych niespokojnych czasach coraz większa liczba intelektualistów i pisarzy garnie się do chrześcijaństwa i odkrywa je dla siebie na nowo. Coraz silniejszy jest trend, aby Pismo traktować jako Słowo Boże, a nie tylko zbiór historycznych dokumentów.

Dwudziesty wiek był w istocie kryzysem. Jak zawsze, naszymi przewodnikami i obrońcami byli papieże, następcy świętego Piotra, który powiedział Jezusowi: „ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego". U zarania dwudziestego stulecia na Stolicy Piotrowej zasiadał święty Pius X, który w wielkiej encyklice *Pascendi* z roku 1907 przestrzegał świat przed nadchodzącym modernizmem, „syntezą wszelkich herezji". Herezja ta, która zgodnie z papieską przepowiednią szerzyła się przez pełne sto lat ubiegłego wieku, nie ominęła również Kościoła. Kiedy wiek dwudziesty się skończył, naszym papieżem był Jan Paweł II, który niedługo ogłoszony zostanie świętym*. Czy dwaj święci: Pius X i Jan Paweł II, rozprawiają teraz w Niebiosach o kryzysie chrześcijaństwa, którego byli świadkami w swoich czasach i w obliczu którego tak wiele uczynili, aby przygotować Kościół na wyjście z niego obronną ręką?

Warren Hasty Carroll

Wielkanoc 2010

---

[4] Zob. tom V niniejszego cyklu, *Rewolta przeciwko chrześcijaństwu*.

[5] http://members.aol.com/bjwl1106/marian.7a.htm

[6] Zob. rozdział XVII.

* Stało się to 27 kwietnia 2014 roku (przyp. red).

ROZDZIAŁ I

RESTAURACJA I POWRÓT REWOLUCJI

(1815-1840)

Papieże: Pius VII (1800-1823), Leon XII (1833-1829), Pius VIII (1829-1830), Grzegorz XVI (1831-1846)

Po klęsce i upadku rewolucyjnego cesarza Napoleona przywódcy Europy pragnęli przywrócić porządek i tradycyjne struktury władzy. Urzeczywistnili wspomnianą restaurację, jednak kontynent wciąż był zainfekowany rewolucyjnymi ideami. W tej sytuacji mądrzy i odważni monarchowie starali się znaleźć na tę chorobę skuteczne lekarstwo; Europa, której nie scalała już wspólnota wiary, nie była wystarczająco silna, aby zwalczyć bakcyla rewolucji.

Z drugiej strony orędownicy oraz obrońcy rewolucji jak zawsze dążyli do jej powtórzenia. W dziewiętnastym stuleciu aż trzykrotnie im się to powiodło (w roku 1830[1], 1848[2] oraz w latach 1870-1871[3]); dokonali tego także w wieku dwudziestym, wywołując rewolucyjny kataklizm w Rosji w roku 1917. Rewolucja francuska wniosła do historii coś całkowicie nowego: była uczynioną ręką człowieka apokalipsą, a dokonane przez nią zniszczenia dotknęły cały świat.

Około piętnastu stuleci przed wybuchem rewolucji francuskiej, kiedy chrześcijaństwo zatriumfowało w Cesarstwie Rzymskim, jego linearna wizja świata zastąpiła starożytną koncepcję cykliczności. Kiedy zaś chrześcijaństwo podzieliło się na katolicyzm, prawosławie i protestantyzm, wszyscy jego wyznawcy wierzyli w Stworzenie, Wcielenie oraz chrześcijańską Apokalipsę. Taki stan utrzymał się aż do wybuchu rewolucji francuskiej – pierwszego intelektualnego i zbrojnego wyzwania, jakie rzucone zostało chrześcijaństwu od czasów prześladowań jego wyznawców z rozkazu cesarza Dioklecjana. Jej dziedzictwo, niczym zarzewie rozpalone w upalne lato uderzeniem pioruna w suchą leśną ściółkę, tliło się jednak nadal, aż w kolejnym stuleciu zapłonęło ogniem, który zniweczył starania podjęte na Kongresie Wiedeńskim i zaowocował kryzysem chrześcijaństwa.

Wielu rewolucjonistów było ateistami albo agnostykami; nieliczni spośród nich, którzy wyznawali chrześcijaństwo, byli w mniejszym lub większym stopniu heretykami. Część z nich nadal wierzyła w Stworzenie, niektórzy we Wcielenie, ale prawie żaden nie wierzył w chrześcijańska Apokalipsę. Prokurowali własną. Tym właśnie była dla nich rewolucja.

Dawni rewolucjoniści wszakże wierzyli nie tylko w rewolucję i dzięki temu pewnych granic nie przekraczali. Pierwsi protestanci, zwłaszcza zaś kalwiniści, pod wieloma względami byli też rewolucjonistami; stanowi o tym przede wszystkim ich stosunek do Kościoła katolickiego. Mimo to jednak uznawali Jezusa Chrystusa za pana dziejów oraz sędziego tego świata. Nawet organizacje niechrześcijańskie i rewolucyjne z rzadka tylko dążyły do zniszczenia całego istniejącego systemu i tradycji. Radykalni przywódcy rewolucji francuskiej w okresie Rządów Terroru do tego jednak właśnie się posunęli. Nie wystarczyło im obalenie monarchii i arystokracji. Dążyli do zniszczenia i wyrugowania chrześcijaństwa, a jego zniesienie zadekretowali prawnie jesienią 1793 roku w Paryżu. Oznaczało to między innymi wprowadzenie nowego sposobu datowania oraz nowego

---

1 Zob. niniejszy rozdział, poniżej.

2 Zob. rozdział zatytułowany „Epidemia rewolucji politycznej" oraz „Błogosławiony papież Pius IX i Sobór Watykański I".

3 Zob. rozdział „Ostateczna rewolucja" i następne.

kalendarza[4]. Rewolucjoniści wznieciIi rewolucję przeciwko chrześcijaństwu[5], chcąc w miejsce Chrystusa wynieść samych siebie: rządzić światem, osądzać go i ferować wyroki, własnoręcznie tworząc nowe niebo i nową ziemię. Jeden z ich przywódców, Antoine de Saint-Just, w 1789 roku, a zatem roku wybuchu rewolucji, napisał poemat satyryczny zatytułowany *Organt au Vatican*, w którym Piekło szturmuje Niebo i dokonuje jego podboju. Od zawsze było to największe, niemożliwe do urzeczywistnienia marzenie Szatana[6].

Kongres Wiedeński

Ludzie, którzy uczestniczyli w Kongresie Wiedeńskim, sądzili, że unicestwili rewolucję tak samo, jak pokonali Napoleona; chcieli upewnić się, że hydra nigdy więcej się nie odrodzi.

Spotkanie w Wiedniu było pierwszą konferencją pokojową we współczesnym tego słowa znaczeniu. Miała ona nie tylko uporządkować najważniejsze sprawy w Europie oraz podjąć decyzje uznane przez wszystkie państwa, a także powołać do życia instytucję będącą dobrem całej europejskiej wspólnoty, to znaczy ustalić przepisy prawa międzynarodowego, które zapobiegłoby rewolucji oraz położyło trwałe podwaliny dla pokoju[7].

1 października 1814 roku cesarz Austrii Franciszek I otworzył oficjalnie obrady Kongresu Wiedeńskiego, zaś kształt oraz procedurę kongresu nakreślił jego przewodniczący, austriacki minister spraw zagranicznych Klemens von Metternich[8]. Sekretarzem konferencji mianowano Friedricha Gentza z Prus, który odegrał czołową rolę w zmobilizowaniu swoich pokonanych przez Napoleona rodaków do walki przeciwko cesarzowi Francuzów, której ukoronowaniem była Bitwa Narodów pod Lipskiem. Wielką Brytanię reprezentowali książę Wellington, zwycięzca spod Waterloo, oraz przebiegły brytyjski minister spraw zagranicznych Robert Stewart, wicehrabia Castlereagh. Obaj byli zwolennikami tradycyjnej brytyjskiej polityki zachowania równowagi sił na kontynencie europejskim, gdzie przeciwwagą dla potęgi Austrii i Prus miała być Francja i Rosja. Głosili także potrzebę ustanowienia królestwa Niderlandów oraz udzielenia mu stosownych gwarancji. Królestwo Niderlandów miało być powiększone o terytorium Belgii. Bezpieczeństwo tego kraju było dla Wielkiej Brytanii jak zawsze sprawą najwyższej wagi. Castlereagh „był przeświadczony, że Prusy są jedynym mocarstwem zdolnym przeciwstawić się dążeniom Francji do odzyskania kontroli nad

---

4 Zob. *ibid.*

5 Zob. *ibid.*

6 Zob. W.H. Carroll *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*, tłum. J. Zabokrzycki, Wrocław 2008, oraz rozdział IX niniejszej książki.

7 Paul Johnson, *The Birth of the Modern*, New York 1991, s. 98 (wyd. pol. *Narodziny nowoczesności*).

8 Dorothy McGuigan, *Metternich and the Duchess: The Public and Private Lives of the Congress of Vienna*, Garden City, NY 1975, s. 327.

Antwerpią"[9]. Jednak „to rozwiązanie... okazało się niemożliwe z racji uległości, jaką Prusy uporczywie okazywały Rosji, oraz bezwzględnego i uzasadnionego sprzeciwu Metternicha, który obawiał się nadmiernego wzrostu potęgi Prus w obrębie wspólnoty germańskiej". Z tego powodu Castlereagh „skazany był na przymierze z dawnym wrogiem, wymierzone przeciwko głównemu [brytyjskiemu] sojusznikowi i uznał, że upragnionej przez siebie równowagi sił szukać musi w aliansie Francji, Austrii i Wielkiej Brytanii przeciw Rosji i Prusom"[10]. Dzięki temu, przebiegły francuski minister spraw zagranicznych, Charles-Maurice Talleyrand, zyskał sposobność odzyskania przez jego kraj statusu mocarstwa decydującego o losach i kształcie Europy, co było przecież dążeniem pokonanego cesarza Napoleona I (kiedy powiedziano mu, że niektórzy z uczestników „roztańczonego Kongresu", walcząc z Napoleonem, zdradzali siebie nawzajem, Talleyrand odparł układnie, że „zdrada to kwestia dat". Nikt nie wiedział tego lepiej od niego). Gdy Castelreagh zwrócił się do Wellingtona o opinię w kwestii postępu czerwcowych rozmów, książę, będący w drodze do Wiednia, odpowiedział mu z typowym dla niego zdrowym rozsądkiem i otwartością:

> Bieg spraw w sposób naturalny uczyni Anglię i Francję arbitrami Kongresu, o ile mocarstwa te dojdą do porozumienia... Sądzę jednak, że pański cel nie będzie osiągnięty, Anglia zaś utraci swoją wysoką pozycję i znaczenie, jeśli linia zaproponowana przez księcia Talleyranda zostanie przyjęta, co wydaje mi się równoznaczne z deklaracją dwóch mocarstw, że będą arbitrami w kwestii wszelkich rozbieżności, które mogą powstać. Nie wolno nam zapominać, że zaledwie kilka miesięcy temu chciano całkowicie wykluczyć ingerencję oraz wpływ Francji na przebieg Kongresu[11].

Książę Wellington nie chciał dopuścić do tego, aby Europa ponownie wpadła w sidła forteli arcyzdrajcy Talleyranda.

Mimo to jednak Talleyrandowi udało się wejść do grona najważniejszych osób Kongresu. „Na Kongresie Wiedeńskim Francja miała niewiele do stracenia; to, co zyskała drogą podbojów, już jej odebrano..., miała jednakże wiele do zyskania, a mianowicie pozycję i wpływy właściwe wielkiemu mocarstwu"[12]. Talleyrandowi udało się maksymalnie umocnić wspomnianą „pozycję i wpływy", dzięki czemu, zupełnie jakby Napoleon nigdy nie istniał, ponownie uczynił z Francji jedną z największych światowych potęg.

Pierwszym problemem, przed którym stanęli uczestnicy Kongresu Wiedeńskiego po jego oficjalnym otwarciu w październiku 1814 roku, była kwestia przyszłości Polski. Po rozbiorze dokonanym w osiemnastym stuleciu przez Austrię, Rosję i Prusy, większa część polskich ziem znalazła się teraz pod wojskową

---

[9] Harold Nicolson, *The Congress of Vienna: A Study in Allied Unity, 1812-1822*, New York 1974, s. 121.

[10] *Ibid.*, s. 122.

[11] *Ibid.*, s. 125-126.

[12] Frederick B. Artz, *Reaction and revolution, 1814-1832*, New York 1943, s. 153.

okupacją rosyjską[13]. Rosja, rządzona przez cara Aleksandra, zdecydowanie odmówiła wycofania się z terytorium Polski. Jeżeli jednak miała ona zatrzymać większość polskich ziem, Prusy, do których dotychczas należała największa część dawnej Polski, zażądały rekompensaty. Był to okres rozkwitu niemieckiego nacjonalizmu, którego celem było utworzenie jednego państwa niemieckiego i odesłanie Świętego Cesarstwa Rzymskiego na śmietnik historii (imperialne roszczenia Napoleona już wcześniej odebrały mu wszelkie znaczenie). Prusy zażądały zatem aneksji niewielkiego księstwa Saksonii. Jego król, Fryderyk August I był sojusznikiem Napoleona, a w Polsce nosił tytuł Wielkiego Księcia Warszawskiego. Po Bitwie Narodów Fryderyk August Saksoński trafił do niewoli sprzymierzonych. We Wrocławiu, pod koniec lutego 1813 roku, car oraz król Prus uzgodnili i podpisali traktat kaliski, który „gwarantował, że terytorium Prus będzie miało taki sam rozmiar, jaki miało przed wojną 1806 roku. Ziemie, które miały zostać włączone do Prus, nie zostały w nim wymienione, a postanowienia traktatu zostały sformułowane w taki sposób, aby car miał wolną rękę w kwestii aneksji Polski. Prusy zaś otrzymały za to stosowną rekompensatę terytorialną w Niemczech – najprawdopodobniej Saksonię"[14].

Kongres Wiedeński musiał uszczegółowić i sprecyzować treść niejasnych zapisów traktatu kaliskiego. Wykreślenie Saksonii z mapy Europy było jednak sprzeczne z zasadą Restauracji, czyli powrotu na tron władców wygnanych przez Napoleona.

> Castlereagh, a wraz nim angielska opinia publiczna, woleliby rozwiązanie polegające na przywróceniu powiększonej Polsce całkowitej niepodległości. Zdawał sobie jednak sprawę, że uzyskanie na to zgody Rosji jest rzeczą praktycznie niemożliwą. Swoją koncepcję „sprawiedliwej równowagi" miał więc nadzieję urzeczywistnić przymierzem silnych Prus z Austrią, tworząc w ten sposób potężną przeciwwagę z jednej strony dla imperialistycznej Rosji, z drugiej zaś dla groźby odrodzenia się francuskiego militaryzmu... Doskonale wiedział, że okradzenie króla Saksonii z jego dominiów, aby w ten sposób zapewnić rekompensatę Prusom, zostanie odebrane przez brytyjską prasę i parlament jako zaprzeczenie szczytnych celów i deklaracji Czwórprzymierza, a także cyniczna zdrada głoszonych przez nie zasad sprawiedliwości i prawowitej sukcesji[15].

Ostatecznie Kongres Wiedeński zadecydował o utworzeniu Wielkiego Księstwa Poznańskiego, które wcielono do Prus, Królestwa Polskiego, zwanego Królestwem Kongresowym, które stało się częścią imperium rosyjskiego, oraz autonomiczną Rzeczpospolitą Krakowską. Królestwo Polskie miało mieć własny sejm (parlament), ale car Aleksander w latach 1820-1825 odmawiał jego zwoływania. Nastroje Polaków, którzy cierpieli pod rządami zaborców, radykalizowały się coraz bardziej. O konsekwencjach tego napiszemy poniżej[16].

---

[13] Johnson, *Birth of the Modern*, s. 978-984.

[14] McGuigan, *Metternich and the Duchess*, s. 36.

[15] Nicolson, *Congress of Vienna*, s. 151.

[16] Peter N. Stearns, red., *The Encyclopedia of World History*, Boston 2001, s. 513.

Kongres obradował tak, jakby Napoleon nie uciekł z Elby i nie powrócił do Francji; jedno z jego posiedzeń odbywało się w tym samym czasie, gdy trwała bitwa pod Waterloo. Książę Wellington oczywiście w nim wówczas nie uczestniczył. Kilka dni przed rozpoczęciem bitwy, 9 czerwca, wielkie mocarstwa i większość pomniejszych potęg (znaczącym wyjątkiem było tutaj Państwo Kościelne) sporządziły i podpisały Akt Końcowy Kongresu Wiedeńskiego. Rosja, Prusy, Austria i Wielka Brytania stworzyły Czwórprzymierze, oskarżane o wprowadzenie „systemu kongresowego" i wcielanie go w życie. „Wszystkie najważniejsze postanowienia Aktu Końcowego pozostawały niezmienione przez czterdzieści lat; porozumienie to na całe stulecie zapobiegło wybuchowi powszechnej pożogi wojennej w Europie"[17]. W całej historii ludzkości jest nader niewiele porozumień pokojowych, o których można powiedzieć to samo. Znaczącym przykładem niepowodzenia takiej inicjatywy była konferencja wersalska, obradująca po zakończeniu pierwszej wojny światowej[18].

Akt Końcowy uczynił Prusy najpotężniejszym państwem w północnych Niemczech, przyznając im Pomorze Szwedzkie, położone na północ od Berlina, część Westfalii, dwie piąte Saksonii oraz terytoria nad Renem. Stworzyło to sytuację, w której na terytorium Niemiec istniały teraz dwa wielkie mocarstwa: Prusy i Austria, którą zamieszkiwało wiele mniejszości narodowych. „Zakotwiczenie Prus nad Renem, które uczyniło je narodowym orędownikiem i obrońcą Niemiec przed zakusami Francji, było najistotniejszą zmianą terytorialną, której dokonał Kongres"[19]. Narodziny militarystycznych Prus miały okazać się powodem przyszłego fiaska ustaleń Kongresu, zniweczonych na zawsze przez „niemieckie wojny" dwudziestego stulecia, których fiasko to było jedną z głównych przyczyn.

Trzydzieści dziewięć mniejszych państw niemieckich utworzyło luźną konfederację zwaną Deutscher Bund (Związek Niemiecki). Pierwsze posiedzenie Sejmu Związkowego odbyło się w roku 1816 we Frankfurcie. Ułomnością tej organizacji było jednak to, że nie posiadała ona żadnej władzy wykonawczej, wojska ani systemu lokalnej administracji, a każde państewko uważało się za suwerenny byt[20].

Włochy zostały podzielone. Lombardię i Wenecję przyznano Austrii, nie bacząc na silne, antyaustriackie nastroje tamtejszej ludności. Genuę oraz część dawnego królestwa Sabaudii dołączono do nowo utworzonego królestwa Sardynii i Piemontu. Stworzono nowe księstwa w Toskanii, Parmie i Modenie, a władzę nad nimi oddano austriackim książętom. Ważniejsze jednak jest to, że Państwo Papieskie we Włoszech oddano papieżowi Piusowi VII, który uroczyście objął w nim rządy[21]. Norwegię odebrano Danii i przekazano Szwecji, która z kolei oddała Rosji Finlandię.

---

17 *Ibid.*, s. 241.

18 Zob. rozdział XI „Świat zerwany z kotwicy". Istotną różnicą między tymi dwiema konferencjami polega na tym, że w Wiedniu traktowano pokonanych jako równorzędnych partnerów, podczas gdy postanowienia wersalskie narzuciły Niemcom warunki, których intencją było osłabienie ich w taki sposób, aby już nigdy nie zagroziły Francji. Chrześcijańska zasada „miłuj nieprzyjaciół swoich" została tam zanegowana i odrzucona.

19 *Ibid.*, s. 114.

20 Frederick B. Artz, *Reaction and revolution, 1814-1832*, New York 1943, s. 138.

21 Dziękując Bogu za bezpieczny powrót, papież Pius VII dzień 24 maja ogłosił świętem Matki Bożej Wspomożenia Wiernych.

Na mocy postanowień Aktu Końcowego powiększono Królestwo Niderlandów, dołączając do niego ziemie Belgii i nie biorąc przy tym pod uwagę dzielących ich różnic religijnych: Holandię zamieszkiwali protestanci, a Belgię katolicy, którzy w szesnastym i siedemnastym stuleciu toczyli między sobą zaciekłe wojny[22]. Belgijscy katolicy doświadczyli rzeczywistych krzywd; w roku 1825 król Wilhelm I zarządził, że wszyscy katoliccy duchowni w jego kraju mają kształcić się na jednej uczelni (Louvain); biskup Gandawy, dziś należącej do Belgii, stanął na czele opozycji przeciwko Wilhelmowi[23]. 4 października 1830 roku Belgia ogłosiła niepodległość i zmusiła holenderskie wojska do opuszczenia jej granic. Anglia udzieliła Belgom poparcia, ale ten nienaturalny związek zakończyła konferencja w Londynie, która obradowała pod koniec 1830 roku. W 1839 roku Holendrzy uznali niepodległość Belgii. Nowa belgijska konstytucja gwarantowała „wolność nauczania". „Wielu katolików skorzystało z tego, zakładając szkoły podstawowe na terenie całego kraju"[24].

Przebieg rewolucji belgijskiej wyznaczyły zatem linie podziału na katolicką i protestancką część Królestwa Niderlandów, utworzonego na Kongresie Wiedeńskim. Belgia zostanie państwem katolickim, a Niderlandy (z ich największą prowincją Holandią), w czasach Filipa II gorliwie hugenockie, pozostaną przy protestantyzmie. Niewielkie belgijskie państwo było początkowo protektoratem Wielkiej Brytanii, wielkiego mocarstwa sąsiadującego z nim po drugiej stronie Kanału La Manche.

Katolicy mieli także problem z Prusami, starym wrogiem katolickiej Austrii, którym w Wiedniu przyznano ziemie w Nadrenii, będące matecznikiem katolicyzmu. W roku 1825 rząd Prus wydał w Nadrenii rozporządzenie, zgodnie z którym dzieci małżeństw mieszanych wyznaniowo powinny być wychowywane w wierze protestanckiej, a nie katolickiej, czemu biskup Kolonii zmuszony był się podporządkować[25].

Na koniec Wielka Brytania, idąc za głosem sumienia, którego wyrazicielem był William Wilberforce, w pięknym i humanitarnym geście zażądała likwidacji handlu niewolnikami i dopięła swego. Na początku dziewiętnastego stulecia kraj ten zdecydowanie zaangażował się w rugowanie tego ogromnego zła. Zawdzięczał to w dużej mierze zasadom, głosowi sumienia oraz sile przekonywania tego wielkiego metodystycznego duchownego, a zarazem członka parlamentu, który całe swoje życie publiczne poświęcił sprawie jego zlikwidowania[26]. Odważnym sojusznikiem

---

22 Zob. tom IV niniejszego cyklu.

23 Artz, *Reaction and Revolution*, s. 272.

24 James MacCaffrey, *History of the Catholic Vhurch In the Nineteenth Century*, St. Louis 1910, wyd. 2, t. I, s. 149-151.

25 William Langer, *Political and Social Upheaval, 1832-1852*, New York 1969, s. 520.

26 *Ibid.*, s. 37. W październiku 1787 roku, przed wybuchem wojen napoleońskich, Wilberforce, poseł z Yorkshire, „pewnego pochmurnego deszczowego dnia siedział w bibliotece, rozmyślając nad złem tego handlu [niewolnikami]… Modlił się i medytował. I wówczas zstąpiło na niego powołanie; bez wątpienia usłyszał wezwanie Boga. Dwudziestoośmiolatek zanurzył gęsie pióro w kałamarzu i zanotował w swoim dzienniku… «Bóg Wszechmogący postawił przede mną dwa wielkie cele: zniesienie handlu niewolnikami, oraz naprawę obyczajów». Niewolnicy zyskali obrońcę". David J. Vaughan, *Statesman and Saint: The Princi-*

Wilberforce'a, który przyczynił się do odniesienia tego gigantycznego moralnego zwycięstwa był John Newton, kompozytor wzruszającego chrześcijańskiego hymnu *Amazing Grace*. Newton, nawrócony kapitan statku handlarzy niewolników, udowodnił w ten sposób prawdziwość nauczania św. Pawła, że „wszystko jest łaską, wszystko jest darem" (List do Efezjan 2:8-9)*. Wilberforce został odpowiednio uhonorowany za swoje wielkie humanitarne dokonania; kiedy w lipcu 1833 roku[27] zmarł, pochowano go w opactwie westminsterskim, najważniejszej anglikańskiej świątyni[28]. Europa obrała drogę całkowicie odmienną od Stanów Zjednoczonych Ameryki, które aż do wybuchu wojny secesyjnej tolerowały istnienie niewolnictwa w południowych stanach[29].

10 września 1815 roku car Rosji Aleksander I zorganizował wielką rewię wojskową na polach pod Vertus we Francji. Zaprosił na nią cesarza Austrii, króla Prus i wszystkich dowódców wojsk sojuszniczych, obecnych wówczas na Kongresie. „Na równinie wzniesiono osiem ołtarzy, a wokół nich rozstawiono całą armię rosyjską. Baronowa von Krüdener (łotewska mistyczka i ekstatyczka), ubrana w niebieską suknię z serży i słomiany kapelusz pełniła rolę arcykapłanki uroczystości"[30]. Obecni tam monarchowie podpisali dokument przygotowany przez cara Aleksandra, stwierdzający, że powzięli głębokie przekonanie o konieczności oparcia… dalszych wzajemnych stosunków na wzniosłych prawdach, których nas nauczyła wieczna religia Boga Zbawiciela*', a ich narody i państwa będą odtąd „członkami jednej i tej samej chrześcijańskiej nacji". Car nazwał je Świętym Przymierzem. Papież Pius VII odmówił podpisania tego dokumentu, ponieważ jego sygnatariusze byli różnych wyznań. Zapewne z tego samego powodu nie złożył także swojego podpisu pod Aktem Końcowym Kongresu Wiedeńskiego.

Metternich był zbyt realistycznie myślącym i nazbyt praktycznym człowiekiem, aby przykładać do tej deklaracji jakieś większe znaczenie; określił je jako „brzęczące nic"[31]. Później jednak wykorzystywano ów sojusz jako narzędzie zwalczania nowych nurtów rewolucyjnych, wzorowanych na rewolucji francuskiej, która wciągnęła świat w wojnę i uwolniła Szatana.

---

pled Politics of William Wilberforce, Nashville 2002, s. 61. Był to najbardziej spektakularny przejaw religijnego odrodzenia angielskich anglikanów, którego świadectwem są dokonania metodystycznego ewangelisty Johna Wesleya oraz George'a Whitefielda, architekta protestanckiego „Wielkiego Przebudzenia" w Anglii i Ameryce.

* „Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga" (przyp. tłum.).

27 Eric Mataxis, *Amazing Grace: William Wilberforce and the Heroic Campaign to End Slavery*, New York 2007.

28 Vaughan, *Wilberforce*, s. 112.

29 Zob. rozdział VI: „Ameryka znosi niewolnictwo"; Artz, *Reaction and Revolution*, s. 114.

30 Nicolson, *Congress of Vienna*, s. 248.

*' Opr. M. Sobańska-Bondaruk, S. Lenard, *Wiek XIX w źródłach. Wybór tekstów źródłowych z propozycjami metodycznymi dla nauczycieli historii, studentów i uczniów*, Warszawa 1998, s. 76 (przyp. tłum.).

31 *Ibid.*, s. 250.

20 listopada 1815 roku w gabinecie Ludwika XVIII, przywróconego na tron króla Francji, podpisano drugi traktat paryski. Terytorium Francji wróciło do granic z roku 1790, zrezygnowała ona też z wszystkich ziem zajętych wskutek podbojów Napoleona, ale zatrzymała Alzację i Lotaryngię - dwie francuskie prowincje zamieszkałe w znacznym stopniu przez ludność niemieckojęzyczną, do których z tego właśnie powodu rościły sobie pretensje Prusy. Konflikt ten w wieku dwudziestym był stałym zagrożeniem dla pokoju. Według postanowień traktatu, żaden członek rodziny Bonaparte nie mógł zostać wyniesiony na tron (zapis ten nie był przestrzegany; władcą Drugiego Cesarstwa został bratanek Napoleona I). Czwórprzymierze zostało wymienione w traktacie i zyskało w ten sposób oficjalny status. Po raz pierwszy w dziejach Europy w umowie międzynarodowej znalazł się zapis przewidujący regularne zwoływanie konferencji przymierza[32].

Napoleon przebywał w odosobnieniu na wyspie św. Heleny na południowym Atlantyku, a Ludwik XVIII wrócił do Tuileries. Tym samym Francja przestała stanowić zagrożenie dla pokoju w Europie. Uzgodniono, że wycofa swoje wojska okupacyjne i ponownie będzie przyjęta do grona państw respektujących wzajemne poszanowanie praw i obyczajów w stosunkach międzynarodowych. W ten sposób pierwotny powód zawiązania antynapoleońskiej koalicji został zdezaktualizowany. Wkrótce stało się oczywiste, że trzej najważniejsi członkowie przymierza odmiennie widzą jego przyszłość. Metternich skarżył się, że rząd brytyjski postrzega Czwórprzymierze jako rodzaj „umowy cywilnej", którą zawarł w celu zapobieżenia odrodzeniu się francuskiego militaryzmu. Aleksander I, car Rosji, widział w nim polityczne narzędzie Świętego Przymierza; chciał je rozszerzyć i wykorzystywać dla tłumienia ruchów rewolucyjnych, gdziekolwiek i kiedykolwiek się one pojawią. Metternich nie zgadzał się ani z legalistycznym punktem widzenia przyjętym przez władze brytyjskie, ani z elastycznym podejściem cara Aleksandra. Dążył do ustanowienia takiej formuły, która z jednej strony odwiodłaby cara od wysyłania rosyjskich armii interwencyjnych na terytorium Niemiec, z drugiej zaś zapobiegłaby wycofaniu się Wielkiej Brytanii i przyjęcia przez nią koncepcji izolacjonizmu. Uznał, że remedium na te zagrożenia będzie idea „moralnej solidarności". Kolejne lata i wydarzenia uwypukliły brytyjską niechęć i rosyjską skłonność do mieszania się w politykę zagraniczną innych państw. Konflikt ów ulegał stałemu pogłębieniu i nawet tak zręczny polityk jak Metternich nie był w stanie pogodzić tych dwóch sprzecznych ze sobą postaw. Niechętnie i z konieczności przystał do obozu rosyjskiego. Różnice te były powodem ostatecznego rozpadu koalicji. Pięć konferencji zwołanych w tamtym czasie (Aix-la-Chapelle w 1818 roku, Carlsbad w 1919 roku, Laybach w 1821 roku oraz spotkanie w Weronie w 1822 roku), jedynie przyczyniło się do pogłębienia podziałów[33].

Castelreagha niepokoiła Rosja, „przyjmująca postawę butnej tajemniczości, która budziła lęk i niepokój jej partnerów"[34]. Przyczyniła się ona do stworzenia przez cara Mikołaja I pierwszej rosyjskiej tajnej policji politycznej w roku 1826[35].

---

32 McGuigan, *Metternich and the Duchess*, s. 494.

33 Nicolson, *Congress of Vienna*, s. 260-261.

34 *Ibid.*, s. 120.

35 Robert C. Binkley, *Realism and Nationalism, 1852-1871*, New York 1941, s. 150.

Różnice między Wielką Brytanią a Rosją w sprawie podejścia do koalicji, czyli „systemu kongresowego", obecnie nazywanego Czwórprzymierzem stawały się oczywiste. Mimo to, „system kongresowy" stworzony przez Metternicha w Wiedniu oraz podczas kongresu w Aix-la-Chapelle (Akwizgranie) nadal funkcjonował[36].

Jak widać, Austria urzeczywistniała politykę Restauracji i zdecydowanie przeciwstawiała się liberalizmowi. Państwo to było jednym z najważniejszych współtwórców nowego międzynarodowego porządku i postrzegało siebie jako strażnika tego ładu. Mówiąc słowami kanclerza Metternicha, pełniło rolę „europejskiej Izby Lordów". Dopóki na tronie austriackim zasiadał cesarz Franciszek, który zwyciężył Napoleona, system Metternicha działał. Jednak wraz ze śmiercią austriackiego władcy, który zmarł w roku 1835, i wstąpieniem na tron jego mentalnie i fizycznie upośledzonego syna Ferdynanda[37], system ów zaczął zawodzić. Metternich, który sporządził nieszczęsny testament cesarza Franciszka[38], większość rzeczywistej władzy skupił w swoich rękach. Na Węgrzech powstała monarchia konstytucyjna[39]; Węgrzy nie chcieli zaakceptować absolutystycznej formy austriackich rządów[40].

Trzeba wszakże zdawać sobie sprawę z tego, iż rządy te, chociaż niedemokratyczne, nie miały nigdy charakteru totalitarnego w dwudziestowiecznym znaczeniu tego słowa, które oznacza także, że władza ucieka się do represji i prześladowań.

> Błędem byłoby... postrzegać Austrię Metternicha jako państwo totalitarne. Takie zaszufladkowanie go w każdym przypadku oznaczałoby anachronizm, gdyż w dziewiętnastym stuleciu żadne państwo, nawet carska Rosja, nie miało potrzebnych do tego środków ani możliwości. Co więcej, intencją Restauracji i austriackich władców z okresu Vormärz* nie było przymuszanie całej ludności do akceptowania oficjalnej ideologii. Zadowalali się utrzymaniem porządku oraz chronieniem społeczeństwa przed groźbą rewolucyjnych rozruchów. Zagrożenie nimi było szczególnie wysokie we Włoszech, gdzie powstało i funkcjonowało wiele tajnych, rewolucyjnych stowarzyszeń[41].

---

36 Nicolson, *Congress of Vienna*, s. 261.

37 Ferdynand cierpiał na ciężką postać epilepsji; zdarzało się, że w ciągu dnia miewał nawet dwadzieścia ataków i był ewidentnie niezdolny do sprawowania rządów (*ibid.*, s.1)

38 Joan Haslip, *The Crown of Mexico*, New York 1971, s. 8.

39 W roku 1825 odbyło się pierwsze od wielu lat posiedzenie węgierskiego Sejmu; deputowani zażądali od cesarza Franciszka, aby zwoływał go przynajmniej co trzy lata i nie nakładał nowych podatków bez ich zgody. Wtedy także, zamiast zwyczajowej łaciny, podczas obrad zaczęto posługiwać się językiem węgierskim (Artz, *Reaction and Revolution*, s. 240). Ustalenia te były zapowiedzią utworzenia Monarchii Austro-Węgierskiej.

40 Artz, *Reaction and Revolution*, s. 10-11.

* Vormärz – okres albo epoka przedmarcowa. Chodzi o lata 1830-1848, poprzedzające wybuch rewolucji marcowej, czyli demonstracje i wystąpienia mieszkańców Berlina oraz Wiednia w początkach Wiosny Ludów. W Niemczech protestujący domagali się wolności politycznej, oraz zjednoczenia państw niemieckich i utworzenia jednego państwa. 13 marca 1848 roku w Wiedniu zorganizowano uliczne manifestacje; doprowadzono do utworzenia Gwardii Narodowej, ogłoszono wolność prasy, zapowiedziano reformy agrarne. Kanclerz Klemens Metternich został zmuszony do rezygnacji ze stanowiska (przyp. tłum.).

41 *Ibid.*, s. 12-13.

Należy także podkreślić, że kultura austriacka przeżywała wówczas okres rozkwitu, co jest oznaką rzeczywistych swobód i wolności:

> Austrii tamtych czasów nie można postrzegać jako kulturowej pustyni. Restrykcje narzucone przez władze ograniczały w jakiś sposób swobodę myśli oraz twórczości artystycznej, ale dążenia te zostały zahamowane ograniczonymi praktycznymi możliwościami oddziaływania państwa na społeczeństwo, które nie w pełni jeszcze wkroczyło w erę technologiczną. Postawa pewnej nonszalancji, właściwa przeważającej części ludności Austrii, również miała wpływ na zmniejszenie surowości i dokuczliwości wspomnianych restrykcji... Ogólnie rzecz biorąc, choć na drodze artystycznej kreacji postawiono cenzurę, nie spowodowała ona jej wyjałowienia... Ograniczenia państwa policyjnego nie wpłynęły też negatywnie na twórczość muzyczną. Kraje naddunajskie, jako spadkobiercy baroku, stwarzały doskonałe warunki dla rozwoju muzyki, łącząc arystokratyczny smak z żywiołowością ludowej tradycji, co zaowocowało tworzeniem wielkich dzieł. Wiedeń pozostał jednym z najważniejszych ośrodków europejskiej muzyki; tam właśnie przecież przeniósł się Ludwig van Beethoven, który mieszkał w stolicy Austrii aż do śmierci (1827 rok)... W Wiedniu czasów Restauracji rozkwitł też geniusz Franza Schuberta, w którego twórczości dyskretna melancholia łączy się z pogodnym nastrojem Austrii czasów, kiedy królował w niej styl biedermeier. Mistrzowie walca, Joseph Lanner oraz Johann Strauss, również nie przysparzali cenzorom jakichkolwiek problemów. Ich muzyka miała być może za zadanie odciągnięcie wiedeńczyków od niezdrowej działalności politycznej i spowodowanie, aby zamiast tego radośnie tańczyli przy jej dźwiękach[42].

Mimo najusilniejszych starań Metternicha, rewolucja nie została jednak stłumiona na zawsze i rychło się miała odrodzić.

Powrót Rewolucji

Sygnałem ostrzegawczym, zapowiadającym nawrót rewolucyjnej gorączki, która zawsze w największym stopniu dotyka młodych, było utworzenie na szesnastu niemieckich uczelniach stowarzyszeń (*Burschenschaften*) powołanych do życia przez studentów wracających z wojen napoleońskich[43]. 17 października 1817 roku przypadała trzechsetna rocznica protestanckiej rewolty, zapoczątkowanej przez Marcina Lutra w roku 1517, kiedy to do wrót kościoła w Wittenberdze (Saksonia) przybił on swoje dziewięćdziesiąt pięć tez. Rozbicie jedności wiary (które nazwałem „podziałem chrześcijaństwa")[44] dokonane przez Lutra było oczywiście wciąż aktualne, dzieląc ludzi, ale cała Europa, zarówno katolicka, jak i protestancka, stanęła w obliczu kolejnego i stale narastającego zagrożenia rewolucją, a także dechrystianizacją, nazywaną czasami sekularyzmem, która miała się stać niechlubnym wyróżnikiem feralnego dwudziestego stulecia. W rocznicę protestanckiej

[42] *Ibid.*
[43] *Ibid.*, s. 139.
[44] Zob. tom IV niniejszego cyklu: „Podział chrześcijaństwa".

rewolty Towarzystwo Niemieckie z Jeny zgromadziło wszystkie studenckie stowarzyszenia (*Burschenschaften*) na zamku Wartburg, w którym niegdyś schronił się Luter. Rozpalono tam ogromne ognisko, a następnie wrzucono do niego reakcyjne książki, publikacje i symbole. Była to pierwsza publiczna manifestacja sprzeciwu wobec ustaleń Kongresu Wiedeńskiego, które liberałowie utożsamiali z osobą konserwatywnego austriackiego kanclerza, Klemensa Metternicha[45]. Król Prus, Fryderyk Wilhelm III próbował wykorzystać rocznicę dla zbliżenia kościołów protestanckiego i kalwińskiego dla „umocnienia religijnego sprzeciwu wobec nauk liberalizmu", ale w żaden sposób nie odniósł się w tym kontekście do katolików[46].

W sierpniu 1819 roku, w odpowiedzi na bestialskie zamordowanie profesora Augusta von Kotzebue, którego wcześniej tego samego roku dokonał student i rewolucjonista Karl Sand, Metternich, zaalarmowany coraz większym rewolucyjnym zagrożeniem, zyskał poparcie króla Prus, Fryderyka Wilhelma III dla swojej propozycji regularnego zwoływania konferencji Czwórprzymierza w miejscowości Karlsbad na terytorium Prus. Na pierwszej konferencji przyjęto ustalenia zaproponowane przez Metternicha, a wymierzone przeciwko terrorystom. Nam, którym na własnej skórze dane było przekonać się, czym jest zagrożenie terrorystyczne, znacznie łatwiej niż naszym przodkom przychodzi ich zrozumienie i zaakceptowanie. „Postanowienia karlsbadzkie" stanowiły o „rozwiązaniu stowarzyszeń studenckich, wprowadzeniu w Niemczech cenzury prasy, mianowaniu «kuratorów» mających nadzorować uczelnie wyższe, oraz powołaniu w Moguncji komisji śledczej do wyjaśnienia spisku [zamordowania profesora von Kotzebue], którego narzędziem, jak uważano, był Karl Sand"[47]. 20 września 1819 roku Metternich przedstawił „postanowienia karlsbadzkie" na posiedzeniu sejmu Związku Niemieckiego, który uchwalił je w ciągu niespełna czterech godzin. Na uniwersytetach stworzono stanowiska inspektorów i cenzorów. Wniesiono oskarżenia przeciwko stu sześćdziesięciu jeden osobom nawołującym do niepokojów. Większość z nich została uznana winnymi i skazana; sąd orzekł uniewinnienie jedynie w czterdziestu czterech przypadkach. Uniwersyteckie towarzystwa gimnastyczne, które w niektórych miejscach stały się zarzewiami rewolucyjnej działalności, zostały w Niemczech rozwiązane i zlikwidowane[48].

W sierpniu 1820 roku na mocy nowego zarządzenia cesarza Franciszka, w części Włoch pozostającej pod rządami austriackimi zabroniono działalności wszelkich tajnych stowarzyszeń. Tym, którzy odmówiliby zadenuncjowania ich członków, groziło skazanie na dożywotnie ciężkie roboty[49]. Franciszek uprzedził w ten sposób słowa papieża Grzegorza XVI, który wydał bullę przeciwko rewolucyjnym tajnym stowarzyszeniom, szeroko rozpowszechnionym we Włoszech, przestrzegając, że ich idee „wydają się łagodniejsze niż olej, lecz są to strzały, którymi owi zdradzieccy ludzie ranią tych, którzy się tego nie spodziewają. Przychodzą w owczym przebraniu, ale w głębi serca są niczym innym jak drapieżnymi

---

45 Artz, *Reaction and Revolution*, s. 15.

46 *Ibid.*

47 Nicolson, *Congress of Vienna*, s. 265.

48 Artz, *Reaction and Revolution*, s. 141-142.

49 George Martin, *The Red Shirt and the Cross of Savoy*, New York 1969, s. 208.

wilkami"[50]. Ten namiestnik Chrystusa rzeczywiście znał swego wroga, czego dowodem miały okazać się dzieje następnego stulecia.

W protokole kongresu opawskiego z roku 1820 zapisano: „Państwa, w których w wyniku rewolucji nastąpiła zmiana rządów i skutkiem tego stały się zagrożeniem dla innych, *ipso facto* przestają być członkami Europejskiego Przymierza i zostają z niego wykluczone do czasu, aż ich sytuacja gwarantować będzie porządek prawny i stabilizację. Jeżeli w rezultacie tych zmian innym państwom zagrozi bezpośrednie niebezpieczeństwo, mocarstwa zobowiązują się środkami pokojowymi, a w razie potrzeby zbrojnie, na powrót sprowadzić takie państwo na łono Wielkiego Przymierza"[51]. W ten oto sposób Metternich zaangażował system kongresowy w tłumienie rewolucji. A „europejski ruch rewolucyjny rzeczywiście był faktem", któremu nowe rządy i społeczeństwa powstałe w następstwie ustaleń Kongresu Wiedeńskiego, musiały stawić czoła[52]. Postawy zadeklarowanej na kongresie opawskim nie podzielała Wielka Brytania, co było widomym znakiem, że jej sojusz z Austrią, zawiązany podczas wojen napoleońskich, właśnie się kończy[53].

Co do Francji, to rozpoczęła ona długie i w dużej mierze bezowocne starania, które trwać będą przez całe dziewiętnaste stulecie, o przerzucenie mostów nad dwiema krawędziami przepaści, jaka podzieliła jej dzieje i społeczeństwo: rewolucją i Restauracją. Namiętności rozbudzone przez rewolucję tliły się nadal i od czasu do czasu wybuchały płomieniem. Połowa Francji gloryfikowała rewolucję, nie bacząc na okropności, które z sobą przyniosła, a druga jej część całkowicie ją odrzucała. Ten sam podział przejawiał się także w stosunku obywateli do instytucji francuskiego Kościoła. Wrogowie rewolucji opowiadali się za nim, a jej zwolennicy przeciwko niemu. Konflikt ten jest tam żywy po dziś dzień, czego dowodem jest fakt, że część Francuzów nie zaśpiewa hymnu narodowego, czyli „Marsylianki", ponieważ wywodzi się on z czasów rewolucji, pozostali zaś śpiewają go z dumą i wzruszeniem. Kultura Francji po bitwie pod Waterloo znalazła się pod znacznym wpływem dwojga wielkich i płodnych twórców: François-René de Chateaubrianda oraz madame de Staël, czyli Germaine Necker. „Zwolennicy pierwszego nadal chcieli ją [rewolucję] zniszczyć, a zwolennicy drugiej pragnęli, żeby znowu się rozpoczęła"[54].

Oboje mieli wielu uczniów i zwolenników. Chateaubriand w roku 1802 opublikował „wspaniałą obronę religijności, *La Gènie du Christianisme* [*O duchu chrześcijaństwa*], która okazała się jedną z najważniejszych książek nowego stulecia"[55]. W tej nowatorskiej pracy Chateaubriand – który pochodził z Bretanii[56], najbardziej katolickiego

[50] Artz, *Reaction and Revolution*, s. 166.

[51] *Ibid.*, s. 164-165.

[52] Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 119.

[53] Martin, *The Red Shirt and the Cross of Savoy*, s. 201.

[54] Francois Furet, *Revolutionary France, 1770-1880*, Oxford, 1992, s. 287.

[55] Johnson, *Birth of the Modern*, s. 111.

[56] Louis Pasteur wygłosił kiedyś pamiętną uwagę na temat religijności Bretończyków, mówiąc, że przez większą część życia starał się zyskać głębię wiary bretońskiego chłopa, teraz zaś, idąc dalej, chciałby, aby jego wiara dorównała wierze bretońskiej chłopki.

regionu Francji – wyjaśnia, dlaczego religia, ów stały i wrogi cel rewolucji, nie może i nigdy nie powinna zostać wyrugowana ze społecznego i narodowego życia Francji, ma bowiem kluczowe znaczenie dla ludzkiej egzystencji. Ulokowało go to na stałe po stronie przeciwników rewolucji, która jest z gruntu ateistyczna albo agnostyczna. „Gorliwy ultramontanista"*, jesienią 1824 roku, po śmierci króla Ludwika XVIII ogłosił, że jest odtąd legitymistą, czyli uważa, że Francją władać mogą jedynie prawowici potomkowie Ludwika XVI, ściętego na gilotynie podczas rewolucji[57].

Stało się jednak inaczej. Latem 1794 roku obalono rządy Terroru, a wielu najbardziej bezlitosnych zabójców, którzy im służyli, stanęło w obliczu uwolnionych przez siebie demonów (przykładem tego jest zwłaszcza Georges-Jacques Danton). Mimo to jednak część ludzi nadal wierzyła w rewolucję. Bardziej umiarkowany rząd Dyrektoriatu, który objął władzę po rządach Terroru pod znakiem coraz wyżej wznoszącej się gwiazdy generała Napoleona, był przekleństwem dla rewolucyjnych ekstremistów, gdyż nie odpowiadał ich wizji stworzonej ludzką ręką apokalipsy. W listopadzie 1795 roku niejaki Francois-Noël Babeuf, który nazywał siebie „Grakchusem", oznajmił, że natchniony przez Mojżesza, Jozuego, Jezusa, Rousseau, Robespierre'a i Saint-Justa napisał *Manifest plebejski*, wzywający do nowej rewolucji, której celem ma być teraz rodzaj apokalipsy: „Niech wszystko powróci do chaosu, a z niego niechaj wyłoni się nowy, odrodzony świat"[58]. Sylvain Maréchal, entuzjastyczny zwolennik Babeufa, idąc z odsieczą apokalipsie Babeufa, napisał *Manifest równych*: „rewolucja francuska jest zapowiedzią kolejnej rewolucji, o wiele większej, o wiele poważniejszej, która będzie ostatnia"[59]. Wstrząsające proroctwo Maréchala niczym widmo unosiło się nad całą historią Europy dziewiętnastego oraz dwudziestego stulecia, aż wreszcie znalazło makabryczne spełnienie podczas rewolucji rosyjskiej 1917 roku.

W maju 1796 roku spisek Babeufa został ujawniony i zlikwidowany przez Napoleona, który mimo wszelkiego zła, jakiego dokonał, nigdy nie wierzył w anarchię i zniszczenie. Babeufa ścięto na gilotynie, tej samej, którą jego idol Robespierre postawił na paryskim placu.

* Ultramontanizm (łac. *ultramontanus*, znajdujący się za górami) – kierunek filozoficzny, postulujący podporządkowanie polityki lokalnych Kościołów rzymskokatolickich różnych krajów decyzjom papieża. Powstał we Francji na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Samo pojęcie pochodzi z Niemiec i oznacza, że decyzje w sprawach Kościoła są podejmowane wyłącznie w Rzymie, „za górami". Ultramontanizm powstał wskutek zetknięcia prądów racjonalnego i antyklerykalnego oświecenia z romantycznym emocjonalizmem pierwszej połowy dziewiętnastego wieku. W zetknięciu z rewolucją francuską, wojnami napoleońskimi, tolerancją religijną, socjalizmem i laicyzacją życia, Kościół postanowił usztywnić zasady doktryny, zastosować ich dogmatyzację oraz centralizację hierarchii katolickiej wokół Rzymu. Impuls ruchowi dało potępienie przez papieża Piusa VI w 1791 zasad rewolucyjnych panujących we Francji. Teoretykiem ultramontanizmu był Joseph de Maistre (przyp. tłum.).

[57] Artz, *Reaction and Revolution*, s. 57.

[58] James. H Billington, *Fire In the Minds of Men*, New York 1980, s. 75 (wyd. pol. *Płonące umysły* – przyp. red.). Faktem jest, że rozsądni ludzie w doktrynie tej, niebędącej niczym innym jak czystym szaleństwem, przez długi czas nie dostrzegali śmiertelnego niebezpieczeństwa.

[59] *Ibid.*, s. 77.

Nie wszyscy jego towarzysze zginęli razem z nim. Maréchal dożył roku 1803, co wystarczyło, aby zdążył opublikować sześciotomowe *Podróże Pitagorasa*, w których stwierdzi, że rzeczywistym dążeniem rewolucji jest całkowite zniesienie prawa własności. Rewolucja francuska nigdy, nawet w okresie Terroru, nie deklarowała takiego celu. Głosił go natomiast na wpół szalony drukarz, Nicholas Restif de la Brétonne, który jako pierwszy użył słowa „komunizm". Młodszym i bardziej niebezpiecznym człowiekiem od Babeufa był aresztowany wraz z nim i skazany na dziewięć lat więzienia Filippo Buonarroti. Napoleon, kiedy był u szczytu potęgi, uznał widocznie, że może podjąć ryzyko udzielenia amnestii nawet komuś takiemu, jak Filippo, i w lipcu 1806 roku pozwolił mu wyjść na wolność i zamieszkać w Genewie (gdzie wcześniej mieszkali dwaj inni rewolucjoniści – Jan Kalwin i Rousseau[60]), w której przebywał przez kolejne siedemnaście lat, czyniąc ją głównym ośrodkiem swojej tajnej, rewolucyjnej działalności.

Filippo Buonarroti (1761-1837), potomek Michała Anioła, jako pierwszy rozwinął koncepcję oraz ideę zawodowego rewolucjonisty, człowieka, który całe swoje życie poświęca niszczeniu społeczeństw, obalaniu rządów, likwidacji religii, aby w ten sposób doprowadzić do zagłady istniejącego świata. Marks oraz Lenin propagowali i wcielali ją w życie przez dwa kolejne stulecia. Buonarroti opracował rozbudowane plany i instrukcje dotyczące organizacji i stowarzyszeń zrzeszających ludzi jemu podobnych. Wydają się one raczej marzeniami, aniżeli rzeczywistością. Mimo to jednak, jego koncepcja zawodowych rewolucjonistów-myślicieli, którzy mieli być elitą władzy, gdy rewolucja odniesie ostateczne zwycięstwo, miała istotny wpływ na sposób myślenia i życie wielu ludzi. Wybiegnijmy na chwilę w przyszłość: W roku 1830 Buonarroti przyjechał do Paryża, gdzie szybko stał się mentorem Louisa-Augusta Blanqui, czołowego francuskiego rewolucjonisty z okresu między rewolucją a Komuną Paryską. On jako pierwszy od czasów Terroru rozwinął w Paryżu krwawy sztandar, czerwoną flagę rewolucji. Blanqui był gorliwym uczniem Buonarrotiego, a w siedmiu ostatnich latach życia Filippa (1830-1837), częstokroć również jego towarzyszem[61]. Jesienią 1833 roku Buonarroti chciał połączyć wszystkich karbonariuszy (włoskich rewolucjonistów) w jedną, scentralizowaną organizację pod nazwą Demokratycznych Karbonariuszy, którą zapewne zamierzał rządzić, a przynajmniej inspirować jej działalność, tak jak to robił Lenin w przypadku Kominternu[62].

Utworzona w roku 1818 rosyjska Unia Dobrobytu, stawiała sobie za cel ustanowienie „własności społecznej", którą proponował Babeuf oraz jego spiskowcy. Wszystkie sześć tomów *Podróży Pitagorasa* przetłumaczono na rosyjski około 1810 roku. Studenci, którzy 23 marca 1819 roku z zimną krwią zamordowali profesora Augusta von Kotzebue za to, że nauczał o złu, jakim jest rewolucja, byli

---

60 Zob. tom IV i V niniejszego cyklu.

61 *Ibid.*, s. 75. Jestem bardzo zobowiązany Jamesowi H. Billingtonowi, *Fire In the Minds of Men*, wielkiemu historykowi myśli rewolucyjnej, za uświadomienie mi wagi i znaczenia postaci Filippo Buonarrotiego.

62 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 118.

pod olbrzymim wpływem Buonarrotiego. Dla każdego rewolucjonisty wykładowcy i nauczyciele, tacy jak Kotzebue, byli oczywistymi wrogami. Jego zabójstwo oznaczało, że rewolucjoniści nie zniosą, aby ludzie jemu podobni mogli żyć i nauczać innych. Sześć lat później, podczas zaniechanego w dziwnych okolicznościach powstania, które wybuchło w Rosji w grudniu 1825 roku po tajemniczej śmierci cara Aleksandra I, pułkownik Paweł Pestel, przywódca powstania dekabrystów, usiłował zorganizować ich zwolenników zgodnie z wytycznymi Buonarrotiego, które zakładały stworzenie rewolucyjnej dyktatury, wymordowanie wszystkich członków rosyjskiej rodziny panującej, nie wyłączając kobiet i dzieci, oraz ustanowienie „radykalnie innego rodzaju społeczeństwa". Zdaniem Adama Ulama, w osobie Pestela objawiło się „nieopanowane upodobanie dostosowania przemocy i przymusu, które stanie się wyznacznikiem rosyjskiego ruchu rewolucyjnego"[63]. Następnego roku czternastoletni wówczas Aleksander Hercen, który będzie jednym z czołowych rewolucjonistów połowy dziewiętnastego wieku, wraz ze swym przyjacielem Ogariewem złożył przysięgę na wzór Hannibala, przyrzekając, że „całe życie poświęcą" na dokończenie rewolucji, którą zapoczątkowali dekabryści[64].

Pogardzamy i kpimy z ludzi tego pokroju bądź ignorujemy ich, nie traktując poważnie, podobnie jak czynili to nasi przodkowie przez całe dziewiętnaste stulecie, ale podejmujemy tym samym śmiertelne ryzyko. Straszliwe dzieje dwudziestego wieku świadczą o tym, że ludzie ci mają na myśli dokładnie to, co mówią, a to, o czym mówią, zrealizują, jeżeli tylko historia da im ku temu jakąkolwiek szansę. Stanley Loomis, największy znawca rządów Terroru we Francji, napisał: „Kiedy czyta się o tamtym okresie, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że starły się tam siły potężniejsze od tych, jakimi rozporządza człowiek"[65]. Od siebie dodam, że takie samo wrażenie budzą we mnie okropności wieku dwudziestego: nazistowski holokaust, hiszpańska wojna domowa, stalinowskie czystki i terror głodu na Ukrainie. Ostatnio podkreślił to francuski historyk Alain Besançon w książce poświęconej potwornym wydarzeniom minionego stulecia[66]. Niech żaden „politycznie poprawny" historyk nie zaprzecza istnieniu sił, które stawały się coraz potężniejsze, a apogeum zła osiągnęły w straszliwym wieku dwudziestym, który zrodził największą liczbę męczenników[67]. Siły te wyzwoliły się i dały o sobie znać podczas rządów Terroru w roku 1793 i 1794, wciąż jednak nie zostały na powrót zapędzone do piekła. W czasach złudnego pokoju zaprowadzonego przez „roztańczony Kongres", mimo jego dobrych intencji, nadal wyły i jazgotały pod zamkniętymi drzwiami. Z czasem ludzie będący uosobieniem najgorszego zła: Adolf Hitler, Józef Stalin i Mao Zedong – najwięksi ludobójcy wszechczasów – mieli otworzyć przed nimi wrota cywilizacji, one zaś, w wieku dziewiętnastym i dwudziestym, doprowadziły do kryzysu chrześcijaństwa, którego przedstawienie i analiza są treścią niniejszej książki.

---

[63] Adam B. Ulam, *The Bolsheviks*, New York 1963, s. 24-25.

[64] Billington, *Fire in the Minds of Men*, s. 144; zob. także: *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*, s. 5.

[65] Stanley Loomis, *Paris In the Terror*, Philadelphia 1964, s. 328.

[66] Alain Besançon, *A Century of Horrors*, Wilmington, DE 2009.

[67] Zob. rozdziały: „Sabat czarownic", „Komunistyczny terror" oraz „Ostatnia krucjata".

Włochy i papiestwo

Ostrzeganie i przeciwstawianie się tego rodzaju atakom Szatana, było i pozostaje zadaniem należącym do Namiestnika Chrystusa. W czerwcu 1815 roku, miesiąc po bitwie pod Waterloo, kardynał Consalvi triumfalnie powrócił z Wiednia do Rzymu. Kongres Wiedeński oficjalnie przywrócił istnienie Państwu Kościelnemu. Papież Pius VII przebywał już w Wiecznym Mieście od ponad roku; przybył do niego ponownie 24 maja 1814 roku[68]. Napoleon (który oświadczył, że papież Pius VI będzie „ostatnim Piusem") utracił wszystko i zniknął ze sceny dziejów, ale papież na niej pozostał, zgodnie z obietnicą, którą Chrystus złożył dwa tysiące lat wcześniej.

Wielu ludzi w Europie dostrzegło wagę tego faktu. Prestiż papieża wzrósł niepomiernie. W roku 1819 Joseph de Maistre, który w wielu swoich dziełach podkreślał, że wiara katolicka jest najlepszą obroną cywilizacji przed rewolucją, napisał tekst zatytułowany *Du Pape*, który odbił się szerokim echem na całym kontynencie. „Dowodził w nim, że odrodzone i silne papiestwo ma pozytywny, tonizujący wpływ na międzynarodową moralność oraz politykę wielkich mocarstw"[69]. Zdaniem de Maistre'a, jeżeli między Kościołem a państwem pojawia się konflikt, powinno ono Kościołowi ustąpić[70]. „Rewolucję francuską postrzegał jako karę, którą Bóg wymierzył francuskim arystokratom za bezbożność przejawiającą się w akceptacji racjonalistycznej myśli Oświecenia"[71]. Wielki (chociaż czasami błądzący) francuski duchowny Hughes-Felicité de Lamennais, mający dopiero przyjąć święcenia kapłańskie (1816), w roku 1814 opublikował tekst będący obroną ultramontanizmu, który we wszelkich sprawach spornych głos decydujący oddawał papieżowi. Nurt ten miał zająć miejsce tradycyjnego francuskiego gallikanizmu*. Najważniejszym powodem, dla którego Lamennais opowiedział się za ultramontanizmem, była postawa papieża, który zdecydowanie przeciwstawił się Napoleonowi[72].

---

68 E.E.Y. Hales, *Revolution and Papacy*, Notre Dame, IN 1966, s. 226-227.

69 Johnson, *The Birth of the Modern*, s. 828.

70 Martin, *Red Shirt*, s. 197.

71 *Ibid.*

* Gallikanizm – ruch polityczno-religijny we Francji, zmierzający do uniezależnienia Kościoła francuskiego od władzy papieskiej, ograniczenia uprawnień papieża na rzecz powiększenia władzy króla. Zapoczątkowany został w trzynastym wieku na Sorbonie, dążył do ograniczenia wpływów i uprawnień papieskich na rzecz państwa. Głosił wyższość władzy świeckiej nad duchowną. Rozwinął się szczególnie po soborach w Konstancji (1414) i Bazylei (1431). Zaaprobowany przez kler francuski na synodzie w Bourges w 1438 roku. W 1516 roku na mocy konkordatu, zawartego między królem Franciszkiem I a papieżem Leonem X, królowie francuscy uzyskali prawo obsadzania biskupstw oraz wyższych stanowisk kościelnych. W 1682 roku pod naciskiem Ludwika XIV, uchwalono tak zwane *artykuły gallikańskie*, głoszące m.in. niezależność królów francuskich od papieża, wyższość soboru nad papieżem, zależność jego władzy od prawa kościelnego i zależność jego nieomylności od zgody całego Kościoła. Gallikanizm znalazł poparcie jansenistów, a następnie części przywódców rewolucji francuskiej. Do zasad gallikanizmu nawiązywał Napoleon I w ogłoszonych *artykułach organicznych*, pogłębiających rozdział Kościoła od państwa (przyp. tłum.).

72 Hales, *Revolution and Papacy*, s. 227.

We Włoszech, ojczyźnie papieża, rewolucja zyskiwała jednak coraz większe wpływy za sprawą działalności radykalnych organizacji karbonariuszy. W roku 1820 szacowano, że może ich być w Italii nawet milion[73]. 2 lipca 1820 roku w Neapolu doszło do puczu wojskowego, którym dowodził generał Guglielmo Pepe. Współdziałając z karbonariuszami, zawładnął miastem[74]. 6 lipca neapolitańscy karbonariusze zażądali konstytucji i ich żądania zostały spełnione[75], mimo że król Franciszek I zarzekał się wcześniej, że nigdy się na to nie zgodzi. 9 lipca karbonariusze triumfalnie wkroczyli do miasta, prowadzeni przez swego wielkiego mistrza[76]. 17 października parlament, wybrany na mocy nowej ustawy zasadniczej, zebrał się na swoim pierwszym posiedzeniu; karbonariuszami było siedemnastu spośród siedemdziesięciu dwóch posłów[77]. Austriacka armia ostatecznie stłumiła powstanie, ale karbonariusze nie zaprzestali swojej działalności i nieraz jeszcze miano o nich usłyszeć.

Również w roku 1820, w Palermo, największym mieście Sycylii, dwóch księży wezwało ludność do chwycenia za broń – był to początek szerzącego się przez dwa kolejne stulecia zjawiska zdrady swojego powołania przez duchownych. Tak samo jak w rewolucyjnym Paryżu, hasłem do rozpoczęcia powstania było bicie w kościelne dzwony, a rewolucjoniści założyli kwaterę główną na sławnym placu w starej części miasta[78].

Wspomniany ruch rewolucyjny nosi nazwę Risorgimento. Na jego czele stał charyzmatyczny awanturnik Giuseppe Garibaldi, pochodzący z niewielkiej wysepki Caprera, położonej między Korsyką (ojczystą wyspą Napoleona) a Sardynią. Drugim obok Garibaldiego przywódcą Risorgimento był genueński prawnik, Giuseppe Mazzini. Urodził się w roku 1805, a w 1830 roku przystąpił do karbonariuszy. Jego matka była jansenistką i heretyczką, która nie czuła żadnego związku z wiarą katolicką. Mazzini z kolei, podobnie jak wielu prawdziwych rewolucjonistów, nie wyznawał żadnej religii[79]. W wieku zaledwie dwudziestu dziewięciu lat napisał do przyjaciela w Szwajcarii: „chrześcijaństwo dla mnie umiera; katolicyzm jest martwy"[80]. W 1846 roku chciał nakłonić Lamennaisa, francuskiego liberalnego katolika, aby poparł jego inicjatywę zwołania „Ekumenicznego Soboru Prekursorów Nowej Religii", ale Lamennaisowi, mimo jego liberalizmu, nie uśmiechała się żadna nowa religia. Obaj wspólnie jednak podjęli wysiłki zmierzające do utworzenia Europejskiego Komitetu Demokratycznego, „aby zapewnić moralne i polityczne przewodnictwo ruchom rewolucyjnym w całej Europie"[81]. Mazzini

[73] Martin, *Red Shirt and the Cross of Savoy*, s. 200.
[74] *Ibid.*, s. 200.
[75] *Ibid.*, s. 225.
[76] *Ibid.*, s. 200.
[77] Artz, *Reaction and Revolution*, s. 158.
[78] *Ibid.*, s. 281-282.
[79] Hales, *Pio Nono*, s. 108.
[80] *Ibid.*
[81] *Ibid.*

przez całe życie był rewolucjonistą; dla Risorgimento we Włoszech uczynił więcej nawet, niż otaczany czcią Garibaldi.

W 1821 roku Lafayette, niezłomny spadkobierca tradycji rewolucji francuskiej, który wciąż pozostawał jej wierny, udzielił wsparcia francuskiemu ruchowi rewolucyjnemu zwanemu Charbonnerie. Słowo to jest francuskim odpowiednikiem włoskiego *carbonari*. Charbonnerie czerpało przykład z klubów jakobińskich z okresu rewolucji. „Jego zwolennicy, będąc w opozycji wobec Bourbonów, czynem powstańczej awangardy chcieli przywrócić republikę, której najważniejsze cechy były zapożyczone od tej z 1793 roku”[82].

Austriacki premier Klemens von Metternich był nieprzejednanym wrogiem rewolucji, gdziekolwiek by się pojawiła; w roku 1821 stłumił rewolucyjne wystąpienia w dwóch państwach włoskich: Piemoncie-Sardynii i w Neapolu[83]. W królestwie Sardynii i Piemontu, które miało odegrać czołową rolę w procesie jednoczenia państw Półwyspu Apenińskiego, tamtejsi karbonariusze podjęli próbę przejęcia władzy. 18 kwietnia 1821 roku wojska austriackie oraz oddziały rojalistów pokonały jednak rewolucjonistów w bitwie pod Novarą. Austriacka armia okupacyjna w liczbie dwunastu tysięcy żołnierzy stacjonowała w Piemoncie aż do września 1822 roku, aby ostatecznie zdławić tam wszelkie rewolucyjne wystąpienia[84].

Papież Pius VII, który tak bohatersko opierał się Napoleonowi i dzięki postanowieniom Kongresu Wiedeńskiego powrócił do Rzymu jako głowa Państwa Papieskiego, miał „osiemdziesiąt jeden lat i był niezmiernie osłabiony”[85]. 26 lipca 1823 roku, w czternastą rocznicę wygnania go z Rzymu przez Napoleona, kiedy samotnie przebywał w swoim gabinecie, przewrócił się i złamał kość udową. W następstwie tego urazu oraz wynikających z niego powikłań, Pius VII zmarł 20 sierpnia. „Odkąd wdał się w długą walkę z Napoleonem, stał się postacią legendarną i powszechnie postrzegano w nim «dobrego papieża»”[86].

Jego następca, kardynał della Genga, który przyjął imię Leona XII, „nie zabiegał o wybór; zdając sobie sprawę ze stanu swego zdrowia, przestrzegał kardynałów, że «wybierają trupa»”. W 1825 roku ogłosił obchody Roku Świętego – pierwsze od czasów pontyfikatu Piusa VI, który zarządził go w 1775 roku[87]. Owe pięćdziesiąt lat było okresem wielkich niepokojów, burz, kataklizmów i zmian, ale papiestwo wyszło z nich wszystkich obronną ręką, czego Europa na własne nieszczęście nie zauważyła.

W czerwcu 1825 roku papież Leon XII mianował kardynała Agostina Rivarolę legatem w należącej do Państwa Kościelnego Rawennie. Dostojnik ten miał wykorzenić tam wszelkie ruchy rewolucyjne. Jeszcze tego samego lata zadał

---

[82] Furet, *Revolutionary France, 1770-1880*, s. 389.

[83] Artz, *Reaction and Revolution*, s. 165-166.

[84] Artz, *Reaction and Revolution*, s. 166; R. Ernest i Trevor Dupuy, *The Encyclopedia of Military History*, wyd. popr., New York 1977, s. 773.

[85] E.E.Y. Hales, *Revolution and Papacy* , s. 261.

[86] *Ibid.*, s. 262.

[87] *Ibid.*, s. 263.

potężny cios karbonariuszom; siedem osób zostało straconych, dwie skazano na wygnanie, a pięćdziesiąt cztery na przymusowe roboty. Sześć otrzymało wyrok dożywotniego więzienia, a kilkaset poddano nadzorowi policyjnemu (który my określilibyśmy dziś mianem nadzoru kuratorskiego). Wszystkie wspomniane wyroki zapadły podczas jednego procesu. Jak widać, papież podjął na terenie swojego państwa bardzo zdecydowane kroki dla położenia tamy rewolucji[88]. Po krótkim pontyfikacie papież Leon XII zmarł 10 lutego 1829 roku. Pontyfikat jego następcy Piusa VIII był jeszcze krótszy i trwał tylko od 31 marca 1829 roku do 1 grudnia 1830 roku[89].

W roku 1831 kardynałowie nieoczekiwanie wybrali papieżem Mauro Cappelariego, „mnicha zakonu kamedułów, prawnika i teologa, nadającego się bardziej do wypełniania duchowych niż świeckich obowiązków związanych z tym stanowiskiem", jak arogancko ujął to angielski historyk papiestwa, E.E.Y. Hales[90]. Duch Święty wiedział jednak lepiej niż Hales, jakiego pokroju człowieka wybrano na papieża w tym przełomowym momencie i jaki był tego powód. Zbliżał się bowiem kolejny atak odrodzonej rewolucji na Kościół, a we Włoszech i Państwie Kościelnym już się w istocie rozpoczął. Nazajutrz po wyborze Grzegorza XVI na papieża, rewolucjoniści zawładnęli Bolonią, należącą do Państwa Kościelnego. Coraz silniejszy włoski nacjonalizm spowodował, że działania ruchu rewolucyjnego skoncentrowały się w starym królestwie Piemontu i Sabaudii w północno-zachodniej części Włoch.

Tajne stowarzyszenia rewolucyjne, takie jak włoscy karbonariusze oraz francuscy charbonneries, były wodą na młyn Filippo Buonarrotiego, surowcem, który jego rewolucjoniści mogli odpowiednio kształtować i środowiskiem dla rekrutacji nowych osób w swoje szeregi. Nowy papież Grzegorz XVI wiedział jednak doskonale, do czego dążą i nieustannie potępiał ich, słusznie przestrzegając przed zniszczeniem, które chcieli zgotować światu. Musiało upłynąć jeszcze sto lat, aby w pełni ujawnił się ogrom niebezpieczeństwa, jakim byli ci ludzie. Papieże mają jednak zdolność przenikania spojrzeniem zasłony czasu. Udowodnił to między innymi papież Benedykt XIV, który z pięćdziesięcioletnim wyprzedzeniem przewidział wybuch oraz naturę rewolucji francuskiej[91].

W lutym 1831 roku włoscy przywódcy rewolucyjni spotkali się w Modenie, aby podjąć próbę zjednoczenia Parmy, Modeny oraz regionów Państwa Kościelnego w jedno nowe Królestwo Środkowych Włoch pod panowaniem habsburskiego księcia Modeny, Franciszka IV. Chcieli sprawić, aby Włochy stały się „jednym, wolnym i suwerennym państwem". Cel ten urzeczywistnić miało jednak dopiero Risorgimento[92]. Przedsięwzięcie to zakończyło się fiaskiem, gdyż

---

88 Martin, *Red Shirt*, s. 230.

89 *Ibid.*, s. 264-265.

90 *Ibid.*, s. 266.

91 Zob. tom V niniejszego cyklu, rozdział VIII: „Gromy i błyskawice".

92 *Risorgimento* (ruch zjednoczenia Włoch), zob. rozdział „Błogosławiony papież Pius IX i Sobór Watykański I".

książę Franciszek zdradził rewolucjonistów, zaś miejsce, w którym obradowali, otoczył wojskiem i wszystkich ich aresztował. Nowo wybrany papież Grzegorz XVI jak zawsze zdecydowanie potępił rewolucjonistów i wezwał do przywrócenia starego porządku[93].

Rewolty w Modenie, Parmie oraz w Państwie Kościelnym, do wybuchu których w znacznej mierze przyczynił się Giuseppe Mazzini, zostały stłumione przez austriacką armię w lutym i marcu 1831 roku, a na tronie Piemontu zasiadł nowy król Karol Albert (Carlo Alberto). Liczył sobie zaledwie trzydzieści trzy lata, był „szczupły, ascetyczny, a stanowisko, które zajmował, bardzo mu ciążyło". W kwietniu Mazzini wystosował do niego list otwarty, w którym wezwał go do objęcia przywództwa ruchu rewolucyjnego we Włoszech, ale Karol Albert był ulepiony z innej gliny i nie nadawał się na rewolucjonistę"[94].

Garibaldi, czerpiąc wskazówki z książki Buonarrotiego, zorganizował w 1831 roku tajne rewolucyjne stowarzyszenie o nazwie Młode Włochy. Jego celem było obalenie wszystkich rządów istniejących we Włoszech państewek i scalenie ich w jedną republikę. Głową owego przedsięwzięcia został Mazzini. W roku 1833 stowarzyszenie liczyło już sześćdziesiąt tysięcy członków, a wszyscy oni liczyli sobie mniej niż czterdzieści lat. W najważniejszych miastach powołano komitety centralne organizacji. Tamtego lata Mazzini wezwał Młode Włochy do poświęcenia się sprawie uczynienia z Włoch zjednoczonej republiki ze stolicą w Rzymie, a kluczem do tego miało być wzniecenie rewolucji w królestwie Neapolu oraz królestwie Piemontu i Sardynii. Napisał także kolejny list do Karola Alberta i zażądał, aby nadał on swemu królestwu konstytucję. W konsekwencji został wygnany z Piemontu[95]. W roku 1832, w Marsylii – mieście narodzin sławnej francuskiej rewolucyjnej pieśni „Marsylianka"– zaczęło ukazywać się pismo „Młode Włochy", którego szpalty zapełniały głównie teksty Mazziniego[96].

Na żądanie rewolucyjnych stowarzyszeń z Piemontu Mazzini mianował generała Gerolamo Ramorino, który walczył wcześniej po stronie Napoleona, dowódcą armii rewolucjonistów i wyznaczył datę wybuchu rewolty na 12 listopada 1831 roku. Ramorino obiecał przybyć na miejsce z tysiącem żołnierzy, ale pojawił się dopiero 31 stycznia 1832 roku z zaledwie dwustudwudziestopięcioosobowym oddziałem, w skład którego wchodzili polscy oraz niemieccy ochotnicy. 11 lutego 1833 roku Mazzini wyznaczył kolejną datę wybuchu powstania, tym razem w Genui, ale do niczego takiego tam nie doszło, a jedynym istotnym wówczas wydarzeniem było otwarte opowiedzenie się Giuseppe Garibaldiego po stronie rewolucjonistów. 31 stycznia 1834 roku groteskowa armia Ramorino przybyła do Genewy z sześciogodzinnym opóźnieniem. Mimo zimowych chłodów, żołnierze nie mieli płaszczy. Tłum Szwajcarów przyglądał się, jak wchodzą na łódź, aby przeprawić

93 Martin, *Red Shirt*, s. 234-235.

94 R. Ernest i Trevor N. Dupuy, *Encyclopedia of Military History*, s. 775; Martin, *Red Shirt*, s. 228-229.

95 *Ibid.*, s. 229, 236, 238.

96 *Ibid.*, s. 238.

się przez jezioro; ich uwagę przyciągnął hałas wywołany rozładowywaniem transportu desek, który znajdował się na pokładzie. Ramorino pomaszerował na południe i wkroczył do Piemontu, a w przygranicznym miasteczku Annemasse zasadził „drzewo wolności" oraz odczytał odezwę o proklamowaniu rewolucji, napisaną przez Mazziniego. Tej samej nocy rada wojenna przegłosowała odwołanie inwazji[97]. Niestety, ta parodia zbrojnego najazdu miała w przyszłości ustąpić miejsca rzeczywistemu zagrożeniu.

Mniej więcej w tym samym czasie Garibaldi, który przystał do Młodych Włoch i mówił otwarcie o swoim poparciu dla rewolucji, zdezerterował z piemonckiej marynarki i został za to zaocznie skazany na śmierć. Uciekł do południowej Francji, a później do rewolucyjnych państw Ameryki Południowej, gdzie przeżył romantyczne przygody[98]. Wiosną 1833 roku Mazzini i jego agenci z Młodych Włoch zaczęli infiltrować piemoncką armię. Policja dowiedziała się o ich obecności i planach, ponieważ niektórzy członkowie organizacji nazbyt otwarcie rozprawiali o swojej działalności. W tej sytuacji król Piemontu Karol Albert zaczął w końcu traktować rewolucję Mazziniego poważnie[99].

Nie jest przypadkiem, że Grzegorz XVI był najzagorzalszym przeciwnikiem rewolucji spośród wszystkich papieży. Nie jest również przypadkowy fakt, iż w większym stopniu niż administratorem, był on teologiem i filozofem. Grzegorz XVI został wybrany papieżem w przełomowym okresie historii Kościoła, kiedy duch rewolucji podnosił tumult pod jego drzwiami[100].

Francja oraz początek wieku maryjnego

Matka Boża, Najświętsza Maryja Panna również słyszała ten diaboliczny tumult i przygotowywała ciąg niezwykłych objawień, które na zawsze odcisnęły swój znak na kolejnych stu latach dziejów katolicyzmu, czyniąc je Wiekiem Maryjnym. Oto one: Cudowny Medalik (Paryż, 1830 r.), La Salette we francuskich Alpach (1846 r.), Lourdes u północnego (francuskiego) podnóża Pirenejów (1858), Knock w Irlandii (1879), Fatima w Portugalii (1917), Beauraing i Banneux w katolickiej Belgii (1932 roku i 1933 r.)[101].

Wiek maryjny zaczął się wraz z narodzinami dziewczynki o imieniu Katarzyna, której ojcem był Pierre Labouré, zamożny i pobożny francuski farmer z Bur-

---

97 *Ibid.*, s. 244-245.

98 *Ibid.*, s. 245-246. W Ameryce Południowej Garibaldi, przebywając w Brazylii, ujrzał przez teleskop swoją przyszłą żonę Anitę, postanowił się z nią ożenić i dopiął swego.

99 Ibid., s. 240.

100 *Ibid.*, s. 264-267. Źródło to podaje tylko podstawowe fakty dotyczące Grzegorza XVI i jego wyniesienia na tron papieski. Ich interpretacja, całkowicie odmienna od przedstawianej przez większość historyków, jest wyłącznie moją opinią.

101 John J. Delaney, red., *A Woman Clothed with the Sun: Eight Great Apparitions of Our Lady In Modern Times*, Garden City, NY 1961, zawiera szczegółowe opisy każdego z wymienionych objawień. Zob. rozdział zatytułowany „Trzy nawiedzenia maryjne. Komuna Paryska".

gundii, matką zaś jego żona Madeleine. Katarzyna przyszła na świat w przeddzień święta znalezienia Świętego Krzyża*, 2 maja 1806 roku, w chwili, kiedy odezwały się dzwony na wieczorny Anioł Pański. Pierre Labouré jako młodzieniec wstąpił do seminarium, ale antyreligijne nastroje i prześladowania okresu rewolucji osłabiły w nim poczucie powołania; nie wytrwał w nim. Jego córka aż nadto jednak wynagrodziła tamto odstępstwo. Siostra Katarzyny, urodzona dwa lata później, otrzymała na chrzcie imiona Maria Antonina, na cześć królowej Francji, zamordowanej przez rewolucję[102].

Madelaine Labouré była matką siedemnaściorga dzieci, zmarła w roku 1815. „W czasach, kiedy śmiertelność małych dzieci była bardzo wysoka, dziewięcioro z nich wyrosło na silnych i zdrowych ludzi"[103].

Pewnego dnia, wkrótce po pogrzebie jej matki, miało miejsce niezwykłe wydarzenie. Na półce w sypialni jej rodziców stała figurka Matki Bożej. Był to prawdopodobnie tani posążek, zniszczony i poobijany. Może był wykonany z kamienia albo drewna, a może ze zwykłego gipsu, pokolorowany lub nie – nie ma to żadnego znaczenia. Ważne jest to, że była to figurka Matki Bożej, chyba najważniejszy posążek Matki Bożej w czasach współczesnych. Nieznany i przez długi czas zapomniany, stał się instrumentem zapoczątkowującym Wiek Maryjny[104].

Szatan zadrżał w otchłani, bo oto kolejny raz powróciła jego odwieczna nieprzyjaciółka i nie pozwoliła mu zawładnąć stuleciem, które za sprawą ducha rewolucji oraz dokonanej ludzką ręką apokalipsy zamierzał uczynić własnym. Zniweczyła jego starania seria objawień i cudów, których początkiem był cudowny medalik, a ukoronowaniem te, do których doszło w portugalskiej Fatimie.

Dziewięcioletnia Katarzyna, teraz osierocona przez swoją ziemską matkę, weszła na krzesło, zdjęła z półki posążek Matki Bożej, przytuliła go i powiedziała z miłością: „teraz, kochana Błogosławiona Matko, Ty będziesz moja mamą!"[105].

Mała Katarzyna zaczęła uczęszczać na codzienną mszę, chociaż najbliższe miejsce, w którym ją odprawiano znajdowało się w odległości 30 minut marszu od jej domu, a przed wyjściem musiała jeszcze w wywiązać się z domowych obowiązków. Ponieważ w tamtych czasach we Francji szerzyła się jansenistyczna herezja, wedle której większość kobiet i mężczyzn niegodna była przyjęcia eucharystii,

---

* Święto Podwyższenia Krzyża Świętego – obchodzone zarówno w Kościele zachodnim, jak i wschodnim, związane z tradycją odnalezienia relikwii krzyża, na którym umarł Jezus Chrystus. Przed reformą liturgii wrześniowe święto poświęcone było wspomnieniu „podwyższenia" Krzyża, zaś 3 maja cały Kościół czcił pamiątkę jego „znalezienia" (*Znalezienie Krzyża Świętego*). Papież Jan XXIII zniósł Święto Krzyża Chrystusowego obchodzone 3 maja jako niepotrzebne powtórzenie, a odnowiony kalendarz rzymski jako święto Podwyższenia Krzyża przyjął dzień 14 września (przyp. tłum.).

102 Joseph I. Dirvin, *St. Catherine Labouré of the Miraculous Medal*, New York 1958, s. 3-8.

103 *Ibid.*, s. 13.

104 *Ibid.*, s.15.

105 *Ibid.*, s. 16. Jak pisze Joseph Dirvin: „Wielka święta, Teresa z Avila, dokonała tego samego wyboru, obierając sobie Maryję za matkę, kiedy niedługo po śmierci swojej rodzicielki modliła się przed posągiem Dziewicy".

nie mogła codziennie przystępować do komunii świętej. Musiało upłynąć jeszcze niemal sto lat, zanim wielki papież Pius X, ów wspaniały święty dwudziestego stulecia, zezwolił na codzienną komunię[106]. Czy wydając to bezprecedensowe zezwolenie, wiedział, że Hernan Cortés, wkraczając do dominium Szatana, jakim był Meksyk Azteków, zawsze dbał o zapas hostii i wina do odprawiania mszy?[107] Wiernym żyjącym w wieku dwudziestym również zdarza się wkraczać do dominium Szatana i im również niezbędna jest Eucharystia.

Zgodnie z relacją jej siostry, Marii Antoniny, kiedy Katarzyna przyjęła Pierwszą Komunię Świętą, postanowiła poświęcić się życiu zakonnemu. W swoim wiejskim kościele w Annunciato godzinami modliła się, klęcząc przed obrazem Najświętszej Maryi Panny, w piątki i soboty przestrzegała surowego postu[108].

Wyraźnie czuła teraz powołanie do klasztornego życia. We śnie zobaczyła św. Wincentego à Paulo, założyciela zakonu Sióstr Miłosierdzia, który niegdyś w tej okolicy prowadził szpital. Pomaganie chorym było jej ulubioną formą dobroczynności. Zobaczyła też miejsce, do którego szła codziennie trzydzieści minut, aby uczestniczyć we mszy. Śniło jej się, że ucieka przed świętym, ale on rzekł do niej: „Teraz ode mnie uciekasz, ale pewnego dnia będziesz cieszyła się na przyjście do mnie".[109] Kiedy spowiednik Katarzyny wysłuchał jej opowieści o tym śnie, zwrócił się do niej prostymi i bezpośrednimi słowy: „Święty Wincenty à Paulo cię wzywa. Chce, żebyś została Siostrą Miłosierdzia"[110]. Ojciec Katarzyny przez pewien czas zawzięcie przeciwstawiał się jej powołaniu, w końcu jednak dał się przekonać i je zakceptował. Wielki święty, opiekun francuskich biedaków, sam także był synem chłopa i zawsze szczególną miłością darzył dziewczęta podobne do Katarzyny. Tak więc 21 kwietnia 1830 roku Katarzyna Labouré wstąpiła jako postulantka do głównego klasztoru Sióstr Miłosierdzia. Zaledwie cztery dni później nietknięte rozkładem ciało św. Wincentego à Paulo zostało uroczyście przeniesione do katedry Notre Dame. We wspaniałej ceremonii przewodniczył Hycinthe de Quélen, arcybiskup Paryża. W wielkiej procesji, która towarzyszyła odprowadzeniu zwłok świętego do katedry, będącej od zawsze we Francji najważniejszym ośrodkiem wiary, szła również młoda siostra Katarzyna Labouré, która całe swe życie miała poświęcić kultowi św. Wincentego. Była obecna na codziennych uroczystościach ku jego czci. Pierwszego oraz piątego dnia brał w nich udział król Karol X, najmłodszy brat króla Ludwika XVI, który w czasach rewolucji francuskiej nosił tytuł hrabiego d'Artois.

Okres Restauracji we Francji rozpoczął się za panowania biernego i otyłego Ludwika XVIII, który zmarł w roku 1823. Za jego rządów we Francji zapanował

106 Zob. rozdział poniżej, zatytułowany: „Sobór Watykański Drugi wobec modernistycznej herezji".

107 Zob. moja książka *Our Lady of Guadalupe and the Conquest of Darkness* (Front Royal, VA, 1983), s. 39.

108 *Ibid.*, s. 26-28, 34.

109 *Ibid.*, s. 36.

110 *Ibid.*, str. 51.

kult narodowej ekspiacji za rewolucję, której symbolem w tej właśnie intencji stało się wybudowanie w Paryżu kościoła, który kilka lat temu był jeszcze otwarty[111]. W 1824 roku rząd francuski pod przewodnictwem konserwatywnego premiera Josepha Villèle'a wystąpił przeciwko Uniwersytetowi Francji, którego założycielem był Napoleon, zwalniając większość najbardziej liberalnych wykładowców i oddając uczelnię pod nadzór i kierownictwo biskupa Frayssinousa[112].

Następcą Ludwika XVIII został jego znacznie energiczniejszy i sprawniejszy fizycznie młodszy brat, Karol X. Nowy władca przywrócił tradycyjny ceremoniał koronacyjny. 29 maja 1825 roku w katedrze w Reims został uroczyście namaszczony świętymi olejami i koronowany na króla Francji. W przeciwieństwie do swego poprzednika, Karol X miał syna, księcia de Berry, ale 13 lutego 1820 roku został on skrytobójczo zamordowany, kiedy wychodził z opery. Zabójcą księcia był rymarz Louis Louvel, który oświadczył, że kierowała nim chęć wytracenia dynastii Bourbonów. Żona de Berry'ego po jego śmierci urodziła chłopca, który był jedyną nadzieją Bourbonów na przedłużenie dynastii. Nosił on tytuł hrabiego de Chambord. Przez wiele lat był „prawowitym" pretendentem do francuskiego tronu[113]. Premier, diuk Elie Decazes, został odwołany ze stanowiska przez Ludwika XVIII, ponieważ przyznał się, że był wspólnikiem zabójcy księcia de Berry[114].

Mimo to rewolucja miała ponownie zawitać do Francji. W roku 1828 przewidział jej nadejście hrabia Cavour, przyszły premier rządu Piemontu i Sardynii, podówczas najsilniejszego włoskiego państwa, będącego siłą sprawczą ostatecznego zjednoczenia Włoch, do którego on właśnie doprowadził:

> We Francji w rozstrzygającej walce zetrą się dwa stronnictwa. Możliwe, że administracja Villèlego oraz stronnictwo antyrewolucyjne zostaną całkowicie pokonane przez rzeczywistych obrońców cywilizacji [Cavour mówił tu o rewolucyjnych liberałach, którzy mieli zatriumfować we Francji dwa lata później]. Rozwój wydarzeń wciągnie w to całą Europę[115].

Miał rację; wiosną 1830 roku rządy Karola X miały się ku końcowi. 16 maja rozwiązał Izbę Deputowanych, gdyż większość jej członków zwróciła się przeciw niemu. Kiedy po przeprowadzeniu nowych wyborów okazało się, że liczba jego przeciwników w Izbie jeszcze się zwiększyła, 25 czerwca król rozwiązał nowo wybrane zgromadzenie, zawiesił wolność prasy i zapowiedział *kolejne* wybory, które miały się odbyć we wrześniu. Wywołało to burzę sprzeciwów. Przez trzy dni, od 27 do 29 lipca w Paryżu trwały masowe demonstracje skierowane

---

[111] Kiedy go odwiedziłem, był całkowicie opustoszały i opuszczony. Ludzie mieszkający w jego sąsiedztwie nie potrafili nawet wskazać mi do niego drogi.

[112] Artz, *Reaction and Revolution*, s. 228.

[113] Furet, *Revolutionary France*, s. 294. Bardzo istotne jest to, że hrabia de Chambord wychował dwóch „karlistowskich" dziedziców tronu Hiszpanii; o ich znaczeniu i roli czytaj w rozdziale „Zwycięstwo i klęska tradycjonalistów".

[114] *Ibid.*, s. 554.

[115] Artz, *Reaction and Revolution*, s. 234.

przeciwko Karolowi X; w wąskich uliczkach miasta wznoszono barykady, co miało być „główną strategią dziewiętnastowiecznych paryskich rewolucjonistów". 28 lipca 1830 roku rebelianci opanowali ratusz, krzycząc: „Precz z Bourbonami!"[116].

30 lipca Karol X anulował cztery niepopularne zarządzenia, które wydał był pięć dni wcześniej. Było już jednak za późno. Rewolucyjny ferment narastał, przekształcając się w powszechne powstanie. Miało ono powszechne poparcie, w tym także klasy średniej, a nie tylko środowisk rewolucyjnych, które je zapoczątkowały. W ciągu trzech wspomnianych wyżej dni, nazwanych później „chwalebnymi", we Francji dokonała się rewolucja lipcowa. Na oczach Karola X na wieży katedry Notre Dame załopotała trójkolorowa, rewolucyjna i napoleońska flaga[117]. Niezawodny Lafayette, ubrany w trójkolorowy strój, gotów był pospieszyć z pomocą w przywróceniu do życia rewolucji 1789 roku[118]. Armia rojalistyczna była zajęta podbojem Algierii, a oddziały Gwardii Narodowej zostały wcześniej rozwiązane. Karol X, widząc, że znikąd nie może oczekiwać pomocy, nie miał innego wyboru, jak tylko abdykować na rzecz swego wnuka Henryka, pięcioletniego dziecka, syna diuka de Berry, prawowitego następcy tronu Francji, któremu przysługiwał tytuł księcia de Chambord[119]. Buntownicy woleli jednak oddać tron Ludwikowi Filipowi Orleańskiemu, którego nazywali „królem obywatelem", synowi „Filipa Egalité" (kuzyna Ludwika XVI), który w czasach rewolucji francuskiej współpracował z rewolucjonistami, lecz mimo to zginął na gilotynie. Był on ostatnim Bourbonem, który zasiadł na francuskim tronie. „Kult, jakim otaczano to imię, przestał istnieć; monarchia nie jest już religią"[120].

Mimo że „monarchia lipcowa" nawiązywała poniekąd do rewolucji francuskiej, wśród liberalnych katolików zyskała sobie znaczne poparcie. Wielebny Hughes-Felicité de Lamennais wychwalał demokrację na łamach redagowanego przez siebie periodyku „L'Avenir" („Przyszłość"). Rewolucyjni radykałowie zawsze gloryfikowali przyszłość, albowiem ich zamiarem było stworzenie nowego świata i zastąpienie nim tego, który Bóg stworzył u zarania czasu. Współzałożycielami wspomnianego pisma byli Montalembert i Lacordaire. „Bóg i wolność" – takie było ich motto. Uważali, że „wyznacznikami nowych czasów są demokracja i nacjonalizm", Kościół zaś, inaczej niż to było w przeszłości, nie powinien dłużej zawierzać sojuszowi tronu i ołtarza, ani się na nim opierać[121]. Grzegorz XVI początkowo był im przychylny, później jednak potępił ich w swojej encyklice. W roku 1831 papież „postanowił za wszelką cenę zdławić liberalizm, więc opowiedział się po stronie Świętego Przymierza"[122]. Później potępił również „L'Avenir". Pismo przestało się ukazywać w maju, ale następnego roku trzej jego założyciele pojechali do Rzymu,

116 *Ibid.*

117 *Ibid.*, s. 268.

118 *Ibid.*

119 Furet, *Revolutionary France*, s. 322-323.

120 *Ibid.*, s. 325.

121 Artz, *Reaction and Revolution*, s. 207; Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 525.

122 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 519.

aby osobiście poskarżyć się Grzegorzowi XVI na jego surową ocenę ich działań. Papież uprzejmie przyjął ich na audiencji, ale nie poparł głoszonych przez nich poglądów. W sierpniu 1832 roku w encyklice *Mirari Vos*[123] ponownie potępił ich liberalne idee. Lamennais zaakceptował to, ponieważ był ultramontanistą, jednak „rychło odwrócił się od tego, co uznaje się za wiarę katolicką"[124]. W czerwcu 1834 roku w kolejnej encyklice zatytułowanej *Singulari Nos* zdecydowanie antyrewolucyjnie nastawiony papież „ostro skrytykował" wydaną niedawno książkę Lamennaisa *Paroles d'un Croyant*, stwierdzając, że głoszone w niej przekonania „zasługują na wieczne potępienie". Skutek tego był taki, że Lamennais najpierw odrzucił katolicyzm, następnie zaś wyparł się chrześcijaństwa; dalekowzroczny papież od samego początku przewidywał, że tak właśnie może się stać[125].

Rewolucję lipcową charakteryzowała ta sama antyreligijność, która cechowała rewolucję z 1789 roku. Powodem tego zjawiska jest bliski sojusz Bourbonów z gallikanami, który od czasów Restauracji ulegał stopniowemu umocnieniu w Kościele francuskim. W deklaracji związanej z przejęciem władzy przez Ludwika Filipa (1830 rok) katolicyzm określono mianem wyznania większości, nie nadano mu jednak statusu religii państwowej. Przedstawiciele duchowieństwa nie mogli pokazać się na ulicach bez narażania się na obrazę ze strony motłochu; kościół St. Germain l'Auxerrois oraz pałac arcybiskupi zostały splądrowane; przejęto kościół pod wezwaniem św. Genowefy (patronki Paryża) i zamieniono go na Panteon; zlikwidowano dotacje państwowe przeznaczone na kształcenie młodszych kleryków; liczbę świąt kościelnych zredukowano do czterech; nowe świeckie władze oznajmiły, że urząd nuncjusza papieskiego, który w czasie rewolucji wyjechał ze stolicy Francji, powinien zostać zlikwidowany, a interesy papieża w Paryżu może reprezentować zwykły chargé d'affaires. Rok później, 14 lutego 1831 roku monarchiści francuscy, którzy uczestniczyli w mszy odprawianej w intencji diuka de Berri, następcy francuskiego tronu, zamordowanego w 1820 roku, zostali zaatakowani. Tłum zaatakował kościół, gdzie odbywała się msza, a następnie siedzibę arcybiskupa, którą „obrabował od piwnicy po dach. W większości paryskich kościołów i wielu świątyniach na prowincji połamano krzyże, a szczególną wrogość okazywano jezuitom[126]. Rewolucja francuska była nadal żywa w swojej ojczyźnie.

Zdaniem historyka Jamesa McCaffreya, odrodzenie się postaw antykatolickich miało jednak jedną zaletę:

> Ten otwarty atak na Kościół katolicki był zdecydowanie korzystniejszy dla rozwoju religii, niż przyjazna *jej*, *lecz* ograniczająca go polityka rządu Restauracji. Spowodował on, że katolicy w samoobronie utworzyli własne stronnictwo i czynnie zaczęli uczestniczyć w życiu publicznym kraju, a to z kolei zmusiło je do szukania pomocy i poparcia w Rzymie. W sytuacji, kiedy król oraz władze w Paryżu

---

[123] Artz, *Reaction and Revolution*, s. 280, s. 525.

[124] Hales, *Revolution and Papacy*, s. 292-293.

[125] Hales, *Pio Nono*, s. 47.

[126] François Furet, *Revolutionary France*, s. 556.

przyjęły postawę nieprzyjazną wobec francuskich katolików, byli oni zmuszeni szukać poparcia gdzie indziej i oczywiście w sposób naturalny zwrócili się o nie do najważniejszego ośrodka katolickiego świata, czyli Stolicy Piotrowej. Rewolucja 1830 roku, mimo że wroga Kościołowi, ogromnie przysłużyła się zjednoczeniu katolików we własnej obronie oraz oczyszczeniu ich społeczności z wszelkich niemal śladów gallikanizmu okresu Restauracji[127].

Politykę nowo ustanowionej „monarchii lipcowej" zdominował i uosabiał premier François Guizot, historyk i protestant – postać będąca kwintesencją przedstawiciela ówczesnej burżuazji. Nowy król, podobnie jak jego ojciec „Filip Egalité", nie był silną osobowością. O ile on i Guizot mieli jakiś wspólny cel, to było nim ukonstytuowanie we Francji monarchii konstytucyjnej na wzór Wielkiej Brytanii. Podobnie jak wcześniej Napoleon, objęli ścisłą kontrolą system oświaty: każdy nauczyciel musiał uzyskać od władz odpowiedni certyfikat, umożliwiający mu wykonywanie zawodu[128]. Talleyrand oczywiście, podobnie jak czynił to w przypadku jakże wielu poprzednich rządów, oddał się na usługi nowej władzy i tym razem pełnił obowiązki ambasadora Francji w Wielkiej Brytanii[129]. Alexis de Tocqueville – niezależny myśliciel, „potomek starego szlacheckiego rodu" i członek Izby Deputowanych (ciała ustawodawczego monarchii Ludwika Filipa), autor bardzo cenionego i nadal często cytowanego[130] dzieła *O demokracji w Ameryce*, będącego pokłosiem jego podróży (1831 rok) do Stanów Zjednoczonych, które ukazało się w dwóch częściach, najpierw w roku 1835 a następnie 1840, w styczniu 1848 roku miał poczucie wielkich, zbliżających się zmian i dał temu wyraz w pamiętnym przemówieniu, wygłoszonym w Izbie Deputowanych:

> Pomyślcie Panowie o dawnej monarchii, była ona silniejsza niż wy, silniejsza swymi początkami, lepiej niż wy wspierała się na dawnych zwyczajach, na starych obyczajach, na starodawnych wierzeniach; była silniejsza niż wy, a jednak obróciła się w proch... Czyż nie czujecie Panowie jakąś instynktowną intuicją, której nie da się uzasadnić, lecz która nie zawodzi, że w Europie znowu drży ziemia? Czy nie czujecie w powietrzu wiatru rewolucji?[131]

Wielcy francuscy katolicy, między innymi Montalembert, żywili podobne przeczucie, że władze ich kraju nie są w istocie katolickie ani też zakorzenione w żadnych fundamentalnych wartościach i tradycji.

Tuż przed wybuchem powstania, 18 lipca 1830 roku, Matka Boża, Najświętsza Maryja Panna objawiła się w macierzystym klasztorze zakonu Sióstr Miłosierdzia, gdzie Katarzyna Labouré przebywała jako postulantka. Było to pierwsze i jedno z najlepiej opisanych wielkich objawień maryjnych, do których doszło w wieku dziewiętnastym.

---

127 *History of the Catholic Church In the Nineteenth Century*, Dublin 1910, tom I, s. 60.
128 François Furet, *Revolutionary France*, s. 334-335.
129 *Ibid.*, s. 326-336.
130 *Ibid.*, s. 369-371.
131 Alexis de Tocqueville, *Wspomnienia*, s. 16-17, www.zrodla.historyczne.prv.pl

Katarzyna przez całe swoje życie wierzyła, iż pewnego dnia ujrzy Najświętszą Panienkę w jej cielesnej postaci. Owej nocy to właśnie się dokonało. Dwie godziny po udaniu się na spoczynek ukazało się jej „małe, cztero- lub pięcioletnie dziecko.... niezwykłej urody, otoczone taką światłością, że biel jego małej szaty oślepiała"[132]. Przysunąwszy jej świecę do twarzy, anioł (bo nim właśnie musiało być owe dziecko, Katarzyna uznała zaś, że jest to jej anioł stróż) obudził ją delikatnie i powiedział: „Przyjdź do kaplicy. Oczekuje cię tam Najświętsza Panienka"[133].

„W tej samej chwili Katarzyna usłyszała dźwięk przypominający szelest jedwabnej szaty, a spojrzawszy w stronę, skąd dobiegł, ujrzała kobietę zstępującą po stopniach ołtarza". Dziecko – czy też anioł – powiedziało jej: „Oto Najświętsza Panienka"[134]. Katarzyna uklękła u stóp Maryi z dłońmi złożonymi na podołku; rozmawiały co najmniej dwie godziny[135].

> Nikt wcześniej nie dostąpił tak wielkiej łaski. Ani Bernadette z Lourdes, która ucałowała złotą różę na stopie Matki Bożej, ani dzieci z Fatimy, na których barkach złożone zostało przekazanie przesłania wiodącego ku zbawieniu i ocaleniu dzisiejszego świata. Tylko Katarzyna Labouré[136]. Pani powiedziała: „Moje dziecko, dobry Bóg pragnie powierzyć ci misję"[137].

Św. Katarzyna dowiedziała się, że misja ta ma polegać na rozsławieniu Cudownego Medalika przedstawiającego Niepokalane Poczęcie, wcześniej jednak Matka Boża przekazała jej pierwsze z niezwykłych proroctw, którymi miała obdarzyć tamto stulecie, kiedy w świecie na powrót odradzał się duch rewolucji, który właśnie po raz pierwszy od wielkiej rewolucji francuskiej zadał kolejny cios porządkowi świata. Kiedy Matka Boża mówiła o tym, na jej „ślicznym obliczu malował się ból", a z oczu popłynęły łzy[138].

Najświętsza Panienka zwróciła się do Katarzyny Labouré w te oto słowa:

> Idą bardzo złe czasy. Francja doświadczy wielu cierpień; tron będzie obalony. Cały świat nawiedzą wszelkiego rodzaju nieszczęścia... Podejdźcie do stopni ołtarza. Na tych, którzy o nie proszą, spłyną tam wielkie i małe łaski. Będą one udziałem zwłaszcza tych, którzy o nie poproszą ... Moje dziecko, pragnę obdarzyć nimi zwłaszcza twoje zgromadzenie; darzę je wielką miłością... Zgromadzenie będzie cieszyć się pokojem; rozrośnie się bardzo... Czeka was wiele cierpień; wielkie będzie niebezpieczeństwo. Jednak nie lękaj się; powiedz im, by się nie obawiano.

---

[132] Dirvin, *St. Catherine Labouré*, s. 81.

[133] *Ibid.*, s. 82.

[134] *Ibid.*, s. 83.

[135] *Ibid.*, s. 88.

[136] *Ibid.*, s. 87.

[137] *Ibid.*, s. 83.

[138] *Ibid.*, s. 86.

> Bóg w szczególny sposób będzie nad wami czuwał, a ciebie ochroni św. Wincenty. Będę przy tobie. Nie spuszczam cię z oczu. Obdarzę cię wieloma łaskami[139].

Na tym jednak nie koniec: Matka Boże mówiła dalej z ogromnym trudem, gdyż znając przyszłość, płakała, wiedząc, jakie szatańskie okropności w nadchodzących latach, a zwłaszcza w wieku dwudziestym sprowadzi na chrześcijański świat duch rewolucji.

> Będą ofiar wśród duchowieństwa Paryża [wsród nich] monsignore arcybiskup... Moje dziecko, krzyża dotknie pogarda: obalą go na ziemię. Popłynie krew; ponownie otworzą ranę w boku Naszego Pana. Ulicami popłynie krew. Monsignore arcybiskup obdarty będzie z szat swoich ... Moje dziecko, cały świat pogrąży się w smutku[140].

„Kiedy to wszystko się stanie?" – pomyślała Katarzyna i natychmiast sama sobie odpowiedziała: „Za czterdzieści lat"[141].

Jest to jedno z najdokładniejszych znanych proroctw w całej historii chrześcijaństwa, bowiem czterdzieści lat licząc od 1830 roku, daje nam rok 1870, a zaledwie rok później, bo w roku 1871 Paryżem zawładnęła Komuna Paryska, będąca pierwszym aktem rewolucji komunistycznej, która miała wywrzeć tak niszczycielski wpływ na świat dwudziestego stulecia. Komunardzi zamordowali w 1871 roku ówczesnego arcybiskupa Paryża, Georgesa Darboya[142]. Początkiem wszystkich tych okropności była zaś rewolucja 1830 roku, którą Katarzyna Labouré przepowiedziała dzięki wiedzy, jaką osobiście przekazała jej Matka Boża, podczas objawienia cudownego medalika.

Szatan, odwieczny wąż, gromadził już swoje siły, ale Matka Boża jest Tą, która zawsze miażdży stopą jego głowę.

Katarzyna Labouré zmarła pod koniec 1877 roku, opowiedziawszy uprzednio kilku osobom o objawieniu Matki Bożej, którego doświadczyła. Kult cudownego medalika rozprzestrzenił się jednak na cały świat i dziś nadal jest bardzo silny. Jeszcze przed jej śmiercią żydowski bankier i przemysłowiec Alfons Ratisbonne za sprawą medalika nawrócił się na chrześcijaństwo, kiedy w roku 1865 w rzymskim kościele Santa Maria Della Fratte objawiła mu się Najświętsza Panienka[143].

2 grudnia 1832 roku początkujący (zaledwie dziewiętnastoletni) francuski dziennikarz Louis Veuillot, syn bednarza, którego jedynym majątkiem były narzędzia niezbędne do wykonywania zawodu, został redaktorem gazety „Memorial de la Dordogne", ukazującej się w miejscowości Périgueux w Gaskonii. W Wielki Tydzień 1832 roku Louis wybrał się na pielgrzymkę do Rzymu, gdzie ponownie

---

139 *Ibid.*, s. 84-85. Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia w istocie znacznie się rozrosło – na całym świecie jest ich dziś ponad czterdzieści trzy tysiące, w Ameryce założycielką tego zakonu była pierwsza amerykańska święta Elizabeth Ann Seton.

140 *Ibid.*, s. 86.

141 *Ibid.*

142 Zob. rozdział „Trzy nawiedzenia maryjne. Komuna Paryska".

143 Zsolt Arado, *The Book of Miracles*, Derby, CT, 1956, s. 186.

nawrócił się na katolicką wiarę swych przodków i przyjął komunię świętą w bazylice Matki Bożej Większej. W swojej książce *Pélerinages de Suisse*, która ukazała się w 1839 roku, Veuillot w duchu wojowniczej postawy właściwej średniowiecznym chrześcijanom napisał, że „lepiej byłoby tolerować w łonie narodu trucicieli i morderców, lepiej sprowadzić wojnę, zarazę i głód, niźli otworzyć drzwi przed herezją". Tego rodzaju stanowisko zupełnie nie przystawało do jego czasów, jemu jednak było to obojętne. William Ewart Gladstone, liberalny premier Anglii wspólnie z arcybiskupem Paryża Sibourem potępili to, co napisał, ale Louis Veuillot także i tym się nie przejął. W listopadzie 1833 roku, zaledwie dwa lata po rewolucji lipcowej, został redaktorem wielkonakładowej francuskiej gazety „L'univers". Jak wskazuje jej nazwa, była ona adresowana do czytelników na całym świecie, nie tylko do tych mieszkających we Francji; cieszyła się dużą popularnością wśród katolickiego duchowieństwa w wielu krajach oraz aprobatą samego papieża, Piusa IX. Veuillot stał się jednak bardzo wpływową postacią w katolickiej Francji głównie dzięki temu, że nieustraszenie głosił to, w co wierzyło i co myślało, ale o czym rzadko mówiło głośno bardzo wielu Francuzów. Opowiadał się za Francją całkowicie inną niż ta, którą ukształtowała rewolucja – i dawano mu posłuch. W dziejach katolicyzmu niewielu było równie odważnych jak on pisarzy i publicystów. Veuillot nadal zawstydza swoją postawą współczesnych, którzy, o ile w ogóle wiedzą o jego istnieniu, nader rzadko ośmielają się wspomnieć jego nazwisko[144].

Hiszpania

Postanowienia karlsbadzkie oraz ustalenia zjazdu Świętego Przymierza w Opawie zostały wystawione na próbę w Hiszpanii, gdzie w styczniu 1820 roku oddziały wojska zgromadzone w ogarniętym rewolucją Kadyksie, a mające odbić utracone przez ten kraj kolonie w Ameryce[145], zbuntowały się i pod dowództwem pułkownika Rafaela del Riego pomaszerowały na Madryt. Dotarłszy do stolicy, zażądały od przywróconego na tron, ale nieudolnego króla Ferdynanda VII, aby zatwierdził (czego dotąd uczynić nie chciał) liberalną konstytucję, uchwaloną w 1812 roku w Kadyksie przez skrajnie niereprezentatywne dla ogółu społeczeństwa zgromadzenie ustawodawcze (kortezy)[146]. Riego aresztował i więził Ferdynanda VII aż do roku 1823. Król okazał się nie tylko nieudolnym władcą, ale też tchórzem, co zresztą nie jest niczym dziwnym w przypadku człowieka, który wspólnie ze swoim ojcem oddał swój kraj Napoleonowi w zamian za rezydencje we Francji. Natychmiast poddał się woli rewolucjonistów i zatwierdził wspomnianą konstytucję.

---

[144] Marvin L. Brown, *Louis Veuillot, French Ultramontane Catholic, Journalist and Layman, 1813-1883*, Durham, NC 1977. Nie mogę odmówić sobie wyrażenia głębokiego zdumienia wywołanego faktem, że rzetelna naukowa biografia tego niezwykłego człowieka została napisana i opublikowana w takich czasach jak nasze. „Polityczna poprawność" nie jest jednak wszechwładna.

[145] Zob. kolejny rozdział niniejszej książki.

[146] Szersze omówienie tych wydarzeń znajdzie czytelnik w rozdziale III „*Zwycięstwo i klęska tradycjonalistów*".

W październiku 1822 roku przedstawiciele Świętego Przymierza spotkali się ponownie we włoskiej Weronie. Głównym celem zjazdu było omówienie sytuacji w Hiszpanii i w Grecji. Metternich optował za dokonaniem inwazji i przywróceniem na tron Ferdynanda VII. Castlereagh już nie żył; nowym brytyjskim ministrem spraw zagranicznych, a zarazem delegatem Zjednoczonego Królestwa na zjazd w Weronie był George Canning, przeciwnik metternichowskiej doktryny interwencji, których celem miało być dławienie rewolucji. Wielki Wellington, podówczas już premier rządu, zdecydowanie odmówił zgody na interwencję w Hiszpanii oraz objęcia dowództwa nad wojskami, które miałyby wkroczyć do tego kraju[147]. W tej sytuacji król Francji Ludwik XVIII wiosną 1823 roku nakazał francuskiej armii przekroczyć Pireneje i zaatakować Hiszpanię. Tamtejsza ludność doświadczyła już wyjątkowo brutalnego traktowania ze strony żołnierzy napoleońskich, czego konsekwencją była najniezwyklejsza wojna partyzancka w dziejach[148]. Tym razem jednak wykazała się niezwykłym rozeznaniem politycznym, witając francuskie oddziały interwencyjne jako obrońców katolicyzmu i widząc w nich „sto tysięcy synów świętego Ludwika". 31 sierpnia 1823 roku doszło do bitwy pod Trocadero; rewolucjoniści ponieśli klęskę, na skutek czego nieudolny król Ferdynand VII odzyskał władzę nad krajem. Brytyjski minister spraw zagranicznych Canning był jednak niezadowolony z takiego obrotu sprawy, ponieważ obawiał się, że odrodzona hiszpańska monarchia będzie nadal dążyła do odzyskania amerykańskiego imperium. Dla Ferdynanda utrata dochodów, które przynosiły kolonie, stanowiła poważny problem. We wrześniu 1822 roku Canning „poinformował zabranych na konferencji w Weronie przedstawicieli Czwórprzymierza, że «cokolwiek by się działo», Wielka Brytania nie będzie uczestniczyła w żadnym przedsięwzięciu mającym na celu ingerowanie w wewnętrzne sprawy Hiszpanii... W październiku 1823 roku odmówił nawet uczestniczenia w konferencji poświęconej kwestii hiszpańskiej... W grudniu 1824 roku jednostronnie uznał niepodległość niegdysiejszych hiszpańskich kolonii"[149].

Rosja, Polska, Niemcy

W roku 1795 Polska doświadczyła kolejnego rozbioru i ponownie została podzielona między Rosję, Prusy i Austrię. Większa część jej ziem i ludności przypadła Rosji. Traktaty rozbiorowe gwarantowały sześciu milionom polskich katolików prawa obywatelskie i swobodę wyznania. Występna caryca Katarzyna, niesłusznie nazywana „Wielką", nie miała jednak zamiaru dotrzymywać powyższych obietnic. Postanowiła, że wszyscy katolicy, nad którymi sprawowała rządy, mają przejść na prawosławie. Jednak jej następca, car Aleksander I, który odniósł spektakularne zwycięstwo nad Napoleonem, ochraniał katolików w Polsce. Początkowo wydawało się także, że jest

147 Elizabeth Longford, *Wellington: Pillar of State*, New York 1972, s. 102-103.

148 Zob. tom V niniejszego cyklu, rozdział zatytułowany „Wojna na noże".

149 Nicolson, *Congress of Vienna*, s. 272.

skłonny przyznać Polakom autonomię. 27 marca 1818 roku obiecał sejmowi, że nada Polsce konstytucję, później jednak zmienił zdanie i tego nie uczynił[150]. W roku 1821 major Łukasiński utworzył w Warszawie narodowe Towarzystwo Patriotyczne, organizacją wzorowaną na włoskich karbonariuszach. Jej członkowie znali jedynie swego lokalnego przywódcę, który był częścią „rozległej tajnej siatki"[151]. Polscy buntownicy, mimo że byli żarliwymi katolikami, dali się wciągnąć do tajnego ruchu rewolucyjnego. Car Aleksander zmarł, a w Rosji, jak już wspomniano, w roku 1825 wybuchło powstanie dekabrystów pułkownika Pestela. Nowy car Mikołaj I, który objął tron po Aleksandrze, niemal natychmiast[152] zdławił bunt i został idolem europejskich przeciwników wszelkich ruchów rewolucyjnych. W roku 1828 ukazał się *Konrad Wallenrod* – wielki polski poemat pióra Adama Mickiewicza. Poeta ten stał się literackim wieszczem narodu, a jego dzieła synonimem polskości.

Przyszedł rok 1831. Polacy wzniecili powstanie przeciw carskim rządom. Miało ono bardzo katolicki charakter, a jego celem była przede wszystkim walka o niepodległość, jednak papież Grzegorz XVI żywił w stosunku do niego wątpliwości, ponieważ uważał je za bunt przeciwko ustanowionej władzy. Rosyjskie wojska okrążyły i okupowały Warszawę, a wyjątkowe prawa i przywileje wcześniej przyznane Polakom, teraz zostały uchylone. Polskim biskupom zakazano nawet komunikowania się z papieżem; ogłoszono, że Kościół katolicki obrządku bizantyjsko-rusińskiego „dobrowolnie" postanowił odciąć się od papiestwa i dołączyć do rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Mnisi, księża i wierni, którzy tego nie zaakceptowali, byli wyganiani z kraju i „wysyłani jako skazańcy na Syberię"[153] W 1833 roku kolejne polskie powstanie* spowodowało, że car Mikołaj ogłosił Polskę krajem w „ciągłym stanie wojny". Jedna

---

150 Artz, *Revolution and Reaction*, s. 174.

151 *Ibid.*, s. 175.

152 Zob. moja książka *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*.

153 McCaffrey, *History of the Catholic Church In the Nineteenth Century*, t. I, s. 187-193. Unia z Brześcia-Lotowska, za sprawą której tak wielu rosyjskich prawosławnych przeszło do Kościoła katolickiego, zob. tom IV, rozdział 8 niniejszego cyklu.

* Autor ma tu zapewne na myśli nieudaną próbę wzniecenia powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim, podjętą przez pułkownika Józefa Zaliwskiego po upadku powstania listopadowego. Zaliwski liczył, że przeniknięcie na ziemie zaboru rosyjskiego oddziałów powstańczych, każdy w sile 50 ludzi, przy jednoczesnym rzuceniu haseł dotyczących reform gospodarczych, sprowokuje wybuch powstania, które zostanie wsparte przez lud. Chciał, aby jego oddziały znalazły się na całym obszarze zaboru, aż po Dniepr. Akcja Zaliwskiego przygotowywana była w porozumieniu z karbonariuszami w Europie Zachodniej, którzy mieli wywołać rewolucję. Spodziewano się wybuchu wojny między Imperium Rosyjskim a Wielką Brytanią, Francją i Turcją; pozwoliłoby to ponownie podnieść sprawę polską na arenie międzynarodowej. W odpowiedzi na odrodzenie ruchu niepodległościowego w Królestwie Polskim Rosjanie wprowadzili stan wojenny. Administracja cywilna podporządkowana została lokalnym naczelnikom wojennym. Prusy aresztowały partyzanckich emisariuszy. Austria po zawarciu konwencji z Rosją w Münchengrätz rozpoczęła rozbijanie sieci konspiracyjnej w Galicji. Zaborcy zobowiązali się wzajemnie wydawać sobie dezerterów oraz przestępców politycznych. Wołłowicza w Grodnie, Adama Piszczatowskiego w Białymstoku i Artura Zawiszę w Warszawie stracono na szubienicy, a wielu partyzantów skazano na katorgę (przyp. tłum.).

dziesiąta polskich majątków ziemskich została odebrana ich dotychczasowym właścicielom, a prawo własności do nich przejęły władze rosyjskie. Zamknięto uniwersytety w Warszawie i Wilnie, „tysiące skazano na śmierć, uwięziono, albo wygnano". Przywódcy studenckiego stowarzyszenia Filomatów, które propagowało polską kulturę, zostali aresztowani i wywiezieni na Syberię. Mimo to jednak, polska młodzież nie pozwoliła sobie zamknąć ust; w ten oto sposób tworzyła się tradycja mająca ukształtować Karola Wojtyłę, wielkiego papieża następnego stulecia, który przybrał imię Jana Pawła II. W sierpniu 1832 roku papież Grzegorz XVI, bojąc się i nienawidząc rewolucji, zaapelował do polskich biskupów, aby mimo rosyjskich prześladowań katolików, zaakceptowali carskie rządy nad Polską[154]. Konsekwencją tych wydarzeń była masowa emigracja Polaków do Europy Zachodniej oraz Ameryki Północnej[155].

17 maja 1832 roku kilka państw niemieckich zorganizowało „wielki liberalny i narodowy festyn w Hambach w Palatynacie", w którym uczestniczyło dwadzieścia pięć tysięcy Niemców oraz pewna liczba Polaków. Obecni tam mówcy byli przychylni rewolucji i potępiali Święte Przymierze, które wśród liberałów w całej Europie miało coraz więcej przeciwników. W czerwcu, w odpowiedzi na tę rewolucyjną agitację, frankfurcki sejm Związku Niemieckiego „zagwarantował władcom tych państw, które miały parlamenty, prawo odrzucenia ich postanowień, a zgromadzeniom tym odebrał prawo odmówienia władcy funduszy niezbędnych dla sprawowania rządów, oraz uchwalania legislacji sprzecznych z celami Związku, określanymi przez mężów stanu Austrii i Prus". Zniesiono także nowe przepisy obowiązujące w Badenii, a zabezpieczające wolność prasy, a jedno z państw niemieckich zmuszono do zdymisjonowana dwóch profesorów akademickich[156]. Malutkie i rozdrobnione niemieckie państewka coraz bardziej ciążyły ku jednej z dwóch niemieckich potęg: Austrii lub Prusom. Rywalizacja tych mocarstw za panowania Marii Teresy[157] miała osiągnąć apogeum, kiedy do władzy w Prusach dojdzie „żelazny kanclerz" Bismarck, a po pierwszej wojnie światowej skutkować będzie pojawieniem się kwintesencji zła, czyli nazistowskiego reżimu Adolfa Hitlera. Proces jednoczenia Niemiec postępował, a jego oznaką było utworzenie w roku 1833 Niemieckiego Związku Celnego, w skład którego wchodziło siedemnaście państw liczących łącznie dwadzieścia sześć milionów ludzi. Austria nie przystąpiła do tej organizacji, za to na jego czele stanęły Prusy[158].

---

[154] Hales, *Pio Nono*, s. 46.

[155] Artz, *Reaction and Revolution*, s. 197, 228, 284.

[156] *Ibid.*, s. 277-278.

[157] Zob. tom V niniejszego cyklu, rozdział 4 „Cesarzowa Świętego Cesarstwa Rzymskiego".

[158] Artz, *Reaction and Revolution*, s. 237.

Wielka Brytania podąża własną drogą

Wyrażano także opinię, że sukces Kongresu Wiedeńskiego należy przypisywać nie tyle Metternichowi, ile Wielkiej Brytanii i Castlereaghowi. Oględnymi słowami pogląd taki sformułował Friedrich Gentz:

> Anglię otaczała w Wiedniu aura splendoru, który zawdzięczała swemu wielkiemu sukcesowi, wybitnej roli, jaką odegrała w koalicji, swoim nieograniczonym wpływom, solidnej podstawie prosperity i potęgi, jakiej żadne inne państwo w naszych czasach nie osiągnęło – w istocie zaś szacunkowi i strachowi, które wzbudzała i które znaczyły jej relacje z innymi rządami. Wykorzystując to, Anglia mogła narzucić swą wolę Europie. Ona jednak zrezygnowała z tego przeogromnego przywileju[159].

Był to początek *pax Britannica*, będącego kluczowym elementem rzeczywistości politycznej dziewiętnastego stulecia; Wielka Brytania, dzięki zwycięstwu Wellingtona oraz triumfom brytyjskiej marynarki wojennej w wojnach napoleońskich, stała się najpotężniejszym mocarstwem świata, podobnie jak w wieku szesnastym Hiszpania, w siedemnastym i osiemnastym Francja, a w wieku dwudziestym i dwudziestym pierwszym Stany Zjednoczone. Przez niemal sto lat (1815-1914) była również gwarantem światowego pokoju, który ostatecznie zniszczyły dopiero dwie wojny światowe, które wybuchły w XX wieku. W przeciwieństwie do państw, które były jej poprzednikami jako supermocarstwa, a podobnie do Stanów Zjednoczonych Ameryki, które przejęły od niej tę rolę, Wielka Brytania nie aspirowała do panowania nad światem. Dzięki supremacji na morzu rozszerzyła jednak swoje panowanie we wszystkich zakątkach ziemi. W roku 1816 sir Edward Pellew, jeden z wielkich brytyjskich bohaterów kampanii morskich z okresu wojen napoleońskich, a podówczas lord Exmouth, dowodząc połączoną angielsko-holenderską flotą ostrzelał Algier, nareszcie karząc go za dziesięciolecia pirackich napadów na europejskie statki pływające po Morzu Śródziemnym i sprzedawanie chrześcijan w niewolę. Lord Nelson, a także wielu innych brytyjskich dowódców operujących na Morzu Śródziemnym od dawna chcieli uczynić to samo. Wcześniej, przykład jak trzeba reagować w takich sytuacjach, dał Thomas Jefferson, pokojowo nastawiony, lecz jawnie sprowokowany do tego prezydent niedawno powstałych Stanów Zjednoczonych. Był on pierwszym przywódcą chrześcijańskiego państwa, który wydał walkę „berberyjskim piratom" stacjonującym głównie w portach Algieru i Trypolisu. Kilka lat wcześniej na podobną misję do tej, którą przeprowadził Pellew, Jefferson wysłał oddziały piechoty morskiej USA („od pałaców Montezumy po brzegi Trypolisu"*) pod dowództwem młodego admirała z Maine, Edwarda Preble'a[160].

---

[159] *Ibid.*, s. 128.

* Nawiązanie do słów oficjalnego hymnu formacji marines: „Od pałaców Montezumy do brzegów Trypolisu, walczymy za kraj na morzu i na lądzie". Wzmianka o Trypolisie jest nawiązaniem do bitwy pod Derną (1805), pierwszej zamorskiej interwencji oddziałów USA i ich zdecydowanego zwycięstwa (przyp. tłum.).

[160] Johnson, *Birth of the Modern*, s. 288-290; Richard Zacks, *The Pirate Coast: Thomas Jefferson, the First Marines, and the Secret Mission of 1805*, New York 2005.

28 stycznia 1819 roku sir Stamford Raffles, który w wieku zaledwie trzydziestu siedmiu lat został gubernatorem Jawy, gdy wyspa ta przeszła z rąk Holendrów pod panowanie Anglii[161], pozyskał dla Wielkiej Brytanii strategicznie położony port i bazę w Singapurze na południowym krańcu Półwyspu Malajskiego. Ogromne geograficzne znaczenie tego miejsca było już dużo wcześniej oczywiste dla Alfonsa de Albuquerque, portugalskiego wicekróla i człowieka, który marzył o stworzeniu imperium, gdy jego kraj ustanowił swoje pierwsze kolonie w Oriencie. Raffles niezwłocznie zadbał o ufortyfikowanie Singapuru[162].

Z przyczyn, których żaden społeczny ani ekonomiczny determinista nie potrafi wyjaśnić, Brytyjczycy od zawsze byli zdecydowanie przeciwni rewolucji, a przynajmniej jej najgwałtowniejszym i najbardziej ideologicznym postaciom. Dlatego też w roku 1819 w Wielkiej Brytanii nie było żadnej rzeczywistej groźby wybuchu rewolucji, a Brytyjczykom z trudem przychodziło zrozumieć, że w innych krajach jest ona rzeczywistością. Był to powód, dla którego prasa brytyjska gwałtownie potępiała postanowienia karlsbadzkie[163]. Wydawać by się mogło, że dotyczące ich komentarze były pisane w duchu rozumowania Neville'a Chamberlaina, którym kierował się on w roku 1938 w Monachium. Zarówno wtedy, jak i w roku 1819 Brytyjczyków zaślepiało samozadowolenie wynikające z faktu, że w ich państwie nie było żadnego rzeczywistego zagrożenia wybuchem rewolucji. Nie widzieli go w Buonarrotim tak samo, jak później nie potrafili go dostrzec w Hitlerze. Papież Grzegorz XVI jednak był jego świadom i głosił to światu w swoich encyklikach. Brytyjczycy również mieli szansę to sobie uświadomić, gdyby zwrócili uwagę na publikację, która ukazała się w roku 1820 pod dość prowokacyjnym tytułem *Radicalism Not Dangerous*. Jej autorem był filozof utylitarysta* Jeremy Bentham[164].

W kwietniu 1821 roku Grecy, których kraj znajdował się pod panowaniem tureckiego imperium, wyruszyli na romantyczną wojnę o niepodległość. Zyskała sobie ona poparcie wielu klasycznie wykształconych angielskich intelektuali-

---

[161] Johnson, *Birth of the Modern*, s. 345.

[162] Zob. tom IV niniejszego cyklu, rozdział zatytułowany „Nowe światy"; Johnson, *Birth of the Modern*, s. 347.

[163] *Ibid.*, s. 266.

* Utylitaryzm – postawa zwana też filozofią zdrowego rozsądku, kierunek etyki zapoczątkowany w osiemnastym wieku, według którego najwyższym dobrem jest pożytek jednostki lub społeczeństwa, a celem wszelkiego działania powinno być „największe szczęście największej liczby ludzi". Programem utylitarystów jest próba obiektywnego ustalenia zasad działań przynoszących pozytywne i negatywne efekty. Podstawowym kryterium rozróżniania działań pozytywnych i negatywnych stała się dla utylitarystów zasada użyteczności. Głosi ona, że postępowanie jest słuszne, jeśli prowadzi do uzyskania jak największej ilości szczęścia i jak najmniejszej ilości nieszczęścia, przy czym dla różnych odłamów utylitaryzmu samo pojęcie szczęścia było różnie pojmowane przez różnych przedstawicieli tego kierunku filozofii, co prowadziło często do skrajnie różnych wniosków praktycznych. Wielu utylitarystów podkreśla wagę efektów postępowania. Ich zdaniem, intencja czynu nie ma większego znaczenia etycznego – ważne jest tylko, czy daje on więcej efektów korzystnych czy szkodliwych. Przedstawicielami tego nurtu są Francis Hutcheson, Jeremy Bentham, James Mill, John Stuart Mill, Henry Sidgwick (przyp. tłum.).

[164] *Ibid.*, s. 216.

stów, choć przecież próżno by szukać jakiegokolwiek związku między greckimi buntownikami walczącymi przeciwko Turcji, a starożytnymi Hellenami, gdyż na ziemiach greckich osiedliło się już wielu Słowian. W maju 1821 roku Turcy stracili na szubienicy trzech prawosławnych greckich biskupów. Powiesili ich w szatach liturgicznych, co wywołało w zachodniej Europie „wielką falę sympatii dla dążeń Greków"[165]. Rosja zażądała, aby Czwórprzymierze pospieszyło na pomoc Grekom. Odpowiadałoby to rosyjskim planom związanym z Konstantynopolem i polityką wobec tureckiego imperium. Wielu Anglików poparło greckie powstanie, zwłaszcza zaś poeta George Byron oraz admirał Thomas Cochrane, który porzucił służbę rządom walczących o niepodległość Chile i Peru[166] i właśnie rozglądał się za nowym polem do działania. W roku 1825 powstańcy oddali się pod opiekę Wielkiej Brytanii.

W sierpniu, będący w złej formie psychicznej Castlereagh, spotkał się z księciem Wellingtonem. Zwycięzca spod Waterloo, jak zawsze rozsądny i szczery, ze spokojem oznajmił brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych: „Czuję się w obowiązku przestrzec pana, że nie jest pan przy zdrowych zmysłach". Miał rację. Kilka dni później, 12 sierpnia Castlereagh podciął sobie gardło od ucha do ucha[167].

W lutym 1825 roku, w zamian za obietnicę otrzymania w nagrodę Krety oraz Peloponezu, egipski książę Ibrahim wysłał swoje wojska na pomoc Turkom w Grecji[168]. Pod koniec lata 1825 roku Turcy zajęli Ateny oraz sławny Akropol, Brytyjczycy zaś uwikłali się w grecką walkę o niepodległość. Awanturniczy admirał Cochrane objął dowództwo nad grecką marynarką wojenną, a generał George Church nad oddziałami lądowymi[169]. 4 kwietnia 1826 roku Brytyjczycy i Rosjanie (którzy domagali się uznania ich protektoratu nad zamieszkującą w Grecji ludnością prawosławną) zawarli porozumienie, które przewidywało, że Grecja uzyska status suwerennego państwa, a wszyscy Turcy opuszczą jej terytorium. 6 lipca Wielka Brytania, Francja i Rosja podpisały traktat londyński, który potwierdził angielsko-rosyjskie ustalenia z kwietnia i stanowił, iż Grecy, Turcy i Egipcjanie mają zaprzestać wojny, bo w przeciwnym razie zostaną do tego zmuszeni przez trzy wspomniane wyżej mocarstwa[170]. Zapowiedź ta ziściła się 20 października 1827 roku w bitwie pod Navarino, gdzie połączona flota okrętów brytyjskich, francuskich i rosyjskich, dowodzona przez sir Edwarda Codringtona zaatakowała siły turecko-egipskie i zatopiła lub spaliła trzy czwarte ich floty[171], pieczętując tym samym *pax Britannica*, czyli dominację Wielkiej Brytanii na morzach uzyskaną w czasie wojen napoleońskich. Grecka wojna o niepodległość udowodniła tym samym, że współpraca wielkich mocarstw, której pionierem był Metternich,

---

165 Artz, *Reaction and Revolution*, s. 254.

166 Zob. kolejny rozdział.

167 Artz, *Reaction and Revolution*, s. 270-271.

168 *Ibid.*, s. 256.

169 Dupuy, *Encyclopedia of Military History*, s. 770.

170 Artz, *Reaction and Revolution*, s. 258-259.

171 Dupuy, *Encyclopedia of Military History*, s. 776.

może również sprawdzać się na innym obszarze, tym razem o wielkim sentymentalnym znaczeniu dla posiadających klasyczne wykształcenie zachodnich intelektualistów:

W roku 1825 brytyjski minister spraw zagranicznych Canning, „bez konsultacji z sojusznikami" uznał niepodległość Brazylii i „przywrócił wpływy brytyjskie w Portugalii"[172]. W grudniu 1826 roku, występując przed Izbą Gmin i uzasadniając prowadzoną przez siebie politykę, wygłosił zdanie godne Churchilla: „Powołuję do życia Nowy Świat, aby zachować w równowadze Stary"[173].

> Jako przywódca i protektor światowego liberalizmu, do roku 1826 zdołał ostatecznie zdyskredytować *Święte Przymierze* i uczynić z Wielkiej Brytanii patronkę nowej ery[174].

Powstał *pax Britannica* – fundament pozycji Wielkiej Brytanii jako światowego mocarstwa, którą utrzymała przez pozostałą część dziewiętnastego wieku oraz początek następnego stulecia.

Stany Zjednoczone Ameryki

Stany Zjednoczone Ameryki zaczęły zdobywać sobie status światowego mocarstwa, zawdzięczając to sobie samym, oddaniu demokracji oraz wcielaniu w życie założeń i polityki Andrew Jacksona, siódmego prezydenta USA, który w 1815 roku pokonał Brytyjczyków w decydującej bitwie pod Nowym Orleanem, ostatecznie kończącej wojnę rozpoczętą w 1812 roku[175]. Jackson, po burzliwej i bardzo brutalnej kampanii wyborczej (1828) i oficjalnym objęciu urzędu prezydenta (1829), ogromną rzeszę swoich zwolenników – na ponad milion oddanych głosów, uzyskał ich 647 276 i była to pierwsza w nowoczesnym znaczeniu tego słowa elekcja prezydencka w historii USA – zaprosił na przyjęcie do Białego Domu. Waszyngtońska śmietanka towarzyska była zgorszona tym, jak określił to jeden z jej członków, „zalaniem Rzymu przez barbarzyńców z północy"[176]. Znakomity senacki mówca Daniel Webster napisał: „Nigdy wcześniej nie widziałem tu takich tłumów. Ludzie jechali pięćset mil, żeby zobaczyć generała Jacksona i naprawdę zdawali się sądzić, że kraj uniknął oto jakiejś straszliwej katastrofy"[177]. „Ubrania podarte na strzępy w bijatykach, porozbijane baryłki z ponczem, ludzie w ubłoconych butach podskakujący, żeby lepiej widzieć, po obitych adamaszkiem krzesłach wartych

---

172 Nicolson, *Congress of Vienna*, s. 272.

173 *Ibid.*, s. 273.

174 *Ibid.*, s. 272-273.

175 Johnson, *Birth of the Modern*, s. 1-4. W bitwie tej oddziały amerykańskiej milicji pod dowództwem Jacksona pokonały armię złożoną z brytyjskich weteranów wojen napoleońskich.

176 *Ibid.*, s. 939.

177 *Ibid.*

sto pięćdziesiąt dolarów za sztukę; porcelana i szkła «kosztujące kilka tysięcy dolarów» porozbijane". Jackson wyszedł z Białego Domu tylnym oknem, poszedł do restauracji i zjadł stek, „będący już wtedy podstawowym symbolem amerykańskiej prosperity"[178]. W tłumie tym było mnóstwo osób pragnących dostać posady urzędnicze. Jackson spełnił ich oczekiwania, zwalniając z pracy większość osób sprawujących rozmaite urzędy, aby w ten sposób zrobić miejsce dla nowo przybyłych. Później nazwano to „systemem podziału łupów", ponieważ jeden z ludzi Jacksona wygłosił wtedy cyniczną uwagę, że „łupy należą do zwycięzcy"[179].

Jackson zapisał się jednak również w historii Stanów Zjednoczonych z powodów znacznie istotniejszych. Zapoczątkował niechlubną tradycję niegodnego traktowania rdzennych Amerykanów, popierał bowiem, a nawet zachęcał do łamania podpisanych z nimi traktatów i porozumień, a Indian z plemienia Czirokezów zamieszkujących w południowo-wschodniej części kraju przymusowo deportował do Oklahomy Szlakiem Łez*. Dostrzegł niebezpieczeństwo związane z centralizowaniem potęgi ekonomicznej i doprowadził do likwidacji banku centralnego. Popierał ekspansję terytorialną: wysłał Sama Houstona do Teksasu, aby wywołał tam powstanie przeciwko Meksykowi. Przyczynił się także do wprowadzenia do amerykańskiego słownika określenia „secesja", przeciwstawiając się uchwalonemu przez Karolinę Południową uchyleniu amerykańskich ustaw celnych**. Spór ten nie miał niczego wspólnego z późniejszą secesją stanów Południa związaną z kwestią niewolnictwa; Andrew Jackson sam był posiadaczem niewolników. Była to jednak oznaka tego, że konflikty między uprawnieniami stanowymi a zwierzchnictwem władzy centralnej wymagają odpowiednich uregulowań.

W tamtych czasach z różnych krajów, a zwłaszcza z Irlandii zaczęło przybywać do Stanów Zjednoczonych coraz więcej imigrantów wyznania katolickiego. Trwało to przez całą pierwszą połowę dziewiętnastego wieku. Irlandzcy katolicy nie spotkali się z ciepłym przyjęciem. Wielu Amerykanów obawiało się, że stracą posady na rzecz Irlandczyków, którzy byli skłonni pracować za niewielkie wynagrodzenie. Inni postrzegali ich jako biednych i brudnych: stanowili w ich oczach skazę na pięknym krajobrazie. Oprócz tego niemała liczba Amerykanów żywiła

---

[178] *Ibid.*, s. 940.

[179] *Ibid.*, s. 940-943.

* W drodze do Oklahomy, z powodu chorób i wycieńczenia zginęło wówczas cztery tysiące z piętnastu tysięcy wysiedlonych Indian (przyp. tłum.).

** Chodzi tu o tzw. Kryzys Nulifikacyjny. 24 listopada 1832 roku konwencja stanowa Karoliny Południowej ogłosiła wszystkie amerykańskie ustawy celne za niebyłe i nieważne. Zaprzestanie pobierania opłat miało nastąpić 1 lutego 1833 roku. W sytuacji, gdyby rząd federalny pokusił się o użycie siły wojskowej, Karolina Południowa miała opuścić Unię. Ustawę o cłach wprowadzono w 1832 roku. Godziła ona w interesy, chroniła przemysłową Północ. John Calhoun, były wiceprezydent w administracji Jacksona, ogłosił doktrynę nulifikacji. Uważał, że poszczególne stany mają prawo bronić się przed postanowieniami władz centralnych, unieważniając szkodliwe dla nich ustawy federalne. Jackson zagroził wtedy użyciem wojska w celu utrzymania jedności Unii. Ostatecznie Kongres przegłosował poprawki do ustawy (niższe cła). W tej sytuacji rząd i parlament stanowy Karoliny Południowej zaakceptowały kompromis (przyp. tłum.).

antykatolickie uprzedzenia, podsycane obawą, że katolicy nie są jednak prawdziwymi Amerykanami i zechcą sięgnąć po władzę nad krajem, oraz niewiedzą na temat tego, czym w istocie jest katolicyzm. Ta antykatolicka postawa zyskała sobie miano „natywizmu", ponieważ jej głosiciele utrzymywali, że bronią prawdziwie amerykańskich wartości w obliczu zagrożenia ich przez obcą religię.

Przykładem tego było założone w 1829 roku czasopismo „The Protestant". Przestrzegało ono Amerykanów, że katolicy winni są polityczną lojalność zagranicznemu władcy (papieżowi), nie zaś rządowi Stanów Zjednoczonych. Głoszono złowieszcze przepowiednie, że papież ze swoimi wojskami wyląduje niedługo na brzegach Ameryki, a w Cincinnati (dlaczego akurat tam?) stworzy nowy Watykan i ustanowi Inkwizycję. Samuel Morse, wynalazca telegrafu, opublikował w 1834 roku książkę zatytułowaną *Foreign Conspiracy against the Liberties of the United States* („Obcy spisek przeciwko wolnościom Stanów Zjednoczonych"), w której oskarżał jezuitów, że są jego awangardą.

Najlepszym odzwierciedleniem owej ignorancji jest książka, która ukazała się w roku 1836 i szybko stała się bestsellerem. Mowa o *The Awful Disclosures of Maria Monk, as Exhibited in Narrative of Her Sufferings During a Residence of Five Years as a Black Nun in the Hotel Dieu Nunnery in Montreal* („Wstrząsające wyznania Marii Monk, czyli opowieść o cierpieniach, jakich doznała podczas pięcioletniego pobytu jako mniszka w klasztorze Hotel Dieu w Montrealu"). Znakomita większość niekatolików nie miała najmniejszego pojęcia o celach życia zakonnego ani o tym, jak ono wygląda. Ludzie ci byli skłonni uwierzyć w najbardziej nieprawdopodobne opowieści na ten temat, a takie właśnie zawierała ta książka. Maria Monk (było to jej prawdziwe imię i nazwisko) wstąpiła do montrealskiego konwentu sióstr szpitalniczek i rzekomo była tam świadkiem wstrząsających nieprawości, których dopuszczali się księża i zakonnice. Twierdziła, że uciekła z klasztoru, ponieważ spodziewała się dziecka, którego ojcem był ksiądz Phelan i chciała je ocalić przed śmiercią.

Biskup Montrealu zezwolił, aby dwaj protestanccy duchowni zwiedzili konwent Hotel Dieu i mieli wstęp nawet do obszaru klauzury. Oznajmili oni, że treść książki nie znajduje żadnego potwierdzenia w rzeczywistości. Matka Marii zaświadczyła, że opowieść jej córki jest całkowicie nieprawdziwa. W rzeczywistości ojcem dziecka Marii był chłopak z Montrealu. Mimo to do wybuchu wojny secesyjnej w USA sprzedano trzysta tysięcy egzemplarzy tej książki.

Strach i niewiedza prowadzą do aktów przemocy. Na przykład 10 sierpnia 1834 roku, po wygłoszeniu przez jednego z przywódców natywistów kazania, w którym oskarżył papieża o spisek mający na celu opanowanie doliny Mississippi, spalono doszczętnie konwent urszulanek oraz szkołę z internatem dla dziewcząt w Charlestown w stanie Massachusetts. Strażacy przyglądali się biernie, jak zakonnice i dzieci w środku nocy uciekają z płonących zabudowań. Za to przestępstwo pociągnięto do odpowiedzialności tylko jedną osobę, ale i ona została uniewinniona; wyrok powitano głośnymi okrzykami i wiwatami, a człowiek ten został wręcz zasypany prezentami. W latach trzydziestych, czterdziestych

i pięćdziesiątych dziewiętnastego wieku w miastach zamieszkanych przez znaczną liczbę katolików ustawicznie dochodziło do antykatolickich zamieszek.

Mimo to Kościół katolicki w Ameryce rozrastał się coraz bardziej; tworzono kolejne diecezje, rosła liczebność zakonów religijnych i ich ekspansja na całym terytorium USA. Obywatele amerykańscy przyjmowali święcenia kapłańskie i w ten sposób zapoczątkowany został proces zastępowania nimi zagranicznych duchownych. W roku 1829 pierwszy w Stanach Zjednoczonych Synod Prowincjonalny, który obradował w Baltimore, nakazał parafiom zakładanie szkół katolickich, zapoczątkowując w ten sposób tworzenie wielkiego amerykańskiego systemu szkolnictwa parafialnego. Wrogość wobec katolicyzmu stała się jednak częścią życia Ameryki i przetrwała do dzisiaj; zmieniło się tylko to, że jej agresywna, dziewiętnastowieczna postać została zastąpiona subtelniejszymi formami tej samej postawy.

W Europie ruchy rewolucyjne gwałtownie atakowały katolickie społeczeństwa z zamiarem ich całkowitego zniszczenia. W Stanach Zjednoczonych dominowało społeczeństwo protestanckie, mimo to jednak Kościół katolicki był nieustannie atakowany, aby nie dopuścić do uzyskania przez niego znaczącego wpływu na życie Ameryki.

ROZDZIAŁ II

EPIDEMIA REWOLUCJI POLITYCZNEJ

(1815-1848)

papieże: Pius VII (1800-1823), Leon XII (1823-1829), Pius VIII (1829-1830), Grzegorz XVI (1831-1846)

Trendy rewolucyjne, które zrodziły się w Europie i których omówieniu poświęcony był poprzedni rozdział, nadal rozwijały się i szerzyły na Starym Kontynencie. Kiedy zaś państwa Ameryki Łacińskiej jedno po drugim zaczęły walczyć o wyzwolenie się spod panowania Hiszpanii, trendy te pojawiły się również w Nowym Świecie.

Rewolucja w Ameryce Łacińskiej

W czasach panowania Napoleona, kiedy jego armia została ostatecznie pokonana w Hiszpanii i nie było wiadomo, kto jest rzeczywistym i prawowitym władcą tego kraju, zapoczątkowany został proces rozpadu hiszpańskiego imperium w Nowym Świecie. Nigdy jednak nie było ono silnie skonsolidowane. Od samego początku, czyli od czasów konkwisty, istniało tylko dzięki temu, że jego katolicka ludność, będąca osobliwą rasową mieszanką Hiszpanów, Indian oraz murzyńskich niewolników, okazywała lojalność wobec Starego Kraju. Wojska hiszpańskie nigdy na stałe nie stacjonowały w Ameryce. Tamtejsze kolonie podzielone zostały na cztery wicekrólestwa, a w każdym z nich władzę sprawował wicekról nominowany przez monarchę Hiszpanii. Obejmowały one podbite ziemie rdzennych cywilizacji Meksyku i Peru (Wicekrólestwo Nowej Hiszpanii i Wicekrólestwo Peru) oraz utworzone z czasem Wicekrólestwo Nowej Granady (na ziemiach którego powstały później Kolumbia, Wenezuela i Ekwador) i La Platy (dzisiejsze terytoria Argentyny)[1]. Teraz jednak powstało pytanie: czy władzę królewską w koloniach sprawuje domniemany władca Hiszpanii, Ferdynand VII, żarliwie popierany przez bohaterski hiszpański lud (człowiek zmuszony przez Napoleona do abdykacji, ale żyjący w spokoju i komforcie we Francji w rezydencji, którą kupił mu cesarz Francuzów), czy też może należy ona do rozmaitych rad i regencji, twierdzących, że działają w jego imieniu? Nikt nie potrafił udzielić na to pytanie odpowiedzi, ani w samej Hiszpanii, ani w jej amerykańskich koloniach.

Przysłowie powiada, że w mętnej wodzie dobrze ryby łowić. Potężna brytyjska flota skorzystała zatem z okazji i 27 czerwca 1806 roku dokonała napaści na Wicekrólestwo La Platy (Argentyna), zajmując miasto Buenos Aires. Nie było tam żadnych regularnych oddziałów hiszpańskiego wojska, zorganizowano jednak ochotniczą, mieszaną rasowo armię liczącą łącznie osiem tysięcy ludzi. „12 sierpnia, dowodzone przez Santiago Liniersa, francuskiego oficera w służbie hiszpańskiej, oddziały ochotników zaatakowały Brytyjczyków, pokonały ich i wzięły do niewoli ich tysiąc dwustu żołnierzy"[2].

Liniers, „lubiany przez Kreoli [rdzennych białych urodzonych w Ameryce], lecz nie przez Hiszpanów, którzy uważali go za demagoga, a kierowanie wysił-

---

1 William S. Robertson, *Rise of the Spanish-American Republics as Told in the Lives of Their Liberators*, New York 1918, s. 19-40. Zob. tom IV niniejszego cyklu, rozdział XII, „Ewangelizacja Nowego Świata".

2 John Lynch, *The Spanish-American Revolutions, 1808-1826*, New York 1973, s. 40.

kiem wojennym woleliby zachować wyłącznie dla siebie"[3], przejął funkcję gubernatora, ponieważ wicekról Sobremonte został zawieszony w czynnościach i aresztowany za to, że nie potrafił obronić Buenos Aires. Brytyjczycy wylądowali teraz w Montevideo, na przeciwległym krańcu Rio de la Plata, a następnie ruszyli na Buenos Aires. „Tam wpadli w pułapkę obrońców zorganizowanych przez Martina de Alzagę, kupca i przewodniczącego *cabildo* [rady miejskiej Buenos Aires; rady miejskie były jedynymi demokratycznymi organami władzy, istniejącymi w hiszpańskich koloniach w Ameryce]"[4].

Liniers zmusił do kapitulacji całość brytyjskich sił inwazyjnych, które wycofały się zarówno z Buenos Aires, jak i z Montevideo[5]. Nieudane ataki Brytyjczyków unaoczniły między innymi, że tamtejsi mieszkańcy nie zamierzają zamieniać jednego pana na drugiego. Ujawniły również ogromne niedostatki południowego imperium Hiszpanii, słabość jego administracji i niedostatki obrony. To nie Hiszpania, lecz lokalni mieszkańcy obronili kolonię. Kreole zasmakowali władzy, uświadomili sobie własną siłę i zyskali poczucie odrębnej tożsamości. Argentyński historyk Mitre napisał: „Wielkie zwycięstwo Buenos Aires odbiło się echem w świecie, nade wszystko zaś odmieniło serca Amerykanów, którzy uświadomili sobie własną siłę, z której wcześniej nie zdawali sobie sprawy. Zyskali nowe dla nich poczucie odrębnej narodowości". Cornelio de Saavedra, kreolski przywódca wojskowy mówił o „zasłudze tych, którzy urodzili się w Indiach... w niczym nie gorszych od europejskich Hiszpanów", i podkreślał, że „wiekopomną i chlubną obronę Buenos Aires zawdzięcza swoim synom i wyłącznie sobie, samemu tylko ludowi". Ludzie ci nie zrezygnują już z raz uzyskanej władzy[6].

Argentyńscy Kreole coraz powszechniej uważali Liniersa za swego zwycięskiego przywódcę. Po kapitulacji i wycofaniu się Brytyjczyków urodzeni w Europie Hiszpanie (nazywani w Nowym Świecie *peninsulares*, lub pejoratywnie, *gachupines*) próbowali odzyskać władzę, ale nie zdołali usunąć Liniersa, co było kolejnym potwierdzeniem siły i wpływów Kreoli. W samym środku owego kompetencyjnego chaosu do Buenos Aires dotarła wieść, że Napoleon uzurpował sobie władzę obsadzenia tronu Hiszpanii i posadził na nim swego brata Józefa. W ten sposób została przerwana cała tradycja ciągłości władzy. W Montevideo rojalistyczny gubernator Francisco Elio odrzucił zwierzchność Liniersa i wysunął przeciwko niemu oskarżenie o zdradę. „21 września 1808 roku *cabildo abierto*, czyli otwarte posiedzenie rady miejskiej, uchwaliło poparcie dla działań Elio i w imieniu Ferdynanda VII powołało rządzącą juntę*, złożoną wyłącznie z samych Hiszpanów"[7].

W okresie restauracji chaos związany z osobą Ferdynanda VII trwał. Był on – być może z wyjątkiem swojego ojca, Karola IV – najbardziej

[3] *Ibid.*

[4] *Ibid.*

[5] *Ibid.*, s. 40-41.

[6] *Ibid.*, s. 41.

* Słowo „junta" jest tutaj używane w znaczeniu „rada" lub „związek" i nie oznacza dyktatury wojskowej (przyp. tłum.).

[7] *Ibid.*, s. 7.

niekompetentnym władcą w historii Hiszpanii. Po prostu nie nadawał się do rządzenia.

> W latach 1808-1826 urzędowało pięćdziesięciu jeden ministrów wojny, czterdziestu sześciu premierów i czterdziestu ministrów finansów. Przeciętny czas sprawowania funkcji premiera wynosił 4,6 miesiąca, a ministra wojny 4,2 miesiąca. Ministerstwo Indii było ustawicznie likwidowane i powoływane na nowo[8].

Sytuacja w hiszpańskich koloniach w Ameryce była co najmniej tak samo zła. W tej niespokojnej atmosferze rozkwitał duch rewolucji.

> Był czas, kiedy autorytatywnie rozkazy wysyłały mieszkańcom kolonii w Ameryce aż cztery różne junty – te kontrolowane przez Józefa Bonaparte i Ferdynanda VII oraz junty Sevilli i Asturii (późniejsza Rada Centralna). W odpowiedzi na to, organizowali oni swoje własne organy władzy złożone z tamtejszych wyższych urzędników, arcybiskupów i innych dygnitarzy. Junty hiszpańskie nie uznawały jednak ich istnienia[9].

Czy można się zatem dziwić, że w obliczu takich historycznych doświadczeń mieszkańcy Ameryki Południowej, zarówno pochodzenia europejskiego, jak i ci urodzeni w koloniach, władzę przedstawicielską uważali za farsę? Tłumaczy to, dlaczego nie ustanowił jej także Francisco Franco, dwudziestowieczny wyzwoliciel i obrońca Hiszpanii[10].

W tym samym czasie w Wenezueli pojawił się samozwańczy „oswobodziciel", Simón Bolivar, który rzucił chyba zaklęcie na pamięć historyczną swojego ludu, ten bowiem otacza go czcią, mimo tego, że przecież pod koniec życia go zdradził[11]. Bolivar w młodości utożsamił się z ideologią rewolucji francuskiej, przyjął poglądy Voltaire'a i Rousseau, podziwiał Napoleona i był także zaprzysięgłym ateistą[12]. Niewielu, a może nawet żaden z narodowych bohaterów innych państw nie jest kolosem na glinianych nogach w tak wielkim stopniu, jak właśnie Simón Bolivar. W roku 1805 Bolivar i jego ukochany nauczyciel Simón Rodriguez teatralnie wstąpili na rzymski Awentyn i ślubowali tam, że poświęcą życie sprawie wyzwolenia ich latynoamerykańskiej ojczyzny spod panowania Hiszpanii[13]. Natychmiast nasuwa się tutaj skojarzenie z przysięgą, którą złożyli w Rosji Aleksander Hercen oraz jego przyjaciel Ogariew[14].

Bolivar urodził się w roku 1783 w rodzinie ziemiańskiej. Jako dziecko stracił rodziców, a w wieku lat dwudziestu został wdowcem. Twierdził, że ma

---

8 Johnson, *The Birth of the Modern: World Society 1815-1830*, New York 1995, s. 640.

9 *Ibid.*, s. 630.

10 Zob. rozdział „Ostatnia krucjata".

11 Relacja Jonathana Reyesa, mojego byłego współpracownika z Wydziału Historycznego Christendom College, który urodził się i wychował w Wenezueli.

12 Robertson, *Rise of the Spanish-American Republics*, s. 210-211.

13 *Ibid.*, s. 210.

14 Zob. poprzedni rozdział, „Restauracja i powrót rewolucji".

domieszkę indiańskiej i murzyńskiej krwi, co sprawiło, że przedstawiciele jego własnej białej rasy uważają go za nieatrakcyjnego fizycznie. W jego życiu nie było niczego, co złagodziłoby jego postawę wobec świata; dom i rodzinę miał za nic. Był ideologiem do szpiku kości, podobnie jak rewolucjoniści dwudziestego wieku, których archetypem był Lenin.

> Kiedy się upił, stawał się sprośny i wulgarny... Całe jego życie znaczyła samotność i smutek... Kłamał, ilekroć było mu to na rękę. Nie miał żadnego szacunku dla prawa[15].

Do takiego oto człowieka przylgnęło miano „Oswobodziciela". Bolivar odegrał także kluczową rolę w historii rewolucyjnych ruchów niepodległościowych w Ameryce Łacińskiej.

W Wenezueli, kolonii położonej w północnej części Ameryki Południowej i zamieszkanej przez liczną populację czarnych, 19 kwietnia 1810 roku obalono władzę hiszpańskiego wicekróla. Zgromadzone tłumy krzyczały: „Śmierć Francuzom! Niech żyje Ojczyzna, religia i Ferdynand VII!"[16]. Religia katolicka była jedyną trwałą więzią jednoczącą ludy wszystkich hiszpańskich kolonii w Ameryce ze Starym Krajem, ale Kościół, którego głową był wówczas wrogi rewolucji papież Grzegorz XVI, nie akceptował przewrotów dokonujących się w Ameryce Łacińskiej[17].

Bolivar i rewolucjonista Francisco de Miranda wykorzystali powstanie przeciwko Hiszpanii i w roku 1811 w zbuntowanej Wenezueli ustanowili republikę. 26 marca 1812 roku Caracas nawiedziło potężne trzęsienie ziemi. „Istnieje rysunek przedstawiający Bolivara, który ubrany w koszulę, stoi na dymiących ruinach i przekrzykując odgłosy paniki, woła: «Jeżeli natura jest przeciw nam, będziemy z nią walczyć i zmusimy ją do posłuchu!»"[18]. Każdy z wielkich rewolucjonistów ma w sobie coś z Prometeusza.

Admirał Monteverdi, rojalistyczny dowódca wojskowy w Wenezueli, okazał się znacznie trudniejszym przeciwnikiem, niż tego oczekiwał Simón Bolivar. W lipcu 1812 roku Miranda skapitulował przed Monteverdim i wyjechał z Wenezueli, zamierzając udać się na wygnanie. Bolivar jednak go zdradził, aresztował i wysłał w kajdanach do Hiszpanii w zamian za paszport umożliwiający mu przyjazd do Starego Kraju i zaciągnięcie się do oddziałów dowodzonych przez Wellingtona. Jaką korzyść miał odnieść ów prostolinijny wojownik ze zwerbowania takiego rekruta, musi pozostać w sferze domysłów. Bolivar być może jako pierwszy nawiązał do współczesnego *mitu okrutnego Hiszpana*, obracającego w perzynę raj Nowego Świata. „Krwiożerczy Hiszpan wylądował na wybrzeżu Kolumbii, aby ów najpiękniejszy zakątek świata zamienić w ogromne i odrażające

---

[15] Johnson, *Birth of the Modern*, s. 633.

[16] *Ibid.*, s. 631.

[17] E.E.Y. Hales, *Revolution and Papacy*, Notre Dame, IN 1966, s. 282.

[18] *Ibid.*, s. 634.

imperium grabieży i okrucieństwa"[19]. Jak widać, Bolivar był również mistrzem propagandy.

15 czerwca 1813 roku Bolivar zapoczątkował swoją politykę „wojny aż po śmierć". Po dokonaniu egzekucji kilku więźniów ogłosił w Trujillo, że „każdy Hiszpan, który w imię tej słusznej sprawy nie występuje przeciwko tyranii, będzie uznany za wroga, ukarany jako zdrajca kraju i w konsekwencji niechybnie zostanie zastrzelony"[20]. Deklaracja godna Robespierre'a, który w czasach Terroru posyłał ludzi na gilotynę za niedostatek entuzjazmu dla dzieła rewolucji. Oto jakiego człowieka obrał sobie za wzór Simón Bolivar.

Naoczni świadkowie odnotowali, że na bankiecie wydanym przez Ribasa, jednego z dowódców pod komendą Bolivara, pewien oficer zaproponował wzniesienie toastu. „Zaproponowano, aby każdy z gości wypił za śmierć wskazanego przez siebie więźnia. Pomysł podchwycono przez aklamację. Sporządzono listę [nazwisk] i w ciągu pół godziny na placu Katedralnym zabito trzydzieści sześć osób"[21]. Od czasów, kiedy Aztekowie składali ofiary z ludzi, Ameryka nie widziała podobnego zdziczenia.

31 grudnia 1816 roku Bolivar przybył z ekspedycją wojskową do wenezuelskiej Barcelony. Swoją bazę ustanowił na wielkiej nizinie nad rzeką Orinoko i odniósł pewną liczbę zwycięstw. Później poprowadził swych ludzi w niezwykłym marszu przez nasiąknięte wodą równiny, gdzie nierzadko brodzili w wodzie po pas, a następnie do Kolumbii, pokonując po drodze liczące ponad cztery tysiące metrów wysokości góry. Wojska Bolivara wygrywały jedną bitwę po drugiej. 10 sierpnia wkroczyły do Bogoty; Kolumbia zyskała niepodległość, Bolivar wrócił do Wenezueli i 24 czerwca 1821 roku zwyciężył tam w decydującej bitwie. 24 maja 1822 roku odniósł zwycięstwo w starciu na stokach ośnieżonego, wygasłego wulkanu Pichincha i wywalczył w ten sposób wolność dla Ekwadoru[22].

José San Martin, który wywalczył niepodległośc Chile (patrz poniżej), spotkał się z Bolivarem w Guayaquil w Ekwadorze. Była to bezowocna rozmowa; każdy z nich pozostał przy swoim: Bolivar nadal nie dowierzał, że San Martin jest skłonny służyć pod jego rozkazami, a San Martin pozostał przy swoim przekonaniu, że Bolivar bezwzględnie dąży do władzy i nigdy nie pogodzi się z istnieniem w Ameryce jakiejkolwiek monarchii. W ten oto sposób ich drogi się rozeszły.

Zapowiedzią poczynań Bolivara była działalność Miguela Hidalgo y Costilli, pięćdziesięciosiedmioletniego kreolskiego księdza, wikarego parafii niewielkiej wioski Dolores, oraz wydarzenia, które rozegrały się w roku 1810 w Meksyku. Costilla był wielbicielem rewolucji francuskiej; jego dom, w którym często organizował rozmaite dyskusje, nazywano „małą Francją". Powątpiewał w Kościół, „pogardliwie wyrażał się o papieżach", „nie wierzył w dziewictwo Matki Chrystusa" i „głosił, że cudzołóstwo nie jest grzechem", a wyraz owemu przekonaniu

19 Johnson, *Birth of the Modern*, s. 634-635.

20 Lynch, *Spanish-American Revolutions*, s. 202.

21 Johnson, *Birth of the Modern*, s. 636.

22 Robertson, *Rise of the Spanish-American Republics*, s. 235-236.

dawał w praktyce, posiadał bowiem dwie nieślubne córki[23]. Miał też czelność ogłosić „krucjatę o niepodległość pod wezwaniem patronki Nowej Hiszpanii [Meksyku], Czarnej Madonny z Guadelupe"[24]. W niewielkim meksykańskim miasteczku Querétaro dołączył do grupy rewolucyjnych spiskowców, zebrał dwudziestopięciotysięczną armię, zaatakował Guanajuato, stolicę prowincji, w której mieszkał, wyciął w pień tamtejszy garnizon, „ukradł sztaby srebra i monety warte trzy miliony pesos", zawładnął gazetą (bo, jak wszyscy rewolucjoniści, największą wagę przywiązywał do propagandy) ukazującą się w Guadalajarze, drugim co do wielkości mieście Meksyku i zaczął wydawać tam własną. „Przemoc, której się dopuszczał, była wstrząsem dla młodego Lucasa Alaminy [wielkiego meksykańskiego historyka, wiernego katolika i zdecydowanego wroga rewolucji], który był przerażony «upiornym połączeniem religii z zabijaniem i plądrowaniem, krzykami śmierci i rozpaczy», które pamiętał do końca życia"[25]. Okropności, których dopuściła się armia Hidalgo, odstraszyły od niego potencjalnych zwolenników, a jego niezdyscyplinowane oddziały miały niewielkie szanse w starciu z regularnym wojskiem. Rojaliści rozbili armię Hidalga w styczniu 1811 roku, a on sam został schwytany i stracony[26].

Mimo że Meksykanie nauczeni są uważać księdza Hidalgo za ojca swej niepodległej państwowości[27], jako bohater narodowy jest on postacią co najmniej tak samo wątpliwą, jak Simón Bolívar.

Rojaliści przywrócili porządek, ale w rządzie dominowali liberałowie. Rząd ów zlikwidował zakony monastyczne, nakazał aresztowania konserwatystów – w tym także biskupów – i konfiskował ich majątki, zlikwidował także wielkie posiadłości ziemskie, w których Indianie pracowali na rzecz kreolskich właścicieli. W całym meksykańskim społeczeństwie narastał sprzeciw wobec poczynań rządu. Jego przeciwników zjednoczył wokół siebie Agustyn de Iturbide, Kreol, katolik i oficer. Ogłosił on niepodległość Meksyku i 27 września 1821 zajął Mexico City, kładąc kres trzystuletniej zwierzchności Hiszpanii nad tym krajem. Trójkolorowa meksykańska flaga załopotała nad terytorium rozciągającym się od Luizjany po San Francisco, od gór Gwatemali, przez Wielkie Równiny i wyżyny Ameryki Północnej. Iturbide był jednak nazbyt żądny władzy. Ustanowił dyktaturę wojskową, zamierzał koronować się na cesarza i przybrać imię Augustyna I. Niestety, nie był w stanie opłacić swojej armii. 19 marca 1823 dokonał się przewrót wojskowy, który odebrał mu władzę. Iturbide wyjechał do Włoch, ale po roku wrócił. Dwa

---

[23] William S. Robertson, *Rise of the Spanish-American Republics*, s. 87.

[24] Johnson, *Birth of the Modern*, s. 631; Lynch, *Spanish-American Revolutions*, s. 305-306; Robertson, *Rise of the Spanish-American Republics*, s. 82-88. Na temat Matki Bożej z Guadelupe, zob. tom IV niniejszego cyklu, rozdział „Ewangelizacja Nowego Świata".

[25] Lynch, *Spanish-American Revolutions*, s. 309.

[26] Robertson, *Rise of the Spanish-American Republics*, s. 100-108. Istnieją świadectwa, że Hidalgo przed śmiercią wyraził skruchę. Wiele lat po jego rozstrzelaniu, oficer dowodzący plutonem egzekucyjnym powiedział, że Hidalgo umarł, „trzymając w uniesionych dłoniach krucyfiks" (s. 108).

[27] Dowiedziałem się tego od mojego studenta pochodzącego z Meksyku.

dni po tym, jak postawił stopę na meksykańskiej ziemi, schwytano go i rozstrzelano. Przywódcy państwa zaczęli walczyć między sobą; ziemie należące do Indian przekazano bogaczom; franciszkanom odebrano zarządzanie misjami i w ten sposób wiele dobra, które Indianie zawdzięczali mnichom w brązowych habitach, zostało bezpowrotnie zaprzepaszczone[28]. W najbliższej dającej się przewidzieć przyszłości o stabilnych rządach w Meksyku nie mogło być mowy.

W tym samym czasie w Peru Hiszpania mogła liczyć na człowieka, który wiedział, co należy do jego obowiązków i wypełniał je. José Ferdinand de Abascal y Sousa był wicekrólem Peru w latach 1806–1816, czyli najgorętszym okresie rebelii. Abascal był „przeciwnikiem zarówno hiszpańskiego liberalizmu, jak i amerykańskiej niepodległości"[29]. W maju 1810 roku, kiedy Argentyna, ogłosiwszy niepodległość, wysłała armię pod dowództwem Juana Joségo Castelli (kreolskiego prawnika, który wcześniej był jednym z orędowników argentyńskiej niepodległości), aby podburzyć Indian Peru do wystąpienia przeciwko hiszpańskim rządom, Abascal pospieszył tam ze swoim wojskiem, aby zastąpić mu drogę. Wytłumaczył Indianom, że na rewolucji niczego nie zyskają i zapewnił sobie ich życzliwą neutralność. Abascal jako wicekról Peru był także odpowiedzialny za sytuację na ziemiach Chile oraz przyszłej Boliwii (nazywanej wówczas Górnym Peru). Powstańcami chilijskimi dowodził irlandzki renegat Bernardo O'Higgins, syn Irlandczyka w hiszpańskiej służbie kolonialnej i Chilijki. O'Higgins utożsamiał się z narodowością matki i jak większość Chilijaczyków był wrogo nastawiony do Peru, z którego Abascal władał jego krajem w imieniu Hiszpanii. „Na początku 1813 roku wicekról Abascal doszedł do przekonania, że patrioci chilijscy dążą do uzyskania niepodległości, ale nie mają masowego poparcia". Wysłał więc tam armię dowodzoną przez generała Antonio Pareję, której zadaniem było przywrócenie ich do posłuchu. Wielu Chilijczyków lojalnie go popierało. Ostatecznie, 9 grudnia 1813 roku Higgins po namyśle zgodził się przyjąć stanowisko głównodowodzącego chilijskich wojsk powstańczych. Abascal przeciwstawił mu potężną armię złożoną z weteranów wojny na Półwyspie Iberyjskim*, pod dowództwem generała Manuela Osoria, która w bitwie pod Rancagua, stoczonej 1 i 2 października, rozbiła niedoświadczone i niewyszkolone

---

[28] Więcej informacji o Iturbide, zob. Robertson, *Rise of the Spanish-American Republics*, rozdział 4.

[29] Lynch, *Spanish-American Revolutions*, s. XI. Abascal napisał później obszerną autobiografię i opisał w niej walkę z południowoamerykańską rewolucją; jest to źródło niemal niewykorzystane przez historyków, których zaślepiają liberalne uprzedzenia. Sam nigdy nie widziałem egzemplarza tej książki, ale jest ich kilka w amerykańskich bibliotekach.

* Wojna na Półwyspie Iberyjskim (1807–1814). Wybuchła wkrótce po zawarciu trójprzymierza Wielkiej Brytanii z Hiszpanią i Portugalią przeciw Francji. Toczyła się na Półwyspie Iberyjskim w czasie wojen napoleońskich. Jej początkiem była okupacja przez armię francuską Portugalii (1807) oraz Hiszpanii (1808). Trwała aż do klęski Napoleona w roku 1814. Była to pierwsza wojna narodowowyzwoleńcza doby nowożytnej. Hiszpania i Portugalia zwycięstwo w niej w znacznym stopniu zawdzięczały swoim partyzantom, którzy uniemożliwili wielkim armiom napoleońskim pacyfikację Półwyspu. W ciągu dwóch ostatnich lat trwania konfliktu, po znacznym osłabieniu Francji w wyniku napoleońskiej wyprawy na Moskwę, sprzymierzone armie dowodzone przez Wellingtona wypchnęły Francuzów za Pireneje, wyzwalając ostatecznie cały Półwysep. Wojna ta nadwątliła tradycyjny

oddziały O'Higginsa. Generał Osorio triumfalnie wkroczył do stolicy Peru Santiago tak entuzjastycznie witany, że z czystym sumieniem mógł zameldować Abascalowi, iż „*caudillos* [przywódcom] powstania i ich zwiedzionym przez nich zwolennikom nigdy nie udało się zjednać sobie ludzkich serc"[30].

Teraz jednak na scenie wydarzeń pojawił się argentyński Kreol, José de San Martin, wielki wojownik, a niegdyś żołnierz hiszpańskiej armii. W roku 1812 objął dowództwo wojsk Argentyny, przeprawił się przez Andy, wkroczył do Chile i ruszył na Peru od północy. Abascal odzyskał kontrolę nad Górnym Peru (obecnie Boliwia) w roku 1810 i udzielał także wsparcia rojalistycznym przeciwnikom powstańców w Ekwadorze i Nowej Granadzie (Kolumbia). Hiszpańscy liberałowie, przeciwni przywróconemu na tron Ferdynandowi VII zjednoczyli siły w kortezach, które pod ochroną brytyjskiej marynarki wojennej od lat obradowały w Kadyksie w celu opracowania nowej hiszpańskiej konstytucji (Abascal nazwał ją „ohydną deformacją", uzurpującą sobie władzę należącą do króla i wprowadzającą „rewolucyjne zasady demokracji, nieposłuszeństwa i bezbożności")[31]. Liberałowie ci darzyli Abascala takimi samymi uczuciami, jakie on żywił wobec nich i nie udzielili mu najmniejszego wsparcia, a Ferdynand VII, choć najprawdopodobniej doceniał niezachwianą lojalność Abascala, niewiele był w stanie pomóc komukolwiek. Armia San Martina stanowiła bardzo poważne zagrożenie, ale w Chile rychło pojawiło się jeszcze większe. Kraj ten ma jedną z najdłuższych linii brzegowych na świecie, idealnie sprzyjającą zaatakowaniu go z morza, a Brytyjczycy podczas wojen napoleońskich opanowali tę sztukę do perfekcji[32]. Już wcześniej uważnie śledzili proces powstawania nowych państw w Ameryce Łacińskiej[33], a Thomas Cochrane, jeden z oficerów ich marynarki wojennej, późniejszy earl Dundonald, w listopadzie objął dowództwo nad flotą wojskową Chile, która składała się wówczas z siedmiu zaledwie okrętów. „Zdobył Valdivię (3-4 lutego 1820 r.), najpotężniejszą hiszpańską bazę morską na Pacyfiku i zyskał taką przewagę na morzu, że chilijska eskadra przechwyciła posiłki płynące z Hiszpanii, unicestwiła hiszpański handel na południowym Pacyfiku i założyła blokadę wybrzeża Peru"[34]. Admirał Cochrane wraz z Irlandczykiem Bernardo O'Higginsem pozostają do dziś chilijskimi bohaterami narodowymi.

---

porządek społeczny i gospodarkę Portugalii i Hiszpanii; skutkowało to długim okresem konfliktów politycznych i społecznych. Wyniszczające wojny domowe toczone między ugrupowaniami liberałów i konserwatystów, dowodzonymi przez oficerów wyszkolonych w czasie wojen napoleońskich, trwały na Półwyspie Iberyjskim aż do lat 50. XIX w. Przyspieszyło to również proces uzyskiwania niepodległości przez dawne hiszpańskie i portugalskie kolonie w Ameryce Środkowej i Południowej (przyp. tłum).

[30] *Ibid.*, s. 132-135.

[31] *Ibid.*, s. 164. Omówienie hiszpańskiej konstytucji uchwalonej przez kortezy w Kadyksie, jej wpływ na dzieje Hiszpanii, a zwłaszcza opozycji przeciwko niej, patrz rozdział następny.

[32] Zob. tom V niniejszego cyklu, rozdział „Drewniane mury".

[33] Najlepszą jednostką w „armijnej zbieraninie" Bolivara był Legion Brytyjski złożony z weteranów wojny na Półwyspie Iberyjskim, którzy teraz służyli jako najemnicy.

[34] Lynch, *Spanish-American Revolutions*, s. 172.

W lutym 1819 roku Chile i Argentyna zawarły przymierze skierowane przeciw ich wspólnemu wrogowi, którym było Peru. W roku 1820 chilijsko-argentyńskie oddziały wypłynęły z portu w Valparaiso – „cztery i pół tysiąca żołnierzy eskortowało siedem okrętów wojennych obsadzonych przez tysiąc sześciuset marynarzy; wśród tych ostatnich było około sześciuset obcokrajowców, a funkcje kapitanów pełnili Brytyjczycy albo Amerykanie"[35].

San Martin i Cochrane nie zmierzali do tego samego; każdy z nich miał własne strategiczne koncepcje. Cochrane zamierzał zniszczyć morską potęgę Hiszpanii tak samo jak Brytyjczycy podczas wojen napoleońskich (których był weteranem) rzucili na kolana marynarkę wojenną Francji. San Martin chciał, żeby Peruwiańczycy uczestniczyli w „wyzwoleniu" ich kraju. Abascal był już wtedy na emeryturze i pisał swoją niezwykłą biografię. Nowym wicekrólem został Joaquin de la Pezuela, człowiek kompetentny, lecz nie takiego formatu jak Abascal. 4 listopada 1820 roku Cochrane przeprowadził operację dywersyjną, wzorowaną na podobnych akcjach brytyjskich z okresu wojen napoleońskich. Polegały one na opanowaniu i uprowadzaniu jednostek wroga stojących na kotwicy lub w porcie. Tym razem z powodzeniem zastosował wspomnianą taktykę w odniesieniu do najpotężniejszego hiszpańskiego okrętu na Pacyfiku: czterdziestoczterodziałowej fregaty *Esmeralda*. Przyniosło mu to tym większą chwałę, że uczynił to pod lufami armat strzegących Callao, największego peruwiańskiego portu, położonego w niewielkiej odległości od Limy. Tym samym, „zadał śmiertelny cios hiszpańskim siłom morskim w tej części świata"[36].

Nie mniejszy sukces odnotował San Martin. W listopadzie 1820 roku napisał list do markiza Torre Tagle, zarządcy Trujillo, w którym namawiał go do przyłączenia się do walki o niepodległość. Nim minął miesiąc, markiz zezwolił, aby *cabildo* miasta Trujillo 29 grudnia 1820 roku ogłosiła niepodległość Peru. Gdyby Abascal nadal pełnił swój urząd, nigdy by do tego nie doszło, a oficerowie armii hiszpańskiej doskonale to rozumieli. 29 stycznia 1821 roku część z nich, działając, o ile wiadomo, całkowicie na własną rękę, odebrała władzę wicekrólowi Pezueli i powierzyła ten urząd generałowi José de la Sernie. 2 czerwca San Martin spotkał się z la Serną i zawarł z nim porozumienie. Rojalistom o tyle łatwiej przyszło je przyjąć i zaakceptować, że San Martin był monarchistą (żywił uzasadnione przekonanie, że republikańska forma rządów nigdy nie sprawdzi się w Ameryce Południowej). 28 lipca San Martin przybył do Limy, gdzie przekazano mu pełnię władzy[37].

San Martin zniósł w Peru niewolnictwo, ale z jednej strony stracił poparcie Hiszpanów, którym odebrał ich własność, z drugiej zaś, ustanawiając rządy autorytarne, zraził do siebie liberałów. 20 września 1822 roku został zmuszony do oddania władzy i wyjechał do Anglii, gdzie w spokoju dożył swych dni. Zmarł w roku 1850. Tak spektakularny upadek oraz nagłe odejście w cień były udziałem tylko

[35] *Ibid.*, s. 173.
[36] *Ibid.*, s. 176.
[37] *Ibid.*, s. 178-179.

nielicznych podobnych mu „oswobodzicieli", których dokonania wstrząsnęły światem, a być może jest to odosobniony przypadek[38].

Peru przyciągnęło teraz uwagę Bolivara. 1 września 1823 roku wkroczył do Limy, gdzie powierzono mu najwyższą władzę wojskową i polityczną. W styczniu 1824 roku, kiedy Bolivar zachorował i zmuszony był dochodzić do zdrowia w pewnej niewielkiej wiosce, napisał, że widzi wszędzie „niezgodę, niedolę, niezadowolenie i egoizm". Sam dożywotnio mianował się na urząd prezydenta, ale zawłaszczanie przez niego coraz to większej władzy, wzbudziło niezadowolenie. Kiedy wszyscy zaczęli zwracać się przeciw niemu, Bolivar powrócił do Bogoty, ale tam także nie zaznał spokoju. Ledwie udało mu się ujść z życiem z zamachu; Kolumbia była w stanie rozpadu, a w Wenezueli okrzyknięto go zdrajcą i wyjęto spod prawa.

Ostatecznie wszystko, co stworzył, obróciło się w popiół. W roku 1830 wygnano go z Wenezueli. Wszędzie indziej jego sytuacja nie przedstawiała się dużo lepiej. Kiedy w wieku czterdziestu siedmiu lat umierał na gruźlicę, w przemówieniu do kolumbijskiego Kongresu powiedział:

> W Ameryce panuje chaos. Peru znajduje się na krawędzi nieustannego przewrotu. Boliwia [niegdyś Górne Peru, teraz zaś kolejna niepodległa republika, która przyjęła nazwę od nazwiska swojego „oswobodziciela"] w ciągu pięciu dni miała trzech prezydentów, a dwóch z nich zostało zamordowanych. W Buenos Aires obalono prezydenta. Meksykiem wstrząsa rewolucja. Pogorszyła się sytuacja w Gwatemali i Chile. Wstyd mi to przyznać, ale niepodległość jest jedyną korzyścią, jaką za cenę wszystkiego innego osiągnęliśmy[39].

Miesiąc przed śmiercią (zmarł 17 grudnia 1830 roku) Bolivar dał wyraz swemu ostatecznemu rozczarowaniu: „Ameryką nie da się rządzić. Ci, którzy służą rewolucji, orzą morze. Jedyną rzeczą, jakiej można dokazać w Ameryce, to wyemigrować z niej"[40]. Simón Bolivar bywa nazywany Jerzym Waszyngtonem Ameryki Południowej. Aby uświadomić sobie absurdalność tego porównania, wystarczy wyobrazić sobie Waszyngtona wygłaszającego podobne zdanie w dowolnym momencie jego uwieńczonego zwycięstwami życia[41].

Za dziedzictwo wspomnianych oswobodzicieli uznać można „największą w historii świata liczbę narodzin nowych państw, które powstały przed masową dekolonizacją, jaka dokonała się w latach sześćdziesiątych"[42], ale krajami tymi targały niepokoje, chaos i wewnętrzne konflikty. Nader często też, zgodnie z tym, co przewidział Bolivar, rządzenie nimi bywało niemal niemożliwe. Brazylia, portugalskie państwo w Ameryce Południowej: ogromne, żyzne i zacofane,

[38] *Ibid.*, s. 176-188.
[39] Lynch, *Spanish-American Revolutions*, s. 293.
[40] *Ibid.*
[41] Zob. rozdział VII, „Amerykańska republika" w tomie V niniejszego cyklu.
[42] Johnson, *Birth of the Modern*, s. 628.

proklamowało niepodległość podobnie jak większość krajów Ameryki Łacińskiej, jego historia potoczyła się jednak nieco odmiennym torem. Król Portugalii, który uciekł do Brazylii po napoleońskiej inwazji, został wezwany do powrotu przez rewolucyjną juntę, która przejęła władzę w Starym Kraju. Rządy w Brazylii miał teraz objąć jego syn Piotr. Był on tam osobą lubianą i mimo starań portugalskich kortezów, które chciały nakłonić go do udania się śladem ojca, Piotr obiecał, że pozostanie w Brazylii. W roku 1822 na brzegu rzeki Ipiranga dobył miecza i zawołał: „Niepodległość lub śmierć!". 1 grudnia, podczas wspaniałej ceremonii obwołano go „konstytucyjnym cesarzem i wieczystym obrońcą Brazylii"[43]. Na brazylijskich wodach pojawił się groźny i niezwyciężony brytyjski admirał Thomas Cochrane. Trzynaście portugalskich okrętów wojennych wycofało się z Bahii* i odpłynęło do domu. Cochrane miał tylko dwie fregaty, ale ruszył za nimi w pogoń, zaatakował, zwyciężył i dzięki swemu żeglarskiemu mistrzostwu zapewnił Brazylii niepodległość, udaremniając dostarczenie do miejsca przeznaczenia kilku portugalskich transportów[44]. „Przed końcem 1823 roku flota wojenna [Cochrane'a] zdławiła wszelki opór przeciwników niepodległości, sprawiła, że nad wszystkimi portami załopotała cesarska bandera, umocniła władzę Piotra I, przyłączyła do nowego imperium tak odległe prowincje jak Pará i Maranhão [położone w północno-wschodniej części kraju, w pobliżu ujścia Amazonki][45].

Niestety, władza uderzyła Piotrowi do głowy; w roku 1831 w kraju wybuchła rewolta, która zmusiła go do zrzeczenia się tronu na rzecz jego pięcioletniego wówczas syna, Piotra II. Przez dziesięć lat w imieniu chłopca krajem rządził regent. Kiedy jednak w wieku piętnastu lat Piotr II rozpoczął samodzielne rządy, sprawował je mądrze. Wybitnie inteligentny, władał przez czterdzieści dziewięć lat w duchu kompromisu i porozumienia. Nie wierzył, że demokracja jest lekarstwem na wszystko, nie pożądał jednak całej władzy dla siebie; dzielił ją z ziemiaństwem oraz wyższą klasą średnią. Lata 1840-1889 były dla Brazylii okresem pokoju i postępu. Na tle pozostałych państw Ameryki Łacińskiej była to rzecz niezwykła. Stało się tak dzięki zdrowemu rozsądkowi Brazylijczyków, którzy popierali prawowitego monarchę, oraz mądrości Piotra II, potrafiącego powściągać naturalny ludzki apetyt na władzę. Jedną z wad Piotra II było akceptowanie w Brazylii niewolnictwa. Jednak w roku 1888, pod naciskiem papieża Leona XIII, kraj ten uchwalił „Złotą Ustawę", która nareszcie zlikwidowała niewolnictwo[46].

Mieszkańcy nowo powstałych państw nadal byli katolikami, ponieważ jednak ówcześni papieże nie chcieli akceptować żadnego zwycięstwa rewolucji, Kościół

[43] E. Bradford Burns, *A History of Brazil*, wyd. II, New York 1980, s. 9-17, 151-157.

* Bahia – jeden z dwudziestu sześciu stanów Brazylii, położony w środkowowschodniej części kraju. Od północy graniczy ze stanem Pernambuco, od zachodu ze stanami Piauí, Tocantins i Goiás, a od południa ze stanami Minas Gerais i Espírito Santo; wschodnią granicę Bahii wyznacza Ocean Atlantycki (przyp. tłum.).

[44] Ernest i Trevor Dupuy, *Encyclopedia of Military History*, wyd. popr., New York 1977, s. 817.

[45] *Ibid.*, s. 160.

[46] William L. Langer, *Encyclopedia of World History*, wyd. 6 popr., red. Peter Stearns, New York 2001, s. 634.

niechętnie uznał tamtejsze rządy[47], ale nie zadbał o zwiększanie w nich liczby lokalnego duchowieństwa. W wieku dziewiętnastym i dwudziestym skutkiem tej polityki był ciągły niedostatek księży w krajach Ameryki Południowej, rekompensowany do pewnego stopnia wyświęcaniem wielu holenderskich duchownych, którzy mieli nieść posługę kapłańską w tych państwach, które określić można mianem zaniedbywanych dzieci Kościoła. Niedostatek księży katolickich, będących rdzennymi mieszkańcami Ameryki Południowej, utrzymuje się tam także i dzisiaj. Wrogość papieży wobec wszelkiego rodzaju ruchów niepodległościowych, gdziekolwiek się one pojawiały, naturalna w świetle przerażających doświadczeń papiestwa z okresu rewolucji francuskiej[48], przyniosła jednak smutne i niepożądane skutki.

W tym samym czasie trwałość istnienia nowo powstałych państw Ameryki Łacińskiej zagwarantowała doktryna Monroe'a, czyli oficjalne stanowisko Stanów Zjednoczonych, wypracowane przez ówczesnego sekretarza stanu, Johna Quincy'ego Adamsa, a ogłoszone za prezydentury Jamesa Monroe'a. Stanowiła ona, że mocarstwa europejskie nie mogą teraz ani w przyszłości kolonizować terytoriów żadnej z obu Ameryk (jak to czyniła Hiszpania, podejmując próby odzyskania swego dawnego amerykańskiego imperium). „Adams miał dla nowych republik li tylko pogardę, a ich ustrojowe deklaracje uważał za bezwartościowe"[49]. Jako synowi Johna Adamsa, jednego z Ojców Założycieli republiki Stanów Zjednoczonych jeszcze mniej jednak była mu miła wizja europejskiej hegemonii w obu Amerykach. Jego doktryna[50] mogła zostać wcielona w życie wyłącznie dzięki poparciu Wielkiej Brytanii – niekwestionowanej największej potęgi morskiej tamtych czasów, która zdecydowanie nie życzyła sobie odrodzenia się hiszpańskiego imperium w Ameryce, ponieważ oznaczałoby to koniec jej wymiany handlowej z nowo powstałymi państwami[51].

Ograniczone swobody dla Irlandii

Na wizerunku Anglii jako największego mocarstwa świata kładło się jednak cieniem wielowiekowe prześladowanie, jakiego dopuszczała się wobec irlandzkich katolików. Nie mogli oni zasiadać w parlamencie, nie dane im było również sprawować niemal żadnych oficjalnych urzędów i stanowisk, ponieważ jako katolicy nie mogli z czystym sumieniem złożyć wymaganej do ich objęcia przysięgi. Tamtejsze majątki ziemskie należały w większości do angielskich arystokratów, zwykle nie zamieszkujących w Irlandii. Było tak, odkąd na zieloną wyspę spadła „klątwa

[47] Hales, *Revolution and Papacy*, s. 282.

[48] Zob. tom V niniejszego cyklu.

[49] Johnson, *Birth of the Modern*, s. 646.

[50] Tego, że jej autorem był Adams a nie Monroe, dowiódł jednoznacznie Samuel Flagg Bemis, w znakomitej pracy zatytułowanej *John Quincy Adams and the Foundations of American Foreign Policy*, New York 1981.

[51] Johnson, *Birth of the Modern*, s. 647.

Cromwella"*. Irlandzki Kościół katolicki, zrzeszający przytłaczającą większość narodu, częstokroć dosłownie nie miał możliwości znaleźć dla siebie własnego miejsca[52].

Przywódcą ruchu na rzecz emancypacji kraju był znakomity irlandzki prawnik Daniel O'Connell. Irlandczycy nadali mu przydomek „Oswobodziciel". Był on świetnym mówcą i znakomitym organizatorem, dzięki czemu udało mu się stworzyć jeden z pierwszych masowych ruchów politycznych w historii. O'Connell nigdy nie był rewolucjonistą; w roku 1793, w czasach rządów Terroru, kiedy stracono Ludwika XVI, przebywał we Francji. Wracając stamtąd, pokazał współpodróżnym chusteczkę nasiąkniętą krwią króla[53]. Nie chciał, aby coś podobnego wydarzyło się w jego ukochanej Irlandii. Był pobożnym, oddanym, praktykującym katolikiem, chociaż był w jego życiu okres zauroczenia heretyckim deizmem[54]. W roku 1823 O'Connell założył w Irlandii Towarzystwo Katolickie, którego celem miała być działalność na rzecz przyznania katolikom swobód wyznaniowych. Aby zdobyć dla niego fundusze, poprosił, by każde katolickie gospodarstwo domowe przekazywało na jego rzecz jednego pensa miesięcznie, bo „stać na to nawet najbiedniejszych". Powstająca wówczas prasa stanęła po jego stronie. W roku 1823 cztery na sześć gazet o masowym nakładzie publikowało mnóstwo materiałów popierających O'Connella. Cztery lata później O'Connell, na bazie dotychczasowych akcji zbiórek pieniędzy, zaczął budować strukturę polityczną. Przed wyborami powszechnymi przeprowadzonymi w roku 1826, w wyborach wstępnych w Waterford jego nowa organizacja uzyskała najwięcej głosów i wyprzedziła wszystkie inne. Katolicy nie mogli zasiadać w parlamencie, ale żadne prawo nie zabraniało im stawania do wyborów. O'Connell zgłosił zatem swoja kandydaturę w wyborach uzupełniających w hrabstwie Clare (1827). „Zaczął przemawiać do licznie zgromadzonych ludzi, którzy zjechali tam nie tylko z całego Clare, ale całej katolickiej Irlandii... Większość z nich zmobilizowali lokalni proboszczowie, którzy pod koniec mszy rozdarli swoje szaty i poprowadzili swoich parafian w demonstracji". O'Connell był „ortodoksyjnym katolikiem, który wszystkie dni święte święcił, przestrzegał postów i abstynencji". W młodości przeżył okres radykalnego sceptycyzmu, ale jego żona Mary (z którą ożenił się potajemnie, rezygnując tym samym z połowy należnego mu spadku) spowodowała, że zawrócił z tej ścieżki. Trzeba przyznać Anglikom,

* Nawiązanie do wiersza W. B. Yeatsa *Klątwa Cromwella*: „Pytasz mnie, co znalazłem, a idę z daleka, wciąż dalej:/Nic oprócz domu Cromwella i jego krwiożerczej zgrai./Tancerze, kochankowie gliniaste mają leże,/Gdzież ci niezwykli mężczyźni, gdzie jeźdźcy, gdzie rycerze?/Jest tylko żebrak-włóczęga, dumny ze swego stanu/Jego ojce służyli ich ojcom, nim Pana ukrzyżowano" (przyp. tłum.).

52 W dziewiętnastym stuleciu istniał w Irlandii kościół nazywany „Małą Arką"; był on ustawiony na kołach, aby można go było przesuwać na brzegu morza zgodnie z porą przypływów i odpływów, tak aby nigdy nie stał na protestanckiej ziemi. Pieczołowicie zachowaną Małą Arkę widziałem na własne oczy w zdecydowanie katolickiej, zachodniej części Irlandii.

53 Sean O'Faolain, *King of the Beggars: A Life of Daniel O'Connell, the Irish Liberator*, New York 1938, s. 56.

54 Ibid., s. 69-75.

że przynajmniej uczciwie policzyli głosy. O'Connell wygrał w Clare, uzyskując ich aż sześćdziesiąt siedem procent[55].

W tym samym, przełomowym roku 1827 doszło do istotnych zmian w brytyjskim rządzie w Londynie. W lutym, po piętnastu dniach urzędowania jako premier, lord Liverpool doznał udaru i musiał wycofać się z polityki. Jego następcy, George Canning i wicehrabia Goderich nie sprawdzili się na tym stanowisku, a wówczas nowy król Jerzy IV zadanie utworzenia rządu powierzył swemu najznakomitszemu poddanemu, księciu Wellingtonowi, zwycięzcy spod Waterloo. Wellington, pomny, że podczas wojny na Półwyspie Iberyjskim, a także pod Waterloo walczył ramię w ramię z Irlandczykami i szczególnym sentymentem darzący ich batalion zwany Connaught Rangers, uświadomił sobie, że krajem tym nie można już rządzić w taki sposób, jakby irlandzcy katolicy nie istnieli[56]. Przy poparciu Wellingtona parlament uchwalił w roku 1827 ustawę o równouprawnieniu katolików, która umożliwiła im sprawowanie urzędów politycznych, cywilnych i wojskowych.

Wielka Brytania

W poprzednim rozdziale przedstawiliśmy rolę i udział Wielkiej Brytanii w Restauracji. Teraz przyjrzymy się, jakie skutki miały idee rewolucyjne dla brytyjskiego porządku społecznego i politycznego.

Po Kongresie Wiedeńskim w Anglii zaczęły szerzyć się niepokoje. W roku 1816 zarówno w Europie kontynentalnej, jak i w Wielkiej Brytanii panował kryzys gospodarczy. Spowodowany był spadkiem cen na produkty rolne, dużym bezrobociem, oraz – w rezultacie zakończenia *wojen napoleońskich* – zwolnieniem ze służby tysięcy żołnierzy i marynarzy. Wszystko to przyczyniło się do wybuchu zamieszek w Londynie[57]. W 1817 roku parlament przeprowadził tajne śledztwo w sprawie „reformistycznych towarzystw". Wykazało ono, że niektóre z nich były uwikłane w działalność konspiracyjną, zmierzającą do wywołania w Anglii rewolucji podobnej do tej, której doświadczyła Francja. Parlament zakazał działalności towarzystw i stowarzyszeń, które nie uzyskały aprobaty władz, zabronił wszelkich publicznych zgromadzeń i zawiesił do końca roku funkcjonowanie prawa *habeas corpus*[58]. W lipcu 1818 roku w zgromadzeniu w Birmingham

---

55 Johnson, *Birth of the Modern*, s. 919-927.

56 *Ibid.*, s. 937. Elizabeth Longford, *Wellington: Pillar of State*, New York 1972, s. 178-195.

57 Johnson, *Birth of the Modern*, s. 369 i 443.

58 Frederick B. Artz, *Reaction and Revolution, 1814-1832*, New York, 1934, s. 122. *Habeas Corpus Act* – ustawa angielska z 1679 roku, wydana za rządów króla Karola II, zakazująca organom państwa aresztowania obywatela bez zezwolenia sądu. Zgodnie z jej postanowieniami, nikt nie mógł być więziony bez prawomocnego wyroku odpowiedniego sądu, a ewentualne zarzuty powinny być postawione aresztowanemu w ciągu doby. Po uwięzieniu sąd powinien sprawować dozór nad wykonywaniem kary. Skazany powinien być więziony w hrabstwie, gdzie go osądzono. Ustawa przewidywała kary dyscyplinarne dla strażników, dozorców więźniów etc. za zaniedbania związane np. z niedoprowadzeniem uwięzionego przed sąd. Wyznaczono konkretny termin doprowadzenia oskarżonego przed oblicze sądu. Każdy nakaz musiał być opatrzony *królewską pieczęcią* (przyp. tłum.).

uczestniczyło dwadzieścia pięć tysięcy ludzi. Wybrało ono (niezgodnie z przepisami) radykalnego agitatora sir Charlesa Wolseleya „pełnomocnikiem prawnym i przedstawicielem" tego miasta. Wolseley był wielbicielem rewolucji francuskiej, uczestniczył w zdobywaniu Bastylii. Aresztowano go, oskarżono o działalność wywrotową i skazano na osiemnastomiesięczny pobyt w więzieniu. Żądni zemsty konspiratorzy zastrzelili przed gmachem sądu konstabla, który go aresztował[59]. Rząd zakazał organizowania podobnych zgromadzeń[60]. Już następnego miesiąca zakaz ten został złamany, bo na plac św. Piotra w Manchesterze przyszło sześćdziesiąt tysięcy ludzi, pragnących wysłuchać przemówienia radykała, Henry'ego Hunta. Szwadron kawalerii z obnażonymi szablami przypuścił szarżę na tłum; jedenaście osób poniosło śmierć, a kilkaset zostało rannych. Wydarzenie to nazwano „masakrą Peterloo"*. Regent, książę Jerzy, rządzący w imieniu obłąkanego króla Jerzego III, oraz minister spraw wewnętrznych lord Sidmouth pogratulowali lokalnym władzom tej akcji, potęgując jeszcze rozżalenie i niezadowolenie ludu[61].

W grudniu 1819 roku odkryto groźny rewolucyjny spisek zawiązany przez Arthura Thistlewooda. Thistlewood dowiedział się, że posiedzenie brytyjskiego rządu planowane jest na 23 lutego 1820 roku. Wraz ze swymi ludźmi wynajął pomieszczenie nad stajnią znajdującą się przy ulicy Cato, w pobliżu budynku, w którym miało się odbyć posiedzenie. Ich plan zakładał, że wtargną do sali zebrań, zetną głowy dwóm najważniejszym ministrom, czyli lordowi Castlereaghowi oraz lordowi Sidmouthowi, poniosą je ulicami Londynu i w ten sposób wzniecą rewolucję podobną do tej, która wybuchła w Paryżu. Jeden z zaufanych Thistlewooda okazał się jednak agentem tajnych służb. Policja dokonała nalotu na pomieszczenie, które wynajęli spiskowcy, aresztowała ich i poznała wszystkie szczegóły ich planów. Ujawniono je w lutym[62]. Skutecznie przysłoniły one temat masakry na manchesterskim placu św. Piotra[63]. 1 maja 1820 roku Thistlewood został uznany winnym i stracony w Londynie na szubienicy[64].

Nic dziwnego, że w tej sytuacji parlament uchwalił w lutym 1819 roku sześć ustaw, które (1) zabraniały nieupoważnionym do tego osobom prowadzenia szkolenia wojskowego; (2) stwarzały dogodne warunki dla przeprowadzania „szybkiego procesu i dotkliwego karania osób naruszających porządek publiczny"; (3) uprawniały sędziów pokoju do wystawiania nakazów rewizji prywatnych domostw w celu poszukiwania broni; (4) pozwalały rekwirować materiały zawierające „podburzające pomówienia" i karać ich autorów; (5) zabraniały organizowania zgromadzeń publicznych, z wyjątkiem tych zwoływanych przez władze, oraz wszel-

---

59 Johnson, *Birth of the Modern*, s. 414.

60 Artz, *Reaction and Revolution*, s. 124.

* *Peterloo Massacre* – określenie „Peterloo" (Peter = Piotr) utworzono, nawiązując do bitwy pod Waterloo (przyp. tłum.).

61 *Ibid.*, s. 124-125; Johnson, *The Birth of the Modern*, s. 425-429.

62 Johnson, *The Birth of the Modern*, s. 442-443.

63 *Ibid.*

64 *Ibid.*

kich spotkań, na których krytykuje się Kościół i państwo; (6) nakładały wysoki podatek na publikacje o mniejszym rozmiarze, niż to zostało określone (chodziło o pamflety)[65]. Treść sześciu ustaw tak oto skomentował Wellington: „Nasz przykład dobrze przysłuży się Francji a także Niemcom i trzeba nam mieć nadzieję, że świat uniknie powszechnej rewolucji, która zagraża nam wszystkim"[66]. Odmienne zdanie miał na ten temat filozof utylitaryzmu, Jeremy Bentham (nie był chrześcijaninem), który w roku 1820 opublikował pracę zatytułowaną *Radicalism Not Dangerous*[67].

Zwycięzca spod Waterloo, który obalił rewolucyjnego tyrana, dobrze znał wroga, z którym mierzył się i którego zwalczał przez całe swoje życie. Teraz, u jego schyłku, wróg Wellingtona miał szansę zatriumfować dopiero po śmierci księcia.

W tym samym czasie po raz kolejny ujawniło się w Anglii antyrewolucyjne nastawienie społeczeństwa, stanowiące istotną część wielkiej historii tego kraju. Robotnicy, skoro mieli słuszne pretensje do władz, mogli dochodzić swego na drodze prawnej. W roku 1818 angielski przemysłowiec Robert Owen zaproponował wprowadzenie we wszystkich państwach Europy identycznych przepisów normujących długość dnia roboczego. Tego samego roku mocarstwa obradujące na konferencji w Aix-la-Chapelle odrzuciły jego postulat jako „donkiszotowski"[68]. Mimo to, w następnym roku Owen przedstawił parlamentowi Ustawę Fabryczną, która określiła długość dnia pracy dla dzieci w wieku od dziewięciu do szesnastu lat i zakazała zatrudniania malców poniżej dziewiątego roku życia. W ten sposób najgorsze zło epoki uprzemysłowienia zostało w Anglii przynajmniej cokolwiek ograniczone, choć ogromnie wiele pozostawało tu jeszcze do zrobienia[69]. Zło, o którym mowa, doskonale opisał Frederick Artz: „W nowych fabrykach kobiety oraz dzieci częstokroć poniżej dziesiątego roku życia musiały pracować ponad dwanaście godzin dziennie. Zdarzało się, że brygadzista bił je, żeby nie zasypiały w pracy". Powoli wprowadzano kolejne reformy. W roku 1847 *Ustawa o dziesięciogodzinnym dniu roboczym* ograniczyła czas pracy kobiet i dzieci do dziesięciu godzin dziennie[70]. Ustawy Fabryczne z roku 1850 i 1853 ograniczyły tygodniowy czas pracy do sześćdziesięciu czterech godzin[71]. Na wprowadzenie szerszych i bardziej pogłębionych reform trzeba było jednak czekać aż do dwudziestego stulecia.

14 maja 1831 roku podczas posiedzenia parlamentu deputowani Izby Gmin byli niezwykle wrogo nastawieni do Wellingtona oraz jego ministrów. Alexander Baring, kanclerz skarbu* trzykrotnie próbował zabrać głos, ale za każdym razem został zakrzyczany. Powiedział Wellingtonowi, że wolałby stawić czoła tysiącu

[65] Artz, *Reaction and Revolution*, s. 125.
[66] *Ibid.*, s. 126.
[67] *Ibid.*, s. 216.
[68] *Ibid.*, s. 37.
[69] *Ibid.*
[70] *Encyclopedia of World History*, s. 448.
[71] *Ibid.*, s. 487.
* Błąd autora. Baring nie pełnił nigdy tego urzędu. Zgodził się go przyjąć w roku 1832 (a zatem rok później), ale ostatecznie odmówił przyjęcia tego stanowiska (przyp. tłum.).

diabłów, niż ponownie stanąć w Izbie Gmin[72]. Aby zastraszyć Żelaznego Księcia trzeba było jednak czegoś więcej niż tysiąc diabłów; Wellington nie wpadł w panikę i utrzymał swój urząd. 18 lipca w drodze do Mint na uroczystości rocznicy bitwy pod Waterloo, zaczepiali go wrogo do niego nastawieni demonstranci. Księcia ocalił jednak jakiś przypadkowy człowiek, który nadjechał wozem do przewozu węgla i obronił go[73]. Lud brytyjski nie zapomniał, kto wygrał wojnę z napoleońską Francją, która zagroziła niepodległości ich kraju oraz jego chrześcijańskiej kulturze.

Wellington musiał także uporać się z propozycją rządzącej partii wigów, która postulowała reformę parlamentu poprzez uchwalenie bardziej demokratycznej procedury wyborczej. Sprawa ta była przedmiotem ogromnego zainteresowania i niemniejsze wywoływała emocje. Wcześniej parlament nie wykazywał większej ochoty do reformowania swojej instytucji. W lipcu 1819 roku zgłoszono po temu odpowiednią propozycję, ale opowiedziało się za nią zaledwie 58 deputowanych[74]. Kwestia ta stała się fundamentem zwycięstwa wigów w wyborach parlamentarnych w roku 1832; posłowie z Irlandii i Szkocji dołączyli do wigów i wspólnie przegłosowali torysów. Izba Lordów początkowo zablokowała ustawę, a wtedy okazało się, że krajowi, który dotąd był na nią odporny, zagroził wybuch rewolucji. Król Jerzy III zmarł w obłędzie w roku 1820[75], a jego następcą został daleko z nim spokrewniony Wilhelm IV. Zdarzyło się, że ktoś rzucił w niego kamieniem i trafił nowego władcę w głowę. Po tym incydencie Wilhelm obiecał na piśmie premierowi z partii wigów, że powoła odpowiednią liczbę nowych deputowanych do Izby Lordów, tak aby zasiadający w niej zawzięci przeciwnicy ustawy mogli zostać przegłosowani. Wellington udowodnił wówczas, że w przeciwieństwie do opinii wyrażanej na jego temat przez wielu historyków, nie był wcale zaślepionym konserwatystą. Wycofał swój sprzeciw wobec ustawy o reformie i przekonał stu innych lordów, aby uczynili to samo. 4 czerwca 1832 roku Izba Lordów uchwaliła ją stosunkiem głosów sto sześć do dwudziestu dwóch[76].

Ustawa o reformie systemu wyborczego odebrała przedstawicielstwo małym miasteczkom. Uzyskane w ten sposób sto czterdzieści trzy wolne mandaty rozdzielono między hrabstwa i miasta. Znacząco zdemokratyzowało to prawo wyborcze i wyeliminowało większość mandatów należących do tak zwanych „zgniłych miasteczek"[77],

---

72 Longford, *Wellington*, s. 274-275.

73 *Ibid.*, s. 277.

74 Johnson, *Birth of the Modern*, s. 433.

75 *Ibid.*, s. 443.

76 Izba Gmin uchwaliła wspomnianą ustawę 22 marca 1831 roku większością stu szesnastu głosów (Longford, *Wellington*, s. 273).

77 Langer, *Encyclopedia of World History*, s. 446. Zgniłymi miasteczkami nazywano podupadłe i wyludnione miejscowości w Anglii, które do 1832 roku były okręgami wyborczymi do Izby Gmin. Przywilej ten przyznano im w średniowieczu, za czasów ich świetności. Bywało to dogodne dla rządzących. Rodziny takie jak Pelhamowie w Sussex, w Norfolk, Courtenayowie w hrabstwie Devon, Napierowie w hrabstwie Dorset czy Cartwrightowie w Northampton dzięki znajomościom wśród okolicznych kupców i prawników oraz poprzez

których liczba ludności była teraz o wiele mniejsza niż kiedyś. Wellington i wielu innych nadal nie było przychylnych proponowanym zmianom, król Wilhelm zaś odmówił podpisania ustawy, która i bez tego jednak weszła w życie. Jak się okazało, obowiązywanie nowego prawa pod niektórymi względami nie zaowocowało żadnymi poważniejszymi zmianami sytuacji w kraju; mieszczaństwo i ziemiaństwo dysponowało równymi w przybliżeniu wpływami w rządzie. Ich współdziałanie na płaszczyźnie ekonomicznej i politycznej zaowocowało stworzeniem najpotężniejszego i najbogatszego państwa na świecie[78]. „W latach pięćdziesiątych dziewiętnastego wieku Anglią rządziło przymierze ziemiańskiej arystokracji i klasy średniej"[79]. Brytyjczycy, choć zmiany, które u siebie wprowadzili, nie były wielkie, wykazali się jednak zdolnością do reformowania własnego kraju bez uciekania się do niszczącej państwo przemocy.

Rewolucyjny ferment rozszerzał się jednak na wszystkie kraje Europy i powodował, że rządy upadały jeden po drugim. Wszędzie okrzykiem wojennym było słowo „wolność", które w każdym kraju i w każdej zbiorowości rozumiano odmiennie. W Anglii, państwie zdawałoby się całkowicie odpornym na gwałtowne rewolucyjne wstrząsy, zagrożeniem porządku publicznego stał się ruch czartystowski* Feargusa O'Connora.

Kolejne kiepskie zbiory uświadomiły biednym, że czekają ich „głodne lata czterdzieste". Był to okres największego rozkwitu czartyzmu[80]. Na wrzosowiskach

---

swoich dzierżawców w praktyce całkowicie kontrolowali przebieg wyborów w swoim okręgu. Gdy brytyjskim premierem był Robert Walpole (1721-1742), pozyskiwaniem dla niego głosów zajmował się późniejszy jego następca, Thomas Pelham-Holles, pierwszy książę Newcastle (przyp. *tłum.*).

78 Longford, *Wellington*, s. 276. William L. Langer, *Political and Social Upheaval, 1832-1852*, New York 1969, s. 56-57.

79 Robert Blake, *Disraeli*, New York 1967, s. 78.

* Czartyzm – masowy i radykalny ruch polityczny istniejący w Wielkiej Brytanii w latach 1836-1849. Dążył do wprowadzenia demokratycznych zmian w systemie wyborczym oraz poprawy sytuacji ekonomicznej robotników. William Lovett, stolarz i nauczyciel, założył Londyńskie Towarzystwo Robotnicze, które w roku 1837 opublikowało *Kartę praw ludu* („The People's Charter" – stąd wzięła się nazwa ruchu). Zawierała ona konkretne postulaty wyborcze: przeprowadzanie co roku wyborów na podstawie powszechnego prawa wyborczego dla mężczyzn po dwudziestym pierwszym roku życia, zniesienie cenzusu majątkowego dla kandydatów na posłów, tajne głosowanie, przyznanie posłom diet, oraz podział kraju na dwieście okręgów wyborczych. Istniały dwie różne koncepcje realizacji tych celów. Pierwsza z nich zakładała użycie metod pokojowych, druga zaś zastosowanie przemocy. Lovett był zwolennikiem pierwszej z nich i opowiadał się za wykorzystaniem „siły moralnej". Pożądane zmiany miały wymusić petycje, wiece i demonstracje. Część Londyńskiego Towarzystwa Robotniczego chciała podjęcia bardziej zdecydowanych działań, w tym także walki zbrojnej (przyp. tłum.).

80 W lipcu 1840 roku w Manchesterze, najbardziej uprzemysłowionym mieście Anglii powstało Ogólnokrajowe Stowarzyszenie Czartystów; domagało się ono reform politycznych, a środkiem po temu miała być przede wszystkim demokratyzacja prawa wyborczego. Petycję w tej sprawie nazwano Kartą. Zebrano pod nią ponad trzy miliony podpisów i przekazano parlamentowi, który jednak stosunkiem głosów dwieście osiemdziesiąt siedem do czterdziestu dziewięciu odrzucił zawarte w niej postulaty. W północnej Anglii wywołało to falę strajków (Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 70).

> w okolicach Manchesteru zgromadziły się o północy tysiące ludzi, w Birmingham wybuchały zamieszki, a trzy tysiące górników uzbrojonych w kije, oskardy i kordelasy pomaszerowało na Newport... Najważniejszym czartystowskim przywódcą był wysoki orator i demagog Feargus O'Connor. Jego ojciec jako ostatni dzierżawił od księcia Wellingtona dawną irlandzką siedzibę jego rodu w Dangan... Część bardziej wojowniczo nastawionych czartystów była zwolennikami użycia przemocy i rozpowszechniała afisze, nawołujące do rozlewu krwi: „niechaj synowie Anglii po broń jej sięgną/i córkę każdego porządnego człeka chronią/W tyrana krwi chrzczą swoich synów/a łajdaka każdego mordują"[81].

W listopadzie 1837 roku O'Connor, zagorzały wielbiciel Robebespierre'a, Babeufa i Buonarrotiego, założył gazetę „Northern Star", która krytykowała angielskie prawo o ubogich* oraz złe traktowanie ludzi pracujących w fabrykach[82].

Były to wyjątkowo niespokojne czasy, nie tylko na kontynencie, ale i w Anglii. Po raz pierwszy w tym kraju wybuch rewolucji wydawał się jak najbardziej realnym zagrożeniem. W roku 1847 Feargus O'Connor, wówczas zasiadający już w parlamencie, wezwał do zorganizowania w londyńskim Kennington Common wielkiej demonstracji, podczas której miano przekazać parlamentowi pięć milionów podpisów zebranych pod radykalną w treści *Kartą* z roku 1838, która zakładała zmianę dotychczasowej formy rządów w Anglii. „Do czasu wejścia w życie *Karty*, parlament miało zastąpić Zgromadzenie Narodowe, wzorowane na modelu francuskim"[83].

Dopóki jednak książę Wellington żył i dowodził, o niczym takim nie mogło być mowy. Znakomity wódz objął komendę nad wojskiem. Miał teraz siedemdziesiąt dziewięć lat, „ale podjął wyzwanie potężnym wysiłkiem ciała i umysłu, czym stopniowo wlewał odwagę w serca wszystkich, którzy z nim współdziałali". Baron John Campbell drżał ze strachu: „Wiele osób uważa, że do poniedziałku wieczorem będziemy już mieli rząd tymczasowy". Zwycięzca spod Waterloo zachował niczym niewzruszoną postawę: „Lordzie Campbell, w poniedziałek będziemy równie spokojni, jak teraz i skończy się to z pożytkiem dla rządu i kraju". 8 kwietnia rząd zwrócił się do królowej Wiktorii z prośbą, aby wyjechała z Londynu. Przed opuszczeniem miasta monarchini zapytała Wellingtona, czy rzeczywiście istnieje jakieś

---

81 Longford, *Wellington*, s. 332-333.

* Prawo o ubogich (*Poor Law*) – nazwa angielskich ustaw o pomocy dla biednych. Cząstkowe regulacje z szesnastego wieku oraz pełniejsze (1597–98), skodyfikowane w 1601 roku (tzw. stare prawo o ubogich), uznawały obowiązek pracy każdego zdolnego do niej, karały za włóczęgostwo i obciążały parafie opieką nad ubogimi (organizowanie zatrudnienia, pomoc dla niezdolnych do pracy, nauczanie dzieci rzemiosła); w osiemnastym wieku obciążenie to znacznie wzrosło (wzrost liczby biedoty w wyniku przemian ekonomicznych); nowe prawo o ubogich (1834) przewidywało pomoc jedynie dla osób przebywających w przytułkach, tzw. domach pracy, gdzie panował przymus pracy i surowy rygor; miało to skłaniać ubogich do szukania zatrudnienia zamiast korzystania z pomocy społecznej (przyp. tłum.).

82 Langer, *Political an Social Upheaval*, s. 67-68.

83 Longford, *Wellington*, s. 378.

zagrożenie. „Nie ma żadnego, Pani, o ile będzie mi wolno zastosować odpowiednie środki zapobiegawcze" – odparł niezłomny Żelazny Książę[84].

> W przededniu operacji, w sali obrad rządu, Campbell w oczarowaniu przysłuchiwał się radzie wojennej, której przewodniczył książę... Kiedy rozłożył mapy i zaczął objaśniać swoje plany, Campbella zachwyciła jego inteligencja i finezyjność. Thomas Macaulay [historyk], kolejny z członków gabinetu, powiedział Campbellowi, że nigdy dotąd nie był świadkiem tak interesującego spektaklu; nie zapomni go aż do śmierci. Obaj dostrzegli w tym szczupłym, srebrnowłosym starcu niewyczerpane pokłady żywotności i energii, dzięki którym zwyciężył pod Waterloo[85].

W obliczu groźby konfrontacji z największym żołnierzem tamtego stulecia, człowiekiem, który pokonał Napoleona, angielska rewolucja oraz czartystowska masowa demonstracja rozpłynęły się niczym śnieg w słońcu. W rzeczywistości pod petycją czartystów podpisało się nie pięć, ale dwa miliony ludzi; szef londyńskiej policji przekonał Feargusa O'Connora, aby odwołał marsz, a petycję i podpisy pod nią dostarczył dorożką. To był Londyn, nie zaś rewolucyjny Paryż, a obroną stolicy Anglii dowodził zwycięski weteran wojny przeciwko rewolucji[86].

„Z pewnością był to dla niego szczęśliwy dzień. Szkoda, że zamiast siedemdziesięciu dziewięciu nie ma pięćdziesięciu siedmiu lat. Ludzie tacy jak on są teraz szczególnie cenni" – napisała młoda królowa Wiktoria, której imię stanie się synonimem nadchodzącej epoki[87].

Wiele czasu minęło, odkąd Anglia opuściła europejską wspólnotę katolicką. Teraz jednak Kościół anglikański, utworzony przez króla Henryka VIII za cenę życia świętych męczenników, Johna Fishera i Thomasa More'a, sam siebie zaczął podawać w wątpliwość. W roku 1833 opublikowano anonimowo „niezwykłą czarną księgę" anglikanizmu, dokumentującą „ogromne bogactwa wielu biskupstw i kapituł katedralnych" oraz liczbę wikariuszy nie zamieszkujących w swoich diecezjach (z czym Kościół rzymski uporał się dwa wieki wcześniej w czasach katolickiej reformacji). Ruch Traktariański, zwany także Ruchem Oksfordzkim, ponieważ wielu jego prominentnych przedstawicieli było wykładowcami na Oksfordzie, zapoczątkował reformę, której wiodącą postacią był John Henry Newman. Traktarianie byli przeciwni przypisywaniu zbyt wielkiego znaczenia liberalizmowi, industrializmowi i nauce. Pragnęli odnowy „pobożności i duchowości chrześcijaństwa apostolskiego". Dążenie to zawiodło Newmana na łono Kościoła, który rzeczywiście założyli apostołowie; w roku 1845 nawrócił się na katolicyzm, a papież Pius IX uczynił go kardynałem[88].

---

[84] *Ibid.*, s. 279.

[85] *Ibid.*

[86] *Ibid.*, s. 380.

[87] *Ibid.*

[88] Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 523. Na temat zerwania Anglii z Kościołem katolickim, zob. tom IV niniejszego cyklu, „Podział chrześcijaństwa". Newman został beatyfikowany w 2010 roku.

Zaledwie siedem lat później, 14 września 1852 roku, książę Wellington zmarł w zamku Walmer, dożywszy osiemdziesięciu trzech lat i czterech miesięcy. Była to niepowetowana strata. Aby uświadomić sobie, jak wielkiego formatu był to człowiek, wystarczy wyobrazić sobie Żelaznego Księcia stacjonującego krytycznego dnia, 10 sierpnia 1792 roku w Paryżu, 7 listopada 1917 w Petersburgu, a w listopadzie 1867 roku, kiedy Garibaldi zaatakował papieża – w Mentanie. W kwietniu 1848 roku w Londynie, kiedy w wieku siedemdziesięciu dziewięciu lat stawił czoło Feargusowi O'Connorowi i jego czartystowskiej tłuszczy, Wellington udowodnił, czego byłby zdolny dokonać, gdyby dane mu było uczestniczyć w wymienionych wyżej, przełomowych wydarzeniach historycznych. Żelazny Książę, odchodząc z tego świata, naprawdę „pozostawił [po sobie] puste miejsce pod nieboskłonem".

Karol Marks i rewolucja 1848 roku

W roku 1848 rewolucja, niczym huk grzmotu, wstrząsnęła całą Europą. Zagrożenie, którego narastanie dostrzegał Metternich, widmo, którego odegnaniu kanclerz Austrii i książę Wellington poświęcili życie, niebezpieczeństwo, którego zażegnaniu służył pontyfikat Grzegorza XVI, ziściło się. W październiku 1843 roku dwudziestoszescioletni niemiecki student Karol Marks przyjechał do Paryża. Studiował filozofię na Uniwersytecie Berlińskim, który utworzono w roku 1809 pod rządami Napoleona, kiedy cesarz Francuzów pokonał Prusy w bitwie pod Jeną i Auerstedt. Była to pierwsza duża uczelnia europejska, która powstała w całkowitym oderwaniu od jakichkolwiek afiliacji i wpływów religijnych. Intelektualna postawa Marksa kształtowała się tam pod wpływem wielbiciela francuskiej rewolucji Georga Wilhelma Friedricha Hegla. Jego koncepcja „dialektyki" odzwierciedlała wizję świata, którego istotą nie jest harmonia, ale konflikt[89]. W Paryżu, mieście, w którym wybuchła pierwsza nowoczesna rewolucja, wspomnienia o jej okropnościach zasnuła już mgiełka idealizacji, do czego przyczyniał się także coraz silniejszy kult postaci nieżyjącego cesarza Napoleona. Jego zwłoki sprowadzono z wyspy św. Heleny do Paryża i w sierpniu 1840 roku z wielką pompą złożono do wspaniałego grobowca, gdzie spoczywają po dziś dzień, stanowiąc jedną z atrakcji turystycznych Francji. Ludwik Napoleon, bratanek Napoleona Bonaparte, który oprócz imienia nie odziedziczył niczego po swoim wielkim wuju, kilka dni po przedwczesnej śmierci „króla Rzymu", dwudziestodwuletniego syna Napoleona, głowy rodziny Bonaparte[90], podjął całkowicie nieudolną i nieudaną próbę inwazji we Francji. Wylądował w Boulogne, skąd zamierzał pomaszerować

---

[89] Wielki filozof i metafizyk Frederick Wilhelsen nazwał ją w swoim wykładzie „największym bluźnierstwem w historii filozofii".

[90] David Duff, *Eugénie and Napoleon III*, New York 1978, s. 23; François Furet, *Revolutionary France 1770-1880*, s. 557. W listopadzie 1833 po śmierci Józefa, brata Napoleona I i byłego króla Hiszpanii, podczas londyńskiego spotkania rodzeństwa Napoleona, młody Ludwik Napoleon został ogłoszony głową rodu.

dalej, ale nic z tego nie wyszło. Został aresztowany, a miesiąc później wytoczono mu proces, osądzono i skazano na dożywotnie więzienie[91].

W 1840 roku dwóch młodych francuskich intelektualistów, Thedore Dézamy i Albert Laponneraye zorganizowało Bankiet Komunistyczny, na którym wezwali, aby w imię realizacji „celów egalitarnych" posłużyć się „środkami autorytarnymi" oraz całkowicie nową, powszechną edukacją, „wspólnotową, egalitarną, harmonijną", podporządkowaną władzy silnego rządu centralnego[92]. Obaj nazywali siebie „komunistami" – wtedy właśnie w europejskim dyskursie politycznym słowo to pojawiło się po raz pierwszy. W sierpniu 1842 roku Dézamy jako pierwszy posłużył się określeniem „partia komunistyczna", nazywając tak grupę osób, jaka zgromadziła się wokół Filippo Buonarrotiego, którego ostatni bliski współpracownik, Voyer d'Argensom, właśnie zmarł. Dézamy dążył do ideologicznego ujednolicenia poglądów komunistów i ogłosił, że ostatecznym celem komunizmu jest objęcie władzy nad światem poprzez utworzenie jednego, ogólnoświatowego rządu, kontrolującego pieniądz oraz wszelką własność. Ponadto postulował także wprowadzenie jednego, uniwersalnego języka, którym posługiwaliby się wszyscy mieszkańcy Ziemi. Jego zdaniem, komunizm to „jedyne w swoim rodzaju narzędzie zniszczenia i zgilotynowania za jednym zamachem nie ludzi wcale, nie twego brata, ale wszelkich występków"[93]. W 1830 roku Buonarroti przyjechał do Paryża z Brukseli, gdzie próbował przejąć dowodzenie belgijską rewolucją* (nie udało mu się to, ponieważ Belgowie byli zagorzałymi katolikami) i „szybko zyskał sobie status nestora rewolucji i wzoru do naśladowania dla młodszych, zwłaszcza zaś dla Louisa-Augusta Blanqui, który rychło stał się przywódcą tamtejszych aktywistów"[94].

W ten oto sposób komunizm od zarania swych dziejów bardzo wyraźnie objawił swoją rzeczywistą naturę, oraz powód, dla którego miał stać się, jak powiedział Chambers, „drugą najstarszą religią świata"[95]. Miało to wywrzeć ogromny wpływ na myśl oraz kulturę Zachodu, do tego stopnia ją nadwątlając, że odzwierciedlała coraz bardziej krytyczny stosunek do kapitalizmu, a nawet zażenowanie faktem

---

91 Furet, *Revolutionary France*, s. 390.

92 James H. Billington, *Fire In the Minds of Men*, New York 1980, s. 249. Zob. także: Warren Carrol, *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*. Publiczna i powszechna oświata zdaniem króla Prus Fryderyka Wilhelma IV, była najważniejszym motorem rewolucji i w istotny sposób przysłużyła się jej w wieku dwudziestym i dwudziestym pierwszym.

93 *Ibid.*, s. 257.

* Chodzi o wojnę o niepodległość Belgii (1830-1833), nazywaną także Rewolucją Ludową. Od roku 1815 południowe Niderlandy znajdowały się pod panowaniem holenderskim. Większość mieszkańców tych ziem stanowili katolicy, którzy sprzeciwiali się holenderskim rządom. 25 września 1830 roku w Brukseli wybuchło powstanie. Wilhelm I wysłał przeciwko buntownikom holenderskie wojska, które jednak zostały pokonane przez Belgów. Powstańcy powołali belgijski rząd tymczasowy. 4 października 1830 roku Francja i Anglia zagwarantowały w Protokole Londyńskim neutralność i niezależność Belgii. Belgijski Kongres Narodowy wybrał królem księcia *Leopolda von Sachsen-Coburg*, który przyjął imię Leopolda I (przyp. tłum.).

94 Langer, Political and Social Upheaval, s. 75.

95 Whitaker Chambers, *Witness*, New York 1952, s. 9.

jego istnienia. To oczywiście paradoksalne, ponieważ kapitalizm był przecież siłą sprawczą rewolucji przemysłowej, która całkowicie przeobraziła świat, niepomiernie zwiększając dobrobyt i produktywność[96]. Jeszcze ważniejsze jednak jest to, że kultura zachodnia zaczęła odrzucać chrześcijańskie zasady moralne, które są przecież jej niezbywalną częścią.

W Paryżu młody Karol Marks rychło stał się wielkim wielbicielem Theodore Dézamy'ego. Powodem był zwłaszcza szeroko opisywany w prasie proces Dézamy-ego (1844), podczas którego przedstawiał on siebie jako komunistę. W artykule napisanym krótko po swoim przyjeździe do Paryża, Marks uznał, że robotnicy z niedawno uprzemysłowionych miast Francji znajdują się w sytuacji francuskiej burżuazji z roku 1789 i potencjalnie mogą doprowadzić do wybuchu kolejnej rewolucji. W tym samym artykule zawarł Marks sławne zdanie, stwierdzające, że religia to „opium ludu"[97].

Ojciec Marksa przeszedł z judaizmu na protestantyzm najprawdopodobniej dlatego, aby ułatwić sobie karierę w pruskiej administracji, która zarządzała jego rodzinnym Trewirem. Jego syn nie wyznawał żadnej religii. Posiadał jednak wybitny umysł i wiedział, jak powinien rozumować filozof, choć sam rzadko to czynił[98]. W roku 1844 Marks przystąpił do pracy nad swą ogólną teorią ekonomii oraz historii, którą zatytułował *Das Kapital*. W pierwszym szkicu tego dzieła zawarł dialog dotyczący absolutnie fundamentalnej kwestii *przypadkowości* – czyli zależności człowieka od źródła bytu istniejącego poza nim samym. Marks jako ateista odrzucał boski kreacjonizm, ale inaczej nie byłby w stanie wyjaśnić faktu istnienia człowieka jako przypadkowego bytu. W tym miejscu Marks przerywa dialog i dokonując jednego ze swoich najbardziej odkrywczych wglądów, stwierdza: „Skoro jednak dla człowieka socjalistycznego *cała tak zwana historia powszechna* jest niczym innym, jak tylko tworzeniem człowieka przez pracę ludzką, jak tylko stawaniem się przyrody dla człowieka, to ma on oczywisty, nieodparty dowód swego *narodzenia* z siebie samego, dowód *procesu* swego *powstawania*"[99]. Filozofia wykazała, że Bóg musi istnieć, lecz „człowiek socjalistyczny" musi temu przeczyć i obstawać przy tym, że sam się stworzył.

Marks od samego początku przyjął najważniejsze dla każdego zagorzałego rewolucjonisty założenie: odrzucenie Boga jest konieczne, ponieważ *całość* istniejącego porządku, w tym także – a raczej przede wszystkim – to, co pochodzi

---

[96] Zob. zwłaszcza: doskonała i przełomowa praca Rodneya Starka, *The Victory of Reason: How Chrstianity Led to Freedom, Capitalism, and Western Success*, New York 2005, w której autor przedstawia całkowicie nową interpretację źródeł zachodniego kapitalizmu oraz jego najbardziej pozytywnych aspektów, upatrując ich w chrześcijaństwie.

[97] David McLellan, *Karl Marx: His Life and Thought*, New York 1973, s. 89. Praca Starka *Victory of Reason* raz na zawsze obala to twierdzenie, za sprawą którego w wieku dwudziestym dokonało sie tyle zła.

[98] W jednej ze swoich wczesnych prac nieostrożnie napisał: „Każdy człowiek, który dostrzega własną przypadkowość, musi uznać, że Bóg istnieje. *Dla człowieka socjalistycznego jednak ta kwestia jest tabu*".

[99] Karol Marks, Fryderyk Engels, *Dzieła*, t. 1, *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 roku*, przeł. K. Jażdżewski.

od Boga, musi być odrzucone. Bóg jest jego wrogiem. Musi dokonać się ostateczna rewolucja, czyli apokalipsa mająca doszczętnie zniszczyć aktualny porządek, a jej prorokiem będzie Karol Marks. Z rewolucji uczynił sobie bożka, a następnie z takim samym zapałem i oddaniem, z jakim katolik poświęca się duchownemu powołaniu, a żyd kapłaństwu Świątyni, oddał mu swoje życie. Rewolucja bez reszty je wypełniła. Od początku po kres, życie Marksa było rodzajem quasi-mistycznej kontemplacji rewolucji z pozycji czciciela owego bożka.

Tyle się mówi (i słusznie) o straszliwych prześladowaniach, jakich Żydzi doświadczyli od pogańskich i chrześcijańskich antysemitów, a także o tym, że w świetle takich doświadczeń ich wrogość wobec przedstawicieli innych wyznań jest zrozumiała. Często jednak zapomina się przy tym, że w dziejach judaizmu obecny jest zadawniony i przerażający wątek zdrady własnej wiary, motyw Żyda apostaty, czciciela bożków. W starożytnym Izraelu kapłanami Baala, którzy wrzucali żydowskie dzieci do rozpalonego wnętrza posągu tego bóstwa, byli Żydzi. Idolatria jest największym wynaturzeniem judaizmu, ostatecznym pogwałceniem tej wiary. Żyd-ateista, który oddaje cześć bożkowi rewolucji jest równie niebezpieczny dla swoich rodaków, jak dla chrześcijan oraz muzułmanów, a jego zdrada angażuje w sobie żarliwość proroków oraz inteligencję i umiejętności przetrwania, wykształcone przez najbardziej prześladowany naród na świecie. To właśnie, nie zaś antysemickie nienawiści, decyduje o prawidłowej ocenie postaci Żydów, uczestniczących w tworzeniu komunizmu, spośród których najważniejszym po Marksie był Trocki[100]. Wszyscy oni byli ateistami i idolatrami, w równej mierze zdrajcami judaizmu i zdrajcami chrześcijaństwa. Marks nigdy nie był wierzącym żydem, ale wniósł do sprawy rewolucji wiele elementów spuścizny swego narodu. Tak samo było w przypadku Lenina, kolejnego wielkiego przywódcy rewolucji, który wychował się w pobożnej chrześcijańskiej rodzinie, a fakt, że wedle jego własnego świadectwa, utracił wiarę w wieku szesnastu lat, nie miał na to żadnego wpływu.

W grudniu 1847 roku Marks uczestniczył w drugim zjeździe Związku Komunistów, który zorganizowano w Londynie, gdzie wówczas mieszkał, najwidoczniej nie niepokojony przez władze. Na zjeździe odegrał wiodącą rolę. Pod jego przewodnictwem Związek przyjął za swój cel „obalenie burżuazji, przejęcie władzy przez proletariat, zlikwidowanie starego burżuazyjnego społeczeństwa opartego na antagonizmach klasowych i stworzenie nowego, bezklasowego, w którym nie będzie prywatnej własności"[101]. Marksa oraz Fryderyka Engelsa, jego dozgonnego przyjaciela i sojusznika, poproszono o napisanie manifestu Związku. Dokumentem tym jest osławiony *Manifest Komunistyczny*, który głosił totalny, intelektualny

---

[100] Warto w tym miejscu podkreślić, że uczeń Trockiego, Izaak Deutscher we wszystkich trzech tomach napisanej przez siebie znakomitej biografii swego mistrza, określa go mianem „proroka": *The Prophet Armed, The Prophet Unarmed, The Prophet Outcast*. Wbrew temu, co mylnie sądzą niektórzy ludzie, Lenin, rzeczywisty twórca komunizmu jako światowej potęgi rewolucyjnej, nie ulegał żydowskim wpływom i nie miał także domieszki żydowskiej krwi.

[101] McLellan, *Karl Marx*, s. 177.

oraz moralny relatywizm[102] („wraz z warunkami życia ludzi, ich stosunkami społecznymi, bytem społecznym, zmieniają się także ich wyobrażenia, poglądy i pojęcia – słowem, także ich świadomość"[103]) i zawierał żądanie zlikwidowania „burżuazyjnej rodziny". Widać wyraźnie, że w wieku dwudziestym, nawet po upadku sowieckiego imperium, te szkodliwe oraz zgubne idee szerzą się nadal i psują społeczeństwo. *Manifest* kończy się gromkim wołaniem o apokalipsę, którą Marks oraz jego zwolennicy raz na zawsze utożsamili z ostateczną rewolucją:

> Komuniści uważają za niegodne ukrywanie swych poglądów i zamiarów. Oświadczają oni otwarcie, że cele ich mogą być osiągnięte jedynie przez obalenie przemocą całego dotychczasowego ustroju społecznego. Niechaj drżą panujące klasy przed rewolucją komunistyczną. Proletariusze nie mają w niej nic do stracenia prócz swych kajdan. Do zdobycia mają cały świat. Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się![104]

W lutym 1848 roku, czyli tego samego miesiąca, kiedy oddano do druku *Manifest komunistyczny*, we Francji wybuchło uwieńczone powodzeniem powstanie przeciwko Ludwikowi Filipowi. Zapoczątkowało ono falę rewolucji, która przetoczyła się przez całą Europę. Marks nie przewidział powstania w Paryżu ani też w żaden sposób nie przyłożył do niego ręki, a większość uczestników rewolty 1848 roku we Francji oraz w państwach Europy Środkowej nie była radykalnymi rewolucjonistami. Jednak niewielka ich część, pozostająca pod wpływem publikacji i działalności uczniów Buonarrotiego oraz ci, którzy wyznawali idee zawarte w *Manifeście komunistycznym*, wykorzystali wydarzenia roku 1848 do propagowania swoich poglądów i dążeń. Nikt spośród tych radykalnych rewolucjonistów nie należał jednak do grona przywódców wspomnianych powstań. Byli niezorganizowani i nieliczni, a dużą ich część stanowili bardzo młodzi ludzie. W burzliwych latach 1848-1849 Marks nie wywarł absolutnie żadnego wpływu na przebieg wydarzeń w Europie.

O jego oczywistej dezorientacji świadczy fakt, że w maju 1848 roku podjął niezrozumiałą decyzję o rozwiązaniu niedawno utworzonego Związku Komunistów. Motywował ją tym, że jako tajna organizacja nie jest on już potrzebny, bo rewolucyjną propagandę można teraz uprawiać całkowicie otwarcie. Kolejne rządy upadały, austriacki cesarz wraz z rodziną uciekli, aby ratować życie, w Rzymie zaś papież stanął w obliczu poważnego niebezpieczeństwa[105]. Marks w tym czasie zaabsorbowany był organizowaniem gazety „Neue Rheinische Zeitung", w której zamierzał publikować swoje artykuły. Pismo to jednak zostało zlikwidowane, kiedy we wrześniu wprowadzono w Kolonii stan wyjątkowy. Marks popłynął wówczas z Francji do Anglii i w wiktoriańskim Londynie spędził większość życia na

---

[102] Na początku dwudziestego pierwszego wieku papież Benedykt XVI potępił relatywizm i uznał go za zagrożenie dla całej ludzkości.

[103] *Ibid.*, s. 187.

[104] *Ibid.*

[105] Zob. rozdział „Błogosławiony papież Pius IX i Sobór Watykański I".

prowadzeniu badań w British Museum, pisaniu artykułów dla „New York Herald" Tribune" jako europejski korespondent, oraz nieustannych sporach ideologicznych z innymi rewolucjonistami. Myśl Marksa wywierała pewien wpływ na rzeczywistość, ale jego czyny miały dla niej znaczenie niewielkie albo zgoła żadne.

Wbrew późniejszej legendzie, która głosiła coś wręcz przeciwnego, w tamtych czasach Karol Marks nie był żadną znaczącą postacią. Gdyby Lenin i jego zwolennicy, którzy określali siebie mianem marksistów (później zaś bardziej precyzyjnie, marksistów-leninistów) nie sięgnęli po władzę w Rosji, w książkach poświęconych historii współczesnej myśli zachodniej Marksowi poświęcano by co najwyżej jeden lub dwa akapity, a na wzmiankę w pracach politologicznych w ogóle by sobie nie zasłużył.

Rewolta, która wybuchła w 1848 roku w Paryżu, mieście-kolebce rewolucji, była oznaką odrodzenia się ruchów rewolucyjnych w całej Europie. Doszło do niej, ponieważ „monarchii lipcowej" Ludwika Filipa od samego początku zbywało na rzeczywistym poparciu. Był to niemrawy, niestrawny reżim klasy średniej, którym pogardzały najwybitniejsze umysły tamtych czasów, m.in. Alexis de Tocqueville, Jules Michelet oraz Louis Blanc. „Wszyscy trzej byli historykami zafascynowanymi rewolucją francuską, w której upatrywali początku Francji własnych czasów, oraz batalii, które w niej wtedy toczyli"[106]. Tocqueville wybrał się w podróż do Ameryki, żeby przekonać się, czy rzeczywiście jest tam demokracja. Michelet napisał książkę poświęconą historii rewolucji francuskiej, ukazującą ją w bardzo korzystnym świetle. Blanc zaś był jednym z pierwszych socjalistów i jeśli nawet nie podzielał demonicznego radykalizmu Marksa, opowiadał się za zniszczeniem istniejącego porządku[107].

I tak już trudną sytuację pogłębiły jeszcze dwa kolejne lata (1845-1846) nieudanych zbiorów, skutkujące rozprzestrzenianiem się głodu, oraz ujawniony wiosną 1847 roku skandal w Ministerstwie Robót Publicznych, za które odpowiadał wówczas stosunkowo niezły rząd pod kierunkiem protestanckiego premiera Françoisa Guizota. 27 sierpnia Tocqueville napisał do przyjaciela: „Przekonałem się, że region ten [Normandia] znajduje się w stanie straszliwego upadku moralnego... Okropna historia, która od ośmiu dni jest tu na ustach wszystkich [chodzi o samobójstwo przy użyciu trucizny, które popełnił znamienity szlachcic, książę de Choiseul-Praslin*; miało ono związek z małżeńską zdradą] zasiała w sercach tutejszych ludzi strach i głęboki niepokój"[108]. 4 marca 1848 roku „we Francji uchwalono po raz pierwszy powszechne prawo wyborcze, a liczba osób uprawnionych do głosowania wzrosła z dwustu pięćdziesięciu tysięcy do dziewięciu milionów"[109].

[106] Furet, *Revolutionary France*, s. 367, 369.

[107] *Ibid.*, s. 367-377.

* Książę Choiseul-Praslin został aresztowany i oskarżony o zamordowanie żony, która wyrzucała mu liczne zdrady. Przed rozpoczęciem procesu popełnił samobójstwo (przyp. tłum).

[108] *Ibid.*, s. 379.

[109] *Ibid.*, s. 400.

W obliczu zbliżających się wyborów – przeprowadzono je w Wielką Sobotę, 23 kwietnia – błyskotliwy i przenikliwy Alexis de Tocqueville zauważył, że ich wynik jest niewiadomą i może rozstrzygnąć o dziejach Francji na całe pokolenie. Miał rację: tak właśnie się stało. Przemawiając 27 stycznia 1848 roku, powiedział:

> Pomyślcie Panowie o dawnej monarchii, była ona silniejsza niż wy, silniejsza swymi początkami, lepiej niż wy wspierała się na dawnych zwyczajach, na starych obyczajach, na starodawnych wierzeniach; była silniejsza niż wy, a jednak obróciła się w proch... Czyż nie czujecie Panowie jakąś instynktowną intuicją, której nie da się uzasadnić, lecz która nie zawodzi, że w Europie znowu drży ziemia? Czy nie czujecie w powietrzu wiatru rewolucji?[110]

We Francji, zanim jeszcze Dézamy i Laponneraye w 1840 roku zorganizowali Bankiet Komunistyczny, istniała tradycja urządzania hucznych festynów dla „ludu". Jeden z nich, choć nie określono go mianem komunistycznego, odbył się 8 lipca 1847 roku. „Pogoda była znakomita, grano *Marsyliankę* i inne pieśni rewolucyjne, republikańscy mówcy tonowali swe przemówienia, a deputowani swoje radykalizowali. Poszukując wspólnego punktu odniesienia w stosunku do Wielkiej Rewolucji znaleźli go w konieczności powtórzenia wydarzeń roku 1830... W takim scenariuszu odpowiednikiem Guizota byłby Polignac, Ludwika Filipa zaś Karol X, lecz o żadnej alternatywnej dynastii tym razem nie mogło być mowy"[111].

A jednak taka alternatywa istniała. Jej ucieleśnieniem był człowiek, który nosił najsławniejsze we Francji nazwisko: Ludwik Napoleon Bonaparte, urodzony w 1808 roku ulubiony bratanek byłego cesarza, syn jego pasierbicy Hortensji, córki Józefiny, pierwszej żony Napoleona I (jej ojcem był pierwszy mąż późniejszej cesarzowej, wicehrabia Aleksander de Beauharnais). Ludwik Napoleon przez całe swoje dorosłe życie starał się wyciągnąć jak najwięcej korzyści z odległego pokrewieństwa ze zmarłym cesarzem, którego Francja początku XIX wieku traktowała niczym swój najcenniejszy fetysz. Wydawało się, iż niemal wszyscy zapomnieli już, że aby zdobyć koronę chwały, Napoleon rozlał morze krwi[112].

Na 22 lutego 1848 roku republikanie (we Francji istniał teraz silny ruch republikański, oraz kilka ruchów monarchistycznych optujących za rozmaitymi dynastiami) zapowiedzieli zorganizowanie w dwunastej dzielnicy Paryża kolejnego z wielkich ludowych festynów. Rząd króla Ludwika Filipa zakazał go, uznając to zgromadzenie za niebezpiecznie rewolucyjne[113]. W odpowiedzi na to republikanie zwołali demonstrację, aby przeciwko tej decyzji zaprotestować. Do demonstrantów dołączyła burżuazyjna milicja. Żądano przeprowadzenia reform. Rząd zmobilizował wojsko i Gwardię Narodową, te jednak odmówiły atakowania milicji. Nazajutrz, 23 lutego „rano, buntownicy opanowali głównie obszar roz-

---

[110] Alexis de Tocqueville, *Wspomnienia*, s. 16-17, www.zrodla.historyczne.prv.pl

[111] Furet, *Revolutionary France*, s. 381.

[112] David Duff, *Eugénie and Napoleon III*, New York 1978, s. 3-105.

[113] Furet, *Revolutionary France*, s. 383.

ciągający się od nabrzeża do bulwarów po obu stronach rue Saint-Denis – serce paryskiej rewolucji"[114]. W nocy dzwony biły bez chwili przerwy, tak jak pamiętnego dnia rewolucji francuskiej, kiedy ulicami niósł się okrzyk *ça ira!* Z bruku wyrwano ponad milion kamieni. Ścięto cztery tysiące drzew i wykorzystano je do wznoszenia barykad. Gwardia Narodowa odmówiła zdławienia powstania, a wielu jej członków dołączyło do buntowników. Król Ludwik Filip zdymisjonował premiera Guizota i zaproponował jego stanowisko sędziwemu Adolfowi Thiersowi, który pamiętał rewolucję 1789 roku, lecz mimo to gloryfikował ją w swojej książce, która ukazała się w roku 1827[115]. „Groźny tłum" przegonił jednak Thiersa ulicami Paryża i przestraszył do tego stopnia, że „niemal postradał rozum; gestykulował, szlochał, mówił od rzeczy"[116]. Kolejny raz ulicami Paryża zawładnęła rewolucyjna przemoc i znowu zabrakło człowieka, albo głosu rozsądku, który by ją powstrzymał.

Rozpoczęło się wznoszenie ulicznych barykad. Wieczorem wybuchła strzelanina; zginęło około dwudziestu osób. Ich ciała „poniesiono przez Paryż w smutnym pochodzie"[117]. Nazajutrz, Ludwik Filip (syn Filipa „Egalité", którego pamiętamy z czasów rewolucji 1789 roku) abdykował, uciekł furmanką przebrany za normandzkiego chłopa i znalazł schronienie w Anglii[118]. Metternich wygłosił ponure requiem dla post-napoleońskiej Francji: „Francja jest zgubiona; instytucje, które posiada, jej nie zadowalają; rozpadną się na kawałki... Francja może być tylko republiką albo cesarstwem... Możliwe, że aby zaprowadzić porządek, Francja będzie musiała ponownie doświadczyć anarchii"[119].

Druga Republika została ustanowiona wieczorem 24 lutego 1848 roku w dniu rewolucyjnej wiktorii na paryskich ulicach; tłum wtargnął do siedziby nowo wybranej Izby Deputowanych i proklamował powstanie republiki. W ratuszu miejskim powołano rząd tymczasowy. „Malutka frakcja skrajnej lewicy" z Izby Deputowanych, jedyne ogniwo łączące starą i nową władzę, jedyne nawiązanie do jej legalności, „posłużyła za szkielet nowego rządu"[120]. Najważniejszą jego postacią był socjalista Louis Blanc. Wywołało to wielki i zrozumiały niepokój klas posiadających; wszak inny socjalista, Pierre-Joseph Proudhon, oznajmił niedawno, że „własność to kradzież". Rewolucja 1848 roku nie miała tak gwałtownego i i antyklerykalnego charakteru jak jej poprzedniczka; francuski katolicyzm i rewolucyjna lewica nie stanowiły odrębnych bytów. W czerwcu 1848 roku, kiedy na ulice wróciły barykady, a w powietrzu znowu zaczęły świstać pociski, arcybiskup Paryża Denis-Auguste

---

114 *Ibid.*

115 Artz, *Reaction and Revolution*, s. 204.

116 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 329; Marvin L. Brown Jr., *Louis Veuillot: French Ultramontane Catholic, Journalist and Layman, 1813-1883*, Durham, NC 1997, s. 102. Różnica między Thiersem a Wellingtonem jest tu nader wyraźna i wymowna; unaocznia wielkość brytyjskiego dowódcy.

117 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 329.

118 *Ibid.*, s. 384.

119 Artz, *Reaction and Revolution*, s. 232.

120 *Ibid.*, s. 393.

Affre zginął od przypadkowej kuli, głosząc buntownikom przesłanie pokoju i porozumienia[121]. Wybory do zgromadzenia ustawodawczego wyznaczono początkowo na 9 kwietnia, ale zostały odroczone o dwa tygodnie z powodu demonstracji, której przewodził Louis Blanqui, zwolennik Filippo Buonarrotiego – lewicowy polityk, człowiek, który podzielił republikanów, a w swoich poglądach przejawiał tendencje rewolucyjne. Zgromadzenie Ustawodawcze, ostatecznie wyłonione w wyborach, okazało się relatywnie konserwatywne; „wielkimi przegranymi" byli socjaliści. Blanqui został deputowanym, a Blanc zdobył mandat minimalną przewagą oddanych na niego głosów. 15 maja, tak samo jak podczas rewolucji 1789 roku, tłum zaatakował nowo wybrane Zgromadzenie. Blanqui dołączył do napastników, próbując w ten sposób zastraszyć deputowanych. Jego współpracownik Aloysius Heber ogłosił, że Zgromadzenie zostaje rozwiązane. Interweniowała Gwardia Narodowa. Blanqui i Heber zostali aresztowani.

W ratuszu miejskim powołano Rząd Tymczasowy pod kierownictwem umiarkowanego prawicowca Alphonse de Lamartine'a, który przekonał pozostałych, aby flagą Francji nie był czerwony, rewolucyjny sztandar, lecz *Tricolore*. Lamartine zaakceptował też jako członka swojego gabinetu socjalistę Louisa Blanca. Marszałek Bugeaud, bohater wojny algierskiej, któremu Ludwik Filip rozkazał bronić Paryża, kiedy niemal cała Gwardia Narodowa przeszła na stronę powstańców, rozkazał swoim oddziałom wycofać się i nie bronić rządu, w południe zaś ogłosił zawieszenie broni[122].

25 lutego nowa republika ustami rządu tymczasowego zadeklarowała zagwarantowanie miejsc pracy wszystkim obywatelom Francji, choć władze nie dysponowały żadnymi możliwościami, aby tej obietnicy dotrzymać[123]. Począwszy od 23 lutego, wartość francuskich obligacji poszybowała w dół ze stu szesnastu do osiemdziesięciu dziewięciu franków. Nikt nie chciał robić interesów w kraju pustoszonym przez rewolucję[124].

17 marca przez Paryż przemaszerowało sto pięćdziesiąt tysięcy robotników, co skłoniło nowego premiera Lamartine'a do wygłoszenia prywatnie uwagi, że żyją na wulkanie, nie mając pojęcia, kiedy wybuchnie. Rząd tymczasowy odroczył zapowiedziane wybory o pięć dni[125].

W maju 1848 roku rząd tymczasowy mianował ministrem wojny twardogłowego generała Cavaignaca, ten zaś krwawo rozprawił się z paryskimi rewolucjonistami. Od 23 maja do 6 czerwca we wschodniej części Paryża stały barykady i toczyły się walki uliczne. 24 czerwca w stolicy ogłoszono stan oblężenia; dzień później Cavaignac rozpoczął ofensywę przeciwko buntownikom. Później został

---

121 *Ibid.*, s. 422. Był pierwszym z trzech kolejnych arcybiskupów Paryża, którzy zginęli gwałtowną śmiercią. Zastanawiam się, co czuł ich następca, kiedy konsekrowano go na to stanowisko.

122 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 329-334.

123 *Ibid.*, s. 329-333; François Furet, *Revolutionary France*, s. 383, 385, 393, 558.

124 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 335.

125 *Ibid.*, s. 340.

szefem rządu i ustanowił pewien rodzaj dyktatury. Tegoż samego lata socjalista Louis Blanc udał się na wygnanie[126]. 17 września Ludwik Napoleon Bonaparte wraz z kilkoma innymi Bonapartymi dzięki samemu tylko nazwisku zapewnił sobie mandat deputowanego. Francuzi po raz pierwszy poznawali wówczas niektóre reguły polityki, wynikające z obowiązywania powszechnego prawa wyborczego. 10 grudnia przeprowadzono ogólnokrajowe wybory prezydenckie. Ludwik Napoleon Bonaparte zwyciężył w nich zdecydowanie: uzyskał 5 434 226 głosów a Cavaignac 1 448 107. Powód był bardzo prosty: wszyscy Francuzi wiedzieli, kim jest lub był Napoleon Bonaparte. Kilka dni później naród ponownie poszedł do głosowania, tym razem nad następującą propozycją: „Naród francuski życzy sobie utrzymania władzy przez Ludwika Napoleona i przekazuje mu uprawnienia niezbędne dla ustanowienia konstytucji". Przyjęto ją przytłaczającą większością głosów; poparło ją 7 145 000 Francuzów, a przeciwnymi jej było zaledwie 592 tysiące obywateli. W ten oto sposób zwykła zbieżność nazwisk spowodowała, że Druga Republika upadła, odrzucona przez głosujących, którzy opowiedzieli się za utworzeniem „drugiego Cesarstwa"[127].

W maju 1849 roku przeprowadzono we Francji pierwsze wybory powszechne. Większość Francuzów była teraz posiadaczami jakiegoś mienia albo nieruchomości i z tego powodu zjednoczyła się przeciw socjalistom oraz lewicy, które to nurty, ich zdaniem chciały jej ich pozbawić. Zdecydowane zwycięstwo w wyborach przypadło zatem konserwatystom.

Udoskonalenie telegrafu i rozbudowa sieci telegraficznych spowodowały, że wieść o rewolucji we Francji dotarła natychmiast do wszystkich znaczących miast Europy i odbiła się echem na całym kontynencie (z wyjątkiem, jak zawsze, Anglii). 6 marca król Ludwik Bawarski pod naciskiem wrogo do niego nastawionej opinii publicznej, zmuszony został do złożenia obietnicy wprowadzenia wolności prasy. Jego metresa Lola Montez, piękna tancerka pochodzenia irlandzko-hiszpańskiego, która w aurze społecznej niechęci i potępienia wcześniej zmuszona została do wyjazdu z kraju, powróciła w przebraniu do Bawarii, czym wywołała tak wielkie oburzenie, że skutkowało to jej ponownym wygnaniem[128]. Niepokoje szerzyły się w całym niemieckojęzycznym świecie, z którego pochodził Karol Marks. 2 marca w Badenii wybuchło powstanie chłopskie; tamtejszy rząd upadł i trzeba było powołać nowy; zamieszkom towarzyszyły napaści na żydowskich lichwiarzy oraz ziemiańskie dwory[129]. Nazajutrz, 3 marca, w Kolonii odbyła się potężna demonstracja (uczestniczyła w niej jedna trzeci mieszkańców tego miasta) zorganizowana przez dwóch członków Związku Komunistów. Postulatem demonstrantów było ustanowienie rządów komitetów rewolucyjnych (takich jak paryski Komitet Bezpieczeństwa Powszechnego z czasów Rewolucji Francuskiej)

---

[126] *Ibid.*, s. 404-409.

[127] *Ibid.*, s. 437.

[128] *Ibid.*, s. 389.

[129] *Ibid.*, s. 388.

oraz „ochrona pracy" – cokolwiek to miało znaczyć[130]. W Berlinie, po tym jak rada miejska 11 marca odrzuciła ludową petycję, tłum, podobnie jak wcześniej londyńscy czartyści, zaczął zachowywać się agresywnie. Zasadnicza różnica polegała jednak na tym, że Niemcy nie mieli swojego Wellingtona. W tej sytuacji rada miejska uznała, że najlepszym rozwiązaniem będzie zwrócenie się z prośbą do sił policyjnych o przywrócenie porządku w mieście[131] (w wielu europejskich miastach nie było stałych formacji policji; w Anglii w roku 1829 stworzył ją ówczesny premier, Robert Peel – dlatego angielskich policjantów zaczęto nazywać „peelersami", a nazwa ta przylgnęła do nich na długo)[132].

Od 13 do 30 marca w Berlinie trwała „rewolucja marcowa". Polała się krew, król Fryderyk Wilhelm IV został zmuszony do ustępstw[133]. 13 marca oddziały kawalerii przypuściły szarżę na tłum demonstrantów, którzy zaczęli obrzucać je kamieniami. Władze powołały do życia nowy rodzaj sił bezpieczeństwa „wzorowany na brytyjskich formacjach policyjnych"[134]. 18 marca do Berlina dotarły informacje o wybuchu rewolucji w Wiedniu, a król pruski Fryderyk Wilhelm natychmiast obiecał zlikwidować cenzurę prasy, nadać państwu konstytucję oraz zwołać 2 kwietnia sejm, w którym Prusy przejmą rolę decydującą w procesie jednoczenia Niemiec (tak rzeczywiście się stało: zjednoczenie Niemiec dokonało się pod przewodnictwem Prus, nie zaś cesarskiej Austrii). Rozkazał jednak także dowódcy berlińskiego garnizonu, generałowi Prittwitzowi, aby oczyścił plac przed pałacem. Powstańcy obrzucali wojsko kamieniami, oblewali żołnierzy wrzątkiem, a na ulicach wznieśli barykady, które artyleria królewska zrównała z ziemią ogniem z dział. Król, wbrew naleganiom większości ministrów, odmówił opuszczenia miasta i napisał patetyczny apel do „swoich kochanych berlińczyków", w którym proponował, że podejmie rozmowy z przedstawicielami ludu, jeżeli z ulic znikną barykady. Niemiecki historyk Erich Brandenburg nazwał to posunięcie „łabędzim śpiewem politycznego romantyzmu oraz patriarchalnego modelu rządzenia" w Niemczech[135].

19 maja 1849 roku komuniści podjęli próbę przejęcia kontroli nad rewolucją w niemieckiej Nadrenii (z której pochodził Karol Marks i która wówczas należała do Prus), ale plany te spaliły na panewce. Marks i Engels zostali aresztowani i deportowani. Tego samego dnia ukazał się też ostatni numer wydawanej przez nich gazety „Neue Rheinische Zeitung"[136]. Obrady ogólnoniemieckiego parlamentu we Frankfurcie, które część rewolucyjnych przywódców chciała wykorzystać do uchwalenia zjednoczenia Niemiec, zostały zerwane; nieliczni delegaci przegłosowali przeniesienie ich do Stuttgartu, przyjechało ich tam jednak bardzo niewielu i „lokalne oddziały wojska łatwo ich rozpędziły". W ten sposób parlament

130 *Ibid.*, s. 390-391.
131 *Ibid.*, s. 391.
132 Artz, *Reaction and Revolution*, s. 217.
133 Dupuy, *The Encyclopedia of Military History*, s. 773.
134 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 392.
135 *Ibid.*, s. 392-393.
136 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 502.

niemiecki niechlubnie zakończył działalność, a dzieło narodowego zjednoczenia pozostało niedokończone[137].

Król Prus, Fryderyk Wilhelm IV, który był świadkiem rewolucji 1848 roku w Berlinie, wiedział doskonale, komu przypisać winę, a jego słowa skierowane w 1849 roku do dyrektorów pruskich kolegiów nauczycielskich po dziś dzień pozostają prawdziwe w odniesieniu do całej zachodniej cywilizacji:

> Wy i tylko wy winni jesteście nieszczęść, które ubiegłego roku dotknęły Prusy. Winna temu jest bezbożna, pozorna edukacja mas, którą upowszechnialiście pod pozorem prawdziwej wiedzy, a była ona dla was narzędziem, za którego pomocą wyrugowaliście z serc moich poddanych wiarę oraz lojalność i zraziliście ich do mnie. Ta oszukańcza edukacja, pysząca się niczym paw, zawsze była mi wstrętna. Nie znosiłem jej z całej duszy zanim wstąpiłem na tron, a odkąd na nim zasiadłem, czyniłem wszystko, co w mojej mocy, aby ją wstrzymać. Zamierzam dalej kroczyć tą drogą, bez oglądania się na kogokolwiek; i zaprawdę, żadna ziemska siła od tego mnie nie odwiedzie[138].

W roku 1848 fala wrzenia politycznego rozprzestrzeniła się także na inne kraje Europy. Wieści o wydarzeniach we Francji i Niemczech dotarły również do Mediolanu. Włoscy republikanie natychmiast wezwali do zorganizowania masowej demonstracji, której postulatami były wolność prasy, zlikwidowanie policji, oraz zwołanie włoskiego zgromadzenia narodowego[139]. Władze Piemontu-Sardynii (Sabaudii), jedynego silnego liczącego się państwa w Italii, wokół którego z tego właśnie powodu ogniskowały się nadzieje na zjednoczenie Włoch, 12 marca zerwały rozejm z Austrią i znów przystąpiły do wojny. Dowództwo nad armią Piemontu powierzono polskiemu generałowi Wojciechowi Chrzanowskiemu*, który niedawno przyjechał do Włoch i prawie nie mówił po włosku[140].

3 marca 1848 roku węgierski przywódca Lajos Kossuth nieoczekiwanie zgłosił postulat utworzenia rządu narodowego i całkowitej niezależności Węgier od Austrii. 11 marca radykałowie zwołali zgromadzenie w Pradze i również

---

[137] *Ibid.*, s. 501.

[138] Robert C. Binkley, *Realism and Nationalism, 1852-1871*, New York 1941. Moja żona i ja poświęciliśmy życie takiemu kształceniu młodych ludzi, które oparłoby się tej surowej i ostrej krytyce. Edukacja, jakiej byliśmy i jesteśmy świadkami w wieku dwudziestym i dwudziestym pierwszym, rzeczywiście stanowi największe zagrożenie dla chrześcijaństwa.

[139] *Ibid.*, s. 371.

* Wojciech Chrzanowski (1793 -1861) – polski generał i kartograf, twórca pierwszej mapy ziem polskich w skali 1:300 000. Brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej (1828). Po wybuchu powstania listopadowego był członkiem dowództwa Twierdzy Modlin. W stopniu pułkownika walczył w zwycięskich dla Polaków bitwach pod Wawrem i Dębem Wielkim. Awansowany do stopnia generała dywizji; od 18 sierpnia do 6 września 1831 roku gubernator wojskowy Warszawy. Po klęsce powstania wyemigrował do Paryża. W roku 1848 objął dowództwo nad armią Piemontu. Zmarł w roku 1861; został pochowany na cmentarzu Montmartre (przyp. tłum.).

[140] *Ibid.*, s. 438. Obszerne omówienie kampanii militarnych włoskiego *Risorgimento*, patrz poniżej, rozdział zatytułowany „*Błogosławiony papież Pius IX i Sobór Watykański Pierwszy*".

zażądali autonomii dla Czech oraz swobód obywatelskich dla mieszkańców tych ziem. 13 marca w Wiedniu kilka tysięcy studentów Uniwersytetu Wiedeńskiego demonstrowało przed sejmem stanowym Dolnej Austrii, a jeden z nich gromko domagał się odczytania podczas trwających właśnie obrad deputowanych, płomiennego przemówienia Lajosa Kossutha, wygłoszonego 3 marca w węgierskim parlamencie, i nawołującego do wzniecenie rewolucji przeciwko Austrii[141]. Studenci pomaszerowali także do cesarskiego pałacu i łomocząc w bramę głośno domagali się ustąpienia ze stanowiska kanclerza Metternicha, który był dla nich znienawidzonym symbolem autokracji[142]. Jedyną silną osobowością w gronie członków habsburskiej rodziny panującej była arcyksiężna Zofia. Jej godny politowania i chory na epilepsję szwagier Ferdynand był całkowicie niezdolny do uporania się z zaistniałą sytuacją.

Zofia chciała, aby cesarzem został jej syn, Franciszek Józef i odpowiednio go do tego przygotowywała, jego czas jednak jeszcze nie nadszedł[143]. Metternich złożył urząd i uciekł przez Niemcy do Anglii. Książę mógł liczyć jedynie na poparcie nieustraszonego Alfreda von Windischgrätza, gubernatora Czech; w tym krytycznym momencie był on jedynym człowiekiem w Austrii, którego można by jako tako przyrównać do Wellingtona. 15 marca Ferdynand zaakceptował fundamentalne zmiany w państwie: zgodził się nadać krajowi konstytucję, wprowadzić powszechne prawo wyborcze oraz jednoizbowy parlament. Tego samego dnia „ustawy marcowe" odmieniły oblicze Węgier. Zniosły poddaństwo chłopów, epoka feudalizmu dobiegła końca, a kraj awansował do grona państw nowoczesnych. Rada miejska Budapesztu zmuszona została do zaakceptowania tych regulacji[144].

15 marca dwór w Wiedniu oznajmił w imieniu cesarza, że „zgromadzenie przedstawicielskie krajów monarchii" zostanie zwołane „jak najszybciej w celu zredagowania konstytucji"[145]. Ustępstwa te na pewien czas zadowoliły rewolucyjne tłumy i sytuacja zaczęła się uspokajać, mimo że radykalni studenci, których Metternich słusznie najbardziej się obawiał, robili wszystko, co mogli, żeby podtrzymać ferment. Austrią zawsze rządził cesarz i zawsze czynił to samodzielnie. Teraz zażądano od niego, aby podzielił się władzą z wyłanianym w wyborach zgromadzeniem, nie bacząc na to, że w cesarstwie austriackim nie istniał jeden wspólny język, więc była możliwość, że deputowani wzajemnie się nie zrozumieją. 17 marca władze Austrii postawione pod ścianą, zaakceptowały utworzenie węgierskiego rządu, w skład którego wszedł także rewolucjonista Lajos Kossuth. 11 kwietnia nieszczęsny cesarz Ferdynand wyjechał do Pressburga (Bratysława), aby potwierdzić uznanie Węgier jako „na wpół suwerennego państwa na ziemiach Habsburgów". Było to zapowiedzią utworzenia dualistycznej monarchii Austro-Węgier, rządzonej przez władcę z rodu Habsburgów. Na pewno nie mógł nim zostać Ferdynand; oczekiwano, że

---

[141] Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 351-352, 438-439.

[142] Joan Haslip, *The Crown of Mexico*, New York 1971, s. 25.

[143] Franciszek Józef, zob. rozdział „Zwycięstwo i klęska tradycjonalistów".

[144] Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 359-360.

[145] *Ibid.*, s. 36.

tron przypadnie Franciszkowi Józefowi, jego osiemnastoletniemu bratankowi, który w tej przełomowej chwili również przyjechał do Pressburga.

Mieszkańcy Czech również pragnęli zmian. Nie domagali się przyznania im jakiejkolwiek formy niepodległości, uważali bowiem, że doprowadziłoby to do podporządkowania ich przez któreś z państw niemieckich albo Rosję. Kierując się tym, pozostali wierni Habsburgom i poparli wywodzącego się z czeskiej szlachty księcia Alfreda Windischgrätza, który podczas powstania w Pradze ostrzelał ją z dział, a 21 listopada został mianowany gubernatorem Czech. Wyniósł go na to stanowisko jego szwagier, książę Feliks Schwarzenberg, któremu właśnie powierzono urząd premiera Austrii. Windischgrätz miał wtedy czterdzieści dziewięć lat. Był żołnierzem i dyplomatą – ambasadorem Austrii w państwach włoskich, współpracownikiem Metternicha i jednym z dowódców wojsk marszałka Radetzky'ego we Włoszech[146]. Był przekonany o słuszności systemu Metternicha i nigdy od tego nie odstąpił.

W połowie czerwca 1849 roku w Austrii odbyły się pierwsze wybory powszechne (lecz nie bezpośrednie) do tamtejszego parlamentu[147]. 22 lipca w Wiedniu rozpoczęło się posiedzenie nowego austriackiego Zgromadzenia Narodowego. Przypominało ono wieżę Babel; była to demokracja doprowadzona do absurdu: zasiadało w nim stu sześćdziesięciu germańskich i stu dziewięćdziesięciu słowiańskich deputowanych. Obrady prowadzono w języku niemieckim, całkowicie obcym aż jednej czwartej delegatów[148].

12 sierpnia członkowie dworu cesarskiego dali się przekonać do powrotu do Wiednia z uchodźstwa w tyrolskim Innsbrucku. Ministrem robót publicznych został Ernst von Schwarzer. Niezrażony niechęcią do swojej osoby i motywowany ogromem wyzwań stojących przed Austrią, obniżył płace w państwowych zakładach pracy[149]. W dniach od 21 do 23 sierpnia 1849 roku robotnicy, wspierani przez studentów i członków Gwardii Narodowej, protestowali przeciwko redukcji pensji. Powołano do życia Komitet Bezpieczeństwa Powszechnego na wzór tego z rewolucji francuskiej. Wybuchły walki i kilka osób zginęło. Kiedy władze przejęły całkowitą kontrolą nad Gwardią Narodową, Komitet Bezpieczeństwa Powszechnego został zmuszony do rozwiązania się, ale studenckie komitety rewolucyjne funkcjonowały nadal[150].

27 sierpnia nowy austriacki premier, książę Feliks Schwarzenberg oznajmił, że Austria nie połączy się ze zjednoczonymi Niemcami. Propozycję taką złożyły Prusy i była ona także forsowana na zjedzie we Frankfurcie[151]. Austria pozostała samodzielnym i odrębnym od Niemiec państwem aż do *Anschlussu* w 1938 roku. W październiku 1849 roku Wiedeń znów nawiedziła rewolucja studentów

---

[146] *Ibid.*, s. 46.

[147] *Ibid.*, s. 470.

[148] Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 470.

[149] *Ibid.*, s. 469.

[150] *Ibid.*, s. 469-470.

[151] *Ibid.*, s. 506.

i robotników. Rodzina cesarska ponownie ratowała się ucieczką do Innsbrucku w zawsze jej wiernym Tyrolu. Dowodem tego była choćby determinacja Andreasa Hofera, oberżysty z Passeirtalu, który nieomal samotnie walczył z żołnierzami Napoleona na górskich, tyrolskich szlakach[152]. 6 października rewolucjoniści zawładnęli ulicami Wiednia. Zabili i okaleczyli hrabiego Latour, austriackiego ministra wojny, a jego zwłoki powiesili na latarni. Po tym wydarzeniu komendant garnizonu wiedeńskiego zdecydował o wycofaniu wciąż wiernych rządowi oddziałów poza mury miasta, tam bowiem „nie zagrozi im rewolucyjna gorączka", która rozprzestrzeniała się niczym dżuma[153]. W ogarniętym rebelią mieście reaktywowano Komitet Bezpieczeństwa Powszechnego. Na jego czele stał naukowiec Joseph Fischhof, który podobnie jak rewolucjoniści francuscy, opowiadał się za „prawem do pracy" oraz tworzeniem przedsiębiorstw państwowych. Dla władz oznaczało to ogromne i bezprzykładne obciążenie finansowe[154]. W ten oto sposób tworzył się schemat, który będzie obowiązywał w przyszłości: rewolucję urzeczywistniali oderwani od życia intelektualiści, „pożyteczni idioci", z upodobaniem wykorzystywani później przez Lenina i Stalina do realizacji ich celów.

W całym Cesarstwie Austriackim porządek został ostatecznie przywrócony, ale wcale nie oznaczało to uśmiercenia bakcyla rewolucji.

Niniejszy rozdział poświęcony rozprzestrzenianiu się politycznej rewolucji można zakończyć trafną uwagą na temat monarchii, którą Louis Veuillot zawarł w liście z grudnia 1849 roku, skierowanym do hrabiego Chambord, prawowitego pretendenta do francuskiego tronu:

> Zawsze uważałem, że monarchia… tylko z religią, poprzez religię oraz dla religii istnieje. Panem, któremu jako pierwszemu winni jesteśmy posłuszeństwo i dzięki któremu zdolni jesteśmy do bycia wolnymi, jest tylko Bóg. Ta oto myśl była mi natchnieniem dla pracy, którą mam honor przedstawić Waszej Wysokości[155].

Słowa te można odnieść do każdej władzy. Z tej jednak lekcji, mimo że po tylekroć odrabianej, dziewiętnaste stulecie nigdy nie wyciągnęło wniosków.

---

152 Zob. tom V niniejszego cyklu, rozdział „Oberżysta z Passeirtalu".

153 Jean-Paul Bled, *Franz Josef*, Oxford 1994, s. 45.

154 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 469.

155 Marvin L. Brown Jr., *Louis Veuillot: French Ultramontane Catholic, Journalist and layman, 1813-1883*, Durham, NC 1977, s. 140. Cytat pochodzi z jego książki zatytułowanej *Le Lendemain de la Victoire*.

ROZDZIAŁ III

ZWYCIĘSTWO I KLĘSKA TRADYCJONALISTÓW (1832-1876)

papieże: Grzegorz XVI (1831-1846), bł. Pius IX (1846-1878)

Karliści

W Hiszpanii, o czym już była mowa, Restauracja przywróciła tron słabemu i tchórzliwemu Ferdynandowi VII, który okres bohaterskiego ludowego powstania przeciwko Napoleonowi przeczekał w swojej francuskiej rezydencji, a po kilku latach miernych rządów, został najpierw osadzony w areszcie przez zbuntowanego pułkownika, Rafaela Riego, po czym uwolniony z niego dzięki interwencji wojsk francuskich („sto tysięcy synów św. Ludwika")[1]. Podczas wojny na Półwyspie Iberyjskim, której celem było wyzwolenie ojczyzny Ferdynanda, w roku 1812 w Kadyksie zebrał się uświęcony tradycją, ale w tym przypadku niereprezentatywny, hiszpański parlament (kortezy)[2], który pod nadzorem Brytyjczyków zredagował nową konstytucję. Utworzona została na wzór brytyjski; w miejsce uświęconej tradycją silnej władzy królewskiej wprowadzała rządy parlamentarne. Liberalne treści tej konstytucji oraz zgromadzenie deputowanych, które ją przygotowało, wielu Hiszpanów uznało za tożsame z rewolucją francuską, a zatem z wrogiem, przeciwko któremu przez tyle lat toczyli heroiczną walkę.

> W 1814 roku grupa konserwatywnych deputowanych [w kortezach] sporządziła dokument zwany potocznie *Manifestem Persów* z zamiarem przedłożenia go Ferdynandowi. Stwierdzali w nim, że od czasów ukonstytuowania się rządów Habsburgów, szczególnie zaś odkąd do władzy doszli skrajnie absolutystyczni Bourbonowie, Hiszpania podążała niewłaściwą drogą. Niemożność prowadzenia samodzielnej polityki w latach 1808-1814 otworzyła przed krajem znakomitą sposobność rozpoczęcia wszystkiego na nowo; trzeba ją wykorzystać, lecz rewolucyjnego liberalizmu nie można zastępować osiemnastowiecznym, królewskim i urzędniczym despotyzmem, ale „umiarkowaną" monarchią na wzór średniowiecznych królestw oraz państw z początku szesnastego stulecia, w których władzę króla ograniczały kortezy, Rada Królewska, fueros [lokalne prawa] oraz Kościół. Pierwsze spójne stanowisko „konserwatywnych monarchistów" jako alternatywy zarówno dla liberalizmu, jak i absolutyzmu Bourbonów, stało się rdzeniem późniejszego programu karlistów. Nawiązanie nazwy tego dokumentu do „Persów" wzięło się stąd, że stwierdzał on, iż Hiszpanie, tak samo jak starożytni Persowie, winni są swemu monarsze całkowite i niekwestionowane posłuszeństwo[3].

Monarchistyczna alternatywa wobec fałszywej dychotomii liberalizmu i absolutyzmu, którą uważa się w takiej postaci za „przezwyciężenie dialektyki" marksizmu, w dziejach Europy okresu ponapoleońskiego była czymś zupełnie no-

---

[1] Zob. rozdział pierwszy niniejszego tomu.

[2] Omówienie powodów, dla których trzeba go uznać za niereprezentatywny, zob. Edgar Holt, *The Carlist Wars in Spain*, Chester Springs, PA 1967, s. 16.

[3] Martin Blinkhorn, *Carlism and Crisis In Spain*, Oxford 1975, s. 7. Nazwa nadana temu dokumentowi, czyli „Manifest Persów", nawiązywała do całkowitego podporządkowania się Persów swojemu władcy. Okres panowania Izabeli Katolickiej, której polityczne zasady rządów chcieli ożywić i przywrócić konserwatyści, zob. W. H. Warren, *Izabela Katolicka, królowa Hiszpanii*, tłum. Jerzy Morka (Wrocław 2012).

wym. Jej także zawdzięcza swoje trwałe znaczenie ruch polityczny, który nazywamy karlizmem. W ostatnich latach w Hiszpanii historycy ponownie zainteresowali się tematem karlizmu, a świadectwem tego jest pojawienie się licznych prac, poświęconych temu tematowi. Stało się tak dzięki pracom Fredericka Wilhelmsena z Uniwersytetu Dallas oraz Uniwersytetu Nawarry (z siedzibą w hiszpańskiej Pampelunie), człowieka, który pod wieloma względami był moim duchowym, a także naukowym mentorem, oraz znakomitym, dwujęzycznym publikacjom naukowym jego córki Alexandry Wilhelmsen. Niniejszy rozdział jest moim skromnym wkładem do dorobku tego, ze wszech miar uzasadnionego trendu[4].

4 maja 1814 roku Ferdynand VII, ośmielony entuzjastycznym przyjęciem, jakie zgotował mu lud, który nadał mu wówczas przydomek „el Deseado" („Upragniony"), unieważnił konstytucję z roku 1812, rozwiązał kortezy i aresztował wszystkich deputowanych, którzy uchwalili tę liberalną ustawę zasadniczą, tak podziwianą i chwaloną przez Marksa. W pewnej jednak sprawie, tak wówczas, jak i teraz, wyjątkowo dla liberałów ważnej i drażliwej, Ferdynand VII podzielił ich stanowisko i zlikwidował inkwizycję. Instytucję tę w okresie swych krótkich rządów przywrócił do życia pułkownik Riego. Ferdynand zaś, kiedy odzyskał władzę ponownie, zakazał jej działalności. Wielu hiszpańskich duchownych chciało przywrócenia inkwizycji, a *partia apostolska* – ich oddani sojusznicy, również do tego nawoływała[5]. Inkwizycja, choć w demonologii liberalnej zajmowała i zajmuje wyjątkowo poczesne miejsce, była bardzo popularna w Hiszpanii. Frakcja prokościelna była najważniejszą siłą, bezwzględnie wspierającą Karola, brata Ferdynanda VII, który – zważywszy na fakt, że trzykrotnie żonaty król nie miał dzieci – miał wszelkie szanse objąć po nim tron. Karol, w przeciwieństwie do swego słabego, chwiejnego i tchórzliwego brata, był „człowiekiem wielkiej pobożności, oddanym Kościołowi… otwartym, szczerym i honorowym"[6].

Genezą wojen karlistowskich był spór dotyczący sukcesji tronu po nieudolnym Ferdynandzie VII. Sukcesja w linii żeńskiej była częścią hiszpańskiej tradycji, czego najlepszym dowodem jest chwalebne panowanie królowej Izabeli Katolickiej. Kiedy jednak w czasach Ludwika XIV prawa do hiszpańskiej sukcesji przejęli francuscy Bourbonowie, król Filip V wprowadził w życie zasady „prawa salickiego", które uniemożliwiało objęcie tronu przez kobietę, a także dziedziczenia go po kądzieli. Nowe zasady dziedziczenia korony zgodnie z tradycją uchwaliły hiszpańskie kortezy. Z jednej strony prawo to było odzwierciedleniem dążeń Filipa V, aby strukturę rządów w Hiszpanii upodobnić do Francji, z drugiej jednak

---

[4] Dr Wilhemsen, choć z pochodzenia Amerykanin, w całym swoim życiu zawodowym udowadniał, że jest czynnym karlistą. Samodzielnie nauczył się hiszpańskiego i stał się prawdziwym autorytetem w dziedzinie historii oraz idei tego ruchu; napisał po hiszpańsku książkę poświęconą filozofii politycznej karlizmu, zatytułowaną *Así pen samos* („tak uważamy"). Był bliskim przyjacielem Pepe Arturo Marquesa de Prado, ostatniego dowódcy karlistowskiej milicji. Latem 1975 roku miałem zaszczyt towarzyszyć mu na kilku spotkaniach karlistów, kiedy ruch ten był wciąż jeszcze w Hiszpanii aktywny, tak więc to, co o nich piszę, oparte jest na moich własnych przeżyciach i doświadczeniach.

[5] Zob. *Izabela Katolicka, królowa Hiszpanii*, rozdział V.

[6] Holt, *Carlist Wars in Spain*, s. 23.

miało także wymiar praktyczny: chodziło bowiem o uniemożliwienie połączenia obu tych królestw (francuskiego i hiszpańskiego) poprzez małżeństwo, ponieważ prawo salickie stanowiło, że tronu nie mogła objąć kobieta. Przed wybuchem wojny o sukcesję hiszpańską możliwość ta wywoływała zaniepokojenie większości krajów Europy[7]. Mimo to, nieporadny i nieodpowiedzialny Karol IV, ojciec Ferdynanda VII[8], potajemnie dokonał zmiany prawa sukcesji, a uczynił to w tak wielkiej tajemnicy, że jego drugi syn, również noszący imię Karol, „stwierdził, iż usłyszał o niej dopiero czterdzieści lat później, kiedy Ferdynand podał to do wiadomości publicznej"[9]. Ferdynand zobowiązał deputowanych, którzy uchwalili zmiany, do zachowania całkowitej tajemnicy, więc nie wiedział o tym ani Karol, ani cała Hiszpania. Wszyscy zakładali, że skoro Ferdynand nie ma syna, jego następcą zostanie Karol. Uważano, że w Hiszpanii, podobnie jak w każdym praworządnym kraju, wszelkie zmiany w prawie powinny przebiegać jawnie i aby uzyskać status obowiązujących przepisów, muszą zostać ogłoszone obywatelom. W sytuacji, kiedy czwarta żona Ferdynanda, Maria Krystyna powiła córkę, *apostolicos*, czyli zwolennicy księcia – następcy tronu – przyjęli, że prawowitym królem Hiszpanii jest konserwatywny i prokatolicko nastawiony Karol. Izabela, córka Ferdynanda VII, przyszła na świat 10 października 1830 roku. W roku 1827 stowarzyszenie o nazwie Federacja Prawdziwych Rojalistów, którego hasło brzmiało „Religia, Król, Inkwizycja", uznało, że z mocy prawa salickiego prawowitym dziedzicem korony jest Karol i zamierzało natychmiast wynieść go na tron. Członkowie stowarzyszenia wzniecili bunt w Katalonii, tradycyjnie niespokojnej północnej prowincji kraju. „Nazwano go «powstaniem pokrzywdzonych»; była to pierwsza karlistowska rebelia"[10]. Sam Karol nie miał z nią nic wspólnego; nigdy nie wystąpił zbrojnie przeciwko bratu, którego zawsze uważał za prawowitego monarchę Hiszpanii[11].

Maria Krystyna – wysoka, złotowłosa, piękna, liberalnie nastawiona i twardo dążąca do realizacji swoich celów królowa, postanowiła jednak zapewnić sukcesję tronu swojej córce Izabeli II. Wiedziała, że Karol IV potajemnie anulował obowiązywanie prawa salickiego. Tuż przed śmiercią króla przekonała męża, który niczego jej nie potrafił odmówić, aby po czterdziestu latach oficjalnie ujawnił nareszcie fakt dokonanych zmian. Przegłosowano je w roku 1789, kiedy książę Karol miał zaledwie roczek. Karol zawsze wyrażał przekonanie, że jego prawo do tronu z mocy prawa salickiego jest niezbywalne i wiąże się z samym faktem jego narodzin, Bóg bowiem wskazał w ten sposób na niego jako na przyszłego króla Hiszpanii[12].

Obie strony sporu miały swoje dobrze uzasadnione racje, a kiedy Ferdynand VII zaczął tracić kontrolę nad sytuacją, dla wszystkich, w tym także dla niego samego, jasne się stało, że wojna domowa jest nieunikniona. Kilka miesięcy

---

7 Zob. tom V niniejszego cyklu, rozdział I.

8 Opis wyglądu fizycznego wyjątkowo nieatrakcyjnego fizycznie króla Hiszpanii, Karola IV, zob. tom V niniejszego cyklu, rozdział „Wojna na noże".

9 Holt, *Carlist Wars in Spain*, s. 14.

10 *Ibid.*, s. 24.

11 *Ibid.*, s. 25.

12 *Ibid.*, s. 29.

później, w roku 1832 Maria Krystyna urodziła drugą córkę – księżniczkę Luizę Ferdynandę. Wówczas biskup Leónu, „znamienity duchowny, głęboko zaangażowany w karlistowskie intrygi”[13], wspólnie z Colomarde, karlistowskim ministrem sprawiedliwości, próbowali przekonać Marię Krystynę do uchylenia prawa sukcesji, które wprowadził Karol IV.

Co zaskakujące, królowa wyraziła na to zgodę, uczyniła to szybko, ale zarazem zwlekała z tym na tyle długo, aby propozycję zaakceptował także Ferdynand; zastrzegł sobie jedynie, że ta zmiana w prawie sukcesji zostanie ogłoszona dopiero po jego śmierci. Podpisał dekret anulujący uprzednie przepisy, ale jego treść została ujawniona jeszcze za życia króla. Karliści nie potrafili dochować sekretu; rychło więc o decyzji Ferdynanda wszyscy się dowiedzieli[14].

Wówczas na scenę wkroczyła znana z niewybrednego języka (podobno „klęła jak szewc”) i nazywana „największą sekutnicą w Madrycie” księżniczka Luiza Karlotta – żona najmłodszego brata Ferdynanda i Karola, Franciszka de Pauli, która dopomogła w zaaranżowaniu małżeństwa Marii Krystyny i Ferdynanda. Usłyszawszy, że król zgodził się pozbawić swoją córkę, a jej bratanicę sukcesji tronu, natychmiast przyjechała do Madrytu z południa Hiszpanii. Odległość czterystu mil, która dzieliła ją od stolicy, pokonała w zaledwie czterdzieści godzin. Przybywszy na miejsce, zdobyła egzemplarz podpisanego przez Ferdynanda dekretu o zmianie reguł sukcesji. Wydarła go z rąk przewodniczącego Rady Kastylii, którego pieczy powierzono dokument i podarła go na kawałki. Nie przebierając w słowach, skrytykowała swoją szwagierkę Marię Krystynę za to, że się na coś takiego zgodziła, a napotkawszy na swojej drodze ministra sprawiedliwości Colomarde'a, który wspólnie z innymi zalecał dokonanie zmian w prawie sukcesji, wymierzyła mu solidny policzek[15].

Tchórzliwy i stojący u progu śmierci Ferdynand nie potrafił sprostać tego rodzaju napaści. 31 grudnia 1832 roku wydał publiczne oświadczenie, odwołujące wszystko, co ostatnio uczynił i ponownie uchylające obowiązywanie prawa salickiego.

> Z własnej i nieprzymuszonej woli oświadczam uroczyście, że dekret podpisany w czasie mojej choroby, został na mnie wymuszony przez zaskoczenie i był on był skutkiem dręczących mnie błędnych obaw, teraz zaś odwołuję go i za nieważny uznaję[16].

Jest to jedno z najtchórzliwszych i małodusznych oświadczeń złożonych w obliczu śmierci. Jego konsekwencją była siedmioletnia wojna, która na zawsze odmieniła Hiszpanię, a jej następstwa dawały o sobie znać jeszcze podczas hiszpańskiej wojny domowej, toczonej w latach trzydziestych dwudziestego wieku, podczas której karliści uczynili niemało, aby ją wygrać[17].

---

13 *Ibid.*, s. 33.

14 *Ibid.*

15 *Ibid.*, s. 32-34. Zręczna odpowiedź Calomarde'a na tyradę Karlotty i wymierzony mu policzek, przeszła w Hiszpanii do legendy: „Białe dłonie [symbol arystokracji i rodziny królewskiej] uchybić nie mogą”.

16 *Ibid.*, s. 36.

17 Zob. W.H. Carroll, *Ostatnia krucjata. Hiszpania 1936 roku*, Wrocław 2007.

Ferdynand wiedział, co się szykuje. „Hiszpania to butelka piwa, a ja jestem korkiem. Beze mnie cała pianą wybuchnie"[18]. Swojemu bratu Karolowi, który nie uznał w Izabeli II prawowitej następczyni tronu, nakazał opuścić terytorium królestwa. 20 czerwca 1833 obradowały kortezy; deputowani zgromadzeni w kościele św. Hieronima złożyli księżniczce Izabeli przysięgę na wierność. Franciszek, najmłodszy brat Ferdynanda i mąż Karlotty, uczynił to samo. Karol jednak tego nie zrobił. I tak, kiedy 29 września 1833 roku Ferdynand VII umarł, w kraju dokonał się nieuchronny w tej sytuacji podział. W ten sposób narodził się ruch karlistowski[19].

Papieżem był w owym czasie nieprzejednany wróg rewolucji, Grzegorz XVI. Co ciekawe, nie od razu uznał roszczenia Karola, ale nie uznał także Izabeli II ani Marii Krystyny. Karol, nie zwlekając, ogłosił się jedynym i prawowitym następcą zmarłego Ferdynanda VII. Pierwszym człowiekiem, który uznał w nim króla, był Manuel Gonzáles, poczmistrz z miejscowości Talavera de la Reina, który kilka dni po śmierci króla wezwał Królewskich Ochotników do walki za sprawę Karola. Bojownicy zostali rozbici przez oddziały regularnego wojska, Gonzálesa zaś rozstrzelano. W ten sposób rozpoczęła się pierwsza wojna karlistowska. Na początku października deklaracje uznające Karola królem Hiszpanii pojawiły się w kraju Basków, Nawarrze i Katalonii. Nawarra przez ponad sto lat pozostawała najważniejszym ośrodkiem ruchu karlistowskiego[20].

W październiku 1833 roku silne oddziały hiszpańskiej armii, wiernej byłej królowej, Marii Krystynie, a obecnie regentce panującej w imieniu małoletniej Izabeli II, którymi dowodził marszałek polny Ladrón de Guevara, wkroczyły do Nawarry, oraz sąsiadującej z nią prowincji Logroño. Tutaj stawił im czoła sześćdziesięcioczteroletni ksiądz z Kastylii, Jerónimo Merino, który przyjechał z północy kraju, aby stanąć po stronie karlistów. W walce używał garłacza oraz ciężkiego kawaleryjskiego pałasza. Był „pierwszym karlistowskim przywódcą, który udowodnił generałom Krystyny, że wbrew temu, czego się spodziewali, wojna ta nie będzie dla nich wcale łatwym zwycięstwem"[21].

W roku 1834 stało się to oczywistością, gdyż w graniczącym z Nawarrą kraju Basków pewien niewysoki i barczysty jego mieszkaniec okazał się „znakomitym wodzem partyzantów".[22] Nosił typowo baskijskie nazwisko, zakorzenione w dziwnym i niemającym żadnego pokrewnego odpowiednika języku Basków. Nazywał się Zumalacárregui. Jako że na imię miał Tomás i w uszach jego ludzi

---

18 Holt, *Carlist Wars in Spain*, s. 35.

19 *Ibid.*

20 *Ibid.*, s. 42-43. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych, kiedy dr Frederick Wilhelmsen mieszkał w Pampelunie, stolicy Nawarry, w każdym nieomal mieście działała organizacja karlistowska. W roku 1975, gdy wspólnie z nim podróżowałem po Nawarze, w każdym praktycznie mieście spotykał swoich towarzyszy-karlistów i w każdym niemal barze w Pampelunie pozdrawiano go po imieniu i z radością witano. Tamtejsi karliści organizują coroczne zjazdy, a ich znakiem rozpoznawczym są czerwone berety (*boi nas rojas*). Ja również taki otrzymałem po wizycie w Nawarze i przez wiele lat przechowywałem go w osobnej szufladzie mojego biurka.

21 Holt, *Carlist Wars in Spain*, s. 44.

22 *Ibid.*, s. 62.

brzmiało ono znacznie bardziej znajomo, zazwyczaj nazywali go oni po prostu „wujem Tomásem". Uwielbiali go; wielu z nich zwerbował osobiście, a wyszkolił ich tak znakomicie, że jeden przeciwników powiedział o nim: „ten człowiek, gdyby nie miał innej możliwości, potrafiłby z drzew uczynić żołnierzy"[23].

Jego armia w dużej części składała się z weteranów hiszpańskiej partyzantki z czasów wojny z Napoleonem; sam Zumalacárregui także w niej uczestniczył i stosowaną wówczas taktykę zastosował przeciwko *cristinos* (tak nazywano zwolenników Marii Krystyny). „Jeden z jego oddziałów – 3. Batalion Nawarski – zyskał sobie miano *Requetés*. Nazwa ta prawdopodobnie wywodzi się od dźwięku ich trąbek: RE, QUE, TE, lub z wersu jednej z ich marszowych pieśni". Pojawiła się ona w historii Hiszpanii ponownie wiele lat po zakończeniu wojen karlistowskich, a konkretnie w roku 1936, na początku hiszpańskiej wojny domowej, kiedy to karlistowska milicja – *requetés* – zmieniła bieg dziejów tego kraju, a być może także całego świata[24].

Zumalacárregui zebrał pod swoim dowództwem oddziały z Nawarry oraz kraju Basków i uczynił z nich jednorodną armię karlistów. 2 maja 1834 roku w bitwie pod Alsasuą karliści odnieśli walne zwycięstwo nad regularnymi wojskami Hiszpanii. Niedługo później Karol przybył do kraju i osobiście objął dowództwo nad armią, która walczyła w imię jego sprawy[25]. Uznał, że należy zdobyć i utrzymać jakieś miasto znajdujące się w północnej części Hiszpanii, gdzie cieszył się silnym poparciem tamtejszych mieszkańców. Wybór padł na Bilbao, położone w baskijskiej prowincji Bizkaia. Było ono jednym z najważniejszych hiszpańskich portów; zdobycie go mogło znacząco zwiększyć szanse na to, że zagranica uzna w Karolu prawowitego króla Hiszpanii. Zumalacárregui, mimo że sam przecież wywodził się z jednej z baskijskich prowincji, był jednak tym planom przeciwny. Jego zdaniem, najważniejszym celem powstańców powinno być zawładnięcie stolicą kraju, czyli Madrytem. Karol zapytał go wprost, czy powinien atakować Bilbao, na co wielki dowódca odpowiedział: „Mogę je zdobyć, ale kosztem utraty wielu ludzi, a nade wszystko czasu, który jest teraz wyjątkowo cenny". Karol, nie zważając na to prorocze ostrzeżenie, wydał rozkaz ataku na Bilbao. Oblężenie miasta rozpoczęło się 14 czerwca 1835 roku. Wcześniej zdobyto sąsiednie Ochandino, skąd pozyskano znaczą liczbę muszkietów i dużą ilość amunicji. Zumalacárregui przypłacił to jednak postrzałem w nogę, który strzaskał mu kość. Zażądał wówczas od lekarzy, aby mu ją amputowali, ci jednak – niekompetentni jak większość ówczesnych hiszpańskich medyków – z niewiadomych względów nie zgodzili się na to. Rana nie zagoiła się; wdało się zakażenie. Krążenie krwi rozprowadziło je po całym organizmie i jedenaście dni później Zumalacárregui zmarł w wiosce Durango. Żaden z późniejszych dowódców karlistowskich nigdy mu nie dorównał.

Dowódcą *cristinos* mianowany został generał Baldomero Espartero, który doskonale znał się na prowadzeniu wojny. Był weteranem walk z Napoleonem

[23] *Ibid.*
[24] *Ibid.*, s. 63. Zob. rozdział „Ostatnia krucjata".
[25] *Ibid.*, s. 64.

oraz kampanii w Ameryce Łacińskiej. Stopień generalski uzyskał w wieku zaledwie trzydziestu lat, był niezwykle ambitny i dysponował znacznym majątkiem, który zdobył za sprawą hazardu oraz małżeństwa z kobietą z bardzo bogatego rodu. Udało mu się uwolnić Bilbao z oblężenia, które, jak pamiętamy, zdaniem Zumalacarreguiego było fatalnym błędem, i powszechnie zyskał sobie miano człowieka, który pokonał karlistów[26].

Generał Alava, hiszpański ambasador w Londynie, zwerbował dziesięciotysięczny Legion Brytyjski, który miał walczyć z karlistami po stronie *cristinos*. Udało mu się to, chociaż karliści cieszyli się umiarkowanym poparciem premiera Wielkiej Brytanii, Palmerstona, a także sławnego księcia Wellingtona, który później zmienił jednak stanowisko i zdecydowanie sprzeciwiał się jakiejkolwiek interwencji brytyjskiej w wojnę między karlistami a zwolennikami regentki Krystyny[27]. Przeciwko karlistom walczyło również cztery tysiące żołnierzy francuskiej Legii Cudzoziemskiej[28]. Formacja ta, sformowana we Francji w roku 1830, składała się z ochotników wywodzących się z rozmaitych krajów, między innymi Niemiec, Belgii, Włoch, Polski. W jej skład wchodzili także Szwajcarzy z królewskiej Gwardii Szwajcarskiej[29]. Dowodził nią generał Bernelle, „porywczy weteran wojen napoleońskich"[30]. Funkcję dowódcy Legionu Brytyjskiego pełnił znany ze swoich radykalnych poglądów pułkownik George de Lacy Evans. Karliści czuli się „głęboko oburzeni" obcą interwencją w toczoną przez nich wojnę, która ich zdaniem była wyłącznie wewnętrzną sprawą Hiszpanii. Dlatego też popierany przez nich pretendent do tronu, którego nazywali Karolem V, oznajmił w Durango, że wszyscy członkowie Legionu Brytyjskiego wzięci do niewoli w Hiszpanii będą natychmiast rozstrzeliwani[31]. Jak każda wojna domowa – zwłaszcza zaś te, w których walczy się w obronie określonych zasad – także i ten konflikt miał wyjątkowo brutalny charakter[32].

Legion Brytyjski walnie przyczynił się do pokonania karlistów w dwóch ważnych bitwach: pod Terapegui, niedaleko Pampeluny (26 kwietnia 1836 roku), oraz pod Huesca (24 marca 1837 roku). Mimo tych niepowodzeń, a sukcesów Legionu, karliści zabili lub zranili połowę jego żołnierzy[33].

Latem 1835 roku na hiszpańskiej scenie wydarzeń pojawił się człowiek, będący uosobieniem wszystkiego, przeciwko czemu walczyli karliści. Był nim Mendizábal, bankier z Kadyksu, bliski przyjaciel i współpracownik bajecznie bogatego Nathana Rothschilda, którego imperium było wówczas w Europie ogromną finansową potęgą. Rząd regentki Krystyny był „całkowitym bankrutem", a Mendizábal, dzięki pomocy Rothschilda, uchronił go przed upadkiem. W swoim postę-

---

26 *Ibid.*, s. 77-82.
27 *Ibid.*, s. 87.
28 *Ibid.*, s. 96.
29 *Ibid.*, s. 96-97.
30 *Ibid.*, s. 98.
31 *Ibid.*, s. 90-91.
32 *Ibid.*, s. 114.
33 R. Ernest Dupuy i Trevor N. Dupuy, *Encyclopedia of Military History*, wyd. popr., New York 1970, s. 770.

powaniu przypominał portugalskiego premiera, markiza Pombal, który rozprawił się z jezuitami[34]. W październiku 1835 roku Mendizábal zlikwidował większość hiszpańskich klasztorów, sprzedał należącą do nich ziemię, a uzyskane w ten sposób pieniądze przekazał rządowi – dokładnie tak samo za czasów Henryka VIII z klasztorami na terenie Anglii postąpił Thomas Cromwell. Karliści spodziewali się, że kapitalista będący „radykalnym reformatorem na ogromną skalę"[35] dokona takiej właśnie grabieży Kościoła i umocnili się w przekonaniu, że walcząc, są uczestnikami katolickiej krucjaty[36]. Głęboko wierzyli, że liberalny kapitalizm jest czymś złym, bezbożnym i ideologicznie pokrewnym rewolucyjnemu liberalizmowi, dokładnie tak samo, jak komunizm głoszony przez Karola Marksa – wielkiego orędownika hiszpańskiej konstytucji z 1812 roku, której apologetami byli także *cristinos*. Karlistowska Hiszpania od samego początku była w pełni świadoma mrocznej istoty rewolucyjnego ducha dziewiętnastowiecznej Europy, któremu stawiał czoła i bezwzględnie zwalczał papież Grzegorz XVI[37]. Karliści zachowali taką postawę przez cały czas trwania hiszpańskiej wojny domowej w latach 1936-1939.

Nowym dowódcą wojsk karlistowskich został Ramón Cabrera, „tygrys z Maestrazgo", regionu północnej Hiszpanii, w którym karliści zdobyli sobie szczególnie silną pozycję i poparcie[38]. W niecały rok Cabrera zwerbował cztery tysiące ochotników, co było znaczącym zwiększeniem oddziałów karlistów. Wielu karlistowskich oficerów nie chciało uznać zwierzchnictwa Cabrery z racji jego niskiego urodzenia, ale król Karol V nie żywił takich uprzedzeń i na początku 1836 roku, kiedy Cabrera liczył sobie zaledwie 29 lat, mianował go głównodowodzącym w Dolnej Aragonii. *Cristinos* zemścili się na nim i zastrzelili mu matkę; ona jednak, wydając ostatnie tchnienie, prosiła syna, aby nie szukał za to pomsty. On jednak jej nie posłuchał: kazał rozstrzelać cztery kobiety: żony i córki oficerów wroga, eskalując w ten sposób okrucieństwa wojny domowej, wówczas już potępianej w Anglii[39].

26 czerwca 1836 roku urodzony w Andaluzji karlistowski generał Miguel Gómez, który wcześniej był szefem sztabu swojego przyjaciela Zumalacárreguiego, stanął na czele sławnego marszu czterech tysięcy karlistów, którzy wyruszyli w drogę z Santiago de Compostela w Galicji do Madrytu. Stołeczne miasto znalazło się w poważnym niebezpieczeństwie, a nastroje w nim nie były dalekie od paniki. Bunt podoficerów armii regentki spowodował, że Maria Krystyna zaakceptowała liberalną konstytucję, uchwaloną w roku 1812 w Kadyksie i wychwalaną przez Marksa. Przyjęcie wspomnianej ustawy zasadniczej było powodem powstania w 1814 roku *Manifestu Persów*. Karol odmówił podjęcia jakichkolwiek

---

[34] Zob. tom V niniejszego cyklu, rozdział „Rozprawa z jezuitami".

[35] Holt, *Carlist Wars in Spain*, s. 101-102. Zob. również tom IV niniejszego cyklu, rozdział „Co Bóg złączył".

[36] Holt, *Carlist Wars in Spain*, s. 102. W roku 1975, czego sam byłem świadkiem w Nawarze, karliści nadal powszechnie mianem krucjaty (*la cruzada*) określali swój udział w wojnie domowej w Hiszpanii (1936).

[37] Holt, *Carlist Wars in Spain*, s. 16-17.

[38] *Ibid.*, s. 96, 115.

[39] *Ibid.*, s. 118-121.

sób wykorzystania podziałów w obozie wroga i bezkompromisowo obstawał przy utworzeniu tradycyjnej, karlistowskiej monarchii. Na początku października 1836 roku Gómez, do którego dołączył teraz Cabrera, zajął wielkie andaluzyjskie miasto Kordobę: wziął do niewoli dwa i pół tysiąca jeńców, zdobył cztery tysiące muszkietów i zagarnął łupy wartości dwustu tysięcy funtów. Karlistowski zwycięzca świętował swój triumf nabożeństwem w kordobańskiej katedrze, podczas którego odśpiewano *Te Deum*. Niestety, jakiś czas później Gómez i Cabrera pokłócili się. Cabrera wrócił na północ, Gómez zaś pomaszerował na południe nad Morze Śródziemne, a następnie, „po wspaniałym wypadzie, w trakcie którego przez sześć miesięcy skutecznie stawiał czoła generałom królowej regentki, rozbroił ponad sto tysięcy członków narodowej milicji i powrócił z większą liczbą ludzi i koni, niż ta, którą miał na początku"[40], również zawrócił na północ.

Bitwa pod Oriamendi stoczona w marcu 1837 roku zdecydowała o tym, że karliści zmusili Legion Brytyjski do wycofania się z miasta Hernani w północno-wschodniej części Hiszpanii, do San Sebastian. Zmobilizowali trzydzieści dwa tysiące żołnierzy z prowincji baskijskich, a także z głównej swojej twierdzy, czyli Nawarry. Cztery ich bataliony wyszły z parowu wśród wzgórz, zaatakowały Legion Brytyjski i wyparły go z wyżyny pod Oriamendi. Oddziałami regentki Krystyny, które wspierały Legion przeciwko karlistom, dowodził generał Saarsfield, którego nazwisko świadczy, że pochodził z Irlandii. Jego irlandzki przodek walczył z Brytyjczykami w wojnach z uzurpatorem, królem Wilhelmem[41], teraz zaś jego urodzony w Hiszpanii potomek wspierał brytyjskich intruzów w królestwie, którym władała niegdyś Izabela Katolicka. „Dowodził najpotężniejszymi siłami wojskowymi w Hiszpanii i gdyby przeszedł z nimi na stronę Karola, karliści rychło by zwyciężyli"[42]. Tak się jednak nie stało. Saarsfield dochował wierności królowej Krystynie[43].

W całej północnej Hiszpanii regułą było, że miasteczka i duże aglomeracje popierały *cristinos*, wieś zaś stała po stronie karlistów. Tamtejsza ludność, w znacznie większym stopniu niż mieszkańcy miast, była zdecydowanie katolicka i związku z tym entuzjastycznie powitała dążenia karlistów. Tak modny w miastach liberalizm był czymś całkowicie obcym karlistowskim chłopom i wzbudzał w nich instynktowny sprzeciw. Gromadzili się zatem wokół swojego króla, którego uważali za jedynego prawowitego władcę i kultywowali hiszpańską tradycję, która na pierwszym miejscu stawiała osobę monarchy i religię. Z czasem zaczęli określać się mianem Tradycjonalistycznej Wspólnoty i pod tą właśnie nazwą, od pierwszej wojny karlistowskiej po wojnę domową 1936 roku, ich ruch znalazł swoje miejsce w historii Hiszpanii[44]. Jak napisał Edgar Holt: „wojna karlistowska ma głębsze przyczyny niż

---

40 *Ibid.*, s. 148-150.

41 Dokonania Patricka Saarsfielda opisane zostały w tomie V niniejszego cyklu, w rozdziale „Sukcesja Stuartów w Wielkiej Brytanii".

42 Holt, *Carlist Wars in Spain*, s. 41.

43 *Ibid.*, s. 156-158.

44 *Ibid.*, s. 43. Ogromne zasługi karlistów dla sprawy nacjonalistów w wojnie domowej 1936 roku, kiedy ruch ten przeżywał wielkie odrodzenie, zob. także: W.H.Warren *Ostatnia krucjata*, oraz Blinkhorn, *Carlism and Crisis in Spain, 1931-1939*, zwłaszcza zaś rozdział

te, które zagranicznemu obserwatorowi na pierwszy rzut oka wydają się oczywiste. Nie tylko prowincje baskijskie, ale cała Hiszpania stała się areną walki toczonej między ludźmi przywiązanymi do starych tradycji, a tymi, którzy chcieli odrzucić dawną Hiszpanię i stworzyć zamiast niej nowe, liberalne państwo"[45].

George Villiers, brytyjski ambasador w Hiszpanii, napisał wtedy: „Ogromna masa tych ludzi to ludzie prawi, ale karliści. Nienawidzą tego, co zwie się rządami liberalnymi – liberalnych instytucji – liberałów – bo z doświadczenia wiedzą, że taki stan rzeczy powoduje więcej złego niż pojedynczy despota"[46].

Tradycjonalistyczna Hiszpania była tworem wielkiej królowej Izabeli Katolickiej, która była duchem sprawczym Złotego Wieku Hiszpanii i w czasach, kiedy odkryto Amerykę, uczyniła ją najpotężniejszym państwem świata[47]. W okresie wojen karlistowskich Hiszpania dostrzegła w rewolucyjnym liberalizmie swego śmiertelnego wroga.

Zimą 1833-1834 roku, po śmierci króla Ferdynanda, który zmarł we wrześniu 1833 roku, Maria Krystyna zhańbiła się w oczach hiszpańskiej opinii publicznej, której standardy moralne kształtował Kościół katolicki, wdała się bowiem w romans z kapralem swojej straży, Ferdynandem Muñozem, a w listopadzie 1834 roku potajemnie wyszła za niego za mąż. Utrzymywała małżeństwo w tajemnicy, aby nie utracić opieki nad swoją córką, Izabelą II, a co za tym idzie, pozycji królowej-regentki. Doprowadziło to w końcu do tego, że ludzie całkowicie się od niej odwrócili, a ona sama musiała wyjechać z Hiszpanii[48].

Po śmierci Zumalacárreguiego (1835) jego stanowisko naczelnego dowódcy wojsk karlistowskich objął hrabia Casa Eguia, wcześniej co najmniej dwudziestokrotnie ranny, który w jednej z bitew postradał ramię. Był to „twardy stary żołnierz, a szerokie siwe brwi i wąsy oraz białe włosy sprawiały, że wyglądał na więcej niż swoje pięćdziesiąt osiem lat; kiedy był głównodowodzącym w Galicji, wsławił się jako bicz na liberałów i rewolucjonistów"[49].

Ten budzący postrach człowiek nie nosił nawet tytułu naczelnego wodza ani *generalissimo*, gdyż w pierwszych dniach sierpnia 1835 roku król-pretendent Karol (przez karlistów i tradycjonalistów nazywany Karolem V), uczynił nim Matkę Bożą Bolesną, co miało „służyć jeszcze jednemu podkreśleniu religijnego charakteru ruchu karlistowskiego"[50]. Współczesnej umysłowości, która była karlistom wstrętna, a żadne z ich dokonań nie unaocznia nam tego bardziej, nadanie

pierwszy, zatytułowany „A Classic Form of Counter-Revolution, oraz rozdział drugi: „The Vaticanist Gibraltar". Karlizm był doskonałym przykładem europejskiej koncepcji kontrrewolucji w jej najpełniejszym kształcie; stanowił całkowite i wojujące odrzucenie rewolucji francuskiej, wszystkiego, co głosiła i wszystkich jej konsekwencji.

[45] Holt, *Carlist Wars in Spain*, s. 45.

[46] *Ibid.*, s. 102.

[47] Zob. W.H. Warren, *Izabela Katolicka, królowa Hiszpanii*, tłum. Jerzy Morka, (Wrocław 2012).

[48] Holt, *Carlist Wars in Spain*, s. 47-50, 225-234.

[49] *Ibid.*, s. 95.

[50] *Ibid.*, s. 96.

tego tytułu Matce Bożej wydaje się czymś niezwykłym lub wręcz niewiarygodnym, ale pozostał on przy Niej przez cały okres wojen karlistowskich w wieku XIX, w hiszpańskiej wojnie domowej 1936-1939 roku; w wieku dwudziestym to samo uczyniła karlistowska milicja[51].

W sierpniu 1836 roku zbuntowali się podoficerowie armii Marii Krystyny; hiszpańscy liberałowie podburzyli ich, aby domagali się ponownego zatwierdzenia liberalnej konstytucji z 1812 roku. Maria Krystyna, nie zwlekając, mianowała na stanowisko premiera liberała Calatravę[52]. W październiku 1836 roku *cristinos* przerywają pierścień okrążenia wokół Bilbao. Eskadra brytyjskich okrętów wojennych ostrzeliwuje oblegających Bilbao karlistów; w dniu Bożego Narodzenia[53] oblężenie zostaje zdjęte. Książę Sebastian, urodzony w Hiszpanii syn portugalskiej szwagierki Karola V, księżnej Beira, przejmuje dowództwo, choć liczył sobie wówczas zaledwie dwadzieścia sześć lat.

W prowincjach baskijskich oraz w swoim mateczniku Nawarze karliści powołali pod broń wszystkich mężczyzn od osiemnastego do pięćdziesiątego roku życia, tworząc w ten sposób pokaźną armię, która miała odeprzeć trójstronny atak dowodzonych przez Espartero sił rządowych oraz żołnierzy Legionu Brytyjskiego, który wciąż stacjonował na hiszpańskiej ziemi[54]. Karliści zajęli wzgórza Oriamendi, górujące nad wioską Hernani w północnej Hiszpanii[55]. W Wielkiej Brytanii porażka ta wywołała falę krytyki Legionu, a rok później (1837) zostało cofnięte rozporządzenie królewskie umożliwiające żołnierzom brytyjskim uczestniczenie w wojnie w Hiszpanii. Legion Brytyjski opuścił jej terytorium[56].

Latem 1837 roku karlistowski korpus ekspedycyjny złożony z szesnastu batalionów piechoty, dziesięciu szwadronów kawalerii oraz dwóch jednostek artyleryjskich wyruszył z miejscowości Estella w Nawarze i pomaszerował na Madryt. Dowodził nim osobiście król-pretendent, Karol V, który wierzył, że triumfalnie wkroczy do stolicy. Siły karlistowskie pokonały francuską Legię Cudzoziemską w bitwie pod Barbastro w Aragonii. Dowodca legionistów zginął. Wojska Karola zbliżyły się na odległość sześćdziesięciu mil od Madrytu, ale poszły w rozsypkę, kiedy pomaszerował na nie Espartero. Karliści powrócili do Estelli po pięciu miesiącach. Byli wówczas najbliżsi wygrania pierwszej wojny karlistowskiej[57].

Niepowodzenie wyprawy na Madryt zaowocowało burzą wzajemnych oskarżeń i skłóceniem członków naczelnego dowództwa karlistów. Karol V mianował wówczas nowego naczelnego dowódcę. Został nim Rafael Maroto, który był obecny u boku Karola od roku 1833. Początkowo Maroto sprawdzał się na tym stanowisku: zreorganizował zdemoralizowaną armię karlistowską i natchnął

---

51 Taką informacje uzyskałem w roku 1975 od Pepe Artura, markiza del Prado, ostatniego dowódcy karlistowskiej *requeté*.

52 Holt, *Carlist Wars in Spain*, s. 140-150.

53 *Ibid.*, s. 153.

54 *Ibid.*, s. 156-157.

55 *Ibid.*, s. 158.

56 *Ibid.*, s. 160-161.

57 *Ibid.*, s. 168-174.

ją nowym duchem walki. W roku 1838 Ramón Cabrera, zwany „tygrysem z Maestrazgo", zdobył niewielki port oraz strategicznie położoną górską fortecę, przez dwa i pół roku skutecznie odpierając wszystkie próby jej odzyskania, które podejmowali *cristinos*. Zarazem jednak skalał on i pohańbił sprawę karlistów swoim okrucieństwem; ze stu sześćdziesięciu jeńców najpierw zdarto ubrania, a następnie zakłuto ich bagnetami; pozostałych więźniów zaś rozstrzelano. *Cristinos* rychło odwzajemnili się podobnymi barbarzyństwami. Wszystkie te akty bestialstwa powodowały, że w całej Hiszpanii coraz powszechniej domagano się położenia kresu tej wojnie. 1 maja 1838 roku Maria Krystyna mianowała Espartero naczelnym dowódcą wszystkich swoich wojsk[58].

17 lutego 1839 roku Maroto, nowy głównodowodzący sił karlistowskich, przybył do ich kwatery głównej w nawarskiej Estelli, gdzie aresztował, a następnie uwięził pięciu karlistowskich generałów związanych z partią apostolską. Dopuścił się tym samym zdrady króla i ruchu karlistowskiego. Dwa dni później kazał ich wszystkich rozstrzelać, co jednomyślnie uznane zostało przez karlistów za akt zdrady głównej. Król-pretendent odebrał Maroto dowództwo i oskarżył o zdradę, ku czemu niewątpliwie miał wszelkie powody. Ten jednak „miał mocne poparcie swoich ludzi"; pomaszerował ze swoją armią do Tolosy i stawił czoło królowi. „Ta demonstracja siły była aż nadto wymowna". Karol wycofał się z dotychczasowego stanowiska w tej sprawie i ponownie uczynił Marotę głównodowodzącym, ten zaś udał się na spotkanie z Espartero, aby prosić o zawieszenie broni. 25 sierpnia 1839 roku Karol V dokonał ostatniego przeglądu swych wojsk. Kiedy się pojawił, zaledwie kilku żołnierzy zakrzyknęło „Niech żyje król!". Większość krzyczała: „Niech żyje Maroto!" albo „Niech żyje pokój!". Nazajutrz Maroto spotkał się z Espartero i wspólnie uzgodnili warunki zawarcia pokoju, całkowicie pomijając przy tym osobę karlistowskiego króla-pretendenta. Zawarcie pokoju przypieczętowali uściskiem w mieście Vergara. Karol wyjechał z Hiszpanii i nigdy już do niej nie wrócił[59]. Spowodowało to, że karliści twierdzili odtąd, iż pierwszą wojnę przegrali za sprawą zdrady.

Cabrera walczył nadal. On oraz jego ludzie oświadczyli: „Niech żyje król! Prędzej zginiemy, niż nie dotrzymamy wierności, którą przysięgliśmy"[60]. W ich władaniu znajdowała się aragońska górska twierdza w Morella, którą Cabrera w swoim czasie zdobył. Także i ją jednak w końcu utracili. Zimą 1839 roku Cabrera poważnie zachorował. Nie umarł jednak i dzięki temu nie zginęła również sprawa karlistów. Cabrera podjął ostatnią próbę kontynuowania walki na ziemiach Katalonii, wtedy jednak, przy próbie przekroczenia granicy francusko-hiszpańskiej, 6 lipca 1840 roku został aresztowany przez Francuzów[61].

Na początku 1844 roku Maria Krystyna wróciła do Hiszpanii. Najlepszym przykładem niestabilności hiszpańskiej polityki było to, że jej powrót spotkał się

---

[58] *Ibid.*, s. 175-181.
[59] *Ibid.*, s. 184-190.
[60] *Ibid.*, s. 190.
[61] *Ibid.*, s. 192-193.

z „ekstatycznym przyjęciem". Żarliwego poparcia ponownie udzielili jej hiszpańscy liberałowie. W maju 1845 roku Karol V zrzekł się swoich praw do tronu na rzecz swego syna, Karola Ludwika, który w kręgach karlistowskich nazywany był Karolem VI. Ci, którzy mieli nadzieję na zawarcie pokoju dynastycznego, chcieli, aby kolejny karlistowski król-pretendent pojął za żonę kapryśną i upartą młodą królową Izabelę II, córkę Ferdynanda VII. Ona nawet nie chciała o tym słyszeć; powodem był portret karlistowskiego pretendenta, na którym było widać, że Karol Ludwik ma zeza. „Nie poślubię zezowatego mężczyzny" – oświadczyła Izabela. W sierpniu 1846 roku przekonano ją w końcu do wyjścia za mąż za Francisco, księcia Kadyksu, człowieka zniewieściałego z wyglądu i o takim samym głosie; w żadnym razie nie było to małżeństwo z miłości[62].

W roku 1846 niewielkie oddziały karlistów zaczęły prowadzić wojnę partyzancką w Katalonii, która to wojna zyskała sobie ciekawą nazwę „wojny wstających o świcie" (*la guerra de los Matiners*). W czerwcu 1848 roku, a zatem roku rewolucji w całej Europie[63], Ramón Cabrera wrócił do Hiszpanii, aby podjąć starania zmierzające do lepszego zorganizowania walki w Katalonii. Pod koniec roku dysponował już dziesięciotysięczną armią. Kolejny karlistowski zryw miał jednak charakter lokalny i ograniczał się tylko do Katalonii. Cabrera wezwał króla-pretendenta Karola VI do powrotu do kraju. Miało to ożywić i wzmocnić ruch karlistowski. Karol jednak tego nie uczynił, a powód tego był prozaiczny: zakochał się w Angielce, Adeline de Horsey, córce ziemianina, sir Spencera Horseya de Horsey. Przyszły teść rychło doprowadził do zerwania zaręczyn swojej córki, dowiedział się bowiem, że zawarte przez nią małżeństwo w Hiszpanii uznane zostanie za nieważne i nie będzie miało żadnej mocy prawnej (Adeline była protestantką). W takich oto niepoważnych i kompromitujących okolicznościach karlistowska krucjata spełzła na niczym, a karlistowscy dziedzice tronu (Karol VI miał brata Juana) starali się jak najrychlej zapomnieć, że takie wydarzenie w ogóle miało miejsce. Cabrera również pojechał do Anglii i tam, 27 maja 1850 roku, zawarł małżeństwo z dwudziestodziewięcioletnią, a zatem siedemnaście lat młodszą od siebie Angielką, Marianne Richards. Jego żona odziedziczyła fortunę oraz posiadłość ziemską po swoim pierwszym mężu, który był prawnikiem. Cabrera, nie bacząc na to, że Karol VI mianował go wodzem naczelnym wszystkich wojsk karlistowskich, zamieszkał w posiadłości żony, gdzie wiódł wygodne życie angielskiego ziemianina i dżentelmena. Dożywał tam biernie swoich dni; nie był już „tygrysem z Maestrazgo". W lutym 1870 roku, przekroczywszy uprzednio od strony Francji granicę z Hiszpanią i oddawszy w ojczyźnie sześć strzałów z rewolweru, Karol VI zrezygnował z nic teraz nieznaczącego tytułu[64]. Wcześniej odstąpił od zasad karlistowskich, oświadczył bowiem, że kwestię wyboru konstytucji pozostawiłby do rozstrzygnięcia deputowanym wybranym do kortezów[65]. W ten sposób pozostawił Hiszpanię złym rządom Izabeli II.

---

[62] *Ibid.*, s. 210-212.

[63] Zob. rozdział poprzedni: „Epidemia rewolucji politycznej".

[64] Holt, *Carlist Wars in Spain*, s. 214-216, 240.

[65] *Ibid.*, s. 234.

Młody cesarz zasiada na tronie

W tym samym czasie w imperium austriackim na tronie zasiadł młody cesarz. 18 sierpnia 1830 roku na świat przyszedł przyszły austriacki cesarz, Franciszek Józef. Jego matką była arcyksiężna Zofia, ambitna niemiecka księżniczka, ojcem zaś arcyksiążę Franciszek Karol, „ospały młodzieniec, który tak umysłowo, jak i fizycznie niewiele sobą reprezentował"[66], syn austriackiego cesarza Franciszka I, panującego w czasach Restauracji. Poród był trudny. Aby dziecko mogło przyjść na świat, trzeba było uciec się do użycia kleszczy[67]. W przyszłości Franciszek Józef miał władać austriackim imperium, po Kongresie Wiedeńskim opoką Europy, aż przez sześćdziesiąt osiem lat – było to najdłuższe panowanie w jej dziejach. Franciszek Józef był spadkobiercą tradycji Środkowej Europy oraz dziedzicem dynastii Habsburgów, której początki sięgają średniowiecza, wcześniej zaś okresu Świętego Cesarstwa Rzymskiego, które w roku 800 utworzył Karol Wielki. Koniec panowania Franciszka Józefa przypadł na okres pożogi, która zagroziła całej cywilizacji i była przyczyną kryzysu, którego omówienie jest celem niniejszej książki. Był pierwszym od czasów Napoleona Bonaparte człowiekiem przeznaczenia; władcą ogromnego formatu.

Jego nauczycielem był Klemens Metternich, nieprzejednany wróg rewolucji, który po Kongresie Wiedeńskim miał decydujący wpływ na ustanowienie nowego kształtu Europy[68]. Kiedy przyszły cesarz miał zaledwie sześć lat, Metternich wybrał na jego osobistego nauczyciela hrabiego Henriego Bombellesa, syna francuskiego emigranta, który wyjechał z kraju podczas rewolucji, austriackiego ambasadora w Portugalii i Piemoncie. W swoich wspomnieniach Metternich napisał, że Bombelles „doskonale rozumiał jego sposób myślenia". Dlatego właśnie miał on wszelkie kwalifikacje, aby „wychować młodego księcia wedle konserwatywnych zasad i przygotować go do zwalczania rewolucji"[69].

Bombelles do tego stopnia sumiennie wypełniał swoje obowiązki, że kiedy jego uczeń był zaledwie sześciolatkiem, uczył go trzynaście godzin tygodniowo, gdy ukończył lat siedem liczba godzin nauki wzrosła do trzydziestu dwóch godzin, a gdy miał lat trzynaście, spędzał na nauce nie mniej niż pięćdziesiąt godzin w tygodniu. Drugim nauczycielem chłopca był hrabia Johann Coronini, który zaszczepił mu zamiłowanie do wojskowości[70].

Młody Franciszek Józef wstawał codziennie o szóstej rano i pracował aż do wieczora – ów spartański tryb życia prowadził niezmiennie aż do śmierci[71]. Od samego początku wychowywano go w taki sposób, aby znał i wypełniał swoje obowiązki. Sypiał na wojskowej pryczy aż po ostatni dzień życia. Niebezpieczeństwa

---

66 Bled, *Franz Joseph*, s. 2.

67 *Ibid.*, s. 3.

68 Metternich, zob. rozdział „Restauracja i powrót rewolucji".

69 *Ibid.*, s. 5.

70 *Ibid.*

71 *Ibid.*

i pokusy władzy nie imały się go, bo zawsze i w każdej sytuacji na pierwszym miejscu stawiał obowiązek. Jego językiem ojczystym był niemiecki, ale nauczył się francuskiego, który wówczas nadal był europejskim *lingua franca*, znał także czeski, węgierski, polski oraz włoski, ponieważ językami tymi posługiwali się mieszkańcy wielonarodowego austriackiego imperium, którym przyszło mu władać[72]. Filozoficzną i teologiczną edukację Franciszka Józefa powierzono ortodoksyjnemu księdzu, ojcu Josephowi Othmarowi von Rauscher, dyrektorowi wiedeńskiej Akademii Wschodniej, „uznawanemu już za jedną z silniejszych osobowości w gronie austriackiego kleru, reprezentanta katolickiej odnowy, zapoczątkowanej na początku stulecia i będącej reakcją na józefizm, czyli starania cesarza Józefa, zmierzające do podporządkowania sobie Kościoła. Jako jeden z przywódców tego nurtu opowiadał się za zniesieniem antykościelnych uregulowań prawnych wydanych przez Józefa II i proponował w zamian za to poparcie Kościoła, który w walce z liberalizmem powinien być niezależny"[73]. Podobnie jak jego wielka praprababka Maria Teresa, cesarzowa Świętego Cesarstwa Rzymskiego, młody Franciszek Józef był przedstawicielem i reprezentantem katolickiej tradycji Europy, której egzemplifikacją i orędownikiem były późniejsze ustalenia Soboru Watykańskiego I z jego ultramontańską większością, oraz pontyfikat błogosławionego Piusa IX.

W marcu 1848 roku rewolucja dosięgła Wiednia oraz Włoch i zagroziła podstawom imperialnych rządów Habsburgów. Młodego Franciszka Józefa posłano niezwłocznie, aby dołączył do marszałka Radetzky'ego, dozgonnego wroga rewolucji, człowieka noszącego w ciele kilka kul z czasów wojen z Napoleonem Bonaparte – spadkobiercą rewolucji francuskiej. Trudno wyobrazić sobie lepszego nauczyciela, który miał uczynić z chłopca przyszłego przywódcę kontrrewolucji, niż ów wielki wojownik[74]. Przez całe swoje długie życie przyszły cesarz miał nieść pochodnię, przekazaną mu przez wielkiego marszałka polnego, który służył w austriackiej armii przez siedemdziesiąt cztery lata. Młody Franciszek Józef, podobnie jak marszałek Radetzky zajął jednoznaczne stanowisko i wytyczył wyraźną granicę: rewolucyjna fala może dotrzeć do pewnego miejsca, ale ani piędzi dalej. Za sprawą rewolucjonistów przyszło mu utracić ukochaną żonę Elżbietę, umiłowanego syna Rudolfa, a także brata Maksymiliana, który zginął w Meksyku (gdzie krótko panował jako cesarz). Rzadko zdarza się, aby ktoś w takim stopniu był wystawiony na ciosy losu i napaści Szatana. Franciszek Józef mimo to jednak nigdy nie zwątpił i nie okazał chwiejności postawy. Wychowano go w taki sposób, aby umiał rozpoznać wroga i w razie konieczności zadać mu klęskę. Po brutalnym zamordowaniu w zamachu jego następcy, Franciszka Ferdynanda, oraz jego żony Zofii, kiedy przyszło mu zapoczątkować pierwszą wojnę światową, wówczas z głębi udręczonej duszy raz jeden wyrwał mu się okrzyk: „Nie oszczędzono mi niczego!"[75]. Był opoką wiary i porządku, człowiekiem od dzieciństwa wychowywanym i kształtowanym do walki.

---

72 *Ibid.*, s. 6.

73 *Ibid.*, s. 7.

74 Zob. rozdział poprzedni oraz kolejny niniejszgo tomu.

75 Zob. rozdział „Okopy śmierci".

Pod koniec marca 1848 roku Zofia, matka Franciszka Józefa, odnotowała w swoim pamiętniku, że były to „straszne i nieszczęsne dni, które pozostawiły po sobie ból i okropne wspomnienie, które nigdy nie zblaknie"[76]. Przez całe swoje życie, aż po jego kres w roku 1916, Franciszek Józef będzie pamiętał cierpienie, które przyniosły owe straszliwe dni, bezpośrednio poprzedzające początek jego panowania. Metternich, jego największy mentor, zmuszony został do ucieczki z Austrii. W tamtym przełomowym okresie młody Franciszek Józef podróżował właśnie po Tyrolu, ojczyźnie Andreasa Hofera, który przeciwstawił się niegdyś całej potędze Napoleona za uzbrojenie mając jedynie widły[77], w Styrii zaś odwiedził miasto Graz. I w Tyrolu, i w Styrii nie było żadnej rewolucji; tamtejsza ludność pozostała wierna monarchii. Matka Franciszka Józefa, arcyksiężna Zofia, oraz królowa matka Karolina Augusta, wdowa po cesarzu Franciszku, nieustannie nakłaniały każdego, kto zechciał ich wysłuchać, że zamiast ulegać rewolucji, należy ją zwalczać. Franciszek Józef, z całą żarliwością właściwą młodości, podjął takie właśnie postanowienie i pozostał mu wierny przez całe swoje długie życie. Kiedy zaś rewolucjoniści zdemoralizowali jego jedynego syna Rudolfa i doprowadzili go do popełnienia samobójstwa, tylko się w nim umocnił. Teraz jednak miał dołączyć do marszałka Radetzky'ego, który żywił to samo przekonanie[78]. Ci dwaj mężczyźni, jeden osiemnastoletni, a drugi liczący sobie lat osiemdziesiąt, stali się towarzyszami broni.

Rewolucja dosięgła Włoch, podobnie jak wcześniej Austrii. Franciszek Józef wiedział, że część oficjeli proponowała, aby Austria oddała Włochy rewolucjonistom. Jemu zaś taka myśl nawet nie przeszła przez głowę: nieustraszenie oznajmił:

> W imię Boże, nie może być żadnych dyplomatycznych negocjacji. To byłaby hańba. Zobowiązuje nas do tego honor, ojczyzna i nasza pozycja w Europie, abyśmy nie spoczęli, dopóki nie wyprzemy piemonckiej armii z naszych ziem, a sztandar z dwugłowym orłem [godło cesarstwa Austrii] nie załopocze w Turynie [stolica wojowniczego Piemontu, państwa położonego w północnej części Włoch][79].

Było to po pierwszej bitwie, w której brał udział Franciszek Józef, stoczonej pod miejscowością Santa Lucia, w bardzo niewielkiej odległości od Werony. Był tym bardzo podekscytowany; w liście do matki napisał: „po raz pierwszy słyszałem świszczące wokół mnie armatnie kule i jestem doskonale szczęśliwy". Nie chcąc jej niepokoić, nie wspomniał, że jeden z pocisków eksplodował blisko jego konia i niemal zrzucił go z siodła"[80].

Pod koniec maja ku swemu wielkiemu zadowoleniu dowiedział się, że jego rodzina wyjechała z nawiedzonego rewolucją Wiednia do Innsbrucku w Tyrolu, gdzie mogła być pewna ochrony ze strony wiernych monarchii mieszkańców.

---

[76] Bled, *Franz Joseph*, s. 38.
[77] Zob. tom V niniejszego cyklu, rozdział „Oberżysta z Passeiertalu".
[78] Bled, *Franz Joseph*, s. 38.
[79] *Ibid.*, s. 39.
[80] *Ibid.*

W czerwcu arcyksiężna Zofia wezwała syna do Innsbrucka i poleciła Radetzky'emu, żeby wyprawił go do niej niezwłocznie, aby dłużej nie wystawiać go na niebezpieczeństwo, ponieważ zyskiwała coraz większą pewność, że to właśnie Franciszek będzie przyszłym cesarzem Austrii[81].

W czerwcu, na mocy tajnego rozkazu, którego treści nie ujawniono nawet ministrowi wojny, dowództwo nad wszystkimi austriackimi wojskami stacjonującymi poza Włochami powierzono księciu Alfredowi Windischgrätzowi, głównodowodzącemu austriackimi siłami w Czechach i potomkowi jednego z tamtejszych wielkich arystokratycznych rodów. Windischgrätz „uważał, że jego powołaniem jest zetrzeć w proch rewolucję", wcześniej zaś w pełni poparł abdykację cierpiącego na epilepsję cesarza Ferdynanda i powierzenie tronu osiemnastoletniemu zaledwie Franciszkowi Józefowi. To właśnie od dawna było celem i dążeniem matki przyszłego imperatora[82].

Rodzina cesarska postanowiła przenieść się do Olmütz* na graniczących z Czechami Morawach, gdzie Windischgrätz mógł jej zapewnić bezpieczeństwo. Swojemu bliskiemu przyjacielowi, księciu Lobkowitzowi, powiedział: „Zawładnę Wiedniem. Jego Wysokość [Ferdynand] abdykuje na rzecz swego bratanka, arcyksięcia Franciszka Józefa, a wtedy zajmę Budę"[83]. W czerwcu 1848 roku rewolucja dotarła również do bogatej austriackiej prowincji – Czech. W Pradze zorganizowano Zjazd Słowiański, będący odzwierciedleniem nacjonalistycznych dążeń narodów słowiańskich zamieszkujących w granicach austriackiego imperium. „Wielka ludowa demonstracja" zorganizowana przez studentów zaowocowała stawianiem w całym mieście barykad i „kilkudniowymi walkami ulicznymi". W trakcie rozruchów postrzelona została księżna Windischgrätz, która niebacznie stanęła w oknie. Książę Windischgrätz otoczył miasto jednostkami artylerii i ostrzeliwując je, zmusił buntowników do kapitulacji[84]. 19 czerwca do Innsbrucku przyjechał serbski patriarcha i przypomniał Franciszkowi Józefowi, że zgodnie z tym, co powiedziano na Zjeździe Słowiańskim w Pradze, austriackich interesów we Włoszech broni dwanaście tysięcy południowych Słowian. Nazajutrz pojawiła się odpowiedź Habsburgów: cesarska deklaracja chwaliła lojalność oraz dzielność słowiańskich żołnierzy we Włoszech i zalecała Marszałkowi Radetzky'emu, aby nadal darzył ich zaufaniem.

Na początku sierpnia od dawna podporządkowane Austrii Węgry, którym przewodził teraz żarliwy rewolucjonista Lajos Kossuth, „postanowiły utworzyć armię narodową złożoną z dwustu tysięcy żołnierzy, wyposażoną i wyszkoloną za węgierskie pieniądze"[85]. Cesarz Ferdynand im tego zakazał, ale Węgrzy i tak postąpili po swojemu. 11 września, chorwacki przywódca Josip Jelačić „wkroczył

---

81 *Ibid.*, s. 40.

82 *Ibid.*, s. 42.

* Obecnie Ołomuniec (przyp. tłum.).

83 *Ibid.*

84 William Langer, *Political and Social Upheaval, 1832-1852*, New York 1969, s. 362-370.

85 *Ibid.*, s. 44.

do Węgier na czele armii wzmocnionej chorwackimi regimentami, których Radetzky już we Włoszech nie potrzebował"[86].

We wrześniu mądra reforma rolna nareszcie zniosła w cesarstwie austriackim poddaństwo i wprowadziła uwłaszczenie. Ludzie mieli teraz interes w zachowaniu porządku w państwie i coraz większa ich liczba zaczęła popierać Habsburgów. Mniej mądrym posunięciem było rozpoczęcie przyznawania zasiłków bezrobotnym, których liczba nieustannie rosła, aż osiągnęła poziom pięćdziesięciu tysięcy osób. Ludzie zjeżdżali po zasiłki do niespokojnego Wiednia. Kiedy niepokoje w mieście nasiliły się, zamknięto Uniwersytet Wiedeński[87].

3 października austriacki dekret cesarski rozwiązał węgierski parlament, wszystkie jego uchwały oraz postanowienia uznał za niebyłe i nieobowiązujące, a chorwackiego generała Josipa Jelačića uczynił namiestnikiem i naczelnym dowódcą wszystkich wojsk na Węgrzech[88]. 7 października rodzina panująca w eskorcie siedmiu tysięcy żołnierzy wyjechała z Wiednia w kierunku Olmütz. Franciszek Józef jechał konno obok karocy rodziców; miał zaledwie osiemnaście lat, a jego przeznaczenie ukazywało mu się w kurzu drogi[89]. Młody cesarz ukształtował już w sobie postawę zdecydowanie przeciwną rewolucji.

Wojska Windischgrätza odbiły już Wiedeń z rąk rewolucjonistów i wprowadziły w stolicy stan wyjątkowy. Na stanowisko premiera książę zarekomendował swojego szwagra, księcia Feliksa Schwarzenberga, „którego celem było przywrócenie w Wiedniu środkami militarnymi monarchii absolutnej"[90]. Austriacy wysłali regiment wojska dla wzmocnienia sił generała Jelačića na Węgrzech. Węgrzy odpowiedzieli na to zerwaniem szlaków kolejowych i blokadą mostów na Dunaju. Wiedeńscy rewolucjoniści, popierając i solidaryzując się ze swymi towarzyszami na Węgrzech, otoczyli gmach ministerstwa wojny, skąd jego szef, hrabia Latour wspomagał Jelačića pieniędzmi oraz uzbrojeniem, i gdzie odbywały się posiedzenia austriackiego rządu. Tłum przypuścił szturm na budynek. To, co nastąpiło potem, jako żywo przywodzi na myśl wydarzenia rewolucji francuskiej: motłoch ścigał hrabiego Latoura po korytarzach ministerstwa, dopadł go, zamordował, odarł do naga, a jego ciało powiesił na latarni, gdzie znieważane i bezczeszczone wisiało kilka kolejnych godzin. „Rozumiejąc, że nie jest w stanie przywrócić porządku, hrabia Auersperg, dowódca wiedeńskiego garnizonu, postanowił ewakuować swoich, nadal mu wiernych, żołnierzy poza mury miasta, gdzie nie zagrażało im rewolucyjne wrzenie"[91].

W apogeum kryzysu, zarówno premier Schwarzenberg, jak i wojowniczy arystokrata Windischgrätz doszli do wniosku, że imperium potrzebuje młodego i energicznego przywództwa, którego słaby i chory na epilepsję Ferdynand na

---

[86] *Ibid.*

[87] *Ibid.*, s. 43-44.

[88] Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 473.

[89] *Ibid.*

[90] *Ibid.*

[91] *Ibid.*, s. 474. Bled, *Franz Joseph*, s. 45.

pewno nie był mu w stanie zapewnić. Arcyksiężna Zofia, wraz ze swym synem byli gotowi zgodzić się z tym, co usilnie zalecał marszałek Radetzky, którego wpływ na stojącą w obliczu zagrożenia rodzinę królewską znacząco się zwiększył. Ostatniego dnia października wiedeńscy rewolucjoniści przypuścili szturm na pałac cesarski; wywiązała się zaciekła walka, podczas której obrońcy zabili trzy tysiące napastników. Ogłoszono wprowadzenie stanu wyjątkowego. Rozwiązano Gwardię Narodową, a także rewolucyjną studencką organizację pod nazwą Legion Akademicki. Zakazano działalności klubów politycznych, wprowadzono cenzurę prasy. Rewolucyjny przywódca Wenzel Messenhauser oraz Robert Blum, znany saksoński rewolucjonista, który przyjechał do Wiednia rzekomo jako wysłannik wszechniemieckiego parlamentu frankfurckiego, ale w rzeczywistości po to, aby nawoływać do rewolucji, zostali rozstrzelani[92]. W tym samym czasie trwały demonstracje w Berlinie, które miały wymusić na pruskim parlamencie interwencję w Wiedniu i udzielenie pomocy wiedeńskim rewolucjonistom. Parlament odrzucił jednak te żądania i 27 listopada zawiesił obrady w Berlinie i przeniósł się do prowincjonalnego miasta Brandenburg, a generał von Wrangel wkroczył do Berlina i przywrócił porządek[93].

Na początku listopada Schwarzenberg i rodzina cesarska odbyli kilka narad w Olmütz. Byli na nich obecni także Windischgrätz i Jelačić. Najpierw trzeba było przekonać Ferdynanda, aby zrzekł się tronu. Z powodzeniem zrobiła to jego żona Maria Anna, która od dawna uważała, że jej chory mąż nie jest w stanie i nie powinien dźwigać brzemienia panowania nad austriackim imperium. Zofia przekonała z kolei swojego małżonka, Franciszka Karola, aby swoje prawa do tronu scedował na syna. I tak, rankiem 1 grudnia 1848 roku osiemnastoletni Franciszek Józef został ogłoszony cesarzem Austrii. Jego pierwszym czynem jako cesarza było publiczne uhonorowanie Windischgrätza, Jelačića i Radetzky'ego. Następnie wybrał dewizę swoich rządów: *Viribus Unitis* („Wspólnymi siłami")[94]. Młody cesarz zajął stanowisko, gotów do upadłego walczyć z wszelkim ludzkim złem i wszystkimi mocami Piekła.

Od samego początku swego długiego panowania, aż po ostatni jego dzień Franciszek pracował dziesięć godzin dziennie. Największy wpływ na cesarza miała u zarania jego rządów matka, arcyksiężna Zofia, oraz premier Schwarzenberg[95]. 5 maja 1849 roku Franciszek Józef powrócił do Wiednia, dając tym widomy znak restauracji monarchii. Schwarzenberg nalegał na ponowne wcielenie zbuntowanych Węgier do austriackiego imperium. Cesarz, chcąc zaś uzyskać osobistą kontrolę nad sytuacją w tym kraju, pozbawił księcia Windischgrätza naczelnego dowództwa. Wywołało to między nimi konflikt i rozbrat, który nigdy nie został przezwyciężony[96]. Następnie zwrócił się o pomoc do cara Mikołaja I. Car był gotów dopomóc w zdławieniu rewolucji, ponieważ zagroziła mu ona w Polsce. Interwencja rosyjska rozpo-

[92] Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 476.
[93] *Ibid.*, s. 476-480.
[94] Bled, *Franz Joseph*, s. 48-49.
[95] *Ibid.*, s. 50-52.
[96] *Ibid.*, s. 57-58.

częła się 17 czerwca 1848 roku. Rosjanie zaatakowali Węgry z północy, a Austriacy z zachodu. Połączone armie pokonały Węgrów w bitwie pod Segesvarem stoczonej 31 lipca 1849 roku. 11 sierpnia Węgry skapitulowały przed Austrią, a austriacki generał von Heynau „brutalnie stłumił ostatnie zarzewia węgierskiego buntu"[97]. Pełnia austriackiej władzy nad Węgrami została przywrócona[98].

Schwarzenberg nie ustawał w staraniach o ustanowienie austriackich rządów nad Niemcami, ale sprzeciwił się temu Parlament Frankfurcki, który zaproponował koronę Niemiec królowi Prus, Fryderykowi Wilhelmowi IV, który uważał się za spadkobiercę Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Państwa południowej części Niemiec, Bawaria i Wirtembergia sprzymierzyły się z Austrią i odrzuciły zwierzchnictwo Prus, a położone na północy Saksonia i Hanower w maju 1849 roku podporządkowały się Prusom[99]. Franciszek Józef w październiku spotkał się z władcami Bawarii i Wirtembergi, a 25 listopada, dążąc do uniknięcia konfliktu zbrojnego między dwoma germańskimi mocarstwami, przyjął w Olmütz pruskiego premiera, barona von Manteuffela[100]. Udało się to osiągnąć i utrzymać do czasu, kiedy kanclerzem Niemiec został Otto von Bismarck. Dążył on do utworzenia Rzeszy Niemieckiej. Osiągnął swój cel, ale jak pokazała przyszłość, miało to straszliwe konsekwencje dla Europy[101].

Franciszek Józef był najdłużej panującym władcą w historii Europy. Rządził sześćdziesiąt osiem lat. Przez wszystkie te lata (ponad pół wieku) niemal codziennie zajmował się obowiązkami państwowymi. Jego łóżkiem był wojskowa prycza. Obok stał klęcznik, skąd zanosił do umiłowanego Boga prośby o codzienną pomoc, aby była mu wsparciem w jego życiu. Kilkakrotnie złamano mu serce i za każdym razem mieli w tym udział rewolucjoniści. Po raz pierwszy, kiedy w roku 1867 liberalni meksykańscy rewolucjoniści na Wzgórzach Dzwonów pod Querétaro rozstrzelali jego brata Maksymiliana (zob. niżej). Drugi raz, kiedy jego jedyne dziecko, syn i dziedzic tronu Rudolf, zwiedziony przez swych rewolucyjnych towarzyszy, w roku 1889 popełnił wspólnie ze swoją kochanką samobójstwo w pałacyku myśliwskim Mayerling. Trzeci raz zaś w roku 1898, kiedy Elżbieta, ukochana żona cesarza i najpiękniejsza kobieta Europy, zginęła nad brzegiem Jeziora Genewskiego zasztyletowana przez anarchistę. Narzędzie zbrodni było tak długie i cienkie, że nawet nie poczuła śmiertelnego ciosu. Kiedy Franciszek dowiedział się o jej śmierci, wykrzyknął: „Nie oszczędzono mi niczego na tej ziemi", a chwilę później dodał: „Nikt nie wie, jak bardzo się kochaliśmy"[102].

W starannie zachowanym pokoju Elżbiety, mimo upływu stulecia, nadal wisi jej różaniec. Nie sposób zrozumieć cesarza Franciszka Józefa ani tego, co zrobił,

[97] Dupuy, *Encyclopedia of Military History*, s. 772.

[98] Bled, *Franz Joseph*, s. 59-61.

[99] *Ibid.*, s. 63.

[100] *Ibid.*, s. 65-66.

[101] Zob. kolejne rozdziały: „Trzy nawiedzenia maryjne. Komuna Paryska" oraz „Okopy śmierci".

[102] Bled, *Franz Joseph*, s. 260.

zapoczątkowując pierwszą wojnę światową, o ile nie weźmie się pod uwagę skutków straszliwych ciosów, jakie zadano jego niezłomnemu sercu. Jego wyniszczone upływem czasu ciało uosabiało dotykający chrześcijaństwo kryzys, któremu próbował zapobiec.

Jednak na długo przedtem, zanim do tego doszło, brat Franciszka Józefa doświadczył tragicznego końca w dalekim Meksyku.

Habsburski cesarz Meksyku

Kiedy w Stanach Zjednoczonych Ameryki trwała wyniszczająca kraj wojna secesyjna, sąsiadujący z nimi Meksyk stał się na krótko częścią habsburskiego imperium, rządzonym przez drugiego syna austriackiego księcia Franciszka Karola i jego silnej charakterem żony, arcyksiężnej Zofii. Franciszek Karol był wnukiem cesarza Franciszka, którego, zgodnie ze słowami austriackiego hymnu, „wyniósł Bóg". Ich drugi syn otrzymał imię na cześć Maksymiliana, władcy Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Maksymilian ożenił się bystrą i pewną siebie belgijską księżniczką Marie Charlotte. Para zamieszkała w malowniczym włoskim pałacu zwanym Miramar, gdzie żadne z nich nie miało sposobności wykazać się swymi znacznymi uzdolnieniami. Aura wspaniałej historii i dziedzictwa Habsburgów przyciągnęła do nich Gutierreza d'Estradę, zięcia hrabiny Lützow, która także mieszkała w Miramar[103]. W oczach d'Estrady ustanowienie monarchii było jedynym sposobem ocalenia Meksyku przed całkowitym chaosem i nierządem. Trudną historię tego kraju opisuje T.R. Fehrenbach w książce pod frapującym tytułem *Fire and Blood* („Ogień i krew")[104]. Podobnie jak Gutierrez zareagował także José Hidalgo[105], wysłany do Hiszpanii ujmujący młody meksykański dyplomata, współpracujący z Augustinem Iturbide, który w roku 1822 proklamował utworzenie bardzo krótko istniejącego cesarstwa Meksyku. Hidalgo był wielkim właścicielem ziemskim (*hacendado*) i politycznym konserwatystą, przyjacielem i poplecznikiem meksykańskiego Kościoła. Kościół stał się był obiektem prześladowań ze strony Benito Juareza (dziwnym zrządzeniem losu to na jego cześć ojciec Mussoliniego nadał imię przyszłemu *duce*) w ramach tak zwanej Reformy z roku 1856, na mocy której większość kościelnych ziem została przejęta i rozprzedana przez rząd.

Od czasów hiszpańskiego podboju Meksyku i objawienia się Matki Bożej z Guadalupe w roku 1531[106], Kościół bardzo głęboko się tam zakorzenił, tak więc zagarnięcie jego własności wywołało w Meksyku wojnę w pełnym tego słowa znaczeniu. Przywództwo antykatolickich rządów objął Juarez, Indianin pełnej krwi

---

[103] Joan Haslip, *The Crown of Mexico*, New York 1971, s. 140-202.

[104] T.R. Fehrenbach, *Fire and Blood: A History of Mexico*, wyd. II, New York 1995.

[105] Nie mylić z Miguelem Hidalgo y Castillo, twórcą meksykańskiej niepodległości, który przyspieszył wybuch powstania, wygłaszając płomienną przemowę do mieszkańców Dolores.

[106] Zob. moja książka: *Our lady of Guadalupe and the Conquest of Darkness*, Front Royal, VA 1983, 2002.

z plemienia Zapoteków[107]. Przez długi czas jedynym konkurentem dla Juareza był megalomański Antonio López de Santa Anna, awanturnik, który podczas jednej z niezliczonych meksykańskich wojen utracił nogę. Kiedy to się stało, kazał ją zabalsamować i pochować w katedrze. Santa Anna nieustannie powracał na stanowisko szefa meksykańskiego państwa, aż wreszcie stał się powszechnym pośmiewiskiem[108].

Nic dziwnego zatem, że w tej sytuacji meksykańscy patrioci, tacy jak Gutierrez d'Estrada i José Hidalgo, szukali jej rozwiązania w utworzeniu monarchii. Katolickie królestwo wydawało się także ratunkiem dla meksykańskiego Kościoła, okradanego przez Juareza i ograbionego podczas Wojny o Reformę. Jego żarliwym obrońcą był Labastida y Davalos, arcybiskup starego i bardzo katolickiego miasta Puebla, którego wygnano z kraju w okresie Wojny o Reformę, i który zaskarbił sobie przychylność papieża Piusa IX. Jeden z księży z jego diecezji, ojciec Francisco Xavier Miranda, wzniecił powstanie przeciwko prezydentowi Ignacio Comonfortowi, który wdrożył tak zwaną Meksykańską Reformę i był admiratorem Rewolucji Francuskiej.

W roku 1861 nowo wybrany meksykański Kongres, niewielką większością głosów ponownie powierzył Juarezowi urząd prezydenta kraju. Skarbiec państwa świecił pustkami, a zadłużenie zagraniczne było ogromne. Meksyk zaniechał spłacania długów za ostatniej kadencji rządów rozrzutnego i marnotrawnego Santa Anny, kiedy zaś w proteście przeciwko juarezowskiej amnestii dla przywódców konserwatystów, z rządu odszedł Melchor Ocampo[109]*, krajowi zagroziła anarchia[110].

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie należy się dziwić, że Francuzi i Hiszpanie postanowili wyegzekwować swoje roszczenia finansowe siłą. Hiszpania, która nigdy do końca nie pogodziła się z utratą Meksyku, zmobilizowała na Kubie wojska pod dowództwem marszałka Juana Prima. Władca Francji, Napoleon III miał

---

107 Tzw. Wojna o Reformę, zob. Henry B. Parkes, *A History of Mexico*, wyd.3,Boston 1969, s. 233-250.

108 *Ibid.*, s. 175-229.

109 * Melchor Ocampo (1814-1861) – meksykański uczony i polityk związany z radykalnym skrzydłem stronnictwa liberalnego. Był członkiem Izby Deputowanych. Dwukrotnie pełnił funkcję gubernatora Michoacán (1846–1848, 1852–1853). Przez pewien czas kierował ministerstwem skarbu. Wygnany z kraju przez Santa Annę, przebywał na emigracji w Nowym Orleanie. 4 października 1855 wszedł do powołanego przez liberałów rządu Juana Álvareza, obejmując tekę ministra spraw zagranicznych. W grudniu tego samego roku złożył dymisję. Brał udział w pracach Kongresu Konstytucyjnego (1856-1857), jednak rozczarowany umiarkowanym nastawieniem większości jego członków opuścił stolicę przed zakończeniem obrad. 19 stycznia 1858 ponownie objął tekę ministerialną, tym razem w rządzie Konfederacji Koalicyjnych Stanów Benito Juareza. W czasie wojny o Reformę liberałowie znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Dlatego w grudniu 1859 roku Ocampo podpisał traktat ze Stanami Zjednoczonymi, na mocy którego rząd amerykański w zamian za wypłacenie Meksykowi 4 milionów dolarów zyskiwał m.in. prawo do wprowadzania swoich wojsk na jego terytorium. Traktat ten ostatecznie nie wszedł w życie, wzbudził jednak ogromne kontrowersje i był przyczyną dymisji Ocampa, oraz jego śmierci. W maju 1861 roku Ocampo został porwany i rozstrzelany z rozkazu konserwatywnego generała Marqueza, który zarzucał mu zdradę kraju. Kilka tygodni później w ten sam sposób pozbawiono życia dwóch liberalnych generałów: José Degollado, oraz Leandra Martineza (przyp. tłum.).

110 Fehrenbach, *Fire and Blood*, s.423-424.

ekspansjonistyczne plany wobec obu Ameryk; chciał stworzyć w tej części świata imperium porównywalne z brytyjskimi Indiami. Jego ortodoksyjnie katolicka żona Eugenia poparła pomysł poszukiwania katolickiego króla dla Meksyku, który przedstawili d'Estrada i Hidalgo. Ich wybór padł na Maksymiliana, jedynego brata austriackiego cesarza, Franciszka Józefa. Maksymilian i jego ambitna żona Charlotta Belgijska, znużeni życiem w pałacu Miramar nad Adriatykiem, chcieli zasmakować rzeczywistej królewskiej władzy[111].

Meksyk był pięknym i egzotycznym krajem, w którym „postać hiszpańskiego monarchy wydawała się nader mglista, ponieważ ogromnym, heterogenicznym terytorium tego kraju, liczącym ponad trzy miliony mil kwadratowych i rozciągającym się od równin Teksasu po dżungle Gwatemali, przez trzysta lat władali w jego w imieniu wicekrólowie"[112]. W roku 1822 próbę ustanowienia monarchii podjął Augustine Iturbe. Po obaleniu rządów hiszpańskich w 1810 roku[113], które dokonało się za sprawą powstania, wywołanego przez księdza-rewolucjonistę Miguela Hidalgo y Castillo[114], Iturbe ogłosił utworzenie cesarstwa Meksyku i zasiadł na jego tronie. Istniało ono bardzo krótko, bo zaledwie dwa lata. Wojna o Reformę zagroziła przyszłości Kościoła w Meksyku, który głęboko wrósł w jego społeczeństwo: od objawienia maryjnego i odkrycia cudu obrazu Matki Bożej z Guadalupe, w latach 1531-1548 na wiarę katolicką nawróciło się dziewięć milionów Meksykanów[115]. Gutierrez d'Estrada i José Hidalgo oraz inni zwolennicy utworzenia meksykańskiego cesarstwa mieli po swojej stronie odwieczną monarchistyczną tradycję ludów latynoskich i iberyjskich. Jej wiekopomnym ucieleśnieniem miał stać się silny ruch karlistowski, który w dziewiętnastym i dwudziestym stuleciu zyskał sobie wielkie poparcie w Hiszpanii[116].

Żona Napoleona III, hiszpańska księżniczka Eugenia, której przychylność zyskali sobie d'Estrada i José Hidalgo, stała się główną orędowniczką pomysłu uczynienia arcyksięcia Maksymiliana cesarzem Meksyku. Zdecydowanego poparcia udzielała jej w tej sprawie hrabina Lützow, którą arcyksiężna Zofia, matka Maksymiliana i cesarza Austrii, Franciszka Józefa, desygnowała na szambelanową dworu Charlotty, żony Maksymiliana. Charlottcie zaś pomysł zostania cesarzową Meksyku bardzo się spodobał. Napoleon III, który zanim został cesarzem, był także awanturnikiem, coraz bardziej przychylał się ku realizacji planów, niestrudzenie zachwalanych przez d'Estradę i José Hidalgo. Pod koniec 1861 roku, kiedy trwająca w Stanach Zjednoczonych wojna secesyjna spowodowała, że żadna amerykańska interwencja wynikająca z doktryny Monroe'a nie wchodziła w grę, zarówno Napoleon III, jak i Maksymilian zdecydowali się podjąć ryzyko wyprawy

---

111 *Ibid.*, s. 425-426; Haslip, *Crown of Mexico*, s. 122.

112 Haslip, *Crown of Mexico*, s. 140.

113 Zob. rozdział zatytułowany „Epidemia rewolucji politycznej".

114 Nie mylić z José Hidalgo, monarchistą i orędownikiem objęcia władzy w Meksyku przez Maksymiliana Habsburga.

115 Zob. moja książka *Our Lady of Guadalupe and the Conquest of Darkness*, s. 104-107.

116 Martin Blinkorn, *Carlism and Crisis in Spain, 1931-1939*, New York 1975.

do Meksyku. Obaj poddali się idealistycznemu sposobowi myślenia, w którym nie było miejsca na rozważenie praktycznych aspektów tego przedsięwzięcia[117].

Generał Prim, dowodzący sześciotysięczną hiszpańską armią na Kubie, w roku 1862 odwiedził Meksyk i doszedł do wniosku, że jego kraj jest tam do tego stopnia znienawidzony, iż nie ma najmniejszej szansy, aby kiedykolwiek przywrócić tam hiszpańskie rządy. W tej sytuacji władze w Madrycie zaczęły tracić zainteresowanie Meksykiem, ale Napoleon III i jego żona byli coraz bardziej przychylni koncepcji d'Estrady i Hidalgo. Jeżeli przedsięwzięcie to miało się powieść, trzeba było zaangażować w nie francuskie pieniądze oraz francuskie wojska. Hiszpania wspólnie z Anglią przeciwstawiły się planom Francji. Prim próbował nawet przestrzegać Maksymiliana, który był skrajnie nieodpowiedzialnym młodym człowiekiem i zdecydowanie brakowało mu życiowej mądrości. Sześć tysięcy francuskich żołnierzy wylądowało w porcie Veracruz nad Zatoką Meksykańską[118].

Kilku meksykańskich emigrantów spotkało się z Maksymilianem i Charlottą w ich włoskiej siedzibie, pałacu Miramar. Przekonali Maksymiliana, że lud Meksyku rzeczywiście chce, aby był ich cesarzem. Na początku 1862 roku Maksymilian spotkał się w Wenecji z cesarzem Franciszkiem Józefem, aby omówić szczegóły meksykańskiej wyprawy. Obaj bracia przyjęli założenie, że zgodnie z oficjalnymi deklaracjami, zakończy się ona powodzeniem. Pod koniec kwietnia część tysięcy francuskich żołnierzy zeszło na ląd w Veracruz. Przed wyjazdem do Meksyku, Maksymilian usłyszał od brata, że skoro ma zostać cesarzem Meksyku, musi zrzec się wszelkich praw do sukcesji austriackiego tronu. Maksymilian początkowo gniewnie zaprotestował, ale ostatecznie zrobił to, o co prosił Franciszek Józef. Nie pozostało mu teraz nic innego, jak dołożyć wszelkich starań, aby ugruntować swoją pozycję w Meksyku[119]. W drodze do nowej ojczyzny Maksymilian i Charlotae zatrzymali się w Rzymie, gdzie papież Pius IX osobiście odprawił dla nich mszę i przypomniał Maksymilianowi, że „choć prawa narodu są wielkie i muszą być przestrzegane, to prawa Kościoła są większe i bardziej uświęcone". Następnie delikatnie objął Maksymiliana, przekonując Habsburga o swoim życzliwym do niego nastawieniu[120].

W czerwcu po zażartych walkach ulicznych, wojska francuskie zostały zmuszone do wycofania się z miasta Puebla, ale Zgromadzenie Narodowe uznało, że w grę wchodzi teraz honor Francji, interwencja militarna w Meksyku musi być kontynuowana, a korpus ekspedycyjny wzmocniony do trzydziestu tysięcy żołnierzy. „Chociaż doradzano mu niezwłoczne wycofanie się, Maksymilian nie uczynił tego, aby nie zawieść Napoleona"[121].

W rzeczywistości ludność Meksyku opowiedziała się już przeciwko Maksymilianowi oraz francuskiej interwencji. Jeżeli było w tym kraju jakieś miasto,

---

117 Haslip, *Crown of Mexico*, s. 166-168.

118 *Ibid.*, s. 169-174.

119 *Ibid.*, s. 221-241.

120 *Ibid.*, s. 235.

121 *Ibid.*, s. 180-181.

w którym Habsburg mógł się spodziewać radosnego przyjęcia, to była nim katolicka Puebla, pełna kościołów wzniesionych na ruinach azteckich świątyń i całkowicie przeciwna „reformie". W Puebla jednak nawet i kościoły były widomym znakiem sprzeciwu wobec najeźdźców, bo każdy z nich przekształcono w fort[122]. Smutne było to, że Maksymilian, choć pochodził z rodu Habsburgów, nie nadawał się na katolickiego przywódcę. Był liberałem, nieomal wolnomyślicielem, nie żywiącym większej sympatii ani wobec papieża, ani wysiedlonych biskupów; o wiele więcej miał jej dla rewolucjonistów[123].

Dla Maksymiliana byłoby o wiele lepiej, gdyby zrezygnował z meksykańskiego przedsięwzięcia i zachował prawo sukcesji austriackiego tronu. Jego przyjaciele do tego właśnie go nakłaniali, ale Charlotta bardzo chciała zostać cesarzową Meksyku, a Napoleon III uderzył w najczulszy punkt Maksymiliana, wyrzucając mu, że niehonorowo łamie obietnice, które złożył francuskiemu władcy. Wysłannicy z Meksyku, którzy postawili wszystko na jedną kartę i za wszelką cenę dążyli do tego, aby Habsburg zasiadł na tronie Meksyku jako cesarz, wywierali na wahającego się Maksymiliana nieustanną presję[124]. Tak więc ostatecznie pojechał do Meksyku, ale wywierane na niego naciski doprowadziły go wcześniej na skraj załamania nerwowego. O świcie 28 maja 1864 roku przybył do Veracruz. W tym samym czasie walki w północnej Wirginii, toczone między wojskami generałów Granta i Lee, weszły w kulminacyjną fazę[125]. Maksymilianowi przyjdzie tu zginąć – w obcym kraju, po drugiej stronie świata. Podążał śladami Hernána Cortésa, najznakomitszego z konkwistadorów, ale ów łagodny, znerwicowany, kochający sztukę liberał, którym był Maksymilian, nie miał w sobie niczego, co upodabniałoby go do wielkiego zdobywcy. Był niczym jagnię prowadzone na rzeź, nie zaś bohaterem, który trzy wieki wcześniej, kiedy przybił do brzegów Meksyku, nakazał spalić własne okręty, aby żaden z jego ludzi nie miał pokusy odwrotu lub ucieczki. Na północy, w Stanach Zjednoczonych zbierała się najpotężniejszą armia ówczesnego świata – miecz Damoklesa wiszący nad głową Habsburga i wszystkim, co mógł osiągnąć w Meksyku.

12 czerwca Maksymilian i Charlotte oficjalnie wjechali do zabezpieczonego uprzednio przez Francuzów Mexico City. Dwaj francuscy generałowie z obnażonymi szpadami towarzyszyli cesarskiej parze. Część Meksykanów z entuzjazmem powitała nowego cesarza[126].

Benito Juarez, nieprzejednany wróg Maksymiliana, cierpliwie czekał na dalszy rozwój wydarzeń w północnej części Meksyku. Wiedział, że wraz zakończeniem wojny secesyjnej może liczyć na szczodrą pomoc Amerykanów, którzy nie odstąpią od realizacji doktryny Monroe'a. Porfirio Diaz wycofał się na południe

---

122 *Ibid.*, s. 180.

123 *Ibid.*, s. 18-35, 194-195, 234-235. Praca Haslipa udowadnia, że Maksymilian nie wykazywał żadnego zrozumienia dla katolickich imperatywów tej walki.

124 *Ibid.*, s. 220-221.

125 *Ibid.*, s. 228-241.

126 *Ibid.*, s. 251-252.

Meksyku do Oaxaca i z uporem czekał na Juareza, ale oddziały francuskie pod dowództwem biegle władającego hiszpańskim marszałka Bazaine'a skutecznie tonizowały sytuację[127].

Charlotte była bardzo entuzjastycznie nastawiona do swojej nowej ojczyzny, którą jej mąż ukochał równie mocno jak ona. Zmieniła imię na „Carlota" – hiszpański odpowiednik Charlotte, ale jej bezdzietność spowodowała, że coraz bardziej ją za to krytykowano i nie cieszyła się sympatią poddanych.

Arcybiskup Labastida pozostał nieprzejednanym wrogiem każdego, kto w jakiejś mierze przyłożył rękę do reformy. Inni biskupi i duchowni, idąc za jego przykładem, odmówili udzielania sakramentów wszystkim, którzy ją popierali, lub odnieśli z niej jakąś korzyść. Kilkakrotnie przyjął zaproszenie Maksymiliana na wspólny obiad, ale rychło zorientował się, że jest on zwolennikiem reformy. W drodze do Meksyku, podczas swojego pobytu w Rzymie, Maksymilian nakłaniał papieża, aby przysłał mu nuncjusza o „umiarkowanych poglądach", aby uporządkować sytuację tamtejszego Kościoła. Labastida, kiedy zrozumiał, że „umiarkowane poglądy", o których wspomniał Maksymilian, oznaczają w istocie przychylny stosunek do reformy, przekonywał papieża, aby powstrzymał się z mianowaniem nuncjusza. Udało mu się to, ponieważ Pius IX o wiele bardziej utożsamiał się z prześladowanym meksykańskim Kościołem niż z niejasnymi, liberalnymi odczuciami Maksymiliana w tej sprawie[128]. Nowy cesarz wywołał konsternację i oburzenie konserwatystów i duchownych, ponieważ krótko po przyjeździe do Meksyku wydał edykt zatwierdzający reformę Juareza, która bezpośrednio uderzyła w Kościół i była przyczyną wybuchu wojny domowej. Część konserwatystów mówiła, że Maksymilian to po prostu „Juarez z żółtą brodą"[129].

W latach 1864-1856 błyskotliwa i trzeźwo myśląca Charlotte, mimo młodego wieku (miała zaledwie dwadzieścia cztery lata) zdominowała zmiennego, chorowitego i czasem zgryźliwego Maksymiliana, któremu, mimo idealistycznego nastawienia, z trudem przychodziło traktować serio rozmiłowanych w wytwornych strojach i ostentacyjnej wystawności Meksykan[130]. Wszystkie swoje nadzieje pokładał w cesarzu Napoleonie III, którego wojska chroniły go przed skoncentrowanymi na północy kraju siłami Juareza[131]. Maksymilian i Charlotte zabawiali się pisaniem konstytucji dla meksykańskiego ludu; zachował się nawet jej projekt, spisany własnoręcznie przez Charlottę. Maksymilian jednak nigdy nie brał poważnie pod uwagę przekazania wyborcom jakiejkolwiek części przysługującej mu władzy. Obstawał przy złudzeniu, że naród meksykański chce, aby to on rządził. Cesarz i cesarzowa Meksyku sprawiali wrażenie „szczęśliwej i oddanej sobie pary", lecz nigdy nie sypiali we wspólnym łożu[132]. Współpracowali ze sobą, rządząc

[127] *Ibid.*, s. 254-255.
[128] *Ibid.*, s. 264-265.
[129] Fehrenbach, *Fire and Blood*, s. 435.
[130] *Ibid.*, s. 268-270.
[131] Haslip, *Crown of Mexico*, s. 310.
[132] *Ibid.*, s. 313-317.

krajem, ale okazywali sobie coraz mniej emocjonalnego wsparcia. Świadectwem tego oziębienia stosunków jest skierowany do Maksymiliana gorzki list, który Charlotta napisała w marcu 1866 roku: „Cieszę się, że jesteś szczęśliwy w swoim ziemskim raju [chodzi o Ogrody Bordy w Cuernavaca, gdzie zimą 1866 roku spędził kilka miłych dla niego tygodni], dla mnie jednak nie ma już żadnego raju na ziemi"[133]. Ogarniała ją coraz większa melancholia, pojawiły się także pierwsze symptomy choroby psychicznej, która później ogarnie ją całkowicie. Maksymilian nie potraktował jednak poważnie jej stanu psychicznego, stwierdził jedynie, że cierpi na „nerwową niestrawność" i doradził jej, aby „chodziła na długie spacery i ciężko pracowała, albowiem wszystkie te dolegliwości biorą się z wątroby, albo żołądka". Jeden z francuskich oficerów zauważył, że zawsze miała skłonność do melancholii. Pisał o „ponurym milczeniu, którym cesarzowa odgradzała się od reszty świata"[134].

Do tych i innych problemów, które nękały cesarską parę, doszedł kolejny: wojna secesyjna miała się ku końcowi; w granice Meksyku wlewała się fala pokonanych konfederatów, a administracja Lincolna coraz bardziej otwarcie prezentowała swoje wrogie stanowisko wobec tego, co działo się w na terytorium sąsiada USA. Amerykańska polityka zagraniczna nadal kierowała się zasadami doktryny Monroe'a, a zgodnie z jej założeniami, w Meksyku nie mógł panować cesarz z rodu Habsburgów[135].

W roku 1865, francuski marszałek Bazaine, zapewne pod wpływem swej meksykańskiej żony, zaczął zwracać się przeciwko Maksymilianowi. Na noworocznym przyjęciu w pałacu cesarz publicznie narzekał na nieposłuszeństwo Bazaine'a, na co ten „zimnym i niegrzecznym tonem" odparł, że nie jest w żaden sposób zobowiązany do okazywania mu posłuszeństwa, bo przyjmuje rozkazy jedynie od swojego cesarza, Napoleona III i zagroził, że poskarży mu się na zachowanie Maksymiliana[136]. Tego samego roku „wyczerpane nieustannymi marszami przez góry i pustynie, osłabione chorobami, z nader nikłymi nadziejami na zdobycie bogactwa i chwały, których ich żołnierze się spodziewali, francuskie siły ekspedycyjne coraz bardziej wyzbywały się złudzeń i popadały w coraz większą demoralizację"[137]. Ich ojczyzna znajdowała się na drugim końcu świata, za to Juarez, Indianin pełnej krwi był rdzennym mieszkańcem tej ziemi. „Francuzi stanęli teraz w obliczu ogromnych trudności... niekończącej się wojny partyzanckiej, której nie mogli przegrać, ale też nie byli jej w stanie wygrać"[138].

Pod koniec 1865 roku Napoleon III napisał do Maksymiliana list, w którym powiadomił go, że zamierza wycofać z Meksyku francuskie wojska, które były jedynym gwarantem rządów Habsburga i jedyną jego obroną przed Juarezem.

---

133 *Ibid.*, s. 361.

134 *Ibid.*, s. 361-362.

135 *Ibid.*, s. 326-327.

136 *Ibid.*, s. 354-355.

137 *Ibid.*, s. 321.

138 Fehrenbach, *Fire and Blood*, s. 435.

Napoleon nakłaniał Maksymiliana, aby spojrzał prawdzie w oczy i abdykował, ale Charlotte nie chciała o tym słyszeć. Jej dziadek, Ludwik Filip, ostatni król Francji, zrzekł się korony w roku 1848, ona zaś została wychowana w przekonaniu, że „oddając tron, skompromitował nie tylko samego siebie, ale całą dynastię"[139].

Charlotte wyjechała więc do Europy błagać Napoleona III, żeby dotrzymał swoich obietnic. Na próżno – cesarz bowiem już postanowił wycofać się z wszelkich przedsięwzięć w Meksyku. Po spotkaniu z Napoleonem III, podczas którego władca Francji kategorycznie odmówił dalszego udzielania pomocy Maksymilianowi, Charlotte wysłała mężowi telegram, którego treść była odzwierciedleniem jej rozpaczy: „Wszystko na darmo"[140]. Maksymilian, pozostawiony samemu sobie w Meksyku, napisał do niej: „Odkąd wyjechałaś, nie zaznałem godziny spokoju ani chwili szczęścia"[141]. Spośród ich dwojga, od których los się odwrócił, silniejszą osobowością wydawała się Charlotte, niestety jednak prawda była inna.

We wrześniu 1866 roku przyjechała do Rzymu, aby prosić o pomoc papieża Piusa IX, który pobłogosławił ją, ale nic więcej nie mógł był uczynić. z drugiej zaś strony, po tym, jak Maksymilian poparł antykatolicką reformę, nie miał także ku temu żadnej motywacji. Charlotte wszędzie widziała wrogów, a ogromne obciążenie psychiczne spowodowało, że jej umysł zaczął szwankować, aż wreszcie zawiódł całkowicie. „Nosiła szaty najcięższej żałoby i była blada jak duch"[142]. Była przekonana, że wszystko, co podawano jej do jedzenia, jest zatrute; jadła i piła wyłącznie to, co wcześniej skosztował papież. Wezwano do niej sławnego psychiatrę, profesora Riedela, ale nie był w stanie jej pomóc. Ówcześni lekarze nie potrafili wyleczyć jej przypadłości; przez resztę życia pozostała w tym stanie. Zmarła w Belgii w wieku osiemdziesięciu sześciu lat[143].

Maksymilian był przerażony wieściami o obłędzie żony; nie miał już nic do stracenia. Objął dowództwo nad meksykańską armią, ale jego siły zostały rychło otoczone przez wojska Juareza na Wzgórzu Dzwonów w Querétaro w środkowym Meksyku. Miał wówczas powiedzieć: „Miejmy nadzieję na szczęśliwą kulę"[144].

Tak godna śmierć nie była mu jednak pisana. Nemezis, która postępowała śladami jego brata, austriackiego cesarza, Franciszka Józefa, dosięgła go ręką liberalnego rewolucjonisty, Benito Juáreza. Cesarz Maksymilian został skazany na śmierć (podjęte w ostatniej chwili starania Amerykanów, aby ocalić mu życie, spaliły na panewce). Wraz z nim na Wzgórzu Dzwonów rozstrzelano Leonardo Marqueza i Miguela de Miramón, dwóch niezachwianie mu wiernych indiańskich generałów, którzy towarzyszyli mu do ostatniej chwili. Maksymilian, trzymając w dłoniach krucyfiks, wypowiedział ostatnie słowa:

---

139 Haslip, *Crown of Mexico*, s. 370.
140 *Ibid.*, s. 431.
141 *Ibid.*, s. 399.
142 *Ibid.*, s. 416.
143 *Ibid.*, s. 504-505.
144 *Ibid.*, s. 477.

> Wybaczam wszystkim. Modlę się, aby każdy mógł i mnie wybaczyć, i mam nadzieję, że moja krew, która tu będzie rozlana, przyniesie Meksykowi pokój. Viva Mexico! Viva Independencia![145]

Franciszek Józef, kiedy dowiedział się o tym morderstwie w majestacie prawa, w miejscu, gdzie zginął jego brat, ufundował niewielką kapliczkę. Stoi ona samotnie tuż pod kolosalnym, wznoszącym się w niebo posągiem Juáreza. Jest on tak wysoki, że zamontowano na nim światła ostrzegawcze dla samolotów[146]. Zestawienie kaplicy i pomnika symbolizuje tragiczny koniec meksykańskiej przygody Maksymiliana, oraz późniejszych niedoli katolickiego Meksyku.

Karlistowska tragedia

W tym samy czasie w Hiszpanii, po abdykacji Karola VI, uosobieniem sprawy karlistów stali się dwaj młodzi ludzie, synowie karlistowskiego księcia Juana i jego żony Marii Beatrycze z Modeny we Włoszech: Karol VII (po hiszpańsku „Septimo") oraz Alfonso, urodzeni odpowiednio w roku 1848 i 1849. Chłopcy wychowywali się pod okiem wygnanego z kraju hrabiego Chambord, ostatniego z francuskiej dynastii Bourbonów. Oni zaś byli ostatnimi potomkami linii karlistowskiej. Alfonso w bardzo podeszłym wieku miał stać się liderem karlistów podczas wojny domowej w roku 1936, Carlos Septimo zaś został ich wielkim bohaterem, gdyż w roku 1864, kiedy jego ojciec Juan porzucił sprawę karlistowską i zrezygnował z krucjaty, Carlos ogłosił się przywódcą tego ruchu[147].

Dwudziestoletni zaledwie Carlos Septimo napisal do wszystkich władców Europy, informując ich o rezygnacji ojca i przejęciu przez niego karlistowskich roszczeń do sukcesji tronu. Odpowiedział mu tylko papież Pius IX, który we własnoręcznie napisanym liście wyrażał nadzieję, że przyszłe władze Hiszpanii będą przyjazne wierze katolickiej. Pius IX wiedział bardzo dużo o rewolucji i potrafił rozpoznać szczerą i wierną katolicką postawę[148].

Upadek skompromitowanej królowej Izabeli II w roku 1868, spowodował odrodzenie się ruchu karlistowskiego w całej Hiszpanii. W kraju rozpowszechniano mnóstwo krążących z rąk do rąk publikacji wychwalających chrześcijańską i katolicką stałość przedstawicieli linii karlistowskiej, reprezentowanej teraz przez Carlosa Septimo. Izabela uciekła do Francji, a Napoleon udzielił jej schronienia w Paryżu. Oficjalnie zrzekła się tronu w 1870 roku. W tym samym roku Cabrera zrezygnował z funkcji głównodowodzącego wojsk karlistowskich, a rozczarowany

---

[145] *Ibid.*, s. 478-498.

[146] Byłem na Wzgórzu Dzwonów i odmówiłem tam modlitwę za duszę cesarza Maksymiliana. Widoku niebosiężnego posagu Juareza i małej, rozsypującej się habsburskiej kapliczki nie sposób wymazać z pamięci.

[147] *Ibid.*, s. 224-234, oraz karlistowska tradycja ustna, przekazana mi przez Fredericka Wilhelmsena.

[148] *Ibid.*, s. 234.

tym Carlos Septimo, który wyidealizował sobie jego postać, przyrzekł, że jeśli kiedyś dojdzie do władzy, każe go rozstrzelać[149].

Carlos zwołał radę karlistowskich przywódców i przedstawicieli tego ruchu do szwajcarskiej miejscowości Vevey. W spotkaniu uczestniczyło osiemdziesiąt siedem osób; cześć opowiadała się za natychmiastowym wznieceniem wojny domowej, inni zaś zalecali podjęcie działań politycznych. Oprócz Carlosa, pretendentami do tronu byli także książę Leopold Hohenzollern z Prus oraz Amadeusz, książę Aosty, drugi syn króla Włoch. Lud hiszpański nie był do nich przychylnie nastawiony, ponieważ byli cudzoziemcami i nie łączyły ich więzy krwi z żadnym z dotychczasowych królów Hiszpanii. Nie było zatem mowy o sukcesji, ale o elekcji. Ludzie wykpiwali bardzo niehiszpańskie nazwisko księcia Hohenzollerna, zniekształcając je na „ole-ole-si me eligen" („Hura! Hura! Gdybyż mnie tylko wybrali"), a księcia Amadeusza nazywali pogardliwie „królem Macaroni"[150]. Podczas głosowania w kortezach za Amadeuszem opowiedziała się nieliczna mniejszość; sześćdziesiąt głosów padło za utworzeniem republiki, a dwadzieścia oddano pustych. Hiszpanie zawsze uważali, że wybory są rzeczą śmieszną, zwłaszcza jeśli dotyczą króla.

Karliści mieli teraz trzy gazety o zasięgu ogólnokrajowym i ponad sto periodyków. Pamflet zatytułowany *Król Hiszpanii* w niecały miesiąc sprzedał się w pięćdziesięciu tysiącach egzemplarzy i „dotarł nawet do najodleglejszych wiosek". W innym, pod tytułem *Duch karlistowski*, Vicente Manterola z baskijskiej Vitorii oznajmił, że „karlizm nie oznacza absolutyzmu, ponieważ absolutyzm jest pogański i stanowi kontynuację dawnego cezarianizmu*, karlizm natomiast jest chrześcijański". Jego celem, jak pisał Monterola, jest ustanowienie chrześcijańskiej monarchii, rządzącej się chrześcijańskimi zasadami[151].

> Stałe rozpowszechnianie propagandy [opisanej powyżej] pomogło uczynić z karlizmu ruch ludowy, który nie dążył wyłącznie do osadzenia na hiszpańskim tronie konkretnego burbońskiego księcia. Nabierał on teraz kształtu, który miał zachować przez resztę dziewiętnastego oraz dwudziestego stulecia. Mając stałe poparcie duchowieństwa, które obawiało się, że Kościół może ponownie ucierpieć pod rządami liberałów, karlizm stał się ruchem masowym, opowiadającym się za przestrzeganiem tradycyjnych hiszpańskich wartości i zyskującym sobie zwolenników głównie na obszarach wiejskich, tam bowiem nadal istniała potrzeba ruchu broniącego lokalnych praw oraz uświęconej idei Boga, Ojczyzny i Króla[152].

Nowy ruch monarchistyczny, skupiony teraz wokół osoby Alfonsa XII, syna Izabeli II (choć zważywszy na jej rozwiązłość, podnoszono niekiedy wątpliwości co

---

[149] *Ibid.*, s. 240.

[150] *Ibid.*, s. 242-249.

* Cezarianizm – jedynowładztwo oparte na poparciu i zaufaniu mas. Mianem cezarianizmu określano np. pozornie demokratyczny ustrój Francji za rządów Napoleona I oraz Napoleona III (przyp. tłum.).

[151] *Ibid.*, s. 236.

[152] *Ibid.*

do jego prawowitego pochodzenia)[153]. Wszystkie te sprzyjające okoliczności sprawiły, że ruch karlistowski w Hiszpanii rósł w siłę. Pod koniec kwietnia 1872 roku, Carlos Septimo i jego piękna i bardzo mu oddana żona Małgorzata, przybyli do Oroquieta w karlistowskiej Nawarze, aby ogłosić Carlosa królem i wezwać jego zwolenników, by wraz z nim stanęli w obronie Boga, kraju oraz lokalnych praw. Carlos zadeklarował wtedy: „Przybywam, aby poświęcić wam moje życie"[154].

Do Oroquiety zjechało wielu pełnych zapału ochotników, gotowych wziąć udział w kolejnej karlistowskiej wojnie. Ich przywódcy nie byli jednak w stanie zapewnić im odpowiednich ilości broni, szybko więc zostali pokonani przez siły rządowe, wierne Alfonsowi XII[155]. Powstanie karlistowskie rozprzestrzeniło się jednak rychło poza Nawarrę, na prowincje baskijskie oraz Katalonię, a Carlos Septimo mianował nowym głównodowodzącym czterdziestodziewięcioletniego Antonia Dorregaraya, który walczył w pierwszej wojnie karlistowskiej[156]. W lutym 1873 roku Dorregaray przyjechał do Hiszpanii, aby objąć dowództwo nad karlistami. Już wtedy było prawdą, co głosi tytuł dwudziestowiecznej karlistowskiej książki: *La Tradicion No Muerte* („Tradycja nie umiera").

W lutym 1873 roku, kiedy generał Dorregaray przybył do kraju, Amadeusz, „król Macaroni" oficjalnie ogłosił abdykację, choć nigdy przecież naprawdę nie rządził. Jeszcze tego samego miesiąca hiszpańska partia republikańska uzyskała większość w kortezach i stosunkiem dwustu pięćdziesięciu ośmiu głosów do trzydziestu dwóch przeforsowała przekształcenie Hiszpanii z monarchii w republikę i powołała nowy rząd[157].

Monarchistyczne sympatie hiszpańskiego ludu w naturalny sposób skłoniły ludzi do popierania ruchu karlistowskiego, a Alfons XII przestał się liczyć. Jego osoba nie stanowiła już alternatywy dla karlizmu. Ukonstytuowała się republika, a tej formie rządów wielu Hiszpanów było niemal organicznie przeciwnych; łączyli je oni z liberalizmem oraz rewolucją francuską. W maju Dorregaray odniósł zwycięstwo w bitwie pod Eraul w Nawarze i dzięki temu Carlos Septimo mógł wrócić do Hiszpanii. Witano go tam w czerwcu z ogromną radością i entuzjazmem.

> Cudowny to był powrót... Młodego księcia witano jak zdobywcę. Tłumy wiwatowały na jego cześć, gdziekolwiek się pojawił. Organizowano bale, fiesty, iluminacje i fajerwerki, a generał Lizarraga, pobożny karlista, który kazał swoim żołnierzom odmawiać w marszu różaniec [wielu karlistowskich żołnierzy robiło to z własnej woli – nie trzeba ich było do tego w żaden sposób przymuszać][158],

---

153 *Ibid.*, s. 218-219.

154 *Ibid.*, s. 246. *Dios! Patria! Fueros! Rey!*

155 *Ibid.*, s. 247. Karliści wyciągnęli z tego nauczkę na przyszłość; w wieku dwudziestym niemal w każdej karlistowskiej wiosce znajdował się magazyn broni (informacje te uzyskałem od dr. Fredericka Wilhelmsena, amerykańskiego karlisty, który pracował jako wykładowca akademicki w stolicy Nawarry, Pampelunie.

156 Holt, *Carlist Wars in Spain*, s. 248.

157 *Ibid.*, s. 249.

158 Holt pisze o tym w *The Carlist Wars in Spain* na s. 251.

uczcił powrót swojego pana zdobyciem republikańskiego fortu w rejonie Pampeluny [w karlistowskiej Nawrrze]. Wydawało się, że powtarza się schemat pierwszej wojny, a karliści rychło zawładną większością ziem północnej Hiszpanii"[159].

Carlos Septimo, wiedząc, że może liczyć na Nawarrę, która zawsze była wierna sprawie karlistów, pojechał do prowincji baskijskich, a konkretnie do uświęconego miejsca przy dębie w Guernice i tam obiecał, że będzie w pełni przestrzegał *fueros* (praw i przywilejów municypalnych). Zyskał tam sobie ogromne poparcie, a Baskowie dołączyli do Nawarczyków w dziele utworzenia w Hiszpanii karlistowskiego państwa. Obecny był tam również brat Carlosa, Alfonso, weteran pierwszej wojny karlistowskiej, który aż przez pięćdziesiąt pięć lat przebywał na wygnaniu we Włoszech i Austrii. Jego oddanie sprawie karlistów przez cały ten czas pozostało niezmienne i niewzruszone[160]. Wspólnie ze swoją żoną, Marią de las Nieves de Braganza, córką Miguela, który w czasach restauracji przewodził powstaniu w Portugalii, bardzo podobnemu do zrywu karlistów[161], Alfonso zwerbował w Katalonii osiem tysięcy żołnierzy dla karlistowskiej armii[162].

W sierpniu 1873 roku, miesiąc po powrocie do kraju, Carlos Septimo zajął Estellę, drugie co do wielkości miasto w Nawarze, „uświęcone pamięcią o pierwszej wojnie karlistowskiej"[163]. W listopadzie republikanie podjęli próbę odbicia Estelli, ale zostali pokonani w bitwie pod Montejurrą[164]. Carlos Septimo walczył tam w pierwszym szeregu, a po bitwie został namaszczony przez biskupa Seo de Urgel, który był wikariuszem generalnym wojsk karlistów.[165] Estelle obrano na stolicę krótko istniejącego karlistowskiego państwa, w którym Carlos powołał do życia pełną strukturę władzy wraz z gabinetem i ministrami[166].

W czerwcu 1874 roku karliści odparli po trzydniowej bitwie szturm wojsk republikańskich. Generał, który dowodził, także zginął. Wspaniała uroczystość z okazji zwycięstwa, której towarzyszyło wystrzeliwanie rakiet i fajerwerków, została zorganizowana przed kwaterą generała Dorregaraya. Nazajutrz odprawiono mszę w intencji poległych. Carlos Septimo dokonał następnie u stóp Montejurry przeglądu swoich wojsk, liczących osiemnaście tysięcy żołnierzy[167]. Tamtego lata do armii Carlosa dołączył jako oficer inżynierii jego ojciec Juan, ale nie podjął żadnej próby zmierzającej do zajęcia pozycji syna[168].

---

159 *Ibid.*, s. 250.

160 Zob. W.H. Carroll, *Ostatnia krucjata. Hiszpania 1936 roku.*

161 Zob. wyżej, rozdział I zatytułowany „Restauracja i odrodzenie się Rewolucji".

162 Holt, *The Carlist Wars in Spain*, s. 250.

163 *Ibid.*

164 Montejurra stała się później miejscem wielkich zlotów karlistów. Widziałem zrobione przy tej okazji zdjęcia; wszyscy uwiecznieni na nich ludzie noszą karlistowskie czerwone berety.

165 *Ibid.*, s. 250-251.

166 *Ibid.*, s. 252-253.

167 *Ibid.*, s. 257-258.

168 *Ibid.*, s. 259.

16 lipca 1874 roku w mieście Morentin Carlos Septimo wydał oświadczenie, w którym przedstawił swoje intencje i cele, do których zmierza. Nazywa się je „Manifestem z Morentin". Kolejny raz znalazło się w nim stwierdzenie, że karliści walczą za Boga, ojczyznę i króla. W tym samym czasie, brat Carlosa Alfonso poprowadził katalońskie wojska na południe do Cuenca, oddalonego zaledwie osiemdziesiąt pięć mil od Madrytu. Dyscyplina jego oddziałów uległa jednak całkowitemu rozprężeniu, gdy żołnierze zaczęli rabować miasto i mordować jego mieszkańców. W październiku rozgoryczony Alfonso wyjechał z Hiszpanii odciął się od ruchu karlistowskiego. Dołączył do niego ponownie dopiero pół wieku później, kiedy przyjął nad nim przywództwo w okresie wojny domowej 1936 roku[169].

Izabela, która abdykowała w roku 1870, zrzekła się tronu na rzecz swego syna, Alfonsa XII, który uczęszczał do angielskiej Królewskiej Akademii Wojskowej w Sandhurst. Był on teraz głównym rywalem Carlosa, dzieląc z nim poparcie, udzielane im przez wielu Hiszpanów, którzy nadal woleli, aby ich kraj był monarchią, a nie republiką. Chytry polityk, Cánovas del Castillo, który był już ministrem w dwóch rządach, wziął młodego Alfonsa (wówczas zaledwie szesnastolatka) pod swoje skrzydła i napisał w jego imieniu manifest, który został ogłoszony w Sandhurst, a opublikowany 1 grudnia. Po stronie Alfonsa opowiedziało się kilku wysokiej rangi generałów. Dwaj z nich zmobilizowali swoje oddziały i proklamowało Alfonsa XII królem Hiszpanii. Poparł ich garnizon Madrytu, dowodzony przez generała Ferdinanda Primo de Riverę (jego bratanek, w latach 1923-1930 był dyktatorem Hiszpanii), a rząd republikański został zmuszony do oddania władzy[170]. „Pierwsza republika hiszpańska została tym samym formalnie uśmiercona"[171]. Większość Hiszpanów uważała, że dobrze się stało.

Na początku 1875 roku Cánovas del Castillo utworzył nowy rząd pod auspicjami króla Alfonsa XII. Jak się później okazało, był to „śmiertelny cios dla sprawy karlistów"[172]. Carlos nieustraszenie powiedział Alfonsowi: „To ja jestem prawowitego pochodzenia"[173]. Odpowiedzią na to była wojna. 5 lipca 1876 roku Carlos Septimo odnowił przysięgę złożoną pod uświęconym dębem w Guernice, że będzie przestrzegał *fueros* baskijskich prowincji. Czterysta lat wcześniej taką samą przysięgę złożyli w tym miejscu król Ferdynand i królowa Izabela Katolicka[174]. Karlistowska Hiszpania żyje nadal i nie zapomniała o swojej wspaniałej historii.

Przez całą surową zimę 1875-1876 roku Carlos wędrował przez zalegające kraj śniegi ze swymi żołnierzami. Cierpiał razem z nimi, tak jak oni sypiał na zamarzniętej ziemi, gardząc wygodami i wszelką wystawnością. Jego ludzie mu

---

[169] Karliści i hiszpańska wojna domowa. Zob. Blinkorn, *Carlism and Crisis in Spain, 1931-1939*, London 1975.

[170] Holt, *The Carlist Wars in Spain*, s. 262-263.

[171] *Ibid.*, s. 263.

[172] *Ibid.*

[173] *Ibid.*, s. 264.

[174] *Ibid.*, s. 267.

to zapamiętali. W wieku dwudziestym nadal był bohaterem Nawarry[175]. 23 października 1876 roku Carlos wydał swoją ostatnią odezwę do ochotników:

> Ochotnicy, naprzód! Czekają was niezliczone przeciwności: głód, zimno, zmęczenie, brak odpowiednich ubrań. Będę je znosił razem z wami; wielka sprawa wymaga ogromnych poświęceń. Do broni, ochotnicy! Jeśli przeżyjecie, na waszych skroniach spocznie laur bohaterów. Jeśli zginiecie, wasze groby przykryje palma męczenników[176].

Poruszające to słowa, ale karliści nie byli w stanie oprzeć się siłom rządowym. Karlizm został w Hiszpanii pokonany – do czasu wybuchu wojny domowej 1936 roku. Udając się na wygnanie do Francji, Carlos Septimo oświadczył: „Moje sztandary pozostaną zwinięte do czasu, aż Bóg wyznaczy dla katolickiej i monarchistycznej Hiszpanii godzinę wybawienia, która po tylu poświęceniach, na pewno znajduje się w planach Opatrzności"[177].

Nim przekroczył most na granicy z Francją, natchniony niegasnącą nadzieją wykrzyknął: „Wrócę, żeby ocalić Hiszpanię"[178]. Nie było mu to dane, ale uczynił to jego brat, oraz jego duchowe dzieci, które wygrały hiszpańską wojnę domową, pokonując komunistów oraz ich liberalnych sprzymierzeńców w chwili, kiedy w obliczu dwudziestowiecznego kryzysu chrześcijaństwa ważyły się losy Hiszpanii i całego świata.

---

175 Przekonałem się o tym, będąc tam pod koniec dwudziestego wieku w towarzystwie Fredericka Wilhelmsena.

176 *Ibid.*, s. 268.

177 *Ibid.*, s. 270.

178 *Ibid.*, s. 269.

ROZDZIAŁ IV

BŁOGOSŁAWIONY PAPIEŻ PIUS IX I SOBÓR WATYKAŃSKI I

(1846-1878)

Latem 1846 roku zmarł papież Grzegorz XVI, nieprzejednany przeciwnik rewolucji. Wydając ostatnie tchnienie, przestrzegał proroczo przed nadejściem kolejnych rewolucyjnych zrywów (ich słuszność potwierdziła się zaledwie w ciągu dwóch lat – w roku 1848 fala rewolucji przetoczyła się po całej Europie)[1]. Tron Piotrowy objął po nim najmłodszy od stuleci papież, zaledwie pięćdziesięciodwuletni, „uśmiechnięty, przystojny i przystępny" Giovanni Maria Mastai-Feretti, kardynał biskup Imoli w Romanii, miasta położonego niedaleko na południe od Bolonii[2]. Mastai-Feretti jako dziewiąty papież przybrał uświęcone imię Pius. Wybrano go trzydziestoma sześcioma głosami na pięćdziesiąt oddanych. Błagał kardynałów, aby namiestnikiem Chrystusa uczynili kogoś innego, kiedy zaś wybór został dokonany ukląkł, zaczął się modlić, i drżącym głosem powiedział: „Panie, jestem Twoim niegodnym sługą"[3]. Włosi nadali mu przydomek „Pio Nono". Miał przewodzić Stolicy Piotrowej w jednym z najbardziej niespokojnych okresów w dziejach. Choć liberalni historycy mają złe zdanie o Piusie IX, pod koniec dwudziestego stulecia beatyfikował go jego wielki następca, papież Jan Paweł II.

Pius IX a rewolucja

Nowego papieża uważano po części za liberała, choćby dlatego, że był stosunkowo młody. Żaden człowiek nie jest jednak w stanie przewidzieć, jak postępować będzie dany papież; wie to jedynie Duch Święty, który go wybrał.

> Mastai zawsze towarzyszyła opinia przypisująca mu łagodny liberalizm. Jego rodzice, Jerome Mastai-Feretti, gonfalonier Sinigagli, oraz hrabina Catherine Solazzi, uważani byli za osoby „oświecone" – a określenie to ma do pewnego stopnia negatywny wydźwięk ... W Spoleto, swojej pierwszej diecezji (1827-1832), w czasach niepokojów i buntu wykazał się szybkością działania, stanowczością i łagodnością. Zdarzyło się, że w dramatycznej sytuacji zdołał przekonać grupę powstańców-karbonariuszy, którzy uczestniczyli w rozruchach w Romagnuol, aby złożyli broń i rozeszli w spokoju. Wydaje się, że zdołał nakłonić tych ludzi, aby postąpili zgodnie z jego wolą po części dzięki darowi przekonywania, a w bardziej praktycznym wymiarze, za sprawą swojej dobroczynności. Jednym ze wspomnianych powstańców był książę Ludwik Napoleon, wówczas awanturnik, a w przyszłości cesarz Francji, Napoleon III. Wraz z matką, królową Hortensją, zjawił się w pałacu arcybiskupa, gdzie otrzymał od Mastai-Ferettiego paszport, umożliwiający obojgu powrót przez Toskanię i Piemont do rodzinnego Arenenburga w Szwajcarii. Taki był początek osobliwej relacji przyszłego cesarza z przyszłym papieżem, która w kolejnych latach tak bardzo zaważyła na losach Francji, Włoch i Kościoła[4].

---

[1] Christopher Hibbert, *Garibaldi and His Enemies*, Boston 1966, s. 24.
[2] E.E. Hales, *Pio Nono*, New York 1954, s. 17-19.
[3] Hibbert, *Garibaldi and His Enemies*, s. 26.
[4] Hales, *Pio Nono*, s. 21.

Piusa IX okrzyknięto we Włoszech „papieżem patriotą"[5]. Zaniepokojony austriacki premier Metternich powiedział: „Spodziewaliśmy się wszystkiego, ale nie liberalnego papieża; teraz, kiedy go mamy, kto wie, co się może wydarzyć?"[6]. Nowy papież nie był liberałem (we współczesnym, pokrętnym znaczeniu tego słowa), ale mając na względzie naukę Chrystusa, co jest powinnością każdego papieża, zabiegał o czynienie pokoju. Wielu oczekiwało po nim, że przeciwstawi się Austrii, która rządziła wówczas północną częścią Italii, i jako „liberał" poprze sprawę niepodległości Włoch. On jednak 29 kwietnia 1848 roku jednoznacznie wyraził swoje stanowisko w tej kwestii: „Otwarcie i dobitnie zapewniamy, że wojna z Austrią daleka jest od naszych intencji, jako że, choć tego niegodni, jesteśmy Namiestnikiem Tego, który jest źródłem pokoju"[7].

Tamtego, 1848 roku, kiedy zgodnie z przewidywaniami Grzegorza XVI odrodzona rewolucja znów nawiedziła Europę, świat tego właśnie potrzebował[8].

W czasach, kiedy Pius IX obejmował Stolicę Piotrową, rewolucja naukowa i przemysłowa przyniosły z sobą narastającą wrogość wobec religii objawionej; część myślicieli ją odrzucała bądź uważała za przeżytek. W roku 1845 Max Stirner opublikował w Niemczech pracę zatytułowaną *Jedyny i jego własność*, w której stwierdził: „Jednostka nie może sobie pozwolić na to, aby władzę nad nią miała jakaś wyższa siła, taka jak Bóg i państwo bądź abstrakcje, takie jak ludzkość i prawo naturalne"[9]. W ten sposób narodziła się zgubna koncepcja absolutnej wolności, która w wieku dwudziestym przybrała postać wolności *od* prawdy, pomijając fakt, iż rzeczywista wolność nie jest swobodą robienia tego, co się *chce*, ale wyborem tego, co się czynić *powinno*. W ten sposób postrzegał ów problem Jan Paweł II, który zauważył, iż fałszywe postrzeganie wolności stało się nośnikiem totalitaryzmu. W roku 1846 George Eliot przetłumaczył na język angielski obrazoburczą historię życia Jezusa pióra Davida Straussa, która z kolei zainspirowała Francisa Newmana, brata Johna Henry'ego Newmana, do napisania historii Hebrajczyków, która podważała prawdziwość cudów opisanych w Starym Testamencie i negowała boskość Chrystusa[10]. W tym samym duchu utrzymana była książka francuskiego autora Józefa Ernesta Renana, który w 1863 roku wydał *Żywot Jezusa*. W książce tej znalazło się stwierdzenie, że Jezus był „niezrównanym człowiekiem", co oznaczało – podobnie jak zrobił to Strauss – negację Jego boskości. Reakcją na ukazanie się tej publikacji było zawieszenie wykładów Renana, które prowadził w College de France[11]. Po całkowitej klęsce Francji w wojnie z Prusami Renan, wielki admirator Niemiec, opublikował pracę zatytułowaną *La réforme intellectual et morale de*

---

[5] George Martin, *The Red Shirt and the Cross of Savoy: The Story of Italy's Risorgimento (1748-1871)*, New York 1969.

[6] Hibbert, *Garibaldi and His Enemies*, s. 27.

[7] *Ibid.*, s. 35.

[8] Zob. rozdział II, „Epidemia rewolucji politycznej".

[9] William L. Langer, *Political and Social Upheaval, 1832-1852*, New York 1969, s. 518.

[10] *Ibid.*, s. 529.

[11] François Furet, *Revolutionary France, 1770-1880*, Cambridge, MA 1992, s. 482.

la France, w której zalecał, aby Francja upodobniła się do Niemiec i była mniej demokratycznym i klerykalnym, a bardziej technokratycznym państwem[12].

Papież Pius IX, dzięki najbardziej obrazowemu, osobistemu doświadczeniu, miał się rychło przekonać, że w jego czasach Szatan obrał sobie rewolucję za broń wymierzoną w ludzkość.

Jak pamiętamy, przywódcami liberalnych rewolucjonistów byli Mazzini i Garibaldi. W liście otwartym z września 1848 roku, skierowanym do Piusa IX, Garibaldi nakłaniał go, aby poparł włoski ruch nacjonalistyczny[13]. Z wręcz niewiarygodną czelnością oświadczył: „z upływem czasu i za sprawą twoich poprzedników oraz wysokiej hierarchii kościelnej wiara umarła, katolicyzm zatracił się w despotyzmie"[14]. Garibaldi, idąc śladami Lamennaisa, nakłaniał Piusa IX i Kościół, do akceptacji radykalnej demokracji. Włoską walkę o niepodległość nazwał „świętą wojną"[15]. W marcu konstytucje uzyskały Piemont, Toskania oraz Państwo Kościelne. W obliczu wzburzenia nastrojów opinii publicznej, ustępstwa te były, jak się wydaje, nieuchronne[16]. Mazzini wezwał również włoskich duchownych, aby udzielili poparcia Lamennaisowi, ale uczynili to tylko nieliczni z nich. Ostatecznie, Lamannais odciął się od ataków Mazziniego na papieża oraz naukę katolicką i zaakceptował katolickie dogmaty o grzechu pierworodnym, grzeczności człowieka i odkupieniu w Chrystusie, „co niezbyt pasowało do mazziniańskich dogmatów Postępu i Człowieczeństwa"[17].

W roku 1848 rewolucja zawitała do austriackiego imperium, w tym także do jego włoskich prowincji. We Włoszech najsilniejszym ośrodkiem władzy Habsburgów było miasto i księstwo Mediolanu. Podporządkowanie Mediolanu Austrii miało długą tradycję, ale 18 marca 1848 roku impulsem dla pięciodniowych zamieszek, które wybuchły w tym mieście, były wieści z Wiednia. Tamtejsi mieszkańcy, tak jak lud Paryża w roku 1830, wznieśli uliczne barykady i zatknęli na nich trójkolorowe, rewolucyjne flagi. Marszałek Radetzky, który urodził się w roku 1766, a zatem miał teraz ponad osiemdziesiąt lat (był starszy nawet od Blüchera, kiedy ten uczestniczył w bitwie pod Waterloo) i który nadal nosił w ciele trzy kule, którymi postrzelono go w czasie rewolucji 1789 roku i wojen napoleońskich, przewodził austriackim działaniom wymierzonym przeciwko rewolucji we Włoszech. Papież Pius IX początkowo tego sobie nie życzył, wkrótce jednak zmienił zdanie, gdyż na własne oczy widział morderczy szał, który jej towarzyszył i któremu musiał się przeciwstawić. Sędziwy marszałek polny pełnił też funkcję austriackiego namiestnika Lombardii. W świecie, który właśnie się rozpadał, był niczym skalna opoka[18]. W swoich działaniach

[12] *Ibid.*, s. 508-509.

[13] Hibbert, *Garibaldi and His Enemies*, s. 12-80.

[14] Hales, *Pio Nono*, s. 66.

[15] Martin, *Red Shirt*, s. 333.

[16] Hales, *Pio Nono*, s. 71.

[17] *Ibid.*, s. 109-110.

[18] Marszałek Radetzky służył w austriackiej armii do dziewięćdziesiątego roku życia. Widzia-

był równie stanowczy i zdecydowany jak niegdyś książę Wellington. Ewakuował się z Mediolanu i rozlokował swoje oddziały w czworokącie fortec, które zapewniały Austrii władzę nad Lombardią. Wieloletnie i trudne doświadczenia, z którymi przyszło mu się zmierzyć w swej wojskowej karierze, nauczyły go, podobnie jak Wellingtona, aby nigdy i w żadnym przypadku nie kapitulować przed wrogiem. Miasta włoskie, jedne po drugich przepędzały ulokowane w nich austriackie garnizony. Radetzky nie wiedział nawet, czy rząd w Wiedniu nadal jeszcze istnieje. 2 kwietnia założył kwaterę w Weronie i do swoich wojsk, które były z nim wcześniej, skierował rozkaz dzienny, iście wellingtonowski w tonie i treści: „To ja, a nie wy, odstąpiłem przed wrogiem. Nie zostaliście pokonani i nie będziecie"[19].

I tak się stało. 24 marca, Karol Albert, król Piemontu i Sabaudii, wypowiedział Austrii wojnę, a jego oddziały były dwukrotnie liczniejsze niż austriackie. Radetzky jednak opanował dolinę rzeki Adige, która prowadzi do bramy Włoch, czyli przełęczy Brenner – najniżej położonego przejścia przez Alpy. „Dopóki Radetzky kontrolował tę dolinę – stary szlak, którym germańscy najeźdźcy wkraczali do Włoch – mógł stacjonować ze swoją armią w samym sercu Niziny Padańskiej [Lombardii]"[20]. W lipcu, po czterodniowej bitwie pod Custozzą, nieugięty marszałek Radetzky, w którego ojczyźnie panował wówczas całkowity chaos, „zdecydowanie pokonał Włochów" i „wygrał wojnę"[21]. Austriacki poeta Grillparzer napisał na jego cześć te oto słowa: „Austria jest w twoim obozie/ my tylko jej ruinami jesteśmy"[22]. Marszałek Radetzky w obliczu rozpadającego się za jego plecami świata zajął równie zdecydowaną i twardą postawę jak Wellington, kiedy Feargus O'Connor wezwał do zorganizowania wielkich demonstracji w Londynie. Na rewolucję padł blady strach.

Współczesny historyk Alan Sked stwierdził, że: „Zwycięstwa Radetzky'ego we Włoszech zapowiadały triumf kontrrewolucji nie tylko w imperium Habsburgów, lecz w całej Europie"[23].

> Całe życie spędził w habsburskiej armii; uczestniczył w siedemnastu kampaniach, był siedem razy ranny, ubito pod nim dziewięć koni, a w roku 1813 jako szef sztabu przyczynił się do pokonania Napoleona pod Lipskiem [Bitwa Narodów]. Miał teraz osiemdziesiąt jeden lat, nadal był w doskonałej kondycji fizycznej, ciężko pracował, świetnie jeździł konno... Jowialna twarz, siwe włosy i podkręcone do

łem jego podanie o przeniesienie w stan spoczynku, które napisał po dobiegnięciu dziewięćdziesiątki. Prosi w nim młodego cesarza, Franciszka Józefa o zezwolenie na odejście z wojska po siedemdziesięciu latach czynnej służby. Dokument ten znajduje się w zbiorach austriackiego Muzeum Historii Wojska.

[19] Martin, *Red Shirt*, s. 304-305.

[20] *Ibid.*, s. 310.

[21] *Ibid.*, s. 321-322.

[22] John-Paul Bled, *Franz-Joseph*, Oxford 1994, s. 41.

[23] Alan Sked, *The Survival of the Habsburg Empire: Radetzky, the Imperial Army, and the Class War, 1948*, New York 1979, s. X.

> góry wąsy sprawiały, że tak dla szeregowych, jak dla oficerów był „Papą Radetzkym" i wzorem zawodowego żołnierza[23].

Nic dziwnego, że wielki austriacki poeta Grillparzer napisał o Radetzkym: „Austria jest w twoim obozie"[24].

W połowie września 1848 roku, papież Pius IX na mocy nowej konstytucji Państwa Kościelnego mianował premierem „konserwatywnego antydemokratę", hrabiego Pellegrino Rossiego. Zdaniem Rossiego, papiestwo było „ostatnią wielką rzeczą, jaka się ostała we Włoszech"[25] i był zdecydowany zrobić wszystko, aby umocnić Państwo Kościelne. Nowy szef gabinetu miał pogardliwy i lekceważący stosunek do swoich rewolucyjnych przeciwników, oni zaś odpłacali mu tym samym. 15 listopada, kiedy przybył na posiedzenie nowo ukonstytuowanej Izby Deputowanych, powitały go okrzyki: „Precz z Rossim! Śmierć Rossiemu!". Chwilę później syn jednego z przywódców rewolucji zwanego Ciceruacchio, zaatakował Rossiego i zadał mu cios nożem myśliwskim w szyję, przecinając tętnicę. Krew trysnęła z rany i obryzgała wielu obecnych, w tym także papieża, Piusa IX[26]. Każdy, kto był tego świadkiem, zapamiętał tę scenę do końca życia. Zdawało się, że powróciły czasy gilotyny. Karbornariusze krzyczeli: „Błogosławiona niech będzie dłoń, która zasztyletowała Rossiego!"[27]. Garibaldi i Mazzini, pomni, że kolor krwi jest barwą rewolucji, z zadowoleniem powitali wieść o tym morderstwie i nie zwlekając, pomaszerowali na Rzym. Dla papieża Piusa IX był to dobitny sygnał, że Państwo Kościelne jest teraz celem rewolucji; uznał, że aby ocalić Kościół, trzeba je za wszelką cenę obronić. Przekonanie to towarzyszyło mu przez resztę życia.

> Pio Nono uznał, że stawką w tej grze jest Kościół, że europejski liberalizm, którego Mazzini był spadkobiercą, a zarazem głównym dziewiętnastowiecznym przedstawicielem, jest pełen błędów i zadufania; uznał, że musi dać świadectwo prawdzie i napiętnować jego fałszywość w alokucji, encyklice i zwięzłym podsumowaniu jego cech. Ostatecznie dokonał tego w roku 1864, kiedy to wypowiedzi papieskie piętnujące liberalizm zebrane zostały w sławnym Syllabusie Błędów*. Chodziło mu o coś znacznie poważniejszego, niż li tylko obrona Państwa Kościel-

---

23 Martin, *Red Shirt*, s. 300.

24 Sked, *The Survival of the Habsburg Empire*, s. 86.

25 Hibbert, *Garibaldi and His Enemies*, s. 36.

26 *Ibid.*, s. 36-37.

27 Martin, *Red Shirt*, s. 334; Hales, *Pio Nono*, s. 116.

* Syllabus Errorum – dokument wydany przez papieża Piusa IX w 1864 roku jako dodatek do encykliki *Quanta cura*. W dokumencie tym zostały potępione między innymi idee wolności religijnej oraz rozdziału państwa od Kościoła. Potępiono także socjalizm, tajne stowarzyszenia, towarzystwa biblijne i liberalne towarzystwa duchownych. W ogłoszonym 8 grudnia 1864 Syllabusie papież mówił o głównych błędach nowoczesnego świata. Syllabus potępił relatywizm – zarówno w wymiarze moralnym, jak i kulturowym. Innymi ideologiami wymienionymi w Syllabusie jako błędne był socjalizm, oraz indywidualistyczny liberalizm. Papież potępił także zasadę neutralności religijnej państw, uznając ją za przyczynek do ich laicyzacji (przyp. tłum.).

nego, ale był to winien Sterbiniemu [liberalny minister, którego był zmuszony mianować], Mazziniemu i Garibaldiemu, którzy unaocznili mu, czym naprawdę jest rewolucja, wobec której i jako biskup Imoli, i jako biskup Rzymu przejawiał nadmierną wyrozumiałość. Dostrzegł teraz we własnym mieście ślady obecności Bestii i dlatego – nie tylko po to, aby ocalić Państwo Kościelne, lecz po to, aby ratować świat – przestrzegał go przed tymi, którzy je zostawiali[29].

Deputowani w milczeniu przyjęli wiadomość o śmierci Rossiego, ale nazajutrz w mieście wybuchły rozruchy. Uzbrojone bandy krążyły po ulicach i śpiewały pieśni wychwalające zabójstwo Rossiego. Tłum zaś, w którym byli także żołnierze, policjanci i kilku znanych obywateli, demonstrował przed Kwirynałem, ówczesną rezydencją papieża, domagając się realizacji postulatów programu demokratów: zwołania w Rzymie posiedzenia zgromadzenia ustawodawczego, proklamowania włoskiego państwa oraz oddzielenia władzy świeckiej od władzy kościelnej. Był to *de facto* program Mazziniego i jego urzeczywistnienie oznaczałoby zniesienie i likwidację Państwa Kościelnego. W tamtej godzinie próby przy papieżu zostali tylko kardynał Antonelli, ambasadorowie katolickich mocarstw, stu żołnierzy Gwardii Szwajcarskiej oraz kilku księży. Na placu przed pałacem ustawiono armatę. Było tam sześć tysięcy uzbrojonych ludzi. Pius IX powiedział: „W obecności was wszystkich protestuję przeciwko skierowanej wobec mnie przemocy; pragnę powiedzieć, że na to, co czynią, nie ma mojej zgody"[30].

Początkowo papież nie chciał ustąpić, ale kiedy tłum zaatakował pałac, próbował podłożyć ogień pod wrota, ostrzelał okna i zabił papieskiego sekretarza, Pius uległ żądaniom radykałów, ale wyraźnie zaznaczył, że czyni to pod przymusem. Zaakceptował skład rządu, w którym zasiadł Pietro Sterbin i jeszcze jeden członek Młodych Włoch, Giuseppe Galitti[31].

Wydarzenia te przypominały rewolucję francuską; papież miał wszelkie powody, aby obawiać się o swe życie. 24 listopada ambasador Bawarii Charles de Spaur oraz papieski sługa Filippani zorganizowali ucieczkę Piusa IX do Gaety w południowych Włoszech. Papież poszedł tajnym przejściem za Filippanim. Był w przebraniu zwykłego księdza, założył „duże okulary" i niósł Przenajświętszy Sakrament umieszczony w tym samym cyborium, które Pius VII zabrał z sobą, kiedy Napoleon I zmusił go, aby opuścił Włochy i wyjechał do Francji[32]. Kiedy dotarli do zamkniętych drzwi, papież ukląkł i modlił się, a jego eskorta szukała w tym czasie klucza. W końcu drzwi ustąpiły, Spaur wsadził papieża do powozu i wyjechał z miasta przez Bramę Laterańską, kierując się w stronę Gór Albańskich, skąd w dalszą podróż zabrała go hrabina Spaur z synem. Zanim jednak zjawili się oni na umówionym miejscu, papież zdążył uciąć sobie przyjazną pogawędkę z kilkoma karbonariuszami, których tam spotkał, i którzy nie mieli najmniejszego

[29] Hales, *Pio Nono*, s. 138.
[30] *Ibid.*, s. 91-93.
[31] Hibbert, *Garibaldi and His Enemies*, s. 37.
[32] Martin, *Red Shirt*, s. 336.

pojęcia, z kim rozmawiają[33]. Pius IX dotarł szczęśliwie do Gaety w królestwie Neapolu i potępił „ów haniebny akt jawnej zdrady i otwartego buntu"[34].

Nazajutrz w Rzymie rozeszła się wieść o ucieczce papieża. Afisze, które nakazał rozlepić na murach miasta informowały jego mieszkańców, że „zachowanie rewolucjonistów zmusiło go do opuszczenia na pewien czas Rzymu, aby mógł swobodnie wykonywać obowiązki, związane ze sprawowaniem pontyfikatu". Galetti, premier, którego papież zmuszony był zatwierdzić na tym stanowisku, wysłał do Gaety specjalną delegację, która miała prosić papieża, aby wrócił do Rzymu. Pius IX jednak nie zechciał jej przyjąć. 29 grudnia junta rządząca teraz Państwem Kościelnym, pod nieobecność papieża wyznaczyła na 5 lutego posiedzenie zgromadzenia ustawodawczego, wybranego w wyborach powszechnych i składającego się z dwustu deputowanych[35].

1 stycznia papież zwrócił się do rewolucjonistów, wzywając ich do opamiętania i skruchy:

> Kolejny raz poświadczamy naszą gotowość, aby z pomocą Jego wszechpotężnej łaski wychylić nawet do dna czarę prześladowań dla obrony i chwały Kościoła katolickiego, z której On dla jego ocalenia jako pierwszy napić się zechciał. Nie ustaniemy w błaganiu i zaklinaniu Go, aby w miłosierdziu swoim zechciał wysłuchać żarliwych modlitw, których nie zaprzestaniemy do Niego zanosić nocą i dniem za nawrócenie i zbawienie błądzących[36].

7 lutego 1849 roku wielki książę Toskanii Leopold Habsburg, który także musiał uciekać ze swojego kraju, przyjechał do Gaety i dołączył do papieża. Marszałek Radetzky obiecał mu trzydzieści tysięcy żołnierzy, którzy mieli mu pomóc odzyskać tron. Było oczywiste, że jeśli to mu się uda, oznaczać to będzie także przywrócenie władzy papieża w Państwie Kościelnym[37].

Podczas wyborów do zgromadzenia ustawodawczego wielu obywateli nie głosowało, dając tym samym wyraz pogardy i lekceważenia dla tego przedsięwzięcia. W Rzymie, spośród sześćdziesięciu tysięcy osób uprawnionych do głosowania, do wyborów poszło ich zaledwie dwadzieścia trzy tysiące, a jeszcze mniej na prowincji. Włosi kpili z nich i nierzadko oddawali głosy na papieża Piusa IX, albo świętego Piotra[38].

Mimo to, zgromadzenie zostało wyłonione, a na jego czele stanął Mazzini. 29 marca mianowano go jednym z trzech triumwirów, którzy mieli zarządzać włoskim państwem i posiadali typowo dyktatorskie uprawnienia. W kwietniu papież Pius IX napisał w kolejnej alokucji: „któż nie wie, że miasto Rzym, najważniejsza

---

33 *Ibid.*, s. 335-336; Hales, *Pio Nono*, s. 94.
34 Hales, *Pio Nono*, s. 96.
35 *Ibid.*, s. 95.
36 *Ibid.*, s. 96.
37 Martin, *Red Shirt*, s. 337-338.
38 *Ibid.*, s. 96-98.

siedziba Kościoła, stała się teraz, niestety, matecznikiem ryczących bestii, przepełnionym ludźmi wszelkich narodowości, apostatami, heretykami, przywódcami komunizmu i socjalizmu?"[39].

W istocie było to wszystkim wiadome, a począwszy od wiosny 1849 roku w całej Europie „coraz częściej dyskutowano o tym, w jaki sposób i jakimi środkami przywrócić Państwo Kościelne w Rzymie"[40]. Problem ten zaczęto nazywać „kwestią włoską". Zdominowała ona europejską politykę na kolejne półwiecze. Błogosławiony papież Pius IX wobec jakichkolwiek kompromisów z włoskimi nacjonalistami był nieprzejednany jak skała i pozostał taki aż do śmierci (a nawet dłużej – o czym napiszemy poniżej). 2 kwietnia Wenecja ogłosiła się republiką San Marco i oznajmiła że „przeciwstawi się Austrii za wszelką cenę"[41].

Garibaldi na czele zwerbowanego we Włoszech „Legionu" natychmiast pomaszerował na Rzym. Marszałek Radetzky pokonał jednak Piemontczyków pod Novarą i zmusił ich króla, Karola Alberta do abdykacji. Niedługo później piemoncki władca zmarł. Marszałek wyruszył teraz ze swoimi wojskami na południe, aby iść na ratunek papieżowi. 25 kwietnia 1849 roku to samo uczyniła armia francuska pod dowództwem generała Oudinota[42]. Był on synem jednego z marszałków Bonapartego, pozostających później w służbie Napoleona III. Jego oddziały liczyły osiem tysięcy żołnierzy, ale francuska Izba Deputowanych zgodziła się na interwencję wojskową w Rzymie bardzo niewielką przewagą głosów (trzysta dwadzieścia pięć do dwustu osiemdziesięciu trzech), nie określając przy tym jej celów. 24 kwietnia Oudinot wyznaczył je sobie sam; stwierdził, że będzie dążył do przywrócenia porządku, przywódców republiki rzymskiej nazwał „wyrzutkami ze wszystkich państw, którzy ciemiężą ten kraj, pozbawiwszy uprzednio wolności własne [ojczyzny]"[43]. 26 kwietnia oznajmił Mazziniemu, że wojska francuskie przybyły do Rzymu, aby przywrócić władzę papieża Piusa IX i uczynią to bez względu na to, czy to się Włochom podoba, czy nie[44].

27 kwietnia po południu do Rzymu wkroczył legion Garibaldiego. Pokryci kurzem, brodaci, długowłosi, dziwacznie ubrani, uzbrojeni w ciężkie noże zawieszone u czarnych pasów wyglądali niczym straceńcy i desperaci, a prowadził ich dosiadający białego wierzchowca wysoki blondyn, którego nazywali „nowym Mesjaszem". Jeden ze świadków tego wydarzenia, który był wówczas młodym człowiekiem, wspomina je w taki oto, egzaltowany i obrazoburczy sposób:

> Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy pierwszy raz ujrzałem go na pięknym białym koniu. Z twarzy najbardziej przypominał nam wizerunki naszego Zbawiciela,

[39] *Ibid.*, s. 360.

[40] Marvin L. Brown jr., *Louis Veuillot: French Ultramontane Catholic, Journalist, and layman, 1813-1833*, Durham, NC 1997, s. 124.

[41] Martin, *Red Shirt*, s. 368-369.

[42] Hibbert, *Garibaldi and His Enemies*, s. 40-44.

[43] Martin, *Red Shirt*, s. 368-369.

[44] *Ibid.*, s. 44.

> które wiszą w galeriach – wszyscy tak mówili. Nie potrafiłem mu się oprzeć. Poszedłem za nim; tysiące innych postąpiło podobnie. Wystarczyło, że się pojawił. Wszyscy otaczaliśmy go czcią[45].

Rewolucja w Europie znalazła w nim swego największego aktora, a Namiestnik Chrystusa swego największego wroga. Miał on dać początek ruchowi, który podbije i barbarzyńsko zawładnie jedną trzecią świata.

30 kwietnia Oudinot przypuścił szturm na Rzym, ale Garibaldi oraz jego ludzie zwycięsko odparli jego atak. Ferdynand, król Neapolu, przyjechał do Gaety, aby powitać papieża-uciekiniera i obiecać mu azyl. 29 kwietnia Emilio Dandolo i jego regiment ostentacyjnie nieumundurowanych *bersaglieri* z królestwa Piemontu wkroczyli do Rzymu, aby wzmocnić stacjonujące tam siły Garibaldiego[46]. W alokacji z 29 kwietnia Pius IX powtórzył, że nie wejdzie w rolę włoskiego nacjonalisty i nie będzie prowadził wojny z Austrią, jest bowiem przywódcą wszystkich katolików, w tym także austriackich i „reprezentuje na ziemi Tego, który jest architektem pokoju oraz zwolennikiem zgody, a wszystkie rasy, ludy i narody obdarza jednaką ojcowską miłością". Następnie potępił Mazziniego i Risorgimento. E.E. Hales nie przesadza, gdy pisze:

> Był to... akt najwyższej odwagi, rozmyślne ustawienie steru Piotrowej Łodzi w taki sposób, że odwróciła się dziobem pod prąd w tej samej chwili, kiedy pozornie obiecujące przedsięwzięcia zagroziły jej zatopieniem. Był to rozstrzygający akt polityki... Wyznaczał początek końca papieskich starań o przewodzenie europejskiemu liberalizmowi i oswojenie „zasad roku 1789"[47].

Zamiast wzywać do rewolucji i wyborów, nakłaniał zbuntowanych ludzi, aby pozostali wierni swoim władcom.

Drogo za to zapłacił. Wspomniana alokacja i nowa polityka papieża „rozwścieczyła nieomal wszystkich"[48]. Zrujnowała Piusowi IX opinię wśród większości historyków oraz większości Włochów i stan trwa od tamtego dnia aż do dzisiaj, choć Jan Paweł II (wbrew gwałtownym sprzeciwom[49]) zrehabilitował swojego poprzednika i beatyfikował go.

Austriacy, choć musieli stawić czoło zagrożeniu własnego kraju, nie zapomnieli o Włoszech. Nowy cesarz Franciszek Józef, wspierany przez matkę, arcyksiężną Zofię, pojechał na krótko do Tyrolu, górskiej prowincji w zachodniej części Austrii, „która nigdy nie przestała być wierna koronie". Z Tyrolu udał się do Włoch i w We-

---

45 *Ibid.*, s. 45.

46 Hibbert, *Garibaldi and His Enemies*, s. 51.

47 Hales, *Pio Nono*, s. 76-77.

48 *Ibid.*, s. 77.

49 Sednem wspomnianych sprzeciwów była niemal już zapomniana sprawa Edgardo Mortary. Kiedy Mortaro był dzieckiem, odebrano go jego żydowskim rodzicom i wychowano na katolika. Został później księdzem. Chciał wrócić do biologicznych rodziców, ale Pius IX odmówił na to przyzwolenia.

ronie, położonej w ich północnej części, dołączył do marszałka Radetzky'ego[50]. Między niezłomnym starym żołnierzem, a młodym austriackim cesarzem powstała bliska osobista więź. Obaj, mimo ogromnej różnicy wieku, należeli do ludzi, którzy nigdy się nie poddają. Radetzky stawił czoło rewolucji, która wybuchła w czasach jego młodości i walczył z nią z bronią w ręku do chwili przejścia w stan spoczynku, kiedy liczył sobie lat dziewięćdziesiąt. Franciszek Józef, po doświadczeniu osobistych tragedii, niemających precedensu w historii europejskich monarchii, walczył z nią aż do owego tragicznego dnia, kiedy w roku 1914 jego następca i dziedzic tronu został zastrzelony w Bośni na jednej z ulic Sarajewa. Wciągnął wtedy świat w najstraszliwszy konflikt zbrojny od czasów wojen napoleońskich[51].

16 maja Austriacy zajęli należącą do Państwa Kościelnego Bolonię i mimo „zaciekłego oporu" Włochów przywrócili nad nią władzę papieżowi[52]. 26 maja dwanaście tysięcy austriackich żołnierzy wkroczyło do Florencji i przywróciło tron wygnanemu wielkiemu księciu Leopoldowi Toskańskiemu (Florencja jest stolicą Toskanii). Książę szybko anulował konstytucję, zlikwidował tamtejszy parlament i wprowadził cenzurę prasy[53]. Nie wolno zapominać, że pewne instytucje (konstytucja, parlament wyłaniany w wyborach, wolność prasy), które Amerykanom wychowanym na Karcie Praw wydają się oczywistym dobrem, w 1849 roku w odczuciu wielu konserwatywnych Europejczyków, których obrońcą oraz orędownikiem był i w nadchodzących latach pozostał papież Pius IX, miały jeszcze posmak rewolucyjności. Zważywszy na to, że od wybuchu rewolucji w Europie upłynął zaledwie rok, nie było w tym nic zaskakującego[54].

17 maja 1849 roku wojska hiszpańskie wylądowały u ujścia Tybru i gotowały się do wyruszenia na Rzym, mając nadzieję, że dotrą tam przed Francuzami. Ferdinand de Lesseps, francuski poseł w Rzymie, który otrzymywał od swojego rządu niejasne i sprzeczne instrukcje, doprowadził do uzgodnienia rozejmu, co umożliwiło Garibaldiemu wyparcie Neapolitańczyków z pobliskiego Albino i zagrożenie inwazją ich księstwu, położonemu w południowej części Italii. Neapolitańczycy w obliczu zagrożenia ich flanki i tyłów, przeprowadzili kawaleryjską szarżę. Niewiele brakowało, a wzięliby do niewoli Garibaldiego, który został zrzucony z siodła i dostał się pod końskie kopyta[55].

Latem 1849 roku Radetzky odzyskał dla Austrii terytorium Wenecji położone na stałym lądzie, a następnie obległ i ostrzelał z armat miasto na wyspie[56]. Nie zgodził się na żadne ustępstwa wobec Wenecjan, którzy mimo ciągłego bombardowania przez trzy tygodnie toczyli beznadziejną walkę z Austriakami[57].

[50] *Ibid.*, s. 38-39.

[51] Zob. tom VI rozdział XIV „Okopy śmierci".

[52] Hales, *Pio Nono*, s. 118; Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 444.

[53] Martin, *Red Shirt*, s. 347-348.

[54] Zob. rozdział zatytułowany „Epidemia rewolucji politycznej".

[55] William L. Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 444-445; Hibbert, *Garibaldi and His Enemies*, s. 65-66.

[56] Ernest i Trevor Dupuy, *The Encyclopedia of Military History*, New York 1977, s. 774.

[57] Martin, *Red Shirt*, s. 369.

We Francji pozornie zwycięscy rewolucjoniści ponieśli niespodziewaną i przytłaczającą klęskę wyborczą. Na zgromadzenie narodowe, w którym mieli większość, wywierano presję, aby ogłosiło wybory. Deputowani ulegli temu żądaniu, ale bardzo niechętnie. Kolejny raz konserwatywna wieś pokonała paryskich radykałów. Monarchiści zdobyli pięćset z siedmiuset pięćdziesięciu miejsc w izbie. Głosowały na nich trzy miliony ludzi, a umiarkowani republikanie, mający większość w poprzednim parlamencie, otrzymali niecały milion głosów. Lewicowe stronnictwo „nowych górali", którego nazwa nawiązywała do jakobinów z czasów rewolucji francuskiej, dostało dwa miliony głosów; wciąż stanowili zagrożenie, ale nie mieli już większości[58]. Oznaczało to, że Francja będzie mogła uczynić więcej niż dotychczas, aby dopomóc papieżowi w pokonaniu włoskich rewolucjonistów.

Na początku czerwca armia francuska we Włoszech została wzmocniona o trzydzieści tysięcy żołnierzy i przystąpiła do oblężenia Rzymu, podejmując próbę zajęcia położonego na zachód od miasta wysokiego wzgórza Gianicolo. Stolicy ówczesnego Państwa Kościelnego broniły oddziały czerwonych koszul Garibaldiego – ochotników, których przyciągnęła jego niezwykła charyzma. Doszło do zaciekłych walk wręcz. Do obrońców dołączyli *bersaglieri* z Piemontu; ich dowódca poległ. Kiedy Francuzi zajęli umocnione wzgórze Villa Corsini, upadek Rzymu został przesądzony, mimo dzikiej odwagi Garibaldiego i jego ludzi[59].

11 czerwca, Alexandre-Auguste Ledru-Rollin, który w wyborach prezydenckich otrzymał trzysta siedemdziesiąt tysięcy głosów, zgłosił wniosek o usunięcie ze stanowiska prezydenta i rozwiązanie gabinetu, ponieważ jego zdaniem rządzący złamali piąty artykuł konstytucji, który zabraniał wykorzystywania francuskich sił zbrojnych do interwencji skierowanej „przeciwko wolności innego narodu", w tym przypadku przeciwko Włochom i ich Risorgimento. Wniosek Ledru-Rollina został jednak przez Zgromadzenie odrzucony[60]. Zaledwie dwa dni później „górale" wzniecili w Paryżu powstanie i wezwali lud do wznoszenia barykad. Tradycyjnie rewolucyjna stolica nie posłuchała tego apelu i przedsięwzięcie radykałów spaliło na panewce. Wykpił je nawet Karol Marks. W Lyonie jednak sprawy potoczyły się zupełnie inaczej. Doszło tam do zamieszek, w których zginęło około dwustu osób. Szybko przywrócono porządek, a około trzydziestu radykalnych deputowanych pozbawiono mandatu. Kluby radykałów zamknięto, a prasa znalazła się pod „specjalnym nadzorem"[61].

21 czerwca francuski ostrzał artyleryjski doprowadził do powstania wyłomu w Murze Aureliana. Mazzini, powodowany „nadmiarem szaleńczego zapału", uznał, że Rzym już upadł i „wezwał lud, aby wraz z nim pospieszył na mury i odparł Francuzów, tak aby świat mógł się przekonać, że Rzymianie walczą aż do śmierci – kiedy trzeba, nawet gołymi rękami". Samobójczy apel Mazziniego nie znalazł posłuchu. Garibaldi oświadczył, że zgadza się z nim, ale w przypadku utraty

---

58 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 451.
59 Martin, *Red Shirt*, s. 355-357.
60 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 451.
61 *Ibid.*, s. 452.

miasta trzeba się z niego ewakuować i już poza jego murami prowadzić dalej wojnę partyzancką[62]. Wycofał się ze swoimi żołnierzami w kierunku Wenecji, którą oblegali teraz Austriacy, ale w pogoń za nimi ruszyli Francuzi, wojska austriackie, a także siły włoskich lojalistów. „Po dramatycznej ucieczce, dotarł do wybrzeża Toskanii i ledwie udało mu się zbiec stamtąd drogą morską"[63]. W tym samym czasie obrońcy Wenecji zaczęli cierpieć głód, a ich dowódca Daniele Manin zarządził racjonowanie żywności. Wenecjanie mieli świadomość, że Rzym wpadnie w ręce Francuzów i wiedzieli o austriackich zwycięstwach na Węgrzech. Powstańczy rząd Manina w nacjonalistycznym zapamiętaniu zdecydował o wymuszaniu pożyczek i zastawił nawet pałac dożów – tradycyjną siedzibę władców miasta[64].

29 czerwca Oudinot nasilił szturmy na Rzym i zmusił miasto do kapitulacji. 30 czerwca, kiedy rzymskie zgromadzenie odrzuciło wniosek o samobójczej obronie do samego końca, Mazzini wolał zrezygnować ze stanowiska niż złożyć swój podpis pod aktem kapitulacji. 3 lipca wojska francuskie triumfalnie wkroczyły do Wiecznego Miasta, rozwiązały rzymskie zgromadzenie, zamknęły radykalne kluby, rozbroiły mieszkańców i wprowadziły cenzurę[65].

W lipcu generał Oudinot uczestniczył w mszy odprawionej w Bazylice św. Piotra – klejnocie koronnym miasta, które wyzwolił. Powiedział wówczas:

> Przywrócenie władzy papieskiej niewątpliwie jest dziełem Opatrzności; jestem dumny, że swym narzędziem uczyniła Francję. Przywrócenie tej władzy stanowi gwarancję ustanowienia pokoju w całej Europie; to zadanie tyleż społeczne, co religijne... Wojna, którą prowadziłem, nie była wymierzona przeciwko rzymianom, lecz masie cudzoziemców, którzy zjechali do Rzymu z każdego zakątka Europy... Wszyscy jesteśmy wyznawcami tej samej religii, dziećmi tego samego ojca, dziećmi Boga. *Viva il Papa!*[66]

Oudinot dostrzegał wyraźnie znaczenie władzy papieskiej jako czynnika jednoczącego całą Europę. Wtedy, niemal po raz ostatni, dał się słyszeć głos zjednoczonego chrześcijaństwa. Równie wyraźnie dostrzegał to znajdujący się pod obstrzałem krytyki Ojciec Święty i on to najlepiej podsumował sytuację. Z wygnania w Gaetcie wystosował to oto posłanie:

> Bóg uniósł ramię w niebiosach i wzburzonemu morzu anarchii i bezbożności powiedział: dalej się nie posuniesz. Pokierował katolickim orężem w obronie gwałconych praw człowieczeństwa, atakowanej wiary, Stolicy Apostolskiej i naszej suwerennej władzy. „Wieczna chwała Panu, który nawet w gniewie swoim nie zapomina o miłosierdziu"[67].

---

[62] Hibbert, *Garibaldi*, s. 89.
[63] Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 447.
[64] Martin, *Red Shirt*, s. 271.
[65] Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 447; Hibbert, *Garibaldi*, s. 96.
[66] Hales, *Pio Nono*, s. 119.
[67] *Ibid.*, s. 120.

W przypadku papieża Piusa IX, następstwem Ridorgimento, któremu kształt narzucili Mazzini i Garibaldi, było całkowite odrzucenie przez niego liberalizmu.

8 lipca, kiedy wojska francuskie okupowały Rzym, wycofujący się Garibaldi otrzymał posiłki. W Terni dołączył do niego liczący dziewięciuset żołnierzy regiment, zwerbowany w Anglii i dowodzony przez Anglika, pułkownika Hugha Forbesa, który ożenił się z Włoszką i popierał Risorgimento. Podobną postawę zajmowało wielu jego rodaków; nierzadko byli oni autorami opowieści gloryfikujących niepodległościowe dążenia Włochów. Aż do objęcia władzy przez Mussoliniego, Wielką Brytanię i Włochy łączyły bardzo dobre stosunki[68].

14 lipca Austriacy zdobyli Ferrarę, która była częścią Państwa Kościelnego i władzę nad nią przekazali papieżowi[69]. Pięć dni później Terenzio Mamiani złożył dymisję ze stanowiska premiera Państwa Kościelnego. Był zwolennikiem ograniczenia papieskich uprawnień, zarówno w sferze świeckiej, jak i religijnej. Powiedział kiedyś, że papież powinien jedynie „modlić się, błogosławić i wybaczać", na co Pius IX udzielił mu trafnej i miażdżącej odpowiedzi: obowiązkiem papieża, powierzonym mu przez samego Chrystusa jest także „wiązać i rozwiązywać"*. Papież przyjął dymisję Mamianiego[70].

29 lipca Austriacy po raz pierwszy w historii ostrzelali z armat zachodnią część Wenecji[71]. Epidemia cholery, która w sierpniu nawiedziła miasto, zabiła więcej jego mieszkańców niż zginęło ich w trakcie oblężenia. Manin nakazał swoim okrętom wojennym dokonać dwóch wypadów na wroga, ale nie przyniosły one spodziewanych efektów[72]. W południowo-środkowych Włoszech Garibaldi i jego ostatnich tysiąc pięciuset żołnierzy schroniło się w leżącym w Apeninach, malutkim, suwerennym państwie San Marino. Garibaldi zamierzał zatrzymać się tam na krótki odpoczynek i wzmocnić swoje oddziały kawalerii[73].

19 sierpnia Austria i Piemont podpisały zawieszenie broni. Spowodowało to, że piemonccy żołnierze stracili ostatecznie jakiekolwiek złudzenia co do swojego króla Karola Alberta, który wcześniej skompromitował się klęskami w bitwach pod Custozzą i Novarą. Mieli też za złe papieżowi, że nie stanął po stronie niepodległości Włoch i nie wypowiedział Austriakom wojny[74]. Wydawało się, że triumf Austrii jest całkowity, ponieważ 23 sierpnia zbuntowana wenecka republika San Marco zmuszona została do kapitulacji, Austria zaś niezbywalnym warunkiem zawarcia pokoju uczyniła natychmiastowe wygnanie na uchodźstwo jej prezydenta, Daniela

---

68 Hales, *Pio Nono*, s. 119.; Hibbert, *Garibaldi*, s. 89.

69 Hales, *Pio Nono*, s. 80.

* Ewangelia św. Mateusza, 16:19 : „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie" (przyp. tłum.).

70 *Ibid.*, s. 80-81.

71 Martin, *Red Shirt*, s. 271.

72 *Ibid.*, s. 372-373.

73 Martin, *Red Shirt*, s. 364.

74 Hales, *Pio Nono*, s. 80.

Manina[75]. 29 sierpnia marszałek Radetzky triumfalnie wkroczył do Wenecji; płynął Wielkim Kanałem, a wenecjanie przyglądali się temu w „całkowitym milczeniu"[76]. 2 września Garibaldi wymknął się Austriakom. Jego żona Anita zmarła na szlaku ucieczki; zanim wydała ostatnie tchnienie, Garibaldi przez kilka godzin musiał ją nieść na rękach. W Toskanii wszedł na pokład rybackiego kutra, a kiedy łódź odpływała od brzegu, krzyczał: *Viva l'Italia!*[77].

W sierpniu wybuchło rewolucyjne powstanie w Livorno; wszędzie dotąd zwycięscy Austriacy zostali zmuszeni do ucieczki z miasta. Tym razem jednak tamtejsi mieszkańcy sami przywrócili porządek. Pisarz Francesco Guerrazzi, którego w toskańskim parlamencie popierała umiarkowanie liberalna większość, został desygnowany na premiera. Potępił „haniebną chciwość ludzi bez imienia, bez ojczyzny, bez Boga, którzy chcieli przejąć posiadłości i domy należące do innych"[78]. Guerazzi trafnie podkreślił zepsucie rewolucji, którego nie były w stanie ukryć żadne górnolotne frazesy. Nie miało to jednak wpływu na charyzmę i sposób postrzegania postaci największego aktora włoskiej rewolucji. 6 września, Garibaldi uciekający drogą morską z Toskanii, przybył do Genui. Władze Piemontu zaproponowały, aby go aresztować i deportować do Ameryki, ale tamtejsze zgromadzenie narodowe „przytłaczającą większością" (przy zaledwie jedenastu głosach przeciwnych i czterech wstrzymujących się) uchwaliło, aby zamiast go aresztować, pozwolić mu zostać w Piemoncie. Rząd piemoncki namawiał go do wyjazdu do Nicei (jego rodzinnego miasta), a stamtąd do Tunisu, ale nawet berberyjscy piraci nie chcieli u siebie Garibaldiego. Hiszpania również odmówiła mu wjazdu na jej terytorium, tak więc siedem kolejnych miesięcy przyszło mu spędzić w Maroku[79]. Wyjechał potem do Ameryki, przez pewien czas mieszkał w Nowym Jorku, a później w stolicy Peru, Limie[80]. Do Włoch jednak miał jeszcze powrócić.

Marszałek Radetzky we Włoszech wciąż cieszył się sławą zwycięzcy. W listopadzie napisał do córki: „Ci Włosi nigdy nie kochali i nigdy nie pokochają Niemców; przekonali się jednak, że samodzielnie siłą się nie wyzwolą, skapitulowali więc, a my jesteśmy pomszczeni, i to wystarczy"[81]. Pospieszył się z tym stwierdzeniem. Był katolikiem, ale zapomniał, że jego Pan powiedział: „Do Mnie należy pomsta".

Pod koniec lutego 1850 roku Giuseppe Siccardi, minister sprawiedliwości Piemontu, który przez większość rewolucjonistów postrzegany był jako państwo, które zjednoczy Włochy i przyłączy do swego terytorium ziemie Państwa Kościelnego, przedstawił piemonckiemu parlamentowi projekt ustawy znoszącej we Włoszech sądy kościelne. Była to pierwsza z serii legislacji, które miały na celu „ograniczenie potęg i pozycji Kościoła w całym królestwie". Przewidywały one między innymi, ograniczenie udzielania

[75] Martin, *Red Shirt*, s. 373.
[76] *Ibid.*, s. 374.
[77] *Ibid.*, s. 366.
[78] Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 432.
[79] Hibbert, *Garibaldi*, s. 119-120.
[80] *Ibid.*, s. 122.
[81] Martin, *Red Shirt*, s. 393.

azylu, zredukowanie liczby świąt religijnych, a w przypadku pozyskiwania przez Kościół majątków ziemskich, konieczność uzyskania na to zgody państwa. Hrabia Camillo Cavour, piemoncki arystokrata o liberalnych poglądach (utwierdzała go w nich jego matka, która była szwajcarską protestantką), który w przyszłości doprowadzi do zjednoczenia Włoch, wygłosił w piemonckiej Izbie Deputowanych pierwsze ze swych wielkich przemówień. Opowiedział się wtedy za przyjęciem ustaw proponowanych przez Siccardiego[82].

W marcu 1850 roku obie izby piemonckiego parlamentu niewielką większością głosów uchwaliły ustawy Siccardiego[83]. Wywołało to brzemienny w skutki konflikt na linii państwo-Kościół, gdyż Luigi Fransoni, arcybiskup Turynu (stolicy Piemontu) zakazał podległym mu duchownym stosowania się do nowych przepisów. Kiedy piemoncki minister rolnictwa, Pietro di Santa Rosa leżał na łożu śmierci, arcybiskup Fransoni odmówił udzielenia mu ostatniego namaszczenia, dopóki nie wyrazi skruchy z powodu popierania ustaw Siccardiego i nie poprosi o wybaczenie. Minister odrzucił tak postawione warunki, a kiedy zmarł, odmówiono mu pochówku w poświęconej ziemi. W Turynie wywołało to gniew, powszechne oburzenie i demonstracje protestacyjne, a zakon serwitów*, do którego należał arcybiskup Fransoni, został wygnany z Piemontu[84].

12 kwietnia 1850 roku papież Pius IX powrócił do Rzymu. Tym razem jednak zamieszkał w Watykanie, który był znacznie łatwiejszy do obrony przed ewentualnymi atakami tłumu niż dotychczasowa papieska siedziba w Kwirynale[85].

20 kwietnia w alokucji *Quibus Quantisque*, odniósł się do naruszeń prawa wymierzonych w niego samego oraz innych duchownych. Określił je mianem „grabieży, której [włoska] republika dopuszcza się na Kościele". Biskupom i władcom Europy przypomniał, że od czasów Karola Wielkiego ich obowiązkiem jest obrona Kościoła. Potępił pogląd, wedle którego Kościół skorzystałby, rezygnując ze sprawowania władzy świeckiej. Alokucja ta jest szczególnie istotna, ponieważ w przypadku Piusa IX było to jego „pierwsze umotywowane i obszerne oświadczenie, w którym nie tylko nie pozostawił wątpliwości, że odrzuca i nie uznaje rewolucji, ale podkreślił, iż jego powrót do Rzymu nie będzie wiązał się z żadnymi zobowiązaniami wobec kogokolwiek; będzie władcą swojego państwa, a z jego doświadczeń jako monarchy konstytucyjnego wynika, że rządy liberalne

---

[82] Martin, *Red Shirt*, s. 268-269, 388-391.

[83] *Ibid.*, s. 390-391.

* Serwici, Słudzy Najświętszej Maryi Panny (*Ordo Servorum Mariae*) – katolickie zgromadzenie zakonne założone w 1233 roku we Włoszech. Duchowość zakonu opiera się na czterech filarach: służba, oddanie Matce Bożej, wspólnota braterska oraz nawrócenie. Do grona czczonych dziś Założycieli należeli: Aleksy Falconieri, Bartłomiej Amidei, Benedykt Antella, Buonfiglio Monaldi, Gerardino Sostegni, Hugo Lippi-Uguccioni oraz Jan Buonagiunta Monetti. Zatwierdzenie zakonu przez Stolicę Apostolska miało miejsce 1304 roku. Św. Filip Benicjusz (1233-1285), założył żeńską gałąź zakonu serwitek. Papież Benedykt XIII wszystkich siedmiu współzałożycieli zakonu serwitów wyniósł na ołtarze (1725), a papież Leon XIII zaliczył ich w poczet świętych (przyp. tłum.).

[84] *Ibid.*

[85] *Ibid.*, s. 361, 401.

nie są obecnie odpowiednie dla Rzymu"[86]. Osądzając papieża Piusa IX, w żadnym razie nie wolno zapominać, że był naocznym świadkiem zamordowania premiera swego rządu, którego krew obryzgała papieskie szaty, a rewolucjoniści zaatakowali go w jego własnym mieście, gdzie św. Piotr, wybrany przez samego Jezusa Chrystusa na pierwszego papieża, ustanowił Kościół oraz instytucję papiestwa. W krwawym czynie, który widział na własne oczy, dostrzegł istotę idei Karola Marksa. Wszystkie późniejsze działania papieża, w tym także zwołanie Soboru Watykańskiego I oraz opublikowanie tak potępianego przez wielu Sylabusu Błędów, należy oceniać z tej właśnie perspektywy.

E.E.Y. Hales, biograf Piusa IX, napisał:

> Skoro Pio Nono [Pius IX] zauważył, że środki, których imał się Cavour [w Piemoncie] i które papież uznał za nie do przyjęcia, nie są niczym nowym, gdyż jako pierwszy potrzebę ich zastosowania głosił Montalembert [czołowy przedstawiciel francuskiego katolicyzmu liberalnego]; skoro dostrzegł, że we Włoszech za atakami na Kościół stoją ludzie, którzy wciąż mówią o postępie i wolności; skoro upowszechnianie się obojętności religijnej, panteizmu i agnostycyzmu w całej zachodniej Europie, stało się o wiele bardziej widoczne niż odrodzenie katolicyzmu i wydawało się mieć ono bezpośredni związek z wolnością poglądów i swobodą ich wyrażania, i skoro ogromna większość episkopatu i członków kurii, a także wyraziciele opinii osób świeckich mówili mu, że stan zagrożenia, w jakim znalazł się Kościół wymaga umocnienia posłuszeństwa władzy i bezkompromisowego dochodzenia jego praw, czyż można się dziwić, że zdecydował się on na przyjęcie linii politycznej wskazanej mu przez jezuitów z „Civiltá Cattolica"?* A pomijając Veuillota (który miał przecież jeszcze więcej zwolenników niż Montalembert), czy możemy być pewni, że osoby takiego formatu jak Manning i Wiseman w Anglii, Pie we Francji i Ketteler w Niemczech nie miały racji utwierdzając Pio Nono w słuszności postawy, którą przyjął?... Papież jest pasterzem całego stada: gdyby poparł liberałów... w dobie ostrego kryzysu we wszystkich krajach, ściągnęłoby to na niego dezaprobatę ogromnej większości najwierniejszych synów Kościoła[87].

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dziewiętnastego stulecia Garibaldi, Mazzini oraz premier Piemontu, Camillo Cavour, mimo że czasami z sobą skonfliktowani, metodą wywoływania buntów i wojen dążyli do utworzenia niepodległego włoskiego państwa ze stolicą w Rzymie. W realizacji tego celu przeszkadzała im tylko obecność francuskich wojsk, które stacjonowały w Wiecznym Mieście. Francja jednak nie była konsekwentna w swej polityce, ponieważ w wojnie, której celem było wyparcie Austriaków z Lombardii (ich najważniejszego dominium na terytorium Włoch), Napoleon III sprzymierzył się z Piemontem, którego premierem był wówczas Cavour.

---

[86] Hales, *Pio Nono*, s. 117-118.

* *La Civiltà Cattolica* („*Kultura katolicka*") – czasopismo jezuitów włoskich, podejmujące aktualne zagadnienia kultury z punktu widzenia katolickiego. Uznawane za prestiżowe wśród pism katolickich ze względu na bliskie związki ze Stolicą Apostolską (przyp. tłum.).

[87] *Ibid.*, s. 272-273.

Pius IX – pasterz wspólnoty wiernych

Pio Nono, nawet w apogeum politycznego wrzenia, nie zapominał nigdy, że jego najważniejszym obowiązkiem jest dbanie o powierzoną jego pieczy wspólnotę wiernych. We wrześniu 1850 roku wydał encyklikę *Universalis Ecclesiae*, która między innymi przywracała istnienie angielskiego episkopatu katolickiego, a biskupem Westminster i prymasem mianowała Nicholasa Wiemana. Wywołało to protest angielskiego rządu i uchwalenie kilku antykatolickich ustaw, które jednak nie zostały wdrożone w życie. Posunięcie to spowodowało także „burzę oburzenia wśród ludu"[88]. Podobna wrzawa podniosła się w kwietniu 1853 roku, kiedy papież wydał bullę przywracającą istnienie katolickiego episkopatu Holandii, diecezją prymasowską ustanowił Utrecht, który był twierdzą protestantów. Doprowadziło to do masowych protestów i demonstracji, a w konsekwencji do upadku ówczesnego holenderskiego rządu[89]. Pius IX doprowadził jednak dzięki temu do zapewnienia apostolskiej opieki katolickim mniejszościom w tych protestanckich krajach.

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku myśl materialistyczna zyskiwała sobie coraz większe wpływy. Wielu ludzi, zaślepionych darwinowską teorią ewolucji, wyciągało z niej wniosek, że materializm jest wytłumaczeniem wszystkiego, w tym także ludzkiego życia. Pius IX dążył do uwydatnienia prawdy, że człowiek ma duszę, którą otrzymał bezpośrednio od Boga, zyskując dzięki temu godność, której materialistyczne koncepcje ewolucji go pozbawiają. Dlatego właśnie 8 grudnia 1854 roku w Bazylice św. Piotra, ogłosił dogmat o Niepokalanym Poczęciu, zgodnie z którym dusza Matki Bożej od momentu poczęcia została napełniona łaską i stała się wolna od wszelkiego grzechu. Papież oznajmił w ten sposób światu, że pochodzenia człowieka nie sposób tłumaczyć i opisywać w czysto materialistycznym ujęciu. „Dla upamiętnienia tego kazał wznieść wysoką kolumnę, zwieńczoną posągiem Dziewicy, która do dziś stoi na Piazza di Spagna"[90].

W grudniu 1864 roku wydał encyklikę *Quanta Cura*, w której potępił pogląd, że społeczeństwo może funkcjonować bez odwołania się do Boga i prawd religijnych:

> A któż nie widzi i nie zdaje sobie sprawy, że społeczność ludzka pozbawiona więzów religii i prawdziwej sprawiedliwości zaiste nie będzie mieć żadnego innego celu, jak tylko zdobywanie i gromadzenie bogactw, i w swoich poczynaniach nie będzie się kierować żadnymi innymi zasadami jak tylko nieokiełznaną żądzą swych własnych przyjemności i własnych korzyści?[91]

Historia dwudziestego wieku świadczy dobitnie, że oceny papieża były słuszne i trafne. Jan Paweł II zawsze powtarzał, iż wolność nie jest prawem czynienia tego, co się chce, ale tego, co się czynić powinno. Nic dziwnego zatem, że beatyfikował Piusa IX.

---

[88] *Ibid.*, s. 405-406.

[89] Martin, *Red Shirt*, s. 405.

[90] *Ibid.*, s. 401.

[91] Pius IX, encyklika *Quanta Cura*, tłum. Jerzy Wojtczak.

Wspomnianej encyklice towarzyszył Syllabus Błędów, czyli lista osiemdziesięciu uprzednio potępionych twierdzeń panteizmu, naturalizmu, indyferentyzmu, socjalizmu, komunizmu i innych podobnie błędnych przekonań, które były wówczas źródłem zepsucia. Po dziś dzień ludzie niechętni katolicyzmowi, a nawet niektórzy kierujący się dobrymi intencjami katolicy wyszydzają ów dokument, który dostarcza przecież katolikom jasnych wskazówek, w jaki sposób poruszać się we współczesnym świecie, aby unikać jego pułapek.

6 grudnia 1864 roku Pius IX wygłosił przemówienie do kardynałów kurii i stwierdził w nim, że „dla dobra Kościoła należałoby zwołać sobór powszechny, gdyż wyjątkowym potrzebom chrześcijańskiej trzody w wyjątkowy sposób trzeba wyjść naprzeciw. Niechaj kardynałowie przemyślą to zamierzenie... a następnie przekażą na piśmie, co w oczach Pana wydaje się dobre: wszystko to w najściślejszym sekrecie"[92]. Większość kardynałów zgodziła się na propozycję papieża i powołała pięcioosobową komisję kardynalską, która miała przeanalizować kwestie związane z planowanym soborem. Pod koniec kwietnia 1865 roku rozesłano list do trzydziestu czterech biskupów Kościoła łacińskiego, „a wkrótce potem do niektórych biskupów kościołów unickich". List ten zawierał informację o zamiarze zwołania soboru i prośbę, aby przygotowali oni listę zagadnień, które ich zdaniem powinny zostać na nim podjęte. Większość biskupów bardzo przychylnie odniosła się do idei zwołania soboru jako sposobu na przeciwstawienie się najbardziej rozpowszechnionym, błędnym poglądom, szerzącym się w dziewiętnastym stuleciu. Upatrywali ich w panteizmie, naturalizmie, socjalizmie, komunizmie, protestanckiej interpretacji Pisma, oraz obojętności religijnej. Mniejszość uznała, że zwołanie soboru jest niepotrzebne. Większość opowiadała się za przygotowaniem katechizmu Kościoła katolickiego „do powszechnego użytku", reformą prawa kanonicznego, potwierdzeniem prymatu papieża, oraz jego nieomylności w sprawach wiary[93]. Temu jednak sprzeciwiał się wpływowy papieski sekretarz stanu, kardynał Antonelli, który „obawiał się sprzeciwów i trudności ze strony rządów"[94]. Odmienne niż on stanowisko zajęli w tej sprawie biskup Orleanu (Francja), Félix-Antoine Dupanloup, który wcześniej miał wątpliwości co do konieczności zwołania soboru, lecz teraz jednak stał się jego gorliwym orędownikiem, kardynał Luigi Pecci z Perugii (przyszły papież Leon XIII) oraz kardynał Henry Edward Manning. 26 czerwca 1868 roku podczas obrad konsystorza, papież Pius IX ogłosił, że Sobór Watykański rozpocznie się w grudniu, w dniu święta Niepokalanego Poczęcia[95].

---

92 Cuthbert Butler, *The Vatican Council, 1869-1870*, Westminster, MD 1962, s. 63. E.E.Y. Hales, angielski historyk papiestwa określił tę pracę jako „wciąż jedyne, obiektywne przedstawienie soboru, jakie ukazało się po angielsku".

93 Butler, *Vatican Council*, s. 64-65.

94 *Ibid.*, s. 66.

95 *Ibid.*, s. 66-67.

Sobór Watykański Pierwszy

Na początku 1865 kardynałowie utworzyli specjalną Komisję Przygotowawczą, której celem było przygotowanie porządku obrad nadchodzącego soboru. Miały one skoncentrować się na pięciu najważniejszych zagadnieniach: wierze i dogmatach; dyscyplinie kościelnej i prawie kanonicznym, zakonach religijnych, kościołach wschodnich i dziele misyjnym oraz sprawach kościelno-politycznych i stosunkach między Kościołem i państwem[96].

Oprócz biskupów na sobór zaproszono także teologów i historyków Kościoła. Kilku z nich przyjechało z Niemiec. Byli wśród nich historycy niemieckiego Kościoła: Ignaz von Döllinger oraz Karl Joseph von Hefele, który pełnił także posługę biskupią. Papież Pius IX był przeciwny uczestnictwu w soborze Döllingera, który później odrzucił postanowienia soboru i został ekskomunikowany[97].

Pod koniec marca 1869 roku Komisja Przygotowawcza i papież Pius IX uzgodnili, że sekretarzem soboru będzie Joseph Fessler, biskup austriackiego Sankt Polten, który w episkopacie Austrii należał do ultramontańskiej mniejszości. Biskup Fessler wykładał historię Kościoła oraz prawo kanoniczne na Uniwersytecie Wiedeńskim, dzięki czemu był dobrze przygotowany do pełnienia tej funkcji[98].

We wrześniu 1868 roku papież Pius IX napisał listy skierowane do patriarchów Kościołów prawosławnych i protestanckich. Apelował w nich o ponowne zjednoczenie chrześcijaństwa, które stanowiło jeden z celów soboru. Niestety, w większości przypadków listy te pozostały bez echa. Patriarcha Konstantynopola, jeden z najwyższych dostojników Kościołów wschodnich, nie zechciał nawet otworzyć papieskiego listu. Żaden z przedstawicieli prawosławia nie przyjechał na sobór. W liście do protestantów papież prosił ich, aby „w obliczu podzielenia się protestantyzmu na niezliczoną liczbę odłamów, i w konsekwencji tego rozmycie się protestanckiej nauki, ponownie rozważyli możliwość powrotu do pełni wiary katolickiej oaz katolickiej jedności, z której wyłamali się ich ojcowie"[99].

Spośród wszystkich, jakie dotąd podjęto, była to chyba najbardziej bezinteresowna i czysta w intencjach próba zaleczenia bolesnej rany, jaką zadała chrześcijaństwu protestancka rewolta. Sformułowania, których użył papież, były bezdyskusyjnie prawdziwe, ale protestanci nawet nie chcieli o tym słyszeć. Jeden z najbardziej znanych francuskich protestantów, były premier François Guizot odpowiedział na wezwanie papieża i dostrzegł, jakie owoce mogła przynieść jego inicjatywa: „Pius IX, zwołując to wielkie zgromadzenie, dał dowód godnej podziwu mądrości; może być ono ratunkiem dla świata, bo nasze społeczeństwa są poważnie chore, a wielkie zło wymaga niezwykłego lekarstwa"[100].

---

96 *Ibid.*, s. 70.
97 *Ibid.*, s. 70-71.
98 *Ibid.*, s. 72.
99 *Ibid.*, s. 76.
100 *Ibid.*

W czasach, kiedy chrześcijaństwo dotknął kryzys, było to aż nadto prawdziwe stwierdzenie. Guizot od dawna już jednak nie był premierem, a jego opinie podzielało niewielu protestantów. Zamiast podjąć postawione przed nimi wyzwanie, zwoływali obrady w matecznikach protestantyzmu, takich jak Berlin, Genewa, holenderskie Gröningen, niemiecka Wormacja i Stany Zjednoczone, podczas których potwierdzali jedynie tezy będące podstawami protestantyzmu i wymieniali powody, dla których nigdy i w żadnym razie nie pójdą za wezwaniem papieża. Odrzucili gałązkę oliwną i podtrzymali rozłam chrześcijaństwa[101]. W tym samym czasie Szatan, ojciec kłamstwa, niezgody i oszustwa, którego radują podziały wśród chrześcijan, mobilizował siły przeciwko wszystkim należącym do Kościoła Chrystusowego.

8 grudnia, w dniu święta Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, w portyku Bazyliki św. Piotra rozpoczęła się pierwsza sesja Soboru Watykańskiego I. Najświętszy Sakrament ustawiono na ołtarzu, nad szczątkami Rybaka. Angielski biskup William Ullathorne z Birmingham powiedział: „Niełatwo uświadomić sobie, jakim wrażeniem był widok dwóch długich szeregów biskupów siedzących w ośmiu rzędach po obu stronach, w srebrnych kapach oraz infułach z czystego lnu. Było tam sześciuset biskupów, a oprócz nich kardynałowie, którzy zasiedli po obu stronach absydy, przed nimi dziesięciu patriarchów; naprzeciwko biskupów opaci i generałowie zakonów"[102].

Sobór miał być ukoronowaniem pontyfikatu Piusa IX. Przygotowały go do niego dwa wcześniejsze wielkie synody biskupów. Pierwszy miał miejsce w 1862 roku z okazji kanonizacji japońskich męczenników z roku 1597*, których losy w pełni poznano dopiero w latach pięćdziesiątych dziewiętnastego wieku, kiedy Japonia otworzyła się na kontakty z Zachodem. Na synod, odbywający się dokładnie w tym samym czasie, kiedy Garibaldi maszerował na Rzym, zjechało trzystu osiemdziesięciu trzech kardynałów i biskupów, ponad cztery tysiące księży i około stu tysięcy świeckich. 29 czerwca 1867 roku, w dniu święta apostołów Piotra i Pawła, uroczyście uczczono tysiącosiemsetletnią rocznicę ich męczeńskiej śmierci. „W obchodach uczestniczyło ponad pięciuset biskupów, dwadzieścia tysięcy księży i sto trzydzieści tysięcy pielgrzymów"[103]. W pewnym sensie były to próby generalne poprzedzające zwołanie soboru.

---

[101] *Ibid.*

[102] *Ibid.*, str.135.

* Męczennicy z Nagasaki – Paweł Miki i jego dwudziestu pięciu towarzyszy, ukrzyżowanych w Nagasaki 5 lutego 1597 roku. Byli ofiarami prześladowań wymierzonych przeciwko japońskim katolikom. Aresztowano ich i poddano torturom... Obcięto im uszy i tak okaleczonych wystawiono na widok publiczny, obwożąc po ulicach miasta. W trakcie egzekucji skazańcy modlili się i śpiewali psalmy. Zostali powieszeni na krzyżach, a kaci dobijali ich ciosem lancy. 14 września 1627 roku japońskich męczenników beatyfikował papież Urban VIII. 8 czerwca 1862 roku postanowieniem Piusa IX zostali wyniesieni na ołtarze. W 1969 roku papież Paweł VI włączył ich do kalendarza liturgicznego; wymieniani są w litanii do Wszystkich Świętych (przyp. tłum.).

[103] Hales, *Pio Nono*, s. 278.

Pod koniec listopada 1869 roku biskupi z całego świata zaczęli zjeżdżać do Rzymu. Większość z nich stanowili ultramontanie. Przewodził im arcybiskup Deschamps z Malines w Belgii, „doskonały teolog" i apologeta Kościoła. Jego „zebrane w czternastu tomach" dzieła angielski arcybiskup Henry Edward Manning określił mianem „najważniejszego bicza", jakim stronnictwo to dysponowało na soborze[104]. Od samego początku było jasne, że ultramontańska większość będzie twardo zabiegać o uznanie nieomylności papieża, co na najwyższych szczeblach hierarchii kościelnej było rzeczą bez precedensu[105]. 7 marca 1870 roku umierający francuski liberalny katolik Montalembert opublikował list, w którym wyrażał żal, że papież Pius IX z liberała zmienił się w zwolennika absolutyzmu, a ultramontanie „ustanawiają bożka w Watykanie". List ten bardzo oburzył Piusa IX, który zaledwie pięć dni później napisał do Prospera Guérangera, opata opactwa benedyktynów w Solesmes i orędownika doktrynalnej ortodoksyjności, gratulując mu napisania pamfletu w obronie nieomylności papieża. Ten sam pamflet spotkał się z potępieniem ze strony liberalnych katolików, którzy nie wierzyli, że sobór jest natchniony przez Ducha Świętego i próbowali wpływać na jego postanowienia imając się zabiegów czysto politycznych[106]. W kwietniu 1870 roku angielski biskup William Ullathorne nalegał, aby papież nie starał się pokierować obradami soboru, aby rzeczywiście o jego rezultatach zadecydował Duch Święty[107]. Było to zgodne z nauką katolicką, której wielu ludzi w tamtych wysoce upolitycznionych czasach nie chciało okazywać posłuchu ani w nią nie wierzyło.

20 grudnia wybrano członków deputacji dla spraw wiary i i spraw dyscyplinarnych. W obu głos decydujący zagwarantowała sobie ultramontańska większość. Mniejszość natomiast uzyskała silniejszą pozycję w deputacjach do spraw dyscyplinarnych i dyplomacji.

Podobnie jak w przypadku Soboru Watykańskiego II, obradującego w latach 1962-1965, prasa relacjonująca Sobór Watykański Pierwszy również była wrogo do niego nastawiona i wyjątkowo źle poinformowana[108]. Główną tego przyczyną był wydany w 1864 roku Syllabus Błędów, w którym papież rzucił wyzwanie zachodniemu liberalizmowi, jasno stwierdzając, iż *błędem* jest przekonanie, zgodnie głoszone przez najważniejsze europejskie gazety, jakoby „papież rzymski mógł i powinien pogodzić się i pojednać z postępem, liberalizmem i cywilizacją współczesną"[109]. Kiedy „«Civiltá Cattolica», dość miarodajny organ prasowy rzymskich jezuitów, napisała, że potępienia zawarte w Syllabusie z 1864 roku przełożą się na stanowcze dekrety soboru", część katolickich rządów stanęła na stanowisku, że władze krajów europejskich powinny wywrzeć nacisk na Sobór, „aby uniknąć rozwiązań, które mogłyby skomplikować relacje na linii Kościół-państwo"[110].

---

104 Butler, *Vatican Council*, s. 108.

105 *Ibid.*, s. 148.

106 Hales, *Pio Nono*, s. 90, 300.

107 *Ibid.*, s. 229.

108 Butler, *Vatican Council*, s. 148-150.

109 *Ibid.*, s. 255-259; Butler, *Vatican Council*, s. 150-154.

110 Butler, *Vatican Council*, s. 77-78.

Mimo tych obaw, których źródłem był nie tylko Syllabus, lecz także intensywna propaganda wzywająca do oficjalnego uznania przez sobór dogmatu o nieomylności papieża, żadne państwo z wyjątkiem Rosji nie zabroniło swoim biskupom uczestniczenia w soborze. Emile Ollivier, premier Francji, „szczery katolik" i „umiarkowany ultramontanin" opowiedział się przeciwko jakimkolwiek interwencjom w przebieg soboru. Cesarz Napoleon III odrzucił propozycję, aby uczestniczyła w nim delegacja francuskiego rządu. Jego stanowisko w tej sprawie było bardzo istotne, gdyż wojska jego kraju przez cały czas trwania soboru stacjonowały w Rzymie. Wszelki przejaw dezaprobaty z jego strony mógłby mieć dla soboru fatalne skutki. W sierpniu 1870 roku Francja zmuszona została do wycofania swoich żołnierzy z Wiecznego Miasta. Powodem tego była wojna francusko-pruska. W rezultacie władzę w Rzymie przejął włoski rząd, wrogo nastawiony do papiestwa[111]. Francuski ambasador nie spodziewał się jednak, aby „sobór zajmował się spornymi kwestiami o charakterze politycznym"[112].

Po ogłoszeniu zwołania soboru, zostali nań zaproszeni przedstawiciele wszystkich rządów, katolickich i niekatolickich, nikt z nich jednak do Rzymu nie przyjechał, co ojcowie soborowi powitali z ogromną ulgą, gdyż z pewnością nie życzyli sobie widzieć na nim reprezentantów coraz bardziej antyklerykalnego rządu Włoch, których król nadal był obłożony ekskomuniką za napaść na Państwo Kościelne oraz aneksję jego ziem w 1860 roku[113].

Do rozpoczęcia obrad soboru pozostało niewiele czasu, a wówczas „między katolikami wybuchł gorący i zacięty spór, który toczył się głównie wokół kwestii uznania papieskiej nieomylności [w sprawach wiary i moralności] za jeden z katolickich dogmatów"[114]. Mimo że nieomylność papieża nie została nigdy ogłoszona dogmatem wiary, już w siedemnastym wieku opowiadał się za tym wielki człowiek Kościoła, św. Roberto Bellarmino*. Większość katolików nie była temu przeciwna, ale niektórzy z nich, zwłaszcza francuscy i angielscy ultramontanie (ponoć także papież Pius IX, choć brak na to dowodów), opowiadali się za rozszerzeniem zakresu pojęcia papieskiej nieomylności. Zdecydowanym przeciwnikiem uchwalenia

---

[111] Hales, *Pio Nono*, s. 313.

[112] Butler, *Vatican Council*, s. 78-83.

[113] *Ibid.*, s. 83-84.

[114] *Ibid.*, s. 85.

* Roberto Francesco Bellarmino (1542-1621) – włoski jezuita, kardynał, inkwizytor. Święty Kościoła katolickiego i doktor Kościoła. W 1597 roku papież Klemens VIII uczynił go swoim teologiem i konsultorem Kongregacji Św. Oficjum, a 3 marca 1599 roku wyniósł do godności kardynała prezbitera. 18 marca 1602 Bellarmino został mianowany arcybiskupem Kapui. Po śmierci Klemensa VIII, był jednym z kandydatów na Tron Piotrowy. Jako inkwizytor Bellarmino nadzorował proces i egzekucję na stosie Giordana Bruna. Od stycznia 1617 roku, przez rok pełnił funkcję kamerlinga Kolegium Kardynałów. W 1618 roku został także prefektem Kongregacji Indeksu. Proces beatyfikacyjny Bellarmino rozpoczął w 1623 roku papież Urban VIII, ale przerwano go z powodów politycznych. 13 maja 1923 roku Pius XI ogłosił go błogosławionym, a 29 czerwca 1930 roku kanonizował. 17 września 1931 roku nadał mu tytuł Doktora Kościoła. Święty Robert Bellarmino jest patronem katechetów (przyp. tłum.).

dogmatu o nieomylności papieża był Döllinger i wielu niemieckich biskupów. Zdaniem Döllingera, Syllabus Błędów z roku 1864 był „atakiem na nowoczesne społeczeństwo i nowoczesne państwo". Posunął się nawet do tego, że nawoływał, aby w teologii zarzucić scholastyczne podejście św. Tomasza z Akwinu. Z takimi poglądami, których nie ukrywał i które otwarcie głosił, musiał oczywiście mieć równie krytyczny stosunek do kwestii władzy świeckiej papieża oraz istnienia Państwa Kościelnego. Nic dziwnego zatem, że kiedy sobór zajął się kwestią papieskiej nieomylności, to on właśnie był jedną z kluczowych postaci sporu, toczącego się wokół tej sprawy[115]. W roku 1869 rzymscy jezuici za pośrednictwem swego oficjalnego organu prasowego, czyli „Civitá Cattolica", zdaniem wielu odzwierciedlającego poglądy Piusa IX, wspólnie z francuskimi ultramontanami, których opinie regularnie i w sposób dosyć prowokacyjny głosiła gazeta „L'univers" Louisa Veuillota – o której wiadomo było, że cieszy się wielką sympatią papieża – wezwali do uchwalenia przez sobór dogmatu o papieskiej nieomylności[116].

Döllinger zareagował na to cyklem artykułów publikowanych w niemieckiej „Allgemeine Zeitung". Zostały one przetłumaczone na angielski i pod pseudonimem opublikowane tuż przed rozpoczęciem soboru w tomie zatytułowanym *Papież i Sobór.* Laikat niemiecki, a także tamtejsi duchowni i historycy zgodnie przestrzegali, że dogmat o nieomylności papieskiej będzie wykorzystywany przy każdej okazji, zamknie usta biskupom i uniemożliwi swobodny katolicki dyskurs. Döllinger stwierdził także, że anonimowy traktat, szeroko rozpowszechniany w krajach protestanckich[117] i przeciwstawiający się przyjęciu dogmatu o nieomylności papieża jest „w najwyższym stopniu niestosowny". Niemieccy biskupi zebrani w Fuldzie wystosowali list pasterski, przypominając wiernym, że Duch Święty będzie obecny na soborze, podobnie jak na wszystkich poprzednich, to zaś stanowi gwarancję jego pomyślnych rezultatów[118].

O wiele mniej kontrowersji dotyczyło nowych konstytucji dogmatycznych Kościoła, które jednogłośnie przyjęto. Były to *Dei Filius* oraz *De Ecclesia.* Pierwsza z nich zawierała potępienie racjonalizmu, panteizmu, materializmu i ateizmu, będących kwintesencją współczesnych herezji[119], druga zaś potwierdzała prymat papieża w Kościele. Obie dużą większością głosów zostały przyjęte 3 czerwca[120].

We Francji wpływowy biskup Orleanu, Felix-Antoine Dupanloup, w listopadzie 1869 roku ogłosił list pasterski, w którym przedstawił się jako przywódca stronnictwa „antyinfallibilistów" czyli przeciwników uchwalenia przez sobór dogmatu o nieomylności papieża. Uważał go za niewczesny, bo większość katolików żywiła już takie przekonanie, ponieważ Sobór Trydencki rozważał uchwalenie tego dogmatu, lecz go odrzucił, stworzyłoby to bowiem „kolejną przeszkodę" na

---

115 *Ibid.*, s. 86-87.

116 *Ibid.*, s. 87.

117 *Ibid.*, s. 91.

118 *Ibid.*, s. 90-91.

119 Zob. rozdział „Sobór Watykański II wobec herezji modernizmu".

120 Hales, *Pio Nono*, s. 298-304.

drodze ponownego zjednoczenia z Kościołem wyznań protestanckich i prawosławia, gdyż „wzbudzi to wrogość rządów" Europy[121] (co rzeczywiście się stało), a trudno go będzie precyzyjnie zdefiniować, co może być powodem wypaczeń i przekłamań, z racji „historycznych problemów i faktycznych wątpliwości"[122]. Na koniec zaś z tego powodu, że oznaczałoby to pomniejszenie roli i znaczenia biskupów. Jednocześnie jednak biskup Dupanloup stwierdził, że zaakceptuje każdą decyzję, jaką sobór podejmie w tej sprawie[123]. Kolejnym przeciwnikiem ogłoszenia przez sobór nieomylności papieża był inny wpływowy francuski duchowny, Georges Darboy, arcybiskup Paryża, który zginął męczeńską śmiercią z rąk komunardów[124]. W jego przypadku sytuacja wyglądała jednak inaczej. Mimo że nie zgadzał się z soborowym zdefiniowaniem tego dogmatu, wierzył w nieomylność papieża[125].

W czasie, kiedy sobór rozpoczynał obrady, w gronie angielskich i irlandzkich hierarchów ultramontanizm miał wielu zwolenników. Należeli do nich arcybiskup Westminsteru (późniejszy kardynał) Henry Edward Manning, który zarządzał angielską diecezją prymasowską oraz kardynał Cullen, arcybiskup Dublina, który zredagował ostateczną i przyjętą przez sobór wersję dekretu o nieomylności papieża[126].

Biskup Dupanloup przestrzegał, że przyjęcie dogmatu o nieomylności papieża będzie przeszkodą dla ponownego przyłączenia do Kościoła wyznań protestanckich i prawosławia. Tego samego zdania był Strossmayer, biskup Bośni i Sirmium*, z pochodzenia Niemiec, którego rodzina przez długi czas mieszkała w Chorwacji, który miał częste kontakty z prawosławnymi duchownymi i któremu bardzo zależało na unii z Cerkwią. Strossmayer stał się „głównym harcownikiem mniejszości", która uważała, że ogłoszenie dogmatu o papieskiej nieomylności jest posunięciem niewczesnym i niepotrzebnym[127]. We wrześniu 1869 roku niemieccy biskupi, którzy spotkali się w Fuldzie, uzgodnili, że nie jest to właściwa pora na taką deklarację, a czternastu z nich w tajemnicy napisało do papieża, zawiadamiając go o tym. Namiestnik Chrystusa zajął jednak w tej sprawie jasne i sprecyzowane stanowisko. W listopadzie 1869 roku Pius IX wystosował list do biskupów na całym świecie (dziś nazwalibyśmy go encykliką), z którego jednoznacznie wynikało, że opowiada się za uchwaleniem dogmatu o nieomylności papieża przez mający się zebrać sobór. Francuski cesarz Napoleon III przestrzegł

---

[121] Zwłaszcza zaś kanclerza Bismarcka, dla którego był to powód do prześladowania katolików.

[122] W tomie II i III niniejszego cyklu znajdzie czytelnik dowody na to, że nie istnieją żadne historyczne trudności ani wątpliwości związane z kwestią nieomylności papieża.

[123] Butler, *Vatican Council*, s. 102-103.

[124] Zob. rozdział V.

[125] *Ibid.*, s. 116-117.

[126] *Ibid.*, s. 112-113.

* Sirmium – starożytne miasto greckie, rzymskie i bizantyjskie nad rzeką Sawą, ważna twierdza broniąca północnej granicy Cesarstwa Rzymskiego, obecnie Sremska Mitrovica na terytorium Serbii (przyp. tłum.).

[127] *Ibid.*, s. 112-113.

go, aby odstąpił od tego zamiaru. Biskup Dupanlou oraz francuski ultramontanista i dziennikarz Louis Veuillot toczyli o to spór na forum publicznym[128].

Biskupi amerykańscy i kanadyjscy, którzy mieszkali w krajach, gdzie większość religijną stanowili protestanci, również skłaniali się ku stanowisku, że uchwalenie dogmatu o nieomylności papieża jest krokiem przedwczesnym, ponieważ spowoduje to wzrost niechęci protestantów do katolików[129]. Biskup Manning, prymas Anglii, mimo wszelkich starań Dupanloupa, który próbował mu się przeciwstawić, nader zręcznie i sprawnie kierował ultramontańską większością[130]. W styczniu 1870 roku przeważająca liczba uczestników soboru opowiedziała się za potrzebą podjęcia i przedyskutowania kwestii papieskiej nieomylności. Wniosek przeciwny podpisany został tylko przez sto czterdzieści osób, kiedy zaś przyszło do ostatecznego głosowania Zgromadzenia Generalnego, głosów przeciwnych padło zaledwie osiemdziesiąt osiem. Większość (prawdopodobnie z wyjątkiem tylko trzech osób) wierzyła w nieomylność papieża, nie uważała jednak za właściwe, aby uczynić ją obowiązującym dogmatem Kościoła. Przeciwko temu głosowało dwie trzecie amerykańskich biskupów; obawiali się bowiem, że będzie to skutkowało jeszcze większym oddaleniem się protestantów od Kościoła rzymskiego. Sławny John Henry Newman, który później otrzymał kapelusz kardynalski, również był temu przeciwny[131]. Sprawa ta rozbudziła tak wielkie emocje, że kiedy biskup Strossmayer, główny przedstawiciel opozycyjnej mniejszości, podjął tę kwestię podczas trwania soboru i powiedział, że uchwalenie dogmatu o nieomylności papieża jest rzeczą nieroztropną, bo głęboko urazi protestantów, został zakrzyczany i nazwany Lucyferem, z sali zaś padały okrzyki, aby zszedł z podium[132]. Jedną z przyczyn tak ostrej wymiany zdań było wyszczególnienie w proemium (wstępnej definicji soboru) najważniejszych ówczesnych błędnych teorii i poglądów, takich jak racjonalizm, panteizm, materializm oraz ateizm, i przypisanie ich protestantom, mimo że wielu z nich wcale owych przekonań nie podzielało. Biskup Strossmeyer przeciwstawił się zatem obrazie protestantów. Duchowny, który tamtego dnia przewodniczył obradom, odpowiedział, że choć nie wszyscy protestanci wyznają owe błędne poglądy, to jednak niewątpliwie ich genezą jest protestancka zasada osobistego osądu w kwestiach wiary. Ostatecznie, w proemium znalazło się potępienie wspomnianych wyżej błędów, ale zaniechano w nim jednak zdefiniowania ich źródła[133].

Ogłoszenie papieskiej nieomylności jako „dogmatu objawionego przez Boga" uchwalono ostatecznie w tym oto kształcie:

> Nauczamy i definiujemy jako dogmat objawiony przez Boga, że gdy biskup Rzymu przemawia *ex cathedra*, to znaczy, gdy wykonując urząd pasterza i nauczy-

[128] Hales, *Pio Nono*, s. 286-288.

[129] Butler, *Vatican Council*, s. 113-114.

[130] Hales, *Pio Nono*, s. 301-302.

[131] *Ibid.*, s. 305-307.

[132] Butler, *Vatican Council*, s. 236-238.

[133] *Ibid.*, s. 236-241.

ciela wszystkich chrześcijan, na mocy swego najwyższego apostolskiego autorytetu określa naukę dotyczącą wiary lub moralności obowiązującą cały Kościół, dzięki opiece Bożej obiecanej mu w [osobie] św. Piotra, wyróżnia się tą nieomylnością, w jaką boski Zbawiciel zechciał wyposażyć swój Kościół dla definiowania nauki wiary lub moralności. Dlatego takie definicje biskupa Rzymu – same z siebie (*ex sese*), a nie na mocy zgody Kościoła – są niezmienialne[134].

Tak więc nieomylność papieża dotyczy wiary lub moralności; jego nauki muszą być wygłaszane *ex cathedra*, na mocy jego najwyższego autorytetu jako następcy św. Piotra, jego rozstrzygnięcia są ostateczne i obowiązują cały Kościół. Wyjaśnienie teologicznej głębi tego dogmatu nie jest celem niniejszej książki. Powiem tylko, że w całej historii Kościoła charyzmat nieomylności stanowiła gwarancję niezmienności jego nauki, wierni zaś zyskiwali dzięki temu absolutną pewność, że to, co oficjalnie głosi Kościół, jest prawdą. W świecie relatywizmu, który neguje istnienie prawdy, takie przekonanie daje człowiekowi ostoję.

13 lipca 1870 roku stosunkiem głosów czterysta pięćdziesiąt jeden do osiemdziesięciu ośmiu uchwalono deklarację o prymacie papieża i jego nieomylności. Sześćdziesięciu dwóch duchownych głosowało „za", ale domagało się wniesienia poprawek. Mieli je sformułować na piśmie. W gronie mniejszości, która głosowała za odrzuceniem deklaracji dwudziestu czterech duchownych było Francuzami, jedenastu Niemcami, piętnastu Węgrami (głosowali *en bloc*, idąc za przykładem swego zwierzchnika, prymasa Węgier, arcybiskupa Simora z Esztergom), a siedmiu Włochami; pięciu pochodziło z Anglii i Irlandii, a dziewięciu z Ameryki Północnej (dwóch z nich podtrzymało swój sprzeciw aż do samego końca, czyli ostatecznego głosowania; jednym z nich był Fitzgerald z Little Rock). Kolejnym nieprzejednanym przeciwnikiem uchwalenia dogmatu o nieomylności papieża był włoski biskup z królestwa Neapolu. Podobnie jak większość wcześniej głosujących przeciw, oznajmił, że w pełni podporządkuje się decyzji większości oraz woli papieża, który zaakceptował proponowane dekrety, uchwalone 13 lipca[135]. Ostateczne rozstrzygnięcie dokonało się 18 lipca na otwartej sesji Soboru Watykańskiego. Nie wszyscy byli na niej obecni. Nie uczestniczył w niej – choć brał czynny udział w soborowych debatach – arcybiskup Paryża, Georges Darboy, „antyinfallibilista", który kilka tygodni później zginął męczeńską śmiercią z rąk komunardów. Nie przybył na nią również biskup Dupanloup, dla którego uchwały soboru były osobistą klęską. Wszyscy obecni na sesji zwrócili uwagę na pogodę. Dzień był deszczowy, grzmiało, niebo przecinały błyskawice, a jeden z piorunów uderzył w okna i rozbił szyby – odpowiednie preludium dla wielkiej wojny francusko-pruskiej, która wybuchła nazajutrz[136].

Napoleon III, decydując się na wojnę z Prusami, mobilizował swoje wojska. 8 sierpnia oddziały francuskie opuściły Rzym. 20 września, po krótkim ostrzale

[134] *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. III, *Sobór Watykański I. Dokumenty*, oprac. ks. A. Baron, ks. H. Pietras SJ, Kraków 2003, s. 872–875.

[135] Butler, *Vatican Council*, s. 400-411.

[136] *Ibid.*, s. 400-416.

artyleryjskim, do miasta wkroczyli Włosi. Na mocy plebiscytu z 2 października Rzym przyłączono do Włoch i ustanowiono stolicą włoskiego państwa[137]. Papież Pius IX nigdy nie uznał nowego włoskiego rządu i odmówił opuszczenia Watykanu, ponieważ uważał, że było to aktem legitymizacji władzy rządu, którego nie akceptował. Czyn ten zyskał mu przydomek „więźnia Watykanu". Stolica Apostolska uznała istnienie państwa włoskiego dopiero w roku 1929, na mocy traktatu zawartego z rządem Benito Mussoliniego. Stanowił on, że Watykan jest samodzielnym państwem położonym na obszarze Rzymu. Papieżem był wówczas Pius XI. Ojciec Święty do dziś pozostaje głową państwa watykańskiego.

Pontyfikat papieża Piusa IX zakończył się w roku 1878. Niezmiennie, aż po ostatnie lata sprawowania urzędu, przestrzegał on świat katolicki przed niebezpieczeństwami rewolucji. I tak na przykład 5 lutego 1873 roku wydał encyklikę, w której ogłosił, że antykatolickie ustawy Ottona Bismarcka są pozbawione mocy prawnej. Encyklika wywołała wielki gniew „żelaznego kanclerza". Mimo to biskupi, księża oraz niemieccy katolicy posłuchali głosu Ojca Świętego i odmawiali stosowania się do tych rozporządzeń. Ostatecznie Bismarck był zmuszony się z nich wycofać[138]. Papież wiedział, skąd czerpać siły do walki ze zbliżającą się rewolucją. Ożywił kult Najświętszego Serca Jezusa, a 16 czerwca 1875 roku zawierzył Jego opiece cały świat. Kiedy zmarł jako najdłużej, oprócz św. Piotra, panujący papież (jego pontyfikat trwał trzydzieści dwa lata), kondukt pogrzebowy zaatakowali jego wrogowie, którzy nie chcieli pozwolić, aby spoczywał w pokoju. Dopiero w wieku dwudziestym papież Jan Paweł II uznał jego zasługi i ogłosił Piusa IX błogosławionym. Wywołało to wówczas sprzeciwy tych, których nauczono go nienawidzić.

Na koniec oddajmy głos E.E.Y. Halesowi:

> Przeznaczeniem Pio Nono było, aby człowiek ten, dotąd otoczony sympatią, po przebyciu ponad połowy swej drogi zetknął się z rewolucją. Chociaż nie był wojownikiem, został zmuszony do przeciwstawienia się jej dążeniom. Okrył się chwałą, gdyż „niezachwianie przeciwstawił się burzy i do końca pozostał wierny". W oczach swoich zwolenników umarł jako bohater; dla świata zaś najwidoczniej jako przegrany. W roku 1900 tylko nieliczni rozumni ludzie uważali, że racja była po jego stronie. Trzeba było znaleźć jakieś pozorne wytłumaczenie dla Syllabusu, a najlepiej o nim zapomnieć. Dziś jednak my, którzy poznaliśmy, kim są dzieci i wnuki europejskiego liberalizmu i rewolucji, którzy widzieliśmy, jak Mazzini zmienia się w Mussoliniego, Herder w Hitlera, a pierwsi socjaliści-idealiści w nieprzejednanych komunistów, możemy z nowej perspektywy po raz kolejny rozważyć, czy w oczach wieczności więcej uznania zyska Pio Nono, czy optymistyczni wyznawcy nieuchronnego postępu[139].

---

137 Denis mack Smith, *Modern Italy: A Political History*, Ann Arbor, MI 1977, s. 96.

138 Hales, *Pio Nono*, s. 19.

139 *Ibid.*, s. 331.

ROZDZIAŁ V

TRZY NAWIEDZENIA MARYJNE. KOMUNA PARYSKA

(1845-1879)

papieże: Grzegorz XVI (1831-1846), błogosławiony Pius IX (1846-1878), Leon XIII (1878-1903)

Druga połowa dziewiętnastego stulecia stanowi cezurę, wyznaczającą początek Wieku Maryjnego, kiedy to Matka Boża objawiała się ludziom, głosząc przesłania nadziei i wzywając ich do poprawy i nawrócenia. Nadzieja, poprawa i nawrócenie były im bardzo potrzebne, albowiem zgubna wojna skutkowała nie tylko wielkim spustoszeniem, ale przyniosła ze sobą zmianę rzeczywistości, która okazała się próbą generalną przed ostateczną rewolucją.

Matka Boża z La Salette

Najświętsza Maryja Panna, która wcześniej ukazała się świętej Katarzynie Labouré, aby przestrzec ją przed nadchodzącą pożogą, w roku 1846 i 1858 objawiła się we Francji jeszcze dwukrotnie, a miało to miejsce w La Salette i Lourdes. La Salette to malutka wiosk, w Alpach francuskich w diecezji Grenoble. Lourdes zaś jest miastem położonym w równie odległym zakątku Francji, u podnóża Pirenejów, blisko granicy z Hiszpanią. Matka Boża nie nawiedza jednak stolic ani ogromnych metropolii; objawia się ludziom prostym, mieszkającym na wsi. W La Salette ukazała się dwojgu małych pastuszków – Melanii Calvat oraz Maximinowi Giraud. Działo się to niedzielnym popołudniem 19 września 1846 roku. Religia była wówczas prześladowana; przeciwstawiano jej radykalnie odmienne od chrześcijańskich koncepcje ludzkiej natury i powinności człowieka. Wywarło to określony wpływ nawet na mieszkańców małego, sennego, położonego na uboczu miasteczka Corps, w którym żyły rodziny Melanii i Maximina.

> Coraz mniej osób uczęszczało na niedzielną mszę. Zaniedbywano przyjmowania sakramentów. Niegdyś dominował tu światopogląd chrześcijański, świadomość obecności Boga, naturalna pobożność. Teraz częściej przeklinano niż się modlono, a chrześcijańskie postawy i zachowania ustąpiły miejsca pobłażaniu własnym zachciankom, chciwości i bezdusznemu materializmowi[1].

Oboje dzieci wywodziło się ze „skrajnie biednych" rodzin. Melanii, kiedy była młodsza, kazano żebrać na ulicy. Maximin „zwykle bawił się i włóczył się po ulicach"[2]. Inaczej niż w przypadku Katarzyny Labouré i Bernadetty z Lourdes, żadne z nich nie było wyjątkowo pobożne ani nie miało zostać świętym. 19 września w południe, kiedy dzwony uderzyły na Anioł Pański, Melania i Maximin pędzili bydło do wodopoju do parowu, w którym płynął strumień, nazywany przez miejscową ludność „źródłem zwierząt". W głębi jaru Melania dostrzegła „dużą kulę jaskrawego, mieniącego światła, jaśniejszego niż słońce". Wskazała je Maximinowi; on także to widział. Kiedy tak przyglądali się niezwykłemu zjawisku, kula otworzyła się, ukazując dzieciom siedzącą postać płaczącej kobiety, która po chwili wstała z „nieziemskim wdziękiem"[3] i silnym, dźwięcznym głosem powiedziała do nich:

[1] John J. Delaney, red., *A Woman Clothed with the Sun*, Garden City, NY 1961, s. 90.
[2] *Ibid.*, s. 90-91.
[3] *Ibid.*, s. 92-93

Zbliżcie się, moje dzieci, nie bójcie się, przyszłam oznajmić wam wielką nowinę.

Dzieci podeszły do niej na tyle blisko, że widziały łzy spływające jej po policzkach[4]. Kobieta zwróciła się do nich w te oto słowa:

Skoro mój lud nie chce podporządkować się Bogu, będę zmuszona puścić ramię swego Syna. Jest ono tak ciężkie i tak mi ciąży, że dłużej już go powstrzymywać nie zdołam. Od jak dawna już cierpię z waszego powodu! Chcąc, aby Mój Syn was nie opuścił, jestem zmuszona nieustannie wstawiać się za wami. Ale wy sobie nic z tego nie robicie. Choćbyście wiele się modlili i czynili, nigdy nie zdołacie wynagrodzić mi trudu, którego się dla was podjęłam. Dałam wam sześć dni do pracy, siódmy zastrzegłam dla siebie, i nie chcą mi go przyznać. To właśnie czyni ramię Mego Syna tak ciężkim... Kiedy zobaczyliście, że ziemniaki zgniły, przeklinaliście, obrażając Imię Mojego Syna. Będą się psuły nadal, a tego roku na Boże Narodzenie nie będzie ich wcale.

Jeżeli macie ziarno, nie trzeba go zasiewać, bo wszystko, co posiejecie, zjedzą zwierzęta. A jeżeli coś wyrośnie, obróci się w proch przy młóceniu. Nastanie wielki głód, lecz zanim to nastąpi, dzieci poniżej lat siedmiu będą dostawały dreszczy i będą umierać na rękach trzymających je osób. Inni będą cierpieć z powodu głodu. Orzechy się zepsują, a winogrona zgniją[5].

Udzieliwszy im tego przerażającego ostrzeżenia, które przepowiadało nadejście straszliwego nieurodzaju ziemniaków, a co za tym idzie, także klęski głodu, która w nadchodzących latach miała nawiedzić Francję, a najsilniej dotknęła Irlandię, Maryja rzuciła kolejne oskarżenie:

Latem na mszę świętą chodzi zaledwie kilka starszych niewiast. Inni pracują w niedziele przez całe lato, a w zimie, gdy nie wiedzą, czym się zająć, idą na mszę świętą tylko po to, aby drwić sobie z religii[6].

Było to aż nadto prawdziwe stwierdzenie: potwierdza je relacja św. Johna Vianneya, proboszcza Ars, który w tamtych czasach pełnił posługę w parafii położonej na głębokiej francuskiej prowincji. Vianney był wtedy młodym księdzem, któremu w czasach rewolucji francuskiej udało się ocaleć mimo prześladowań kleru. Szybko zyskał sobie sławę jako spowiednik. Spędzał w konfesjonale dwanaście godzin dziennie. Od roku 1840, między malutkim Ars i Lyonem, który już wtedy był dużym miastem, zaczęły kursować dyliżanse[7]. Vianney od samego początku dawał wiarę relacjom o objawieniu maryjnym w La Salette, chociaż później, kiedy biskup (biskup Grenoble) prowadził w tej sprawie długie śledztwo, był czas, kiedy w nie powątpiewał. Ostatecznie, zarówno Vianney, jak i biskup uznali jego prawdziwość[8].

4 www.saletyni.olsztyn.pl
5 *Ibid.*
6 *Ibid.*
7 Francis Trochu, *The Curé d'Ars*, London 1927, s. 279-280.
8 *Ibid.*, s. 377-387.

Matka Boża z Knock

Klęska głodu z roku 1846 – jedna z najtragiczniejszych i najlepiej udokumentowanych – była zgodna w każdym szczególe z proroctwem Maryi. Dotknęła nie tylko Irlandię, lecz także Francję i jest to ostatnia taka klęska w jej dotychczasowej historii. W roku 1845 i 1846 zbiory były wyjątkowo złe, co skutkowało dotkliwymi brakami chleba, a w konsekwencji zamieszkami głodowymi[9]. W całej Europie zbiór plonów w 1846 roku był całkowicie albo częściowo nieudany. Bardzo kiepsko obrodziła pszenica, plony owsa i jęczmienia były „zdecydowanie nieudane", a zbiór żyta i ziemniaków okazał si rzeczywistą klęską. Zapanował „ogólny głód"[10].

Najdotkliwiej odczuwano to w całej Irlandii, w której dokonał się ogromny przyrost ludności; od roku 1779 do 1841 liczba jej mieszkańców wzrosła o sto siedemdziesiąt dwa procent do ponad ośmiu milionów osób. Spowodowało to, że Irlandia stała się wówczas „najgęściej zaludnionym krajem w Europie; na obszarach rolniczych… gęstość zaludnienia była wyższa niż w Chinach"[11]. Pierwsza klęska głodu nawiedziła Irlandię znacznie wcześniej, bo w roku 1821 i była przyczyną pierwszej masowej emigracji Irlandczyków do Stanów Zjednoczonych; ogółem wyjechało ich prawie pięćdziesiąt tysięcy[12]. Są dowody na to, że liczby, wynikające ze spisu powszechnego przeprowadzonego tam w roku 1841 są zaniżone, ponieważ wielu obywateli Irlandii zamieszkiwało w górskich dolinach albo na ziemiach otoczonych trzęsawiskami, więc rachmistrzom spisowym trudno ich tam było odszukać i uwzględnić w swoich wyliczeniach. Ludność Irlandii, kiedy spadła na nią klęska głodu, liczyła prawdopodobnie ponad dziewięć milionów osób[13], a zatem znacznie więcej niż dzisiaj. Kraj ten nigdy w istocie nie podniósł się ze spowodowanej głodem katastrofy z lat 1846-1849.

Należy pamiętać, że od czasów Cromwella Irlandczycy nie byli właścicielami znakomitej większości ziem ich własnego kraju, zwłaszcza zaś tych położonych w jego zachodniej części, ich życie nieomal całkowicie uzależnione było od zbiorów ziemniaków. To pochodzące z Ameryki warzywo doskonale rosło w wilgotnej, ciemnej glebie i nie potrzebowało zbyt wiele słońca, a takie właśnie uwarunkowania są charakterystyczne dla Irlandii. Tamtejszy dzierżawca ziemski mógł sadzić je, używając do tego celu li tylko szpadla (orka nie była konieczna) i na swoim niewielkim spłachetku gruntu wyhodować ich wystarczająco dużo, aby wyżywić siebie i swoją rodzinę[14].

> Z drugiej jednak strony, uprawa ziemniaków była najbardziej ryzykowna. Szybko się psuły i nie można ich było przechowywać przez cały rok. Dlatego wła-

---

9 François Furet, *Revolutionary France, 1770-1880*, Cambridge, MA 1992, s. 379.
10 Cecil Woodham-Smith, *The Great Hunger: Ireland, 1845-1849*, New York 1961, s. 118.
11 *Ibid.*, s. 11.
12 Paul Johnson, *The Birth of the Modern: World Society 1815-1830*, New York 1991, s. 206.
13 Woodham-Smith, *The Great Hunger*, s. 31.
14 *Ibid.*, s. 35.

> śnie prawie dwa i pół miliona robotników rolnych, którzy nie mieli stałego zatrudnienia, rokrocznie latem w mniejszym lub większym stopniu doświadczało głodu, gdyż zebrane ziemniaki zdążyły się skończyć, a kolejne jeszcze nie zostały zebrane. Czerwiec, lipiec i sierpień z tego właśnie powodu nazywano „miesiącami kaszy". Istniało niebezpieczeństwo, że ziemniaki zostaną zjedzone i zamiast nich trzeba będzie jeść kaszę. Robotnicy musieli ją kupować na kredyt i po bardzo zawyżonych cenach od drobnych sprzedawców i lichwiarzy, którzy byli przekleństwem irlandzkiej wsi... Sytuacja stawała się jednak jeszcze gorsza, kiedy zbiory ziemniaków się nie udały, bo ani kasza, ani nic innego nie były ich w stanie zastąpić. Nie było również możliwości przestawienia się na inne, równie tanie jedzenie, bo takie po prostu nie istniało. Przestawienie się na uprawę czegoś innego również nie wchodziło w grę, bo wymagało to nazbyt długiego czasu. Pewien angielski urzędnik napisał: „Nie ma nadziei dla narodu, który żywi się ziemniakami!"[15].

Być może Matka Boża, znając ponury los, jaki ich czeka, płakała nad milionami irlandzkich biedaków, którzy ją kochali. W Anglii tymczasem rozkwitał dziki kapitalizm, a jego rozwój stymulowany był ogromnym sukcesem rewolucji przemysłowej. Panowała tam ślepa wiara w mechanizmy wolnego rynku i przekonanie, że rząd, nawet kierując się najbardziej humanitarnymi przesłankami, nie powinien w nie ingerować. Paradoksalnie, to właśnie brytyjski rząd za pośrednictwem Komisji Devona – jednej spośród stu czternastu innych komisji oraz sześćdziesięciu jeden specjalnych komitetów, od czasu zawarcia unii brytyjsko-irlandzkiej w roku 1801 powołanych do badań nad irlandzkim rolnictwem – przestrzegał, że kraj ten „jest na krawędzi głodu"[16].

Głód, jeden z czterech jeźdźców Apokalipsy, nawiedził Irlandię. Rząd angielski podjął ograniczone starania w celu złagodzenia skali klęski i zakupił w Stanach Zjednoczonych dostawy kukurydzy. W Irlandii jednak prawie nikt nie wiedział, jak należy przygotowywać posiłki z tego nieznanego zboża. Nigdy jej tam nie uprawiano, a ludzie albo nie wiedzieli, jak ją mielić, albo nie mieli odpowiednich narzędzi. W rezultacie spożywanie jej kończyło się uszkodzeniem jelit i straszliwymi bólami brzucha; zgodnie z przepowiednią Matki Bożej, dotyczyło to zwłaszcza dzieci. Pod koniec października 1846 roku do władz centralnych zewsząd napływały „budzące litość wezwania" o pomoc.

> W Roscommon, według raportu policyjnego z 12 października 1846 roku, siedem i pół tysiąca ludzi żywiło się gotowanymi liśćmi kapusty [spożywanymi] raz na czterdzieści osiem godzin. W Kilmore i Crookhaven, w hrabstwie Cork, 9 listopada siedem tysięcy osób pozostawało bez jakiejkolwiek żywności... Ludzie nie mieli ani grosza, a w promieniu trzydziestu mil nie funkcjonował żaden młyn ani piekarnia[17].

Koniec końców, brytyjski rząd wreszcie zareagował: wysłał do Irlandii dodatkowe oddziały kawalerii, które miały stłumić wszelkie zamieszki na tle głodowym.

---
[15] *Ibid.*, s. 36.

[16] *Ibid.*, s. 16.

[17] *Ibid.*, s. 137.

„Kiedy siódmy pułk huzarów wjeżdżał do Ballinrobe w hrabstwie Mayo [w zachodniej części Irlandii], tamtejsi mieszkańcy żalili się: «Oby Bóg sprawił, żeby rząd zamiast żołnierzy przysłał nam żywność»"[18]. Ale brytyjskie władze, bezkrytycznie ulegające ekonomicznym teoriom, nie przysłały do Irlandii żadnych dalszych dostaw jedzenia, obawiając się, że spowoduje to wzrost cen artykułów spożywczych w Anglii. „Bezduszny materializm", potępiany przez Matkę Bożą, okazał się ważniejszy od ludzkiego cierpienia.

Jednocześnie dopuszczono się wtedy niegodziwości, której Irlandczycy nigdy nie wybaczyli ani nie zapomnieli: przez cały czas trwania klęski głodu, która nawiedziła Szmaragdową Wyspę, z kraju wywożono kolejne kontyngenty pszenicy, które były zapłatą za dzierżawę tamtejszych ziem. 23 października 1846 roku namiestnik Irlandii lord Clarenton osobiście zaapelował do brytyjskiego premiera, lorda Johna Russela: „Bez względu na gniew ludu oraz parlamentu Anglii, bez względu na interes handlu i finanse, Irlandii nie wolno pozostawić samej sobie, bo jej zasoby są zdecydowanie zbyt małe. Nie możemy pozwolić, aby ludzie umierali z głodu"[19].

Odpowiedź Russela brzmiała następująco: „Przez kolejne kilka miesięcy Irlandia będzie musiała doświadczyć wielkich cierpień. Niestety, agitacja za odrzuceniem [ustawy o unii z 1800 roku] przyczyniła się do zniszczenia wszelkiego niemal współczucia dla tego kraju"[20]. Rzadko zdarza się, aby rząd wolnego państwa przemawiał w taki sposób. Słowa Russela nasuwają skojarzenia z postawą i postępowaniem komunistycznych władz Rosji z czasów stalinowskiego terroru głodowego na Ukrainie[21]. Nic dziwnego, że Matka Boża płakała, przepowiadając te wydarzenia.

I pamiętała o tych, którzy w Nią wierzyli. W roku 1879 objawiła się w parafii Knock, w hrabstwie Mayo, gdzie głód był jeszcze większy niż trzydzieści lat wcześniej. Tamtejszy ubogi kościółek poświęcony był świętemu Janowi Chrzcicielowi. Proboszcz Knock, archidiakon Francis Cavanagh, sprzedał „najpierw swój zegarek, a później konia, by wspomóc głodujących". „W jego nekrologu czytamy, że nie posiadał konta bankowego, bo nigdy nie miał czego na nie wpłacić. Wszystko, co zarabiał, przeznaczał na biednych"[22].

W roku 1879 Matka Boża objawiła się, aby osobiście wyrazić uznanie parafianom i proboszczowi Knock. Wieczorem 21 sierpnia, podczas ulewnego deszczu stanęła przed tamtejszym kościołem. Jeśli brać pod uwagę wszystkie Jej objawienia, które miały miejsce w dziewiętnastym stuleciu, wtedy właśnie po raz pierwszy i ostatni nie pojawiła się sama. Towarzyszyli jej św. Józef, oraz św. Jan

---

18 *Ibid.*

19 *Ibid.*, s. 317.

20 *Ibid.*

21 Zob. Robert Conquest, *The Harvest of Sorrow: Soviet Collectivization and the Terror-Famine*, New York 1986, s. 264, oraz moje omówienie tego wydarzenia w: *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*, „ludobójstwo na Ukrainie", s. 228 (Wektory 2008). Skutki stalinowskiego terroru głodowego na Ukrainie w latach 1931-1932 były bardzo podobne do skutków wielkiego głodu w Irlandii w latach 1846-1847, ale ich skala była o wiele mniejsza niż w ZSRR.

22 Delaney, *A Woman Clothed With the Sun*, s. 149-150.

Ewangelista. W całkowitej ciszy i milczeniu składali hołd tamtejszym wiernym oraz ich plebanowi. Naocznymi świadkami tego cudu było około osiemnastu osób. Było to nie tylko jedyne objawienie, podczas którego Matce Bożej towarzyszyli święci; jego wyjątkowość polegała także na tym, że Najświętsza Panienka nie wypowiedziała wtedy ani jednego słowa. Bridget Trench z Knock, kobieta mówiąca po gaelicku, przechodziła koło kościoła, ujrzała objawienie, upadła na kolana i wykrzyknęła: „Tysięczne dzięki niech będą Bogu i Najświętszej Dziewicy, że ukazali nam ten oto widok". Postaci Matki Bożej i jej towarzyszy unosiły się lekko nad ziemią. Bridget nachyliła się i dotknęła dłonią ziemi pod ich stopami. Okazało się, że jest całkowicie sucha i mimo zacinającego południowego wiatru, ani jedna kropla deszczu nie spadła „w miejscu, gdzie stały postaci"[23].

Cierpienia, podobne do tych, jakich doświadczyli w latach wielkiego głodu najubożsi mieszkańcy Irlandii, w dotychczasowych dziejach świata dane było przeżyć tylko nielicznym wspólnotom. Matka Boża płakała nad nimi w La Salette, teraz zaś objawiła się, aby oddać hołd cierpliwej niezłomności i wielkoduszności ich proboszcza darzącego tych ludzi miłością i współczuciem – uczuciami, których brakiem wykazał się lord John Russell.

Chrystus jak zawsze spowodował, że cierpienie obrodziło dobrem. Zimą 1847 roku, która została odnotowana jako jedna z najzimniejszych, a śnieg padał aż do lutego, tysiące głodujących Irlandczyków na pokładach łodzi, kutrów i statków uciekało ze swego, zdawałoby się, przeklętego kraju. Była to jedna z największych masowych emigracji w historii. Opuszczali ojczyznę i wyruszali do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii[24]. W 1847 roku trzydzieści tysięcy najuboższych i najbardziej dotkniętych klęską głodu Irlandczyków dotarło w okolice Bostonu; wielu z nich cierpiało na „okrętową gorączkę"[25]. Tamtego roku przodkowie Henry'ego Forda przybyli do Michigan, uprzednio dotarłszy do Nowego Świata przez Quebec, a wyjechali z Irlandii najprawdopodobniej dlatego, że w apogeum klęski głodu skonfiskowano ich rodzinną farmę[26]. Pośród irlandzkich imigrantów były również katolickie zakonnice, które odmieniły oblicze Ameryki, gdyż w czasach, kiedy amerykańskie kobiety miały niewielkie możliwości działania na forum publicznym, siostry te zakładały i prowadziły szkoły, szpitale, domy dziecka, a także inne instytucje[27]. Wielu opuszczało ojczyznę, wypływając do USA z niewielkich portów, a ich nazwiska przetrwały tylko w lokalnej tradycji ustnej[28]. Na ziemiach Ameryki Irlandczycy byli nade wszystko depozytariuszami wiary katolickiej; wśród

---

[23] *Ibid.*, s. 147-171.

[24] Woodham-Smith, *Great Hunger*, s. 153, 161, 215.

[25] *Ibid.*, s. 247. W oryg. „ship fever" – określenie to oznaczało epidemię tyfusu (przyp. tłum.).

[26] Allen Nevins, *Ford: The Times, the Man, and the Company*, New York 1954, s. 32-34.

[27] Zob. John J. Fialka, *Sisters, Catholic Nuns and Making of America.*, New York 2003), ze szczególnym uwzględnieniem rozdziału 4.

[28] *Ibid.*, s. 216-217. Robert Carroll, mój prapradziadek ze strony ojca, przybył do Ameryki na pokładzie jednego z takich statków, którego nazwa nie przetrwała ani w lokalnej tradycji, ani w źródłach; inaczej niż w przypadku mojego dziadka ze strony matki, Jamesa Warrena – nazwa statku oraz nazwiska jego pasażerów zachowały się w tradycji ustnej wiejskiej społeczności Maine, gdzie dorastałem.

ludności angielskojęzycznej należeli do nielicznych społeczności, które ją wyznawały[29]. Katoliccy imigranci w Australii utworzyli silną wspólnotę apostolską, skupioną w Towarzystwie im. Jana XXIII. Organizacja ta w wieku dwudziestym pierwszym powołała do życia uczelnię katolicką, podobną do Christendom, którego byłem założycielem[30]. Tak więc straszliwe cierpienia, które sprowadziła na Irlandczyków klęska głodu, przyniosły obfitość owoców duchowych. Objawienie się Matki Bożej w Knock, było zaś tego potwierdzeniem.

Matka Boża z Lourdes

Trzecie objawienie maryjne rozpoczęło się pewnego mroźnego lutowego dnia, a wieść o nim obiegła cały świat.

> Bardzo niewielu ludziom... dane jest zostać naocznymi świadkami jednego z owych rzadkich, lecz bezwzględnie rzeczywistych wydarzeń, kiedy boska omnipotencja przenika zasłony czasu i przestrzeni, aby dotknąć i uleczyć chore ciała ludzi. Mimo to dowody potwierdzające takie nawiedzenia są niepodważalne. W ubiegłym stuleciu Bogu spodobało się uczynić to wielokrotnie w odległej grocie, położonej na francuskim przedgórzu Pirenejów, gdzie w roku 1858 Najświętsza Panienka, Matka Boża objawiła się małej Bernadetcie Soubirous. Bóg oczywiście dokonuje wyboru czasu, miejsca i okoliczności dokonania się cudów, ale najczęściej blask jego potęgi lśni tam, gdzie ludzie wielbią i czczą Jego Matkę[31].

Objawienie się Matki Bożej w Lourdes oraz cuda uzdrowień u źródełka, które Maryja wskazała Bernadetcie, są najlepiej opisane i najpowszechniej znane spośród wszystkich wielkich objawień maryjnych, jakie nastąpiły w dziewiętnastym stuleciu. Niezwykłe uzdrowienia, do których nadal tam dochodzi, są przedmiotem wnikliwych badań komisji złożonych z naukowców i lekarzy. Badania te skutkowały także tym, że niektórzy z nich, na przykład dr Alexis Carrel, nawrócili się na katolicyzm. Wydaje się, że w czasach, które gloryfikują naukę, Matka Boża zechciała umożliwić naukowcom analizowanie jej objawień oraz cudów, które dokonały się za Jej sprawą. W latach czterdziestych dwudziestego stulecia historia objawień w Lourdes stała się znana w społecznościach

---

[29] Mój prapradziadek brał udział w wojnie secesyjnej; poległ w bitwie nad Cedar Creek i nie zdążył wychować w wierze katolickiej swego syna, a mojego dziadka. Ożenił się z protestantką i zginął w młodym wieku, więc dzieci z tego związku wychowano na protestantów. Dlatego właśnie nawrócenie na katolicyzm zawdzięczam mojej żonie, której przodkami byli niemieccy imigranci katoliccy, którzy osiedlili się w Kolorado (zob. Wstęp do niniejszego tomu).

[30] Córka przewodniczącego rady uczelnianej tej placówki (noszącej imię katolickiego świętego, Edmunda Campiona) była studentką Christendom College.

[31] Fragment artykułu redakcyjnego ze styczniowego numeru (1958) katolickiego tygodnika „America", cytowany w: Delaney, *A Women Clothed with the Sun*, s. 115. Daleko idące konsekwencje „nowoczesnego" katolicyzmu, czytelnik może osądzić samodzielnie, porównując ów, napisany ponad pięćdziesiąt lat temu artykuł, z treściami dowolnego, aktualnego egzemplarza tego pisma.

innych wyznań dzięki książce żydowskiego autora Franza Werfela, zatytułowanej *Pieśń o Bernadetcie*[32].

Rodzice Bernadetty byli biedakami; wychowali ją na katoliczkę, ale jej wiedza o własnym wyznaniu nie była rozległa ani ugruntowana. 11 lutego 1858 roku, w czasie Wielkiego Postu, Bernadetta wraz z koleżankami zbierały chrust na opał w pobliżu groty, poniżej skały Massabielle; Bernadetta, która została z tyłu, aby dogonić pozostałe dziewczynki, przeszła przez rzekę Gave. W pewnej chwili zauważyła tam postać młodej kobiety, wyglądającej na szesnasto- lub siedemnastolatkę, ubraną w białą suknię z niebieską szarfą i biały płaszcz. Jej nagie stopy przystrajały róże, a w prawej dłoni trzymała „różaniec z białych paciorków z połyskującym złotym łańcuszkiem, w takim samym kolorze jak róże na jej stopach"[33]. Widziała Ją i słyszała jedynie Bernadetta, która dowiedziała się, że ma tu przychodzić przez piętnaście dni. Za każdym razem zobaczy piękną Panią, która mówi jej: „Nie mogę obiecać, że uczynię cię szczęśliwą na tym świecie, lecz na tamtym..."[34].

14 lutego Louise, matka Bernadetty, która początkowo nie dała wiary opowieści córki, błagana przez nią, niechętnie zgadza się, żeby dziewczynka poszła jeszcze raz w miejsce, gdzie ukazała się jej postać Pani. Towarzyszy jej teraz kilkoro rówieśników oraz dwie dorosłe kobiety: pani Millet oraz panna Peyrot, które w przeciwieństwie do Louise, uwierzyły dziewczynce i choć żadna z nich niczego nie zobaczyła ani nie usłyszała, doświadczają „elektryzującego poczucia", że dzieje się coś niezwykłego. Z góry spada nagle duży głaz i toczy się po zboczu; przyciąga to uwagę młynarza Nicolau. Maryja trzyma w dłoniach różaniec; Bernadetta mówi: „Jeśli przysyła Cię Bóg, podejdź bliżej". Maryja zbliża się i uśmiecha, a dziewczynka natychmiast popada w ekstazę. Nicolau powie później, że „nigdy wcześniej nie widział u Bernadetty takiego wyrazu twarzy i nie ośmielił się jej dotknąć"[35].

18 lutego (był to czwartek, w Lourdes dzień targowy) Maryja ponowne objawiła się Bernadetcie w grocie Massabielle. Ponieważ w mieście było wielu przyjezdnych, opowieść dziewczynki najpierw stała się znana w stolicy gminy, Tarbes, później zaś wieść o niej szybko rozeszła się po całej Francji[36]. 19 lutego nastąpiło czwarte objawienie; tym razem Bernadetta usłyszała „chór dzikich głosów". Pewna dziewczynka z wioski przyszła tamtego dnia do groty i również usłyszała „tajemniczy chór nieziemskich głosów", „wrzasków, które stopniowo zmieniły się w kakofonię", później zaś „warczenie oraz odgłosy walki". Maryja spojrzała w stronę, skąd dobiegały diabelskie głosy, a one natychmiast umilkły[37].

---

32 Moja matka, chociaż nie była katoliczką, czytała mi ją, kiedy byłem dzieckiem. Uwielbiałem tę książkę.

33 *Ibid.*, s. 124-125.

34 *Ibid.*, s. 128.

35 *Ibid.*, s. 125-128.; Michel de St. Pierre, *Bernadette and Lourdes*, Garden City, NY 1955, s. 27-28.

36 St. Pierre, *Bernadette and Lourdes*, s. 33.

37 *Ibid.*, s. 86-87.

20 lutego Najświętsza Panienka po raz piąty objawiła się Bernadetcie w grocie Massabielle; przekazała dziewczynce słowa szczególnej modlitwy, którą Bernadetta odmawiała codziennie aż do końca życia, ale nigdy nie ujawniła jej treści[38]. Szóste objawienie było nazajutrz, 21 lutego. Tym razem Bernadetcie towarzyszył „znany lekarz z Lourdes", dr Dozous, który stwierdził, że jej stan fizyczny nie zmienił się wówczas i w żaden sposób nie odbiegał od normy. Tym razem Maryja zaleciła dziewczynce, aby modliła się za grzeszników[39].

Na scenę wydarzeń wkroczyła teraz władza państwowa, która zaczęła ingerować w przebieg wydarzeń rozgrywających się w Lourdes. Szef miejscowej policji zabronił Bernadetcie odwiedzać grotę i zagroził jej uwięzieniem, gdyby złamała zakaz. Mimo to dziewczynka znowu tam poszła. 23 grudnia nastąpiło kolejne objawienie, a Matka Boża powierzyła Bernadetcie „trzy cudowne tajemnice", których przyszła święta nigdy nie wyjawiła[40]. Podczas ósmego objawienia, 24 lutego, Maryja po trzykroć powtórzyła: „Pokuty! Pokuty! Pokuty!"[41].

Najważniejszym elementem dziewiątego objawienia z 25 lutego było odnalezienie cudownego, uzdrawiającego źródła, z którego słynie dziś Lourdes. Maryja kazała Bernadetcie „napić się ze źródła i wykąpać w nim", ale wszędzie w zasięgu wzroku było tylko kamieniste podłoże i ani śladu źródła. Bernadetta posłusznie zaczęła odgarniać żwir; odkryła wilgotną ziemię; w wygrzebanym przez nią zagłębieniu po chwili pojawiła się woda. Dziewczynka napiła się jej i obmyła nią twarz. Po chwili wytrysnęło w tym miejscu źródełko, z którego po dziś dzień czerpie się wodę, a pielgrzymujący do Lourdes zabierają ją ze sobą do wszystkich zakątków katolickiego świata[42].

Jeszcze przed końcem lutego 1858 roku u cudownego źródła odnotowano trzy przypadki uzdrowień: pewien człowiek, który w wypadku w fabryce utracił wzrok, po przetarciu oczu wodą ze źródła znów zaczął widzieć; kobieta, która od dziesięciu lat miała sparaliżowane ramię, odzyskała w nim władzę; umierający na gruźlicę chłopczyk, Justin Bouhouhors, cudownie wyzdrowiał po wykąpaniu go w źródle i dożył sędziwego wieku. Zmarł w roku 1935. Fakt całkowitego i cudownego uzdrowienia chłopca potwierdzili trzej obecni na miejscu lekarze. Jednym z nich był profesor wydziału medycznego Uniwersytetu Montpelier. Miasto, w którym znajduje się ta uczelnia, leży niedaleko od Lourdes. Był to pierwszy z wielu zweryfikowanych i potwierdzonych medycznie uzdrowień, które dokonały się w Lourdes[43].

28 lutego, podczas dwunastego objawienia Matki Bożej w grocie Massabielle, Bernadetcie towarzyszyło już dwa tysiące osób. Miejscowi robotnicy wykopali kanał oraz nieckę, w której gromadziła się woda spływająca ze

38 *Ibid.*, s. 129.
39 *Ibid.*
40 *Ibid.*, s. 132-133.
41 *Ibid.*, s. 133.
42 *Ibid.*, s. 133-134.
43 St. Pierre, *Bernadette and Lourdes*, s. 61-62; Zsolt Aradi, *The Book of Miracles*, New York 1955, s. 217-218.

źródła[44]. 27 lutego, podczas jedenastego objawienia, Maryja poprosiła Bernadettę, aby ta zwróciła się do miejscowych duchownych z prośbą o wybudowanie w grocie kaplicy; oznaczało to, że dziewczynka musiała porozmawiać w tej sprawie z księdzem dziekanem Marie-Dominique Peyramalem, człowiekiem wyniosłym i bezceremonialnym w obejściu, którego dziewczynka bardzo się bała. Gdy po raz pierwszy poszła do niego z powierzonym jej przesłaniem, ksiądz szorstko ją odprawił i powiedział, że „piękna Pani" musi najpierw powiedzieć, kim jest[45]. Uczyniła to 25 marca, podczas szesnastego objawienia. Powiedziała wówczas w lokalnym dialekcie: „Jestem Niepokalanym Poczęciem". Bernadetta, podobnie jak większość francuskiego chłopstwa, nie wiedziała wówczas nic o nauczaniu, które papież Pius IX cztery lata wcześniej ogłosił dogmatem Kościoła katolickiego. Dziewczynka powtórzyła słowa Maryi ojcu Peyramale, który doskonale wiedział, co one oznaczają; zapytał Bernadetty, czy na pewno dokładnie zapamiętała słowa „pięknej Pani"[46].

Księdzu Peyramale'owi to, co usłyszał, wystarczyło aż nadto, aby zrozumieć, kto objawił się w Lourdes, ale władze francuskie dalekie były od zajęcia w tej sprawie takiego samego stanowiska. Burmistrz Lourdes napisał do swego zwierzchnika, barona Massy'ego, prefekta Tarbes, informując go, że grota Massabielle staje się „nieformalnym miejscem publicznego praktykowania religii", a to wymaga uzyskania odpowiedniego zezwolenia od organów administracji albo Kościoła.

Minister do spraw wyznań ówczesnego rządu napisał do barona Massy'ego, że „czas położyć kres wydarzeniom, które w ostatecznym rozrachunku na pewno zaszkodzą rzeczywistemu dobru katolicyzmu i wystawiają na szwank uczucia religijne ludności". Jednocześnie jednak, kierując się intencją zażegnania ewentualnego konfliktu, zalecił baronowi, aby działał „taktownie i roztropnie", w porozumieniu z biskupem Tarbes[47]. Massy przejął inicjatywę, odgrodził grotę i tym samym uniemożliwił ludziom dostęp do tego miejsca, a oprócz tego rozebrał ołtarz, który zbudowali tam wierni. Zagroził również, że aresztuje wszystkich „szaleńców, którzy twierdzą, że doświadczają wizji". Ojciec Peyramale, zgodnie z powinnością kapłana Jezusa Chrystusa, odpowiedział na to, że do czegoś takiego dojść może tylko „po jego trupie". Zawiadomił biskupa Tarbes, że Bernadetta właśnie przyjęła Pierwszą Komunię, a jej duchowy „rozwój postępuje w zadziwiający sposób"[48]. Biskup Laurence, również wypełnił swój obowiązek następcy apostołów i przeciwstawił się rozporządzeniu Massy'ego o zamknięciu groty bez uprzedniego dogłębnego zbadania relacji o objawieniach maryjnych w Lourdes. 28 lipca wydał w tej sprawie list duszpasterski. Zawarł w nim zdanie, którego treść powinna dawać do myślenia także i teraz, kiedy podobne wydarzenia bywają z reguły ignorowane bądź przemilczane. „Zaprzeczenie możliwości zaistnienia wydarzeń nadnaturalnych oznaczałoby podążanie śladami przestarzałego sposobu myślenia, zubożenie

44 St. Pierre, *Bernadette and Lourdes*, s. 61-64.

45 Delaney, *Woman Clothed with the Sun*, s. 134-135.

46 *Ibid.*, s. 137-138; St. Pierre, *Bernadette and Lourdes*, s. 75-76.

47 St. Pierre, *Bernadette and Lourdes*, s. 83.

48 *Ibid.*, s. 78-91.

religii chrześcijańskiej oraz grzęźnięcie w koleinach filozoficznego sceptycyzmu ubiegłego stulecia". Potępił „tych, którzy odmawiają Bogu mocy czynienia wyjątków od ogólnych praw przyrody, które ustanowił był dla kierowania światem" i powołał specjalną komisję, która miała zająć się badaniem objawień, relacji Bernadetty, oraz przypadków uzdrowień. Wspomniany wcześniej dziennikarz, Louis Veuillot, przyjechał do Lourdes, sprzeciwił się zarządzeniom barona Massy'ego i obiecał, że ustalenia komisji zostaną podane do wiadomości publicznej[49]. Wszyscy doskonale wiedzieli, że nic i nikt nie jest w stanie uciszyć Veuillota ani odwieść od tego, co sobie postanowi. Urzędnicza biurokracja była całkowicie bezradna wobec Najświętszej Panny i nie miała też najmniejszego wpływu na postępowanie Veuillota.

Louis Veuillot stał się orędownikiem i obrońcą św. Bernadetty. Taką postawę przyjął też w końcu cesarz Napoleon III, chociaż w tym przypadku najprawdopodobniej zdecydowało o tym stanowisko i nalegania jego żony Eugenii, która była wszak rodowitą Hiszpanką. Z rozkazu cesarza dostęp do groty został otwarty. Zaniechano także wszelkich prześladowań wobec Bernadetty oraz ludzi, którzy gromadzili się przed Massabelle[50]. Cesarz Napoleon III, potomek Napoleona Bonaparte, był człowiekiem pod wieloma względami niegodziwym, jeżeli jednak dostąpił zbawienia, z pewnością rozstrzygnęło o tym jego postępowanie w sprawie objawień w Lourdes.

Wojna francusko-pruska

Napoleon III popełnił jednak jeden z największych politycznych błędów w dziejach dziewiętnastego stulecia: w roku 1870 wypowiedział wojnę Prusom.

Uzyskanie przez Prusy dominującej pozycji w Niemczech było elementem procesu jednoczenia się tego kraju. Dokonywało się ono w tym samym czasie, co włoskie Risorgimento[51]. Było najważniejszym zjawiskiem schyłku dziewiętnastego wieku, a w dwudziestym stuleciu miało wydać zatrute owoce w postaci dojścia Hitlera do władzy w Niemczech oraz ustanowienia dyktatury Mussoliniego we Włoszech, co doprowadziło do wybuchu drugiej wojny światowej i postawiło świat na krawędzi zagłady cywilizacji[52]. W roku 1860 w Niemczech zaczęto nawoływać do „jedności i wolności". Rychło ośrodkiem tego ruchu stały się Prusy, w których funkcjonował parlament, ale które miały też króla, potomka, „Führera z Poczdamu", ojca Fryderyka Wielkiego, któremu tak wspaniale przeciwstawiła się Maria Teresa[53]. Wilhelm, nowy król Prus, był „srogim, skrajnie praktycznym władcą". Ukształtowała go służba w wojsku pruskim. Armię tę, utworzoną przez Fryderyka

---

49 *Ibid.*, s. 112-113.

50 *Ibid.*, s. 119-120.

51 Risorgimento, zob. rozdział 4. „Błogosławiony papież Pius IX i Sobór Watykański I".

52 Druga wojna światowa, zob. „Wielka, sprawiedliwa wojna".

53 Zob. tom V niniejszego cyklu, rozdział zatytułowany „Cesarzowa Świętego Cesarstwa Rzymskiego".

Wielkiego, nadal cechował dryl narzucony jej przez ojca Fryderyka, okrutnego i bezwzględnego autokratę, który skazał na śmierć najlepszego przyjaciela własnego syna. Wilhelm zażądał wprowadzenia reformy wojska, która miała wzmocnić armię i jeszcze bardziej umocnić obowiązujący w niej „pruski dryl"; okres obowiązkowej służby wojskowej miał zostać wydłużony z dwóch do trzech lat. Deputowani odmówili przegłosowania zgody na te zmiany, a wtedy Wilhelm rozwiązał parlament. Później, po ponownym jego ukonstytuowaniu, posłowie uchwalili reformę, którą określa się mianem „jednego z najbardziej brzemiennych w skutki wydarzeń w historii Niemiec". W 1861 roku liberałowie utworzyli Niemiecką Partię Postępową, która odniosła walne zwycięstwo w wyborach przeprowadzonych w grudniu tego samego roku. „We wrześniu 1862 roku zniechęcony i rozgniewany król zagroził zrzeczeniem się tronu". Albrecht von Roon, jego minister wojny, nalegał, aby dla zażegnania kryzysu kanclerzem Niemiec mianować Ottona von Bismarcka, jednego z najwierniejszych stronników władcy, byłego ambasadora w Rosji, pełniącego obecnie obowiązki ambasadora Prus we Francji[54]. W roku 1862 Bismarck wypowiedział złowieszcze i prorocze słowa: „Wielkich problemów współczesności nie rozwiązuje się wygłaszaniem przemówień ani uchwałami większości – to był wielki błąd roku 1848 i 1849 – lecz krwią i żelazem"[55]. Nazywano go odtąd „żelaznym kanclerzem". Wiele lat później, w 1886 roku, kiedy jego niemal nienasycony apetyt na władzę był już powszechnie znany w całej Europie, niemiecki dyplomata Friedrich von Holstein, wygłosił pamiętną opinię, że Bismarck traktuje ludzi „nie jako przyjaciół, lecz narzędzia, podobnie jak noże i widelce, które wymienia się po każdym kolejnym daniu"[56]. Kanclerz kilkakrotnie „dawał wyraz abominacji dla parlamentów i parlamentarzystów; w późniejszym okresie życia stało się to dla niego charakterystyczne"[57].

Niemcy od dawna stanowiły zbiór suwerennych państw i państewek, luźno połączonych w ramach Świętego Cesarstwa Rzymskiego, któremu przewodziła Austria. Bismarck postawił sobie jednak za cel, aby to Prusy zdobyły w Niemczech pozycję dominującą, a zjednoczenie kraju dokonało się pod ich kierownictwem. Tuż przed objęciem urzędu kanclerza (1862), Bismarck powiedział Bejaminowi Disraeliemu, wówczas młodemu i dobrze zapowiadającemu się angielskiemu politykowi: „Wykorzystam pierwszy z brzegu pretekst, aby wypowiedzieć Austrii wojnę, rozwiążę niemiecki sejm [parlament Związku Niemieckiego ustanowionego na mocy postanowień Kongresu Wiedeńskiego], ujarzmię pomniejsze państwa i doprowadzę do zjednoczenia pod przewodnictwem Prus"[58]. Dokładnie to właśnie osiągnął, a dopomogła mu w tym potężna fala niemieckiego nacjonalizmu, który promował i wspierał. Bismarck pogardzał parlamentem; był skrajnym wręcz autokratą. Pewnego

---

[54] Fritz Stern, *Gold and Iron: Bismarck, Bleichröder, and the Building of German Empire*, New York 1977), s. 21-23.

[55] *Ibid.*, s. 28.

[56] *Ibid.*, s. 231.

[57] *Ibid.*, s. 14.

[58] *Ibid.*, s. 24.

razu powiedział: „Ach, gdybyż można było skończyć z tym procederem, zwanym parlamentarnym konstytucjonalizmem"[59]. Kanclerz Bismarck dokonał całkowitego zjednoczenia Niemiec. W roku 1866 przyłączył do nich kolejno królestwo Hanoweru, landgrafostwo Hesji-Kassel, księstwo Nassau i Frankfurt. W przypadku Hanoweru nie powstrzymało go wcale, że z tego kraju wywodził się król Anglii Jerzy III, a ród ten był najstarszą dynastią panującą w Niemczech. Wyrzuty sumienia, których doświadczał w tej sprawie król Wilhelm, były mu całkowicie obce. „Żelazny kanclerz" zdawał się być człowiekiem całkowicie wyzbytym sumienia. W tym samym czasie zmusił także do podporządkowania się władzy Prus stare królestwo Saksonii i wynegocjował sojusz wojskowy z trzema państwami południowych Niemiec. Przygotowywał się do wojny z Austrią i zawarł przymierze z rewolucyjnymi Włochami.

3 lipca 1866 roku znakomita pruska armia, licząca ćwierć miliona żołnierzy wyposażonych w nowoczesne na owe czasy karabiny odtylcowe (zwane także iglicowymi), w ulewnym deszczu zaatakowała wojska austriackie, dysponujące tylko karabinami ładowanymi odprzodowo i całkowicie rozbiła je w bitwie, do której doszło w miejscu położonym między wsią Sadowa, a austriacką fortecą Königgratz (Hradec Králové), stojącą na brzegu Łaby. Bitwa ta była „punktem zwrotnym w historii". Jej przebieg osobiście obserwował kanclerz Bismarck, oraz głównodowodzący wojskami pruskimi narszałek von Moltke. Zginęło w niej dziesięć tysięcy Prusaków i czterdzieści cztery tysiące Austriaków. Pozostałe sto dziewięćdziesiąt sześć tysięcy „rozproszonych maruderów" armii cesarstwa „rzuciło się do panicznej ucieczki".[60] „Nieomal z dnia na dzień Prusy wspięły się z niższych szczebli mocarstwowej drabiny… na sam jej szczyt, zyskując siedem milionów poddanych, tysiąc trzysta mil kwadratowych terytorium oraz dominującą pozycję w całych Niemczech"[61]. Na mocy traktatu podpisanego w sierpniu w Pradze Austria została całkowicie odsunięta od jakiegokolwiek wpływu na sytuację w Niemczech[62].

> Zwycięstwa Prus, odniesione z taką łatwością, przysporzyły Bismarckowi nagłej popularności. Ten znienawidzony dotąd tyran stał się największym narodowym bohaterem. W obliczu takiej zmiany nastrojów sejm pruski szybko skapitulował. Wśród liberałów dokonał się rozłam – sukcesy Bismarcka spowodowały, że ponad połowa dotychczasowej opozycji podporządkowała się kanclerzowi, usprawiedliwiając to prymatem potęgi i jedności państwa nad wolnością, oraz „logiką faktów i wydarzeń", nadrzędną wobec idei i ideałów… Spór konstytucyjny dobiegł końca[63].

W roku 1867 Bismarck powiedział: „Posadźmy Niemcy w siodle; będą wiedziały, jak się w nim utrzymać"[64]. Adolf Hitler, jeden z jego następców, który nie-

---

59 *Ibid.*, s. 45.

60 Geoffrey Wawro, *The Franco-Prussian War: The German Conquest of France in 1870-1871*, Cambridge, MA 2003, s. 16.

61 *Ibid.*, s. 16-17.

62 R. Ernest i Trevor N. Dupuy, *Encyclopedia of Military History*, New York 1970, s. 831-832.

63 Stern, *Gold and Iron*, s. 93.

64 Wawro, *The Franco-Prussian War*, s. 301.

wątpliwie posiadł umiejętność utrzymania się w siodle, sprowadził na świat wojnę totalną, która pochłonęła pięćdziesiąt milionów ludzkich istnień[65].

Kolejnym celem Bismarcka było osłabienie Francji, odwiecznego przeciwnika Niemiec, gdyż tylko dzięki temu mogły one umocnić swoją pozycję oraz poszerzyć własne sfery wpływów w Europie. Wybuch wojny francusko-pruskiej był rezultatem fatalnego błędu cesarza Napoleona III, którego władza już się chwiała i który pod żadnym względem nie dorównywał Napoleonowi Bonaparte[66]. Cesarski minister Eugène Rouher namawiał Napoleona III do „zmiażdżenia Prus i wzięcia Renu"[67]. Problem jednak polegał na tym, że nie miał on po temu żadnych realnych możliwości. Między Francuzami i Niemcami toczyły się negocjacje związane z roszczeniami do tronu hiszpańskiego, zgłaszanymi przez Leopolda Hohenzollerna, członka niemieckiej rodziny panującej, postaci do tego stopnia obcej Hiszpanom, że ewentualni przyszli poddani nie potrafili nawet prawidłowo wymówić jego nazwiska[68]. Bismarck wysłał telegram do króla Wilhelma, który gościł właśnie w słynącym z gorących źródeł uzdrowisku Ems, informując go, że Leopold zrezygnował z ubiegania się o hiszpański tron i w związku z tym nie ma już potrzeby kontynuowania rozmów z francuskim ambasadorem. Kanclerz jednak rozmyślnie sformułował telegram w taki sposób, iż jego treść sugerowała, że Niemcy obrażają Francuzów i jednostronnie zrywają negocjacje, chociaż w rzeczywistości nie było już przecież czego negocjować. Bismarck spodziewał się, że wywoła wrogą reakcję i nie przeliczył się. Zadbał też o jej bezzwłoczne upublicznienie. Odpowiedź nadeszła, kiedy kanclerz, szef sztabu, marszałek von Moltke oraz pruski minister wojny siedzieli przy obiedzie. Bismarck oznajmił im, że „wojna jest koniecznością, której bez ujmy na honorze nie sposób dłużej unikać", a „galijskie zadufanie i drażliwość" spowodują, że na pewno wybuchnie[69].

Miał rację. Napoleon III zareagował dokładnie tak, jak tego oczekiwał kanclerz – wypowiedział Prusom wojnę. Rzucił tym samym wyzwanie państwu, któremu w dużej mierze udało się już zjednoczyć Niemcy (które miały zyskać niedługo status cesarstwa) i które pod okiem marszałka von Moltke w dalszym ciągu rozbudowywało i umacniało armię, już wtedy będącą najlepszą w Europie. Dzieje świata są pełne przypadków popełniania horrendalnych wręcz głupstw, ale niewiele ich może równać się z tym, które popełnił wtedy cesarz Napoleon III. Nie miał nic do stracenia, ale też nic do zyskania. Nie spodziewał się, że dokona podboju jakiejś istotnej części Niemiec ani też wcale tego nie pragnął. Bismarck natomiast chciał odebrać Francji Alzację i Lotaryngię – region w znacznej części zamieszkany

[65] Robert Leckie, *Delivered from Evil: The Saga of World War II*, New York 1987, s. 946.

[66] Napoleon Bonaparte, jego niezwykła kariera i życie, patrz tom V niniejszego cyklu, „Rewolta przeciw chrześcijaństwu".

[67] Wawro, *The Franco-Prussian War*, s. 17.

[68] Zniekształcali je w ten oto sposób: „Ole! Ole! Si me eligen!" („Hura!, Hura! Gdybyż mnie tylko wybrali!").

[69] Gregor Dallas, *At the Heart of a Tiger: Clemenceau and His World, 1841-1929*, New York 1993, s. 79-80.

przez ludność niemieckojęzyczną. Atakując militarnie silniejszego wroga, Napoleon III ryzykował rozbicie i klęskę swoich wojsk, utratę francuskiego tronu oraz upadek Drugiego Cesarstwa. I tak właśnie miało się stać. Być może miał już dosyć pozostawania w cieniu swego wielkiego wuja i zapragnął udowodnić, że bratanek Małego Kaprala także potrafi wygrywać bitwy. Niestety, nie posiadał jego talentów – był wręcz beznadziejnie kiepskim dowódcą, nie gorszym jednak niż inni ówcześni francuscy generałowie. Tak więc stanął na czele największej armii w Europie. Prosper Merimée, francuski pisarz obdarzony darem wnikliwej obserwacji i analizy wydarzeń, na początku wojny francusko-pruskiej napisał do przyjaciela: „Niestety, generałowie [francuscy] nie są geniuszami". Kilka dni później dodał: „Umieram ze strachu". Przerażeni wojną byli także Francuzi, którzy mieli okazję poznać nowe, zmilitaryzowane Niemcy Wilhelma, od czasów Fryderyka Wielkiego pierwszego zawodowego żołnierza zasiadającego na tronie Prus. Prévost-Paradol, nowo mianowany ambasador Francji w Stanach Zjednoczonych, proroczo przestrzegał: „Nie wkroczycie do Niemiec; zostaniecie rozbici we Francji. Uwierzcie mi, znam Prusaków". Jakiś czas później popełnił samobójstwo[70].

Wypowiedzenie wojny było fatalnym posunięciem także i z innych względów. Rozumiał to, niczym złowieszcza Kasandra, Karol Marks. 19 lipca 1870 roku, kiedy wybuchła wojna francusko-pruska, powiedział niemieckim komunistom: „Wojna ta doprowadzi do kolejnej, między Niemcami i Rosją. Co więcej, ta druga wywoła nieuchronną rewolucję społeczną w Rosji"[71]. Gregor Dallas trafnie napisał o wojnie francusko-pruskiej, że:

> Była to pierwsza, prawdziwie „niemiecka" wojna, jaką stoczono w Europie. Była to także ostatnia duża wojna dynastyczna – zamierające echo konfliktów wcześniejszej epoki – której istotnym elementem była kwestia władzy królewskiej oraz sukcesji tronu. Zupełnie nowy był za to sposób jej prowadzenia. Była to pierwsza europejska „wojna totalna", „wojna narodowa", „la guerre intégrale", jak nazwał ją Clemenceau; wojna, podsycana przez mass media i zaawansowaną technologię przemysłową. Czymś nowym było także to, co z sobą przyniosła. Dziedziczny monarcha, nawet cesarz, mógł stracić swoje ziemie, ale państwo demokratyczne już nie – nie bez najdalej idących tego konsekwencji[72].

To, co się wydarzyło później, było pierwszym geopolitycznym następstwem rewolucji przemysłowej oraz epoki nauki – nie dlatego, że rewolucja w Rosji była z jakiegokolwiek punktu widzenia „nieuchronna", lecz wyłącznie za sprawą politycznego geniuszu Włodzimierza Iljicza Uljanowa Lenina, który urzeczywistnił w Rosji to, co przewidział Marks[73].

---

70 Alistair Horne, *The Fall of Paris: The Siege and the Commune 1870-1871*, New York 1984, s. 63.

71 David McLellan, *Karl Marx: His Life and Thought*, New York 1973, s. 391.

72 Dallas, *At the Heart of a Tiger*, s. 79.

73 Zob. rozdział „Ostateczna rewolucja".

27 lipca 1870 roku wojska francuskie, które Napoleon III wysłał dla zabezpieczenia spokoju i porządku w Rzymie, zostały wycofane z Wiecznego Miasta i skierowane do walki z Prusakami; miasto zostało oddane w ręce rewolucjonistów spod znaku włoskiego Risorgimento[74]. Osiem tysięcy francuskich żołnierzy wycofano z Rzymu; sześćdziesiąt trzy tysiące okupowało Algierię, dwadzieścia osiem tysięcy stacjonowało w Meksyku, aby realizować nieszczęsny pomysł oddania władzy w tym kraju w ręce Maksymiliana Habsburga, a dwa tysiące zabezpieczało interesy Francji w jej kolonii w Indochinach. Po części z tego właśnie powodu, że wojska francuskie zostały podzielone w opisany powyżej sposób, armia pruska na początku wojny była trzykrotnie liczniejsza niż ta, którą mogła jej przeciwstawić Francja[75]. Wielki wuj Napoleona III z pewnością pouczyłby go, że nie atakuje się państwa, którego wojska są trzykrotnie liczniejsze niż te, którymi się dysponuje.

2 sierpnia oddziały francuskie wkroczyły na terytorium Niemiec i zaatakowały Saarbrücken, odnosząc szybkie i łatwe zwycięstwo. Napoleon III wkroczył do miasta na czele sześćdziesięciu tysięcy żołnierzy i w ciągu dwóch godzin je opuścił[76]. 3 sierpnia włoski attaché wojskowy zaproponował Napoleonowi III pomoc swojego kraju w wojnie z Prusami, o ile odda im pełną władzę nad Rzymem. Cesarz odmówił, ponieważ obawiał się negatywnej reakcji swych katolickich sojuszników we Francji, takich jak ultramontanista Louis Veillot, „którzy byli nieomal jedynymi sprzymierzeńcami, jacy jeszcze mu pozostali"[77]. Armia francuska została podzielona na dwa korpusy, którymi dowodzili dwaj mało kompetentni marszałkowie: Achille Bazaine oraz Patrice-Maurice MacMahon, którzy pod względem umiejętności dowódczych nie dorównywali znakomitemu głównodowodzącemu wojsk pruskich, Helmutowi von Moltke. 4 sierpnia cztery kolumny armii Prus zaatakowały i całkowicie zaskoczyły korpus MacMahona nad rzeką Lauter. Bitwa pod Weissenburgiem zmusiła Francuzów do zajęcia pozycji obronnych. Napoleon III, kiedy rozpoczynał tę wojnę, zupełnie nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Dwa dni później doszło do bitwy pod Fröschwiller (Wörth). Niemcy, wspierani ogniem stu pięćdziesięciu dział, okrążyli oba skrzydła wojsk francuskich, uderzyli na nie z boku i z tyłu i całkowicie rozbili. Poległo 10 760 Francuzów a 6299 z nich dostało się do niewoli[78].

Droga do Paryża stanęła przed Niemcami otworem; ich wojska zaczęły konsekwentnie posuwać się w kierunku Mozy. Napoleon III wysłał do stolicy depeszę, nakazując wprowadzenie w mieście stanu wyjątkowego i przygotowanie go do obrony. 29 sierpnia Niemcy starli się z Francuzami nad Mozą. Działaniami wojsk niemieckich kierował teraz osobiście marszałek von Moltke, armią francuską zaś dowodził

---

74 Konsekwencje, jakie miało to dla pontyfikatu Piusa IX. Zob. David I. Kertzer, *Prisoner of the Vatican*, Boston 2004.

75 Wawro, *The Franco-Prussian War*, s. 18.

76 George Martin, *The Red Shirt and the Cross of Savoy: The Story of Italy's Risorgimento*, New York 1969, s. 715; David Duff, *Eugenie and Napoleon III*, New York 1978, s. 200.

77 Kertzer, *Prisoner of the Vatican*, s. 35.

78 Dupuy, *Encyclopedia of Military History*, s. 833.

Napoleon III. Moltkemu rychło udało się okrążyć korpus Bazaine'a pod Metzem. MacMahon ruszył mu na pomoc, ale wpadł w tę samą pułapkę, a w trakcie walki został ciężko ranny. Pod Sedanem cała francuska armia dostała się w okrążenie. Cesarz walczył z silnymi atakami bólu, spowodowanymi ostrą kamicą nerek. Dla całego świata oczywiste się stało, że Napoleon III jako wódz w najmniejszym stopniu nie dorównuje swemu wujowi[79]. Poniósł właśnie jedną z największych klęsk w dziejach wojskowości i nie miał innego wyjścia, jak tylko się poddać. 1 września na polu bitwy oddał swą szablę niemieckiemu królowi Wilhelmowi I. Co najmniej osiemdziesiąt trzy tysiące francuskich żołnierzy zostało zapędzonych i zamkniętych „na zachód od Sedanu, na skrawku ziemi z trzech stron otoczonym wodami Mozy". Ciała martwych i konających koni na długości kilku mil zaściełały rzekę[80].

Czwartego września w Paryżu wybuchło powstanie, które obaliło całkowicie już zdyskredytowanego Napoleona III. Jego herby zdarto z budynków publicznych. Proklamowano Trzecią Republikę. Powołano rząd tymczasowy, na czele którego stanął Léon Gambetta, prezydentem zaś został dotychczasowy dowódca garnizonu stolicy Louis Trochu. Dla obrony Paryża, pozostawionego teraz całkowicie na łasce Niemców, Trochu powołał armię pospolitego ruszenia, w skład której weszło „trzysta tysięcy niestałych i anarchistycznie nastawionych członków gwardii narodowej"[81]. Armia pruska pomaszerowała prosto na Paryż, bez jednego wystrzału zajęła Wersal i zamknęła pierścień okrążenia wokół miasta[82].

Francuzi są tyleż patriotyczni, co emocjonalni; wstrząs wywołany totalną klęską, którą właśnie ponieśli, był czymś, z czym wielu z nich nie umiało sobie poradzić. W niektórych przypadkach skutkowało to podejmowaniem niemal całkowicie irracjonalnych decyzji i działań. Otto Bismarck, kanclerz Niemiec, był jednak człowiekiem innego pokroju i formatu niż Napoleon I, Hitler czy Stalin. Nie myślał o podboju Francji – nie do tego dążył. Połączenie skłóconych i podzielonych Niemiec w jedno silne państwo uważał za rzecz najważniejszą – i to właśnie zadanie uczynił celem swojego życia oraz politycznej kariery. Zależało mu jedynie na przyłączeniu do Niemiec Alzacji i Lotaryngii, ponieważ większość mieszkańców tych ziem była niemieckojęzyczna. Zadowolił się nałożeniem na Francję ogromnych reparacji (wszak to ona rozpoczęła tę wojnę), które mógł wykorzystać dla finansowania dzieła jednoczenia Niemiec, oraz triumfalnym przemarszem swej wspaniałej armii przez opustoszałe ulice Paryża, który poprzedził jej powrót do ojczyzny. Takie były warunki pokoju, które przedstawił Francji we wrześniu, kiedy kraj ten był zdany całkowicie na jego łaskę. Niczego więcej nie zażądał. Francuzi nie mieli innego wyjścia, jak tylko zgodzić się na nie i cieszyć się, że na tym poprzestał. Nie wyrządziłoby to im żadnej rzeczywistej krzywdy – i tak właśnie się stało, kiedy w końcu na nie przystali. Zanim jednak do tego doszło, jesienią 1870 roku Francuzi całkowicie nieracjonalnie odrzucili warunki pokoju, które postawił im Bismarck.

---

79 *Ibid.*, s. 832-835; Duff, *Eugenie and Napoleon III*, s. 201.
80 Wawro, *The Franco-Prussian War*, s. 231.
81 Dupuy, *Encyclopedia of Military History*, s. 836.
82 Zob. *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*, s. 25-26.

Napoleon III sromotnie uciekł do Anglii, gdzie trzy lata później zmarł w konsekwencji powikłań po operacji usunięcia kamienia nerkowego. Leżąc na łożu śmierci, wyszeptał do zgromadzonych w jego komnacie ludzi: „byliście pod Sedanem?"[83]. Smutne te słowa zakończyły obecność rodu Bonaparte na wielkich kartach historii.

Rewolucja w Paryżu

Jego miejsce byli jednak gotowi zająć rewolucjoniści. We wrześniu generał Trochu powiedział brytyjskiemu attaché wojskowemu, że „Paryż jest zdemoralizowany, jego armia do niczego się nie nadaje, a «klasy niższe interesuje tylko grabież»"[84]. W tamtym czasie najważniejszymi przywódcami rewolucyjnymi we Francji byli Louis Blanqui i Charles Delescluze, obaj pokroju Buonarrotiego; jeden i drugi znaczną część dorosłego życia spędzili w więzieniach. 22 września Blanqui oznajmił:

> Od czwartego września [kiedy to powołano rząd tymczasowy] rząd tak zwanej Obrony Narodowej myśli tylko o jednym: o pokoju. Nie o pokoju zwycięskim, nie o honorowym nawet, ale o pokoju za wszelką cenę... Nie wierzy w czynny opór[85].

Pozbawiona armii Francja raczej nie mogła liczyć na zawarcie zwycięskiego pokoju, ale wziąwszy pod uwagę okoliczności, ten, który zaoferował jej Bismarck, był jednak względnie honorowy. W tamtym czasie wszakże nikt z przedstawicieli rządu nie brał pod uwagę możliwości jego przyjęcia. 7 października minister spraw wewnętrznych Leon Gambetta opuścił Paryż jedynym środkiem transportu umożliwiającym ucieczkę z oblężonego miasta. Do skorzystania z niego zachęcił towarzyszy okrzykiem: „Panowie podróżni – do balonu!". Dzieje tych balonowych peregrynacji (jeden z nich wiatr zaniósł aż do Norwegii) są swoistym komicznym kontrapunktem dla dramatycznej historii niemieckiego oblężenia Paryża z lat 1870-71. Balonami nie można było sterować w powietrzu, więc chociaż względnie łatwo było wydostać się nimi z Paryża, powrót do stolicy tą samą drogą był już praktycznie niemożliwy, tak więc bez łączności radiowej (wówczas jeszcze nieznanej) nie było żadnych szans na zsynchronizowanie ofensywy francuskich oddziałów wewnątrz i na zewnątrz niemieckiego pierścienia oblężenia. Oprócz tego jednak oddziały francuskie i tak nie byłyby w stanie stawić czoła licznej, dobrze dowodzonej i należycie zaopatrzonej armii marszałka von Moltke. Niemcy utrzymali linię oblężenia; jedyne silne uderzenie wojsk Trochu nie zmusiło ich do opuszczenia zajmowanych pozycji.

Lud Paryża podupadł na duchu; powodowało nim teraz zniechęcenie, złość i rozgoryczenie. Paryżanie byli mieszkańcami pokonanej stolicy pokonanego kraju.

---

83 Duff, *Eugenie and Napoleon III*, s. 249-250.

84 Wawro, *The Franco-Prussian War*, s. 234.

85 Horne, *The Fall of Paris*, s. 122.

otoczonej przez zwycięskiego nieprzyjaciela. Przez pierwsze trzy i pół miesiąca oblężenia Paryża zmarło cztery procent jego ludności[86]. Paryżanie nie mieli żadnego pożytku z poprzedniego rządu i nader niewiele z obecnego. Byli zniecierpliwieni i rozczarowani – to, że miasto nie pogrążyło się w całkowitej anarchii, było tylko zasługą niemrawego, ale uczciwego i odważnego Trochu – pobożnego katolika, który wbrew wszystkiemu nie tracił głowy.

31 października 1871 roku pod Metzem skapitulowały resztki francuskiej armii, którymi dowodził marszałek Bazaine. Wieść o tym ostatecznym upokorzeniu natychmiast dotarła do Paryża. Okazało się także, iż Adolphe Thiers, były minister króla Ludwika Filipa, który choć nie posiadał obecnie ministerialnej teki, lecz cieszył się mimo to znacznymi wpływami w Rządzie Tymczasowym, nalega na przyjęcie warunków pokojowych, proponowanych przez Bismarcka. Georges Clemenceau, znany z wybuchowego temperamentu burmistrz paryskiej dzielnicy Montmartre, który zyskał sobie później przydomek „Tygrys", nazwał to zdradą. Człowiek ten, przyszły premier Francji, paradoksalnie stał się wtedy jednym z czołowych orędowników Komuny. Pochodził z Wandei, regionu, który stawił zaciekły, zbrojny opór rządom rewolucji francuskiej, ale jego ojciec, Beniamin Clemenceau, wymógł na swojej żonie Emmie, aby obiecała mu, że nigdy nie ochrzci ich dzieci ani nie da im religijnego wychowania; „jedynymi bogami, których uznawał Beniamin Clemenceau, i o których w jego rodzinie wolno było mówić, byli bohaterowie Rewolucji"[87]. Rozwścieczone tłumy, wspomagane przez gwardię narodową, tuż po południu opanowały ratusz. Powtórzył się scenariusz fatalnego dnia 10 sierpnia 1789 roku, znany z rewolucji francuskiej: rozpadały się instytucje władzy[88].

Obecni przywódcy rewolucyjni, Blanqui i Delescluze, postanowili wykorzystać nadarzającą się okazję. Pojawili się w ratuszu kilka minut po jego zajęciu przez tłum i zażądali rozwiązania rządu oraz utworzenia Komuny Paryskiej, zarówno nazwą, jak i jej kształtem wzorowanej na nielegalnej organizacji, która zawładnęła Paryżem podczas rewolucji 1789 roku.

Między rokiem 1789 a 1917 rewolucji tylko raz udało się przejąć władzę i to tylko na dwa miesiące i dziewięć dni. Zawładnęła jednak jedną z największych stolic Europy, miastem, w którym przez dwa upiorne lata rządziła pierwsza radykalna rewolucja, a jej przywódcy wybrali dla niej taką samą nazwę, jaką nosiła organizacja odpowiedzialna za wprowadzenie i utrzymywanie rządów wielkiego terroru. Komunę Paryską od samego początku łączyła z rewolucją francuską zaciekła nienawiść do Boga i jego kapłanów. Jacques Mottu, mer jedenastej dzielnicy Paryża, kazał usunąć krucyfiksy ze wszystkich szkół i szpitali znajdujących się na podlegającym jego władzy terenie oraz zakazał ludziom chodzenia do kościoła, zakonnicom zaś polecił opuścić konwent, zalecając, aby „przestały kochać Chrystusa, a pokochały mężczyzn, bo w ten sposób przysporzą synów republice"[89]. Nic zatem dziwnego, że najwyżej postawioną ofiarą Komuny Paryskiej był arcybiskup Darboy.

---

[86] Dallas, *At the Heart of a Tiger*, s. 124.

[87] *Ibid.*, s. 8.

[88] Zob. tom V niniejszego cyklu, *Rewolta przeciw chrześcijaństwu*.

[89] Wawro, *The Franco-Prussian War*, s. 234.

Wbrew mylącemu podobieństwu nazwy, Komuna Paryska jako taka nie miała niczego wspólnego z komunizmem. Rewolucjoniści określali w ten sposób władze miejskie Paryża. Komunistów wybrano do tych władz i odgrywali oni istotną rolę w zażartej walce, która trwała w stolicy Francji tamtej ponurej wiosny 1871 roku, nigdy jednak nie mieli w nich większości, nigdy też nie przejęli władzy i nie byli również na tyle zorganizowani, aby działać wspólnie. Poważną ułomnością Marksa był brak talentów organizacyjnych i dlatego jego Pierwsza Międzynarodówka, jeśli nie liczyć indywidualnego zaangażowania kilku jej członków oraz rozmaitych apeli adresowanych z zewnątrz, nie uczestniczyła w działalności Komuny Paryskiej. Prace Marksa poświęcone Komunie nabrały istotnego znaczenia po jej upadku, ale jego artykuły i działalność z okresu samej walki nie wywarły na nią żadnego wpływu. To właśnie skrajnie różni go od jego ucznia Lenina (który wkroczył na scenę dziejów po śmierci Marksa) i roli, jaką ten ostatni odegrał w Rosji w roku 1905 i 1917. Pod tym względem uczeń znacząco przerósł mistrza.

Komuna Paryska, jako jedyny przypadek rewolucyjnych rządów w okresie między upadkiem Robespierre'a i zwycięstwem Lenina, a także z uwagi na to, że komuniści, choć w sposób niezorganizowany, byli jej aktywnymi uczestnikami, zajmuje jednak wyjątkowe miejsce w historii rewolucji komunistycznej, która była przekleństwem dwudziestego wieku. Sami komuniści niewątpliwie także mieli tego świadomość. Lenin pielgrzymował do miejsc silnie kojarzonych w Paryżu z Komuną; na pokładzie pierwszej radzieckiej rakiety wystrzelonej na Księżyc umieszczono kawałek flagi Komuny Paryskiej, a u schyłku istnienia sowieckiego komunizmu Gorbaczow podczas wizyty w Paryżu składał hołdy Komunie. Komuna Paryska, zarówno dla zwolenników, jak i przeciwników rewolucji komunistycznej rychło stała się mitem znacząco przerastającym rzeczywistość.

Mity mitami, ale Komuna Paryska z roku 1871 jednoznacznie dowiodła słuszności oczekiwań Marksa, że tylko wojna może zapewnić zwycięstwo jego sprawie. Skompromituje ona rządzący reżim, pozbawi naród legalnej władzy, tworząc w ten sposób próżnię, którą zapełnić może jakaś gotowa na wszystko grupa. W takiej sytuacji nawet garstka rewolucjonistów oddanych idei dokonania powszechnego zniszczenia może przejąć władzę, o ile nie pozwoli się ubiec innej, równie zdeterminowanej grupie bądź jednostce, która za wszelką cenę dążyć będzie z kolei do utrzymania, albo przywrócenia porządku. Spektakularny upadek Napoleona III całkowicie zdyskredytował istniejący rząd i stworzył próżnię władzy, którą wypełnili rewolucjoniści. Sytuacji tej mógłby zapobiec Wellington, ale książę już nie żył, a Gambetta i Thiers byli ludźmi znacznie pośledniejszego formatu.

Wojna francusko-pruska 1870-1871 roku była na tyle niszczącym starciem, że umożliwiła rewolucyjnej Komunie przejęcie władzy w Paryżu. Nie spustoszyła jednak kraju w takim stopniu, aby powstrzymać wymierzone w nią kontruderzenie i restaurację (lub, wedle tendencyjnej terminologii rewolucyjnych ideologów, „reakcję" i „kontrrewolucję")[90].

[90] To, że terminologia ta jest tendencyjna, nie wymaga żadnych szczegółowych uzasadnień. To samo wydarzenie historyczne może być określone jako „restauracja", „reakcja" albo „kontrrewolucja". Wybór któregoś z tych słów prawie zawsze uwarunkowany jest osobistymi przekonaniami autora.

Późniejsze wydarzenia są przykładem tego, co potrafi Piekło, kiedy zawładnie niegdyś chrześcijańskim miastem. W dziewiętnastym stuleciu był to przedsmak krwawej historii dwudziestowiecznej rewolucji, przed którą Bóg przestrzegł papieża Leona XIII[91].

W Paryżu w latach 1870-71 istniały w gruncie rzeczy trzy rewolucyjne zbiorowości, z których największą i najmniej rozpoznawalną stanowili ludzie z podziwem wspominający początkowe zwycięstwa rewolucji francuskiej, którzy wierzyli, iż jest ona dla Francji źródłem chwały i chcieli wywołać ją jeszcze raz, lecz przed wybuchem wojny prusko-francuskiej nie podjęli w tym celu żadnych poważnych starań. Drugą grupę stanowili zwolennicy Louisa Auguste'a Blanqui oraz Louisa Charlesa Delescluze'a, którzy, wykorzystując niezadowolenie robotników, od lat próbowali wskrzesić rewolucję francuską, lecz byli poczytywani za przestępców. Do trzeciej zaś należeli członkowie Pierwszej Międzynarodówki, będący zwolennikami Marksa (inaczej niż Blanqui i Delescluze).

W sierpniu 1871 roku przez kilka godzin wydawało się, że Blanqui i Delescluze zwyciężyli, ale generał Trochu, który, niezbyt pilnie strzeżony, wciąż przebywał w ratuszu, nie stracił głowy i po północy, kiedy sążnista ulewa spowodowała, że tłum w większości się rozszedł, przeprowadził wierne mu oddziały gwardii narodowej przez nieznany powstańcom tunel prowadzący do magistratu i odzyskał panowanie nad większością budynku. Rozpoczęły się negocjacje z rewolucjonistami, którzy zgodzili się opuścić zajmowaną przez nich cześć gmachu i uwolnić jeńców w zamian za niezwłoczne przeprowadzenie wyborów oraz obietnicę zaniechania wobec nich wszelkich represji. Przyrzeczenie to rychło złamano i aresztowano kilku znanych przywódców szturmu na ratusz, w tym także Blanqui'ego. Edmond Adam, szef paryskiej policji podał się do dymisji; wolał utracić stanowisko niż zgodzić się na złamanie słowa danego powstańcom.

W październiku 1870 roku pruski generał Ludwig von der Tann wkroczył do środkowej Francji, opanował dolinę Loary, zajął Orlean, w którym św. Joanna d'Arc ocaliła Francję, oraz Chartres, gdzie znajduje się najwspanialsza francuska katedra, a następnie puścił z dymem miasteczko Chateaudun. Philip Sheridan, amerykański dowódca kawalerii z czasów wojny secesyjnej, który obserwował tę wojnę, powiedział, że von der Tann nie zostawił Francuzom „niczego oprócz łez"[92]. Trzeba tu wspomnieć, że nikt nie wzywał Francuzów do ogólnonarodowego zrywu przeciw najeźdźcy; poprzestano na zachęcaniu ich do atakowania nieprzyjaciela „z lasów, z wielką rozwagą i ostrożnością"[93]. Zwycięski von der Tann pomaszerował następnie w stronę Tours, nowej stolicy Francji, położonej nad brzegami Loary. Gambetta dotarł tam balonem po ucieczce z oblężonego

[91] Zob. Wstęp do niniejszej książki.

[92] Wawro, *The Franco-Prussian War*, s. 260-265. Stwierdzenie to ma w jego ustach raczej ironiczny charakter, bo Sheridana po dziś dzień pamięta sie w Wirginii, jako człowieka odpowiedzialnego za „spalenie", czyli zniszczenie w ostatnich miesiącach wojny Shenandoah Valley.

[93] *Ibid.*, s. 265.

Paryża i powołał w Tours nowy rząd, który nazwał szumnie „Rządem Obrony Narodowej"[94]. 31 października musiał ogłosić wieść o kapitulacji Bazaine'a i oskarżył marszałka o zdradę. 9 listopada Francuzi wreszcie odnieśli zwycięstwo w starciu z Prusakami pod Coulmiers, mieście położonym na zachód od Orleanu, odbijając je z rąk nieprzyjaciela. Siły francuskie były tam trzykrotnie liczniejsze niż pruskie. Ostatnia próba skoordynowania ataku na Prusaków i połączenia go z wypadem z oblężonego Paryża spaliła na panewce, gdyż balon, którym wysłano wiadomość zawierającą datę i godzinę akcji (siedemdziesiąty drugi, jaki wypuszczono z Paryża podczas oblężenia), zboczył z kursu i wylądował dopiero w zaśnieżonym lesie w Norwegii[95]. Wypad sił francuskich z oblężonej stolicy zakończył się całkowitą klęską, która kosztowała trzy tysiące poległych – jedna trzecia z nich zmarła z wychłodzenia[96].

Drugiego grudnia obłąkany król Bawarii Ludwik II napisał list „w imieniu niemieckich książąt", proponując królowi Prus Wilhelmowi „przyjęcie korony nowych Niemiec"[97]. Wilhelm przystał na propozycję, ale uczynił to raczej niechętnie. „To koniec starych Prus" – powiedział[98]. Narodziły się nowe Niemcy – państwo, które wtrąci świat w dwie globalne wojny.

W styczniu 1871 roku Bismarck postanowił zwiększyć nacisk na oblężony Paryż, aby zmusić opornych Francuzów do przyjęcia łagodnych warunków pokojowych, które im zaproponował. 14 stycznia stwierdził ostro: „jeżeli Paryż się podda, ale Francja będzie walczyła nadal, Niemcy dokonają aneksji Alzacji i Lotaryngii, zajmą Paryż oraz ziemie między Kanałem a Loarą, i zmuszą te prowincje do ponoszenia wszelkich kosztów prowadzenia wojny do czasu, aż w nieokupowanej części Francji powstanie stronnictwo pokojowe na tyle silne, aby narzucić swoją wolę aktualnie urzędującemu rządowi"[99]. Aby przyspieszyć kapitulację Paryża, nakazał rozpocząć ostrzał artyleryjski miasta, który trwał prawie cały miesiąc. Ostatnia próba przerwania oblężenia atakiem sił garnizonu paryskiego skończyła się fiaskiem. Trochu został zmuszony do oddania dowództwa, ale mimo to zachował urząd prezydenta republiki. Wiceprezydent Jules Favre rozpoczął tajne rokowania z Bismarckiem i oznajmił swoim współpracownikom, że Francja musi przyjąć pruskie warunki zawarcia pokoju. Bismarck rozkazał Prusakom, aby nie okazywali żadnej „opieszałości w zabijaniu", jeśli Francuzi w dalszym ciągu będą odrzucali jego propozycje pokojowe. Żołnierze pruscy spalili wioskę Fontenoy nad Mozelą i wielu jej mieszkańców zakłuli bagnetami[100]. Rozpoczęły się negocjacje pokojowe, a rozwścieczony tym premier-baloniarz Gambetta podał się do dymisji; zwyciężyło jednak stanowisko Thiersa i Favre'a oraz zwykły zdrowy rozsądek.

---

94 *Ibid.*

95 Wawro, *The Franco-Prussian War*, s. 274; Dallas, *At the Heart of a Tiger*, s. 134.

96 Dallas, *At the Heart of a Tiger*, s. 134.

97 Wawro, *The Franco-Prussian War*, s. 282-283.

98 *Ibid.*, s. 283.

99 *Ibid.*

100 *Ibid.*, s. 279.

4 lutego Niemcy przepuścili przez swoje linie pierwsze dostawy żywności dla Paryża, któremu zagroziło już widmo głodu.

Jako że były wszelkie powody, aby stawiać pod znakiem zapytania legalność utworzonej naprędce po upadku Napoleona III namiastki władzy, jaką był Rząd Obrony Narodowej, umowa zawarta przez Favre'a i Bismarcka przewidywała niezwłoczne przeprowadzenie wyborów mających wyłonić nowy rząd, który ostatecznie odrzuci lub przyjmie warunki pokojowe przedstawione przez stronę niemiecką. Przeprowadzono je 8 lutego. W nowo wybranym zgromadzeniu narodowym większość zdobyli konserwatyści, katolicy oraz przedstawiciele wsi. Napoleon III utracił dotychczasowych zwolenników, ale monarchiści znacząco umocnili swoją pozycję w parlamencie: mieli w nim teraz ponad dwie trzecie ogółu deputowanych. Podzielili się jednak na dwie frakcje: legitymistów (czyli stronników dziedzica Bourbonów, hrabiego de Chambord, syna zamordowanego diuka de Berri) oraz orleanistów (popierających syna króla Ludwika Filipa, który abdykował w roku 1848)[101]. W Zgromadzeniu zasiadło tylko stu pięćdziesięciu republikanów. Rewolucjoniści stanowili wśród nich zdecydowaną mniejszość, bo z ogólnej liczby siedmiuset osiemdziesięciu sześciu mandatów zdołali uzyskać zaledwie czterdzieści trzy[102]. Na czele rządu, wyłonionego przez nowo wybrane Zgromadzenie Narodowe, stanął Louis Adolphe Thiers. Liczył sobie wtedy siedemdziesiąt trzy lata, mógł zatem pamiętać czasy rewolucji francuskiej; napisał także wielotomową historię tego krwawego epizodu w dziejach Francji[103]. Był zdeklarowanym przeciwnikiem wojny z Prusami:

> Nie można już wywoływać wojny, kierując się zachciankami. Konieczne jest, aby państwa przyglądające się jej, niczym świadkowie pojedynku, darzyły nas aprobatą, aby wspierał nas ich szacunek oraz ich dążenia. Jednym słowem, rzeczą niezbędną jest, aby opinia światowa była po naszej stronie[104].

Innym przeciwnikiem wojny, którego stanowisko pokrywało się ze zdaniem Thiersa, był młody, rozpoczynający karierę, lewicowy paryski lekarz, Georges Clemenceau[105]. Thiers, obrońca porządku i tradycji, powiedział o sobie:

> Z racji urodzenia przynależę do ludu; moi krewni byli skromnymi kupcami z Marsylii; w Lewancie mieli niewielkie przedsiębiorstwo handlu tkaninami; zniszczyła je rewolucja. Z racji wykształcenia jestem bonapartystą. Urodziłem się, kiedy Napoleon był u szczytu sławy i chwały. Z racji mych gustów, obyczajów i kontaktów jestem arystokratą. Nie mam najmniejszej sympatii dla burżuazji ani jakiegokolwiek systemu, w którym może ona sprawować władzę[106].

---

101 Horne, *Fall of Paris*, s. 310.

102 *Ibid.*, s. 319-321.

103 Frederick B. Artz, *Reaction and Revolution, 1814-1832*, New York 1934, s. 204.

104 Dallas, *From the Heart of a Tiger*, s. 83.

105 *Ibid.*, s. 84.

106 Horne, *Fall of Paris*, s. 313.

28 lutego rząd Thiersa i parlament zatwierdziły postanowienia układu pokojowego z Niemcami. Premier przedstawił go do ratyfikacji Zgromadzeniu Narodowemu, które stosunkiem głosów pięćset czterdzieści sześć do stu siedmiu zaakceptowało traktat[107].

Lud Paryża, który w większości uważał, że rząd pozostawił go na łasce wroga i głodu, był przekonany, że władza nie jest na tyle silna, aby narzucić mu swoją wolę. Ludzie byli rozczarowani i wściekli z powodu zawarcia pokoju z Niemcami, który uznali za haniebną kapitulację, a także dlatego, że jego reprezentanci uzyskali tak mało miejsc w Zgromadzeniu Narodowym. Emocje te wzięły górę nad ich tradycyjną lojalnością wobec rządu narodowego. 4 marca pruski następca tronu odnotował w swoim dzienniku: „Musimy być przygotowani na to, że w Paryżu dojdzie do walki między frakcją umiarkowaną a Czerwonymi. Jakże smutny jest los tego nieszczęsnego narodu"[108]. W mieście znajdowały się dziesiątki tysięcy członków Gwardii Narodowej, którzy wcześniej bronili miasta przed pruskim oblężeniem. 26 lutego, czyli tego samego dnia, kiedy Thiers podpisał traktat pokojowy, część gwardzistów zawładnęła dwustoma armatami, a 3 marca wciągnęła je na szczyt wzgórza Montmartre, śpiewając przy tym Marsyliankę – pieśń z czasów rewolucji 1789 roku[109].

Wszyscy obecni w Paryżu członkowie gwardii, do których przyłączyło się trzysta tysięcy mieszkańców miasta, przez cały dzień demonstrowali na ulicach stolicy przeciwko podpisanemu właśnie traktatowi. Każdy z batalionów maszerował przy wtórze muzyki własnej orkiestry ze sztandarami udekorowanymi kirem. Oficerowie przepasali się czerwonymi szarfami – czerwień to kolor krwi i symbol rewolucji. Podczas przemarszu ulicami miasta, tłum pojmał byłego funkcjonariusza cesarskiej policji, którego rewolucjoniści uznali za rządowego szpicla. Rzekomo zapisywał on, które z batalionów gwardii narodowej brały udział w proteście. To, co wydarzyło się później, przywodzi na myśl koszmarne sceny z najgorszego okresu rewolucji 1789 roku. Motłoch złakniony krwi schwytał owego nieszczęśnika, związał go, wrzucił do Sekwany i „na oczach kilku tysięcy nieprotestujących przeciwko temu paryżan i paryżanek" rzucał w niego kamieniami, dopóki nie utonął[110].

3 marca komunista Eugène Varlin przekonał członków grupy, która przybrała nazwę Federacji Gwardii Narodowej (nazywali siebie les fédéres)[111], do przyjęcia statutu organizacji, oraz wyłonienia Komitetu Centralnego. Kilka batalionów gwardii aresztowało swoich dowódców i zdecydowanie odmówiło oddania rządowym oficerom dwustu dział, które ulokowano na wzgórzu Montmartre. 15 marca dwieście piętnaście spośród dwustu pięćdziesięciu czterech batalionów stacjonującej w Paryżu gwardii narodowej, przeprowadziło wybory swoich przedstawicieli do komitetu centralnego[112].

---

[107] *Ibid.*, s. 315.
[108] *Ibid.*, s. 322.
[109] *Ibid.*, s. 325.
[110] *Ibid.*, s. 323-324.
[111] *Ibid.*
[112] Stewart Edwards, *The Paris Commune 1871*, London 1971, s. 131.

Potęgującą się wrogość między Paryżem a francuskim rządem podsycił dodatkowo fakt, że zgromadzenie narodowe, obradujące w odległym od stolicy Bordeaux, uchyliło moratorium wprowadzone podczas oblężenia Paryża i uchwaliło uregulowanie w ciągu czterdziestu ośmiu godzin wszystkich długów (w tym także zaległych czynszów) oraz zamknięcie sześciu lewicowych (prorewolucyjnych) paryskich gazet. Blanqui i trzej jego towarzysze zostali skazani przez zgromadzenie na karę śmierci za udział w październikowym ataku na paryski ratusz. Wszystko to spowodowało, że gwardia narodowa była coraz bliższa buntu i wypowiedzenia posłuszeństwa rządowi. Na mocy traktatu pokojowego regularna armia francuska została zredukowana do jednej li tylko dywizji (Francja zrealizowała owe postanowienie, choć Bismarck nigdy tego od niej nie żądał), gwardia była teraz „najsilniejszą siłą zbrojną we Francji"[113]. 17 marca dwie brygady regularnego wojska, bardzo wrogo nastawionego do gwardii – a była to niechęć jak najbardziej odwzajemniona – dowodzone przez generałów Paturela i Lecomte'a wkroczyły do Paryża, aby odzyskać dwieście zawłaszczonych dział, ustawionych teraz na wzgórzu Montmartre. „Z racji niewiarygodnego niemal przejawu niekompetencji, charakterystycznego dla zawodowej nieudolności wojskowych, która zadecydowała o przegranej Francji w tej wojnie", oddziały te nie przyprowadziły z sobą koni, bez których transport dział nie był przecież możliwy[114]. Gwardia aresztowała generała Lecomte'a, a oprócz niego pojmała również generała Clémenta Thomasa, który niedawno utracił stanowisko jej dowódcy i był dość powszechnie znienawidzony za udział w tłumieniu rewolucji 1848 roku. Paryski motłoch zaczął strzelać do obu bezbronnych generałów. Ich żołnierze dołączyli do tłumu i również otworzyli ogień do swoich dowódców[115]. Lecomte zginał od strzału w plecy. Był to akt iście diabolicznego okrucieństwa, podobnego do tych, które odnotowano podczas rewolucji francuskiej[116].

Szatan znów dał o sobie znać na ulicach Paryża, miasta, w którym już triumfował w przeszłości, a teraz ponownie był tego bliski. „Tygrys", Georges Clemenceau, który określił traktat pokojowy mianem zdrady i przez krótki czas stawał w obronie Komuny, powiedział o tym wydarzeniu:

> Tłum, który wypełnił dziedziniec, wylał się na ulicę ogarnięty jakimś rodzajem szaleństwa. Byli tam szewcy, żołnierze, gwardziści, kobiety i dzieci. Wszyscy wrzeszczeli niczym dzikie bestie, nie uświadamiając sobie, co robią. Przyglądałem się temu patologicznemu zjawisku, które określić można mianem żądzy krwi[117].

---

113 Horne, *Fall of Paris*, s. 325.

114 *Ibid.*, s. 327-328.

115 Kilka kul, spośród tych, które pozbawiły ich życia, zostało wystrzelonych z karabinów *chassepot*, używanych wyłącznie przez francuskie wojsko.

116 *Ibid.*, s. 330.

117 *Ibid.*, s. 331.

Thiers, który widział, że w Paryżu odżywają straszliwe widma przeszłości, o których wcześniej dane mu było tylko pisać w swoich książkach, uznał, że regularne wojska trzeba natychmiast wycofać ze stolicy, bo w przeciwnym razie gwardia narodowa może przeciągnąć je na swoją stronę[118]. To niewdzięczne i niebezpieczne zadanie powierzył sześćdziesięcioletniemu admirałowi Saissetowi, bohaterowi, którego syn zginął podczas oblężenia Paryża. Saisset nie był jednak człowiekiem formatu Wellingtona i Radetzky'ego. Żołnierze i gwardia całkowicie zlekceważyli jego starania[119]. Nieporównanie większy posłuch zyskała sobie u nich Louise Michel zwana „Czerwoną Dziewicą", czterdziestoletnia nauczycielka, przepasana szerokim czerwonym pasem i karabinem z zatkniętym na nim bagnetem, który zawsze nosiła na ramieniu. Michel publicznie nawoływała do zabicia Thiersa[120]. Zachęcała paryżan do bezczeszczenia zwłok obu zabitych generałów i nawoływała, aby nie pozwolili odebrać sobie zawłaszczonych dział. Thiers i towarzyszący mu ministrowie uciekli ukrytym przejściem. Bliskie buntu jednostki wojsk rządowych wyszły z Paryża wieczorem tego samego dnia. O godzinie 20.30 młody porucznik Paul-Antoine Brunel zajął Ratusz i zatknął na nim czerwony sztandar, który załopotał złowieszczo nad ogarniętym szaleństwem miastem. Po siedemdziesięciu siedmiu latach władza nad Paryżem ponownie znalazła się w rękach rewolucji.

Był to niezaplanowany, spontaniczny rewolucyjny wybuch, który zaskoczył dosłownie wszystkich. Jedyną organizacją zrzeszającą rewolucjonistów była Federacja Gwardii Narodowej i jej komitet centralny. Sekretarzami komitetu zostali wybrani marksiści: Eugène Varlin, który go powołał do życia, oraz Adolphe-Alphonse Assi. Nikt z nich nie miał jednak żadnego planu działania i mimo niekończących się zebrań, które trwały trzy dni, nie zdołali go wypracować. Rządowe oddziały wojskowe Thiersa były bliskie buntu i panowało w nich rozprężenie, ale nie podjęto żadnej akcji zbrojnej, aby to wykorzystać. Dowódcą armii Komuny został nieudolny Lulliera, „zapijaczony głupiec pozbawiony moralności i jakichkolwiek uzdolnień", były oficer marynarki, którego karnie usunięto ze służby[121]. Nie stać go było na wymyślenie niczego lepszego oprócz ufortyfikowania ratusza, silnie teraz obsadzonego przez rewolucjonistów (Lenin łajał później głupotę takiej bierności i zarzekał się, że gdyby on znalazł się w podobnej sytuacji, natychmiast przeszedłby do ciągłej ofensywy – i rzeczywiście tak właśnie zachował się w Piotrogrodzie w roku 1917). 21 maja Assi, marksistowski sekretarz Komitetu Centralnego Komuny wybrał się na rozpoznanie rozlokowania sił rządowych. Dotarł do rue Beethoven, gdzie jego koń poślizgnął się w „dużej kałuży krwi", stanął i żadna siła nie była w stanie zmusić go, aby poszedł dalej. To kolejny przykład podobieństwa z rewolucją francuską, podczas której okazało się, że zwierzęta boją się krwi bardziej niż ludzie, ci bowiem pochwalali jej rozlew i nie przeszkadzało im, że ich sztandary i ubrania były nią

---

118 *Ibid.*, s. 342-344.

119 *Ibid.*, s. 344.

120 *Ibid.*, s. 360.

121 *Ibid.*, s. 340.

zbryzgane. Pozbawiony wierzchowca Assi został natychmiast aresztowany przez żołnierzy jako „pierwszy z pojmanych przywódców Komuny"[122].

W marcu Raoul Rigault, znawca dziejów rewolucji 1789 roku i zagorzały wielbiciel jej upiornego przywódcy, Jean-Paula Marata, został mianowany przez Komunę szefem paryskiej policji. Alistair Horne pisze o nim, że był „zawodowym nonkonformistą oraz wiecznym studentem... ateistą, człowiekiem amoralnym, lekko niechlujnym, lewicowcem, wrogiem establishmentu, który pewnego razu oświadczył: «Chcę seksualnej rozwiązłości. Konkubinat to dogmat społeczny»"[123]. Siedemdziesięciotrzyletni Thiers, który urodził się w tym samym roku, kiedy zdemaskowano i stracono Babeufa, a w dzieciństwie nasłuchał się opowieści o potwornościach rewolucji, doskonale znał wroga, któremu musiał stawić czoło nie tylko on sam, ale i cała Francja. Wydawało się, że koszmarna przeszłość powróciła:

> Zamach na suwerenność państwa, największa zbrodnia, jakiej można dopuścić się na wolnym narodzie, do problemów naszego kraju dodaje kolejne nieszczęścia. Bezrozumni przestępcy, nazajutrz po wielkiej tragedii, kiedy obcy dopiero co opuścili nasze spustoszone ziemie, mieli czelność sprowadzić na Paryż anarchię, ruinę i hańbę. Udając, że bronią miasta i jego honoru, splamili je krwią[124].

W wyborach dziewięćdziesięciu jeden członków rady miejskiej Paryża wzięła udział mniej niż połowa uprawnionych do głosowania. Oddano dwieście dwadzieścia tysięcy sto sześćdziesiąt siedem głosów, z czego sto pięćdziesiąt tysięcy na rewolucjonistów[125]. Nowo wybrana rada miejska przyjęła wyzywającą nazwę Komuny Paryskiej i oficjalnie rozpoczęła urzędowanie w ratuszu. Z tej okazji zorganizowano uroczystość, podczas której radni stali przed dużym, przykrytym czerwonym obrusem stole, a każdy z nich był przepasany czerwoną szarfą[126]. Marks, poruszony wieściami o wybuchu jedynej za jego życia ostatecznej rewolucji, 28 marca, podczas posiedzenia rady generalnej Pierwszej Międzynarodówki w Londynie, zaproponował, że napisze „odezwę do ludu Paryża", aby umocnić go oraz zachęcić do dalszej walki. Pracował nad tym elaboratem przez dwa miesiące i w końcu zaprezentował go Międzynarodówce 30 maja, czyli dzień po upadku Komuny.

Marks, bardziej niż ktokolwiek inny, powinien być świadom znamiennej lekcji, jaką przyniosła z sobą rewolucja francuska, a mianowicie, że rewolucja na nikogo nie czeka.

3 kwietnia paryska gwardia narodowa, teraz walcząca po stronie Komuny, zaatakowała pozycje oddziałów rządowych w pobliżu Wersalu. Thiers pojechał na spotkanie z Bismarckiem i uzyskał u niego zgodę na zwolnienie z niewoli dwudziestu tysięcy francuskich jeńców, a wśród nich marszałka MacMahona, który zdążył już wyzdrowieć

---

122 *Ibid.*, s. 438.

123 *Ibid.*, s. 401.

124 Odezwa z 22 marca 1871 roku (*Ibid.*, s. 344).

125 Horne, *Fall of Paris*, s. 348; Edwards, *Paris Commune*, s. 183-185.

126 Nadanie czerwieni znaczenia symbolu rewolucji jest bardzo znamienne. Odzwierciedla gotowość i skłonność rewolucjonistów do dokonywania obfitego przelewu krwi.

z ran odniesionych w wojnie francusko-pruskiej. Tym samym liczebność armii francuskiej miała zwiększyć się ponad dopuszczony stan, przewidziany postanowieniami traktatu pokojowego. Żołnierze ci mieli stłumić rewolucję w Paryżu, tego zaś Bismarck życzył sobie jeszcze bardziej niż Thiers, choć, z drugiej strony, pomoc niemieckich rewolucjonistów była mu potrzebna do zjednoczenia Niemiec i pragnął ją wykorzystać. Powiedział kiedyś: „skoro to rewolucja, zamiast przez nią ucierpieć, lepiej zróbmy ją sami"[127]. W walkach pod Wersalem siły rządowe schwytały generała komunardów Emila Duvala. Został rozstrzelany. W odpowiedzi na to rewolucjoniści wzięli zakładników i zapowiedzieli, że zabiją ich, jeżeli zginie jeszcze któryś z przebywających w niewoli komunardów. Wśród zakładników, oprócz innych ważnych paryskich duchownych, był także arcybiskup Paryża, Georges Darboy, który odegrał ważną rolę podczas soboru watykańskiego, zyskując sobie uznanie kilku angielskich biskupów. 16 kwietnia, kiedy rewolucja w Paryżu trwała od niespełna miesiąca, trzydziestu jeden z dziewięćdziesięciu jeden wybranych wtedy radnych zmarło albo zrezygnowało z urzędu. W wyniku przeprowadzenia wyborów uzupełniających wiele zwolnionych przez nich miejsc obsadzili komuniści (wśród nich Charles Longuet, przyszły zięć Marksa). „Łącznie, około czterdziestu członków Komuny stanowili ludzie zaangażowani uprzednio w działalność ruchu robotniczego, którzy w większości byli członkami Międzynarodówki"[128]. Nigdy jednak nie działali wspólnie, ani nie stanowili zorganizowanej grupy, w przeciwieństwie do bolszewików Lenina w Rosji w 1917 roku Na szczęście dla świata roku 1871 jego czas jeszcze nie nadszedł, a Karol Marks jako przywódca i organizator rewolucji nie dorównywał mu pod żadnym względem.

19 kwietnia Komuna Paryska wydała deklarację, wzywającą do ostatecznej rewolucji, która zniszczy istniejącą strukturę społeczeństwa i będzie początkiem „nowej ery". Identyczne treści zawierał Manifest Komunistyczny z roku 1848. Jeden i drugi dokument był mroczną zapowiedzią tego, czego w przyszłości doświadczy Europa. Ciąg potworności, które wydarzą się w nadchodzącym stuleciu – epoce Hitlera, Stalina i Mao – można porównać tylko z rządami gilotyny z czasów rewolucji francuskiej.

> [Komuna] upowszechni władzę i własność zgodnie z potrzebami chwili, wolą zainteresowanych i zasadami wynikającymi z doświadczenia... Rewolucja rozpoczęta przez lud paryski 18 marca otwiera nową erę pozytywnej *polityki* opartej na wskazaniach nauki i doświadczenia. Zwiastuje ona koniec starego świata rządów burżuazji i panowania Kościoła, żołdactwa, wyzysku giełdziarzy, monopolów i przywilejów, którym proletariat słusznie przypisuje swoją niewolę[129].

Następnego dnia komunista Edouard Vaillant został delegatem Komuny do komisji edukacji, gdzie nadzorował urzeczywistnianie planu całkowitej sekularyzacji wszystkich paryskich szkół, usuwając z nich wszystko, co miało jakikolwiek związek z religią. Na mocy rozporządzenia komisji zamknięto wszystkie szkoły katolickie

---

[127] Stern, *Gold and Iron*, s. 89.

[128] Edwards, *Paris Commune*, s. 310.

[129] Horne, *Fall of Paris*, s. 398.

w Paryżu. 1 maja – w Dzień Pracy, wielkie komunistyczne święto, które później będzie celebrowane defiladami czołgów na Placu Czerwonym w Moskwie – Komuna Paryska, naśladując rządy Terroru z czasów rewolucji francuskiej, powołała do życia Komitet Bezpieczeństwa Publicznego, który miał być jej organem wykonawczym i sprawować dowództwo nad siłami zbrojnymi. Ponieważ jednak Blanqui siedział w areszcie, a Delescluze umierał na gruźlicę, której nabawił się w więzieniu, w komitecie początkowo znalazły się tylko same ludzkie miernoty. Kiedy jednak nieudolne usiłowania Komitetu, zmierzające do przejęcia pełni władzy wojskowej, zagroziły całkowitą dezorganizacją gwardii, do jego składu dołączono Delescluze'a, ten zaś, mając u swego boku zdolnego i pełnego zapału Georgesa Clemenceau[130], mimo swojej choroby, przejął faktyczną władzę nad Komitetem.

Rozpoczęły się nawoływania do masowej rzezi „bogaczy", duchowieństwa i zakonników, przywodzące na myśl wrześniową masakrę z 1792 roku, która zrodziła tylu męczenników. W połowie maja w klubie dla kobiet w Trinite padły słowa, że bogaci „powinni zostać zgładzeni wraz z księżmi i zakonnicami", a prelegent w klubie Saint-Severin oświadczył, iż „wszelka własność musi zostać przejęta, siedziby arystokracji zniszczone, a ona sama wybita do nogi, aż oczyszczone społeczeństwo stanowić będzie tylko sam wyemancypowany proletariat"[131]. Innymi słowy, rewolucja miała wymordować wszystkich, którzy posiadali jakiś majątek lub władzę, a ich miejsce miał zająć proletariat. Raoul Rigault, obecnie prokurator Komuny, zaczął nawoływać do przeprowadzenia masowych egzekucji zakładników.

W niedzielę 21 maja Komuna zebrała się na swoim ostatnim posiedzeniu, po którym odbył się wielki koncert w ogrodach Tuileries. W tym samym czasie tuż za miastem, w twierdzy Mont-Valerien, Thiers otrzymał raport, informujący go, że wojska rządowe aresztowały Adolphe-Alphonse'a Assiego, pierwszego przewodniczącego Komuny i członka marksistowskiej Międzynarodówki[132]. Następnego ranka rozpoczęła się rozstrzygająca bitwa o Paryż. Na ulicach pojawiły się barykady, siły rządowe dotarły do Tuileries, ale później zostały stamtąd wyparte. Komuna dokonała zawstydzającego odkrycia: dwieście armat, których przechwycenie zapoczątkowało powstanie, nie nadawało się do użytku, ponieważ w ciągu ośmiu tygodni odkąd je zdobyto, nikt nie zadbał o przygotowanie ich do strzelania. Nie miały nawet lawet ani zamków. Rigault przeniósł arcybiskupa Darboy i innych co znaczniejszych zakładników do cel śmierci, gdzie mieli czekać na egzekucję.

Podpalenia i rzezie, do których doszło następnie w Paryżu świadczą, że każda ze stron tego konfliktu zasługuje na potępienie. Pozytywnym wyjątkiem okazali się jednak bezimienni członkowie Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego, którzy mimo szalejącego chaosu zdołali wydać rozkaz, zakazujący gwardii podpalenia Notre Dame. Matka Boża chroniła swoją katedrę – ów klejnot Paryża – w czasach rewolucji francuskiej; czuwała nad nią także i teraz. Paryska klasa średnia powitała oddziały rządowe z żywiołową radością, ale większość przedstawicieli klasy pracującej

130 Dallas, *At the Heart of a Tiger*, s. 137.
131 Edwards, *Paris Commune*, s. 288.
132 Pojmanie Assiego na rue Beethoven, zob. wyżej.

przywitała ich gradem kamieni i kul. 24 maja wieczorem arcybiskupa Darboya, opata Deguerry'ego (spowiednika cesarzowej Eugenii), sędziego Bonjeana, oraz trzech jezuickich księży ustawiono pod tylnym murem cmentarza Père-Lachaise i rozstrzelano. Arcybiskup wcześniej udzielił im wszystkim błogosławieństwa. Zabito go dwiema salwami. Ciało rozpruto bagnetami i wrzucono do rowu[133]. Rigault nie żył już wtedy od pięciu godzin, a jego zwłoki leżały zapomniane w rynsztoku.

Z tylnego muru cmentarza Père-Lachaise komuniści uczynili później miejsce upamiętnienia Komuny Paryskiej – jest to niewątpliwie jeden z najbardziej odrażających pomników wystawionych złu, jakie kiedykolwiek wzniesiono*. Jest tam pochowany zięć Marksa, Charles Longuet[134].

25 maja Charles Delescluze, ostatni przywódca Komuny Paryskiej, którego choroba i niedostatek uczyniły cieniem człowieka, pojawił się niczym widmo na bulwarze Woltera, wspiął się na ustawioną tam barykadę i zginął natychmiast od kul wojsk rządowych. Niedługo po tym, jak pozostali przy życiu zakładnicy zbiegli z więzienia dzięki pomocy strażnika nazwiskiem Pinet – jednej z nielicznych osób, które w tamtych straszliwych chwilach wykazały się człowieczeństwem – niedaleko od miejsca, w którym dopuścili się swej najcięższej zbrodni, komunardzi stoczyli ostatni bój. Komunard Varlin, jeden z twórców Komuny, który dostał się do niewoli, został niemal na śmierć skatowany i w ciągu godziny rozstrzelany. Zanim ów straszny dzień dobiegł kresu, stu czterdziestu siedmiu komunardów ustawiono pod tym murem cmentarza Père-Lachaise i rozstrzelano bez sądu w tym samym miejscu, gdzie wcześniej zginał arcybiskup Darboy. Nazwano to zemstą za zamordowanie arcybiskupa, ale on tego czynu z pewnością by nie pochwalił, ani nie wyraził na niego zgody, pamiętał bowiem, że Jezus Chrystus w Kazaniu na Górze powiedział, iż musimy wybaczać naszym wrogom. W ciągu następnego tygodnia za rzekomy udział w rewolucji stracono co najmniej trzy razy więcej mieszkańców Paryża niż ich zginęło, kiedy trwała[135].

Żądza krwi wypaliła się w ciągu tygodnia: po siódmym czerwca 1871 roku za udział w rewolucji stracono już tylko dwadzieścia trzy osoby. Spośród pięćdziesięciu tysięcy aresztowanych wyrokami sądowymi skazano około dziesięć tysięcy osób, z których blisko połowa zbiegła. Pozostałych zesłano w większości na należące do Francji wyspy Pacyfiku[136]. Masakry, których dokonano w ciągu

[133] Horne, *Fall of Paris*, s. 471-472.

* Jacek Trznadel, *Wielka i straszna (o Wielkiej Rewolucji)*: „Terror był jednak przede wszystkim dziełem oddziałów rządowych. Na cmentarzu Père-Lachaise, ujętych tam, broniących się dwustu komunardów, rozstrzeliwano po dziesięciu pod murem cmentarza (o czym informuje dziś odpowiednia tablica). Po upadku Komuny sądy wojskowe wydawały wciąż wyroki śmierci. Kobiety ubogie i źle ubrane uchodziły za „pétroleuses" – godne rozstrzelania. Świadkowie mówią, że Sekwaną płynął potok krwi. Zginęło około trzydzieści tysięcy osób. W ten sposób, choć nie za pomocą gilotyny, osiągnięto prawie liczbę ofiar paryskich egzekucji Wielkiej Rewolucji" (przyp. tłum.).

[134] Będąc w Paryżu, widziałem ów straszliwy pomnik. Jest surowy i zimny jak ostrza bagnetów, które rozpłatały zwłoki Darboya. Jest tak odpychający, że żadna ludzka istota nie zechce pochylić przed nim głowy.

[135] Edwards, *Paris Commune*, s. 340-346; Horne, *Fall of Paris*, s. 492-497.

[136] Edwards, *Paris Commune*, s. 347-349.

tygodnia po upadku Komuny, pozostawiły jednak po sobie zatrutą spuściznę rozgoryczenia i hańby. Żaden uczciwy człowiek nie może stawać w ich obronie i niewielu próbowało to czynić. Równocześnie jednak, będąc dalekim od całkowitego rozgrzeszania zwycięzców, nie można zapominać o bezgranicznym barbarzyństwie rewolucyjnej retoryki i najbardziej odrażających zbrodniach, które popełnili powstańcy. Rewolucja rozpoczęła się od bestialskiego mordu na dwóch generałach, a zakończyła okrutnym rozstrzelaniem arcybiskupa Paryża. W ciągu dwóch miesięcy dzielących obie te zbrodnie, komunardzi ustawicznie dążyli do takiego samego rozprawienia się z każdym, kto piastował jakiś wyższy urząd i wszystkimi przedstawicielami „klasy wyższej", którzy wpadną w ich ręce. Taki ton wypowiedzi oraz stałe wykorzystywanie czerwonych sztandarów – flag symbolizujących rozlew krwi – były rzeczą nagminną, widoczną na każdym kroku i na każdym etapie działalności zmierzającej do wywołania apokaliptycznej rewolucji. W żadnym razie nie można tego usprawiedliwiać, twierdząc, że była to tylko „pusta retoryka". Tych, którzy mieli paść ofiarą rewolucji, trudno winić za to, że uważali, iż rewolucjoniści wcielą w życie głoszone przez siebie hasła. Późniejsza historia komunizmu aż nadto dobitnie świadczy o tym, że mieli rację. Mimo to wszystkie egzekucje, których dokonano po upadku Komuny, trzeba bezwzględnie potępić, gdyż nic nie daje człowiekowi prawa zabijania niewinnych, a w praworządnym państwie każdego uważa się za niewinnego, dopóki nie udowodni mu się winy w sądzie.

W Zielone Świątki 30 maja, nazajutrz po krwawym upadku Komuny, Marks przedstawił wreszcie radzie generalnej Pierwszej Międzynarodówki swoją „odezwę do ludu Paryża", zatytułowaną „Wojna domowa we Francji". Sławny ów tekst, który wywarł ogromny wpływ na Lenina (który miał przewodzić rewolucji komunistycznej w Rosji i doprowadzić ją do zwycięstwa w 1917 roku), przedstawiał Komunę jako wzór i zapowiedź powstania komunistycznego społeczeństwa przyszłości. Zdaniem Marksa, historia Komuny Paryskiej dowodzi, że „klasa robotnicza nie może po prostu zawładnąć gotową machiną państwową i wykorzystywać jej dla swoich własnych celów". Rewolucjoniści przyszłości muszą wiedzieć, że konieczne jest „zburzenie machiny biurokratyczno-wojskowej, a nie, jak to bywało dotychczas, przekazywanie jej z jednych rąk do drugich". W ten oto sposób rewolucyjna apokalipsa stała się częścią doktryny Marksa. Richard Pipes, znakomity znawca historii komunizmu w Rosji, który całe życie poświęcił zgłębianiu tego zagadnienia, napisał: „Słowa te wryły się głęboko w świadomość Lenina, powtarzał je przy każdej okazji i uczynił osią swego najważniejszego traktatu politycznego, *Państwo a Rewolucja*"[137]. Komuna Paryska wyznaczyła linie politycznych frontów. Marks napisał:

> Paryż robotniczy wraz ze swą Komuną będzie wiecznie czczony jako sławą okryty zwiastun nowego społeczeństwa. Jego męczennicy zapisali się na wieki w wielkim sercu klasy robotniczej. Jego katów już dziś historia postawiła pod pręgierz, od którego nie uwolnią ich żadne modlitwy ich klechów[138].

---

[137] Richard Pipes, *The Russian Revolution*, New York 1990, s. 396; McLellan, *Karl Marx*, s. 400.

[138] McLellan, Karl Marx, s. 400.

Jak widać, jest tu wszystko: wizja wspaniałego „nowego społeczeństwa" zbudowanego krwią i żelazem, które uzurpuje sobie prerogatywy Boga i Jego Sądu Ostatecznego, orzekającego, komu można, a komu nie można wybaczyć i kto będzie skazany na Piekło. Odezwa Marksa do ludu Paryża została wydana w formie książkowej i sprzedawała się najlepiej ze wszystkich jego dzieł. W ciągu dwóch miesięcy miała aż trzy wydania; nakład jednego z nich zamknął się liczbą ośmiu tysięcy egzemplarzy. Przetłumaczono ją na większość języków europejskich, a Marks po raz pierwszy zyskał sobie szeroki rozgłos.

Przez resztę życia Marks już niewiele więcej powiedział ani też uczynił dla bożka, którym była dla niego rewolucja. W roku 1872 *Kapitał* przetłumaczono na rosyjski, a carscy cenzorzy zezwolili na jego publikację, ponieważ ich zdaniem dzieło to „jest tak trudne i mało zrozumiałe, że niewielu je przeczyta, a jeszcze mniej je pojmie"[139]. Lenin, który przeczytał *Kapitał*, w roku 1888 jednak go zrozumiał i wykorzystał, aby zmienić i zdominować całą historię dwudziestego stulecia.

W ostatnich latach życia Marks uporczywie przeciwstawiał się wszelkim próbom łagodzenia lub usuwania idei ostrej walki klas ze swojej rewolucyjnej wizji nieuchronnej przyszłości. Zdawał sobie sprawę, że w pokojowym i dostatnim świecie Zachodu końca dziewiętnastego wieku, którego on nigdy by za takowy nie uznał, nie ma nadziei na szybkie urzeczywistnienie jego upiornych marzeń. Dawała mu ją jednak Rosja, kraj, którego niegdyś się obawiał i którym pogardzał, gdyż nienawiść, która kwitła w łonie tamtejszego ruchu rewolucyjnego, była wyjątkowo silna i żywotna. Marks zmarł w roku 1883. Karl Schurz, niemiecki liberał, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, a w administracji prezydenta Hayesa piastował urząd sekretarza spraw wewnętrznych, dobrze znał Marksa i pozostawił nam ostrą ocenę rewolucyjnego guru, która posłużyć może za jego epitafium:

> Wypowiedzi Marksa były w istocie ważkie, logiczne i przejrzyste, nie spotkałem jednak człowieka, o równie prowokującym i nietolerancyjnym usposobieniu. Opinii odmiennych od jego własnych nie zaszczycał najmniejszą choćby uwagą. Każdego, kto mu się przeciwstawił, traktował z bezbrzeżną pogardą; każdy argument, który mu się nie spodobał albo odrzucał ze zgryźliwym lekceważeniem, szydząc z ignorancji osoby, która go wysunęła, albo uciekając się do obraźliwych pomówień, podważał motywy, którymi się kierowała. Świetnie pamiętam zjadliwą wzgardę, z jaką wymawiał słowo „burżuazja", a mianem „burżuja", czyli najbardziej obmierzłego przykładu degeneracji moralnej i umysłowej, określał każdego, kto ośmielał się być odmiennego zdania niż on[140].

Taki człowiek, jak Marks, doskonale nadawał się na orędownika Piekła w nadchodzącym stuleciu, kiedy to, jak przestrzegał papież Leon XIII, Szatan zostanie uwolniony.

---

[139] *Ibid.*, s. 419-420.

[140] Karl Schurz, *Reminiscences*, London 1939, s. 139, cyt. *Ibid.*, s. 453.

ROZDZIAŁ VI

AMERYKA ZNOSI NIEWOLNICTWO

(1846-1865)

papież: bł. Pius IX (1846-1878)

Notka wprowadzająca Anne Carroll: wokół amerykańskiej wojny secesyjnej toczy się wiele sporów, dotyczących takich kwestii jak: czy Południe miało prawo dokonać secesji; czy niewolnictwo zostałoby zniesione w sposób naturalny; czy można było sięgnąć po mniej drastyczne środki, aby położyć kres temu złu bez pustoszącej kraj wojny; czy prezydent Abraham Lincoln, aby osiągnąć swoje cele, złamał Konstytucję etc.. Warren Carroll postanowił nie podejmować tych problemów i napisał poniższy rozdział z perspektywy syna stanu Maine oraz historyka, który od dawna zajmuje się wojną secesyjną.

Nie kierując się złością wobec nikogo, lecz miłosierdziem wobec wszystkich... starajmy się ze wszystkich sił ukończyć nasze dzieło, zaleczyć narodowe rany... uczynić wszystko, co w naszej mocy, oraz pielęgnować sprawiedliwy i trwały pokój między nami samymi oraz wszystkimi narodami.

prezydent Abraham Lincoln
drugie przemówienie inauguracyjne, 4 kwietnia 1865[1]

W samej istocie nowo powstałego państwa – Stanów Zjednoczonych Ameryki – kryła się pewna jaskrawa sprzeczność. Jego fundamentem była górnolotna deklaracja stanowiąca, że wszyscy ludzie są równi i przysługują im niezbywalne prawa, a mimo to we wszystkich południowych stanach tolerowało ono i utrzymywało niewolnictwo. Jerzy Waszyngton, największy z jego ojców-założycieli był posiadaczem niewolników.

Pięciu z siedmiu pierwszych prezydentów było posiadaczami niewolników; przez trzydzieści dwa z pierwszych trzydziestu sześciu lat istnienia państwa, czterdzieści z pierwszych czterdziestu ośmiu i pięćdziesiąt z pierwszych sześćdziesięciu czterech, prezydentami państwa byli posiadacze niewolników. Dający ogromną władzę urząd przewodniczącego Izby Reprezentantów przez dwadzieścia osiem lat z pierwszych trzydziestu pięciu lat istnienia państwa sprawował posiadacz niewolników; przewodniczącym *pro tempore** Senatu dosłownie zawsze był tak-

[1] Richard B. Morris, *Encyclopedia of American History*, New York 1953. To wspaniałe przemówienie Lincolna, najlepsze ze wszystkich, które wygłosił, słusznie umieszczono na jego pomniku w Waszyngtonie.

* Stanowisko przewodniczącego *pro tempore* Senatu Stanów Zjednoczonych jest jednym z najwyższych w Kongresie; pełniącego tę funkcję uważa się za czwartą (po prezydencie, wiceprezydencie i spikerze Izby Reprezentantów) osobę w państwie. Zgodnie z konstytucją Stanów Zjednoczonych przewodniczącym Senatu jest, z racji urzędu, wiceprezydent Stanów Zjednoczonych. Nie jest on jednak jednym z członków tej izby i bardzo często nie bierze udziału w posiedzeniach Senatu; niektórzy wiceprezydenci zjawiali się tam wyjątkowo rzadko. Utarło się zatem, że Senat wybiera swojego przewodniczącego *pro tempore* (czyli, w dosłownym tłumaczeniu, „tymczasowego przewodniczącego" lub „przewodniczącego na okres tymczasowy"), który, wedle litery ustawy zasadniczej „przewodniczy Senatowi w okresie nieobecności wiceprezydenta" (przyp. tłum.).

że posiadacz niewolników. Większość członków gabinetu oraz sędziów Sądu Najwyższego stanowili posiadacze niewolników. Właściciel niewolników, prezes Sądu Najwyższego, Roger Taney, mianowany przez właściciela niewolników, prezydenta Andrew Jacksona, zastąpił na tym stanowisku posiadacza niewolników, Johna Marshalla i taki stan utrzymywał się przez całe dziesięciolecia, aż do wybuchu Wojny Secesyjnej; radykalna zmiana, której posiadacze niewolników zawsze się obawiali, nastąpiła z chwilą, kiedy w roku 1863 prezydent Lincoln następcą Taneya mianował Salmona P. Chase'a, polityka z Ohio, który był przeciwnikiem niewolnictwa. Odtąd jednak dla posiadaczy niewolników osoba prezydenta Lincolna stała się pretekstem do podnoszenia buntu, secesji i chwytania za broń[2].

W okresie amerykańskiej wojny o niepodległość czarni niewolnicy stanowili jedną szóstą, a w roku 1860 jedną ósmą ogółu ludności. Policzono ich dokładnie za sprawą skandalicznego zapisu w konstytucji, który stanowił, że w przypadku wyborów do parlamentu oraz wyborów prezydenckich, każdy z niewolników traktowany będzie jako trzy piąte człowieka[3].

Oczywista sprzeczność wynikająca z faktu, że w „kraju ludzi wolnych" istniało niewolnictwo, była wyrzutem sumienia, które przez całe życie dręczyło Thomasa Jeffersona, autora Deklaracji Niepodległości. Jefferson, również posiadacz niewolników, będąc uczestnikiem Kongresu Konfederacji (1784) przedstawił propozycję zapisu, który „likwidował niewolnictwo na wszystkich terytoriach położonych na Zachodzie"[*], w tym także w późniejszych niewolniczych stanach Alabama i Kentucky. W przyszłości mogło to zapobiec na tych ziemiach ostremu konfliktowi, którego przedmiotem było niewolnictwo. Propozycja Jeffersona przepadła w głosowaniu wyłącznie za sprawą choroby i nieobecności jednego z delegatów, który nie poparł jej w imieniu reprezentowanego przez siebie stanu[4].

---

[2] William Lee Miller, *Arguing about Slavery: The Great Battle in the United States Congress*, New York 1996), s. 13.

[3] *Ibid.*, s. 14.
Konstytucja Stanów Zjednoczonych uchwalona w Filadelfii w 1787 roku stanowiła, że Kongres miał się składać z dwóch izb. W Senacie każdy stan miał mieć dwóch swoich przedstawicieli, a do Izby Reprezentantów miano wybierać posłów proporcjonalnie do liczby ludności. Wywołało to spór dotyczący sposobu liczenia niewolników. Południe chciało wliczyć ich do podstawy, według której obliczano liczbę mandatów poselskich dla poszczególnych stanów, ale nie uwzględniać ich przy wyliczaniu podatków bezpośrednich. Wywołało to zdecydowany sprzeciw stanów północnych. Ostatecznie wypracowano kompromis, wedle którego, liczba posłów i całość sum podatków bezpośrednich miała być podzielona między poszczególne stany proporcjonalnie do liczby „ich mieszkańców, która to liczba będzie ustalona w ten sposób, że do liczby wszystkich ludzi wolnych... doda się trzy piąte wszystkich innych ludzi" (niewolników) (przyp. tłum.).

[*] Zachód Stanów Zjednoczonych – tradycyjnie region składający się z najdalej na zachód wysuniętych stanów USA. Jako że od chwili powstania Stanów Zjednoczonych państwo to prowadziło ekspansję ku zachodowi, pojęcie Zachodu ewoluowało nieustannie aż do połowy XIX wieku. Przed rewolucją amerykańską za zachodnią granicę uważano główną część Appalachów. Później, kiedy terytorium USA objęło ziemie leżące za Missisipi, rzekę tę uznano za wschodnią granicę Zachodu (przyp. tłum.).

[4] *Ibid.*, s. 17.

Jefferson, już jako prezydent, doprowadził do uchwalenia zakazu sprowadzania niewolników z Afryki, który wszedł w życie 1 stycznia 1808 roku, czyli pierwszego dnia, kiedy zgodnie z konstytucją mógł zacząć obowiązywać[5].

Jefferson przewidział pojawienie się ludzi, takich jak John Brown oraz powstania niewolników na Południu. Powiedział: „Chwyciliśmy wilka za uszy – nie sposób go tak utrzymać ani bezpiecznie puścić". Innym razem z jego ust padły jeszcze bardziej refleksyjne i prorocze słowa, brzmiące niczym wyjęte z drugiego przemówienia inauguracyjnego Lincolna: „Drżę o mój kraj, kiedy pomyślę, że Bóg jest sprawiedliwy, a jego sprawiedliwość nie zawsze będzie nierychliwa"[6].

Preludium wojny

Ludzie obdarzeni wyobraźnią już kilkadziesiąt lat wcześniej przewidywali, że w Stanach Zjednoczonych dojdzie do wielkiego wewnętrznego konfliktu. W roku 1820 Kongres przyjął Kompromis z Missouri, który dla zachowania równowagi między stanami niewolniczymi i wolnymi od niewolnictwa podniósł do rangi stanu Maine stanowiące dotąd część Massachusetts. Jednocześnie ustalono również, że Missouri będzie stanem niewolniczym, a granica między stanami wolnymi i niewolniczymi przebiegać będzie wzdłuż równoleżnika leżącego na trzydziestu sześciu stopniach i trzydziestu minutach szerokości geograficznej północnej, na wciąż niezasiedlonych równinach Luizjany, którą USA odkupiły od Francji. Taki był oto fundament wszelkich przyszłych kompromisów między stanami niewolniczymi a wolnymi, obowiązujący obie strony nawet na forum Senatu. Thomas Jefferson, który dożył tych dni, powiedział, że spór ten jest niczym „nocne bicie w dzwony na pożar", przestrzegające naród przed śmiertelnym niebezpieczeństwem[7], a był on, podobnie jak Waszyngton, jednym z twórców Stanów Zjednoczonych Ameryki, obdarzonym niemal równym mu darem przewidywania. Urząd prezydenta pełnił wówczas James Monroe, człowiek z gruntu mierny. Nie dostrzegał on znaczenia ani możliwych konsekwencji tego sporu i nigdy nie zajął w tej sprawie oficjalnego stanowiska. Pozwolił po prostu, aby kompromis z Missouri bez jego podpisu uprawomocnił się 6 marca 1820 roku. Był on jednak iskrą zapalną i inspiracją dla powstań niewolników. Ich przywódcą w roku 1822 był czarny wyzwoleniec z Południowej Karoliny, Denmark Vesey*, a dziewięć lat później, czarnoskóry kaznodzieja Nat Turner** z Wirginii. Z rąk powstańców Turnera zginęło

---

[5] *Ibid.*, s. 20.

[6] Paul Johnson, *The Birth of the Modern*, New York 1991, s. 304.

[7] Miller, *Arguing About Slavery*, s. 180.

* Denmark Vesey – niewolnik z Południowej Karoliny, który kupił sobie wolność. Planował wywołanie zakrojonego na szeroką skalę powstania niewolników. Wieści o jego zamiarach wyciekły do władz, które aresztowały go w Charleston wraz z innymi przywódcami spisku. Wszyscy oni zostali postawieni przed sądem, skazani na śmierć i straceni (przyp. tłum.).

** Nat Turner, właśc. Nathaniel Turner (1800-1831) amerykański niewolnik, przywódca największego powstania niewolników w dziejach stanów południowych, które wybuchło

pięćdziesięciu siedmiu białych – mężczyźni, kobiety i dzieci – to zaś podsyciło najgorsze obawy posiadaczy niewolników z Południa, którzy lękali się powtórki scenariusza powstania czarnych niewolników na Haiti, które wybuchło w czasach napoleońskich[8]. James Garland, przedstawiciel Wirginii (jego okręg wyborczy obejmował rodzinne hrabstwo Jeffersona), w grudniu 1835 roku dał wyraz lękom, które ożywiła rewolta Turnera[9]:

> Dla nas, mężów i ojców, którzy musimy tkwić w środku tego wszystkiego [powstań niewolników], nie jest rzeczą błahą ani uczuciowo zwyczajną, że musimy o tym rozmyślać albo być może na własne oczy zobaczyć krew cieknącą z piersi naszych żon i dzieci, która wylewa się z ran zadanych wskutek podżegania owych nieprzyjaciół pokoju i wrogów naszego sposobu życia oraz naszych swobód[10].

Kongresman Garland nawiązywał tutaj do publikacji kilku nieprzejednanych abolicjonistów z Północy, szeroko podówczas rozpowszechnianych w stanach Południa. Wśród nich najbardziej znanym był William Lloyd Garrison, którego książka pod znamiennym tytułem *Liberator* ukazała się po raz pierwszy w roku 1831, niemal w tym samym czasie, kiedy wybuchło powstanie Nata Turnera. To, co pisał, zawierało skrajnie jątrzące i prowokujące treści. W pierwszym wydaniu *Liberatora* zapewniał czytelników: „Nie żartuję – powiem jednoznacznie: Nie ustąpię ani na cal – i ZOSTANĘ USŁYSZANY". 4 lipca 1854 roku Garrison publicznie spalił egzemplarz Konstytucji Stanów Zjednoczonych, krzycząc: „Tak oto giną wszystkie kompromisy z tyranią"[11]. Jego wystąpienia mogły dać południowcom podstawy, aby sądzić, że większość wolnych mieszkańców Północy naprawdę chce, żeby rozwścieczeni i żądni zemsty czarni wymordowali ich w ich własnych łóżkach. W roku 1833 powstało Amerykańskie Towarzystwo Przeciwników Niewolnictwa, które założyli dwaj nowojorscy kupcy, Arthur i Lewis Tappanowie. Dzięki nim na forum publicznym zaistniał Theodore Dwight Weld, równie żarliwy i skuteczny jak Harrison orędownik zniesienia niewolnictwa. Jego książka, napisana wspólnie z żoną i szwagierką (*American Slavery As It Is*), była inspiracją bestsellerowej powieści *Chata wuja Toma* pióra Harriet Beecher Stowe, która postaci czarnych ukazuje w nader przychylny im sposób[12]. Zapoczątkowana przez

---

w hrabstwie Southampton, w stanie Wirginia. Rebelianci wędrowali od plantacji do plantacji, uwalniając niewolników i zabijając wszystkich białych bez względu na wiek i płeć. Ostatecznie w powstaniu wzięło udział od 50 do 70 niewolników i kilku wolnych Murzynów. Powstanie Nata Turnera zdławiono w ciągu 48 godzin. On sam został powieszony 11 listopada w Jerusalem w Wirginii. Po śmierci jego zwłoki obdarto ze skóry, zdekapitowano i poćwiartowano (przyp. tłum.).

[8] Zob. tom V niniejszego cyklu, „Rewolta przeciw chrześcijaństwu".

[9] Merrill D. Peterson, *The Great Triumvirate: Webster, Clay and Calhoun*, New York 1987), s. 59-62; Miller, *Arguing About Slavery*, s. 48-51.

[10] Miller, *Arguing About Slavery*, s. 30.

[11] Paul Johnson, *A History of the American People*, London 1997, s. 447.

[12] *Ibid.*; Morris, red., *Encyclopedia of American History*, s. 215. *Chata wuja Toma* ukazała się w 1852 roku, a kolejnego roku sprzedano jej 1,2 miliona egzemplarzy – liczbę na tamte czasy kolosalną.

Garrisona polemika pogłębiała się, aż spowodowała, że cały kraj stanął w obliczu niebezpieczeństwa.

Taki stan rzeczy przewidział były prezydent John Quincy Adams, w dziejach USA jedyny spośród osób sprawujących ten urząd, który wrócił do polityki jako członek Izby Reprezentantów i deputowany z dawnego okręgu Braintree w Massachusetts (obecnie Quincy). W roku 1829 na forum Izby wygłosił te oto prorocze słowa:

> Panie Przewodniczący, czy jest pan gotów na te wszystkie wojny? Na wojnę meksykańską? Na wojnę z Wielką Brytanią, a może także i z Francją? Na powszechną wojnę z Indianami? Na wojnę z niewolnikami? Czy uświadamia pan sobie, że z samej natury rzeczy, pańskie Południe i stany południowo-zachodnie będą Flandrią wszystkich tych zawikłanych wojen – polem bitwy, na którym na pewno stoczone zostanie ostatnie wielkie starcie między niewolnictwem a emancypacją; czy ma pan świadomość, że Kongres nie będzie miał żadnych konstytucyjnych uprawnień, aby w jakikolwiek sposób mieszać się w sprawy Stanów konfederacji?... Od tej chwili nasze stany niewolnicze staną się teatrem wojny; domowej, wojny z niewolnikami, lub cudzoziemcami; od tej chwili wojenne uprawnienia Kongresu zastaną rozszerzone o ingerowanie w instytucję niewolnictwa na każdy z możliwych sposobów[13].

Dokładnie tak właśnie się stało.

Adams od samego początku był pierwszoplanową postacią toczącego się konfliktu. W roku 1841 kongresman Ingersoll z Pensylwanii bezpośrednio zaatakował Adamsa, krytykując jego śmiałe stwierdzenia z 1829 roku. Oznajmił, że były dla niego źródłem „zdumienia i przerażenia", ale ma nadzieję, że źle je zrozumiał. Adams odparł, że rzeczywiście tak się stało, bo w przeciwnym razie „oznaczałoby to koniec funkcjonowania Konstytucji Stanów Zjednoczonych"[14]. Mówił prawdę; miał wtedy na myśli przyszłość, w której, jego zdaniem, Konstytucja przetrwa, ale niewolnictwo upadnie. Tak daleko idący wgląd w nieznaną i niewiadomą przyszłość, był dla kongresmana Ingersolla rzeczą nie do przyjęcia, której ogarnąć nie potrafił.

Przełomowym momentem wielkiej debaty o niewolnictwie, która toczyła się w Kongresie USA było podniesienie kwestii niewolnictwa w Dystrykcie Kolumbii*, które jak gdyby nigdy nic istniało w cieniu wznoszonego właśnie nad

---

[13] Miller, *Arguing About Slavery*, s. 207-208.

[14] *Ibid.*, s. 208.

* Waszyngton, D.C., formalnie Dystrykt Kolumbii – stolica Stanów Zjednoczonych, założona 16 lipca 1790 roku. Miasto Waszyngton stanowiło pierwotnie odrębną jednostkę samorządową, znajdującą się na obszarze Terytorium Kolumbii. Uchwała Kongresu z 1871 roku połączyła je z Terytorium; w ten sposób powstała jednostka administracyjna nazwaną Dystryktem Kolumbii. Leży na północnym brzegu Potomaku, graniczy ze stanami Wirginia i Maryland. Dystrykt ma swego delegata w Kongresie, ale nie może on uczestniczyć w głosowaniach. Waszyngtończycy nie mogli też uczestniczyć w wyborach prezydenckich do czasu ratyfikowania 23. poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych w 1961 roku, która zniosła to uregulowanie (przyp. tłum.)

Potomakiem nowego gmachu Kapitolu. Nawet niektórym południowcom nie odpowiadał widok mężczyzn i kobiet, sprzedawanych w stolicy „kraju ludzi wolnych", a abolicjoniści wykorzystali to do składania petycji domagających się zniesienia niewolnictwa w Dystrykcie Kolumbii. W roku 1836 komisja kierowana przez kongresmana Henry'ego Pinckneya z Charleston w Południowej Karolinie, przedstawiła rezolucję, w której domagała się zaprzestania „agitacji w tej sprawie" oraz „uspokojenia opinii publicznej", a także nieprzyjmowania do wiadomości i nie zajmowania się przez Izbę Reprezentantów „wszelkimi petycjami, memoriałami, rezolucjami, propozycjami i dokumentami związanymi w jakimkolwiek stopniu i w jakikolwiek sposób z tematem niewolnictwa, albo jego zniesienia"[15]. Była to niesławnej pamięci *gag rule*, czyli zasada ograniczająca przedmiot lub czas debaty w Izbie Reprezentantów, o której zniesienie Adams zabiegał przez resztę życia i czego ostatecznie dopiął.

Dokonał tego w chwili głosowania nad rezolucją Pinckneya na posiedzeniu Kongresu w 1836 roku Ponieważ jego nazwisko w porządku alfabetycznym umieszczone było na pierwszym miejscu, miał możność przemawiać jako pierwszy, chociaż debata nad rezolucją nie była wtedy przewidziana w porządku obrad. Ten były prezydent Stanów Zjednoczonych, syn jednego z założycieli amerykańskiej republiki i współautora Deklaracji Niepodległości, stanął przed Izbą Reprezentantów i powiedział: „Uważam tę rezolucję za jawne pogwałcenie Konstytucji Stanów Zjednoczonych, zasad Izby oraz praw moich wyborców"[16].

Niewątpliwie było to „jawne pogwałcenie Konstytucji", która jednoznacznie gwarantuje prawo składania petycji. Emocje południowych demokratów i wigów niechętnych wspomnianym petycjom (nawet ci spośród południowców, którzy chcieli zniesienia handlu niewolnikami w Dystrykcie Kolumbii, sprzeciwiali się dalszej agitacji w tej sprawie) były już jednak rozbudzone do tego stopnia, że *gag rule* została przyjęta stosunkiem głosów sto siedemnaście do sześćdziesięciu ośmiu. Równowaga w Senacie między stanami niewolniczymi a stanami, w których niewolnictwa nie było, ustanowiona w roku 1820 na mocy kompromisu z Missouri została zachowana także w szesnaście lat później, kiedy do republiki przyłączono Michigan jako wolny stan oraz Arkansas jako stan niewolniczy. Po trwającej nieprzerwanie co najmniej dziewiętnastogodzinnej sesji Kongresu, o piątej rano sześćdziesięcioośmioletni Adams zgłosił poprawkę do proponowanego zapisu w konstytucji nowego stanu Arkansas, który zakazywał emancypacji niewolników. Mówiła ona, że „nic w tej ustawie nie będzie rozumiane jako zgoda Kongresu". Poprawka została odrzucona stosunkiem głosów dziewięćdziesiąt osiem do trzydziestu dwóch. W tej sytuacji Adams głosował przeciwko przyjęciu Arkansas do Unii jako stanu niewolniczego[17].

Mniej więcej w tym samym czasie Adams zdobył sobie sławę największego w Ameryce orędownika zniesienia niewolnictwa, ponieważ podjął się obrony

[15] *Ibid.*, s. 144.
[16] *Ibid.*, s. 210
[17] *Ibid.*, s. 211-213.

grupy czarnych niewolników z afrykańskiego plemienia Mendi. Zawładnęli oni statkiem „Amistad" (paradoksalnie, po hiszpańsku słowo to znaczy „przyjaźń"), którym ich przewożono. Jednostka wypłynęła z Hawany na Kubie, gdzie niewolnictwo było legalne, i miała ich dostarczyć do Puerto Principe. Niewolnicy podnieśli bunt, zabili kapitana i dopłynęli do wybrzeża Connecticut (1841). Sprawę rozpatrywały sądy federalne, teraz zaś w ramach apelacji wpłynęła ona do Sądu Najwyższego. Adams, wspomagany przez abolicjonistów z Nowej Anglii, reprezentował oskarżonych, którzy, jak wszyscy niewolnicy przywożeni z Afryki, byli okrutnie traktowani na pokładzie statku. Adams wygrał sprawę, chociaż większość składu sędziowskiego stanowili właściciele niewolników. Wyrok i jego uzasadnienie napisał sędzia Joseph Story z Massachusetts. Uznał on, że oskarżeni byli wolnymi ludźmi, którzy, pragnąc odzyskać utraconą wolność, mieli prawo do buntu. Było to walne zwycięstwo abolicjonistów, ale nie przyniosło ono jednak odpowiedzi na pytanie, czy niewolnictwo jako takie jest rzeczą dopuszczalną, gdyż wyrok odnosił się tylko do osób, które z prawnego punktu widzenia nie były niewolnikami[18]. 29 maja 1841 roku, w samym środku owego historycznego wydarzenia, John Quincy Adams zanotował w swych wielotomowych wspomnieniach:

> Świat, ludzie i wszyscy szatani w piekle sprzymierzyli się przeciwko każdemu, kto w Unii Północnoamerykańskiej ośmieli się teraz przestrzegać nakazów Wszechmogącego Boga i występować przeciwko afrykańskiemu handlowi niewolnikami; i cóż mogę ja, stający na progu siedemdziesiątych czwartych urodzin, któremu trzęsie się ręka, wzrok gaśnie, ktoś, kogo umysł zawodzi, a wszystkie zdolności jedna po drugiej opuszczają niczym zęby wypadające z ust – cóż mogę uczynić dla sprawy Boga i człowieka, dla postępu ludzkiej emancypacji, dla wyplenienia afrykańskiego handlu niewolnikami? Ale sumienie wymaga ode mnie, abym prędzej zginął na barykadzie aniżeli się poddał[19].

Siedem lat później Adams, wciąż czynny członek Izby Reprezentantów, tak właśnie postąpił[20]. Podczas kolejnej debaty poświęconej *gag rule* Adams, którego wielbiciele zaczęli nazywać „Krasomówczym Starcem", znów podjął temat niewolnictwa i przedstawił porażający swoją logiką wywód:

> Panowie z Południa... dlaczego nie przedyskutujecie tej sprawy? Obawiacie się sporu? Jeśli nie, to czemu nie chcecie go podjąć? Jeżeli jesteście tak stanowczy, tak pewni siebie i niewzruszenie kategoryczni, czemu nie wypowiecie się na ten temat? Wzywam was do tego: objaśnijcie tę kwestię nam, którzy nie rozumiemy. Przedstawcie nam „błogosławieństwa" tej instytucji. Pozwólcie, byśmy się z nimi zapoznali. Myślę, że część z was uważa, iż niewolnictwo to błogosławieństwo, które

---

[18] *Ibid.*, s. 399-403; Howard Jones, *Mutiny on the Amistad: The Saga of a Slave Revolt and Its Impact on American Abolition, Law, and Diplomacy*, New York 1987. To wyjątkowo dramatyczne wydarzenie stało się kanwą znakomitego filmu Stevena Spielberga *Amistadt*, na ogół wiernie oddającego historyczne szczegóły.

[19] Miller, *Arguing About Slavery*, s. 468-469.

[20] Zob. niżej.

> i my powinniśmy przyjąć. Skoro tak, przedstawcie nam, na czym opieracie swe przekonania, wykażcie, że będzie to w naszym interesie i w jaki sposób można tego dokonać w zgodzie z naszym poczuciem obowiązku. Być może zmienimy zdanie; kto wie, może nas nawrócicie? [śmiech] Nie opieram się; jestem otwarty na waszą argumentację. Może podejmiecie tę próbę?[21]

Nie podjęli jej. William Cost Johnson, liberalny kongresman z Maryland, który kandydował na gubernatora tego niewolniczego stanu, zadbał, aby *gag rule* została w tej sprawie podtrzymana i wskazał na „niestosowność i niekonstytucyjność działań przedstawicieli Północy, którzy usiłują ograbić ludność Południa z ich własności [niewolników], której wartość jest szacowana na miliard dwieście milionów dolarów. Jest to kapitał, na którym w istocie opiera się cała gospodarka Południa"[22].

W takim ujęciu ludzie byli tylko czyjąś własnością i kapitałem. Z tym właśnie nigdy nie godził się John Quincy Adams, a ostatecznie także Stany Zjednoczone Ameryki. Zgodnie z jego przepowiednią, tylko wojna domowa mogła rozstrzygnąć ten konflikt. W USA byli też ludzie gotowi posunąć się o wiele dalej niż wyzwolenie niewolników.

Adams, znany z ciętego języka, w tej sprawie przyparł posiadaczy niewolników do muru. Nie ustępował i dzięki wytrwałości, wbrew wszelkim przeciwnościom wygrał. Demokraci z Północy w coraz większej liczbie wycofywali się z popierania *gag rule*, aż wreszcie 3 grudnia 1844 zasada ta została odrzucona na zawsze. Adams napisał później, że było to „pierwsze jednoznaczne zwycięstwo nad Slave Power* w Stanach Zjednoczonych"[23]. Zawdzięczano je ponad siedemdziesięcioletniemu człowiekowi, który nie ustawał w swoim dążeniu do celu i choć groziło mu potępienie oraz wszelkie możliwe konsekwencje prawne, nigdy nie poddał się i nie zrezygnował z podjętej przez siebie walki. 21 lutego 1848 roku, w wieku osiemdziesięciu lat Adams zmarł, siedząc przy swoim biurku w gmachu Kapitolu, wciąż służąc państwu, do którego powstania w tak znacznym stopniu przyczynił się jego ojciec. Zgodnie z tym, co napisał w dzienniku, sprawie wolności gotów był oddać życie i „zginąć na barykadzie". Obecnie, w miejscu, gdzie umarł na posterunku, znajduje się srebrna tabliczka, upamiętniająca jego postać i dokonania[24].

Napięcia i konflikty w łonie władzy spotęgowała wojna z Meksykiem w latach 1846-1848, której wybuch John Quincy Adams przepowiedział siedemnaście lat wcześniej. Południe powitało ją z entuzjazmem, ponieważ była ona szansą na przyłączenie do USA terytoriów, na których powstaną kolejne stany niewolnicze.

---

[21] *Ibid.*, s. 365.

[22] *Ibid.*

* Określenie to, którego synonimem jest w jęz. ang. słowo „slavocracy" oznacza przewagę wpływów i stanowisk w organach władzy, która w amerykańskich władzach lat czterdziestych i pięćdziesiątych dziewiętnastego wieku należała do właścicieli niewolników (przy. tłum.).

[23] Miller, *Arguing About Slavery*, s. 487, 514.

[24] *Ibid.*, s. 514.

Stany Północy podchodziły do niej ze znaczne większym krytycyzmem[25]. Nawiasem mówiąc, podczas tej właśnie wojny doświadczenie wojskowe zdobywało wielu późniejszych dowódców z czasów wojny secesyjnej, między innymi Lee oraz Grant[26].

Zwycięstwo USA w wojnie z Meksykiem doprowadziło do ostatniej bitwy tytanów „wielkiego triumwiratu", do których zalicza się Daniela Webstera*, Henry'ego Claya** i Johna C. Calhouna***. Clay przedstawił treść Kompromisu z 1850 roku, zgodnie z którym Kalifornia wchodziła do Unii jako stan wolny od niewolnictwa. Terytoria Nowego Meksyku oraz Utah nie zostały zaliczone ani do stanów niewolniczych, ani wolnych. Nowy Meksyk był wówczas częścią Teksasu. Nowe uregulowania przewidywały również wprowadzenie ostrych przepisów wymierzonych przeciwko zbiegłym niewolnikom. Znaczna ich liczba, z pomocą „Underground Railway" przedostawała się do stanów północnych, stamtąd zaś do Kanady[27]. Masowe łamanie istniejących dotąd przepisów o zbiegłych niewolnikach spowodowane było zachętą ze strony abolicjonistów. Clay, najznakomitszy chyba mówca w historii amerykańskiego Kongresu, wszystkie swoje słabnące już siły (miał wtedy siedemdziesiąt trzy lata) poświęcił obronie i propagowaniu Kompromisu. Niespodziewanie poparł go także Daniel Webster. Calhoun zmarł w trakcie trwania debaty. Ostatecznie przyjęto rozwiązania, które przedstawił Clay, ponieważ wydawało się ono jedyną alternatywą dla natychmiastowego rozbicia jedności państwa[28].

Ostatecznie jednak nic z tego nie wyszło. W maju 1854 roku senator Stephen A. Douglas z Illinois przedstawił projekt ustawy założycielskiej dla terytoriów sta-

---

[25] Abraham Lincoln, podówczas kongresman z Illinois, był jej przeciwny, podobnie jak John Quincy Adams.

[26] Morris, red., *Encyclopedia of American History*, s. 196-207.

* Daniel Webster (1782-1852) – amerykański polityk i prawnik, sekretarz stanu w latach 1841-1843 i 1850-1852. Był adwokatem, pracował też jako radca prawny ; autor kilku precedensów konstytucyjnych, które wzmocniły organy rządu federalnego. Jako sekretarz stanu negocjował traktat Webster-Ashburton ustalający ostateczny kształt wschodniej granicy między USA i Kanadą (przyp. tłum.).

** Henry Clay (1777-1852) – amerykański polityk i mówca. Członek Senatu i Izby Reprezentantów, której był także przewodniczącym. Deputowany stanu Kentucky. Twórca Partii Wigów. Sekretarz Stanu USA w latach 1825-1829 (przyp. tłum.).

*** John Caldwell Calhoun (1782-1850) – polityk amerykański, działacz Partii Demokratyczno-Republikańskiej, siódmy wiceprezydent Stanów Zjednoczonych. W latach 1817-1825 był sekretarzem wojny w administracji prezydenta Jamesa Monroe'a, następnie wiceprezydentem administracji Johna Quincy'ego Adamsa i Andrew Jacksona. (W 1844 roku został sekretarzem stanu w administracji Johna Tylera i pełnił ten urząd do końca prezydentury Tylera. W 1957 roku Senat USA uznał Calhouna za jednego z pięciu najwybitniejszych senatorów w historii USA. Zdeklarowany zwolennik niewolnictwa (przyp. tłum.).

[27] Underground Railroad – umowny szlak ucieczek amerykańskich niewolników, sieć dróg, osób, domostw, organizacji i społeczności, które im pomagały.. Zob. znakomita książka poświęcona historii *Underground Railroad* autorstwa Fergusa M. Bordewicha: *Bound for Kanaan: The Underground railroad and the War for the Soul of America*, New York, 2005.

[28] Peterson, *Great Triumvirate*, s. 449-493.

nów Kansas oraz Nebraska. Ustawa o Kansas i Nebrasce stanowiła między innymi, że o tym, czy będą one stanami niewolniczymi, czy też nie, zadecydują w głosowaniu pierwsi osadnicy[29]. Wzbudziła ona na Północy tak ostry sprzeciw, że nowo powstała Partia Republikańska, zorganizowała się właśnie wokół niego. Abraham Lincoln, rywal senatora Douglasa, w roku 1860 otrzymał od niej nominację na jej kandydata w wyborach prezydenckich.

Zanim Sąd Najwyższy włączył się w spór, wydając haniebny wyrok w sprawie Dreda Scotta, czarni w rozumieniu amerykańskiej konstytucji nie byli pełnoprawnymi osobami ludzkimi. Niewolnik Dred Scott towarzyszył swojemu właścicielowi w podróży ze stanu Missouri, w którym na mocy Kompromisu z roku 1820 istniało niewolnictwo, na terytorium Wisconsin, gdzie było ono zakazane z mocy Ordynacji Północnozachodniej z 1787 roku. Kiedy jego pan wrócił do Missouri, Scott wystąpił do sądu o uznanie go wolnym człowiekiem, argumentując, że stał się nim z chwilą, kiedy znalazł się na ziemiach, gdzie nie istnieje niewolnictwo. Sąd Najwyższy stosunkiem głosów sześć do trzech (stanowisko większości przedstawił przewodniczący, a zarazem posiadacz niewolników, sędzia Roger Taney z Marylandu) zdecydował, że Scott, będąc niewolnikiem, nie jest obywatelem Stanów Zjednoczonych, ale tylko własnością swego pana, który nie może zostać jej pozbawiony z mocy postanowień Kompromisu z Missouri oraz Ordynacji Północnozachodniej. W konsekwencji orzeczenie to unieważniało wszystkie postanowienia Kongresu dotyczące kwestii niewolnictwa na terytoriach stanowych. Prezydent Buchanan w swoim przemówieniu inauguracyjnym zapowiedział, że kwestie niewolnictwa na terytoriach będzie musiał rozstrzygnąć Sąd Najwyższy. To z kolei rychło doprowadziło do tego, że republikanie zaczęli wysuwać oskarżenia o zmowę. Jej uczestnikami mieli być demokratyczny prezydent, który był zwolennikiem niewolnictwa, oraz przewodniczący Sądu Najwyższego, będący jednym z posiadaczy niewolników. Nie znaleziono na to żadnych dowodów, ale zarzutom tym powszechnie dawano wiarę, i wywołały one ogromne oburzenie[30]. Był to pierwszy wyrok Sądu Najwyższego od czasów orzeczenia w sprawie Marbury kontra Madison z 1803 roku, stanowiący, że ustawa uchwalona przez Kongres jest niekonstytucyjna. „W oczach mieszkańców Północy nadwątliło to autorytet Sądu i pogłębiło istniejące podziały"[31]. W sprawie Dreda Scotta Sąd Najwyższy orzekł zatem, że czarni niewolnicy nie mają żadnych praw, a wiek później, wydając w 1973 roku wyrok w sprawie Roe kontra Wade, uczynił podobnie, stwierdził bowiem, że części amerykańskich obywateli, w tym przypadku dzieciom nienarodzonym, prawa obywatelskie nie przysługują.

W tym samym czasie, w roku 1857, emigranci będący zwolennikami niewolnictwa wybrali członków stanowej konwencji konstytucyjnej Kansas. Konstytucja,

---

[29] Ustawa o Kansas i Nebrasce została dokładnie omówiona w książce Allana Nevinsa *Ordeal of the Union: A House Dividing, 1852-1857*, New York 1947, w rozdziale zatytułowanym „Disaster 1854", s. 78-121.

[30] Morris, red., *Encyclopedia of American History*, s. 222.

[31] *Ibid.*

którą przyjęto w Lecompton, dopuszczała istnienie niewolnictwa wszędzie tam, gdzie wcześniej ustanowili je osadnicy. Robert Walker, gubernator terytorium Kansas, podał się do dymisji, protestując w ten sposób przeciwko zaakceptowaniu konstytucji z Lecompton przez prezydenta Buchanana. Był to kolejny z wielu kosztownych błędów, które popełnił ówczesny przywódca kraju. Senator Stephen Douglas, jeden z czołowych demokratów, opowiedział się przeciwko konstytucji z Lecompton i doprowadził w ten sposób do rozłamu w Partii Demokratycznej. 21 grudnia 1857 roku w Kansas przeprowadzono referendum, które miało odpowiedzieć na pytanie, czy w konstytucji powinien znaleźć się zapis dopuszczający w tym stanie istnienie niewolnictwa. Przeciwnicy niewolnictwa zbojkotowali referendum i konstytucja z Lecompton została przyjęta 6226 głosami (później okazało się, że 2200 z nich było sfałszowane). W styczniu 1858 roku nieliczny elektorat stanu Kansas odrzucił ją ostatecznie 10 226 głosami sprzeciwu[32]. Buchanan nie zaprzestał jednak jej forsowania i przesłał ją do Kongresu, który uchwalił przyjęcie Kansas jako stanu, w którym obowiązuje konstytucja z Lecompton. Kansascy wyborcy kolejny raz odrzucili konstytucję, a ich stan nie był członkiem Unii aż do stycznia 1861 roku. Został do niej przyjęty jako stan wolny od niewolnictwa, którego ustawą zasadniczą była konstytucja z Wyandotte. Spór wokół konstytucji z Lecompton podzielił Partię Demokratyczną, dał republikanom silne argumenty propagandowe i dodał animuszu skrajnym zwolennikom niewolnictwa z Południa[33]. Zgodnie z tym, co 16 czerwca 1858 roku w swoim sławnym przemówieniu powiedział Abraham Lincoln, Stany Zjednoczone stały się coraz bardziej „podzielonym domem"[34].

W roku 1857 w Nowym Jorku ukazała się książka zatytułowana *The Impending Crisis in the South*, napisana przez obywatela Karoliny Północnej, Hintona Rowana Helpera. Autor udowadniał w niej, że „niewolnictwo doprowadziło do zdegradowania i zubożenia istotną część białych południowców". Publikacja ta była bardzo popularna na Północy, cieszyła się dużym wzięciem i rekomendowało ją nawet sześćdziesięciu ośmiu republikanów z Izby Reprezentantów. Na Południu za to zakazano jej rozpowszechniania, uznając, że jest prowokatorska i wywrotowa[35]. Debaty w Izbie Reprezentantów poświęcone *gag rule* ujawniły daleko idącą nadwrażliwość Południa w tej właśnie sprawie.

John Quincy Adams przekazał jednak pochodnię młodszemu członkowi Kongresu, który potrafił nieść ją równie wysoko, jak on. Był nim Charles Sumner, senator z Massachusetts, który „odwiedził go, aby złożyć wyrazy szacunku i towarzyszyć mu w jego ostatnich dniach"[36]. W marcu 1857 roku, w przemówieniu zatytułowanym prowokacyjnie „Zbrodnia przeciwko Kansas", Sumner w ostrych słowach zaatakował „niewolniczą oligarchię" oraz „gwałt" popełniony na Kansas. Znalazło się w nim także skatologiczne potępienie nieobecnego senatora Andrewa

---

32 *Ibid.*, s. 223.
33 *Ibid.*, s. 223-224.
34 *Ibid.*, s. 224.
35 *Ibid.*, s. 223.
36 Miller, *Arguing about Slavery*, s. 487.

F. Butlera z Karoliny Południowej. W odpowiedzi na to Preston Brooks, kongresman z tego samego stanu i bratanek Butlera, udał się do Senatu i „obił Sumnera laską, aż ten upadł z głową zalaną krwią". Senator z Massachusetts utknął pod swoim biurkiem i nie był stanie się podnieść, aby stawić czoło napastnikowi. „Jak Południe długie i szerokie, jego obywatele *radowali się* z pobicia [Sumnera], traktowali Brooksa jak znakomitość i przysyłali mu laski z napisem «Uderz go jeszcze raz!». Podkreśliło to jeszcze bardziej zło Slave Power"[57]. W parlamencie wielkiej republiki dokonano rozlewu krwi, a jej obywatele – zwłaszcza ci z Nowej Anglii – mieli to sobie na długo zapamiętać.

W skłóconym Kansas *border ruffians* – zwolennicy niewolnictwa – starli się z abolicjonistami, co było zapowiedzią wybuchu konfliktu zbrojnego na znacznie większą skalę. O północy z 24 na 25 maja John Brown[58], fanatyczny zwolennik abolicjonizmu, wraz z czterema swoimi synami i trzema towarzyszami zamordowali w Pottawatomie Creek (zwanym też Oswatomie) pięciu osadników, którzy byli zwolennikami niewolnictwa. Brown był zamieszany wcześniej w przemyt broni; z Nowej Anglii sprowadzał do Kansas karabiny Sharpsa*. Brown był postacią posępną i przerażającą. Owładnięty nienawiścią do niewolnictwa, gotów był wzniecić na Południu powstanie niewolników, a od czasów rebelii Nata Turnera z 1831 roku Południe tego właśnie najbardziej obawiało się ze strony abolicjonistów. Brown wykorzystał niechęć mieszkańców Nowej Anglii do niewolnictwa i przekonał pokojowo nastawionych i praworządnych obywateli, aby pomogli mu w przemycaniu broni. Stał się sławny za sprawą masakry nad Pottawatomic Creek, a niedługo później, w październiku 1859 roku dokonał ataku na arsenał w Harpers Ferry w Wirginii, miejscowości położonej w miejscu, gdzie rzeka Shenandoah wpływa do Potomaku. Chciał zdobyć arsenał, a przechowywaną tam broń wykorzystać do wywołania powstania niewolników. Towarzyszyło mu czterech abolicjonistów z Północy i pięciu czarnych. Nie dołączył do niego żaden z niewolników, ale intencje Browna były kryształowo czyste. Schwytał kilku tamtejszych mieszkańców i uczynił z nich zakładników. Wraz z osiemnastoma swoimi ludźmi okupował arsenał przez kilka dni, aż przegnał go stamtąd nie kto inny, jak Robert E. Lee i jego oddział marines. Brown został oskarżony o zdradę stanu Wirginia i spisek mający na celu wywołanie powstania niewolników. Osądzono go, skazano na śmierć i powieszono 16 grudnia 1859 roku[59]. Północ była wstrząśnięta publicznym poparciem dla kongresmana Brooksa i zaatakowania przez niego Sumnera, który omal nie zginął, Południe zaś w taki sam sposób zareago-

---

[57] *Ibid.*, s. 486.

[58] Szczegóły niezwykłego życia Johna Browna, oraz ataku na arsenał w Harpers Ferry w Wirginii, patrz doskonała książka Davida S. Reynoldsa: *John Brown, Abolitionist: The Man Who Killed Slavery, Sparked the Civil War, and Seeded Civil Rights*, New York 2005.

* Karabin Sharpsa – jednostrzałowy karabin ładowany odtylcowo. Wzór z 1859 należał do najlepszych karabinów tamtych czasów i był szeroko używany na Dzikim Zachodzie. Dzięki nowatorskiej konstrukcji, można było oddać z niego pięć strzałów na minutę (przyp. tłum.).

[59] Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 225.

wało na to, że Północ uczyniła sobie z Browna świętego męczennika. Tylko Bóg zna rzeczywiste motywy, którymi kierował się Brown, ale o ile możemy to ocenić, był on człowiekiem, który wedle słów poety, Stephena Vincenta Beneta, zawartych w jego epickim poemacie o wojnie secesyjnej, zatytułowanym *John Brown's Body*, „miał zadrę w sercu".

Podczas wojny domowej, która później wybuchła, żołnierze Północy szli do bitwy, śpiewając słowa pieśni, która zyskała sobie miano „hymnu bojowego Republiki": *John Brown's body lies a-moulderin' in the grave, but his soul goes marching on.*

Ów gigantyczny konflikt zbrojny nadał obecny kształt amerykańskiemu państwu, a bohaterskie czyny, których dokonywano po obu jego stronach, są wciąż pamiętane i nigdy nie zaginą w pomroce dziejów. Po ataku na Pearl Harbor, kiedy Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, Winston Churchill, po matce w połowie Amerykanin, wszystkim tym, którzy nie przywiązywali większego znaczenia do tego wydarzenia odpowiedział w ten oto sposób: „Studiowałem historię amerykańskiej Wojny Secesyjnej, w której walczono do upadłego… Położyłem się i spałem snem ocalonych i wdzięcznych"[40].

Wybuch wojny

W roku 1860, kiedy Amerykanie wybrali najlepszego prezydenta w historii USA, ich państwo było bardzo bliskie całkowitego i ostatecznego upadku. Proces osłabiania państwa trwał już od wielu lat, ale jego apogeum słabości i niekompetencji rządów przypadło na rok 1859, kiedy na czele państwa stał nieudolny James Buchanan. Wywodził się z Pensylwanii, gdzie nie istniało niewolnictwo, lecz mimo to należał do grona Demokratów sympatyzujących z Południem i popierających niewolnictwo, których pogardliwie określano mianem *doughfaces**. Sprawując swój urząd nie dokonał niczego dobrego dla kraju, a kiedy urząd składał, państwo było bezradne i bezbronne wobec zagrożenia ze strony konfederatów. Stany Zjednoczone w całej swojej historii nie miały gorszego prezydenta niż James Buchanan – pod względem nieudolności prześcignął nawet Warrena Hardinga oraz Billa Clintona.

> Nie robić nic oznaczało uczynić wiele, gdyż Buchanan dawał w ten sposób przyszłym skonfederowanym stanom Ameryki bezcenny czas na zorganizowanie się i przygotowanie do wojny. Wojna Secesyjna w żadnym razie nie była nieuchronna – na to, że wybuchła złożyło się wiele rozmaitych wydarzeń, do zaistnienia których ów samozwańczy rozjemca przyczynił się bardziej niż ktokolwiek inny. W obliczu zagrożenia państwa jako prezydent popełniał straszliwe wręcz błędy, a złożyły się na to trzy podstawowe czynniki: jego arogancja, zakładał bowiem, że będąc

---

40 Winston S. Churchill, *The Grand Alliance*, Boston 1950, s. 607-608.

* Dosłownie: „ciastotwarzy". Najbliższy polski odpowiednik tego określenia to „pozbawiony kręgosłupa", „podatny na wpływy" (przyp. tłum.).

stronnikiem Południa, może zażegnać wojnę, jego ideologiczne oddanie wartościom, na których opierały się stany południowe, oraz jego wizja przyszłości, wedle której niewolnictwo miało samo z siebie stopniowo zaniknąć... Buchanan, nawet po ogłoszeniu secesji przez Karolinę Południową, dawał posłuch podszeptom członkom gabinetu, którzy aktywnie spiskowali przeciwko Stanom Zjednoczonym. Był współwinny ich działalności, ponieważ utrzymywał kontakty z oficjelami, którzy powiadamiali o jego planach przywódców ruchu secesjonistycznego na całym obszarze Południa. Kiedy zaś powstał konflikt wokół Fortu Sumter, kierował się ich radami, układając plany zachowania pokoju. Rozkazał majorowi Andersonowi opuścić Fort Sumter i wrócić do nienadającego się do obrony Fortu Moultrie, gdzie wojska federalne szybko zostałyby pokonane przez oddziały milicji Południowej Karoliny. Odwiodła go od tego dopiero interwencja kilku członków gabinetu, Buchanan był już jednak nazbyt zdezorientowany i roztrzęsiony, żeby napisać niezbędną notę w tej sprawie... Targany wątpliwościami przez pewien czas nie podejmował praktycznie żadnych działań[41].

Los wszystkiego, co w roku 1775 stworzyli Waszyngton oraz amerykańscy patrioci, zawisł na włosku. Naród ogarnęło jednak coś na kształt nieliczącego się z niczym szaleństwa. To, co się wtedy działo, najlepiej oddaje zamieszczony poniżej fragment pierwszego rozdziału książki Fletchera Pratta *A Short History of the Civil War: Ordeal by Fire*, pod wymownym tytułem: „Cry Havoc"*.

W poniedziałek [marzec 1861] przyjął oficjalną wizytę [prezydenta-elekta Abrahama Lincolna] i dwaj przywódcy wymienili wzajemne gratulacje. Ustępująca głowa państwa sprawiała wrażenie człowieka mocno zmęczonego i posuniętego w latach. Cały ubiegły weekend spędził na wyczerpujących rozmowach z przedstawicielami Południowej Karoliny, którzy bezwzględnie naciskali go w sprawie jego niewypowiedzianej oficjalnie obietnicy oddania fortu Sumter, jedynego miejsca w ich stanie, które znajdowało się pod kontrolą rządu. Biedny starzec załamywał się i przykro było na to patrzeć – kolejnego takiego miesiąca już by nie przeżył. W oczach prezydenta, który chciał służyć jednocześnie Bogu i Mamonie, wydarzenia toczyły się nazbyt szybko; nie mógł już ufać własnemu rządowi. Było już dowiedzione, że sekretarz Floyd z ministerstwa wojny sprzedawał secesjonistom broń z federalnych arsenałów. Kolejny secesjonista pozostawił Ministerstwo Skarbu w całkowitej zapaści; rząd był *de facto* bankrutem, brakowało pieniędzy na pensje urzędników. Senator Slidell musiał potajemnie wywieźć swoje rzeczy pod osłoną nocy, bo nie miał z czego zapłacić rachunku za zakwaterowanie.

Przyszła środa, a wraz z nią oficjalne wizyty połączone z wręczaniem kwiatów i krasomówczymi wystąpieniami. Senator Douglas, któremu tak niewiele zabrakło,

---

[41] Jean H. Baker, *James Buchanan*, New York 2004, s. 152. Książka ta zawiera historyczną ocenę postaci Jamesa Buchanan i moim zdaniem jest ona całkowicie sprawiedliwa. Buchanan doprowadził nieomal do zatraty państwa i jego konstytucji, które przysięgał ochraniać, otaczać opieką i bronić. Żaden z amerykańskich prezydentów nie sprawował rządów tak nieudolne i katastrofalnie dla kraju, jak czynił to Buchanan.

* Nawiązanie do dramatu Szekspira *Juliusz Cezar*, akt II scena II. W tłumaczeniu L. Ulricha: „Wojna bez końca i bez miłosierdzia!", w tłumaczeniu S. Barańczaka: „Wołać będzie: mordować!" (przyp. tłum).

aby był teraz prezydentem Douglasem, przeczekał je i wystąpił z żarliwym apelem o pojednanie z Południem. Lincoln zapytał, na czym miałoby ono polegać, a Douglas powołał się wówczas na dokument z konferencji pokojowej, której przewodniczył były prezydent John Tyler z Wirginii. Zakładał on rozszerzenie niewolnictwa na Terytoria oraz uchwalenie poprawki do Konstytucji, która stanowiła, że Kongresowi nie będzie odtąd wolno ingerować w tę sprawę. W sprawie Terytoriów Lincoln powiedział „nie" i podkreślił, że dla Północy jest to kwestia sumienia, jest gotów spróbować uchwalenia poprawki. Nazajutrz rano, dzięki połączonym wysiłkom republikanów oraz senatora Douglasa, w błyskawicznym tempie przepchnięto ją przez obie izby parlamentu, ale po południu senatorzy z Luizjany zrezygnowali z pełnienia swoich urzędów, a przedstawiciele Karoliny Południowej powiadomili [sekretarza stanu] Sewarda, że mogą co najwyżej zgodzić się na pokojowe oddzielenie [od Unii]. Nie było nadziei na jakikolwiek kompromis.

Świt, który powitał dzień prezydenckiej inauguracji, był zimny i niepogodny, chmury płynęły nisko i siąpił deszcz. Orszak prezydencki nie był ani długi, ani olśniewający. Zagraniczne przedstawicielstwa zagraniczne, obawiając się niepokojów, ograniczyły swoją obecność do niezbędnego minimum, a nastrój tłumów zgromadzonych na trasie przejazdu daleki był od radości i entuzjazmu. Na skrzyżowaniach ulic, przez które przejeżdżał powóz prezydenta, stały patrole kawalerii z obnażoną i groźnie połyskującą bronią. Okna Kapitolu zajęli strzelcy wyborowi, a naprzeciwko niego, na szczycie wzgórza widać było pobłyskujący zarys baterii artyleryjskiej, w razie czego gotowej do otwarcia ognia.

W takich oto okolicznościach, w atmosferze gniewu nieufności i zbliżającej się katastrofy Abraham Lincoln, szesnasty prezydent Stanów Zjednoczonych stanął na trybunie, aby wygłosić swoje inauguracyjne przemówienie.

W Karolinie z baterii nabrzeżnej fortu Moultrie wystrzelono rakietę, która wzniosła się w nocne niebo, ciągnąc za sobą ogon ognia i eksplodowała w deszczu gwiazd. Na huk działa, które ostrzelało Fort Sumter, radośnie rozdzwoniły się dzwony Charleston, a jego mieszkańcy wyskoczyli z łóżek, wylegli na ulice i winszowali sobie wzajemnie z powodu rozpoczęcia wojny.

Unia rozpadła się. Przez Północ przebiegł dreszcz niepokoju; dreszcz oszołomionego zaskoczenia żądzą zabijania, która ogarnęła ludzi jeszcze wczoraj będących ich rodakami – „To niewiarygodne, że oni chcą WOJNY" – stwierdziła George Tickor; uczucie żalu i rezygnacji – „Pozwólmy odejść błądzącym" – powiedział sędziwy Horace Greeley z „Tribune"; uczucie nieopanowanego, impulsywnego gniewu – „Wyznaczyć cenę za głowę każdego buntownika i wieszać natychmiast, gdy zostaną złapani" – żądała „Philadelphia Gazette". W Waszyngtonie zapanował zamęt i przerażenie; tamtejsi ludzie władzy rozpaczliwie próbowali chwytać się różnych możliwości. Seward chciał na powrót scalić Unię, wypowiadając wojnę Francji i Hiszpanii; Archibald Dixon*, filozof ze stanu niebieskich traw, opowiadał się za podzieleniem Unii na trzy sojusznicze związki stanów: wschodni, wschodni i południowy; sędzia Campbell proponował arbitraż angielskiego ambasadora.

* Archibald Dixon (1802-1876) – senator Stanów Zjednoczonych ze stanu Kentucky. Członek partii Wigów. Kentucky nazywane jest „stanem niebieskich traw", gdyż na większości trawników i pastwisk rośnie tam „błękitna trawa" Pao (przyp. tłum.).

> Za późno, o wiele za późno – w porcie Charleston przemówiły działa i wszelki arbitraż należał teraz wyłącznie do nich, Lincoln zaś wzywał stany do zachowania honoru, godności oraz istnienia Stanów Zjednoczonych.
>
> Unia rozpadła się. Karolina Północna odmówiła jej swoich wojsk; tak samo postąpiło Kentucky. Arkansas, kiedy skierowano do niego takie samo wezwanie, dokonało secesji. Gubernator Missouri oznajmił, że „dla wzmocnienia i przeprowadzenia tak nikczemnej krucjaty nie wyśle ani jednego człowieka". John Bell z Tennessee, który pod hasłem utrzymania jedności Unii ubiegał się o prezydenturę, wzywał teraz donośnie „Do broni! Dajmy odpór podłemu najeźdźcy!"... W ciągu trzech tygodni terytorium Konfederacji zwiększyło się dwukrotnie. Robert Lee, najlepszy spośród wszystkich generałów na służbie Unii, odmówił objęcia dowództwa nad jej armią. Przez całą noc maszerował pośród różanych pól Arlington, aby wymknąć się do Wirginii, którą wybrał sobie na swoją nową ojczyznę... W forcie Sumter opuszczono flagę Unii; nad Mount Vernon załopotała flaga Konfederatów... Stolica przypominała cmentarz: pana Chittendena widziano przy układaniu worków z piaskiem w oknach Ministerstwa Skarbu. Generał Beauregard* z sześcioma tysiącami żołnierzy Karoliny Południowej jechał właśnie na północ pociągiem, aby zaatakować i zająć stolicę, a hiszpański ambasador zastanawiał się, czy ma prosić o przyznanie mu listu żelaznego. Koniec świata.
>
> Na Północy jednak sto tysięcy ludzi maszerujących z dłońmi na kolbach karabinów poprzysięgło, że do tego nie dojdzie[42].

Tak powszechna mobilizacja jest w dziejach USA rzeczą bez precedensu; porównać można ją tylko z tą, która miała miejsce po japońskim ataku na Pearl Harbor, 7 grudnia 1941 roku[43]. Pratt pisze dalej:

> Kiedy wieści o wojnie dotarły do Bostonu, uderzono w dzwony i dzwoniły one przez cały dzień; nim nadszedł zmierzch, do wojska zaciągnęło się trzy tysiące żołnierzy. Członkowie ławy przysięgłych wyszli z sądu Milwaukee i ochotniczo wstąpili do armii, a sędzia został ich kapitanem. Ohio wystawiło dwadzieścia jeden regimentów, choć było zobowiązane wystawić ich tylko trzynaście. Niemcy zaciągali się w swoich Turner Halls** przy wtórze pieśni z 1848 roku. Giełdy nowojorskie

---

* Pierre Gustave Toutant Beauregard (1818-1893) – amerykański wojskowy, generał armii konfederackiej, pisarz, urzędnik państwowy i wynalazca. Brał udział w wojnie amerykańsko-meksykańskiej (1846-1848), pod koniec wojny został awansowany do stopnia majora. W styczniu 1861 roku mianowano go komendantem akademii West Point, w lutym 1861 roku po ogłoszeniu secesji przez Luizjanę podał się do dymisji i wystąpił z armii. W marcu 1861 zgłosił się do armii konfederackiej; w stopniu generała brygady dowodził obroną Charlestonu w Karolinie Południowej. 12 kwietnia 1861 roku rozkazał ostrzelać Fort Sumter, rozpoczynając tym samym amerykańską wojnę secesyjną. Od 17 marca do 7 maja 1862 dowodził Armią Missisipi, a od 16 marca do 26 kwietnia 1865 Armią Tennessee (przyp. tłum.).

[42] Fletcher Pratt, *A Short History of the Civil War*, wyd. popr., New York 1948, s. 7-8.

[43] Zob. rozdział „Wielka, sprawiedliwa wojna", poniżej.

** Turner Halls – sale i obiekty należące do niemieckich stowarzyszeń sportowych. Miejsca, gdzie oprócz uprawiania sportu imigranci niemieccy kultywowali swoja kulturę i obyczaje (przyp. tłum.).

opuszczały, biznesmeni wraz z dwustu pięćdziesięcioma tysiącami ludzi poszli na Union Square, aby wysłuchać mówców, którzy nawoływali, aby miasto zaprzysięgło wierność staremu sztandarowi; siódmy regiment przemaszerował dwie mile Broadwayem wśród burzy wiwatów. „Tylko ci, którzy to widzieli, zdolni są pojąć euforię tamtej chwili. Za coś takiego warto oddać życie" – stwierdził Theodore Winthrop; kilka tysięcy godzin później złożył tę ofiarę w sosnowym lesie pod Big Bethel. W jednej chwili i na tę chwilę poszły w cień wszystkie rozbieżności: zniknęły niewiara i rezygnacja. Idź za sztandarem, albo chowaj się za spódnicą. Północ w obliczu wojny to jedność serc i umysłów[44].

Na farmie w Maine, w miasteczku South Berwick, w wiejskiej społeczności Dunnybrook pewien człowiek, który czystym przypadkiem nazywał się identycznie jak sławny John Brown, mimo że liczył już sobie ponad czterdzieści lat, wyszedł z domu, aby zaciągnąć się do wojska. Jego córka płakała za nim. Dostrzegła to jej ciotka:

„Dokąd poszedł John?"
„A jak ci się wydaje?" – spytała spokojnie i z dumą Lydia [jego żona].
Walczyć na wojnie. I wyzwalać niewolników. I ocalić Unię. A jak ci się wydaje, Nancy Goodwin, za kogo *ja* wyszłam?"[45].

Zapytany, czy jego niespokrewniony z nim imiennik z Kansas i Wirginii, zrobiłby to samo, co on, John Brown z Dannybrook odparł po prostu: „Prawo stanowione przez naród musi być przestrzegane. Ale jeżeli jest złe, naród musi je zmienić"[46].

W tym samym czasie żył człowiek, który był uważany za jednego z kandydatów na urząd prezydenta USA. Mieszkał w Teksasie, bardzo daleko od Maine. Nazywał się Sam Houston. Utworzył z Teksasu niepodległe państwo, a następnie spowodował, że stało się ono częścią Stanów Zjednoczonych. Miał teraz sześćdziesiąt osiem lat. Dwie odniesione wcześniej rany uczyniły z niego kalekę. Po przyłączeniu Teksasu do USA wybrano go gubernatorem tego stanu. Kiedy Teksas uchwalił secesję z Unią, zażądano od niego złożenia przysięgi na wierność Konfederacji albo ustąpienia ze stanowiska. Przewodniczący obrad, który mu to zakomunikował, był niemal dwukrotnie młodszy od Houstona, a pod względem osiągnięć i zasług nie dorównywał mu w najmniejszym nawet stopniu. Dał Houstonowi jedną noc do namysłu. Rano gubernator miał poinformować zgromadzenie, jaka jest jego decyzja.

Według teksańskiego historyka, H.W. Brandsa: „Była to najdłuższa noc w życiu Houstona". Gubernator należał do demokratów Andrewa Jacksona. Teraz

[44] Pratt,, *A Short History of the Civil War*, s. 8-9.

[45] Gladys Hasty Carrol, *Dunnybrook*, New York, 1943, 1978, s. 180. Gladys Hasty Carrol to moja matka, a *Dunnybrook* jest opisem historii jej społeczności, opartym na opowieściach i dobrze zapamiętanych rozmowach, które wielokrotnie słyszała jako dziecko z ust swoich sąsiadów i krewnych. John Brown z Dannybrook był moim ciotecznym dziadkiem.

[46] *Ibid.*, s. 171.

zaś przyszło mu stanąć przed ludźmi, którzy zanegowali jego życiowe marzenie i osiągnięcia. Udzielił im wtedy wspaniałej odpowiedzi: „W imię sumienia i człowieczeństwa... Odmawiam złożenia tej przysięgi"[47].

Ludność większości Ameryki była wreszcie gotowa zmienić prawo dopuszczające niewolnictwo czarnych. Było to tym łatwiejsze, że część kraju, w którym obowiązywało, podniosła bunt: niewolnictwo czarnych można było znieść, traktując to jako jeden ze środków prowadzenia wojny. Abraham Lincoln uczynił to 1 stycznia 1863 roku[48].

W marcu 1861 roku nikt jeszcze nie wiedział, czy wielka mobilizacja narodu wystarczy, by sprostać zagrożeniu. Robert E. Lee, najlepszy dowódca, jakiego wydała Ameryka, został jedynym człowiekiem w dziejach, któremu na początku wielkiej wojny obie jej strony zaproponowały objęcie komendy nad ich wojskami. Niewiele brakowało, a doprowadziłby do zwycięstwa stanów niewolniczych Południa.

Zarazem jednak Południe słusznie upomniało się o fundamentalne prawo każdego człowieka, jakim jest obrona własnego domostwa przed napastnikiem.

1861-1862: sukcesy Południa

W roku 1861, kiedy ostrzelanie przez secesjonistów fortu Samter w Południowej Karolinie dało początek wojnie, stany Południa, które wystąpiły z Unii i utworzyły Konfederację, zajęły wszystkie federalne forty i arsenały, które znajdowały się na ich terytorium. Nowo wybrany prezydent Lincoln wezwał pod broń siedemdziesiąt pięć tysięcy żołnierzy, którzy mieli ocalić Unię. Zważywszy na nastroje, jakie zapanowały na Północy po zaatakowaniu Fortu Sumter, oraz te, które zawładnęły Południem po tym, jak John Brown próbował wywołać powstanie niewolników, zyskując aplauz ze strony abolicjonistów z Północy, nie było już żadnej nadziei na zachowanie pokoju, mimo że Lincoln w swoim pierwszym przemówieniu inauguracyjnym skierował do Południa te oto słowa: „Odsunięcie od siebie części kraju jest fizycznie niemożliwe... żaden stan nie może na własną rękę wystąpić z Unii, gdyż postanowienia i rozporządzenia w tej kwestii nadal obowiązują"[49].

---

[47] H. W. Brands, *Lone Star Nation*, New York 2004, s. 520, 523. Proklamacja Emancypacji – akt prawny wydany 22 września 1862 roku przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Abrahama Lincolna znoszący niewolnictwo na obszarach Skonfederowanych Stanów Ameryki. Proklamacja nie była ustawą ustanowioną przez Kongres Stanów Zjednoczonych, lecz dekretem prezydenckim. Weszła w życie 1 stycznia 1863 roku, a jej postanowienia odnosiły się wyłącznie do terytorium Skonfederowanych Stanów Ameryki. Po wojnie secesyjnej niewolnictwo zostało zniesione w większości stanów, ale w niektórych z nich (na przykład Delaware czy Kentucky) pozostało legalne (przyp. tłum.).

[48] Rchard B. Morris, red., *Encyclopedia of American History*, New York 1953, s. 238. Proklamacja Emancypacji w chwili jej ogłoszenia nie miała żadnego praktycznego skutku. Wyzwoliła niewolników li tylko na terytoriach zbuntowanych (gdzie ją zignorowano), nie zaś w stanach granicznych, które wciąż były częścią Unii.

[49] *Wielkie mowy historii, Abraham Lincoln. Pierwsze przemówienie inauguracyjne*, Warszawa 2006, t. II, s. 86, tłum. E. Żelazna.

Mimo to 23 maja 1861 roku Wirginia stosunkiem głosów 96 750 do 32 134 opowiedziała się za secesją. Większość głosujących za oderwaniem się od Unii mieszkała w zachodniej części stanu, gdzie była mniej urodzajna ziemia, mniejsze gospodarstwa rolne i mniej niewolników, którzy pracowali na plantacjach. 11 czerwca na konwencji zorganizowanej w Wheeling utworzono obecnie istniejącą Wirginię Zachodnią, oraz powołano unionistyczny rząd[50]. Podział Wirginii zdecydował także i o tym, że Robert E. Lee, mimo przysięgi wojskowej, którą złożył Unii, zdecydował się stanąć po stronie Konfederacji[51]. Richmond, stolicę Wirginii, uczyniono stolicą Konfederacji.

Cztery stany niewolnicze (Delaware, Maryland, Kentucky i Missouri) pozostały wierne Unii. W styczniu 1861 roku parlament Delaware jednogłośnie odrzucił możliwość secesji, ale w pozostałych trzech stanach granicznych zwolennicy wyjścia z Unii stanowili istotną siłę. Gubernator stanu Maryland był unionistą, ale większość deputowanych opowiadała się po stronie Południa. Wyznaczono termin posiedzenia, na którym miano głosować, czy Maryland zostaje w Unii, czy też dokonuje secesji, ale prezydent Lincoln rozkazał wówczas aresztować deputowanych-secesjonistów i zamknąć ich w odosobnieniu. Jednocześnie cofnął sądowy nakaz ich uwolnienia, wydany przez sędziego Taneya, który stał na stanowisku, że Lincoln pogwałcił gwarantowane przez konstytucję prawo *habeas corpus*. Kentucky było rodzinnym stanem Lincolna. Prezydent powiedział: „Mam nadzieję, że Bóg jest po mojej stronie, ale Kentucky musi być moje"[52]. Ostatecznie tak właśnie się stało, bowiem Kentucky ogłosiło neutralność – rzecz jednak w tym, że w tamtej wojnie nie mogło być mowy o zachowaniu neutralności. Podczas wojny secesyjnej mieszkańcy Kentucky służyli w wojskach obu walczących stron. Missouri w sprawie secesji podzieliło się na dwa przeciwstawne obozy. W marcu 1862 roku Unia zwyciężyła w bitwie pod Pea Ridge i dzięki temu zawładnęła stanem, ale jego mieszkańcy, tak samo jak ich odpowiednicy z Kentucky, walczyli licznie zarówno po stronie Unii jak i po stronie Konfederacji[53].

„Północ miała wielką przewagę pod względem liczby ludności oraz potęgi ekonomicznej"[54]. Populacja Północy liczyła dwadzieścia dwa miliony osób i stale rosła, gdyż zwiększał ją stały napływ europejskich imigrantów (w armii Unii służyło czterysta tysięcy żołnierzy wywodzących się z ludności napływowej).

---

[50] *Ibid.*, s. 230.

[51] Lee przez co najmniej dwadzieścia trzy lata wiernie i zaszczytnie służył rządowi federalnemu. W liście do swego brata z Waszyngtonu napisał: „Przy całym moim oddaniu dla Unii, a także z poczucia lojalności i powinności wobec amerykańskich obywateli, nie mogę zdecydować się na podniesienie ręki przeciwko moim krewnym, moim dzieciom, mojej ojczyźnie". Johnson, *A History of the American People*, New York 1997. Uczucia te można poczytywać za zrozumiałe, albo wręcz szlachetne, muszę jednak napomknąć, iż jeden z najwspanialszych ludzi, jakich było mi dane poznać, a przy tym oficer naszej armii, nigdy nie był w stanie wybaczyć Robertowi Lee złamania uroczystej przysięgi, którą generał złożył Unii.

[52] Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 14.

[53] Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 231.

[54] *Ibid.*, s. 231.

Południe zamieszkiwało tylko dziewięć milionów osób, z czego połowę stanowili niewolnicy[55]. Północ miała zrównoważoną gospodarkę, rozbudowaną sieć połączeń kolejowych, a oprócz tego, od samego początku wojny, zdecydowaną przewagę na morzu. Głównodowodzącym wojsk Unii został sędziwy (urodził się w osiemnastym stuleciu) generał Winfield Scott, bohater wojny 1812 roku oraz wojny z Meksykiem. Chciał stłumić rebelię siłą samej marynarki wojennej, ale nie znalazło to akceptacji dziennikarzy. Gazety na Północy pisały, że ociąga się nazbyt długo, żądały szybszych oraz bardziej zdecydowanych działań i drwiły z zarządzonej przez niego blokady morskiej, którą określiły mianem „anakondy". Mimo to Winfield Scott, w przeciwieństwie do wielu młodszych od siebie ludzi, na których stawiał Lincoln, doskonale znał się na prowadzeniu wojny. Gdyby jego strategia została przyjęta, oszczędzono by życie setek tysięcy Amerykanów[56].

W tym samym czasie Lincoln upatrzył sobie młodego (trzydzieści pięć lat) absolwenta West Point, George'a B. McClellana. Zdymisjonował sędziwego Scotta i 1 listopada 1861 roku naczelne dowództwo powierzył właśnie McClellanowi, który wcześniej wygrał bitwę pod Philippi w Zachodniej Wirginii. 15 stycznia 1862 roku Edwin M. Stanton, mimo że był zagorzałym przeciwnikiem Lincolna, otrzymał urząd Sekretarza Wojny, zastępując na tym stanowisku nieudolnego i skorumpowanego Simona Camerona z Pensylwanii[57].

> Był on jednym z największych ministrów wojny w dziejach świata; większym niż Carnot, równie wielkim jak Moltke. Wszystko, czego się tknął, udawało się; wszystko, co robił, robił dobrze; miał w sobie ogromne zasoby energii, która promieniowała z niego niczym elektryczny fluid, a każdy, na którego spłynął, gotów był do podejmowania nadludzkich zadań i wysiłków. Aż do końca tej długiej wojny żadnemu żołnierzowi Unii nie zabrakło z jego winy żywności, amunicji ani ubrań; żadnemu generałowi Unii nie zabrakło żołnierzy; każdą z armii Unii, bez względu na wiek i pozycję, dowodził najlepszy z dowódców, którzy byli wówczas do jego dyspozycji[58].

W grudniu 1861 roku senacka grupa Radykalnych Republikanów pod wodzą Benjamina Wade'a z Ohio, Zachariaha Chandlera z Michigan i Thaddeusa Stevensa z Pensylwanii, zawiązała Połączoną Kongresową Komisję ds. Prowadzenia Wojny, która wywierała presję na prezydenta i domagała się podjęcia bardziej zdecydowanych działań militarnych oraz szybkiego zniesienia niewolnictwa czarnych niewolników z Południa. 27 stycznia 1862 roku Lincoln wydał rozkaz wojenny numer 1, który nakazywał McClellanowi podjęcie w lutym ofensywy przeciwko Konfederacji. Młody dowódca pławił się w blasku uwielbienia, jakim mimo jego braku zdecydowania darzyli go jego żołnierze. Coraz powszechniej nazywano go „młodym Napoleonem", choć Napoleonem Bonaparte z pewnością nie był.

---

55 *Ibid.* Jednym z nich był mój prapradziadek Robert Carroll, który pochodził z Irlandii.
56 Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 40-47.
57 *Ibid.*, s. 232-233.
58 *Ibid.*, s. 40.

Po otrzymaniu prezydenckiego rozkazu zwlekał z podjęciem ofensywy, dopóki nie uznał, że jest do niej przygotowany. Dopiero 5 kwietnia wyruszył powoli w kierunku Richmond. Pod koniec maja pod Seven Pines, niedaleko Fair Oaks, McClellan nie zapobiegł temu, że część jego armii została oddzielona od reszty sił Unii wezbranymi wodami rzeki Chickahominy. Generał Joseph Johnson, który dowodził wówczas wojskami Konfederacji w Wirginii, zaatakował część armii Unii, która uniknęła zagłady jedynie dzięki „przypadkowemu pojawieniu się tam kolejnego korpusu, który zdołał przeprawić się przez rzekę". Rozpętała się zaciekła bitwa, w której Joseph Johnson został bardzo poważnie ranny. 1 czerwca 1862 roku zastąpił go Robert E. Lee, najlepszy dowódca, jakiego wydała Ameryka. Człowieka szlachetnego charakteru – bez względu na to, jak by oceniać pogwałcenie przez niego żołnierskiej przysięgi – który o swoich amerykańskich przeciwnikach mówił „oni", ale nigdy nie użył wobec nich określenia „wrogowie"[59].

Teraz u boku generała Lee pojawił się kolejny znakomity dowódca, który zyskał rozgłos, kiedy rok wcześniej armia Unii zaatakowała Wirginię, ale jej marsz został zatrzymany nad niewielką rzeczką Bull Run, gdzie Jackson stanął na jej drodze „niczym kamienny mur". Thomas Jackson zyskał sobie wtedy przydomek „Stonewall", który przylgnął do niego na zawsze. Jackson wyróżnił się również doskonałym dowodzeniem podczas znakomicie przeprowadzonej kampanii. W maju jego oddziały błyskawicznie przesunęły się w górę długiej i płaskiej doliny rzeki Shenandoah w zachodniej Wirginii; zyskało im to miano „pieszej kawalerii"[60]. Nad rozlewiskami rzeki Chickahominy Jackson poruszał się jednak wolno, niczym lodowiec, całkowicie sprzecznie ze śmiałą taktyką Lee, której istotą było błyskawiczne zmiażdżenie przeciwnika. McClellan i jego wojska znalazły się już w zasięgu wzroku od Richmond. Doszło do walk, które toczyły się siedem długich dni. McClellan okopał się pod Malvern Hill i rozstawił tam swoją artylerię, która wówczas, podobnie jak przez cały czas trwania wojny, była o niebo lepsza od południowej. Dodatkowo wspierały go kanonierki pływające po James River. Konfederaci stawili jednak skuteczny opór i Richmond nie zostało zdobyte. Na Północy fiasko kampanii zmierzającej do zajęcia Richmond nazwano „czarnym tygodniem". Nawet sam Lincoln bliski był popadnięcia w rozpacz, albowiem ani dowódcy, ani wojska Unii nie potrafiły odnosić zwycięstw w bitwach i choć McClellan nie chciał dać temu wiary, jego Armia Potomaku zdecydowanie przewyższała liczebnie Armię Północnej Wirginii, którą dowodził Lee[61].

Skłoniło to prezydenta Lincolna do poszukiwania dowódcy, który potrafiłby dorównać Robertowi Lee. Znalazł go w końcu nad głębokimi, krętymi rzekami Zachodu. Był nim urodzony w roku 1822 Ulysses Grant, były oficer i weteran woj-

[59] W najtrudniejszych momentach bitew miał zwyczaj w te oto słowa wołać do swoich żołnierzy, których uwielbienie dla niego graniczyło z idolatrią: „Musimy odeprzeć tych ludzi".

[60] Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 236; R. Ernest i Trevor Dupuy, *Encyclopedia of Military History*, New York 1970, s. 874.

[61] Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 236-237; Dupuy, *Encyclopedia of Military History*, s. 876-877; Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 71-83.

ny z Meksykiem (podczas której służył wraz z Lee), człowiek o nerwach ze stali. W roku 1862 pod Shiloh w Tennessee o świcie jego wojska zaatakowane zostały z zaskoczenia przez armię konfederacką, którą dowodził Albert Sidney Johnston. Grant nie wpadł w panikę, zorganizował opór i ostatecznie wygrał bitwę, choć przypłacił to ogromnymi stratami. Maszerując na Nashville, stolicę stanu Tennessee, Grant zamknął w forcie Donelson nad rzeką Cumberland armię Konfederatów pod dowództwem Johna B. Floyda, zdradzieckiego i skorumpowanego byłego sekretarza wojny w gabinecie prezydenta Jamesa Buchanana. Zapytany o warunki kapitulacji, Grant odparł krótko: „Nic, oprócz bezwarunkowej kapitulacji nie wchodzi w grę. Radzę zająć się jak najszybciej tym, co do pana należy"[62]. Jak Północ długa i szeroka, jego słowa zostały powitane entuzjastycznie, a prezydent Lincoln poświęcił im specjalną notatkę. Grupa orędowników abstynencji udała się do Lincolna ze skargą na Granta: twierdzili, zgodnie z prawdą, że zbyt dużo pije. Prezydent odpowiedział im na to: „A jakiż to trunek pije? Chętnie poślę innym generałom po całej jego baryłce"[63]. Jakiś czas później u prezydenta pojawiła się delegacja kongresmanów z Illinois i zażądała usunięcia Granta ze stanowiska, bo stracił zbyt wielu żołnierzy. Przestrzegła też prezydenta, że jeśli zignoruje ich prośbę, on sam oraz Partia Republikańska zapłacą za to w kolejnych wyborach. Lincoln zwrócił się do nich i powiedział: „Nie mogę wyrzucić tego człowieka. On walczy!"[64].

Lincoln doskonale znał się na ludziach. Jego opinia na temat Granta przeważyła nad wszelkimi zgłaszanymi zastrzeżeniami i w marcu 1864 roku Ulysses Grant mianowany został głównodowodzącym wszystkich sił zbrojnych Unii. Bezwzględność Granta i jego taktyka szafowania życiem żołnierzy ostatecznie zwyciężyła nad sztuką wojenną Roberta Lee i zadecydowała o klęsce Konfederacji. To jednak było jeszcze sprawą przyszłości.

Konfederaci byli zdecydowani rzucić wyzwanie dominacji Unii na morzu i w tym celu zbudowali pierwszy na świecie okręt pancerny „Virginia". Powstał on na bazie zdobytej fregaty „U.S.S. Merrimack", którą odholowano do Hampton Roads* i obłożono żelaznymi płytami. Niezniszczalny (pociski wystrzeliwane z dział Unii odbijały się od jego opancerzonych burt) nowy okręt zdobył i spalił

[62] Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 55.

[63] *Ibid.*, s. 65.

[64] *Ibid.*, s. 136.

* Hampton Roads – obszerny akwen, rozwinięcie estuarium rzeki Jamesa, do którego tuż przed jej ujściem do zatoki Chesapeake na Atlantyku uchodzą także rzeki Elizabeth, Nansemond, Warwick. Nazwą tą obejmuje się zarówno sam zbiornik wodny, jak i cały, gęsto zaludniony region. Hampton Roads, nazywane powszechnie „portem" lub „zatoką", są w rzeczywistości wielkim, niezamarzającym przez okrągły rok kotwicowiskiem, gdzie powstały największe miasta regionu z Norfolk, Virginia Beach, Hampton i Newport News. Ze względu na sprzyjające warunki wybrzeża Hampton Roads wykorzystywane są przez porty i stocznie US Navy. Mieszczą się tu także bazy lotnictwa i wojsk lądowych oraz NASA. Tereny wokół Hampton Roads wykorzystywane były od zarania kolonizacji angielskiej w Ameryce. Niedaleko stąd, nad brzegiem rzeki Jamesa, powstała w roku 1607 pierwsza stała osada angielska Jamestown (przyp. tłum.).

dwie jednostki wojenne Północy stacjonujące w wielkim porcie Norfolk w Wirginii, który również znajduje się na obszarze Hampton Roads. Wtedy jednak po raz kolejny doszła do głosu wyższość i przewaga techniczna, którą Unia górowała nad Konfederacją we wszystkich dziedzinach. 9 marca 1862 roku opancerzony okręt Unii „Monitor" – zaprojektowany przez szwedzkiego wynalazcę i konstruktora Ericssona, zaledwie kilka dni wcześniej zwodowany w Nowym Jorku – ku całkowitemu zaskoczeniu Konfederatów pojawił się na wodach Hampton Roads i zaatakował „Virginię", która wcześniej wywołała straszliwą panikę w Waszyngtonie. Było to pierwsze w historii morskie starcie pancerników. Zakończyło się ono zwycięstwem „Monitora", wyposażonego w obrotową wieżyczkę z jedenastocalowymi działami, który po pięciogodzinnej bitwie zmusił okręt Konfederacji do wycofania się do własnego portu[65]. W późniejszym etapie wojny opancerzone okręty Unii krok po kroku utorowały sobie drogę do kolebki Konfederacji, portu Charleston w Karolinie Południowej, mimo nawały ognia ze wszystkich dział, które mogło im przeciwstawić Południe[66].

11 lipca 1862 roku generał Henry W. Halleck, który miał opinię intelektualisty i zyskał sobie tym przydomek „Old Brains", został głównodowodzącym wszystkich wojsk Unii na wschodzie. Halleck działał „podręcznikowo" i z wyglądu nie wyróżniał się niczym szczególnym. Wcześniej dowodził żołnierzami Unii na zachodzie i wówczas jednym z jego podwładnych był Grant (który nie darzył go zbytnią estymą). Teraz, jako głównodowodzący, mógł ściągnąć kilku generałów z zachodu. Jako pierwszego wybrał Johna Pope'a, któremu podlegała armia Missouri i powierzył mu samodzielne dowództwo w Wirginii. Pope wydał pompatyczną proklamację, w której stwierdził: „moją kwaterą główną będzie siodło". Stało się to powodem mało pochlebnych dla niego kpin; mówiono, że „kwatera główna nowego generała znajduje się tam, gdzie powinien być zadek". Halleck absolutnie nie dorównywał Lee ani Jacksonowi. Jackson był teraz znowu w Shenandoah Valley i krążył wokół wojsk Pope'a, którego największym błędem było przeoczenie znaczenia Thoroughfare Gap, stanowiącego przejście przez długie pasmo gór Bull Run, gdzie właśnie zmierzał Lee, aby połączyć się z resztą swoich wojsk. Jackson „uderzył na skrzydło Pope'a i zmusił armię Unii do wycofania się w stronę Bull Run"[67]. Druga bitwa pod Bull Run była wielkim zwycięstwem Południa, a w potocznym języku przez pewien czas popularnością cieszyło się powiedzenie: „kłamać jak John Pope"[68].

Skompromitowany Pope został wycofany do obrony Waszyngtonu, a 5 sierpnia jego stanowisko dowódcy wojsk Unii w Wirginii objął ponownie McClellan. Jackson kontynuował swój marsz i zajął Harper's Ferry, gdzie znajdował się wielki

---

[65] Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 236; Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 65-70.

[66] Fletcher Pratt, *The Navy: A History*, Garden City NY, 1941, s. 308-313.

[67] Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 237. Mieszkałem w tamtych okolicach i mogłem przekonać się osobiście, że Bull Run jest z militarnego punktu widzenia dużym utrudnieniem dla dyslokacji wojsk. Thoroughfare Gap po dziś dzień jest jedynym dogodnym przejściem przez tamtejsze góry. Gdyby któryś z rywalizujących z sobą generałów zapytał o to w roku 1863 któregoś z okolicznych mieszkańców, usłyszałby od niego to samo.

[68] Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 147.

arsenał federalny, który w roku 1859, a zatem przed wybuchem wojny secesyjnej, próbował zdobyć John Brown, dążący do wywołania powszechnego powstania niewolników. Lee wykorzystał okazję i zaatakował Maryland. 17 września w okolicach Sharpsburga nad Antietam Creek doszło do wielkiej bitwy. Zanim się rozpoczęła, unioniści zastrzelili konnego kuriera Konfederatów. Przy jego zwłokach znaleziono kopie rozkazów, które Lee wysłał Jacksonowi. McClellan poznał plany wroga i powinien dokładnie wiedzieć, jak nie dopuścić do połączenia sił obu dowódców Południa. Robert Lee jednak, podobnie jak Grant pod Shiloh, nie poddał się ani nie pozwolił wziąć się przez zaskoczenie. Pomaszerował na południe i zajął umocnione pozycje na stromych brzegach Antetiam Creek, Jackson zaś forsownym marszem wyruszył ku niemu z Harper's Ferry.

Tamtego dnia sprawność i talent dowódczy Roberta E. Lee zostały wystawione na najcięższą próbę; został odcięty od połowy swych wojsk i przydarzyła mu się rzecz, która dręczy w najgorszych snach każdego wojskowego dowódcę: wróg przechwycił i poznał jego bitewne rozkazy. W jednym z konfederackich regimentów polegli wszyscy oficerowie. Była to rozpaczliwa walka o kontrolę nad biegnącą parowem drogą zwaną Bloody Lane. Po obu stronach zginęło łącznie około dwunastu tysięcy żołnierzy – była to podówczas najkrwawsza bitwa w tej wojnie[69].

Po dziś dzień trwają spory o to, kto wygrał bitwę pod Antietam. Obie strony ogłosiły zwycięstwo, ale bardziej uzasadnione wydaje się tutaj stanowisko Unii, bo nazajutrz po bitwie Lee wycofał się do Wirginii i zaniechał inwazji. W związku z tymi wydarzeniami 23 września prezydent Lincoln ogłosił wstępną wersję Proklamacji Emancypacji, w której wszystkich niewolników ze zbuntowanych obszarów kraju uczynił „na zawsze wolnymi" ludźmi. Ostateczna jej postać nosi datę 1 stycznia 1863 roku Tak oto nareszcie urzeczywistniła się przepowiednia Johna Quincy'ego Adamsa: Ameryka wyzwoliła swoich niewolników[70].

Konfederacja przez cały czas trwania wojny na próżno liczyła na interwencję Wielkiej Brytanii, która, jak się spodziewano, miała ją wesprzeć militarnie. Było to jednak całkowicie niemożliwe, ponieważ w Anglii opozycja przeciwko niewolnictwu zyskała niezwykle silną pozycję i wpływy głównie za sprawą Williama Wilberforce'a, który na początku dziewiętnastego stulecia podjął chwalebną i uwieńczoną powodzeniem kampanię na rzecz zniesienia niewolnictwa na całym obszarze brytyjskiego imperium[71].

Dopóki jednak Robert E. Lee żył i walczył z Unią, o klęsce Południa nie mogło być mowy. Zanim Lincoln odszukał Granta i powierzył mu stanowisko dowódcy

---

69 *Ibid.*, s. 153-160; Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 237; *Encyclopedia of Military History*, s. 879.

70 Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 238; Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 147-150. Proklamacja Emancypacji nie znalazła wówczas żadnego przełożenia na rzeczywistość. Wyzwoliła niewolników li tylko na tych obszarach państwa, które ogłosiły secesję, a tam z oczywistych względów, do jej postanowień nikt sie nie zastosował. Niewolnicy ze stanów granicznych nie zostali wyzwoleni, ponieważ chodziło o utrzymanie tych kluczowych terenów w Unii.

71 Zob. rozdział „Restauracja i powrót rewolucji".

sił Unii, 7 listopada 1863 roku zastąpił McClallena generałem Ambroseem E. Burnsideem. Warto w tym miejscu przytoczyć druzgocącą ocenę, jaką wystawił Burnsideowi Fletcher Pratt. Obecnie dowódca ten jest uważany powszechnie za najmniej rozgarniętego spośród wszystkich generałów, jacy walczyli w wojnie secesyjnej po obu jej stronach:

> Był prekursorem sztuki autoreklamy, każdym porem skóry emanował z niego nieuchwytny czar osobisty oraz aura kompetencji najwyższej próby; jest to jedyny generał w dziejach, od nazwiska którego wziął się sposób strzyżenia zarostu [chodzi o bokobrody, które nazywano *sideburns*, co jest zniekształceniem pierwotnego określenia *burnsides*]. Nikt, kto porozmawiał z nim przez pięć minut nie miał wątpliwości, że Burnside jest wspaniałym człowiekiem, mówiono jednak, iż ci, którym dane było konwersować z nim przez minut dziesięć, sceptycznie wyrażali się o jego intelekcie[72].

Rankiem 12 grudnia 1862 roku Burnside „przygotował rozkazy dotyczące najbardziej obłąkańczego przedsięwzięcia w całej wojnie – kazał przerzucić most przez szeroki strumień, przeprawić przez niego sto tysięcy ludzi i zaatakować niemal pionowe zbocza wzgórz, z fortyfikacjami na szczycie [Marye's Heights], których broniła dysponująca silną artylerią osiemdziesięciotysięczna armia, dowodzona przez najlepszych strategów tamtych czasów [Lee i Jacksona]". Pod Marye's Heights Burnside był niczym dziecko w mocy Lee. Ten ostatni podczas jednego z nieudolnie przeprowadzanych ataków Burnside'a zwrócił się do Jacksona: „Dobrze, że ta wojna jest aż tak okrutna, w przeciwnym razie nadto by się nam spodobała". Bitwa pod Fredericksburgiem okryła hańbą wojska Unii. Lincoln musiał osobiście interweniować, aby nie dopuścić do przypuszczenia kolejnego frontalnego ataku na niemożliwe do zdobycia pozycje Konfederatów, którego rozpoczęcie Burnside wyznaczył na 21 stycznia. Straty Unii wyniosły 1284 zabitych i 9600 rannych, a Konfederaci stracili tylko 595 zabitych i 4061 rannych. Po tak sromotnej porażce dla nikogo nie było zaskoczeniem, że Lincoln zdymisjonował Burnside'a i 25 stycznia zastąpił go generałem Josephem Hookerem. Hooker był co prawda inteligentniejszy niż Burnside, ale w Robercie E. Lee miał znaleźć przeciwnika, do którego nie dorósł[73].

---

72 Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 160.

73 Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 238; Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 160-165.

Rok 1863. Punkt zwrotny wojny

Dwie armie starły się ponownie pod Chancellorsville w Wirginii. Bitwa trwała od 2 do 4 maja 1863 roku i było to „najprzedniejsze, najwspanialsze zwycięstwo spośród dotychczasowych triumfów Roberta E. Lee, odniesione wbrew wszelkim przeciwnościom nad dowódcą [Hookerem], który niemal zamknął pułapkę wokół jego armii – absolutny majstersztyk, którego prześcignąć nie sposób"[74]. W tej samej bitwie Południe poniosło jednak straty, których nie było w stanie uzupełnić. Co gorsza, na polu bitwy „Stonewall" Jackson został postrzelony przez swoich własnych żołnierzy. Kiedy Lee dowiedział się, że Jacksonowi najprawdopodobniej trzeba będzie amputować ramię, powiedział: „straciłem moją prawą rękę". Jackson zmarł wkrótce na zapalenie płuc. Jego ostatnie słowa, jak na człowieka, który jako dowódca był znany z agresywności, były wyjątkowo stonowane i spokojne: „Przeprawmy się na drugą stronę rzeki i odpocznijmy w cieniu drzew".

Miesiąc później Lee ponownie zaatakował terytorium Północy. Tym razem uderzył na Pensylwanię. Miał nadzieje, że uda mu się wciągnąć Unię w bitwę, którą jego armia Północnej Wirginii wygra. Doszło do niej pod Gettysburgiem i było to starcie rozstrzygające o losach całej wojny. Trwało trzy dni. Od pierwszego do trzeciego lipca 1863 roku. Bitwę tę od samego początku słusznie opromieniała i opromienia aura sławy i chwały. Największemu amerykańskiemu dowódcy stawili tam czoła młodzi wieśniacy z dwudziestego regimentu Maine, dowodzeni przez pułkownika Joshuę Chamberlaina, profesora retoryki w Bowdoin College, a do ostatecznej rozprawy doszło na wzgórzu zwanym Little Round Top. Konfederaci szturmowali je raz za razem, a prowadził ich generał z Teksasu, John Bell „Sam" Hood. Żołnierze z Maine wiedzieli, że nie mogą się cofnąć, stanowili bowiem skraj linii wojsk Unii ustawionych w kształcie haczyka na ryby. Gdyby zostali oskrzydleni, Konfederaci przełamaliby cały szyk oddziałów Północy. Chamberlain zwrócił się do swoich podkomendnych i powiedział: „Chłopcy, jesteśmy naszą flanką. Będziemy musieli być dzisiaj nieustępliwi"[75].

Byli nieustępliwi; zwyciężyli i ocalili Unię; pokonali nawet samego Roberta E. Lee. W kulminacyjnym momencie bitwy o Little Round Top pułkownik Chamberlain kazał swoim ludziom założyć bagnety na karabiny i ruszyć do ataku w dół wzgórza. Otrzymał za to Kongresowy Medal Honoru*. Natarcie jego żołnierzy zadecydowało o wygraniu bitwy[76].

---

[74] Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 185.

[75] John J. Pullen, *The Twentieth Maine: A Volunteer Regiment in the Civil War*, Philadelphia 1957; Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 241; Glenn W. LaFantasie, *Twilight at Little Round Top*, Hoboken, NJ 2005.

* Kongresowy Medal Honoru (Congressional Medal of Honor) – najwyższe odznaczenie wojskowe w USA, nadawane współcześnie za wyjątkowe akty odwagi i męstwa z narażeniem życia. Ustanowiony przez sekretarza marynarki Gideona Wellesa 16 grudnia 1861 roku jako Navy Medal of Honor (Medal Honoru Marynarki Wojennej), jest dziś najstarszym, nieprzerwanie nadawanym amerykańskim odznaczeniem. 21 grudnia 1862 r. prezydent Abraham Lincoln podpisał ustawę Kongresu Stanów Zjednoczonych, ustanawiającą Medal Honoru Marynarki Wojennej najwyższym odznaczeniem przyznawanym przez władze USA (przyp. tłum.).

[76] *Ibid.*, Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 241. W filmie *Gettysburg* wiernie odtworzono przebieg tej bitwy; świetnie oddaje on dramaturgię owego decydującego

Dzień po bitwie o Little Round Top był przełomowy dla losów Konfederacji. Generał Konfederatów George Pickett poprowadził wspaniały, lecz zgubny atak Armii Północnej Wirginii na środek wojsk Unii. Lee sądził, że zażarta obrona skrzydeł armii Północy oznaczała, iż jej linie środkowe są słabsze. Centrum sił Unii dowodził jednak Winfield Scott Hancock, jeden z jej najlepszych generałów, który rozmieścił tam silną artylerię. Działa Unii jak zawsze zebrały krwawe żniwo[77]. Generał James Longstreet, po śmierci Jacksona najbliższy współpracownik Lee, ostrzegał go, że chcąc przełamać środek sił Unii, próbuje rzeczy niemożliwej: „Nawet piętnaście tysięcy żołnierzy tego nie dokona". Lee jednak go nie posłuchał. W tamtym czasie Grant nie był jeszcze dowódcą sił Unii. Stanowisko to zajmował pozbawiony polotu George G. Meade. 13 lipca, kiedy nie udało mu się zapobiec temu, że oddziały Roberta E. Lee bez żadnego uszczerbku wycofały się do Wirginii, Meade wykrzyknął: „To wszystko moja wina!". Pod Gettysburgiem poległo ponad trzy tysiące żołnierzy Unii a dwadzieścia tysięcy zostało rannych; w przypadku Konfederatów było to odpowiednio prawie cztery tysiące i dwadzieścia cztery tysiące ludzi[78]. Armia Północnej Wirginii, coraz mniej liczna i osłabiona, nie była w stanie uzupełnić strat, jakie poniosła.

Niemal w tym samym czasie, kiedy Unia odnosiła zwycięstwo pod Gettysburgiem, Ulysses Grant, dzięki upartej wytrwałości, zwyciężył w bitwie pod Vicksburgiem. Dzięki temu Unia kontrolowała teraz rzekę Missisipi. Lincoln powiedział: „Ojciec Wód płynie teraz bez przeszkód do morza". Południe zostało podzielone na dwie części; był to dla niego niemal śmiertelny cios.

Grant wyparł następnie Konfederatów z Chattanooga w Tennessee, czym zmusił konfederackiego prezydenta Johna Davisa do wycofania generała Longstreeta i jego jedenastu tysięcy żołnierzy z Wirginii. Ich zadaniem było teraz odbicie Chattanooga. Nowym dowódcą Unii, który zastąpił tam Granta, był generał William S. Rosencrans. Wzmocnienie sił Konfederatów spowodowało, że na pewien czas wojska Południa zyskały przewagę liczebną. Przerażony tym Rosencrans uciekł w panice. W tej sytuacji nadzieje można było pokładać li tylko w jednym z najwybitniejszych generałów Północy, George'u Thomasie z Wirginii, który w przeciwieństwie do Lee dotrzymał złożonej przysięgi Unii. Rosencrans, już w trakcie ucieczki wysłał kuriera z instrukcjami przygotowania Cincinnati i Louisville do oblężenia przez Konfederatów oraz rozkazem odszukania generała Thomasa, „o ile on jeszcze żyje".

> Thomas jeszcze żył. Tamtego dnia w południe, kiedy z niepokojem w sercu przejeżdżał wzdłuż swoich linii, po swojej prawej stronie zauważył na horyzon-

---

starcia. Little Round Top można dziś zwiedzać; na turystach miejsce to wywiera nieprzeparte wrażenie. Ponieważ dorastałem w niewielkim miasteczku w Maine, mam wiele chłopięcych wspomnień związanych z posągiem żołnierza wojny secesyjnej, stojącym przy głównym skrzyżowaniu; nazywaliśmy go po prostu Pomnikiem Żołnierzy. Upamiętnia on ludzi bardzo podobnych tym, którzy wygrali bitwę pod Gettysburgiem i pokonali Roberta E. Lee.

77 Pratt. *Short History of the Civil War*, s. 190-208.

78 Morris. *Encyclopedia of American History*, s. 241.

> cie zbliżającą się, ciemną falę żołnierzy. Sądził, że to nadciąga Sheridan i obiecana mu pomoc, później jednak, ku swemu przerażeniu, zorientował się, że mają oni szare mundury. Jego pozycje były już mocno zagrożone; mógł się tylko domyślać, że pozostałej części armii przydarzyło się jakieś nieszczęście. Za sobą miał wzgórze Horseshoe Ridge. Pierwszy atak buntowników powstrzymały oddziały, które rozciągnęły szyki w ryzykownym kontruderzeniu, a resztę swego korpusu cofnął w okolice wzgórza.
>
> Uczynił to w samą porę – bo wszędzie wokół niego zaroiło się od buntowników. Cleburne wrócił aby dołączyć do Breckinridge'a po stronie północnej; Bushrod Johnson, Preston, Stewart, Law z Wirginii a także sam Hood rzucili się ku stronie południowej; fala za falą szli w górę zbocza i niesieni pewnością zwycięstwa krzyczeli, ogarnięci nieustraszonym bitewnym zapałem. Chwila była zbyt groźna, aby dać mu się ponieść. Thomas spokojnie przejechał wzdłuż zajmowanych pozycji. „Spokojnie tam, spokojnie. Strzelać nisko i wybrać sobie człowieka". Fale atakujących cofały się, aby za chwilę powrócić i trwało to przez całe długie popołudnie. Regimenty Thomasa zostały przetrzebione do tego stopnia, że tworzyły już teraz tylko pojedynczy i cienki szereg; oficerowie, jak zwykli szeregowcy, chwycili za karabiny; odwód pod dowództwem Grangera także brał udział w walce i poniósł ogromne straty, gdziekolwiek jednak nie spojrzeli żołnierze, widzieli swego dowódcę: krzepki i niewzruszony, stojąc na tle czerwonawej poświaty zmierzchu nad górami jawił się ich rozpalonej wyobraźni gigantem, który dosłownie dźwiga na barkach całą armię. Kiedy zapadała ciemność, skończyła się amunicja; wtedy zaczęto jej szukać w sakwach poległych, ale i ona się wyszarpała; krąg szkarłatnych rozbłysków wyznaczał front kolejnego szturmu, który przypuścił Longstreet. „Bagnet na broń!" – rozkazał spokojnie Thomas, i wyciągnął pistolet. Uderzyła w nich fala ostatniego natarcia; na niebie stał księżyc w pełni, a pod nim trwała walka na kolby muszkietów i błyskające srebrem bagnety. Później i ona cofnęła się w dół wzgórza; armia Unii została ocalona[79].

Bohaterstwo Thomasa uratowało wojska Unii, ale położyło też kres nadziejom Konfederatów na przeniesienie wojny na ziemie Zachodu. Od tamtej pory aż do końca życia Thomas słusznie zyskał sobie przydomek „Skały spod Chickamauga" (bitwę tę nazywa się bitwą pod Chickamauga) i powierzono mu dowództwo nad armią, którą poprowadził do zwycięstwa.

---

[79] Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 238-239.

1864-1865: Zakończenie wojny

Grant objął dowództwo nad wszystkimi wojskami Unii 9 marca 1864 roku i wyruszył na gęsto zalesione obszary Wirginii, które nazywano „Dziczą". Tam w maju 1864 roku stoczył dwie wielkie i okupione ciężkimi stratami bitwy. Niezłomną determinację Granta doskonale oddają słowa, które wiosną 1864 roku wypowiedział do generała Hallecka: „Proponuję posuwać się naprzód wzdłuż tej linii, choćby miało to trwać całe lato". Od 12 maja do 12 czerwca Grant stracił sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy, czyli niemal tyle, ile liczyły wszystkie wojska, jakimi rozporządzał Lee[80].

Położenie Lee, mimo że był niezrównanym żołnierzem, stawało się coraz bardziej rozpaczliwe. Na leśnych terenach wirgińskiej „Dziczy", dochodziło do tak zawziętych walk, że wedle jednego ze źródeł Unii:

> Walczących oddzielają od siebie tylko stosy kłód. Nasi ludzie wychylają się spoza nich i strzelają wrogom prosto w twarz lub w taki sam sposób dźgają ich bagnetami; wielu zostało zastrzelonych albo zabitych bagnetami poprzez szczeliny między kłodami; ludzie podnosili je, podtrzymywali muszkietami i prowadzili ogień, dopóki nie zginęli od kul[81].

W pewnym momencie owej zażartej bitwy Lee wyjechał na czoło swoich oddziałów, żeby osobiście poprowadzić natarcie na wyłom w fortyfikacjach polowych, który obsadzili żołnierze Unii. Nie pozwolili mu na to jego ludzie. Krzyknęli „Generał Lee na tyły!" i ze łzami na policzkach ruszyli do ataku, wołając: „Zdobędziemy go dla ciebie!". Zostali jednak odparci przez Winfielda Scotta Hancocka – tego samego, który dowodził środkiem wojsk Unii i powstrzymał natarcie Picketta pod Gettysburgiem[82].

Południe nie mogło odnieść zwycięstwa ani na wschodzie, ani na zachodzie, a Grant realizował swoje postanowienie, aby „posuwać się naprzód wzdłuż tej linii, choćby miało to trwać całe lato". I tyle to właśnie trwało. Latem 1864 roku William Sherman zdobył Atlantę i przemaszerował przez Georgię, paląc i niszcząc wszystko, co napotkał na swojej drodze. W tym samym czasie Thomas, Skała spod Chickamauga, rozbił w grudniu dowodzoną przez Johna Bella Hooda konfederacką Armię Zachodnią w bitwie pod Nashville. Na Północy mówiono wówczas, że „Skała spod Chickamauga stała się młotem na Nashville"[83]. Sherman osiągnął cel swojego pochodu przez Georgię: dotarł do morza i rozdzielił resztki terytorium Konfederacji na dwie części. Na fali tych zwycięstw, w roku 1864 Lincoln po raz drugi został wybrany prezydentem. (Jego kontrkandydatem był George McClellan, który był teraz przeciwnikiem polityki Unii i nawoływał do zawarcia pokoju).

---

80 Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 242-243.

81 Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 300.

82 *Ibid.*

83 *Ibid.*, s. 366.

Lincoln zwyciężył w wyborach, ale przewagą zaledwie czterystu tysięcy na cztery miliony oddanych głosów[84].

Konfederaci pod dowództwem generała Jubala A. Early'ego znowu wkroczyli do doliny Shenandoah z zamiarem zaatakowania Waszyngtonu. Aby wreszcie położyć temu kres, generał Philip Sheridan, bohater bitwy o Lookout Mountain, został mianowany przez Granta dowódcą nowo utworzonej Armii Shenandoah. Nad Cedar Creek Early niespodziewanym atakiem zaskoczył Armię Shenendoah, kiedy Sheridana w jej szeregach nie było. Pędząc co koń wyskoczy z dalekich tyłów, wysłuchiwał wieści o pogromie swoich oddziałów, ale mimo to zdołał zmienić klęskę w triumf, dając klasyczny przykład tego, w jaki sposób można poderwać do walki pokonane wojska. Spotykając na swojej drodze uciekających z pola bitwy żołnierzy, krzyczał do nich: „Phil Sheridan jest teraz tutaj, zawracamy!". „Mały Phil" cieszył się wśród swoich ludzi wielkim szacunkiem i uznaniem. Wrócili zatem za nim na pole bitwy, uderzyli na wroga, doszczętnie rozbili jego siły i zamienili początkową porażkę w całkowite zwycięstwo[85].

Sheridan poprowadził teraz swoją armię do doliny Shenandoah. Jego celem było zniszczenie wszystkich zbiorów oraz wybicie zwierząt hodowlanych i zamienienie tej żyznej ziemi w ugór, aby nie żywiła już ani wojsk Konfederatów, ani miejscowej ludności. Okrutną pacyfikację Shenandoah ludzie tam mieszkający wciąż określają mianem „Pożogi"*.

Od stycznia do marca 1865 roku armia Shermana, która przemaszerowała przez Georgię, wkroczyła na mokradła Karoliny Południowej, żądna zemsty na stanie, który rozpoczął tę wojnę. Kiedy jej żołnierze ujrzeli konfederackie straże pilnujące grobli, krzyknęli do nich: „Jesteśmy od Billa Shermana, lepiej uciekajcie!". Na rzece Salkiehatchie w Karolinie Południowej żołnierze Shermana w ciągu jednego dna zbudowali mosty nad jej wszystkimi piętnastoma odnogami. Cztery godziny zajęło im przerzucenie mostu nad półmilowej szerokości rzeką Edisto. Joseph Johnston, który kiedy został ranny w Wirginii, przekazał dowództwo Robertowi E. Lee, wreszcie wyleczył się z ran i dowodził teraz wojskami Konfederatów, które miały stawić czoła Shermanowi. Widząc, jaka jest sytuacja, z rozpaczą w głosie stwierdził: „Od czasów Juliusza Cezara nie było takiej armii. Jesteśmy zgubieni!"[86].

Zgubieni byli zarówno on, jak i Lee, którego Grant schwytał w okrążenie. 2 kwietnia 1865 roku „Lee ewakuował się z Petersburga** i Richmond, a następnie ruszył w kierunku Lynchburga, skąd spodziewał się wywieźć swoich żołnierzy

---

[84] Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 243-244.

[85] Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 243; Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 342-344. Mój prapradziadek Robert Carroll z Irlandii, jeden z wielu imigranckich żołnierzy walczących w armii Unii, poległ w bitwie pod Cedar Creek.

* Po zakończeniu tego dzieła zniszczenia Sheridan powiedział: „Kruki, aby się tu wyżywić, muszą przylecieć z własnym ziarnem" (przyp. tłum.).

[86] Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 370.

** Oblężenie Petersburga – seria bitew toczonych wokół tego miasta od 9 czerwca 1864 roku do 25 marca 1865 roku. Nie było to klasyczne oblężenie, lecz trwające dziewięć miesięcy walki pozycyjne. Wojska unionistów pod dowództwem generała Ulyssesa S. Granta, najpierw bez powodzenia uderzyły na umocnienia Petersburga, później zaś zbudowały

koleją i dołączyć do oddziałów Johnstona"[87]. Konfederacja została już jednak pokonana i wojna dobiegła końca. Kiedy jego armia została zamknięta w otoczeniu i zaczynało jej brakować żywności, wielki dowódca westchnął: „Nie pozostało mi nic innego, jak pójść i spotkać się z generałem Grantem, choć prędzej wolałbym umrzeć po tysiąckroć"[88]. Lee ostatecznie skapitulował 9 kwietnia 1865 roku pod Appomatox Court House w Wirginii.

Śmierć Lincolna

Dokładnie pięć dni wcześniej Lincoln wygłosił swe najwspanialsze przemówienie, przewyższające nawet tak często cytowana Mowę Gettysburską. Na wieczną rzeczy pamiątkę jest ono umieszczone na ścianie jego mauzoleum w Waszyngtonie:

> Nadeszła wojna.
>
> Jedną ósmą część ludności naszego kraju stanowili czarni niewolnicy, nie byli oni rozmieszczeni proporcjonalnie na terytorium całej Unii, lecz głównie w jej południowej części. Niewolnicy ci byli źródłem konkretnych i bardzo wysokich korzyści. Wszyscy wiedzieli, że poniekąd były one przyczyną wojny. Ich zwiększenie, utrzymanie i rozszerzenie były celem, dla którego rebelianci byli gotowi zniszczyć Unię, uciekając się nawet do wojny, rząd zaś nie miał prawa uczynić niczego więcej ponad ograniczenie terytorialnego zasięgu niewolnictwa. Żadna ze stron nie spodziewała się, że wojna ta będzie prowadzona na taką skalę i będzie trwała tak długo, jak to się stało. Żadna z nich nie przewidziała także, że przyczyna tego konfliktu może zniknąć z chwilą jego ustania, a nawet wcześniej.
>
> Każda ze stron spodziewała się łatwiejszego zwycięstwa i oczekiwała, że jego skutki okażą się mniej fundamentalne i zaskakujące. Obie strony czytają tę samą Biblię, modlą się do tego samego Boga i jedna przeciwko drugiej przywołują Jego pomocy. Może wydawać się dziwne, że człowiek ośmiela się prosić sprawiedliwego Boga o pomoc, aby mógł zdobywać pożywienie w pocie czoła innych*, nie sądźmy jednak, abyśmy nie byli sądzeni. Modlitwy obu stron nie mogły być wysłuchane ani w pełni spełnione.
>
> Wszechmogący własnymi podąża drogami. „Biada światu z powodu zgorszeń! Muszą wprawdzie przyjść zgorszenia, lecz biada człowiekowi, przez któ-

---

cały system ziemnych umocnień ciągnących się na długości prawie pięćdziesięciu kilometrów wokół wschodnich i południowych podejść do miasta. Lee wycofał się z Petersburga, kiedy przeciwnik przeciął linie zaopatrzeniowe i zaczął przygotowywać prawdziwe oblężenie (przyp. tłum.).

87 Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 245.

88 Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 386.

* W przemówieniu Lincolna jest wiele bezpośrednich lub pośrednich nawiązań do Pisma Świętego:1. „W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!" Ks. Rodz. 3:19; 2. Mat. 7:1; 3. Mat. 18:7 i „Niepodobna, żeby nie przyszły zgorszenia; lecz biada temu, przez którego przychodzą". Łuk. 17:1 (przyp. tłum.).

rego dokonuje się zgorszenie". Jeżeli przyjmiemy, że amerykańskie niewolnictwo jest zgorszeniem, które z woli Opatrzności musi przyjść i trwać przez czas, jaki On wyznaczy, lecz Jego wolą jest je teraz usunąć i zsyła Północy i Południu tę straszliwą wojnę jako karę należną tym, którzy owego zgorszenia dokonują, czy mamy w tym widzieć odstępstwo od boskich atrybutów, które wierzący w Boga żywego zawsze mu przypisują? Miejmy żarliwą nadzieję, gorliwie się o to módlmy, aby ów ciężki dopust wojny rychło się skończył. Jeżeli jednak trwał on będzie aż wszelkie przez dwieście pięćdziesiąt lat znojem nieopłacanych niewolników wypracowane bogactwa przepadną, dopóki za każdą kroplę krwi rozlanej biczem nie zapłaci się kroplą krwi, którą rozleje miecz, wtedy trzeba będzie powiedzieć to, co powiedziano dwa tysiące lat temu: „Rozkazy Pana są słuszne"*.

Nie kierując się złością wobec nikogo, lecz miłosierdziem wobec wszystkich, a także przywiązaniem do prawa objawionego nam przez Boga, starajmy się ze wszystkich sił ukończyć nasze dzieło, zaleczyć narodowe rany, oddać hołd każdemu, kto poległ na polu bitwy, otoczyć opieką wdowy i sieroty, uczynić wszystko, co w naszej mocy, oraz pielęgnować sprawiedliwy i trwały pokój między nami samymi oraz wszystkimi narodami[89].

14 kwietnia, zaledwie pięć dni po kapitulacji Roberta E. Lee w Appomattox i wygraniu przez Unię wojny secesyjnej, prezydent Abraham Lincoln został zastrzelony w waszyngtońskim Teatrze Forda przez Johna Wilkesa Bootha, zwolennika Konfederacji[90]. Na pogrzebie Lincolna sekretarz wojny Stanton powiedział: „Teraz należy on do historii". Była to największa tragedia w historii Ameryki; wydarzyła się tak krótko po wygłoszeniu przez prezydenta drugiego przemówienia inauguracyjnego** i dokonana została przez tych, którzy nie pragnęli miłosierdzia, lecz zemsty. Dramat ten głęboko przeżywali także zwykli ludzie w rolniczym stanie Maine, a świadectwem tego jest scena, jaka rozegrała się między Johnem Brownem a jego żoną Lydią, kiedy John musiał powiedzieć jej, co się stało.

– Lincoln, prezydent. Zabili go.

Podłoga i ściany domu Brownów zakołysały się. Drzewa za oknem zamarły, jakby nigdy nie pochylił ich wiatr.

– Nie – szepnęła Lydia. Nie…

Usłyszał swój głos, jakby mówił to nie on, ale ktoś inny: Tak. Zabili go zeszłej nocy.

Odsunęła się od niego, chociaż nie uczyniła ani kroku. Każde z nich przebywało we własnym świecie, który jakby nagle przechylił się pod ostrym kątem i znieruchomiał.

---

* Biblia Warszawska, Psalm 19:9 ; 2. „On leczy złamanych na duchu i przewiązuje ich rany". Biblia Tysiąclecia, Psalm 147:3; 3. „Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami w ich utrapieniach i w zachowaniu siebie samego nieskalanym od wpływów świata". List Jakuba 1:27 (przyp. tłum.).

89 Pratt, *Short History of the Civil War*, s. 375-376.

90 Morris, *Encyclopedia of American History*, s. 245.

** Przytoczony powyżej fragment mowy Lincolna, pochodzi z jego drugiego przemówienia inauguracyjnego (przyp. tłum.).

– Dlaczego, kto, jak…

Lydia dotknęła ust grzbietem zaciśniętej dłoni. Patrzyła w jeden punkt, jakby coś przykuło jej wzrok.

– Był w teatrze w Waszyngtonie. Jakiś człowiek strzelił w loży do prezydenta

Lydia z szeroko otwartymi oczyma spytała cicho: Czy to był południowiec?

John odparł szorstko: Nie wiedzą, kto to był. Uciekł… Jakie to ma za znaczenie? Lincoln nie żyje.

Usiadł na schodach i zapłakał.

Lydia nie próbowała go pocieszać. Nie istniało żadne pocieszenie.

Za plecami usłyszał jej głos: Mimo wszystko, przetrwaliśmy. Co teraz z nami będzie?

Nie odpowiedział, a ona nie oczekiwała odpowiedzi. Mówiła do siebie samej:

– Czy oni nie wiedzieli, czy każdy z nas tego nie wiedział, że on był jedynym, który kochał nas wszystkich?

Stała tak jeszcze kilka minut w zimnym, przechylonym pokoju, a później z dłońmi wyciągniętymi przed siebie, jakby bała się, że za chwilę upadnie, zaczęła powoli wspinać się po stromej pochyłości kuchennej podłogi, po omacku znalazła klamkę drzwi do sypialni, weszła do środka, zamknęła je, położyła się na łóżku i zapłakała…

Tamtego dnia, w tysiącach malutkich sypialni kobiety, odarte z nadziei, kiedy najbardziej była im potrzebna, leżały na swoich łóżkach, a mężczyźni, którzy o spokojnym wzroku i pewnych rękach przetrwali cztery lata wojny, teraz, w kwietniowym słońcu, nie zważając na nic, płakali, wcale się tego nie wstydząc[91].

Tak oto opłakiwano człowieka, który niedługo przed swoją śmiercią powiedział ciężko doświadczonemu wojną narodowi: „Nie kierując się złością wobec nikogo, lecz miłosierdziem wobec wszystkich, a także przywiązaniem do prawa objawionego nam przez Boga, starajmy się ze wszystkich sił ukończyć nasze dzieło, zaleczyć narodowe rany, oddać hołd każdemu, kto poległ na polu bitwy, otoczyć opieką wdowy i sieroty, uczynić wszystko, co w naszej mocy, oraz pielęgnować sprawiedliwy i trwały pokój między nami samymi oraz wszystkimi narodami".

Teraz nareszcie, płacąc za to ogromną cenę, kraj ludzi wolnych stał się rzeczywiście i na zawsze wolny. W Stanach Zjednoczonych Ameryki nie było już niewolników i nigdy więcej być ich nie miało.

[91] Gladys Hasty Carroll, *Dunnybrook*, s. 263-264. John Brown był wujem mojej matki, a Lydia Brown jej ciotką. Opowieść o tym, w jaki sposób w Dunnybrook powitano wieść o zabójstwie Lincolna, moja matka usłyszała, kiedy była małą dziewczynką.

ROZDZIAŁ VII

EPOKA PRZEMYSŁU, NAUKI, PRZEDSIĘBIORCZOŚCI I IMPERIALIZMU (1815-1914)

papieże: Pius VII (1800-1823), Leon XII (1823-1829), Pius VIII (1829-1830), Grzegorz XVI (1831-1846), bł. Pius IX (1846-1878), Leon XIII (1878-1903), św. Pius X (1903-1914)

W latach, które nadeszły po Waterloo, wynalazki naukowe cieszyły się wielkim zainteresowaniem ogółu zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i na całym świecie... Fizyka i chemia, nauki przyrodnicze i inżynieria, literatura i filozofia, projektowanie artystyczne i przemysłowe, teoria i praktyka – wszystko to tworzyło strumień wiedzy, w którym ludzie poruszali się swobodnie... Przed młodymi, zdolnymi ludźmi otwierały się wprost nieograniczone możliwości, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, toteż i dynamika zmian była tam tak duża.

Paul Johnson, *Narodziny Nowoczesności*[1]

---

[1] Paul Johnson, *Narodziny nowoczesności*, tłum. M. Iwińska, M. Kucharska, M. Jannasz, W. Królikiewicz, P. Paszkiewicz, P. Skurowski, Gdańsk 1995, s. 601-602.

Rewolucja przemysłowa w Wielkiej Brytanii

Po zwycięstwie nad Napoleonem Wielka Brytania w wieku dziewiętnastym stała się panią mórz, największym mocarstwem świata, autorką Pax Britannica. Supremację tę w znacznej mierze zawdzięczała temu, że na jej terytorium dokonała się rewolucja przemysłowa, która dzięki „triumfowi rozumu", czyli zwycięstwu wolnorynkowego kapitalizmu nad rewolucyjnymi mrzonkami, wyzwoliła ludzką kreatywność i przedsiębiorczość[2].

W roku 1832 rewolucja przemysłowa, czyli ciągły postęp mechanizacji, koncentracji procesów produkcyjnych i zastępowania pracy rąk ludzkich produkcją maszynową, trwała już w Wielkiej Brytanii od pięćdziesięciu lat. Brytania była na najlepszej drodze, aby stać się pierwszym państwem przemysłowym na świecie. Produkt narodowy wzrastał o około trzy procent rocznie – wskaźnik dotąd wręcz niewyobrażalny, a źródłami dochodu narodowego były w dużej mierze wytwórczość przemysłowa (trzydzieści procent) i handel (siedemnaście procent). Ludność Wielkiej Brytanii zdążyła w tym okresie zgromadzić poważny kapitał, który stale inwestowano w biznes. System bankowy i finansowy przystosowywał się do nowych wymagań i na bieżąco podejmowano stosowne kroki, które adaptowały strukturę firm do zmieniających się warunków ich funkcjonowania.

Wszystkie najważniejsze wynalazki epoki znalazły już swoje zastosowanie, ale trwał ciągły proces ich rozwijania i udoskonalania. W hutnictwie węgiel drzewny zastąpiono koksem, a przy odlewaniu żelaza powszechnie stosowano pudlingowanie*. Silnik parowy miał teraz wysoką wydajność i znalazł szerokie zastosowanie nie tylko w kopalniach węgla i rudy żelaza, lecz także w nowo budowanych fabrykach tkanin, gdzie przędzenie i tkanie oraz wiele innych procesów produkcyjnych zmechanizowano. Dawniejsze wioski, takie jak Manchester, Leeds oraz Glasgow, błyskawicznie zmieniały się w prężne miasta przemysłowe. Rozbudowany system dróg i kanałów żeglugowych łączył je z zagłębiami węgla, rudy żelaza i portami morskimi. Powozy poruszane silnikiem parowym, czyli automobile, przemierzały już drogi prowadzące z londyńskiego City na przedmieścia i ze stolicy do Bath. Po spławnych rzekach pływały setki niewielkich kutrów i łodzi parowych, które prowadziły handel przybrzeżny, dostarczały pocztę oraz zapewniały szybki transport towarów i ludzi[3].

Powyższy fragment książki Langera dobrze podsumowuje wpływ rewolucji przemysłowej na ówczesny świat, który odmieniła ona nie do poznania na przestrzeni życia jednego zaledwie pokolenia. Dzięki niej Wielka Brytania, państwo, które dzięki zwycięstwu w wojnach napoleońskich stało się politycznym przywódcą Europy i świata, stało się także mocarstwem ekonomicznym. W latach 1821-

[2] Rodney Stark, The Victory of Reason: How Christianity Led to Freedom, Capitalism and Western Success, New York 2005).

* Stosowana dawniej metoda oczyszczania surówki z domieszek, wykonywana w piecu płomiennym (przyp. tłum.).

[3] William L. Langer, *Political and Social Upheaval 1832-1852*, New York 1969, s. 25-26.

1831 liczba mieszkańców Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii, mimo fali wyjazdów emigracyjnych, wzrosła z dwudziestu jeden do trzydziestu dwóch milionów osób (najwięcej, bo ponad milion jego obywateli wyjechało na emigrację w latach 1815-1840 – milion z nich udało się do Kanady i Stanów Zjednoczonych, sześćdziesiąt tysięcy do Australii i Nowej Zelandii, a dziesięć tysięcy do Południowej Afryki)[4].

Triumf rozumu

Rewolucja przemysłowa, od czasów neolitycznej rewolucji agrarnej[5] najdalej idąca transformacja ekonomiczna i gospodarcza w dziejach ludzkości, rozprzestrzeniła się szybko w Stanach Zjednoczonych, gdzie biznesmeni ze stanów północnych poszli za przykładem Brytyjczyków. Ogarnęła także państwa europejskie, zwłaszcza rodzące się Niemcy oraz Francję, która odzyskiwała siły po poniesionych klęskach. W dziejach świata rewolucja przemysłowa była tylko mgnieniem, ale to jej właśnie zawdzięczamy powstanie współczesnego świata[6]. Doprowadziła do niespotykanej dotąd akumulacji kapitału, a to za sprawą wykorzystania wolnego rynku – najdoskonalszego nośnika postępu gospodarczego i dobrobytu w dziejach świata oraz częstokroć znienawidzonego i potępianego systemu, zwanego kapitalizmem, w którym wypracowany kapitał służył finansowaniu bezprecedensowego rozwoju prywatnego przemysłu.

Trzeba tu jednak wspomnieć, że samo wypracowywanie i gromadzenie dóbr nie stanowi siły sprawczej historii. Uważają tak tylko ci, którzy oceniając ją, stosują jedynie czysto materialistyczne kryteria. Zaliczają się do nich zarówno marksiści, którzy demonizują kapitalizm, jak i konserwatyści*, którzy z kolei wręcz go deifikują. W wieku dwudziestym stanowili oni dwie przeciwstawne strony konfliktu ideologicznego, postrzegane częstokroć jako wzajemne, wręcz biegunowe przeciwieństwa[7]. Rodney Stark wykazuje, że czynniki materialne nie tworzą historii, a dobrodziejstwa kapitalizmu maja swoje źródło w chrześcijaństwie[8]. Jego książka *The Victory of Reason: How Christianity Led to Freedom, Capitalism and Westrn Success* (2005) poświęcona jest zmianie, jaka dokonała się na przełomie wieków XX i XXI w. Stark jest autorem kilku książek; wszystkie one podkreślają pozytywny

---

[4] *Ibid.*, s. 203.

[5] Zob. rozdział I, tom I niniejszego cyklu.

[6] Znakomite ujęcie tego procesu znajdzie czytelnik w książce Paula Johnsona *Narodziny współczesności*, która jest pierwszą z cyklu jego prac przedstawiających kulturową historię naszych czasów.

* Autorowi zdaje się chodzić o liberałów w europejskim, nie amerykańskim znaczeniu tego słowa. Stosunek konserwatystów do kapitalizmu jest bardziej złożony i daleki od gloryfikacji (przyp. red.).

[7] Zob. niżej, omówienie encykliki Jana Pawla II *Centissimus Annus.*

[8] Rodney Stark, *The Victory of Reason*. Zob. również: John Steele Gordon, *An Empire of Wealth: The Epic History of American Economic Power*, New York 2004.

wpływ monoteizmu na bieg dziejów. *Victory of Reason* opisuje przejście od dwudziestego stulecia, z jego nienawiścią do chrześcijaństwa i marksistowską obsesją na punkcie występków kapitalizmu, do nowej epoki rozpoczynającego się wieku dwudziestego pierwszego, kiedy to jego zdaniem, w kontekście odradzającego się chrześcijaństwa, dokona się powszechne zrewidowanie wszystkich naukowych założeń, przyjętych w dwudziestym wieku*.

Rozwiał się mit o „mrokach średniowiecza" – szpetne dziedzictwo epoki Woltera, które zrodziło rewolucję francuską. Rewolucję, której celem było zniszczenie chrześcijaństwa i która dążyła do tego ze wszystkich sił, nie dopuszczając do siebie prostej prawdy, że Bóg nigdy do tego nie dopuści. Stark wyjaśnia, dlaczego i w jaki sposób chrześcijański Zachód ekonomicznie i kulturowo zdominował i przewyższył resztę świata za sprawą wykorzystania ogromnego potencjału, związanego nieodłącznie z wartościami wolności i rozumu. Było to możliwe wyłącznie dzięki racjonalnej teologii chrześcijańskiej, gdyż tylko ona mogła go wyzwolić. Najważniejszą zaletą pracy Starka jest to, że autor dowodzi swoich racji, odcinając się od przesądów, ślepych zaułków myśli dwudziestowiecznej i nie traktuje religii jako dziedziny, którą w dyskursie historycznym należy pomijać milczeniem.

Książka ta zadaje miażdżący cios pełnym pychy twierdzeniom filozofii Woltera i innych myślicieli okresu mylnie zwanego „oświeceniem", a także tezom Karola Marksa, który był przecież ich spadkobiercą. Stark zdejmuje z wolnej przedsiębiorczości ciążące na niej mroczne odium represji i wyzysku; widzi w niej najważniejszy czynnik i nośnik wyzwolenia. Ludzie współcześni, także ci żyjący w wolnym świecie, nie zdają sobie sprawy, do jakiego stopnia ich ogląd rzeczywistości zaburzyło zło marksizmu i jego przepełnione nienawiścią fantazje. Upadek Związku Radzieckiego – ostoi marksizmu i leninizmu, która rozpadła się pod koniec dwudziestego wieku – unaocznia nam, jak bardzo ideologia ta wypaczyła nasze rozumienie świata i historii. Rodney Stark może wskazać nam drogę nowej, historycznej syntezy.

Zawsze, gdy w dziejach ludzkości dokonuje się jakiś przełom intelektualny, ludzie zachodzą w głowę, jak to się stało, że nie dostrzegali oczywistych prawd, które są jego treścią. Dlaczego wolność i wolna przedsiębiorczość nie jawiły nam się jako oczywiste nośniki wyzwolenia człowieka? Dlaczego nie dostrzegaliśmy, że kreatywność i przedsiębiorczość towarzyszące rewolucji przemysłowej, a także ona sama, doprowadziły do stworzenia współczesnej gospodarki globalnej, a ta z kolei odmieniła oblicze świata oraz życie każdego mężczyzny, kobiety i dziecka? Jak mogliśmy nie zauważać, że dzięki tej przemianie wielokrotnie wzrosła liczba ludzi, mogących cieszyć się pokojem, dobrobytem oraz możliwościami duchowego i materialnego spełnienia? Jak to możliwe, że nie docenialiśmy epoki, w której wynaleziono kolej, statki parowe, automobile, telefon, oświetlenie elektryczne i podróże

* Świadectwem nadejścia nowej epoki, o której pisze Stark, są przełomowe dokonanie Scotta Hahna i Gorana Larssona, którzy badając Pismo Święte, nie obawiają się pisać wprost o Bogu, którego cuda i czyny są w nim opisane. Autorzy dwudziestowieczni nader rzadko wspominali o Bogu, ale jeżeli już to czynili, nader rzadko obywali się przy tym bez mniej lub bardziej zakamuflowanej ironii i szyderstw.

powietrzne? Winne temu jest ideologiczne zaślepienie, z którym rozprawia się Stark. Przytoczmy w tym miejscu znakomity i bezkompromisowy w treści fragment końcowej części jego książki:

> Zachodnią cywilizację stworzyło chrześcijaństwo. Gdyby wyznawcy Jezusa pozostali mało znaną żydowską sektą, większość z was nie umiałaby czytać, a pozostali czytaliby ręcznie kopiowane zwoje. Bez teologii odwołującej się do rozumu, postępu i moralności, cały dzisiejszy świat byłby dziś na takim etapie rozwoju, na jakim w roku 1800 były społeczeństwa pozaeuropejskie. Byłoby na nim wielu astrologów i alchemików, ale ani jednego naukowca; byłby to świat despotów, bez wyższych uczelni, banków, fabryk, okularów, kominków i fortepianów; świat, w którym większość dzieci umierałaby, nie doczekawszy piątego roku życia, a wiele kobiet umierałoby przy porodzie – taki świat zaiste byłby „średniowieczem". Świat współczesny zawdzięczamy wyłącznie społeczeństwom chrześcijańskim. Nie islamowi. Nie Azji. Nie społeczeństwom „świeckim". Wszelki postęp, jaki dokonywał się poza granicami świata chrześcijańskiego, był naśladowaniem Zachodu, częstokroć implementowanym tam przez kolonizatorów i misjonarzy[10].

Wiek dwudziesty powyższe prawdy ignorował, za co przyszło ludziom zapłacić ogromną cenę. Rodney Stark przypomina je nam. Pisze o całkowitym fiasku „odgórnie sterowanych gospodarek" komunistycznej Rosji i komunistycznych Chin. Obecnie jest ono oczywiste dla każdego, z wyjątkiem kilku uniwersyteckich profesorów nadal zaślepionych marksizmem. Zdaniem Starka, „proces globalizacji chrześcijaństwa przebiega znacznie szybciej niż globalizacja demokracji, kapitalizmu i nowoczesności". Zdobywa ono „Trzeci Świat – Afrykę, Azję i Amerykę Łacińską". „Przekonanie, że jesteśmy w stanie poznawać sekrety natury i tworzyć zaawansowaną technologię, nie musi już być oparte na wierze; wystarczy po prostu rozejrzeć się wokół siebie"[11].

Dla ludzi urodzonych i wykształconych w dwudziestym stuleciu otwiera się nader pomyślna perspektywa, iż wkrótce nietrudno będzie znaleźć uczonych, jawnie stawiających i udowadniających tezę, że motorem napędowym postępu było i jest chrześcijaństwo. Niewykluczone, że w dwudziestym pierwszym wieku dostrzeżemy z pełną jasnością, co ludzkość zawdzięcza chrześcijaństwu zarówno w wymiarze duchowym, jak i materialnym. Być może do powszechnego użycia ponownie wejdzie słowo *christendom*, oznaczające kulturę, której podstawą jest chrześcijaństwo. Słowo, którego często używa Rodney Stark i które znajduje się także w tytule każdego z kolejnych tomów niniejszego cyklu[12]. Jakiś czas po tym, kiedy stworzonej przeze mnie uczelni nadałem taką właśnie nazwę, zauważyłem, że to wspaniałe określenie zaczyna być coraz rzadziej używane w angielskim i de facto zanika. Wierzę głęboko, że kolejne pokolenie przywróci mu dawny blask i należne miejsce.

---

[10] Stark, *The Victory of Reason*, s. 233.

[11] *Ibid.*

[12] Typowym błędem jest wymawianie słowa „Christendom" w taki sposób, że głoska „t" jest słyszalna, zamiast być niema tak samo jak w słowie „Christmas".

Dla zmarłego papieża Jana Pawła II nie byłoby to żadnym zaskoczeniem. Namiestnicy Chrystusa, za sprawą Ducha Świętego, potrafią wejrzeć w przyszłość. Historia papiestwa zawiera mnóstwo tego przykładów. Papież Benedykt XIV przewidział wybuch rewolucji francuskiej i wszystkie jej potworności. Papież Jan Paweł II mówił nam, abyśmy wraz z końcem wieku dwudziestego wypatrywali nadejścia „nowej wiosny". Ma ona przeobrazić całe trzecie milenium chrześcijaństwa. Zapowiada to także książka Starka. Czas najwyższy wyciągnąć ze śmietnika i kloaki historii wielkich przedsiębiorców epoki przedsiębiorczości, oddać im sprawiedliwość jako pionierom i orędownikom wolności, zgodnie z tym, jak postrzegali ich niemal wszyscy Amerykanie, zanim nie ulegliśmy zaślepieniu ideologią, zawiścią oraz dziełami marksistowskich autorów, którzy kazali nam widzieć w nich tyranów i nikczemników.

Rewolucja w transporcie

Zmiana, jaką rewolucja przemysłowa przyniosła w transporcie, była równie przełomowa i brzemienna w skutki, jak stworzenie przemysłu. W roku 1821 angielski inżynier John Birkinshaw opracował metodę szybkiej i taniej produkcji stalowych szyn kolejowych o standardowej długości piętnastu stóp, dzięki czemu można je było wytwarzać i układać z nich szlaki kolejowe praktycznie wszędzie[13].

W roku 1825 lokomotywa projektu George'a Stephensona zaczęła regularnie kursować na trasie Stockton-Darlington. Początkowo ciągnęła tylko składy z węglem. Cztery lata wcześniej, w kwietniu 1821 roku, angielski biznesman Edward Pease trafnie przepowiedział, że „jeśli uda się stworzyć kolej i odniesie ona sukces, przewożąc nie tylko towary, ale i pasażerów, będzie nią jeździło całe Yorkshire, a rychło także całe Zjednoczone Królestwo"[14]. I tak kolej zaczęła zastępować wozy konne[15]. W Paryżu w roku 1826 uruchomiono pierwszą regularną linię omnibusów, które każdego dnia rozwoziły trzydzieści sześć tysięcy wysyłanych ze stolicy listów. W Londynie liczba ta wynosiła sto tysięcy listów, a oprócz tego codziennie nadawano sześćdziesiąt tysięcy przesyłek zawierających gazety i magazyny. Dziesięć lat później poczta docierała z Londynu do Exeter w rekordowym czasie szesnastu godzin[16]. W roku 1820 w Anglii i Stanach Zjednoczonych wprowadzono przepisy dotyczące parkowania pojazdów, a wraz z nimi pojawiły się także odpowiedniki dzisiejszych parkingów[17]. Nadeszła epoka powszechnej i szybkiej komunikacji oraz transportu.

15 września 1830 roku uroczyście otwarto linię kolejową z Liverpoolu do Manchesteru, która połączyła najruchliwszy port Anglii z jej najszybciej rozwija-

---

13 Johnson, *Birth of the Modern*, s. 191.

14 *Ibid.*, s. 90.

15 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 26.

16 Johnson, *Birth of the Modern*, s. 177-186.

17 *Ibid.* s. 174.

jącym się miastem przemysłowym. W ceremonii otwarcia wziął udział premier, Robert Peel, książę Wellington oraz William Huskisson – budowniczy kolei i poseł do parlamentu z Liverpoolu. Lokomotywę poprowadził sam George Stephenson. Nowy środek transportu był czymś do tego stopnia niezwykłym, że wszyscy szacowni goście zachowywali się w taki sposób, jakby buchający parą żelazny potwór był tylko nową odmianą dyliżansu. Niedaleko Parkside, siedemnaście mil od Liverpoolu, pociąg wiozący gości honorowych zatrzymał się, a oni wszyscy wysiedli z przedziałów i stojąc na torach, wdali się w beztroską rozmowę. Doszło do wypadku. Pociąg potrącił cierpiącego na reumatyzm Huskissona, który stał wtedy obok księcia Wellingtona i z racji swojej choroby nie zdążył w porę uskoczyć przed parowozem. Stephenson zawiózł rannego do najbliższego szpitala, jadąc z prędkością trzydziestu sześciu mil na godzinę (w tamtych czasach była to zawrotna prędkość), ale po przybyciu na miejsce Huskisson zmarł. Był to tragiczny i nader pamiętny początek epoki kolei żelaznej[18]. W roku 1851 w Wielkiej Brytanii było już siedem tysięcy mil funkcjonujących szlaków kolejowych, a pociągi przewoziły czterdzieści siedem milionów pasażerów. Powstała krajowa sieć połączeń, stworzona głównie przez George'a Hudsona z Yorkshire[19].

Angielski krajobraz zmieniał się; budowano drogi, szlaki kolejowe i fabryki. Pierwszym wielkim budowniczym dróg był John McAdam, syn drobnego szkockiego właściciela ziemskiego, który wychował się w Ameryce (był lojalistą). W latach 1820-1832 stworzył on w Wielkiej Brytanii system połączeń drogowych i dokonał przy tym rewolucji technologicznej, bo przestarzałą nawierzchnię większości traktów zastąpił gładkim materiałem o nazwie „makadam"*. W ten sposób brytyjski system dróg stał się najlepszy, jaki istniał na świecie od czasów upadku Rzymu.

Drugą, równie zasłużoną w tej dziedzinie postacią był Thomas Telford, syn pasterza z odległej szkockiej wioski. „Jego matka owdowiała i wychowywał się w wielkim ubóstwie", ale wyrwał się z niego i „budował mosty, drogi, kanały, porty, nabrzeża i inne obiekty użyteczności publicznej na skalę niespotykaną od czasów rzymskich; stworzył pierwszy Instytut Inżynierii Lądowej i uczynił z niego uczelnię o najwyższych standardach, jednocześnie zaś był artystą-rzemieślnikiem i wizjonerem"[20].

Rok tysiąc osiemset dwudziesty piąty był rokiem Wielkiej Wystawy w Londynie, na której prezentowano wszystkie najnowsze wynalazki oraz źródła energii. Trzydzieści osiem procent obywateli Anglii mieszkało teraz w miastach liczących ponad pięć tysięcy mieszkańców; czyniło ją to pierwszym zurbanizowanym

---

[18] *Ibid.*, s. 166, 172.

[19] *Ibid.*, s. 28.

* Makadam – nawierzchnia drogowa złożona z dwóch uwałowanych warstw tłucznia: dolnej – o większej ziarnistości, i górnej – o ziarnistości mniejszej. Warstwy tłucznia uwałowane są na podłożu z piasku. Nazwa pochodzi od nazwiska szkockiego wynalazcy metody szybkiej budowy dróg Johna Loudona MacAdama (1756-1836) (przyp. tłum.).

[20] *Ibid.*, s. 179-180.

państwem w dziejach ludzkości[21]. Populacja Manchesteru zwiększyła się do czterystu pięćdziesięciu pięciu tysięcy osób, a „dziesiątki tamtejszych fabryk bawełny zatrudniały od trzystu do tysiąca pięciuset robotników. Widok tego miasta był zarazem ekscytujący i przerażający". Liczba ludności uprzemysłowionego Lancashire przekroczyła już dwa miliony, a tamtejsze „miasta przemysłowe można rozpoznać po lesie kominów i otulającym je smogu"[22]. Już u samego swego początku postępowi towarzyszyły jego negatywne skutki. Anglia, wbrew słowom pieśni, nie skrzyła się już zielenią, a zbocza wzgórz Lancashire, inaczej niż za czasów Williama Wordswortha, nie tonęły w morzu żonkili. Teraz zamiast nich wszędzie widać było oznaki rewolucji przemysłowej: węgiel, żelazo, dym oraz smog. Unaoczniało to i podkreślało potrzebę zachowywania równowagi między postępującym procesem zmian, a zachowaniem trwałości tradycji.

Wiek nauki

W toku rewolucji przemysłowej narodziło się także nowe źródło napędu, które nie wymagało węgla, ani żelaza, a jego produktem ubocznym nie był dym ani smog. Jego wynalazcą był znakomity angielski naukowiec Michael Faraday[23], żyjący w latach 1791-1867. Dokonany przez niego w roku 1821 wynalazek silnika elektrycznego[24] zapoczątkował serię odkryć zapoczątkowujących teorię indukcji elektromagnetycznej, „jedno z największych osiągnięć naukowych wszystkich czasów", które zaowocowało rozwojem inżynierii elektrycznej, później zaś cudami elektroniki ery komputerów. Zdaniem historyka Williama Langera, „niewielu ludzi uczyniło równie wiele [jak on], aby odmienić warunki ludzkiej egzystencji"[25]. Faraday w roku 1830 odkrył ponadto sposób na przesyłanie informacji, wykorzystując do tego prąd elektryczny, co jest fundamentem wszelkiej elektroniki, w tym także Internetu, choć jego istnienia Faraday nigdy nie przewidywał ani nie był go sobie w stanie wyobrazić[26]. W sierpniu 1831 roku Faraday owinął żelazny pierścień miedzianym drutem i dzięki indukcji elektromagnetycznej uzyskał nowe źródło zasilania. Zbudował prądnicę[27].

Wyprzedził go w tym Moll, Holender z Utrechtu, co Faraday uczciwie zaznaczył w jednym ze swoich artykułów[28]. Współautorami epokowego odkrycia elektromagnetyzmu (1820) byli duński fizyk Hans-Christian Oersted, oraz fizyk francuski, André-Marie Ampère[29].

---

21 *Ibid.*, s. 202-203.

22 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 27.

23 Faraday, zob. Alan W. Hirschfeld, *The Electric Life of Michael Faraday*, New York 2006.

24 *Ibid.* s. 554.

25 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 539.

26 *Ibid.*, s. 291.

27 Johnson, *Birth of the Modern*, s. 554.

28 *Ibid.*

29 Robert C. Binkley, *Realism and nationalism 1852-1871*, New York 1941, s. 13.

Odkrycia i wynalazki Faradaya oraz dokonania chemii i nauk fizycznych zmieniały oblicze świata. Sprawiły, że dziewiętnaste stulecie stało się wiekiem nauki. W roku 1815 włoski chemik i fizyk Amadeo Avogadro sformułował „sławną hipotezę o stałej relacji między atomem a cząsteczką, tworząc w ten sposób kwantytatywną podstawę chemii"[30]. Siedem lat później trzydziestoletni zaledwie Charles Babbage zaczął prace nad maszyną liczącą, poprzedniczką współczesnych komputerów i opisał to w liście do sir Humphreya Davy'ego, przewodniczącego angielskiego Royal Society, oddanego sprawie promowania i upowszechniania postępu technologicznego[31]. W Niemczech wielki chemik Justus von Liebig założył laboratorium chemiczne na uniwersytecie w Giessen (1824-1852), które miało służyć badaniom, oraz systematycznemu kształceniu studentów, którzy zjeżdżali do niego z całego świata[32]. W roku 1827 niemiecki naukowiec Karl Ernst von Baer odkrył komórkę jajową ssaków i zapoczątkował rozwój embriologii[33]. Rok później niemiecki chemik, Friedrich Wöhler jako pierwszy zsyntetyzował z substancji nieorganicznej mocznik[34]. W 1831 roku uczeni brytyjscy założyli Brytyjskie Towarzystwo na rzecz Postępu w Nauce, którego celem było promowanie dalszego rozwoju nowej wiedzy naukowej[35]. Niedawną geologiczną przeszłość naszej planety zaczęto poznawać w roku 1840, kiedy Louis Agassiz wysunął hipotezę o wielkim zlodowaceniu, czyli epoce lodowcowej[36]. Pięć lat później niemiecki uczony i geograf Alexander von Humboldt opublikował swoje dwutomowe dzieło zatytułowane *Kosmos*, będące kompendium wiedzy przyrodniczej tamtych czasów[37].

Brytyjczyk John Dalton sformułował atomistyczną teorię materii[38], a w roku 1868 Lothar Meier i Dmitrij Mendelejew niezależnie od siebie obliczyli liczby atomowe i stworzyli okresowy układ pierwiastków[39]. Kolejnym i spektakularnym potwierdzeniem wagi i zasadności naukowych przewidywań były dokonania francuskiego astronoma Urbaina LeVerriera oraz jego angielskiego kolegi, Johna Coucha Adamsa, którzy niezależnie od siebie określili położenie i cechy Neptuna, najdalej (jeśli nie liczyć planet karłowatych) położonej od słońca planety Układu Słonecznego, której istnienia wcześniej nie podejrzewano. Uczynili to tylko na podstawie matematycznej analizy zakłóceń orbity Uranu, który sąsiaduje

---

30 Frederick B. Artz, *Reaction and Revolution*, s. 186.

31 *Ibid.*, s. 564-565.

32 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 535.

33 Artz, *Reaction and Revolution*, s. 187.

34 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 538.

35 *Ibid.*, s. 570.

36 *Ibid.*, s. 544.

37 *Ibid.*, s. 535.

38 John Dalton, angielski hodowca owiec, w październiku 1820 roku opublikował doniosłą pracę, zatytułowaną *Memoir on Oil, and the Gases Obtained from It by Heat* („Zbiór informacji o ropie i gazach otrzymywanych poprzez jej ogrzanie"), która „legła u podstaw współczesnego przemysłu naftowego i petrochemicznego" (Johnson, *Birth of the Modern*, s. 558).

39 Binkley, *Realism and Nationalism*, s. 5, 7.

z Neptunem[40]. Odkrycie istnienia Neptuna w taki sposób, jak tego dokonano, odegrało istotną rolę w uczynieniu z nauki królowej zachodniego świata dziewiętnastego wieku.

Astronomowie dokonywali coraz większej liczby odkryć gwiezdnego kosmosu. W roku 1833 Friedrich Bessel wyliczył odległość dzielącą Ziemię od odległej gwiazdy 61 Cygni na podstawie jej paralaksy. Jako pierwszy posłużył się także pojęciem roku świetlnego jako miary odległości astronomicznych[41]. Dwanaście lat później hrabia Rosse za pomocą ogromnego, własnoręcznie zbudowanego teleskopu zwierciadlanego badał skupiska gwiazd i odkrył galaktykę spiralną[42].

Postęp naukowy był źródłem kolejnych wynalazków. W Anglii powstał „pierwszy, rzeczywiście sprawny mikroskop"[43]. Francuski fizyk, Joseph Niepce wykonał pierwszą fotografię (1826)[44]. 7 stycznia 1839 roku, francuski fizyk Louis Daguerre oznajmił Francuskiej Akademii Nauk, że opracował pierwszą metodę wykonywania fotografii, które od jego nazwiska nazwano „dagerotypią"[45]. W 1826 roku na wystawie w londyńskim Regent's Park po raz pierwszy zaprezentowano windę – wynalazek Thomasa Hornora[46]. 30 stycznia tego samego roku otwarto most wiszący, łączący walijską wyspę Anglesey ze stałym lądem; jego rozpiętość wynosiła sto siedemdziesiąt sześć metrów, a wysokość trzydzieści metrów[47].

Rewolucja przemysłowa na świecie

Pozostałe państwa Europy zachodniej nie pozostawały daleko w tyle za Wielką Brytanią, choć żadne z nich nie wydało naukowca formatu Faradaya. Uprzemysłowienie Niemiec postępowało niemal tak samo szybko, jak uprzemysłowienie Zjednoczonego Królestwa. Liczba ludności Essen, miasta w Zagłębiu Ruhry, w 1873 roku wzrosła do pięćdziesięciu tysięcy[48].

Zarówno w Europie, jak i w Ameryce bardzo szybko rozwijał się transport wodny. W roku 1822 pierwszy statek parowy pokonał Kanał la Manche i popłynął w górę Sekwany[49]. Rok później kutry parowe Roberta Fultona wypływały już z nowojorskiego portu i kursowały po rzece Hudson i East River. Pięć takich kutrów zarabiało trzydzieści tysięcy funtów roczne, dając osiem procent rocznego zwrotu zainwestowanego kapitału, które trafiały do inwestorów[50]. Na Missisipi

---

40 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 538.
41 *Ibid.*, s. 538.
42 *Ibid.*
43 Johnson, *Birth of the Modern*, s. 575.
44 *Ibid.*, s. 607.
45 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 593.
46 Johnson, *Birth of the Modern*, s. 575.
47 *Ibid.*, s. 182.
48 Binkley, *Realism and Nationalism*, s. 112.
49 *Ibid.*, s. 197.
50 *Ibid.*, s. 195-96.

i Ohio w roku 1838 kursowało regularnie siedemdziesiąt pięć jednostek o napędzie parowym[51]. Wynalazek śruby napędowej (1838) znacznie poprawił osiągi żelaznych statków parowych; jeden z nich, „Great Western", w ciągu dwóch tygodni przepłynął wtedy Atlantyk[52]. Rychło uruchomiono stałe połączenie transatlantyckie z Londynu do Nowego Jorku (dwa rejsy w miesiącu), Z Liverpoolu do Nowego Jorku, z Hawru do Nowego Jorku (trzy razy w miesiącu), oraz z Liverpoolu do Bostonu (jeden rejs w miesiącu)[53]. W roku 1840 śruba była już podstawowym napędem jednostek parowych[54] i dzięki jej wykorzystaniu brytyjska Cunard Line zdominowała podróże przez Atlantyk[55]. Tego samego roku połowa produkowanych na świecie statków wodowana była w stoczniach amerykańskich i kanadyjskich[56].

Transport lądowy nie pozostawał w tyle. Silnik spalinowy wynaleziono już w 1824 roku i zastosowano go w pompach[57]. Pięćdziesiąt dwa lata później niemiecki wynalazca Nikolaus Otto zbudował pierwszy silnik czterosuwowy[58]; wkrótce miała rozpocząć się era samochodów[59]. Na początku kolejnego stulecia Henry Ford sprawi, że będą one dostępne dla każdego[60].

Rewolucja przemysłowa na zawsze zmieniła świat. Sto lat dominacji Wielkiej Brytanii (1815-1914), od bitwy pod Waterloo po wybuch pierwszej wojny światowej, było także stuleciem rozwoju przemysłu. Rewolucja przemysłowa zaowocowała epoką przedsiębiorczości, która przyniosła dobrobyt i poprawiła warunki życia w sposób nie mający precedensu w dotychczasowych dziejach ludzkości. Stało się tak, dlatego że społeczeństwa umożliwiły przedsiębiorcom realizację ich marzeń.

Epoka przedsiębiorczości

Jako jej pierwszego przedstawiciela wymienimy Ferdynanda Lessepsa z Wersalu. Urodził się w roku 1805, niedługo po tym, jak rewolucja francuska odebrała znaczenie jego rodzinnemu miastu. W roku 1835 Lesseps zaczął marzyć o wykopaniu kanału w pradawnych piaskach Egiptu i stworzeniu w ten sposób drogi wodnej na Wschód, gdzie Brytyjczycy otwierali właśnie starożytne Indie na kontakty z Zachodem. Nie poprzestał jednak tylko na marzeniach; zgodnie z duchem epoki przedsiębiorczości przystąpił do ich urzeczywistniania. W roku

---

51 *Ibid.*, s. 196.

52 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 27-28.

53 *Ibid.*, s. 291.

54 Langer, *Political and Social Upheaval*, s. 27.

55 *Ibid.*

56 Johnson, *Birth of the Modern*, s. 194.

57 *Ibid.*, s. 187.

58 John Steele Gordon, *An Empire of Wealth: The Epic History of American Economic Power*, New York 2004, s. 206.

59 Johnson, *Birth of the Modern*, s. 187.

60 Zob. Allan Nevins, Ford: The Times, the Man, and the Company, New York 1954).

1854 otrzymał pierwszą koncesję na budowę, dwa lata później stworzył Kompanie Kanału Sueskiego, prace ziemne rozpoczął w 1859 roku, a po dziesięciu zaledwie latach kanał był gotowy i odmienił oblicze ówczesnego świata. Lesseps pochodził z rodziny łowców przygód. Jego stryj Barthelemy opłynął przylądek Horn i dotarł do Kalifornii. W roku 1787 wyruszył z Kamczatki i psim zaprzęgiem przemierzył całą Syberię. Kanał Sueski był jego osobistym projektem. „Był człowiekiem twórczym, pełnym energii; kogoś takiego jak on świat dotąd nie znał; nie miał żadnego odpowiednika w dziejach ludzkości. Był lub stał się *entrepreneur extraordinaire* i posiadał wszystkie niezbędne do tego cechy: determinację, upór, niewyczerpane zasoby energii, talent propagandowy, umiejętność stosowania podstępów, wyobraźnię"[61]. Krótko mówiąc, Ferdynand Lesseps był pierwszym w dziejach przedsiębiorcą, którego działalność w istotny sposób odmieniła oblicze świata. Zapoczątkował epokę przedsiębiorczości.

Lesseps zyskał sobie uznanie na całym świecie; na uroczystym otwarciu Kanału Sueskiego w roku 1869 obecni byli Eugenia, cesarzowa Francji i cesarz Austrii, Franciszek Józef. Po zakończeniu ceremonii na wody kanału wpłynęło pierwsze pięćdziesiąt statków i w ten oto sposób ziściło się odwieczne ludzkie marzenie. Teraz nareszcie stanęła otworem najkrótsza droga do bajecznych bogactw Indii; żeby tam dotrzeć, nie trzeba już było opływać południowego krańca Afryki i podążać szlakiem wytyczonym przez Vasco da Gamę[62].

Otwarcie Kanału Sueskiego zrewolucjonizowało transport morski, tak samo jak rewolucja przemysłowa zmieniła krajobraz Anglii, słusznie zatem jego budowę okrzyknięto kolosalnym osiągnięciem inżynieryjnym. Ważnym przedsięwzięciem, choć nie na tak wielką skalę, jak Suez, było wybudowanie w Niemczech Kanału Kilońskiego, dzięki któremu Niemcy stały się jednym z mocarstw morskich. Połączył on Bałtyk z Morzem Północnym. Liczył sześćdziesiąt jeden mil długości. Zbudowano go w latach 1887-1895, a od roku 1905 do 1914 poszerzono go jeszcze i pogłębiono, dzięki czemu rozbudowana flota Niemiec zyskała dogodne wyjście na oceany świata[63].

Latem 1875 roku, zaledwie sześć lat po oddaniu do użytku Kanału Sueskiego, Lesseps wystąpił na międzynarodowej konferencji Francuskiego Towarzystwa Geograficznego i poinformował zebranych, że nosi się z zamiarem wybudowania kolejnego kanału, tym razem w Ameryce Środkowej, który połączy Atlantyk z Oceanem Spokojnym[64]. Jedno dokonanie zmieniające ówczesny świat nie wystarczało Lessepsowi. Bardzo długo upierał się, że Kanał Panamski, podobnie jak Kanał Sueski powinien przebiegać na poziomie morza, ostatecznie jednak dał się przekonać, że

---

61 David McCullough, The Path between the Seas: The Creation of Panama Canal 1870-1914, New York 1977), s. 45-53.

62 McCullough, *The Path between the Seas*, s. 53-55. Zob. tom III niniejszego cyklu, rozdział piętnasty, zatytułowany „Nowe światy".

63 Robert K. Massie, *Dreadnought: Britain, Germany, and the Coming of the Great War*, New York 1991), s. 451.

64 McCullough, *The Path between the Seas*, s. 58-59.

muszą być na nim śluzy oraz zbiornik zdolny przyjąć nadmiar wód z rzeki Chagres, która za sprawą ulewnych tropikalnych deszczy często występowała z brzegów[65].

Pierwsza emisja akcji przeznaczona na sfinansowanie budowy Kanału Panamskiego zakończyła się całkowitym fiaskiem. Sprzedano zaledwie sześćdziesiąt tysięcy z ośmiuset tysięcy wyemitowanych udziałów. Mimo to Lesseps, który wierzył, że jego przeznaczeniem jest zbudowanie kolejnego, transoceanicznego kanału, osobiście udał się do Nowego Świata i w roku 1879 przedstawił swój projekt ówczesnemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych, Ruthefordowi Hayesowi. Nic to nie dało. Amerykanie wyrazili chęć zakupienia akcji kompanii budowy Kanału Panamskiego. Lesseps, jak przystało na wielkiego nowatora i przedsiębiorcę, nie podupadł na duchu i nie odstąpił od swoich planów. Pojechał do Panamy i tam, w Grand Hotelu w Panama City, stojąc przed komisją techniczną, która dokonała pomiarów geodezyjnych proponowanego szlaku przebiegu kanału, oznajmił z niezachwianą pewnością: „Panowie, widzicie, co powinniście zrobić; z zatem zaczynajcie i dokonajcie tego!".

Było to odtrąbienie zwycięstwa rozumu.

Kanał Panamski ostatecznie zbudowały jednak Stany Zjednoczone. Otwarto go w roku 1914, tuż po wybuchu pierwszej wojny światowej. Dzięki elektryczności kanał był bezpieczny i łatwy w obsłudze[66]. Tak więc, do jego powstania przyczynił się także Michael Faraday. Wybudowanie Kanału Panamskiego było możliwe dzięki przełomowemu dokonaniu medycyny; uporała się ona z plagą żółtej febry, której ofiarami padali biali, a choroba ta niemal zawsze kończyła się dla nich śmiercią. Pułkownik William Gorgas ze Stanów Zjednoczonych wdrożył w życie nowatorski program badania moskitów, a sławny lekarz Walter Reed odkrył, że nosicielem zarazków febry jest komar z rodziny Stegomyia[67].

Jeśli chodzi o transport lądowy, prekursorką budowy szlaków kolejowych była Wielka Brytania, ale w wieku dziewiętnastym sieć kolei pokryła już cały świat i otworzyła rynki handlowe niemal w każdym jego zakątku. Francja i Prusy miały rozbudowany system kolejowy, a w roku 1885 w Kanadzie uruchomiono linię transkontynentalną[68]. W 1869 roku symboliczne wbicie złotego ćwieka mocującego szynę kolejową zakończyło budową pierwszej kolei transkontynentalnej w USA. Linia Central Pacific Lelanda Stanforda oraz Union Pacific Grenville'a Dodge'a połączyły złotonośne tereny Kalifornii ze wschodnim wybrzeżem, a bezpieczeństwa na nich strzegły oddziały generała Williama Shermana. Teraz, aby dotrzeć do położonych nad Pacyfikiem terytoriów Stanów Zjednoczonych, nie trzeba już było opływać Przylądka Horn, który słynie z często nawiedzających jego wody sztormów i burz[69]. Pod koniec dziewiętnastego wieku transkontynentalna linia

---

65 *Ibid.*, s. 81-109.

66 *Ibid.*, s. 589-615.

67 *Ibid.*, s. 405-426.

68 Allan Nevins, *The Emergence of Lincoln 1857-1859*, New York 1950, s. 4.

69 W. Brands, *The Age of Gold: The California Gold Rush and the New American Dream*, New York 2002, s. 417-437.

kolejowa zawładnęła wyobraźnią Amerykanów. Pamiętam jak Warren Hasty, mój dziadek ze strony matki, po którym nadano mi imiona, ilekroć usłyszał gwizd pociągu, mawiał: „Chciałbym w nim siedzieć i jechać do Kalifornii".

Na początku dwudziestego stulecia Kolej Transsyberyjska dotarła nawet do najodleglejszych, bezludnych i skutych lodem zakątków Syberii; po dziś dzień oferuje ona najdłuższą i bezprzesiadkową podróż kolejową na świecie. Zbudowano ją z inicjatywy i pod nadzorem rosyjskiego ministra Sergiusza Wittego. Budowę ukończono w roku 1898 w Irkucku. Jej ostatni odcinek, przebiega wokół głębokiego na milę jeziora Bajkał (zawierającego jedną piątą ziemskich zasobów słodkiej wody) i biegnie dalej aż do Władywostoku nad Oceanem Spokojnym. Oddano go do użytku w 1905 roku, w samą porę, aby transportować nią oddziały żołnierzy biorących udział w wojnie rosyjsko-japońskiej[70].

Nieco wcześniej, w Australii, którą odkryto dopiero w wieku osiemnastym, zbudowano linię kolejową przecinającą cały kontynent i biegnącą idealnie prosto, przez setki mil dzikich i nieurodzajnych obszarów Nullarbor w zachodniej jej części.

W krajach rozwiniętych, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, kompanie kolejowe stały się nadmiernie potężne i bogate. Zaliczano je do największych w kraju pracodawców[71]. Prym wiodły tutaj Pennsylvania Railroad, kierowana przez Toma Scotta, oraz New York Central Railroad Corneliusa Vanderbilta. Linia Pennsylvania Railroad biegła na zachód aż do wybrzeża Pacyfiku. Na północnym zachodzie kraju pojedynczy przedsiębiorca James J. Hill zbudował Great Northern Railway (Kolej Północną) i, co ważne, samodzielnie zdobył potrzebne na to środki. Znamienne jest, że swoją „flagową" lokomotywę nazwał „Empire Builder" („Budowniczy imperium")[72].

Na kolei, w swoim ojczystym zachodnim Massachusetts pracował Charles Carroll, syn irlandzkiego imigranta. Był moim dziadkiem ze strony ojca i prawdziwym dzieckiem epoki przedsiębiorczości. Jego praca polegała na łączeniu poszczególnych wagonów i formowaniu z nich składu. Pewnego razu źle zablokował połączenie i wagony zmiażdżyły mu ramię. W tamtych czasach nie było zasiłków ani żadnych odszkodowań za wypadek przy pracy. Charles Carroll nie tracił czasu na użalanie się nad swoim losem. Zamiast tego, on, człowiek, którego praca na kolei pozbawiła ręki, a miał na utrzymaniu dziewięcioro dzieci, w tym także mojego ojca, powiedział tylko (na pewno jednak z wymuszonym uśmiechem): wagony „przyszpiliły mi ramię, a to ja powinienem przyszpilić je jeden do drugiego. Powinno mi być wstyd za samego siebie. I jest". Dokonany pod koniec dziewiętnastego wieku wynalazek automatycznego łącznika wagonów zdecydowanie zmniejszył liczbę wypadków na kolei. To kolejny przykład zwycięstwa rozumu w systemie wolnej przedsiębiorczości.

---

70 Budowa Kolei Transsyberyjskiej, zob. Benson Bobrick, *East of the Sun: the Epic Conquest and Tragic History of Siberia*, New York 1992, zwłaszcza zaś rozdział zatytułowany „The Iron Road to War", s. 360-386.

71 Mam ich rozkłady jazdy, które zbierałem jako chłopiec w latach czterdziestych, zanim jeszcze samochód stał się najpopularniejszym w USA środkiem odbywania długich podróży.

72 Samuel Eliot Morison, *The Oxford History of the American People*, New York 1972, t. III, s. 51-53.

Przedsiębiorcy i wynalazcy w Stanach Zjednoczonych

W wieku dwudziestym zarówno historycy, jak i kultura popularna zgodnie podkreślały zalety przedsiębiorczości. Cytat z książki Johna Steele'a Gordona jest doskonałą ilustracją postawy ludzi pokroju Charlesa Carrolla:

> Bez wątpienia Stany Zjednoczone Ameryki słyną z tego, że potrafią podnosić się z niepowodzeń i realizować swe cele; jest tak dlatego, że Amerykanie są potomkami ludzi, którzy upadali, podnosili się z kolan i żyli dalej. Ludzi, którzy postanowili porzucić za sobą wszystko, co znali i wyjechać do nieznanego i odległego kraju, aby tam realizować własną wizję szczęśliwego życia. Tutaj ogromna większość z nich odnalazła warunki, które umożliwiały im czynić to swobodniej niż gdziekolwiek indziej i dały im większe możliwości. Nawet ci, którzy przybyli tutaj wbrew własnej woli jako niewolnicy, przetrwali niedolę wykraczającą poza wyobrażenie współczesnych i przekazali swą siłę ducha kolejnym pokoleniom. Ponieważ zaś gospodarka kraju nie jest niczym innym, jak sumą osiągnięć jego obywateli, przez cztery wieki swego istnienia gospodarka amerykańska stała się jednym z największych cudów współczesnego świata i najważniejszym czynnikiem, który go tworzy[73].

Prawdę i chwałę wieku przedsiębiorczości oddają też napisane w roku 1839 słowa Jamesa Lanmana, historyka z Michigan:

> Jakże zdumiewające są konsekwencje amerykańskiej filozofii mechanicyzmu*... które objawiły na przestrzeni stulecia! Kolej żelazna, kanał, statek parowy, tysiące sposobów i środków, które wprawiają w ruch maszynerię; dzięki temu suma ludzkiego szczęścia zwiększyła się niepomiernie! Jakże wspaniałe otworzyło to nam perspektywy!... Miliony, które podążyły na dzikie terytoria, nie zostały na nie wysłane jako poddani; są to twardzi, odważni, praktyczni, przedsiębiorczy ludzie, którzy ukończyli dzieło budowy stanów, zanim wilk i pantera uciekły ze swoich mateczników. Przeprawiając się przez jeziora i rzeki, których wody wpływają do Missisipi, zapełnili je niemal siedmioma setkami pływających pałaców, na przekór wiatrom, falom i prądom[74].

Te poruszające słowa napisane u zarania amerykańskiej epoki przedsiębiorczości oddają ducha tej wielkiej erupcji inwencji, pomysłowości i talentów, czyniąc to o wiele lepiej niż protekcjonalne współczesne analizy, pełne nienawiści do przedsiębiorców. Całe pokolenie amerykańskich przedsiębiorców podążyło

---

[73] Gordon, *An Empire of Wealth*, s. xvii. Moim zdaniem jest to najlepsze podsumowanie niezwykłego charakteru Ameryki oraz jej ducha sprawczego, bardzo zbieżne z ujęciem Rodneya Starka.

* Mechanicyzm – pogląd filozoficzny, według którego wszelkie zjawiska i procesy można wyjaśniać na drodze pojęć i praw mechaniki (przyp. tłum.).

[74] http://memory.loc.gov/ammem/daghtml, s. 1.

śladami Lessepsa. Byli wśród nich John D. Rockefeller, Henry Ford oraz mechanicy rowerowi z Ohio, Wilbur i Orville Wrightowie, a także Charles Lindbergh z Minnesoty – wynalazcy aeroplanu oraz człowiek, który wykazał, jakie są możliwości samolotu.

Najwyższy czas, aby dokonać ponownej oceny czasów, które niektórzy historycy i pisarze określają pogardliwie mianem „pozłacanego wieku"* – czyli okresu od wojny secesyjnej do wybuchu pierwszej wojny światowej, kiedy w Stanach Zjednoczonych powstawały wielkie finansowe fortuny. Trzeba nań spojrzeć obiektywnie, nie gloryfikując go, ale też nie demonizując. Z jednej strony miał on wybitnie materialistyczny charakter, z drugiej jednak oferował ludziom maksimum indywidualnej wolności. Materializm był jego przekleństwem, a wolność błogosławieństwem, o ile tylko stosowano się do wskazań moralnego kompasu, a wbrew jego czarnej legendzie, wielu z magnatów przemysłu, zwłaszcza w Ameryce, kierowało się nakazami moralności, byli to bowiem ludzie, którzy rzeczywiście przestrzegali jej zasad.

W latach 1839-1870 wynalazcy i przedsiębiorcy z amerykańskiego stanu Michigan, z którego pochodził Henry Ford, wprowadzili do użytku rotacyjne maszyny drukarskie, tokarki rewolwerowe, zaczęli produkować stal metodą Bessemera, opracowali proces wulkanizacji gumy, zbudowali prądnicę, maszynę do pisania, most wiszący, śrubę napędową, żarówkę, a także – co było gorzką zapowiedzią strasznej przyszłości – karabin maszynowy[75]. Henry Ford zaś za pewien czas miał całkowicie zrewolucjonizować sposób podróżowania i przenoszenia się ludzi z miejsca na miejsce. Czegoś podobnego w dziejach ludzkości nikt przed nim nie dokonał. W marcu 1908 roku Ford poinformował wszystkich sprzedawców jego samochodów, że rozpoczyna produkcję modelu T – pierwszego samochodu na kieszeń przeciętnego obywatela, którego cena zaczynała się od niewysokiej sumy ośmiuset dwudziestu pięciu dolarów. Maszyna miała rozrusznik, a współdziałający z nim iskrownik elektromagnetyczny umieszczono w silniku. Prace nad udoskonaleniem silnika o zapłonie wewnętrznym i zbudowaniem napędzanych przez niego pojazdów trwały w Europie od kilku lat, a szczególnie intensywnie prowadzono je w Niemczech. Ford sprawił jednak, że samochód stał się dostępny niemal dla każdego. Zamówienia na nowy model jego pojazdu „napływały nieprzerwanym strumieniem pocztą, telefonicznie i drogą telegraficzną"[76]. Model T zapoczątkował erę samochodów.

W roku 1839 w północnej części stanu Nowy York przyszedł na świat kolejny wielki przedsiębiorca, John D. Rockefeller[77]. W wieku dziesięciu lat zajął się

---

* Wiek pozłacany (Gilded Age) – określenie epoki w historii Stanów Zjednoczonych, trwającej od zakończenia wojny secesyjnej do rozpoczęcia konfliktu z Hiszpanią o Kubę w roku 1898. Okres Gilded Age to czas największego napływu imigrantów do Ameryki oraz gwałtownego rozwoju przemysłu. Z drugiej strony wiązał się on z licznymi skandalami korupcyjnymi oraz upadkiem autorytetu elit społecznych i rządowych (przyp. tłum.).

75 Nevins, *Ford*, s. 36.

76 *Ibid.*, s. 388.

77 Allan Nevins, *Rockefeller*, New York 1940, t. I, s. 6.

hodowlą i sprzedażą indyków, a zarobione pieniądze lokował w srebrnych i złotych monetach. Nawiązując do tradycji Ferdynanda Lessepsa, swojemu koledze ze szkoły powiedział kiedyś: „Kiedy dorosnę, chcę być wart sto tysięcy dolarów. I zamierzam tego dokazać!”[78]. U schyłku jego długiego życia majątek Rockefellera szacowano na sto milionów dolarów, czyli był wart tysiąc razy więcej niż sobie zamierzył jako chłopiec.

Kilka lat po narodzinach Johna D. Rockefellera, wraz z wielu imigrantami z Irlandii, którzy uciekali przed klęską głodu z lat czterdziestych dziewiętnastego wieku[79] do Nowego Yorku przyjechała ze Szkocji rodzina Carnegie. Jeden z nich, trzynastoletni zaledwie Andrew, który był wówczas biedny jak mysz kościelna, podobnie jak Rockefeller miał stać się jednym z najbogatszych ludzi na świecie, udowadniając tym samym, że prawdziwy przedsiębiorca zawsze zbije fortunę, a przy okazji może także odmieniać oblicze świata. Rodzina Carnegie przyjechała do Nowego Jorku w roku 1848 i szybko przeprowadziła się w okolice Pittsburga, gdzie mieszkali jej krewni. Miasto to było podówczas ważnym amerykańskim ośrodkiem produkcji stali i żelaza. To właśnie wytwarzanie stali miało przynosić im gros zysków[80]. Rok później Andrew pracował już jako goniec w kompanii telegraficznej. Pewnego razu znalazł weksel na pięćset dolarów i zwrócił go właścicielowi. Dowiedział się o tym pewien dziennikarz. Napisał artykuł, w którym chwalił uczciwość Carnegiego i zamieścił go w „The Pittsburgh Daily Gazette”. Wbrew rewelacjom wszelkiej maści demaskatorów oraz łowców sensacji, większość najważniejszych przedstawicieli biznesu ery przedsiębiorczości było ludźmi o surowych zasadach moralnych, częstokroć głęboko wierzącymi[81]. Mieli wrażliwe sumienia i własnym życiem udowadniali, że dla chrześcijanina istnieją rzeczy ważniejsze i cenniejsze niż zyski. John D. Rockefeller przez całe życie był czynnym członkiem Kościoła baptystów i część swoich dochodów regularnie przeznaczał na dobroczynność, także i tych, które jako chłopiec uzyskiwał ze sprzedaży indyków[82]. Andrew Carnegie z kolei był wyznawcą doktryny szwedzkiego mistyka i filozofa Emanuela Swedenborga*. Henry Ford, podobnie jak Rockefeller i Carnegie przez całe życie był praktykującym protestantem. Niech żaden z historyków nie stawia siebie w roli kogoś zdolnego odczytywać tajniki czyjejś duszy i umysłu. Niech nikt nie mówi nam, że religijność tych pionierów przemysłu i biznesu była nieszczera, gdyż powinni byli oddać swój majątek biednym. W istocie tak właśnie

[78] Nevins, *Rockefeller*, t. I, s. 43, 76.

[79] Był wśród nich mój prapradziadek, Charles Carroll.

[80] David Nasaw, *Andrew Carnegie*, New York 1906, s. 26-29.

[81] *Ibid.*, s. 25-38.

[82] Niestety, Fundacja Rockefellera jest dzisiaj jednym z największych sponsorów ruchu zwolenników aborcji.

* Emanuel Swedenborg (1688-1772) szwedzki filozof i uczony; W roku1743 pod wpływem doznanych objawień odrzucił naukowy racjonalizm i stworzył system metafizyczny o charakterze panteistycznym; w 1757 roku założył wspólnotę religijną Nowa Jerozolima; był prekursorem teozofii; wywarł duży wpływ na W. Blake'a i romantyków oraz przedstawicieli amerykańskiego pragmatyzmu (W. Jamesa, Ch. Pierce'a) (przyp. tłum).

uczynili, stworzyli bowiem fundacje dobroczynne i hojnie je finansowali. Pod koniec pierwszej wojny światowej, kiedy USA nawiedziła śmiertelna epidemia grypy, zrozpaczonym ludziom pospieszył z pomocą Instytut Johna Hopkinsa, który był finansowany przez Rockefellera. W bibliotekach ufundowanych przez Carnegiego zdobywało wiedzę całe pokolenie Amerykanów. „Prywatny majątek jest nam powierzony przez społeczeństwo" – napisał Carnegie w swojej „ewangelii bogactwa". Postępował zgodnie z tym, co głosił.

W kwietniu 1855 roku dr Benjamin Silliman jr., profesor chemii na uniwersytecie Yale i założyciel Sheffield Scientific School, opublikował pracę zatytułowaną *Report on Rock Oil, Or Petroleum, from Venango County, Pennsylvania*, w której udowadniał, że ropa naftowa, podobnie jak nafta, może służyć jako źródło światła w latarniach[83]. W czerwcu 1855 roku John D. Rockefeller ukończył liceum w Cleveland, otrzymując jedno z najlepszych świadectw[84]. We wrześniu 1855 roku zarejestrowano firmę Pennsylvania Rock Oil Company z Connecticut, z kapitałem trzysta tysięcy dolarów i siedzibą w New Haven[85]. Rockefeller zorientował się, że ropa może przynosić ogromne zyski. Jeszcze tego samego miesiąca, w wieku zaledwie szesnastu lat zatrudnił się jako pomocnik księgowego w firmie Hewitt & Tuttle „pośrednicy handlowi i spedytorzy"[86]. Rockefeller, będąc już najbogatszym człowiekiem na świecie, tak oto wspominał ten dzień: „Była to dla mnie doniosła chwila, otrzymałem pierwszą pewną posadę – szansę, żeby zarabiać na własne utrzymanie"[87]. W sierpniu 1859 roku New York Kerosene Company z kilkoma tysiącami dolarów kapitału, produkowało rocznie trzydzieści tysięcy galonów nafty (rychło zastąpionej ropą) i firma „gwałtownie się rozrastała"[88]. Styczeń 1859 uważany jest za datę narodzin przemysłu petrochemicznego; ropa zaczęła być wykorzystywana zarówno jako smar, jak i źródło światła[89].

W roku 1860, kiedy rozpoczynała się wojna secesyjna, Stany Zjednoczone były przygotowane na gwałtowną erupcję aktywności gospodarczej, która trwała przez pozostałą część dziewiętnastego stulecia. Sto czterdzieści cztery tysiące amerykańskich miast liczyło więcej niż osiem tysięcy mieszkańców; w Nowym Jorku było ich prawie milion, a w Filadelfii mieszkało ponad milion osób. Długość linii kolejowych w kraju wynosiła trzydzieści tysięcy mil[90]. Jesienią 1861 roku w Pensylwanii produkowano już tyle ropy naftowej, że nie było jej gdzie składować[91]. Po roku 1880 Stany Zjednoczone wyprzedziły Wielką Brytanię i stały się najwięk-

---

83 Nevins, *Rockefeller*, t. I, s. 158-160.
84 *Ibid.*, t. I, s. 87.
85 *Ibid.*, t. I, s. 160.
86 *Ibid.*, t. I, s. 97-98.
87 *Ibid.*, t. I, s. 100.
88 *Ibid.*, t. I, s. 156.
89 *Ibid.*
90 Nevins, *Rockefeller*, t. I, s. 114.
91 *Ibid.*, t. I, s. 171.

szym producentem dóbr przemysłowych na świecie[92]. Było to podstawą zwycięstwa Ameryki w drugiej wojnie światowej, które uchroniło świat przed tyranią i zapewniło USA pozycję największego światowego mocarstwa.

W roku 1862 Stany Zjednoczone eksportowały dwieście siedemdziesiąt pięć tysięcy baryłek ropy, a John D. Rockefeller zainteresował się, jakie zyski można wyciągnąć ze sprzedaży niedawno odkrytej ropy[93]. W 1859 roku nawiązał współpracę z Mauricem Clarkiem, głównie po to, aby handlować ropą[94]. Już niedługo miała powstać Standard Oil Company. Utworzono ją 10 stycznia 1870 roku. Rockefeller miał wówczas zaledwie dwadzieścia dziewięć lat, a przed końcem roku wybrano go pierwszym prezesem firmy[95].

W styczniu 1901 roku bankier J.P. Morgan kupił stalownie należące do Carnegiego. Transakcja opiewała na zawrotną kwotę pół miliarda dolarów; było to „największe biznesowe przejęcie, jakiego dotąd nie widział świat"[96]. Morgan utworzył następnie „trust pieniężny", który jako prywatna firma kontrolował podaż pieniądza w USA, czyli czynił to samo, co obecnie, pod auspicjami rządu, robi Rezerwa Federalna. Opinia publiczna zaczęła nieprzychylnie odnosić się do tworzenia trustów, a wyrazicielami tej niechęci byli popularni pisarze, tacy jak Ida Tarbell. Jej opublikowana w roku 1904 książka *History of the Standard Oil Company*, wzbudziła wówczas wielką sensację i poruszenie[97].

Ostatecznie Sąd Najwyższy w 1911 roku wydał wyrok w sprawie Standard Oil i nakazał podzielić firmę[98] na trzydzieści cztery niezależne od siebie podmioty. Warto wspomnieć, że przed wydaniem tego orzeczenia Standard Oil w najlepszym okresie swego istnienia przerabiało sześćdziesiąt osiem tysięcy baryłek ropy rocznie, sprzedawało cztery miliony baryłek smaru, a w swoich magazynach przechowywało osiemdziesiąt milionów baryłek „czarnego złota". Jej flota tankowców liczyła siedemdziesiąt osiem parowców i dziewiętnaście innych jednostek pływających[99]. Obiektywnie patrząc, Standard Oil Company była gigantycznym sukcesem.

Trwał wiek dziewiętnasty, a wraz z upływem kolejnych jego dziesięcioleci świat zalewały coraz to nowe wynalazki. Thomas Edison, „czarodziej z Menlo Park", wynalazł fonograf oraz żarówkę elektryczną. Trudno nam dzisiaj wyobrazić sobie bez nich świat. Edison, w przeciwieństwie do Rockefellera i Carnegiego, nie miał zmysłu do interesów i choć był właścicielem ponad tysiąca patentów, nie zbił gigantycznego majątku[100]. Alexander Graham Bell, Szkot, który wyemigrował

---

[92] *Ibid.*, t. I, s. 124.

[93] Nevins, *Rockefeller*, t. I, s. 170-171.

[94] *Ibid.*, t. I, s. 231.

[95] *Ibid.*, t. I, s. 289-292.

[96] Nevins, *Rockefeller*, t. II, s. 417.

[97] *Ibid.*, t. II, s. 523.

[98] *Ibid.*, t. II, s. 602-603.

[99] *Ibid.*, t. II, s. 603.

[100] Randall Stross, *The Wizard of Menlo Park: How Thomas Alva Edison Invented the Modern World*, New York 2007.

do Kanady, wynalazł telefon, bez którego również nie sposób wyobrazić sobie współczesnego świata. Bell, podobnie jak Edison, nie miał smykałki do robienia pieniędzy. Patent na „mówiący telegraf" (telefon) musiał uzyskać za niego jego teść (1876). Bell przez całe życie uważał się przede wszystkim za logopedę osób niesłyszących[101].

W roku 1844 Samuel F.B. Morse wynalazł telegraf. Pierwszą wiadomość przesłano tą drogą z Baltimore do Waszyngtonu 24 maja 1844 roku. Morse wykorzystał telegraf do przesyłania najnowszych informacji dotyczących konwencji Partii Demokratycznej, na której nominację do kandydowania na urząd prezydenta uzyskał „czarny koń", czyli James K. Polk[102]. Rok później Morse zaprezentował telegraf kanclerzowi Austrii Metternichowi, podówczas jednemu z najważniejszych polityków, twórcy ponapoleońskiego ładu w Europie[103]. Jego wynalazek dosłownie w mgnieniu oka ogromnie przyspieszył i odmienił sposób pozyskiwania i przesyłania informacji.

Na samym początku dwudziestego stulecia udało się dokonać największego cudu i ziścić odwieczne marzenie człowieka o lataniu maszyną poruszaną własnym napędem, którą można dowolnie sterować. Osiągnięcie to stało się udziałem dwóch skromnych mechaników rowerowych z Ohio, Wilbura i Orville'a Wrightów. Później pomagali im także Glenn Curtis, Alexander Graham Bell oraz kilkoro młodych ludzi, których sędziwy Bell skupił wokół siebie w Nowej Szkocji. Początkowo prawie nikt nie uwierzył, że braciom Wright rzeczywiście udało się wznieść w powietrze, ale w tamtych czasach znano już fotografię (od czasów „dagerotypów", które po raz pierwszy zaprezentowano w USA w grudniu 1839 roku, rozwinięto ją i udoskonalono)[104], więc zdjęcia latającej, dwuskrzydłej machiny Wrightów udowodniły ich racje i przekonały niedowiarków[105]. Co więcej, Wrightowie metodą prób i błędów nauczyli się sztuki pilotowania samolotu, a było to zadanie skomplikowane i bardzo trudne. W grudniu 1905 roku sceptycznie nastawiony francuski dziennikarz Robert Coquelle pojechał do Wrightów do Ohio, żeby osobiście sprawdzić prawdziwość doniesień o ich dokonaniach. Jego redaktor prowadzący otrzymał od Coquelle'a depeszę następującej treści: „Powodzenia ich eksperymentów nie sposób podawać w wątpliwość"[106].

Zaledwie dwadzieścia dwa lata później Charles Lindbergh z Minnesoty przeleciał samotnie przez Atlantyk samolotem, który nazwał „Spirit of St. Louis". Niecały miesiąc później na zaproszenie Orville'a Wrighta poleciał swoim samo-

[101] Charlotte Grey, Alexander Graham Bell and the Passion for Invention, New York 2006).

[102] Kenneth Silverman, *Lightening Man: The Accursed Life of Samuel F.B. Morse*, New York 2003, s. 236-238. Podtytuł książki wskazuje, że Morse wiódł bardzo nieszczęśliwe życie; w niemałym stopniu przyczyniła się do tego jego zawzięta i bezrozumna nienawiść do Kościoła katolickiego.

[103] *Ibid.*, s. 273.

[104] http://daguerre.org/resource/texts/davis/davis/.html

[105] Tom Crouch, *The Bishop's Boys: A Life of Wilbur and Orville Wright*, New York 1989.

[106] *Ibid.*, s. 308.

lotem do Wright Field w Dayton w Ohio, gdzie obaj pionierzy awiacji hucznie uczcili wyczyn Lindbergha[107]. Był to ostatni krok na drodze podboju przestrzeni, który rozpoczął się wieku dziewiętnastym zbudowaniem kolei i statków napędzanych parą.

Ciemna strona epoki przedsiębiorczości

Zwyczaj oceniania wszystkiego w kategoriach pieniądza, jak to często czyniono w tamtych czasach, stanowił ciemną stronę epoki przedsiębiorczości, gdyż „nie samym wszak chlebem człowiek żyje". Niestety, dla niektórych ludzi pieniądze były środkiem uzyskania i sprawowania władzy. Encykliki papieskie opublikowane w dziewiętnastym i dwudziestym stuleciu podkreślają niebezpieczeństwa związane z tego rodzaju nadużyciami, które mają bardziej polityczny niż gospodarczy charakter. Adam Smith twierdził z kolei, że w sprawiedliwym porządku społecznym pierwszorzędnym obowiązkiem państwa jest niedopuszczanie do koncentracji władzy w rękach nielicznych osób, którym powiodło się w interesach.

Przykładem takiej koncentracji władzy jest wydarzenie z roku 1869, kiedy ukończono w USA budowę kolei transkontynentalnej. Spekulantowi o nazwisku Jay Gould niemal udało się wtedy zmonopolizować rynek złota. Jego wspólnikiem w spisku był „Jubilee Jim" Fisk. Gould i Fisk planowali uzyskać kontrolę nad całym rynkiem złota w Ameryce, którego podaż znacznie zwiększyło wydobycie tego kruszcu podczas gorączki złota w Kalifornii. Największym zagrożeniem dla ich zamysłu były ogromne zapasy złota, będące w dyspozycji amerykańskiego ministerstwa skarbu jako gwarancja wartości dolara. Mogły one zostać w każdej chwili uruchomione, aby zapobiec wszelkim próbom ustanowienia prywatnego monopolu złota. Gould i Fisk skontaktowali się ze szwagrem Granta, który miał ich ostrzec, gdyby rząd zamierzał podjąć interwencję w celu obniżenia ceny złota. Nie zrobił tego jednak, a sprawa wydała się, kiedy Gould zaczął wyprzedawać złoto, nie powiadamiając o tym Fiska[108]. I tak oto żądzę pieniędzy i władzy spotkała sprawiedliwa odpłata.

Jednym z najtragiczniejszych przykładów tego, co dzieje się, kiedy dochodzi do głosu chciwość, a państwo w żaden sposób nie interweniuje i nie wykorzystuje narzędzi będących w jego dyspozycji, są wydarzenia z okresu wielkiego głodu w Irlandii, o którym była mowa w rozdziale piątym. Tysiące Irlandczyków, mężczyzn, kobiet i dzieci umarło, ponieważ nie udały się zbiory ziemniaków, zboże zaś wyeksportowano do Wielkiej Brytanii, na czym jeszcze bardziej wzbogacili się brytyjscy właściciele ziemscy, do których należały pola uprawne Szmaragdowej Wyspy.

Człowiek jest istotą grzeszną. W dwóch wojnach światowych wynalazki i odkrycia służyły zabijaniu. Podczas pierwszej wojny światowej na polach bitew siał grozę ciężki karabin maszynowy. Reakcją na zniszczenia, których dokonywał,

---

[107] *Ibid.*, s. 502.

[108] Brands, *Age of Gold*, s. 454-458.

było wynalezienie czołgu. Samolotów używano początkowo jedynie do przeprowadzania rozpoznania, później piloci ręcznie zrzucali z nich bomby. W drugiej wojnie światowej stały się już narzędziem masowej zagłady: zniszczyły dużą część Londynu, doszczętnie spaliły Drezno i zmiotły z powierzchni ziemi Hiroszimę. Wojna stała się hekatombą. Kolejna groziła anihilacją planety. W okresie „zimnej wojny" pokój udało się utrzymać jedynie dzięki „równowadze strachu": Stany Zjednoczone i Związek Radziecki szachowały się groźbą wzajemnego unicestwienia, a oba te państwa dysponowały środkami, które im to umożliwiały.

Szczytowym osiągnięciem epoki przedsiębiorczości w Anglii było zwodowanie w 1912 roku „Titanica", największego statku pasażerskiego w historii. Jego budowniczy Thomas Andrews wiedział, że w stosunku do rozmiarów statku i liczby pasażerów, których zabierał na pokład, za mało jest na nim łodzi ratunkowych. Właściciele kompanii White Star chcieli jednak zaoszczędzić jak najwięcej pieniędzy i w ten sposób podnieść spodziewane zyski. Z tego powodu do budowy „Titanica" wykorzystano gorszej jakości metal, a jego konstrukcja była zbyt słaba, zwłaszcza na burtach, które miały tendencję do rozciągania się i kurczenia podczas rejsu. Cały ten statek oraz jego pasażerowie byli ucieleśnieniem materializmu i pychy, którą dobrze oddaje zdanie wypowiedziane przez kogoś, kiedy „Titanic" wyruszał w swoją pierwszą i ostatnią podróż: „Sam Bóg nie zdoła zatopić tego statku!". Jak wszyscy wiemy, pewnej zimnej kwietniowej nocy na północnym Atlantyku dokonało tego zderzenie z górą lodową. Doświadczony i niemłody kapitan „Titanica" płynął z maksymalną prędkością i choć docierały do niego ostrzeżenia przed górami lodowymi, nikt nie stał w bocianim gnieździe i nie wypatrywał przez lornetkę fal załamujących się po uderzeniu w podstawę lodowych ścian. Po zderzeniu „Titanic" przełamał się na dwie części i poszedł na dno, zabierając z sobą tysiąc pięciuset dwudziestu dwóch pasażerów. Ponieważ zaś uważano, że jest to niezatapialny statek, umieszczono na nim o wiele za mało szalup ratunkowych. W rezultacie, kiedy po północy „Titanic" ostatecznie pogrążył się w falach i zatonął, pociągnęło to za sobą śmierć półtora tysiąca mężczyzn kobiet i dzieci[109].

Przedsiębiorcom wydawało się, że mogą zbudować wszystko i dokonać wszystkiego, co zechcą. Zapomnieli jednak, że Bóg, którego prawdziwe imię brzmi „Jestem, który Jestem", pozostaje jedynym dysponentem życia i śmierci. Niczym nieograniczona władza i bogactwo zawsze skutkują złem, gdyż człowiek jest istotą grzeszną.

A co z robotnikami? Czy cierpieli pod rządami przemysłowych magnatów? Marksistowska legenda głosi, że tak – i prawdą jest, że wielcy przedsiębiorcy, którzy własną pracą i bez niczyjej pomocy stworzyli swoje wspaniałe firmy, nigdy nie byli skorzy do oddawania nad nimi kontroli pracownikom, sprawiedliwszego wynagradzania robotników i polepszania warunków pracy. Powieści Karola Dickensa dobrze obrazują rzeczywiste przewiny i nadużycia, jakich dopuszczano się wobec pracowników w przemysłowej Anglii. Zanim w Wielkiej Brytanii wprowadzono

---

[109] Wyn Craig Wade, *The Titanic: End of a Dream*, New York 1979; Brad Matsen, *Titanic's last Secrets*, New York 2008).

stosowne reformy, los biednych angielskich rodzin był bardzo ciężki; doświadczały bezwzględnego wyzysku.

W Stanach Zjednoczonych robotnicy fabryczni nie byli traktowani tak źle jak w Wielkiej Brytanii, ale konfliktów i problemów tutaj nie brakowało. W okresie, kiedy powstawały związki zawodowe, które starały się zorganizować robotników, przedsiębiorców zniechęcał do współpracy z nimi fakt, że szerzył się w nich socjalizm i komunizm, czego ilustracją był zamach bombowy w Heymarket* (1886)[110] oraz zamordowanie w 1901 roku prezydenta McKinleya, którego zabójcą był zagraniczny anarchista. Na początku dwudziestego wieku rewolucyjny marksizm rozpowszechnił się w całym świecie. Lenin, genialny przywódca tego ruchu, powiedział kiedyś, że Stany Zjednoczone będą ostatnim państwem kapitalistycznym, które upadnie. I rzeczywiście: komunizm miał w Ameryce znacznie mniej zwolenników niż w innych krajach, a w Wielkiej Brytanii była ich tylko garstka. Jednak retoryka, którą posługiwali się radykałowie, była niezwykle ostra. Pamiętam, że kiedy byłem chłopcem, a mieszkaliśmy wtedy w Minnesocie, ojciec opowiadał mi o agitatorze Floydzie Olsenie, który przemawiał do tłumu robotników. Jeden z nich krzyknął do niego: „Niech przyjdzie ta rewolucja, wtedy cię dopadniemy!". Olsen odparł spokojnie: „Niech przyjdzie, wtedy ja będę nią kierował, a ty będziesz tylko zwykłym kapralem!". Rewolucjoniści wiedzieli, ku czemu zmierzają i byli pewni, że mogą to osiągnąć. Przerażająca historia feralnego dwudziestego stulecia udowadnia, że mieli ku temu mocne podstawy i pozwala zrozumieć, dlaczego przedsiębiorcy nie ufali związkom zawodowym.

Bywało jednak i tak, że przemysłowcy byli gotowi na współpracę. Przykładem może tu być Andrew Carnegie, który rozpoczynając działalność w przemyśle hutniczym, początkowo nie miał nic przeciwko obecności Rycerzy Pracy** w jego

---

* Haymarket Riot – zamach dokonany 4 maja 1886 roku na placu Haymarket w Chicago w czasie demonstracji robotniczej. W mieście trwał w tym czasie strajk robotników, którzy domagali się podwyżki wynagrodzeń, oraz zniesienia dwunastogodzinnego i wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy. 1 maja 1886 roku rozpoczęły się utarczki z policją. 3 maja w trakcie starć zginęło sześciu robotników. Protestujący zaczęli zbierać się na Haymarket Square. Następnego dnia podczas wiecu, w tłum robotników i policjantów ktoś wrzucił bombę. Zginęło od niej dwanaście osób w tym policjant – Mahias J. Degan. Policja zaczęła strzelać do uczestników demonstracji. Mimo braku dowodów, o spowodowanie zamachu zostali oskarżeni przywódcy robotników. Po pokazowym procesie sześciu z oskarżonych: George Engel, Samuel Fielden, Louis Lingg, Albert Parsons, Michael Schwab oraz August Spies zostało skazanych na karę śmierci. Razem z nimi powieszono Adolpha Fischera. Louis Lingg popełnił samobójstwo w celi. Oscar Neebe został skazany na piętnaście lat więzienia. Kary śmierci dla Schwaba i Fieldena zostały zamienione przez gubernatora Oglesby'ego na kary dożywotniego więzienia. Trzech: Samuel Fielden, Oscar Neebe i Michael Schwab zostało ułaskawionych przez kolejnego gubernatora Johna Petera Altgelda. W prasie lewicowej i literaturze socjalistycznej skazanie robotników za zamach przedstawiano jako morderstwo sądowe (przyp. tłum.).

110 Nasaw, *Carnegie*, s. 281-282. Big Bill Haywood, przywódca związku zawodowego, który ponosił główną odpowiedzialność za ten zamach, wyemigrował do sowieckiej Rosji i jest pochowany w pobliżu Kremla. Będąc w Moskwie, widziałem jego grób.

** Rycerze Pracy (ang. Knights of Labor) amerykańska organizacja związkowa założona w 1869 roku przez Uriaha Smitha Stephensa. Do roku 1893 działała nielegalnie. Około roku 1900 zastąpiła ją American Federation of Labor (przyp. tłum.).

fabrykach i prowadził z nimi rozmowy[111]. Współpraca nie trwała jednak długo. W kwietniu 1892 roku Carnegie ogłosił, że wszystkie jego stalownie utworzą jedną firmę pod nazwą Carnegie Steel, a robotnicy w niej zatrudnieni nie będą już mogli należeć do związków zawodowych[112]. Henry Clay Frick, jeden z dyrektorów CS, wezwał oddziały policji do stalowni Homestead w Pensylwanii i przygotował się do stoczenia prawdziwej bitwy. Fabryka została ufortyfikowana, ustawiono w niej barykady, zasieki z drutu kolczastego i reflektory. Robotnicy przypuścili szturm na fabrykę, gdy tylko Frick zabronił im do niej wstępu. Dyrektor wynajął trzystu detektywów z agencji Pinkertona, którzy mieli ochraniać stalownię. Robotnicy otworzyli do nich ogień z działa pochodzącego z wojny secesyjnej. Siedmiu detektywów zginęło. Carnegie podróżował wtedy po Szkocji. O tym, co się stało, dowiedział się z depeszy, którą wysłał do niego Frick. 16 lipca 1892 roku policja stanowa opanowała sytuację i dopiero wtedy Frick mógł wznowić produkcję, ale tylko dlatego, że pozatrudniał łamistrajków[113]. Kilka dni później, 23 lipca, Frick zginął od strzału i ciosu nożem. Jego zabójcą był urodzony w Rosji anarchista[114]. Dla całego kraju była to poważna przestroga przed niepokojami społecznymi na tle ekonomicznym. Carnegie w żadnym razie nie powinien był pozwolić Frickowi na podjęcie działań, które były *de facto* wypowiedzeniem wojny robotnikom. Ten sam Carnegie, który na krótko przed tymi wydarzeniami napisał książkę i gloryfikował w niej Stany Zjednoczone, które niedawno przyznały mu obywatelstwo, powinien był znaleźć odpowiedni sposób współpracy z robotnikami, aby zapobiec przemocy i rewolucyjnym wystąpieniom w swoich zakładach.

Papiestwo wskazuje drogę

Ojciec Święty jak zawsze wiedział, w jaki sposób należy rozwiązywać takie problemy. Papież Leon XIII w roku 1891 wydał encyklikę *Rerum Novarum*. W znakomitym tym dokumencie wskazał na zło, jakie niesie z sobą komunizm oraz socjalizm i stanął w obronie prywatnej własności. Podkreślił jednak, że liberalny kapitalizm, wyzbyty wszelkich hamulców w dążeniu do majątku i władzy oraz lekceważący prawa robotników, także jest niemoralny. Ojciec Święty powiedział że robotnicy mają prawo się zrzeszać i organizować, ale dla osiągnięcia swych celów nie mogą używać przemocy. Stwierdził, że płaca robotnika powinna wystarczyć na utrzymanie rodziny i zapewnić jej skromne, ale godne życie. Podkreślił, że rodzinę, jako podstawową komórkę społeczną, należy zawsze otaczać opieką. Potępił wrogość istniejącą między właścicielami zakładów pracy a robotnikami i wezwał ich do współpracy w imię wspólnego dobra[115]. Chociaż Leon XIII nie

---

[111] Nasaw, *Carnegie*, s. 315.

[112] *Ibid.*, s. 407.

[113] *Ibid.*, s. 415-435.

[114] Richard B. Morris, red., *Encyclopedia of American History*, New York 1953, s. 523.

[115] Tekst encykliki dostępny jest tutaj: www.nonpossumus.pl/encykliki/Leon_XIII/rerum_novarum

użył w swej encyklice słowa „solidarność", jest rzeczą oczywistą, że chodziło mu o ideę, którą szczegółowo rozwinął Jan Paweł II. Pierwszy wolny związek zawodowy, jaki powstał w obozie komunistycznym, nazywał się „Solidarność"[116].

W roku 1931, w czterdziestą rocznicę wydania encykliki *Rerum Novarum*, papież Pius XI wydał encyklikę *Quadragesimo Anno* („Rok czterdziesty"), w której potwierdził prawdy zawarte w dokumencie swojego poprzednika. Szczególnie wyraźnie jest to widoczne w zdaniu głoszącym, że „nie można być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą". Ojciec Święty zawarł w encyklice także koncepcję pomocniczości, czyli zasadę, wedle której potrzeby ekonomiczne i społeczne powinny być najpierw zaspokajane na możliwie najniższym szczeblu, poczynając od rodziny jako takiej, a następnie przez Kościół i dobroczynność prywatną, a dopiero później odwoływać się do pomocy władz państwowych, które z kolei winny podejmować działania na szczeblu najbliższym danemu problemowi[117].

W roku 1991, w setną rocznicę ukazania się *Rerum Novarum*, papież Jan Paweł II wydał encyklikę *Centisimus Annus*. Powtórzył w niej, że „nie ma prawdziwego rozwiązania «kwestii społecznej» poza Ewangelią". Przypomniał nauczanie swoich poprzedników dotyczące godności człowieka, prawa do własności prywatnej, znaczenia godziwej płacy zapewniającej rodzinie utrzymanie, potrzeby troski o biednych oraz wagi zasady pomocniczości i solidarności. Wskazał na zło, jakie niesie ze sobą marksizm, który traktuje osobę ludzką jako „cząstkę organizmu społecznego" bez żadnych przynależnych jej praw, ale potępił także bezwzględny kapitalizm, w którym materialne bogactwo staje się celem najwyższym. Drugi z tych systemów „na tyle, na ile odmawia moralności, prawu, kulturze i religii autonomicznego istnienia i wartości, spotyka się z marksizmem w dążeniu do całkowitego sprowadzenia człowieka do dziedziny ekonomicznej i zaspokojenia potrzeb materialnych".

Jan Paweł II podkreśla wartość ludzkiej pracy, własności prywatnej i technologii wykorzystywanych ku własnej oraz wspólnej korzyści oraz rolę „zdolności do inicjatywy i przedsiębiorczości" jako istotnej części ludzkiej pracy. Kiedy zaistnieje taka potrzeba, władze państwowe mogą podejmować ograniczoną interwencję w gospodarkę, w zgodzie z zasadą pomocniczości, ale muszą wystrzegać się utworzenia „państwa opiekuńczego", zwanego także „państwem dobrobytu". Papież podkreśla znaczenie fundamentalnej zasady szacunku dla każdej osoby ludzkiej i wskazuje na zagrożenia istniejące w społeczeństwie konsumpcyjnym, w którym dzieci mogą być uważane „za jedną z wielu «rzeczy», które można mieć lub nie mieć, według własnych upodobań, i które współzawodniczą z innymi możliwościami"[118].

[116] Zob. rozdziały zatytułowane: „Papież z Kościoła Męczenników I", oraz „Upadek komunistycznego imperium".

[117] Tekst encykliki dostępny jest tutaj: www.nonpossumus.pl/encykliki/Pius_XI/quadragesimo_anno/index.php

[118] Tekst encykliki dostępny jest tutaj: www.nonpossumus.pl/encykliki/Jan_Pawel_II/centesimus_annus/index.php

Gdyby posłuchano głosu mądrości tych i innych encyklik społecznych, światu mogłoby zostać zaoszczędzone wiele nieszczęść i cierpień. Dzięki chrześcijaństwu osiągnięcia współczesnego świata mogły stać się rzeczywistością, Kościół zaś zapewnia nam przewodnictwo moralne niezbędne, aby odwodzić człowieka od grzechu chciwości i wyzyskiwania innych, niezależnie od tego, czy dotyczy to socjalistów, czy też bezwzględnych kapitalistów[119].

Epoka imperializmu

W dziewiętnastym stuleciu, jak nigdy wcześniej, Zachód ze swoją rewolucją przemysłową, technologiczną i naukową tak dalece wyprzedził resztę świata, że między rozwiniętymi państwami uprzemysłowionymi, posiadającymi potężne armie wyposażone w broń niosącą zagładę, a prymitywnymi społeczeństwami, których bronią były łuki i strzały wytworzyła się gigantyczna przepaść. Dysproporcja ta zapoczątkowała epokę imperializmu, który Lenin nazywał „ostatnim stadium kapitalizmu". Przewidywał on, że zacofane kraje i ludy Ziemi wykorzystają kiedyś swoją przewagę liczebną i wezmą pomstę na europejskich zdobywcach i ciemiężcach. Jego ostatnie słowa niosły bardzo podobną treść do sławnego powiedzenia wodza rewolucji, że „droga do Paryża wiedzie przez Pekin"[120].

Największym dokonaniem epoki imperializmu był podbój Indii, którego dokonali Brytyjczycy. Kraj ten stał się „najjaśniejszym klejnotem" w koronie kró-

---

[119] Zachęcam czytelnika do zapoznania się z ekonomiczną teorią dystrybucjonizmu, którą wielcy angielscy myśliciele, G.K. Chesterton i Hilaire Belloc zaproponowali jako alternatywę kapitalizmu i socjalizmu. Głosi ona, że większość ludzi powinna posiadać jakąś własność przynoszącą dochody; mogą to być gospodarstwa rolne, sklepy albo udział we własności większych przedsiębiorstw. Rodzaj ładu ekonomicznego proponowany przez wczesnych myślicieli dystrybucyjnych zakładałby powrót do pewnego rodzaju systemu cechowego. Obecnie istniejące związki zawodowe nie spełniają tej roli w ładzie ekonomicznym proponowanym przez dystrybucjonistów, ponieważ organizacje te są zorganizowane „poziomo" i obejmują tylko daną klasę społeczną, przez co promują interesy klasowe, podczas gdy cechy są połączonymi konsorcjami zrzeszającymi pracowników i pracodawców dla osiągnięcia wspólnych korzyści. Dystrybucjonizm jest przeciwny obecnemu systemowi prywatnych banków lub, dokładniej, jego sposobowi wytwarzania dochodów. Nie oznacza to konieczności nacjonalizacji, ale jakiegoś rodzaju udziału rządu w zarządzaniu systemem bankowym. Dystrybucjonizm alternatywy dla banków upatruje w spółdzielczych kasach oszczędnościowo-kredytowych. Idee dystrybucjonistów wydają się mieć duży wpływ na przepisy antymonopolowe w Ameryce i Europie, mające na celu zmniejszenie nadmiernej koncentracji kapitału i produkcji w jednej lub tylko kilku firmach, trustach oraz kartelach. Zgodnie z tą filozofią Chesterton wyjaśniał, że zbyt dużo kapitalizmu oznacza za mało kapitalistów. Przepisy amerykańskie starają się zapobiegać koncentracji władzy ekonomicznej w danej branży w rękach jednej lub kilku firm. Powodem takiego podejścia jest założenie, że działalność gospodarcza wielu zdecentralizowanych podmiotów gospodarczych jest lepsza dla społeczeństwa, niż monopol jednej lub kilku firm, które mogą narzucać społeczeństwu nieuczciwe ceny. Zob. Dale Ahlquist, *Common Sense 101: Lessons from G. K. Chesterton*, San Francisco 2006 i Hilaire Belloc, *The Essential Belloc: A Prophet for Our Times*, red. C. John McCloskey, Scott J. Bloch i Brian Robertson, Charlotte, NC 2010.

[120] Zob. Warren H. Carroll, *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*, Wrocław 2008, s. 167

lowej Wiktorii. Angielski premier Disraeli nadał jej tytuł cesarzowej Indii. Miały one osobliwą i skomplikowaną historię. Ten ogromny, gorący i gęsto zaludniony kraj, ojczyzna jednej z trzech pierwszych cywilizacji świata był podzielony między skrajnie nietolerancyjnych najeźdźców, czyli muzułmanów, oraz rdzenną ludność hinduską, której filozofia głosiła między innymi, że oba sprzeczne twierdzenia mogą być prawdą[121]. Kultura ta miała w swojej wielowiekowej tradycji wiele elementów, będących niewątpliwym złem. Należało do nich osławione *sati* (samospalenie, którego wdowa dokonywała na stosie pogrzebowym zmarłego męża) oraz rytualne morderstwa popełniane przez thugów (napadali oni na podróżnych i zabijali przez uduszenie; nazywano ich „największym przestępczym sprzysiężeniem w historii"). Zbrodniczą działalność thugów ujawnił William Sleeman, brytyjski żołnierz i członek administracji kolonialnej. On także skutecznie zlikwidował ten proceder[122]. Władze brytyjskie zabroniły także praktykowania *sati* i z czasem obyczaj ten zanikł całkowicie.

Muzułmanom i Hindusom trudno było zrozumieć Brytyjczyków, ale także i siebie nawzajem. Łączyła ich jednak wspólna niechęć do białych kolonizatorów. Brytyjczycy zaś mieli identyczny stosunek do nich. Dziewiętnastowieczne Indie były podzielone między wyznawców islamu i Hindusów. Brytyjczycy werbowali wielu spośród nich i wcielali do wojska jako żołnierzy armii kolonialnej. Ludzi tych nazywano sipajami. W roku 1857 sipajowie się zbuntowali. Rozwścieczyła ich pogłoska, wedle której mieli być zmuszani do rozgryzania ładunków do karabinów nasyconych świńskim i krowim tłuszczem. Było to świętokradztwo zarówno dla muzułmanów, którym nie wolno jeść wieprzowiny, jak i dla Hindusów, którym z kolei nie wolno jeść wołowiny. Plotka ta była najprawdopodobniej fałszywa, ale z drugiej strony, Brytyjczycy być może nie zdawali sobie sprawy, jak obraźliwą, świętokradczą i upokarzającą była sama taka możliwość dla każdego z mieszkańców Indii. Pogłoska rozeszła się błyskawicznie i w jednej chwili cały kraj stanął w ogniu. Uzbrojeni sipajowie, nie bacząc na płeć ani wiek, zabijali wszystkich Brytyjczyków, jacy wpadli im w ręce. Rozpoczęła się wojna kulturowa na śmierć i życie[123]. Oddziałami sipajów dowodzili angielscy oficerowie, którzy dopóki sami się z nimi nie zetknęli, nie mogli uwierzyć, że ich podkomendni zdolni są do takiej nienawiści i okrucieństwa. Wielu z nich zginęło z rąk swoich własnych żołnierzy. Później jednak śmiałe uderzenie elitarnych regimentów Szkockich Górali pod dowództwem sir Colina Campbella, weterana armii Wellingtona z czasów wojny na Półwyspie Iberyjskim, uratowało Brytyjczyków, którzy bronili się w oblężonym przez sipajów mieście Lucknow[124], a bohaterski angielski brygadier John Nicholson

[121] Heinrich Zimmer, *Philosophy of India*, red. Joseph Campbell, Cleveland 1956, s. 219, 233, 281.

[122] Zob. Philip Mason, *The Man Who Ruled India*, New York 1985, rozdział 8, „Chaos Tamed".

[123] Bunt sipajów z roku 1857 barwnie opisuje Richard Collier w: *The Great Indian Mutiny*, New York 1964). Był om także tematem wielu powieści, między innymi obszernego dzieła M.M. Kaye pt. *The Far Pavillons*.

[124] *Ibid.*, s. 97-113, 156-338.

zdobył Delhi[125]. Wszystko to wydarzyło się w roku 1857 i doprowadziło do upadku Brytyjskiej Kompanii Indyjskiej, która zapoczątkowała podbój Indii przez Zjednoczone Królestwo. Teraz władzę nad Indiami przejął brytyjski rząd; jakiś czas później królową Wiktorię ogłoszono cesarzową Indii. Winston Churchill przez całe życie dążył do zachowania brytyjskiego panowania w tym kraju, ale bunt sipajów wyznaczył początek jego końca.

Państwem jeszcze bardziej ludniejszym niż Indie były Chiny. Kontakty z Zachodem, których pośrednikami byli amerykańscy misjonarze baptyści, zaowocowały powstaniem rdzennie chińskiego, lecz chrześcijańskiego ruchu tajpingów („Niebiańskie Królestwo Wielkiego Pokoju"). Jego inicjatorem był Hung Hsiu-chüan, który nazywał siebie „młodszym bratem Jezusa Chrystusa". Dla ludzi Zachodu, których wiedza teologiczna była, delikatnie mówiąc, niewielka, było to rzeczą nie do przyjęcia, a przecież wszyscy chrześcijanie, czy o tym wiedzą, czy nie, są braćmi Jezusa Chrystusa. Armia brytyjska pod dowództwem generała Charlesa Gordona pomogła cesarskiemu rządowi Chin zdławić powstanie tajpingów. W ten sposób Zachód sprzymierzył się z chińskimi władzami i przyczynił się do unicestwienia tego ruchu, całkowicie wyrzekając się przy tym chrześcijańskiej solidarności i niwecząc wspaniałe dokonania jezuickich misjonarzy z szesnastego wieku, którym doskonale udało się przystosować do tej całkowicie przecież odmiennej kultury i wbrew wszelkim przeciwnościom zapoczątkować dzieło nawracania Chińczyków na chrześcijaństwo. Mimo że cywilizacja chińska pod wieloma względami przewyższała osiągnięcia cywilizacji zachodniej, przybysze z Zachodu odnosili się do niej z pogardą i lekceważeniem, jednocześnie zaś rywalizowali z sobą o jak największy udział w wymianie handlowej z tym krajem. Pod rządami Mao Zedonga reakcją Chin na zachodni imperializm było przyswojenie sobie najgorszego z największych grzechów Zachodu, czyli komunizmu. Komuniści objęli władzę w Chinach w latach dwudziestych ubiegłego stulecia, sprawują ją nadal i nic nie wskazuje na to, aby w najbliższej przyszłości mieli ją stracić, chociaż w Związku Radzieckim, gdzie system ten się narodził, komunizm upadł pod koniec dwudziestego wieku*.

Niemcy również uczestniczyły w imperialistycznej ekspansji, posiadając kolonie we wschodniej i zachodniej Afryce. Należała do nich również pokryta malaryczną dżunglą północna część archipelagu Wysp Salomona, które stały się sławne jako arena zaciekłych walk toczonych tam podczas drugiej wojny światowej. Ogromne wpływy w Afryce zapewniła sobie też Francja, która zawładnęła większością terytoriów Afryki Północnej i Zachodniej, a w roku 1894 wysłała ekspedycję do Faszody nad Górnym Nilem (Nil Biały)[126]. Cała Afryka została podzielona między rywalizujące europejskie mocarstwa.

---

125 *Ibid.*

* Należy zaznaczyć, że obecny ustrój Chińskiej Republiki Ludowej jest odległy od tego, który wprowadził tam Mao Zedong i mimo tego, że rządząca partia formalnie nadal nazywa się „komunistyczną", w kraju tym panuje obecnie ustrój bliższy dziewiętnastowiecznemu kapitalizmowi (przyp. red.).

126 Robert K. Massie, *Dreadnought: Britain, German, and the Coming of the Great War*, New York 1991, s. 251.

Nie było to zasługą świeckich europejskich rządów, ale otwarcie Afryki dla Europy ułatwiło Kościołowi ewangelizację tych ziem. Jednym z najbardziej zasłużonych zakonów misjonarskich byli Biali Ojcowie i Białe Siostry. Oba te zgromadzenia powołał do życia kardynał Charles Lavigerie. Po raz pierwszy przyjechał on do Afryki w roku 1867 jako arcybiskup Algieru. Jego nastawienie była radykalnie odmienne od postawy władz. Francuska administracja kolonialna traktowała rdzennych, muzułmańskich Arabów z pogardą i lekceważeniem. Lavigerie chciał, aby odnoszono się do nich z szacunkiem, aby budowano dla nich szkoły, szpitale i sierocińce. Uważał, że trzeba uczyć Arabów odpowiednich metod uprawiania ziemi, aby klęski żywiołowe, takie jak susza, były dla nich mniej dolegliwe. Chciał, aby kapłani, którzy mieli pracować wśród Arabów przechodzili specjalne szkolenia: powinni uczyć się arabskiego, poznawać Koran i myśleć jak Arabowie. Gubernator próbował przeszkadzać Lavigeriemu w realizacji tych planów, ale poparł je Napoleon III (zapewne pod wpływem cesarzowej Eugenii)[127].

Lavigerie rychło zorganizował w Algierze nowicjat dla nowego zakonu Białych Ojców. Wiedząc, że dla urzeczywistnienia jego zamierzeń potrzebni są ludzie najprzedniejszej próby, postarał się, aby kryteria, którym musieli sprostać nowicjusze, były szczególnie wymagające. Spośród pierwszych dziesięciu kandydatów na zakonników okres próby przeszło pomyślnie zaledwie czterech. Wkrótce jednak do zakonu zaczęło zgłaszać się coraz więcej osób, które chciały urzeczywistniać wizję Lavigeriego[128].

W świecie arabskim „kobieta znaczyła niewiele, czy to w meczecie, czy w domu. Lavigerie uważał, że miernikiem ucywilizowania jest sposób, w jaki dany naród traktuje kobiety, jeśli zatem Arabowie mieli w ogóle wyciągnąć jakąś korzyść z kontaktu z kulturą chrześcijańską, z którą stykali się teraz na każdym kroku, powinno nią być wyzwolenie arabskich kobiet z roli niewolniczek"[129]. Sprostać temu zadaniu mogły tylko inne kobiety, więc Lavigerie założył w tym celu zakon Białych Sióstr. Zgromadzenie to rozkwitło pod kierownictwem pierwszej matki przełożonej, Marie Louise Brandon, którą w zakonie nazywano siostrą Mary Claver. Była przeoryszą konwentu przez siedemnaście lat, do chwili, kiedy w wieku trzydziestu dziewięciu lat zmarła na atak serca w Tanganice[130].

Biali Ojcowie i Białe Siostry szybko rozszerzyli działalność misjonarską na Afrykę subsaharyjską*. Chyba najbardziej poruszającą spośród relacji opisujących ich dokonania jest historia związana z ich działalnością misyjną w Ugandzie, nad Jeziorem Wiktorii. Biali Ojcowie przybyli tam w roku 1879 pod przewodnictwem Charlesa Lourdela. Podróż do Ugandy była ryzykowna i niebezpieczna; jeden z zakonników zmarł, a towarzyszący im tragarze uciekli[131].

---

[127] Glenn D. Kittler, *The White Fathers*, New York 1957, rozdziały 4 i 5.

[128] *Ibid.*, rozdział 6.

[129] *Ibid.*, s. 70.

[130] *Ibid.*, rozdział 7.

[131] *Ibid.*, rozdział 12.

Mutesa, król Ugandy, był bezwzględnym dyktatorem. Bywało, że jednego dnia był misjonarzom przychylny, drugiego zaś okazywał im jawną wrogość, zwłaszcza wówczas, kiedy dawał posłuch swojemu „katikiro", czyli pierwszemu ministrowi. Stopniowo jednak, dzięki stosowaniu metody Lavigeriego, która polegała na wychodzeniu naprzeciw zarówno materialnym, jak i duchowym potrzebom tego ludu, zakonnikom udało się dokonać kilku nawróceń. Do najbardziej żarliwych konwertytów należeli młodzi ludzie, synowie miejscowych kacyków, którzy byli paziami na królewskim dworze. Pewnego razu, kiedy Mutesę ogarnął jeden z jego napadów wściekłości i zagroził, że wymorduje wszystkich chrześcijan, zakonnicy byli zmuszeni przenieść się na drugą stronę jeziora[132].

Mutesa zmarł w roku 1884, a jego miejsce zajął nowy król, jego dziewiętnastoletni syn Mwanga. Mwanga zezwolił zakonnikom na powrót, a nawet mianował kilku chrześcijan na bardzo wysokie stanowiska. Charles Lwanga, jeden z chrześcijańskich paziów, został ich przełożonym[133]. Mwanga jednak również popadał w zmienne skrajności. „Kazał regularnie wychłostać kilku z królewskich paziów za to, że odmówili udziału w jego nocnych orgiach"[134]. Jeden z paziów, Joseph Mukasa, został ścięty, bo katikiro wmówił Mwandze, że chrześcijanin Mukasa spiskował przeciwko niemu[135].

Najgorsze wydarzyło się wówczas, kiedy Mwanga postanowił nagle wyruszyć na polowanie. Kiedy z niego wrócił, oczekiwał, że paziowie powitają go zgodnie z obyczajem, ale nikt nie powiadomił ich, że król jest na łowach. Mwanga wpadł w gniew i uznał, że paziowie nie spełnili swojej powinności, gdyż przebywali w tym czasie z zakonnikami. Wezwał ich wszystkich i kazał wystąpić tym, którzy się modlą. Było wśród nich dwudziestu czterech katolików i siedmiu protestantów (nawróconych przez szkockiego misjonarza Alexandra Mackaya). Mwanga kazał im wyprzeć się wiary, ale żaden z nich się na to nie zgodził[136].

> Starsi [chrześcijanie] – żołnierze, urzędnicy, członkowie dworu byli gotowi umrzeć z młodzieńcami, których nie mogli ocalić. Andrew Kaggwa został ścięty przed domem katikiro; Pontaina Ngondwe, sławnego wojownika, zabito ciosami włóczni... Mathiasowi Kalembie (...) obcięto ręce w łokciach i nogi w kolanach, a następnie starannie podwiązano tętnice i żyły, żeby zbyt szybko nie umarł... Tamtego dnia stu ludzi straciło życie[137].

Paziów „związano ciasno w pęczki niczym szparagi" i poprowadzono na miejsce egzekucji do odległego o szesnaście mil Namugongo. Podróż trwała dwa dni. Chłopcy nie okazywali żadnego strachu; śmiali się i żartowali. Spalono ich żywcem 3 czerwca 1886 roku. Naoczni świadkowie tej kaźni zamiast krzyków

132 *Ibid.*, rozdział 14.
133 *Ibid.*, rozdział 15.
134 *Ibid.*, s. 167.
135 *Ibid.*, s. 175.
136 *Ibid.*, s. 183.
137 *Ibid.*, s. 183-184.

usłyszeli modlitwy i hymny[138]. Papież Paweł VI w roku 1964 kanonizował Charlesa Lwangę i jego towarzyszy. Powiedział wtedy:

> Ci męczennicy afrykańscy zwiastują początek nowej epoki. Oby nie zwróciła się ku prześladowaniu i konfliktom religijnym, ale ku chrześcijańskiej i społecznej odnowie![139]

Uganda jest dzisiaj jednym z najbardziej katolickich państw Afryki.

Kongijskie dżungle Afryki penetrował amerykański dziennikarz Henry Morton Stanley, którego ekspedycja jako pierwsza zbadała bieg rzeki Kongo. Z jego pomocą chciwy i ambitny król Belgów Leopold II zawładnął równikowymi lasami Konga, a ich czarnych mieszkańców wykorzystywał do niewolniczej pracy przy zbieraniu kauczuku i pozyskiwaniu kości słoniowej. Rdzenni mieszkańcy, którzy nie chcieli się temu podporządkować, byli karani chłostą albo obcięciem rąk. Najbardziej opornych przywiązywano albo przybijano do słupów i pozostawiano na pewną śmierć. Bogactwa naturalne Konga uczyniły Leopolda bajecznie bogatym. Edmund Dene Morel, brytyjski publicysta i polityk zauważył, że wszystkie zyski króla Leopolda, jakie czerpał z eksploatacji ziem Konga, pochodzą z eksportu surowców, ale Belgia z kolei nie wysyła tam żadnych produktów, a tylko żołnierzy i broń. Dzięki pomocy i wsparciu ze strony protestanckich misjonarzy, którzy byli naocznymi świadkami cierpień i prześladowań rdzennych mieszkańców Konga, Morel zapoczątkował kampanię, która ujawniła przed światem popełniane zbrodnie. Państwa europejskie zaczęły wywierać nacisk na Leopolda, aby wycofał się z Konga. W roku 1908 Leopold „oddał" Kongo, które dotąd było jego prywatną własnością, władzom w Brukseli i otrzymał za to pokaźną sumę pieniędzy. Ekonomiczna grabież, której się tam dopuścił, spowodowała znaczny spadek liczby mieszkańców Konga[140].

Wielka Brytania, podobnie jak w innych częściach świata, była także obecna w Afryce. Pod koniec dziewiętnastego wieku „jednym z najbogatszych ludzi na świecie"[141] był czterdziestodwuletni Cecil Rhodes – klasyczny imperialista, który „dążył do rozszerzenia Brytyjskiego Imperium na północ i utworzenia z Afryki Południowej, od Capetown po jezioro Tanganika, jednego federacyjnego dominium Korony Brytyjskiej"[142]. Pewnego razu powiedział nawet: „anektowałbym planety, gdybym tyko mógł"[143]. Rhodes snuł publicznie plany zbudowania linii kolejowej biegnącej od Kairu, przez brytyjską Afrykę, aż do Przylądka Dobrej Nadziei (odebranego osłabionej Holandii po wojnach napoleońskich). Jego marzenia zostały urzeczywistnione: budowę tego szlaku ukończono w roku 1892.

---

[138] *Ibid.*, s. 184-186.

[139] AAS 56 [1964], LG tom II, Pallotinum 1984, s. 1482.

[140] Adam Hochschild, *King Leopold's Ghost: A Story of Greed, Terror and Heroism in Central Africa*, Boston, 1998.

[141] Massie, *Dreadnought*, s. 213.

[142] *Ibid.*, s. 214.

[143] *Ibid.*, s. 213.

Rhodes intensywnie pracował nad realizacją swoich zamierzeń dotyczących Afryki Południowej. W latach siedemdziesiątych w regionie Rand odkrył pokłady złota i diamentów, które po dziś dzień uważa się za najbogatsze na świecie. Kopalnie złota rozpościerały się na długości trzydziestu mil w masywie górskim, w języku afrykanerskim zwanym Witwatersrand, a kruszec wydobywano tam z głębokości czterystu pięćdziesięciu metrów. Od Johannesburga, największego wówczas (i obecnie) miasta Afryki Południowej, dzieliło je zaledwie kilka mil. Pod koniec dziewiętnastego stulecia, dzięki bogactwu złóż eksploatowanych w regionie Rand, Afryka Południowa stała się największym producentem złota na świecie.

Wielka Brytania pod koniec osiemnastego stulecia utraciła Amerykę, ale zachowała Kanadę i skolonizowała Australię oraz Nową Zelandię. Afryka Południowa była kolejnym „Nowym Światem". Miała łagodny klimat i Wielka Brytania spoglądała na nią pożądliwym okiem. Tereny te, kiedy jeszcze były własnością Holandii, zasiedlili tamtejsi osadnicy. Kiedy Anglia objęła władzę nad Kolonią Przylądkową, holenderscy farmerzy, nazywani Burami i posługujący się dziwną odmianą holenderskiego, zwaną językiem afrykanerskim, w okresie Wielkiego Treku* tysiącami emigrowali z niej, aby zasiedlać dziewicze tereny na północy[144].

Ambicje Rhodesa były jednak o wiele większe, niż aspiracje „trekkersów". Setki mil na północ od Przylądka Dobrej Nadziei rozpościerały się żyzne, bogate ziemie Matabelelandu, na których również panował przyjazny, umiarkowany klimat. Rhodes zajął je w imieniu Wielkiej Brytanii i nadał im nazwę pochodzącą od własnego nazwiska – Rodezja[145]. Zasiedlili je głównie Anglicy.

W ten oto sposób doszło do tego, że południową cześć Afryki zamieszkiwali przede wszystkim biali z Europy. Rdzenni, czarni mieszkańcy – jeśli nie liczyć prymitywnych Hotentotów oraz Buszmenów, którzy żyli tam od czasów epoki kamiennej – pojawili się tam już po przybyciu białych. Właśnie w dziewiętnastym stuleciu, niemal równolegle z białymi, na tereny te napływać zaczęła czarna ludność Bantu. Kultura tego ludu opierała się na hodowli bydła. Bantu stworzyli imperium Zulusów – militarystyczne państwo, któremu dał początek ich wielki król Czaka. Nauczył swoich żołnierzy walczyć w zwartej formacji o kształcie półksiężyca, zwanej *impi*, i chociaż bronią jego wojowników były tylko włócznie, potrafili zwyciężać wojska wyposażone w karabiny powtarzalne[146]. Udowodnili to w bitwie pod Isandhlwana, stoczonej w styczniu 1879 roku. Poległo w niej tysiąc pięciuset Brytyjczyków, a ich klęska była spowodowana głównie tym, że Zulusi miotali swoimi assagajami** szybciej, niż żołnierze sięgali do ładownicy po

* Wielki Trek (afr. *Groot Trek*, ang. *Great Trek*) – migracja zewnętrzna części Burów z Kolonii Przylądkowej na wschód i północny wschód południowej Afryki w latach trzydziestych i czterdziestych dziewiętnastego wieku (przyp. tłum.).

144 Donald Morris, *The Washing of the Spears: The Rise and Fall of the Zulu Nation*, New York 1965, s. 122-130.

145 Massie, *Dreadnought*, s. 214.

146 Morris, *The Washing of the Spears*, s. 40-67, 352-388.

** Assagaj – typ oszczepu do walki wręcz i do miotania. Długość drzewca od jednego do dwóch metrów, a ostrza od piętnastu do dwudziestu centymetrów). Używany był jako

amunicję. Brytyjczycy odzyskali ducha bojowego dzięki wspaniałej i zwycięskiej obronie stacji misyjnej Rorke's Drift[147].

Odkrycie pokładów cennych surowców, jak zawsze w takich przypadkach, wywołało złotą i diamentową gorączkę. Ludzie ruszyli do kopalni, które znajdowały się na terytorium Burów, niedaleko rzeki Oranje. Wkrótce tereny te zapełniły się poszukiwaczami złota i diamentów, których Burowie nazywali Uitlanderami. Brytyjczycy rościli sobie prawo własności tych bogactw, a Burowie ogłosili wtedy niepodległość. Brytania nie przyjęła tego do wiadomości. Burowie chwycili za broń, zyskując sobie sympatię i pomoc cesarza Niemiec, Wilhelma II, który w tamtym czasie rzucił wyzwanie potędze morskiej Anglii. Między Niemcami a Wielką Brytanią trwał właśnie wielki wyścig zbrojeń w budowie okrętów i rozbudowywaniu potencjału floty wojennej obu krajów. Wybuchła wojna burska, ostatni z imperialistycznych konfliktów zbrojnych, w których jedną ze stron było Zjednoczone Królestwo. Rhodes przyczynił się do jego podsycenia, gdyż podburzał Uitlanderów, aby zgłaszali roszczenia własności do kopalń złota i diamentów i dążył do zniszczenia utworzonych przez Burów państw: Transwalu i Oranii. Leander Starr Jameson, najlepszy przyjaciel Rhodesa i jego człowiek do specjalnych poruczeń, w roku 1895 przeprowadził zbrojny wypad, tak zwany rajd Jamesona, na terytorium Republiki Południowoafrykańskiej* – chodziło o wywołanie powstania Uitlanderów wymierzonego przeciwko rządowi Transwalu. Kajzer wysłał telegram do przywódcy Burów, Paula Krugera, w którym nazwał rajd Jamesona aktem wojny. W Wielkiej Brytanii wywołało to wściekłość i imperialistyczną histerię[148]. Rząd Zjednoczonego Królestwa wysłał do Afryki Południowej kolejne oddziały wojska pod dowództwem generała Herberta Kitchenera. Burowie, w obliczu przewagi liczebnej przeciwnika, podjęli walkę partyzancką, a Kitchener zastosował taktykę spalonej ziemi, aby odciąć ich od źródeł zaopatrzenia. Sto dwadzieścia tysięcy

broń bojowa i myśliwska. Na początku dziewiętnastego wieku król Zulusów Czaka opracował jego krótką wersję, służącą do zadawania ran kłutych w bezpośredniej walce wręcz (przyp. tłum.).

[147] Morris, *The Washing of the Spears*, s. 40-67, 352-388. Bitwa koło stacji Rorke's Drift miała miejsce 22 stycznia 1879 roku pomiędzy stu trzydziestoma dziewięcioma Brytyjczykami a grupą czterech tysięcy Zulusów. Rorke's Drift była brytyjską stacją misyjną w Natalu (Południowa Afryka). W trwającej dziesięć godzin walce poległo pięciuset pięćdziesięciu zuluskich wojowników. Straty brytyjskie wyniosły siedemnastu zabitych i piętnastu rannych (przyp. tłum.).

* Republika Południowoafrykańska – historyczne państwo burskie na terenie obecnej Republiki Południowej Afryki istniejące z przerwami w latach 1852-1902. Stolicą republiki była Pretoria, tam także znajdowała się siedziba rządu republiki. Parlament (Volksraad) liczył dwudziestu czterech członków. Pierwszym prezydentem wybranym w 1857 został Marthinus Wessel Pretorius. Państwo to powstało w 1852 roku. Krótko po pierwszej wojnie burskiej (1881) Burowie odzyskali niepodległość względem korony brytyjskiej. Jednak już w 1900 roku, podczas drugiej wojny burskiej, ponownie ją utracili. Oficjalnie Wielka Brytania dokonała aneksji państwa Burów dopiero na mocy traktatu kończącego wojnę z 31 maja 1902. W 1910 roku już jako Transvaal stała się czwartą prowincją brytyjskiego dominium Związku Południowej Afryki (przyp. tłum.).

[148] Massie, *Dreadnought*, s. 213-261.

burskich kobiet i dzieci zamknął w obozach koncentracyjnych, gdzie z powodu fatalnych warunków, jakie w nich panowały, zmarło ponad dwadzieścia tysięcy osób. W roku 1901 Burowie zostali zmuszeni do kapitulacji i przyjęcia zwierzchności brytyjskiej[149].

Brytyjczycy dążyli także do rozszerzenia swego panowania na ziemie Sudanu, położone na południe od Egiptu. U początku dwudziestego stulecia, podczas wojny z fanatycznym muzułmańskim przywódcą Mahdim, młody Winston Churchill (urodził się w roku 1874), uczestniczył w szarży kawaleryjskiej na pozycje mahdystów, przeprowadzonej nad brzegami Nilu*. Wojska islamskie zostały rozbite, ale w ostatecznym rozrachunku wojna ta zakończyła się klęską Brytyjczyków.

W dziewiętnastym wieku Stany Zjednoczone Ameryki zyskały status mocarstwa Pacyfiku. Odkupiły Alaskę (zajętą i zasiedloną przez Rosjan), która pod koniec stulecia okazała się przedsionkiem złotonośnych terenów Jukonu. Hawaje (pierwotnie należące do Brytyjczyków) stały się własnością USA, kiedy amerykańscy plantatorzy pod przywództwem Danforda B. Dole'a, chcąc zwiększyć swoje zyski, oświadczyli, że rząd królowej Liliukalani prześladuje amerykańskich obywateli. John L. Stevens, ambasador Stanów Zjednoczonych rozkazał piechocie morskiej dokonać desantu na wyspy, rewolucyjny komitet Dole'a zajął budynki rządowe, a Stevens uznał nowe, kontrolowane przez USA władze, na czele których stanął Dole. Prezydent Grover Cleveland nie uznał nowego rządu, ale Dole nie oddał władzy. Ostatecznie za kadencji prezydenta Williama McKinleya, Hawaje zostały oficjalnie przyłączone do Stanów Zjednoczonych[150].

Niemal w tym samym czasie USA przeżywały krótki okres dążenia do stworzenia imperium[151]. W roku 1898 prezydent McKinley za namową swojego wiceprezydenta Theodore Roosevelta wdał się w wojnę z chylącą się ku upadkowi Hiszpanią. Chodziło o niepodległość Kuby. Hiszpańska marynarka wojenna próbowała bronić należącego do Korony zamorskiego terytoriom Filipin, ale robiła to tak nieskutecznie, że w bitwie w Zatoce Manilskiej** nie zginął ani jeden Amerykanin***. Hiszpańska flota próbowała także interweniować na Kubie, gdzie rozpoczęła się tamta wojna, ale było to jeszcze bardziej groteskowe, gdyż

---

149 Peter N. Stearns, red., *Encyclopedia of World History*, wyd. VI, Boston 2001, s. 598.

* Chodzi o bitwę pod Omdurmanem, do której doszło 2 września 1898 roku między brytyjskimi i egipskimi wojskami dowodzonymi przez generała sir Horatia Herberta Kitchenera a powstańcami sudańskimi pod dowództwem kalifa Abdullaha ibn Muhammada, następcy Mahdiego. Szarża 21. Regimentu Lansjerów miała przypieczętować zwycięstwo, ale kawalerzyści nieoczekiwanie natknęli się na przeważające siły sudańskie i ponieśli poważne straty. Ostatecznie armia sudańska została rozbita, a Kitchener wkroczył do niebronionego Chartumu (przyp. tłum.).

150 *Encyclopedia of World History*, s. 285, 290.

151 Fletcher Pratt, *The Navy, A History: The Story of a Service in Action*, Garden City, NY 1941, s. 350.

** Bitwa w Zatoce Manilskiej – rozegrała się 1 maja 1898 roku. Hiszpanie ponieśli w niej klęskę i stracili całą swoją flotę: dwa lekkie krążowniki i siedem kanonierek (przyp. tłum.).

*** Inne źródła podają, że zginął jeden amerykański żołnierz, a dziewięciu zostało rannych (przyp. tłum.).

jej dwa okręty wojenne, zanim zdążyły oddać choćby jeden wystrzał, zderzyły się z sobą i zatonęły[152].

W ten oto sposób, gdy skończyła się owa „wspaniała mała wojna" – jak określił ją Theodore Roosevelt – Stany Zjednoczone weszły w posiadanie dwóch nowych i dużych terytoriów, które uprzednio były własnością Hiszpanii: Filipin na Pacyfiku oraz wyspy Portoryko na Atlantyku. Imperializm Stanów Zjednoczonych sprawił, że awansowały one do grona światowych mocarstw. Ludy podbite nie powitały przychylnie nowych panów. Filipińczycy spodziewali się, że USA obdarzą ich niepodległością tak samo, jak uczyniły to z Kubą. Imperialistyczne Stany Zjednoczone chciały jednak stworzyć zamorskie imperium, więc wdały się w brudną wojnę, w której zginęły tysiące mieszkańców Filipin, a większa część ich kraju została zrównana z ziemią[153].

USA, chociaż przyznały Kubie niepodległość, zastrzegły sobie prawo ingerowania w jej wewnętrzne sprawy, zmusiły bowiem parlament tego kraju do uchwalenia i umieszczenia w kubańskiej konstytucji Poprawki Platta*. Była to cena za wycofanie amerykańskich wojsk z wyspy. Kubańczycy musieli ponadto udostępnić Stanom Zjednoczonym cząstkę swej ziemi, gdzie USA miały utworzyć swoją wojskową bazę morską. Do dziś dnia jest ona w amerykańskich rękach (Guantanamo)[154].

Kiedy prezydent McKinley zginął w zamachu, a władzę objął po nim wiceprezydent Roosevelt, Stany Zjednoczone wysłały wielką flotę wojenną na morza świata, a w Przesmyku Panamskim wybudowały kanał, który funkcjonuje także i dzisiaj[155]. Kolumbia, do której wówczas należała Panama, nie zaakceptowała ceny, jaką USA zaproponowały jej za Przesmyk Panamski, a wówczas Roosevelt zorganizował w Panamie rebelię i wysłał okręty wojenne, aby uniemożliwić Kolumbii odzyskanie jej kolonii[156]. Powiedział później: „Zagarnąłem Przesmyk"[157].

Epoka imperializmu, podobnie jak epoka przedsiębiorczości przyniosła wiele dobra, ale też wiele zła. Zlikwidowanie praktykowania sati, położenie kresu rytualnym mordom thugów i chrystianizacja Afryki to wielkie dobro. Chciwe zawłaszczanie bogactw naturalnych oraz ziem, wyzysk i ciemiężenie tubylców to ogromne zło. Tylko czysto chrześcijańska lub przynajmniej ukierunkowana moralnie postawa może zagwarantować, że nie ulegamy pokusie, aby mieszkańców zacofanych krain traktować nie jak osoby ludzkie, lecz jak przedmioty.

---

[152] *Ibid.*, s. 363-372.

[153] *Encyclopedia of World History*, s. 614.

* W myśl tej poprawki Stany Zjednoczone mogły okupować Kubę do czasu utworzenia tam konstytucyjnego rządu, który uchwali konstytucję, regulującą przyszłe stosunki między obydwoma państwami (przyp. tłum.).

[154] *Ibid.*, s. 615.

[155] McCullough, *Path Between the Seas*.

[156] *Encyclopedia of World History*, s. 636.

[157] McCullough, *Path Between the Seas*, s. 384.

ROZDZIAŁ VIII

OKOPY ŚMIERCI

Żadne pióro, żaden rysunek nie są w stanie oddać tej ziemi – zwykłej scenerii bitew toczących się nocą i dniem, miesiąc po miesiącu. Zło tylko i szatan wcielony może być panem owej wojny, nigdzie nie widać śladu Bożej dłoni. Zachód i wschód słońca są bluźniercze, szyderstwem są człowiekowi, jedynie czarny deszcz z posiniaczonych i obrzmiałych chmur, nieustający w gorzkim mroku nocy, pasuje do tego krajobrazu. Deszcz pada nadal, cuchnące błoto staje się coraz bardziej żółte, leje po pociskach wypełniają się zielono-białą wodą, drogi i trakty pokrywa gruba warstwa szlamu, czarne umierające drzewa nasiąkają i pocą się, a ostrzał nie ustaje... Pociski przelatują nad głową, rozrywając gnijące pnie..., unicestwiając, okaleczając, doprowadzając do szaleństwa, pogrążają się w mogile, którą jest ta ziemia... To nie do wypowiedzenia, bezbożne, beznadziejne[1].

Na progu kolejnego wieku świat Zachodu był bez reszty zapatrzony w siebie, a jego bezgraniczna zarozumiałość graniczyła z absurdem. Pycha ta miała pogrążyć Europę w odmętach wyniszczającej wojny, a także ostatecznej rewolucji[2].

Rywalizacja niemiecko-brytyjska

Początek dwudziestego stulecia to okres, kiedy większością państw świata władali monarchowie; część z nich dysponowała ogromną władzą, część zaś nie miała jej prawie wcale. Wyjątkiem były tu Stany Zjednoczone, których prezydent, Woodrow Wilson – były rektor uniwersytetu i były gubernator stanu New Jersey – nienawidził monarchii i uważał, że wszystkie państwa świata powinny naśladować i przyjąć amerykański system demokratyczny. Najpotężniejszym mocarstwem była wówczas Wielka Brytania, królowa mórz, władająca imperium, nad którym „nigdy nie zachodziło słońce". Brytyjczycy darzyli swoją flotę wojenną ogromną estymą i sentymentem.

Tysiące ludzi codziennie płaciły szylinga, aby wypłynąć w morze i móc na nią popatrzeć. Wszystkie jednostki pływające z południowego wybrzeża Anglii – liniowce oceaniczne, holowniki, małe łodzie parowe, szalupy, prywatne jachty, kutry, a nawet niezgrabne barki z Tamizy, podpływały do nabrzeża w Portsmouth, aby zabrać na pokład żądnych jej zobaczenia. Przystrojone kolorowymi flagami i wypełnione tłumami pasażerów, płynęły w kierunku wyjścia z portu, ku potężnym kamiennym fortom strzegącym kotwicowiska i dalej, wzdłuż szeregów cumujących tam okrętów marynarki wojennej. Fale rozchodzące się od kilwaterów parowców kołysały szalupami zawieszonymi przy kadłubach okrętów, a marynarze i gapie, machali ku sobie i pozdrawiali się okrzykami...

Ów szereg ciemnych kadłubów, białych nadbudówek i żółtych kominów był ucieleśnieniem potęgi morskiej Wielkiej Brytanii. Najdalej od Portsmouth stała

---

1 Paul Nash, cyt. Za: John Ellis, *Eye-Deep in Hell: Trench Warfare in World War I*, New York 1976, s. 9.

2 Zob. moja książka *1917: Czerwone sztandary, biała opończa*, tłum. Jerzy Morka, Wrocław 2007.

Eskadra Kanału: jedenaście pancerników, pięć ciężkich krążowników oraz trzynaście lekkich krążowników; bandera naczelnego dowódcy powiewała na okręcie flagowym eskadry, HMS „Renown". Jedenaście pancerników klasy „Royal Sovereign" i „Majestic" – wszystkie zwodowane niecałe sześć lat wcześniej – nie miały sobie równych pod względem siły ognia, uzbrojenia oraz prędkości. W kolejnym rzędzie stało trzydzieści starszych pancerników i krążowników, dalej trzydzieści osiem małych krążowników i kutrów torpedowych, a najbliżej Portsmouth kotwiczyło czterdzieści dziewięć jednostek, z których trzydzieści stanowiły nowe niszczyciele torpedowców[3].

Cesarzem Niemiec był wówczas młody Wilhelm II, wnuk angielskiej królowej Wiktorii[4] (jego matka była jej ukochaną córką, i nosiła to samo imię, które zdrabniano do „Vicky". Ona z kolei mówiła o swoim synu „Willy", ale podobnie jak królowa Wiktoria, nie darzyła go specjalną sympatią). Wilhelm II był autokratą do szpiku kości i nie miał na niego wpływu ani jego znacznie łagodniejszy ojciec, Fryderyk III, który zanim Wilhelm II wstąpił na tron, władał zaledwie kilka miesięcy i umarł na raka gardła, ani też matka, Vicky – angielska księżniczka, która zdaniem większości Niemców była „nazbyt angielska" i bardzo podobna do swojej matki.

Wilhelm darzył wielkim podziwem angielską flotę wojenną i zapragnął dysponować równie potężną armadą. Dlatego właśnie zapoczątkował wyścig zbrojeń morskich, który w konsekwencji zagroził pokojowi na całym świecie. W tej sprawie bowiem Wielka Brytania zawsze kierowała się zasadą, zgodnie z którą jej marynarka wojenna powinna być najpotężniejsza na świecie i dysponować siłą równą łącznemu potencjałowi dwóch najsilniejszych europejskich flot wojskowych.

W czasach, kiedy urząd kanclerza sprawował Otton von Bismarck, Niemcy stały się potęgą przemysłową, Wielka Brytania zaś była krajem, w którym zrodziła się rewolucja przemysłowa. W roku 1870 Niemcy zdecydowanie pokonały Francję w wojnie francusko-pruskiej. Wywołał ją Napoleon III, który dalece przecenił siły swego państwa[5]. Kiedy ów konflikt się skończył, proklamowano utworzenie niemieckiego imperium. Rozbite dotąd Niemcy zjednoczyły się, stając si nowym światowym mocarstwem. Władał nim młody człowiek o ogromnych ambicjach i nieograniczonej władzy – kajzer Wilhelm II. W 1871 roku imperium niemieckie miało czterdzieści jeden milionów mieszkańców, a Wielka Brytania i Irlandia trzydzieści jeden milionów. Irlandię dotknęła jednak klęska głodu, a w Niemczech panował dobrobyt. Na przełomie wieków zdecydowaną przewagę w liczbie ludności osiągnęły Niemcy. W roku 1910 było ich sześćdziesiąt pięć milionów, populacja Wielkiej Brytanii liczyła czterdzieści pięć milionów osób, a Francja miała ich tylko trzydzieści dziewięć milionów. Wielkość niemieckiej produkcji węgla i stali – siła

---

3 Robert K. Massie, *Dreadnought: Britain, Germany, and the Coming of the Great War*, New York 1991, s. xvii-xix.

4 Cesarza niemieckiego nazywano „kajzerem"; słowo to pochodzi od łacińskiego „caesar".

5 Zob. rozdział „Trzy nawiedzenia maryjne. Komuna Paryska".

napędowa rewolucji przemysłowej – dotrzymywała kroku przyrostowi ich liczby ludności.

> W roku 1871 brytyjski węgiel dominował na światowych rynkach; wydobycie wynosiło sto dwanaście milionów ton; Niemcy, drugi największy światowy producent tego surowca, wydobywały trzydzieści cztery miliony ton. W 1890 roku niemieckie wydobycie węgla było o połowę mniejsze niż angielskie, ale w roku 1913 już się z nim zrównało. W produkcji stali – podstawowego metalu w przemyśle ciężkim, niezbędnego dla prowadzenia wojny, zaszły jeszcze bardziej uderzające zmiany. W 1890 roku Wielka Brytania wytwarzała trzy i pół miliona ton stali rocznie, a Niemcy około dwie trzecie tej ilości. W roku 1896 niemiecka produkcja stali po raz pierwszy była wyższa niż w Wielkiej Brytanii. W 1914 roku Niemcy (czternaście milionów ton) wyprodukowały ponad dwa razy więcej stali niż Zjednoczone Królestwo (sześć i pół miliona ton)[6].

Co więcej, oba te kraje miały całkowicie odmienną wizję systemu sprawowania rządów. Bismarck przez całe życie pogardzał parlamentem i parlamentaryzmem[7], Wielka Brytania zaś szczyciła się faktem, iż to ona właśnie jest jego ojczyzną. Pod koniec dziewiętnastego stulecia rządzili nią dwaj wielcy parlamentarzyści: Gladstone i Disraeli[8]. Kanclerz Niemiec Otto von Bismarck miał zupełnie inny niż oni pogląd, w jaki sposób należy rządzić krajem. „Ponieważ nie istniała tam żadna polityczna tradycja ograniczania władzy, Bismarck, im stawał się starszy i im więcej odnosił sukcesów, tym bardziej był nieprzewidywalny i traktował [parlamentaryzm] z coraz większym lekceważeniem". Skupiał w swoich rękach coraz większą władzę – nieomal taką samą jak dyktator, król albo jeden z jego następców, Adolf Hitler[9]. „Był najsilniejszą osobowością i najpotężniejszym politykiem od czasów Napoleona I. Od chwili, kiedy w roku 1862 Wilhelm I niechętnie mianował junkra-dyplomatę premierem swojego rządu, w Niemczech i na świecie także rozpoczęła się era Bismarcka"[10].

Jak już pisałem[11], Bismarck zrobił wszystko, aby w Niemczech rządziły Prusy: w roku 1861 w bitwie pod Königgratzem pokonał Austrię, która utraciła dotychczasowy status najpotężniejszego mocarstwa regionu. W 1862 roku powiedział otwarcie: „Niemcy nie oczekują od Prus liberalizmu, lecz siły. Wielkich problemów współczesności nie rozstrzygną mowy, ani uchwały większości – to właśnie był wielki błąd 1848 roku – ale krew i żelazo".

Bismarck przeszedł do historii jako kanclerz „krwi i żelaza". Dodatkowe niebezpieczeństwo polegało na tym, że suwerenem Bismarcka był człowiek młody,

---

6 Massie, *Dreadnought*, s. 134-135.

7 Fritz Stern, *Bismarck, Bleichröder, and the Building of the German Empire*, New York 1977, s. 14.

8 Zob. ich biografie pióra Johna Morleya, dwa tomy, New York 1911 i Roberta Blake'a, New York 1967.

9 Stern, *Gold and Iron*, s. 231.

10 Massie, *Dreadnought*, s. 49.

11 Zob. rozdział „Trzy nawiedzenia maryjne. Komuna Paryska".

uparty i ambitny, żądny chwały i dlatego łatwo ulegający pochlebstwom, pozbawiony moralnego kompasu i przekonany, że to właśnie on powinien rządzić całym światem. W grudniu 1901 roku Wilhelm II napisał do swojego wuja, króla Anglii Edwarda VII: „Jestem wyłącznym arbitrem i panem niemieckiej polityki zagranicznej, a rząd i kraj *muszą* mi być posłuszne". Kiedy przyjął rezygnację Bismarcka i „zwolnił pilota"*, miał dwadzieścia dziewięć lat, a kanclerz siedemdziesiąt osiem. Teraz rządził już całkowicie samodzielnie.

Konflikt, który miał wstrząsnąć światem, zbliżał się nieuchronnie.

Młody Wilhelm żywił wielki podziw dla brytyjskiej marynarki wojennej i dlatego, rozpoczynając rywalizację o militarną dominację nad światem, skoncentrował się właśnie na rozbudowie floty. Wielka Brytania, królowa mórz, w obliczu wyzwania, które jej rzucił, nie mogła go zlekceważyć ani zignorować. Na dowódcę niemieckiej marynarki wojennej Wilhelm upatrzył sobie admirała Alfreda von Tirpitza, który rozbudował flotę niemieckich pancerników; liczyła ona teraz czterdzieści jeden okrętów.

Po stronie angielskiej rzuconą przez Niemcy rękawicę podniósł największy od czasów Nelsona admirał brytyjski, John Arbuthnot „Jacky" Fisher. Człowiek o równie nieokiełznanym temperamencie co kajzer. Fisher był Pierwszym Lordem Morskim Admiralicji. Piastował to stanowisko w latach 1904-1910 i ponownie po wybuchu pierwszej wojny światowej: od 1914 do 1915 roku. 31 sierpnia 1903 roku wywiesił swój proporzec na „Victory" – niegdyś okręcie flagowym admirała Nelsona, który w roku 1805 wygrał bitwę pod Trafalgarem. Zwycięstwo to uczyniło Wielką Brytanię królową mórz i najpotężniejszym mocarstwem świata[12]. Był teraz głównodowodzącym Home Fleet** – zajmował najwyższe stanowisko w marynarce wojennej Zjednoczonego Królestwa[13].

Kolejnego roku Fisher rozpoczął budowę „Dreadnoughta" najpotężniejszego pancernika w historii, od którego pochodzi nazwa całej klasy okrętów wojennych, ciężko opancerzonych i uzbrojonych w dwunastocalowe działa[14]. Niemcy szybko

---

* Aluzja do sławnej karykatury autorstwa Johna Tenniela, a zamieszczonej w magazynie „Punch" 29 marca 1890 roku. Przedstawia ona kanclerza Bismarcka w stroju pilota statku, schodzącego po trapie na nabrzeże. W górnej części rysunku widać cesarza Wilhelma, który wychylony przez burtę, odprowadza go wzrokiem (przyp. tłum.).

12 Trafalgar Square – jedno z najbardziej znanych miejsc w Londynie, upamiętnia to właśnie przełomowe i brzemienne w skutki zwycięstwo.

** Home Fleet – istniejąca od 1902 z przerwami do 1967 roku flota brytyjskiej Royal Navy, której zadaniem była obrona wód terytorialnych Zjednoczonego Królestwa. Podczas pierwszej wojny światowej nazwa została zmieniona na Grand Fleet. W 1932 nadano nazwę Home Fleet dotychczasowej Flocie Atlantyku. W 1944 po rozprawieniu się z Niemcami na wodach europejskich większość okrętów Home Fleet została skierowana na Daleki Wschód do walki z Japonią (przyp. tłum.).

13 Massie, *Dreadnought*, s. 451.

14 Dopiero podczas drugiej wojny światowej Japończycy uzbroili swoje pancerniki „Yamato" i „Musashi" w osiemnastocalowe działa; amerykańskie niszczyciele, które brały udział w bitwie w zatoce Leyte (1944) były wyposażone w zaledwie pięciocalowe działa. Przed drugą wojną światową dwunastocalówki były najpotężniejszymi działami tamtych czasów.

zbudowali własne okręty klasy dreadnought, a Fisher wiedział już, że prędzej czy później wojna morska z Niemcami będzie nieunikniona. Wierzył, że rozstrzygną ją pancerniki. Pierwszym okrętem, którym samodzielnie dowodził, był pancernik „Inflexible" – ostatni brytyjski okręt tej klasy, który wykorzystywał żagle i jeden z pierwszych wyposażonych w nową, straszliwą broń, która miała zmienić sposób prowadzenia wojny na morzu. Były nią torpedy, a Fischer stał się ich wielkim zwolennikiem i orędownikiem. Przewidział, że najgroźniejszymi jednostkami będą okręty podwodne, zdolne założyć blokadę wysp i odciąć je od dostaw żywności, od których Wielka Brytania była całkowicie uzależniona[15]. Pod koniec dwudziestego wieku okręty podwodne wyposażone w rakiety z głowicami jądrowymi zyskały status wojskowych jednostek morskich o największym znaczeniu militarnym.

Niemcy rozbudowywali flotę, a Fisher uznał w pewnej chwili, że między nim a cesarzem Wilhelmem wytworzyła się dziwna relacja, mająca charakter niemal osobistej rywalizacji. W roku 1901 Fisher napisał: „W świetle ogromnej rozbudowy niemieckiej marynarki wojennej musimy zrewidować nasz status morskiej potęgi"[16]. Nikt nie znał domniemanego przyszłego przeciwnika lepiej niż on. Pełniąc urząd Pierwszego Morskiego Lorda Admiralicji, Fisher był przekonany o nieuchronności wojny z Niemcami[17]. W roku 1906 przestrzegał króla, że Niemcy mogą wywołać wojnę i zaatakować bez ostrzeżenia, tym bardziej że decyzja ta będzie zależała wyłącznie od Wilhelma II. Przewidział nawet dokładną datę jej wybuchu. Miał to być rok 1914, bo wtedy Niemcy mieli ukończyć pogłębianie Kanału Kilońskiego, dzięki czemu okręty klasy dreadnought będą mogły przepływać z Bałtyku na Morze Północne i z powrotem. Okazało się później, że pogłębianie Kanału Kilońskiego ukończono w czerwcu 1914 roku, czyli ledwie miesiąc przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Wtedy jednak Fisher miał już ponad sześćdziesiąt lat i zdążył wyznaczyć swojego następcę. Dowództwo nad brytyjską marynarką wojenną przejął po nim sir John Jellicoe[18]. Kiedy już wszystko się rozstrzygnęło, a przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny zadecydowało o zwycięstwie aliantów, niemieckie okręty klasy dreadnought zostały internowane w brytyjskiej bazie morskiej Scapa Flow w Szkocji, a ich własne załogi je zatopiły*. W taki oto sposób zakończył się wyścig zbrojeń morskich między Wielką Brytanią i Niemcami.

Militaryzm niemiecki, którego zawsze obawiał się Jacky Fisher, był przyczyną dwóch gigantycznych wojen światowych. Pierwszą z nich zapoczątkował Wilhelm II, kolejną zaś ludzki potwór – Adolf Hitler. Część historyków oba te gargantu-

---

15 *Ibid.*, s. 402.

16 *Ibid.*, s. 407.

17 *Ibid.*

18 *Ibid.*

* Samozatopienie floty niemieckiej w Scapa Flow – akcja zatopienia własnych okrętów, podjęta 21 czerwca 1919 roku przez oficerów i marynarzy niemieckiej Hochseeflotte na rozkaz ich dowódcy, admirała Ludwiga von Reutera. Samozatopienie floty miało na celu zapobieżenie przejęciu internowanych jednostek, zacumowanych na kotwicowisku w Scapa Flow, przez zwycięskie państwa Ententy (przyp. tłum.).

iczne starcia z lat 1914-1918 oraz 1939-1945 nazywa „wojnami niemieckimi". Powszechnie zaś określa się je mianem pierwszej i drugiej wojny światowej. Były to najkrwawsze konflikty zbrojne w dziejach ludzkości. Sama druga wojna światowa kosztowała życie pięćdziesięciu milionów ludzi, w tym bardzo wielu cywilów.

Wybuch i rozprzestrzenienie się wojny

Jego Imperatorska i Apostolska Wysokość, Franciszek Józef z dynastii Habsburgów, ukończył osiemdziesiąty szósty rok życia. Od sześćdziesięciu ośmiu lat (najdłuższe rządy w historii Europy) był Cesarzem Austrii, Apostolskim Królem Węgier i bezpośrednim następcą władców dawnego Świętego Cesarstwa Rzymskiego – świeckich przywódców i protektorów chrześcijaństwa, którzy bronili wiernych przed zewnętrznymi i wewnętrznymi atakami pogańskich i heretyckich nieprzyjaciół. Już niemal pół tysiąca lat katolickie imperium środkowej Europy – najpierw Święte Cesarstwo Rzymskie, a następnie jego spadkobierca, Cesarstwo Austro-Węgierskie – było we władaniu Habsburgów. Teraz, mimo iż osłabione i stojące w obliczu poważnego zagrożenia, nadal pozostawało ostatnią, na wskroś katolicką monarchią na świecie. Stanowiło również jedyny zwornik scalający etniczną mozaikę narodów Półwyspu Bałkańskiego.

Wiele lat wcześniej, w odległych już dniach rewolucji, która w roku 1848[19] rozlała się po całej Europie, Franciszek Józef został wyniesiony do władzy nad rozdzieranym niepokojami państwem dzięki sile bagnetów wojsk pod dowództwem marszałka Radetzky'ego, oraz mściwego i bezwzględnego Windischgrätza. Ojciec Franciszka był człowiekiem chwiejnym i niezdecydowanym, matka zaś skrajnie apodyktyczną kobietą, która synowi bardziej przeszkadzała, niż pomagała. Osławiony Metternich, austriacki architekt postnapoleońskiego ładu w Europie, czmychnął, aby ratować życie i nigdy już nie powrócił[20]. Osiemnastoletni cesarz Franciszek Józef pozostał sam[21]. W latach walk i wysiłków, które nadeszły, bez reszty zawierzył Bogu; uwolnił Kościół od ograniczeń narzuconych przez Metternicha, wymyślił i stworzył monarchię austrowęgierską, ocalił i zachował jej dziedzictwo.

Mijały lata, a niezłomne serce Franciszka Józefa musiało znosić kolejne dotkliwe i ciężkie ciosy. Jego brata Maksymiliana rozstrzelali zaprzysięgli wrogowie Kościoła. Uczynili to na Wzgórzu Dzwonów[22] w meksykańskiej miejscowości Querétaro. Jedyny syn cesarza i następca tronu arcyksiążę Rudolf wspólnie ze swoją kochanką w roku 1887 popełnił samobójstwo w zameczku myśliwskim w May-

---

[19] Robert K. Massie, *Dreadnought: Britain, Germany, and the Coming of the Great War*, New York 1991, s. xvii-xix.

[20] Zob. rozdział „Restauracja i powrót rewolucji"

[21] Zob. rozdział „Zwycięstwo i klęska tradycjonalistów".

[22] Zob. *ibid*.

erlingu[23]. W 1898 roku, Elżbieta, ukochana żona cesarza i najpiękniejsza kobieta Europy, zginęła nad brzegiem Jeziora Genewskiego zasztyletowana przez anarchistę[24]; w jej starannie zachowanym pokoju nadal wisi różaniec. 28 czerwca 1914 roku bratanek i następca cesarza arcyksiążę Franciszek Ferdynand zginął wraz z żoną zastrzelony we własnym samochodzie przez serbskiego zabójcę Gawriłę Principa, a morderstwo to zostało dokonane za cichym przyzwoleniem rządu Serbii[25]. Samochód wiozący Franciszka Ferdynanda i jego żonę (dobrze widoczny, bo dwai towarzyszący im oficerowie przywdziali na tę okazję czaka przyozdobione zielonymi pióropuszami) skręcił w prawo i zatrzymał się tuż naprzeciwko Principa; zamachowiec miał idealną okazję do oddania strzałów. Nie mógł spudłować i nie zrobił tego. Franciszek Ferdynand skonał niemal natychmiast; krew zalała mu gardło. Kula wystrzelona przez Principa uszkodziła arterię szyjną[26]. Arcyksiążę i jego żona zginęli, a świat pogrążył się w wojnie.

Ów ostatni przerażający cios dosięgnął Franciszka Józefa, kiedy cesarz liczył już sobie osiemdziesiąt trzy lata. Wówczas, po raz pierwszy w czasie tych wszystkich ciężkich lat, jakie dane mu było przeżyć, załamał się i płacząc, krzyczał: „Nie oszczędzono mi niczego!"[27]. Później zwrócił się do stojącego obok niego młodego Karola i powiedział: „Przynajmniej mogę jeszcze liczyć na ciebie"[28]. Karol został następcą tronu dzięki niezwykłemu zbiegowi wydarzeń, których początkiem była gwałtowna śmierć księcia Rudolfa w Meyerlingu, egzekucja Maksymiliana dokonana w Meksyku w 1867 roku oraz śmierć Karola Ludwika (17 maja 1896 roku), drugiego, najmłodszego brata Franciszka Józefa, zmarłego na tyfus, którego nabawił się podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej, kiedy napił się skażonej zarazkami wody z rzeki Jordan. Przyszły cesarz Karol był bratankiem zamordowanego Franciszka Ferdynanda. Ostatnim ogniwem wspomnianego łańcucha wydarzeń była śmierć ojca Karola, arcyksięcia Ottona, który zmarł 1 listopada 1906 roku w wieku zaledwie czterdziestu lat. Kiedy Karol dowiedział się o tym, że został następcą austriackiego tronu, miał dopiero dziewiętnaście lat[29].

---

[23] W roku 1989, w setną rocznicę tej tragedii, przedstawiono teorię, wedle której lewicowcy próbowali nakłonić Rudolfa do zdrady ojca, Rudolf odmówił, a oni zabili go, żeby spisek nie wyszedł na jaw. Cesarzowa Zyta, żona Karola, następcy Franciszka Józefa, dożyła roku 1988 i powiedziała, że jest to zgodne z tym, co pamięta. Zob. Joanna i James Bogle, *A Heart for Europe*, Wiltshire 1999, s. 3, 14.

[24] Zob. rozdział „Zwycięstwo i klęska tradycjonalistów".

[25] Barbara Tuchman, *The Guns of August*, New York 1962, s. 136-140.

[26] Gordon Brook-Shepherd, *Archduke of Sarajevo*, New York 1968, s. 3.

[27] *Ibid.*, s. 257.

[28] *Ibid.*, s. 3.

[29] *Ibid.*, s. 3-5.

Wojna, która naruszyła podstawy chrześcijaństwa

Po zabójstwie Franciszka Ferdynanda cesarz Franciszek Józef wyruszył na wojnę, aby zmiażdżyć gniazdo skrytobójców – Serbię. W ten sposób wciągnął całą Europę w wojnę światową, która wstrząsnęła fundamentami cywilizacji – wojnę, która przyniosła największy w dziejach rozlew krwi, wojnę okopów[30], wojnę, na której użyto ciężkich karabinów maszynowych i gazów bojowych.

Zaczęła się w Sarajewie w roku 1914, ale gdzie i kiedy miała się skończyć, tego nie wiedział nikt. W obronie pokoju podnosiły się pojedyncze głosy, ale nie zamierzano ich słuchać. Papież Benedykt XV – „mały rzymianin", słabowity, emocjonalny, pełen oddania i poświęcenia, błagał i modlił się w Rzymie o położenie kresu orgii zabijania, która niszczyła to, co jeszcze pozostało z dawnego chrześcijańskiego świata, ale zarówno katolickie, jak i protestanckie kraje niemal całkowicie ignorowały jego wołania. Prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson, zaproponował siebie jako mediatora, ale nikt nie był tym zainteresowany – odległość dzieląca USA od Europy była nazbyt duża, aby jego starania mogły przynieść jakieś rzeczywiste i pozytywne rezultaty. Garstka marksistowskich rewolucjonistów, którzy rozumieli, że wojna zniszczy znaczną część moralnej i materialnej tkanki cywilizacji chrześcijańskiej, która stanowiła dla nich największą przeszkodę na drodze do przechwycenia władzy, walczyła, nie przebierając w środkach o pierwszeństwo w przyszłym podziale łupów. Nacjonalistyczne zacietrzewienie sięgnęło granic absurdu, ulegając niewiarygodnej wręcz intensyfikacji. Anglikom, Francuzom i Rosjanom, którzy nosili niemieckie nazwiska, zagrażało często rzeczywiste fizyczne niebezpieczeństwo. Wszyscy liczący się politycy obu zwaśnionych stron z obłąkańczym uporem nieustannie domagali się, aby ich kraj odniósł w tej wojnie całkowite zwycięstwo – i to bez względu na cenę, jaką przyjdzie za nie zapłacić. A przecież od pierwszego miesiąca wojny – owego fatalnego sierpnia roku 1914, żaden z uczestników konfliktu nie odnotował na swoim koncie ani jednego znaczącego sukcesu[31].

Ojciec Święty, jak zawsze stojący ponad tym szaleństwem, przemówił do wszystkich ludzi po obu stronach wojennego konfliktu na łamach dziennika „L'Osservatore Romano" z 2 sierpnia 1914 roku.

> Kiedy cała niemal Europa wciągana jest w wir najstraszliwszej z wojen, o której zagrożeniach, rozlewie krwi i konsekwencjach nie sposób myśleć bez smutku i przerażenia... głęboko odczuwamy i jesteśmy tego świadomi, że nasza ojcowska życzliwość i urząd apostolski wymagają, abyśmy zwracali myśli ludzi ku Temu jednemu, od którego można oczekiwać pomocy, ku Jezusowi Chrystusowi, Księciu

[30] Opis okropności tej wojny, zob. motto do niniejszego rozdziału.

[31] Znakomite, historyczne opracowanie wydarzeń tego fatalnego miesiąca, zob. Barbara Tuchman, *The Guns of August*.

Pokoju... Dlatego wzywamy katolików całego świata, aby pełni ufności zwrócili się ku Jego tronowi łaski i miłosierdzia... może Bóg zlituje się i jak najszybciej odsunie od nas zgubną dłoń wojny, a władców narodów natchnie pokojowymi, nie zaś wrogimi myślami[32].

Ojciec Święty widział wyraźnie okropności wojny, w których pogrążyć się może świat i apelował o przyjęcie jedynego rozwiązania zdolnego odwrócić katastrofę. Nikt jednak nie posłuchał jego wezwania.

Wszystkie państwa uwikłane w tę wojnę zdawały się żywić przekonanie, że są w stanie ją wygrać. Powstały dwa wielkie sojusze: Ententa (Francja, Wielka Brytania, Rosja) i blok Państw Centralnych (Niemcy, Austro-Węgry, Turcja). Łączyły je skomplikowane więzy licznych traktatów – oficjalnych i tajnych. Rosja była sprzymierzeńcem Serbii – w owym czasie najważniejszego słowiańskiego państwa na Bałkanach. Po zabójstwie następcy austriackiego tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, kiedy stało się jasne, że zamachowcy mieli poparcie serbskiego rządu, Austria postawiła Serbii ostre i jednoznaczne ultimatum. Jego akceptacja przez Serbię oznaczałaby faktyczne przejęcie tego kraju przez Austro-Węgry. Rosja uznała, że w tej sytuacji powinna przyjść Serbii z pomocą. Serbia odrzuciła ultimatum miesiąc po zamachu w Sarajewie, a wówczas Austria natychmiast wypowiedziała jej wojnę. Rosyjski rząd stanął przed bardzo trudnym dylematem: bezkresne przestrzenie największego na świecie państwa plus stosunkowo kiepski stan sieci transportu i dróg oznaczały, że przeprowadzenie powszechnej mobilizacji zajmie Rosji o wiele więcej czasu niż innym krajom. W tej sytuacji pozwolić innym mocarstwom wyprzedzić się w ogłoszeniu mobilizacji oznaczałoby pewną klęskę. Rozdzierany wątpliwościami car Mikołaj II potrzebował dwóch dni na zastanowienie, ale ostatecznie wydał rozkaz powszechnej mobilizacji, mimo iż wiedział, że skutkiem owej decyzji będzie globalny konflikt. Pozostałe pięć mocarstw sprzymierzonych w obu sojuszach kilka godzin później uczyniło to samo, a mobilizacja w Rosji automatycznie pociągnęła za sobą uruchomienie niemieckiego Planu Schlieffena.

Alfred von Schlieffen, który w latach 1891-1905 był szefem sztabu generalnego Cesarstwa Niemieckiego, od ponad roku spoczywał w grobie, ale jego strategia stała się podstawą wszystkich niemieckich planów militarnych przygotowywanych na wypadek wybuchu ogólnoeuropejskiego konfliktu. Bez ostrzeżenia uderzyć na Belgię, przez jej terytorium obejść potężną francuską obronę na granicy z Alzacją, utrzymać silne prawe skrzydło, atakować, a następnie błyskawicznym manewrem skierować się w stronę Paryża, zająć go i tym samym wykluczyć Francję z udziału w wojnie. Plan zakładał, że kolejnym krokiem będzie zwrócenie się przeciwko licznym, lecz o wiele gorzej uzbrojonym armiom rosyjskim i rozbicie ich, dzięki czemu Niemcy staną się najpotężniejszym mocarstwem na kontynencie. W tej sytuacji Wielka Brytania mimo przytłaczającej przewagi na morzu, będzie musiała pójść na układy z Niemcami.

---

[32] F.A. Forbes, *Pope St. Pius X*, Rockford, IL, 1987, s. 118.

Wszystko zależało od prawego skrzydła, które miało poruszać się wzdłuż brzegów Kanału La Manche. Von Schlieffen podsumował krótko swój plan, mówiąc: „Niech ostatni żołnierz z prawej flanki otrze się rękawem o Kanał"[33]. Leżąc na łożu śmierci, powiedział: „Prawa flanka musi być silna"[34].

Był to w istocie wspaniały plan; jeden z najznakomitszych w historii wojskowości. Nie brał on jednak pod uwagę dwóch bardzo ważnych czynników – pierwszy z nich był natury moralnej, drugi zaś czysto materialny. Co do czynnika moralnego (w istocie był on jedynym rzeczywistym dylematem etycznym w tej wojnie, jako że zło, którym niewątpliwie było zabójstwo w Sarajewie, miało jednak ograniczony charakter), był nim ogrom zbrodni, którą trzeba było popełnić, aby plan Schlieffena zrealizować. Oto na Belgię – wolny, niewielki kraj, który nikomu nie wyrządził krzywdy i nikomu też nie zagrażał, napadają miliony niemieckich żołnierzy, z pełną bezwzględnością okupują jego terytorium, niszczą niemałą część narodowych skarbów, przemocą wcielają belgijskich obywateli do własnej armii i zmuszają ich do uczestnictwa w wojnie po stronie znienawidzonych wrogów, a wszystko to bez jakiegokolwiek racjonalnego lub moralnego usprawiedliwienia. Znamienne, że nawet najzagorzalsi niemieccy orędownicy wojny nie potrafili wymyślić dla tego żadnego racjonalnego ani moralnego usprawiedliwienia; jedynym uzasadnieniem były tu wszak czysto militarne przesłanki Planu Schlieffena[35]. Czynnikiem materialnym, którego nie dostrzegał na świecie prawie nikt z grona strategów i generalicji był fakt, iż po raz pierwszy w historii wojen, potęga i skuteczność broni o charakterze obronnym przewyższała znacznie możliwości broni ofensywnych. Na wyposażeniu armii pojawiły się ciężkie karabiny maszynowe, ale czołgi nadal jeszcze były rzadkością. Tak więc na polu bitwy niepodzielnie rządziły karabiny maszynowe. Kilka dni względnej stabilizacji na froncie pozwalało ustawić je w strategicznych punktach systemu okopów i to wystarczało, aby przełamanie linii obronnych stało się praktycznie niemożliwe.

W tamtej wojnie (która pod wieloma względami była szczytem głupoty) brał udział tylko jeden geniusz. Członek brytyjskiego gabinetu, Pierwszy Lord Admiralicji, Winston Churchill. Ten sam, który niedługo później, bo w roku 1940 ocalił chrześcijański świat przed tym samym wrogiem. Na początku roku 1915 jako jedyny człowiek na świecie przewidział i przepowiedział skonstruowanie czołgu, jako broni zdolnej przeciwstawić się ciężkim karabinom maszynowym. W liście do premiera Asquitha napisał:

> Nie byłoby rzeczą trudną w krótkim czasie zbudować pewną liczbę ciągników, wyposażonych w niewielkie opancerzone, kuloodporne schronienia, w których można umieścić ludzi i karabiny maszynowe. Wykorzystywane w nocy nie musiałyby się obawiać artylerii. Dzięki systemowi gąsienic łatwo pokonywałyby okopy, a ciężar maszyny niszczyłby wszelkie zasieki z drutu kolczastego[36].

[33] Tuchman, *The Guns of August*, s. 17-27.

[34] *Ibid.*, s. 25.

[35] Martin Gilbert, *The First World War*, New York 1944, s. 273-274; Lyn Mcdonald, *1915: The Death of Innocence*, New York 1993, s. 413-417.

[36] Gilbert, *The First World War*, s. 124.

Opis ten jest tak plastyczny, że można odnieść wrażenie, iż Churchill widział już czołg – broń zdolną przeciwstawić się karabinom maszynowym, niepodzielnie królującym na polach bitew pierwszej wojny światowej. I tak było: ujrzał go oczyma wyobraźni.

W sierpniu 1914 roku – jedynym miesiącu wojny, kiedy na zachodnim froncie możliwe było dokonywanie swobodnych ruchów wojsk, armie niemieckie rozgromiły Rosjan pod Tannenbergiem i na Mazurach w Prusach Wschodnich, ale zostały zatrzymane nad Marną. Stało się tak za sprawą błyskotliwego francuskiego kontruderzenia, które poprowadził Galiéni – jeden z dwóch faktycznie utalentowanych dowódców Ententy, jacy objawili się w czasie trwania konfliktu (drugim był marszałek Foch, który głównodowodzącym został jednak dopiero w roku 1918). Galiéniemu ułatwił sprawę niemiecki marszałek Aleksander von Kluck, który niespodziewanie pomaszerował na północ, aby zgodnie z Planem Schlieffena „otrzeć się rękawem" o Kanał La Manche. Manewrem tym odsłonił jednak swoją flankę przed wojskami garnizonu Paryża[37]. Niemiecka ofensywa została zatrzymana, kiedy wojska francuskie błyskawicznie wyruszyły do walki, aby zaatakować prawe skrzydło Niemców: żołnierze francuscy dojeżdżali na front paryskimi taksówkami[38]. Pod koniec 1914 roku, po zwycięstwie Francuzów nad Marną, najeżone karabinami maszynowymi linie okopów frontu zachodniego rozciągały się od Szwajcarii po Kanał La Manche. W Wigilię Bożego Narodzenia roku 1914 żołnierze w hołdzie dla Księcia Pokoju zaprzestali walki. Myśleli o Nim i pamiętali, że błogosławił czyniącym pokój, lecz nie dotyczyło to ich dowódców. Nie bacząc na ich zmarszczone czoła, żołnierze śpiewali kolędy (które znali wszyscy) i bratali się z sobą. Wszak wszyscy byli chrześcijanami[39]. Zwykli, szarzy ludzie wiedzieli, że między nimi, a ich przeciwnikami nie ma rzeczywistego konfliktu. Nie dostrzegali tego jednak politycy, oraz członkowie rządów uwikłanych w wojnę (wyjątkiem był tutaj jedynie błogosławiony Karol).

---

37 Zob. rozdział „Von Kluck's Turn" w: Tuchman, *Guns of August*, s. 395-412.

38 *Ibid.*, s. 373-434.

39 Stanley Weintraub, *Silent Night: The Story of the World War I Christmas Truce*, New York 2002.

1915-1916: Rzeź na obu frontach

Na wschodzie sytuacja ustabilizowała się w bardzo podobny sposób, ale nieco później, bo u schyłku 1915 roku, kiedy to Niemcy i Austriacy wypchnęli Rosjan z terytorium Polski. Potem już, zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie, linie frontów praktycznie się nie zmieniały – trwała tam nieustanna, przerażająca i niekończąca się rzeź.

W roku 1915 podjęto jedyną błyskotliwą próbę przełamania owego żelaznego pierścienia: atak na Gallipoli. Zaplanował go Winston Churchill, człowiek, który przewidział skonstruowanie czołgu. Zakładał on przedarcie się przez cieśniny kontrolowane przez Turcję i otworzenie szlaku dostaw żywności i uzbrojenia do portów Morza Czarnego przyciśniętej do muru Rosji. W ofensywie największej morskiej potęgi tamtych czasów, którą nieudolnie poprowadzili tępi i niekompetentni dowódcy marynarki i wojsk lądowych, uczestniczyli najlepsi żołnierze Brytyjskiego Imperium (zwłaszcza „Anzacs", czyli Australijczycy i Nowozelandczycy). Po kilku dniach natarcie ich zostało jednak zatrzymane – głównie za sprawą młodego tureckiego dowódcy Mustafy, który później zmienił nazwisko na Kamal Atatürk. Wykopano okopy i rozmieszczono w nich karabiny maszynowe. Ententa straciła tam ćwierć miliona żołnierzy, a zdobyła jedynie jedną lub dwie mile kwadratowe jałowej ziemi na skalistym wybrzeżu Turcji[40].

W roku 1916 doszło do jednej z wielkich bitew morskich pierwszej wojny światowej. Floty wojenne Wielkiej Brytanii i Niemiec, w skład których po obu stronach wchodziły pancerniki, starły się w końcu na wodach Morza Północnego. Marynarka niemiecka, która dążyła do odebrania Wielkiej Brytanii tytułu „królowej mórz", od lat przygotowywała się do tej konfrontacji; przewidywano, że do niej dojdzie i mówiono o niej po prostu Der Tag. Podobnie jednak jak to było w wojnie na lądzie, bitwa ta o niczym nie rozstrzygnęła. Sir John Jellicoe, dowódca floty brytyjskiej, rekomendowany na to stanowisko przez swego wielkiego poprzednika Jacky Fishera, nie był drugim Nelsonem. Mimo bohaterskich czynów kapitanów krążowników, po stronie brytyjskiej Davida Beatty, a po stronie niemieckiej Reinharda Sheera, bitwa o Jutlandię skończyła się tylko remisem. Obie floty ogłosiły się zwycięzcami, a Jellicoe nie stracił swojej floty, która pozostała największą i najpotężniejszą na świecie. Spory o to, kto wygrał tę bitwę i czy w ogóle ktoś w niej zwyciężył, trwają do dzisiaj[41].

Z końcem 1915 roku, a może nawet rok wcześniej, dla każdego europejskiego generała i męża stanu było już chyba oczywiste, że żaden człowiek ani żadne państwo tej wojny nie wygra, a przegrywa ją cała zachodnia cywilizacja. Nie znalazł się jednak nikt, komu wystarczyło zdrowego rozsądku i odwagi, aby zachować się jak marszałek polny Gerd von Rundstedt, który pod koniec drugiej wojny światowej, w rozmowie telefonicznej z Hitlerem, na pytanie führera: „Co mamy

---

[40] Kampania Gallipoli. Zob. Gilbert, *The First World War*, s. 124-153.

[41] Zob. Massie, *Castles of Spain*, s. 553-684.

zrobić?", odparł „Zawierać pokój, głupcy!". Z wyjątkiem błogosławionego Karola Austriackiego (który jak zobaczymy, pamiętał, co w przypadku takiego konfliktu jest powinnością władcy Świętego Cesarstwa), żaden z polityków i żaden z dowódców wojsk mocarstw uczestniczących w pierwszej wojnie światowej, nie dążył do zawarcia pokoju[42]. Gdyby taka propozycja padła, musiałaby zadowolić *wszystkich sprzymierzonych*; każde z państw mogłoby zablokować taką inicjatywę, a zgodnie z wypaczoną „moralnością" takich sojuszy, veto zgłoszone przez któreś z nich, musieliby uznać wszyscy jego członkowie. Słowo „pokój" zostało prawie zapomniane bądź niemal zabronione; wymawiać je, a nawet o nim myśleć, było równoznaczne z „defetyzmem" i ocierało się niebezpiecznie blisko o zdradę.

Przez dwadzieścia osiem straszliwych miesięcy daremnie grzmiały działa. Europa – serce chrześcijańskiego świata[43], kolebka zachodniej cywilizacji i stolica świata – spłynęła krwią. Nawet suche statystyki ofiar wydają się wręcz nieprawdopodobne: w pierwszych trzech tygodniach wojny zginęło milion ludzi, w roku 1915 ponad cztery miliony[44], w 1916 roku dwa i ćwierć miliona na samym tylko zachodnim froncie.

Te gigantyczne straty nie były rezultatem zmagań o jakąś moralną lub religijną zasadę ani o prawa, z których za żadną cenę zrezygnować nie wolno. W wojnie tej nie chodziło też o wolność ani o byt żadnego z uwikłanych w nią krajów. Wyjątek stanowiła tu tylko mała Belgia. Walki toczyły się w rejonach przygranicznych. Była to wojna prowadzona w okopach i obliczona na wyniszczenie, wojna, w której śmiertelnie skuteczne karabiny maszynowe rozrywały ludzi na strzępy. W ciągu dziesięciu miesięcy, od lutego do października 1916 roku, zabitych lub rannych zostało milion żołnierzy. Kiedy owe koszmarne zmagania dobiegły końca, okazało się, że i Francuzi, i Niemcy zajmują dokładnie te same pozycje, na których stali przed ich rozpoczęciem. Latem 1916 roku nad Sommą, ceną za zdobycie dwunastu kilometrów terenu było sześćset tysięcy rannych lub zabitych francuskich i brytyjskich żołnierzy. Straty niemieckie wyniosły sześćset tysięcy ludzi. Każda stopa zdobytego dwunastokilometrowego obszaru kosztowała życie lub zdrowie trzydziestu żołnierzy, na każdy jego cal przypadają dwa i pół ludzkie istnienia. Jednego tylko dnia, 1 lipca 1916 roku, armia brytyjska straciła nad Sommą sześćdziesiąt tysięcy ludzi, z czego jedną trzecią stanowili zabici. W tysiącletniej historii brytyjskiej wojskowości coś podobnego nie zdarzyło się nigdy.

Jak wyglądało codzienne życie w okopach? Oto zapiski ze stycznia 1915 roku, pochodzące z dziennika żołnierza brytyjskich wojsk inżynieryjnych kaprala Alexa Letyforda, „który zawijał w nasączony olejem materiał, aby uchronić go przed wilgocią" podmokłej Flandrii – miejsca prawdziwej wojennej hekatomby, gdzie wody gruntowe znajdują się kilka zaledwie stóp pod powierzchnią ziemi.

---

[42] Dlatego w 2004 roku został beatyfikowany.

[43] Po zakończeniu tej straszliwej wojny Hilaire Belloc powiedział: „Wiara to Europa, a Europa to wiara".

[44] Doskonałe omówienie tego zagadnienia Zob. Ian Mcdonald, *1915*, New York 1993. Na stronie 8 znajduje się mapa przedstawiająca przebieg linii frontu zachodniego w roku 1915.

1.01.15. O szóstej po południu (po ciemku) idziemy do okopów kopać przepusty i tamy. W okopach jest wody po kolana. Pracujemy do trzeciej rano.
2.01.15. Wychodzę do okopów. Zabieram kilku ludzi i budujemy tamę, żeby nie zalała nas woda z niemieckich okopów; wracamy o piątej rano.
3.01.15. O szóstej rano apel. Maszerujemy do okopów. Kopiemy łączniki między okopami, przez cały czas pod ostrzałem. Pracujemy do szóstej po południu.
4.01.15. O szóstej po południu idziemy na linię frontu i wytyczamy umocnione punkty obronne ... w tej części są cztery stopy wody. Na kwatery wracamy o północy.
5.01.15 Poranek spędzamy na próbie wysuszenia ubrań. Od stóp do głów jesteśmy utytłani w błocie. O szóstej po południu idę z kapitanem Reedem zakładać sześć pomp. Brodzimy w wodzie po pas do drugiej nad ranem.
6.01.15. Wyruszamy za piętnaście dziewiąta rano i poprawiamy okopy dla jednostek rezerwowych.
7.01.15. Wychodzimy o trzeciej w nocy i budujemy mostek w linii okopów, około sto pięćdziesiąt jardów od Fryców. Wracamy o świcie i odpoczywamy przez resztę dnia.
8.01.15 Znowu przy pracy w okopach jednostek rezerwowych. Z zapadnięciem nocy zostaję z ośmioma ludźmi i znów budujemy mostek, który podmył strumień. Pada niemal przez cały czas; wróg wystrzeliwuje flary i nękają nas jego snajperzy. Powrót o dziewiątej wieczorem.
9.01.15. Apel o ósmej rano. Zabieram czterech ludzi i kopiemy łącznik między okopami. Pracujemy do piątej po południu, na kwaterę docieramy o wpół do siódmej. W okopach jest teraz wody po pas; część oddziału wróciła wcześniej, przemoczona do suchej nitki. Moi ludzie i ja, zamiast przejść okopami, musieliśmy zaryzykować i wracać przez otwarty teren[45].

Pierwsza wojna światowa pod względem liczby poległych na polach bitew była największym konfliktem zbrojnym w dziejach świata. Druga wojna światowa, która kosztowała pięćdziesiąt milionów ludzkich istnień[46], była wojną totalną – hekatombą ofiar cywilnych. Straty poniesione na polach bitew są jednak nieporównywalne, bo nie była to wojna pozycyjna i masowe szturmy żołnierzy na gniazda karabinów maszynowych nie były już codziennym i powszechnym zjawiskiem. Cechą charakterystyczną pierwszej wojny światowej, która w istotny sposób przyczyniła się do kryzysu chrześcijaństwa, była niemal obłąkańcza głupota – dzieło Szatana.

Wszystkie zasoby ludzkie i materialne walczących mocarstw, bez wahania i ograniczeń, najszybciej, jak to było możliwe, rzucano w bezdenną otchłań wojny, walcząc w istocie o kilka tysięcy jardów przesiąkniętej krwią i zrytej pociskami ziemi. Bogatsze państwa, które dysponowały większymi zasobami, wyczerpywały je wolniej niż ich ubożsi sojusznicy. Przeprowadzano zimne kalkulacje, z których wynikało, że niektóre państwa drobny ułamek wojsk i narodowych bogactw

45 Macdonald, *Death of Innocence*, s. 19-20.
46 Leckie, *Delivered from Evil*, s. 946.

będą w stanie zachować nietknięty, inne zaś popadną wcześniej w całkowitą nędzę. W Anglii, Francji i Niemczech wysiłek wojenny był ogromny, ale na razie, pod koniec roku 1916, nie przekraczał on jeszcze ich możliwości. Pewien obszar Francji (raczej niewielki w stosunku do całości) okupowali Niemcy i dlatego to właśnie Francja przyjęła na siebie główny impet ataków na froncie zachodnim; francuscy żołnierze stanowili większość rozlokowanych tam oddziałów Ententy, armia francuska ponosiła więc względnie duże straty. Fakt, iż ziemie francuskie kontroluje najeźdźca, a także zadawniony resentyment wynikający z utraty w następstwie wojny francusko-pruskiej 1870 roku niemieckojęzycznej, ale tradycyjnie francuskiej Alzacji, miały ten skutek, że przywódcy kraju zaślepieni nacjonalizmem nie mieli trzeźwej oceny sytuacji. Prezydent Francji Raymond Poincaré, brodacz o marsowym spojrzeniu, był bezkompromisowym nacjonalistą i nienawidził wszystkiego, co niemieckie. Premiera Aristide'a Brianda cechowało większe poczucie rozsądku, ale w roku 1916 Europa nie kierowała się rozsądkiem. I Briand, i Poincaré chcieli zwyciężyć lub zginąć.

Zło, jakim była inwazja i zniszczenie Belgii, okazało się dotkliwym ciosem zwłaszcza dla Wielkiej Brytanii, jako że Belgia tradycyjnie przynależała do jej strefy wpływów i była nieomal brytyjskim protektoratem. Od ponad trzystu lat fundamentalną zasadą angielskiej polityki zagranicznej było niedopuszczenie do tego, aby wybrzeże Belgii wpadło w ręce któregoś z kontynentalnych mocarstw – rzeczywistego albo potencjalnego wroga Anglii. Teraz jednak na wybrzeżu belgijskim, w Ostendzie i Zeebrugge stacjonowali Niemcy. Okupowali cały kraj, z wyjątkiem malutkiego płachetka ziemi wokół zrównanego z ziemią Ypres, w pobliżu granicy z Francją i bardzo niedaleko od Kanału. Ostendę i Zeerbrugge dzieliły od Anglii zaledwie trzy godziny żeglugi przez wąskie w tym miejscu wody Morza Północnego. Rząd niemiecki postawił sprawę jasno: nie zamierza wycofać się z podbitych terenów, a przynajmniej na pewno nie ze wszystkich. Brytyjczycy stanowczo obstawali przy tym, że trzeba je za wszelką cenę odzyskać. Wielka Brytania – najbogatsze państwo na ziemi, bankier świata i imperium, nad którym nie zachodziło słońce – wyczerpana tytanicznymi zmaganiami, była jednak u kresu sił. Dużą część żywności musiała sprowadzać drogą morską, a statkom transportowym nieustannie zagrażały niemieckie łodzie podwodne. W grudniu 1916 roku upadł rząd bezbarwnego i nieudolnego premiera Asquita. Jego następcą został „walijski czarodziej" David Lloyd George, mający znakomitą reputację jako parlamentarzysta, któremu błyskotliwie udało się przezwyciężyć najcięższy kryzys w dostawach uzbrojenia.

Niestety, po poprzedniku odziedziczył dwóch najwyższych rangą dowódców, których reputacja była tyleż znakomita, co niezasłużona. Konsekwencje ogromu ich ślepo upartej niekompetencji stanowią jeden z najbardziej przerażających rozdziałów w historii wojskowości, a mimo to wielu historyków nadal woli ich nie dostrzegać. Najgorsze zaś było to, że ów brak kwalifikacji miał dość szczególny charakter. Nie doprowadził ich nigdy do jednoznacznej klęski, której oczywistym następstwem byłoby odsunięcie obu wojskowych od sprawowania dowództwa.

Przejawiał się za to w tym, że nigdy nie odnieśli żadnego zwycięstwa i nie wiedzieli też, kiedy należy przestać atakować. Ludzie ci to marszałek polny Douglas Haig oraz szef sztabu William Robertson. O nich i im podobnych rozgoryczony Lloyd George wypowiedział się długo po zakończeniu wojny, po latach refleksji nad nieszczęściami, jakie sprowadzili na niego samego, Wielką Brytanię i cały świat:

> Opowieść o tych bataliach jest trylogią – przegląda się w niej niezłomny heroizm, który nigdy nie pogodzi się z klęską, oraz niewyczerpana próżność, która przenigdy nie przyzna się do popełnienia błędu. Jest to historia miliona tych, którzy woleliby raczej umrzeć niż zasłużyć sobie – nawet przed samymi sobą – na miano tchórzy, oraz dwóch albo trzech osób, które prędzej pozwolą zginąć milionowi ludzi niż jako ich przywódcy przyznają się – nawet przed samymi sobą – że są nieudacznikami. Stąd wzięła się nieśmiertelna chwała i ponura sława bitew pod Verdun, nad Sommą i pod Passchendaele; chwała zyskana tam dzięki niezłomnej waleczności nie ma sobie równych w annałach wojen, ponura sława jest konsekwencją ciasnego i upartego egotyzmu, jakiego nie znają dzieje nieszczęść, których źródłem było ludzkie samozadowolenie[47].

Surowy i cięty wyrok Lloyda George'a uznaje się za złośliwość, przesadę i zrzucanie z siebie odpowiedzialności. Niezależnie od tego, jaką odpowiedzialność ponosi Lloyd George za ofensywę pod Passchendaele, jego słowa, odnoszące się do głównodowodzących w owych trzech bitwach, są słuszne i usprawiedliwione.

„Cesarz Pokoju" niedługo zasiądzie na tronie

Jest schyłek jesieni roku 1916. Dni są pochmurne, szare i chłodne. Mimo ognia buzującego w porcelanowych piecach w komnatach cesarskiego pałacu Hofburg w centrum Wiednia i wspaniałej rezydencji Schönbrunn na obrzeżach stolicy, zimno wkrada się do nich i przenika niezłomnego i nieustraszonego starca, który wszak nie jest niezniszczalny. Nie poddał się łatwo. Walczył. Był żołnierzem, Habsburgiem, następcą władców Świętego Cesarstwa Rzymskiego; od niego zależały losy pięćdziesięciu milionów poddanych. Przez dziesięć dni pocił się i drżał z zimna w kolejnych atakach gorączki. Ani na chwilę nie zaprzestał pracy. Szambelan dworu wezwał wówczas pewnego młodego, dwudziestodziewięcioletniego człowieka, aby „zważywszy na stan zdrowia cesarza", porzucił wojenne obowiązki i jak najszybciej przybył do Wiednia. Ów mężczyzna o szczerej, otwartej twarzy i chłopięcym uśmiechu miał na imię Karol[48]. Po zbrodni w Sarajewie, która pociągnęła za sobą wybuch pierwszej wojny światowej, został następcą tronu i miał przejąć po Franciszku Józefie władzę, dziedzictwo i przytłaczające brzemię obowiązków. W kolejnym stuleciu Jan Paweł II ogłosi go błogosławionym, ponieważ Karol był jedynym człowiekiem pokoju w świecie ogarniętym wojną. Chrystus

---

47 David Lloyd George, *War Memoirs*, Boston 1934, IV, s. 320-321.

48 W naszej historiografii używana jest polska wersja jego imienia.

powiedział: „Błogosławieni czyniący pokój". Potrzeba zastosowania się do tych słów nigdy nie była równie paląca jak w apogeum pierwszej wojny światowej i nigdy jak wówczas tak bez reszty jej nie zignorowano.

Karol przyjechał do pałacu. Franciszek Józef przywitał się z nim i Zytą, jego poślubioną pięć lat wcześniej żoną – ciemnooką, pełną werwy i bardzo inteligentną, a także z ich czteroletnim synkiem o imieniu Otto[49]. Karol i Zyta przyjechali odwiedzić starego cesarza. Był 21 listopada 1916 roku, około jedenastej rano.

Gdy do Franciszka Józefa dotarła wieść o ich przybyciu, poprosił, aby zaczekali chwilę, aż przebierze się w mundur, który nosił zawsze, kiedy przyjmował gości. Niełatwo odsunąć na bok protokolarne nawyki, którym hołdowało się całe życie. Zyta nalegała jednak, aby zaoszczędził sobie wysiłku i cesarz na to przystał. Rozmawiali tylko przez krótką chwilę. Cesarz mówił o dobrych nowinach napływających z frontu, przede wszystkim jednak podkreślał, że jest bardzo szczęśliwy z powodu otrzymania specjalnego błogosławieństwa od papieża. W pełni nad sobą panował i, podobnie jak przez sześćdziesiąt osiem lat, kiedy samotnie sprawował władzę, mocno dzierżył stery cesarstwa.

Nadeszło krótkie listopadowe popołudnie. Franciszek Józef poczuł nagle ogromne osłabienie. Zrozumiał, co ono oznacza. Wiedział, że stanął w obliczu śmierci i wiedział, że ta sama śmierć zagląda również w oczy jego imperium ciężko doświadczanemu przez straszliwe i niemożliwe do przewidzenia niebezpieczeństwa, jakie niosła ze sobą zagłada znanego mu świata, rozpadającego się pod brzemieniem konfliktu, który siał przerażające i niewyobrażalne zniszczenia, a trwał o wiele dłużej, niż ktokolwiek zakładał. Miał także świadomość przymiotów owej rozpromienionej młodej pary, która odwiedziła go rankiem. Znał ich dobroć, nadzieje, względną niewinność, brak doświadczenia oraz kryształowo czystą prostotę intencji i przekonań, którym towarzyszył jednak ledwie dostrzegalny rys bezwzględności, cechy nieomal niezbędnej świeckiemu władcy w pogrążającym się w upadku świecie.

Czy marzył, przewidywał, lub wyobrażał sobie, że ich przeznaczeniem będą Niebiosa? Karol i Zyta byli głęboko wierzącymi ludźmi; kiedy wzięli ślub, przyrzekli sobie, że ich najwyższym obowiązkiem jako męża i żony jest zadbać o to, by współmałżonek dostąpił zbawienia[50]. Odnosi się to do wszystkich katolickich małżeństw, lecz w przypadku Karola Kościół ogłosił, że tak właśnie się stało.

Kiedy popołudnie miało się ku końcowi, a nad Wiedniem zapadał zmierzch, cesarz powiedział:

> Objąłem tron w najtrudniejszych z możliwych okoliczności, a pozostawiam go, gdy sytuacja wydaje się jeszcze gorsza od tamtej. Chciałbym Karolowi tego oszczędzić. Jest jednak ulepiony z dobrej gliny i wiem, że da sobie radę[51].

---

[49] Otto zmarł w roku 2011 w wieku dziewięćdziesięciu ośmiu lat, był jednym z najwybitniejszych europejskich mężów stanu. Miałem zaszczyt go poznać.

[50] Bogle, *A Heart for Europe*, s. 5.

[51] Brook-Shepherd, *The Last Habsburg*, s. 46, relacja cesarzowej Zyty.

Są to ostatnie, zanotowane słowa cesarza Franciszka Józefa. Były prawdziwe i prorocze. Kiedy około siódmej wieczorem Karol i Zyta ponownie przybyli do pałacu, cesarz był już w śpiączce. Zmarł pięć minut po godzinie dziewiątej. Na tronie zastąpił go człowiek święty, ale – choć trudno w to uwierzyć – niemal nic dobrego to nie przyniosło i mimo wszelkich wysiłków Karola, nie doprowadziło do zawarcia pokoju.

W listopadzie 1916 roku sytuacja w cesarstwie austriackim i imperialnej Rosji stawała się coraz bardziej niebezpieczna, aż w końcu osiągnęła stan, którego nie sposób było dłużej tolerować – oba państwa stanęły na krawędzi całkowitej i ostatecznej katastrofy. Żadne z nich nie było ani tak bogate, ani tak potężne jak Wielka Brytania, Francja, czy Niemcy. Cesarstwo Austro-Węgier stanowiło zlepek około dwudziestu różnych narodowości i języków. Jednoczyła je wspaniała i stara tradycja rządów władców z domu habsburskiego, ale podziały w łonie państwa stawały się coraz wyraźniejsze za sprawą nacjonalistycznej agitacji. Cesarz Franciszek Józef, mimo nieustannie podejmowanych, pełnych poświęcenia wysiłków, w wieku najpierw osiemdziesięciu czterech, potem osiemdziesięciu pięciu, a w roku 1916, osiemdziesięciu sześciu lat nie był w stanie w pełni kontrolować i nadzorować sytuacji w taki sposób, jak czyniłby to znacznie młodszy od niego człowiek. Ponadto, jak zawsze, niewiele mu w tym pomagano. Zbyt wielkie brzemię spadło na jego słabnące barki. Wysiłek wojenny wyczerpał Austrię do tego stopnia, że delikatna i misterna struktura „wielonarodowościowego imperium" nagle zaczęła rozpadać się na dwadzieścia odrębnych składników, które ją dotąd tworzyły.

Symbolem jedności był cesarz. Tylko w nim i w domu Habsburgów była jeszcze nadzieja na ciągłość istnienia państwa. Młody Karol był tej nadziei ucieleśnieniem i dobrze się sprawdzał w owej roli.

Podobnie rzecz miała się w Rosji. Tam również dla wielu narodowości, ale także i dla samych Rosjan, symbolem jedności był car. Jego rola nie była jednak tylko symboliczna. Car, w przeciwieństwie do Karola Austriackiego, a podobnie jak Ludwik XIV w siedemnastowiecznej Francji[52], sam w istocie był państwem. W cesarstwie Austrii na szczeblu lokalnym istniała jednak pewna samorządność; w imperium rosyjskim nie było jej wcale. Car rzeczywiście, jak głosił jeden z jego tytułów, był Jedynowładcą Rusi. Taki porządek panował tam od czasów Iwana Groźnego, a może nawet Czyngis Chana.

Między carem Mikołajem II a jego ponurej sławy poprzednikami istniała jednak pewna zasadnicza różnica. Iwan Groźny był złym chrześcijaninem, a Czyngis Chan wyznawał islam. Mimo iż żadne z dwojga późniejszych władców imperium, czyli Piotr Wielki i Katarzyna Wielka, nie było prawdziwie wierzącymi chrześcijanami, począwszy od wieku dziewiętnastego, wszyscy carowie, na czele z Aleksandrem I – pogromcą Napoleona, byli ludźmi głęboko religijnymi. Ich wiara była odzwierciedleniem stosunku do świętej Matki Rosji i pobożności ludu. W krytycznym okresie wielkiej wojny Rosja i Austria dysponowały wielkimi

[52] Zob. rozdział I tomu V niniejszego cyklu „Wielki monarcha".

zasobami ducha, które były dla nich oparciem i zachętą dla kontynuowania wojennego wysiłku, równoważyło to do pewnego stopnia niedostatki w ludziach oraz zasobach materialnych. Dzięki temu też coraz bardziej skłaniały się one ku zawarciu pokoju, o którym inne walczące narody marzyły, ale nie ośmielały się jednak o nim mówić.

W Austrii pod rządami Karola tak właśnie się działo – dlatego dostąpił zbawienia i jest błogosławionym – w Rosji jednak owe duchowe źródła ulegały zatruciu[33].

Militaryzm niemiecki: cel uświęca środki

Niemcy nadal miały cywilny rząd, którym kierował kanclerz Theobald von Bethmann-Hollweg. Ciągle cieszył się on niemałymi wpływami u swego starego przyjaciela, cesarza Wilhelma II. Uczciwość i prawość Bethmann-Hollwega ujawniła się w niezwykłym publicznym oświadczeniu wygłoszonym w pierwszych dniach wojny. Przyznał w nim, że niemiecka inwazja na Belgię była moralnie nieusprawiedliwiona, wytłumaczył ją jednak koniecznością natury militarnej i przyrzekł, że Niemcy wynagrodzą to Belgii po zakończeniu wojny. Choć kanclerz nie miał dość moralnej odwagi, aby otwarcie nawoływać do zawarcia pokoju – gdyby to uczynił, niechybnie natychmiast straciłby urząd – starał się jednak nie zatrzaskiwać drzwi do rokowań oraz konsekwentnie przeciwstawiał się dalszej eskalacji wojny.

Niemcy wciąż były potęgą, choć oczywiście, ich wysiłek wojenny nie mógł trwać w nieskończoność. Francja i Anglia były zdeterminowane odbić Belgię i utracone francuskie terytoria. Niemcy z równym zdecydowaniem chcieli utrzymać się przynajmniej na większości z nich, a zdobycze na wschodzie utwierdzały je w przekonaniu, że jak na razie, to one właśnie są w tej wojnie zwycięzcą. Bez wątpienia taka też właśnie była postawa dziwnie niepasującego do siebie duetu dwóch generałów, którzy w roku 1916 przejęli nadzór nad całością niemieckiego wysiłku wojennego. Marszałek Paul Hindenburg w tym, co mówił i jak wyglądał był idealnym ucieleśnieniem cnót, które Niemcy najbardziej cenią w swojej militarnej tradycji, jednocześnie jednak był człowiekiem o raczej ograniczonej inteligencji i wyobraźni. Jego przeciwieństwem był Erich Ludendorff – młody, szorstki w obejściu, błyskotliwy i bezlitosny, który zawsze wyznawał zasadę, że cel uświęca środki.

W zamku w Pszczynie na granicy polsko-niemieckiej, w którym mieściło się naczelne dowództwo wojsk niemieckich, 9 stycznia o szóstej po południu czterej cywilni ministrowie i kanclerz Bethmann-Hollweg spotkali się z Holtzendorffem, Hindenburgiem, Ludendorffem i cesarzem Wilhelmem. Cesarz był „blady i podekscytowany". Admirał Holtzendorff z emfazą obwieścił, że totalna wojna podwodna pozwoli Niemcom wygrać wojnę, zanim choć jeden amerykański żołnierz zdąży postawić nogę w Europie. Jeżeli do niej dojdzie, „gwarantował zwycięstwo".

---

[33] Zob. rozdział następny: „Ostateczna rewolucja".

Ludendorf podkreślał konieczność podjęcia działań dla uprzedzenia wielkiej ofensywy Ententy na zachodnim froncie, której spodziewano się wiosną. Bethmann-Hollweg mógł jedynie ostrzegać, że Ameryka może okazać się silniejsza, niż ktokolwiek przypuszcza. Mówił też ogólnie o niebezpieczeństwach rozszerzenia i tak już ogromnie wyniszczającego konfliktu. Przemawiał przez godzinę, ale cesarz, który długo wspierał go w konfliktach z generalicją, tym razem okazywał coraz większe zniecierpliwienie. Podsumowując swoje wystąpienie, kanclerz stwierdził: „Jest to bardzo poważna decyzja, ale jeśli władze wojskowe uznają ją za konieczną, nie mogę się im przeciwstawiać".[54]

Wojskowi mieli już stosowny rozkaz przygotowany do podpisania przez kajzera. Położyli go przed nim. Podpisał. Rozkaz głosił:

> Rozkazuję, aby nieograniczona wojna podwodna rozpoczęła się 1 lutego z całą intensywnością. Proszę natychmiast podjąć po temu wszelkie niezbędne działania, ale w taki sposób, aby wróg i państwa neutralne nie zorientowały się wcześniej w naszych zamiarach[55].

Cesarz, generałowie i admirał wyszli. Bethmann-Holweg osunął się na krześle. Do pokoju wszedł stary służący Hohenzollernów, podszedł do niego i zapytał, co złego się stało. Kanclerz II Rzeszy odparł: „*Finis Germaniae*"[56]. To co powiedział, było prostą, głęboką prawdą. Niemcy, Europa i chrześcijaństwo po „niemieckich wojnach" dwudziestego wieku nigdy w pełni nie wróciły do siebie.

Trzy dni później stosowne rozkazy powędrowały do niemieckiej floty podwodnej. Po tygodniu Bethmann-Hollweg poinformował o podjętej decyzji niemieckiego ambasadora w Stanach Zjednoczonych (miał ją zachować w ścisłej tajemnicy do końca miesiąca). Minister spraw zagranicznych Zimmerman oprócz informacji uzyskanej od kanclerza wysłał zaszyfrowany telegram do niemieckiego ambasadora w Meksyku, proponując mu niemiecką pomoc w inwazji na USA i odzyskanie Teksasu, Nowego Meksyku oraz Arizony. Wiadomość przesłano kablem amerykańskiego Departamentu Stanu. Prezydent Wilson pozwolił niemieckiemu rządowi korzystać z niego i wysyłać nawet szyfrowane telegramy. Chciał pomóc w ten sposób w negocjacjach pokojowych, do których próbował doprowadzić.

20 stycznia admirał Holtzendorff pojechał do Austrii, aby wyjaśnić sojusznikowi powody podjęcia decyzji o nieograniczonej wojnie podwodnej. Udało mu się już przekonać do niej głównych dowódców austriackich sił lądowych i morskich. Przewidywany czas, w którym jego u-booty miały odnieść całkowite zwycięstwo, skrócił do czterech miesięcy. Cesarza Karola ani nie przekonał, ani nie wywarł na nim zamierzonego wrażenia. Przeciwstawił się wszystkim i nie ustąpił. Udzielił

[54] G. de Manteyer, red., *Austria's Peace Offer: 1916-1917*, London 1921, s. 71.

[55] Arthur S. Link, *Wilson: Campaigns for Progressivism and Peace, 1916-1917*, Princeton 1965, s. 147.

[56] Barbara Tuchman, *The Zimmerman Telegram*, New York 1958, 1966, s. 137.

Holtzendorffowi prywatnej audiencji, na której dał upust swoim zastrzeżeniom. Pod koniec spotkania admirał powiedział bez ogródek: „Za późno na spory. Nasze u-booty z nowymi rozkazami są już na morzu, nie da się ich odwołać”[57].

Karol był przerażony. Ani on sam, ani nikt inny nie mógł już cofnąć tej decyzji. Nawet zawzięty admirał musiał poczuć siłę moralnej dezaprobaty, jaką okazywała mu młoda para dziedziców tysiącletniej tradycji władców Świętego Cesarstwa Rzymskiego, którzy bywali też głową chrześcijaństwa – tego samego wieczoru w trakcie kolacji zwrócił się do Zyty i prosto z mostu wypalił: „Wiem, że jesteście przeciwnikami podwodnej wojny. Jesteście też przeciwni wojnie jako takiej”. Zyta odparła: „Jestem przeciwna wojnie jak każda kobieta, która woli widzieć ludzi żyjących w radości, nie zaś w cierpieniu”[58].

Pod szarą powierzchnią morza, pośród zawiewających śniegiem wiatrów, u-booty płynęły ku wyznaczonym pozycjom na północnym Atlantyku, na zachód od Wysp Brytyjskich.

Zimą wody Atlantyku są lodowate i śmiertelnie niebezpieczne. Nadchodzące z zachodu sztormy przetaczają się po nim z bezlitosną regularnością. Od czasu do czasu, pośród szarych fal dostrzec można migotliwą biel lodowych gór. W roku 1915 brytyjski liniowiec „Lusitania”, na pokładzie którego podróżowało 1257 pasażerów (w tym 440 kobiet i 129 dzieci) i 702 członków załogi, zatonął na północnym Atlantyku, a życie straciło wówczas 1198 osób (w tym 120 Amerykanów). Tym razem jednak w statek nie uderzyła lodowa góra, ale torpeda, wystrzelona bez ostrzeżenia z zanurzonej niemieckiej łodzi podwodnej.

Liczby ofiar zatonięcia „Lusitanii” nie sposób oczywiście porównywać ani z hekatombą, jaka miała miejsce na froncie zachodnim, ani z liczbą cywili, którzy zginęli w samej tylko Belgii. Śmierć owych bezradnych kobiet i dzieci, zamordowanych z ukrycia przez wroga, dla którego nie stanowiły przecież żadnego zagrożenia, a które bez żadnej możliwości ratunku pochłonęły stalowoszare fale Atlantyku, miała jednak w sobie coś wyjątkowo poruszającego i nie sposób było o niej zapomnieć. Dużo później okazało się, że „Lusitania” transportowała również uzbrojenie, więc niemałą część moralnej odpowiedzialności za to nieszczęście ponosi brytyjski rząd. Nie zmienia to jednak faktu, iż niemieckie metody prowadzenia podwodnej wojny, były złem, jakie nie miało dotąd precedensu na świecie.

W styczniu 1917 roku cywilni i wojskowi przywódcy Niemiec byli zrozpaczeni i zdesperowani, nie na tyle jednak, by myśleć o pokoju. Zamiast tego byli gotowi zaryzykować i postawić wszystko na jedną kartę – miała nią być „cudowna broń”, czyli łodzie podwodne. Wielki Admirał Holtzendorff, Marszałek Polny Hindenburg i generał Ludendorff uważali, że podwodna flota jest w stanie w ciągu sześciu miesięcy wygrać wojnę i nie dopuścić w ten sposób do sprowokowanej jej działaniami amerykańskiej interwencji, do której niechybnie w tych okolicznościach musiałoby dojść. Moralne, polityczne i militarne argumenty przemawiające za i przeciw tej akcji rozważano przez dwa i pół roku trwania wojny. Niemcy znaleźli wiele racji

[57] Brook-Shepherd, *The Last Habsburg*, s. 77.
[58] Ibid., s. 77 (ze wspomnień cesarzowej Zyty).

przemawiających za jej podjęciem: Brytyjczycy prowadzą morską blokadę ich kraju, uniemożliwiają nawet import żywności przewożonej przez neutralne statki. W tej sytuacji wprowadzenie do akcji łodzi podwodnych jest kontruderzeniem mającym ową blokadę przełamać. Jest ono tak samo usprawiedliwione, jak brytyjska blokada. Na powierzchni morza łodzie podwodne łatwo zaatakować i zniszczyć, nie jest możliwe zatem zastosowanie honorowej metody „strzału przed dziób", przeszukania statku w poszukiwaniu kontrabandy i zatopienie go dopiero po zapewnieniu bezpieczeństwa pasażerom oraz załodze.

Cesarz pokoju czyni wszystko, co w jego mocy. Był tylko jeden człowiek, który podejmował wszelkie możliwe starania na rzecz zawarcia pokoju. Karol, cesarz Austrii, wcielając w życie ideę, która towarzyszyła mu od pierwszych dni sprawowania władzy, już w styczniu zaczął realizować swój plan doprowadzenia do negocjacji pokojowych. Wciągnął weń krewnych cesarzowej Zyty, przedstawicieli rodu panującego Bourbon-Parma. Spowinowaceni z Bourbonami, w naturalny sposób skłonni byli uważać się za Francuzów. Z tego właśnie powodu, bracia Zyty, Sykstus i Xavier, którzy służyli w armii belgijskiej jako oficerowie artylerii, chcieli walczyć po stronie Francji. Na początku grudnia 1916 roku Karol zwrócił się do swojej teściowej, księżny Parmy, aby skontaktowała go z Sykstusem i Xavierem. 29 stycznia matka i synowie spotkali się w Neuchâtel, w Szwajcarii. Tam dowiedzieli się, że Karol pragnie przedstawić i omówić z nimi warunki, na których skłonny jest zawrzeć porozumienie pokojowe. Ponadto chce także uczynić z nich swoich emisariuszy, aby skontaktowali się w jego imieniu z rządami krajów Ententy. Księżna poinformowała też synów, że poczyniono już wszelkie niezbędne przygotowania, aby niezwłocznie i w całkowitej tajemnicy przewieźć ich obu do Wiednia na spotkanie z cesarzem. Gdyby jednak nie byli skłonni do odbycia owej podróży, Karol przyśle do Szwajcarii swojego przedstawiciela, który w jego imieniu będzie prowadził rozmowy. Karol wyraźnie dał księżnej do zrozumienia, że liczy się każda chwila. Ona z kolei pokazała jego listy Sykstusowi i Xavierowi. Wynikało z nich, że Karol i Zyta uważają sprawę za niezwykle pilną i niecierpiącą zwłoki.

Sykstus i Xavier oświadczyli matce, że ich zdaniem, nie powinni jechać do Wiednia, ale o ile zgodę na to wyrazi francuski rząd, mogą spotkać się z przedstawicielem Karola w Szwajcarii. Sykstus nalegał, aby Karol rozważył warunki, których spełnienie jest – jak uważa – niezbędne, dla zawarcia pokoju możliwego do zaakceptowania przez obie strony konfliktu: oto Alzacja i Lotaryngia mają powrócić do Francji, Belgia i Serbia odzyskają suwerenność, przy czym terytorium Serbii zostanie powiększone o Albanię; Konstantynopol będzie przekazany Rosji.

31 grudnia ambasador Niemiec wręczył Sekretarzowi Stanu USA oficjalne zawiadomienie o rozpoczęciu nieograniczonej wojny podwodnej. Prezydent Wilson bezzwłocznie zerwał stosunki dyplomatyczne z Niemcami, ale nadal nie opowiadał się za przystąpieniem do wojny. Był jednak gotów zmienić tę politykę w przypadku jakiegokolwiek „jawnego aktu" agresji ze strony Niemiec. Doszło do niego, zanim rozpoczęła się wiosna owego feralnego roku tysiąc dziewięćset siedemnastego. 26 lutego Wilson wystąpił przed połączonymi izbami parlamentu.

by prosić o zgodę na uzbrojenie amerykańskich statków handlowych, żeby mogły bronić się przed atakami łodzi podwodnych. Kiedy przemawiał w Kongresie, do uszu dotarła informacja, że u wybrzeży Irlandii niemiecki u-boot storpedował brytyjski liniowiec pasażerski „Laconia". Załoga wykazała się sprawnością, do brzegu było niedaleko, więc z wyjątkiem dwunastu osób, wszystkich z około trzystu pasażerów udało się ewakuować do szalup i ocalić. Wśród tych, którzy zginęli, były jednak dwie Amerykanki – Mary Hoy i jej córka. Siedziały w otwartych łodziach, w lutym, na Północnym Atlantyku; w drodze do smaganej wichrami zatoki Bantry umarły z powodu wyziębienia organizmu. Syn pani Hoy wysłał do prezydenta Wilsona telegram, „prosząc go, jako amerykańskiego obywatela, aby pomścił śmierć jego matki i siostry". Kolejny raz zapomniano, że Bóg powiedział: „Do mnie należy pomsta".

5 marca, tuż po inauguracji drugiej kadencji prezydenckiej, Wilson na dwa tygodnie zamknął się w niemal całkowitym odosobnieniu. Przygotowywał argumenty na rzecz zaangażowania się Ameryki w wojnę.

6 marca prezydent Francji Poincaré przyjął na audiencji księcia Sykstusa. Szczerość i zakres propozycji pokojowych Karola wywarły na nim wielkie wrażenie. Obawiał się jednak reakcji Włoch, które jako sprzymierzeniec Ententy czynnie włączyły się do wojny z Austrią i zgłosiły wobec niej wiele roszczeń terytorialnych (Południowy Tyrol jest regionem, w którym do dziś dominuje język niemiecki)[59]. Warunki zawarcia pokoju zaproponowane przez Karola i Sykstusa jak dotąd nie uwzględniały żadnego z nich. Mimo to, Poincaré zapewnił Sykstusa, że co prawda w negocjacjach trzeba będzie uwzględnić stanowisko Włoch, ale zważywszy na nieudolność ich militarnych poczynań, to nie one będą miały w tej sprawie decydujący głos. Poincaré naradził się z Briandem i ministrem spraw zagranicznych Cambonem. Wszyscy zgodzili się, że muszą mieć pisemne, podpisane przez cesarza Karola oświadczenie, zawierające podstawowe ustępstwa, na które może się zgodzić w czterech wcześniej już omówionych kwestiach. Zanim dojdzie do zawieszenia broni z Austrią, zostaną one przedstawione Anglii i Rosji. Roszczenia Włoch i Rumunii będą omówione dopiero na konferencji pokojowej. 8 marca, tuż przed piątą po południu, książę Sykstus odbył kolejną rozmowę z Poincarém, w trakcie której prezydent przedstawił mu owe propozycje. Spotkanie trwało pół godziny. Kolejnym krokiem miało być otrzymanie pisemnej propozycji pokoju od Karola. Przedstawienie jej Anglii będzie łatwe, ale w przypadku Rosji sprawa potrwa dłużej i będzie o wiele trudniejsza. A może książę Sykstus mógłby się tego podjąć osobiście i pojechać do cara w imieniu rządu Francji oraz swego szwagra Karola? Sykstus wyraził zgodę. Poincaré doradził mu, aby rozmawiał o tej sprawie jedynie z carem i z nikim więcej.

Na negocjacje nie było już jednak czasu; tego samego dnia w Piotrogrodzie wybuchły głodowe zamieszki. Do abdykacji Mikołaja II pozostał dokładnie tydzień.

---

[59] Podobnie jak zrobiłem to ja, może przekonać się o tym każdy turysta, przejeżdżający pociągiem przez południowy Tyrol i z okien przedziału odczytujący nazwy kolejnych miejscowości.

19 marca wieczorem Sykstus i Xavier spotkali się w Genewie z Erdödym. Rozmawiali do trzeciej rano. Erdödy miał do przekazania pilną wiadomość od Karola: tym razem obaj książęta *muszą* przyjechać do Wiednia. „Jedna godzina naszej rozmowy uczyni dla pokoju więcej niż dwadzieścia listów wymienianych przez sześć miesięcy"[60]. Karol gwarantował tajemnicę i bezpieczeństwo podróży. Erdödy do próśb władcy dołączył własne. Wręczył też księciu list od siostry. Zyta pisała w nim:

> Nie pozwól, aby zniechęciły cię względy, które w normalnych okolicznościach mogłyby usprawiedliwić odmowę. Pomyśl o wszystkich tych nieszczęśnikach, żyjących w piekle okopów; setki z nich giną każdego dnia; przyjedź[61].

20 marca wieczorem książęta wyjechali z Genewy; do wiedeńskiego zamku Laxenburg dotarli 22 marca. Karol powiedział im:

> Rzeczą absolutnie najważniejszą jest zawarcie pokoju i zamierzam do niego doprowadzić za wszelką cenę. Czas jest odpowiedni, a chwila sprzyjająca, ponieważ wszystkie kraje doświadczyły już zwycięstw i porażek. Pomiędzy przeciwnikami istnieje dziś nieomal idealna równowaga sił. Jest rzeczą oczywistą, że jeśli wojna będzie przedłużać się w nieskończoność, jedna ze stron może odnieść całkowite zwycięstwo i zmiażdżyć nieprzyjaciela. Czy jednak jakiemuś państwu może udać się całkowicie zdruzgotać inne? A jeśli tak, jaka byłaby cena tego zwycięstwa?[62]

Cesarz oświadczył, że zamierza podjąć jeszcze jeden, ostatni wysiłek w celu przekonania sojuszniczych Niemiec do zawarcia pokoju. Jeżeli i on, podobnie jak poprzednie zawiedzie, Austria podpisze odrębne porozumienie pokojowe. Karol miał nikłą nadzieję, że uda mu się przekonać Niemców: „oni wszyscy sprawiają wrażenie, jakby ktoś rzucił na nich urok"[63]. Najważniejszą rzeczą było teraz dojść do porozumienia z Francją, Anglią i Rosją w sprawie obopólnie akceptowanych warunków zawarcia pokoju. W kwestii Alzacji, Lotaryngii i Belgii osiągnięto już pełne porozumienie i przyjęto stanowisko Ententy. Ostatnie wypadki w Rosji spowodowały, że nie było już potrzeby podtrzymywania wcześniejszej propozycji, która zakładała odebranie Konstantynopola Turcji i przekazanie go Rosji. W sprawie Serbii Karol był gotów przystać na sugestie aliantów:

> Ciąg nieporozumień i błędów, do którego w znacznej mierze przyczyniła się głupota dyplomatów sprawił, że u naszych granic stworzyliśmy niewielkie, ale irytująco wrogie nam państwo. Tak dalej być nie może. Jesteśmy gotowi zgodzić się na jego poszerzenie o całe wybrzeże Albanii, tak aby uzyskało ono dostęp do morza. W ten sposób Serbia może odzyskać wielkość, a my jesteśmy ze wszech miar gotowi jej w tym dopomóc[64].

[60] G. de Mantayer, red., *Austria's Peace Offer, 1916-1917*, London 1921, s. 70.

[61] *Ibid.*, s. 72.

[62] *Ibid.*, s. 73.

[63] *Ibid.*, s. 74.

[64] *Ibid.*, s. 76.

Co do Włoch, Karol i obaj bracia jego żony zgodzili się, że są one „rafą, o którą mogą rozbić się negocjacje"[65]. Uznali, że najwłaściwszym krokiem będzie pójść za sugestią Poincarégo: najpierw uzyskać zgodę Anglii, Francji i Rosji, a dopiero potem Włoch. Karol ciepło wspominał lojalność i poświęcenie „walecznych Tyrolczyków", wspólnie z którymi pokonał Włochów w Riuli. Wspaniałe góry i doliny Tyrolu – samo serce Austrii, ojczyste strony karczmarza z Passeiertalu, którego ludzie widłami atakowali żołnierzy Napoleona[66] – w trudnych czasach zawsze były ostatnim schronieniem Habsburgów. Włosi rościli sobie prawa do jego południowej części, w ogóle nie bacząc na to, że ogół tamtejszej ludności nie posługiwał się językiem włoskim, lecz niemieckim. Było oczywiste, że Karolowi niezwykle trudno będzie odstąpić choćby najmniejszy jego skrawek. Następnej nocy książęta powrócili do Laxenburga. Cesarz wręczył im podpisany przez siebie list zawierający uzgodnione poprzedniego dnia warunki zawarcia pokoju. Oto jego treść:

> Ufając, że możemy wkrótce położyć kres cierpieniom milionów mężczyzn i ich rodzin, których udziałem jest teraz smutek i niepokój, proszę was, bądźcie pewni mej najserdeczniejszej i braterskiej sympatii[67].

25 marca książęta wyjechali z Wiednia z cennym dokumentem, a przed 30 marca byli już z powrotem w Paryżu. Tam dowiedzieli się o upadku rządu Brianda. Zastąpił go nieudolny, osiemdziesięcioletni Alexandre Ribot. Prezydent Poincaré nadal jednak sprzyjał ich przedsięwzięciu i miał przedstawić propozycje pokojowe rządowi Francji i pozostałym członkom przymierza.

Rok 1917: utracona nadzieja na pokój

Pierwszy kwietnia 1917 roku przypadał w Niedzielę Palmową, która w świecie chrześcijańskim otwiera obchody Wielkiego Tygodnia (w Rosji rozpoczynają się one tydzień później). Coroczna procesja wyruszyła śladami Pana z Betanii, gdzie Jezus Chrystus znalazł wreszcie schronienie w domostwie Łazarza, Marty i Marii (być może była to Maria Magdalena), przez szczyt Góry Oliwnej, do Jerozolimy. Była mniej liczna niż zwykle. Wyjątkowo niewielu pielgrzymów przybyło z zagranicy, bowiem w Palestynie też trwała wojna. Tureccy władcy tego kraju starali się powstrzymać brytyjską ofensywę z Egiptu. Walki toczyły się w strefie Gazy. W kościołach Europy zgromadzili się wierni, aby zgodnie z wielowiekową tradycją, oddać hołd Królowi Królów, który przyszedł ich zbawić. Jednak słowa padające z katolickich i protestanckich ambon były przede wszystkim retoryką wojny; duchowni dali się ponieść wojowniczym nastrojom i patriotycznym uczuciom.

Decydujące wydarzenia zbliżały się nieuchronnie. W pierwszej dekadzie kwietnia Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom. Opracowano

---

65 *Ibid.*

66 Zob. poprzedni tom niniejszego cyklu, rozdział zatytułowany „Oberżysta z Passeiertalu".

67 Manteyer, *Austria's Peace Offer*, s. 84.

ostateczne plany nowej francuskiej ofensywy na froncie zachodnim. W ciągu pierwszych trzech tygodni jej trwania sama tylko Francja do milionów poległych miała dorzucić kolejną bezsensowną ofiarę: życie straciło wówczas sto pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy. Doprowadziło to armię na skraj masowego buntu. Rząd niemiecki odrzucił pokojowe propozycje Karola i postanowił wysłać Lenina w zapieczętowanym wagonie do Rosji, aby przejął tam ster rewolucji. Stany Zjednoczone wypowiedziały Niemcom wojnę.

W prowadzeniu wojny pozycyjnej Francuzi byli tak samo nieudolni jak Brytyjczycy. Generał Galliéni, który w 1914 roku wygrał decydującą bitwę nad Marną, został niedługo później pozbawiony dowództwa. Stało się tak po części za sprawą ludzkiej zawodowej zawiści, a po części wskutek sztywnych, absurdalnych przepisów normujących wiek i sposób przenoszenia wojskowych w stan spoczynku. Joseph Joffre, który dowodził francuskimi siłami zbrojnymi do końca roku 1916, pod względem charakteru i kompetencji bardzo przypominał Douglasa Haiga. Przez dwa lata nieustannie, ale bez powodzenia, rzucał oddziały w paszcze armat i ogień karabinów maszynowych. Był osobiście odpowiedzialny za bezsensowną śmierć lub okaleczenie ponad miliona swoich rodaków. Dowodzenie przejął po nim Robert Nivelle. Okrutna ironia i czarny humor tej wojny polegały na tym, że Nivelle, który wskoczył na to stanowisko ponad głowami wielu zdolniejszych i bardziej doświadczonych generałów, wojskową sławę i karierę zawdzięczał temu tylko, że w końcowej fazie bitwy pod Verdun udało mu się odbić dwa forty zdobyte przez Niemców na samym początku walk. Według standardów pierwszej wojny światowej było to najwidoczniej nader wspaniałe zwycięstwo.

Nivelle natychmiast po przejęciu dowództwa zaczął planować nową ofensywę przeciwko dużemu klinowi niemieckich sił skoncentrowanych w rejonie Arras i Soissons. Przez kilka tygodni zaprzątało go wyłącznie to przedsięwzięcie, a nowo pozyskana władza do tego stopnia uderzyła mu do głowy, że zupełnie nie przejął się faktem, iż Niemcy, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie groziło ich wysuniętym oddziałom, po prostu wycofali je stamtąd. Był to typowo strategiczny odwrót, który miał wyprostować linie ich wojsk. Niville pozostał też obojętny na informacje napływające do niego z tuzina różnych źródeł, że Niemcy znają wszystkie istotne szczegóły jego planu natarcia.

Ministrem Wojny w rządzie Brianda był generał Lyautey – najlepszy chyba zarządca kolonii, jakiego wydała Francja i znakomity, trzeźwo myślący dowódca polowy. Lyautey słyszał nieustanne przechwałki Nivelle'a, że jego ofensywa przełamie całkowicie pozycje niemieckie dzięki wprowadzeniu do walki „nowej armii" lub inaczej „rezerwy". Po pierwszych atakach oddziałów uderzeniowych siły te wedrą się przez wyłomy dokonane w niemieckich liniach obronnych i przerwą front. Lyautey tak długo naciskał oficera sztabowego Renouarda, aż w końcu dowiedział się, że owa rezerwowa armia, która miała zadecydować o zwycięstwie i przełamać trzyletni impas na zachodnim froncie, niemal w całości składać się będzie z żołnierzy „ściągniętych w czasie rzeczywistej walki, z atakujących oddziałów". „Ależ Renouard" – ryknął osłupiały Lyautey – „toż to plan godny Wielkiej Księżnej

Gerolstein!". Po dalszych indagacjach, Renouard w pewnej chwili rozpłakał się. „Generale, myślę tak samo, jak pan. To szaleństwo"[68].

Wyglądało na to, że wiedziały o tym wszystkie osoby sprawujące władzę, ale nikt nie potrafił powstrzymać Nivelle`a. Gabinet Brianda upadł w marcu i Lyautey stracił stanowisko. Rząd Ribota, w którym ministrem wojny był konstruktor samolotów Paul Painlevé, miał w tej sprawie identyczne wątpliwości i był tak samo bezradny. 3 kwietnia Ribot, Painlevé, minister marynarki wojennej, minister odpowiedzialny za zbrojenia oraz minister ds. kolonii André Maginot (pomysłodawca słynnej Linii Maginota) spotkali się z Nevillem w Paryżu, w gmachu ministerstwa wojny, aby nakłonić go, żeby jeszcze raz rozważył swój plan. Przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny oznaczało, że w niedalekiej przyszłości alianci uzyskają od nich ogromną pomoc i wsparcie. Może warto na nie zaczekać? Nivelle nie chciał jednak słyszeć o żadnych wątpliwościach ani zwłoce. Utrzymywał, że jest całkowicie pewien sukcesu. Każdego dnia będzie posuwał się naprzód o dziesięć kilometrów. Kluczowy płaskowyż Craonne ma już „w kieszeni". Jedynym problemem może być „zatrzymanie oddziałów, kiedy już ruszą z miejsca"[69]. Nie będzie powtórki rzezi nad Sommą, daje na to stuprocentową gwarancję.

Osiemdziesięciolatkowi (Ribot miał wtedy ponad osiemdziesiąt lat), konstruktorowi samolotów, marynarzowi, producentowi broni oraz Maginotowi zabrakło wiedzy i energii, aby przeciwstawić się tak buńczucznemu i pełnemu energii optymizmowi. Rozeszli się, stwierdzając, „że osiągnięto porozumienie na tyle pełne, na ile pozwalały okoliczności"[70].

Trzy dni później, w Wielki Piątek, potok ostrzeżeń o samobójczym charakterze ofensywy Neville`a, które napływały do niego głównie z anonimowych lub utajnionych źródeł wojskowych, spowodował zwołanie kolejnej konferencji. Tym razem odbyła się ona w prezydenckim wagonie kolejowym w Compiègne. Oprócz Neville`a byli na niej obecni dowódcy grup armii. Niektórzy z nich bali się jednak otwarcie przeciwstawić Nivilleowi w obecności rządu i popierali go, mimo iż w rzeczywistości mieli całkowicie odmienne od niego zdanie. Pozostali odmówili w ogóle jakiejkolwiek wypowiedzi w tej sprawie. Nivelle zagroził, że jeśli nie uzyska pełnego poparcia, natychmiast złoży rezygnację. Poincaré, Ribot i Painlevé od razu zmiękli i błagali go, żeby został. Ofensywa dostała zielone światło.

15 kwietnia, w przeddzień natarcia, zaczął padać ulewny deszcz. Wieczorem ulewę zastąpiły opady deszczu ze śniegiem. 16 kwietnia o świcie, kiedy miał się rozpocząć szturm, pole bitwy było już na wpół zamarzniętym bagnem – warunki najgorsze z możliwych. Mimo to Nivelle nakazał, aby natarcie rozpoczęto wszystkimi siłami; do ataku ruszyło co najmniej trzydzieści jeden dywizji, a oprócz nich ściągnięto oddziały z tyłów i przez cały dzień, co piętnaście minut, kolejne z nich rzucano w ogień walki – tak oto realizowano strategię „rezerwowej armii", która doprowadziła do płaczu oficera sztabowego Renouarda.

---

68 André Maurois, *Lyautey*, New York 1931, s. 304.

69 Leon Wolff, *In Flanders Fields: The 1917 Campaign*, New York 1958, s. 63.

70 Jere C. King, *Generals and Politicians: Conflict between France's High Command, Parliament and Government, 1916-1918*, Berkeley, CA 1931, s. 154.

Świt przeszedł w poranek, a opady deszczu ze śniegiem zastąpiła śnieżyca. Była tak gęsta, że francuscy artylerzyści nie byli w stanie dostrzec pola bitwy. W pewnej chwili zaczęli ostrzeliwać własne oddziały. Po południu niemiecki kontratak na zdezorientowane, zdziesiątkowane i kłębiące się wokół własnych okopów francuskie wojska dopełnił dzieła klęski. Służby medyczne nie nadążały z niesieniem pomocy. Ranni przez całą noc dogorywali w marznącym błocie. Rozpaczliwie wzywali pomocy, ale ta nie nadeszła.

Tamtego, jednego tylko dnia, 16 kwietnia 1917 roku, dnia „tragedii nad Chemin des Dames", armia francuska, po to tylko, aby w kilku miejscach zyskać kilkaset jardów terenu, poniosła straty wynoszące dziewięćdziesiąt tysięcy żołnierzy[71].

Nivelle jednak nadal pozostawał w świecie własnych urojeń: nie zaprzestał natarcia, nie przyznał się też do błędu ani do porażki. Francuskie natarcia, choć przeprowadzane na mniejszą skalę, trwały na tym terenie aż do końca miesiąca. Rząd nie potrafił się zdecydować na odwołanie Nivelle'a. Haig, który zapewne wyczuł w nim pokrewną duszę, obstawał przy tym, aby pozostawić go na stanowisku. W armii dochodziło do pojedynczych, ale niepokojących incydentów. Żołnierze Pierwszej Kolonialnej Dywizji Piechoty, których wycofywano z frontu, krzyczeli z ciężarówek do idących na pierwszą linię oddziałów: „Niech żyje pokój! Mamy dość zabijania!"[72]. 29 kwietnia Drugi Batalion Osiemnastego Pułku Piechoty, który 16 kwietnia stracił dwie trzecie składu osobowego, otrzymał rozkaz powrotu na front. Żołnierze odmówili jego wykonania.

Ten pierwszy z wielu buntów, jakie wybuchły we francuskiej armii, trwał tylko kilka godzin. Batalion szybko siłą zmuszono do posłuszeństwa, a czterech żołnierzy, których uznano za prowodyrów, rozstrzelano. Było to jednak wyraźne i jednoznaczne ostrzeżenie. Wkrótce podobnych incydentów miało być coraz więcej. Francuska armia naprawdę „miała dość zabijania".

3 kwietnia cesarz Karol i cesarz Wilhelm spotkali się w niemieckim Homburgu. Karol podjął wówczas ostatnią próbę przekonania Wilhelma do oddania Francji Alzacji i Lotaryngii – był to fundamentalny warunek pokoju. W zamian zaproponował Niemcom przejęcie całej, należącej do Austrii części Polski (w tym także Krakowa). Cesarz zachował wymijającą postawę i do niczego się nie zobowiązał. Po powrocie do Wiednia Karol całą pozostałą część Wielkiego Tygodnia poświęcił na opracowanie dokumentu, w którym zdecydowanie i bez osłonek wskazywał, że zawarcie pokoju jest absolutnie konieczne:

> Jest całkowicie oczywiste, że nasza potęga militarna jest na wyczerpaniu... Wspomnę jedynie o brakach surowców w przemyśle zbrojeniowym, całkowitym wyeksploatowaniu zasobów ludzkich, a nade wszystko o nastroju beznadziejnej rozpaczy, ktorej źródłem we wszystkich środowiskach społecznych jest niedożywienie... Pod koniec lata lub jesienią 1917 roku za wszelką cenę musimy

---

[71] King, *Generals and Politicians*, s. 140.

[72] Richard M. Watt, *Dare Cal lit Treason: The French Army Mutnies, 1917*, New York 1963, s. 173.

doprowadzić do zakończenia wojny... Świat nie jest już taki sam, jaki był trzy lata temu; dla wydarzeń, które teraz stają się codziennością, próżno szukać historycznych porównań[73].

Nie były to zwykłe teoretyczne dywagacje na temat bieżących i przyszłych wydarzeń ani ogólnikowe ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem wybuchu rewolucji w Niemczech i Austrii, jeżeli wojna będzie ciągnęła się w nieskończoność. Uwagi te odnosiły się do sprawy o wiele konkretniejszej. Otóż krótko przed bądź w trakcie trwania kwietniowego spotkania z Wilhelmem Karol poznał starannie opracowany plan, który był wspólnym dziełem niemieckiego naczelnego dowództwa oraz ministerstwa spraw zagranicznych. Chodziło o posłużenie się rewolucją jako bronią, niczym trującym gazem lub podstępnie atakującymi u-bootami. Plan zakładał przetransportowanie Lenina i jego bolszewików w zaplombowanym wagonie z ich szwajcarskiej przystani do Rosji. Spodziewano się, że przyczyni się to do wykluczenia Rosji z udziału w wojnie[74]. Pierwotne założenia przewidywały, że trasa podróży będzie biegła przez terytorium Austrii. Na konferencji w Homburgu Karol osobiście powiadomił Wilhelma, że jest absolutnie przeciwny owemu pomysłowi. Jakiś czas później oficjalnie i jednoznacznie przedstawił swoje stanowisko niemieckiemu rządowi. Powody, które legły u podstaw jego decyzji, relacjonuje Zyta:

> Po pierwsze, uczynić coś takiego Rosjanom było rzeczą nieuczciwą i nieodpowiedzialną. Po drugie: im większy chaos powstanie w Rosji, tym trudniej będzie znaleźć kogoś, z kim można rozmawiać o zawarciu pokoju. I po trzecie, jeżeli w Rosji zostanie ustanowiony komunizm, nie ograniczy się do jej terytorium, ale może też rozlać się na Niemcy i Austro-Węgry. [Karol] Był przekonany, że zło może rodzić jedynie zło[75].

Nie minęło czterdzieści lat, a spełniło się to proroctwo. Wschodnie Niemcy i Austria znalazły się pod butem sowieckiej Rosji. Dziedzic Świętego Cesarstwa Rzymskiego oraz przyszły święty wiedział, jakiej broni Bóg zakazuje ludziom używać i tym się kierował. Fakt, że austriackim imperium władał święty, nareszcie przełożyło się na konkrety.

W ten sam Wielki Piątek, 6 kwietnia 1917 roku, Stany Zjednoczone, dotąd zachowujące neutralność, przystąpiły do wojny, która niszczyła cywilizację. W roku 1916 hasłem przewodnim kampanii wyborczej Woodrowa Wilsona, który ubiegał się o drugą kadencję prezydencką, było „trzymanie nas z dala od wojny". Wilson wiedział, co oznacza wojna i przekonywał jej zwolenników, aby dążyli do „pokoju bez niczyjego zwycięstwa". W sobotnią noc niemal nie zmrużył oka. Siedział przed południowym wejściem do Białego Domu w lekkich podmuchach wiosennego nocnego wiatru i opracowywał projekt przemówienia w sprawie przystąpienia USA do wojny. Miał je wygłosić na specjalnym posiedzeniu

---

73 Brook-Sheperd, *The Last Habsburg*, s. 78, 103.

74 Wyjazd Lenina i jego konsekwencje, zob. kolejny rozdział.

75 Brook-Sheperd, *The Last Habsburg*, s. 103.

Kongresu, które zwołał na 2 kwietnia. W poniedziałek o pierwszej nad ranem na umówioną rozmowę z prezydentem przyjechał Frank Cobb z nowojorskiego pisma „World". Prezydent przebywał już w swoim gabinecie. Na pobrużdżonej zmarszczkami twarzy gościł wyraz powagi. Przed nim stała osławiona przenośna maszyna do pisania. Było oczywiste, że od dawna nie kładł się spać. Oto relacja Cobba:

> Powiedział, że nie widzi żadnej alternatywy i że wykorzystał już wszystkie sposoby, aby uniknąć wojny... Stwierdziłem, że został do niej zmuszony przez Niemców i moim zdaniem nie możemy stać z boku i nie angażować się w nią. „Tak, ale czy wie pan, co to oznacza?... Oznacza to, że prawdopodobnie tak samo jak pozostali stracimy głowę i przestaniemy odróżniać, to co dobre, od tego co złe"... Prezydent powiedział, że wypowiedzenie wojny oznacza pokonanie Niemiec; rozbicie ich do tego stopnia, że porozumienie pokojowe będzie dyktatem narzuconym przez zwycięzców. „A to oznacza, że próba odbudowy cywilizacji czasu pokoju opierać się będzie o standardy wojenne, a pod koniec wojny zabraknie dostatecznie silnego, ale niezaangażowanego w nią państwa, które mogłoby wpłynąć na warunki zawarcia pokoju. Standardy pokojowe nie znajdą zastosowania. Obowiązywać będą wyłącznie normy wojny"[76].

Tego samego dnia wieczorem Woodrow Wilson stanął przed wiwatującymi posłami Kongresu, włączając Amerykę do wojny, która pustoszyła świat. Na usprawiedliwienie swojej decyzji przedstawił dwa argumenty. Po pierwsze, Niemcy prowadzą już wojnę ze Stanami Zjednoczonymi, wykorzystując do tego u-booty (zaledwie dzień wcześniej amerykański statek handlowy „Aztec" został storpedowany na wysokości Ushant, najdalej wysuniętego w morze wybrzeża Francji). Po drugie, trzeba „stworzyć na świecie bezpieczne warunki dla demokracji", a co więcej, narzucić ją światu. Amerykański system polityczny będzie tu wzorcem prawa i sprawiedliwości. Woodrow Wilson był głęboko przekonany, że nawołując do przystąpienia USA do wojny, musi usprawiedliwić to czymś więcej, niż tylko bieżącą koniecznością natury praktycznej i militarnej. Chciał, żeby miało to także jakiś wyraźny uniwersalny oraz szlachetny cel. Niestety, dążenia do celu o takim charakterze zawsze w owej koszmarnej wojnie brakowało. Wysiłki Wilsona, zmierzające do tego, aby ów niedostatek nadrobić, będą miały ogromnie destrukcyjne konsekwencje dla tych państw i narodów Europy, których prezydent nie znał i nie rozumiał, bo nie miał z nimi kontaktu. Przez wszystkie lata kryzysu chrześcijaństwa przyszło nam się borykać z tymi konsekwencjami i stan ten trwa także w dwudziestym pierwszym stuleciu.

Prezydent działał jednak w najlepszej wierze. W końcowej części przemówienia podkreślił, że podjęcie owej decyzji było jego osobistym dramatem. Przedstawił również własną wizję jej pozytywnych skutków:

> Prowadzić ten wspaniały, miłujący pokój naród do wojny najbardziej przerażającej i niszczycielskiej ze wszystkich, jest rzeczą straszną; zdają się ważyć losy

[76] Walter Millis, *Road to War: America 1914-1917*, Boston 1935, s. 430.

cywilizacji. To, co słuszne, jest jednak cenniejsze niż pokój; będziemy więc walczyć o sprawy zawsze naszemu sercu najbliższe – o demokrację, o prawo rządzonych do udziału w rządach, o prawa i wolności małych narodów, o powszechną nadrzędność prawa; osiągniemy to dzięki takiemu porozumieniu wolnych narodów, które wszystkim ludom przyniesie pokój i bezpieczeństwo i nareszcie da wolność całemu światu"[77].

Nareszcie da wolność całemu światu"... Przyszłość pokaże, że najważniejszym historycznym następstwem pierwszej wojny światowej będzie ustanowienie największej, najstraszliwszej i najbardziej zaborczej tyranii w dziejach ludzkości. Dyktatury zakrojonej na tak gigantyczną skalę i tak pełnej zła, że ostatecznie zwalczyć ją mogła jedynie Matka Boska i jej osobista interwencja, pomoc jej Syna oraz działania głowy Jego Kościoła, Polaka o nazwisku Wojtyła – papieża Jana Pawła II, którego Matka Boża ocaliła od kuli zamachowca.

19 kwietnia angielski premier David Lloyd George i jego francuski odpowiednik Alexandre Ribot spotkali się z włoskim ministrem spraw zagranicznych, baronem Sonnino, który był głównym architektem tajnego traktatu z 1915 roku zawartego między Wielką Brytanią, Francją i Włochami. W zamian za przystąpienie do wojny Wielka Brytania i Francja zobowiązywały się w nim do oddania Włochom całego wybrzeża austriackiego imperium oraz połowy jego środkowej prowincji – Tyrolu. Tereny te od ponad stu pięćdziesięciu lat należały do Austrii, a włoska armia samodzielnie nie potrafiła odbić ani skrawka tego terytorium. Karol nigdy nie oddałby im całości tych ziem, choć w imię pokoju gotów był zrezygnować z niewielkich jego części. Tyrolczycy byli zawsze niezłomnie wierni Habsburgom, o czym boleśnie przekonał się Napoleon, kiedy próbował przekazać Tyrol Bawarczykom. Sonnino jednak żądał zrealizowania wszystkich zapisów traktatu i bez spełnienia tego warunku nie chciał nawet myśleć o zawarciu pokoju. Negocjacje zakończyły się fiaskiem i wojna trwała.

31 lipca 1917 roku na zachodnim froncie po raz kolejny rozpoczęło się dzieło zagłady. W okopach Flandrii stało w pełnej gotowości dwieście tysięcy Anglików. Za plecami mieli zniszczone i zrujnowane Ypres, przed sobą zaś grań Passchendaele i płaskowyż Gheluvelt (znajdował się za liniami niemieckimi; wznosi się dwadzieścia metrów nad poziom morza, ale na idealnie płaskim obszarze Flandrii nazwa ta, choć zdaje się być mu nadana nieco na wyrost, jest jednak uzasadniona). W Drugim Korpusie generała Jacoba, jako pierwsza miała wyruszyć do ataku 30 dywizja – chłopcy z Manchesteru i Liverpoolu, którzy ocaleli ze straszliwej rzezi pod Sommą. Wszystko wyglądało tak samo jak wówczas, tylko tutaj teren był jeszcze bardziej płaski i błotnisty.

Natarcie wspomagało kilka prymitywnych czołgów. Niczego nie dokonały. Pełzły z prędkością półtora kilometra na godzinę i wkrótce ugrzęzły w błocie albo zostały rozbite pociskami z dział przeciwpancernych. Rankiem artyleryjski

---

[77] Arthur S. Link, *Wilson: Campaigns for Progressivism and Peace, 1916-1917*, Princeton 1975, s. 425-426.

ogień zaporowy stale przesuwał się naprzód, ale przyszpilił do ziemi piechotę, którą miał w zamierzeniu osłaniać. Zawiodła, jak zwykle, łączność i koordynacja działań. Około dziesiątej rano zapora ogniowa wyszła daleko przed linię własnych oddziałów i stała się całkiem bezużyteczna. Brytyjczycy zdobyli co najwyżej pięćset metrów terenu. „Niecelna" niemiecka artyleria bezlitośnie dziesiątkowała atakujących. Okazało się, że każdy z umocnionych punktów obrony jest nie do zdobycia. W koszmarnej plątaninie zwalonych drzew i kolczastego drutu, ogniu szrapneli i fontannach ziemi wyrywanej przez wybuchające pociski ginęły całe jednostki. Jedynie gołębie pocztowe mogły przedrzeć się przez to piekło; bijąc skrzydłami, rozdzierane hukiem powietrze, przenosiły kolejne informacje o zniszczeniu i klęsce.

Około popołudnia w niektórych miejscach front przesunął się nawet o milę, ale ponieważ były to przypadki odosobnione, jedynym tego rezultatem było dokonanie wyłomów w liniach wroga. Do bezpośredniego niemieckiego ostrzału zdobytych pozycji dołączył ogień z obu skrzydeł. W rezultacie,Brytyjczycy jeszcze tego samego dnia musieli wycofać się ze wszystkich przyczółków. W niektórych oddziałach straty w ludziach sięgnęły siedemdziesięciu procent – zginął co trzeci żołnierz.

O pierwszej po południu napłynęły gnane zimnym wiatrem szare deszczowe chmury. Zaczęło padać. Przed szesnastą deszcz przeszedł w ulewę. Flandria jest obszarem podmokłym, niegdyś były tam bagna i moczary. Trzy lata wojny całkowicie zniszczyły system kanałów odwadniających; woda nie miała gdzie spłynąć. Pod powierzchnią gleby znajduje się warstwa prawie nieprzepuszczalnej gliny. Woda, nie mając innego ujścia, wlała się do okopów i tam pozostała. Poziom jej stale się podnosił.

Zapadła noc. Nie świecił księżyc, nie migotały gwiazdy. Lał deszcz. Niebo było zupełnie czarne – czarne jak smoła, czarne jak węgiel. Nieboskłon zakryła bezkresna atramentowa kurtyna. Przez całą noc Niemcy systematycznie ostrzeliwali zdobyte przez atakujących okopy i bunkry. Zajmowali je przez trzy lata, więc doskonale znali ich lokalizację. Co rusz dochodziło do zaciekłych starć oraz walki wręcz, gdyż Niemcy próbowali odbić utracone pozycje.

Jak przyznaje sam Haig, pierwszego sierpnia, nim nastał świt, jego żołnierze, nawet ci, którzy nie byli ranni, zaczęli ginąć, topiąc się w błocie. W nadziei, że deszcz ustanie, atak zawieszono na dwa dni. Po tym terminie, nie bacząc na nic, miał się rozpocząć znowu. We Flandrii służył brytyjski oficer-czołgista o nazwisku Baker-Carr. Pewnego sierpniowego dnia wezwano go na dalekie tyły, do kwatery brytyjskiego naczelnego dowództwa, aby przybliżył zebranym zasady zastosowania nowej broni. Jego prelekcja na temat użycia czołgów na polu walki została bardzo dobrze przyjęta. Później, w trakcie obiadu, opowiedział oficerom sztabowym, co naprawdę dzieje się na froncie. O ofensywie pod Passchendaele wyraził się, że „leży martwym bykiem". Zapadła pełna konsternacji cisza. Oficerowie w kwaterze generała Haiga, nie wyrażali się w taki sposób. Generał brygady John Davidson, szef służb operacyjnych, wezwał Bakera-Carra do swego gabinetu.

– Bardzo zdenerwowało mnie to, co pan powiedział przy obiedzie, Baker. Gdyby chodziło o młodszego rangą oficera, nie miałoby to szczególnego znaczenia.

ale człowiek o pańskiej wiedzy i doświadczeniu nie miał prawa wyrażać się w taki sposób.

– Zapytał mnie pan, jak naprawdę wygląda sytuacja, a ja szczerze panu odpowiedziałem.

– Ale to, co pan mówi, jest niemożliwe.

– A jednak. Nikt stąd nie ma pojęcia, co się tam dzieje.

– Ale nie może być aż tak źle, jak pan to przedstawia.

– Czy był pan tam osobiście?

– Nie.

– Cóż, zatem jeśli mi pan nie wierzy, może dobrze byłoby wysłać kogoś, żeby to sprawdzić[78].

Nie wysłano nikogo. Rzeź trwała. Kiedy sierpień się skończył, straty brytyjskie wynosiły siedemdziesiąt tysięcy ludzi, a niemieckie pięćdziesiąt tysięcy. Nie uzyskano żadnych znaczących korzyści. Mimo to jednak ofensywy nie odwołano.

12 sierpnia papież Benedykt XV wystosował osobiście przez siebie podpisaną notę do rządów mocarstw uczestniczących w pierwszej wojnie światowej. Pytał w niej:

> Czy cywilizowany świat ma stać się tylko polem śmierci? Czy Europa, tak wspaniała i kwitnąca, da się ponieść powszechnemu szaleństwu, sama doprowadzi się na skraj przepaści i przyłoży rękę do własnej zagłady?[79]

W dalszej części dokumentu papież nawoływał do zawarcia pokoju, który powinien zostać zawarty w oparciu o siedem zasad: 1. zastąpienie „materialnej siły broni moralną siłą prawa"; 2. ograniczenie zbrojeń; 3. przymusowy arbitraż w sporach międzynarodowych; 4. wolna żegluga po morzach; 5. odstąpienie od wszelkich roszczeń w sprawie reparacji wojennych; 6. zwrot wszystkich terytoriów zdobytych w czasie wojny i wycofanie z nich wojsk; 7. omówienie „w duchu pojednania" spornych kwestii granicznych, zwłaszcza tych dotyczących Alzacji i Lotaryngii oraz Południowego Tyrolu.

Ta wyjątkowo rozsądna i uczciwa propozycja nigdy nie została podjęta ani wzięta poważnie pod uwagę; wszystkie strony z lekceważeniem ją odrzuciły. Na apel papieża życzliwie odpowiedzieli jedynie cesarz Karol oraz król Bułgarii Ferdynand – on jednak nie odgrywał w tej wojnie żadnej poważniejszej roli.

Papieskiej inicjatywie pokojowej ostateczny cios zadał jednak prezydent USA Woodrow Wilson, idealista i miłośnik pokoju, który z takimi oporami i niechęcią wprowadził Stany Zjednoczone do wojny. „Po co on się w to wtrąca?"[80] – tak ponoć wyglądała jego pierwsza reakcja na propozycję Benedykta XV. W odpowiedzi pisemnej, datowanej na 27 sierpnia, Wilson zwyczajnie odmówił jakichkolwiek kontaktów z niemieckim rządem w jego obecnym kształcie. Póź-

---

[78] Wolf, *In Flanders Fields*, s. 149.

[79] Lloyd George, *War Memoirs*, IV, s. 278.

[80] Walter H. Peters, *The Life of Benedict XV*, Milwaukee 1959, s. 148-149.

niej odmowa ta została rozszerzona także o osobę Karola Austriackiego. Wilson, amerykański mesjanista, nie uznawał za praworządne żadnych władz, które nie zostały demokratycznie wybrane.

> Celem tej wojny jest wybawienie wolnych narodów świata od zagrażającej im faktycznej władzy potężnego militarnego establishmentu kontrolowanego przez nieodpowiedzialny rząd, który skrycie planował panowanie nad światem i plany te teraz wprowadza w życie... Władza ta nie reprezentuje narodu niemieckiego. Jest tylko jego bezlitosnym panem. Nie naszą jest sprawą, jak to się stało, że ów wielki naród się jej podporządkował bądź uległ przejściowej fascynacji ideą dominacji, która była jej celem; w naszym interesie leży jednak dopilnować, aby historia reszty świata nie była pozostawiona w jej rękach.
>
> Z naszego punktu widzenia wchodzenie w układy pokojowe z taką władzą, zgodnie z planem przedstawionym przez Waszą Świątobliwość, prowadziłoby do jej umocnienia a zarazem kontynuacji jej dotychczasowej polityki; uczyniłoby także koniecznym ustanowienie stałej koalicji państw wrogich Niemcom, a wymierzonej przeciwko narodowi niemieckiemu, który jest owej władzy narzędziem...
>
> Dlatego też sprawdzianem dla każdego planu pokojowego jest to, czy jego podstawą jest dobra wola wszystkich zainteresowanych narodów, czy też opiera się on jedynie na zapewnieniach ambitnego i knującego intrygi rządu z jednej strony, na słowie wolnych narodów zaś z drugiej... Nie możemy przyjąć słowa obecnych włodarzy Niemiec jako gwarancji czegokolwiek, co miałoby walor trwałości[81].

A przecież ten sam Woodrow Wilson niecałe pięć miesięcy wcześniej powiedział, że wprowadzenie Stanów Zjednoczonych do wojny oznaczałoby, że „tak samo jak pozostali stracimy głowę i przestaniemy odróżniać, to co dobre, od tego co złe"[82].

Woodrow Wilson posiadał wystarczające walory intelektualne, aby dostrzec prawdopodobieństwo takiego właśnie rezultatu zaangażowania się Stanów Zjednoczonych w wojnę. Nie miał jednak dostatecznych walorów moralnych, aby powstrzymać się od udziału w niej, nie przyjmować na siebie przywództwa i nie dopuścić do skutków, które sam przewidywał.

20 września, 26 września, 3 października – kolejne brytyjskie szturmy przypominały nieubłaganie monotonne, mechaniczne kroki robota. Marszałek polny sir Douglas Haig rzucał oddziały do ataku na dobrze umocnione linie niemieckie. Flandria tonęła w wodzie – żołnierze brnęli w oceanie błota. Po każdym natarciu w oficjalnych komunikatach i artykułach publikowanych przez służalczą, a czasem po prostu zdezorientowaną prasę, pojawiały się entuzjastyczne zapowiedzi zwycięstwa. 3 października w czasie ataku Charteris, szef wywiadu Haiga, krzyknął radośnie do stojącego za nim generała Haringtona: „Uciekają! Podrywać kawalerię!"[83]. W rzeczywistości jednak w czasie owego szturmu zyskano przeciętnie

[81] Peters, *Benedict XV*, s. 149-151.

[82] Zob. przypis 80.

[83] Wolf, *In Flanders Fields*, s. 178.

około siedmiuset metrów terenu. Kosztowało to życie dwudziestu sześciu tysięcy Brytyjczyków – na każdy cal ziemi przypadał jeden poległy żołnierz. Od czasu bitwy nad Sommą nie zmieniło się nic. A już na pewno nikt nie „uciekał".

Wojna nareszcie się kończy

W Stanach Zjednoczonych Ameryki wszyscy parli teraz do militarnego zwycięstwa, a Wilson zdawał się nie pamiętać, że wcześniej przestrzegał, że może to doprowadzić do katastrofy. W bitwach w lesie Belleau i pod Cheatou--Thierry wojska amerykańskie, wzmocnione oddziałami marines odparły ostatnią rozpaczliwą niemiecką próbę ofensywy, podjętą po podpisaniu przez Rosję i Niemcy traktatu pokojowego w Brześciu-Litowsku (1918), który ostatecznie zakończył wojnę na froncie wschodnim[84]. Marszałek Foch dowodził wojskami aliantów w ostatniej zwycięskiej kampanii na froncie zachodnim. 11 listopada podpisano zawieszenie broni, będące *de facto* kapitulacją Niemiec. Dla wielu osób w tym kraju było to całkowitym zaskoczeniem: mówiono o „ciosie w plecy", który mieli zadać bliżej nieokreśleni zdradzieccy Żydzi. Młody austriacki kapral Adolf Hitler uwierzył w to bez zastrzeżeń. Mieszkał wówczas w Wiedniu i był początkującym, przymierającym głodem artystą malarzem. To właśnie wtedy nasiąknął antysemickimi uprzedzeniami i nienawiścią, która zatruła całą jego osobowość i spowodowała, że stał się sprawcą wymordowania sześciu milionów Żydów[*]. W pokonanych, rozgoryczonych i gniewnych Niemczech, w latach głodu i ekonomicznego upadku[85] Hitler będzie budował swoją pozycję, aż wreszcie sięgnie po władzę i wywoła drugą wojnę światową, która doprowadziła niemal do zagłady cywilizacji, przyniosła wręcz niewyobrażalne zniszczenia i kosztowała życie pięćdziesięciu milionów ludzi[86].

Papież Benedykt XV potępiał wojnę od samego początku swego pontyfikatu. 8 sierpnia 1914 roku w pierwszym oświadczeniu papieskim opłakiwał dokonujący się rozlew krwi i prosił o szybkie zakończenie wojny, która tak niedawno się rozpoczęła. Łagodnie i z miłością, ale równocześnie z żelaznym zdecydowaniem napominał: „Władcy narodów powinni zadowolić się już dokonanym zniszczeniem"[87].

W pierwszej encyklice, zatytułowanej *Ad Beatissimi*, która ukazała się 1 listopada 1914 roku, ze smutkiem zapytywał chrześcijan, których Bóg zawierzył jego duchowej opiece: „Któżby w nich uznał braci, którzy jednego mają w niebie Ojca?"[88]. Każda z walczących stron nieustannie wywierała naciski na papieża, aby potępił ich przeciwników. On jednak nie potępiał niczego i nikogo, tylko samą woj-

---

[84] Zob. rozdział „Nurt rewolucji".

[*] Liczba ta przez wielu badaczy uważana jest za zawyżoną (przyp. red.).

[85] Zob. rozdział „Sabat Czarownic".

[86] Zob. rozdział „Wielka sprawiedliwa wojna".

[87] Walter H. Peters, *The Life of Benedict XV*, s. 89.

[88] *Ibid.*, s. 103.

nę, ten „niesłychany dopust", „bezprzykładną masakrę", „potworne widowisko", „straszliwą plagę" – by zacytować tylko kilka użytych przez niego określeń[89].

Paradoksalnie, zaprzysięgły wróg papieża Włodzimierz Iljicz Uljanow Lenin również potępiał wojnę. Powodem tego był fakt, że pierwsza wojna światowa wykazała, iż wielu spośród tych, którzy deklarowali całkowite oddanie sprawie rewolucji, było w istocie patriotami. Osoby niestawiające rewolucji zawsze i w każdych okolicznościach na pierwszym miejscu były dla Lenina bezwartościowe i bezużyteczne. Uważał, że klęska carskiego rządu poniesiona w tej wojnie byłaby mniejszym złem niż jego zwycięstwo; jedyną wojną, w jakiej powinni brać udział prawdziwi socjaliści, jest bowiem rewolucja. To, że niemal wszyscy socjaliści z wyjątkiem bolszewików opowiedzieli się w wojnie po stronie własnych państw i narodów, był dla niego „bezpośrednią zdradą socjalizmu"[90]. Oznaczało to, że Druga Międzynarodówka z 1899 roku była tworem martwym. Przyszedł czas, aby prawdziwi rewolucjoniści nawrócili się na komunizm. W grudniu 1914 roku Lenin napisał do Aleksandry Kołłnotaj:

> Wojna europejska oddała wielką przysługę międzynarodowemu socjalizmowi, a to dzięki temu, że w pełni obnażyła bezmiar zepsucia, nikczemności oraz ohydnego oportunizmu, tworząc tym samym doskonałą sposobność dla oczyszczenia ruchu robotniczego z łajna, jakie nagromadziło się w nim przez wszystkie te lata pokoju[91].

W następnym rozdziale zajmiemy się tym, w jaki dokładnie sposób Lenin osiągnął ten cel.

[89] *Ibid.*, s. 117.

[90] Bertram D.Wolfe, *Three Who Made a Revolution*, New York 1948, 1984, s. 27.

[91] Ronald W. Clark, *Lenin*, New York 1988), s. 164.

ROZDZIAŁ IX
OSTATECZNA REWOLUCJA (1917-1918)

papież Benedykt XV (1914-1922)

Nadejdzie rok, rok czarny krwi i pożarów
Gdy padnie w proch korona z głowy carów,
Zapomni tłum o dawnej czci dla pana
I karmą wielu będzie krew przelana;
Gdy czystych żon przed nożem i niesławą
Zwalone w gruz już nie osłoni prawo,
Ni dzieci ich niewinnych – gdy wśród sioła
Zarazy duch powstanie i wywoła
Z zapartych chat ukryty trwożnie lud...
I będzie żarł wnętrzności twardy głód,
I ogniem łun zapłonie każda rzeka...
Zabłyśnie wtedy władcza twarz człowieka
I poznasz go, i pojmiesz, patrząc z bliska,
Dlaczego nóż w prawicy jego błyska...
I biada ci! twój lęk, twej widok trwogi
Zbudzi w nim, wiedz! li tylko śmiech złowrogi;
I wszystko w nim okrutne i ponure,
Jak jego płaszcz i skroń wzniesiona w górę... [1]

---

[1] Michał Lermontow, *Przepowiednia* (1830), tłum. T. Stępniowski, tekst zamieszczony w: Bertram D.Wolfe, *Three Who Made a Revolution*, New York 1948, 1984, s. 27. To zdumiewające proroctwo zostało napisane ponad sto lat przed opisanymi w nim wydarzeniami – w roku wczesnych, niejako „przygotowawczych" rewolucji roku 1830. Spełnienie tej mrożącej krew w żyłach przepowiedni w każdym jej najdrobniejszym szczególe dokonało się w okresie wielkiego głodu na Ukrainie, który za sprawą Stalina nawiedził ten kraj w roku 1933, jako bezpośredni skutek leninowskiej, komunistycznej rewolucji w Rosji.

Jesteśmy... prawdziwymi rewolucjonistami – tak, mamy zamiar zburzyć to wszystko! Zniszczymy i unicestwimy wszystko, ha, ha, ha; skutek będzie taki, że wszystko zostanie rozbite w drobny mak, a odłamki polecą we wszystkie strony; nie ostanie się nic!

Tak, zamierzamy zniszczyć wszystko, a na gruzach wybudujemy naszą świątynię! Będzie to świątynia szczęścia dla wszystkich! Ale zniszczymy całą burżuazję i rozgnieciemy na miazgę – ha, ha, ha – na miazgę. Zapamiętaj to sobie!

I pamiętaj, że Lenin, z którym rozmawiałeś dziesięć lat temu, już nie istnieje. Umarł dawno temu. Zamiast niego mówi do ciebie nowy Lenin, który pojął, że najwyższa prawda spoczywa w komunizmie, który trzeba teraz wprowadzić w życie.

Lenin do Georgy'a Solomona, grudzień 1917[2]

Sto dwadzieścia siedem lat przed opisywanymi tu wydarzeniami we Francji rozpoczęła się wielka rewolucja, która wstrząsnęła światem i odmieniła jego historię. Przez następne sto lat z okładem Europa była areną potężnych zmagań pomiędzy spadkobiercami i przeciwnikami rewolucyjnej tradycji. Niewielu jednak pozostało takich, którzy, będąc depozytariuszami najczystszej postaci rewolucyjnego dziedzictwa, z radością powtórzyliby i rozszerzyli rządy Terroru Robespierre'a[3], a w handlarzach śmiercią, jakimi byli komunardzi, upatrywali świętych męczenników. Dzięki tym wstrząsającym i świetnie udokumentowanym wydarzeniom, do jakich doszło we Francji[4], świat doskonale zapamiętał przestrogę przed tego rodzaju rewolucją. Jedyną realną szansą na przejęcie przez siły rewolucyjne władzy w większych krajach był militarny konflikt na wielką skalę, który skutkuje rozpadem cywilizowanego ładu, porządku i gospodarki (Tak stało się w oblężonym przez Niemców Paryżu i po klęsce Francji w wojnie z Prusami w latach 1870-71, która doprowadziła do przerażających wydarzeń, jakie rozegrały się w czasie Komuny Paryskiej).

Rosja tymczasem rychło miała się stać spadkobierczynią francuskiej rewolucji. Wojna, która trwała od 1914 do 1918 roku, nie toczyła się jedynie między ludźmi i narodami, generałami i armiami, monarchami i rewolucjonistami. Starły się w niej również legiony i mocarstwa Niebios i Piekieł. Tym, którzy mają oczy, aby widzieć, a uszy, aby słyszeć, dobitnie unaoczniają to wydarzenia, jakie rozegrały się w przełomowym roku 1917.

---

[2] Robert Pyne, *The Life and Death of Lenin*, New York 1964, s. 419-420.

[3] Rządy Terroru, patrz rozdziały IX-XVII poprzedniego tomu niniejszego cyklu „Rewolta przeciw chrześcijaństwu".

[4] Pod koniec dziewiętnastego wieku i na początku dwudziestego opublikowano wiele prac poświęconych okrucieństwom rewolucji francuskiej.

Lenin: sprawca rewolucji i twórca historii

Rewolucjoniści wierzyli głęboko w to, że tworzą i zmieniają historię, często jednak jej fale zabierały ich z sobą. Kiedy rozpoczęła się pierwsza wojna światowa, nieomal wszyscy oni ulegli nacjonalistycznemu uniesieniu. W roku 1914 rozpadła się marksistowska Druga Międzynarodówka Socjalistyczna, a powodem tego był fakt, że dosłownie ani jeden z jej członków nie żywił żadnych internacjonalistycznych sentymentów[5].

Był jednak pewien rewolucyjny przywódca, który nie dał się ponieść fali tych nastrojów i obojętny wobec chwilowego entuzjazmu innych stawił jej czoło, nie poddał się nacjonalistycznym zapałom i nie pozwolił odwieść się od najważniejszego celu, jaki przed sobą postawił[6]. Jego zdaniem, koledzy socjaliści, popierając wojnę, dali dowód „zgniłego, nikczemnego i ohydnego oportunizmu", „tworząc tym samym doskonałą sposobność dla oczyszczenia ruchu robotniczego z łajna, jakie nagromadziło się w nim przez dziesiątki lat trwania pokoju". Od samego początku światowego konfliktu, aż do jego końca, mimo wielkich wstrząsów, jakie zachodziły w jego życiu osobistym i politycznym, niezmiennie potępiał wojnę. Miał zawsze świadomość tego, że może ona stanowić największą historyczną okazję dla ostatecznego zwycięstwa rewolucji, ale przez długi czas nie był do końca przekonany, czy rzeczywiście do tego dojdzie. Cechował się wybitnym politycznym geniuszem, a nade wszystko niezłomną, stalową wolą – należał do tego gatunku ludzi, którzy, jeżeli posiadają wiarę w Boga, są w stanie poruszać góry, ale jeżeli im jej brakuje, potrafią również otworzyć wrota piekieł.

Nazywał się Włodzimierz Iljicz Uljanow. Pochodził z Symbirska nad Wołgą, miasta położonego w samym sercu Rosji. Miał wiele pisarskich pseudonimów, wiele przydomków i nieprawdziwych nazwisk. Spośród nich wszystkich najbardziej znane jest „Lenin".

Od chwili, kiedy jego brat Aleksander został stracony za udział w spisku na życie cara Aleksandra III[7], ojca Mikołaja II, Włodzimierz Uljanow postawił przed sobą jeden, wyraźnie wytyczony cel: wywołać w Rosji rewolucję oraz obalić cara i jego reżim, podobnie jak to uczynili francuscy rewolucjoniści z Ludwikiem XVI i ówczesnym *ancien régime*. Tym razem jednak miało się to dokonać w imieniu klasy robotniczej – marksistowskiego proletariatu pod dyktatorskim przewodnictwem partii, którą stworzył, której przewodził i która miała następnie doprowadzić do wybuchu światowej rewolucji. Poświęcił na to siedemnaście lat swojej działalności jako mówcy, pisarza, konspiratora, organizatora oraz przywódcy, żelazną ręką sprawując władzę. Lenin nie był potworem. Miał szczęśliwe dzieciństwo, rodzice wychowali go w moralności chrześcijańskiej (którą później odrzucił), kochał muzykę i przyrodę; potrafił nawet szczerze troszczyć się o tych, którzy

---

[5] Zob. moja książka: *Czerwone sztandary, biała opończa"*, tłum. Jerzy Morka, Wrocław 2007.

[6] Harrison Salisbury, *Black Night, White Snow: Russia's Revolution, 1905-1917*, New York 1978, s. 261-262.

[7] Zob. moja książka *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*.

nie podzielali jego poglądów. Nade wszystko jednak niezmiennie kierowało nim niezachwiane pragnienie, aby wszelkimi środkami i za wszelką cenę doprowadzić do rewolucji. Jego słowa były niczym pociski. Najbardziej charakterystyczna cecha jego wyglądu – duża łysa głowa – również przypominała pocisk. Czasami wydawało się, że ma go również tam, gdzie inni ludzie mają serce.

Jeżeli jakiejś jednostce w historii udało się samotnie doprowadzić do rewolucji, która zmieniła oblicze świata, człowiekiem tym był właśnie Lenin.

W latach poprzedzających wojnę Leninowi, dzięki niezmordowanej wytrwałości, udało się uzyskać poparcie słabej i niewielkiej większości delegatów na zjazd Partii Socjaldemokratycznej, który odbył się 20 lipca 1903 roku w pewnym rojącym się od pcheł magazynie w Brukseli. Frakcja Lenina dostała zaledwie trzydzieści trzy z pięćdziesięciu jeden oddanych głosów. Wtedy dał znać o sobie propagandowy geniusz przyszłego wodza rewolucji. Lenin nazywał tę partię bolszewikami, czyli partią większości, a swoich przeciwników mienszewikami, czyli partią mniejszości[8]. Owa większość była jednakże bardzo nieliczną grupą, która po wybuchu wojny i upadku Drugiej Międzynarodówki zmniejszyła się do garstki najwierniejszych mu osób. Niewielu zwracało uwagę na mało znanego Rosjanina i jego płomienne deklaracje, publikacje, analizy oraz nader ambitne plany nieprzerwanym strumieniem wypływające poza granice Szwajcarii, w której mieszkał i która stanowiła wówczas jedyną wysepkę pokoju w świecie pustoszonym przez wojnę.

W czasie pierwszej wojny światowej to właśnie neutralnej Szwajcarii, jak żadnemu innemu państwu na Zachodzie, było najzupełniej obce wszystko, co miało jakikolwiek związek z rewolucją. Lenin był tam odcięty od świata i to w każdym znaczeniu tego słowa. Prawdopodobnie nie byłby w stanie psychologicznie sprostać nieustannemu napięciu i frustracji, gdyby nie pomoc przedwcześnie postarzałej i często chorej, a mimo to twardej jak stal, zawsze mu oddanej i niezmiennie tolerancyjnej Nadieżdy Krupskiej, która nie tylko niestrudzenie się nim opiekowała, ale służyła też jego sprawie i podejmowała się najniewdzięczniejszych nawet zadań. Lenin i Krupska cały rok 1916 spędzili w Zurychu. Włodzimierz Iljicz niemal codziennie udawał się do zacisznej, cenionej i dobrze zaopatrzonej miejskiej biblioteki, gdzie w ciszy i spokoju marzył o władzy, którą przejmie siłą na ulicach Piotrogrodu i Moskwy. Nie miał jednak na razie na to żadnych szans – był niemal bez grosza, nie dysponował też prawie żadnym poparciem. W listopadzie 1916 roku tak oto opisał jedno ze spotkań rewolucjonistów:

> Mieliśmy dzisiaj spotkanie lewicowców: nie zjawił się prawie nikt oprócz dwóch Szwajcarów, dwóch obcokrajowców Niemców i trzech Rosjano-Żydo-Polaków. Nie było żadnego sprawozdania, jedynie nieformalna rozmowa[9].

Dokładnie rok później ów izolowany i zapomniany fanatyk miał zająć miejsce cara Mikołaja II jako autokrata Rosji i stać się władcą, który przeobraził życie stu pięćdziesięciu milionów ludzi.

---

8 *Ibid.* s. 49.

9 Bernard Pares, *The Fall of the Russian Monarchy*, New York 1939, 1961, s. 398.

Rosja: państwo podatne na rewolucję

Car Mikołaj II był uroczym, pobożnym i delikatnym człowiekiem o jak najlepszych intencjach. Nigdy jednak nie był panem we własnym domu – tam niepodzielnie królowała jego żona Aleksandra. Rzeczywistym władcą państwa car bywał sporadycznie i krótko. W jego imieniu rządzili inni. W początkowym okresie panowania Mikołaja II osobą taką był Sergiusz Witte – błyskotliwy, kostyczny ekspert w dziedzinie planowania oraz rozwoju gospodarczego. Na jego barkach spoczywała główna odpowiedzialność za realizację największego inżynieryjnego przedsięwzięcia wszechczasów, jakim była budowa Kolei Transsyberyjskiej – najdłuższej linii kolejowej na świecie. Gdyby nie jego praca i spuścizna, którą po sobie pozostawił, Rosja zapewne nie byłaby w stanie udźwignąć brzemienia wojny dłużej niż rok, a cóż dopiero mówić o trzech latach.

W roku 1905 Rosja przegrała jednak wojnę z Japonią i chociaż dzięki dyplomatycznym talentom Wittego udało się wynegocjować u orientalnych przeciwników zaskakująco korzystne warunki traktatu pokojowego, klęska ta pociągnęła za sobą rewolucyjne rozruchy. Aby je zdławić, car potrzebował poparcia politycznego, tak więc zmuszony był podzielić się władzą z Dumą – pierwszym wybranym przez naród parlamentem w historii Rosji. Uparcie obwiniał o to Wittego, ponieważ on właśnie doradził mu takie posunięcie. Później nigdy już nie powierzył mu żadnego publicznego urzędu.

Po Wittem przyszedł Piotr Stołypin. Nie był geniuszem, ale kompetentnym i wymagającym człowiekiem, który miał pełną świadomość, że rosyjskiemu chłopstwu, które tak długo zmuszano do odrabiania pańszczyzny i które nadal w większości zamieszkuje we wspólnych gospodarstwach, mając w nich bardzo niewielki udział, należy pomóc we wszelki możliwy sposób. Chodziło o to, aby każdy rolnik miał wystarczającą ilość ziemi, która pozwoli mu wyżywić siebie i swoją rodzinę. Dzięki temu chłopi mieliby istotną motywację natury ekonomicznej i osobistej, by działać na rzecz państwa i je umacniać. Tak zwani kułacy, czyli prywatni właściciele gospodarstw rolnych, których miliony wymordowali później komuniści, byli w istocie tworem Piotra Stołypina. W roku 1911 Stołypin został jednak zamordowany przez policjanta-renegata. Motywy zabójcy pozostały nieznane. Nigdy nie ustalono, czy należał do spisku, a jeśli tak, w jakim celu go zawiązano.

Był jednak ktoś, kto przepowiedział śmierć Stołypina. W przeddzień zabójstwa, kiedy Stołypin jechał powozem za karetą wiozącą cara i carycę, mężczyzna ów krzyczał w ślad za nim: „Śmierć jest przy nim! Śmierć kroczy jego śladem!"[10].

Człowiek ten pochodził z wioski Pokrowskoje, w guberni tobolskiej, położonej dwieście pięćdziesiąt kilometrów za Uralem i otoczonej zewsząd mrocznymi nieprzebytymi lasami, gdzie zimą temperatura spadała do czterdziestu stopni poniżej zera. Jego ojciec Efim był złodziejem koni; on sam nosił imię Grigorij. Ponadprzeciętna jurność i seksualna swoboda zyskały mu przydomek Rasputin, czyli Rozpustnik i odtąd nim właśnie się posługiwał.

---

[10] *Ibid.*, s. 143.

W tamtym czasie w wyższych sferach stolicy, które wyznawały i praktykowały prawosławie, szerzyła się niebezpieczna wręcz fascynacja okultyzmem. Panowała moda na seanse spirytystyczne. Z zapartym tchem opowiadano sobie o jasnowidzach i poltergeistach. Prym wiodły tu Milica i Anastazja, dwie księżniczki z Czarnogóry, niewielkiego słowiańskiego kraju na Bałkanach. W listopadzie 1905 roku, kiedy rozruchy rewolucyjne miały się ku końcowi, to Milica właśnie przedstawiła Rasputina carowi i jego rodzinie. Grigorij zdążył już zyskać sobie wielki rozgłos jako uzdrowiciel, a następca tronu cierpiał na chorobę, z której żadna ziemska potęga ani wiedza wyleczyć go nie były w stanie.

Czworo pierwszych dzieci Mikołaja i Aleksandry było płci żeńskiej. Odkąd car Paweł przez wzgląd na pamięć o znienawidzonej przez siebie matce, carycy Katarzynie Wielkiej, zmienił w końcu osiemnastego wieku prawo sukcesji, tron dziedziczyła wyłącznie męska linia rodu. Dlatego też, gdyby Mikołajowi i Aleksandrze nie urodził się syn, władzę po nim objąłby jego najstarszy brat albo któryś z bratanków. Aleksandra prawdziwie i głęboko kochała męża i dzieci, ale z ich krewnymi nie utrzymywała bliższych stosunków. Nade wszystko pragnęła dać Mikołajowi dziedzica. W roku 1904 nareszcie powiła syna. Nadano mu imię Aleksy. Po nim nie mieli już więcej dzieci.

Wkrótce okazało się, że Aleksy cierpi na hemofilię, chorobę do dziś nieuleczalną, która objawia się brakiem krzepliwości krwi. Jest ona przekazywana z pokolenie na pokolenie za sprawą recesywnego genu w męskim chromosomie. Mimo iż jego nosicielami są kobiety, występuje wyłącznie u chłopców i mężczyzn. Aleksy odziedziczył ów gen po swojej babce Wiktorii, królowej Wielkiej Brytanii. W czasach, kiedy nie znano transfuzji krwi, w przypadku osoby chorej na hemofilię wszelkie, nawet stosunkowo niegroźne obrażenia mogły skończyć się śmiercią.

Prawdę o schorzeniu, na które cierpiał Aleksy, utrzymywano w najgłębszej tajemnicy; znali ją tylko nieliczni, ponieważ obawiano się, że może zagrozić istnieniu monarchii. Świadomość ciągłego niebezpieczeństwa zagrażającego ukochanemu synowi oraz bezradność, z jaką musiała przypatrywać się, jak chłopiec godzinami, a nawet całymi dniami cierpi z powodu bólu wywołanego wewnętrznym krwawieniem, były dla Aleksandry psychiczną udręką. Całą duszą żarliwie modliła się o cud, który go uzdrowi. Ten jednak nie nadchodził. Cudu nie było, ale zamiast niego pojawił się Rasputin.

Był człowiekiem o niezwykłej powierzchowności. Nawet dzisiaj, kiedy ogląda się jego czarno-białe zdjęcie, obserwatora przeniknąć może dreszcz niepokoju; postać tego człowieka zdaje się wręcz wyskakiwać z ram fotografii. Jego długie, kruczoczarne włosy i broda były często zmierzwione, potargane i brudne. Rzadko się mył i nieczęsto zmieniał ubranie. Miał mięsisty szeroki nos i wydatne wargi. Najbardziej uderzającym rysem Rasputina były jednak oczy i długie, duże dłonie o grubych palcach, którymi prawie nieustannie poruszał. Nie czynił tego jednak gwałtownie, jak przy gestykulacji; ruch ów był rytmiczny, nieomal pieszczotliwy. Oczy miał niebiesko-szare, prawie pozbawione koloru, duże i spokojne, które czasami skrzyły się blaskiem, innym razem znów zdawały się zwężać do rozmiarów łebka

szpilki. Posługując się oczami i dłońmi potrafił w krótkim czasie zahipnotyzować każdego, kto zechciał się temu poddać, a zdarzało się też, że czynił to wobec tych, którzy początkowo wcale nie mieli na to ochoty.

Wkrótce stało się oczywiste – i to nie tylko dla przygnębionej i zrozpaczonej Aleksandry, lecz dla wszystkich z jej otoczenia – że Rasputin potrafi powstrzymać u Aleksego krwawienie i ulżyć jego cierpieniom. Po części, choć z pewnością nie w pełni, można to wytłumaczyć oddziaływaniem hipnotycznej sugestii. Eksperymenty medyczne potwierdziły jej przydatność w leczeniu hemofilii, ponieważ skutkuje ona obniżeniem ciśnienia krwi oraz skierowaniem jej do mniejszych naczyń krwionośnych dzięki rozluźniającej reakcji wegetatywnego układu nerwowego. Bywały jednak przypadki uzdrawiania Aleksego na odległość i tych już teoria ta nie tłumaczy. Najbardziej spektakularnym z nich jest uzdrowienie za pomocą wiadomości przesłanej telegraficznie. Zdarzyło się to w roku 1912. Rodzina carska przebywała w Polsce, w leśniczówce w Spale. Aleksy doznał wówczas rozległego krwotoku wewnętrznego w nodze. Stłukł ją sobie, upadając na dulkę wiosła.

Aleksandra, widząc w Rasputinie „bożego człowieka", który był odpowiedzią na jej modlitwy o uchronienie syna przed cierpieniem i śmiercią, przygarnęła go na łono rodziny i nie szczędziła płynących z głębi serca wyrazów wdzięczności i miłości. Była osobą serdeczną i szczerą, ale bardzo rzadko okazywała to publicznie. Nie chciała słyszeć o Rasputinie niczego niepochlebnego ani dostrzegać w nim zła. Car Mikołaj, w obliczu owej płomiennej i całkowitej aprobaty, jaką obdarzała „świętego starca", był całkowicie bezradny. Prawdopodobnie od czasu do czasu zdarzało mu się w niego wątpić, ale nigdy nie znalazł w sobie dosyć sił, aby postawić na swoim w czymkolwiek, co dotyczyło człowieka, którego Aleksandra nieodmiennie już nazywała „Przyjacielem".

Pod koniec roku 1911, po zabójstwie Stołypina, którego nieuchronną śmierć przepowiedział Rasputin, ów „boży człowiek" dał się już poznać jako znacząca i bardzo ważna postać na carskim dworze. W obecności rodziny panującej przywdziewał maskę fałszywej świętości, ale wszystkim innym objawiał dzikie, wykrzywione pożądliwością oblicze satyra. Bezwstydnie uwodził kobiety – także te należące do najwyższych sfer. Czynił to nader często i bynajmniej się z tym nie ukrywał. Moralnemu zepsuciu towarzyszyło pijaństwo, któremu zwykle również dawał upust publicznie. Sprośne słowa i nieprzyzwoite opowieści nie schodziły mu z ust, a kiedy je rozpowszechniał, mówił słuchaczom, że w taki sam sposób zwraca się do carycy.

Kłamał. Któż jednak, stykając się z Rasputinem, mógł mieć pewność, jaka w istocie jest prawda?

Kościół w Rosji ma długą tradycję; jest otaczany czcią – zakorzenił się w sercu narodu i strukturach państwa. Przez niemal tysiąc lat, odkąd w roku 987 król Włodzimierz Wielki przyjął w Kijowie chrześcijaństwo, dał on krajowi wielu mistyków, świętych i męczenników. Oddzielenie się Rusi od Kościoła rzymsko-katolickiego było nie tyle świadomą schizmą, ile przypadkowym następstwem okoliczności natury historycznej. Kościół rosyjski oddzielała od Rzymu ogromna

odległość – kontakty pomiędzy nimi praktycznie nie istniały, ewangelizacja kraju dokonywała się z greckiego Konstantynopola za sprawą jego patriarchów i misjonarzy. W Rosji nie do końca zdawano sobie sprawę z kompetencyjnych sporów, jakie istniały pomiędzy następcami św. Piotra a patriarchami Konstantynopola. Kiedy jednak w roku 1453 Konstantynopol wpadł w ręce Turków, Moskwa zaczęła uważać się za „trzeci Rzym"; Kościół nierozerwalnie złączył się z państwem; nie było w nim jasnego i powszechnie uznawanego rozdziału wewnętrznej władzy kościelnej od władzy państwowej. Biskupi i metropolici mogli oskarżać i potępiać religijnych szarlatanów i heretyków, ale autorytet cara, autokraty Rusi, podobnie jak we wszystkich innych dziedzinach, był w Kościele rosyjskim władzą najwyższą. Car mógł uchylić każde zarządzenie episkopatu i zablokować wszelkie podejmowane przez niego działania.

Biskup Saratowa Hermogen był oburzony tym, czego dowiedział się o rzekomym mnichu z Syberii; najbardziej wstrząsnęło nim poświadczone doniesienie, że Rasputin dopuścił się gwałtu na zakonnicy. W roku 1911 Hermogen wezwał do siebie Rasputina, aby osobiście przedstawić mu oskarżenia i zarzuty. Biskupowi towarzyszyło kilku innych duchownych. Był wśród nich znany kaznodzieja Iliodor, który przez pewien czas utrzymywał bliskie kontakty z Rasputinem i opowiedział o wielu innych jego czynach. Szacownemu gremium udało się zastraszyć Rasputina: przyznał się do gwałtu na zakonnicy i wielu innych poważnych seksualnych występków. Nie okazywał jednak skruchy, a jedynie strach. Biskup Hermogen uległ nagle nieodpartej chęci fizycznego zaatakowania Rasputina, aby raz na zawsze zmieść owo monstrum z powierzchni ziemi. Podobne odczucia żywiło wielu porządnych ludzi, którym przyszło bliżej się z nim zetknąć. Biskup Hermogen krzyknął: „niszczysz nasze świętości!". Uderzył Rasputina pięścią w twarz i bił go po głowie ciężkim krucyfiksem. On i pozostali duchowni kazali mu przysiąc na ikonę, że będzie się trzymał z daleka od kobiet i carskiej rodziny. Rasputin poprosił Hermogena o wybaczenie. Biskup nie wierzył jednak w jego szczerość. Być może intuicyjnie czuł, że człowiek ten nie jest zdolny do skruchy. Odparł więc krótko, że nie udzieli mu go „nigdy i nigdzie"[11].

Sceny tej w żadnym razie nie można porównać do spotkania Chrystusa z grzesznikiem, przypominała ona raczej wypędzanie demona.

Rasputin pospieszył do carycy i przekazał jej własną, nieprawdziwą wersję tego, co zaszło w komnacie biskupa. Nie minęło kilka tygodni, a Hermogena pozbawiono kościelnego urzędu i zamknięto w klasztorze. Iliodora uwięziono, zakazano mu wypełniania obowiązków kapłańskich i zmuszono do opuszczenia kraju.

Nadeszła wojna. Rasputin zawsze twierdził, że jest jej przeciwny. Sam nie przyłożył ręki ani do jej wybuchu, ani do okropności, jakie ze sobą niosła. Wykorzystał ją jednak w pełni do umocnienia własnej pozycji. Po klęsce, jaką wojska rosyjskie poniosły latem 1915 roku, kiedy musiały całkowicie wycofać się z Polski, car pozbawił dowództwa Wielkiego Księcia Mikołaja i wbrew zgodnemu stanowisku własnych ministrów i najwierniejszych zwolenników pojechał na front,

11 Pares, *The Fall of the Russian Monarchy*, s. 146.

aby osobiście przejąć dowodzenie. Władzę w Piotrogrodzie pozostawił w rękach carycy Aleksandry. Było to równoznaczne z przejęciem jej przez Rasputina. Bezpośrednim powodem decyzji o usunięciu Wielkiego Księcia Mikołaja były jego militarne niepowodzenia, ale decydującym czynnikiem była tu presja ze strony carycy, która doskonale zdawała sobie sprawę z jego stosunku do Rasputina. Od tej chwili każdy minister rosyjskiego rządu pełnił swój urząd niejako z łaski Rasputina. Kiedy go tracił, najczęściej na jego miejsce przychodził człowiek pośrednio lub bezpośrednio wskazany przez „świętego starca". Wiedziała o tym cała Rosja.

W lutym 1916 roku za sprawą Rasputina premierem rządu został drobny, skorumpowany intrygant Stürmer. Wcześniej, jako minister spraw wewnętrznych, był jedną z najważniejszych postaci w rządzie i osobą odpowiedzialną za bezpieczeństwo wewnętrzne oraz rozdzielanie kurczących się zasobów żywności. Jego największą troską i głównym celem było utrzymanie się na urzędzie. Ostatecznie ministerstwo spraw wewnętrznych objął zidiociały, na wpół obłąkany Protopopow, którego kandydaturę przeforsował Rasputin. Stopniowo Rasputin i Stürmer pozbywali się z rządu co zdolniejszych, uczciwszych i niezależnych ministrów. Były dowódca armii, Wielki Książę Mikołaj i komendant policji Klimowicz zgodnie stwierdzają, że w roku 1916 w łonie rządu panował całkowity chaos. Do cara Mikołaja docierała istna fala płomiennych i rozpaczliwych ostrzeżeń i próśb, które, wbrew wszelkiej nadziei, zanosili do niego osobiście i pisemnie najbliżsi krewni, najwierniejsi przyjaciele, a także rosyjscy patrioci, zajmujący najrozmaitsze stanowiska i wywodzący się z warstw rosyjskiego społeczeństwa.

W listopadzie 1916 roku Mikołaj zdobył się w końcu na podjęcie konkretnych decyzji. Rasputin, wykorzystawszy do końca destrukcyjne talenty Stürmera, przeniósł swoje poparcie na Protopopowa. Stürmera zdymisjonowano. Car poprosił Trepowa, najstarszego z dawnych członków gabinetu i dotychczasowego ministra transportu o objęcie stanowiska premiera i utworzenie rządu tymczasowego. Trepow, jeden z ostatnich „starych" ministrów i zagorzały przeciwnik Rasputina oświadczył, że przyjmie nominację pod warunkiem, że car zdymisjonuje ministra spraw wewnętrznych Protopopowa. Mikołaj II zgodził się, a w liście do Aleksandry, datowanym na 10 listopada napisał stanowczo: „Błagam, nie wciągaj w to Naszego Przyjaciela. Odpowiedzialność spoczywa na mnie, dlatego życzę sobie mieć wolność dokonania wyboru"[12].

Aleksandra natychmiast po przeczytaniu listu sięgnęła po każdą broń, jaką dysponowała, aby złamać wolę ukochanego przez siebie człowieka. Trudno uwierzyć, że czyniąc to, powodowała się wyłącznie, lub przede wszystkim własnym osądem i chęcią.

> Powiedz, że się na mnie nie gniewasz. Oni [Protopopow i Stürmer] chylą głowę przed Jego [wielka litera – pisownia oryginału] mądrością... Całą ufność pokładam w Naszym Przyjacielu, który myśli jedynie o tobie, Dziecięciu [Aleksym] i Rosji, przez niego prowadzeni przetrwamy ten ciężki czas. Walka będzie trudna, ale

[12] *Ibid.*, s. 394.

Boży Człowiek jest blisko, aby bezpiecznie cię przeprowadzić przez te rafy, a Słoneczko [Aleksandra] stoi przy tobie niczym skała, mocna i niezachwiana w postanowieniu, wierze i miłości, aby walczyć o swoich ukochanych i o nasz kraj... Nie wymieniaj teraz Protopopowa... Nie wymieniaj nikogo, dopóki się nie spotkamy, zaklinam cię... Uspokój mnie, obiecaj, wybacz. Walczę dla ciebie i dla Dziecięcia... Jestem tylko kobietą walczącą dla swego pana i swego dziecka... Nie pozbawiaj mnie jedynego oparcia, jakie mam... Byłeś sam, mając przeciwko wszystkim tylko nas dwoje [Aleksandrę i Rasputina][13].

Po napisaniu tych zdumiewających listów (powyższe fragmenty są wyimkami z kilku z nich, które powstawały w ciągu kolejnych dni), 27 listopada Aleksandra odwiedziła Mikołaja na froncie, w sztabie naczelnego dowództwa. To przeważyło. Car zmienił zdanie i zgodził się pozostawić Protopopowa na stanowisku, Trepowowi natomiast, mimo złożonej przezeń rezygnacji, nakazał pozostanie w rządzie. Aleksandra nie przestawała wywierać na niego presji; tym razem dążyła jednak do wyeliminowania Trepowa:

Razem z bożym świętym człowiekiem stanę przeciwko nim [Trepowowi i przewodniczącemu Dumy, Rodziance]... On czuwa nad tobą tam, gdzie jesteś... Zaufaj tylko bardziej Naszemu Przyjacielowi... Musimy przekazać Dziecięciu silny kraj i ze względu na niego nie wolno nam okazać słabości... ściągnij mocno cugle, które poluzowałeś... Nie podejmuj żadnych istotnych kroków, nie uprzedziwszy mnie o tym... Rosja uwielbia czuć nad sobą bat... Jakże chciałabym przelać mą wolę w twoje żyły... Słuchaj mnie, bo czyniąc to, słuchasz Naszego Przyjaciela. Niepokoję się o ciebie niczym o delikatne dziecko o gołębim sercu. Wybacz, zaufaj i zrozum[14].

16 grudnia 1916 roku Aleksandra otrzymała odpowiedź od człowieka, którego złamała. Oto co pisał jej ukochany mąż, odpowiedzialny za los stu pięćdziesięciu milionów ludzi w apogeum najstraszliwszej wojny w dziejach ludzkości:

Najczulsze podziękowania za ostrą burę. Czytałem ją z uśmiechem, bowiem przemawiasz do mnie, jakbym był dzieckiem... Twój biedny, słabego charakteru mężulek[15].

---

13 Ibid., s. 394-395.
14 Ibid., s. 397.
15 Ibid., s. 398.

Śmierć Rasputina

Jest wigilia roku 1917 – przełomowego w dziejach dwudziestego stulecia. Po oblodzonych ulicach jedzie samochód, wioząc czterech mężczyzn do willi na obrzeżach stolicy. Siedzą w nim Wielki Książę Dmitrij Pawłowicz – jeden z kuzynów cara, Władimir Puryszkiewicz – najzagorzalszy monarchista w Dumie, doktor S.S. Lazawert i kapitan Suchotin. Dom, do którego zmierzają, jest własnością księcia Feliksa Jusupowa, potomka jednego z najbogatszych rodów szlacheckich Rosji i męża siostrzenicy cara, Iriny. Czterej mężczyźni postanowili, że tej właśnie nocy zabiją Rasputina i w ten sposób ocalą Rosję. Powoli zbliża się północ.

Zabójstwa mieli dokonać w nocy z 30 na 31 grudnia. Puryszkiewicz i Jusupow pozostawili nam własnoręcznie spisane relacje, szczegółowo opisujące tamtą długą, czarną, subarktyczną noc nad spowitym przez śniegi i lód Piotrogrodem. O pierwszej w nocy do willi Jusupowa przywieziono Rasputina, który cieszył się na myśl o spotkaniu tam jego żony Iriny, jednej z najpiękniejszych kobiet ówczesnej Rosji (w rzeczywistości przebywała wtedy na dalekim Krymie). Jusupow zaprowadził go do piwnicy i poczęstował dwoma ciastkami, które doktor Lazawert zatruł cyjankiem potasu – jedną z najsilniejszych i najszybciej działających spośród znanych człowiekowi trucizn. Rasputin je zjadł i nic się nie stało. Wtedy Jusupow zaproponował mu kieliszek madery – ulubionego wina mnicha, w którym również znajdował się cyjanek. Rasputin wypił je jednym haustem i poprosił o jeszcze. Jusupow schował za plecami rewolwer, wskazał na krucyfiks i kazał „bożemu człowiekowi" dobrze mu się przyjrzeć. Wtedy poczuł, że nagle opuścił go strach, który wywołało w nim to, że Rasputin z jakichś niewytłumaczalnych powodów nadal żyje i roztacza wokół siebie wręcz diaboliczną aurę. Stanął naprzeciw niego, wymierzył z rewolweru i pociągnął za spust.

Rasputin upadł na dywan ze skóry polarnego niedźwiedzia. Spiskowcy zbiegli po schodach i ściągnęli ciało Rasputina z dywanu. Na śnieżnobiałym futrze nie było ani kropli krwi. Na białej koszuli mnicha dostrzegli tylko niewielką czerwoną plamę. Ściągnęli ją z niego i obejrzeli ranę postrzałową. Znajdowała się blisko serca. Później poszli na górę, żeby zapalić i uspokoić skołatane nerwy. Po pewnym czasie wrócili do piwnicy. Rasputin nadal leżał bez ruchu. Pojawiło się nieco krwi, puls był niewyczuwalny. Ciało wciąż było ciepłe.

Powodowany impulsem, którego nigdy nie potrafił wyjaśnić, Jusupow nagle gwałtownie potrząsnął ciałem. Lewa powieka zadrżała. Najpierw otworzyło się lewe, a następnie prawe oko. Hipnotyczne szaro-zielone oczy z „diaboliczną nienawiścią" wbiły się w Jusupowa.

Była to chwila zawieszona w czasie; w owym podziemnym pomieszczeniu, najmroczniejsze, odwieczne koszmary nawiedzające ludzką duszę, skupiły się niczym w soczewce i z całą mocą dosięgły umysłu Jusupowa. Ciało Rasputina uniosło się z pianą na ustach i zwierzęcym rykiem. Jusupow poczuł na ramieniu żelazny uścisk; druga dłoń Rasputina szukała już książęcego gardła, a „ochrypły

szept" bez końca powtarzał jego imię: „Feliks... Feliks... Feliks... Feliks... Feliks..."[16].

Jusupow rzucił się ku schodom, jakby go gonił diabeł, którym wydał mu się Rasputin. Po chwili Rasputin, zataczając się, pokonał kilka ostatnich stopni, przeszedł przez hall, otworzył drzwi i wyszedł na zaśnieżony dziedziniec, mówiąc: „Feliksie, Feliksie, powiem o wszystkim carycy"[17].

Puryszkiewicz był znakomitym strzelcem. Wyciągnął rewolwer i zaczął strzelać. Dwie pierwsze kule chybiły celu. Ta scena rodem z piekła w niczym nie przypominała strzelnicy w koszarach Siemionowa, gdzie regularnie ćwiczył. Ciszę nocy rozdarło echo niecelnych wystrzałów. Rasputin, zataczając się, szedł dalej. Był już blisko jedynej niezamkniętej furtki, która wychodziła wprost na ulicę. Wymykał się im. Puryszkiewicz, aby odzyskać panowanie nad sobą, ugryzł się w rękę. Wystrzelił ponownie i jeszcze raz. Kule trafiły „świętego męża" w ramię i szyję. Rasputin, zgrzytając z wściekłości zębami, upadł w głęboką zaspę.

Jusupow, który doznał wcześniej gwałtownego ataku torsji, teraz niczym w transie, powtarzał w kółko rasputinowskie „Feliks... Feliks... Feliks...". Podszedł do zwłok i wpatrywał się w zakrwawioną i wykrzywioną grymasem twarz „bożego człowieka".

> Po chwili dobiegł go cichy, ledwo słyszalny jęk. Jedno oko się otworzyło. Jusupow niemal postradał zmysły z przerażenia i wstrętu. Zaczął skakać po „zwłokach" i jak oszalały okładać je dwufuntową, wypełnioną ołowiem laską.

Wielki Książę Dmitri, doktor Lazavert i kapitan Suchotin załadowali ciało do samochodu. Było owinięte w błękitną zasłonę, a ramiona i nogi miało ciasno obwiązane liną. Puryszkiewicz go dotknął. Nadal było ciepłe.

Usiadł za kierownicą i podjechał do Piotrowskiego mostu nad rzeką Staraja, która jest dopływem Newy. Pospiesznie przenieśli ciało głową w dół nad barierką i zrzucili je w miejsce, gdzie żwawy nurt roztopił lodową pokrywę rzeki. Spadając, uderzyło czaszką o podporę mostu albo o lód, a może o jedno i o drugie. Spiskowcy w pośpiechu zapomnieli przywiązać do niego ciężary, które specjalnie w tym celu przywieźli; przyczepili je tylko luźno do płaszcza Rasputina.

Pod czarną powierzchnią rzeki coś drgnęło. Ciało Rasputina zaczęło się poruszać i skręcać. Cyjanek zawarty w trzech ciastkach i dwóch kieliszkach wina miał mnóstwo czasu, aby przeniknąć z żołądka do tkanek. Zabija szybko i nieuchronnie – tym pewniej, że śmiertelna dawka została odmierzona przez lekarza. Pocisk wystrzelony przez Jusupowa utkwił w pobliżu serca. Czwarta kula Puryszkiewicza trafiła w kark. Obie rany lekarze sądowi uznali później za śmiertelne. Czaszka poobijana uderzeniami ciężkiej laski Jusupowa była pęknięta w kilku miejscach

---

[16] Podobna scena, w której szatan wciela się w jednego z bohaterów i prześladuje swojego przeciwnika ustawicznym powtarzaniem jego imienia, znajduje się w powieści C.S. Lewisa zatytułowanej *The Screwtape Letters*.

[17] Harrison Salisbury, *Black Night, White Snow: Russia's Revolutions, 1905-1917* (New York, 1978), s. 305.

od uderzenia w trakcie upadku z mostu; krew wypływała z otwartych ran, tworząc na wodzie wirujące smugi. Grigorij, syn Jefima, Rozpustnik, czarny anioł Rosji, umierał już tamtej nocy co najmniej pięciokrotnie. Teraz miał umrzeć po raz szósty – tonąc i konając z zimna. W lodowatych wodach Newy pod Piotrogrodem, na sześćdziesiątym stopniu szerokości geograficznej północnej, o czwartej nad ranem ostatniego dnia roku i w polarnym wietrze, żaden człowiek – nawet najzdrowszy – nie przeżyłby dłużej aniżeli pięć minut.

Postać w wodzie poruszyła się. Wstrzymywała oddech. Kiedy próbowała go zaczerpnąć, woda zaczęła wpływać do płuc. Mimo to, wielkie mięsiste dłonie o grubych palcach nie ustawały w wysiłkach. Lewa dłoń, naprężając więzy, zacisnęła się w pięść. Prawa skręcała się i obracała, aż wreszcie udało się jej całkowicie uwolnić z ucisku pospiesznie zawiązanej liny, która jednak nadal pętała lewą rękę i nogi, nie pozwalając, aby ciało wynurzyło się na powierzchnię przez szczelinę w lodzie i zaczęło unosić się w stronę brzegu.

Palce szarpały więzy i zasupłane węzły. Nie dojrzał tego żaden człowiek. Nie zawył ani jeden pies. Wszędzie tylko śnieg i całkowity bezruch; biel obwiedziona czernią. Stało się to w Wigilię 1917 roku – od czasu Wniebowstąpienia Chrystusa najbardziej pamiętnego i brzemiennego w skutki roku w historii świata.

Scena ta znika nam z pola widzenia. Nie wiemy nic więcej. Owej ostatniej walki pod lodem, w mrocznej otchłani rzeki, nasz wzrok ani umysł nie ogarniają. Nie możemy też wiedzieć, z jakich odległych sfer ściągnęli tam wówczas ci, między którymi rozegrała się ostateczna walka. Zapada arktyczna noc, która cztery godziny później ustąpi przed szarym świtem i krótkim bladym dniem, tak charakterystycznym dla dalekiej północy w samym środku zimy.

Ciało Rasputina odnaleziono jeszcze tego samego dni; było całkowicie przykryte lodem, ale płuca miał wypełnione wodą, co oznaczało, że ofiara, kiedy została wrzucona do wody, żyła jeszcze i usiłowała oddychać. Prawa ręka zamordowanego była wolna od więzów i wyciągnięta przed siebie[18].

Rasputin nareszcie był martwy, ale ten sam los czekał też carską Rosję.

Car Mikołaj specjalnie przyjechał do Piotrogrodu na pogrzeb Rasputina. Grigorija Jefimowicza pochowano 3 stycznia w niewielkiej kapliczce w Carskim Siole. Do trumny włożono ikonę podpisaną przez wszystkich członków rodziny

---

[18] Istnieje wiele opisów tej niesamowitej nocy, opartych na spisanych wspomnieniach Puryszkiewicza i Jusupowa. Wspomnienia Jusupowa przetłumaczono na angielski: *Rasputin: His Malignant Influence and his Assassination*, London 1924, 1934. Najwartościowsze z nich znajdzie czytelnik w: Pares, *Fall of the Russian Monarchy*, s. 405-409, Salisbury, *Black Night, White Snow*, s. 297-307, Lincoln, *Passage Through Armageddon*, s. 306-309 i Pipes, *Russian Revolution*, s. 263-266. Jedynie Pipes stara się racjonalnie wyjaśnić te wydarzenia (nie odwołując się do tego, co nadprzyrodzone). Jego zdaniem, skoro w ciele Rasputina nie znaleziono żadnej trucizny, mogło jej nie być w ciastkach i winie, którymi go poczęstowano, ale przecież siła, która chroniła Rasputina przed otruciem cyjankiem, mogła także sprawić, że cyjanek zniknął. Pipes twierdzi również, że Rasputin nie miał wody w płucach, ale nie można tego udowodnić na postawie raportu z sekcji zwłok, ponieważ, jak przyznaje Pipes, raport ten zniknął w tajemniczych okolicznościach. Lincoln (s. 309) opiera się na zeznaniach osób, które widziały oryginał raportu, zanim zniknął i utrzymywały, że stwierdzono w nim obecność wody w płucach zwłok Rasputina.

panującej. W lakonicznych zapiskach cara, które prowadził w swoim dzienniku, pod datą 4 stycznia czytamy, że poszedł „w ciemnościach na spacer".

Mikołaj i Aleksandra przez całe kolejne dwa miesiące sprawiali wrażenie ludzi, ktorry błądzą w ciemnościach. Byli jak sparaliżowani, wydawali się zupełnie odcięci od rzeczywistości. Aleksandra nieustannie popłakiwała. Powtarzali utarte formułki, które miały podtrzymać ich zdecydowanie, aby w żadnym razie nie dopuścić do złagodzenia autorytarnych rządów w kraju. Nie mieli jednak do tego ani przekonania, ani serca, podobnie zresztą jak do wszystkiego, co przychodziło im czynić – Mikołajowi chyba w istocie nigdy na tym nie zależało. Najwyższy ośrodek władzy w państwie ogarnęła śmiertelnie niebezpieczna bierność.

W styczniu i lutym 1917 roku Rosją *de facto* nie rządził nikt.

Pierwsza rewolucja

Michaił Rodzianko, prostolinijny i nadal wierny monarchii przewodniczący Dumy, spotkał się z carem i prosił go: „panie, nie zmuszaj ludu do wybierania między tobą, a dobrem kraju". Mikołaj ukrył twarz w dłoniach i łamiącym się głosem powiedział: „czy to możliwe, że przez dwadzieścia dwa lata starałem się postępować jak najlepiej, a wszystko co przez te dwadzieścia dwa lata robiłem było błędem?"[19].

Władza, w dosłownym tego słowa znaczeniu, przestała funkcjonować. Mieszkańcy Piotrogrodu nie mieli co jeść. Ceny chleba wzrastały co tydzień o dwa do trzech procent, mleko drożało o pięć procent, a jaja i czekolada o ponad dziesięć procent. Drewno opałowe było tak drogie, „że robotnicy musieli wybierać: albo napalić w piecu i głodować, albo tylko nie dojadać, ale za to marznąć"[20]. Mnożyły się strajki i lokauty. Braki żywności stały się jeszcze bardziej odczuwalne, gdy nieudolne władze zaczęły wprowadzać jej racjonowanie. Jeszcze przed wschodem słońca, mimo przenikliwego zimna, przed piekarniami tworzyły się długie kolejki ludzi oczekujących na dostawę chleba. Coraz więcej było przypadków samobójstw[21].

8 marca przed wszystkimi piotrogrodzkimi piekarniami wiły się niekończone kolejki kobiet, które głośno domagały się chleba. Nieudolny rząd Golicyna i Protopopowa postanowił wprowadzić system racjonowania żywności. Władze przejęły większość istniejących jeszcze, niewielkich zapasów mąki, aby wypiec chleb, a następnie rozdzielić go pośród wszystkich posiadających kartki. Przy tejże okazji mąkę odebrano też Piotrogrodzkiemu Stowarzyszeniu Konsumentów, które wypiekało chleb dla robotniczych stołówek w fabrykach i spółdzielniach.

---

[19] Pares, *Fall of the Russian Monarchy*, s. 425.

[20] Tsuyoshi Hasegawa, *The February Revolution: Petrograd, 1917*, Seattle WA 1981, s. 200-201. Z powodu rozbieżności między kalendarzem gregoriańskim, używanym przez wszystkie państwa zachodnie, a kalendarzem juliańskim, którego Rosja nadal używała w 1917 roku, powinniśmy pamiętać, że „rewolucja lutowa" – według naszego kalendarza – była w marcu.

[21] *Ibid.*, s. 183-184

Codziennie jadało w nich sto dwadzieścia pięć tysięcy pracowników, w tym także ich rodziny.

Nie było chleba w domu, nie było go również w pracy.

2 marca wybuchł strajk w hucie i stalowni Putiłowa – największym zakładzie przemysłowym Rosji, który zatrudniał ponad dwadzieścia sześć tysięcy pracowników. 6 marca właściciele zamknęli fabrykę i zaczęli masowo zwalniać robotników. Teraz zakłady zamknięto całkowicie z powodu braku węgla i koksu. Pracownicy wylegli na ulicę i pomaszerowali do Dumy, a następnie udali się do katedry Matki Boskiej Kazańskiej. Przyłączyli się do nich inni. Tego samego dnia kobiety splądrowały dwie duże piekarnie, przed którymi wystawały w kolejkach.

Kiedy ulice zapełniły się zziębniętymi, głodnymi i rozgniewanymi ludźmi, generał Chabałow, który sprawował władzę w Piotrogrodzie, wezwał na pomoc Pierwszy Doński Pułk Kozaków. Ci sławni na całym świecie „centaurzy" byli dumą rosyjskiej kawalerii. Ich przodkami były pokolenia żołnierzy, którzy zamieszkiwali przygraniczne, południowo-wschodnie obszary Rosji, przede wszystkim dziewicze stepy w dorzeczu Donu, rozciągające się między Morzem Czarnym i Morzem Kaspijskim. Tradycja i sposób życia sprawiały, że rodzili się do żołnierki. Każda kozacka wioska musiała dostarczyć określoną liczbę kawalerzystów. Kozacy nie mieli wiele wspólnego ani z ciężko pracującymi wieśniakami, ani z mieszczaństwem (Kozacy nie mieszkali w miastach). Jako obrońcy cara i państwa byli bezcenni. Można było oczekiwać, że okażą się odporni zarówno na słabości miejskich żołnierzy, jak i na pochlebstwa agitatorów.

Kozacy dońscy jednak byli też ludźmi. Tamtej okropnej zimy w Piotrogrodzie, pozbawieni nadziei i celu, cierpieli tak samo jak wszyscy mieszkańcy; nie tylko fizycznie, ale również psychicznie. Nie służyli już człowiekowi, lecz zaledwie jego cieniowi. Nie służyli już państwu, ale pustej i wypalonej formie, która pod lada dotknięciem pęknie; o tym wiedzieli wszyscy. Tłumy strajkujących i demonstrantów krzyczały, domagając się chleba, a jednocześnie pozdrawiały przejeżdżających Kozaków. Niektórzy Kozacy mówili ludziom: „Naciśnijcie mocniej, a my was przepuścimy"[22].

Tej samej nocy większość pociągów wiozących mąkę i inne dostawy dla Piotrogrodu, została unieruchomiona przez zadymki i zamiecie śnieżne.

10 marca lud sparaliżował normalne życie miasta. Zamknięto wszystkie fabryki. Transport publiczny nie funkcjonował wcale. Rozszabrowano sklepy. „Precz z Niemką [carycą]! Precz z Protopopowem! Precz z wojną!" – krzyczały transparenty. Organizowano masówki i wiece. O 3 po południu oficer policji o nazwisku Kryłow miał poprowadzić szarżę policji konnej na wiecujące tłumy, które od świtu gromadziły się na placu Znamieńskim. Zanim do tego doszło, jeden z Kozaków wyjął pistolet i położył go trupem na miejscu.

W nocy car wysłał z siedziby sztabu w Mohylewie telegram, w którym nakazał Chabałowowi, aby nazajutrz „położył kres niepokojom w stolicy".

---

22 Salisbury, *Black Night, White Snow*, s. 339.

W niedzielę 12 marca, na rozkaz władz, o godzinie dziewiątej wieczorem wyłączono prąd w całym Piotrogrodzie. „Na rogach ulic stały wojskowe patrole i nie dopuszczały nikogo w pobliże Newskiego Prospektu (główna ulica Piotrogrodu). W całkowitych ciemnościach słychać było tylko od czasu do czasu ludzkie nawoływania i wycie psów. Nigdy przedtem nie zdarzyło się, aby na Newskim Prospekcie słyszano wycie psów. Tylko tamtej nocy[23].

Tego samego wieczoru żołnierze pułku Wołyńskiego, wśród których byli również i ci, którzy po południu strzelali z karabinów maszynowych do tłumu na placu Znamieńskim, zebrali się i zaczęli rozmawiać oraz spierać z jednej strony o to, co już uczynili, z drugiej zaś o to, co prawdopodobnie przyjdzie im zrobić jutro. Do grupy tej nieustannie dołączali inni. Tamtego dnia skończyli już służbę, zatem nie było wśród nich oficerów. Atmosfera rozmów stawała się coraz gorętsza. Zaczęto wygłaszać przemówienia. Pozostać w służbie, czy dołączyć do rewolucji? Stanąć za generałem Chabałowem, czy po stronie piotrogrodzkich powstańców? Opowiedzieć się za carem, czy za tymi, którzy go obalają?

Sercem i trzonem każdej armii są jej zaprawieni w bojach podoficerowie. Oficerowie zwykle wywodzą się z wyższych warstw społeczeństwa; często nie znają i nie rozumieją żołnierzy, podobnie zresztą, jak oni ich. Było to szczególnie wyraźnie widoczne w imperialnej Rosji. To sierżanci prowadzili oddziały do walki i dzielili z żołnierzami ich los. W sytuacji „anarchii w stolicy", kiedy rząd był „sparaliżowany", Pułk Wołyński słuchał, co mówią jego podoficerowie. 12 marca, około 6 rano, po całonocnej dyskusji, jeden z nich został uznany za przywódcę. Nazywał się Timofiejew Kirpiczynikow. W tamtym przełomowym i krytycznym momencie zdobył sobie miejsce w historii. Idąc za jego radą, Pułk Wołyński postanowił nie strzelać do ludu Piotrogrodu.

Oficerowie weszli do koszar o 6 rano. Żołnierze, zamiast zasalutować, krzyknęli „Hurra!". Dowódca pułku, major Laszkiewicz, zapytał obecnego tam sierżanta Markowa, co to oznacza. „To znak, że nie słuchamy już waszych rozkazów!". Dwaj oficerowie uciekli z koszar na zewnątrz. Rozległy się strzały i Laszkiewicz padł martwy. Zamordowano człowieka. Nic dziwnego, że w nocy wyły psy.

Zaledwie kilka minut później do gabinetu Chabałowa wpadł bez tchu zdyszany uciekinier i przekazał mu wieść o morderstwie. Generał natychmiast pospieszył do koszar, a tam, ustawieni w szyku, czekali już na niego uzbrojeni żołnierze nie tylko Wołyńskiego, ale także dwóch innych pułków. Chabałow nie miał ani krztyny wrodzonej odwagi i charyzmy, dzięki którym dowódca, wbrew wszelkim przeciwnościom, potrafi czasami zapanować nad buntem. Zniknął z koszar równie szybko, jak się pojawił. Napisał dekret o wprowadzeniu stanu wojennego, ale nie mógł znaleźć kleju, żeby go porozlepiać.

Zagrała orkiestra jednej ze zbuntowanych jednostek. Pod czerwonymi sztandarami i przy akompaniamencie muzyki buntownicy wymaszerowali z koszar na ulice miasta. O 10 rano zdobyli Arsenał. Zabrali z niego co najmniej siedemdziesiąt tysięcy sztuk broni i rozdali ją niecierpliwie oczekującym tłumom.

---

[23] *Ibid.*, s. 272.

W Rosji rozpoczęła się rewolucja, ale nie była to jeszcze rewolucja ekstremalna.

Nim wybiło południe, na ulicach Piotrogrodu było dwadzieścia pięć tysięcy zbuntowanych i uzbrojonych żołnierzy, a oprócz nich rzesze uzbrojonych cywilów. Chabałowowi udało się zebrać wokół siebie zaledwie tysiąc pięciuset żołnierzy. Generała brygady zabili jego własni ludzie. Palono i plądrowano budynki sądów, więzienia i komendy policji. Wszędzie pośród wojskowych kłębiła się chmara zwykłych ludzi: robotnicy, kobiety, wyrostki. Reprezentowali wszystkie warstwy społeczne oprócz arystokracji. O 13, śpiewając „Marsyliankę" – hymn francuskiej rewolucji, ludzka fala, nad którą powiewały czerwone flagi, wlała się do Pałacu Taurydzkiego, gdzie wbrew woli cara nadal obradowała Duma. Była godzina 13.30 dnia 12 marca 1917 roku.

Ludzie szczelnie wypełnili sale i korytarze ogromnego pałacu; budynek trzeszczał w szwach. Trzydziestopięcioletni prawnik, Aleksander Kiereński[24], pochodzący z Symbirska nad Wołgą, rodzinnego miasta Lenina, przekrzykując tumult, wołał do kolegów posłów: „Muszę wiedzieć, co mam im powiedzieć. Czy mogę oznajmić, że Duma jest z nimi, bierze na siebie odpowiedzialność i staje na czele rządu?"[25].

Rodzianko, niesiony falą wielkich wydarzeń historycznych, z jakimi nielicznym tylko przyszło się zmierzyć, stanął w obliczu rozpaczliwego dylematu. „Nie chcę rewolty" – oświadczył. Wtedy jednak jego przyjaciel Szulgin, tak samo lojalny wobec monarchii, jak on, powiedział mu szczerze i bez obsłonek: „Bierz władzę. Jeżeli tego nie uczynisz, zrobią to inni"[26]. Rodzianko zakomunikował więc motłochowi, że Duma ustanowi rząd. Dla niego jednak również już było za późno. Wydarzenia wykreowały na przywódcę Kiereńskiego. Jego oratorskie zdolności i fakt, iż owego burzliwego dnia stworzył wrażenie osoby podejmującej zdecydowane i szybkie decyzje, błyskawicznie uczyniły z niego centralną postać nowej władzy[27].

Dawna władza przestała istnieć i nie było cienia nadziei ani na jej odrodzenie, ani na powrót. Żadna monarchia w historii nie upadła równie szybko i nieodwołalnie, jak carski kolos w marcu 1917 roku. 15 marca, po bezowocnej, nieporadnej i groteskowej próbie odbicia stolicy przy pomocy niedorzecznie niewielkich sił sprowadzonych z frontu, Mikołaj abdykował na rzecz swego brata Wielkiego Księcia Michała. Już następnego dnia abdykował z kolei Michał. Mikołaja, Aleksandrę oraz ich dzieci czekała już tylko syberyjska niewola. Przed nimi była

---

24 Nazwisko to należy wymawiać z akcentem na pierwszą sylabę.

25 Pares, *Fall of the Russian Monarchy*, s. 449.

26 Robert Massie, *Nicholas and Alexandra*, New York 1987, s. 405.

27 Kiereński po wyjeździe z Rosji pozostałą część życia spędził w USA; w latach pięćdziesiątych, jako student uniwersytetu Columbia, byłem obecny na jednym z jego wykładów. Zapytałem go, czy jego zdaniem komunizm w Rosji zostanie kiedyś obalony. Odpowiedział twierdząco i jak się okazało, miał rację, chociaż doszło do tego dopiero wiele lat później. Abraham Richard, *Alexander Kerensky; the First Love of the Revolution*, New York 1987, oraz wspomnienia samego Kiereńskiego: Alexander F. Kerensky, *Russia and History's Turning Point*, New York 1965.

droga do Jekaterynburga (obecnie Swierdłowska), która zawiedzie ich do piwnicy „domu specjalnego przeznaczenia", gdzie w lipcu 1918 roku na osobisty rozkaz Lenina wszyscy zostaną zamordowani z zimną krwią oddawanymi z najbliższej odległości strzałami z rewolwerów.

Zła pamięć o Rasputinie, niczym Nemezis rodziny panującej, żyła w umysłach ludu. 23 marca dokonał on na nim własnych, prymitywnych egzorcyzmów. O świcie grupa żołnierzy wykopała trumnę ze zwłokami Rasputina spod kaplicy w Carskim Siole. Zanieśli ją na leśną polanę, gdzie wcześniej ustawili wielki stos ze sterty sosnowych pni. Ciało z trumny wyciągnęli kijami, bo nikt nie chciał go dotknąć. Położyli je na bierwionach, polali benzyną i podpalili. Stos płonął ponad sześć godzin. Lodowaty wiatr rozwiał prochy po lesie.

12 marca, gdy pięćdziesięciotysięczny tłum wtargnął do Taurydzkiego Pałacu, Kiereński wygłaszał płomienne przemowy, a Rodzianko toczył wewnętrzną walkę z własnym sumieniem, oraz poczuciem obowiązku wobec Rosji, w sali numer 13 trwało spotkanie grupy doświadczonych rewolucjonistów. Mieli ustanowić strukturę władzy, która przejmie kontrolę nad nieplanowaną i nieoczekiwaną rewolucją. Koncepcja mechanizmu sprawowania władzy została ustalona już wcześniej, w czasie rozruchów 1905 roku. Powołano wówczas radę delegatów robotniczych. Każdy z jej uczestników reprezentował tysiąc robotników fabrycznych. W ciągu minionych pięciu dni część klasy pracującej Piotrogrodu, podobnie jak wtedy, zdążyła już wybrać swoich przedstawicieli. Teraz, w ogólnym zamieszaniu i zamęcie, jakie zapanowały w Pałacu Taurydzkim, ustalono, że zebranie rady tymczasowej odbędzie się tego samego dnia, o siódmej wieczorem. Zadziwiające, że mimo niesprzyjających okoliczności zawiadomienie o tym dotarło do wszystkich zainteresowanych. Na posiedzenie Rady przybyło około dwustu pięćdziesięciu delegatów, w tym także najważniejszy moskiewski bolszewik Szljapnikow, którego mianowano członkiem Komitetu Wykonawczego, oraz młody Wiaczesław Skriabin, który wybrał sobie pseudonim „Mołotow". To on właśnie zgłosił niezwykle istotny wniosek, aby żołnierze również wysyłali swoich delegatów do Rady.

14 marca Rada Piotrogrodu wydała sławny Rozkaz Wojskowy Numer Jeden. Likwidował on całkowicie dyscyplinę wojskową oraz władzę oficerów nad siłami zbrojnymi. Stanowił, że żołnierze wybierają delegatów do Rady, a każdy z nich reprezentować będzie jedną kompanię. Liczba delegatów do Rady wzrosła początkowo do tysiąca osób, później zaś podwoiła się i potroiła. Praktycznie nikt z delegatów nie miał żadnego doświadczenia w działalności w instytucjach ustawodawczych i kolegialnych. Komitet Wykonawczy Rady poinstruował ich, co mają robić i w ich imieniu sięgnął po władzę.

15 marca w Rosji funkcjonowały dwa ośrodki władzy. Ich siedziby znajdowały się w tym samym budynku. Niepewny i niespokojny był to alians. Rząd Tymczasowy ustanowiła Duma. Na jego czele stanął książę Lwow, jeden z nielicznych arystokratów, którzy zaskarbili sobie sympatię społeczeństwa. Tekę ministra spraw zagranicznych otrzymał Paweł Miljukow, przywódca Konstytucyjnych Demokratów. Kiereński zaś został ministrem sprawiedliwości. Rząd nazwał się

„tymczasowym", ponieważ miał rozwiązywać bieżące sprawy państwa, a jednocześnie przygotowywać i zorganizować wybory do parlamentu narodowego, czyli Zgromadzenia Konstytucyjnego. Ono dopiero miało ustanowić w Rosji nowy konstytucyjny ład oraz wyłonić stały rząd. Oprócz Rządu Tymczasowego, drugim ośrodkiem władzy był Komitet Wykonawczy Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Zasiadali w nim niemal wyłącznie socjaliści i bolszewicy. Komitet ogłosił się jedyną rzeczywistą reprezentacją narodu. W przeciwieństwie do Rządu Tymczasowego rewolucja, która właśnie się dokonała, nie zadowala go, będzie więc dążył do jej rozszerzenia i pogłębienia.

Wieści o tych wydarzeniach błyskawicznie obiegły Rosję i świat. W tym samym czasie w Moskwie również trwało powstanie, które po tygodniu ciężkich walk zakończyło się całkowitym zwycięstwem rewolucjonistów. Znad rzek północnej Syberii: Leny, Jeniseju i Obu zaczęli coraz liczniej powracać polityczni zesłańcy. Wśród nich znalazł się również niepozorny, szczupły mężczyzna o sumiastych wąsach i cichym zachrypniętym głosie. Pochodził z Gruzji na Kaukazie. Nazywał się Józef Wissarionowicz Dżugaszwili. W partii bolszewickiej nosił pseudonim Stalin. Człowiek ten okazać się miał wysłannikiem Piekła – największym nieszczęściem Rosji, a jako najbardziej zbrodniczy władca wszystkich czasów, z pewnością może konkurować z Hitlerem. Celnie scharakteryzował go Robert Payne: „Ten niski, ponury, dziobaty mężczyzna z chromą ręką, poczerniałymi zębami i żółtymi oczyma był największym tyranem swoich czasów; chyba nawet najbezwzględniejszym w dziejach"[25].

W obskurnej jednopokojowej klitce przy 164 ulicy w Bronksie, za którą czynsz wynosił osiemnaście dolarów miesięcznie, mieszkał elokwentny mężczyzna o ostrych i wyrazistych rysach. Nazywał się Lew Dawidowicz Bronstein. Utrzymywał się z pisania artykułów do nowojorskiej gazety rosyjskich emigrantów. W tym właśnie mieszkaniu doszły do niego wieści o wydarzeniach w Rosji. Po dwóch tygodniach płynął już statkiem do ojczyzny. Bolszewikom w kraju znany był pod nazwiskiem Trocki. W sennym Zurychu 16 marca młody polski marksista wpadł wczesnym popołudniem do mieszkania Lenina z okrzykiem: „W Rosji wybuchła rewolucja!". Lenin pobiegł na nabrzeże jeziora, gdzie sprzedawano gazety i kupował wszystkie, w których pisano o wielkich wydarzeniach w Piotrogrodzie.

Największy i najniebezpieczniejszy rewolucjonista w dziejach świata dostał nareszcie swoją szansę. Aby powrócić do ojczyzny, musiał jednak przedrzeć się przez terytoria krajów, które toczyły ze sobą wojnę.

[25] Robert Payne, *The Rise and Fall of Stalin*, New York 1965, s. 19.

Ostateczna rewolucja w Rosji

Rosyjska rewolucja trwała dopiero niespełna trzy tygodnie, a Niemcy już uporali się z problemem, jaki stwarzał im Lenin. Winston Churchill powiedział celnie, że wysłali go do Rosji niczym „bakcyla zarazy", aby urzeczywistnił tam swoją wizję rewolucji. Wykazali się krótkowzrocznością: najważniejsze było dla nich to, że Lenin był zdecydowany wycofać Rosję z wojny, podczas gdy Rząd Tymczasowy, a pierwotnie także i Rada Piotrogrodu chciały, aby ich kraj nadal w niej uczestniczył. Początkowo Niemcy planowali wysłać Lenina do Rosji najkrótszą drogą – ze Szwajcarii przez terytorium Austrii. Wymagało to jednak zgody cesarza Austrii Karola, który jako jedyny spośród władców państw zaangażowanych w wojnę w najlepszych intencjach, choć bez powodzenia, zimą i wiosną 1917 roku podejmował starania zmierzające do zawarcia pokoju. Karol był zbyt prawym katolikiem, aby przyjąć pogląd, że sięganie po niegodziwe środki może przynieść pozytywne skutki. Jego żona Zyta zapamiętała, że powiedział: „Jeśli w Rosji zapanuje komunizm, nie ograniczy się do niej, ale zacznie się rozprzestrzeniać: może zalać także Niemcy i Austrię. Zło… może rodzić jedynie zło"[29].

Właśnie dlatego Karol nie zgodził się na przejazd Lenina przez terytorium swego kraju. Rząd niemiecki, zapewne lekceważąc Karola jako beznadziejnie naiwnego człowieka, wysłał Lenina inną drogą: ze Szwajcarii na północ przez Niemcy i Szwecję, na Dworzec Fiński w Piotrogrodzie. Winston Churchill, człowiek, który również wiedział, jak się tworzy historię, przemawiając dwa lata później w parlamencie, niezwykle obrazowo opisał to, co w istocie zrobili Niemcy:

> Niemcy wysłali Lenina do Rosji niczym fiolkę z zarazkami tyfusu albo cholery, którymi chce się zatruć wodociągi wielkiego miasta – i zadziałało to niezwykle skutecznie. Zaraz po przybyciu do Rosji Lenin natychmiast porozumiał się z rozmaitymi ciemnymi typami, chowającymi się w zakamarkach Nowego Jorku, Glasgow, Berna i innych miejscowości, gromadząc wokół siebie najważniejsze postaci potężnej sekty, najpotężniejszej sekty na świecie, której sam był najwyższym kapłanem i przywódcą. Wspólnie z nimi z demoniczną zręcznością przystąpił do dzieła zniszczenia w Rosji wszelkich instytucji, na których opierało się rosyjskie państwo. Rosja została obalona[30].

To najlepsze podsumowanie rewolucji Lenina. Żadne inne dziejowe wydarzenie w historii nie sprowadziło na tych, którzy za nim stali, równie czytelnej i oczywistej kary.

Lenin wyjechał ze Szwajcarii w Wielki Poniedziałek, 9 kwietnia. Po trzech dniach podróży wraz z towarzyszącymi mu osobami wsiadł na pokład promu płynącego do Szwecji. Morze było wzburzone. Prom przybił do portu o zmierzchu. Oto opis tej sceny pióra Roberta Payne`a:

---

[29] Gordon Brook-Shepherd, *The Last* Habsburg, London 1968, s. 103.

[30] Martin Gilbert, *Winston S. Churchill, t. IV: The Stricken World, 1916-1922*, Boston 1975, s. 355-356.

Jeden po drugim schodzili po trapie; twarze poszarzałe zmęczeniem i pozieleniałe od ataków morskiej choroby; dźwigali koszyki i siatki, dzieci płakały, matki próbowały je uspokoić; nikt, kto przyglądał się owej gromadce rozrzuconej po nabrzeżu skąąanym w szarym świetle nadbałtyckiego wieczoru, nie zgadłby, że ma przed sobą zdobywców, którzy już wkrótce szturmem zawładną Rosją[31].

Niestrudzony Lenin, w czasie podróży z Malmö do Sztokholmu prawie w ogóle nie spał. Kolejny dzień spędził w stolicy Szwecji i wieczornym pociągiem wyjechał do Finlandii. 15 kwietnia w rosyjską Niedzielę Wielkanocną dotarł do granicy z Finlandią, która wówczas znajdowała się we władaniu Rosji. Tam oficjalnie wpuszczono go ponownie na terytorium kraju, w którym się urodził. Saniami zaprzężonymi w konie przejechał na drugi brzeg skutej lodem rzeki Tornio. O 11 wieczorem w niedzielę przybył do miejscowości Biełoostrow na granicy rosyjsko-fińskiej, gdzie entuzjastycznie powitało go ponad stu bolszewików z Piotrogrodu. W ostatnim ze swych „listów z daleka", który wysłał z Zurychu 25 marca, Lenin jednoznacznie określił, jaki przyświeca mu cel. Władza w Rosji musi przejść w ręce „rządu robotników i najbiedniejszych chłopów... zorganizowanego na wzór rad delegatów robotniczych i chłopskich. Rząd ten musi zmiażdżyć – całkowicie wyeliminować – starą machinę państwową, armię, siły policyjne i biurokrację, wspólne wszystkim państwom burżuazyjnym i zastąpić ją nową, stapiając policję, armię i biurokrację z powszechnie uzbrojonym ludem"[32]. W kwietniu, po powrocie do Rosji, przedstawił rady jako „władzę opartą bezpośrednio na jej rewolucyjnym przejęciu, na bezpośredniej inicjatywie oddolnej, nie zaś na prawie stanowionym przez scentralizowaną władzę państwową... Pierwowzorem takiej władzy jest Komuna Paryska z 1871 roku"[33].

Dokonywała się ostateczna rewolucja. Lenin, podobnie jak kilka lat później Hitler, dokładnie określił, do czego zmierza, zanim to osiągnął, i nikt nie zwrócił na to żadnej uwagi, tak samo jak nie zwracano uwagi na Hitlera. Ignorujemy, lub lekceważymy tego rodzaju zagrożenia i tym samym sprowadzamy na siebie zgubę.

16 kwietnia o jedenastej wieczorem, w świąteczny wielkanocny poniedziałek, Lenin dotarł pociągiem na Dworzec Fiński w Piotrogrodzie. Bolszewicy zgotowali mu wspaniałe powitanie. Stacja płonęła czerwienią transparentów. Triumfalne łuki przybrano czerwonymi szarfami i rewolucyjnymi sloganami. Światła szperaczy z pobliskiej Twierdzy Pietropawłowskiej tańczyły po dworcowym placu, wypełnionym tłumami robotników z transparentami i pochodniami w dłoniach. Na peronie, na który wjechał pociąg wiozący Lenina, stały oddziały żołnierzy, marynarzy i milicyjnej Czerwonej Gwardii. Orkiestra grała Marsyliankę. Lenin dokonał przeglądu kompanii marynarzy, a czynił to w taki sposób, jakby już był ich dowódcą. Następnie zaprowadzono go do dawnej carskiej poczekalni. Wszedł do niej z ogromnym naręczem czerwonych róż, które wręczyła mu jego wielka

[31] Payne, *Lenin*, s. 303.
[32] Clark, *Lenin*, s. 201.
[33] *Ibid.*, s. 185.

wielbicielka Aleksandra Kołłontaj. Potrząsał nim niezdarnie, w charakterystyczny dla siebie, chłodny i despotyczny sposób.

Przemówił do tłumu z przesadną pewnością siebie:

> Pozdrawiam was jako awangardę światowej proletariackiej armii. Grabieżcza imperialistyczna wojna jest początkiem wojny domowej w całej Europie... Lada dzień zobaczymy upadek europejskiego imperializmu. Rosyjska rewolucja, która jest waszym dziełem, utorowała drogę i zapoczątkowała nową epokę[34].

Żołnierze i marynarze wzięli go na ramiona i wynieśli do wiwatujących mas zgromadzonych na placu przed dworcem. Podsadzili go na wieżyczkę opancerzonego samochodu, aby stamtąd, niczym z ambony, mógł przemówić do tłumów. Lenin stał tam oświetlony ruchomymi smugami reflektorów, tupał nogami, zaciskał pięści i wykrzykiwał slogany, które ludzie podchwytywali i powtarzali echem. Wyczuwali jego nieokiełznaną siłę, wiedzieli, że ten człowiek potrafi zmienić bieg dziejów. Wybuch rewolucji był powodowany rozpaczą; nikt jej nie zaplanował, nie miała też żadnych sprecyzowanych celów. Trwała zaledwie od miesiąca, ale w niespokojnej i anormalnej atmosferze wiele z tego, co ludziom było bliskie i wydawało się trwałe w najbliższym otoczeniu, mieście i kraju, zdążyło już ulec zatraceniu. Teraz żadna doktryna nie wydawała się im nazbyt szalona, żadne wezwanie do czynu zbyt agresywne, żadne oskarżenie zbyt daleko idące.

Lenin o tym wiedział. Nikt inny w dziejach świata nie potrafił tak dobrze jak on i w pełni wykorzystywać sprzyjających okoliczności politycznych. Nie tracił więc ani chwili. Sznur pojazdów z samochodem pancernym na czele wyruszył spod Dworca Fińskiego do odległego o kilka przecznic pałacu Matyldy Krzesińskiej, który zarekwirowali bolszewicy. Tam właśnie, od pierwszej do 3 rano we wtorek 17 kwietnia Lenin przemawiał do bolszewickich przywódców. Marksistowski dziennikarz Mikołaj Suchanow, który był tam obecny, miał wrażenie niemal fizycznej obecności ostatecznej rewolucji, do której nawoływał Lenin: „Było tak, jakby wszystkie żywioły powstały ze swoich mateczników, a duch ogólnego zniszczenia, nieznający żadnych przeszkód, żadnych trudności ni ludzkich wahań, unosił się w sali pałacu Krzesińskich nad głowami oczarowanych wyznawców"[35].

Kiedy już było po wszystkim, Suchanow powiedział: „Czułem się tak, jakby mnie bito cepami po głowie".

> Cała władza w ręce Rad! Precz z Rządem Tymczasowym! Żadnych ustępstw dla tych, którzy chcą nadal prowadzić wojnę! Nie chcemy żadnej parlamentarnej republiki! Nie chcemy burżuazyjnej demokracji. Skonfiskować majątki ziemskie! Znacjonalizować banki! Rozwiązać armię, urzędy i policję! Ponieważ większość socjaldemokratów na świecie zdradziła socjalizm i przeszła na stronę władzy... w swoim własnym imieniu proponuję, aby zmienić nazwę partii na „Partia Komunistyczna". Okażmy dość silnej woli, żeby zbudować nową partię![36].

---

34 Payne, *Lenin*, s. 312.

35 Pipes, *Russian Revolution*, s. 393.

36 Payne, *Lenin*, s. 319-320, 325-326.

Lenin przejął stery i urzeczywistniał swoją rewolucję.

Niezwykłe i porażające swoim radykalizmem „tezy kwietniowe" Lenina zostały rozwinięte i przedstawione oficjalnie na spotkaniu wszystkich bolszewickich posłów na Wszechrosyjski Zjazd Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, który następnego ranka odbył się w Pałacu Taurydzkim. 20 kwietnia opublikował je bolszewicki dziennik „Prawda". Początkowo nawet bolszewicy uznali je za nazbyt skrajne. Lew Kamieniew, jeden z czołowych bolszewickich przywódców, który towarzyszył Leninowi w podróży zapieczętowanym wagonem przez Niemcy, potępił tezy kwietniowe w artykule, który nazajutrz ukazał się w „Prawdzie". Uznał je za przedwczesne i nierealne, bolszewicki Komitet Centralny stosunkiem głosów trzynaście do dwóch odrzucił je jeszcze tego samego dnia.

Lenin odniósł się do opozycji z pogardą i gniewem. Dzięki niebywałej potędze woli łamał opór przeciwników w bezpośredniej walce na argumenty. Upatrzył sobie Stalina i zyskał jego poparcie w artykule zamieszczonym w pierwszomajowej „Prawdzie". Wszechrosyjski Zjazd Bolszewików obradował w Piotrogrodzie od 7 do 12 maja. Lenin już w pełni kontrolował sytuację. Otworzył posiedzenie (którego przewodniczącym był jego oddany sojusznik Jakow Swierdłow) i został wybrany do komitetu centralnego partii największą liczbą głosów. Lenin stale powtarzał swój postulat o oddaniu całej władzy w ręce rad, co – jak twierdził – ustanowiłoby „państwo na wzór Komuny Paryskiej"[17] i zgodnie z założeniami Tez Kwietniowych, całkowicie zniszczyło strukturę dawnego państwa. Wewnątrzpartyjna opozycja topniała. Teraz na scenie pojawił się Trocki, doskonały przywódca i agitator. Po raz pierwszy od 1905 roku stanął u boku Lenina i uznał jego zwierzchnictwo.

Wojna niezmiennie trwała i żadna ziemska siła nie była w stanie uwolnić od niej świata. Bezskutecznie próbował to uczynić papież Benedykt XV. Nie udało się to również cesarzowi Karolowi. Poza nimi nikt inny nie podjął takiej próby. Stany Zjednoczone Ameryki przystąpiły do wojny. Prezydent Woodrow Wilson, nie bacząc na własne uprzednie apele o „pokój bez zwycięstwa", pałał teraz chęcią zniszczenia struktury władzy i społeczeństwa Niemiec oraz Austrii. Nie słabła masowa rzeź.

Nawet w Rosji, która nade wszystko potrzebowała pokoju, Kiereński i nowy Rząd Tymczasowy, będący koalicją Dumy i Sowietu, popełnił niesłychane szaleństwo: wciąż uczestniczył w wyniszczającym i bezsensownym konflikcie, ale oprócz tego, latem 1917 roku rozpoczął kolejną ofensywę na froncie. Gorzkim paradoksem, wręcz diabolicznym szyderstwem z ludzi dwudziestego wieku jest fakt, że jedną z najważniejszych przyczyn zwycięstwa odniesionego w Rosji przez komunistów było to, że dążąca do ostatecznej rewolucji partia pod przywództwem Lenina mogła jawić się jako jedyna orędowniczka pokoju.

[17] Clark, *Lenin*, s. 227.

Nadzieja spoza tego świata

Prawdziwy pokój mógł teraz nadejść tylko spoza tego świata. 5 maja papież Benedykt XV wysłał list do watykańskiego sekretarza stanu, kardynała Gasparriego:

> Nasz żarliwy, błagalny głos, nawołujący do zakończenia owego ogromnego konfliktu, owego samobójstwa cywilizowanej Europy, jak dotąd, nie został wysłuchany. Co więcej, wydaje się, że mroczna fala nienawiści pomiędzy walczącymi państwami wznosi się coraz wyżej, a jej przerażający wir porywa z sobą kolejne kraje, zwielokrotniając rozmiary masakry i zniszczenia. Nasza ufność, mimo to, nie osłabła... Wszak wszystkie łaski, którymi Twórca wszelkiego dobra, dzięki miłosiernym zamysłom Boskiej Opatrzności raczy obdarzać nieszczęsne dzieci Adama, rozdawane są dłońmi Najświętszej Dziewicy; pragniemy, aby właśnie w owej okropnej godzinie, błagania jej najbardziej cierpiących dzieci, z żarliwą ufnością skierowane zostały do dostojnej Matki Bożej.
>
> Do Maryi, która jest Matką Miłosierdzia i wszechmocną przez łaskę, niech pełne miłości i żarliwe błaganie popłynie z każdego zakątka ziemi – ze wspaniałych świątyń i najmniejszych kapliczek, z królewskich pałaców, posiadłości bogatych i z najuboższych chat – zewsząd, gdzie wierna dusza odnajdzie schronienie – z przesiąkniętych krwią równin i mórz. Niechaj dotrze do niej płacz udręczonych matek i żon, kwilenie niewiniątek, westchnienia każdego szlachetnego serca: niechaj obudzą one jej najczulszą i dobroczynną troskę, a pokój, o który prosimy, ogarnie wzburzony świat[38].

Odpowiedzią na apel Namiestnika Chrystusa, było objawienie się Najświętszej Maryi Panny – tej, której stopa miażdży głowę Węża. Po raz pierwszy objawiła się 13 maja 1917 roku trojgu dzieciom: Lucii, Jacincie i Francisco Marto w trawiastej kotlinie wśród wzgórz Cova da Iria, niedaleko niewielkiej miejscowości o nazwie Fatima. Widoczna tylko dla nich, pojawiła się okryta białym płaszczem, otoczona kręgiem krystalicznego światła. W prawej dłoni trzymała różaniec. Powiedziała dzieciom, że przybywa z Nieba i poprosiła je, aby przychodziły tam na spotkanie z nią każdego trzynastego, przez kolejne sześć miesięcy. Powiedziała im także: „Odmawiajcie różaniec codziennie, abyście uprosili pokój dla świata i koniec wojny"[39].

16 czerwca zebrał się w Piotrogrodzie I Wszechrosyjski Zjazd Rad . Uczestniczyło w nim stu pięciu delegatów bolszewickich, dwustu osiemdziesięciu pięciu eserowcow i dwustu czterdziestu ośmiu mienszewików. Dziennikarz M. Philips Price tak oto zrelacjonował wystąpienie Lenina:

> Z ciemnego zakątka sali wyłonił się krępy, niewysoki mężczyzna o łysej, kulistej głowie i niewielkich tatarskich oczach... Szedł pewnym krokiem, ale jeszcze większe wrażenie pewności siebie sprawiał spokój, z jakim szedł przejściem

---

[38] Henry E.G. Rope, *Benedict, the Pope of Peace*, London 1941, s. 122-123; William Thomas Walsh, *Our Lady of Fatima*, New York 1947, 1954, s. 49.

[39] Walsh, *Our Lady of Fatima*, s. 52.

prowadzącym wzdłuż zwartych rzędów siedzących tam „rewolucyjnych demokratów". Nad zgromadzeniem zapadła całkowita cisza... Z jego ust nie padło ani jedno niezdecydowane sformułowanie. Już na samym początku przemówienia natychmiast przeszedł do rzeczy i z bezlitosną logiką zaatakował swoich oponentów... „Zdecydujmy się na jedną z dwóch rzeczy: albo burżuazyjny rząd z jego planami tak zwanych reform społecznych na papierze, jaki istnieje w każdym innym kraju, albo rząd, za którym chyba wy (w tym miejscu wskazał na przywódcę mienszewików Cecerelliego) tęsknicie, ale najwidoczniej brakuje wam odwagi, by go urzeczywistnić; rząd proletariatu, odpowiednik tego z roku 1792 we Francji"[40].

W ten oto sposób Lenin wyraźnie i jednoznacznie połączył rewolucję francuską z rewolucją rosyjską, tym samym utożsamiając tę ostatnią z diabolicznymi okrucieństwami pierwszej z nich, którą jawnie podziwiał przez całe życie.

Zaatakowany przez niego Cecerelli oświadczył z wysokości trybuny, że nie ma w Rosji partii zdolnej do tego, aby w tak przełomowej i niebezpiecznej historycznej chwili przejąć i sprawować pełnię władzy. Wtedy Lenin poderwał się z miejsca i krzyknął: „A ja mówię, że jest!... Jesteśmy gotowi w każdej chwili przejąć całą władzę!"[41].

Mówił prawdę: był do tego gotowy i niecałe pięć miesięcy później to zrobił.

13 lipca Najświętsza Maryja Panna po raz trzeci objawiła się dzieciom w Fatimie i mówiła o Rosji – dziwnym i odległym kraju, o którym najprawdopodobniej nigdy nie słyszały. Spośród wszystkich odnotowanych objawień Matki Bożej, które Kościół uznaje za rzeczywiste, Jej słowa tylko ten jeden jedyny raz miały konkretną polityczną treść, oraz znaczenie przepowiedni:

> Przychodzę prosić o poświęcenie Rosji mojemu Niepokalanemu Sercu oraz o Komunię św. wynagradzającą, w pierwsze soboty miesiąca. Jeżeli moje prośby zostaną wysłuchane, Rosja nawróci się i nastanie pokój. Jeżeli nie, rozpowszechni swe błędy po świecie, wywołując wojny i prześladowania Kościoła. Dobrzy będą umęczeni, Ojciec Święty będzie musiał wiele wycierpieć, różne narody zostaną unicestwione. Na koniec moje Niepokalane Serce zatriumfuje. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, która się nawróci i światu na pewien czas będzie dany pokój[42].

Jak dotąd, z wyjątkiem pełnego nawrócenia się Rosji, przepowiednia ta w pełni się sprawdziła, ale wraz z upadkiem komunizmu w końcu dwudziestego wieku w całej Rosji i na Syberii Kościół katolicki przeżywa okres odrodzenia i rozkwitu. Komunizm, którego ojczyzną była Rosja, zadał męczeńską śmierć największej liczbie chrześcijan od czasów ich prześladowań przez rzymskich imperatorów. Papież Jan Paweł II został postrzelony (zgodnie z przepowiednią zawartą w „trzeciej tajemnicy" z Fatimy), a stalinowska Rosja w latach czterdziestych dwudziestego stulecia dokonała aneksji małych państw nadbałtyckich: Litwy (zdecydowanie katolickiej), Łotwy i Estonii.

---

40 William H. Chamberlin, *The Russian Revolution I*, New York 1935, s. 159.

41 *Ibid.*, s. 159.

42 Walsh, *Our Lady of Fatima*, s. 81-82.

Zbliża się ostateczna rewolucja

Trzy dni po tym dziejowym objawieniu w Fatimie Pierwszy Pułk Karabinów Maszynowych w Piotrogrodzie – jeden z oddziałów, które miały być wysłane na front, aby wzmocnić siły niedorzecznej kolejnej rosyjskiej ofensywy – oraz marynarze z wielkiej bazy morskiej w Kronsztadzie w pełnym rynsztunku demonstrowali na ulicach stolicy i skandowali bolszewickie hasło „Cała władza w ręce rad!". Lenin uważał jednak, że czas ostatecznej rewolucji jeszcze nie nadszedł. Odmówił poparcia nieplanowanego powstania, które bez jego aprobaty samoczynnie wygasło. Rząd Tymczasowy próbował wykorzystać informacje, które jego zdaniem kompromitowały Lenina, opublikował dokumenty, z których miało wynikać, że wódz rewolucji jest niemieckim agentem, ale świadczyły tylko o tym, że Niemcy pomogli mu wrócić do kraju i dali mu pieniądze. Jest rzeczą pewną, że Lenin nigdy nie przyjmował od nich żadnych poleceń ani nie uważał się za kogoś na usługach Niemców. Oni pomogli mu z sobie wiadomych względów, a on przyjął ich pieniądze i pomoc, gdyż taka była jego decyzja. W końcowym rozrachunku Lenin i jego sprawa zyskali na tym znacznie więcej niż Niemcy.

Lenin, wiedząc, że wystawiono nakaz jego aresztowania, ukrywał się w słomianej chacie niedaleko granicy z Finladią i niewykryty przez nikogo, przebywał tam cały miesiąc. Później przeniósł się do Helsinek, gdzie nie niepokojony przez władze spędził kolejny miesiąc, cały czas, za pośrednictwem poczty i prasy, utrzymując ścisłe kontakty z partią i jej piotrogrodzkimi aktywistami.

We wrześniu mijało sześć miesięcy od chwili, kiedy piotrogrodzka rewolucja obaliła cara Mikołaja II. Przez cały ten czas trwał nieubłagany proces społecznego rozpadu, który obejmował całe, bezkresne terytoriom rosyjskiego imperium. Niczym piaszczysta wydma podmywana przez wodę, porządek publiczny i społeczny w Rosji pękał, ulegał rozmiękczeniu i erozji; stopniowo pogrążał się w niebyt. Nie było to głównie dziełem komunistów ani też żadnej politycznej koalicji czy frakcji, ale jedynie komuniści przyjmowali to zjawisko z radością. Gdzie tylko mogli, sprzyjali mu i potęgowali procesy osłabiające państwo. Cieszył ich każdy kryzys, niepowodzenie i załamanie, które podkopywało struktury państwowe, gdyż przybliżało to dzień ostatecznej rewolucji.

Kluczowe znaczenie miał tutaj fakt, że żaden czynnik nie spajał już tego ogromnego państwa ani go nie jednoczył. Filarem i ostoją Rosji była postać cara. Z chwilą, kiedy go usunięto i nie koronowano następcy, władza straciła oparcie w prawie i tradycji. Niewykluczone, że sytuacja ta odpowiadała teorii Locke'a o „stanie natury" i ustanowieniu władzy, która wywodzi się ze zgody rządzonych – stąd można by wywieść legitymizację Zgromadzenia Konstytucyjnego, ogólnorosyjskiego ciała przedstawicielskiego, które miało powstać w rezultacie wyborów powszechnych, a następnie wyłonić nowy, stały rząd. Do września wybory te nie zostały jednak jeszcze przeprowadzone – ich termin wciąż odraczano. Rząd Tymczasowy oraz Komitet Wykonawczy Rady zajęte były najpilniejszymi bieżącymi problemami i nie wyznaczyły nawet daty przeprowadzenia wyborów ani w połowie sierpnia, ani przed dniem 12 listopada.

Teraz było już na to za późno. Naśladowcy i uczniowie rewolucji francuskiej mogliby zacytować Kiereńskiemu znane powiedzenie, że rewolucja na nikogo nie czeka.

Wojna tymczasem trwała, o czym w lipcu brutalnie przypomniało wszystkim rozpoczęcie szaleńczej ofensywy, podjętej na rozkaz Kiereńskiego i głównodowodzącego armii, generała Brusiłowa. Wiosną i latem 1917 roku – mimo iż transport, bliski chaosu, funkcjonował fatalnie – w coraz większej liczbie po prostu powracali do domów. Od rewolucji marcowej do końca sierpnia, z armii liczącej siedem milionów ludzi zdezerterowały dwa miliony żołnierzy. Dziennie odnotowywano dwa tysiące przypadków dezercji; nie było sposobu, aby je powstrzymać. Oficerów, którzy zbyt energicznie próbowali przywrócić wśród zbuntowanych dyscyplinę i porządek, zabijano na miejscu, bez jakiejkolwiek obawy przed karą. Oddziały, które pozostały na froncie, uczyniły to wyłącznie dlatego, żeby nie dopuścić do opanowania Rosji przez Niemców. Wśród szerokich warstw społeczeństwa nastroje antyniemieckie wciąż były silne. Żołnierze chcieli jednak prowadzić tę wojnę po swojemu. Oficerowie mogli wypełniać swoje funkcje jedynie wówczas, gdy potrafili poruszać się w zdumiewającym labiryncie żołnierskich komitetów, wybieranych przez poszczególne jednostki. Charakter i polityka owych komitetów różniły się między sobą, wiernie odzwierciedlając różnice, jakie dzieliły żołnierzy, którzy w nich zasiadali. Wiele zależało od tego, czy członkiem komitetu był komunista, a często tak właśnie było i coraz częściej to oni stawali na ich czele.

Równie przerażający rozkład społecznego porządku dokonywał się także w kwestii własności ziemi. Na ogromnych obszarach gruntów rolnych reformy Stołypina wprowadzono zbyt późno. Zaledwie niecałe dziesięć procent chłopstwa miało wystarczającą ilość ziemi, aby wyżywić siebie oraz swoje rodziny, ale i oni stali na skraju nędzy. Znakomita większość gruntów należała do wielkich posiadaczy ziemskich bądź stanowiła własność wspólną poszczególnych wsi. Chłopi pragnęli posiadać własny kawałek ziemi. Śnili o niej przez całe pokolenia. Przed sięgnięciem po nią powstrzymywał ich tylko lęk przed rządowym wojskiem oraz lojalność wobec cara. Teraz wojska nie było i nie było też cara. Chłopi uderzyli, a powodowały *nimi* żal i urazy, które gromadzili przez wieki, od czasu, gdy siedemset lat wcześniej Dżyngis-chan i jego „diabelscy jeźdźcy" Mongołowie najechali i podbili Ruś, zakłócając naturalny proces rozwoju państwa i popychając je na drogę tyranii.

Pełna historia potworności, które były tego skutkiem, nie została jak dotąd napisana i prawdopodobnie nigdy już napisana nie będzie. Złożyło się na nią dziesięć tysięcy lokalnych tragedii. Dochodziło do podpaleń, rabunków, niszczenia, zabijania, wyrównywania starych porachunków, zaspokajania zawiści, aktów odwetu za rzeczywiste i urojone krzywdy. Fragmentów owej układanki nikt nigdy nie pokwapił się ułożyć w spójną całość, gdyż niezbędne źródła nie istniały albo przepadły na zawsze w tamtym kataklizmie. Na każdy z epizodów owych tragicznych wydarzeń złożyły się wszystkie z powyższych elementów. Zemście towarzyszyły popioły i krew. Jeden z nich odtworzył Harrison Salisbury w swojej historii rosyjskiej rewolucji. Zrekonstruował go na podstawie wywiadów

i niepublikowanych rękopisów. Ów pojedynczy kawałek mozaiki w zupełności wystarcza, aby dać nam pojęcie o całości obrazu.

W guberni Tambowskiej istniało wzorcowe gospodarstwo Lotarewo – znany na świecie ośrodek rozwoju rolnictwa i hodowli. Jego właścicielami była rodzina Wiazemskich. W roku 1917 Lotarewem zarządzał Borys Wiazemski, błyskotliwy i lubiany trzydziestotrzylatek, cieszący się powszechną sympatią nie tylko wśród sąsiadów, lecz także w Piotrogrodzie i Moskwie. Był liberałem, członkiem Konstytucyjnej Partii Demokratycznej. Blisko i zgodnie współpracował z regionalnym komitetem oraz jego chłopskimi delegatami. Podobnie jak wiele innych w tym rejonie, powstał on w następstwie rewolucji marcowej, kiedy trzeba było zapobiec anarchii i wypełnić administracyjną lukę, jaka powstała po upadku carskiego rządu. Niestety, latem 1917 roku nastawienie chłopstwa zaczęło się zmieniać. I choć Borys nikomu niczym nie zawinił, przypomniano sobie stare urazy i żale do rodziny Wiazemskich. W okolicy pojawił się komunistyczny agitator, który namawiał ludzi do zaatakowania Lotarewa. Pewnego sierpniowego poranka tłum chłopów wtargnął na teren majątku. Borys nie posłuchał tych, którzy namawiali go do ucieczki. Wyszedł do rolników i zaczął z nimi rozmawiać. Oni jednak żądali, żeby się wyniósł: chcieli jego ziemi. Komunista był tam także i podburzał wieśniaków. Jeden z chłopów powiedział Borysowi: „Niech Wasza Ekscelencja myśli sobie o tym, co chce, ale my jesteśmy za Leninem i nie odstąpimy od niego ani na krok”[43]. Uchwalili, że Borys Wiazemski pojedzie na front i będzie walczył jako prosty żołnierz.

Nazajutrz, na stację kolejową w pobliżu Lotarewa, gdzie przetrzymywano Borysa, wjechał pociąg wiozący dezerterów. Ci zaś wpadli na dworzec, wyważyli drzwi do pokoju, w którym zamknięto Wiazemskiego i rozszarpali go na kawałki: w dniu szturmu na Bastylię francuscy rewolucjoniści postąpili tak samo z dowódcą twierdzy oraz burmistrzem Paryża. Rewolucyjny chaos i przemoc rozgorzały na nowo. W Lotarewie, gdzie hodowano nowe rasy zwierząt, cały inwentarz wybito, a budynki gospodarcze zdemolowano. Wspaniały dom Wiazemskich ograbiono doszczętnie, pozostawiając jedynie gołe mury.

Na początku czerwca w Piotrogrodzie zebrał się krajowy Zjazd Rad Delegatów Chłopskich i przyjął uchwałę w sprawie wywłaszczenia własności ziemskiej. Powstała ona w oparciu o liczne rezolucje, które lokalne komitety chłopskie już wcześniej wprowadzały w życie, teraz zaś przedstawiały je na forum zjazdu. Oto jej początek: „Prawo prywatnej własności ziemi zostaje zniesione na zawsze; ziemi nie można w żaden sposób sprzedawać, kupować, wynajmować, zastawiać, ani przekazywać. Cała ziemia… jako własność narodu zostaje skonfiskowana bez wykupu i przekazana w użytkowanie tym, którzy ją uprawiają”[44].

W listopadzie cały powyższy fragment rezolucji Zjazdu Rad Delegatów Chłopskich o wywłaszczeniu własności ziemskiej Lenin umieścił w sławnym Dekrecie o Ziemi. Na jego podstawie komuniści przejęli i zarządzali każdą piędzią gruntów rolniczych w bezkresnej Rosji. Była to największa grabież ziemi w hi-

---

[43] Salisbury, *Black Night, White Snow*, s. 425.

[44] Chamberlin, *The Russian Revolution*, t. I, s. 248.

storii. Przez siedemdziesiąt cztery lata była ona źródłem nieopisanych ludzkich nieszczęść, nędzy i niedoli; doprowadziła też bezpośrednio do wymordowania co najmniej dziesięciu milionów rosyjskich rolników, których Stalin nazywał „kułakami"[45]. Nawet kiedy komunizm w Rosji upadł, prawo to – ostatni filar tego ohydnego, nikczemnego systemu – nie przestało obowiązywać.

13 września komuniści po raz pierwszy zdobyli większość w piotrogrodzkiej Radzie Delegatów Robotniczych, Żołnierskich i Chłopskich. Trzy dni później Trocki został wypuszczony z więzienia i natychmiast przystąpił do działania. 27 września przeforsował w radzie piotrogrodzkiej wotum nieufności dla Kiereńskiego. Za wnioskiem głosowało pięciuset dziewiętnastu delegatów, czterystu czternastu było mu przeciwnych, a sześćdziesięciu siedmiu wstrzymało się od głosu[46]. Następnego tygodnia bolszewicy zdobyli absolutną większość w moskiewskiej radzie miejskiej i Radzie Delegatów. Zawdzięczali to przede wszystkim stanowisku ich partii w kwestii pokoju.

Lenin, który śledził rozwój wydarzeń, przebywając w Finlandii, uznał, że nadszedł czas zapoczątkowania ostatecznej rewolucji. 25 września napisał do bolszewickiego Komitetu Centralnego:

> Uzyskawszy większość w Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich obu stolic [Piotrogrodu Moskwy], bolszewicy mogą i muszą wziąć władzę w swoje ręce. Najważniejsze to wydać rozkaz zbrojnego powstania w Piotrogrodzie i Moskwie. Nasze zwycięstwo będzie całkowite i niepodważalne[47].

11 października w płomiennym artykule zatytułowanym *Kryzys dojrzał* Lenin dał wyraz przeświadczeniu, że „jesteśmy u progu światowej rewolucji proletariackiej"[48] i podawał w nim przytłaczające dowody rozpadu porządku publicznego w Rosji: niemal całkowity upadek dyscypliny wojskowej, bezgraniczny rewolucyjny zapał marynarzy floty bałtyckiej, którzy nie wahają się ostrzelać Piotrogrodu z dział okrętowych, niezliczone bunty i przejmowanie własności ziemskiej na wsi, które w istocie również są rewolucją. Wszystkie te wydarzenia i okoliczności przygotowały grunt pod komunistyczny przewrót. Lenin cytował doniesienia o buntach w wojsku i strajkach w Niemczech, Francji, Włoszech i Anglii (z wyjątkiem Francji, ich zakres był minimalny, lub co najwyżej niewielki, a informacje te były nieaktualne, ale Lenin wierzył, że skala ich będzie rosła, bo tego właśnie oczekiwał; ponadto, taki właśnie rozwój wydarzeń wydawał się logicznym następstwem wojny). Teraz jakakolwiek zwłoka byłaby „oczywistą głupotą lub autentyczną zdradą" i „skazałaby rewolucję na niepowodzenie"[49]. Jeżeli Komitet Centralny jego partii nie zacznie działać, wystąpi z niego i na zbliżającym się zjeździe odwoła się do szeregowych członków partii i to ich będzie prosił o zgodę.

---

[45] Stalin przyznał się do tego Rooseveltowi podczas konferencji jałtańskiej.

[46] Robert V. Daniels, *Red October: The Bolshevik Revolution of 1917*, Boston 1967, s. 50.

[47] *Ibid.*, s. 52-53. Podkr. oryg.

[48] Chamberlin, *The Russian Revolution*, t. I, s. 288.

[49] Salisbury, *Black Night, White Snow*, s. 460.

Cud w Portugalii, zniszczenie w Rosji

Dwa dni później, 13 października Błogosławiona Dziewica Maryja po raz ostatni objawiła się w Cova da Iria i uczyniła cud, który obiecała sprawić.

Świt wstał szary i ponury, niczym odzwierciedlenie i symbol chrześcijańskiej Europy, jaką była ona tamtego miesiąca roku 1917. Siedemdziesiąt tysięcy ludzi pielgrzymowało na to miejsce z całej Portugalii, aby zobaczyć cud, choć nikt nie wiedział, na czym on będzie polegał. Matki trojga dzieci ogromnie obawiały się, że może im grozić niebezpieczeństw. Co będzie, jeżeli Matka Boża nie objawi się i nie uczyni cudu? Ojciec Jacinty i Francisco czuwał jednak nad nimi, aby nic złego im się nie stało. Trzymał za rękę Łucję. W południe dzieci zauważyły na wschodzie znajomy blask niebiańskiego światła. Matka Boża przybyła zgodnie z obietnicą.

> Chcę, aby wybudowano tu kaplicę na moją cześć. Jestem Matką Boską Różańcową. Odmawiajcie w dalszym ciągu codziennie różaniec. Wojna się skończy, a żołnierze wkrótce wrócą do domów[50].

Maryję widziała tylko trójka wybranych dzieci, ale niemal połowa zgromadzonego tam tłumu – w tym także osoby oddalone od tego miejsca o dwadzieścia pięć mil – widziały, jak słońce wychynęło zza chmur i zaczęło tańczyć na niebie. Ludzie w tłumie widzieli tylko słońce i to, co się z nim działo. Od chwili, kiedy wychynęło zza chmur, inaczej niż zwykle, można było patrzeć na nie, bez mrużenia oczu. Nagle zaczęło tańczyć, a następnie bardzo szybko wirować i emanować strugami jaskrawego, kolorowego światła. Przypominało to pokaz sztucznych ogni. Po chwili zaczęło spadać zygzakiem na przerażony tłum. Tysiące ludzi krzyknęło ze zgrozy i upadło na ziemię, wołając Jezusa i Maryję. Ich ubrania, doszczętnie przemoczone deszczem, nagle stały się suche, podobnie jak namoknięta ziemia, na której stali…

Po chwili słońce tym samym zygzakowatym szlakiem powróciło na swoje zwykłe miejsce na niebie. Jego taniec, rzucanie strumieni kolorowego światła, droga ku ziemi i z powrotem, trwały około dziesięciu minut. Jest to najwspanialszy i najdokładniej udokumentowany cud, jaki wydarzył się od czasów, kiedy na ziemi żył Chrystus. Relacje świadków cudu w Fatimie wypełniają kilka opasłych tomów[51]. Tutaj jednak przytoczyć możemy tylko jedną z nich. Adelino da Almeida, redaktora największego lizbońskiego dziennika „O Seculo" i członka masonerii, niewiele łączyło z Kościołem katolickim. Tamtego poranka ukończył właśnie pełen lekceważenia artykuł na temat ludzi gromadzących się w Fatimie w oczekiwaniu na cud. Z protekcjonalną wyższością analizował w nim stan umysłów wiernych i nie krył prawie, że jego zdaniem, duchowieństwo zamierza wykorzystać rzekome objawienia dla czysto komercyjnych korzyści. Zapoznajmy się z jego opisem wydarzeń:

---

50 Walsh, *Our Lady of Fatima*, s. 144.

51 Np. John M. Haffert, *Meet the Wtnesses*, Washington, NJ 1961.

> I wówczas rozpoczął się spektakl niepowtarzalny, a dla tych, którzy nie byli jego świadkami – niemożliwy... Widać było, jak wielki tłum zwraca się w stronę stojącego wysoko na bezchmurnym niebie słońca. Ciało niebieskie przypominało srebrną blaszkę, na którą można było patrzeć bez najmniejszych przeszkód. Nie paliło i nie oślepiało, jakby było w zaćmieniu. Nagle podniósł się wielki krzyk i słyszeliśmy, jak stojący najbliżej nas wołają: „Cud, cud! Dziw, dziw!". Przed zdumionymi oczami ludzi, których nastawienie przywodzi nam na myśl czasy biblijne i którzy pełni przerażenia, z odsłoniętymi głowami spoglądali w błękitne niebo, słońce zadrżało. Poruszało się w przedziwny, nigdy przedtem niewidziany sposób, łamiący wszelkie prawa kosmosu. Słońce „tańczyło"[52].

Zdaniem naukowców, którzy badali cud w Fatimie, ilość energii niezbędnej dla osuszenia ubrań i podmokłej ziemi była tak wielka, że wszyscy obecni tam ludzie powinni byli przypłacić to życiem[53].

Gigantyczny przełom i wydarzenia roku 1917 – roku ostatecznej rewolucji – znalazły odzew nie tylko na Ziemi, lecz także w Niebiosach.

20 października, artykuł Lenina *Kryzys dojrzał* po tygodniowej zwłoce i usunięciu z niego jednego akapitu (wielu bolszewików nadal niechętnie odnosiło się do pomysłu niezwłocznego wywołania zbrojnego powstania) ukazał się na łamach bolszewickiej gazety „Raboczij Put" („Robotnicza Droga"). Tego samego dnia Lenin powrócił z Finlandii do Piotrogrodu. Wieść o jego przyjeździe szybko dotarła do bolszewickich przywódców. Późnym wieczorem 23 października członkowie Komitetu Centralnego potajemnie spotkali się w mieszkaniu Mikołaja Suchanowa na ulicy Karpowka, pod numerem 32. Zaprosiła ich tam Galina, żona Suchanowa. Była bolszewiczką, a on mienszewikiem, dlatego na ten czas pozbyła się go z domu i powiedziała mu o tym spotkaniu dopiero po jego zakończeniu.

Nazwiska zebranych tam osób kładą się mrocznym ciężarem na ponurej historii dwudziestego stulecia niczym gigantyczne cienie rzucane przez trzaskający na kominku ogień: Lenin, Trocki i Stalin; Kamieniew i Zinowiew, którzy towarzyszyli wodzowi na wygnaniu; Swierdłow, który podpisze rozkazy zezwalające na zamordowanie cara oraz jego rodziny i da swoje nazwisko miastu na Uralu, gdzie zostali zabici; Feliks Dzierżyński i Mojżesz Uricki, twórcy siejącej terror komunistycznej tajnej policji stworzonej krótko po dokonaniu przewrotu (organizacji budzącej lęk na całym świecie, która dokonywała morderstw oraz zamachów i która początkowo nazywała się Czeka, później zaś została przemianowana na KGB i jest odpowiedzialna za zabójstwa ludzi w odległych od Rosji krajach; dokonywała ich jeszcze w roku 2004, kiedy po Związku Radzieckim pozostało już tylko nieprzyjemne wspomnienie); Grigorij Sokolnikow, późniejszy Komisarz ds. Finansów i sygnatariusz separatystycznego traktatu pokojowego z Niemcami; Andriej Bubnow, przyszły Komisarz Oświaty w komunistycznej Rosji. Oprócz nich

---

[52] Walsh, *Our Lady of Fatima*, s. 147.

[53] http://newtheologicalmovement.blogspot.com/2011/05/Fatima-miracle-of-the-sun-star-of.html, s. 1.

obecni byli tam także G.I. Łomow, kandydat na członka Komitetu Centralnego, oraz trzy kobiety: Aleksandra Kołłontaj – jedyna członkini Komitetu Centralnego – w kwietniu na Dworcu Fińskim wręczyła Leninowi ogromne naręcze róż; Warwara Iakowlewa, „członek-kandydat" Komitetu, pełniąca rolę sekretarki, oraz Galina, żona Suchanowa, która częstowała zebranych herbatą i ciasteczkami.

Zebranie rozpoczęło się o godzinie 22 wraz z przybyciem Lenina. Był w przebraniu. Nosił siwą perukę i duże okulary, zgolił też charakterystyczną dla siebie brodę. Jedyne okno mieszkania zasłonięto kocem. Lenin bezpardonowo zbijał wszelkie pytania, wątpliwości, potępiał niezdecydowanie. Znów był twórcą historii, niepowstrzymanym motorem przemian, zmierzającym do urzeczywistnienia swego ostatecznego celu. „Rewolucja musi wybuchnąć natychmiast". „Po władzę trzeba sięgnąć teraz!" „Nie czekać na nic i na nikogo!". „Wyznaczyć termin!". Kamieniew i Zinowiew nie dali się jednak przekonać. Znali Lenina od dawna i jego żywiołowa, dominująca osobowość nie wywierała na nich aż takiego wrażenia. Do pewnego stopnia zdążyli się na nią uodpornić. Mieli swoje zdanie. Uważali, że masy nie przejawiają bynajmniej rewolucyjnego zapału, ale panuje w nich nastrój zobojętnienia. Wreszcie o 3 nad ranem przystąpiono do głosowania. Wynik: dziesięć do dwóch za rewolucją. Przeciwko głosowali Kamieniew i Zinowiew.

Lenin na kartce wyrwanej ze szkolnego zeszytu pospiesznie nagryzmolił ołówkiem stosowną deklarację. Zawarł w niej uzasadnione, ale też nieprawdziwe powody przeprowadzenia przewrotu. Oświadczenie zawierało też klauzulę wykonawczą: „Dlatego też uznając, że powstanie zbrojne jest nieuniknione, a chwila najstosowniejsza, Komitet Centralny proponuje wszystkim organizacjom, aby podjęły stosowne kroki"[54]. Mimo nalegań Lenina nie ustalono jednak żadnej daty. Kamieniew i Zinowiew, głęboko przeświadczeni, że Lenin się myli, postanowili nadal przeciwstawiać się tej decyzji na szerszym forum partyjnym.

Komitet Centralny zebrał się ponownie sześć dni później w Lesnoje, na przedmieściach Piotrogrodu,. Tym razem obecni byli delegaci z piotrogrodzkiego komitetu partii, licznych komitetów fabrycznych, a także ze związków zawodowych. Stosunkiem głosów dziewiętnaście do dwóch zebrani zatwierdzili decyzję podjętą 23 października. Stało się to po długim przemówieniu Lenina, który wygłaszał je niczym profesor, chodząc tam i z powrotem po pokoju z kciukami zatkniętymi za kamizelką. Krzyczał tak głośno, że jego chrapliwy i ostry głos zagłuszał odgłosy bębniącego o dach ulewnego deszczu. Przemawiał niemal dwie godziny. „Masy dały wyraz swojemu zaufaniu dla bolszewików" – krzyczał – „i żądają od nas nie słów, ale czynów, zdecydowanej polityki w walce przeciwko wojnie i gospodarczej ruinie". Jeden z uczestników zebrania napisał, że przysłuchiwali się jego słowom „z zapartym tchem i w nabożnym skupieniu"[55]. Kamieniewowi i Zinowiewowi, którzy nadal trwali w opozycji, nie udało się pozyskać ani jednego głosu.

Lenin, zadowolony z odniesionego zwycięstwa, w ulewnym deszczu i porywistym wietrze, tak silnym, że zerwał mu czapkę, wracał opustoszałymi ulicami do

---

[54] Payne, *Lenin*, s. 369.

[55] Robert Payne, *The Life and Deat of Stalin*, New York 1965, s. 224.

swojego mieszkania. Przeszedł przez most nad skutą lodem Newą, gdzie dziesięć miesięcy wcześniej zginął Rasputin.

Trocki nie wziął udziału w zebraniu, które odbyło się 29 października w Lesnoje; nazbyt był pochłonięty kierowaniem praktycznymi przygotowaniami do powstania. Od 23 października chodził od koszar do koszar i od fabryki do fabryki; wszędzie dawał popis swoich niezwykłych oratorskich talentów. Przemawiał niezmordowanie i ze wspaniałym skutkiem. Większość robotników i żołnierzy miała poczucie, że zna go osobiście; wielu było gotowych skoczyć za nim w ogień. Widmo anarchii stworzyło społeczną i polityczną próżnię. Trocki robił wszystko, aby wypełnić ją nową treścią, której ucieleśnieniem był on sam oraz jego partia. Był idealnym współpracownikiem Lenina w dziele doprowadzenia do ostatecznej rewolucji. W przeddzień spotkania w Lesnoje, przedstawiciele komitetów pułkowych piotrogrodzkiego garnizonu spotkali się w kwaterze głównej bolszewików w Instytucie Smolnym (zespół trzech klasycystycznych gmachów przykrytych niebiesko-złotą kopułą; początkowo sobór, później utworzono w nim szkołę dla szlachcianek. W sierpniu przejęła go piotrogrodzka Rada Delegatów; siedziba bolszewików znajdowała się w narożnym pokoju na trzecim piętrze). Przegłosowali, że odtąd nie wykonają żadnego rozkazu otrzymanego od rządu Kiereńskiego. Dzień później Trocki, przemawiając w imieniu „Wojskowego Komitetu Rewolucyjnego", który sam właśnie stworzył, wysłał polecenie do arsenałów, aby wydać Komunistycznej Czerwonej Gwardii pięć tysięcy sztuk karabinów. Traktował to jako sprawdzian swych rzeczywistych wpływów. Rozkaz wykonano natychmiast i bez wahania.

Wieczorem 30 października, nazajutrz po spotkaniu w Lesnoje, bolszewicki komitet miejski Piotrogrodu spotkał się z Komitetem Wojskowo-Rewolucyjnym Trockiego, aby omówić przygotowania do zbrojnego powstania. Część bolszewików nadal opowiadała się za jego odłożeniem, ale Swierdłow szybko przeciął dyskusję:

> Decyzja Komitetu Centralnego już zapadła. Przemawiam tutaj w imieniu Komitetu Centralnego i nie pozwolę nikomu na ponowne roztrząsanie raz podjętej decyzji. Nie zebraliśmy się tutaj, aby odkładać postanowienie Komitetu, lecz aby zastanowić się, jak wprowadzić je w życie. Proszę towarzyszy o wypowiedzi dotyczące praktycznych przygotowań do powstania[56].

Tuż po zakończeniu posiedzenia, Swierdłow w towarzystwie trzech członków Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego udał się do Zinowiewa, który oznajmił im, że poprze powstanie jedynie wówczas, jeśli udowodnią, że „utrzymamy się przy władzy dłużej niż trzy tygodnie". Wywołało to ostrą reakcję Antonowa-Owsiejenki z Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego: „Nie ma sensu się spierać. Nie ma wyjścia. Walka już trwa. Musimy zwyciężyć, albo zginąć"[57]. Cała czwórka poszła następnie do Lenina, aby zrelacjonować mu przebieg wydarzeń. Władimir Newski z Komitetu powiedział Leninowi, że opowiadający się za rewolucją marynarze z Kronsztadu

---

[56] Daniels, *Red October*, s. 100.

[57] *Ibid.*, s. 100-101.

bez współdziałania ze swymi oficerami nie będą potrafili przeprowadzić swoich okrętów przez wąski i zdradziecki kanał Newy; w związku z tym będą musieli przyjechać pociągiem. Podwojski dodał, że aby pozyskać większe wsparcie ze strony piotrogrodzkiego garnizonu, potrzeba jeszcze co najmniej dziesięciu dni. Lenin jednak nie chciał nawet o tym słyszeć. Odrzucał myśl o jakiejkolwiek zwłoce. Niedługo miał zebrać się Wszechrosyjski Zjazd Rad; trzeba postawić go w obliczu zwycięskiej rewolucji jako faktu dokonanego, który on z kolei zatwierdzi. Przyszła pora na opracowanie szczegółów planu działania: wyznaczenie oddziałów odpowiedzialnych za przechwycenie mostów i łączność. Newski stwierdził, że przysłuchując się argumentacji swego przywódcy, był pod przemożnym wrażeniem „żelaznej logiki jego marksistowskiej metody" oraz „niezłomnej stanowczości"; doświadczył „ogromnego przypływu wiary w naszą sprawę... wiary w naszą sprawę... Po moich wątpliwościach nie pozostało ani śladu"[58].

W ten oto sposób Lenin tworzył i kierował wymarzoną przez siebie rewolucją.

Skoro tyle mówiło się o powstaniu, to wieści o nim nie mogły nie dotrzeć do Kiereńskiego. On jednak był zbyt mocno, wręcz niedorzecznie pewny, że zdoła sobie z nią poradzić. Wydał rozkaz aresztowania Lenina i kazał go szukać wojsku, okazało się jednak, że nie dysponuje po temu wystarczającą liczbą żołnierzy (skoro zaś brakowało mu ich do poszukiwań Lenina, czy nie było ich także za mało, żeby stłumić powstanie, na czele którego miał stanąć?). Urzędnicy sporządzili listę prawdopodobnych celów, które zaatakują rewolucjoniści; jak się okazało, znalazły się na niej wszystkie obiekty, które zaplanowali opanować, w tym także Instytut Smolny, który już teraz znajdował się pod ich całkowitą kontrolą (najwidoczniej Kiereński i jego ludzie o tym nie wiedzieli). Mówiło się o ściągnięciu z frontu wiernych rządowi jednostek (o ile jeszcze takie istniały), ale żadnej nie sprowadzono, ani nawet nie wydano odpowiednich rozkazów. Wieczorem 4 listopada na posiedzeniu gabinetu Kiereński podjął temat „zlikwidowania Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego"[59], ale kiedy dowiedział się, że pułkownik Georgij Połkownikow, dowódca piotrogrodzkiego garnizonu, wznowił negocjacje z Komitetem, nie zdecydował się na podjęcie jakichkolwiek działań przeciwko niemu.

Pułkownik Połkownikow był kiepskim dowódcą i takim samym negocjatorem. Niedoświadczony, ale impertynencki młody oficer o „pociągłej twarzy i żółtawej cerze, wyglądający na starszego niż był i w najtrudniejszych chwilach zachowujący pogardliwy spokój"[60], sprawował to niezwykle ważne stanowisko (podczas rewolucji lutowej piastował je niekompetentny generał Chabałow) niecałe trzy tygodnie. W tym czasie nie zrobił jednak niczego dla umocnienia obrony Piotrogrodu przed zewnętrznym i wewnętrznym atakiem. O wydaniu Czerwonej Gwardii pięciu tysięcy karabinów z sestroreckiej fabryki broni dowiedział się dopiero po trzech dniach, a kolejne dwadzieścia cztery godziny zajęło wydanie rozkazu o postawieniu tam straży. Wtedy już jednak wszystkie zapasy broni bezpowrotnie zniknęły z magazynów.

[58] *Ibid.*, s. 101-102.
[59] *Ibid.*, s. 125.
[60] *Ibid.*, s. 88.

W poniedziałek 5 listopada po południu Trocki pojechał do Twierdzy Pietropawłowskiej, która góruje nad Newą od strony Pałacu Zimowego i odbył tam niezwykłą dysputę z dowodzącym nią pułkownikiem, na podstawie której żołnierze mieli zadecydować, czy będą nadal słuchali jego rozkazów. Sędziwy pułkownik nie mógł równać się z Trockim jako mówca. Jego żołnierze z gromkimi okrzykami radości dołączyli do rewolucji. Arsenał twierdzy stanął przed bolszewikami otworem i dwadzieścia tysięcy sztuk broni trafiło w ręce Czerwonej Gwardii. Wieczorem tego samego dnia Antonow-Owsiejenko poinformował piotrogrodzką Radę, że: „Wszystkim jednostkom wojskowym przydzielono komisarzy. Wszędzie są oni życzliwie przyjmowani. Bez zgody komisarzy nie wykonają one żadnego rozkazu ani polecenia"[61]. Nieomal dokładnie w tym samym czasie Kiereński uroczyście zapewniał Radę Republiki, że Komitet Wojskowo-Rewolucyjny nie podejmuje żadnych działań, zmierzających do przejęcia władzy. Najwidoczniej jego źródła informacji przestały istnieć i to w jak najbardziej dosłownym sensie tego słowa.

Szóstego listopada między północą a trzecią nad ranem Kiereński i jego gabinet podjęli w końcu decyzję o natychmiastowym aresztowaniu członków Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. Po zakończeniu zebrania, ministrowie rozeszli się do domów, a Kiereński, pułkownik Połkownikow i generał Jakow Bagratuni, szef sztabu piotrogrodzkiego okręgu wojskowego zostali na posterunku. Wtedy właśnie po raz pierwszy wysłano rozkazy na front, nakazujące jak najszybsze przysłanie wojska do Piotrogrodu (oddziały te nie miały już jednak szansy dotrzeć do stolicy na czas). Bagratuni zorganizował obronę Pałacu Zimowego, który w dalszym ciągu był symbolem władzy państwowej, choć ani car, ani jego rodzina już w nim nie mieszkali. Nigdy nie zdarzyło się, aby w przełomowym momencie historycznym któraś ze stron konfliktu wystawiła równie groteskowo małe i niewspółmierne do postawionego przed nimi zadania siły. Było to kilkuset młodych kadetów, w większości jeszcze nastoletnich, jednostka rowerzystów, pojedyncze członkinie Kobiecego Batalionu Śmierci (pierwsze kobiety w czasach nowożytnych wysłane do walki przez liczące się europejskie mocarstwo), kilku rozeźlonych Kozaków, parę dział, ale żadnego karabinu maszynowego, oraz czterdziestu inwalidów wojennych dowodzonych przez oficera, który miał dwie protezy zamiast nóg. Mając do dyspozycji takie oto „oddziały" oraz dwóch nieudolnych dowódców, Kiereński chciał przeciwstawić się ostatecznej rewolucji oraz najgroźniejszemu, najniebezpieczniejszemu rewolucjoniście dwudziestego stulecia.

Kiereński wysłał teraz swoich żołnierzy, aby zniszczyli maszyny drukarskie dwóch bolszewickich piotrogrodzkich gazet, kazał podnieść mosty zwodzone na Newie, przerwać połączenia telefoniczne z Instytutem Smolnym (widocznie w końcu jednak dowiedział się, że są tam bolszewicy) i rozkazał, aby krążownik „Aurora", zacumowany na Newie i mający Pałac Zimowy w zasięgu swych dział, podniósł kotwicę i wypłynął w morze.

Wtorek 6 listopada 1917 roku – szary, deszczowy i mglisty ostatni dzień wolności, z którą Rosja pożegna się na siedemdziesiąt cztery długie i straszne lata.

---

[61] *Ibid.*, s. 129.

O ósmej rano Komitet Centralny Partii Komunistycznej spotyka się w narożnym pokoju na trzecim piętrze Instytutu Smolnego. Nadeszły informacje, że przed świtem rząd zorganizował naloty na redakcje gazet partyjnych i zakazał ich drukowania, oraz że kontrolowany przez komunistów i zacumowany na Newie krążownik „Aurora" otrzymał rozkaz wypłynięcia w morze, aby jego działa nie mogły zagrozić miastu.

Lenin jest nieobecny; nadal się ukrywa. Podobnie Stalin i Zinowiew. Wszyscy pozostali członkowie KC brali udział w zebraniu. Przewodniczy Swierdłow, ale dowodzi Trocki i to on przydziela zadania: Dzierżyński – urzędy pocztowe i telegraficzne, Bubnow – koleje, Miliutin – zaopatrzenie w żywność, Swierdłow – śledzenie poczynań Kiereńskiego i Rządu Tymczasowego, Kamieniew – (który mimo wątpliwości gotów jest działać) pozyska dla bolszewików lewe skrzydło eserowców; działania militarne w Piotrogrodzie jeszcze się nie zaczęły, ale rychło zostaną podjęte. Na dachach Smolnego stanęły dwadzieścia cztery karabiny maszynowe, a na dziedzińcu ustawiono działo; strzeże go kompania wojska, z drewna opałowego wzniesiono barykadę. O dziewiątej rano Trocki w imieniu Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego wydaje Rozkaz nr 1 skierowany do dowódców pułków rewolucyjnej milicji:

> Piotrogrodzkiej Radzie zagraża niebezpieczeństwo. W nocy kontrrewolucyjni spiskowcy podjęli próbę sprowadzenia do miasta junkrów i oddziałów szturmowych z przedmieść. Gazety „Żołnierz" i „Robotnicza Droga" zostały zamknięte. Nakazujemy postawić pułk w stan gotowości bojowej i oczekiwać dalszych rozkazów. Wszelka zwłoka albo niewykonanie rozkazu uważane będą za zdradę rewolucji[62].

O godzinie 11 pod ochroną Czerwonej Gwardii wznowiono druk bolszewickich gazet. W Smolnym ponownie podłączono linie telefoniczne, a krążownik „Aurora", którego kapitanowi wydawał teraz rozkazy jeden z marynarzy należących do Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego, stał z działami wycelowanymi w Pałac Zimowy. O dwunastej w południe Kiereński poinformował Radę Republiki, że rozpoczęła się rewolucja.

Próbę wykonania rozkazów o podniesieniu mostów na Newie i odcięcia od siebie południowej oraz północnej części miasta, które Kiereński wydał poprzedniej nocy, podjęto dopiero po południu. Wierni rządowi kadeci podnieśli Most Mikołajewski, ale Gwardia Czerwona i wspierający ją tłum, który zgromadził się na ulicach, uniemożliwili podniesienie pozostałych przepraw. O piątej po południu probolszewicki pułk Kexholm zajmuje piotrogrodzki urząd telegraficzny, ale żaden z uprzednio wyznaczonych obiektów nie zostaje opanowany siłami Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego; najwidoczniej ostateczne rozkazy nie są jeszcze wydane. Wczesnym wieczorem Rada Republiki, dotąd posłuszna Kiereńskiemu, zgłasza wotum nieufności dla jego rządu, przyjmuje je stosunkiem głosów stu trzynastu do stu dwóch przy dwudziestu sześciu wstrzymujących się

---

62 Chamberlin, *The Russian Revolution*, t. I, s. 309.

i wzywa do utworzenia Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego, na wzór tego, który powstał w czasach rewolucji francuskiej.

Z jakiegoś powodu towarzysze Lenina nie wezwali go jeszcze, aby dołączył do nich w Smolnym. On jednak miał doskonałe wyczucie biegu dziejów: wiedział, że właśnie wybiła godzina historycznego przełomu, który, jak sądził, na zawsze odmieni oblicze nie tylko tego stulecia, ale całego świata. O godzinie 18 wysłał wiadomość do Smolnego: „Teraz wszystko wisi na włosku. Sprawę koniecznie trzeba rozstrzygnąć właśnie dzisiejszego wieczoru"[63]. Nie doczekawszy się odpowiedzi, postanowił, że bez względu na wszystko musi tam pójść osobiście. W Smolnym nikt go nie oczekiwał, ale mimo to wyruszył w drogę. Towarzyszył mu jeden tylko człowiek. Był nim młody Fin Eino Rahja. Lenin założył perukę, a twarz obwiązał dużą chustką, jak ktoś cierpiący z powodu bólu zębów. Było ciemno, zimno i wietrznie. Dwaj mężczyźni w płaszczach i bezkształtnych, wytartych robotniczych czapkach na głowach, korzystając z nieuwagi wartowników, przeszli po Litiejnym moście na drugą stronę Newy. Ruszyli w kierunku Smolnego i wtedy właśnie zatrzymało ich dwóch konnych strażników, którzy zażądali okazania przepustek (Lenin i Rahja nie mieli żadnej). Fin udawał pijanego; strażnicy zostawili ich w spokoju i odjechali. Gdyby któryś ze strażników aresztował wówczas pozbawionego wszelkiej ochrony Lenina, tak jak w przeddzień Komuny Paryskiej aresztowano Blanqui'ego[64], mogłoby to całkowicie odmienić bieg dziejów.

Stało się jednak inaczej. Lenin i Rahja bez przeszkód dotarli do Smolnego. Przez dziesięć minut nie chciano ich wpuścić, bo nie mieli przepustek. Wydaje się to niemożliwe, ale Lenin nigdy wcześniej nie był w Smolnym; nie wiedział, gdzie znajdują się biura jego własnej partii. W końcu rozeźlony tłum za ich plecami dosłownie wepchnął ich do środka. Później Lenin musiał zaczekać, aż Stalin i Trocki zaprowadzą go do właściwych pomieszczeń. Trzej twórcy historii weszli wspólnie do pokoju i usiedli przy stole. Było tuż przed północą. W tej właśnie chwili otworzyły się drzwi i pojawił się w nich z naręczem kanapek z serem i kiełbasą przywódca mienszewików Teodor Dan, uczestniczący w posiedzeniu Wszechrosyjskiego Komitetu Wykonawczego. Jedną z nich zaproponował Leninowi, który wciąż miał na głowie perukę. W następnej chwili rozpoznał, z kim ma do czynienia, złapał kanapki i „wyskoczył z pokoju"[65].

Nie tak łatwo jednak będzie jemu samemu i pozostałym mienszewikom ujść zemsty Lenina. Ostatecznie wymordował ich wszystkich.

To była rewolucja Lenina, a zatem rzeczą naturalną i nieuchronną było także i to, że to on powinien poprowadzić decydujące uderzenie. Wbrew rozpowszechnionemu wśród historyków przekonaniu, że tamtej rozstrzygającej nocy wszystkimi działaniami rewolucjonistów dowodził Trocki, istniejące dowody świadczą o tym, że Trocki po prostu wtedy przekazał stery Leninowi i to on pokierował

63 Lincoln, *Passage through Armageddon*, s. 441.

64 Patrz rozdział wyżej „Trzy nawiedzenia maryjne: Komuna Paryska".

65 Daniels, *Red October*, s. 161.

zadaniem ostatecznego ciosu staremu porządkowi. Zdaniem Roberta V. Danielsa, autora najpełniejszej i najbardziej szczegółowej historii rewolucji październikowej:

> Jeśli dokładnie przyjrzeć się operacjom KWR [Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego], widać wyraźnie, że zasadnicza zmiana ich charakteru i celów dokonała się po północy. Pojawia się wtedy nowa strategia śmiałego i skoordynowanego ataku, której odzwierciedleniem są rozkazy skierowane do oddziałów wojskowych, nakazujące im zająć natychmiast te spośród publicznych instytucji, które nie znajdowały się jeszcze pod kontrolą KWR. Aż do tej chwili, wszystkie posunięcia KWR miały charakter pokojowy lub defensywny... Lenin najwidoczniej spełnił tu rolę katalizatora, który spowodował, że sowieccy kunktatorzy przemienili się nagle w walecznych bohaterów rewolty. [G.I.] Łomow, jeden z kronikarzy tamtych wydarzeń, przedstawia je w sposób, który jest chyba najbliższy prawdy. Nie wyjechał jeszcze z powierzoną mu misją do Moskwy i wykonywał swoje obowiązki w Smolnym. Przed przybyciem Lenina napisał: „Ani my, ani Kiereński nie podejmujemy ryzyka ostatecznego rozstrzygnięcia. Czekamy i obawiamy się, że nasze siły nie są odpowiednio zmotywowane i zorganizowane. Kiereński boi się przejąć inicjatywę w swoje ręce. I tak to trwa do 8, może 9 wieczorem" – Łomow w swojej ocenie czasu pomylił się tutaj o trzy, cztery godziny – „Nagle pojawia się towarzysz Lenin. Wciąż ma na głowie perukę, wręcz nie sposób go poznać. Teraz wszystko zasadniczo się zmienia. Jego punkt widzenia zwycięża i od tej chwili przechodzimy do zdecydowanej ofensywy". Na widok Lenina, Antonow [-Owsiejenko] mówi sobie: „Do roboty!, Nasz wódz jest z nami! Cała naprzód!"[66].

O pierwszej w nocy Komitet Wojskowo-Rewolucyjny zajął centralę telefoniczną i Bałtycki Dworzec Kolejowy. O pierwszej trzydzieści Pułk Kexholm i putiłowska Czerwona Gwardia opanowały Centralny Urząd Pocztowy, a inne rewolucyjne oddziały zajęły Dworzec Mikołajewski i miejskie elektrownie. O drugiej nad ranem Czerwona Gwardia przejmuje pozostałe dworce. O trzeciej trzydzieści marynarze z krążownika Aurora obsadzają most Mikołajewski. O szóstej siły bolszewickie zdobywają Bank Państwowy i Ministerstwo Skarbu. Nigdzie nie napotykają oporu. Kiereński kilkakrotnie bezskutecznie wzywał na pomoc pułki dońskich Kozaków. Na tym etapie rozwoju wydarzeń, Kozacy nie zamierzali opowiadać się po żadnej ze stron; nie byli przyjaźnie nastawieni do bolszewików, ale nie darzyli też zaufaniem Kiereńskiego. Tak więc zbywali go, powtarzając za każdym razem, że właśnie siodłają konie.

7 listopada o dziewiątej rano Lenin już wiedział, że wygrał. Dokonała się ostateczna rewolucja. Natychmiast napisał proklamację obwieszczającą zwycięstwo; charakter pisma Lenina był pospieszny i nerwowy; litery, które stawiał, wąskie i ostro zakończone. Jeden z historyków porównał je do „kawałków kolczastego drutu"[67]:

> Do obywateli Rosji.
> Rząd Tymczasowy został obalony. Władza w państwie przeszła w ręce organu Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich – Komitetu Wojskowo-

---

66 *Ibid.*, s. 161-162.

67 Payne, *Lenin*, s. 399.

> -Rewolucyjnego, który stoi na czele piotrogrodzkiego proletariatu i garnizonu.
>
> Sprawa, o którą walczył lud: natychmiastowe zaproponowanie demokratycznego pokoju, zniesienie obszarniczej własności ziemi, robotnicza kontrola nad przemysłem, utworzenie Rządu Radzieckiego – ta sprawa jest zapewniona.
>
> Niech żyje rewolucja robotników, żołnierzy i chłopów![68]

Proklamacja została opublikowana o dziesiątej rano, odczytano ją w zdobytej radiostacji, przetelegrafowano do każdej guberni w kraju i szybko wydrukowano na ulotkach, które tysiącami rozprowadzano w całym Piotrogrodzie.

O tej samej godzinie Kiereński, któremu nie udało się uzyskać żadnego wsparcia w Piotrogrodzie, opuścił kwaterę główną Rządu Tymczasowego w Pałacu Zimowym. Udawał się na front, gdzie miał nadzieję znaleźć oddziały gotowe poprzeć jego sprawę. Cała jego ekipa zmieściła się w dwóch samochodach. Jeden z nich pożyczyła ambasada USA; na błotniku nadal powiewała amerykańska flaga. Zanim wyruszyli, zrobili kilka okrążeń po pałacowym placu, ponieważ kierowca prowadzący amerykański samochód nie mógł się zdecydować, którędy najbezpieczniej pojechać.

O drugiej po południu Lenin i Trocki wstąpili na podium sali zgromadzeń w Smolnym, aby przemówić do członków piotrogrodzkiej Rady Delegatów. Ci, którzy pozostali w Instytucie, byli w większości komunistami. W dźwięcznym i czystym głosie Trockiego pobrzmiewała radość. Ochrypły głos Lenina był całkiem pozbawiony emocji, ale szorstkie i ostre sformułowania miały porażającą siłę i były zapowiedzią jego peanu na cześć zniszczenia, który cytuję na początku tego rozdziału i którym śmiertelnie przeraził jego byłego przyjaciela, Georgy'ego Solomona:

> Towarzysze! Robotnicza i chłopska rewolucja, o której konieczności bolszewicy ciągle mówili, dokonała się. Jakie jest znaczenie tej robotniczej i chłopskiej rewolucji? Znaczenie tego przewrotu polega przede wszystkim na tym, że będziemy mieli radziecki rząd, nasz własny organ władzy, bez jakiegokolwiek udziału burżuazji... Stary aparat państwowy zostanie doszczętnie rozbity i stworzony zostanie nowy w postaci administracji radzieckiej. Poczynając od dziś, w historii Rosji nastaje nowa era... W Rosji musimy się teraz zająć zbudowaniem proletariackiego państwa socjalistycznego[69].

Pozostałe wydarzenia były już tylko rozczarowaniem, czymś wręcz na pograniczu farsy. Nie ma potrzeby opisywać ze szczegółami rozwlekłej i groteskowej historii zdobycia Pałacu Zimowego, z którego nieliczni, jacy pozostali stronnicy Kiereńskiego (Rządu Tymczasowego), po jego ucieczce uczynili sobie „ostatni bastion". Należy ona do tych epizodów absurdalnej ludzkiej komedii sytuacyjnej, które wpływają na największe i najdonioślejsze nawet wydarzenia. Byłby on wręcz zabawny, gdyby nie rozgrywał się na tle rzeczywistej i niezmierzonej tragedii,

---

[68] Daniels, *Red October*, s. 168-169.

[69] Włodzimierz Iljicz Lenin, *Referat o zadaniach Władzy Rad*, http://www.marxists.org/polski/lenin/1917/11/07zadaniawladzyrad.htm

jaka dotknęła Rosję. *Oto postawione przez komunistów dwudziestominutowe ultimatum kończy się, a generał Bagratuni wciąż usilnie rozważa, jak się do niego ustosunkować; komunistyczne działa w twierdzy Pietropawłowskiej nie oddają ani jednego wystrzału, gdyż od czasu rewolucji lutowej nikt ich nie czyścił; rządowe karabiny maszynowe milczą, bo nie ma w nich zamków; „junkrzy" broniący Pałacu zostają mylnie wzięci za dzieci, bo rzeczywiście prawie nimi byli; inny batalion obrony pałacu słusznie rozpoznano jako kobiecy, albowiem w istocie służyły w nim tylko niewiasty; trzystu Kozaków po prostu sobie odjeżdża; ktoś dzwoni z Pałacu i krzycząc, woła o pomoc „do wszystkich, wszystkich, wszystkich"; trzystu niekomunistycznych członków piotrogrodzkiej Dumy wyrusza, aby „umrzeć wraz z rządem"; przechodzą dwie przecznice, napotykają garstkę komunistycznych marynarzy i natychmiast się rozpraszają. Na koniec, ostateczny „szturm" na ogromny, liczący tysiąc pięćset komnat i sal Pałac Zimowy. Większość „szturmujących" natychmiast gubi się w labiryncie jego korytarzy, a porucznik Aleksander Sineguba, ostatni dowodzący obroną oficer, biega za nimi po schodach w górę i w dół, aż wreszcie pada wyczerpany na krzesło i mówi: „Umrę tutaj, ale nie mogę już zrobić ani kroku". Co do ostrzelania Pałacu z dział krążownika „Aurora" – to jeszcze jedna komunistyczna legenda. Że strzelano, to prawda, ale ślepymi nabojami, na okręcie nie było ostrej amunicji[70].

Pałac Zimowy padł 8 listopada o wpół do drugiej nad ranem. Leninowska rewolucja trwała dwadzieścia sześć godzin. Zginęła garstka rewolucjonistów. Jak dotąd, żaden z historyków nie potrafi wskazać ani jednego człowieka, który poległ w Piotrogrodzie, walcząc w obronie Świętej Matki Rosji, aby nie zawładnęło nią najstraszliwsze zło polityczne epoki, zaprzysięgły wróg Boga, system, który władał Rosją przez siedemdziesiąt cztery długie i straszliwe lata.

Matka Boża to wszystko przepowiedziała – podobnie papież Leon XIII. Stało się to, przed czym oboje przestrzegali: w dwudziestym wieku Szatan uwolnił niszczycielskie moce. Nieprzypadkowo opętał Rasputina; w ten sposób utorował drogę komunistycznej rewolucji.

8 listopada wieczorem, tego samego dnia, kiedy zdobyto Pałac Zimowy, Zjazd Rad przy ogłuszającym aplauzie zebranych uchwalił dekret Lenina o nacjonalizacji własności ziemskiej w Rosji – największym państwie świata – i dokonał tym samym największej w dziejach grabieży ziemi. Dokument ten powielał w gruncie rzeczy rezolucje o konfiskacie majątków, nad którymi dyskutowano w czerwcu na zjeździe Rad Delegatów Chłopskich.

Tej samej nocy oficjalnie powołano do życia komunistyczny rząd, czyli Radę Komisarzy Ludowych (sownarkom). Jej przewodniczącym został Lenin, komisarzem spraw zagranicznych Trocki, a Stalin komisarzem ds. narodowościowych. Jak pisze Richard Pipes, największy amerykański znawca komunizmu jako systemu sprawowania władzy:

---

[70] Najbarwniejszy opis tragikomicznego zdobycia Pałacu Zimowego, zob. *Black Night, White Snow*, Salisbury'ego, s. 505-515. W roku 1988, kiedy odwiedziłem Leningrad (jak się wtedy nazywał), krążownik „Aurora", „który ostrzelał Pałac Zimowy" – był w dalszym ciągu wielką atrakcją turystyczną; nawet w większym stopniu dla Rosjan niż cudzoziemców.

Takie były początki systemu rządów, który miał wydać liczne potomstwo w postaci lewicowych i prawicowych jednopartyjnych dyktatur w Europie i w innych częściach świata, stając się wrogiem numer jeden i alternatywą dla demokracji parlamentarnej. Jego cechą wyróżniającą było skupienie całej władzy wykonawczej i ustawodawczej oraz prawa do decyzji kadrowych we wszystkich gremiach ustawodawczych, wykonawczych i sądowniczych w rękach nieoficjalnego zrzeszenia – „partii rządzącej"... Tego typu rządy miały jedyny precedens, niedoskonały i tylko częściowo zrealizowany, na którym Lenin do pewnego stopnia się wzorował: reżim jakobiński w rewolucyjnej Francji. Setki rozproszonych po całej Francji klubów jakobińskich nie były, ściśle mówiąc, partią, ale zanim jeszcze jakobini doszli do władzy, miały wiele cech charakterystycznych partii: ich członkowie byli surowo kontrolowani i musieli przestrzegać zasad programu oraz głosować jednomyślnie, a ich centralnym kierownictwem krajowym był paryski Klub Jakobinów. Od jesieni 1793 roku aż do zamachu termidoriańskiego w rok później kluby jakobinów – nie zlewając się formalnie z administracją – przechwyciły ster rządów, zmonopolizowały wszystkie urzędy wykonawcze i przywłaszczyły sobie prawo weta w stosunku do polityki rządu. Gdyby jakobini dłużej utrzymali się przy władzy, mogliby stworzyć prawdziwe państwo monopartyjne. Tak czy owak stali się prototypem, który bolszewicy, opierając się na tradycji rosyjskiego samowładztwa, doprowadzili do perfekcji[71].

W ten oto sposób rosyjscy rewolucjoniści nawiązali do ponurego dziedzictwa rewolucji francuskiej i w konsekwencji dopuścili się takich samych, a nawet większych okrucieństw. Wbrew wydumanym dziewiętnastowiecznym i dwudziestowiecznym koncepcjom, system rządów jest zwykle moralnie neutralny, ten jednak był iście z piekła rodem.

12 listopada udaremniona została nieudolna próba Kiereńskiego powrotu do Piotrogrodu na czele zaledwie tysiąca dwustu Kozaków. 20 listopada Lenin rozkazał generałowi Nikołajowi Nikołajewiczowi Duchoninowi, nominalnemu dowódcy rosyjskiej armii, aby rozpoczął negocjacje w celu zawarcia rozejmu. Duchonin odmówił wykonania rozkazu, ponieważ nie wydał go „rząd mający poparcie armii i kraju"[72]. Lenin natychmiast zdymisjonował Duchonina i zastąpił go Nikołajem Wasiljewiczem Krylenką, który jako student brał udział w rewolucji 1905 roku, później został nauczycielem, a w czasie wojny został mianowany chorążym marynarki wojennej, czyli otrzymał najniższy stopień oficerski. Chorąży Krylenko zebrał niewielki oddział, składający się głównie z marynarzy. W Piotrogrodzie wsiadł w pociąg i wyruszył w straszliwie ślimaczącą się podróż do kwatery naczelnego dowództwa wojsk w Mohylewie. Odległość z Piotrogrodu do Mohylewa to około czterystu mil. Krylence i jego marynarzom pokonanie jej zajęło aż dziewięć dni, a w tym czasie obecne i byłe dowództwo armii obradowało nad tym, co zrobić, kiedy do nich dotrze.

W tym miejscu warto wspomnieć o lejtmotywie, który niczym odległy grzmot towarzyszył całej historii rosyjskiej wojny domowej i był nierozerwalnie

73 Richard Pipes, *Rewolucja rosyjska*, tłum. T. Szafar, Warszawa 2006, s. 533.

74 Richard S. Luckett, *The White Generals*, New York 1971, s. 104.

związany z ukształtowaniem geograficznym niezmierzonych przestrzeni tego kraju. Linie kolejowe, pociągi i rola, jaką odegrały podczas rewolucji[73]. Zimą transport wodny całkowicie zamierał – wody skuwał lód, ale nawet latem większość rosyjskich rzek płynęła po odludnych obszarach, dokąd bardzo mało kto chciał podróżować. Nie istniała sieć dróg lądowych. Większość miast i miasteczek przypominała wyspy rozrzucone na ogromnym oceanie przestrzeni; drogi lokalne nie łączyły się z sobą. Rozbudowanego transportu samolotowego także jeszcze wówczas w Rosji nie było. Poza Kozakami z południa kraju mało kto mógł się pochwalić posiadaniem konia. Ogromnych odległości nie sposób było pokonywać pieszo. Transport i podróże były możliwe wyłącznie dzięki pociągom. Wszystko opierało się na pociągach i od nich też zależało. Prymitywne rosyjskie fabryki oraz warsztaty mechaniczne nie oparły się jednak ciężarowi wojny; import towarów i dóbr był niemożliwy z powodu działań wojennych oraz uwarunkowań geograficznych. Nie było zatem innego wyjścia, jak tylko utrzymywać istniejące lokomotywy w stanie *jakiej takiej używalności*, naprawiając je w każdy możliwy sposób. Pociągi były nieodzowne, ale ustawicznie się psuły. Badając historię Rosji z lat 1918-1920, można odnieść wrażenie, że niemal wszyscy – ludzie wielcy i mali, wysoko i nisko urodzeni, rewolucjoniści i arystokraci, chłopi i żołnierze, czerwoni i biali – mnóstwo czasu spędzali w oczekiwaniu na pociąg. A kiedy ten wreszcie przyjeżdżał, nigdy nie było wiadomo, kto tym razem nim jedzie. 2 grudnia sfatygowana lokomotywa chorążego Krylenki była już niecały dzień drogi od Mohylewa. Duchonin kazał wysadzić most, po którym musiała przejechać. Jego ludzie nie wykonali rozkazu. Siedział teraz samotnie w swoim biurze, i bił się z myślami; wtedy dostarczono mu rozkaz , który zezwalał, aby kilku wysokich rangą generałów, dotąd przetrzymywanych w klasztorze w Bychowie, mogło udać się na południe, w kierunku Donu, na ziemie nadal – jak zakładano – wiernych koronie Kozaków. Duchonin podpisał rozkaz, mówiąc, że podpisuje na siebie wyrok śmierci. Nie uczynił jednak nic, aby zorganizować sobie ucieczkę.

Wszyscy generałowie z wyjątkiem jednego byli w przebraniu. Generał Łukomski zgolił brodę oraz wąsy i przebrał się za niemieckiego osadnika, generał Romanowski, być może z myślą o Krylence, przebrał się za chorążego marynarki. Generał Markow przywdział mundur zwykłego żołnierza. Generał Denikin miał na sobie strój polskiego szlachcica. Wszyscy oni wsiedli do pociągu wraz z tysiącami innych tułaczy i żołnierzy, którzy zdezelowanymi pociągami, w przenikliwym chłodzie rosyjskiej zimy, zmierzali na południe. Tylko generał Korniłow – niewysoki, smagły, skośnooki Kozak, człowiek o niezbyt lotnej inteligencji, ale lwim sercu, który zaledwie trzy miesiące wcześniej był jeszcze naczelnym dowódcą carskiej armii – nie przystał na takie upokorzenie i pomaszerował na południe z wiernym sobie pułkiem. Krylenko, kiedy przybył na miejsce, wysłał jednak za nim w pościg pociąg pancerny (odpowiednik czołgu na szynach). Żołnierze Korniłowa rozpierzchli się, a on sam poszedł w ślady swoich kolegów oficerów: przebrał się

[73] Doskonale zostało to ukazane w filmie Davida Leana, *Doktor Żywago*, w którym motyw ten przewija się bardzo często.

za rumuńskiego wieśniaka, wystawił sobie fałszywy paszport na nazwisko Łarion Iwanow i wsiadł do pociągu jadącego nad Don.

Kiedy chorąży Krylenko dotarł do stacji w Mohylewie, miejscowa rada żołnierska zdążyła już aresztować Duchonina. Tłum zbuntowanych żołnierzy zebrał się na dworcowym peronie. Przyprowadzono Duchonina; szedł w otoczeniu strażników. Żołnierze otoczyli wagon i łomotali w ściany kolbami karabinów, a kiedy generał postawił nogę na stopniu, otrzymał postrzał w serce. W tej samej chwili srebrna fala bagnetów wbiła się w ciało bezbronnego człowieka; jego zwłoki, niczym na widłach, przeciągnięto przez cały peron, znacząc go smugą krwi. Zmasakrowane zwłoki ostatniego naczelnego dowódcy wojsk imperialnej Rosji porzucono na torach. Tłum zbuntowanych żołnierzy, już to wiwatując, już to wykrzykując pogróżki, ruszył na poszukiwania kolejnych generałów. Ledwie zniknął z peronu, z kierunku przeciwnego niż ten, z którego przybył Krylenko, dobiegł ponury gwizd kolejnego pociągu. Na stację w Mohylewie wtoczyła się jeszcze jedna zdezelowana lokomotywa, tym razem zmierzająca na północ. Z doczepionego za nią wagonu pasażerskiego wysiadł wysoki, wąsaty mężczyzna w futrzanej czapce i płaszczu z futrzanym kołnierzem. Miał krzepką posturę wojskowego, zimny, spokojny wzrok i owalny podbródek. W ustach trzymał fajkę. Był w pełnym umundurowaniu; nosił insygnia i epolety generała broni. Baron Carl Gustaw Mannerheim wracał do rodzinnej Finlandii. Zauważył krew na peronie, ale nie wiemy, czy dostrzegł także leżące na torach zmasakrowane zwłoki Duchonina. Zapytał, co się stało. Powiedziano mu. Nie okazał po sobie żadnych emocji. Z kamienną twarzą ponownie wsiadł do przedziału. Lokomotywa szarpnęła wagony i pociąg odjechał ze stacji.

Carl Gustaw Mannerheim miał się okazać w przyszłości jedynym człowiekiem, który na polu bitwy dwukrotnie ocalił swój kraj przed komunistycznym podbojem. Zyskał sobie przydomek „arktycznego orła". Człowiek jego formatu był w stanie sprostać wyzwaniu zwycięskiego przeciwstawienia się ostatecznej rewolucji. I dokonał tego.

W Piotrogrodzie panował przenikliwy ziąb, który otulił tę położoną daleko na północy stolicę niczym kocem utkanym z mrozu kosmicznych przestrzeni. Na jezdniach i chodnikach zalegały zaspy, a większość ulic z powodu niedostatecznych dostaw prądu pogrążona była w całkowitych ciemnościach. Od czasu do czasu ciszę lodowatej nocy przerywały odgłosy wystrzałów. W Instytucie Smolnym w swoim gabinecie na trzecim piętrze Lenin pracował, nie bacząc na porę dnia ani nocy. W jego pokoju stało żelazne łóżko i niewielki stolik dla sekretarki; było tam także kilka krzeseł, kanapa i dwa telefony. Żarówki paliły się migotliwym światłem, to przygasając, to znów rozjaśniając się z powodu skoków napięcia. Było tam dosyć chłodno, więc wódz rewolucji najczęściej miał na sobie zimowy płaszcz z bezkształtnym kołnierzem. Chyba nigdy w historii człowiek sprawujący tak wielką władzę nie zadowalał się tak niewielką ilością jej atrybutów. Nie przykładał najmniejszej wagi do swego wyglądu zewnętrznego; pogardzał wszelką celebrą i wystawnością. Przez pierwsze kilka miesięcy człowiek, który był władcą Rosji, miał tylko jednego ochroniarza, a był nim jego szofer. Wyjątkowo łatwo

było się z nim spotkać, szczególnie dziennikarzom zza granicy. Sprawiał wrażenie człowieka o niezachwianej pewności siebie, który mimo nawału spraw, doskonale orientuje się we wszystkich aspektach swojej działalności. Nie był ani wielkim mówcą, ani wielkim stylistą; większość jego dzieł jest napisana swoistym żargonem; są pozbawione wyrazu i życia. Jako człowiek jednak Lenin był przeciwieństwem tych cech. Górował nad innymi potęgą umysłu i woli. Od czasów Napoleona I (do którego Lenin był pod wieloma względami podobny) żaden zachodni przywódca nie dorównywał mu pod tym względem. Bonaparte miał jednak iście włoską słabość do ostentacji i teatralności. Lenin był od niej wolny. W sobie tylko właściwy sposób potrafił godzić zuchwalstwo z realizmem, co stawia go w jednym szeregu z największymi wodzami w historii – nie tylko z Napoleonem, ale również Juliuszem Cezarem, a nawet z największym spośród nich, Aleksandrem Macedońskim.

Ostateczna rewolucja – zniszczenie wszystkiego, co stanowiło tradycję dawnej Rosji: wszystkich jej wartości, każdej zasady moralnej i religijnej, wszelkich tradycyjnych więzi: powszechne zniszczenie dokonane w imię powstania nowego porządku, wolnego od skażenia starym – to był cel, do którego niezmiennie i niezachwianie dążył. Palladium zła, któremu poświecił całe swoje życie. Pod koniec listopada i w grudniu 1917 roku Lenin urzeczywistniał dzieło zniszczenia; na Zjedzie Rad wymusił na Centralnym Komitecie Wykonawczym zgodę, aby jego rząd, czyli Sownarkom, mógł rządzić za pomocą dekretów.

Wydawano ich mnóstwo, a konsekwencją tego było szybkie przekształcenie Rosji w państwo totalitarne. Kiedy Bank Państwowy nie wykazał się dostateczną chęcią do współpracy, Lenin wysłał tam Komisarza Banku Państwowego z rozkazem wydania dziesięciu milionów rubli i oddziałem Czerwonej Gwardii. „Nie wracaj bez pieniędzy" – powiedział[74]. Pieniądze zabrano i niczym w klasycznym napadzie na bank, poupychano w workach, po czym dostarczono do biura Lenina. 22 listopada naczelny dowódca wojsk rosyjskich generał Duchonin został na rozkaz Lenina usunięty ze stanowiska i zastąpiony przez bolszewickiego marynarza Nikołaja Krylenkę (kiedy jedenaście dni później Krylenko objął dowództwo w Mohylewie, jego marynarze pojmali Duchonina i rozerwali na strzępy). 27 listopada cały rosyjski przemysł oficjalnie stał się własnością państwa; stało się ono właścicielem każdego zakładu pracy i stan ten utrzymał się aż do upadku Związku Radzieckiego w końcu dwudziestego stulecia. 5 grudnia dekret Sownarkomu zlikwidował praktycznie cały dotychczasowy system sądownictwa oraz zawody prawnicze; sądy lokalne oraz utworzone trzy miesiące później „sądy ludowe" miały przede wszystkim – czyli nawet z pominięciem dawnego i obecnego prawa pisanego – kierować się „sumieniem rewolucyjnym i rewolucyjnym poczuciem praworządności"[75]. 6 grudnia wszystkie duże budynki w Rosji przeszły na własność państwa. 18 grudnia powołano Radę Najwyższą

[74] Salisbury, *Black Night, White Snow*, s. 344.

[75] Pipes, *Russian Revolution*, s. 797. Rok później sądom ludowym zakazano wszelkiego odnoszenia się do przepisów prawnych sprzed rewolucji, zezwolono także na łamanie wszelkich zasad procedur dowodowych.

Gospodarki Narodowej, która stała się głównym ośrodkiem planowania i kontroli nad gospodarką kraju. Ustanowiono też nowe prawo, dopuszczające rozwód na życzenie. 28 grudnia wszystkich właścicieli bankowych skrzynek depozytowych zobligowano, aby w ciągu trzech dni udostępnili je do inspekcji państwowej. Wszystkim obywatelom zakazano posiadania złota.

Wywołało to ostrą krytykę a także werbalny sprzeciw, zwłaszcza w odniesieniu do ustanowienia rządów jednopartyjnych. Maksym Gorki, cieszący się powszechnym szacunkiem pisarz i stary socjalista, opublikował w czasopiśmie „Nowaja Żizń" („Nowe Życie") cykl ciętych artykułów, w których nie tylko szyderczo wypowiadał się o Leninie i jego wszystkich dokonaniach, ale ujawniał też najgłębsze podłoże jego charakteru i dążeń:

> Lenin w najmniejszym stopniu nie przejmuje się tragedią, którą przeżywa Rosja: jest niewolnikiem dogmatu, a jego niewolnikami są jego zwolennicy. Nie ma wiedzy o życiu i jego skomplikowanej złożoności; nie zna mas; nie żył wśród nich. Dowiedział się jednak z książek, jak można doprowadzić je do rewolty i – co jest znacznie łatwiejsze – jak potęgować kierujące nimi instynkty. Dla leninistów klasa pracująca jest jak minerał w rękach metalurga... [Lenin] spędza czas niczym chemik w laboratorium, z tą jednak różnicą, że chemik pracuje nad martwą materią, a rezultaty jego pracy służą życiu, Lenin natomiast pracuje na żywym organizmie i ciągnie rewolucję ku własnej zagładzie...[76]

Lenin, podobnie jak wielu innych dwudziestowiecznych rewolucjonistów, nie był robotnikiem i nie rozumiał robotników; straszliwy system, który tworzył, budziłby w nich przerażenie (i tak właśnie było). Najlepszym odzwierciedleniem koncepcji przyszłości, jaką im gotowano, są słowa Aleksieja Gastiewa, w rządzie sowieckim szefa Centralnego Instytutu Pracy. Niecałe dwa lata po wybuchu ostatecznej rewolucji Lenina, Gastiew wzywał do likwidacji indywidualnej osobowości człowieka – daru, którym Bóg obdarzył ludzkość:

> Psychika proletariatu jest wyraźnie zuniformizowana za sprawą nie tylko mechanizacji ruchów, ale też codziennego myślenia... Skutkuje to z kolei tym, iż staje się uderzająco anonimowa, umożliwiając *tym samym* określanie poszczególnej proletariackiej jednostki jako A, B, C, lub 325, 075, o itd.... Oznacza to, że w psychice proletariatu całego świata funkcjonują potężne trendy psychologiczne, z punktu widzenia których nie istnieje już milion umysłów, lecz jeden umysł globalny. W przyszłości tendencja ta niepostrzeżenie sprawi, *że indywidualne* myślenie stanie się niemożliwe[77].

Ta upiorna dehumanizacja człowieka, opisana w kilku dwudziestowiecznych powieściach science-fiction[78], stała się celem partii Lenina i władz sowieckiego

[76] Robert Payne, *The Life and Death of Lenin*, s. 409.

[77] Richard Pipes, *Russia under the Bolshevik Regime*, New York 1993, s. 290-291.

[78] Zwłaszcza w głęboko poruszającej powieści Athura C. Clarke'a *Childhood's End* (tłum. pol. *Koniec dzieciństwa*).

państwa. W świecie cywilizowanym zaprzeczanie godności osoby ludzkiej stało się rzeczywistością pod koniec dwudziestego wieku za sprawą takich potworności jak zalegalizowana aborcja, badania nad komórkami macierzystymi embrionów oraz metoda zapładniania in vitro.

Odpowiedź Lenina na wymierzone przeciwko rewolucji operacje białych generałów na południu kraju, działalność innych partii, takich jak Konstytucyjni Demokraci, którą już zdążył zdelegalizować, oraz postawę socjalistów, takich jak Gorki, którzy krytykowali go z perspektywy moralnej, była niezmiennie taka sama: terror.

20 grudnia Lenin powołał do życia nową organizację. Zapisała się w dziejach świata jako jedna z tych, które budziły największy postrach i lęk. Bano się jej i nienawidzono do tego stopnia, że dla celów propagandowych i odwrócenia od niej uwagi, aż pięciokrotnie zmieniano jej nazwę. Mimo to niezmiennie pozostawała taka sama. Początkowo była to Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (CzeKa), następnie Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny (OGPU), Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych (NKWD), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (MWD), a teraz Komitet Bezpieczeństwa Państwowego (KGB), ale niezależnie od tego, jak się nazywała, jej zadania i sposób funkcjonowania pozostawały te same.

„Skąd wziąć naszego Fouquier-Tinville'a?" – pytał Lenin[79]. Podczas rewolucji francuskiej, w czasie Rządów Terroru, Fouquier-Tinville pełnił urząd prokuratora generalnego i codziennie posyłał na gilotynę około setki kobiet i mężczyzn. Komuniści byli zdecydowani pójść za jego przykładem. 15 grudnia Trocki oświadczył:

> Nie ma nic niemoralnego w tym, że proletariat dobija ginącą klasę. To jego prawo. Jesteście oburzeni... drobnym terrorem..., który stosujemy wobec wroga klasowego. Ale miejcie na uwadze to, że najdalej za miesiąc terror przybierze o wiele straszliwsze formy, na wzór wielkich rewolucjonistów Francji. Naszych wrogów czeka nie więzienie, lecz gilotyna[80].

Wybór Lenina padł na Feliksa Dzierżyńskiego, płomiennookiego, ponurego Polaka, który, choć nie tak uzdolniony jak Lenin, dorównywał mu poświęceniem i oddaniem dla sprawy rewolucji. Dzierżyński uczestniczył 23 października w przełomowym spotkaniu w mieszkaniu Suchanowa, kiedy to zapadła decyzja o rozpoczęciu komunistycznej rewolucji. Jego zastępcą i najbliższym współpracownikiem miał zostać Mojżesz Uricki.

25 listopada przeprowadzono wybory do Zgromadzenia Ustawodawczego. Całe pokolenia reformatorów i niedoszłych reformatorów Rosji marzyło o zastąpieniu carskiego autokratyzmu prawdziwie reprezentatywnym zgromadzeniem, które miałoby pełnię władzy ustawodawczej, wyłonionym w ogólnokrajowym głosowaniu, zgodnie z powszechnym prawem wyborczym i bez stosowania cenzusu majątkowego. W chaosie, jaki trwał w roku 1917, kiedy władzę sprawował

---

79 Salisbury, *Black Night, White Snow*, s. 545.

80 Richard Pipes, *Rewolucja rosyjska*, tłum. T. Szafar, Warszawa 2006, s. 830.

Rząd Tymczasowy Kiereńskiego, spełnienie tego marzenia odwlekano dłużej niż planowano, ale w końcu nadszedł czas jego realizacji. Wszystkie przygotowania do wyłonienia Zgromadzenia Ustawodawczego zostały poczynione przed wybuchem komunistycznej rewolucji roku 1917. Komuniści bardzo szybko przejęli władzę w kraju, nie na tyle jednak, aby wybory te przerwać. Osiemnaście milionów głosów oddano na kandydatów wysuniętych przez socjalistów-rewolucjonistów (eserowców), których głównym celem była nacjonalizacja wszystkich gruntów uprawnych bez żadnych odszkodowań dla ich dotychczasowych właścicieli, a następnie rozdanie tej ziemi chłopom. Komuniści uzyskali niecałe jedenaście milionów głosów, a Konstytucyjni Demokraci, mienszewicy i inni umiarkowani socjaliści otrzymali ich łącznie dwa miliony. W tej sytuacji zdecydowaną większość w Zgromadzeniu mieliby eserowcy[81].

Lenin nie wahał się ani nie usprawiedliwiał. 4 grudnia, przemawiając na forum Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad, przystąpił do ostatecznej rozgrywki:

> Mówi się, żebyśmy zwołali Zgromadzenie Ustawodawcze, takie, jakim je pomyślano wcześniej. Nie, dziękujemy! Pomyślano je przeciwko ludowi, a my wywołaliśmy powstanie, aby zagwarantować, że nie zostanie ono użyte przeciw niemu... Kiedy klasa rewolucyjna walczy z klasami posiadającymi, które stawiają opór, opór ten trzeba złamać, i my go złamiemy[82].

26 grudnia w dzienniku „Prawda", oficjalnym organie partii komunistycznej, Lenin zamieścił tezy dotyczące Zgromadzenia Ustawodawczego:

> Republika rad jest wyższą formą demokracji niż zwykła republika burżuazyjna z jej zgromadzeniem ustawodawczym... jedyną szansą bezbolesnego rozwiązania kryzysu, będącego skutkiem braku zależności między wyłonieniem Zgromadzenia Ustawodawczego, a wolą ludu oraz interesami wyzyskiwanych klas pracujących... jest bezwarunkowa deklaracja Zgromadzenia, że uznaje ono władzę radziecką oraz radziecką Rewolucję[83].

18 stycznia 1918 roku w Pałacu Taurydzkim miało odbyć się posiedzenie Zgromadzenia Ustawodawczego. Na sześćdziesiątym stopniu szerokości geograficznej był środek zimy. Śnieg sypał gęsto, porywisty wiatr w zimowym półmroku gnał po niebie gęste i szare chmury. Przed pałacem pojawił się tłum z transparentami, które głosiły: „Cała władza w ręce Zgromadzenia Ustawodawczego". Łotewscy żołnierze, posłuszni rozkazom komunistów, zaczęli strzelać do demonstrantów. Zabili dziewięć, a ranili dwadzieścia osób. Spalili odebrane tłumowi transparenty. To samo powtórzyło się godzinę później. Pod Pałac Taurydzki przybyły posiłki Łotyszy oraz uzbrojeni po zęby marynarze, tacy sami jak ci, których Krylenko

---

[81] *Ibid.*, s. 542.

[82] Edward H. Carr, *The Bolshevik Revolution, 1917-1923*, t. I, New York 1950, s. 123.

[83] Willam H. Chamberlin, *The Russian Revolution*, New York 1935, t. I, s. 368.

zabrał do Mohylewa. Sprawdzali dokumenty deputowanych, mierząc do nich z karabinów i głośno rozprawiali, w jaki sposób najlepiej ich zabić. Deputowani przynieśli z sobą świece i kanapki na wypadek, gdyby pałac odcięto od prądu i dostaw żywności. Wszyscy deputowani z ramienia Konstytucyjnych Demokratów albo już siedzieli w więzieniach, albo ukrywali się przed aresztowaniem. Esereowcy jednak przybyli w komplecie. O trzeciej po południu zjawił się Lenin; w kieszeni płaszcza trzymał pistolet, jakby chciał potwierdzić słuszność późniejszego, sławnego powiedzenia Mao Zedonga: „władza polityczna wyrasta z lufy pistoletu". Kiedy inni członkowie partii rozprawiali o tym, jak należy postąpić ze Zgromadzeniem, Lenin spokojnie popijał herbatę i machinalnie wodził palcami po broni.

Sesja Zgromadzenia rozpoczęła się o czwartej, z czterogodzinnym opóźnieniem, tuż po tym, kiedy Lenin dał znak komunistycznym deputowanym, aby weszli na salę. Obradom przewodniczył wysoki, siwowłosy eserowiec, Siergiej Szewcow. Gdy tylko oficjalnie otworzył posiedzenie i dał sygnał dzwonkiem, Jakow Swierdłow, jeden z przywódców komunistów, podniósł się z miejsca i ruszył w kierunku mównicy. Komuniści zaczęli tupać i wymachiwać pięściami, a Swierdłow podszedł do Szewcowa, wyrwał mu dzwonek, po czym przystąpił do wygłaszania długiego przemówienia, w większości napisanego przez Lenina, domagając się, aby Zgromadzenie niezwłocznie uznało, że pełnia władzy należy do sowieckiego rządu, a jedyną funkcją parlamentu będzie ratyfikowanie radzieckich dekretów. Była to niemal wierna kopia najgorszych scen, jakie rozgrywały się na forum francuskiego Konwentu Narodowego w czasie rewolucji francuskiej, podczas Rządów Terroru. W końcu odbyło się głosowanie, które wyłoniło stałego przewodniczącego Zgromadzenia. Został nim Wiktor Czernow, jeden z liderów eserowców. Stosunkiem głosów dwieście czterdzieści cztery do stu pięćdziesięciu jeden pokonał Marię Spirydonową, popieraną przez komunistów kandydatkę lewicowych Socjalistycznych Rewolucjonistów. Czernow wygłosił długą przemowę, pełną mrzonek o demokratycznej Rosji, która wkracza na drogę prowadzącą do socjalizmu. Lenin ziewnął, przeciągnął się, ułożył się na przykrytych czerwonym dywanem stopniach prowadzących na mównicę, i zasnął.

O pierwszej w nocy, kiedy w Zgromadzeniu nadal trwało wygłaszanie przemówień, na znak Lenina komuniści ponownie opuścili salę obrad. Lenin, wychodząc, podszedł do młodego marynarza o nazwisku Żeleznikow, który dowodził oddziałem straży i wręczył mu niewielką karteczkę. Napisał na niej: „Zgromadzenie ma obradować aż do końca sesji. Jutro, od wczesnego ranka, nikogo do Pałacu Taurydzkiego nie wpuszczać"[84].

O 4.30 deputowani w dalszym ciągu wygłaszali przemówienia. Marznąca mgła spowiła miasto i przyćmiła nieliczne światła, które wyglądały teraz jak blade iskierki. Po demonstrantach, którzy w południe nieśli transparenty, domagające się przekazania całej władzy w ręce Zgromadzenia Ustawodawczego nie pozostało ani śladu. Znikąd już nie można było oczekiwać pomocy. Lenin leżał na swoim

[84] Payne, *Lenin*, s. 438.

żelaznym łóżku w Instytucie Smolnym. Dokonał swego dzieła. Demokracja przedstawicielska w Rosji przestała istnieć na kolejne siedemdziesiąt lat.

Marynarz Żeleznikow podszedł do mównicy. Klepnął zdziwionego Czernowa w ramię i polecił mu przerwać obrady. Czernow zapytał, co upoważnia go do wydawania takich poleceń. „Nie możecie zostać tu dłużej" – odburknął Żeleznikow. „Światła wyłączą za minutę. Poza tym straż jest zmęczona"[85]. 19 stycznia o 4:42 rano w Pałacu Taurydzkim zgasły światła. Deputowani podreptali w mrok, obawiając się, że marynarze i Łotysze mogą teraz spełnić swoje groźby. Oni jednak chyba rzeczywiście byli zmęczeni. Nie rozległ się ani jeden strzał.

Nad Piotrogrodem zapadła cisza.

Zgromadzenie Ustawodawcze nie zebrało się nigdy więcej. Tamtego dnia w Pałacu Taurydzkim Lenin-niszczyciel osobiście je unicestwił. Za wyjątkiem pamiętnego dnia wybuchu ostatecznej rewolucji, gwiazda złowrogiego geniusza dwudziestego wieku, nigdy nie świeciła tak potężnym blaskiem jak wtedy.

W dalekich Niemczech pewien kapral armii niemieckiej, zwolniony ze służby w ramach demobilizacji, śledził pilnie rozwój wydarzeń i snuł własne ambitne plany. Adolf Hitler nauczył się od Lenina, jak stworzyć państwo jednopartyjne i to samo później uczynił w Niemczech, ale tam monopol władzy zdobyła partia narodowo-socjalistyczna (NSDAP). Kiedyś Hitler zwierzył się Hermannowi Rauschningowi:

> Bardzo wiele nauczyłem się od marksizmu i nie waham się tego przyznać... Wyciągnąłem wnioski z ich metod. Cały narodowy socjalizm jest na tym oparty. Weźmy robotnicze kluby sportowe, podstawowe organizacje partyjne w zakładach pracy, masowe demonstracje, ulotki propagandowe celowo napisane tak, aby masy je zrozumiały; wszystkie te nowe metody walki politycznej wywodzą się przede wszystkim z marksizmu. Jedyne, co musiałem uczynić, to przejąć je i przystosować do naszych potrzeb[86].

W przemówieniu wygłoszonym w lutym 1941 roku Hitler stwierdził, że „narodowy socjalizm i marksizm to zasadniczo jedno i to samo"[87]. Flaga nazistowska była pierwotnie jednolicie czerwona; członkowie NSDAP początkowo zwracali się do siebie „towarzyszu". Hitler ogłosił 1 maja świętem narodowym dla uczczenia przejęcia władzy w Niemczech; w lipcu 1933 roku oznajmił, że partia nazistowska będzie jedynym legalnym ugrupowaniem politycznym w kraju – identycznie jak partia komunistyczna w Rosji. Naziści uważali, że wszelka moralność jest czysto subiektywna i określona względami politycznymi. To samo głosił Lenin, z tą tylko różnicą, że czynił to jako pierwszy. Wcielił w życie te odrażające idee na najwyższych szczeblach władzy państwowej z chwilą, kiedy stworzył państwo jednopartyjne.

---

85 *Ibid.*
86 Pipes, *Russia under the Bolshevik Regime*, s. 259.
87 *Ibid.*, s. 259 (przypis).

Ostateczna rewolucja zawitała do Rosji. Lenin – twórca historii, zrealizował swoje cele. Komunizm przysporzy jego ojczyźnie i całemu światu niewypowiedzianych nieszczęść i cierpień, aż wreszcie modlitwy jego ofiar zaowocują wybawieniem, które dokona się w całkowicie niespodziewany sposób.

ROZDZIAŁ X

NURT REWOLUCJI

(1918-1920)

papież Benedykt XV (1917-1921)

Lenin rychło zwrócił się przeciwko chrześcijaństwu. Niezwykle znamienne jest, że kiedy przejął władzę, pierwszym celem ataku, oprócz wcześniej wybranego Zgromadzenia Konstytucyjnego, którego posiedzenia nie mógł odwołać, uczynił właśnie Kościół.

Szatan ma własne priorytety, a jego słudzy przyjęli je za własne.

Lenin, wróg chrześcijaństwa[1]

5 lutego 1918 roku mocą jednego ogólnego dekretu państwo wycofało się z wszelkich form pomocy i wsparcia dla rosyjskiego Kościoła prawosławnego i znacjonalizowało kościelne majątki. Zakazano także nauczania religii we wszystkich szkołach – nawet tych, które były dotąd finansowane lub prowadzone przez cerkwie. Rozporządzenie to było bardzo podobne w treści do antykatolickiego ustawodawstwa z czasów rewolucji francuskiej i nawiązywało bezpośrednio do postulatów podnoszonych przez ówczesnych francuskich i meksykańskich antyklerykałów. Wielu katolików, wykazując się skrajną krótkowzrocznością, przychylnie powitało ów dekret, sądząc najwidoczniej, że upaństwowienie własności Cerkwi, pozbawienie jej osobowości prawnej oraz zakaz nauczania religii w szkołach, nie zostanie jednak wprowadzone w życie, a przynajmniej nie będzie miało zastosowania w odniesieniu do Kościoła katolickiego. Tichon, prawosławny metropolita moskiewski i patriarcha Rusi (urząd ten pozostawał nieobsadzony przez ponad dwieście lat), wybrany na ten urząd uchwałą soboru kilka zaledwie miesięcy przed wybuchem sowieckiej rewolucji, doskonale jednak rozumiał, co ten dekret oznacza. Ów wysoki, ogorzały na twarzy mężczyzna, który przez większą część życia był mnichem, i któremu zbywało na wykształceniu, nie był równorzędnym przeciwnikiem dla komunistów, a na jego postawę miał także znaczący wpływ fakt tradycyjnego podporządkowania rosyjskiej Cerkwi władzom państwowym. Mimo to jednak nie zapomniał, w czyim imieniu przemawia, i wypełniając swój obowiązek, powiedział:

> Oprzytomnijcie szaleńcy i zaprzestańcie rozlewu krwi. Albowiem to, co czynicie, nie tylko jest okrucieństwem, ale w istocie swojej dziełem Szatana, za co w życiu pozagrobowym przyjdzie wam zaznać męczarni ognia piekielnego, a w obecnym życiu doczesnym ścigać was będzie klątwa potomności. Na mocy władzy przez Boga nam powierzonej, jeżeli nadal mienicie się chrześcijanami, zakazujemy wam przystępowania do Chrystusowych sakramentów i okładamy was anatemą[2].

Komuniści jednak raczej nie uważali się za chrześcijan. Nic sobie nie robili ani z ekskomuniki, którą obłożył ich patriarcha Tichon, ani z jego wspaniałego wystąpienia, które wygłosił w pierwszą rocznicę rewolucji, wzywając leninowskie władze do „zaprzestania rozlewu krwi, przemocy, pustoszenia [kraju]

---

[1] Zob. moja książka *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*, Wrocław 2008.

[2] William H. Chamberlin, *The Russian Revolution II*, New York 1935, s. 353-354.

i prześladowania wiary". „Dajcie narodowi wytchnienie od bratobójczej walki. Inaczej spadnie na was kara za przelaną przez was krew sprawiedliwych i wy, którzy za miecz chwytacie, sami od miecza zginiecie"[3].

Patriarcha Tichon, silny siłą swej wiary, rozumiał zagrożenie, w jakim znalazło się chrześcijaństwo i jako pierwszy na świecie wskazał wyraźnie, kto jest jego wrogiem. Stanął oko w oko z Szatanem, wiedząc, że książę ciemności właśnie podbił jego ukochaną ojczyznę, Świętą Matkę Rosję, *matuszku Rasiju*, i zgodnie z przepowiednią Matki Bożej Fatimskiej zamierzał uczynić ją głównym narzędziem czynienia zła w czasach szatańskiego dwudziestego stulecia. 16 stycznia Tichon wydał list pasterski, w którym określił komunistów mianem „potworów w ludzkim ciele..., jawnych i skrytych wrogów nauki Chrystusa... prześladujących Kościół prawosławny i chcących zniszczyć dzieło Chrystusowe sianiem w miejsce chrześcijańskiej miłości ziaren zła, nienawiści i bratobójczej walki"[4]. Wydarzenia wieku dwudziestego dały świadectwo słuszności stanowiska patriarchy Tichona oraz prawdziwości jego ostrzeżeń dotyczących przyszłości.

W roku 1918 sytuacja wewnętrzna Rosji była rozpaczliwa, to zaś nie sprzyjało temu, aby jego głos dotarł do zwykłych, szarych Rosjan, którzy wciąż wyznawali wiarę chrześcijańską. Stopniowo jednak w roku 1918 i następnych zaczęli rozumieć, że stosunek nowych władców Rosji do wiary chrześcijańskiej jest z gruntu wrogi i nienawistny. Tichon jednak, inaczej niż biskupi hiszpańscy w czasach wojny domowej, nie wezwał do krucjaty przeciwko komunistycznej władzy. W tradycji Rosji nie istniała tradycja krucjat ani nawet oddawania życia za wiarę. Wyjątkiem od tej zasady był tylko najwcześniejszy okres szerzenia się chrześcijaństwa na tych ziemiach, który od omawianych przez nas wydarzeń dzieliło tysiąclecie. Tradycja ta miała rozwinąć się w Rosji dopiero pod rządami komunistów, kiedy rozlana została krew prawosławnych męczenników. Rzeczywista i nieprzemijająca siła chrześcijaństwa w Rosji będzie się objawiała stopniowo, krok po kroku.

Lenin zawiera pokój

Głównym celem, który postawił sobie Lenin po objęciu pełni władzy w kraju, było urzeczywistnienie od dawna przez niego artykułowanego zamiaru wyprowadzenia Rosji z udziału w pierwszej wojnie światowej. To jego jedyne posunięcie, które uznać można za w pełni zgodne z podstawowymi i niezmiennymi zasadami moralnymi, choć oczywiste jest, że to nie nimi się wtedy kierował. Najlepszym świadectwem wojennego szaleństwa, które w tamtych czasach zawładnęło umysłami niemal wszystkich, którzy uwikłani byli w ten konflikt, są gigantyczne trudności, z którymi przyszło zmierzyć się Leninowi w dążeniu do jego celu, choć zakończenie wojny było przecież w oczywisty sposób konieczne i pożądane, a naród się tego domagał. Nawet w niedawno opublikowanych pracach historycznych nadal

[3] Richard Pipes, *Russia under the Bolshevik Regime*, New York 1983, s. 345.
[4] *Ibid.*, s. 343.

pobrzmiewa echo tego wojennego obłędu. Być może dlatego, że ich autorzy bezwiednie przyswoili go sobie ze studiowanych przez siebie źródeł. Trudno bowiem inaczej wytłumaczyć stawianą przez nich tezę, że zawarcie separatystycznego traktatu pokojowego między Niemcami a Rosjanami uznać należy za czyn w jakiś sposób haniebny. Rzeczywistą hańbą jest jednak to, że zaniechali tego rosyjscy mężowie stanu sprawujący władzę przed rewolucją, a zadanie to pozostawili Leninowi.

Pod koniec grudnia 1917 roku niemieccy negocjatorzy spotkali się w Brześciu Litewskim z Lwem Trockim, sowieckim ministrem spraw zagranicznych. Zaproponowali natychmiastowe zawarcie pokoju, ale zażądali także oddania Niemcom ziem położonych wzdłuż granicy rosyjskiej, które znajdowały się teraz pod ich okupacją. Trocki poprosił o kilka dni zwłoki dla rozpatrzenia tych propozycji i wrócił do Piotrogrodu, aby skonsultować sprawę z Leninem oraz Komitetem Centralnym Partii Komunistycznej. Trocki był autorem koncepcji, którą określał mianem „ani pokój, ani wojna". Zgodnie z nią Rosjanie mieli powstrzymać się od atakowania Niemców, ale nie zawierać z nimi pokoju. Lenin zadał mu oczywiste pytanie, co proponuje w sytuacji, gdyby to Niemcy zaatakowali Rosjan. Trocki odparł, że Niemcy nie ośmielą się tego uczynić z obawy przed sprowokowaniem wybuchu rewolucji we własnym kraju. Pozostali uczestnicy spotkania zaczęli wówczas wykrzykiwać, że jeśli Niemcy zaatakują, należy podjąć z nimi „rewolucyjną wojnę", całkowicie zapominając przy tym, że Rosja i jej wojska znajdujące się w stanie niemal całkowitego rozprężenia oraz upadku dyscypliny nie są w tej chwili zdolne do podjęcia walki z żadnym mocarstwem. Mimo to 14 stycznia Komitet Centralny stosunkiem głosów dziewięć do siedmiu opowiedział się za trockistowską formułą „ani pokoju, ani wojny". Lenin na pewno uznał, że jego towarzysze postradali zmysły. Cierpliwie wyjaśnił im zatem:

> Zawierając oddzielny pokój, na tyle, *na ile umożliwiają to obecne okoliczności*, odcinamy się od obu imperialistycznych obozów, które z sobą walczą. Możemy skorzystać z prowadzonej przez nich wojny i dzielących ich konfliktów, które utrudniają im zawarcie porozumienia naszym kosztem, a kiedy będziemy mieli wolną rękę, wykorzystać ten czas dla rozwinięcia i umocnienia socjalistycznej rewolucji[5].

Bywa jednak, że nacjonalistycznemu zacietrzewieniu ulegają też komuniści. Tak było i w tym przypadku. Ten jeden jedyny raz rosyjska partia komunistyczna przeciwstawiła się swemu twórcy. Trocki wrócił do Brześcia z propozycją zrealizowania jego koncepcji. Potępił wojnę i oznajmił, że Rosja wycofuje się z niej, ale nie podpisał traktatu pokojowego. Oświadczył też, że rosyjskie wojska „otrzymały rozkaz pełnej demobilizacji na całej długości frontu"[6].

Trudno o bardziej niedorzeczną deklarację: rosyjskim wojskom niepotrzebny był rozkaz o demobilizacji, bo od dawna już żołnierze uczynili to całkowicie na własną rękę. Niemcy, kiedy przekonali się, że poczynania Trockiego rzeczywiście są tak

---

5 Robert Payne, *The Life and Death of Lenin*, New York 1964, s. 447.

6 Chamberlin, *The Russian Revolution I*, s. 401.

bezsensowne i głupie, na jakie wyglądają, błyskawicznie wydali rozkaz ofensywy. Nie napotkali oporu. Lenin zwołał posiedzenie Komitetu Centralnego, oskarżył jego członków o „igranie z wojną" i oznajmił im, że nie mają teraz innego wyboru: muszą wznowić negocjacje z Niemcami. Wydaje się to niewiarygodne, ale Leninowi, którego poparł realistycznie patrzący na rzeczywistość Stalin, udało się przeforsować swoje stanowisko większością zaledwie dwóch głosów (siedem do pięciu). Trocki i wielu innych komunistów zdawali się niepomiernie zdziwieni faktem, że Niemcy postawili teraz znacznie cięższe warunki: Rosja miała całkowicie wycofać swoje wojska z Litwy, Łotwy i Estonii, oraz zrezygnować z wszelkich pretensji do ziem tych trzech krajów, a ponadto uznać także niepodległość Ukrainy. Lenin powiedział, że warunki te trzeba przyjąć, przy czym po raz pierwszy i ostatni, kiedy sprawował władzę, zagroził, że jeśli Komitet go nie posłucha, poda się do dymisji i odwoła się do partyjnych dołów. Żelazna wola Lenina przeważyła szalę. Trocki, Dzierżyński i dwóch innych członków Komitetu Centralnego, zamiast głosować przeciw jego wnioskowi, wstrzymało się od głosu, i w ten sposób warunki zawarcia pokoju z Niemcami zostały przyjęte stosunkiem głosów siedem do czterech.

Traktat w Brześciu Litewskim podpisano 3 marca 1918 roku*. Zawierał on zobowiązanie wszystkich sygnatariuszy, że żaden z nich nie będzie prowadził wśród ludności pozostałych państw propagandy wymierzonej przeciwko rządom innych uczestników traktatu. Kilka dni później, na VII Zjeździe Partii Komunistycznej zakwestionowano tę klauzulę, a wtedy Lenin udzielił swojej partii lekcji moralności komunistycznej władzy w kwestii dotrzymywania traktatowych zobowiązań: „Rzecz jasna, złamaliśmy ten traktat. Pogwałciliśmy go już trzydzieści albo czterdzieści razy"[7].

Fiński bohater rzuca wyzwanie Leninowi

16 stycznia prezydent Finlandii, który w grudniu ogłosił jej suwerenność i niezależność od Rosji, głównodowodzącym sił zbrojnych nowej republiki mianował marszałka polnego Carla Gustafa Mannerheima. Ten zaś, wierny sławnej zasadzie Napoleona, nie marnował ani chwili czasu. W Finlandii, która przez ponad sto lat stanowiła część Rosji, istniała liczna i bardzo aktywna partia komunistyczna, której dążeniem było podporządkować nowo powstałe państwo władzy sowieckiej Rosji. Nazajutrz po uzyskaniu nominacji Mannerheim skontaktował się z ze swoim starym przyjacielem, bankierem Axelem Ehrnroothem. Opowiedział mu, co się stanie, jeżeli komuniści postawią na swoim (na pewno przywołał wówczas wspomnienie sceny, której był świadkiem na peronie stacji kolejowej w Mohylewie, gdzie zbuntowani rosyjscy żołnierze zakłuli bagnetami generała Duchonina). Ehrnrooth wspólnie z innymi bankierami niezwłocznie udzielili rządowi pożycz-

* Traktat ten stanowił o wycofaniu się Rosji z wojny i zerwanie sojuszu z Ententą (przyp. tłum.)

7 Edward H. Carr, *The Bolshevik Revolution*, tom III, New York 1953, s. 72.

ki w wysokości piętnastu milionów marek, przeznaczonej na utworzenie i uzbrojenie przyszłej armii. Ci kapitaliści w żadnym razie nie zamierzali sprzedawać komunistom sznura, żeby później ich na nim powieszono.

W Helsinkach, stolicy Finlandii, roiło się jednak od członków Czerwonej Gwardii, czerwonych marynarzy, komunistów oraz ich sympatyków. W każdej chwili Mannerheim i cały fiński rząd mogli zostać aresztowani. 18 stycznia Mannerheim i czterech innych oficerów pojechali pociągiem do Vaasa, miejscowości położonej dwieście mil na północ od stolicy. Co prawda kontrolę nad szlakami kolejowymi sprawowali komuniści, ale nie było innego sposobu, aby się tam dostać. Mennerheim posłużył się fałszywym paszportem i omal nie został zdemaskowany. Dzięki tajemniczej interwencji „młodego człowieka w wojskowej czapce", puszczono go wolno i mógł dotrzeć do celu podróży*. Założył kwaterę w Vaasa i rozpoczynając od zera, przystąpił do tworzenia armii. Nikt, kto nie ukończył edukacji w szkole, którą stworzył w Vimpali, nie mógł służyć pod jego rozkazami jako oficer.

Dokonał tego wszystkiego w samą porę, gdyż 28 stycznia w Helsinkach dokonał się komunistyczny przewrót, ale Mannerheim utrzymał Vaasę i rozpoczęła się wojna.

Mannerheim był arystokratą, przysługiwał mu tytuł barona, wiedział jednak, jak jednać sobie i pociągnąć za sobą prostych ludzi. Chłopi z Vaasy lgnęli do niego tłumnie. Dzięki swojej osobowości i charyzmie zacierał różnice klasowe, na wykorzystywaniu których Lenin opierał wszystkie swe dokonania. W ciągu kilku dni północno-zachodnia część kraju znalazła się pod kontrolą niepodległego fińskiego rządu, a pod koniec lutego została ona rozszerzona na całą północną Finlandię. Ochotnicy masowo zgłaszali się do służby w armii; było wśród nich wielu uciekinierów z południa, gdzie szalał czerwony terror. Ostatecznie Mannerheim zgromadził pod swoją komendą czterdzieści tysięcy żołnierzy, którzy mieli przeciwstawić się dziewięćdziesięciotysięcznej armii Rosjan.

Na dalekim południu Rosji, dokąd udali się Korniłow, Denikin i inni generałowie, którzy uciekli razem z Duchoninem, sytuacja wyglądała całkowicie odwrotnie: panowały tam chaos i zwątpienie. Nawet Kozacy, których tradycyjnie uważano za niezachwianie wierną militarną podporę carskiej władzy, zmienili swoje nastawienie, a uczynili to jeszcze w czasach Rasputina. Korniłow, który był przecież jednym z nich, nie znalazł u nich posłuchu. Ataman doński Kaledin wezwał ich, aby poszli za Korniłowem, ale nic to nie dało. Spośród dziesiątków tysięcy Kozaków, na wezwanie atamana stawiło się ich zaledwie stu czterdziestu siedmiu. Kaledin zrezygnował wtedy ze stanowiska, zamknął się w pokoju i strzelił sobie w serce. Korniłow i jego ludzie, dysponujący zaledwie czterema tysiącami żołnierzy, znaleźli się w niewiele lepszym położeniu. Oddali komunistom położone nad Donem miasta Rostów i Nowoczerkask, a następnie, maszerując przez zamarznięte moczary Kubania, wycofali się na południe pod stałą groźbą ataku i ostrzału z komunistycznych pociągów pancernych.

---

* Richard S. Luckett, *The White Generals*, New York 1951, s. 136.

Zawarcie traktatu pokojowego w Brześciu Litewskim, który podpisano 3 marca umożliwiło Niemcom interwencję w Finlandii, ale Mennerheim nie miał najmniejszej ochoty z tego skorzystać. 5 marca opracował plany ataku na Tampere, drugie co do wielkości miasto Finlandii i twierdzę komunistów. Postąpił podobnie jak Robert E. Lee oraz Stonewall Jackson pod Chancellorsville: zaatakował dwukrotnie liczniejszego przeciwnika i zwyciężył. Ukoronowaniem błyskotliwej kampanii, podczas której wymanewrował przeciwnika, było decydujące uderzenie na wroga. Żołnierze, którzy przeszli pod okiem Mannerheima tylko trzytygodniowe szkolenie, zachowali się jak doświadczeni weterani i pokonali przeciwnika. 3 kwietnia marszałek zdobył Tampere, biorąc jedenaście tysięcy jeńców i zabijając lub raniąc cztery tysiące Rosjan, przy czym jego straty były dwukrotnie mniejsze. Tydzień później pod Helsinkami stanęli Niemcy i zdobyli stolicę w ciągu dwóch dni. Mennerheim ruszył następnie do Viipuri, miasta położonego najbliżej Piotrogrodu, w którym niegdyś ukrywał się Lenin. Czerwoni dowódcy poprosili o zawieszenie broni, on jednak zażądał bezwarunkowej kapitulacji. Sowieci uciekli wtedy drogą morską do Piotrogrodu.

1 maja, w dzień komunistycznego święta (Mannerheim z pewnością nieprzypadkowo wybrał tę datę) zwycięski wódz wjechał triumfalnie do odbitego z rąk komunistów miasta. Średniowieczny kościół Mikaela Agricoli*, który Sowieci wykorzystywali jako skład zboża, wysprzątano i przygotowano do odprawienia w nim dziękczynnego nabożeństwa. Antychryst został zmuszony do ucieczki. W rozkazie dziennym Mennerheim napisał:

> Przybywszy do Viipuri, pradawnej stolicy Karelii, kiedy patrzyłem na dumny zamek Torkel, który, zanim dwieście lat temu został zdobyty przez Rosjan, stanowił niezawodną tarczę Finlandii, chroniąc ją przed atakami z zewnątrz, przepełniała mnie radość i wdzięczność. Nad tą twierdzą powiewa teraz flaga Finlandii, a Viipuri będzie ponownie naszą niezawodną tarczą przeciw wschodowi[9].

Carl Gustaf Mennerheim po raz pierwszy ocalił swoją ojczyznę przed komunizmem, kiedy u władzy był Lenin. Drugi raz dokona tej sztuki dwadzieścia jeden lat później, za rządów Stalina. Nikomu innemu na świecie nie udało się dokonać niczego podobnego. Jest dziś fińskim bohaterem narodowym[10]. Finowie nazywają go „Arktycznym Orłem". W kolejnych latach Finlandii graniczącej ze Związkiem Radzieckim, największym wrogiem wolności na świecie, mimo wszystko udało się jednak zachować niepodległość, jakby chroniły ją skrzydła Arktycznego Orła rozpostarte nad jego ojczystą ziemią.

---

* Mikael Agricola (1510-1557) – fiński duchowny uznawany za twórcę literackiego języka fińskiego, jeden z czołowych działaczy reformacyjnych w Szwecji (której częścią była wówczas Finlandia) zwany „fińskim Lutrem". W 1554 roku konsekrowany na luterańskiego biskupa Turku. Tłumacz Nowego Testamentu, modlitewników, pieśni i liturgii nabożeństwa na język fiński. Twórca zasad fińskiej ortografii (przyp. tłum.).

9 C. Jay Smith Jr., *Finland and the Russian Revolution*, Athens, GA 1958, s. 82.

10 Jego dom w Helsinkach jest zachowany w postaci i kształcie, jakie miał w tamtych przełomowych czasach. Miałem zaszczyt tam być i go zwiedzić.

Zwycięstwo komunistów w wojnie domowej

Niestety, ze szkodą dla Rosji, reszty świata, podczas rosyjskiej wojny domowej nie objawił się żaden tamtejszy odpowiednik Mennerheima. I kiedy on kroczył w Finlandii od jednego zwycięstwa do drugiego, generał Korniłow na Kubaniu, w południowej części Rosji, doświadczał samych porażek, aż w końcu 13 kwietnia zginął trafiony odłamkiem pocisku artyleryjskiego podczas desperackiego szturmu na stolicę regionu, Jekaterynodar. Dowództwo objął teraz jego szef sztabu, Anton Denikin, oraz inny były głównodowodzący rosyjskiej armii, Michaił Aleksiejew. Przez dłuższy czas typową cechą ich nielicznej armii był przerost kadry oficerskiej, kiedy zaś liczebność wojsk istotnie wzrosła, większość zwykłych żołnierzy stanowili zmienni w swoich poglądach Kozacy, których lojalność stała pod dużym znakiem zapytania. W ciągu kolejnych tygodni wojska niemieckie zajęły całą Ukrainę i posuwały się w kierunku Donu, nigdy jednak nie wkroczyły na Kubań. Ochotnicza armia Denikina i Aleksiejewa w roku 1918 nie poszła co prawda w rozsypkę, ale nie była zdolna do podjęcia żadnych poważnych operacji i nie stanowiła żadnego zagrożenia dla komunistycznego reżimu.

Sytuacja wyglądała zgoła inaczej na Uralu i na Syberii. To, co tam się działo, nie miało precedensu w historii konfliktów zbrojnych (aż do czasu wojny w Korei w roku 1950). Traktat brzeski, co naturalne, zawierał klauzulę o repatriacji jeńców. Około pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy cesarstwa austrowęgierskiego, spośród jeńców wojennych przetrzymywanych w Rosji było Czechami. Bardziej niż z państwami centralnymi sympatyzowali oni z Ententą, która popierała powstanie suwerennej Czechosłowacji. Uważali, że niepodległość ich ojczyzny zagwarantować może jedynie klęska Niemiec i Austrii. Dlatego domagali się, żeby wywieziono ich z Rosji, dzięki czemu mogliby z nimi walczyć. Ze względu na rozmiary i ukształtowanie geograficzne Rosji, łatwiej to było powiedzieć niż wykonać. Państwa centralne z pewnością nie zamierzały do tego dopuścić. Niemcy zablokowały szlak morski przez Bałtyk, Turcja zaś uczyniła to samo na Morzu Czarnym. Części jeńców udało się wyjechać z Rosji przez port w Archangielsku, ale ponieważ brakowało tam statków do transportu i istniało duże niebezpieczeństwo zaatakowania ich przez łodzie podwodne, konieczne stało się, aby większość z nich wysłać do kraju drogą okrężną, prowadzącą niemal dookoła świata, czyli ze środkowej Rosji, przez Władywostok do Francji. Oznaczało to liczącą osiem tysięcy kilometrów podróż koleją transsyberyjską.

I znowu wszystko oparło się o pociągi... Na Syberii kursowały one jeszcze wolniej niż w europejskiej części Rosji, a ich stan techniczny był gorszy. Rankiem 14 maja na torach w Czelabińsku, mieście położonym po syberyjskiej stronie Uralu, stały obok siebie dwa pociągi. Jeden z nich wiózł Czechów, którzy jechali okrężną drogą do Europy, aby walczyć z państwami centralnymi na froncie zachodnim, drugim zaś podróżowali węgierscy repatrianci, którzy wracali do ojczyzny. Relacje między Czechami i Węgrami nigdy nie były przyjazne, teraz jednak, kiedy spotkali się twarzą w twarz na końcu świata, resentymenty te jeszcze się

zaogniły. Pociąg wiozący Węgrów ruszył w drogę, a ten, którym jechali Czesi, nadal stał w miejscu. Jeden z Madziarów dolał oliwy do ognia, gdyż cisnął z odjeżdżającego pociągu kawałkiem zepsutego żeliwnego piecyka i trafił jednego z czeskich żołnierzy tak nieszczęśliwie, że zwalił go z nóg (Czesi nie bez racji podejrzewali, że zwłoka w podróży to kolejny przejaw nękania ich przez komunistyczne władze, które niechętnie widziały ich na swoim terytorium). Grupa rozwścieczonych Czechów rzuciła się w pościg za pociągiem, który jechał na tyle wolno, że zdołali doścignąć lokomotywę. Zmusili maszynistę do zatrzymania składu, a Węgra, który ich sprowokował, powiesili na najbliższym drzewie. Miejscowa Czerwona Gwardia zamknęła sprawców samosądu w areszcie, a wtedy ich koledzy zrobili to samo z czerwonogwardzistami (w czelabińskim areszcie nie pamiętano takiego obłożenia cel). Czescy oficerowie, których ściągnięto z trasy kolei transsyberyjskiej spotkali się w Czelabińsku, aby ustalić, co robić dalej. Krążyły pogłoski (prawdziwe) że władze sowieckie noszą się z zamiarem wydania rozkazu rozbrojenia czeskich oddziałów. Rudolf Gajda, ambitny i porywczy kapitan, przekonał ich, aby nie oddawali broni i czynnie odparli każdą próbę jej odebrania.

Tydzień po podpisaniu traktatu brzeskiego, Lenin i wszyscy najważniejsi członkowie komunistycznego rządu wyjechali potajemnie z Piotrogrodu do Moskwy. W następstwie postanowień traktatu, Niemcy zyskali możność prowadzenia operacji wojennych z terenu Finlandii i Estonii. Dalsze przebywanie w Piotrogrodzie, położonym zaledwie sto sześćdziesiąt kilometrów od granicy tych państw, stało się niebezpieczne. Było to miasto wielonarodowościowe, niespokojne i coraz trudniejsze do utrzymania w ryzach. Moskwa, dawna stolica Rosji, leżała w samym sercu kraju. Kreml, średniowieczna moskiewska twierdza, został siedzibą sowieckiego rządu i pozostał nią aż do upadku Związku Radzieckiego w 1991 roku. Jednym z pierwszych posunięć rządu po jego przeprowadzce do Moskwy było (niemal na pewno z inspiracji Lenina) mianowanie Trockiego, nieudolnego dotychczasowego ministra spraw zagranicznych, przewodniczącym Najwyższej Rady Wojskowej, czyli Rady Wojennej. Następnego miesiąca desygnowano go na stanowisko komisarza ludowego ds. wojny.

Lenin i Trocki w okresie od powstania podziału na bolszewików i mienszewików (1903) aż do upadku caratu w roku 1917 byli zaciekłymi wrogami. Trocki w wielu sprawach opowiadał się po stronie mienszewików, a podporządkował się Leninowi dosłownie w ostatniej chwili, kiedy wybuchła rewolucja. Jednak, kiedy już to uczynił, zrobił to szczerze, bez reszty i nigdy nie wracał do przeszłości. Lenin w większości przypadków doskonale potrafił ocenić człowieka. Spośród wszystkich swoich najbliższych współpracowników najlepiej rozumiał się właśnie z Trockim – świadczy o tym wiele jego późniejszych komentarzy. Potrafił dostrzec, że Trocki w zdumiewającym stopniu łączy dwie rzadko wspólnie występujące umiejętności: werbalną zdolność porywania za sobą ludzi do walki (był zdecydowanie największym oratorem komunistycznej rewolucji) oraz talent osiągania zwycięstw dzięki przygotowaniu organizacyjnemu, właściwemu doborowi ludzi i pragmatycznej strategii oraz taktyce. Oprócz tego cechowała go całkowita

bezwzględność w dążeniu do celu, którą Lenin tyleż podzielał, co podziwiał. Trocki miał także pewną słabość, typową dla wielkich mówców: wierzył głęboko, że dzięki swoim oratorskim talentom potrafi przekonać każdego i wszystkich. To właśnie było powodem błędu, jaki popełnił w Brześciu Litewskim, ale cecha ta nie będzie dla niego przeszkodą na stanowisku komisarza ds. wojny, ponieważ będzie się zwracał do ludzi stojących po tej samej stronie, co on. Wszystkie inne cechy Trockiego doskonale predestynowały go na to stanowisko, choć wedle zwykłych kryteriów całkowicie brakowało mu doświadczenia. Rewolucjonista Lenin nigdy jednak nie przejmował się tradycyjnymi kryteriami, a w tym przypadku zarówno on sam, jak i rewolucja ogromnie na tym skorzystały.

25 maja Trocki, komisarz ds. wojny, rozkazał radom i Czerwonej Gwardii rozbrajać Czechów na całym szlaku kolei transsyberyjskiej, zastrzelić każdego z nich, który nie odda broni i zatrzymywać wszystkie wiozące ich pociągi. Było już jednak za późno; tego samego dnia kapitan Gajda opanował stację w Nowonikołajewsku na wschód od Omska, gdzie linie kolejowe biegnące z Uralu łączą się w dwutorowy szlak kolei transsyberyjskiej, prowadzący przez bezludne obszary tajgi między Irtyszem i Obem. Został on teraz przecięty w najbardziej newralgicznym miejscu. Czesi zaś, choć zdani byli na niepewne działanie zdezelowanych lokomotyw, w ciągu tygodnia rozjechali się pociągami w obu kierunkach wzdłuż torów i całkowicie opanowali liczący dwa tysiące kilometrów szlak kolejowy od Czelabińska do jeziora Bajkał.

Mocarstwa zachodnie, których obywatele często nadal uważali, że komuniści są agentami Niemiec (mit ten, oparty na fakcie, że Niemcy wysłali Lenina ze Szwajcarii do Rosji, był ciągle żywy), z zadowoleniem powitały działania przedsięwzięte przez Czechów i obiecały im wsparcie, choć dotarcie na Syberię było niemal tak samo trudne, jak wydostanie z niej czeskich żołnierzy. Pod koniec czerwca Czesi opanowali już cały liczący osiem tysięcy kilometrów szlak kolei transsyberyjskiej. Czternaście tysięcy czeskich żołnierzy dotarło do Władywostoku, po czym zawróciło i znów pojechało na zachód. Na początku sierpnia zastąpiły ich we Władywostoku oddziały międzynarodowe, składające się z Brytyjczyków, Francuzów, Japończyków oraz dwóch amerykańskich pułków, które ściągnięto z Filipin.

2 sierpnia połączone siły brytyjsko-amerykańskie zajęły Archangielsk, wcześniej zaś, bo już w marcu, brytyjska piechota morska opanowała Murmańsk. Mimo to rządy tych państw, podobnie jak dowódcy tych wojsk, nie mieli sprecyzowanych planów dalszych operacji zarówno dla swoich oddziałów stacjonujących w północnej Rosji, jak i tych rozlokowanych na Syberii. Między Archangielskiem i Murmańskiem, a najbliższym dużym i strategicznie istotnym miastem, czyli Piotrogrodem, rozpościerało się sześćset kilometrów nieprzebytej i niemal niezamieszkanej tajgi. Zachodnie wojska okupacyjne nie miały ani odpowiednich środków, ani odpowiedniej determinacji, aby się przez nią przeprawić.

Bezpośrednim zagrożeniem dla komunistów była sytuacja na terenach rozciągających się po europejskiej stronie Uralu oraz obszarach wzdłuż rzeki Wołgi – gęsto zaludnionych i ważnych zarówno dla gospodarki, jak i stabilności rosyj-

skiego państwa. Deputowani do Zgromadzenia Ustawodawczego z tych regionów (głownie eserowcy) zgromadzili siły gotowe stawić zbrojny opór komunistom, które mogły teraz liczyć na silne wsparcie ze strony czeskich żołnierzy. 8 czerwca Czesi zajęli nadwołżańską Samarę (obecnie Kujbyszew), a 4 lipca opanowali położoną na wschód od niej Ufę – miasto we wschodniej części podnóża Uralu. Ośmielona takim rozwojem sytuacji partia eserowców jawnie przeciwstawiła się komunistom. 24 lipca Komitet Centralny Partii Socjalistów-Rewolucjonistów przegłosował podjęcie akcji terrorystycznych wymierzonych przeciwko rządowi Lenina; zażądał jego rozwiązania oraz wznowienia wojny z Niemcami.

6 lipca eserowcy zabili niemieckiego ambasadora w Rosji, hrabiego Wilhelma Mirbacha, a oprócz tego udało im się aresztować szefa sowieckiej policji politycznej, Feliksa Dzierżyńskiego. Lenin jednak ani na chwilę nie stracił zimnej krwi i odpowiedział na to kontratakiem liczącego dwa tysiące siedmiuset pięćdziesięciu żołnierzy litewskiego pułku dowodzonego przez pułkownika Joachima Vatsetisa. Litwini byli w Rosji cudzoziemcami, a oddział ten uznawał wyłącznie zwierzchność Lenina. Do południa 7 lipca powstanie eserowców zostało ostatecznie stłumione. Tego samego dnia co w Moskwie wybuchło jednak powstanie w Jarosławiu nad górną Wołgą i tam zakończyło się ono zwycięstwem eserowców. 11 lipca eserowski pułkownik Murawiew, który w listopadzie dopomógł komunistom przejąć władzę nad Piotrogrodem i został później mianowany głównodowodzącym ich wojsk nad Wołgą, postanowił przejść na stronę buntowników. Nie znalazł jednak posłuchu u swoich podkomendnych i ostatecznie – co do tego nie ma pewności – albo popełnił samobójstwo, albo zginął z ich ręki. W ten oto sposób ostateczna rewolucja zaczęła pożerać własne dzieci.

Nazajutrz leninowski rząd zamknął wszystkie, z wyjątkiem komunistycznych, redakcje moskiewskich gazet i zabronił ich wydawania, a posunięcie to uzasadnił względami nadzwyczajnego zagrożenia. Stan ten jednak utrzymał się przez kolejne siedemdziesiąt lat, a pod koniec sierpnia zarządzenie to rozszerzono na obszar całego kraju, obejmując nim oprócz gazet wszystkie ukazujące się wtedy periodyki. Rok później ustanowiono monopol państwa na wydawanie prasy, a w 1920 roku rząd komunistyczny rozciągnął go także na publikację książek i wszelkich innych druków. Przez kolejne dziesięciolecia ambitni rosyjscy pisarze, którym władze odmówiły publikacji dzieł, rozpowszechniali je w drugim obiegu w postaci kopii maszynopisów lub druków offsetowych, które nazywano *samizdatami**. Lenin, który uwielbiał korzystać z bibliotek (wybuch rewolucji rosyjskiej zastał go w jednej z zurychskich bibliotek), zezwolił jednak obywatelom na stały do nich dostęp i zapoznawanie się z pracami historycznymi i literaturą przeszłości. Richard Pipes skwitował to celnie, pisząc, iż „oznaczało to, że nawet w okresie najsurowszych ograniczeń i restrykcji, które Stalin nałożył na szeroko rozumianą

* Termin ten pochodzi z lat czterdziestych; poeta Nikołaj Głazkow użył go dla nazwania rozpowszechnianych w formie maszynopisów zbiorów swoich poezji. Nazwa „samizdat" została powszechnie przyjęta dla określenia wydawnictw podziemnych w publikacjach anglojęzycznych (przyp. tłum.).

twórczość, obywatele Związku Radzieckiego mieli dostęp do kulturowego dziedzictwa ludzkości. Pomogło im to zachować zdrowy rozum w najcięższych dla nich czasach"[11].

Lipcowe powstanie eserowców w 1918 roku było także bezpośrednią przyczyną zaaprobowania propozycji zgłoszonej przez regionalne uralskie sowiety i zaakceptowanej przez samego Lenina, a umotywowanej stwierdzeniem, iż „nie powinniśmy dopuścić, zwłaszcza w obecnej, trudnej sytuacji, aby biali stali się żywym sztandarem, wokół którego można się zjednoczyć"[12]. Chodziło o zamordowanie cara oraz jego rodziny w Jekaterynburgu położonym po syberyjskiej stronie Uralu. Rodzina panująca była tam przetrzymywana już od kilku miesięcy, teraz zaś istniała obawa, że może zostać uwolniona przez siły antykomunistyczne, współpracujące ze zwycięskimi Czechami. Mordu tego dokonano 16 lipca[13].

21 lipca oddziały białych pod sprawnym dowództwem pułkownika Kappela, bez udziału i wsparcia Czechów zajęły Symbirsk nad Wołgą, rodzinne miasto Lenina; 6 sierpnia Czesi i biali, działając wspólnie, opanowali duże nadwołżańskie miasto Kazań, gdzie wpadła w ich ręce połowa carskich rezerw złota, w roku 1918 warta sześćset pięćdziesiąt milionów rubli, czyli trzysta dwadzieścia pięć milionów dolarów, a przy jego dzisiejszych cenach, wiele miliardów dolarów. Aby przewieźć je do Omska na środkowej Syberii, potrzebny był cały pociąg. Ta gigantyczna zdobycz stała się finansową podstawą utrzymania antykomunistycznej armii i władz na Syberii.

Komunistyczny reżim stanął teraz w obliczu wielkiego i bezpośredniego zagrożenia. Kazań dzieli od Moskwy niecałe osiemset kilometrów otwartego terenu; dwie trzecie tej odległości można pokonać, płynąc Wołgą, która w połowie lata była całkowicie spławna i żeglowna. Trocki wyposażył specjalny pociąg i wyruszył na tereny objęte wojennym konfliktem. Przez kolejne dwa i pół roku miał mu on służyć jako kwatera główna. Jeden z wagonów przeznaczono na biuro i pomieszczenia mieszkalne, w kolejnym pracowali jego sekretarze, trzeci, wyposażony w urządzenia poligraficzne, służył rozpowszechnianiu literatury propagandowej, czwarty pełnił rolę polowego szpitala, w piątym zaś znalazło się miejsce na dwa samochody, które wykorzystywano wszędzie tam, gdzie pozwalał na to stan dróg. Obu krańców pociągu strzegły opancerzone wieżyczki najeżone karabinami maszynowymi. Pociąg Trockiego przeszedł do legendy. Pojawiał się, nierzadko zupełnie nieoczekiwanie, wszędzie tam, gdzie sytuacja była najtrudniejsza – także w ogniu walki. Komisarz ds. wojny wyskakiwał z pociągu nawet tam, gdzie trwała strzelanina, podnosił mieszkańców na duchu, wzmacniał morale żoł-

---

[11] Pipes, *Russia under the Bolshevik Regime*, s. 292.

[12] George Legett, *The Cheka: Lenin's Political Police*, Oxford, 1981, s. 66.

[13] Zwłoki rodziny królewskiej, które uważano za całkowicie zniszczone lub niemożliwe do odszukania, zostały odnalezione w roku 1991, kiedy Związek Radziecki upadł, i większość z nich udało się zidentyfikować, w tym także ciało Aleksandry, o której wcześniej mówiono, że w jakiś sposób udało się jej ocaleć. Testy DNA, które przeprowadzono w 1994 roku, jednoznacznie wykazały, że kobieta zmarła w 1984 roku w Charlottesvilel w Wirginii, którą najczęściej utożsamiano z Anastazją, z pewnością nie należała do rodu Romanowów.

nierzy i podrywał do dalszej walki. Niejednokrotnie osobiście prowadził ich w bój. Nieustannie wyszukiwał ludzi obdarzonych talentem dowódczym, a bezlitośnie karał niekompetencję i tchórzostwo. Dwa dni po zajęciu Kazania przez białych przybył do Świażska położonego po drugiej stronie Wołgi i oznajmił, że od tej chwili, każdy dowódca i komisarz pułku, który ucieknie z pola walki, zostanie rozstrzelany. Niedługo później, kiedy robotniczy pułk z Piotrogrodu wycofał się przed znacznie słabszym liczebnie przeciwnikiem, Trocki nie dość, że urzeczywistnił swoją groźbę, to ustawił jego żołnierzy w szyku, wybrał co dziesiątego z nich i kazał ich rozstrzelać na miejscu.

Starożytni Rzymianie nazywali taką praktykę dziesiątkowaniem. W świecie chrześcijańskim nie stosowano jej, odkąd cesarz Konstantyn przyjął wiarę w Chrystusa. To, co uczynił Trocki, doskonale odzwierciedla determinację komunistów, którzy zdecydowani byli utrzymać władzę albo zginąć.

10 września komuniści odbili Kazań, zmuszając Czechów i białych do wycofania się na Ural. Czesi zachowali jednak kontrolę nad całym szlakiem kolei transsyberyjskiej. Biali na Syberii postanowili obrać „wielkorządcę państwa rosyjskiego", który będzie następcą zdetronizowanego cara. W Omsku, stolicy regionu położonego w samym sercu bezkresnych jałowych syberyjskich równin, miasta masywnych wiktoriańskich budowli wzniesionych z szarego kamienia, dokonali najbardziej nieoczekiwanego wyboru, wynosząc na to najwyższe stanowisko Aleksandra Kołczaka, ostatniego dowódcę Floty Czarnomorskiej – niewysokiego pochmurnego człowieka o władczym spojrzeniu, który w obliczu buntu swoich marynarzy, odmówił oddania im broni i zamiast tego wrzucił swoją oficerską szablę do morza, później zaś wyjechał do Wielkiej Brytanii. Brytyjczycy nie bardzo wiedzieli, co zrobić z pozbawionym dowództwa wysokim oficerem rosyjskiej marynarki, który nadal chciał walczyć z Niemcami. Ostatecznie wysłali go do Władywostoku, a Kołczak wyruszył stamtąd w liczącą prawie pięć tysięcy kilometrów podróż do Omska – miejsca na naszej planecie chyba najbardziej odległego od otwartego morza. Admirał Kołczak był człowiekiem bardzo inteligentnym, który najwięcej wymagał od samego siebie, ale jego wiedza na temat prowadzenia wojny na lądzie była praktycznie żadna.

W tym samym czasie w Piotrogrodzie dokonano zamachu na Mojżesza Urickiego, zbira Lenina odpowiedzialnego za akty czerwonego terroru. Rankiem 30 sierpnia, kiedy wchodził do biura, zastrzelił go młody oficer, a zarazem żydowski poeta Kannegisser. Była to prawdopodobnie zemsta za śmierć porucznika Perlszweiga, przyjaciela Kannegissera, który zginął z rąk funkcjonariuszy kierowanego przez Urickiego piotrogrodzkiego Czeka. Błyskawicznie poinformowano o tym Lenina i przestrzeżono go, aby niepotrzebnie nie wystawiał się na niebezpieczeństwo. On jednak, jak zwykle, lekceważąc sobie zasady zachowania bezpieczeństwa, nie zmienił niczego w swoim rozkładzie zajęć, który obejmował wygłoszenie dwóch przemówień, pierwszego z nich na Giełdzie Zbożowej położonej na południowy zachód, które przewidziano na siedemnastą i kolejnego, które miał wygłosić krótko po osiemnastej w fabryce Michelsona w południowej części Moskwy. Jak zwykle

towarzyszył mu jedynie jego szofer i ochroniarz – potężnie zbudowany i silny Stefan Gil. Lenin w swoim przemówieniu przypuścił szyderczy atak na Stany Zjednoczone, nazywane przez niektórych „najbardziej wolnym i cywilizowanym państwem świata", które jednak rządzone jest przez garstkę miliarderów, którzy cały naród „sprowadzili do roli służących i niewolników... wtrącając go w stan beznadziejnej niedoli i nędzy". Przemówienie zakończył okrzykiem: „Wszystko dla robotników, wszystko dla ciężko pracujących! Jest tylko jedno wyjście: zwycięstwo albo śmierć!"[14]. Robotnicy odpowiedzieli na to, grzmiącym chórem intonując Międzynarodówkę. Wielu z nich podeszło do Lenina, aby z nim porozmawiać; wódz rewolucji dyskutował z nimi do dziewiętnastej trzydzieści. W grupie tej było też kilka kobiet, które przepchnęły się blisko niego, gdy Lenin stał już przy samochodzie. Jedna z nich była niska, niepozorna i z racji silnej wady wzroku niemal niewidoma. Miała podkrążone oczy, ubrana była w wypłowiałą czarną suknię, a w dłoniach trzymała torebkę. Ktoś otworzył przed Leninem drzwi do samochodu. Gil spojrzał na swojego przywódcę. Zauważył, że niska kobieta wyciąga z torebki pistolet Browninga. Stała tuż przy Leninie, skierowała na niego lufę broni i zanim ktokolwiek zdążył wykonać jakiś gest, trzykrotnie pociągnęła za spust. Wódz rewolucji komunistycznej upadł ciężko na ziemię.

Gil wyciągnął broń. Wszyscy zgromadzeni tam ludzie uciekli. Gil pochylił się nad Leninem.

„Złapali go?" – zapytał Lenin[15].

Gil powiedział mu, żeby oszczędzał siły i nie próbował mówić. Z pomocą trzech członków komitetu fabrycznego, którzy nadbiegli, gdy usłyszeli strzały, przeniósł Lenina do samochodu i jak najszybciej odjechał. Na pełnym gazie wjechał na Kreml przez bramę wieży Troickiej, krzycząc „Lenin!". Wódz rewolucji był blady jak trup, ale nie pozwolił odnieść się do swego apartamentu. Doszedł tam o własnych siłach. Wokół niego zebrała się spora grupa lekarzy. Wprawnymi palcami zbadali zakrwawioną klatkę piersiową i ramię Lenina. Jedna z kul przeszyła płaszcz i o włos ominęła ciało. Druga z nich ugodziła go w bark, powodując stosunkowo niegroźną ranę. Trzecia trafiła w lewą stronę szyi, odbiła się od kości klatki piersiowej, o ułamek cala ominęła aortę, przebiła płuco i zatrzymała się nad kością prawego obojczyka.

Chyba nigdy w historii nie zdarzyło się, aby tak wiele zależało od toru jednego wystrzelonego pocisku. W sierpniu 1918 nikt nie mógłby zastąpić Lenina w roli przywódcy rewolucji komunistycznej. Los setek milionów ludzi i przyszłość całego świata na przestrzeni niemal całego dwudziestego stulecia zależał teraz od skutków trzeciego strzału oddanego przez Fanny Kapłan, bojowniczkę Partii Socjalistów-Rewolucjonistów, która za próbę zabójstwa urzędnika państwowego w Kijowie spędziła jedenaście lat w carskim więzieniu w Malcewie. Większość z nich przesiedziała w karcerze, w całkowitych ciemnościach, co spowodowało, że była

---

14 Payne, *Lenin*, s. 487-488.

15 *Ibid.*, s. 489.

prawie niewidoma. To jednak nie miało w tym przypadku większego znaczenia, bo strzelała do Lenina nieomal z przyłożenia.

Czeka rozstrzelała ją kilka dni później, a nim minął tydzień, jej los podzieliły setki mieszkańców Piotrogrodu i Moskwy. Czerwony Terror rozszalał się z całym, bezwzględnym okrucieństwem. Zinowiew nawoływał do wymordowania dziesięciu milionów ludzi. „Gazeta Armii Czerwonej" w numerze z 1 września oznajmiła: „bezlitośnie i nie szczędząc nikogo, będziemy zabijali naszych wrogów setkami, tysiącami, utopimy ich w ich własnej krwi. Za krew Lenina i Urickiego... niechaj popłyną rzeki burżujskiej krwi – coraz więcej krwi, tyle, ile to tylko możliwe"[16].

Kropkę nad i postawił Krylenko, były chorąży i dowódca rosyjskiej armii, teraz zaś ludowy komisarz sprawiedliwości: „Musimy rozstrzeliwać nie tylko samych winnych. Egzekucje niewinnych zrobią jeszcze większe wrażenie na masach"[17].

Żelazny organizm Lenina szybko przezwyciężył skutki odniesionych postrzałów. Po sześciu tygodniach wrócił do pracy, jakby nic się nie stało.

Rewolucja w Niemczech

W listopadzie 1918 roku wojna nareszcie dobiegła końca; walczące strony zawarły zawieszenie broni[18]. „Zwycięskie" państwa (z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych) ucierpiały w niej niemal tak samo jak te, które wojnę przegrały. Narzucony przez Ententę traktat pokojowy w Wersalu, który pozbawił Niemcy znacznej części ich terytorium* i doprowadził do unicestwienia Cesarstwa Austro-Węgier, był bezpośrednią przyczyną drugiej wojny światowej, która rozpoczęła się zaledwie dwadzieścia lat później. Lenin spodziewał się i bardzo liczył na to, że obalenie niemieckiego cesarza Wilhelma tuż przed podpisaniem rozejmu, zapoczątkuje w Niemczech rewolucję, która, podobnie jak w Rosji, wyniesie do władzy niemieckich komunistów oraz rady delegatów. Komunistyczna Rosja i komunistyczne Niemcy wyłaniające się wspólnie z pożogi pierwszej wojny światowej byłyby potężnym zapleczem i podstawą podboju reszty świata przez komunistów.

---

[16] Legget, *Cheka*, s. 108.

[17] Pipes, *Russian Revolution*", s. 822.

[18] Pipes, *Russian Revolution*, s. 822.

* Straty terytorialne Niemiec: Francja odzyskała Alzację i północno-wschodnią Lotaryngię; Belgia uzyskała Eupen i Malmedy – dwa pograniczne powiaty dotąd należące do Prus; Polska odzyskała większą część Wielkopolski i znaczną część byłych Prus Królewskich, a po plebiscycie na Górnym Śląsku w 1921 roku i III powstaniu śląskim część górnośląskiego zagłębia przemysłowego z Katowicami i Chorzowem; Danii po plebiscycie z 1920 roku przypadła północna część Szlezwiku; Gdańsk z przyległymi gminami i miastami Oliwą i Sopotem zyskał status wolnego miasta ; niemieckie terytoria kolonialne rozdzielono pomiędzy zwycięzców i przekazano pod opiekę Ligi Narodów; Czechosłowacja uzyskała mały skrawek Górnego Śląska, tzw. Kraik hulczyński; obszar zaniemeński na krańcu Prus Wschodnich z portem Kłajpedą został oddany pod zarząd zwycięskich mocarstw (przyp. tłum.).

Niemieccy komuniści zrzeszeni w Związku Spartakusa* nie mieli jednak ani zdecydowanego przywódcy, ani jasno wyznaczonej strategii. Niemiecką Partią Komunistyczną nie kierowała jedna osoba, lecz dwie i była to raczej dziwnie dobrana para. Karol Liebknecht był człowiekiem oddanym sprawie i cieszącym się popularnością wśród robotników, lecz z pewnością nie był intelektualistą, dobrym organizatorem ani politycznym strategiem – nadawał się na dobrego wykonawcę rozkazów, lecz nie miał cech, jakimi powinien dysponować przywódca. Róża Luksemburg natomiast miała nieprzeciętny umysł i jasną koncepcje działania, ale zbyt często kierowała się emocjami, a poza tym nigdy nie uznała zwierzchnictwa Lenina, od którego odstręczała ją jego bezwzględność i brak ludzkich uczuć. Brakowało im zarówno żelaznej woli Lenina, jak i jego taktycznego geniuszu.

Wybuch rewolucji w Berlinie, do którego doszło 5 stycznia 1919 roku, całkowicie zaskoczył Liebknechta i Luksemburg, choć tego samego dnia Liebknecht wygłaszał w całym mieście przemówienia na wiecach i demonstracjach protestacyjnych zorganizowanych w związku z odwołaniem ze stanowiska prokomunistycznego szefa policji. Uzbrojone oddziały zajęły redakcje najważniejszych komunistycznych gazet. Liebknecht i Luksemburg zamiast sterować tym, co się dzieje, pozwolili porwać się fali wydarzeń i jeszcze tej samej nocy wezwali do natychmiastowego obalenia rządu.

Władze rządowe zwolniły ze stanowiska szefa berlińskiej policji socjalistycznego radykała Emila Eichorna, który odmówił jednak rezygnacji z urzędu. 6 stycznia po południu w stolicy Niemiec rozległy się strzały z broni maszynowej. Zginęły setki ludzi. Urzędnicy i politycy rządowi nocą uciekli z miasta. Harry Kessler odnotował w swoim dzienniku: „Berlin jest teraz kotłem czarownic, w którym warzą się przeciwstawne idee i siły. Tworzy się oto współczesna historia, a stawką jest tutaj nie tylko to, czy Niemcy mają pozostać Rzeszą, czy stać się republiką demokratyczną, ale także i o to, czy przewagę zyska Wschód czy też Zachód, wojna czy pokój, frenetyczna wizja Utopii, czy prozaiczność powszedniego świata"[19].

Liebknecht i Luksemburg wezwali do obalenia władz, ale nie mieli żadnych konkretnych planów, jak tego dokonać, ani koncepcji powołania nowego rządu. Rankiem 6 stycznia 1919 roku zebrali trzystu uzbrojonych ludzi i postanowili opanować ministerstwo wojny. Naprędce wybrany przywódca tego oddziału wręczył oficerowi pełniącemu dyżur w gmachu ministerstwa kartkę papieru zawierającą oświadczenie, że rząd został obalony przez „niżej podpisany Komitet Rewolucyjny"; pod spodem dokumentu widniały trzy nazwiska jego członków, wśród których był także Liebknecht. Odpowiedź porucznika, który pełnił służbę w ministerstwie, była zgodna z najwyższymi standardami pedantycznej niemieckiej

* Związek Spartakusa (niem. *Spartakusbund*) – marksistowski ruch rewolucyjny, działający w Cesarstwie Niemieckim podczas I wojny światowej. Głównymi organizatorami związku byli: Róża Luksemburg, Karl Liebknecht, Julian Marchlewski, Franz Mehring, Clara Zetkin i Leon Jogiches. W 1917 roku organizacja ta weszła w skład Niezależnej Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (USPD), a w grudniu 1918 roku jej członkowie utworzyli Komunistyczną Partię Niemiec (przyp. tłum.).

19 William Klingaman, *1919: The Year Our World Beguan*, New York 1989, s. 25.

biurokracji. Wskazał, że członkowie „niżej podpisanego Komitetu Rewolucyjnego" zapomnieli złożyć swoje podpisy pod wręczonym mu dokumentem. Ich nazwiska były tylko napisane na maszynie. Jakże zatem może on podjąć jakiekolwiek działania na mocy pisma stwierdzającego, że jest podpisane, choć w rzeczywistości wcale tak nie jest? Liczy się wyłącznie odręczny podpis. Niewydarzony dowódca oddziału, zamiast zagrozić porucznikowi śmiercią, co z pewnością uczyniliby Lenin lub Trocki, wrócił do kwatery rewolucjonistów, aby uzyskać stosowne autografy. Liebknecht posłusznie podpisał dokument, ale pozostałych dwóch osób nie udało się znaleźć. W rezultacie ministerstwo wojny nie zostało zajęte przez komunistów.

Jednocześnie w innej wojskowej placówce kolejny pedantyczny oficer wnikliwie przestudiował wręczony mu dokument, obwieszczający obalenie rządu. Ten z kolei był podpisany, lecz brakowało na nim stempla! Jakże można od niego wymagać honorowania nieostemplowanego dokumentu! Powszechnie wiadomo przecież, że bez pieczęci nie ma on żadnej mocy. Rewolucjoniści muszą wrócić do swojej kwatery i opatrzyć go tam stosowną pieczęcią. I tak właśnie uczynili.

Niemcy niewątpliwie nie dojrzały jeszcze do rewolucji. Kilka dni później dywizja kawalerii Schützen wjechała do Berlina i przewrót spalił na panewce. Liebknechta i Luksemburg odnaleziono, aresztowano i odesłano do dowództwa dywizji (jej korpus oficerski stanowili w większości żarliwie antykomunistyczni arystokraci), gdzie zastrzelono ich „podczas próby ucieczki". Luksemburg, która od dzieciństwa kulała z powodu choroby biodra, zatłuczono na śmierć kolbami karabinów. Wedle jej słów, które odnieść można do większości ówcześnie żyjących Niemców (miliony z nich zginą w drugiej wojnie światowej), „wszyscy jesteśmy skazańcami, którym odroczono wykonanie wyroku"[20].

Rozruchy, które wybuchły w tym samym czasie i nieco później w Hamburgu, Bremie i Monachium również zakończyły się fiaskiem. Prezydentem Bawarii był wówczas Kurt Eisner, krytyk teatralny, socjalista i Żyd, który uczynił z tego landu niepodległą republikę i wybrany został na jej pierwszego przywódcę. Kiedy wojna dobiegła końca, oznajmił: „W czasach bezrozumnego, brutalnego mordowania się, wszelki rozlew krwi budzi w nas nieograniczoną odrazę. Każde ludzkie życie jest świętością". 4 lutego oznajmił, że winę za pierwszą wojnę światową ponoszą Niemcy. Kiedy jeden z jego znajomych pogratulował mu odwagi, że ośmielił się to powiedzieć, Eisner odpowiedział posępnie: „Wykończą mnie w ciągu dziewięciu dni". Zdawał sobie sprawę, że rzucił wyzwanie siłom zła, które doprowadziły później do wymordowania w obozach koncentracyjnych sześciu milionów jego ziomków. 21 lutego w Monachium młody arystokrata, hrabia Arco-Valley, zaszedł Eisnera od tyłu i z okrzykiem: „Precz z rewolucją, niech żyje cesarz!", dwukrotnie strzelił mu w głowę. Eisner zginął na miejscu. Patrząc na to wydarzenie z perspektywy czasu, można uznać, że nosi ono znamiona początku holokaustu[21].

---

[20] *Ibid.*, s. 36-37, 100-101.

[21] *Ibid.*, s. 124-128

Komuniści zbojkotowali wybory do zgromadzenia narodowego, a dwie partie socjalistyczne zdobyły łącznie mniej niż połowę oddanych w nich głosów.

Lenin umiędzynarodawia rewolucję

Dwa dni po wyborach w Niemczech Lenin spotkał się na Kremlu z niewielką grupą komunistów z Rosji i zagranicy. Zaproponował powołanie do życia międzynarodowej organizacji, której zadaniem miało być promowanie światowej rewolucji. 24 stycznia zaproszenie do udziału w kongresie, który miał powołać taką organizację zostało wystosowane do trzydziestu dziewięciu „partii, grup i trendów" (nie wyjaśniono co prawda, w jaki sposób można zaprosić na spotkanie trendy, ale Lenin lubował się w takim żargonie) – trzydziestu trzech z Europy, czterech ze Stanów Zjednoczonych i po jednej z Australii i Japonii. Zaproszenie opublikowała sowiecka prasa, a ponadto odczytano je w radiu. Celem miało być „ustanowienie wspólnej walczącej instytucji dla utrzymania stałej koordynacji i systematycznego kierowania ruchem, ośrodka Komunistycznej Międzynarodówki, podporządkowującego interesy ruchu w poszczególnych krajach, interesom wspólnym internacjonalistycznej rewolucji"[22].

Kongres założycielski Trzeciej Międzynarodówki, zwanej również Międzynarodówką Komunistyczną (w skrócie Komintern), obradował w Sali Trybunału Rewolucyjnego w gmachu dawnego Pałacu Sprawiedliwości. Uczestniczyło w nim trzydziestu czterech delegatów. Wszyscy oni z wyjątkiem czterech na stałe mieszkali w Rosji; Lenin wybrał ich, aby reprezentowali swoje ojczyste kraje. Dwóch spośród wspomnianej czwórki delegatów reprezentowało Skandynawię: jeden był Szwedem, a drugi Norwegiem. Szwedzka Partia Socjaldemokratyczna przyjęła zaproszenie Lenina do uczestnictwa w kongresie Kominternu, ale jej norweska odpowiedniczka je odrzuciła, tak więc delegat norweski reprezentował tam wyłącznie samego siebie. Pozostali dwaj delegaci byli przedstawicielami Niemiec i Austrii – jedynych partii spoza byłego imperium carów, które miały w nazwie słowo „komunistyczna" i zrzeszających w swoich krajach liczącą się liczbę członków. Hugo Eberlein, delegat z Niemiec, przyjechał na zjazd z konkretnymi instrukcjami wyznaczonymi przez Niemiecką Partię Komunistyczną i jej nowego przywódcę Leo Jogichesa; miał sprzeciwiać się utworzeniu Trzeciej Międzynarodówki, ponieważ ich zdaniem była to przedwczesna inicjatywa.

Pogląd ten wydaje się słuszny, zważywszy na skromną liczbę uczestników zjazdu i fakt, że większość z nich reprezentowała tylko Lenina oraz samych siebie. Lenin, który przewodniczył wszystkim kolejnym posiedzeniom, uzyskał jednak to, czego chciał. Jego celem było stworzenie Międzynarodówki Komunistycznej i tak właśnie się stało, mimo słabego sprzeciwu ze strony Hugo Eberleina. Lenin w uprawianiu propagandy na rzecz Trzeciej Międzynarodówki prze-

---

[22] Branko Lazitch i Milorad Drachkovich, *Lenin and the Comintern*, Stanford, CA 1972, t. 1, s. 57.

szedł wówczas samego siebie. W przemówieniu końcowym oznajmił, że utworzenie Kominternu zapewnia zwycięstwo światowej rewolucji i powołanie do życia „międzynarodowej republiki radzieckiej". W swoim artykule, który ukazał się na łamach „Prawdy", posunął się jeszcze dalej:

> Sowiety zawojowały cały świat. Dokonały tego przede wszystkim w tym sensie, że zyskały sobie przychylność klasy robotniczej. To rzecz najważniejsza. Okrucieństwo imperialistycznej burżuazji ani prześladowanie i mordowanie bolszewików, nie są w stanie odebrać masom tego zwycięstwa. Im większa jest wściekłość burżuazji, tym bardziej niewzruszone miejsce zyskują one w sercach proletariackich mas, w ich postawach, w ich świadomości, w ich heroicznych przygotowaniach do walki. Lody zostały przełamane[23].

Powołano komitet wykonawczy, który miał kierować działaniami Kominternu w okresie między jego kolejnymi zjazdami. Jeszcze tego samego miesiąca w tym samym celu na VIII Zjeździe Partii Komunistycznej powołano pięcioosobowe politbiuro, które miało zająć się działaniami w Rosji. Biuro Polityczne stało na czele komunistycznego państwa przez kolejne sześćdziesiąt sześć lat. W marcu 1919 roku Komintern *de facto* nie istniał; był tylko rodzajem kuglarskiej sztuczki. W ciągu dwóch lat stał się jednak jedną z najpotężniejszych i najbardziej złowrogich organizacji na świecie. W niecałe trzy lata później kierował tworzeniem Komunistycznej Partii Chin, która wyniosła leninizm do rangi systemu władzy najludniejszego państwa naszego globu i w dwudziestym pierwszym stuleciu nadal sprawuje nad nim kontrolę.

Rewolucja na Węgrzech

Pierwsze zwycięstwo komunistów poza terytorium Rosji dokonało się dzięki trafnemu wyborowi Lenina, który zdecydował o tym, kto będzie przywódcą rewolucji. Węgry – kraj, którego władcą był błogosławiony cesarz Karol, wyszedł z pierwszej wojny światowej jako jedno z państw, które ją przegrało. Z woli Lenina miejsce Karola miał zająć Bela Kun: krępy, łysy, niewysoki mężczyzna o ziemistej cerze i wydatnych wargach. Wygląd fizyczny nigdy jednak nie miał dla Lenina znaczenia. Dostrzegł, że za mało pociągającą aparycją kryje się prawdziwie rewolucyjny zapał i namaścił go na przywódcę rewolucji komunistycznej na Węgrzech. Kun był mu we wszystkim posłuszny. Lenin zaś ukształtował go niczym rzeźbiarz tworzący w miękkiej glinie. Przez resztę życia[24] w swoim sposobie myślenia i we wszystkim, co robił, pozostał wierny swemu mistrzowi. Kolejnego roku napisał do Lenina: „jestem dumny z tego, że zaliczam się do twoich najlepszych uczniów"[25]. 4 listopada 1918 roku zawiązała się Komunistyczna Partia Węgier, a Kun został

---

23 Payne, *Lenin*, s. 513.

24 Kun zmarł w roku 1937.

25 Bennet Kovrg, *Communism in Hungary from Kun to Kadar*, Stanford, CA 1979, s. 60.

jej pierwszym sekretarzem. Tydzień po podpisaniu zawieszenia broni przyjechał do Budapesztu, podając się za wojskowego chirurga-repatrianta. Przywiózł z sobą pokaźną sumę pieniędzy i był zdecydowany możliwie szybko wywołać na Węgrzech rewolucję.

Na początku stycznia 1919 roku, niemal w tym samym czasie, kiedy w Niemczech trwała groteskowa, komunistyczna rewolucja, Kun napisał do Lenina: „Pokieruję sprawami stanowczo, na sposób marksistowski"[26]. W lutym Kun został aresztowany; premierem rządu węgierskiego był wówczas książę Michał Károlyi, którego rząd po zakończeniu wojny przejął władzę po cesarzu Karolu. W więzieniu Kuna bito i poddawano go wielogodzinnym przesłuchaniom. Mimo to nie pozwolił się złamać. Siedząc w areszcie, zdołał wydać oświadczenie, w którym stwierdzał, że wybuch rewolucji jest pewny i nieuniknimy, a kiedy ona zwycięży, ziemia i środki produkcji zostaną znacjonalizowane, dokładnie w taki sam sposób, jak to uczynił Lenin w Rosji. Deklarację Kuna potępił nie tylko rząd Károlyi'ego, lecz także silna w tym kraju Partia Socjalistyczna, która była podówczas członkiem rządzącej koalicji. Socjaliści podkreślali, że komuniści są tylko bardzo nieliczną mniejszością i nie mają prawa wypowiadać się w imieniu kogokolwiek. „Bolszewizm nigdy nie miał tutaj silnej pozycji" – uspokajał Károlyi[27].

Węgry wyszły jednak z wojny pokonane i zubożałe; cztery lata wyniszczającego konfliktu spowodowało, że w ludziach tliło się wiele nienawiści i resentymentów. Cesarza już nie było; ich świat zawisł w pustce. Rząd nie cieszył się ani prestiżem, ani autorytetem. Robotnicy strajkowali i zakładali rady wzorowane na rosyjskich sowietach. Chłopi przejmowali ziemię. Kun potrafił to wykorzystać. Lenin uczynił to w Rosji i nauczył go, jak w takiej sytuacji należy postępować. Narastała społeczna presja na uwolnienie Kuna z więzienia. Władze zezwoliły na swobodne widzenia się z nim w areszcie. Wspólnie z odwiedzającymi go towarzyszami Kun zaplanował przeprowadzenie ostatecznej rewolucji. Na 23 marca zaplanowali potężną demonstrację przed gmachem parlamentu w Budapeszcie.

Wieści o sukcesach Kuna dotarły na konferencję pokojową, która trwała właśnie w Wersalu. Wywołały one poważne zaniepokojenie, ale nie na tyle silne, aby Zachód nie postawił Károlyi'emu ultimatum w sprawie oddania dużej części węgierskiego terytorium Rumunii – historycznemu przeciwnikowi i wrogowi Węgier. Węgierski minister wojny ostrzegał, że posunięcie to tylko pomoże komunistom. Francuski oficer, który doręczył ultimatum, powiedział wówczas: „Nic mnie to nie obchodzi"[28].

Po południu odbyło się zebranie przywódców Węgierskiej Partii Socjaldemokratycznej. Pojawił się na nim Károlyi, który rozpłakał się i oznajmił, że rezygnuje ze stanowiska. Kierownictwo socjalistów było w niewiele lepszym stanie ducha. Przerażeni rozwojem sytuacji, nie chcieli nawet podejmować próby sprawowa-

---

26 *Ibid.*, s. 33.
27 *Ibid.*, s. 36.
28 *Ibid.*, s. 37.

nia samodzielnych rządów. Do więzienia, gdzie siedział Kun, wysłali delegację i poprosili, aby dołączył do koalicji rządzącej. Kuna przystał na to, ale postawił niezbywalny warunek, że partia socjalistyczna i komunistyczna muszą połączyć się i utworzyć nowy byt polityczny. Po wielu dyskusjach i sporach dotyczących nazwy organizacji, Kun oznajmił, a socjaliści to zaakceptowali, że rozstrzygnięcie tej sprawy należy powierzyć niedawno utworzonemu przez Lenina Kominternowi. 21 marca nowo powołana partia opublikowała manifest, w którym stwierdzała, że na Węgrzech dokonuje się komunistyczna rewolucja:

> Dyktatura proletariatu sprawowana jest przez rady robotnicze, żołnierskie i chłopskie. Plany przeprowadzenia wyborów parlamentarnych zostały więc w sposób naturalny zarzucone. Bezzwłocznie, poprzez pozbawienie burżuazji kontroli nad wszystkimi siłami zbrojnymi, zorganizować należy klasową, proletariacką armię. Aby utrzymać rządy proletariatu oraz dać odpór imperializmowi Ententy, trzeba nawiązać jak najbardziej wszechstronny i jak najściślejszy sojusz z rządem Rosji Sowieckiej[29].

Sam Lenin nie zrobiłby tego lepiej ani szybciej. Zwycięstwo rewolucji węgierskiej, podobnie jak listopadowej w Piotrogrodzie, dokonało się w ciągu jednego dnia. Kunowi również trudno było uwierzyć, że to prawda. Nazajutrz powiedział, że nie spał całą noc i zastanawiał się, jakim cudem tak łatwo do tego doszło.

Na Węgrzech stało się to, co zdaniem Lenina mogło wydarzyć się w każdym kraju w Europie. Zwycięstwo Kuna spowodowało, że światem wstrząsnął dreszcz strachu. Gorzkim paradoksem historii jest to, że doszło do tego w królestwie, którym jeszcze niedawno władał błogosławiony cesarz Karol, który jako jedyny oprócz papieża podjął starania zmierzające do przerwania i zakończenia pierwszej wojny światowej. Wiek dwudziesty był w istocie stuleciem przeklętym: odtrącał nawet własnych świętych.

Błyskawiczna rewolucja stała się „znakiem firmowym" rządu Kuna. Trzy dni po dokonaniu przewrotu zastępca Komisarza Ludowego Mátyás Rákosi, który po drugiej wojnie światowej miał wskrzesić na Węgrzech komunistyczne państwo Kuna, nakazał zamknięcie wszystkich sklepów z wyjątkiem aptek i tych, które handlowały żywnością. Pozostałe towary miały być sprzedawane wyłącznie przez państwo; osobom łamiącym wspomniane rozporządzenia groziła kara śmierci. Komuniści przejęli banki i zamrozili depozyty, a inspektorzy rządowi dokonywali kontroli prywatnych mieszkań i spisywali znajdujący się w nich dobytek. Powszechna stała się także praktyka przymusowego podziału mieszkań i dokwaterowywania do nich nowych lokatorów, ludzi zupełnie obcych ich dotychczasowym mieszkańcom. Zamykano kościoły, palono krucyfiksy, kapłanów wtrącano do więzień. 3 kwietnia wszystkie duże i średnie majątki ziemskie obejmujące połowę ziemi uprawnej w kraju zostały znacjonalizowane. Władze ogłosiły, że zostaną tam utworzone kołchozy. Utworzono też tajną policję polityczną, na czele której

[29] *Ibid.*, s. 38-39.

stanął Tibor Szamuely, który znał Kuna z czasów ich wspólnego pobytu w Rosji. Jej agenci, nazywani „chłopcami Lenina", terroryzowali naród.

27 maja Szamuely pojechał do Moskwy, żeby złożyć raport Leninowi. Tuż po jego otrzymaniu wódz rewolucji napisał długi list z gratulacjami i zaleceniami dla swoich uczniów w osobach Kuna oraz węgierskich komunistów:

> Wieści, które otrzymujemy od przywódców węgierskich sowietów, napawają nas radością i entuzjazmem. Rady rządzą na Węgrzech zaledwie od ponad dwóch miesięcy, a mimo to wydaje się, że w dziele organizowania węgierskiego proletariatu już nas zdążyły wyprzedzić… Dzięki temu, że potrafiliście za jednym zamachem zjednoczyć wszystkich socjalistów wokół idei autentycznej dyktatury proletariatu, dajecie światu jeszcze bardziej świetlany przykład niż sowiecka Rosja… Pozostańcie niezłomni. Jeśli dostrzeżecie, że drobna burżuazja lub socjaliści, którzy wczoraj do was dołączyli, okazują chwiejność postawy w sprawie dyktatury proletariatu, zlikwidujcie to bezlitośnie. Rozstrzelanie to los, który w czasie wojny powinien być udziałem każdego tchórza"[80].

12 czerwca na zjeździe Zjednoczonej Partii Socjalistyczno-Komunistycznej Kun rządził żelazną ręką i w prawdziwie leninowskim stylu odrzucał wszelką krytykę brutalności swojego reżimu. Oznajmił, że „wszelka chwiejność oraz łagodne sprawowanie dyktatury obniża jej autorytet"[81]. Tego samego miesiąca zgromadzenie narodowe sowietów zatwierdziło wprowadzoną przez niego powszechną nacjonalizację, oraz wzorowany bezpośrednio na leninowskim, system rządów jednopartyjnych.

Świat z przerażeniem patrzył na to, co się dzieje na Węgrzech. Nieoczekiwane zwycięstwo Kuna przeraziło Zachód bardziej niż cokolwiek innego. Dotyczyło to także potężnych Stanów Zjednoczonych; prokurator generalny, A. Mitchell Palmer zapoczątkował w USA serię „nalotów" na biura partii komunistycznej. Kunowi, mimo że był zdolnym uczniem Lenina, brakowało jednak doświadczenia, a niespotykany początkowy sukces sprawił, że nabrał zbytniej pewności siebie. Zapomniał, że w przeciwieństwie do Lenina, nie sprawuje władzy nad bezkresnym terytorium państwa, którego ziem od czasów Czyngis-chana nikomu nie udało się podbić, zająć i utrzymać pod swoją okupacją. Rządził tylko niewielkim państwem położonym w samym sercu Europy i otoczonym przez wrogów żądnych zawładnięcia jego żyznymi obszarami. Rumunia, której zakusy na węgierskie ziemie przyspieszyły upadek rządu Károlyi'ego, szczególnie niechętnie powitała fakt, że terytoria, do których zgłaszała roszczenia, znajdują się teraz pod władzą komunistów. Rząd Rumunii, świadom niebezpieczeństwa, jakie powstało za jej wschodnią granicą, był zdecydowanie antykomunistyczny. Kun nie miał dość czasu, aby zorganizować silną armię i nie dysponował także współpracownikiem, który mógłby spełnić rolę węgierskiego odpowiednika Trockiego. Rumuni rozgromili jego zebrane naprędce siły w bitwie nad Cisą i pomaszerowali na Budapeszt. Kun próbował poderwać

80 Lazitch i Drashkovich, *Comintern*, t. I, s. 112; Chamberlin, *Russian Revolution*, t. II, s. 387.

81 Kovrig, *Communism in Hungary*, s. 58.

do walki robotników, ale większość z nich go nie posłuchała. Rewolucja na Węgrzech toczyła się zbyt szybko. Zabrakło czasu, aby propagandowo ukształtować ich w taki sposób, żeby zaakceptowali ogrom zmian, jakie wprowadzał.

Kun ratował się ucieczką do Republiki Austrii – żałosnej pozostałości po niegdysiejszym austro-węgierskim imperium. Internowano go tam razem z innymi komunistycznymi przywódcami, wśród których znalazł się również Rákosi. Ten ostatni oświadczył, że przyjdzie dzień, kiedy wspólnie z towarzyszami powróci jeszcze na Węgry. I tak rzeczywiście się stało; wrócili i rządzili tam przez czterdzieści lat.

Ostateczna klęska sił antykomunistycznych

Pod koniec pierwszej wojny światowej sytuacja w Rosji otworzyła przed mocarstwami zachodnimi oczywistą sposobność podjęcia interwencji zbrojnej wymierzonej przeciwko komunistom. Wcześniej, kiedy Niemcy kontrolowały akwen Morza Bałtyckiego, a sprzymierzona z nimi Turcja Morze Czarne, państwa Ententy niewiele mogły w tej sprawie uczynić. W roku 1918 oba te państwa wysłały wojska na terytorium Rosji, ale celem ich działań nie było obalenie Lenina, lecz poszerzenie własnych imperiów. Teraz jednak brytyjska marynarka wojenna królowała zarówno na Bałtyku, jak i na Morzu Czarnym. Oddziały francuskie wylądowały w Odessie już w grudniu 1918 roku. Na dalekiej północy Brytyjczycy opanowali porty w Murmańsku i Archangielsku.

Początkowo rządy Francji i Wielkiej Brytanii były zdecydowanie przychylne idei podjęcia lub przynajmniej istotnego wsparcia działań militarnych zmierzających do obalenia władzy komunistów. Winston Churchill, nowo mianowany brytyjski minister wojny, najwybitniejszy mąż stanu spośród dwudziestowiecznych przywódców Zachodu, powiedział ówczesnemu premierowi Anglii Lloydowi George'owi, że „bolszewicy są wrogami ludzkości i trzeba ich unicestwić za wszelką cenę... równie dobrze, jak uznać bolszewików, można by zalegalizować sodomię"[32]. Jego ówczesna ocena była trafna, przenikliwa i ostra niczym ostrze miecza. Później, podczas konferencji w Jałcie i Teheranie, zatracił wspaniałą zdolność przewidywania rozwoju sytuacji i zaakceptował komunistyczną dominację nad państwami Europy Wschodniej.

Wojskowa interwencja w Rosji spotkała się jednak nie tylko z silną opozycją w łonie francuskiego i brytyjskiego rządu; jej przeciwnikami byli także zwykli obywatele. Tamtejsze społeczeństwa, a tym bardziej żołnierze obu tych państw mieli już dosyć wojny w każdej jej postaci, niezależnie od celów, które jej przyświecały; nie widzieli powodów, dla których mieliby angażować się w problemy Rosji. W ciągu kilku tygodni stało się oczywiste, że nie ma szansy na skuteczne wykorzystanie na jej terytorium ani brytyjskich, ani francuskich żołnierzy.

Udzielanie białym pomocy materialnej przez Wielką Brytanię i Francję nadal

---

[32] Martin S. Gilbert, *Winston S. Churchill*, t. IV: *The Stricken World, 1916-1922*, Boston 1975, s. 235, 246.

było jednak możliwe, zwłaszcza w sytuacji, gdyby sprawy przybrały korzystny dla nich obrót. Wiedza i umiejętności zawodowych oficerów brytyjskich i francuskich mogłyby zostać z dobrym pożytkiem wykorzystane. Dowództwo nad całością operacji musieliby jednak objąć biali generałowie. Admirał Kołczak tymczasem przebywał daleko w głębi kraju i nie było z nim żadnego kontaktu, a jego żołnierze z trudem stawiali czoła odnowionej Armii Czerwonej, którą ze swego stale przemieszczającego się z miejsca na miejsce pociągu dowodził Lew Trocki. Na południu generał Denikin nie odniósł jeszcze żadnego poważnego zwycięstwa. Na północy jednak, w bezpośredniej bliskości Piotrogrodu, Carl Gustaf Mannerheim, zwycięzca spod Tampere i Viipuri, był teraz regentem Finlandii i przywódcą swojego narodu. To właśnie on mógł zdecydować o powodzeniu interwencji.

Mannerheim, bardziej niż ktokolwiek inny, miał świadomość tego, o jaką stawkę idzie. Na pewno nie zapomniał widoku kałuży krwi na dworcu w Mohylewie. W Wielką Sobotę 1919 roku mówił o „bolszewickiej dyktaturze, która zagraża unicestwieniem kultury całego świata"[33]. Był jednak rdzennym Finem, a nade wszystko fińskim patriotą, zdeterminowanym, aby swojej ojczyźnie, która przez ponad sto lat pozostawała pod panowaniem rosyjskim, zapewnić teraz pełną suwerenność. Jej niepodległości nie poświęciłby nawet dla pokonania komunistów. Jedynym warunkiem, od którego uzależnił poprowadzenie przez siebie ataku na Piotrogród, było uznanie niepodległości Finlandii przez beneficjentów jego pomocy dla Rosji. Operacja ta mogła odmienić bieg historii dokładnie tak samo, jak w przypadku Fanny Kapłan, gdyby trzecia wystrzelona przez nią kula utkwiła w sercu Lenina.

Biali jednak odmówili przyjęcia warunków Mannerheima. Kołczak i Denikin pozostali przy swojej wizji „wielkiej Rosji, zjednoczonej i niepodzielnej"[34]. Nawet w obliczu skrajnego zagrożenia, w jakim znalazł się ich kraj, nie godzili się z tym, aby mniejszości etniczne zamieszkujące carskie imperium mogły utworzyć własne niepodległe państwa. Dotyczyło to także Finów, narodu najmniej ze wszystkich innych zasymilowanego z Rosją. Oczywiście, Kołczak i Denikin nie byli politykami ani mężami stanu, lecz wojskowymi; ich dotychczasowa kariera zawodowa nie mogła przygotować ich do podejmowania tak trudnych wyborów, przed którymi teraz stanęli. Nie może to jednak być dla nich żadnym usprawiedliwieniem. Mannerheim również nie był politykiem, lecz wojskowym, a mimo to w historii swego kraju odegrał rolę podobną do tej, która w USA przypadła Waszyngtonowi. Kołczak i Denikin natomiast sprowadzili na swoją ojczyznę katastrofę i morze nieszczęść. Kołczak przypłacił swój błąd okrutną śmiercią.

Nikołaj Judenicz, dowódca wojsk białych na północy, w roku 1913 był szefem sztabu carskiej armii, ale całą wojnę przyszło mu spędzić na względnie spokojnym froncie na Kaukazie. Stacjonował teraz w Estonii, ale Kołczak zabronił mu uznać niepodległość Finlandii i Estonii. Jedynym powodem poparcia dla Judenicza, które w roku 1919 niechętnie okazali Estończycy, było wszechobecne zagrożenie ze strony sowieckiej potęgi militarnej, w obliczu którego stanęło wtedy ich malutkie

---

33 C.J. Smith Jr., *Finland and the Russian Revolution*, Athens, GA 1958, s. 141.

34 Peter Kenez, *Civil War in South Russia, 1918*, Berkeley, CA 1971, s. 219.

państwo. Ponieważ Mennerheim nie zgodził się uczestniczyć w operacjach wojskowych białych, w ofensywie majowej z roku 1919 Judenicz dysponował zaledwie trzydziestoma sześcioma tysiącami żołnierzy (z czego ponad połowę stanowili Estończycy), które stanęły naprzeciwko pięćdziesięciu tysięcy czerwonoarmistów. Judenicz i jego armia po przekroczeniu granicy posunęli się tylko kilka kilometrów w kierunku Piotrogrodu, w którym trwały zamieszki i niepokoje. W czerwcu wybuchł tam bunt w jednym z fortów. Stalin jednak stłumił go bezlitośnie. Judenicz, pozbawiony pomocy Mannerheima, uznał, że jego armia jest zbyt słaba, aby wyruszyć na Piotrogród. 17 czerwca pojechał do Helsinek, a dwa dni później podpisał porozumienie, w którym uznał niepodległość Finlandii i zgodził się, aby w przylegającej do niej Karelii, ówczesnej prowincji rosyjskiej, przeprowadzić plebiscyt, który miał zdecydować, czy nadal będzie ona częścią Rosji, czy też stanie się częścią terytorium Finlandii. W zamian za to Mannerhein nie dość, że zobowiązał się do wsparcia ataku na Piotrogród, to obiecał także objąć nad nim dowództwo.

Historyk C.J. Smith nie popada w przesadę, kiedy pisze: „Gdyby umowa z 19 czerwca 1919 roku, zawarta między Judeniczem i Mannerheimem, szybko została wprowadzona w życie, mogła mieć przełomowe dla świata konsekwencje"[55]. Nie została jednak zrealizowana. 23 czerwca Kołczak napisał do Mannerheima, nalegając, aby dopomógł w wyzwoleniu Piotrogrodu. Korespondencja, którą wymieniali, musiała przebyć nieomal cały świat. Linia telegraficzna rozciągnięta wzdłuż trasy kolei transsyberyjskiej nadal jednak funkcjonowała; 5 lipca Kołczak zapoznał się z najważniejszymi punktami umowy między Judeniczem i Mannerheimem, a 11 lipca dotarł do niego jej pełny tekst. Odrzucił ją i uznał za „mrzonki". Był gotów zgodzić się co najwyżej na czasowe uznanie istnienia i prerogatyw fińskiego rządu. Stwierdził, że decyzja o ostatecznej i trwałej akceptacji niepodległości Finlandii, musi być odroczona do czasu powołania nowego zgromadzenia ustawodawczego. Nic nie wskazywało na to, że może do tego dojść w możliwej do przewidzenia przyszłości. 20 lipca Kołczak oficjalnie odrzucił porozumienie, a Mannerheim i jego wojska pozostały w Finlandii.

Czy Carl Gustaf Mannerheim, „Rycerz Europy", „Arktyczny Orzeł", jedyny prawdziwie wielki bohater, jaki wyłonił się z mrocznej kipieli komunistycznej rewolucji w Rosji i któremu resztę życia[56] przyszło spędzić w cieniu nieustannego zagrożenia ze strony imperium zła, które stworzył Lenin, a którym później władał Stalin, nie żałował później, że owego rozstrzygającego lata 1919 roku nie zdecydował się, aby mimo wszystko stanąć jednak na czele ofensywy na Piotrogród? Podczas wojny zimowej 1940 roku udowodnił przecież, że żaden z dowódców Armii Czerwonej nie mógł się z nim równać. Była to zapewne największa niewykorzystana szansa odniesienia zwycięstwa w całej historii wojen. Decyzja, którą podjął, określiła los milionów ofiar komunizmu.

Kiedy Judenicz pertraktował z Mannerheimem, na południu biała armia Denikina posuwała się naprzód na szerokim froncie. Francuzi opuścili Odessę, ale w grze

[55] Smith, *Finland and the Russian Revolution*, s. 152.

[56] Zmarł w roku 1951.

pozostali zdopingowani przez Churchilla Brytyjczycy. Kozacka kawaleria białych została wzmocniona powolnymi, lecz niezniszczalnymi brytyjskimi czołgami, które na polach bitew pierwszej wojny światowej pojawiły się nazbyt późno, aby skutecznie je wykorzystać. Młodzi brytyjscy oficerowie pełniący obowiązki łączników z oddziałami białych palili się, aby je wypróbować w boju. Główne siły Armii Czerwonej wciąż były skoncentrowane na Uralu, w północno-wschodniej części kraju.

Trocki w swoim pociągu, pełniącym rolę kwatery dowodzenia, krążył między jednym a drugim frontem. Pewien zuchwały brytyjski lotnik zrzucił studwunastofuntową bombę na budynek w zagrożonym Carycynie nad Wołgą i całkowicie go zniszczył. W gmachu miał wtedy przebywać Trocki oraz osiemdziesięciu komisarzy, którzy opracowywali plany obrony. Okazało się jednak, że informacja ta była nieprawdziwa. Denikin w ciężkich walkach parł naprzód. Kołczak, admirał dziwnym zrządzeniem losu rzucony do Omska, w sam środek największych połaci lądu na świecie, nie miał ani odpowiednich środków, ani umiejętności dla kierowania zakrojonymi na szeroką skalę operacjami wojskowymi. Judenicz bez Mannerheima niewiele mógł zdziałać. Jedyną rzeczywistą nadzieję na obalenie komunistycznego reżimu w Rosji można było teraz pokładać w Denikinie i jego armii.

Anton Denikin był wnukiem pańszczyźnianego chłopa, który przed wstąpieniem do armii ledwie umiał czytać i pisać. Służył w niej trzydzieści pięć lat i z szeregowca awansował do stopnia majora. W wieku sześćdziesięciu czterech lat, z racji wieku przeszedł w stan spoczynku i resztę życia miał spędzić, utrzymując się ze skromnej wojskowej emerytury. Ożenił się wówczas po raz drugi i pojął za żonę polską katoliczkę o imieniu Elizawieta, córkę małorolnego chłopa, która zarabiała szyciem. Co miesiąc jednak, kiedy przychodziła jego niewielka emerytura, Iwan Jefimowicz Denikin, nie zapominał dzielić się tymi pieniędzmi z ludźmi będącymi w jeszcze większej potrzebie niż on oraz jego żona. Rok po ślubie urodził się im syn Anton.

Z takim pochodzeniem Denikin zdecydowanie nie pasował do leninowskiego wizerunku burżuazyjnego kontrrewolucjonisty. Podobnie jak jego ojciec, także i on całe swe życie poświęcił wojsku i tak jak ojca cechowała go wyjątkowa spolegliwość i dobroczynność. Wyznawał wiarę ojca, służył w cerkwi do mszy i śpiewał w cerkiewnym chórze, ale równocześnie ogromnym szacunkiem darzył katolicyzm, który był wyznaniem jego matki. Złożony śmiertelną chorobą, ojciec Denikina modlił się, aby dane mu było umrzeć w dzień śmierci Jezusa. I tak się stało: zmarł w Wielki Piątek 1885 roku. Jego syn przez całe swoje życie, zgodnie z tym, co mu wpoili rodzice, niezachwianie przestrzegał surowych nakazów głębokiej moralności. Nigdy nie padł na niego nawet najmniejszy cień jakiegokolwiek skandalu, czy to związanego z życiem prywatnym, czy też dotyczącym pieniędzy. Odtrącony przez własną ojczyznę i zepchnięty na boczny tor dziejów, kiedy w roku 1945 wyjechał do Ameryki, miał w kieszeni zaledwie dziewięć dolarów[37].

Denikin był średniego wzrostu, silnie zbudowanym, prostym jak struna mężczyzną z czarnymi wąsami i krótką, siwą brodą, o mocnych rysach i zwykle

---

[37] Dmitry Lehovich, *White Against Red: the Life of General Anton Denikin*, New York 1974.

powściągliwym, poważnym, wręcz zatroskanym wyrazie twarzy. Był szefem sztabu Korniłowa; jego zdolności i cechy charakteru doskonale odpowiadały tej funkcji. Nie posiadał jednak przymiotów błyskotliwego dowódcy na polu bitwy. Brakowało mu elastyczności, a w obronie tego, co poczytywał za interesy Rosji, nierzadko także wyobraźni. Jednocześnie jednak był wyjątkowo skromnym człowiekiem, który potrafił zauważyć i doceniać w innych oficerach te cechy, na którym jemu samemu zbywało. Mimo wszystkich tych zalet miał także wady: nie zawsze potrafił zapewnić sobie posłuch i bywało, że nie potrafił podejmować odpowiednich decyzji. Smutnym tego przykładem były pogromy Żydów dokonywane na terenach, które znajdowały się pod jego kontrolą. Nikt, kto znał, bądź studiował życiorys Denikina nie wątpi, że brzydził się antysemityzmem. Mimo to jednak nie chciał bądź nie potrafił powstrzymać owych straszliwych aktów przemocy, których dopuszczali się jego ludzie, a które kładły się cieniem na wszystko, w imię czego walczyli.

Denikin nacierał na dwóch frontach. Na wschodzie, nad Wołgą, jego najlepszy dowódca polowy baron Piotr Wrangel – wysoki mężczyzna o orlich rysach twarzy, donośnym głosie i wrodzonych talentach przywódczych, których brakowało Denikiowi – dzięki jednoczesnemu wykorzystaniu kawalerii i czołgów zajął ważne strategicznie miasto Carycyn (później Stalingrad, a obecnie Wołgograd). Na zachodzie, w przemysłowym zagłębiu donieckim, drugi z jego podwładnych, korpulentny, krzykliwy i prostacki w obejściu Maj-Majewski zdobył Charków, drugie co do wielkości miasto Ukrainy. Oba te zwycięstwa miały miejsce pod koniec czerwca, w odstępie zaledwie dwóch dni. Zdobycie przez Wrangla Carycyna odcięło Sowietów od Morza Kaspijskiego i Kaukazu. Maj-Majewski dzięki zajęciu Charkowa zablokował im dostęp do najważniejszego ośrodka przemysłowego w Rosji poza Moskwą i Piotrogrodem. Na wyzwolonych przez nich terenach wszyscy słyszeli o profanacji świątyń i prześladowaniach duchownych, których komuniści dopuszczali się wszędzie tam, gdzie sprawowali władzę. Wedle danych patriarchy Tichona, w ciągu trzech pierwszych lat komunistycznych rządów Czeka zamordowała trzystu dwudziestu dwóch kapłanów, w tym także kilku biskupów[38]. Komunistyczne prześladowania religijne były tamtej wiosny główną przyczyną ogromnego wzrostu poparcia Kozaków dla sprawy białych i było to jaskrawym przeciwieństwem dla neutralnej obojętności, którą okazywali jeszcze rok wcześniej. Pierwszą rzeczą, jaką po zdobyciu Carycyna uczynił Wrangel, było oczyszczenie soboru, który komuniści przekształcili w magazyn żywności; dla uczczenia tego faktu odśpiewano *Te Deum*. W Stawropolu, położonym między Donem a Kubaniem, zgodnie z sugestią Denikina zebrało się zgromadzenie rosyjskiego Kościoła prawosławnego, które pod kierownictwem dońskiego arcybiskupa Mitrofana miało wyłonić nowych hierarchów Cerkwi w południowej Rosji.

Uwzględniając wszystkie jego niedostatki jako dowódcy, Anton Denikin był jednak lepszym strategiem niż uważają jego współcześni i ówcześni krytycy. Potrafił dostrzec sposobną okazję do uderzenia, kiedy taka się pojawiła. Teraz, po zwycięstwach w Carycynie i Charkowie, kiedy Brytyjczycy mobilizowani do walki

[38] Leggett, *Cheka*, s. 309.

przez Churchilla nadal byli skłonni pospieszyć z pomocą, nadszedł właściwy czas, aby zaatakować i znów pojawiła się nadzieja na odniesienie ostatecznego zwycięstwa. 3 lipca Denikin zdecydował się na najodważniejszą spośród wszystkich swoich decyzji, jakie podejmował podczas wojny domowej w Rosji i wszystkim swoim żołnierzom wydał rozkaz marszu na Moskwę. W garnizonach pozostawił jedynie minimalną obsadę, niezbędną dla ich właściwego funkcjonowania.

Na Kremlu od pewnego czasu trwały gorące spory, czy większą część nadal ograniczonych sił Armii Czerwonej rzucić przeciwko słabnącym oddziałom Kołczaka na Uralu, czy przeciw Denikinowi na południu. Trocki, rozwścieczony nieustannym ingerowaniem Stalina w sprawy związane z działaniami militarnymi, oznajmił, że rezygnuje ze stanowiska. Lenin powiedział mu wówczas, że żaden z komunistycznych przywódców nie ma prawa porzucać swoich zadań w środku toczącej się walki. Dając wyraz swojemu zaufaniu do Trockiego, wręczył mu plik podpisanych przez siebie formularzy rozkazów *in blanco*, aby wykorzystał je w sposób, jaki on sam uzna za stosowny. Trocki znów pełen zapału i wigoru wsiadł do swojego pociągu i udał się na południe, gdzie okazało się, że generał Siergiej Kamieniew dowodzący tamtejszymi oddziałami Armii Czerwonej, zamiast stawić czoła natarciu Denikina, postanowił atakować w dół Wołgi. Kiedy Trocki stanowczo się temu przeciwstawił, Kamieniew (zachęcony do tego przez Stalina) z pominięciem drogi służbowej odwołał się bezpośrednio do politbiura, ono zaś opowiedziało się po jego stronie.

Rozwścieczony tym Trocki nie zamierzał jednak się poddać i wiedząc, że Lenin nie pozwoli mu odejść, pojechał na Ukrainę, którą w szybkim tempie zajmowali żołnierze Denikina. Panował tam całkowity chaos. Połowa czerwonoarmistów nie miała karabinów, amunicji i butów. Niedojadali, a część z nich po prostu głodowała. Ludzie Trockiego stanowili tam tylko jedną z wielu walczących frakcji. Oprócz wojsk białych i ich zwolenników, działały tam także oddziały ukraińskich nacjonalistów Semena Petlury, który dążył do ustanowienia samodzielnego ukraińskiego państwa (urzeczywistniło się to dopiero po upadku ZSRR), a także liczne bandy maruderów i dezerterów złożone z ludzi, którzy wcześniej walczyli po stronie białych, czerwonych albo nacjonalistów, teraz zaś porzucili dawne ideały i dawnych dowódców, którzy nie potrafili im zapewnić podstawowych środków do życia oraz prowadzenia wojny i zajęli się zwykłą grabieżą. Część z tych włóczęgów nadal chciała walczyć o jakąś sprawę. To tu, to tam, kiedy po wiośnie nastało lato, a dezintegracja Ukrainy wydawała się całkowita, ludzie zaczynali garnąć się pod sztandary anarchii. Rychło na czele anarchistów stanął człowiek szczerze oddany idei zniesienia wszelkiej postaci rządów. Był synem ubogiego chłopa, biednego do tego stopnia, że nie stać go było nawet na hodowanie kur. Nazywał się Nestor Machno. Miał dwadzieścia dziewięć lat, był szczupłym, porywczym człowiekiem o głęboko osadzonych oczach i przenikliwym spojrzeniu. W roku 1918 dane mu było poznać Lenina, na pewien czas uległ zafascynowaniu jego osobą (obaj byli dozgonnymi rewolucjonistami) i zaoferował mu swoje współdziałanie z Armią Czerwoną. Wiosną roku 1919 stwierdził jednak, że nie jest już w stanie znosić dłużej czerwonoarmijnej dyscypliny, wojsko zaś nie chciało już dłużej tolerować jego braku

subordynacji. Z czasem, podobnie jak Mao w Chinach, Machno zaczął prowadzić własną rewolucję przeciwko rewolucji. 6 czerwca Trocki kazał go aresztować.

Wydać ten rozkaz było łatwo, ale zrealizować go znacznie trudniej. Machno wyślizgiwał się komunistom niczym węgorz. Z całej duszy nienawidził więzienia. W roku 1917, kiedy wybuchła rewolucja, odsiadywał wyrok dożywotniego więzienia; tam nabawił się gruźlicy, która miała go zabić. Nikomu później nie udało się go pojmać. Pod koniec sierpnia 1921 roku, kiedy już było po wszystkim, udało mu się wraz z dwustu pięćdziesięcioma ludźmi przedostać bez szwanku do Rumunii. Był to ostatni poza jednostkami Armii Czerwonej oddział bojowy uczestniczący w rosyjskiej wojnie domowej. Teraz jednak, w połowie sierpnia 1919 roku Machno wydał odezwę: „Komuniści opuszczają naszą wolną Ukrainę! Musimy bronić Ukrainy przed Denikinem, białymi, komunistami, przed wszystkimi, którzy jej szkodzą!”[39].

Denikin nie zwrócił na to najmniejszej choćby uwagi. W jego świecie, jak przedtem, tak i teraz, nie było miejsca dla ludzi pokroju Nestora Machno. Zignorowanie go zgubiło generała.

Początkowo ofensywa Denikina rozwijała się bardzo dobrze. Pozyskani przez niego Kozacy dońscy w liczbie siedem i pół tysiąca ludzi dokonali dalekiego wypadu na północ. W ciągu czterdziestu dni pokonali osiemset kilometrów i zadali czerwonym ciężkie straty. Komuniści nie mieli tam nikogo zdolnego ten atak powstrzymać i niewiele brakowało, aby jeden z kozackich zagonów wziął do niewoli Trockiego. Pod koniec sierpnia Odessa i Kijów – dwa największe ukraińskie miasta – poddały się białym. Ofensywa wzdłuż Wołgi, przy której upierał się Kamieniew, dzięki znakomitemu dowodzeniu Wrangla została powstrzymana pod Carycynem. 20 września główne siły Denikina maszerujące na Moskwę zdobyły Kursk położony sto pięćdziesiąt kilometrów na północ od Charkowa. Następnie opuściły Ukrainę i wkroczyły na terytorium Rosji właściwej.

W Londynie Winston Churchill, dzięki swemu znakomitemu wyczuciu istoty historycznych wydarzeń, które charakteryzowało go przez cały czas trwania jego kariery politycznej, uznał, że nadeszła rozstrzygająca chwila i trzeba podjąć stosowne decyzje. Zasypywał premiera Lloyda George'a i pozostałych członków gabinetu mnóstwem memorandów oraz analiz politycznych, wzywając ich do zwiększenia pomocy dla antykomunistów w Rosji i podkreślając ogromne znaczenie tego, co zdołał osiągnąć i do czego zmierzał Denikin.

> Myli się ten, kto sądzi, że przez cały ten rok walczyliśmy po stronie antybolszewików. Przeciwnie, to oni walczyli po naszej stronie i fakt ten wyjdzie wyraźnie w chwili, gdy zostaną pokonani, a wojska bolszewickie opanują całe rozległe terytorium imperium rosyjskiego[40].

---

[39] Michael Malet, *Nestor Makhno in the Russian Civil War*, London 1982, s. 44.

[40] Pipes, *Russia under the Bolshevik Regime*, s. 69-70. Pipes, największy żyjący znawca dziejów komunistycznej Rosji, zwraca uwagę, że historycy nie doceniają ogromnego znaczenia wojny domowej w Rosji. Znamiene jest, że jedna z ostatnich prac na ten temat – W. Bruce Lincoln, *Red Victory: A History of the Russian Civil War*, New York 1989) – mimo że autor uczciwie i jednoznacznie przedstawia fakty obrazujące terroryzm i potworności,

Jak pokazała przyszłość, tak właśnie miało się stać. Sprawdziła się słuszność stwierdzenia wygłoszonego później przez Churchilla w amerykańskim Kongresie, kiedy powiedział: „Nie zawsze się mylę".

Lloyd George był poirytowany. Powiedział mu, że ma obsesję na punkcie Rosji. Może dla odmiany zająłby się czymś innym? Churchill odparł mu na to:

> To właśnie jednak było celem mego listu… spróbować przekazać panu moją wiedzę na temat napiętej i bardzo złej sytuacji w Rosji, a także to, jak ogromny wpływ ma ona na nasze interesy. Mogę wyzbyć się mojej „obsesji" albo pan może pozbyć się mnie, nie uczyni pan jednak tego samego w stosunku do Rosji ani skutków polityki, której od blisko roku nie sposób zdefiniować. Muszę wyznać, że w obliczu tejże tragicznej sytuacji nie potrafię zdobyć się na uczucie obojętności[41].

Największy mąż stanu dwudziestego wieku nigdy chyba trafniej nie ocenił sytuacji i nie opisał jej bardziej prawdziwie. Na progu lat dwudziestych rewolucyjna Rosja w istocie znajdowała się w tragicznym i strasznym położeniu, ale nikt oprócz niego nie potrafił tego dostrzec i nikt nie zamierzał jej spieszyć z pomocą. I tak oto, po raz kolejny w tym przeklętym stuleciu, przegra i cierpieć z tego powodu będzie cała ludzkość.

Lloyd George powiedział swemu przyjacielowi, historykowi H.A.L. Fisherowi, że „Winston nie przysparza temu rządowi siły, lecz słabości". W jednej atoli dziedzinie, czyli polityce parlamentarnej, jego osąd sytuacji był trafny. Oznajmił Fisherowi, że nie wyrzucił Churchilla z rządu, bo „po przeciwnej stronie byłby niebezpieczny"[42]. Lloyd George z pewnością nie zamierzał jednak udzielać rosyjskim antykomunistom żadnej dodatkowej pomocy.

W rezultacie Denikin nie otrzymał od Wielkiej Brytanii niczego ponad to, co dostawał dotychczas – była to pomoc znacząca, ale niewystarczająca, aby rozstrzygnąć o wyniku tej wojny. Pomoc ze strony Francji zaś sprowadzała się w zasadzie wyłącznie do pustych obietnic. W czasie, kiedy Denikin maszerował na Moskwę, Brytyjczycy wycofali z północnej Rosji wszystkie swoje oddziały. Zignorowanie ostrzeżeń, które w roku 1919 przedstawił największy mąż stanu dwudziestego wieku, spowodowało, że przez wszystkie późniejsze lata trwania zimnej wojny Zachodowi przyszło płacić za to bardzo wysoką cenę.

Propozycje Churchilla odrzucono 22 września. Ofensywa oddziałów Nestora Machno rozpoczęła się cztery dni później. Kiedy główne siły Denikina stacjonowały na Ukrainie, Machno musiał trzymać się na zachód od Dniepru. Z chwilą, gdy armia Denikina wyruszyła na północ w kierunku Moskwy, Machno mógł sobie pozwolić na kontratak. Miał pod swoją komendą piętnaście tysięcy ludzi, których potrafił natchnąć własną szaleńczą i destruktywna

---

których dopuszczali się komuniści, nie zawiera żadnej przesłanki świadczącej o tym, że Lincoln jest świadom tego, ile utracił świat za sprawą klęski białych i jak wielkie ludzkie cierpienia i udręki były tego skutkiem.

41 Gilbert, *Churchill*, t. IV, s. 344.

42 *Ibid.*, s. 335.

odwagą. Był wrogo nastawiony do białych i do czerwonych, jednak Ukraina znajdowała się teraz pod władzą tych pierwszych, na nich więc skoncentrował swój gniew. Pod Pieregonowką rozbił w pył wojska białych dowodzone przez generała Schillinga, który zawiadywał wówczas tamtym obszarem Ukrainy. Machno zdobył dwadzieścia armat oraz sto dwadzieścia karabinów maszynowych i wziął do niewoli wielu jeńców. Wszyscy schwytani oficerowie białych zostali rozstrzelani na miejscu. Żołnierzom dano wybór: śmierć albo wstąpienie do oddziałów Machno.

Spod Pieregonowki Machno pomaszerował nad Dniepr i na początku października zniszczył ważny strategicznie most przerzucony nad wielkim zakolem tej rzeki; przeciął także wszystkie biegnące tam linie telegraficzne. W ciągu dziesięciu dni zaatakował także na południu, niosąc płomień wojny na tyły wojsk Denikina. Zapamiętały młody anarchista wyznaczał bieg dziejów.

Lenin i generał Kamieniew zrozumieli w końcu, że Trocki miał rację. Największe zagrożenie czaiło się w centrum; Denikina trzeba było powstrzymać za wszelką cenę. Dokonano dyslokacji wojsk, wzmacniając najważniejsze, zagrożone odcinki frontu. Mimo poważnych niedostatków w zaopatrzeniu występujących na terenie całego kraju, znaleziono sposób na zapewnienie Armii Czerwonej niezbędnych dostaw. Pod dosyć groteskowym hasłem „Proletariusze na koń!”[43], rozpoczynając praktycznie od zera, w ciągu zaledwie trzech miesięcy sformowano sowiecką kawalerię, nad którą dowództwo objął Siemion Budionny, były sierżant carskiej armii o sumiastych, podkręconych do góry wąsach, który wychował się co prawda nad Donem, ale nie był Kozakiem. Trocki wznosił się na wyżyny swego oratorskiego kunsztu; wszędzie, gdzie się pojawił, rozniecał płomień ludowego oporu. Głosił, że cały dotychczasowy bieg dziejów zmierzał ku tej właśnie chwili. Pierwszej, uwieńczonej zwycięstwem rewolucji ludowej, której celem jest zbudowanie całkowicie nowego społeczeństwa, zagraża teraz ze strony jej wrogów niebezpieczeństwo. Rosja znalazła się w „gigantycznym tyglu historii”, ale jego palące płomienie „zahartują nasz narodowy charakter”[44].

Wojska Denikina ciągle posuwały się naprzód. Machno atakował ich tyły, Trocki przygotowywał Armię Czerwoną do uderzenia na nie od czoła, ale Denikin mimo to parł nieustannie w kierunku Moskwy. Podobnie jak Churchill, zdawał sobie sprawę, że wielkie natarcie, którym właśnie dowodził, jest ostatnią nadzieją na obalenie komunistycznej rewolucji, zanim jej władza umocni się i być może nigdy już nie uda się jej obalić. Zachód jednak, zniszczony i wykrwawiony w trakcie pierwszej wojny światowej, teraz zaś ogarnięty „białą zarazą” – epidemią grypy – nie chciał dopuścić do siebie straszliwej prawdy o komunistycznej rewolucji, nie zareagował na kryzys w Rosji i nie dostrzegał, że konieczność i zasadność walki, którą toczył Anton Denikin, była o wiele bardziej usprawiedliwiona niż cała pierwsza wojna światowa.

---

[43] Luckett, *The White Generals*, s. 323.

[44] Isaac Deutscher, *The Prophet Armed: Trotsky, 1879-1921*, New York 1951), s. 442.

W końcu jednak Denikin otrzymał wsparcie. Generał Judenicz, który stacjonował w Estonii i o którym niemal już zapomniano, ostatecznie uznał jednak suwerenność tego kraju (tym razem nie oglądał się na zgodę Kołczaka), zebrał swe siły i ruszył na Piotrogród, położony bardzo niedaleko od estońskiej granicy. Mimo że usilne starania Churchilla nie przyniosły efektu w postaci udzielenia pomocy Judeniczowi, a Mannerheim, który nie był już głową państwa, nie mógł do niego dołączyć, przez kilka dni wydawało się, że Judenicz poradzi sobie sam. Piotrogród nie był silnie obsadzony – wszystkie najlepsze oddziały wysłano na południe i wschód. Natarcie Judenicza rozpoczęło się 7 października. Tydzień później jego wojska dotarły do Gaczyny – niecałe pięćdziesiąt kilometrów od Piotrogrodu. Denikin tymczasem 13 października zajął miasto Orzeł położone w połowie drogi między Kurskiem a Moskwą, zaledwie trzydzieści kilometrów od założonego celu.

W tej sytuacji nawet Lenin uległ na chwilę zwątpieniu. Na nadzwyczajnym posiedzeniu Politbiura, które zebrało się 15 października, zaproponował, aby wycofać się z Piotrogrodu. Trocki gwałtownie się temu sprzeciwił. Piotrogród jest kolebką rewolucji i dlatego należy go utrzymać za wszelką cenę. Oznajmił, że osobiście będzie zagrzewał do obrony miasta. Politbiuro zaaprobowało to i zgodziło się także na prowadzenie walk w mieście, jeśli zajdzie taka potrzeba. Zarządzono powszechną mobilizację. Tego samego wieczoru Trocki wsiadł do swojego pociągu i wyjechał do Piotrogrodu. Nazajutrz było już go tam wszędzie pełno: jednych żołnierzy awansował, innych degradował, dyscyplinował wojsko. Kiedy brytyjskie czołgi pojawiły się na rogatkach miasta i wywołały panikę, Trocki wsiadł na konia i jeździł od jednego oddziału do drugiego, głosząc wszem i wobec, że piotrogrodzkie fabryki będą produkowały czołgi rodzimego projektu. Rosjanie nie wiedzieli jednak, jak się do tego zabrać – wytwarzane tam czołgi nie działały, ale brawura, z jaką podjęto się tego zadania, może robić wrażenie. Mannerheim z pewnością podołałby sytuacji, ale Judenicz nie był do tego zdolny. 20 października zajął Carskie Sioło, skąd widać już było złotą kopułę piotrogrodzkiego soboru św. Izaaka. Dalej już jednak nie dotarł. Nazajutrz Trocki, podniesiony na duchu wieściami, że Denikin, atakowany na tyłach przez oddziały Machno nie był w stanie wesprzeć swego najdalej na północ wysuniętego przyczółka i zmuszony został do opuszczenia Orła, rozpoczął kontrofensywę z Piotrogrodu, a jego armia przewyższała teraz liczebnie wojska Judenicza.

Kontratak Trockiego okazał się druzgocąco skuteczny. Powolny i schematyczny w swoich działaniach Judenicz mógł tylko bezradnie przyglądać się zagładzie swej armii. W ciągu sześciu tygodni jego wojska przestały istnieć. On sam zrzekł się dowództwa, wyjechał do Anglii, zmienił pisownię nazwiska i resztę życia[45] spędził w Albionie jako osiadły na wsi angielski dżentelmen Youdenitch.

Denikin był człowiekiem większego formatu niż Judenicz, ale kiedy karta wydarzeń się odwróciła, jego sytuacja również gwałtownie się pogorszyła. 24 października kawaleria Budionnego pokonała jego Kozaków; oddziały czerwonych przedostały się na tyły jego wojsk i wspólnie z żołnierzami Machno szerzyły tam

---

[45] Zmarł w roku 1933.

spustoszenie. Zwycięzca spod Charkowa, generał Maj-Majewski, stracił wiarę w sens dalszej walki i pogrążył się w otchłani alkoholizmu i rozpusty. Jedynym kompetentnym podwładnym Denikina pozostał generał Wrangel, który nie mógł jednak opuścić Carycyna.

Cała odpowiedzialność za dalszą kampanię spadła teraz na barki Denikina. Robił, co mógł, ale wrogowie na jego tyłach zyskali nazbyt wielką przewagę. 17 listopada czerwoni zajęli Kursk, a armia białych zmuszona została do pospiesznego odwrotu, który rychło przerodził się w pogrom. 12 grudnia komuniści odbili Charków, a cztery dni później Kijów. Denikin utracił kontrolę nad Ukrainą i musiał wycofać się nad Don. Demoralizacja jego armii była tak wielka, że nie utrzymał się jednak także i tam. 19 grudnia oznajmił swoim oficerom, że trzeba także oddać Rostów – miasto położone u ujścia Donu, którego liczba ludności, za sprawą fali uchodźców, zwiększyła się z pierwotnych dwustu tysięcy do półtora miliona mieszkańców. 8 stycznia 1920 roku Armia Czerwona wkroczyła do Rostowa, a Denikin wycofał się do swego ostatniego szańca, czyli na Kubań i Krym.

Korzystny obrót wydarzeń spowodował, że Armia Czerwona nabrała animuszu i w tym samym czasie przystąpiła do ofensywy na Uralu. Oddziały czeskie zdążyły już utracić wszelką chęć do walki z komunistami, a admirał Kołczak, że stolicy Syberii nie da się utrzymać. Wydał rozkaz odwrotu liczącym prawie dwa tysiące kilometrów szlakiem kolei transsyberyjskiej do Irkucka i 14 listopada wyjechał z Omska.

Listopad nie był odpowiednią porą. Śnieg pokrył wszystko; przyszedł mróz, a wraz z nim najstraszliwsza z zim, jakie występują na naszej planecie. Na żadną pomoc ze wschodu, nominalnie nadal znajdującego się w rękach Kołczaka, wycofująca się armia liczyć nie mogła, Czesi zaś dbali o to, aby ich wyładowane łupami wagony znajdowały się cały czas na czele konwoju. Straszliwy mróz powodował, że zbiorniki z wodą zamarzały i trzeba było palić pod nimi ogniska, aby można było przepompować ją do lokomotyw. Zapasy węgla były niewielkie; na czterystukilometrowym odcinku tajgi do Krasnojarska nie było ich gdzie uzupełnić. Silniki stygły, a wówczas rury instalacji zamarzały i pękały. Lokomotywa nie nadawała się do dalszej jazdy i trzeba ją było usuwać z torów, co nie było łatwym zadaniem dla ludzi pracujących w temperaturze minus dwadzieścia, trzydzieści i czterdzieści stopni i wyposażonych tylko w stalowe łomy. Dopóki jednak tego nie zrobili, nie można było jechać dalej. Szlak obok torów był *via dolorosa*, drogą cierpienia, pełną zdezelowanych chłopskich furmanek zaprzężonych w wycieńczone konie, muły i kuce, które nie miały prawie nic do jedzenia. Obok nich podążały pieszo tysiące ludzi; większość z nich nie była w stanie przejść samodzielnie tysiąca dwustu mil, ale żywili rozpaczliwą nadzieję, że jakoś uda im się wsiąść do któregoś z pociągów.

To kolejny, tym razem już ostatni przykład, kiedy decydująca o przebiegu wydarzeń rola przypadła w udziale pociągom…

Kołczak nie przyczynił się do usprawnienia przebiegu tego exodusu. Dysponował aż siedmioma pociągami, a w składzie jednego z nich było dwadzieścia osiem wagonów towarowych wypełnionych złotem pochodzącym z rezerw

rosyjskich, które zdobyto w Kazaniu. Admirał uważał – i słusznie – że ma ono kapitalne znaczenie dla kontynuowania walki o sprawę białych i za wszelką cenę trzeba je wywieźć i nie pozwolić, by wpadło ono w ręce wroga. Zważywszy jednak na wyjątkowo trudne warunki, w jakich dokonywał się odwrót, obecność owych dwudziestu ośmiu wyładowanych złotym kruszcem wagonów nie mogła zjednać mu przychylności zrozpaczonych uchodźców i uciekających żołnierzy. Na pewno niejednokrotnie marzyli o tym, aby zamiast złota wiozły one coś, co można by zjeść, wypić, spalić lub wrzucić do pieców lokomotyw i w ten sposób zapewnić im napęd. Również względnie komfortowe warunki, którymi cieszył się Kołczak i jego ludzie w pozostałych sześciu pociągach nie przeszły niezauważone.

Czesi przyjęli teraz jawnie wrogą postawę. 13 grudnia zażądali, aby pociągi Kołczaka zjechały z torów zwykle wykorzystywanych dla składów podążających na zachód, które były nieco mniej zatłoczone niż linia prowadząca na wschód, a „tor szybkiego ruchu" zarezerwowali dla siebie. W tej sytuacji Kołczak mógł tylko składać bezowocne protesty. 27 grudnia Czesi zatrzymali jego pociągi w Niżnym Udinsku. Admirał stał się teraz ich więźniem.

Bardzo wielu podkomendnych Kołczaka zdążyło już odwrócić się od swego dowódcy, ale nadal lojalny wobec niego pułkownik V.O. Kappel (weteran pierwszej kampanii na Uralu, podczas której latem 1918 roku biali zdobyli nadwołżański Symbirsk, rodzinne miasto Lenina) dysponował znacznymi siłami, które, podążając wzdłuż szlaku kolei transsyberyjskiej, osłaniały odwrót. Utrzymywał na dystans ścigające ich wojska czerwonych, ale wobec zdrady i nielojalności, jaka dokonała się na czele konwoju, był całkowicie bezradny. 20 stycznia Kappel i jego ludzie dotarli do Niżnego Udinska, ale Kołczak został już wcześniej wysadzony ze swego pociągu i wraz ze swymi oficerami w pojedynczym wagonie odesłany pod eskortą Czechów do Irkucka. W Irkucku tymczasem władzę ponownie przejęli komuniści, Czesi zaś, w zamian za umożliwienie im bezpiecznego przejazdu, zgodzili się wydać im admirała. Treść szyfrogramu wysłanego przez Lenina do Komunistycznej Syberyjskiej Rady Wojskowo-Rewolucyjnej świadczy o tym, że wódz rewolucji nakazał jego egzekucję[46].

Kappel, kiedy po przybyciu do Niżnego Udinska dowiedział się, że Kołczak wpadł w ręce komunistów, próbował przyspieszyć marsz po śliskiej, zrytej koleinami drodze prowadzącej wzdłuż torów. Chciał jak najszybciej dostać się do Irkucka i uratować swego dowódcę. Miał jednak poważnie odmrożone stopy i wieziono go w saniach. Leżał tam bez ruchu w przenikliwym zimnie, a gangrena, która wdała się w rany po odmrożeniach, stopniowo postępowała coraz wyżej, aż do brzucha. Mimo to, wiedząc, że jego dowódca znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, Kappel postanowił kontynuować marsz. Nie zamierzał także nikomu przekazywać dowództwa, gdyż nie miał w swoim otoczeniu odpowiedniego człowieka, któremu byłby skłonny zaufać. 27 stycznia Kappel zmarł w swoich saniach. Był to chyba jedyny dowódca w dziejach, który dosłownie zamarzł na śmierć, do samego końca pełniąc swe obowiązki.

---

[46] Pipes, *Russia under the Bolshevik Regime*, s. 188.

Wszystko skończyło się 7 lutego 1920 roku w najciemniejszej godzinie przed świtem. Syberyjska zima niczym polarny niedźwiedź, potężnym uściskiem skuła ziemię. Reflektory ciężarówki, którą otaczał tuzin mężczyzn, rzucały żółte przyćmione światło na krąg wydeptanego śniegu i znajdującą się tuż poza nim czarną dziurę widniejącą w bezmiarze białej przestrzeni. Dobiegał stamtąd dźwięk w owej mroźnej ciszy zaskakujący – szum rwącej wody. Zaledwie trzy, może cztery kilometry stamtąd leżało jezioro Bajkał. Jego powierzchnia była biała i zamarznięta, ale jest ono głębokie na półtora kilometra, liczy sobie ponad czterysta pięćdziesiąt kilometrów długości i jest zbiornikiem gromadzącym ponad jedną piątą słodkiej wody na Ziemi. Jego jedynym dopływem jest rzeka Angara i to właśnie ją oświetlały reflektory ciężarówki. Ogromna głębokość jeziora i napór jego wód sprawiają, że Angara nigdy nie zamarza, bo zamarznąć nie może. W środku zimy na jej powierzchni tworzy się lód, ale można w nim wyrąbać przerębel. To właśnie uczynili strażnicy z pobliskiego więzienia, którzy także zadbali o to, aby przerębel nie zamarzła. Był to szybki i łatwy sposób na pozbycie się zwłok, których inaczej nie było sposobu pochować.

Skutego kajdankami admirała Aleksandra Kołczaka, ostatniego wielkorządcę Wszechrusi, wprowadzono w krąg światła. Pluton egzekucyjny już na niego czekał. Rozkaz rozstrzelania wydał osobiście sam Lenin. Zaproponowano mu zasłonięcie oczu przepaską, ale nie zgodził się na to. Ani jego głos, ani zachowanie nie zdradzało jakichkolwiek emocji. Czudnowski, przewodniczący Nadzwyczajnej Komunistycznej Komisji Śledczej zapytał, czy admirał chce coś powiedzieć.

„Czy byłby pan tak dobry i przekazał mojej żonie w Paryżu, że błogosławię mego syna?".

„Zobaczę, co da się zrobić, jeżeli o tym nie zapomnę"[47] – odburknął Czudnowski.

Zapomniał.

Na miejsce egzekucji sprowadzono też duchownego, jednego z nielicznych, których Czeka nie zdążyła jeszcze wymordować. Wspólnie z Kołczakiem i jego tchórzliwym, szlochającym premierem Pepeliajewem, który miał zginąć wraz z admirałem, odmówili modlitwę. Pop cofnął się. Żołnierze unieśli karabiny. Huknęła salwa. Obaj mężczyźni upadli na ziemię. Ich ciała zepchnięto butami do przerębla. Porwał je czarny, śmiertelnie zimny nurt i poniósł do odległego ujścia do Jeniseju, Podkamiennej Tunguzki, stamtąd zaś do wiecznie skutego lodem Oceanu Arktycznego.

---

[47] Peter Fleming, *The Fate of Admiral Kolchak*, London, 1963, s. 215.

ROZDZIAŁ XI

ŚWIAT ZERWANY Z CUM

(1918-1929)

papieże: Benedykt XV (1915-1922) i Pius XI (1922-1939)

... gdzieś w piaskach pustyni
Kształt o lwim cielsku i człowieczej głowie,
Z okiem jak słońce pustym, bezlitosnym,
Dźwiga powolne łapy, a wokoło krążą
Pustynnych ptaków rozdrażnione cienie.
Znów mrok zapada; lecz teraz już wiem,
Że dwadzieścia stuleci kamiennego snu
Rozkołysała w koszmar dziecinna kolebka –
I cóż za bestia, której czas wreszcie powraca,
Pełznie w stronę Betlejem, by tam się narodzić?[1]

[1] William Klingaman, *1919: The Year Our World Began*, New York 1989), s. 45. Fragment wiersza Williama Butlera Yeatsa *Drugie przyjście* w przekładzie Stanisława Barańczaka.

Poeci bywają profetyczni: rosyjski poeta Lermontow przewidział potworności komunistycznej rewolucji w Rosji. Jedynym prawdziwym prorokiem jest jednak Bóg. Tak było między innymi w przypadku Benedykta XIV. Kiedy zbliżał się wybuch rewolucji francuskiej, Pan ostrzegł przed nią swojego namiestnika[2].

13 października 1884 roku papież Leon XIII właśnie zakończył odprawianie mszy w jednej z prywatnych watykańskich kaplic. Nagle, stojąc u stóp ołtarza, pobladł jak ściana i osunął się na podłogę, najwidoczniej doznawszy ataku serca. Chwilę wcześniej została mu objawiona wizja przyszłości Kościoła, który tak bardzo ukochał. Po kilku minutach pozostawania w stanie podobnym do śpiączki ocknął się i zwrócił się do otaczających go osób: „Och, cóż za straszliwy obraz dane mi było ujrzeć!"[3]. Później wyjaśnił, że wzrokiem i słuchem doświadczył przepowiedni, iż w zbliżającym się dwudziestym stuleciu „potęga Szatana sięgnie zenitu". Papież Pius XII (którego pontyfikat przypadł na lata 1939-1958) miał wizję, w której objawili mu się Jezus i Maryja. Doświadczywszy jej, przestrzegł ludzi ze swego otoczenia, że „ludzkość musi przygotować się na cierpienia, jakich dotąd nie przeżywała". Powiedział, że nadchodzące czasy będą „najmroczniejsze od czasów potopu" i dodał: „Godzina wybiła – rozpoczęła się największa, najzacieklejsza i najokrutniejsza bitwa, ze wszystkich, jakie znał świat. Trzeba ją stoczyć do samego końca"[4].

Wszystko to aż nadto dokładnie miało się ziścić, a napisany w roku 1919 złowieszczy wiersz Williama Butlera Yeatsa był tego zwiastunem. Nadchodził kryzys chrześcijaństwa. W wieku dwudziestym było więcej przypadków męczeństwa za wiarę niż w jakimkolwiek innym stuleciu historii. Jedynie dzięki interwencji Matki Bożej, która zmieniła tor lotu kuli w taki sposób, że ominęła ona wszystkie istotne dla życia organy, Jan Paweł II nie został kolejnym męczennikiem i 13 maja 1981 roku na placu św. Piotra uniknął śmierci z ręki zamachowca[5].

---

2 Zob. tom V niniejszego cyklu.

3 http://members.aol.com.bjw1106/marian7a.htm. To dramatyczne przeżycie skłoniło papieża Leona XIII do ułożenia modlitwy do św. Michała Archanioła, którą aż do czasów Soboru Watykańskiego II odmawiano na całym świecie podczas liturgii mszy świętej. Wielu księży odmawia ją po dziś dzień po zakończeniu mszy i zna ją chyba prawie każdy katolik. Wydarzenie to jest pomijane niemal we wszystkich publikacjach historycznych, co wynika z przestrzegania przez świeckich historyków ich „podstawowego dogmatu", który stanowi, że w żadnym razie nie należy powoływać się na żadne nadprzyrodzone wydarzenia. Latami na próżno szukałem jakiejkolwiek wzmianki o tym fakcie w pracach świeckich historyków, aż wreszcie mój przyjaciel, ojciec Brendan Kelly, który sprawniej niż ja potrafi przeszukiwać Internet (mnie, zanim go jeszcze wynaleziono, nauczono wyszukiwania danych we wszelkiego rodzaju źródłach drukowanych) odnalazł stronę, której adres podałem powyżej. O tym, w jaki sposób wiek dwudziesty stał się igrzyskiem Szatana, traktują kolejne rozdziały niniejszej książki zatytułowane „Sabat czarownic", „Komunistyczny Terror", „Ostatnia krucjata" oraz „Wielka, sprawiedliwa wojna". Zob. także dodatek: „Zasady tworzenia katolickiej historiografii".

4 http://members.aol.com.bjw1106/marian7a.htm

5 Ziściła się wtedy przepowiednia zawarta w trzeciej tajemnicy fatimskiej. Zob. George Weigel, *Witness of the Hope*, New York 1999, s. 413-414. Papież Jan Paweł II był przekonany, że Matka Boża pokierowała lotem kuli, która miała go zabić i jakiś czas później pocisk, który go zranił, umieścił jako wotum w Jej bazylice w portugalskiej Fatimie.

Wiek dziewiętnasty odesłał wiarę w Diabła do lamusa odrzuconych przesądów, a dwudzieste stulecie stało się igrzyskiem Szatana. To właśnie w tym wieku na scenie historii pojawiło się trzech jego ulubieńców, największych złoczyńców w dziejach ludzkości. Piekielna trójca: Adolf Hitler, Józef Stalin i Mao Zedong wymordowała dziesiątki milionów ludzi i przez długi czas za sprawą Szatana czyniła, co chciała, dopuszczając się wszelkich możliwych zbrodni. Jeśli pod koniec dwudziestego wieku ludzie nadal nie wierzą w istnienie Diabla, to przeszłość w istocie odebrała im wszelkie argumenty na poparcie owego przekonania. Abraham Lincoln w swoim drugim przemówieniu inauguracyjnym, nawiązując do wojny secesyjnej i przedstawiając ją jako dopust Boży, stwierdził: „jednak powiedzieć trzeba, że sądy Pańskie są prawdziwe, a przy tym i sprawiedliwe".

Gdyby dane mu było poznać wydarzenia dwudziestego stulecia, Lincoln najprawdopodobniej oceniłby je głębiej i wnikliwiej niż ludzie, których życie przypadło na te czasy. Do tego stopnia były one odzwierciedleniem Piekła, że wielu postradało nadzieję, popełniając tym samym grzech wobec Ducha Świętego. Została im ona jednak przywrócona za sprawą Jana Pawła II, „świadka nadziei"[6], jednego z największych od czasów św. Piotra namiestników Chrystusa, którego Bóg zesłał ludzkości, aby przeciwstawiła się kryzysowi chrześcijaństwa.

Wielka epidemia

Właśnie wtedy, kiedy „znękany świat"[7] zaczął otrząsać się z koszmaru pierwszej wojny światowej, pojawił się na nim jeden z jeźdźców Apokalipsy. Zaraza. Epidemia grypy hiszpanki z lat 1918-1919 zabiła setki tysięcy ludzi na całym świecie, w tym także osoby dorosłe, w kwiecie wieku[8]. Bezwzględna determinacja zachodnich aliantów, którzy postanowili wygrać wojnę za wszelką cenę, przyniosła ostatecznie ów koszmarny skutek. Po latach bezowocnych zmagań w okopach śmierci, które zdziesiątkowały całe pokolenie, rządy Zachodu upakowały ludzi na statkach ciasno niczym sardynki i stłoczyły ich w obozach jak bydło, stwarzając tym samym idealne warunki dla wybuchu ogromnej epidemii. Szpitale były przepełnione, brakowało lekarzy i pielęgniarek, a personel medyczny również ulegał zarażeniu wirusem. W wielu przypadkach zdarzało się, że ludzie odpowiedzialni za składanie odpowiednich raportów i doniesień na temat sytuacji nie robili tego w obawie, że będzie to skutkowało „osłabieniem morale". Żniwa śmierci o takiej skali nie sposób jednak było ukryć. Rządzących ogarnął strach, ale skrzętnie go ukrywali. Prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson, w dużej

[6] Tytuł znakomitej biografii Jana Pawła II napisanej przez George'a Weigela; zob. rozdział zatytułowany „Papież z Kościoła męczenników" cz. I i II.

[7] Tytuł czwartego tomu biografii Winstona Churchilla pióra Martina Gilberta, w którym omówiony został ten właśnie okres.

[8] Zob. John M. Barry, *The Great Influenza: The Epic Story of the Deadliest Plague in History*, New York 2004, oraz: Richard S. Collier, *The Plague of the Spanish Lady: The Influenza Pandemic of 1918-1919*, New York 1974.

wierze główny sprawca tego gigantycznego nieszczęścia (któremu nie zapobiegł, choć przewidywał je i nawoływał do zawarcia „pokoju bez niczyjego zwycięstwa", ostatecznie jednak do niego nie doprowadził), w żadnym ze swoich publicznych wystąpień nie zająknął się nawet o epidemii i nie zgodził się, nawet w celu zastosowania niezbędnej kwarantanny, wstrzymać albo opóźnić wysyłania amerykańskich żołnierzy do Francji[9]. Można było odnieść wrażenie, iż protagonistów najkrwawszej w dziejach wojny ogarnął szał zabijania. Nawet kiedy Kajzer upadł i ogłoszono zawieszenie broni, walczyli nadal i mordowali się do ostatniej chwili, aż do wybicia godziny jedenastej, jedenastego listopada 1918 roku[10].

W opracowaniu sporządzonym w sierpniu 1918 roku stwierdzono:

> W tygodniu poprzedzającym dzień 4 sierpnia radykalny wzrost przypadków rozpoznanych jako grypa..., a w tygodniu poprzedzającym dzień 18 sierpnia taki sam wzrost grypowego zapalenia płuc. Gdyby rzeczywiście oznaczało to początek wielkiej fali epidemii [a tak właśnie było], powinniśmy spodziewać się, że umieszczając te dane w skali logarytmicznej, wykres wzrostu zachorowań, jaki otrzymamy, będzie linią prostą, zgodną ze wzrostem logarytmicznej krzywej epidemii ... Warunek ten jest w istocie spełniony gdyż krzywa wzrostu odwzorowana na papierze logarytmicznym praktycznie jest linia prostą[11].

Takie były zimne matematyczne odwzorowania „najbardziej zabójczej zarazy w dziejach świata"[12], która pojawiła się w wieku dwudziestym i zabiła na całym świecie ponad dwadzieścia milionów osób[13]. Przywodziła na myśl „czarną śmierć", czyli epidemię dżumy dymieniczej, która nawiedziła Europę w czternastym wieku i zgładziła jedną trzecią jej populacji[14]. Początkowo podejrzewano, że plaga dżumy powróciła. Odizolowane ludzkie społeczności są szczególnie podatne na zarazę. Na Alasce choroba dotknęła wiele eskimoskich wiosek, a umierające kobiety i mężczyźni zamarzali na śmierć. Zdziczałe psy oraz wilki walczyły między sobą o ich zwłoki[15]. Na wyspie Guam zmarła jedna dziesiąta ludności. Jakiś statek zawlókł epidemię na Samoa Zachodnie, samotną wyspę położoną na środku Pacyfiku; dwadzieścia dwa procent jej mieszkańców przypłaciło to życiem[16].

Na Zachodzie epidemia osiągnęła swe apogeum w październiku i listopadzie 1918 roku. Filadelfia stała się miastem zmarłych i umierających. Przedsiębiorcy pogrzebowi i grabarze nie nadążali z wykonywaniem swoich obowiązków; krewni sami musieli chować swoich zmarłych[17]. Czterdzieści trzy procent przeciążonych

---

9 Barry, *Great Influenza*, s. 303-308.

10 Joseph Persico, *Eleventh Day, Eleventh Hour*, New York 2004.

11 Barry, *Great Influenza*, s. 181.

12 Podtytuł książki Barry'ego.

13 Barry, *Great Influenza*, s. 4.

14 Zob. tom III niniejszego cyklu, rozdział X „Nadciagająca burza".

15 Barry, *Great Influenza*, s. 360-362.

16 *Ibid.*, s. 364.

17 *Ibid.*, s. 224-227.

pracą filadelfijskich lekarzy i pielęgniarek zmarło na grypę[18]. Jednego tylko dnia, 10 października, w Filadelfii odnotowano siedemset pięćdziesiąt dziewięć zgonów (przed wybuchem epidemii, z różnych przyczyn umierało tam co najwyżej czterysta osiemdziesiąt pięć osób *tygodniowo*)[19]. Znakomity lekarz Harvey Cushing* z Massachusetts zaraził się grypą i nigdy już w pełni nie odzyskał zdrowia[20]. W samym Nowym Yorku zmarły na nią trzydzieści trzy tysiące jego mieszkańców[21]. Mimo to, prezydent Woodrow Wilson nie przyznał oficjalnie, że w kraju coś złego się dzieje.

W Chinach i Indiach – najgęściej zaludnionych państwach świata – śmiertelność wśród osób zarażonych grypą była przeogromna. W Chinach, gdzie nadal nie sporządzano powszechnych spisów ludności ani nie prowadzono statystyk medycznych, „zmarła wielka, ale nieznana liczba" ludzi[22]. W Indiach, które znajdowały się wówczas pod panowaniem brytyjskim, dane te były precyzyjniejsze. Na grypę zmarło tam około dwudziestu milionów mieszkańców. Tradycyjny sposób pochówku, jakim była kremacja, stał się niemożliwy z powodu wyczerpania zapasów drewna opałowego, a „na rzekach powstawały zatory ze zwłok"[23].

Victor Vaughan, szef Wydziału Chorób Zakaźnych amerykańskiej armii, siedząc w biurze naczelnego lekarza wojskowego, „obserwował, jak wirus rozprzestrzenia się po całym świecie" i kiedy dotarła do niego apokaliptyczna prawda, powiedział: „jeżeli epidemia będzie rozwijała się w postępie geometrycznym, może to spowodować, że ludzka cywilizacja zniknie... z powierzchni ziemi w ciągu kilku tygodni"[24].

Okazało się jednak, że ów najgorszy scenariusz się nie ziścił. Wbrew przewidywaniom Yeatsa zawartym w jego złowieszczym poemacie, nie zbliżała się jeszcze Epoka Mroku. Na świecie dokonał się jednak wielki podział. Według Williama Klingamana:

> W roku 1919 świat rozpadł się na dwie części. Niczym zjawa, która zwleka ze zniknięciem w wyznaczonej porze, wiek dziewiętnasty, ze swym uporządkowaniem, pewnością siebie i wiarą w postęp ludzkości, zwlekał z odejściem aż do sierpnia 1914, kiedy to główne europejskie mocarstwa uległy nagłemu umysłowemu zaćmieniu [to bardzo łagodne określenie na niemal obłąkańczą głupotę wojny pozycyjnej typowej dla pierwszego ogólnoświatowego konfliktu zbrojnego, kiedy

[18] *Ibid.*, s. 226.

[19] *Ibid.*, s. 329.

* Harvey Williams Cushing (1869-1939) – amerykański lekarz, neurochirurg, jeden z twórców neurochirurgii i jej zastosowania w endokrynologii oraz leczeniu nowotworów mózgu. Opracował narzędzia i metody operacyjne, które umożliwiały opanowanie krwawień z naczyń mózgowych, chirurgiczne leczenie neuralgii nerwu trójdzielnego oraz zabiegi na przysadce (przyp. tłum.).

[20] *Ibid.*, s. 233.

[21] *Ibid.*, s. 276.

[22] *Ibid.*, s. 364.

[23] *Ibid.*, s. 364-365.

[24] *Ibid.*, s. 365.

wysyłano ludzi do szturmów na gniazda karabinów maszynowych i wytracono całą generację, otwierając w ten sposób Diabłu drogę do zapanowania nad światem], będącemu bezpośrednią przyczyną bezsensownej rzezi milionów najlepszych młodych ludzi tamtego pokolenia. Cztery i pół roku później, kiedy świat próbował podnieść się ze skutków straszliwego kataklizmu Wielkiej Wojny, dla wielu (ale z pewnością nie dla wszystkich) ówczesnych obserwatorów stało się rzeczą oczywistą, że ostatnie pozostałości dawnego porządku zniknęły, a ludzkość wkroczyła w nową epokę, zdecydowanie mniej racjonalną i mniej pobłażliwą dla niedoskonałości człowieka. Nadzieje tych, którzy wierzyli, że zawarcie pokoju skutkować będzie stworzeniem lepszego świata, zostały zawiedzione w roku 1919. Woodrow Wilson, najsławniejszy z ludzi, którzy nie bali się o tym marzyć, powitał jego koniec jako człowiek chory i duchowo rozbity. Rok 1919 żadnemu z państw nie przyniósł niczego oprócz nieszczęść, niezadowolenia i rozczarowań. Za kulisami wydarzeń, siły sprawcze zmian, które uwolnione zostały podczas wojny, były wykorzystywane przez ludzi, takich jak Lenin, Adolf Hitler, Mahatma Gandhi oraz Benito Mussolini dla podważenia powojennego porządku ustanowionego na konferencji pokojowej w Paryżu. Przez kolejne dwadzieścia lat konflikt między owymi siłami uczyni świat bardzo nieprzyjaznym miejscem, tworząc atmosferę rozgoryczenia, oraz wzajemnych uraz i pretensji, która od czasu do czasu owocować będzie aktami przemocy, ostatecznie zaś zaprowadzi ludzkość prosto w otchłań drugiej wojny światowej, która rozpoczęła się w roku 1939[25].

Stulecie śmierci, zapoczątkowane pierwszą wojną światową, w kolejnych latach miało zaowocować jeszcze większym jej żniwem.

Zemsta w Wersalu

Tuż po zakończeniu pierwszej wojny światowej, społeczeństwa Francji i Anglii opanowały „nastroje odwetowe". Brytyjscy wyborcy „z aplauzem witali obietnice kandydatów, którzy głosili, że powieszą Kajzera i przycisną Niemcy tak «aż zapiszczą». Równie przychylnie przyjęli także powrót na urząd premiera Walijczyka, Davida Lloyda George'a, który z ogromną przewagą zwyciężył w tak zwanych *khaki election* – wyborach przeprowadzonych 14 grudnia 1918 roku, a zatem zaledwie miesiąc po podpisaniu zawieszenia broni[26]. We Francji, której północno-wschodnia część została zniszczona przez niemiecką inwazję, zemsty domagał się sędziwy i zgorzkniały, siedemdziesięcioośmioletni premier Georges Clemenceau, zwany „Tygrysem". Chciał, żeby Niemcy cierpiały tak samo, jak cierpiała Francja. Jeden z Brytyjczyków, patrząc na spustoszone tereny Francji, powiedział: „Tak oto musiała wyglądać ziemia, kiedy ostygła, zanim powstało na niej życie i była zupełnie pusta. Ta zadana rana nigdy się nie zabliźni"[27]. W istocie – w sercu Clemenceau nie zaleczyła się nigdy.

---

25 Klingaman, *1919*, s. vii-viii.

26 *Ibid.*, s. x-xi.

27 *Ibid.*, s. xvii.

Clemenceau i Lloyd George pozostawili pokonane Niemcy oraz Austro-Węgry bez jakichkolwiek środków i bez żywności, ponieważ blokada tych państw nie została zniesiona i trwała na tych samych zasadach, co podczas wojny. Brytyjscy żołnierze stacjonujący w Niemczech byli tak poruszeni widokiem głodujących dzieci, że zagrozili buntem, jeżeli nie zapewni im się jedzenia[28]. Lloyd George, wstrząśnięty tą informacja, przekazaną mu przez dowódcę brytyjskiej Armii Renu, powiedział:

> Jak dotąd nie wysłano do Niemiec ani jednej tony żywności. Flocie rybackiej zabroniono nawet wypływać na połów paru śledzi. Alianci teraz są górą, ale wspomnienie głodu może pewnego dnia obrócić się przeciw nim. Niemcom pozwalano głodować, a w tym samym czasie setki tysięcy ton żywności leżały w Rotterdamie i oczekiwały na przetransportowanie ich drogą wodną do Niemiec. Wypadki te stały się bronią o wiele groźniejszą do wykorzystania przeciwko sprzymierzonym niż wszelkie inne, do których dostęp chcieliśmy im ograniczyć. Sprzymierzeni siali ziarno nienawiści, które wykiełkuje w przyszłości; gotowali cierpienia nie Niemcom, ale sobie samym[29].

Clemenceau, mimo że zbliżał się już do kresu życia i wkrótce miał stanąć przed Najwyższym Sędzią, nie zwrócił najmniejszej uwagi na przestrogi brytyjskiego premiera i ani słowem nie okazał Niemcom miłosierdzia.

W Wiedniu „nie było kawy, cukru, jajek ani praktycznie żadnego mięsa"[30]. W Budapeszcie trwała komunistyczna rewolucja, kierowana przez Belę Kuna, którego Lenin nauczył, jak ją wywołać i w jaki sposób ma nią pokierować[31]. Sprzymierzeni zrozumieli, że głód prowadzi do rewolucji[32], ale nie wyzwolili się jeszcze z wojennego szaleństwa i nie znieśli blokady Niemiec i Austro-Węgier aż do czasu podpisania przez nie upokarzającego traktatu pokojowego. Mleko było prawie nie do dostania, a jeśli już było dostępne, wydzielano je tylko karmiącym matkom oraz dzieciom poniżej drugiego roku życia[33].

W ten oto sposób zwycięscy sprzymierzeni zasiali grona gniewu, które przyszło im zebrać podczas drugiej wojny światowej. Prezydent Woodrow Wilson przyjechał z Brestu (francuskiego portu nad Atlantykiem) do Paryża na konferencję pokojową.

> Wzdłuż całego szlaku kolejowego do Paryża stali ludzie i krzyczeli na powitanie. Nazajutrz zaś w stolicy zebrał się największy tłum, jaki widziała Francja... Wydawało się, że cały kraj wyległ na ulice... Ludzie gromadzili się na wiele godzin przed zaplanowanym przyjazdem pociągu; stali i spoglądali w kierunku dworca...

---

[28] Klingaman, *1919*, s. 161.

[29] *Ibid.*

[30] *Ibid.*, s. 6.

[31] Zob. rozdział poprzedni: „Nurt Rewolucji".

[32] Klingaman, *1919*, s. 6.

[33] *Ibid.*, s. 73.

> Kiedy nadszedł czas przyjazdu pociągu, na całkowicie wypełnionych ludzkim tłumem ulicach słychać było tylko parskanie koni kawalerzystów. O dziesiątej z oddali dał się słyszeć odgłos wystrzałów z dział ustawionych na Mont Valérien; pociąg wjechał w granice Paryża. Niedługo później z dworca popłynęły nad bulwarami dźwięki *Gwiaździstego Sztandaru*, co wywołało poruszenie wśród zgromadzonych rzesz. Kiedy wybrzmiały działa i muzyka, pojawił się nowy odgłos, przypominający dobiegający z grzmot, który stawał się coraz głośniejszy i coraz wyraźniej docierał do uszu ludzi stojących przy Porte Dauphine, na Polach Elizejskich, moście Aleksandra III, przed Izbą Deputowanych oraz na placu Zgody: „Wilson! Wilson!". On sam pojawił się na ulicach Paryża w dwukonnym powozie, siedząc u boku prezydenta Francji, przed nimi zaś podążała konna eskorta Gwardii Republikańskiej w hełmach strojnych powiewającymi pióropuszami i z opartymi na ramionach klingami szabel. Jego przejazdowi towarzyszyły okrzyki, które biegły wzdłuż trasy niczym narastająca fala: „Vive Wilson! Vive Wilson! Vive Wilson!"... Dziennikarz William Bolitho odnotował: „Nikomu nigdy nie zgotowano tutaj takich wiwatów. Ja, któremu dane było słyszeć je na ulicach Paryża, nie zapomnę tego do końca życia. Patrzyłem na przesuwających się przed moimi oczami Focha, Clemenceau, Lloyda George'a, generałów, powracających żołnierzy, sztandary i flagi, ale Wilson ze swojego powozu słyszał coś odmiennego, nieludzkiego – lub nadludzkiego. Och, cóż to za absolutnie wspaniały, rozpromieniony człowiek!"[34].

Premier Francji podsumował to wszystko w następujący sposób: „Myślę, że nic podobnego nie wydarzyło się dotąd w dziejach świata"[35].

Nic dziwnego, że doświadczywszy takiego powitania, Wilson zaczął porównywać się z Jezusem Chrystusem, a inni również w podobny sposób go postrzegali[36]. Starożytni Grecy i Rzymianie dobrze wiedzieli, że taki panegiryzm nie służy żadnemu śmiertelnikowi, za to jest prostą drogą do upadku, co dotknęło także Woodrowa Wilsona.

Z Paryża Wilson rychło pojechał do Włoch; ze stolicy Francji wyjechał w dzień Nowego Roku 1919 i przybył do Rzymu 3 stycznia. Przejechał ulicami Wiecznego Miasta w towarzystwie pozbawionego jakiejkolwiek władzy króla Włoch i potępił tamtejszy rząd pod przewodnictwem Vittoria Orlando za zgłaszanie roszczeń terytorialnych do ziem położonych w basenie Adriatyku. Audiencji udzielił mu także papież, wielki Benedykt XV, którego władzy duchowej Wilson, jako gorliwy prezbiterianin nie uznawał[37]. Prezydent USA przybył na spotkanie spóźniony o trzydzieści minut.

Woodrow Wilson miał wtedy okazję powiedzieć, podobnie jak Lincoln w drugim przemówieniu inauguracyjnym, że „nie żywiąc urazy do nikogo,

---

[34] Gene Smith, *When the Cheering Stopped: The Last Years of Woodrow Wilson*, New York 1964, s. 36-39.

[35] *Ibid.*, s. 39.

[36] Lloyd George, opowiadając później o konferencji w Paryżu, powiedział, że siedział między Jezusem Chrystusem (Wilson) a Napoleonem Bonaparte (Clemenceau).

[37] W czasie wojny Wilson tak oto skomentował jeden z bezowocnych apeli papieża Benedykta XV o zawarcie pokoju: „Czego on chce i po co on się wtrąca?", Walter H. Peters, *Th Life of Benedict XV* , Milwaukee 1959, s. 148-149.

lecz miłość do każdego bliźniego", narody Europy powinny przystąpić do dzieła zaleczania ran poczynionych przez wojnę. On jednak w rozmowie z papieżem zadowolił się tylko podniesieniem sprawy jego pomysłu powołania do życia Ligi Narodów, która według niego w przyszłości „zapobiegnie wojnie"[58]. Mimo że miał w tej sprawie inną opinię, to jednak kiedy Clemenceau zagroził usunięciem z traktatu zapisu o Lidze Narodów, zgodził się na nałożenie ostrych sankcji na Niemcy. Bez oporów uczestniczył też w kreśleniu nowej mapy Europy. Na terytorium rozpadającego się cesarstwa austriackiego utworzono wówczas dwa nowe państwa, Czechosłowację i Jugosławię, których byt nie miał żadnego zakotwiczenia w historii. Żadne z nich nie przetrwało. Czechosłowację opanowali najpierw naziści, a później komuniści i oba kraje rozpadły się po upadku Związku Radzieckiego. Patrząc na to z perspektywy czasu, możemy teraz w pełni ocenić szaleństwo i głupotę tego zadufanego w sobie człowieka, który jest współodpowiedzialny za nieszczęścia i spustoszenia będące konsekwencją wszystkich kolejnych wojen toczonych na kontynencie europejskim po roku 1918.

Wiele osób pamiętających nieistniejący już świat wieku dziewiętnastego, który wydawał się trwały i bezpieczny, niechętnie powitało nadejście nowej epoki, która słusznie budziła w nich coraz to większy lęk. „Manchester Guardian", renomowane brytyjskie czasopismo opiniotwórcze, na początku nowego roku 1919 zamieściło artykuł, w którym stwierdzało, że:

> W Europie trwa rewolucja, wszystkie polityczne stałe zniknęły, do gry weszły potężne nowe siły, zmieniają się wszystkie elementy jej świata politycznego, a całkowita zmiana jej współczesnego i przyszłego pejzażu jest faktem... Zaiste potężne są siły, które zostały teraz wyzwolone... Być może stoimy zaledwie u początku całkowicie nowego rozdziału w dziejach świata[59].

Tak właśnie było. Zachodnia cywilizacja straciła dotychczasowe zakotwiczenie w świecie i wkroczyła w okres ogromnego kryzysu, przed którym przestrzeżony został papież Leon XIII w zesłanej mu wizji przyszłych wydarzeń dwudziestego wieku. Jego istotą i kluczem do niego była ostateczna rewolucja w Rosji.

Na początku 1919 roku największy ówczesny tancerz baletowy Wacław Niżyński miał występ w szwajcarskim St. Moritz. Będąc już na skraju choroby umysłowej (zmarł w klinice psychiatrycznej), Niżyński stanął przed publicznością i wpatrywał się w nią w milczeniu przez trzydzieści minut. Intensywnością swego spojrzenia jakby ją zahipnotyzował. W końcu powiedział: „Teraz zatańczę dla was wojnę, z jej cierpieniem, zniszczeniem i śmiercią. Tę wojnę, której nie zapobiegliście i za którą jesteście odpowiedzialni". I tańczył „na krawędzi otchłani niewyobrażalnej grozy obecnej w jego własnym umyśle, w koszmarach tych, którzy na to patrzyli, w pamięci świata. Tańczył taniec człowieka schwytanego w pułapkę sił, których nie potrafi pojąć"[60].

---

[58] Klingaman, *1919*, s. 6-10.

[59] *Ibid.*, s. 4.

[60] *Ibid.*, s. 49.

Był to ostatni publiczny występ Niżyńskiego. Odzwierciedlał potworności, których doświadczył zerwany teraz z kotwicy świat.

Dryfujące Niemcy

Klęska w wojnie i w konsekwencji ogromne zubożenie kraju, były dla Niemiec wielką traumą. Na zimnych wodach Scapa Flow* u wybrzeży Szkocji, niemieccy marynarze otworzyli zawory denne swoich internowanych okrętów i zatopili je. Kajzer uciekł do Holandii i zajął się tam zabijaniem czasu. Nowy republikański rząd powołano na mocy konstytucji uchwalonej w Weimarze, „ośrodku klasycznej kultury niemieckiej", mieście położonym dwieście kilometrów na południowy zachód od Berlina, które pełniło wcześniej rolę stolicy. Wielu Niemców żywiło przekonanie, że przyczyną klęski ich kraju była zdrada, „cios w plecy", który zadali Żydzi. Silną pozycję w kraju mieli socjaliści i komuniści, którzy zjednoczyli siły w Związku Spartakusa i teraz chcieli sięgnąć po władzę. Lenin i jego współpracownicy w Rosji byli przekonani, że ich niemieccy towarzysze na pewno zwyciężą, ale jak wiemy, ich plany spaliły na panewce[41].

W Niemczech jednak zaczęły dojrzewać grona gniewu. W Austrii pewien kapral, niejaki Adolf Hitler, jeden z tych, którzy uważali, że Żydzi zdradzili Niemcy i który w przeciwieństwie do swoich kolegów kochał życie w wojsku, postanowił wrócić do koszar w Monachium i oczekiwać tam na dalsze rozkazy. Ten pozornie nic nieznaczący człowiek miał się stać dopustem ludzkości, który dorówna Leninowi, Stalinowi i Czyngis-chanowi; jednym z tych, których czyny skłoniły Boga do zesłania ostrzeżenia papieżowi Leonowi XII[42]. Wojna, którą wywołał, miała pochłonąć pięćdziesiąt milionów ludzkich istnień, a większość z nich stanowili cywile.

Długi i przerażający proces dochodzenia Hitlera do władzy rozpoczął się wraz z ucieczką cesarza do Holandii. Niemiecka flota dalekomorska, stacjonująca w Kiel, w listopadzie 1918 podniosła bunt przeciw Kajzerowi. Pewien oficer, wchodząc w środku nocy na pokład pancernika „Thüringen", wołał do zbuntowanych marynarzy: „Powiedzcie mi, czego właściwie chcecie".

> Odpowiedź, którą usłyszał, wbrew temu, czego można by oczekiwać, nie zawierała jednak żądania amnestii, pozwolenia zejścia na ląd, lub zrezygnowania z „rejsu śmierci" [planowanego ostatniego wypadu niemieckiej floty na Morze Północne, gdzie czekała już na nią Royal Navy]. Zamiast tego, po długiej chwili ciszy, ktoś krzyknął przenikliwym głosem: „Chcemy Erzbergera!". Wywołało to burzliwy

---

* Scapa Flow– akwen pomiędzy wyspami Orkadów (archipelag Wysp Brytyjskich, na północ od Szkocji), podczas I i II wojny światowej służący jako główna baza Royal Navy – brytyjskiej marynarki wojennej. Scapa Flow jest naturalnym kotwicowiskiem położonym między wyspami południowej części Orkadów (przyp. tłum.).

41 Zob. rozdział poprzedni: „Nurt Rewolucji".

42 Klingaman, *1919*, s. 66-67.

aplauz jego towarzyszy, którzy dając wyraz swej aprobacie, zaczęli rytmicznie uderzać kubkami, w co popadło.

Wydaje się rzeczą niezwykłą, że marynarze ci, których poglądy oscylowały między republikanizmem a bolszewizmem, widzieli swego orędownika w tym właśnie człowieku, który był katolikiem, konserwatystą i monarchistą, a zatem ucieleśnieniem tego wszystkiego, przeciwko czemu się buntowali. Matthias Erzberger nie był jednak osobą przeciętną. Jako przywódca Partii Centrum na początku wojny przyjął dość powszechną postawę, właściwą wielu wojennym podżegaczom, jakich w roku 1914 można było napotkać w każdej ze stolic państw, które przystąpiły do wojny. Wieszczyli oni rychłe i całkowite zwycięstwo, a swoim przeciwnikom stawiali warunki całkowitej kapitulacji, zanim jeszcze stoczono pierwszą bitwę. Memorandum, które Erzberger przedstawił niemieckiemu rządowi ... kiedy wojna trwała niecały miesiąc, w istocie czyta się niemal niczym sporządzony trzydzieści lat później program Adolfa Hitlera, który zakładał powołanie do życia Tysiącletniej Rzeszy. Erzberger pisał wtedy o ustanowieniu „na wieczne czasy" niemieckiej hegemonii w Europie. Niektóre państwa sąsiadujące z Niemcami, takie jak Polska i kraje nadbałtyckie miały zostać wcielone do niemieckiego imperium. Inne, jak Belgia oraz północna część Francji, miały pozostawać pod stałą wojskową okupacją Niemiec. „Nieznośna dominacja" Anglii skończy się, ale jej kolonie, w przeciwieństwie do tych należących do Francji i Belgii, nie zostaną jej odebrane – była to kolejna zbieżność ze scenariuszem Hitlera, który zakładał, że Niemcy będą niepodzielnie władały kontynentem europejskim, a spolegliwa Brytania zadowoli się hegemonią w krajach zamorskich.

Pięć miesięcy później Erzberger w jednej z wiodących niemieckich gazet napisał te oto słowa: „Największa bezwzględność w prowadzeniu wojny... najwyższym jest człowieczeństwem. Gdyby można było zniszczyć cały Londyn, byłoby to bardziej humanitarne niż pozwolić, aby jeden z naszych rodaków wykrwawił się na śmierć na polu bitwy, tak radykalny środek najszybciej bowiem prowadzi do zawarcia pokoju".

Tekst ten powstał po wielkiej niemieckiej ofensywie, mającej skutkować zakończeniem wojny w przeciągu kilku tygodni, a która najpierw straciła impet, później zaś ugrzęzła i przekształciła się w wojnę pozycyjną; ostatnie słowa Erzbergera są właśnie odzwierciedleniem tego impasu. Z upływem kolejnych lat, w miarę jak sytuacja wojenna rysowała się w coraz to bardziej ponurych barwach, także i on zmieniał swoją postawę. Niegdysiejszy jastrząb stał się gołąbkiem pokoju. Począwszy od roku 1916, postać tego pospolicie wyglądającego, przysadzistego, impulsywnego Szwaba*, w charakterystycznym surducie... miała pojawiać się wszędzie tam, gdzie dyskutowano o pokoju, bądź podejmowano inicjatywy na rzecz jego zawarcia – w Hadze, Watykanie, Szwajcarii, a nade wszystko w Wiedniu na dworze młodego „cesarza pokoju" Karola I. O ile jego polityczni przeciwnicy, a nawet część jego kolegów, podawali w wątpliwość motywy, jakie nim kierowały, większości

---

* W Polsce słowo to jest nacechowane pejoratywnie, ale intencją autora było jedynie podkreślenie, że Erzberger pochodził ze Szwabii – historycznego regionu leżącego w dzisiejszych południowych Niemczech, we wschodniej części kraju związkowego Badenia-Wirtembergia, oraz w zachodniej części Bawarii (przyp. tłum.).

ludzi było obojętne, czy jest on oportunistą, idealistą, czy może tylko realistą, jesienią 1918 roku stał się symbolem tego, za czym tęsknili i stąd wziął się ów okrzyk wzniesiony z wysokości wieżyczki dział pancernika „Thüringen"[43].

Tak więc nie tylko papież Benedykt XV i błogosławiony cesarz Karol wsłuchiwali się w głos Księcia Pokoju. Erzberger, podobnie jak oni, był katolikiem. Był jednak również Niemcem i ofiarą narastającej w tym kraju atmosfery przemocy, zemsty i śmierci. W sierpniu 1921 roku Erzberger został zamordowany przez „reakcyjnych spiskowców", których nigdy nie udało się schwytać[44].

Trwający tak długo koszmar Wielkiej Wojny właśnie się kończył, ale Europę czekała wkrótce pożoga drugiej wojny światowej.

Wraz upływem kolejnych lat dwudziestego stulecia i wybuchem drugiej wojny światowej, koszmar ów miał znowu powrócić, a jego ucieleśnieniem były hitlerowskie Niemcy. 29 sierpnia marszałek polny Paul von Hindenburg, jeden z tych, którzy wywołali pierwszą wojnę światową, przeszedł w stan spoczynku. Siedemdziesięciodwuletni i nieżałujący żadnego ze swoich czynów Hindenburg objął teraz urząd prezydenta Niemiec. To on właśnie, zanim zmarł w 1934 roku jako osiemdziesięciosiedmiolatek, na rok przed śmiercią mianował Adolfa Hitlera kanclerzem Niemiec. Przemawiając do młodych mieszkańców Hanoweru, powiedział:

> Musimy ponownie stać się takimi, jakimi byliśmy, kiedy w Wersalu zadekretowano utworzenie Cesarstwa Niemieckiego; byłem wówczas wśród tych, którym dane było wznieść pierwszy okrzyk na cześć Kajzera... W dzisiejszych czasach pełnych słabości i zdrady nie wolno nam zatracić ducha tego wielkiego dnia. Zadbać o to musicie wy[45].

Znaczna część niemieckiej młodzieży gotowa była tego wezwania posłuchać. Tego samego miesiąca powołano do życia Unię Narodową – organizację, której celem było przejęcie władzy w kraju. Jej przywódcami byli kapitan Pabst (który wydał rozkaz zamordowania Karola Liebknechta i Róży Luksemburg), pruski

---

43 Gordon Brook-Shepherd, *November 1918*, Boston, 1981, s. 342-343.

44 Peter N. Stearns, red., *The Encyclopedia of World History*, wyd. VI, Boston 2001, s. 698. Do spacerującego po ulicach uzdrowiska Erzbergera oddano dwanaście strzałów z broni krótkiej. Późniejsze śledztwo wykazało, że Erzberger został zamordowany przez Heinricha Tillessena i Heinricha Schulza – członków Organizacji Consul. Celem jej działalności była destabilizacja systemu demokratycznego Republiki Weimarskiej i w konsekwencji rewizja postanowień Traktatu Wersalskiego. Najbardziej skrajną formą działań podejmowanych przez Organizację Consul były zamachy na osoby, które uznano za szkodzące interesom Niemiec. Tajny sąd OC zwany *Feme* (nawiązanie do średniowiecznych sądów kapturowych, zwanych Femgericht), wydawał wyroki śmierci, wykonywane następnie przez egzekutorów organizacji. Prawdopodobnie pierwszym, który zginął z ich ręki, był bawarski deputowany Karl Gereis, zamordowany 5 czerwca 1921 roku. W sierpniu tego samego roku taki sam los spotkał Erzbergera, a w czerwcu 1922 roku ministra spraw zagranicznych Walthera Rathenaua. Większość spośród 354 zamachów politycznych, których dokonano w Niemczech w latach 1918-1922, przypisywano członkom OC (przyp. tłum.).

45 Klingaman, *1919*, s. 475.

aktywista polityczny Wolfgang Kapp oraz stary współpracownik Hindenburga, emerytowany generał Erich Ludendorff – jeden z tych, którzy opowiadali się za kontynuowaniem wojny bez względu na wszystko, w roku 1923 zaś był wspólnikiem Hitlera w zorganizowaniu w Monachium tak zwanego puczu piwiarnianego. Hitler w 1919 roku wstąpił do Niemieckiej Partii Robotników. Jej nazwę zmienił później na Narodowosocjalistyczną (Nazistowską) Niemiecką Partię Robotników. Rozwijał swoje oratorskie talenty i stał się bardzo wziętym mówcą. Bywało, że przemawiał do ponad stutysięcznego tłumu. Wzywał do „brutalnej bezwzględności" i zalecał swoim zwolennikom, aby wychowywali i kształtowali młodych ludzi „zwinnych jak charty, wytrzymałych jak rzemień i twardych niczym stal Kruppa"[46].

Amerykanin przebywający w tamtym czasie w Niemczech zauważył, że panuje tam „powszechny i bezbrzeżny pesymizm. Ludzie są pozbawieni nadziei, wiary w Boga i samych siebie, nie pokładają jej w tych, którzy nimi rządzą, ani w aliantach i krajach neutralnych, ani w kapitalizmie, bolszewizmie, demokracji, rewolucji, ani w monarchii. Przymierają głodem i nazbyt są wyczerpani, aby mogło to ich zaprzątać"[47].

Hitler i stworzony przez niego zbrodniczy ruch nazistowski miały przywrócić Niemcom nadzieję, poczucie celu życi, oraz wiarę w zwycięstwo.

Winston Churchill, wybitny mąż stanu, rozumiał, co utrata nadziei oznacza dla jego współczesnych. W listopadzie przestrzegał w Londynie, że wojna i wszystkie jej konsekwencje doprowadziły znękany nią świat „do stanu bezgranicznie gorszego, niż ten, który istniał przed owym Armagedonem".

> Nigdy w naszych dziejach ludzie nie byli bardziej gotowi zwracać się ku przemocy i nie okazywali tak nikłego poszanowania wobec prawa, obyczajów, tradycji, oraz zasad postępowania. Nigdy w dziejach nie zdarzyło się, aby wielkie społeczności na całym świecie przejawiały równie dogłębną bezduszność i obojętność względem ludzkiego życia. We wszystkich zakątkach Europy widzimy wzburzone morza nieszczęść, cierpień oraz wrogości, i nie jest to tylko chwilowym zagrożeniem, bierze się bowiem z wyniszczenia, jakiego w całej swojej historii nie zaznał świat[48].

Nadchodził okres najstraszliwszej przemocy w dziejach. Największy przywódca polityczny dwudziestego wieku dostrzegł również zbliżający się kryzys chrześcijaństwa.

Kiedy konferencja pokojowa w Paryżu, która wydawała się ciągnąć w nieskończoność, nareszcie się zakończyła, kiedy spisano odwetowy traktat pokojowy, Niemcy i Austria musiały go uznać jako *dyktat*. Narzucono im spłatę gigantycznych reparacji wojennych, które doprowadziłyby Niemcy do bankructwa, gdyby jakieś państwo im w tym nie ulżyło (rolę tę wzięły na siebie Stany Zjednoczone). Wyniszczona Republika Weimarska zwlekała z podpisaniem traktatu, jak długo się

---

[46] *Ibid.*, s. 681.
[47] *Ibid.*, s. 583.
[48] *Ibid.*, s. 582.

dało, ale zachodni sojusznicy zagrozili, że jeśli tego nie zrobi, wznowią z nią wojnę. Ugięła się zatem i było to dla Niemiec ostateczne upokorzenie. W sławnej Sali Lustrzanej pałacu w Wersalu, z którego Ludwik XIV oraz kardynał Richelieu sprawowali absolutystyczne rządy nad Francją i skąd rewolucja francuska wyruszyła na podbój Europy, o drugiej po południu obecni tam Wilson, Clemenceau oraz Lloyd George podpisali porozumienie pokojowe. Za tamtą chwilę triumfu przyszło światu zapłacić niewyobrażalną wprost cenę. Czy Wilson choć przez chwilę pomyślał wtedy o tym, że niegdyś nawoływał do „pokoju bez niczyjego zwycięstwa"? Zwycięstwo było co prawda bezsporne i całkowite, ale nie był to pokój, bowiem niemieckie i austriackie dzieci przymierały głodem.

Woodrow Wilson – ostatnie lata

Woodrow Wilson był przekonany, że jego koncepcja powołania do życia Ligi Narodów na pewno zostanie przyjęta i Stany Zjednoczone staną się jednym z jej członków, gdyż jedynie to może zapobiec następnym wojnom. Okazało się jednak, że amerykański Senat nie kwapił się z ratyfikacją Traktatu Wersalskiego, ponieważ zawierał on zapis o utworzeniu Ligi Narodów. Henry Cabot Lodge, przywódca senackiej republikańskiej większości, nienawidził Wilsona z całej duszy, prezydent zaś odpłacał mu dokładnie tym samym. Lodge oświadczył, że „nigdy by nie pomyślał, iż znienawidzi kogoś tak bardzo, jak nienawidzi prezydenta"[49]. Wilson z kolei uważał Lodge'a za „godnego pogardy"[50]. Lodge stwierdził, że zaakceptuje traktat pod warunkiem uwzględnienia zgłoszonych przez siebie „zastrzeżeń", na które z kolei w żadnym razie nie chciał zgodzić się Wilson. James Watson, jeden z sojuszników prezydenta w Senacie, powiedział mu, że statut Ligi Narodów bez uwzględnienia zastrzeżeń Lodge'a nigdy nie uzyska w izbie wymaganej większości dwóch trzecich głosów. Wilson odparł wówczas, że w takim razie odwoła się do narodu.

Woodrow Wilson żywił bałwochwalcze wręcz uwielbienie dla demokracji i szczerze wierzył, że Amerykanie stoją po jego stronie. Jego lekarz, Cary Grayson, ostrzegał Wilsona, że jego niepewny stan zdrowia może uniemożliwić mu sprostanie niewygodom i wysiłkowi, jakie wiążą się z długą podróżą po kraju i spotkaniami z obywatelami. Wilson jednak był nieugięty i odparł, że bez względu na to, w jaki sposób odbije się to na jego zdrowiu, musi objechać kraj, bo tylko w taki sposób może przekazać swój apel rodakom. Doktor Grayson oświadczył, że w tej sytuacji nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za konsekwencje decyzji prezydenta. Edith, druga żona Wilsona, która odwzajemniała miłość, którą ją darzył, przekonywała go, aby w planach wyjazdu uwzględnił czas niezbędny na odpoczynek. Trasa projektowanej podróży liczyła niemal dziesięć tysięcy mil. Prezydent miał odwiedzić wszystkie stany, z wyjątkiem czterech, położone na zachód od Missisipi. Przemówienia – codziennie co najmniej dziesięć – wygłaszać będzie na stacjach kolejowych. Wilson

---

[49] Smith, *When the Cheering Stopped*, s. 56.

[50] *Ibid.*

podczas pobytu w Paryżu doznał już niewielkiego udaru, prześladowały go także silne bóle głowy. Na początku kadencji wyglądał młodo, teraz jednak, kiedy wyruszał na swoją ostatnią bitwę, był „siwowłosym, ponurym starcem”[51].

Wyjechał z Waszyngtonu 3 września 1919 roku. Panowały upały, a wyziewy lokomotywy wywoływały u niego mdłości. Tłumy zgromadzone na trasie jego przejazdu nie były tak liczne, jak oczekiwał, bo kraj ogarnęła wtedy fala strajków. Ludzie mówili między sobą, że Wilson chce zostać „prezydentem świata” albo planuje ubiegać się o trzecią kadencję (co było wówczas rzeczą niespotykaną) w Białym Domu. Było to przedsięwzięcie iście donkiszotowskie, bez precedensu w dziejach Ameryki. Na dworcu w Richmond w stanie Indiana, Wilson krzyczał do obojętnego tłumu: „Będziemy uczestnikami tego pierwszego aktu międzynarodowej sprawiedliwości, czy nie?”[52].

Źle sypiał i prawie nie jadł. Mimo to nie zrezygnował. W zapuszczonej mieścinie Bismarck w Północnej Dakocie, położonej w samym środku bezkresnej, nieurodzajnej prerii, żałośnie małej gromadce zebranych na stacji ludzi oznajmił: „Cały świat patrzy na nas!”[53]. Ten dumny człowiek aż do samego końca nie chciał uznać własnej ludzkiej słabości i tego, że jest istotą śmiertelną. Nawet kiedy zaczął podwójnie widzieć, nieustępliwie trwał przy kontynuowaniu podróży. Kaszlał i kichał; znajdowali się na górzystych obszarach Zachodu, a ciągłe zmiany wysokości, na jakich przebywał, fatalnie wpływały na jego płuca[54]. Bóle głowy stale przybierały na sile. Wrześniowe upały wysysały zeń resztkę sił.

Pociąg Wilsona przejeżdżał przez góry Kalifornii. Pożary lasów „rozgrzały ściany wagonów, a długie górskie tunele wypełniły się duszącymi wyziewami”. Wilson już wcale nie sypiał, „a bóle głowy nie umiejscawiały się już w okolicach karku, lecz ulokowały się jakby w samym środku mózgu”. Ustawicznie, „bez przerwy”[55] drgały mu mięśnie twarzy.

W końcu w skwarne popołudnie 25 września 1919 roku w miejscowości Pueblo w stanie Kolorado zaczął się jąkać i mówić bardzo niewyraźnie, co jest ostatnim symptomem nadchodzącego udaru mózgu. Tamtego wieczoru, kiedy wygłaszał przemówienie, z kącika ust ciekła mu ślina, jedną stronę twarzy miał unieruchomioną. Spotkał go ten sam straszny los, jaki niemal w tym samym czasie dotknął Lenina, który był wówczas u szczytu potęgi i władzy. Doktor Grayson powiedział prezydentowi, że musi natychmiast przerwać podróż, a Edith w końcu udało się przekonać męża, że nie ma innego wyjścia. Kilka dni później Wilson upadł na podłogę w łazience. Natychmiast wezwano Graysona, a ten, gdy tylko spojrzał na pacjenta, od razu rozpoznał przerażającą prawdę: „Mój Boże, prezydent jest sparaliżowany”[56].

---

[51] *Ibid.*, s. 60. Sam także doznałem udaru i wiem, że objawy te są rzeczywiście wyraźnym znakiem ostrzegawczym. Wilson jednak je zlekceważył.

[52] *Ibid.*, s. 60-63.

[53] Bid., s. 67.

[54] *Ibid.*, s. 68-70.

[55] *Ibid.*, s. 78-79.

[56] *Ibid.*, s. 95.

Stany Zjednoczone były zupełnie nieprzygotowane na takie nieszczęście; coś takiego nie wydarzyło się nigdy wcześniej ani nigdy później. Konstytucja nie zawierała żadnych zapisów ani uregulowań na wypadek takiej okoliczności. Wiceprezydent Thomas Marshall z Indiany był zwykłą miernotą, człowiekiem, któremu brakowało zarówno ambicji, jak i zdolności. Znano go tylko z powiedzenia: „Tym, czego ten kraj potrzebuje, są dobre pięciocentowe cygara"[57]. Tak więc sprawowanie władzy musiał wziąć na siebie ktoś inny, a osobą tą była Edith Bolling Galt Wilson, druga żona prezydenta, której jedyną troską było teraz utrzymanie męża przy życiu najdłużej, jak to będzie możliwe. Posiedzeniom rządu przewodniczył sekretarz stanu Lansing, ale kiedy prezydentowi zacytowano jego słowa: „Moim zdaniem, Liga Narodów jest obecnie zupełnie niepotrzebna"[58], Wilson odebrał mu stanowisko.

Po kraju krążyły absurdalne plotki, że prezydent zwariował i biega nago po Białym Domu. Jego podpis uległ takiemu zniekształceniu, że stał się nieomal nieczytelny. Jedynie dzięki Edith, która prowadziła mu rękę, w ogóle cokolwiek podpisywał. Było to z kolei powodem wysuwanych pod jej adresem oskarżeń o fałszowanie podpisów Wilsona. W grudniu prezydenta odwiedził w Białym Domu senator Albert Fall (zamieszany później w aferę Teapot Dome* i jedyny jak dotąd członek rządu skazany i osadzony w więzieniu). Mimo że należał do stronnictwa Lodge'a, spotkał się z życzliwym przyjęciem. Wychodząc z pokoju Wilsona, powiedział mu, że będzie się za niego modlił. Prezydent zaśmiał się ironicznie i odparł: „A o co, senatorze?"[59].

Wbrew radom swoich zwolenników w senacie i wbrew opinii wielu swoich doradców, którzy namawiali go, aby przy ratyfikacji Traktatu Wersalskiego uwzględnił „zastrzeżenia" Lodge'a, Wilson konsekwentnie odmawiał nawet ich rozpatrzenia. 19 marca 1920 roku Senat stosunkiem głosów czterdzieści dziewięć do trzydziestu pięciu nie zgodził się na ratyfikację traktatu z poprawkami Lodge'a, ale do wymaganej większości dwóch trzecich zabrakło niewiele. Dwadzieścia trzy głosy przeciwne oddali lojalni wobec Wilsona senatorowie z Partii Demokratycznej. Gdyby zaledwie siedmiu z nich zagłosowało wbrew woli ich złożonego chorobą przywódcy, traktat zostałby ratyfikowany. Teraz jednak, według słów senatora

57 *Ibid.*, s. 102.

58 *Ibid.*, s. 75.

* 7 kwietnia 1922 roku ówczesny minister spraw wewnętrznych Albert Fall wydzierżawił rezerwy ropy naftowej Wyoming, znajdujące się na należących do państwa terenach zwanych Teapot Dome. Fall nie dał innym kontrahentom możliwości ubiegania się o ten kontrakt i przekazał je do eksploatacji potentatowi naftowemu Harry'emy F. Sinclairowi. Podobnie postąpił z Elk Hill w Kalifornii, gdzie prawa do ich eksploatacji uzyskał Edward L. Doheny. W trakcie postępowania sprawdzającego okazało się, że w 1921 roku Doheny udzielił ministrowi Fallowi nieoprocentowanej pożyczki w wysokości sto tysięcy dolarów. W 1923 roku, kiedy Fall przechodził na emeryturę, dużą kwotę pieniędzy pożyczył mu również Sinclair. Śledztwo doprowadziło do postawienia Falla w stan oskarżenia. Za przysługi oddane naftowym potentatom Fall otrzymał od nich prezenty o łącznej wartości około czterysta cztery tysiące dolarów. Zarzucono mu zmowę i przyjęcie łapówek. Został skazany na rok więzienia i sto tysięcy dolarów grzywny (przyp. tłum.).

59 *Ibid.*, s. 132-134.

Lodge'a, dokument ten był sprawą „martwą jak duch Marleya"[60]. Przyczyną tego stanu rzeczy była zaś nieugięta postawa Wilsona.

Dzięki opiece, jaką otaczała go Edith, Wilson dożył roku 1924. Nie było mu dane doczekać drugiej wojny światowej, do sprowokowania której w tak wielkim stopniu przyczynił się jego amerykański mesjanizm. To, czy przystąpienie Stanów Zjednoczonych do Ligi Narodów w roku 1920, zapobiegłoby jej wybuchowi, nadal pozostaje przedmiotem sporów, ale wiadomo, że ludzie, którzy ją wywołali, czyli Hitler, Mussolini oraz japońscy militaryści, mieli Ligę Narodów w pogardzie. Czasy „zbiorowego bezpieczeństwa" nadeszły dopiero po jej zakończeniu; w roku 1920 była to koncepcja przedwczesna. Następca Wilsona, uwikłany w liczne skandale prezydent Warren Harding miał do Ligi Narodów stosunek podobny jak Henry Cabot Lodge. Wilson zmarł w roku 1924, w pełnym rozkwicie okresu nazywanego „szalonymi latami dwudziestymi". Przesłaniem, które nam pozostawił umierając, było tylko jedno słowo: „Edith".

Świat zerwany z uwięzi upomniał się o kolejną ofiarę.

Stany Zjednoczone wkroczyły w „szalone lata dwudzieste" pod twardym przewodnictwem prezydenta Calvina Coolidge'a z Vermont[61]. „*Keep cool with Coolidge*" – skandowały rozentuzjazmowane tłumy. Na mocy poprawek do konstytucji kobiety uzyskały prawa wyborcze, a wszystkie napoje alkoholowe (za wyjątkiem mszalnego wina) zostały zakazane. Część obywateli określała to mianem „szczytnego eksperymentu", ale konsekwencją wprowadzenia prohibicji było powstanie w całym kraju zorganizowanej przestępczości, a nielegalna produkcja alkoholu stała się fundamentem fortun Josepha Kennedy'ego i Ala Capone[62]. Na konwencji Partii Demokratycznej, która miała wyznaczyć kontrkandydata Coolidge'a w wyborach na urząd prezydencki, doszło do głębokiego impasu. Ostatecznie po stu trzech głosowaniach nominację otrzymał mało znany polityk John W. Davis. Coolidge bez trudu i z ogromną przewagą głosów uzyskał reelekcję[63]. Działalność Ku Klux Klanu nie ograniczała się już do Południa, lecz szerzyła się w całym kraju do czasu, aż dzięki nieustraszonemu prokuratorowi Williamowi H. Remy'emu, – D.C. Stephenson, „Wielki Smok" z Indiany został skazany na dożywocie za zamordowanie zgwałconej przez siebie kobiety[64].

---

[60] *Ibid.*, s. 149. Nawiązanie do Jakuba Marleya, postaci z *Opowieści wigilijnej* Charlesa Dickensa (przyp. tłum.).

[61] Zob. celnie zatytułowana biografia Coolidge'a pióra Williama A. White'a, *A Puritan in Babylon*.

[62] Paul Johnson, *A History of the American People*, London 1997, s. 679-683. Woodrow Wilson, znajdujący sie wówczas między życiem a śmiercią, zdołał jeszcze zawetować ustawę Volsteada, która miała wprowadzić prohibicję, ale mimo to została ona uchwalona.

[63] Richard B. Morris, *Encyclopedia of American History*, New York 1953, s. 335.

[64] Miałem zaszczyt poznać Williama Remy'ego, kiedy był już w bardzo podeszłym wieku i relację o tym wydarzeniu usłyszałem bezpośrednio od niego. Mój dziadek, Warren Hasty, po którym otrzymałem imiona, na progu własnego domu w Maine, ze strzelbą w dłoniach odparł napaść członków Ku Klux Klanu, którzy pojawili się tam w białych płachtach i kapturach na głowach.

Ukoronowaniem „szalonych lat dwudziestych" była wielka bessa na giełdzie z 1929 roku i krach, który jeszcze tego samego roku po niej nastąpił. Świat zerwany z uwięzi norm, wartości i obyczajów dryfował ku największemu kryzysowi w dziejach[65].

Ofiary komunizmu

W tym samym czasie w Rosji, gdzie przebieg wojny domowej rozwiał wszelkie nadzieje na wyzwolenie się od komunizmu[66], rozgrywał się właśnie pierwszy akt tragedii, który miał się nieustannie powtarzać w dziejach wszystkich komunistycznych przewrotów. Trwała tam masowa, rozpaczliwa ucieczka ofiar rewolucji, które podejmowały ją, dopóki istniała taka możliwość, a nawet wówczas, kiedy nie było już na nią żadnych szans. Niczym dusze potępionych, które starają się uciec z piekła, ludzie byli gotowi wyjechać gdziekolwiek i zrobić wszystko, żeby wydostać się z kraju. Komunizm bowiem, bardziej niż jakikolwiek inny system polityczny w historii świata, wygnał na uchodźstwo dziesiątki i setki tysięcy, a wraz z upływem lat wiele milionów osób. Falę wyjazdów ograniczały, lecz nigdy całkowicie nie zlikwidowały, coraz sprawniejsze metody i środki kontroli granic, stale doskonalone przez tajną policję i służby bezpieczeństwa[67]. Apogeum tego zjawiska przypadało zawsze na okres po jakimś kolejnym, wielkim zwycięstwie komunizmu. Wspomnienia opisujące straszliwe sceny, jakie wówczas się rozgrywały, były tak traumatyczne, że niezmiennie spychano je na margines za cichym przyzwoleniem i zachętą ze strony tych, którzy nie chcieli się z nimi zapoznawać ani przyjąć do wiadomości prawdy o rzeczywistej naturze komunizmu, której były one świadectwem.

Widownią pierwszej ze wspomnianych masowych ucieczek przed komunizmem był Noworosyjsk nad Morzem Czarnym. Data: 26 i 27 marca 1920 roku. W porcie nie było dość statków, aby zabrać na pokład dziesiątki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, błagających, by ocalić ich przed zbliżającymi się oddziałami Armii Czerwonej. Były wśród nich rodziny oficerów, którzy odegrali na tyle istotną rolę w walce po stronie białych, że stali się celem zemsty czerwonych. Większość zgromadzonych tam ludzi stanowili jednak zwykli Kozacy, gdyż Kubań i obszary nad Donem były ich ziemią rodzinną. W południowej Rosji Kozacy byli główną siłą oporu wobec komunistów. Wiedzieli, że komunistyczne władze chcą zniszczyć ich jako naród i zetrzeć z powierzchni ziemi[68]. Nie oznaczało to, że wszyscy oni

---

[65] Wielki Kryzys i jego skutki na świecie, patrz Paul Johnson: *Modern Times: The World from the Twenties to the Nineties*, wyd. popr., New York 1992. Szczegółowe omówienie Wielkiego Kryzysu znajdzie czytelnik w rozdziale następnym, zatytułowanym „Sabat czarownic".

[66] Zob. rozdział poprzedni, „Nurt rewolucji".

[67] Pewnego razu, kiedy istniała jeszcze Żelazna Kurtyna, ponad godzinę spędziłem w pociągu na dworcu w Brzeslawiu na granicy Czechosłowacji i Austrii. Wiem więc z własnego doświadczenia, jak wyglądały i jak funkcjonowały owe przejścia graniczne. Nigdy przedtem, ani nigdy później nie widziałem czegoś tak nieludzkiego w swojej istocie.

[68] Pisemne i jednoznaczne potwierdzenie tej polityki zostało ujawnione dzięki otworzeniu radzieckich archiwów za czasów Gorbaczowa. Dyrektywa komunistycznego rządu

mają zostać zabici, wszyscy jednak mieli przestać być Kozakami. Ludzie ci nie chcieli wyrzec się własnej tożsamości, więc pozostała im tylko ucieczka. Napływali do Noworosyjska niczym dryfujące po rzece drewno w tak ogromnej panice, że ani Anton Denikin, ani żaden inny dowódca białych nie byli w stanie przekonać ich, żeby stanęli do walki i w ten sposób zabezpieczyli ewakuację. Prawie wszyscy Kozacy zdolni do stawienia oporu czerwonym, byli przekonani, że jeśli podejmą się osłaniania ucieczki innych, sami już uciec nie zdążą.

Statki, którymi dysponowali biali, były najczęściej niezdatne do żeglugi albo w ich ładowniach brakowało niezbędnych zapasów węgla. Brytyjczycy ściągnęli do Noworosyjska wszystkie swoje jednostki z tego obszaru, ale było ich o wiele za mało, aby zabrać wszystkich uciekających przed komunistycznym natarciem. Artyleria Armii Czerwonej otworzyła ogień ze wzgórz wokół portu; okręty i statki atakowali też ci, którzy nie mogli się na nie dostać. Żołnierze brytyjskiej piechoty morskiej musieli w końcu kolbami karabinów odpierać tłumy zrozpaczonych uchodźców. Wiele rodzin zostało rozdzielonych. Kiedy ostatnie jednostki odpłynęły, część osób pozostawionych na nabrzeżu zastrzeliła się, inni zaś wskakiwali do morza i płynęli za oddalającymi się okrętami. W Noworosyjsku do niewoli wzięto dwadzieścia dwa tysiące żołnierzy białych; wielu innych, którzy starali się uciec, czerwoni zabili w dokach albo na obrzeżach miasta.

Niemal identyczne sceny – tyle że ewakuację prowadzono wówczas przy użyciu samolotów i helikopterów, a nie statków – rozegrały się w Da Nang i Sajgonie pięćdziesiąt pięć lat później, w kwietniu 1975 roku, kiedy Stany Zjednoczone pokonane przez komunistów wycofywały swoje siły z Wietnamu. Uchodźcy przywiązywali się do startujących samolotów i helikopterów, a kiedy lądowały, kołysały się pod nimi ich martwe ciała[69]. W ciągu pięćdziesięciu pięciu lat dzielących te wydarzenia komunizm nie zmienił się ani na jotę. Ludzie wciąż uciekali przed nim niczym przed wcieleniem Diabła, a to dlatego, że był on jego dziełem.

To, co dane mu było zobaczyć w Noworosyjsku, złamało wolę walki Antona Denikina. 4 kwietnia złożył rezygnację ze stanowiska. Na jego następcę wyznaczono barona Wrangla, sprawującego dowództwo na Krymie, jedynym skrawku terytorium Rosji, który wciąż pozostawał w rękach białych. Nazajutrz, tuż po tym jak Denikin i jego bliski przyjaciel generał Romanowski, który przez cały czas wojny sprawował funkcję szefa sztabu, przybyli do Stambułu, Romanowski został zastrzelony przez monarchistę-fanatyka, który uważał, że generał uczynił zbyt mało, aby ocalić Rosję.

Zwycięstwo komunistów w wojnie domowej w Rosji oznaczało śmiertelne zagrożenie dla odrodzonej Polski. Jej przywódcą był wówczas Józef Piłsudski, który sam siebie mianował marszałkiem. Nie czekając na dalszy rozwój

---

z roku 1919 nakazywała „całkowite, szybkie i ostateczne unicestwienie Kozaczyzny, jako odrębnej grupy ekonomicznej, zniszczenie jej fundamentów gospodarczych, fizyczną eksterminację jej oficjeli i oficerów, a także całej kozackiej elity". Richard Pipes, *Russia under the Bolshevik Regime*, New York 1993, s. 80.

[69] Fotografie dokumentujące ten koszmar mrożą krew w żyłach. Zob. rozdział „Lata rewolucji".

wydarzeń przeprowadził uderzenie wyprzedzające na sowiecką Rosję. Jego celem była Ukraina, gdzie zawarł sojusz z Semenem Petlurą i jego pokonanymi przez Sowietów nacjonalistami. Zachodnia Ukraina na przestrzeni wieków przechodziła na przemian pod panowanie Polski lub Rosji i działo się tak do czasu, aż pod koniec osiemnastego wieku Polska przestała istnieć jako niepodległe państwo, a jej ziemie zostały podzielone między zaborców. Odzyskanie zachodniej części Ukrainy i utworzenie tam państwa uzależnionego od Polski stanowiłoby jakże potrzebną jej teraz osłonę przed zakusami potężnego sąsiada. 25 kwietnia Piłsudski i jego żołnierze wkroczyli na terytorium Ukrainy.

Sytuacja na Ukrainie w porównaniu do tej z ubiegłego lata praktycznie się nie zmieniła. Nieustanne walki prowadzone między wieloma wzajemnie zwalczającymi się stronnictwami doprowadziły do tego, że ci nieliczni, którym udało się przeżyć, mieli już dosyć wojny i nie zamierzali dłużej brać w niej udziału. Główne siły Armii Czerwonej były daleko stamtąd: walczyły z Denikinem na Kubaniu i blokowały oddziały Wrangla na Krymie. Piłsudski wiedział, że musi działać błyskawicznie i rozkazał swoim żołnierzom, aby posuwali się naprzód możliwie jak najszybciej. Bywało, że polska piechota pokonywała dziennie nawet sześćdziesiąt kilometrów. 8 maja Polacy wkroczyli do Kijowa, nie napotykając żadnego oporu. Pod osłoną polskich bagnetów powstał ukraiński rząd narodowy, a na jego czele stanął Semen Petlura.

Piłsudski nie wyruszył przeciwko komunistom wcześniej z tego samego powodu, dla którego wcześniej nie uczynił tego Mannerheim. Nie zamierzał pomagać białym, ponieważ nie zgadzali się oni na żadną rewizję dotychczasowych granic rosyjskiego imperium carów i nie dopuszczali możliwości, aby narody o nawet tak jednoznacznej tożsamości, jak Polacy i Finowie, mogli utworzyć własne niepodległe państwa. Z drugiej strony jednak, czekając na ostateczną klęskę białych i rozbicie ich wojsk, Piłsudski wyzbył się możliwości istotnego i szybkiego wsparcia, którego mogli mu udzielić. Większość sił, które pokonały Denikina, można było teraz rzucić przeciwko polskiemu marszałkowi. Jako pierwsze ruszyły mu na spotkanie oddziały kawalerii Budionnego. Pod koniec maja 1920 roku pewien amerykański pilot samolotu zwiadowczego zauważył je przemieszczające się szybko po bezkresnych ukraińskich równinach. Pokonywały dziennie sto kilometrów. 5 czerwca uderzyły jak piorun, wyparły wojska Piłsudskiego z Kijowa i prawie nie zatrzymując się, zmusiły je do wycofania się w granice Polski.

Wrangel, choć nikt go o to nie poprosił (Piłsudski nigdy bezpośrednio z nim nie współdziałał), uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby włączyć się do tych zmagań: 6 czerwca wymaszerował z Krymu na północ. Miał już jednak zbyt mało żołnierzy, a jego ducha walki nadwerężyła klęska w Noworosyjsku. Nie zaszedł daleko. Armia Czerwona mogła już zignorować go, wystarczyło, że ograniczyła się do atakowania obu skrzydeł jego sił.

Wrangel ani przez chwilę nie miał szansy odparcia komunistycznej ofensywy, która dotarła aż tak daleko. Mógł tylko starać się utrzymać na Krymie i udawało mu się to do listopada, gdyż siły sowieckie od kwietnia do października były zaangażowane w walkach z Polakami. Kiedy to się skończyło, on również musiał

podjąć decyzję o ewakuacji. Ponieważ jednak wzięto pod uwagę gorzką lekcję Noworosyjska, zaplanowano ją lepiej i przeprowadzono skuteczniej. Większość osób, które chciały wyjechać, udało się z Krymu ewakuować. Łącznie było ich około stu czterdziestu pięciu tysięcy[70], czyli ponad dwa razy więcej niż Stanom Zjednoczonym udało się wywieźć z Sajgonu tuż przed całkowitą klęską w Wietnamie.

Wielu ludzi, którzy powinni byli uciec z Wranglem, nie zdołało tego uczynić. Czerwony terror, który rozszalał się po jego wyjeździe z Krymu, pochłonął życie pięćdziesięciu tysięcy osób, a być może było ich nawet sto pięćdziesiąt tysięcy[71]. Wiele ofiar stracono wyłącznie bądź głównie z racji ich pochodzenia społecznego. Bela Kun, który przyjechał z Węgier, był jednym tych, którzy kierowali tą eksterminacją.

W latach 1918-1920 Czeka wymordowała co najmniej sto czterdzieści tysięcy mężczyzn i kobiet – to „siedem razy więcej niż liczba zabitych przez władze carskie na przestrzeni stu lat przed rewolucją"[72]. W danych tych uwzględnione zostały same tylko egzekucje i nie obejmują one osób, które zmarły w czekistowskich więzieniach. Łączna liczba ofiar jest prawdopodobnie o wiele większa i być może sięga nawet miliona osób. Większość spośród tych ludzi została zastrzelona, ale wielu z nich poddawano także bestialskim torturom. W kwietniu 1919 roku, zgodnie z propozycją Dzierżyńskiego, którą zaakceptował Lenin, władze sowieckie przystąpiły do tworzenia sieci obozów koncentracyjnych. W każdej prowincji miał być przynajmniej jeden. Była to rzecz bez precedensu w dziejach świata. Ideę niesławnej pamięci gułagów podchwycił później Hitler i naziści; na ich wzór tworzono niemieckie obozy śmierci. W roku 1923 takich obozów było już w ZSRR trzysta piętnaście[73].

Holokaust i Piekło stały się częścią rzeczywistości Rosji.

Przebywający na wygnaniu generał Wrangel dokładał wszelkich starań, aby utrzymywać kontakty z ocalałymi żołnierzami białych na wypadek, gdyby pojawiła się szansa na wyzwolenie ojczyzny. W roku 1928 zmarł nieoczekiwanie w Brukseli. Ciężko pracował i nie czuł się zbyt dobrze, ale miał dopiero czterdzieści dziewięć lat i od razu nasuwa się tutaj skojarzenie z relacją Whittakera Chambersa, który powiedział, że w latach trzydziestych, w tajnych sowieckich strukturach działających w Waszyngtonie funkcjonowało powiedzenie: „Mor-

---

70 W. Bruce Lincoln, *Red Victory*, New York 1989, s. 449.

71 George Leggett, *Cheka: Lenin's Political Police*, Oxford, 1981, s. 200.

72 *Ibid.*, s. 359, 384.

73 Pipes, *Russian Revolution*, New York 1990, s. 834-837, oraz *Russia under the Bolshevik Regime*, s. 400-401. W tych dwóch niezwykłych, monumentalnych dziełach znajdzie czytelnik omówienie faktów, oraz oryginalne teksty nigdy wcześniej nie ujmowane w żadnych zachodnich publikacjach historycznych poświęconych rewolucji komunistycznej w Rosji. Pipes słusznie krytykuje historyków za brak zainteresowania tym tematem (postawa ta jest im właściwa także i w tym stuleciu, kiedy komunizm jest już tylko ponurym wspomnieniem, przecież historyk jest strażnikiem pamięci). Wiele mówi się o nazistowskim holokauście i dla upamiętnienia go wznosi się nawet muzea, ale o zagładzie zgotowanej ludziom przez komunistów prawie się nie wspomina, a jak pisze Pipes: „przypadkowe relacje przemycane przez więźniów, oraz świadectwa spisane przez tych, którzy ocaleli, są zbieżne w najdrobniejszych szczegółach z opisami obozów nazistowskich". *Russian Revolution*, s. 836.

derstwa może dokonać byle głupiec, ale żeby spowodować dobrą, naturalną śmierć potrzeba artysty"[74].

To, co działo się w Rosji po zakończeniu wojny domowej, mogłoby wydawać się wręcz niewiarygodne, gdyby nie to, że fakty te są zweryfikowane i dobrze udokumentowane. Komunizm tropił i eliminował swoich przeciwników niczym Nemezis i Los w starożytnej Grecji. Następcą Wrangla, jako dowódcy Białej Armii został generał A.P. Kutepow, weteran wojny w południowej Rosji, jeden z najbardziej godnych zaufania podkomendnych Denikina i Wrangla. 26 stycznia 1930 roku, krótko przed jedenastą rano, Kutupow szedł właśnie do paryskiej cerkwi, do której regularnie uczęszczał. Na rogu ulic Rousselot i Oudinot, w miejscu, gdzie musiał przejść przez jezdnię, zaparkowała żółtozielona alfa romeo i czerwona taksówka renault. Obok nich stali trzej mężczyźni; jeden z nich nosił mundur policjanta. Kiedy Kutupow ich mijał, rzucili się na niego i obezwładnili. Przechodnie uznali, że są świadkami zwykłego policyjnego aresztowania. Tego samego dnia o czwartej po południu para zakochanych siedziała ukryta w zaroślach na szczycie klifu Czarnych Krów, który znajduje się między Coborgiem a Trouville na wybrzeżu Normandii. Zauważyli nagle, że na plaży pojawił się żółtozielony samochód i czerwona taksówka. Z samochodów wysiedli dwaj mężczyźni oraz kobieta w beżowym płaszczu. Dźwigali jakiś duży prostokątny przedmiot owinięty jutowym płótnem. Donieśli go na skraj morza i załadowali na pokład motorówki. Młodzi Francuzi na klifie widzieli, że motorówka skierowała się w stronę statku, ledwie widocznego na horyzoncie. Był nim sowiecki „Spartak". Generała Kutepowa nikt już więcej nie widział[75].

Stanowisko dowódcy Białej Armii na uchodźstwie objął teraz generał Jewgienij Miller, któremu podlegały oddziały białych w Archangielsku, i który pozostał w nim po wycofaniu się stamtąd Brytyjczyków. Kiedy okazało się, że miasta już nie sposób utrzymać, w lutym 1920 roku uciekł na pokładzie lodołamacza. 22 września 1937 roku w południe, generał Miller wyszedł ze swojego paryskiego biura i udał się na spotkanie na rogu ulicy Jasmin i Raffet, gdzie czekał na niego weteran armii białych, kapitan Nikołaj Skoblin – jak się później okazało, podwójny agent pracujący na rzecz nazistów i komunistów. Wraz z jeszcze jednym człowiekiem, Skoblin poprowadził Millera do pobliskiej szkoły, wciąż jeszcze zamkniętej na okres wakacji. Przed szkolny budynek zajechała szara ciężarówka forda. Trzy godziny później pojawiła się w dokach Hawru. Z ciężarówki wyniesiono długą na sześć, a szeroką na dwie i pół stopy drewnianą skrzynię i przetransportowano ją na pokład sowieckiego frachtowca „Maria Uljanowa", nazwanego tak na cześć siostry Lenina. Po Millerze zaginął wszelki ślad[76].

Czyngis-chan, mongolski zdobywca, który jako pierwszy zaprowadził w Rosji absolutyzm, kiedy pokonał wroga, ale nie zdołał go pojmać, wysyłał za nim w pogoń oddział jeźdźców, którzy podążali za nim, dokądkolwiek się udał tak długo, aż go dopadli i zabili. Lenin postępował tak samo.

[74] Whittaker Chambers, *Witness*, New York 1952, s. 35.

[75] Richard S. Luckett, *The White Generals*, London1971.

[76] *Ibid.*

„Cud nad Wisłą"

Młody (miał wówczas zaledwie dwadzieścia dziewięć lat) i bardzo ambitny Michaił Tuchaczewski, zagorzały wyznawca komunizmu, który wsławił się wcześniej pogonią za siłami Kołczaka wycofującymi się szlakiem kolei transsyberyjskiej, w roku 1920 przygotowywał rozstrzygające uderzenie na Polskę; armia, którą dowodził, liczyła sto sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy. 4 lipca wydał odezwę: „Los rewolucji światowej rozstrzyga się na Zachodzie; droga do powszechnej pożogi wiedzie przez trupa Polski... Naprzód na Wilno, Mińsk i Warszawę!"[77]. W ciągu trzech dni przełamał linie obrony Polaków i ruszył przed siebie tak szybko i z taką pewnością siebie, że zdezorientował tym swego przeciwnika, którym był przezorny polski generał Szeptycki. Mimo że jeszcze nie przegrał bitwy, Szeptycki zaczął postępować tak, jakby już poniósł klęskę, a jego podwładni naturalnie poszli w jego ślady. Tuchaczewski z błyskawiczną szybkością, pokonując każdą przeszkodę, zmierzał w kierunku Warszawy.

W Moskwie zebrał się Drugi Zjazd Kominternu. Wzięło w nim udział ponad dwustu delegatów z trzydziestu dziewięciu krajów i pięciu kontynentów. W porównaniu z garstką, która w marcu 1919 roku obradowała na Pierwszym Zjeździe Kominternu, był to uderzający wzrost liczby uczestników. Oficjalne posiedzenia rozpoczęły się 21 lipca w Sali Tronowej kremlowskiego pałacu carów, dwa dni po tym, jak Tuchaczewski przekroczył Niemen (w czasach napoleońskich wyznaczający granicę polsko-rosyjską) i zajął Grodno. Lenin postanowił dokonać podboju Polski. Przyjął założenie, że komunistyczni robotnicy w Polsce wywołają powstanie i z otwartymi ramionami powitają Armię Czerwoną (w Polsce jednak bardzo niewielu robotników było komunistami). W ten sposób miał powstać „most", łączący już skomunizowaną Rosję z Niemcami, w których sytuacja wewnętrzna bardzo sprzyjała rewolucji. 23 lipca Lenin powołał w Moskwie tymczasowy polski rząd, złożony z Polaków, którzy już wcześniej zdobyli sobie wysoką pozycję w leninowskich władzach. Najważniejszą jego postacią był nie kto inny jak, szef Czeka, Polak, Feliks Dzierżyński. Nie był to człowiek, który mógł znaleźć posłuch i autorytet u wyznających katolicyzm Polaków; robotnicy nie zamierzali pomagać nacierającym Rosjanom i do żadnych większych rewolucyjnych rozruchów nie doszło.

Skoncentrowanie uwagi na Polsce nie przeszkodziło Leninowi oraz delegatom na zjazd Kominternu doceniać znaczenia państw pozaeuropejskich, niebędących częścią Zachodu, w których coraz większego znaczenia nabierały „ruchy narodowo-wyzwoleńcze". Fundamentalne zasady, którymi kierowano się w stosunku do nich, pozostawały jednak takie same. Zorganizowanie i przeprowadzenie rewolucji musi bazować na wewnętrznym kryzysie danego państwa, tak jak to było w Rosji w roku 1917. Był to klucz do sukcesu. Lenin przedstawił to bez osłonek w jednej z najważniejszych swoich prac zatytułowanej *Dziecięca choroba „lewicowości" w komunizmie*, którą opublikował właśnie tamtej wiosny.

[77] Richard M. Watt, *Bitter Glory: Poland and Its fate, 1918 to 1939*, New York 1979, s. 126

Ideologiczna czystość to za mało: komunista zawsze musi wykorzystywać polityczne okazje i wchodzić w sojusze z niekomunistami, których wykorzystuje dla osiągnięcia swych celów, a pozbywa się, kiedy dochodzi do władzy. Komuniści powinni wypatrywać chwili największego osłabienia istniejącej struktury państwa, a następnie uderzyć w taki sposób, aby ją zniszczyć:

> Podstawowe prawo rewolucji, potwierdzone przez wszystkie rewolucje, zwłaszcza zaś przez wszystkie trzy rewolucje rosyjskie w dwudziestym wieku, polega oto na tym: dla rewolucji nie wystarcza, aby masy wyzyskiwane i uciskane uświadomiły sobie, że niepodobna żyć po staremu i zażądały zmiany; dla rewolucji konieczne jest, aby wyzyskiwacze nie mogli żyć i rządzić po staremu. Wtedy dopiero, kiedy „doły" nie chcą starego i kiedy „góry" nie mogą po staremu – wtedy dopiero rewolucja może zwyciężyć. Innymi słowy prawda ta brzmi: rewolucja jest niemożliwa bez ogólnonarodowego (dotyczącego i wyzyskiwanych, i wyzyskiwaczy) kryzysu[78].

Innymi słowy, gdyby nie pierwsza wojna światowa, rewolucja komunistyczna nigdy by nie wybuchła. Jedną z gorzkich konsekwencji tego straszliwego konfliktu i ceną, jaką przyszło za niego zapłacić ludzkości, było nadejście epoki komunizmu. W ten oto sposób ziściła się przerażająca wizja zesłana papieżowi Leonowi XIII. To kolejny dowód, że była ona także kluczem do zrozumienia całego dwudziestego wieku. Zgodnie z tym, co powiedział papież, Szatan sięgał po władzę nad tym stuleciem.

1 sierpnia nacierająca armia Tuchaczewskiego zajęła Brześć i przekroczyła Bug – ostatnią naturalną przeszkodę na drodze nad Wisłę, która przepływa przez Warszawę. 6 sierpnia zjazd Kominternu zawiesił obrady po uprzednim przyjęciu sporządzonej przez Lenina uchwały, która określała dwadzieścia jeden warunków, które partie komunistyczne na całym świecie musiały spełnić, aby uzyskać jego członkostwo. Jeżeli któraś z partii chciała wejść w skład Kominternu, musiała oficjalnie oświadczyć, że dąży do zbrojnej rewolucji i ustanowienia dyktatury proletariatu; będzie prowadziła nielegalną działalność zmierzającą do obalenia istniejącego rządu, ustanowi i utrzyma pełnię dyscypliny i zarządzania centralnego, a wszystkie postanowienia Kominternu uzna za wiążące, w swojej nazwie umieści określenie „komunistyczna", na koniec zaś przyjmie najbardziej drakońską zasadę, na mocy której usunie ze swych szeregów każdego członka, który opowie się przeciwko akceptacji powyższych reguł[79]. Delegaci zaaprobowali powyższe postanowienia w głosowaniu przy dwóch tylko głosach sprzeciwu.

Tego samego dnia, kiedy zawieszono obrady zjazdu Kominternu, marszałek Piłsudski wydał kilku swoim najlepszym dywizjom rozkaz przeprowadzenia kontrataku. Miały one uderzyć w lukę powstałą między armią Tuchaczewskiego na północy a siłami Armii Czerwonej pod dowództwem Jegorowa, Budionnego i Stalina na południu. Powstała ona na skutek błyskawicznego zdobywania terenu

---

78 W.I. Lenin, *Dzieła Wybrane*, t. II, *Dziecięca choroba „lewicowości" w komunizmie*, rozdz. IX *„Lewicowy" komunizm w Anglii*, Warszawa 1949.

79 Edward H. Carr, *Bolshevik Revolution*, t. III, New York 1953, s. 193-194.

przez wojska obu sowieckich frontów. Tuchaczewski dostrzegł niebezpieczeństwo i już wcześniej nakazał Jegorowowi zlikwidować lukę, ten jednak nie wypełnił rozkazu. Mówiono później, że była to wina Stalina, który chciał zapewnić sobie chwałę zdobywcy Lwowa, zanim Tuchaczewski wkroczy do Warszawy. 12 sierpnia Piłsudski wyjechał z zagrożonej stolicy Polski, aby osobiście objąć dowództwo nad armią. 16 sierpnia przeprowadził całkowicie zaskakujące wroga uderzenie. 17 sierpnia przełamał jego obronę, a 18 sierpnia Armia Czerwona rzuciła się do ucieczki. Polska została ocalona na kolejne dziewiętnaście lat.

Starcie to, oficjalnie określane jako Bitwa Warszawska, nazywa się również „Cudem nad Wisłą". Wielu Polaków uznało, że zwycięstwo to zawdzięczają wstawiennictwu Matki Bożej, ponieważ bitwa została wygrana 14, 15 i 16 sierpnia, a zatem w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, na dzień przed nim, oraz dzień po nim. Pobożni katoliccy Polacy modlili się do Niej o wstawiennictwo i pomoc. Niektórzy historycy wojskowości zaliczają nawet tę bitwę w poczet tych, które rozstrzygnęły o dziejach świata, zapobiegła ona bowiem rozszerzeniu się komunizmu na kraje Europy Zachodniej. Z perspektywy dalszych wydarzeń wiemy jednak, że nie powstrzymała ona pochodu komunizmu ani nieszczęść, które przyniósł on Europie Środkowej i Wschodniej, a jedynie go spowolniła. Pokonanie go nie jest rzeczą łatwą. Mimo to jednak Polska miała go ostatecznie zwyciężyć i wyzwolić się spod jego panowania. Dokona tego jednak innymi środkami niż wojna i nie pod przewodem marszałka, ale elektryka Lecha Wałęsy oraz człowieka, który przyszedł na świat właśnie pamiętnego roku 1920 jako Karol Wojtyła, ale na kartach historii zapisał się jako Jan Paweł II.

Komintern rozszerza swoje wpływy

1 września 1920 roku w Baku, muzułmańskim mieście położonym na europejskim wybrzeżu Morza Kaspijskiego zebrał się Pierwszy Kongres Narodów Wschodu. Wzięło w nim udział tysiąc ośmiuset dziewięćdziesięciu jeden delegatów trzydziestu siedmiu narodowości. Panowała na nim niebywała euforia i entuzjazm: buńczuczne przemówienia przedstawicieli Kominternu witano wymachiwaniem szablami i rewolwerami. Cały ten teatr miał jednak śmiertelnie poważny cel: rozszerzenie rewolucji komunistycznej na całą Azję najszybciej, jak to możliwe i zlikwidowanie w ten sposób odwiecznego antagonizmu między Zachodem i Wschodem. Karl Radek, niemiecko-polskiego pochodzenia komunista, którego rosyjską ojczyznę Czyngis-chan podbił siedemset lat wcześniej, odwołał się do czasów imperium Mongołów:

> Odwołujemy się, towarzysze, do ducha walki, który powodował ludami Wschodu w czasach, kiedy pod przywództwem wielkich zdobywców ruszyły na Europę. Wiemy, towarzysze, że nasi przeciwnicy powiedzą, iż nawiązujemy do pamięci Czyngis-chana oraz islamskich kalifów, jesteśmy jednak pewni, że wczoraj nie po to wyciągnęliście sztylety i rewolwery, aby dokonywać podbojów, a z Europy

uczynić cmentarz; zrobiliście to, żeby wspólnie z robotnikami świata stworzyć nową kulturę[86].

I dokładnie to właśnie uczynili; nawet dziś, w dwudziestym pierwszym wieku, żelazny uścisk komunizmu, dziedzictwo przeklętego dwudziestego stulecia, wciąż trzyma w niewoli Chiny – najludniejsze państwo na naszej planecie. Nowe ukierunkowanie światowej rewolucji na Wschód było jeszcze jednym dowodem geniuszu tła niesławnej pamięci Lenina, który miał powiedzieć, że „droga do Paryża wiedzie przez Pekin". W rzeczywistości nigdy tych słów nie wypowiedział, ale niewątpliwie tak właśnie uważał.

Na Kongresie Narodów Wschodu powołano do życia Radę ds. Propagandy i Działań. Rok później weszła ona w skład Kominternu, którego cel był jednaki na Wschodzie i na Zachodzie: dać partiom komunistycznym solidny leninowski fundament, a za pośrednictwem Kominternu wymusić na nich wierność i posłuszeństwo wodzowi światowej rewolucji. Taka właśnie partia po dziś dzień sprawuje władzę w Chinach.

Tytularnym przewodniczącym Kominternu był Grigorij Zinowiew, członek najściślejszego kręgu bolszewików z otoczenia Lenina, który na zjeździe w Baku wygłosił najbardziej porywające przemówienie. Jego zadaniem był teraz nadzór nad realizacją dwudziestu jeden warunków członkostwa w Kominternie, które w lipcu i sierpniu uchwalono na jego drugim zjeździe. Partie ubiegające się o przyjęcie do Kominternu miały dążyć do wywołania światowej rewolucji, być bezwzględnie posłuszne Kominternowi i usuwać ze swoich szeregów tych spośród swoich członków, którzy byli przeciwni uchwalonym warunkom uczestnictwa. Wielu uważało je za niemożliwe do wypełnienia; nawet najbardziej lewicowe europejskie partie socjalistyczne nie godziły na niektóre z przedstawionych warunków, zwłaszcza zaś na dwudziesty pierwszy z nich, nakazujący relegowanie z organizacji osób im przeciwnych.

Komunistyczna rewolucja w Rosji zyskała znaczne uznanie – przynajmniej w środowiskach lewicowych socjalistów. Wyglądało na to, że zwyciężyła mimo ogromnych trudności gospodarczych oraz wbrew wszelkim przeciwnościom, których źródeł powszechnie upatrywano w zagranicznej pomocy białym (my wiemy jednak, że pomoc ta była dalece niewystarczająca). Minimalizowano przy tym, albo w ogóle pomijano zbrodnie Terroru i fakt, że komuniści zaprowadzili w Rosji dyktaturę, (Lenin wszak od samego początku głosił wprowadzenie „dyktatury proletariatu"). Postawa ta, charakterystyczna dla lewicowców – nawet dla wielu spośród nich szczerze wierzących w demokrację, a raczej tak zwaną demokrację socjalistyczną – przetrwała w pewnych ich kręgach aż do upadku Związku Radzieckiego. Objawiła się ona bardzo wyraźnie jesienią 1920 roku.

Od 12 do 17 października w Niemczech trwało powołanie do życia pierwszej poza granicami Rosji Partii Komunistycznej, która miała masowe poparcie obywateli. W lutowych wyborach 1921 roku otrzymała milion czterysta czter-

---

[86] Branko Lazitch i Milorad Draskovich, *Lenin and the Comintern*, t. I, Stanford, CA 1972, s. 403.

dzieści tysięcy głosów, stając się znienawidzoną rywalką nazistowskiej partii Hitlera, również opartej na silnym centralnym przywództwie. Pod koniec roku podobny zjazd zorganizowała w Tours Francuska Partia Socjalistyczna; uczestniczyło w nim dwustu osiemdziesięciu pięciu delegatów. 30 grudnia, kiedy przyszło do głosowania nad przyjęciem dwudziestu jeden warunków przystąpienia do Kominternu, zjazd w Tours uchwalił je stosunkiem głosów trzy tysiące dwieście trzy do tysiąca dwudziestu dwóch. W ten oto sposób w Europie powstała druga masowa partia komunistyczna.

Na zjeździe w Tours podniesiono również kwestię uzyskania niepodległości przez francuskie kolonie w Indochinach w południowo-wschodniej Azji. Z żarliwym apelem w tej sprawie wystąpił młody, podówczas mieszkający w Paryżu delegat z Indochin, Nguyen Tat Thanh, który później, znany już jako Ho Chi Minh, miał stać się jednym z najwybitniejszych przywódców komunistycznych – człowiekiem, który jako jedyny w historii zadał Stanom Zjednoczonym klęskę w wieloletniej wojnie.

Pod koniec 1920 roku większość członków Włoskiej Partii Socjalistycznej zgodziła się zmienić jej nazwę na Włoska Partia Komunistyczna oraz przystąpić do Kominternu. Oprócz Niemiec, Austrii, Węgier, Francji, Włoch oraz państw teraz niepodległych, ale będących uprzednio częścią rosyjskiego imperium (Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa i Polska), partie komunistyczne powstały także w siedemnastu innych krajach: Holandii i Grecji (1918), Jugosławii, Korei, Bułgarii, Szwecji i Meksyku (1919) oraz w Hiszpanii, Stanach Zjednoczonych, Indonezji, Iranie, Belgii, Wielkiej Brytanii, Australii, Danii, Turcji i Argentynie (1920)[81].

Osiągnięcia te były tym ważniejsze dla Lenina, że po zwycięstwie Piłsudskiego zaczął rozumieć, iż światowe zwycięstwo rewolucji nie nadejdzie tak szybko, jak tego oczekiwał. Mimo to zachował typową dla niego pewność siebie i zdecydowanie w działaniu. Uświadomienie sobie tego nie spowodowało, że podupadł na duchu. Rewolucja komunistyczna zaszła daleko i uzyskała mocną podstawę dla uczestniczenia w „przewlekłym konflikcie". W przemówieniu wygłoszonym 21 listopada 1920 roku Lenin wyjaśnił, na jakim etapie znajduje się teraz rewolucja:

> Żadna ze stron jeszcze nie wygrała ani nie poniosła klęski: ani rosyjska republika radziecka, ani kapitalistyczna reszta świata. Dostrzegamy, że chociaż nie wszystkie nasze oczekiwania w pełni i szybko się urzeczywistniły, to i tak wynika z nich rzecz dla nas ważna, czyli możliwość i zdolność utrzymania władzy proletariatu, a także istnienia radzieckiej republiki, mimo iż rewolucja socjalistyczna w pozostałej części świata ulega opóźnieniu... Chociaż nie odnieśliśmy jeszcze zwycięstwa na całym świecie (dla nas jedynego pewnego i trwałego), wywalczyliśmy sobie pozycję, dzięki której możemy koegzystować z kapitalistycznymi mocarstwami, które są teraz zmuszone utrzymywać z nami relacje handlowe[82].

---

81 Witold S. Sworakowski, *World Communism: A Handbook, 1918-1965*, Stanford, CA 1973, *passim*.

82 Lazitch and Draskovitch, *Lenin and the Comintern*, t. I, s. 540.

Jak widać, Lenin przewidział, że Rosja radziecka przetrwa dzięki handlowi z Zachodem. Kres temu stanowi rzeczy położył prezydent Reagan. Wódz rewolucji powiedział: „kapitaliści sprzedadzą nam sznur, na którym ich powiesimy". Dopiero wielki prezydent Reagan, człowiek, który wygrał dla Ameryki zimną wojnę, miał dość odwagi i zdrowego rozsądku, aby zrozumieć, potępić i przerwać tę jakże fatalną politykę.

Nowa Polityka Ekonomiczna Lenina

Na początku 1921 roku mijało sześć i pół roku, odkąd Rosja doświadczała najpotężniejszego i najbardziej destrukcyjnego przewrotu we współczesnej historii Zachodu. Przez trzy pełne lata produkcja jej raczej prymitywnych zakładów przemysłowych, a także życie milionów młodych Rosjan podporządkowane było wyniszczającej wojnie pozycyjnej, jaką prowadzono podczas pierwszej wojny światowej. Latem 1917 roku, kiedy ostatnia rosyjska ofensywa zakończyła się fiaskiem, dyscyplina w wojsku uległa całkowitemu rozprzężeniu i miliony dezerterów wróciły do zrujnowanego kraju, którego gospodarka, podobnie jak całe państwo, znajdowała się w rozpaczliwym wręcz położeniu, dla nich zaś nie było tam ani miejsca, ani pracy. W listopadzie władzę w Rosji przejęli komuniści, zdecydowani wcielać w życie swój ideologiczny program szybkiej likwidacji praktycznie wszystkich form prywatnej działalności gospodarczej. Początkowo rzeczywiście wierzyli oni, że potrafią i powinni odejść od gospodarki pieniężnej. Sześć miesięcy później, kiedy Niemcy zajęli większość Ukrainy oraz część południowej Rosji, rozpoczęła się wojna domowa. Jej apogeum przypadło na rok 1919 i stan ten utrzymywał się niemal przez cały rok 1920, do czego przyczyniła się także inwazja Ukrainy dokonana przez wojska marszałka Piłsudskiego.

Skumulowanym efektem potężnych ciosów, które spadły na Rosję, a mającym wymiar militarny, obywatelski, społeczny, gospodarczy i psychologiczny, było niemal całkowite załamanie się wewnętrznej wymiany handlowej, niezbędnej dla zachowania istnienia cywilizowanego państwa. Rząd doprowadził do prawie całkowitej deprecjacji waluty[43]; transport wszelkiego rodzaju towarów stał się praktycznie niemożliwy – jedynym wyjątkiem były tutaj dostawy dla wojsk walczących w wojnie domowej, a znakomita większość rolników uznała, że angażując się w handel swoimi towarami w upadających miastach, może więcej na tym stracić niż zyskać. W latach 1918-1920 całkowitemu rozpadowi armii i władzy oraz masowemu umieraniu z głodu mieszkańców miast udało się zapobiec jedynie dzięki polityce „wojennego komunizmu", polegającej po prostu na tym, że władze zawłaszczały wszelkie towary, jakie udało się im zająć, zaspokajając nimi najbardziej palące, aktualne potrzeby. Zalegalizowanemu rabunkowi towarzyszyło sprowadzanie robotników do roli niewolników, co w kwietniu 1920 roku bez ogródek

---

[43] W roku 1921 banknot o nominale pięćdziesiąt tysięcy rubli miał wartość nabywczą jednej kopiejki (jednej setnej rubla) z czasów przed pierwszą wojną światową (Pipes, *Russian Revolution*, s. 686).

i jednoznacznie przyznał Trocki w swoim przemówieniu wygłoszonym na trzecim Wszechrosyjskim Zjeździe Związków Zawodowych:

> Wiemy, na czym polega praca najemna, którą burżuazja nazywa „wolną". Zmierzamy obecnie ku jej nowemu rodzajowi, regulowanemu społecznie na podstawie planu ekonomicznego obowiązującego w całym kraju, czyli obligatoryjnego dla każdego pracującego. To jest fundament socjalizmu... Skoro zaś to uznajemy, uznajemy także za rzecz fundamentalną – nie formalną, ale fundamentalną – prawo robotniczego państwa do oddelegowania każdego pracującego mężczyzny i każdej pracującej kobiety w miejsce, gdzie są potrzebni dla realizacji zadań ekonomicznych. Stąd także uznajemy prawo państwa, państwa robotniczego, do karania tych pracowników, którzy odmawiają wypełnienia poleceń państwa, którzy nie podporządkowują się jego woli, woli klasy pracującej, oraz realizacji jego celów ekonomicznych... Militaryzacja pracy w tym zasadniczym sensie, o którym mówiłem, jest niezbędną i podstawową metodą organizacji naszej siły roboczej[54].

Ogrom zniszczenia gospodarczego, którego doświadczyła Rosja w tamtych latach, wydaje się wręcz niewiarygodny, ale dane statystyczne, które tu przytaczamy są potwierdzone i dobrze udokumentowane. Od roku 1917 do 1920 liczba mieszkańców czterdziestu miast-stolic poszczególnych guberni zmalała z sześciu milionów czterystu tysięcy do czterech milionów trzystu tysięcy. W największych metropoliach spadek ten był o wiele większy: ludność Piotrogrodu skurczyła się w tym okresie z dwóch i pół miliona do zaledwie siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy, a Moskwa, którą Lenin w roku 1918 uczynił stolicą, straciła aż połowę mieszkańców. Przemysł ciężki praktycznie upadł: w porównaniu do 1913 roku, ostatniego poprzedzającego wybuch wojny, w roku 1920 wytwarzał osiemnaście procent dawnej produkcji. Produkcja surówki spadła do dwóch i pół procent stanu sprzed wojny; produkcja lokomotyw zmniejszyła się do niecałych piętnastu procent, wydobycie węgla do dwudziestu siedmiu procent, produkcja ropy do czterdziestu jeden procent, a produkcja towarów przetworzonych do trzynastu procent. Wytwarzanie towarów i produktów nieżywnościowych spadło aż o dziewięćdziesiąt procent, ale nawet w produkcji rolnej odnotowano ogromny spadek: zmniejszyła się ona do trzydziestu procent plonów uzyskiwanych przed wojną z jednego akra ziemi. Większość wytwarzanej żywności zostawała na wsi. Pod koniec 1920 roku dzienna racja pieczywa dla piotrogrodzkich robotników wykonujących najcięższe prace fizyczne w fabrykach wynosiła osiemset gram razowego chleba. Pozostali pracownicy otrzymywali go dwieście gram, a nawet mniej. Pracownicy transportu próbowali utrzymać się przy życiu, spożywając tysiąc kalorii dziennie. 22 stycznia 1921 roku w Piotrogrodzie i Moskwie te i tak już rozpaczliwie niewielkie racje żywnościowe zmniejszono o jedną trzecią. Mimo „komunizmu wojennego" i zagarnianiu przez państwo wytworzonej żywności, zebranie i zeskładowanie dostatecznej ilości jedzenia, która pozwoliłaby przetrwać zimę uszczuplonej populacji miast, których mieszkańcy i tak żyli już na krawędzi głodu, mimo drastycznego

---

[54] Edward H. Carr, *The Bolshevik Revolution*, t. II, New York 1952, s. 217.

racjonowania żywności, okazało się rzeczą niemożliwą. Praktycznie nie było już prawie co i za co kupić. Racjonowano wszystko, a dostatek towarów na półkach był już tylko nieziszczalnym marzeniem o powrocie stanu sprzed wybuchu wojny. Mężczyźni i kobiety utrzymywali się przy życiu dzięki barterowej wymianie na czarnym rynku, a ci, którzy w niej nie uczestniczyli, umierali[85].

Ta straszliwa katastrofa nie była tylko następstwem światowej i domowej wojny oraz zniszczeń, które spowodowały. Pogłębiły, uwydatniły i doprowadziły ją do skrajności świadome działania rządzącej partii komunistycznej, która postawiła sobie za cel unicestwienie całego porządku społecznego, gospodarczego i politycznego, jaki istniał, zanim doszła do władzy. Było to zresztą zgodne z wcześniejszymi zapowiedziami i deklaracjami Lenina oraz jego ideowych wyznawców. Rosję wtrąciło w otchłań urzeczywistnianie ich komunistycznej ideologii, która zakładała całkowite zerwanie z carską przeszłością kraju. Doskonale podsumował to Martin Malia, nieprzejednany przeciwnik komunizmu:

> Totalitarnej natury komunizmu nie można tłumaczyć kontynuacją tradycyjnego rosyjskiego autorytaryzmu, wschodnim despotyzmem ani kolektywistycznym charakterem radzieckiego społeczeństwa, zakorzenionym rzekomo w tradycyjnych rosyjskich stosunkach wspólnotowych i społecznych. W polityce bolszewików, jaką prowadzili po roku 1917, trudno doszukać się jakichkolwiek czynników łączących starą i nową Rosję, nietrudno za to odnaleźć jej źródła w programie partii Lenina. Następstwem tejże polityki dla tradycyjnej Rosji był brak społecznych i kulturowych przeciwciał, które zdolne byłyby się jej przeciwstawić[86].
>
> I tak, z końcem wielkiej rewolucyjnej smuty lat 1917-1921, wszystkie podstawowe instytucje sowietyzmu albo już zostały urzeczywistnione, albo stały się planowaną częścią państwa Partii, które cechował monopol władzy (później określany „przywódczą rolą" partii), podwójna administracja rad oraz jej aparatu, wszechwładza Czeka, na koniec zaś, chociaż bardziej doraźnie, centralny plan gospodarczy oraz kolektywizm rolnictwa. Trudno przyjąć, aby system, o takiej wewnętrznej spójności oraz logice funkcjonalnej był produktem ubocznym stanu kryzysu militarnego[87].

Oczywiście, że tak nie było: chociaż żaden ze świeckich historyków tego nie przyzna, był to przejaw działalności Szatana, który w wieku dwudziestym miał pełną swobodę czynienia wszystkiego, co najgorsze.

Lenin miał wyjątkową umiejętność łączenia sztywnej, bezlitosnej, totalitarnej postawy ideologicznej z dostosowanym do sytuacji pragmatyzmem. Nigdy nie zdarzyło się, aby odstąpił od swoich ideologicznych dogmatów za sprawą straszliwych

---

85 *Ibid.*, s. 107-108, 197-198; William H. Chamberlin, *Russian Revolution*, t. II, New York 1935, s. 432; Pipes, s. 696-698; Paul Avrich, *Kronstadt 1921*, Princeton 1970, s. 22-29. Rząd radzieckiej Rosji programowo fałszował dane ekonomiczne z tamtych lat i dlatego te porażające w swej wymowie fakty nadal są mało znane.

86 Martin Malia, *The Soviet Tragedy: A History of Socialism in Russia, 1917-1991*, New York 1994, s. 134.

87 *Ibid.*, s. 138.

i przerażających konsekwencji ich urzeczywistniania. Był za to gotowy opóźnić ich realizację, a nawet wycofać się z nich, kiedy przyszło mu stanąć w obliczu kryzysu gospodarczego zagrażającego utrzymaniu się komunistów przy władzy. Wtedy, na pewien czas przyzwolił na powrót odrażających kapitalistycznych praktyk. Nazwał to „Nową Polityką Ekonomiczną".

Przystępując do realizacji założeń NEP, Lenin zapoczątkował schemat, który aż do upadku komunistycznego imperium powielał każdy z jego reżimów. Jako że komunistyczne teorie ekonomiczno-gospodarcze po prostu się nie sprawdzały, władze ratowały się przed upadkiem, umożliwiając na pewien czas i do pewnego stopnia funkcjonowanie określonych mechanizmów wolnego rynku. Rezultat takiego posunięcia pozostaje niezmiennie taki sam: przedsiębiorcy, w każdej dziedzinie, w której im na to pozwolono, przystępują do działania; najgorsze następstwa scentralizowanego sterowania gospodarką zostają przezwyciężone i sytuacja ulega poprawie, a wtedy rząd, dzięki korzyściom, które czerpie z niej zawsze jako pierwszy, stopniowo, ale szybko cofa kapitalistyczne przywileje i ponownie – chociaż nigdy nic z tego nie wychodzi – stara się sprawić, aby jego idealna „gospodarka sterowana" nareszcie zaczęła funkcjonować. Prywatni przedsiębiorcy działający w cieniu komunistycznej władzy wciąż z kolei wydają się zaskoczeni losem, jaki ich spotyka, a przecież żaden komunistyczny rząd nie zamierza dopuścić, aby przyznane przez niego częściowe swobody mogły trwać dłużej. Kapitaliści, zgodnie ze sławnym powiedzeniem Lenina, zawsze gotowi są sprzedać komunistom sznur, na którym oni ich powieszą[88]. Na początku dwudziestego pierwszego stulecia zasada ta nadal znajduje zastosowanie w komunistycznych Chinach. Wszyscy, którzy rozprawiają o „gospodarczym boomie" w tym kraju, zapominają, że jest on tylko skutkiem wprowadzenia tam rodzimej wersji leninowskiej Nowej Polityki Ekonomicznej.

Dwa lata później, pod nadzorem Józefa Stalina, większość drobnych beneficjentów Nowej Polityki Ekonomicznej Lenina została zlikwidowana jako kułacy albo umierała gdzieś w skutych mrozem, bezkresnych pustych przestrzeniach Syberii. Lenin podsumował to sławnym: „Dwa kroki naprzód, jeden w tył".

8 lutego 1921 roku Lenin zaproponował Biuru Politycznemu wprowadzenie podatku zbożowego. Ponieważ pieniądz papierowy nie miał wtedy żadnej wartości, miał on być opłacany w towarach i na tyle niewysoki, aby po jego uregulowaniu rolnikowi została jeszcze wystarczająca ilość zboża. Nadwyżkę mógł sprzedać na wolnym rynku, a zysk zachować dla siebie. Nowa Polityka Ekonomiczna była całkowicie sprzeczna z komunistyczną ideologią, ale Lenin w obliczu wyższej konieczności był gotów odstąpić od ortodoksyjnego wcielania jej w życie. Na tym polegała istota NEP. Szczegóły nowej polityki wódz rewolucji przedstawił na III Zjeździe partii komunistycznej, który od 8 do 16 marca obradował

---

[88] Dobrym tego przykładem są fabryki, które Henry Ford wznosił dla komunistów w latach trzydziestych dwudziestego wieku. Zob. Tim Tzouladis, *The Forsaken: An American Tragedy in Stalin's Russia*, New York 2008, rozdział czwarty. Ford wybudował także olbrzymią fabrykę samochodów w Rosji. W latach 1929-1936 prowadził ze stalinowską Rosją interesy na większą skalę niż jakakolwiek inna korporacja na świecie.

w Moskwie. Zastrzegł przy tym, że podatek zbożowy może zostać obniżony rolnikom, którzy w istotny sposób inwestują w swoje gospodarstwa i poszerzają areał ziemi uprawnej. Zapowiedział również, że w określonych przypadkach państwowe zakłady przemysłowe mogą zostać wydzierżawione prywatnym przedsiębiorcom, którzy podejmą starania mające na celu przywrócenie ich produktywności. Delegatów zdziwiło, że człowiek, który przez całe życie zwalczał kapitalizm, teraz chce go przywracać, ale mimo to jednogłośnie uchwalili wprowadzenie NEP, bo komuniści na swoich zjazdach zawsze wszak akceptują polecenia wychodzące od kierownictwa ich partii. Trudno o większy hołd złożony kapitalizmowi niż ta diametralna zmiana polityki Lenina.

NEP był narzędziem o charakterze *stricte* ekonomicznym i absolutnie nie wiązał się z przywróceniem politycznych wolności (niech wezmą to pod uwagę ci, którzy zachwycają się rzekomymi swobodami gospodarczymi w dzisiejszych Chinach!). Udawana tolerancja okazywana mienszewikom i eserowcom wkrótce miała się skończyć; przygotowywano już plany całkowitego wyrugowania ich z życia publicznego, oraz aresztowania i stracenia przywódców tych ugrupowań. Urzeczywistniono je rok później. W marcu 1921 roku partia komunistyczna w Rosji miała już siedemset trzydzieści dwa tysiące członków[89]; ludzie uważali, że przynależność do niej pozwoli im zachować życie i majątek (Stalin miał ich pozbawić tych złudzeń podczas Wielkiej Czystki, której dokonano w kolejnym dziesięcioleciu[90]). Hierarchia partyjna obsadziła wszystkie urzędy i organizacje państwowe na szczeblach republiki, regionu, okręgu i miasta, skutecznie kontrolując władze na każdym z wymienionych poziomów. Rady robotniczo-chłopskie były teraz tylko powiernikami wszechpotężnej partii. Rządziła partia; była wszechwładna i nieśmiertelna, ale z pewnością nie demokratyczna. Ziściła się idea państwa monopartyjnego, gdzie miejsce Boga, który naprawdę *jest* wszechmocny i nieśmiertelny, zajęła partia. Niekontrolowaną władzę sprawował w jej imieniu komitet centralny, który spośród swoich członków wyłaniał biuro polityczne, ono zaś z kolei rządziło komitetem. Był to najgorszy spośród systemów rządów, jakie wynalazł człowiek. Aleksander Sołżenicyn, być może najbardziej znana z jego ofiar, nazwał go później „nieludzko silnym".

Był takim rzeczywiście, bo zadbał o to Anioł Ciemności, którego nazywamy Diabłem.

Paul Johnson napisał:

> [Lenin] systematycznie tworzył wszystkie najważniejsze elementy najbardziej przemyślnego aparatu tyranii państwowej, jaki widział świat. W dawnej rzeczywistości, z wyjątkiem krótkich okresów, władza autokratów była ograniczona, a przynajmniej wyznaczana przez inne siły społeczne: Kościół, arystokrację, miejską burżuazję, stare przywileje, sądy i zgromadzenia. Oprócz tego istniało także przekonanie o istnieniu zewnętrznej siły ograniczającej w postaci idei Boga, prawa

---

[89] Lincoln, *Red Victory*, s. 478.

[90] Zob. rozdział „Komunistyczny Terror".

naturalnego, bądź jakiegoś absolutnego systemu moralności. W nowej, despotycznej Utopii Lenina nie było żadnej takiej przeciwwagi ani zahamowań. Kościół, arystokracja i burżuazja zostały całkowicie wyrugowane. Wszystko, co pozostało, stało się własnością państwa, lub było przez nie kontrolowane. Wszelkie prawa zostały przekazane państwu. Wewnątrz tej ogromnej i stale rozrastającej się struktury, każde pojedyncze włókno władzy spoczywało w rękach mikroskopijnej grupy ludzi – ostatecznie zaś w dłoniach jednego tylko człowieka[91].

W ten oto sposób Lenin przypuścił szturm na ostatni bastion ustanowiony przez Boga, aby grzech nie zawładnął światem, a sprowadzający się do prostego faktu, że wszyscy ludzie, nawet najpotężniejsi dyktatorzy muszą kiedyś umrzeć.

Wojny przeciwko chrześcijaństwu ciąg dalszy

W roku 1922 nauczanie dzieci religii, nawet w domach prywatnych, zostało uznane w Rosji za przestępstwo o charakterze kryminalnym[92]. 24 lutego 1922 roku dekret wydany przez sowieckie władze nakazał usunięcie ze świątyń wszystkich naczyń liturgicznych wykonanych z drogocennych metali i przetopienie ich. Oficjalnie uzyskane z tego dochody miały zostać przekazane na walkę z głodem. Była to jednak oczywista wymówka dla zwykłej konfiskaty. W tajnym memorandum, które ujrzało światło dzienne dopiero w roku 1970, Lenin przyznał jednoznacznie, że był to li tylko pretekst. Rozporządzenie to potępili zgodnie patriarcha Tichon oraz najwyższy hierarcha katolicki w Rosji, arcybiskup Jan Cieplak z Mohylewa. Patriarcha Tichon, jak zawsze nieustraszony, oznajmił jednocześnie, że nie dowierza zapewnieniom komunistycznych władz, że koscielne precjoza posłużą załagodzeniu głodu. Jak zdążyliśmy się o tym przekonać, ów prawosławny dostojnik doskonale znał swego wroga.

Władze zwróciły się teraz jednocześnie przeciwko cerkiewnym i katolickim hierarchom. Prawosławny arcybiskup moskiewski Beniamin oraz wielu znaczących duchownych z Piotrogrodu zostało aresztowanych. Uwięziono także wielu piotrogrodzkich księży katolickich. Wszystkie odłamy Kościoła Chrystusowego jednoczyły się w obliczu komunistycznego wroga. 26 kwietnia pięćdziesięciu czterech prawosławnych duchownych – popów, diakonów i świeckich postawiono przed sądem za podburzanie do przeciwstawiania się konfiskacie naczyń liturgicznych (przeciwko tej grabieży wybuchały spontaniczne ludowe protesty). Proces trwał dwa tygodnie; oskarżeni zostali uznani za winnych i skazani na karę śmierci. W sześciu przypadkach zdecydowano odstąpić od jej wymierzenia. Pozostali duchowni – wśród nich księża Zaozerski, Sokołow, Nadieżdin, Telegin i diakon Tichomirow – zostali straceni[93]. Byli to pierwsi rosyjscy męczennicy. Ten sam los spotkał później miliony innych, było to bowiem stulecie męczeństwa

[91] Johnson, *Modern Times*, s. 84-85.

[92] *Ibid.*, s. 344.

[93] *Ibid.*, s. 354.

– największego w historii Kościoła od czasów prześladowań przez Rzymian. Miały one, o czym napiszemy poniżej, ogarnąć wszystkie części świata, ze szczególnym uwzględnieniem Hiszpanii, ale zawsze stało za nimi i inspirowało je nowe rosyjskie państwo – Związek Radziecki.

6 maja, w dniu ogłoszenia wyroków, patriarcha Tichon przebywał pod ścisłą strażą w areszcie domowym. 12 maja w nocy odwiedził go prawosławny renegat, biskup Antonin oraz kilku innych duchownych; ogłosili się oni „żywym kościołem w Rosji". „kościołowi" temu patronowały ateistyczne komunistyczne władze (później miało się to okazać typową komunistyczną taktyką zmierzającą do podporządkowania sobie Kościoła; próbowano się nią posłużyć w Polsce, na Węgrzech i w Nikaragui). Przez całą noc zdrajcy rozmawiali z patriarchą Tichonem w jego pokoju w moskiewskim monasterze Trójcy Świętej. Powiedzieli mu, że długo, być może nawet bardzo długo pozostanie w zamknięciu, a na ten czas swoje obowiązki powinien przekazać innemu biskupowi. Biskup Antonin zasugerował, że tą osoba jest właśnie on. Tichon z pogardą odrzucił tę propozycję (dowodząc tym samym po raz kolejny, że dobrze zna swoich wrogów) i nie odstąpił od tego stanowiska. W tej sytuacji delegacja przedstawiła mu kandydaturę arcybiskupa Agafangela z Jarosławia. Kiedy za oknem wstał świt, znużony patriarcha wyraził na to zgodę i podpisał stosowny dokument. Tydzień później odwieziono go do Dońskiego monasteru i pod ścisłym nadzorem przetrzymywano tam przez kolejny rok; nie pozwolono mu na żadne widzenia i zabroniono odprawiania mszy.

Arcybiskup Agafangel był niezwykle sędziwym i bardzo łagodnym człowiekiem: komuniści najwidoczniej uznali, że będzie powolny wszystkim ich żądaniom i zaakceptuje ich rady oraz zwierzchność, rosyjscy hierarchowie zawsze bowiem byli posłuszni władzy. 24 maja dwóch spośród prosowieckich duchownych w towarzystwie komunistycznego komisarza politycznego, który miał zadbać, aby właściwie wykonali swoją misję, wyruszyło rządową ciężarówką w podróż do Jarosławia. Przekazali Agafangelowi list od Tichona, w którym patriarcha przekazywał mu swoją władzę. Oznajmili mu także, że musi podpisać oświadczenie, w którym jako głowa Kościoła prawosławnego w Rosji przyrzeka wypełniać wydane mu polecenia władz. Zgięty pod ciężarem lat i pozbawiony jakiegokolwiek doświadczenia politycznego, arcybiskup Agafangel był całkowicie bezradny wobec potęgi leninowskiego reżimu; znikąd nie mógł oczekiwać pomocy ani nadziei. Wiedział jednak, że Bóg nad nim czuwa i On był jego puklerzem. Odmówił podpisania dokumentu.

W późniejszych latach wielu zarzucało rosyjskiemu Kościołowi prawosławnemu, że nie przeciwstawił się czynnie komunizmowi. Ludzie ci nie znali jednak historii arcybiskupa Agafangela, który nigdy nie ustąpił przed ateistycznym wrogiem i wytrwał w tym aż do samego końca. Niemal na pewno w ogóle o nim nie słyszeli. Bóg jednak wiedział, kim on jest, jemu zaś było dane doświadczać istnienia Boga.

W nocy 24 maja tajna policja (Czeka zmieniła tymczasem nazwę na GPU, później zaś na OGPU) przeszukała rezydencję Agafangela w poszukiwaniu obciążających go dokumentów. Nie znaleźli ani jednego. 25 maja przeszukali jego pokoje w monasterze Świętej Trójcy, które służyły mu jako biuro. Tam również

niczego nie znaleźli. 26 maja Agafangelowi odebrano list patriarchy Tichona i zabroniono mu wyjeżdżać z Jarosławia. Ten okres prześladowań skutkował męczeńską śmiercią dwudziestu ośmiu biskupów i tysiąc dwustu piętnastu prawosławnych duchownych[94].

26 maja 1922 roku Lenin miał pierwszy wylew. Chyba nikt, ani wówczas, ani później nie dostrzegł żadnego związku między tymi wydarzeniami. W naszych czasach nie pamięta się już, jak straszliwą rzeczą może być kara z ręki Boga Żywego. Największy rewolucjonista świata doświadczył zetknięcia z Potęgą, której nikt nigdy przezwyciężyć nie zdołał. Ta sama moc miała powieść go na Sąd Ostateczny ścieżkami tak przerażającymi, że opisać je zdołałby chyba tylko mistrz horroru, Edgar Allan Poe.

Lenina zmagania ze śmiercią – i Stalinem

Lenin miał stanąć w obliczu śmierci, której nawet on nie był w stanie pokonać[95]. Już w roku 1917, kiedy stojąc na czele rewolucji, prowadził ją do zwycięstwa, jego stan zdrowia nie był zadowalający. W ciągu kolejnych zaledwie pięciu lat postarzał się szybciej niż można by tego oczekiwać. Cierpiał na bezsenność i nękały go tak silne bóle głowy, że w grudniu 1921 roku posłuchał w końcu zaleceń lekarzy, aby udać się na kilkutygodniowy wypoczynek – pierwszy, odkąd objął ster rządów w Rosji. Wkrótce jednak z charakterystycznym dla siebie zapamiętałym, maksymalnym zaangażowaniem znowu powrócił do pracy i zajął się opracowaniem nowego, radzieckiego kodeksu karnego. 17 maja napisał do komisarza sprawiedliwości Kurskiego: „paragraf dotyczący terroru należy sformułować możliwie jak najbardziej ogólnie, bo tylko rewolucyjna świadomość sprawiedliwości i rewolucyjne sumienie może w praktyce wyznaczać zakres jego zastosowania… Zadaniem sądu nie jest eliminowanie terroru…. Lecz uzasadnianie i legitymizowanie jego zasadności"[96].

Opracowując wspólnie ze swoimi zausznikami zapisy kodeksu umożliwiające prześladowanie ludzi w majestacie sprawiedliwości, nie przypuszczał jednak, że wkrótce sam stanie przed Najwyższym Sędzią. Nikt z nas bowiem nie wie, kiedy wezwani zostaniemy na sąd, od wyroków którego nie ma odwołania.

Śmieć czai się w każdym z nas, a dziedziczne skłonności do określonych schorzeń określają, na jakie schorzenia jesteśmy podatni i które z nich stanowią największe zagrożenie dla naszego życia. Ojciec Lenina, Ilia Nikołajewicz Uljanow, inspektor szkolny w administracji cara Aleksandra II, krzepki i energiczny pięćdziesięcioczterolatek, pewnego styczniowego dnia siedział na swojej czarnej skórzanej

94 Pipes, *Russia under the Bolshevik Regime*, s. 356.

95 *Ibid.*, s. 356.

96 Śmierć zabrała trzech najwyższych przywódców komunistycznych, kiedy pokonali wszystkich swoich wrogów wewnętrznych i będąc u szczytu potęgi, wydawali się wręcz niezniszczalni. Byli to Lenin, Stalin i Mao Zedong. W obliczu cierpień, jakie przyniósł ludzkości wiek dwudziesty, uznać to można za przejaw boskiego miłosierdzia.

kanapie i nagle osunął się na nią bez przytomności. Okazało się, że nieoczekiwanie doznał wylewu krwi do mózgu. Jego szesnastoletni syn Włodzimierz wszedł do pokoju w chwili, kiedy ojciec wydawał ostatnie tchnienie. Włodzimierz miał teraz pięćdziesiąt dwa lata, a świat znał go teraz jako Lenina, władcę największego państwa na ziemi i wodza rewolucji.

26 maja 1922 roku Lenin w towarzystwie swej siostry Marii przebywał na daczy w Gorki. Nie mogąc zasnąć, przez całą noc spacerował po ogrodzie. Rankiem ból głowy powrócił, ale tym razem towarzyszyły mu ostre bóle żołądka. Na daczę przyjechała grupa ośmiu lekarzy. Zauważyli, że Lenin, który miał doskonałą dykcję, tym razem mówi niewyraźnie; stwierdzili także, że prawa część jego ciała jest nienaturalnie usztywniona. Jedno i drugie było symptomem wylewu. Wymienili znaczące, zatroskane spojrzenia i unikając wzroku Lenina, kazali mu odpoczywać. Po pewnym czasie objawy cofnęły się i wódz rewolucji wrócił do zdrowia. W lipcu pozwolono mu sięgać po lektury; spotkał się także z kilkoma wybranymi osobami.

Po trzecim zjeździe Kominternu, u schyłku lata 1921 roku, Lenin coraz wyraźniej zdawał sobie sprawę z tego, że zakończenie wojny domowej, stłumienie rewolty marynarzy w Kronsztadzie[97], zdławienie chłopskiego buntu w Tambowie[98] i wprowadzenie Nowej Polityki Ekonomicznej wcale nie zmniejszyły problemów, z którymi się zmagał. Wewnątrz partii powstała „robotnicza opozycja", sprzeciwiająca się postępującej biurokratyzacji władzy i krytykująca jej postawę całkowitego odrzucania wszelkiej krytyki. Lenin odpowiedział im ostro i jednoznacznie:

> Wszystkie te rozważania o wolności słowa i swobodzie krytyki, które… obecne są we wszystkich przemówieniach przedstawicieli „robotniczej opozycji" składają się na dziewięć dziesiątych ich sensu, które żadnego rzeczywistego sensu nie ma… Muszę powiedzieć, że o wiele lepiej „dyskutować z karabinami", aniżeli z tymi tezami opozycji. Towarzysze, nie potrzeba nam żadnej opozycji, teraz nie pora na to![99]

---

[97] Rosyjska baza morska w Zatoce Fińskiej, położona około dwudziestu mil od Piotrogrodu. Tamtejsi marynarze, w roku 1917 będący awangardą rewolucji, w końcu zrozumieli – kiedy prawda ta dawno już była oczywista dla innych i kiedy ich wszyscy potencjalni sojusznicy w walce z komunistami zostali pokonani przy ich wydatnej pomocy – że rady rzekomo rządzące Rosją nie dysponują żadną realną władzą, Rosją niepodzielnie włada partia komunistyczna, oni zaś nie mają w niej żadnego liczącego się głosu. Marynarze podnieśli bunt, nie czekając nawet aż stopnieją lody skuwające Zatokę, co bardzo utrudniłoby, a być może całkowicie uniemożliwiło jakikolwiek atak na ich fortecę na wyspie, ponieważ stacjonujące tam okręty wojenne były pod ich całkowitą kontrolą. 16 marca marszałek Tuchaczewski wysłał przeciwko nim potężne siły, które znacząco przewyższały te, którymi dysponowali marynarze. Żołnierze Tuchaczewskiego, ubrani w białe stroje maskujące, nocą, podczas szalejącej burzy śnieżnej przeprawili się po lodzie na wyspę i uderzyli na bazę w Kronsztadzie. Zażarte walki pochłonęły życie co najmniej piętnastu tysięcy ludzi; powstanie marynarzy zdławiono. Zob. Avrich, *Kronstadt 1921*, *passim*.

[98] Powstaniu temu, które wybuchło w samym środku Rosji, przewodził zręczny i oddany sprawie dowódca, eserowiec Aleksander Antonow. Podobnie jak w Kronsztadzie, rebelię stłumił marszałek Tuchaczewski, który w maju i czerwcu 1921 rzucił przeciwko buntownikom czterdzieści tysięcy żołnierzy, sześćdziesiąt dział, pięćset karabinów maszynowych, samochody opancerzone i samoloty. Zob. Lincoln, *Red Victory*, s. 472.

[99] Carr, *Bolshevik Revolution*, t. I, s. 205-206.

Znakomita większość delegatów na zjazd, posłusznie naśladując swego mentora, uchwaliła rezolucję potępiającą „syndykalistyczne i anarchistyczne odchylenie w naszej partii". Wtedy to po raz pierwszy użyto owego słowa-wytrychu, które później zajęło jakże poczesne miejsce w wystąpieniach i deklaracjach komunistów, potępiających ich własnych towarzyszy[100]. „Odchylenie" dawało automatycznie podstawę do wszczęcia kroków dyscyplinujących przeciwko osobie o nie oskarżonej, jeśli zaś to nie pomogło, konsekwencąa było usunięcie jej z partii.

W rezolucji tej umieszczono także tajny zapis, w którym po raz pierwszy postanowiono, że potępienie za „odchylenie" może dotyczyć także aktualnych członków komitetu centralnego, którzy na mocy głosowania, większością dwóch trzecich oddanych głosów mogą być usunięci z tego gremium, a jednocześnie także wyrzuceni z partii. W ten sposób położono fundament pod Wielką Czystkę przeprowadzoną przez Józefa Stalina, kiedy to rewolucja zaczęła pożerać własne dzieci[101].

Nowa Polityka Ekonomiczna Lenina przyniosła tylko połowiczny sukces. Nie wprowadzono jej na tyle szybko, aby zapobiegła straszliwej klęsce głodu w roku 1921, kiedy to największą ze wszystkich innych gospodarczych katastrof okazał się niedostatek żywności spowodowany tyleż suszą, co komunistycznymi konfiskatami. Skutek tego był taki, że około pięć milionów ludzi umarło z głodu, dziewięć milionów ocalało jedynie dzięki pomocy nadsyłanej przez Zachód w ramach programu, którego twórcą był Herbert Hoover, ówczesny sekretarz handlu i późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych[102]. Później jednak zbiory poprawiły się, a dzięki zwiększonej tolerancji władz wobec wolnego rynku, chłopi szybko podnieśli rolnictwo z upadku. Z zapaści wyszedł też drobny przemysł. Produkcja wielkoprzemysłowa rozwijała się o wiele gorzej, ponieważ Lenin upierał się przy zachowaniu pełnego „administracyjno-nakazowego" sterowania gospodarką. W 1921 roku wytwórczość drobnoprzemysłowa wrosła z dwudziestu sześciu do pięćdziesięciu czterech procent stanu z roku 1912, produkcja dużych zakładów przemysłowych wzrosła już tylko z piętnastu do dwudziestu procent, a przemysł metalurgiczny nie odnotował wzrostu i jego produkcja utrzymała się na poziomie siedmiu procent wyników osiąganych przed wojną[103].

W tym samym czasie komuniści zajęci byli także ustanawianiem granic państwa nazwanego później Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR). Mannerheim i Piłsudski uniemożliwili im, przynajmniej na pewien czas, odzyskanie panowania nad terytorium Finlandii, państw nadbałtyckich i wschodniej Polski, które przed wojną wchodziły w skład carskiej Rosji. Ukraina i Białoruś[104] wpadły w ręce komunistów po klęsce pierwszej ofensywy Piłsudskiego

[100] *Ibid.*, s. 206.

[101] Zob. rozdział następny, „Sabat czarownic".

[102] Pipes, *Russia under the Bolshevik Regime*, s. 419.

[103] Carr, *Bolshevik Revolution*, t. II, s. 309-310.

[104] W języku angielskim długo funkcjonowało określenie „White Russia" („Biała Rosja"), kiedy jednak łączy się je z białymi z czasów rosyjskiej wojny domowej, prowadzi to do wielkich nieporozumień. Obecnie, po raz pierwszy w historii, na ziemiach tych powstało niepodległe państwo.

(odwrót Armii Czerwonej znad Wisły niczego w ich sytuacji nie zmienił). Turecką Azję Środkową, z racji istniejących tam antagonizmów politycznych, carowie podporządkowali sobie bez większego wysiłku w połowie dziewiętnastego wieku. W Taszkiencie, położonym w centralnej części tego regionu, mieszkała liczna mniejszość rosyjska, a miasto szybko znalazło się pod władzą komunistów. Reszta tych ziem została przez nich zajęta, zanim większość tamtejszej ludności zorientowała się, do czego sprowadza się władza komunistów. Kiedy jednak uświadomili to sobie, stawili zbrojny opór i toczyli z okupantami zażartą wojnę partyzancką. Nazywano ich basmaczami*. Ponieważ jednak nie potrafili wyłonić spośród siebie silnego przywódcy i nie mogli liczyć na żadną pomoc z zewnątrz, w końcu zostali pokonani. Najbardziej nieprzejednani z nich przeprowadzili się do Afganistanu, gdzie ich potomkowie odegrali istotną rolę w walce Afgańczyków z radziecką interwencją zbrojną w tym kraju, która rozpoczęła się w grudniu 1979 roku.

Oprócz tego był jeszcze Kaukaz, dziwny, wielojęzyczny konglomerat ludów, mieszkających na ziemiach podbitych przez carską Rosję w dziewiętnastym wieku, rozpościerających się aż po granicę z Turcją i Iranem. Tutaj głównym ośrodkiem komunistycznej aktywności było Baku nad Morzem Kaspijskim – stolica Azerbejdżanu, gdzie w 1920 roku obradował Kongres Narodów Wschodu. Miasto opanowano w kwietniu i obyło się przy tym bez jednego wystrzału. Pewien opór stawiali komunistom mieszkańcy położonego bardziej na północ Dagestanu, tam jednak tradycja walki z Rosjanami sięgała dwa pokolenia wstecz, kiedy powstaniem przeciwko caratowi kierował znakomity dowódca partyzancki Shamil. Wielu z nieprzejednanie antyrosyjskich mieszkańców Dagestanu, podobnie jak basmacze, wyjechało z ojczyzny. W Armenii tamtejsza ludność, na której wcześniej Turcy dokonali straszliwych masowych zbrodni, nadal czuła się przez nich zagrożona. Dlatego Ormianie, mając do wyboru swego odwiecznego wroga albo komunistyczną Rosję, woleli wybrać to drugie rozwiązanie. W grudniu 1920 pozwolili Armii Czerwonej zająć część swego terytorium wokół Erewania; były to ziemie, które uprzednio należały do Rosji. Na początku 1921 roku państwem

* Basmacze, w przedrewolucyjnej Rosji ludowi bandyci w Azji Środkowej. Po obaleniu rządu Kiereńskiego członkowie zbrojnych oddziałów walczących w obronie autonomicznego Kokandu, a po jego likwidacji (luty 1918), występujący przeciwko władzy bolszewickiej w celu jej obalenia, oderwania od Rosji Radzieckiej Turkiestanu oraz utworzenia na tym terytorium niepodległego państwa. Główne działania toczyły się na obszarze Buchary, Chiwy, Fergany i Samarkandy. Poparcia powstańcom udzielały: Wielka Brytania, USA, Turcja, Chiny, Afganistan. Do walki z basmaczami bolszewicy powołali w październiku 1919 Turkiestańską Komisję WCiK i Rady Komisarzy Ludowych. Od wewnątrz rozbijano oddziały basmaczów poprzez werbunek powstańców do jednostek „sowieckich basmaczy", formowanych przez M.W. Frunzego. Komuniści w walce z partyzantami korzystali także z pomocy sprzymierzonych z nimi dżadidów (tatarskich reformatorów). W październiku 1921 turecki minister wojny Enver Paşa zjednoczył siły powstańcze, które zdobyły znaczne obszary Bucharskiej Ludowej Republiki Radzieckiej.Trzon tych sił został rozbity w czerwcu 1922 roku (w sierpniu zginął Enver Paşa), a do końca roku zostały zlikwidowane pozostałe oddziały w Chorezmie i Ferganie. Ruch basmaczów odrodził się 1929-1933 jako protest przeciwko kolektywizacji wsi w Azji Środkowej. Ostatecznej likwidacji basmaczów dokonały radzieckie wojskowe ekspedycje karne (przyp. tłum.).

całkowicie niepodległym i zdecydowanym takim pozostać była w tamtym regionie tylko Gruzja – kraj o długiej historii i własnej odrębnej tożsamości.

Gruzja była także jedynym krajem, gdzie mienszewicy, „partia mniejszości" (marksiści z rosyjskiego imperium, którzy odmówili przyłączenia się do Lenina i jego bolszewików) byli rzeczywistą większością polityczną. Doskonale wiedzieli, co oznaczają rządy bolszewików i postanowili walczyć z nimi aż do samego końca. Mimo że Wielka Brytania wycofała się z pomocy udzielanej białym, Gruzini zakładali jednak, że mogą liczyć na wsparcie Brytyjczyków (Denikin, konsekwentny w swej polityce odmowy uznania niepodległościowych aspiracji narodów dawnego rosyjskiego imperium, był także wrogo nastawiony do Gruzji). W styczniu 1920 roku brytyjski premier Lloyd George oznajmił jednak, że cały Kaukaz uznaje za sferę wpływów Sowietów (Franklin Roosevelt, a nawet Winston Churchill tak samo postąpili na konferencji w Jałcie w 1945 roku, kiedy oddali ZSRR władzę nad Europą Wschodnią, w roku 1949 zaś amerykański sekretarz stanu Dean Acheson zrobił to samo w odniesieniu do Korei. Zanim w Białym Domu zasiadł Ronald Reagan, Stany Zjednoczone nie miały przywódcy, który rozumiał i nie wahał się jasno powiedzieć, że komuniści zawsze i wszędzie byli i są naszymi śmiertelnymi wrogami).

Wiosną 1917 roku podczas spotkania komunistycznych rewolucjonistów z całego świata, szczególną uwagę Lenina zwrócił na siebie niski, muskularny Gruzin z czarnymi wąsami, dziobatą twarzą, poczerniałymi zębami, żółtawymi oczami i trwale okaleczoną lewą ręką. Niepełnosprawność ramienia była skutkiem bestialskiego bicia przez ojca*. Przyjechał znad Jeniseju na Syberii, gdzie został zesłany za prowadzenie działalności rewolucyjnej. Lenin widział w nim rozsądnego i praktycznego człowieka, który to, co zaczął, potrafi doprowadzić do końca. Człowiekiem tym był Józef Dżugaszwili, który w partii nosił pseudonim Stalin. Miał wówczas trzydzieści osiem lat i odkąd jako dziewiętnastolatek porzucił seminarium duchowne w stolicy Gruzji Tyflisie, był czynnym rewolucjonistą.

Lenin oczekiwał i miał nadzieję, że Stalin będzie znakomitym administratorem. Wydawał się takim właśnie typem człowieka. Nie był intelektualistą, ale cechowała go wielka energia, ambicja i bezwzględność, a takim powinien być dobry komunista. Partia była całym jego życiem. Spoza maski wyzbytej wszelkich emocji twarzy od czasu do czasu przebijała jednak gorzka, sardoniczna pogarda dla wszystkich ludzkich wartości i wszelkich więzi, które jednoczą ludzi. Ludzie zauważyli to dopiero po pewnym czasie i zrozumieli, jak bardzo należy się go obawiać.

Włodzimierz Iljicz Uljanow Lenin, twórca komunistycznej rewolucji, najwybitniejszy umysł polityczny dwudziestego stulecia, jedynowładca największego państwa na świecie, nie czuł strachu przed nikim. Józefa Stalina jednak powinien był się obawiać i zorientować się w tym znacznie wcześniej.

---

* Polskie źródła podają, że okaleczenie lewej ręki było następstwem wypadku z dzieciństwa: kiedy Stalin był dwunastoletnim chłopcem, potrąciła go bryczka, a ponieważ rodzina nie miała pieniędzy na lekarza, złamane ramię źle się zrosło (przyp. tłum.).

Już trzy dni po wybuchu rewolucji październikowej Stalin – jedyny spośród czołowych rewolucjonistów przedstawiciel narodowości, które podporządkowali sobie carowie – został mianowany komisarzem ludowym do spraw narodowości. Przez dwa lata był jedynym komunistą zasiadającym zarówno w składzie politbiura, jak i biura organizacyjnego (orgbiuro), które nadzorowało pracę członków partii. W przeciwieństwie do pozostałych ówczesnych członków politbiura, Stalin nie był szczególnie zainteresowany szerzeniem światowej rewolucji. Koncentrował się za to na prozaicznych kwestiach kadrowych, pracy urzędów i strukturze organizacyjnej. Miał łagodny, ochrypły głos i mówił z silnym akcentem gruzińskim, co sprawiało, że Rosjanom trudno go było zrozumieć. Na zebraniach nie potrafił przyciągnąć uwagi audytorium ani siłą wymowy, ani osobowością. Ktoś nazwał go kiedyś „szarą plamą".

Stalin został później szefem Komisariatu Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, który miał nadzorować działalność wszystkich komunistycznych organów władzy w Rosji oraz zająć się likwidowaniem korupcji i marnotrawstwa. Uprawnienia, jakie otrzymał, pozwoliły mu na kontrolowanie wedle własnej woli wszystkich instytucji rządowych. We wrześniu 1921 roku Lenin, który dokonywał sprawdzenia działalności Inspekcji, zauważył jednak, że działa ona zupełnie bez planu i nie osiąga żadnych rezultatów. Wyglądało na to, że nie jest w stanie wytropić marnotrawstwa ani korupcji, chociaż oczywiste było, że one istnieją. Działalność Stalina zdawała się ograniczać do licznych wyjazdów na ryby. Jedyną prawidłowością było tylko to, że kończyły się one zwalnianiem urzędników ze stanowiska.

Lenin napisał do Stalina i w ostrych słowach skrytykował go za doprowadzenie powierzonej mu instytucji do takiego stanu. Jej działalność nie skutkowała ani podniesieniem efektywności urzędów, ani zmniejszeniem korupcji. Zamiast tego „koncentrowała się bardziej na wyławianiu ludzi i udowadnianiu im winy"[105].

Nic nie wskazuje na to, aby Leninowi wpadła do głowy myśl, że Inspekcja Robotniczo-Chłopska robi dokładnie to, czego chce Stalin. Temu zaś w ogóle nie zależało na zwiększeniu efektywności i uczciwości radzieckich władz, za to dbał przede wszystkim o to, aby kluczowe stanowiska zwolnione przez jego ofiary obsadzać własnymi ludźmi. Komunistycznym państwem rządziła biurokracja, a ten, kto decydował o obsadzie biurokratycznych urzędów, rządził z kolei biurokracją. Tym kimś był właśnie Stalin. Zapewnił Lenina, że podjął kroki zmierzające do naprawy wytkniętych mu niedoskonałości w funkcjonowaniu instytucji, którą kierował, a wódz rewolucji dał temu wiarę.

W marcu 1922 roku na jednym z końcowych posiedzeń XI Zjazdu Rosyjskiej Partii Komunistycznej stary bolszewik, Jewgienij Prieobrażenski wysłał pierwszy sygnał ostrzegający, że władza Stalina niebezpiecznie rośnie. Czy tak być powinno, pytał, „że jeden człowiek może odpowiadać za pracę dwóch komisariatów, działalność politbiura i orgbiura, oraz tuzina partyjnych komisji?"[106]. Tak – dość bezceremonialnie odparł na to Lenin. Mamy do wykonania ogromną pracę, Stalin

[105] Robert Payne, *The Life and Death of Stalin*, New York 1965, s. 307.
[106] Carr, *Bolshevik Revolution*, t. I, s. 219

zaś jest „człowiekiem o wielkim autorytecie" i potrafi tego dokonać. 4 kwietnia 1922 roku, dwa dni po zakończeniu zjazdu, w „Prawdzie" ukazała się informacja, przekazana w formie typowego partyjnego komunikatu. Rosyjska Partia Komunistyczna wyłoniła swego sekretarza generalnego oraz dwóch jego zastępców. Sekretarzem generalnym został Stalin, a zastępcami dwaj jego najbliżsi współpracownicy: Mołotow i Kujbyszew. Od tamtej pory aż do czasów Michaiła Gorbaczowa, każdy radziecki przywódca piastował stanowisko sekretarza generalnego i na mocy tego urzędu niepodzielnie władał całym krajem.

Wcześniej sekretariat partii tworzyła trzyosobowa komisja, a każdy z jej członków dysponował identycznymi uprawnieniami. Teraz całkowitą i wyłączną kontrolę przejął nad nim Stalin. W sprawie tej nominacji przeprowadzono bardzo ograniczoną dyskusję i to wyłącznie dlatego, że Lenin na to nalegał. Miał serdecznie dosyć wewnętrznych partyjnych sporów i zajmowania się pilnowaniem poczynań rozmaitych opozycyjnych frakcji. Scedował to na Stalina. W tym samym jednak czasie, kiedy Lenin powoli dochodził do zdrowia, Stalin nieustannie umacniał swoją władzę.

W wrześniu, mimo że ze względu na stan zdrowia nadal nie mógł powrócić do swego gabinetu na Kremlu, Lenin nie zaprzestał wykonywania swoich obowiązków, a służył mu do tego telefon – urządzenie, które zawsze chętnie wykorzystywał. Zadzwonił do Trockiego i namawiał go, aby przyjął stanowisko zastępcy premiera, czyli wice-sekretarza Rady Komisarzy Ludowych, do której należało sprawowanie władzy (instytucja ta była niezależna od partii, ale tylko na papierze). Po raz pierwszy Lenin przedstawił Trockiemu tę propozycję w kwietniu, zanim doznał udaru. Trocki odrzucił ją wtedy z powodów, które po dziś dzień nie są dla nas jasne, ale niewątpliwie jednym z nich było to, że byłby jedną z czterech osób, którym przysługiwał ów tytuł. Lenin zamierzał zapewne uczynić go swoim osobistym zastępcą w prowadzeniu spraw związanych ze sprawowaniem władzy, ale niewykluczone także, że już wtedy widział w nim przeciwwagę dla postaci Stalina. Trocki na pewno nie domyślał się niebezpieczeństwa, w jakim się znalazł i mało prawdopodobne jest, aby Lenin podejrzewał, że grozi ono Trockiemu albo jemu samemu. Propozycja wodza rewolucji kolejny raz została odrzucona, a Stalin na posiedzeniu politbiura spokojnie oddał głos za powierzeniem Trockiemu tego stanowiska.

Druga odmowa Trockiego zezłościła Lenina, a irytacja ta byłaby chyba mniejsza, gdyby był wówczas w pełni zdrowia i sił. Z pewnością zdawał sobie sprawę, że pełna rekonwalescencja w najlepszym razie zajmie mu sporo czasu, a być może także dopuszczał do siebie myśl, że będzie to niemożliwe. Zależało mu, aby jego zastępca był możliwie najbardziej uzdolnionym człowiekiem oraz osobą, której będzie mógł w pełni zaufać. Mimo iż on i Trocki byli w swoim czasie wrogami, Lenin zawsze potrafił obiektywnie ocenić operatywność i efektywność ludzi, z którymi współpracował. Wiedział, że jeśli chodzi o zdolności przywódcze, Trocki dalece przewyższa wszystkich pozostałych, ewentualnych kandydatów. Nie potrafił pojąć, dlaczego Trocki mu odmawia. Rozgniewany, pozwolił Stalinowi,

aby ten na posiedzeniu politbiura zgłosił wobec Trockiego wniosek o wotum nieufności. Chociaż nie ma dowodów, że pomysł ten podsunął mu Stalin, wydaje się to bardzo prawdopodobne.

Lenin podupadał nie tylko na zdrowiu – to samo dotyczyło jego zdolności intelektualnych, jako że ciała i umysłu człowieka nie sposób rozdzielić. Jedno i drugie stanowi integralną część jego istoty. Stalin to wyczuł. Kiedy Lenin chorował, odwiedzał go regularnie i to niemal od pierwszej chwili, kiedy lekarze zezwolili mu na przyjmowanie wizyt osób spoza rodziny. Stalin śledził Lenina niczym wilk-ludojad, który w syberyjskiej dziczy podąża śladem upatrzonej przez siebie ofiary.

31 października Lenin po raz pierwszy odkąd doznał wylewu, wystąpił publicznie, przemawiając do liczącej około trzystu osób grupy oficjeli Wszechrosyjskiego Komitetu Wykonawczego Rad. Powitano go zgiełkliwą owacją. Wydawał się niższy niż zwykle i przygarbiony. Głos miał niski i chrapliwy, zupełnie inny niż ten, który pamiętali. Przemawiał zaledwie przez piętnaście minut. Nawiązując do niedawnego zdobycia przez komunistów Władywostoku, z właściwym sobie dawnym zapałem i energią wykrzyknął: „Nigdy nie oddamy ani jednej zdobyczy, którą posiedliśmy!”[107].

Dwa tygodnie później, tym razem przez całą godzinę, przemawiał na IV Zjeździe Kominternu. Mówił po niemiecku, gdyż w hołdzie Marksowi język ten pozostawał nadal oficjalnym językiem Kominternu; nie bez znaczenia była tu także ciągle żywa nadzieja na rychły wybuch rewolucji komunistycznej w Niemczech. Dla tak schorowanego człowieka był to poważny wysiłek. Wbrew temu, co sądzi na ten temat część historyków, treść jego przemówienia wcale nie była błaha bądź nieistotna. Lenin omówił doświadczenia, które niosła z sobą rosyjska rewolucja: błędy poczynione przez tych, którzy ją przeprowadzali, były nie do uniknięcia, nade wszystko jednak liczy się jej zwycięstwo, które mimo tych potknięć osiągnęli i które wstrząsnęło światem. Przypomniał, w jaki sposób wykorzystali oni okazję, która nadarzyła się w roku 1917, kiedy rząd Kiereńskiego „stracił głowę”, oni zaś uderzyli w chwili jego największej słabości i dzięki temu sięgnęli po pełnię władzy (nie wspomniał przy tym, że decyzję o zaatakowaniu w tym właśnie konkretnym momencie podjął on sam, przezwyciężywszy opór członków komitetu centralnego, którym brakowało jego śmiałości, odwagi i wyobraźni). Przypomniał o fundamentalnym znaczeniu dekretu o nacjonalizacji ziemi, ogłoszonym nazajutrz po zdobyciu przez niego władzy. Mówił o konieczności wprowadzenia NEP i sukcesie, jaki polityka ta odniosła. Stwierdził, że rewolucjoniści, którzy chcą zwyciężać, nigdy i w żadnym razie nie mogą zaniedbywać studiowania ideologii oraz praktyki rewolucji; muszą także wyciągać wnioski ze wszystkich bieżących prób wywoływania wybuchu rewolucji. Przemówienie to było podsumowaniem jego życia oraz osiągnięć – przypieczętowaniem kariery najniebezpieczniejszego i najbardziej skutecznego polityka przeklętego dwudziestego stulecia. Zinowiew napisał później, że kiedy Lenin skończył swoje wystąpienie, był wyczerpany, zlany potem i ledwie mógł ustać na nogach. Przemówienie, które wygłosił, było jednak znakomite.

---

[107] Payne, *Lenin*, s. 555.

Tydzień później, 20 listopada ponownie wystąpił publicznie, tym razem na posiedzeniu plenarnym rady moskiewskiej. Rozpoczynając przemówienie, wyglądał równie źle, a może nawet gorzej, jak wówczas, kiedy kończył przemowę na IV Zjeździe Kominternu. Mówił niewyraźnie, robił długie przerwy, jakby próbował zebrać myśli. Po raz pierwszy wspomniał oficjalnie o swojej „pomniejszonej zdolności do pracy". Ostatnie przemówienie, jakie wygłosił, zakończył nieoczekiwanym nawiązaniem do religii: „Wciąż hołdujemy naszym starym poglądom na temat ikon. Są one bardzo niewłaściwe"[108].

Chyba nikt z obecnych na sali nie myślał wtedy o ikonach, a tym bardziej nie spodziewał się, że wspomni o nich Lenin. Może nawiązał wówczas do własnych rozmyślań – może nawet do odrobiny Bożej łaski, która jeszcze w nim pozostała i którą odtrącił? 5 grudnia władze sowieckie zamknęły wszystkie katolickie kościoły w Piotrogrodzie.

Kolejny tydzień Lenin spędził w domu całkowicie niezdolny do niczego. Nie potrzebował lekarzy, żeby wiedzieć, że jego stan zdrowia pogarsza się coraz bardziej. Na początku grudnia poprosił Trockiego o spotkanie. Było to ich ostatnie bezpośrednie, prywatne spotkanie. Lenin ponownie namawiał Trockiego, aby przyjął stanowisko wicepremiera. Zapewne wyraźnie dał mu przy tym do zrozumienia, że chce, aby Trocki został jego następcą i ukrócił radziecką biurokrację. Trocki tym razem nie odrzucił wprost tej oferty, ale nadal miał wątpliwości. Lenin przyrzekł mu stworzenie wspólnego „bloku" i pomoc w walce z biurokracją, która była teraz królestwem Stalina.

16 grudnia miał drugi wylew; prawą stronę ciała miał unieruchomioną, ale nie był jeszcze całkowicie sparaliżowany, wciąż mógł mówić i dzięki temu wydawać polecenia, ale zapewne nie trwało to długo. Był teraz więźniem w takiej samej mierze, jak patriarcha Tichon. Od czasów Judasza żadnego człowieka nie spotkała śmierć równie odpowiednia dla jego przewin, jak ta, która dosięgła twórcy i wodza rewolucji.

Spośród wszystkich cech charakteru Lenina najbardziej zadziwiającą była niezłomna potęga woli. Jest ona właściwa wszystkim postaciom, które wpływają na bieg dziejów, żadna z nich jednak nie dorównuje mu pod tym względem. Lenin wykorzystał ją przeciw Bogu, teraz zaś Bóg miał go osądzić. Nie była go w stanie złamać żadna ludzka siła, ani żadne, choćby największe niepowodzenie. Przeciwstawiał się im nieugięcie, tocząc z nimi cichą i zaciętą walkę. Teraz, kiedy fizycznie był całkowicie bezradny, zdawał się wewnętrznie łagodnieć. Przywoływał w umyśle wydarzenia, niespodzianki i bieg spraw minionego roku; analizował postawę i zachowania otaczających go osób. Nic już go nie rozpraszało, mógł więc skoncentrować całą niezwykłą potęgę swego umysłu na tych właśnie wspomnieniach i odczuciach. W końcu dociekł prawdy, która wychynęła z mroku i przybrała twarz konkretnego człowieka. Bezsilny, spoczywający na swoim łóżku w pokojach Kremla, Lenin zrozumiał wreszcie, kto czyha na jego zgubę.

---

[108] *Ibid.*, s. 559.

Nemezis i Los upomniały się o jednego z największych złoczyńców dwudziestego stulecia.

Lenin bał się teraz Stalina, ale Stalin obawiał się jego. Zanim sięgnie po władzę, której w tak potworny sposób nadużyje, Stalin musiał zaczekać, aż Lenin umrze.

21 grudnia Lenin, nie chcąc korzystać z usług sekretarek (czy wiedział już albo podejrzewał, że wszystko, co im dyktuje, przekazują Stalinowi?), podyktował swej żonie Nadieżdzie Krupskiej ciepły list do Trockiego, gratulując mu utrzymania rządowego monopolu na handel. Stalin dowiedział się o tym liście i zrozumiał, co dla niego oznacza. Wpadł we wściekłość i niczym szczur zagnany do kąta obnażył kły. Zatelefonował do Krupskiej i oznajmił jej, że zapisując słowa Lenina, złamała polecenia jego lekarzy oraz komitetu centralnego; zarzucił jej mieszanie się do polityki i zagroził postępowaniem przed komitetem. Obrzucił ją stekiem zjadliwych wyzwisk, nazwał prostytutką i szydził z jej bezpłodności. U Krupskiej wywołało to atak histerii, nie przekazała jednak Leninowi, co jej powiedział Stalin. Krupska była jedyną, całkowicie oddaną Leninowi osobą, jaka mu pozostała. Ostatnia ostoja w jego rozpadającym się świecie zaczynała kruszeć.

24 grudnia, w wigilię Bożego Narodzenia (czy kiedykolwiek jakiś człowiek był dalej od Zbawiciela niż Lenin tamtego dnia?), członkowie politbiura spotkali się z lekarzami Lenina. Stalin był tam obecny. Zgodzono się, że Leninowi nie wolno przyjmować żadnych odwiedzin, nie wolno też dostarczać mu listów, a widywać może się tylko z lekarzami, żoną, siostrą i swymi sekretarkami, pod tym wszakże warunkiem, że będzie się to odbywało wieczorami, a spotkania te będą krótkie. Nie będzie się go informowało „o niczym, co dotyczy życia politycznego, ani dostarczało mu materiałów do rozpatrzenia, które mogłyby go zdenerwować”[109]. Przez cały dzień nękały Lenina bóle głowy. Wieczorem Maria Wołodiczewa jak zwykle weszła do jego pokoju. Lenin cierpiał katusze, ale jego potężny umysł funkcjonował równie sprawnie jak zawsze. Wiedział, że stanął w obliczu niebezpieczeństwa groźniejszego, niż kiedykolwiek przewidywał. Mimo to nie zamierzał się poddać ani cofnąć przed potworem, jakim był Stalin. Nadal był przekonany, że może wygrać tę walkę. Poprzedniego wieczoru podyktował oświadczenie skierowane do XII Zjazdu Rosyjskiej Partii Komunistycznej, który miał się rozpocząć w marcu i zalecił mu znaczne zwiększenie liczby członków komitetu centralnego do pięćdziesięciu lub stu osób należących do „klasy pracującej”. Zwiększenie składu KC pomniejszyłoby w nim wpływy Stalina na tyle, że można by go z niego skutecznie odwołać.

Teraz, w wigilię Bożego Narodzenia, kiedy Maria Wołodiczewa zapisywała, co jej dyktował, każda cząstka jego woli skoncentrowana była na pokonaniu i zniszczeniu człowieka, który był jego wrogiem. Z jego wykrzywionych ust swobodnie wypływały kolejne słowa i stało się oczywiste: zaburzenia mowy ustąpiły. Doskonale wiedział, co chce powiedzieć. Było oczywiste, że leżąc godzina-

---

[109] Pipes, *Russia under the Bolshevik Regime*, s. 470.

mi w łóżku i cierpiąc z powodu bólu, utrwalił sobie w pamięci całe oświadczenie od początku do końca.

Do tak wybuchowej materii należy podchodzić z należytą starannością. Nie powinien powiedzieć partii zbyt wiele. Przyszła jednak pora, by nazwać rzeczy po imieniu:

> Sądzę, że... podstawowe znaczenie dla sprawy stabilności mają tacy członkowie komitetu centralnego, jak Stalin i Trocki. W stosunkach między nimi tkwi według mnie więcej niż połowa niebezpieczeństwa rozłamu, którego można by uniknąć i którego uniknięciu, według mnie, ma służyć między innymi zwiększenie liczby członków komitetu centralnego od pięćdziesięciu do stu osób.
>
> Towarzysz Stalin po objęciu stanowiska sekretarza generalnego skupił w swych rękach ogromną władzę i nie mam pewności, czy zawsze potrafi z tej władzy korzystać z należytą ostrożnością. Z drugiej strony, towarzysz Trocki, czego już dowiodła jego walka przeciw komitetowi centralnemu w związku ze sprawą Ludowego Komisariatu Komunikacji, odznacza się nie tylko wybitnymi zdolnościami. Jest on bodaj najzdolniejszym człowiekiem w obecnym komitecie centralnym, a zarazem cechuje go przesadna pewność siebie i przesadne pasjonowanie się czysto administracyjną stroną spraw.
>
> Te dwie cechy dwóch wybitnych przywódców obecnego komitetu centralnego mogą mimo woli doprowadzić do rozłamu i jeśli nasza partia nie poczyni kroków, by temu przeszkodzić, rozłam może nastąpić niespodzianie[110].

„Mimo woli"! „Rozłam może nastąpić niespodziewanie"! Kiedy pisał te słowa, które później miano nazwać jego testamentem, na jego wychudzonej chorobą twarzy na pewno gościł sardoniczny uśmiech. Był mistrzem propagandy. Do samego końca.

Przestrzegł Marię Wołodiczewą, aby pod żadnym pozorem nie mówiła nikomu, że ten dokument istnieje. Miała przepisać go na maszynie w czterech kopiach. Jedną z nich w kopercie opatrzonej pieczęcią, w poprzek której biegł napis: „Do wyłącznej wiadomości W.I. Lenina, a w przypadku jego śmierci, Nadieżdy Konstantinowej [Krupskiej]"[111], należało umieścić w teczce z tajnymi dokumentami w jego biurze. Pozostałe Wołodiczewa schowała w sejfie – z wyjątkiem tej, którą zaniosła Stalinowi, i prawdopodobnie był to oryginał. Stalin spalił dokument, nie wiedząc, że istnieją jego kopie. 4 stycznia 1923 roku innej ze swoich sekretarek, Lidii Fotiewej, Lenin podyktował sensacyjne postscriptum do testamentu spisanego w Wigilię.

> Stalin jest zbyt brutalny i wada ta, która jest całkiem do zniesienia w naszym środowisku i w stosunkach między nami, komunistami, staje się nie do przyjęcia na stanowisku sekretarza generalnego. Wobec tego proponuję towarzyszom, by zastanowili się nad sposobem przeniesienia Stalina z tego stanowiska i wyznaczyli

[110] Payne, *Stalin*, s. 330-331.
[111] Payne, *Lenin*, s. 566

na to miejsce innego człowieka, który niezależnie od wszystkich innych względów miałby tę przewagę nad towarzyszem Stalinem, że charakteryzowałby się większą tolerancyjnością, większą lojalnością, większą uprzejmością, bardziej życzliwym stosunkiem do towarzyszy[112].

Tolerancyjność, lojalność, uprzejmość – tych cech Lenin nigdy nie objawiał w relacjach ze światem, gdyż pogardzał nimi jako burżuazyjną słabością. Teraz było za późno, o wiele za późno, aby się do nich odwoływać. Stworzył system, w którym nie mogły przetrwać, a tym bardziej zwyciężyć. Stalin natychmiast dowiedział się, co napisał Lenin; sekretarka Fotiewa nie ośmieliła się dochować tajemnicy i przekazała mu ten dokument.

Nocą i dniem Lenin zmagał się ze śmiertelną chorobą i ku zdumieniu swoich lekarzy, zaczął znowu powracać do zdrowia. Wraz z upływem kolejnych zimowych dni 1923 roku poczuł się silniejszy. W styczniu był już w stanie napisać artykuł do komunistycznego dziennika „Prawda"; skrytykował w nim funkcjonowanie Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, na czele której stał Stalin i zaproponował jej całkowitą reorganizację. W artykule tym ani razu nie pojawiło się nazwisko Stalina, ale było oczywiste, że jest wymierzony przeciwko niemu. W lutym Lenin opublikował kolejny artykuł. Jeden z najlepszych, jakie napisał i zarazem ostatni. Z jego treści wynika, że myśli Lenina nie zaprzątała już głównie walka ze Stalinem; nadal wypatrywał nadejścia światowej rewolucji:

O rezultacie walki zadecyduje w ostatecznym rozrachunku to, że Rosja, Indie, Chiny itp. stanowią olbrzymią większość ludności świata. A właśnie ta większość ludności z niezwykłą szybkością przystępuje w ostatnich latach do walki o swoje wyzwolenie, toteż pod tym względem nie może być cienia wątpliwości, jakie będzie ostateczne rozstrzygnięcie walki światowej[113].

Nie wydaje się, aby Lenin wypowiedział albo napisał pamiętne i często przypisywane mu zdanie: „Droga do Paryża wiedzie przez Pekin". Do tego jednak sprowadza się sens powyższego akapitu z jego ostatniego artykułu.

2 marca księża katoliccy Piotrogrodu zostali wezwani do stawienia się na proces przed moskiewskim sądem; 5 marca przybyli do stolicy. Zanim to się stało, Lenin poznał fakty, które ukrywano przed nim od grudnia; dowiedział się, że Stalin zaatakował i wulgarnie zrugał jego żonę, Nadieżdę Krupską. Napisał do Stalina, domagając się od niego przeprosin, a do Trockiego skierował list, w którym nakłaniał go, aby sprawę nadużyć popełnionych w Gruzji postawił na forum komitetu centralnego i odebrał jej prowadzenie Stalinowi i Dzierżyńskiemu. 7 marca Fotiewa przekazała Trockiemu akta dotyczące sprawy gruzińskiej, pozostające w dyspozycji Lenina, i powiedziała mu: „Włodzimierz Iljicz przygotowuje na zjazd bombę przeciwko Stalinowi". Trocki zapytał Fotiewą, czy Lenin pozwoli mu omówić to z Kamieniewem, który pod nieobecność wodza rewolucji pełnił

---

112 Pipes, *Russia under the Bolshevik Regime*, s. 476.

113 Tucker, red., *Lenin, Anthology*, s. 745.

funkcję sekretarza komitetu centralnego. Sekretarka wróciła do Lenina i zapytała go o to, ten zaś odparł: „Kamieniew od razu ujawni wszystko Stalinowi, a Stalin pójdzie wtedy na zgniły kompromis i wszystkich oszuka". Trocki jednak nie mógł działać samotnie. Lenin niechętnie zgodził się na poinformowanie Kamieniewa i powiedział: „Zanim będzie za późno... Moim obowiązkiem jest wystąpić otwarcie, zanim będzie za późno"[114].

Stalin, któremu donoszono o wszystkich poczynaniach Lenina, stanął w obliczu katastrofy. Lekarze jednak powiedzieli mu, że stan zdrowia Lenina znowu ulega pogorszeniu i coraz trudniej mu mówić. 9 marca Stalin jako sekretarz generalny wydał krótki komunikat informujący, że zaplanowany na połowę marca XII Zjazd Rosyjskiej Partii Komunistycznej zostaje odroczony do 15 kwietnia.

Jak się okazało, nie było potrzeby tego robić. 10 marca Lenin miał trzeci i najgroźniejszy wylew, który całkowicie sparaliżował prawą stronę ciała, a częściowo także i lewą oraz całkowicie odebrał mu zdolność mówienia. Nadal zachował świadomość, rozumiał, co się do niego mówi (potwierdza to relacja lekarza, który odwiedził go 11 marca) i – co może się wydać niewiarygodne – nie zaniechał walki. Walki o życie, ponowną poprawę zdrowia, walki o zdemaskowanie i pokonanie Stalina. Mimo wszystko mogło jeszcze nie być na to zbyt późno.

W tym samym czasie, kiedy Lenin leżał w łóżku sparaliżowany i pozbawiony możliwości mówienia, 10 marca – w dniu jego trzeciego wylewu – w Moskwie rozpoczął się proces katolickich duchownych. Wyrok ogłoszono 25 marca w Niedzielę Palmową. Wszyscy oskarżeni zostali uznani winnymi. Arcybiskup Jan Cieplak i prałat Konstantyn Budkiewicz zostali skazani na karę śmierci, ponieważ oświadczyli między innymi, że nie zastosują się do postanowień radzieckiego prawa z 1922 roku, zakazującego nauczania dzieci wiary katolickiej. W Wielki Czwartek wyrok śmierci na arcybiskupa Cieplaka zamieniono na dziesięć lat więzienia. W Wielki Piątek zawiadomiono prałata Budkiewicza, że wymierzoną mu karę śmierci utrzymano w mocy. O 23:30 w porze nocnego czuwania na Zmartwychwstanie, wyprowadzono go z celi i zastrzelono, zanim wstał wielkanocny świt.

Budkiewicz był pierwszym katolickim męczennikiem zamordowanym przez komunistów. Miało ich być bardzo wielu.

Cerkiew prawosławna miała już swoich męczenników za wiarę, którzy zginęli z rąk komunistów, ale mimo wcześniejszych dowodów odwagi, nie będzie wśród nich patriarchy Tichona. W czerwcu komunistom udało się go złamać. Podpisał oświadczenie, że sposób, w jaki został potraktowany, był usprawiedliwiony z racji jego antyradzieckiej postawy, a w areszcie obchodzono się z nim bardzo dobrze. Złożył także formalną deklarację kapitulacji: „Całkowicie zgadzam się z radzieckim stanowiskiem i uważam, że Kościół musi być apolityczny"[115].

Przeciwko tej deklaracji krzyczała jednak z głębi ziemi rozlana krew prawosławnego arcybiskupa Beniamina (straconego 6 sierpnia 1922 roku) i katolickiego prałata Budkiewicza.

---

[114] Payne, *Lenin*, s. 578-579.

[115] Francis McCullagh, *The Bolshevik Persecution of Christianity*, New York 1934, s. 73.

Zbliżało się rozpoczęcie obrad XII Zjazdu Rosyjskiej Partii Komunistycznej, a Trocki nadal nie wiedział, cóż to za „bombę" przygotował Lenin przeciwko Stalinowi. Dysponował aktami sprawy gruzińskiej, które przysłał mu wódz rewolucji, ale faktu ich istnienia nie ujawnił nikomu oprócz Kamieniewa, który również zachował to w tajemnicy. Teraz, w kwietniu 1923 roku, sekretarka Lenina Fotiewa przypomniała Kamieniewowi o memorandum Włodzimierza Iljicza z 30-31 grudnia dotyczącym kwestii narodowości i przesłała mu jego kopię. Stalin otrzymał ów dokument jeszcze tego samego dnia o 20:10. Przejrzał go i natychmiast zrozumiał, że może mu ono poważnie zaszkodzić. Zadzwonił do Fotiewej i wymusił na niej, aby oświadczyła, że Lenin nie nadał jeszcze memorandum ostatecznego kształtu i nie jest ono gotowe do publikacji. Zażądał od niej, aby złożyła takie wyjaśnienie na piśmie; Fotiewa uczyniła to o godzinie 21. O 22 Stalin wysłał do komitetu centralnego własne oświadczenie, w który ostro krytykował Trockiego za utrzymywanie całej sprawy w sekrecie i obłudnie oznajmił: „Uważa, że artykuły towarzysza Lenina powinny ukazać się w prasie. Można jedynie żałować, że jak wynika z listu towarzyszki Fotiewej, nie mogą one być opublikowane, ponieważ towarzysz Lenin jeszcze ich nie przejrzał"[118].

Było oczywiste, że Lenin ich już raczej nie „przejrzy", albowiem leżał na Kremlu sparaliżowany i pozbawiony mowy. Trocki i Kamieniew puścili to jednak Stalinowi płazem. Zjazd rozpoczął się następnego dnia, a Stalin bez trudu uzyskał ponowne mianowanie na stanowisko Sekretarza Generalnego.

Lenin, który znajdował się już na krawędzi śmierci, zaczął jednak znowu wracać do zdrowia. Mógł chodzić, a nawet wspinać się po schodach; paraliż lewej strony ciała ustąpił, prawa jednak w dużej części pozostała bezwładna. 19 października odwiedził swoje biuro na Kremlu, a 2 listopada spotkał się z delegacją robotników z Gorki. Rozumiał wszystko, co się do niego mówiło i na powrót uczył się wypowiadać słowa, wciąż jednak były to tylko jednosylabowe wyrazy. Próby pisania lewą ręką kończyły się jednak niepowodzeniem.

Pod koniec października, podczas polowania na kaczki na podmokłych terenach wokół Moskwy, Trocki nabawił się choroby przypominającej malarię. Lekarze zalecili mu wyjazd ze stolicy, aby surowa moskiewska zima nie dała mu się we znaki. Zalecili, aby cały styczeń spędził nad Morzem Czarnym. Chory, wyczerpany i przygnębiony Trocki zgodził się ich posłuchać, chociaż oznaczało to, że nie będzie obecny na ważnej konferencji partyjnej, przygotowującej przewidziany na wiosnę XIII Zjazd Rosyjskiej Partii Komunistycznej.

Był to katastrofalny w skutkach błąd. Stalin wykorzystał tę konferencję, aby potępić Trockiego i oskarżyć go o arogancję, dyktatorskie zapędy i największy grzech komunisty, czyli „odchylenie burżuazyjne". Po raz pierwszy została na niej odczytana rezolucja w sprawie jedności partii, uchwalona na wniosek Lenina na X Zjeździe i zawierająca zapis, że winni odchyleń mogą być usunięci ze składu komitetu centralnego, a nawet wyrzuceni z RPK. Trocki oraz jego czterdziestu

[118] Pipes, *Russia under the Bolshevik Regime*, s. 482n.

sześciu zwolenników potępiono za „odchylenie" przy zaledwie trzech głosach przeciwnych. Stalin posiadł pełnię władzy nad krajem..

Końcowa faza tej rozgrywki to upiorny nokturn rodem z utworów Edgara Allana Poe. Rankiem 19 stycznia Krupska przeczytała Leninowi zamieszczoną w „Prawdzie" relację z postanowień konferencji partyjnej. Twierdzi, że „był bardzo wzburzony". Wieczorem czytała mu posępne opowiadanie Jacka Londona *Miłość życia* – historię człowieka rzuconego na arktyczne pustkowie, który gubi drogę, głoduje, ale nie chce ulec losowi. Jego śladem podąża chory wilk; mężczyzna gołymi rękami zabija zwierzę i aby przeżyć, pije jego krew. Według Krupskiej, sprawiło ono Leninowi „wyjątkową przyjemność". Niewykluczone, że potraktował je jako alegorię: wilka utożsamił ze Stalinem, a siebie samego z zagubionym w dziczy człowiekiem, który wypija wilczą krew.

Dwa dni później Lenin obudził się w dobrym zdrowiu. Oparty na poduszkach pojechał saniami na myśliwską ucztę. Wyglądało na to, że dobrze się bawił, ale wrócił stamtąd bardzo wyczerpany. Zjadł obfitą kolację, położył się, i wtedy doznał kolejnego udaru. Konwulsje, które miotały jego ciałem, były tak silne, że chwilami całkowicie unosiło się ono nad łóżkiem. O 18.50 lekarze oznajmili, że zmarł. Była przy tym obecna Krupska oraz Nikołaj Bucharin, najmłodszy członek Politbiura, ulubieniec Lenina. Bucharin powiedział później, że wódz rewolucji zmarł w jego ramionach[117].

Trocki uznał później, że Stalin otruł Lenina. Dzierżyński powiedział mu, że sekcja nie ujawniła żadnych śladów trucizny, ale Stalin i Dzierżyński – przez pewien czas bliscy sojusznicy – mogli uzyskać taki wynik autopsji, jaki tylko chcieli. Oczywiste jest, że Stalin miał interes w zamordowaniu Lenina. Po tym, co wydarzyło się na konferencji partyjnej, Lenin był jedyną osobą zdolną zagrozić wyniesieniu Stalina na szczyty władzy w Związku Radzieckim albo wręcz to uniemożliwić. Bardzo możliwe, że Stalin go zabił, ale nie ma na to dowodu.

117 Istnieje wiele relacji opisujących ostatnie dni życia Lenina, które szybko obrosły legendą. Powyższy opis opiera się na najnowszej analizie źródeł dokonanej przez Pipesa i zamieszczonej w jego książce *Russia under the Bolshevik Regime*, s. 469 i 486; a także na materiałach zawartych w: Ronald E. Clark, *Lenin. A Biography*, New York 1988, s. 481-482. Wersja kucharza zatrudnionego w Gorki, wedle której tamtego ranka Lenin miał mu przekazać wiadomość, że został otruty i zamieszczona przez Elizabeth Lermolo w książce *Face of a Victim*, New York 1955, s. 134-137 jest w zbyt wielu punktach sprzeczna z dowodami, na które powołują się Clark oraz Pipes i dlatego nie może być w pełni wiarygodna.

Triumf Stalina

Wczesnym rankiem 23 stycznia członkowie politbiura zjechali do Gorki, aby asystować przy przewiezieniu krwistoczerwonej trumny Lenina do Moskwy. Zwłoki spoczywały pod czerwonym całunem, dopasowanym kolorem do trumny. Wciąż otwartą wyniesiono ją z domu prosto w szalejącą zadymkę. Na twarz zmarłego spadały płatki śniegu. Według jednego ze świadków tego wydarzenia, Stalin, blady jak duch, podszedł do trumny, pochylił się nad nią i uporczywie wpatrywał się w zwłoki do chwili, kiedy ktoś zasunął nad nimi szklane wieko.

Przez cztery i pół miesiąca po złożeniu ciała Lenina do grobowca zespół lekarzy pracował nad jak najlepszym ich zabalsamowaniem, aby zachować je „na tysiąc lat". Zabiegi te zakończyły się jednak niepowodzeniem. Latem otwarto grobowiec i okazało się, że twarz wodza rewolucji skurczyła się; była zszarzała i pomarszczona jak u człowieka, który zmarł w bardzo podeszłym wieku. W roku 1926 Komisja ds. Uwiecznienia ogłosiła, że udało się opracować nowy sposób balsamowania zwłok, który nie tylko chroni je przed rozkładem, ale także poprawia ich wygląd. Ciało Lenina ponownie wystawiono na widok publiczny i teraz wyglądało ono lepiej. W roku 1930 udostępniono zwiedzającym mauzoleum Lenina – ogromny grobowiec z czerwonego porfiru i granitu. Oświetlona pomarańczowym światłem twarz spoczywającego w nim wodza rewolucji wydawała się jeszcze młodsza. Przez sześćdziesiąt jeden lat grobowiec ze zwłokami Lenina (a raczej tym, co jeszcze z nich pozostało)[118] stanowił epicentrum komunistycznego imperium, punkt centralny najważniejszych uroczystości i wojskowych defilad.

Ostatni akt tego mrożącego krew w żyłach dramatu jeszcze się jednak nie rozegrał. Zwłoki Lenina złożono w grobowcu, ale o istnieniu jego testamentu zawierającego „bombę" przeciwko Stalinowi, wiedzieli nadal tylko Krupska, Fotiewa i Stalin. 18 maja 1924 roku Krupska wysłała testament Kamieniewowi, informując go, że życzeniem Lenina było, aby przedstawił go na pierwszym zjeździe partii, zwołanym po jego śmierci. 22 maja odczytano go na posiedzeniu komitetu centralnego. Przez chwilę wydawało się, że Lenin zza grobu zdoła obalić Stalina. Jednak Zinowiew, teraz bliski sojusznik Stalina (który później pozbawił go życia), pospieszył, aby temu zapobiec i zwrócił się do obecnych:

> Towarzysze! Nikt nie ma wątpliwości, że każde słowo Iljicza jest dla nas święte! Niejednokrotnie przysięgaliśmy spełnić to, co Lenin zalecił nam, umierając. Wszyscy wiemy, że przysięgi tej dotrzymamy. W jednej sprawie jednak możemy z radością stwierdzić, że obawy Lenina okazały się bezpodstawne. Mówię o kwestii dotyczącej naszego sekretarza generalnego. Wszyscy przez ostatnie miesiące jesteście świadkami naszej harmonijnej współpracy i wszyscy, podobnie jak ja, cieszycie się, widząc, że to, czego obawiał się Lenin, nie ma miejsca[119].

---

[118] Odwiedziłem grobowiec Lenina w roku 1988 i uważam – o ile opinia kogoś, kto nie jest specjalistą, może mieć jakąś wartość – że wystawione w nim ciało nie jest autentyczne. Wygląda, jakby zrobiono je z wosku – lub, by posłużyć się tu słowami Richarda Pipesa – „alkoholu, gliceryny i formaliny" (*Russia under the Bolshevik Regime*, s. 489).

[119] Payne, *Stalin*, s. 384.

Trocki nie odezwał się ani słowem. Komitet Centralny uchwalił, aby z dokumentem tym zapoznać kilku wybranych członków partii uczestniczących w zjeździe i nigdy go nie opublikować. Krupska poszła do Stalina i nakrzyczała na niego, że opublikuje go sama. Nie była w stanie tego zrobić, ale w Moskwie puściła w obieg kilka jego kopii. Dwie albo trzy z nich dotarły na Zachód. W czerwcu jedna z nich ukazała się na łamach mienszewickiego dziennika, który wychodził w Berlinie, a kolejną w roku 1926 upublicznił Max Eastman w „New York Timesie". Dokumenty te we wszystkich najbardziej istotnych szczegółach były wierne oryginałowi, ale kiedy poproszono Trockiego, aby je skomentował, zaprzeczył temu, że jest to prawdziwy, ostatni testament Lenina.

Na XIII Zjeździe Rosyjskiej Partii Komunistycznej, który rozpoczął się z końcem maja 1924 roku, Zinowiew wezwał Trockiego, aby na forum zjazdu wyparł się swoich poglądów świadczących o jego „burżuazyjnym odchyleniu". Był to pierwszy przypadek, kiedy od jednego z partyjnych przywódców zażądano, aby złożył publiczną samokrytykę. Trocki odparł: „Nikt z nas, towarzysze, nie życzy sobie ani nie może mieć racji przeciwko partii. W ostatecznym rozrachunku partia ma zawsze rację"[120].

Tak oto wyglądała spuścizna Lenina.

Partia rychło została całkowicie podporządkowana Stalinowi. Człowiek, którego sensem życia jest władza, każdą osobę, nawet tylko tytularnie mu równą w hierarchii, postrzega jako zagrożenie. W 1924 roku niebezpieczeństwo i przeszkodę na drodze przejęcia schedy po Leninie stanowiła dla Stalina cała szóstka jego kolegów z politbiura. Nie sposób dociec i nigdy się tego nie dowiemy, czy już w roku 1924, kiedy spotykali się na posiedzeniach, Stalin, śledząc ich twarze i zachowanie ciemnymi oczami o lekko pożółkłych białkach, wiedział i planował, co spotka ich z jego ręki. W ciągu kolejnych szesnastu lat doprowadził każdego z nich do upadku, degradując stopniowo ze stanowiska członka politbiura na członka komitetu centralnego, a z członka komitetu na szeregowego komunistę, z którego czynił ostatecznie pospolitego przestępcę, skazywanego na więzienie albo wygnanie, ostatecznie zaś na straszliwą śmierć. Czterech z nich – Zinowiewa, Kamieniewa, Bucharina i Rykowa – zanim zostali straceni, zmuszono do publicznego przyznania się do zbrodni, jakich nie popełnili (tych, których rzeczywiście się dopuścili, wyznać raczej nie mogli, bo Stalin również się ich dopuścił i był z nich równie dumny, jak oni). Tomski popełnił samobójstwo w więzieniu, gdyż nie chciał dopuścić, aby wymuszono na nim takie same zeznania. Trockiego śmierć dopadła w Meksyku w roku 1940 – zginął od ciosu w czaszkę szpikulcem do rozbijania lodu, zadał go morderca, którego nasłał na niego Stalin. Trocki był ostatnim oprócz Stalina żyjącym członkiem politbiura z 1924 roku.

Jest to upiorny rekord, któremu nie dorównują nawet rządy Terroru z czasów rewolucji francuskiej, wtedy bowiem z grona członków Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego ocalała nie jedna, ale kilka osób. Do czegoś podobnego nie posunęli się nawet Czyngis-chan i jego zabójcy – oni przynajmniej nie mordowali

[120] Isaac Deutscher, *The Prophet Unarmed: Trotsky 1921-1929*, New York 1959, s. 139.

swoich. Jedyną rzeczywistą paralelą jest tutaj postępowanie pierwszych sułtanów tureckiego imperium: kiedy wstępowali na tron, wysyłali głuchoniemych zabójców, którzy ich licznych braci dusili cięciwami łuków.

Lenin, który po wielokrotnych udarach leżał, czekając na śmierć, wszystko to przewidział. Nigdy wcześniej tak wielki złoczyńca nie sięgnął po władzę absolutną nad ogromnym krajem. A Stalin nie był w tym przecież osamotniony; Hitler i Mao rychło uczynią to samo. W ten oto sposób spełniła się wizja zesłana Leonowi XII u zarania dwudziestego stulecia. Bramy Piekła nigdy nie były tak bliskie zdominowania świata, który Bóg stworzył i odkupił. Chrześcijaństwo pogrążyło się w ostatecznym kryzysie.

ROZDZIAŁ XII

SABAT CZAROWNIC
(1929-1939)

papież Pius XI (1922-1939)

Rewolucja ostateczna i siły przez nią rozbudzone spowodowały, że świat został zerwany z kotwicy. Na całym świecie społeczeństwa, które odrzuciły Chrystusa Króla*, jedne po drugich poddawały się panowaniu zła; stały się uczestnikami Sabatu Czarownic, który trwać będzie przez całe dziesięciolecia.

Rewolucja w Chinach

Rozpoczynamy od Chin – najstarszego i najdłużej nieprzerwanie istniejącego państwa na ziemi. Aż przez cztery tysiące lat Chińczycy uważali swój kraj za centrum świata, „Państwo Środka", źródło kultury i jedyne prawdziwie cywilizowane społeczeństwo. U schyłku szesnastego wieku, kiedy do Chin zaczęła docierać coraz większa liczba przybyszów z Zachodu, przekonanie to umocniło się i utrwaliło do tego stopnia, że z czasem skutkowało odwracaniem oczu od faktów i oderwaniem się od rzeczywistości. W końcu jednak taki stan rzeczy musiał się skończyć. Chińczycy są inteligentnym narodem i jako tacy nie mogli udawać w nieskończoność, że nie dostrzegają militarnej, gospodarczej i technologicznej wyższości Zachodu. Uświadomienie sobie tego faktu skutkowało upadkiem wszystkich tradycyjnych chińskich wartości, idei i instytucji, w tym także zdolności rozróżnienia dobra i zła. W 1911 roku liczące sobie cztery tysiące lat chińskie imperium pękło niczym mydlana bańka i stoczyło się w otchłań dziesięciu lat wewnętrznej pożogi i zniszczenia. W roku 1921 powstała Komunistyczna Partia Chin. Ponurym zbiegiem historycznych okoliczności wszystko to wydarzyło się w okresie, gdy w Europie trwała pierwsza wojna światowa, w Rosji wybuchła rewolucja komunistyczna, a rosyjska wojna domowa zakończyła się zwycięstwem komunistów[1].

W pierwszych latach dwudziestego stulecia na Zachodzie nie wydarzyło nic, co mogłoby sprawić, aby Chińczycy w końcu przejrzeli na oczy, uświadomili sobie, jaka jest ich rzeczywista pozycja i postanowili zniszczyć własne starożytne cesarstwo. Mogli byli już to uczynić pięćdziesiąt lat wcześniej – albo pięćdziesiąt lat później. A gdyby tak się stało, zmieniliby dzieje świata. Przebudzenie się Chin, kiedy wreszcie nadeszło, musiało mieć wymiar prometejski: najludniejszy kraj świata powstaje, aby zemścić się za wszelkie zło wyrządzone mu przez prostacką i arogancką zamorską cywilizację, które dotąd znosił, gdyż nie potrafił przyznać przed samym sobą, że można mu zadać tak ogromne krzywdy.

Napoleon Bonaparte, ostatni zachodni geniusz polityczny, który dorównywał Leninowi, w przebłysku proroczego natchnienia powiedział: „Niech Chiny śpią – gdy się przebudzą, wstrząsną światem".

I tak się stało. Czerwony sztandar powiewa nad Chinami od ponad sześćdziesięciu lat i nic nie wskazuje na to, aby w przewidywalnej przyszłości miało

* Chrystus Król (łac. *Christus Rex*) – teologiczny tytuł Jezusa z Nazaretu ściśle związany z pojęciem Królestwa Bożego i wiary chrześcijan, że Jezus, jako Pomazaniec Boży, jest jego władcą (przyp. tłum.).

1 Zob. moja książka *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*, Wrocław 2008.

się to zmienić. Władzy komunistów nad państwem, w którym mieszka jedna trzecia ludności świata, nie zagroził nawet upadek Związku Radzieckiego; Lenin przewidział to w jednym ze swoich ostatnich przemówień.

W latach dwudziestych, tym samym dziesięcioleciu w którym zmarł Lenin, partii komunistycznej nie udało się przejąć władzy w Chinach. 20 stycznia 1924 roku, w przeddzień śmierci Lenina, rozpoczął się pierwszy zjazd Kuomintangu*, czyli Partii Narodowej. Zorganizowano go w Kantonie, mieście położonym w południowej części Państwa Środka. Wzięło w nim udział stu sześćdziesięciu pięciu delegatów. Dwunastu z nich było komunistami. Obradom przewodniczył Sun Jat-sen, uznawany za przywódcę rewolucji, która w roku 1911 obaliła chińską monarchię (warto jednak pamiętać, że kiedy to się stało, Sun Jat-sen przebywał w Denver w stanie Kolorado). Swoje cele rewolucyjne określił w trzech, niemal nieprzekładalnych z chińskiego hasłach, które nazwał Trzema Zasadami. Przetłumaczono je jako *nacjonalizm, demokracja, socjalizm***. Co to miało w praktyce oznaczać w Chinach? W tej sprawie Sun Jat-sen nigdy nie zdołał określić swojego stanowiska. Większość życia spędził na Zachodzie i liczył na jego pomoc. Zachód jednak go zlekceważył. Zwrócił się wtedy ku komunistycznej Rosji, i słuchał rad swojej żony Czing-ling, której siostra Mei-ling poślubiła Czang Kaj-szeka, największego wroga komunizmu w ówczesnych Chinach. Czing-ling, która przeżyła Sun Jat-sena, korzystała z prestiżu jego nazwiska i stała się zagorzałą komunistką. Sun Jat-sen zgodził się, aby komuniści „jako jednostki" mogli należeć do Kuomintangu. W posiedzeniach komisji, która opracowywała statut Kuomintangu na styczniowy zjazd 1924 roku, uczestniczyli Mao Zedong oraz jego mentor, bibliotekarz Li Dazhao, a także człowiek Moskwy, Michaił Borodin, który reprezentował tam leninowską Międzynarodówkę, czyli Komintern.

Teraz na scenę wydarzeń wkroczył wyjątkowy człowiek, którego życiowym celem stało się niedopuszczenie do komunistycznego podboju Chin: Czang Kaj-szek. Był postacią, która wpłynęła na bieg historii, ale ogrom oszczerstw, kalumnii i uprzedzeń, które go otaczają, nieomal uniemożliwia dotarcie do obiektywnej prawdy o tym, kim był naprawdę. W swoim czasie warunkiem zyskania sobie szacunku w świecie naukowym było bezwzględne potępianie byłego senatora z Wisconsin, Josepha McCarthy'ego i podobnie dzieje się w przypadku Czang Kaj-szeka

---

* Kuomintang, Partia Narodowa, chińska partia polityczna założona przez Sun Jat-Sena po rewolucji 1912 roku. Początkowo jej program był bliski komunizmowi; opowiadała się za sprawiedliwością społeczną i egalitaryzmem. W wyborach 1913 roku Kuomintang został zdelegalizowany przez rząd, a jego posłów pozbawiono mandatów. Sun Jat-sen udał się wtedy na emigrację. Od 1920 Partia Narodowa współpracowała z Kominternem, a członkowie KPCh mogli do niej należeć. Po przejęciu władzy przez Czang Kaj-szeka z partii usunięto wszystkich sympatyków komunizmu, a Kuomintang zerwał sojusz z komunistami. Partia ta sprawowała władzę w Chinach w latach 1924-1949; później utraciła ją na rzecz komunistów. Czang Kaj-szek i jego zwolennicy uciekli na Formozę (obecnie Tajwan), gdzie Kuomintang do dziś pozostaje przy władzy (przyp. tłum.).

** W polskich źródłach tłumaczy się je jako nacjonalizm, ludowładztwo, dobrobyt (przyp. tłum.).

– aby nie spotkać się z ostracyzmem, należy pomniejszać jego dokonania, szydzić z niego i podkreślać swoja dla niego pogardę[2].

Czang Kaj-szek urodził się w 1887 roku w nadmorskiej prowincji Zhejiang, położonej tuż na południe od Szanghaju. Przodkowie Czang Kaj-szeka byli w większości rolnikami, ale jego ojciec zajmował się handlem solą. W ostatnich latach istnienia imperium bardzo ucierpiał z powodu korupcji i nieudolności władz. Dlatego z radością powitał obalenie rządu i wstąpił do utworzonej przez Sun Jat-sena Partii Narodowej, czyli Kuomintangu. Ojciec zmarł, kiedy Czang Kaj-szek miał osiem lat; matka wychowywała go w surowej dyscyplinie, rozbudzała jego ambicje i zaszczepiła mu głęboki sprzeciw wobec tego, że Chiny nie są już centrum świata, lecz zostały zdegradowane do roli zabawki wielkich mocarstw. Jego nauczyciel wpajał mu moralne nauki wielkiego chińskiego filozofa Konfucjusza i zapoznawał z klasycznymi chińskimi traktatami o sztuce prowadzenia wojen, co przyczyniło się do wybrania przez niego zawodu żołnierza.

Tuż po wybuchu rewolucji 1911 roku, która obaliła stare imperium, Czang Kaj-szek zaoferował swoje usługi Sun Jat-senowi. Już wtedy, dziesięć lat przed powstaniem Komunistycznej Partii Chin, mimo że był tak młody, należał do ścisłego grona osób, które poparły go jako pierwsze. Przez kilka kolejnych burzliwych lat Czang podróżował po całym kraju, organizując poparcie dla Suna i wzniecając w imię jego sprawy rozruchy i bunty wymierzone przeciwko lokalnym władzom. W 1927 roku poślubił Mej-ling Sung, piękną, inteligentną i wykształconą w amerykańskich szkołach kobietę, wywodzącą się z wpływowej chińskiej i chrześcijańskiej rodziny i sam również przeszedł na chrześcijaństwo (był metodystą).

W roku 1923 trzy jesienne miesiące spędził w Rosji. Odmówiono mu spotkania z Leninem, który zmagał się wtedy ze skutkami ciężkiego wylewu, jakiego doznał w marcu i praktycznie nie był w stanie mówić – potrafił wypowiedzieć tylko kilka jednosylabowych wyrazów. Nie ma dowodów na to, że spotkał się ze Stalinem. Wiemy za to, że wiele czasu spędził z Trockim, Zinowiewem i Kamieniewem. Przyglądał się bezwzględnemu i skutecznemu dążeniu Stalina do zagarnięcia władzy absolutnej oraz temu, w jaki sposób pozbawił Trockiego szansy na zostanie następcą Lenina, sam zajmując jego miejsce. W Rosji nie spotkał się z niczym, co uznałby za warte zapożyczenia i przeniesienia do Chin. Czang Kaj-szek jako jeden z pierwszych – a może pierwszy – z grona ludzi niebędących Rosjanami ani komunistami, zorientował się, że celem Rosyjskiej Partii Komunistycznej jest zbudowanie kolejnego imperium – bardziej złowrogiego niż wszystkie, jakie dotąd powstały – imperium, którego celem jest zdobycie dominacji nad całym światem. Widział, że komuniści są do tego zdolni i może im się to udać. Była to przerażająca wizja, którą nosił w sobie przez resztę życia. Złożył szczegółowy raport Sun

2 Zob. zapomniana książka Anthony'ego Kubeka, *How the far East Was Lost: American Policy and the Creation of Communist China, 1941-1949*, Chicago 1963. Jest to jedyna publikacja obiektywnie ukazująca osobę Czang Kaj-szeka. Krótko po jej opublikowaniu miałem przyjemność osobiście poznać jej autora.

Jat-senowi, który najprawdopodobniej nigdy się do niego nie ustosunkował. Raport ten, niestety, nie zachował się, ale znamy list Czanga wysłany do przewodniczącego Kuomintangu i przekazany później jego komitetowi wykonawczemu:

> Rosyjskiej Partii Komunistycznej w stosunkach z Chinami przyświeca jeden tylko cel, a jest nim uczynienie z Chińskiej Partii Komunistycznej narzędzia własnych interesów. Nie wierzy ona, że nasza partia może z nią rzeczywiście przez długi czas współpracować dla zapewnienia obopólnego doobra. Polityka Rosyjskiej Partii Komunistycznej zmierza do włączenia ziem Mandżurów, Mongołów, muzułmanów i Tybetańczyków w skład sowieckiego państwa; być może żywi ona także niecne plany względem [ziem] należących do Chin[7].

Musiało upłynąć czterdzieści lat, zanim ta ponura prawda o komunistycznym imperium dotarła do świadomości przywódców Zachodu. Przez cały ten czas, aż do swej śmierci, która zabrała go w roku 1975, Czang Kaj-szek nie zaprzestał walki z komunistami. Dożywotnio pełnił urząd prezydenta Republiki Chińskiej – państwa utworzonego na Tajwanie, które uczynił swoją twierdzą i azylem, a zarazem jednym z najważniejszych punktów zapalnych zimnej wojny.

Czang uważał, że komuniści są największym zagrożeniem dla jego narodu i dlatego wielokrotnie podejmował decyzje ogromnie ryzykowne zarówno dla kraju, jak i dla niego samego W latach 1931-1945 nieustannie naciskano nań, aby walkę z japońskimi najeźdźcami uznał za nadrzędną wobec oporu przeciwko komunizmowi, on jednak uczynił odwrotnie i to właśnie było i jest powodem krytyki, jakiej nie szczędzili i nie szczędzą mu nawet ogólnie przychylni Czangowi komentatorzy i historycy (z racji ostrej polaryzacji ocen jego postaci jest ich bardzo niewielu). Prawdą jest jednak, że nawet zanim jeszcze Zachód włączył się czynnie w wojnę na Pacyfiku, podbój całych Chin przekraczał możliwości Japonii, komuniści zaś tego dokonali: przez ponad pięćdziesiąt lat rządzili krajem żelazną ręką i mimo upadku Związku Radzieckiego, sprawują ją nadal. Jeśli spojrzeć na to z perspektywy czasu, porządek priorytetów, które przyjął Czang, był bez wątpienia słuszny.

Wiadomo, że ostatecznie walkę tę przegrał. Mimo to jednak w całej historii toczonych na świecie potężnych zmagań z komunizmem nikt inny nie zwalczał go z takim uporem i równie długo jak Czang kaj-szek. Nikt inny w walce tej nie stawiał czoła większym przeciwnościom i nikt także nie jest za to równie niedoceniany jak on.

Terytorium Chin jest ogromne, a ich zacofanie technologiczne skutkowało wielkimi niedogodnościami w dziedzinie transportu i komunikacji. Linie kolejowe dopiero co zaczęto budować. Na przeważającym obszarze kraju nie istniały prawdziwe drogi, lecz tylko nieutwardzone szlaki. Radiostacji i samolotów było bardzo niewiele, a ich stan techniczny powodował, że często nie nadawały się do użytku. To, że Czang potrafił zmobilizować do walki kraj w takim stanie, zyskać

---

[7] Brian Crozier i Eric Chou, *The Man Who Lost China: Chiang Kai-shek*, New York 1976, s. 64.

sobie powszechne uznanie i przez długi czas być postrzeganym jako jego niezastąpiony przywódca, a oprócz tego utrzymać swoją pozycję i silne poparcie własnych zwolenników przez osiemnaście lat wojny domowej i osiem lat wojny z potężnym mocarstwem, jakim była Japonia, świadczy o jego wyjątkowych zdolnościach przywódczych.

Współcześni historycy, którzy darzą go tak wielką niechęcią, powinni przynajmniej zaprzestać pomniejszania jego roli. Wedle wszelkich racjonalnych kryteriów Czang Kaj-szek był jedną z największych postaci dwudziestego stulecia.

W połowie 1934 roku Czang Kaj-szek mógł uznać, że doprowadził komunistów na skraj unicestwienia. Chińska Partia Komunistyczna była teraz tylko zbiorem zwalczających się frakcji. Wszyscy jej przywódcy byli ścigani przez prawo, a za głowy wielu z nich wyznaczono nagrody. W oficjalnym kierownictwie partii czołową rolę odgrywała grupa wykształconych w Moskwie działaczy, zwanych „dwudziestoma ośmioma bolszewikami"; przewodził im Paweł Mif, arogancki młody Rosjanin, który niedawno przybył do Chin. Oprócz niej w skład partyjnej wierchuszki wchodzili rozmaici przywódcy lokalni oraz liczne ugrupowania, a do najważniejszych z nich należało stronnictwo Mao Zedonga, działające w prowincjach Hunan i Jiangxi. Mao pogardzał „dwudziestoma ośmioma bolszewikami" i w miarę możliwości, nie ryzykując usunięcia z partii, starał się mieć z nimi jak najmniej do czynienia. Po roku 1927 jedynym znaczącym osiągnięciem chińskich komunistów było ustanowienie w zacofanych i odizolowanych rejonach kraju tak zwanych okręgów radzieckich. Jeden z pierwszych, jakie powstały, leżał w górach Jinggang, na granicy prowincji Hunan i Jiangxi. W roku 1928 utworzył go Mao Zedong. Wszystkie one stanęły teraz w obliczu poważnego zagrożenia militarnego. Najbardziej narażony na atak był jednak największy, najgroźniejszy z nich, położony w prowincji Jiangxi wokół miasta Juichen, gdzie stacjonował Mao i jego żołnierze. Tutaj także znalazła schronienie większość członków kierownictwa partii, które postępowało zgodnie ze wskazówkami niemieckiego doradcy wojskowego Otto Brauna – człowieka, który nawet nie mówił po chińsku, a jego znajomość Państwa Środka była równie niewielka, co Pawła Mifa. Czangowi z kolei doradzał Hans von Seect, również Niemiec, ale o zdecydowanie większym doświadczeniu wojskowym niż Braun. Seect był w swoim czasie szefem Niemieckiego Sztabu Generalnego. Zgodnie z jego propozycją, Czanhg Kaj-szek otoczył Juichen pierścieniem fortyfikacji i nieustannie atakował miasto, nie dając jego obrońcom ani chwili wytchnienia. Nadal mogli oni, co prawda, wysłać do walki ponad sto tysięcy żołnierzy, Czang jednak posłał przeciwko nim półmilionową armię i w trwającej dwa tygodnie bitwie pod Guangchang, którą stoczono w kwietniu, zadał komunistom dotkliwą klęskę.

Chińscy komuniści nie zatracili jednak ducha walki. Ich przywódcy dbali, aby go podsycać, wiedzieli bowiem, że jeśli zostaną schwytani, na pewno zostaną rozstrzelani, a ucieczka z miejsca, które żelaznym pierścieniem otoczył Czang, jest wyjątkowo trudna i prawie niemożliwa. Na naradzie wojennej, w której uczestniczyli sekretarz generalny Bo Gu, Braun, Zhou Enlai i Mao, postanowiono spróbować wyrwać się z okrążenia. Początkowo nie planowano przebijać się dalej

jak do sąsiedniej prowincji, a co najwyżej do położonego dalej na zachód Syczuanu.

16 października 1934 roku dano znak do wymarszu i ucieczki z zastawionej pułapki. Osiemdziesiąt tysięcy żołnierzy oraz około piętnastu tysięcy cywilów, głównie urzędników władz partyjnych i rządowych, rozpoczęło sławny „Długi Marsz", który zmienił historię Chin i dzieje światowego komunizmu. Uczestniczyło w nim wielu nastoletnich chłopców i zaledwie trzydzieści pięć kobiet – żon najwyższych oficerów i funkcjonariuszy partyjnych. Tylko połowa żołnierzy miała karabiny. Z Juichen zabrano sześćset cekaemów i trzydzieści osiem moździerzy, a do dużego i powolnego pociągu załadowano maszyny drukarskie oraz partyjne archiwa[4].

Długi Marsz ruszył przed siebie. Będzie trwał rok, a jego uczestnicy przejdą co najmniej dziewięć tysięcy kilometrów. To „najdłuższy i najszybszy marsz oddziałów piechoty, jaki odnotowała historia"[5]. Nie ukończy go nawet co dziesiąty z tych, którzy tamtego październikowego świtu wyruszyli z prowincji Jiangxi. Dzięki niemu powstanie jednak „twardy rdzeń" komunistycznej rewolucji w Chinach, a Mao Zedongowi umożliwi on sięgnięcie po przywództwo Komunistycznej Partii Chin, które sprawować będzie dożywotnio przez kolejne czterdzieści dwa lata. Deng Xiaoping, który w wieku dziewięćdziesięciu lat obejmie po nim władzę, również był uczestnikiem Długiego Marszu.

Mimo że była to operacja zakrojona na ogromną skalę, fatalny stan chińskiej infrastruktury komunikacji i łączności spowodował, że zanim wieści o tym, co się stało, dotarły do Czanga, upłynęły dwa tygodnie. Stało się tak po części dlatego, że liczne oddziały komunistyczne pozostawiono na miejscu w roli kamuflażu mającego ukryć rozpoczęcie Wielkiego Marszu. Nie wiadomo jednak, dlaczego obrońcy fortyfikacji narodowców położonych nad rzeką Tao w południowej części prowincji Jiangxi, gdzie 21 października komunistom udało się przebić przez pierścień okrążenia, przez tydzień nie pofatygowali się zawiadomić o tym naczelnego dowództwa. Pod koniec miesiąca Czang przystąpił do organizowania pościgu. Był przekonany, że jego wojsko, mające zdecydowaną przewagę militarną, łatwo pokona uciekającego przeciwnika.

Wydarzenia z końca listopada 1934 roku zdawały się potwierdzać jego kalkulacje. Długi Marsz dotarł do szerokiego koryta rzeki Hsiang i tym samym napotkał na swojej drodze pierwszą poważną przeszkodę (praktycznie była nią każda głębsza rzeka, przez którą nie można się było przeprawić brodem, ponieważ w głębi Chin nie było nowoczesnych mostów, a przetransportowanie na drugi brzeg stu tysięcy ludzi wymagało ogromnej liczby łodzi i bardzo długiego czasu). Narodowcy przypuścili zaciekły i skuteczny atak, w którym brała udział piechota i samoloty. Bitwa nad rzeką Hsiang trwała pięć dni i kosztowała komunistów utratę połowy ich armii oraz części składu pociągu towarowego. Ci, którzy ocaleli z pogromu, przeprawili się przez „pięć grani" położonych na styku granic prowincji Hunan, Jiangxi i Guizhou. Ścieżką tak wąską, że musieli iść po niej gęsiego, wspięli się na

---

[4] Harrison Salisbury, *The Long March*, New York 1985, s. 31, 92.

[5] R. Ernest Dupuy i Trevor N. Dupuy, *The Encyclopedia of Military History*, wyd. popr., New York 1977, s. 1046.

liczącą tysiąc sto metrów górę Laoshan („Stara Góra") i zeszli z jej drugiej strony. W pewnym miejscu szlaku droga wiodła wąskimi stopniami wykutymi w Skale Boga Grzmotu. Rannych w bitwie nad rzeką Hsiang trzeba było zdejmować z noszy i wciągać na linach. Konie potykały się i rżąc przeraźliwie, oszalałe ze strachu spadały w przepaść.

Tego rodzaju przeciwności powodowały, że armia Długiego Marszu kurczyła się coraz bardziej. 11 grudnia, kiedy przywódcy komunistyczni zebrali się w mieście Tungtao w prowincji Guizhou na naradzie poświęconej przyjęciu dalszej strategii militarnej, liczebność ich wojsk spadła do trzydziestu tysięcy żołnierzy, a liczba cywili zmalała do pięciu tysięcy ludzi. Baun i Bo Gu zawsze byli zwolennikami bezpośredniej konfrontacji zbrojnej, ale w starciu nad rzeką Hsiang ich taktyka całkowicie zawiodła. Mao z kolei niezmiennie optował za prowadzeniem wojny partyzanckiej i omijaniem silnych zgrupowań przeciwnika. Na spotkaniu w Tungtao obstawał przy tym, aby nie iść dalej na północ do prowincji Hunan, gdzie Czang gromadził swoje oddziały pościgowe, ale pozostać w ubogiej Guizhou, ponieważ siły narodowe są tam nieliczne, słabo zmotywowane do walki i źle dowodzone. W Guizhou mogą odpocząć i przeformować się, a kiedy będą gotowi, wyruszyć w innym kierunku. Generałowie w pełni poparli strategię Mao; Braun i Bo Gu musieli ustąpić.

Pozycja Brauna i Bo Gu ulegała w tym czasie pewnemu osłabieniu nie tylko za sprawą militarnej klęski, ale także dlatego, że komunikacja radiowa z Moskwą została odcięta już we wrześniu, zanim jeszcze rozpoczął się Długi Marsz. Jeden z komunistów obsługujących radiostację w Szanghaju został aresztowany, a żaden z nich nie odważył się go zastąpić. Ludzie Moskwy w Chinach nie mogli skontaktować się ze swymi mocodawcami, a ich mentorzy nie mogli skontaktować się z nimi. Mao, który nigdy nie wyjeżdżał z Chin i nie znał żadnego obcego języka, zyskał dzięki temu okazję swobodnego działania bez jakichkolwiek nacisków z zewnątrz.

Na początku stycznia 1935 roku uczestnicy Długiego Marszu w przenikliwym zimnie i zadymce przeprawili się przez wezbraną rzekę Wu. Z wielkim trudem zbudowali bambusowy most pontonowy, a oprócz tego wykorzystali skórzane łodzie oraz bambusowe tratwy. Nieliczne oddziały narodowców, które broniły tego odcinka, zmusili do odwrotu, ale ponieśli przy tym pewne straty w ludziach. Znad rzeki Wu ruszyli do Taunyi, jedno z większych miasteczek prowincji Guizhou (w tym rozpaczliwie ubogim regionie nie było prawdziwych, dużych miast). Tutaj Mao szybko i zdecydowanie zajął się ugruntowywaniem swojej pozycji, jaką zyskał na naradzie wojskowej w Tungtao. Nie miał jeszcze pełni władzy nad aparatem partyjnym, ale podporządkował już sobie chińską Armię Czerwoną (pełnię władzy nad nią utrzymał do końca życia), a w kolejnych latach energicznie przystąpił do wcielania w życie swojej sławnej maksymy głoszącej, że „władza polityczna wyrasta z lufy karabinu".

Przejęcie dowodzenia wojskiem nic by mu jednak nie dało, gdyby Długi Marsz nie doprowadził do wyprowadzenia Armii Czerwonej z południowo-zachodniej części Chin. Prowincja Giuzhou była zbyt uboga, aby na dłużej zapew-

nić im środki do życia, a szeroka rzeka Jangcy, nad którą nie było tam żadnych mostów, stanowiła drogę zaopatrzenia dla wojsk narodowych, dla komunistów zaś była trudną do pokonania przeszkodą w drodze na północ. Czang doskonale rozumiał niebezpieczną sytuację, w jakiej znaleźli się komuniści i postanowił ją wykorzystać. W połowie stycznia oznajmił: „Los narodu i partii [narodowej] zależy od utrzymania czerwonych na południe od Jangcy"[6]. Próba przebicia się na północ, podjęta przez komunistów pod koniec miesiąca niedaleko Chungking, została udaremniona siłami dziesięciu tysięcy żołnierzy z doborowych syczuańskich oddziałów narodowych pod dowództwem generała Kuo Hsun-chi, zwanego „Pandą". Straty Armii Czerwonej wyniosły dwa tysiące ludzi, a ponieważ nie mogła sobie pozwolić na utratę jeszcze większej liczby żołnierzy, ogłosiła odwrót na całej linii. W tym czasie przyszło na świat czwarte dziecko Mao. Dziewczynkę zostawiono pod opieką jakiejś chłopskiej rodziny i wszelki słuch o niej zaginął. Podobny los spotkał także kilkoro innych potomków Mao.

Mao i jego generałowie byli jednak twardzi i nieustępliwi jak stal. Na bezdrożnych pustkowiach prowincji Guizhou łatwo zmylili nieporadną pogoń oddziałów generała Pandy, zawrócili i znowu ruszyli do Tsunyi, gdzie nikt się ich nie spodziewał. Przeszli przez przełęcz Loushan, o włos wyprzedzając wojska narodowców, które próbowały im to uniemożliwić. Mao napisał wówczas triumfalny wiersz:

Potężna przełęcz żelaznym jest murem – czcza to przechwałka
Dziarskim krokiem przechodzimy przez szczyt
Przechodzimy przez szczyt
Morskobłękitne falujące wzgórza
Krwistoczerwone konające słońce[7].

Skojarzenia odnoszące się do krwi zawsze mu były bliskie, dotyczyło to także Lenina. Mao był największym zbrodniarzem-ludobójcą w dziejach – wymordował więcej ludzi niż Hitler i Stalin.

Chińska Armia Czerwona szybkim marszem zeszła do Tsunyi i rozbiła tam dwie dywizje przeciwnika. Dzięki przyjęciu taktyki walki podjazdowej i znakomitym manewrom mylącym, udało jej się oszukać i zdezorientować ścigające je wojska rządowe.

Czang Kaj-szek przyleciał do Chongquing, stolicy Syczuanu, aby sprawować dowództwo z miejsca znajdującego się bliżej toczących się właśnie wydarzeń. 24 marca poleciał z kolei do Guiyang, stolicy prowincji Guizhou, aby zapanować nad sytuacją i odnieść ostateczne zwycięstwo. Jego żona Mei-ling, która zwykle towarzyszyła mu w podróżach, pojechała wraz z nim. Po przyjeździe do Guiyang, ku swemu zaskoczeniu i złości, Czang zorientował się, że nikt tam nie ma pojęcia, gdzie jest teraz Armia Czerwona. Kiedy wreszcie ustalono jej położenie, okazało się, że kieruje się wprost na Guiyang.

---

[6] Dick Wilson, *The Long March, 1935: The Epic of Chinese Communism's Survival*, New York 1971, s. 112.

[7] Chou, *Mao Tse-tung*, strona sąsiadująca z tytułową.

Wojska Czanga stacjonowały prawie wszędzie, ale akurat tam ich nie było. W pobliżu Guiyang miał do dyspozycji zaledwie kilka regularnych oddziałów. Wydał rozkaz, aby trzy brygady jego doborowych żołnierzy z południowozachodniej prowincji Yunnan jak najszybciej skierować do Guiyang. Wezwał także tamtejszych policjantów i strażaków, aby przystąpili do budowy umocnień wokół miasta. Rankiem 31 marca, tuż po tym, kiedy je ukończono, jeden z jego dowódców przyniósł mu informację, że Armię Czerwoną dostrzeżono w odległości zaledwie dziesięciu kilometrów od Guiyang.

Czang przygotował się do ucieczki. Wraz z upływem kolejnych godzin okazało się jednak, że Armia Czerwona jest nie dziesięć, ale czterdzieści kilometrów od miasta i omija je łukiem. Dokąd zmierzała? Przed Czangiem stanęło teraz najtrudniejsze i najeżone największą liczbą niewiadomych równanie polegające na rozszyfrowaniu rzeczywistych zamiarów wroga i rozważenia rozmaitych wariantów jego dalszych działań. Uznał, że komuniści najprawdopodobniej zawracają do swego matecznika, czyli prowincji Hunan Jiangxi. – czegóż bowiem mieliby szukać wśród górzystych pustkowi na zachodzie?

Czang zatelefonował do Xu Yu i kazał mu pomaszerować na wschód. Brygady z Yunnan dotarły do Guiyang po południu. Ich dowódca Sun Tu również dostał od Czanga rozkaz wyruszenia na wschód. Nie wiedział, że Armia Czerwona, kiedy tylko minęła Guiyang, ruszyła na zachód do Yunnan, która, po wycofaniu stamtąd oddziałów Sun Tu, stanęła przed nimi otworem.

Czang został przechytrzony, ale nie poniósł jeszcze klęski. Podjął błędną decyzję, ale rozumowanie, jakim się kierował, wciąż było zasadne. Uboga prowincja Guizhou nie była w stanie wyżywić Armii Czerwonej i to samo dotyczyło równie biednej prowincji Yunnan. Wcześniej czy później armia musiała ruszyć na północ. Poza tym, im dalej zapuszczała się na zachód, tym trudniejsze naturalne przeszkody musiała pokonać: najpierw rzekę Jangcy, później zaś góry, wąwozy i jałowe pustkowia wyżyn, gdzie uprawa roli była niemożliwa, a ziem tych nie zamieszkiwał nikt oprócz garstki przemierzających je ze swoimi jakami Tybetańczyków.

W tej sytuacji jedynym ratunkiem dla Armii Czerwonej było zastosowanie skutecznego podstępu i błyskawiczne przemieszczanie swoich oddziałów. Mao i jego generałowie skutecznie posłużyli się jednym i drugim. Sprzyjającymi im okolicznościami była bardzo słaba infrastruktura łączności i transportu, typowa dla tej części Chin, oraz to, że siły powietrzne narodowców z racji słabego wyszkolenia pilotów i ich nieumiejętności wykorzystania wszystkich możliwości bojowych samolotów, nie potrafiły nawet po części zminimalizować konsekwencji tej sytuacji. Uczestnicy Długiego Marszu podzielili się na trzy grupy. Po opuszczeniu granic prowincji Guizhou i wkroczeniu do Yunnan, zaczęli kluczyć, zbaczając to tu, to tam, ale wciąż poruszali się szybciej i wymykali się pościgowi. Xu Yu otrzymał rozkaz zaprzestania bezowocnego marszu na wschód. Zajął zachodnią część Guizhou i zablokował dostęp do długiego odcinka biegu rzeki Jangcy. Niestety, Lung Yun, dowódca wojsk w Yunnan, za cel postawił sobie tylko trzymanie się z dala od kłopotów. W przyszłości, kiedy był już pewny, że zwycięstwo przypadnie

komunistom, przyłączył się do nich i został wiceprzewodniczącym narodowej Rady Obrony Chińskiej Republiki Ludowej. W roku 1935 nie zależało mu na tym, aby pokonać wkraczających czerwonych. Chciał tylko, żeby jak najszybciej wynieśli się z Yunnan. Kiedy armia czerwonych zagroziła Kunming (stolicy prowincji), najprawdopodobniej za zgodą Czanga ściągnął do jej obrony liczne oddziały wojska. W obliczu tego zagrożenia ewakuowano z Kunming wszystkich przebywających tam cudzoziemców, w tym także konsula USA Johna Stewarta Service'a, który miał później odegrać główną rolę w przekonywaniu amerykańskiego rządu, aby nie przeszkadzał komunistom w przejęciu władzy w Chinach. Czanga nie było wtedy w Kunming[8].

Armia Czerwona posuwała się tak szybko, że zmyliła tym nawet rozpoznanie lotnicze: piloci kilkakrotnie dostrzegli kolumny komunistów, ale nie rozpoznali ich, ponieważ znajdowały się dalej niż zakładano. Czerwoni minęli Kunming i skręcili prosto na północ ku Jangcy, którą nazywa się tam Rzeką Złotych Piasków. Jest ona granicą między prowincjami Yunnan i Syczuan. Stacjonujące w tej okolicy oddziały narodowe zostały wycofane do obrony Kunming. Armia Czerwona skierowała się ku opuszczonej, starej przeprawie promowej w Chaopingtu, położonej z dala od jakiejkolwiek miejscowości. Było tam tylko siedem łodzi. Największa z nich mogła przewieźć sześćdziesięciu ludzi, najmniejsza zaś tylko dwudziestu. Kurs na drugą stronę rzeki trwał trzy minuty. W ciągu dziewięciu pierwszych dni maja cała armia stopniowo przeprawiła się przez Jangcy pod czujnym, cyklopowym spojrzeniem generała Liu Po-chenga, zwanego „jednookim smokiem", który czuwał nad nią z wysokości trzymetrowego głazu stojącego na skraju rzeki. Narodowcy nie wiedzieli, gdzie są komuniści, więc przeprawa przez Jangcy nie napotkała oporu.

Armia Czerwona ruszyła teraz w kierunku Huili, ale tysiąc dzielnych obrońców miasta odparło wszystkie jej szturmy na średniowieczne mury tego miasta. Na północ od Huili rozciąga się szeroka dolina, z obu stron otoczona górami. Była to jedyna droga, jaką można było obrać, oznaczało to jednak konieczność podążania nią niemal w linii prostej przez około pięćset kilometrów. Nie ulegało wątpliwości, że Czang na pewno ich tam odnajdzie. Przebywał teraz w Czeng-du, stolicy Syczuanu, mieście położonym najbliżej gór zachodnich, ku którym zmierzali komuniści i stamtąd właśnie dowodził operacjami pościgowymi. Armia Czerwona w trakcie swego odwrotu dokonała niezwykłych wyczynów, ale jej żołnierze byli coraz bardziej zmęczeni, wyczerpywały się zapasy amunicji, a plemiona zamieszkujące dolinę, przez którą teraz szli, nękały ich wojną podjazdową. Siły komunistów stopniały do mniej niż piętnastu tysięcy ludzi a perspektywa znalezienia jakiegokolwiek schronienia, była jeszcze bardzo odległa. Na naradzie, którą zwołano pod murami niezdobytego Huili, Lin Biao, jeden z najlepszych komunistycznych generałów, zniechęcony i rozgniewany, wezwał Mao Zedonga,

[8] Nie ulega wątpliwości, że Czang nie uciekł wtedy w panice z Kunming do Hanoi; ta nieprawdziwa historia, której źródłem jest Edgar Snow, jest jednak nadal uporczywie i z satysfakcją rozpowszechniana przez tych, którzy nim pogardzają, albo po prostu zaniedbali sprawdzenia faktów.

aby złożył dowództwo. Reszta tych, którzy brali w niej udział, nie poparła go, ale źle to wpłynęło na morale.

U kresu trasy czterystuosiemdziesięciokilometrowego marszu z Huili rozpościerała się Dadu, jedna z największych rzek w Chinach. W dziewiętnastym stuleciu, podczas powstania tajpingów*, w wąwozach Dadu zginęła ich ostatnia armia. 24 marca Długi Marsz dotarł do Dadu na wysokości przeprawy w Anshunchang. Były tam tylko trzy łodzie. Topniejące śniegi spływały z gór, zwiększał się poziom wód, a nurt przybierał na sile. 26 maja przeprawa przez wzburzoną rzekę każdej z łodzi zabierających po osiemdziesięciu ludzi trwała aż cztery godziny. Narodowcy, inaczej niż to było przy przekraczaniu Jangcy, zorientowali się w poczynaniach wroga. Ich samoloty bombardowały łodzie i żołnierzy czekających na przewiezienie ich na przeciwległy brzeg. Poważne siły narodowców ruszyły do Anshunchang. Kontynuowanie przeprawy było niemożliwe. W dole rzeki istniała jeszcze jedna przystań promu, ale znajdowała się bliżej miejsca koncentracji wojsk narodowych, czyli bliżej Czengdu, gdzie rezydował Czang, który, zapoznając się z raportami o sytuacji w Anshunchang, uznał, że zwycięstwo nad rewolucją komunistyczną w Chinach, ma już w zasięgu ręki.

Wieczorem 26 maja u przeprawy przez rwącą Dadu spotkało się pięciu mężczyzn: Mao Zedong, Zhou Enlai, oraz trzech najwyższych dowódców polowych: Zhu De, Peng Dehuai i Lin Biao. Przestudiowali mapy, które udało im się przechwycić w Yunnan. Lung Yun, tamtejszy gubernator wojskowy, wysłał je generałowi narodowców Xu Yu. Miały mu one ułatwić poruszanie się po ziemiach zachodniego regionu prowincji, których nie znał. W blednącym blasku późnowiosennego słońca, na północno-zachodniej części horyzontu widzieli spowity mgłą szczyt ośmiotysięcznika Minya Konka, który wznosił się tam niczym głowa tytana okryta śnieżnobiałym hełmem. Ci, którzy przetrwali dotychczasowe trudy Długiego Marszu – ludzie stanowiący wówczas i przez kolejne sześćdziesiąt lat najtwardszy rdzeń Armii Czerwonej i Komunistycznej Partii Chin – znaleźli się w pułapce zamkniętej z jednej strony łańcuchem gór, nad którymi wyrastał Minya Konka, z drugiej zaś rzeką nie do przebycia. Istniało z niej tylko jedno wyjście. Pięciu przywódców postanowiło ruszyć tą właśnie drogą. Nie mieli wyboru.

Most Luding. Trzynaście stumetrowych żelaznych łańcuchów rozciągniętych nad otchłanią, gdzie daleko w dole wody Dadu rozbijały się z hukiem o sterczące skały. Przed nimi ośnieżone góry; za nimi nadciągająca pogoń narodowców; po

* Powstanie tajpingów (1851-1864), wielkie powstanie ludowe w Chinach, wymierzone przeciwko mandżurskiej dynastii Cing (Qing). Przywódcą ruchu był charyzmatyczny mistyk, Hong Xiuquan, który w sierpniu 1851 roku proklamował utworzenie Niebiańskiego Królestwa Najwyższego Spokoju i ogłosił się jego władcą. Stworzył także nową religię, która była połączeniem elementów chrześcijaństwa i konfucjanizmu. Wprowadzała ona purytańskie zasady moralne, wspólną własność majątkową, równy podział ziemi, równość kobiet i mężczyzn, mandarynów i chłopów, surową dyscyplinę społeczną i wojskową organizację administracji. Po nieudanej wyprawie na Pekin (1853-1855) i próbach wprowadzenia reformy rolnej, między przywódcami powstania wybuchł konflikt. W 1864 roku wojska mandżurskie zdobyły Nankin i rozgromiły powstańców (przyp. tłum.).

lewej ponure, jałowe wyżyny na granicy Tybetu, gdzie żadna piesza armia nie przetrwa; z prawej wąwóz Dadu, który rozdzielił wojska komunistów na dwie części. Most Luding to ostatnie przejście nad coraz głębszym wąwozem, który ginie dalej w pokrytych śniegiem górach. Dwieście trzydzieści cztery lata wcześniej, w czasach kiedy świat Zachodu był dla Chińczyków tylko mglistą pogłoską o ponoć przemyślnych barbarzyńcach, zbudował go cesarz Kangxi. Teraz jego trzynaście łańcuchów na ponad sześćdziesiąt lat miało zdecydować o losach miliarda ludzi – jednej czwartej ludzkości[9].

Narodowcy powinni byli zniszczyć most, ale, jak pisał Edgar Snow: „mieszkańcom Syczuanu szkoda było tych nielicznych mostów, jakie mieli; niełatwo je było odbudować i kosztowały niemało”[10]. Tak więc 29 maja 1935 roku most Luding stał nadal, kołysząc się lekko na wietrze. Z czarnych ścian wąwozów wyrastały gałązki azalii i rododendronów. Ku zachodniemu końcowi mostu wspinali się śmiertelnie zmęczeni oficerowie i żołnierze Czwartego Pułku Drugiej Dywizji Pierwszej Czerwonej Armii, najlepszego pułku, któremu komuniści zawsze wyznaczali najtrudniejsze zadania. Aby dotrzeć do mostu, zanim nadciągną tam siły narodowców, w dwa i pół dnia pokonali niemal sto pięćdziesiąt kilometrów. Od dwudziestu sześciu godzin nie spali ani nie odpoczywali. Od czwartej rano 28 maja do szóstej rano 29 maja przebyli co najmniej sto dwadzieścia kilometrów; pokonali szczyt Góry Dzikiego Tygrysa, zaatakowali tam pozycje narodowców i mimo mgły, burzy i nieprzeniknionych ciemności pomaszerowali dalej. Szli całą noc, przyświecając sobie pochodniami. Porzucili wszelkie oporządzenie, zostawili sobie jedynie karabiny. Od czasów Aleksandra Wielkiego, najznakomitszego dowódcy w historii, który dwa tysiące lat wcześniej w ciągu trzech dni na czele swoich żołnierzy pokonał trzysta kilometrów, by oswobodzić sogdiańską[11*] Samarkandę, nikt nie dokonał podobnego wyczynu. Yang Chengwu, komisarz polityczny pułku, opisał, jak wyglądała rzeka Dadu, kiedy wreszcie do niej dotarli:

> Czerwonawe wody spływające kaskadami z górskich wąwozów górnego biegu rzeki, uderzały o potężne głazy wystające z dna i wzbijały się białą pianą wysoko w powietrze. Ryk pędzącej wody był ogłuszający. Nawet ryba nie przezwyciężyłaby tego nurtu. Przejście w bród, albo przepłynięcie rzeki łodziami nie wchodziło w grę. Most był jedyną możliwością przeprawy na drugą stronę.[12]

O czwartej po południu sygnałówki Czwartego Pułku dały sygnał do rozpoczęcia szturmu. Dwudziestu dwóch ludzi, każdy wyposażony w ręczny karabin

---

9 Zob. zdjęcie zamieszczone w mojej książce *Rise and Fall of the Communist Revolution*.

10 Cytat za: Wilson, *Long March*, s. 172-173.

11 * Sogdiana – kraina w Azji Środkowej nad rzeką Zarafszan, położona między rzekami Oksos (obecnie Amu-daria) i Jaksartes (Syr-daria), na północ od Margiany i Baktrii, oraz na wschód od Fergany. Przez Sogdianę wiodł sławny jedwabny szlak. Obecnie są to ziemie pustynne; należą do Uzbekistanu i Tadżykistanu. W czasach starożytności jednak były urodzajne i zalesione (przyp. tłum.).

12 *Ibid.*, s. 168.

maszynowy, duży nóż bojowy i dwanaście granatów, ruszyło naprzód po trzynastu łańcuchach mostu Luding. Zwykle leżały na nich deski, ale usunęli je narodowcy, którzy kontrolowali jego przeciwległą stronę.

Atakujący musieli czołgać się po łańcuchach. Wedle niektórych relacji, nie czołgali się, lecz trzymając się łańcuchów, wisieli nad przepaścią i chwytając za kolejne ogniwa, przesuwali się naprzód.

W mieście Luding, położonym na brzegu Dadu naprzeciwko mostu, stacjonowały dwa pełne i wypoczęte bataliony wojsk Czanga, którymi dowodził Li Quanshan. Najprawdopodobniej dlatego, aby zabezpieczyć się przed atakiem komunistów po jego stronie rzeki, jeden z nich ulokował się na brzegu, drugi zaś ustawił na końcu mostu.

Powinni go byli utrzymać bez większego trudu. Otworzyli ogień, ale ich karabiny były stare i niewłaściwie konserwowane. Naboje zapleśniały. Jeden z oficerów wspominał później, że większość kul nie dolatywała nawet na drugą stronę stumetrowego mostu. Pociski dosięgły tylko czterech spośród dwudziestu dwóch atakujących. Zdezorientowani oficerowie sił narodowych wpadli na pomysł podpalenia reszty desek na moście dopiero wtedy, kiedy osiemnastu żołnierzy wroga już do nich dotarło.

Było już jednak za późno. Atakujący już wynurzali się spośród płomieni; mieli osmalone włosy i brwi, a z ich wojskowych czapek unosił się dym. Za nimi nadciągali pozostali żołnierze Czwartego Pułku, którzy układali na łańcuchach nowe deski w miejsce brakujących albo spalonych.

Most Luding został zdobyty. Długi Marsz wyszedł obronną ręką z pozornie beznadziejnej sytuacji. Pięćdziesiąt lat później Yang Chengwu nadal z dumą opowiadał o tych wydarzeniach. Nad Li Quanshanem zapadła zasłona zapomnienia. Gdyby nie zadbał o to, aby broń i amunicję utrzymać w należytym stanie, mógłby przejść do historii jako drugi Horacjusz* i odmienić bieg dziejów. O tym, jak się one potoczą, decydują właśnie podobne temu wydarzenia.

Warto o tym opowiadać każdemu żołnierzowi, którego uczy się, jak ważne jest, aby czyścił broń i dbał o jej stan[13].

Uczestnicy Długiego Marszu zatrzymali się w Luding na tygodniowy wypoczynek. Cały ten czas mieli w zasięgu wzroku most, dzięki któremu o włos

* Nawiązanie do postaci Horacjusza Koklesa (dosł. Horacjusz Jednooki) – bohatera legendy rzymskiej, który podczas wojny z Etruskami samotnie obronił ważny most na Tybrze. Legenda głosi, że Horacjusz miał odpierać ataki Etrusków wspólnie z dwoma towarzyszami, Spuriuszem Larcjuszem i Tytusem Herminiuszem, dając w ten sposób oddziałom rzymskim czas na zerwanie belek podtrzymujących most. W ostatniej chwili odesłał towarzyszy i samotnie stawiał opór wrogom. Gdy most zaczął się walić, Horacjusz wezwał imienia boga Tiberinusa i w pełnej zbroi wskoczył do rzeki. Istnieją różne wersje tej opowieści; wedle jednych z nich dopłynął bezpiecznie do brzegu, wedle innych utonął w wodach Tybru (przyp. tłum.).

[13] Doskonale pamiętam, jak wielki nacisk kładziono na to podczas szkolenia wojskowego, które przeszedłem w roku 1955; bardzo mocno podkreślał to zwłaszcza mój dowódca plutonu, sierżant Luther Richards, który w czasie drugiej wojny światowej służył w jednostce rangersów.

uniknęli zagłady. Później Mao poprowadził ich na północ, w kierunku masywu Chia-chin-shan, czyli Wielkich Gór Śnieżnych.

Marsz na wschód albo północny wschód oznaczałby skierowanie się w stronę Czengdu, czyli głównej kwatery sił narodowych, gdzie naczelne dowództwo sprawował osobiście Czang Kaj-szek. Mógłby ich wówczas zamknąć w pułapce na pogórzu między Czengdu i górami, a następnie wybić co do jednego. Musieli zatem samodzielnie przejść przez góry, trzymając się jednak na wschód od pustkowi labiryntu szczytów wznoszących się nad korytem rzeki Dadu.

Nie mogli liczyć na żadnych przewodników. Chińczycy, w przeciwieństwie do Tybetańczyków, nie są mistrzami wspinaczki. Nie było tam także dróg ani szlaków. Musieli sami wytyczyć trasę dalszego marszu. Znajdowali się na wysokości około czterech tysięcy ośmiuset metrów. Ci, którzy dochodząc do szczytu przełęczy, nie nadążali za innymi, albo upadali na ziemię z wycieńczenia, zwykle już się nie podnosili i nie dołączali do reszty. Lin Biao miał słabe serce i omal nie umarł na jednej z grani. Mao kazał go nieść na noszach. Po wejściu na szczyt wielu ludzi było tak wyczerpanych, że nie było już w stanie schodzić w dół, więc zsuwali się po prostu po lodzie, nierzadko przypłacając to połamaniem kości lub śmiercią.

Samoloty narodowców tropiły uciekinierów. Na przełęczach żołnierze zauważyli, że wspięli się wyżej, niż mogą wzlecieć maszyny wroga.

Tamte wydarzenia najlepiej opisał Tung Pingwu, który przeszedł Góry Śnieżne u boku niestrudzonego i nieugiętego generała Zhu De (w późniejszych latach wszelkie zasługi wyboru strategii i taktyki Długiego Marszu Mao przypisał sobie, ale jest nader prawdopodobne, że w rzeczywistości opracował je właśnie Zhu, jego najlepszy generał):

> Wyruszyliśmy wczesnym świtem. Nigdzie nie było ani śladu ścieżki, ale wieśniacy powiedzieli nam, że miejscowe plemiona przechodzą góry, aby dokonywać napadów, a skoro oni to potrafią, to i my także. Ruszyliśmy zatem prosto pod górę, kierując się ku przełęczy niedaleko szczytu. Posuwaliśmy się w gęstej mgle, wiał silny wiatr, a kiedy byliśmy w połowie drogi, zaczął padać deszcz. Wspinaliśmy się coraz wyżej i wyżej i wtedy rozpętała się burza z gradobiciem, a powietrze rozrzedziło się do tego stopnia, że ledwie mogliśmy oddychać. Nie dało się mówić i było tak strasznie zimno, że oddech zamarzał, a ręce i wargi siniały. Ludzie i zwierzęta potykali się, spadali w przepaść i niknęli na zawsze. Ci, którzy przysiedli, aby odpocząć, albo zatrzymywali się za potrzebą, błyskawicznie zamarzali na śmierć. Komisarze polityczni, na wpółżywi ze zmęczenia, gestami i poszturchiwaniem zachęcali ludzi do dalszego wysiłku, sygnalizując im, że przełęcz jest już bardzo blisko. Nim zapadł zmrok, przeszliśmy przełęcz na wysokości blisko pięciu tysięcy czterystu metrów, a noc spędziliśmy, biwakując w dolinie, w której nie było śladu ludzkiego życia[14].

Mao poprowadził teraz swoje oddziały na zdradzieckie nieużytki zwane pastwiskami, tylko tędy bowiem wiodła najbliższa droga do obranego przez niego celu, który znajdował się na północy. Pastwiska, wbrew swojej bukolicznej nazwie,

---

[14] *Ibid.*, s. 178.

to bezkresne i zimne mokradła w dorzeczu Jangcy i Huang Ho. Tam, na płaskowyżu położonym na wysokości około trzech tysięcy dwustu metrów, spotykają się i mieszają rozlewiska dwóch największych rzek w Chinach. Występują tam duże obszary lotnych piasków. Kiedy dwie komunistyczne armie dotarły w to miejsce, okazało się, że nie ma tam żadnych dróg ani żadnego wyraźnego szlaku. Przeprawa przez pastwiska wielu żołnierzom zajęła ponad tydzień. Mieli niewiele żywności – tylko tyle, ile zdołali zabrać, wyruszając w drogę. Nocą nie mieli żadnego schronienia przed przenikliwym wiatrem, ani deszczami, które na tej wysokości nawet w sierpniu są lodowate. Wielu z nich pochłonęły ruchome piaski, wielu umarło z wycieńczenia spowodowanego długotrwałym wysiłkiem i niedostatkiem soli. Skumulowane trudy wytężonego marszu zbierały obfite żniwo.

Ostatecznie, spośród osiemdziesięciu tysięcy żołnierzy, którzy wyruszyli na trasę Długiego Marszu, do Wu-chi w prowincji Shaanxi, niedaleko Wielkiego Muru dotarło ich mniej niż cztery tysiące. Związek Radziecki zapewniał im stałą pomoc i wsparcie, dopóki nie podbili Chin i nie uczynili ich państwem komunistycznym. 19 października 1935 roku w Wu-chi ogłoszono zakończenie Długiego Marszu. Armia złożona z jego uczestników pozostała liczącą się siłą i tak jak Mao zyskała sobie w Chinach nieprzemijającą sławę. W Shanxi Mao skwapliwie wykorzystał zarówno pozyskaną sławę, jak i uprawnienia, które uzyskał na konferencji w Tanyi, umocnił swoją władzę nad rozproszonymi ugrupowaniami komunistycznymi oraz wojskami operującymi w północnych Chinach. Czang dostrzegł tymczasem kolejną możliwość odniesienia ostatecznego zwycięstwa nad chińskimi komunistami, których siły pod dowództwem Mao i Zhu De liczyły teraz niewiele ponad dwadzieścia tysięcy ludzi – uznał że jest to najlepsza po temu sposobność od czasu przeprawy przez most Luding, która miała miejsce półtora roku wcześniej. 4 grudnia 1936 roku poleciał do Xi'an, stolicy prowincji Shaanxi, aby osobiście pokierować atakiem.

Nieoczekiwanie jednak dwóch z jego generałów dopuściło się zdrady; wkroczyli nocą do jego kwatery w Xi'an. Wybuchła strzelanina, Czang w samej tylko piżamie próbował ucieczki, ale szybko został schwytany. Mao rozkazał go niezwłocznie rozstrzelać. Gdy tylko jednak rozeszła się wieść o pojmaniu Czanga, jego poparcie wśród ludności ogromnie wzrosło. Zadaje to kłam wymierzonej przeciwko niemu komunistycznej propagandzie[15] i pogardliwym komentarzom na temat jego rządów, w których lubuje się wielu uczonych na Zachodzie. Kiedy obaj zdrajcy zorientowali się, że naród popiera Czanga, nie ośmielili się go zabić ani przez dłuższy czas przetrzymywać w niewoli. Niczego nie podpisał, do niczego się nie przyznał, na nic się nie zgodził. Historycy twierdzą, że na pewno zawarł wtedy ze swymi prześladowcami jakieś prywatne porozumienie. Jedynym dowodem na to ma być fakt, że od chwili wybuchu buntu w Xi'an w grudniu 1936 roku aż do

---

[15] Podobnym dowodem jego popularności, również nadzwyczaj często pomijanym, jest fakt, że chińscy żołnierze wzięci do amerykańskiej niewoli podczas wojny w Korei, którym po jej zakończeniu umożliwiono wybór między powrotem do swoich domostw w komunistycznych Chinach i wyjazdem na Tajwan, w większości przypadków wybierali repatriację do państwa rządzonego przez Czanga.

japońskiej inwazji na Chiny w lipcu 1937 roku wojska narodowe nie przeprowadziły żadnej nowej operacji przeciwko chińskim komunistom. Nie ma jednak potrzeby tłumaczyć tego jakąś tajną ugodą. Wydarzenia, do których doszło w Xi'an udowodniły, że wojska narodowe stacjonujące w Shaanxi były zdezorientowane, zdemoralizowane i skłonne do podniesienia buntu. Nie można było na nich polegać ani – co za tym idzie – wykorzystać w żadnej poważniejszej kampanii.

Świadectwem rzeczywistego stosunku Czanga do buntu w Xi'an jest jeden znamienny fakt. Kiedy go uwolniono, natychmiast aresztował dwóch generałów, którzy go zdradzili i trzymał ich w więzieniu przez resztę ich i swojego życia. Jeden z nich został stracony w stolicy narodowców Chongquing w 1949 roku, kiedy komuniści odnieśli ostateczne zwycięstwo. Drugiego wywieziono na Tajwan i tam więziono przez kolejne trzydzieści dziewięć lat, aż do śmierci Czanga; większość tych lat spędził jednak nie w więzieniu, lecz w areszcie domowym.

Krytycy Czanga twierdzą, że sposób, w jaki potraktował obu generałów, wynikał z jego mściwości – i to wyjaśnienie jest oczywiście prawdopodobne. Równie prawdopodobne jest jednak, że nie mógł im zapomnieć tego, że to właśnie oni zadali ostatni i ostateczny cios jego nadziejom wyplenienia komunizmu w Chinach w chwili, kiedy dysponował dostatecznymi siłami, aby to osiągnąć. Pamiętajmy, że był kiedyś w Rosji; widział, jak umiera Lenin, a do władzy dochodzi Stalin. Znał swego wroga jak mało kto na Zachodzie. Być może podczas tych trzech miesięcy pobytu w Rosji jesienią 1923 roku, kiedy wataha wilków zebrała się wokół umierającego Lenina, dostrzegł i zrozumiał więcej, niż ktokolwiek przypuszcza.

Mao i komuniści żyli, żeby walczyć i pewnego dnia wygrać.

Katastrofa w Niemczech

Gigantyczne reparacje wojenne, mściwie nałożone na Niemcy przez zwycięskie państwa Ententy, doprowadziły do zniszczenia ich gospodarki. W roku 1922 rozpoczęła się lawinowa dewaluacja marki. Jej przelicznik w stosunku do dolara spadł z dwunastu do czterdziestu siedmiu w roku 1919, a w 1922 roku za dolara płacono już czterysta dziewięćdziesiąt trzy marki. Następnego roku trzeba już było za niego zapłacić cztery miliony dwieście tysięcy marek. Ludzie odbierali swoje wypłaty taczkami; były to sterty prawie bezwartościowych pieniędzy. „Kobieta w kawiarni zamawiała filiżankę kawy za pięć tysięcy marek, ale godzinę później, kiedy przychodziło do płacenia, kelner mógł już za nią zażądać osiem tysięcy marek"[16]. Była to najwyższa hiperinflacja w dziejach współczesnej gospodarki pieniężnej. Za jednym zamachem pozbawiła ona jakiejkolwiek wartości oszczędności tysięcy pracowitych ludzi i doprowadziła do powstania bezkształtnej, pozbawionej nadziei masy skrzywdzonych i rozżalonych ludzi, którą Hitler i naziści mogli później wykorzystać do realizacji swoich celów. Arogancja, okrucieństwo i mściwość Traktatu Wersalskiego miała obrócić się przeciw jego twórcom.

[16] Richard J. Evans, *The Coming of the Third Reich*, New York 2004, s. 106.

W styczniu 1923 roku okazało się, że zdruzgotane ekonomicznie Niemcy nie są w stanie wywiązywać się z płacenia narzuconych im reparacji, więc wojska francuskie i belgijskie zajęły Zagłębie Ruhry – przemysłowe serce Niemiec[17], po to tylko jednak, aby przekonać się o słuszności starego powiedzenia, że „wody ze skały nie wyciśniesz".

W sierpniu, z poparciem partii socjalistycznych, centrowych i demokratycznych powstał nowy niemiecki rząd powołany przez Gustava Stresemanna, który z powodzeniem podjął działania zmierzające do ustabilizowania gospodarki. Bankier Hjalmar Schacht* wprowadził do obiegu nową złotą markę o równowartości co najmniej biliona marek papierowych[18]. W tym okresie hiperinflacja zdążyła już wyrządzić krajowi szkody niemal równie wielkie, jak przegrana przez niego wojna: w roku 1923 liczba wyroków za kradzieże, w dużym stopniu prowokowanych, a w niektórych przypadkach usprawiedliwionych sytuacją wewnętrzną Niemiec sięgnęła trzystu sześćdziesięciu pięciu tysięcy – to siedem razy więcej niż w 1913 roku, czyli dokładnie dziesięć lat wcześniej[19]. Potem przyszedł czas Wielkiego Kryzysu. W Niemczech odczuto go dotkliwiej niż w innych krajach. Od września 1929 roku, po krachu na Wall Street, do września 1932 roku liczba bezrobotnych wzrosła tam z dwóch do ponad pięciu milionów[20]. Ci, którym trudno jest pojąć, jak mogło do tego dojść, że wysoko ucywilizowany kraj, jakim były Niemcy, mógł stoczyć się w otchłań satanicznego barbarzyństwa nazizmu, powinni tylko pamiętać, że hiperinflacja czyniła z tego narodu przestępców, a Wielki Kryzys sprawił, że pięć milionów ludzi pozostało bez pracy.

---

[17] *Ibid.*, s. 103.

* Schacht pełnił funkcję komisarza walutowego i odpowiadał za reformę systemu pieniężnego. Jednym z pierwszych jego posunięć było wprowadzenie tzw. marki rentowej. Jej zabezpieczeniem miał być majątek wszystkich obywateli, ale w rzeczywistości wartość tej waluty opierała się na zaufaniu do komisarza walutowego oraz prezesa Banku Rzeszy. Bilion starych marek wymieniano na jedną markę rentową. W sierpniu 1924 roku Schacht wprowadził nowy pieniądz – reichsmarkę, której oparciem było złoto i dolary. Marki rentowe wycofał z obiegu w stosunku jeden do jednego (przyp. tłum.).

[18] Peter N. Stearns, red., *Encyclopedia of World History*, wyd. 6, Boston 2001, s. 298.

[19] Evans, *Coming of the Third Reich*, s. 110.

[20] Richard Grunberger, *The Twelve-Year Reich: A Social History of Nazi Germany 1933-1945*, New York 1995, s. 7.

Mussolini i Hitler – marsz po władzę

W tym samym czasie niemal taki sam upadek jak Niemcy przeżywały Włochy – w tamtym czasie najbardziej katolickie państwo na świecie. Sytuację, w jakiej się znalazły, o wiele trudniej jednak usprawiedliwić obiektywnymi okolicznościami. Włochy, mimo że nigdy nie udało się im pokonać Austriaków, należały przecież do grupy państw, które wyszły zwycięsko z pierwszej wojny światowej. Rządy w tym kraju ustawicznie upadały i zmieniały się, aż stały się synonimem nieskuteczności, niekompetencji i absurdalnej karuzeli władzy. Włoskie pociągi nigdy nie kursowały punktualnie, bywało, że przyjeżdżały z wielogodzinnym opóźnieniem, a pracownicy kolei często ogłaszali kolejne strajki. Na normalne funkcjonowanie sektora usług nie można było liczyć. Włosi tęsknili do przywrócenia stabilności i przewidywalności funkcjonowania ich gospodarki i państwa. Po Vittorio Orlando*, który uczestniczył w konferencji paryskiej, a później za sprawą Wilsona utracił władzę, na włoskiej scenie politycznej nie pojawił się już żaden przywódca jego formatu. Państwo włoskie powstało i zostało zjednoczone stosunkowo niedawno, bo w połowie dziewiętnastego stulecia. W dużej mierze była to zasługa wyjątkowego bohaterstwa i osobistej charyzmy zaciekle antyklerykalnego radykała-nacjonalisty Giuseppe Garibaldiego. W czasie Soboru Watykańskiego I, po tym jak Francuzi z powodu wojny z Prusami wycofali się z Włoch, Garibaldi zajął Rzym i ogłosił go stolicą Włoch[21]. Antyklerykałowie z rządu królestwa Piemontu-Sardynii już wcześniej zadbali o to, aby wykluczyć papieża z włoskiej polityki. W rezultacie nikt nie posłuchał Leona XIII, który wiedział, jaki los czeka Włochy i świat w nadchodzącym dwudziestym stuleciu. Mimo śmiertelnego zagrożenia, ludzie postanowili być głusi na słowa Namiestnika Chrystusa. W ten oto sposób na włoskiej scenie politycznej mógł pojawić się potwór – wspólnik Hitlera.

Człowiek ten nazywał się Benito Mussolini. Urodził się w roku 1883, był zatem starszy od Hitlera o sześć lat[22]. Jego ojciec Alessandro był radykalnym antyklerykałem, który nie wierzył w Boga, a na ścianie w swojej sypialni miał portret Garibaldiego. Róża, matka Benito, była nauczycielką i bardzo pobożną katoliczką. Alessandro nadał synowi imię po meksykańskim rewolucjoniście Juarezie, który kazał rozstrzelać cesarza Maksymiliana Habsburga[23]. Młody Benito Mussolini był aktywnym działaczem socjalistycznym, zaciekle antykatolickim dziennikarzem

---

* Vittorio Emanuele Orlando (1860–1952) – włoski polityk, premier, profesor prawa, reprezentował Włochy podczas konferencji pokojowej w Wersalu. Wspólnie z premierami Wielkiej Brytanii i Francji, oraz prezydentem USA Woodrow Wilsonem tworzył treści traktatu wersalskiego. Był ministrem sprawiedliwości, a później spraw wewnętrznych. W 1917 roku został premierem rządu. W 1919 roku zrezygnował ze stanowiska, bo nie spełnił oczekiwań, jakie w nim pokładano podczas konferencji pokojowej w Paryżu (Włosi liczyli na duże nabytki terytorialne). W grudniu 1919 roku został wybrany przewodniczącym Izby Deputowanych. W 1948 roku był kandydatem w wyborach na urząd prezydenta, ale przegrał je na rzecz Luigiego Eunadiego (przyp. tłum.).

[21] Zob. rozdział „Błogosławiony papież Pius IX i Sobór Watykański I".

[22] Robert Leckie, *Delivered from Evil: The Saga of World war II*, New York 1987, s. 11.

[23] Zob. rozdział „Zwycięstwo i klęska tradycjonalistów".

i mówcą, a w 1912 roku został redaktorem ukazującej się w Mediolanie gazety „Avanti" – najważniejszego organu prasowego włoskich socjalistów. „Wojowniczy, pyszałkowaty i lżący ton jego artykułów spotkał się z aprobatą; nakład «Avanti» wzrósł z dwudziestu ośmiu tysięcy do stu tysięcy egzemplarzy, a Partii Socjalistycznej zjednywał nowych członków, których liczba zbliżyła się do miliona"[24].

Mussolini zaczytywał się w dziełach Nietzschego; odpowiadała mu zawarta w nich gloryfikacja przemocy, którą później zafascynowali się także niemieccy naziści. Za wszelką cenę chciał się wybić; zamknięty w swoim pokoju często ćwiczył przemawianie do tłumów, a matce wyjaśnił: „Przygotowuję się na dzień, kiedy całe Włochy z drżeniem będą słuchały mych słów"[25].

Dwóch zwolenników przemocy rozpoczęło swój marsz po władzę niemal dokładnie w tym samym czasie, kiedy cały świat zmagał się z konsekwencjami Wielkiego Kryzysu. Hitler był Austriakiem, nieślubnym synem niejakiego Schicklgrubera*, jak twierdzono[26]. Schicklgruber wychowywał się w domu Johanna Hüttlera (Hiedlera), który, umierając, zostawił mu niewielki spadek z tym jednak zastrzeżeniem, że aby go otrzymać, musi zmienić nazwisko na Hüttler lub Hitler**. Decyzja Hitlera o odrzuceniu posady w administracji rządowej i wyjeździe do Wiednia, aby zostać artystą, zachwyciła matkę i rozwścieczyła ojca przyszłego dyktatora. W roku 1908, jak postanowił, tak uczynił, chociaż wyjeżdżając do stolicy, nie miał prawie grosza przy duszy, a wiedeńska Akademia Sztuk Pięknych oddaliła jego podanie o przyjęcie w poczet studentów, tłumacząc, że brak mu talentu. Hitler był teraz zrozpaczonym, głodnym i bezdomnym włóczęgą. W tym samym czasie w Wiedniu zaczęła narastać fala antysemityzmu, a Hitler szybko dał się jej ponieść. Uchylił się od austriackiego poboru do wojska, wstąpił jako ochotnik do 6. Bawarskiej Dywizji Rezerwy i odkrył, że lubi wojnę. Kapitulacja Niemiec w 1918 roku była dla niego szokiem i rychło stał się wyznawcą teorii, wedle której doszło do niej dlatego, że Żydzi zadali Niemcom zdradziecki „cios w plecy"[27].

---

[24] Leckie, *Delivered from Evil*, s. 18; Richard Evans, *The Coming of the Third Reich*, New York 2004, s. 161-162.

[25] Leckie, *Delivered from Evil*, s. 13.

* Błąd autora. Alois, ojciec Hitlera 7 stycznia 1885 roku zawarł ślub ze swoją służącą Klarą Pölzl, która była w tedy w ciąży. Mieli sześcioro dzieci, ale tylko dwoje z nich, Adolf Hitler i Paula Hitler, dożyło wieku dorosłego. Adolf Hitler urodził się w roku 1889, nie mógł być zatem nieślubnym dzieckiem (przyp. tłum.)

[26] Pamiętam dobrze, jak nas Amerykanów podczas II wojny światowej nakłaniano, abyśmy „pomogli pokonać Hitlera, nazywając go jego prawdziwym nazwiskiem Schicklgruber".

** „Alois był dzieckiem nieślubnym i do czterdziestego roku życia nosił panieńskie nazwisko matki: Schicklgruber. W końcu udało mu się znaleźć dwóch świadków, którzy razem z nim udali się do miejscowej parafii w Döllersheim i poprosili o wystawienie Aloisowi nowej metryki. Zaświadczyli, że jego ojczym Johann Georg Hiedler (który ożenił się z jego matką Marią Anną pięć lat po urodzeniu Aloisa) jest jego prawdziwym ojcem i życzył sobie, by syn nosił jego nazwisko. W związku z tym w rejestrze chrztów... wpisano „Hitler". Świadkowie... nie zwrócili uwagi na nową pisownię nazwiska (Hitler zamiast Hiedler), bo byli analfabetami. Zamiast podpisów złożyli trzy krzyżyki" http://ofiaromwojny.republika.pl/teksty/0276.htm (przyp. tłum.).

[27] Leckie, *Delivered from Evil*, s. 32-37.

Co ciekawe, przed wybuchem wojny i Hitler, i Mussolini byli pacyfistami, później jednak stali się równie, a nawet bardziej prowojenni niż ich towarzysze. Hitler poproszony przez swego oficera dowodzącego, aby napisał, co należy zrobić z Żydami, we wrześniu 1919 roku stwierdził, że trzeba ich pozbawić wszelkich praw i „planowo usunąć". W 1921 roku zaczął zdobywać coraz silniejszą pozycję w Narodowo-Socjalistycznej (nazistowskiej) Niemieckiej Partii Robotników, którą założył monachijski ślusarz Anton Drexler. Hitler wstąpił do niej 1 stycznia 1920 roku z zamiarem przejęcia jej i wykorzystania do własnych celów. Oznajmił, że kiedy dojdzie do władzy, wyśle Żydów do obozów koncentracyjnych[28].

Dowodzi to, że Holokaust był faktycznie mordem dokonanym z pełną premedytacją.

Sytuacja w Niemczech była napięta i groziła niekontrolowanym wybuchem, do którego mogło dojść w każdej chwili. W sierpniu 1921 roku w zamachy zginął Mathias Erzberger, orędownik pokoju, katolik i człowiek, w którym zbuntowani marynarze z Kiel pokładali największe nadzieje. Jego zabójcom udało się uciec. Następnego roku rozsypała się Niezależna Partia Socjaldemokratyczna, a wielu jej członków dołączyło do partii komunistycznej, która stała się teraz organizacją masową. Wielu ludzi (a zwłaszcza Lenin) oczekiwało, że przeprowadzi ona w Niemczech (ojczyźnie Marksa) komunistyczną rewolucję, na wzór tej, którą z powodzeniem przeprowadził na Węgrzech Bela Kun. Niemieccy komuniści planowali wywołać rewolucję, ale w roku 1923 zadecydowali, że jednak trzeba się z tego wycofać. W czerwcu 1922 „reakcyjni nacjonaliści" zamordowali Walthera Rathenaua, żydowskiego przemysłowca i ministra niemieckiego rządu, którego obwiniali o ekonomiczny upadek Niemiec. Zamachowcy popełnili samobójstwa, ich wspólnicy zaś zostali tylko łagodnie ukarani[29]. Mordowanie przeciwników politycznych i prawo pięści zdobywały sobie w Niemczech status coraz powszechniej stosowanych metod.

W listopadzie 1923 roku, w apogeum hiperinflacji (przeciętna niemiecka rodzina dziewięćdziesiąt procent swoich dochodów wydawała na żywność, a w całych Niemczech dochodziło do rozruchów głodowych), Hitler i jego naziści wywołali w Monachium „pucz piwiarniany". Uczestniczył w nim także generał Erich Ludendorff, który podczas I wojny światowej był orędownikiem koncepcji, aby Niemcy walczyły w niej aż do samego końca. Hitlera aresztowano i skazano na pięć lat więzienia. W celi napisał autobiografię, a zarazem program swojego ruchu, którą zatytułował *Mein Kampf* („Moja walka") – zawarł w niej wszystko, co zamierzał uczynić w przyszłości i co później faktycznie zrealizował. Zlekceważono go wtedy. Niemcy i cały świat słono za to zapłacą.

Hitler nie był jedynym człowiekiem, który w tamtych strasznych czasach snuł mroczne i krwawe marzenia. W roku 1923 Arthur Moeller van der Brock opublikował w Niemczech książkę zatytułowaną *Trzecia Rzesza*. Wynikało z niej, że państwo takie może powstać jedynie za sprawą nacjonalistycznej niemieckiej rewolucji[30]. Hitlerowi udało się to marzenie urzeczywistnić i zamienić je w koszmar.

[28] Leckie, *Delivered from Evil*, s. 15-40; Evans, *Coming of the Third Reich*, s. 346.
[29] *Encyclopedia of World History*, s. 698; Evans, *Coming of the Third Reich*, s. 93.
[30] Evans, *Coming of the Third Reich*, s. 121.

W kwietniu 1924 roku w Niemczech przeprowadzono wybory prezydenckie. Paul von Hindenburg, marszałek polny w stanie spoczynku, ucieleśnienie pruskiego militarysty, zdobył w nich ponad czternaście milionów głosów, kandydat socjalistów noszący także odpowiednie dla swoich poglądów nazwisko Marks, uzyskał trzynaście milionów głosów, a komunista Thälmann dwa miliony. Majowe wybory do Reichstagu przyniosły taki sam, niebezpieczny podział mandatów między komunistami i nacjonalistami. Obie te partie miały przemoc wpisaną w program i były nieprzejednanymi wrogami Republiki Weimarskiej, teraz zaś zaczęły dominować nad bardziej umiarkowanymi ugrupowaniami. Komuniści dostali trzy i ćwierć miliona głosów i 62 miejsca w parlamencie. W grudniu 1924 roku wprowadzili do niego 103 swoich posłów – więcej niż jakakolwiek inna partia poza socjaldemokratami. Zadeklarowali się jako wrogowie „Żydostwa" i opowiedzieli się za przywróceniem monarchii Hohenzollernów, oraz przyjęciem „zasady przywództwa", czyli wprowadzeniem dyktatury. W roku 1925 Hitler odnowił partię nazistowską i wymógł na jej członkach uznanie jego absolutnej władzy nad tą organizacją[31].

W tym samym 1925 roku, gdy powojenne Niemcy zmagały się z wszystkimi tymi problemami, wskutek powikłań wywołanych nieleczonym zapaleniem wyrostka robaczkowego zmarł nagle pięćdziesięcioczteroletni zaledwie prezydent Niemiec, socjalista Friedriech Ebert[32]. Ogłoszono wybory prezydenckie. Sędziwy marszałek polny Paul von Hindenburg dopiął wreszcie swego. Zwyciężył w nich i w wieku siedemdziesięciu ośmiu lat objął najwyższy urząd w państwie. Hindenburg, którego nazywano „Drewnianym Tytanem", pogardzał „tym czeskim kapralem" Hitlerem, ale u schyłku życia nie mógł być godnym przeciwnikiem przyszłego dyktatora, wówczas czterdziestodwulatka, a zatem człowieka w kwiecie wieku. Jako prezydent Hindenburg odrzucał pogląd, że Niemcy ponoszą winę za wybuch pierwszej wojny światowej i dał temu wyraz w prowokującym, ostrym przemówieniu, jakie wygłosił w roku 1927 przy okazji odsłonięcia pomnika w Tannenbergu – miejscu wielkiego niemieckiego zwycięstwa na wschodnim froncie Wielkiej Wojny[33].

W wyborach do Reichstagu, przeprowadzonych w 1930 roku naziści uzyskali sto siedem mandatów, a socjaliści siedemdziesiąt siedem. Podział Niemiec na dwa wrogie obozy utożsamiające się z tymi dwiema głoszącymi przemoc partiami pogłębiał się coraz bardziej. Na nazistów głosowali głównie protestanci; większość katolików pozostała wierna partii Centrum, której przewodniczył teraz ksiądz Ludwig Kaas. Oświadczył on, że „w duszy narodu niemieckiego apel o zdecydowane i silne przywództwo nigdy wcześniej nie zyskał sobie równie żywego i gorliwego odzewu". Ze stwierdzenia tego wynika wyraźnie, że przychylność ojca Kaasa w coraz większym stopniu zyskiwali sobie naziści, oni to bowiem głosili i nieustannie nawoływali do zaprowadzenia w Niemczech rządów silnej ręki. Ludzie, którzy mogli przyczynić się do odwrócenia tego śmiertelnie niebezpiecznego trendu,

31 *Ibid.*, s. 93-94, 201; *Encyclopedia of World History*, s. 699.

32 Evans, *Coming of the Third Reich*, s. 81.

33 *Encyclopedia of World History*, s. 699.

umierali jeden po drugim albo ginęli w zamachach. W roku 1929 w wieku zaledwie pięćdziesięciu jeden lat zmarł Gustav Stresemann, przywódca Partii Ludowej, człowiek, który był podporą istnienia Republiki Weimarskiej[34].

Rewolucja w Meksyku

Na półkuli zachodniej Sabat Czarownic rozniecił pożogę na terytorium cierpliwie znoszącego przeciwności losu Meksyku[35]. W roku 1910 miała tam początek rebelia, którą w historii tego kraju określa się mianem „Rewolucji". Dyktator Porfirio Diaz, który rządził krajem przez ponad trzydzieści lat, został obalony i zmuszony do ucieczki z Meksyku, po nim zaś ster rządów objęło trzech kolejnych prezydentów. Każdy z nich został zamordowany. Żaden z nich nie potrafił zaprowadzić porządku, a tymczasem rozmaici przywódcy zbrojnych band, tacy jak niesławnej pamięci Pancho Villa*, pustoszyli i rabowali Meksyk. W roku 1917 rządzący podówczas Venustiano Carranza doprowadził do uchwalenia Konstytucji Rewolucji, która między innymi całkowicie podporządkowała Kościół władzom rządowym[36].

> Doszło do straszliwych okrucieństw: księży rozstrzeliwano, wieszano albo wtrącano do więzienia; kościoły przekształcano w koszary; naczynia liturgiczne służyły za kieliszki w barach. Czcigodnego arcybiskupa Durango zmuszono do zamiatania ulic; zakonników, którzy odmawiali wyjawienia kryjówek ich współbraci, zabijano strzałami z rewolwerów i karabinów; losu, jaki stał się udziałem wielu zakonnic, opisywać nie sposób[37].

Alvaro Obregon, kolejny meksykański dyktator, już w 1914 i 1915 roku wtrącał księży i zakonnice do więzienia, zawłaszczał kościoły oraz konwenty, a szkoły katolickie nakazał zamknąć. Rychło po objęciu przez niego pełni władzy, akty przemocy wymierzone przeciwko Kościołowi katolickiemu nabrały jeszcze bardziej agresywnego charakteru. W lutym 1921 roku pod drzwiami pałacu arcybiskupa w Mexico City odpalono ładunek dynamitu. W czerwcu w rezydencji arcybiskupa w Gudalajarze eksplodowała bomba, a 14 listopada jakiś człowiek położył bukiet kwiatów pod tilmą Juana Diego z cudownym wizerunkiem Matki Bożej. Wrogowie Kościoła sądzili, że jeśli go unicestwią, zniszczą tym samym wiarę tysięcy Meksykanów.

---

[34] Evans, *Coming of the Third Reich*, s. 91, 96, 262-270.

[35] Większość zawartości tego podrozdziału, o ile nie zostało to zaznaczone w innym miejscu, pochodzi z książki Davida Baileya, *Viva Cristo Rey: The Cristero Rebellion and the Church-State Conflict in Mexico*, New York 1974.

* Francisco (Pancho) Villa, właśc. Doroteo Arango Arámbula (1878-1923) – meksykański przywódca partyzantki chłopskiej, generał z okresu rewolucji meksykańskiej. Przeciwnik reżimów Porfirio Diaza i Victoriano Huerty (przyp. tłum.).

[36] Szczegółowe omówienie Rewolucji znajdzie czytelnik w: T. Fehrenbach, *Fire and Blood*, New York 1995. Konstytucja z 1917 roku, Zob. Francis Clement Kelley, *Blood-Drenched Altars: A Catholic Commentary on the History of Mexico*, Rockford, Il. 1987, s. 261-262.

[37] F.A. Forbes, *Pope St. Pius X*, Rockford, Il. 1987, s. 113.

Ukryta w kwiatach bomba wybucha. Potężny wstrząs i fala uderzeniowa wyrwały z opraw znaczną część witraży umieszczonych we wszystkich oknach wielkiej bazyliki; szkło roztrzaskało się na posadzce. Ciężki krucyfiks, który stał na ołtarzu, został wygięty w kształt półkola[38]. Wizerunek Maryi wyszedł z tego bez szwanku. Wiara ludu Meksyku nie osłabła, lecz umocniła się. Powszechne było przekonanie, że ocalenie obrazu jest cudem. Meksykanie, dając wyraz swojej wdzięczności, rozpoczęli w bazylice codzienną adorację Eucharystii w intencji zadośćuczynienia krzywdom i nieprawościom, których dopuszczał się reżim Obregona.

Rozwścieczony dyktator wydał zakaz publicznych ceremonii oraz obrzędów religijnych. Meksykańscy biskupi nie dali się zastraszyć i zorganizowali Kongres Eucharystyczny, na który zjechali katolicy z całego świata. Obregon rozwiązał Kongres i wyrzucił z pracy wszystkich urzędników państwowych, którzy brali w nim udział. Najgorsze jednak miało dopiero nadejść.

1 grudnia 1924 roku prezydentem Meksyku został Plutarco Elias Calles, którego Obregon wyznaczył na swojego następcę. Calles oznajmił, że „żywi osobistą nienawiść do Chrystusa" i stwierdził: „trzy razy w życiu spotkałem na swej drodze Chrystusa i trzykrotnie Go znieważyłem"[39]. Zadeklarował, że zamierza w całej rozciągłości wcielić w życie postanowienia konstytucji z 1917 roku i w tym celu wprowadził „Prawo Reformujące Kodeks Karny", zwane potocznie Prawem Callesa. 30 stycznia 1925 władze stanu Tabasco ograniczyły liczbę księży, którzy mogli sprawować tam posługę kapłańską. Zezwoliły na to sześciu duchownym (na każdego z nich przypadało trzydzieści tysięcy katolików). 18 lutego pewien ksiądz został aresztowany za noszenie stroju duchownego, zamknięto także jedno z seminariów. W lipcu zlikwidowano kolejne dwa, a w sierpniu władze przejęły katolicki sierociniec oraz dom starców. Pod koniec października gubernator Tabasco (który nadał swoim dzieciom imiona Lenin, Lucyfer i Szatan) wydał rozporządzenie stanowiące, że posługę kapłańską mogą sprawować jedynie żonaci księża w wieku powyżej czterdziestu lat[40]. W połowie marca 1926 roku wydalono z Meksyku dwustu zagranicznych księży; zamknięto osiemset trzydzieści cztery klasztory i konwenty. 2 lipca władze ogłosiły, że począwszy od 31 lipca wszyscy księża muszą zarejestrować się w odpowiednim urzędzie. Intencją tego nakazu było wymuszenie na nich wyjazdu z kraju i uniemożliwienie im sprawowania posługi. „W Meksyku deptane i zakazane jest wszystko, co jest odwołaniem do Boga, wszelkie publiczne przejawy wyznawania wiary"[41]. Meksykańscy biskupi postanowili, że żadnemu księdzu nie wolno zastosować się do rządowego nakazu rejestracji. A w odpowiedzi na posunięcia władz zadecydowali o zawieszeniu z dniem 1 sierpnia odprawiania wszelkich nabożeństw i udzielania sakramentów; miało to chronić księży, a z drugiej strony wywrzeć nacisk na rząd, aby anulował Prawo Callesa.

---

[38] Dziś można go oglądać w muzeum, które przylega do świątyni.

[39] Fanchon Royer, *Padre Pro: Modern Apostle and Martyr*, New York 1954, s. 206.

[40] Robert Royal, *Catholic Martyrs of the Twentieth Century: A Comprehensive World History*, New York 2000, s. 16.

[41] Henri Daniel-Rops, *A Fight for God*, Garden City, NY 1967 s. 124.

Najważniejsze organizacje katolickie powołały wówczas do życia Narodową Ligę Obrony Religii. Calles ogłosił, że wprowadza zapisy Konstytucji, a odpowiedzią Ligi było zorganizowanie jej masowego bojkotu i wysłanie do rządu petycji protestacyjnej. Calles jednak nie zamierzał ustąpić. W niedzielę 1 sierpnia w meksykańskich kościołach po raz pierwszy od czterystu lat nie odprawiono mszy. Teraz, kiedy kościoły zamknięto, a rząd poszedł na wojnę z Kościołem, wielu meksykańskich księży sprawowało swoją posługę w tajemnicy i ryzykowali życiem, bo w przypadku zdemaskowania groziła im śmierć. Pierwsze przypadki męczeństwa za wiarę odnotowano 15 sierpnia, kiedy to ojciec Luis Batis i dwóch świeckich katolików zostało aresztowanych, wywiezionych z miasta i rozstrzelanych. Ginęli krzycząc: „Viva Cristo Rey!" („Niech żyje Chrystus Król!").

Część świeckich katolików, pomodliwszy się i przeanalizowawszy sytuację, doszło do wniosku, że okoliczności, w jakich się znaleźli, usprawiedliwiają wzniecenie powstania. Władze dopuszczały się zła, którego tolerować nie sposób, konieczna stała się zmiana rządu, a innymi, mniej drastycznymi środkami nie można było tego dokonać. Ponieważ ich okrzykiem wojennym był „Viva Cristo Rey", dzielnych tych bojowników zaczęto nazywać Cristeros, a wzniecone przez nich powstanie określano mianem Cristiady.

Jeden z przywódców świeckich katolików, Analecto Gonzalez Flores, był początkowo zwolennikiem stosowania wyłącznie pokojowych środków przekonania władz do zmiany Prawa Callesa. Kiedy jednak rząd zaczął stosować jeszcze większą przemoc, oznajmił swoim zwolennikom:

> Aż nadto dobrze zdaję sobie sprawę z tego, że to, co się teraz zaczyna, będzie naszą Kalwarią. Musimy być gotowi przyjąć i ponieść ten krzyż... Jeśli ktoś z was spyta mnie, co ma stanowić ofiarę, o złożenie której was proszę dla przypieczętowania zobowiązania, które podejmujemy, odpowiem dwoma słowami: wasza krew[42].

W kwietniu 1927 roku policja wdarła się do domu, w którym Gonzales Flores przebywał w gościnie u swych dwóch kuzynów. Aresztowano ich, a Floresowi kazano ujawnić, gdzie ukrywa się arcybiskup Guadalajary. Kiedy odmówił, obwiązano mu kciuki sznurem, powieszono nad ziemią i uderzeniami kijów bito w podeszwy stóp. W końcu zastrzelono go razem z kuzynami. Jego ostanie słowa brzmiały: „Ja umieram, ale nie Bóg!"[43].

W pierwszym tygodniu stycznia 1927 roku wybuchło powstanie w kilkunastu stanach Meksyku; na wezwanie do chwycenia za broń odpowiedziało około trzech tysięcy bojowników. Przywódca *cristeros* Capistran Garza udał się w podróż po

---

[42] Bailey, *Viva Cristo Rey*, s. 109-110.

[43] Royal, *Catholic Martyrs*, s. 34; Ruben Quezada, *For Greater Glory: The True Story of Cristiada*, West Covina CA 2012, s. 56; Wilfrid Parsons, SJ, *Mexican Martyrdom 1926-1935: Firsthand Experiences of The Religious Persecution in Mexico*, Rockford, IL 1987, s. 38. W roku 2006 papież Benedykt XVI beatyfikował Gonzalesa Floresa. Ostatnie zdanie, które wypowiedział Flores przed śmiercią, było identyczne ze słowami Gabriela Garci Moreno, bohaterskiego katolickiego prezydenta Ekwadoru, zamordowanego przez masonów w roku 1875.

Stanach Zjednoczonych, aby pozyskać wsparcie finansowe dla właśnie rozpoczętego powstania. Potrzebne były pieniądze na zakup broni. Garza i towarzyszący mu ludzie spotykali się z amerykańskimi biskupami i biznesmenami wyznania katolickiego. W większości przypadków niczego nie udało im się uzyskać. Kilkakrotnie życzliwie ich wysłuchano. Bogaty amerykański magnat naftowy William F. Buckley senior, był już bliski dania im odpowiednich funduszy, ale ostatecznie jednak się z tego wycofał. Na niepowodzenie owej zbiórki środków złożyło się wiele przyczyn, ale jedną z najważniejszych był fakt, że Departament Stanu USA popierał rewolucyjne władze Meksyku i potępił *cristeros*, widząc w nich tylko bezmyślnych wywrotowców. Biskup Francis Kelley w swojej książce *Blood-Drenched Altars* napisał: „Rząd meksykański pozostaje u władzy i nic sobie nie robi z opozycji wewnętrznej i zagranicznej, bo może sobie na to pozwolić dzięki nałożonemu przez władze Stanów Zjednoczonych embargu na dostawy broni [dla uczestników ludowego powstania]"[44]. USA dostarczały broń i amunicję oddziałom rządowym, a w co najmniej jednym przypadku amerykańscy piloci zapewnili im wsparcie lotnicze[45].

Wielu księży zginęło męczeńską śmiercią. Wymienię tu tylko kilku z nich: ojca Pablo Garcia skazano na deportację. Na stacji kolejowej udzielił rozgrzeszenia umierającemu człowiekowi. Pilnujący go strażnicy połamali mu ręce, zmasakrowali i okaleczyli oczy, uszy i język, wskutek czego niedługo potem zmarł. Ojciec Sabas Reyes przez trzy dni i noce wisiał powieszony nad ziemią; przez cały ten czas kłuto go bagnetami. W końcu polano mu benzyną podeszwy stóp i podpalono je, później zaś zmuszono go, aby przeszedł na cmentarz i tam go zastrzelono[46]. Ojca José Genaro Sancheza powieszono w styczniu 1927 roku, gdyż nie chciał wyjawić, gdzie ukrywa się jego proboszcz. Ojca Dawida Urbę rozstrzelano w kwietniu, ponieważ pełnił posługę kapłańską, nie zarejestrowawszy się jako ksiądz. Ojca Mateo Correa Magallanesa zastrzelono za odmowę wyjawienia treści spowiedzi *cristeros*.

Gonzalez Flores nie był jedynym świeckim, którego zamęczono za wiarę. Z powodu braku miejsca przytoczę tutaj zaledwie trzy z wielu setek przypadków potworności i okrucieństw, za które odpowiadają ówczesne meksykańskie władze. W Guadalajarze czterdzieści starszych osób przyłapano na uczestnictwie we mszy. Wszystkich rozstrzelano[47]. Maria Guadelupe Chaires została aresztowana, po czym kazano jej wyjawić, gdzie ukrywa się ksiądz. Odmówiła, a wtedy żołnierze zaczęli łamać i wyrywać jej palce. W końcu ją zabili[48]. Najbardziej wstrząsającą i poruszającą historią jest los piętnastoletniego José Sancheza del Rio, który służył w armii *cristeros*. Pojmano go i poddano torturom, zdzierając mu skórę z podeszew obu

---

[44] Kelley, *Blood-Drenched Altars*, s. 167.

[45] Christopher Check, *Viva Cristo Rey! The Cristeros versus the Mexican Revolution*, pierwodruk w piśmie *The Rock* z września 2007; artykuł udostępniony w wersji cyfrowej przez catholiculture.org, s. 4.

[46] Parsons, *Mexican Martyrdom*, s. 81, 86.

[47] Royal, *Catholic Martyrs*, s. 33.

[48] Parsons, *Mexican Martyrdom*, s. 85-86. Przerażające opisy rozmaitych przypadków męczeństwa za wiarę zajmują wiele stron książki Parsonsa.

stóp. Zażądano, aby zawołał „Śmierć Chrystusowi!". Chłopiec odmówił i zamiast tego krzyknął „Viva Cristo Rey!". Później zmuszono go, aby przeszedł po warstwie soli na skraj wykopanego już grobu. Powiedziano mu, że ocali życie, jeżeli powie: „Śmierć Chrystusowi". Zamiast tego, chłopiec jednak ponownie zakrzyknął „Viva Cristo Rey!". Wtedy go zastrzelono[49].

Spośród męczenników tamtego okresu postacią najbardziej znaną jest chyba jezuita Miguel Pro. Ojciec Pro w przebraniu przemierzał Mexico City na rowerze; w ramach tejże „rowerowej posługi" udzielał sakramentów i pociechy duchowej prześladowanym katolikom. 13 listopada w nieudanym zamachu na Callesa wykorzystano samochód, którego właścicielem był wcześniej jeden z braci zakonnika[50]. Rodzina Pro zaczęła się ukrywać. Młody syn przyjaciółki siostry ojca Pro, pod wpływem gróźb oraz bicia, zdradził jednak, gdzie się chronili[51]. Rankiem 17 listopada ojciec Pro odprawiał mszę w domu pobożnej katoliczki señory Valdez. Wedle jej późniejszego oświadczenia, w chwili Podniesienia ojciec Pro lewitował; poświadczyli to także jej służący[52]. Nocą policja otoczyła dom i wdarła się do niego o trzeciej nad ranem. Ojciec Pro udzielił swoim dwóm braciom rozgrzeszenia i polecił swe życie Bogu w ofierze dla Kościoła katolickiego w Meksyku[53]. Z wszelkich dowodów pozyskanych w trakcie postępowania w tej sprawie jednoznacznie wynikało, że rodzina Pro nie miała niczego wspólnego z zamachem, ale Calles mimo to rozkazał ich stracić. 23 listopada 1927 roku ojca Pro wyprowadzono z celi. Trzymając w dłoniach różaniec i krucyfiks, wyszedł spokojnie na zewnętrzny dziedziniec i stanął, podszedł do muru, na którym wyrysowano naturalnej wielkości ludzkie sylwetki, służące żołnierzom za rodzaj tarczy strzelniczej. Zapytany, czy ma jakieś ostatnie życzenie, odparł, że chciałby zmówić modlitwę. Odmówiwszy ją, stanął pod murem i rozpostarł ramiona na kształt krzyża. Powiedział jeszcze: „Viva Cristo Rey" i wtedy rozległa się salwa plutonu egzekucyjnego[54]. Niegdyś ojciec Pro modlił się, aby dana mu była palma męczeństwa[55]. Bóg wysłuchał jego modlitwy[56].

Cristeros cechowała wielka religijna żarliwość i odwaga, ale ich oddziałom zbrojnym brakowało dobrej organizacji oraz wojskowej dyscypliny. W roku 1927 wynajęli zatem byłego oficera armii rządowej, Enrique Gorostietę, aby objął nad nimi dowództwo i uczynił z nich groźną siłę bojową. Z czasem zaczęli odnosić zwycięstwa w zachodniej części kraju, wypierając stamtąd Federales (wojska rządowe), a na zajętych przez siebie terenach organizowali własną katolicką administrację. Gorostieta był co prawda masonem, ale stanął po stronie *cristeros*, bo opowiadał się za swobodami religijnymi i uznał, że trzeba o nie walczyć[57].

---

[49] Check, „Viva Cristo Rey", s. 7-8. José beatyfikował papież Benedykt XVI.
[50] Royer, *Padre Pro*, s. 194. 199.
[51] *Ibid.*, s. 205.
[52] *Ibid.*, s. 208.
[53] *Ibid.*, s. 210-211.
[54] *Ibid.*, s. 231-232.
[55] *Ibid.*, s. 211.
[56] Ojca Pro beatyfikował papież Jan Paweł II.
[57] Quezada, *For Greater Glory*, s. 58-59.

Cristeros nie otrzymywali co prawda żadnej militarnej pomocy ze strony USA, ale ich Kobiece Brygady św. Joanny d'Arc dokonywały heroicznych czynów, aby dostarczać *cristeros* niezbędne zaopatrzenie. Wykradały amunicję z fabryk rządowych, a w zakonspirowanych warsztatach produkowały domowymi sposobami materiały wybuchowe. Były też kurierkami, które zapewniały łączność między poszczególnymi oddziałami *cristeros*. Jednym ze sposobów przenoszenia wiadomości było ukrywanie ich w wydrążonych podeszwach butów. Ryzykowały życiem, ale szacuje się, że w działalność tego rodzaju było zaangażowane około dwudziestu pięciu tysięcy kobiet[58].

Walka, którą podjęli *cristeros*, i odnoszone przez nich sukcesy dały rządowi do myślenia. Wrogowie Kościoła zrozumieli, że wiary ludu nie da się łatwo wykorzenić. Władze USA wspierały Callesa, ale zależało im na jak najszybszym przywróceniu porządku w sąsiadującym z nimi państwie. Ambasador Stanów Zjednoczonych Dwight Morrow zorganizował spotkanie Callesa z ojcem Johnem Burke z Amerykańskiej Konferencji Katolickich Instytucji Dobroczynnych (organizacja ta była poprzedniczką Konferencji Episkopatu USA). Calles nie przystał na wprowadzenie zmian w obowiązującym prawie, a zgodził się złagodzić kurs wobec Kościoła, jeżeli biskupi wznowią odprawianie nabożeństw i udzielanie sakramentów. Porozumienie to wymagało jednak zatwierdzenia przez meksykański episkopat i Watykan. Kiedy podjęto starania w tym właśnie kierunku, wieści o negocjacjach przedostały się do wiadomości publicznej. Wywołały one gniew *cristeros*, którzy uznali, że ich bohaterskie wysiłki są najwidoczniej lekceważone i pomijane.

Gorostieta dał jasny wyraz swemu stanowisku w tej sprawie:

> żądamy… aby naród meksykański, który chce i jest zdeterminowany pozostać katolickim, a który udowodnił całemu światu, że wbrew egoistycznej bierności bogatej arystokracji oraz intelektualistów, w obronie swojej religii nie szczędzi krwi, pieniędzy, ani największych poświęceń, miał nieskrępowaną swobodę walki o odzyskanie wolności. Niechaj biskupi zachowają cierpliwość; niech nie tracą nadziei, że nadejdzie dzień, kiedy wezwiemy ich, aby razem z naszymi kapłanami powrócili i kontynuowali święta posługę w kraju wolnych ludzi. Głos naszych poległych, którzy zginęli męczeńską śmiercią wzywa nas, abyśmy kontynuowali walkę![59]

1 lipca 1928 po sfałszowanych i sprzecznych z konstytucją wyborach (ustawa zasadnicza nie przewidywała reelekcji) Alvaro Obregon po raz kolejny objął urząd prezydenta. Zamierzał on z całą bezwzględnością kontynuować prześladowania Kościoła, ale 16 lipca zginął w zamachu z ręki katolickiego fanatyka José de Leona Torala. Jego starannie wybranym następcą został Emilio Portes Gil, a negocjacje z biskupami kontynuowano.

W kwietniu 1929 roku rząd podjął zmasowaną ofensywę przeciwko oddziałom *cristeros*. Gorostieta postanowił wycofać się do stanu Michoacan i tam

---

58 Check, *Viva Cristo Rey*, s. 4.
59 Royal, *Catholic Martyrs*

uzupełnić swoje siły. Władze umieściły jednak wśród jego żołnierzy swego agenta, oficera wojsk federalnych, ten zaś zdradził swoim mocodawcom, gdzie i kiedy mogą zastawić pułapkę na Gorostietę. 2 czerwca 1929 roku Gorostieta zginął w zorganizowanej na niego zasadzce[60].

Wkrótce po śmierci Gorostiety Portes Gil wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że rząd nie zamierza zniszczyć Kościoła katolickiego ani uniemożliwiać mu sprawowania jego duchowej posługi. Mimo że konstytucja i przepisy prawa nie uległy zmianie (Kościół nie odzyskał ani skrawka swojej własności[61]), biskupi – zgodnie z zaleceniem papieża Piusa XI, który pragnął nade wszystko, aby Meksykanie mogli znów przystępować do sakramentów – uznali, że jest to zadowalający kompromis i przywrócili publiczne odprawianie nabożeństw oraz wszelkie posługi kapłańskie i duchowe. Rozejm między biskupami i rządem podpisano 23 czerwca 1929 roku[62]. Przywódcy *cristeros* uchwalili, że zakończą powstanie, jeżeli rząd zagwarantuje im pełną amnestię i pozwoli zachować broń oraz konie. Portes Gil przystał na ten warunek. Powstanie *cristeros* dobiegło końca, ale rząd złamał dane im obietnice i rozpoczął polowanie na ich przywódców. W ciągu pierwszych trzech miesięcy po zawarciu porozumienia z rozkazu Callesa zastrzelono pięciuset dowódców i pięć tysięcy żołnierzy *cristeros*[63]. Stale zagrażało im niebezpieczeństwo i trwało to aż do lat pięćdziesiątych[64].

Mimo że po zawarciu rozejmu pozycja Kościoła wciąż była zagrożona, biskupi postanowili, że w roku 1931 zorganizują wielkie ogólnonarodowe święto dla upamiętnienia czterechsetnej rocznicy objawienia maryjnego na wzgórzu Tepeyac, kiedy to Najświętsza Panna ukazała się jako Matka Boża z Guadelupe. Ojciec Wilfrid Parsons tak oto opisuje to święto:

> Meksyk był poruszony do głębi. Po całym kraju rozesłano duchownych, którzy mieli przygotować ludzi do tego święta i nigdy wcześniej nie widziano tak wielkiego potoku wiernych przybywających, żeby się wyspowiadać i przyjąć komunię… Jeżeli celem prześladowań było wyrugowanie z ludu Wiary, to zakończyły się one żałosną porażką. Tygodniowe obchody były ciągiem nieustających procesji, blasku i chwały[65].

Zgodnie jednak z tytułem XII rozdziału książki ojca Parsonsa, był to „splendor przed burzą"[66]. Calles był szarą eminencją władzy i to on nadal „pociągał za sznurki". W roku 1931 rząd ponownie ograniczył liczbę księży. W dystrykcie federalnym (do którego należało Mexico City) mogło ich być tylko dwudziestu

[60] *Ibid.*, s. 32; Quezada, *For Greater Glory*, s. 59.
[61] Parsons, *Mexican Martyrdom*, s. 119.
[62] Quezada, *For Greater Glory*, s. 72.
[63] *Ibid.*, s. 72.
[64] Check, *Viva Cristo Rey*, s. 6.
[65] *Mexican Martyrdom*, s. 160.
[66] *Ibid.*, s. 151-164.

pięciu na półtora miliona zamieszkujących tam katolików. Rychło każdy dystrykt w kraju wprowadził podobne i radykalne ograniczenia liczby duchownych mogących sprawować posługę kapłańską. Nieliczni księża, którzy uzyskali zezwolenie, musieli zarejestrować się w stosownym urzędzie[67]. Do roku 1935 wiele stanów pozamykało wszystkie niemal kościoły, jakie istniały na ich terytorium. Biskupi ponownie stanęli w obliczu dylematu, co powinni uczynić w takiej sytuacji. Zasięgnęli rady papieża Piusa XI, on zaś zalecił im „zaakceptować to prawo jako mniejsze zło, gdyż lepiej mieć niewiele otwartych kościołów oraz kapłanów niosących posługę narodowi, niż nie mieć ich wcale"[68].

Lázaro Cardenas, prezydent Meksyku w latach 1934-1940, był co prawda protegowanym Callesa, ale ostatecznie doprowadził do wygnania swojego mentora z kraju. W roku 1936 złagodził egzekwowanie przepisów i „księża powrócili, otrzymali stosowne licencje, a kościoły otwarto"[69]. Mimo to Cardenas nie zamierzał rezygnować ze stworzenia całkowicie świeckiego, socjalistycznego państwa i żeby to osiągnąć, postanowił wykorzystać istniejący system szkolnictwa. Wprowadził w życie zapisy konstytucji, które:

> zakazywały wszelkich form obecności i nauczania religii w szkołach publicznych i prywatnych... Zakazywały związkom religijnym i duchownym wszelkich wyznań zakładania i kierowania szkołami podstawowymi... nakazywały rekwizycję każdej placówki oświatowej zorganizowanej w celu nauczania religii... Stanowiły także, że wszystko, co dotyczy funkcjonowania szkół podstawowych, program nauczania, kadra etc. musi podlegać nadzorowi rządu federalnego[70].

Cardenas przepchnął też przez parlament poprawkę do konstytucji, która likwidowała wszystkie szkoły prywatne i wprowadziła program nauczania oparty na założeniach marksizmu[71].

W roku 1940 nowy prezydent Manuel Avila Camacho (deklarujący się jako człowiek wierzący) jeszcze bardziej złagodził prześladowania, nie zmniejszył jednak stopnia kontroli państwa nad edukacją. Antykatolickie przepisy pozostały w kodeksach prawnych. Jeden z badaczy tłumaczy to w taki oto sposób:

> W 1940 roku istnienie Kościoła jako instytucji nie miało żadnej podstawy prawnej; to samo dotyczyło jego własności, szkół, klasztorów i konwentów, kapłanów z zagranicy i prawa Kościoła do obrony na forum publicznym oraz w sądach; nie było także nadziei, że ta jego sytuacja prawna oraz faktyczna może ulec jakiejś poprawie. Klerowi nie wolno było nosić szat duchownych, głosować w wyborach,

---

67 *Ibid.*, s. 163, 165.

68 *Ibid.*, s. 169.

69 Brian Van Hove, *Blood-Drenched Altars; Baltimore's Archbishop Michael Joseph Curley, Oklahoma's Bishop Francis Clement Kelley and the Mexican Affair: 1934-1936*, pierwotnie opublikowane w „Faith and Reason", Summer 1944, udostępnione za zgodą Eternal Word Television Network na: EWTN.com, s. 17-18.

70 Kelley, *Blood-Drenched Altars*, s. 261.

71 Parsons, *Mexican Martyrdom*, s. 229, 231.

odprawiać publicznych obrzędów religijnych ani angażować się w politykę. Mimo że w praktyce zarówno Kościół, jak i państwo ignorowały owe zakazy, sam fakt ich istnienia skutkował stałym zagrożeniem[72].

Mimo że władzę w Meksyku sprawowały kolejne socjalistyczne rządy uzależnione całkowicie od jedynej legalnie istniejącej partii politycznej (Partii Rewolucyjno-Instytucjonalnej), lud Meksyku nie utracił wiary, a szczególnie żywy pozostał tam kult Matki Bożej z Guadalupe.

W roku 1991 rząd wprowadził zmiany w najbardziej antykatolickich zapisach Konstytucji, ale nie umocniło to wcale pozycji Kościoła. Kontrola władz nad systemem oświaty wciąż utrudniała Meksykanom poznawanie ich chrześcijańskiego dziedzictwa[73]. Czy oznacza to, że *cristeros* i męczennicy ginęli na próżno?

Żadne cierpienie nigdy nie idzie na marne. Gdyby nie *cristeros* i gdyby nie żarliwa wiara meksykańskiego ludu rząd Meksyku w czasach Sabatu Czarownic mógłby uczynić z tego kraju państwo komunistyczne; tego właśnie obawiał się Pius XI, kiedy mówił o „czerwonym Trójkącie" (Związek Radziecki, Hiszpania we władzy Frontu Ludowego i Meksyk pod rządami Callesa)[74]. Męczennicy i bohaterowie *cristeros* dali poruszające świadectwo temu, jak ważne – bez względu na brutalność prześladowań – jest zachowanie wierności Wierze. Wiele osób zakonnych, które uciekły wówczas z Meksyku, założyło w Stanach Zjednoczonych zgromadzenia, które dotąd tam nie funkcjonowały i wniosło do ich kultury nowy rodzaj duchowości[75]. Jedynie Bóg wie, jakie owoce przyniosła śmierć meksykańskich męczenników. Nawet jeżeli nie jest nam dane ich dostrzec, możemy być pewni, że istnieją.

Wielki Kryzys

Społeczeństwo Stanów Zjednoczonych Ameryki drugiej dekady dwudziestego wieku było głęboko niestabilne i materialistyczne – świadectwem tego jest popularna nazwa tego okresu: „szalone lata dwudzieste". Prezydentem był wtedy ponury vermontczyk Calvin Coolidge, który zastąpił nieudolnego i zepsutego Warrena G. Hardinga. Stało się to po niespodziewanej śmierci tego ostatniego w roku 1923, która dosięgła go w San Francisco, kiedy objeżdżał kraj, wygłaszając przemówienia do swoich wyborców. Harding wzywał do „powrotu do normalności", co było całkowitym przeciwieństwem ożywionej zapalczywym duchem krucjaty prezydentury Woodrowa Wilsona. Coolidge był człowiekiem nieomal całkowicie

---

[72] Donald J. Mabry, *Mexican Anticlerics, Bishops, Cristeros, and the Devout during the 1920s; A Scholarly Debate*, „Journal of Church and State" 20, no. 1 (1978), s. 81, cyt. za: Royal, *Catholic Martyrs*, s. 40-41.

[73] *Ibid.*, s. 41; Quezada, *For Greater Glory*, s. 75.

[74] Daniel-Rops, *A Fight for Good*, s. 122.

[75] Quezada, *For Greater Glory*, s. 77. Klasztor karmelitów w Buffalo był pierwotnie zgromadzeniem sióstr, które uciekły z Meksyku przed prześladowaniami. Wdzięczny za ich modlitwy i ofiary na rzecz Christendom College, zadedykowałem im moją książkę *Gilotyna i krzyż*.

pozbawionym wyobraźni i wewnętrznego ognia. William Allen White nazwał go „purytaninem w Babilonie". Mówiono o nim „cichy Cal" i trudno o mniej oddający tamtą rzeczywistość slogan, niż ten, który miał charakteryzować jego prezydenturę: „Keep Cool with Coolidge". Zachowywanie stateczności było jednak wówczas udziałem nader nielicznych obywateli USA. „Cichy Cal" znany jest z dwóch uwag, jakie wypowiedział z charakterystycznym, bezbarwnym akcentem vermontczyka: „W interesie Ameryki jest robienie interesów" i „Nie zamierzam ubiegać się o prezydenturę w 1928 roku". Nie ulega wątpliwości, że żaden inny prezydent nigdy równie beztrosko i nonszalancko nie odmówił ubiegania się o reelekcję.

Rząd federalny, korzystając z tego, że przed wybuchem pierwszej wojny światowej Woodrow Wilson powołał do życia System Rezerwy Federalnej, zwiększał stale podaż pieniądza. Można to było robić potajemnie, bez stosownej uchwały Kongresu. W latach 1921-1929 podaż pieniądza i akcji kredytowej wzrosła o prawie sześćdziesiąt dwa procent[76], a to z kolei wywołało gorączkę spekulacyjną.

Gorączkę spekulacyjna na giełdzie napędzała praktyka kupowania akcji „na depozyt" (za pożyczone pieniądze), a apogeum tego zjawiska przypadło na rok 1927, kiedy z rąk do rąk przeszedł nieomal miliard akcji[77]. „W 1929 roku niektóre akcje sprzedawano z pięćdziesięciokrotnym zyskiem"[78]. Część bankierów spekulowało z samymi sobą i na własnych akcjach. Jednym z nich był Charles Mitchell, prezes nowojorskiego National City Bank, który na początku 1929 roku został dyrektorem Banku Rezerw Federalnych w Nowym Jorku. Mitchell, który w roku 1938 został oskarżony o malwersacje, wykorzystywał system Rezerwy Federalnej, mający stabilizować cykl koniunkturalny poprzez nadzorowanie stóp procentowych i podaży pieniądza, do podtrzymywania boomu na giełdzie, gdyż czerpał z tego osobiste korzyści[79]. Sławny brytyjski ekonomista, John Maynard Keynes „nie potrafił przewidzieć ani krachu na giełdzie, ani rozmiaru i czasu trwania kryzysu"[80]. To samo dotyczyło wszystkich jego współczesnych w Europie i Ameryce, co jednak nie powstrzymało „całych dwóch pokoleń liberalno-demokratycznych historyków"[81] od rozpowszechniania mitu, jakoby Keynes i jego koledzy znaleźli receptę na kryzys.

Następcą Coolidge'a został „Wielki Inżynier" Herbert Hoover z Iowy, który po pierwszej wojnie światowej stworzył bardzo skuteczny program pomocy żywnościowej dla zagrożonej głodem Europy. Wszyscy, w tym także jego późniejszy rywal i następca, Franklin Roosevelt, byli przekonani, że Hoover będzie naprawdę wielkim prezydentem. Niestety, okazało się, że jego wybór na to stanowisko był tragiczną pomyłką, a on sam dołączył do grona najgorszych prezydentów w historii USA. Chłodno i trafnie ujął to historyk Paul Johnson: „doskonale, jak do nikogo

---

[76] Paul Johnson, *Modern Times: The World from the Twenties to the Nineties*, wyd. popr., New York 1992, s. 233.

[77] *Ibid.*, s. 239.

[78] *Ibid.*

[79] *Ibid.*, s. 239-240.

[80] *Ibid.*, s. 240.

[81] *Ibid.*, s. 241.

innego, pasuje do niego ocena, jaką Tacyt wystawił [cesarzowi] Galbie, *omnium consensus capa imperii nisi imperasset* («wszyscy ogłosiliby go godnym cesarstwa, gdyby nie był cesarzem»)"[82].

Gorączka spekulacyjna na giełdzie sięgnęła zenitu. Później rynek wrócił do rzeczywistych wartości akcji i nastąpiło gwałtowne tąpnięcie, odebrane w całym kraju jako ostateczne załamanie się spirali cen giełdowych papierów wartościowych. Wtorek 29 października 1929 roku, nazwany później „czarnym wtorkiem", był najtragiczniejszym dniem w dziejach nowojorskiej giełdy. Przerażeni akcjonariusze, utraciwszy nagle swój poprzedni optymizm, rzucili wtedy na rynek około trzech milionów akcji. Była to największa wyprzedaż, jaką do tej pory widziano na Wall Street; nic podobnego nie wydarzyło się tam przez kolejne trzydzieści dziewięć lat. W południe najwięksi inwestorzy spotkali się w siedzibie Morgan Bank, ale nie zahamowało to spadków. Indeks Dow-Jonesa dla największych amerykańskich przedsiębiorstw spadł o czterdzieści osiem punktów, a „straty wartości akcji w ciągu tego jednego tylko dnia przewyższyły znacznie wartość długu narodowego, kilkakrotnie zaś łączną wartość pieniędzy będących w obiegu w Stanach Zjednoczonych w dowolnym okresie poprzedniego roku"[83].

Do roku 1932 indeks przemysłowy „New York Timesa" spadł z dwustu dwudziestu czterech do pięćdziesięciu ośmiu punktów. U.S. Steel z dwustu sześćdziesięciu dwóch do dwudziestu dwóch punktów, a General Motors z siedemdziesięciu trzech do ośmiu punktów[84] i to mimo tego, że podstawą boomu z lat dwudziestych była głównie produkcja samochodów[85].

> Produkcja przemysłowa, której wskaźnik w sierpniu 1929 roku wynosił sto czternaście, w marcu 1933 spadł do pięćdziesięciu czterech. Wartość sektora budowlanego, w 1929 roku wartego łącznie 8,7 miliarda dolarów, w 1933 roku skurczyła się do zaledwie 1,4 miliarda dolarów. W tym samym okresie nastąpił siedemdziesięciosiedmioprocentowy spadek produkcji artykułów trwałego użytku... Bezrobocie, które w 1929 roku wynosiło zaledwie 3,2 procent, w 1933 wzrosło do 24,9 procent i 26,7 procent w 1934 roku. Szacuje się (nie licząc rodzin chłopskich), że w pewnym momencie bez jakichkolwiek dochodów pozostawały trzydzieści cztery miliony mężczyzn, kobiet i dzieci, czyli dwadzieścia osiem procent ogółu ludności kraju. Właściciele nieruchomości nie byli w stanie ściągać należnych im czynszów, nie mogli zatem płacić podatków; dochody miast załamały się, a wraz z nimi system zapomóg i usług. Chicago było winne tamtejszym nauczycielom dwadzieścia milionów dolarów zaległych pensji. W niektórych okręgach szkoły zostały zamknięte na prawie cały rok. W roku 1932 w Nowym Jorku nie mogło się uczyć ponad trzysta tysięcy dzieci, gdyż nie było na to żadnych funduszy, wśród tych zaś, które nadal uczęszczały do placówek Departamentu Zdrowia, dwadzieścia procent miało oznaki niedożywienia[86].

---

[82] *Ibid.*, s. 41.

[83] Kenneth S. Davis, *FDR: The New York Years, 1928-1933*, New York 1994, s. 148.

[84] *Ibid.*

[85] *Ibid.*, s. 238.

[86] *Ibid.*, s. 246-247.

Stany Zjednoczone Ameryki dotknął największy w ich historii kryzys gospodarczy. Prezydentem był wtedy Herbert Hoover, inżynier i filantrop. Hoover uczynił „tani rządowy kredyt... kamieniem węgielnym swojej polityki"[87]. Była to ostatnia rzecz, jakiej wówczas potrzebował kraj, gdyż jego problemy gospodarcze wynikały właśnie z nadmiernej dostępności kredytów. Hoover, starając się zaradzić gospodarczej katastrofie, podejmował po temu same błędne i przeciwskuteczne działania. Podniósł wydatki budżetowe, zwiększył zadłużenie i wbrew legendzie, która powstała później na jego temat, podjął zdecydowane interwencje ingerujące w gospodarkę państwa[88]. W roku 1930 podpisał ustawę Smoota-Hawleya, która rekordowo zwiększyła amerykańskie cła i przyczyniła się do rozszerzenia i pogłębienia kryzysu gospodarczego w Europie; uderzyła bardzo mocno w podnoszącą się z pierwszej wojny światowej Austrię, a jeszcze bardziej zaszkodziła zdruzgotanym ekonomicznie Niemcom. Była również istotnym powodem upadku austriackiego banku Kredit-Anstalt[89].

Bezrobocie rosło lawinowo w całym kraju, a banki zaczęły zamykać swoje placówki, ponieważ przerażeni ludzie masowo zaczęli z nich wycofywać pieniądze. Wielka Brytania odeszła od standardu złota w 1930 roku i „skutkowało to szeregiem odmów spłacenia zobowiązań"[90]. Sytuacja zwykłych ludzi stale się pogarszała i wtedy weterani pierwszej wojny światowej zorganizowali marsz na Waszyngton, żeby upomnieć się o realizację przyznanych im wcześniej świadczeń w postaci premii i bonifikat w zaciąganiu kredytów o bardzo korzystnym oprocentowaniu. Wypłacenie ich zaproponował Kongres, a prezydent Hoover skorzystał w tej sprawie z prawa weta. Uczestnicy marszu rozbili obóz na podmokłych nadrzecznych terenach w Anacostia Flats. Marsz był wspierany przez część radykałów, a zaniepokojony Hoover postanowił zlikwidować obozowisko. Wysłał przeciwko własnemu narodowi dwóch najlepszych dowódców w historii Ameryki: George'a Pattona oraz Douglasa MacArthura. Ich żołnierze przypuścili atak z bagnetami nasadzonymi na lufy karabinów. Zdjęcia bagnetów skierowanych przeciwko biednie ubranym uczestnikom marszu dały początek postrzeganiu Hoovera jako człowieka całkowicie obojętnego na potrzeby narodu. Wydarzenia towarzyszące rozpędzeniu marszu weteranów były przedstawiane w taki sposób, aby dostarczać pożywki radykalnej propagandzie[91]. Banki w całym kraju zawieszały działalność, a ludzie tracili pracę. Większość Amerykanów nie dostrzegła oznak nadchodzącego kryzysu, a kiedy stał się rzeczywistością, uderzył w nich całkowicie niespodziewanie, jak grom z jasnego nieba.

> Taki był koniec epoki jazzu, szalonych lat dwudziestych, republikańskiej prosperity i Nowej Ery Ekonomicznej... Trzeba było ponad roku postępującego spadku aktywności gospodarczej, mającego wpływ na wszystkie dziedziny i aspekty

87 *Ibid.*, s. 244.
88 *Ibid.*, s. 243-244.
89 *Ibid.*, s. 246.
90 *Ibid.*
91 *Ibid.*, s. 250.

> ludzkiego życia, aby w potocznej świadomości krach giełdowy z 1929 roku zaczął być postrzegany jako źródło i przyczyna Wielkiego Kryzysu... Duża część społeczeństwa natychmiast uświadomiła sobie, że w życiu kraju, a także ich życiu osobistym osób związanych z giełdą dokonała się wielka zmiana – zmiana nastroju, postaw, wzorców zachowań, norm wartości – a oznacza ona nie tylko trwałe zerwanie z tym, co było dotąd, ale jest także procesem ciągłym i rozwijającym się. Jak napisał [F. Scott] Fitzgerald, „stuprocentowy optymizm, stanowiący fundament" lat hossy został „ogromnie nadszarpnięty". Czy jednak aby na pewno był on „stuprocentowy"? Z pewnością głoszono go i okazywano z wielkim, przesadnym wręcz przekonaniem, lecz czy nie był to rodzaj zakrzykiwania, skrywanego, uporczywego zwątpienia? Ci, którzy wcześniej nie zdawali sobie z tego sprawy, teraz zrozumieli, że nawet w apogeum prosperity nie wierzyli w jej trwałość i chociaż odsuwali od siebie tę myśl, czuli jednak, iż ów dobrobyt jest zbudowany na piasku „pożyczonego czasu", który lada chwila może się przesypać w klepsydrze Wskazuje na to słowo „boom"*, którego używali na określenie tego, co działo się w Ameryce Calvina Coolidge'a oraz Wielkiego Inżyniera [Herberta Hoovera]... I to dostrzeżenie cienia nadchodzących wydarzeń, poczucie nadchodzącej i postępującej zagłady Cywilizacji Biznesu Coolidge'a i Amerykańskiego Systemu Hoovera w ostatnich dwóch miesiącach roku 1929 i nadejściem nowego, stawało się coraz powszechniejsze, silniejsze i coraz bardziej mroczne[92]

Znakomita analiza pióra Kennetha Davisa, którą przytoczyłem powyżej, tłumaczy najlepiej, dlaczego krach na giełdzie z roku 1929 był tak doniosłym przełomem w historii Ameryki i dlaczego dokonał zasadniczej zmiany jej dziejów. Wszystko, co nastąpiło po 1929 roku, było inne niż to wszystko, co było przedtem.

Odzwierciedleniem kryzysu była utrata zaufania do banków. Jak kraj długi i szeroki, przerażeni mężczyźni i kobiety zaczęli masowo wycofywać swoje pieniądze z lokat i rachunków bankowych. Był to największy „run na banki" w historii Stanów Zjednoczonych. Pod koniec 1930 roku dotknął on banku o zwodniczej nazwie „Bank of the United States" („Bank Stanów Zjednoczonych"), który był instytucją stanową (Nowy Jork), niepowiązaną z rządem federalnym. Jego dochody pochodziły głównie ze spekulacji na giełdzie, a kierowali nim dwaj ludzie, których komisja śledcza uznała później za „nieposiadających kompetencji do zarządzania tak wielką instytucją"[93]. Swoje oszczędności trzymało w nim wielu drobnych ciułaczy (czyli osób mających na koncie mniej niż czterysta dolarów). 11 grudnia, kiedy setki ludzi stały w kolejce, żeby wycofać swoje wkłady, stanowy szef nadzoru bankowego Joseph Broderick zdecydował o jego zamknięciu.

Był to wówczas największy upadek banku w dziejach USA. Wstrząsnął krajowym środowiskiem finansowym i, co oczywiste, podważył zaufanie publiczne do całej struktury bankowości (w ciągu dwóch tygodni zamknięto kolejne dwa, równie duże nowojorskie banki: Chelsea Bank of New York City i State Bank

* Słowo „boom" języku angielskim oznacza rozkwit, prosperity, hossę, ożywienie, dobrą koniunkturę, ale też huk, łoskot, dudnienie, grzmot (przyp. tłum.).

92 *Ibid.*, s. 149.

93 *Ibid.*, s. 225.

of Binghamton). Wywołało to falę oburzenia i krytyki poczynań Brodericka, któremu zarzucano, że nie zadbał o interes deponentów, chociaż od piętnastu miesięcy wiedział – co sam przyznał – że ten bank „się chwieje"[94]. Nie zaszkodziło to gubernatorowi Nowego Jorku, Franklinowi D. Rooseveltowi, mimo że członkiem specjalnej komisji śledczej badającej sprawę Banku Stanów Zjednoczonych mianował jednego z jego dyrektorów i wiceprezesów. Nikt nie kazał mu się z tego tłumaczyć. Co więcej, zyskał jeszcze na reputacji, kiedy okazało się, że w roku 1931 zalecił legislaturze stanu Nowy Jork uchwalenie reformy prawa bankowego, co wszakże nie doszło do skutku z powodu sprzeciwu banków[95].

Franklin Roosevelt po raz pierwszy udowodnił wtedy, że o ile z powodu choroby jego sprawność fizyczna pozostaje ograniczona, to jeśli chodzi o zręczność polityczną i bystrość umysłu, mało kto jest mu w stanie dorównać.

Wielki Kryzys wyniósł na urząd prezydenta Franklina Delano Roosevelta, wybitnego, cierpiącego na polio człowieka (nie był w stanie ustać o własnych siłach), gubernatora stanu Nowy Jork, który w wyborach prezydenckich 1932 stanął w szranki z Herbertem Hooverem. Naród, w tym także ci, którzy zawsze głosowali na republikanów, mieli poczucie, że w sytuacji kryzysu kraj potrzebuje nowego przywódcy i nowych rozwiązań, czegoś odmiennego od tego, co było dotąd[96]. Roosevelt zdecydowanie wygrał wybory z przewagą ponad dziesięciu milionów głosów*; zwyciężył w czterdziestu dwóch stanach[97].

Wybory odbyły się 8 listopada 1932 roku Ponieważ jednak w USA nadal obowiązywały zasady ustanowione w dalekiej przeszłości, kiedy obieg informacji i transport funkcjonowały bardzo powoli, oficjalne objęcie urzędu przez prezydenta-elekta nastąpiło dopiero 4 marca 1933 roku. W tym samym, przełomowym okresie zgłoszono i uchwalono Dwudziestą Poprawkę do Konstytucji, która likwidowała tę niebezpieczną zwłokę i dzień inauguracji wyznaczała na 20 stycznia. Weszła jednak w życie dopiero przy kolejnych wyborach. W roku 1933 ludzie czekali na objęcie urzędu przez nowego prezydenta i zastanawiali się, jakie zmiany nastąpią z chwilą, kiedy Roosevelt zastąpi Hoovera. Taki stan rzeczy jest bardzo szkodliwy, kiedy naród traci zaufanie do państwa, a jest to cechą charakterystyczną każdego głębokiego kryzysu.

Zdarzyło się już w historii Ameryki, że kiedy głową państwa był James Buchanan, prezydentem-elektem został Abraham Lincoln, a stany Południa nie uznały jego wyboru i ogłosiły secesję, w okresie owego interregnum, będącego dziedzictwem epoki początków republiki, USA stanęły w obliczu katastrofy. Teraz, z tego samego powodu, kraj dotknął kolejny, niemal tak samo niebezpieczny kryzys.

---

[94] *Ibid.*, s. 225-226.

[95] *Ibid.*, s. 226-227.

[96] Moi rodzice, wierni wyborcy Partii Republikańskiej ze stanu Maine, po raz pierwszy i jedyny (moja matka dożyła dziewięćdziesięciu pięciu lat) z tego właśnie powodu oddali głosy na kandydata demokratów Franklina Delano Roosevelta.

* Niektóre polskie źródła podają, że Roosevelt uzyskał wtedy dwadzieścia dwa miliony głosów, a Hoover piętnaście milionów (przyp. tłum.).

[97] Richard B. Morris, *Encyclopedia of American History*, New York 1953, s. 240.

Roosevelt sprostał stojącemu przed nim zadaniu. 4 marca wygłosił swą pierwszą mowę inauguracyjną – jedno z najważniejszych i najbardziej brzemiennych w skutki przemówień w dziejach USA[98]. Jednym niezapomnianym zdaniem przywrócił narodowi wiarę we własne siły, rzecz w walce z kryzysem fundamentalną:

> Pozwólcie mi zatem przede wszystkim wyrazić moje mocne przekonanie, że jedyną rzeczą, której musimy się bać, jest *sam strach* – bezimienny, irracjonalny, nieuzasadniony lęk, paraliżujący działania, których podjęcie jest konieczne, by z odwrotu przejść do natarcia[99].

W ten sposób, wzywając ludzi do działania, uczynił z kryzysu sposobność do dalszego rozwoju.

Była to epoka radia; telewizja wciąż stanowiła tylko pieśń przyszłości. Roosevelt miał znakomity „radiowy" głos, a ponieważ nie istniała jeszcze telewizja, wielu Amerykanów nie wiedziało nawet, że ich prezydent jest osobą niepełnosprawną (operatorzy kronik filmowych dbali o to, aby nie pokazywać go siedzącego na wózku inwalidzkim). Dzięki temu zauroczenie jego osobą, które pojawiło się po wygłoszeniu pierwszego przemówienia inauguracyjnego, Roosevelt sukcesywnie pogłębiał radiowymi „pogaduszkami przy kominku"[100], które uczyniły go jednym z najbardziej uwielbianych przez naród prezydentów. Dawały one Amerykanom to, czego w tamtym okresie lęku i zwątpienia najbardziej potrzebowali – przywracały im wiarę we własne siły i lepsze jutro. Wbrew rozpowszechnianej przez liberałów opinii, ogłoszenie przez Roosevelta zasad „Nowego Ładu" wcale nie zakończyło kryzysu; zniknął on dopiero z nadejściem drugiej wojny światowej i powojennym boomem gospodarczym[101]. Ponieważ jednak Amerykanie uznali, że Nowy Ład oznacza koniec Wielkiego Kryzysu (i w większości nadal tak sądzą), Roosevelt z ogromną przewagą zwyciężył w kolejnych wyborach prezydenckich z 1936 roku. Jego przeciwnik, gubernator Kansas Alf Landon, wygrał z nim tylko w dwóch stanach: Maine[102] oraz Vermont.

Polityczne i psychologiczne zwycięstwo Roosevelta wynikało także z tego, że niemal bez przerwy, dzięki kolejnym swoim programom społeczno-gospodarczym, pieniądze z funduszy rządowych płynęły nieprzerwanym strumieniem do każdego zakątka Stanów Zjednoczonych. Aż do swej śmierci w roku 1945, czterokrotnie

---

98 Zob. Kenneth S. Davis, *FDR: The Beckoning of Destiny, 1882-1928*, New York 1979. Pochodzę z jednego z dwóch stanów, w których FDR przegrał w wyborach 1936 roku – wychowywano mnie w przekonaniu, aby mu nie ufać mu i być przeciwnikiem jego polityki, mimo to jednak dostrzegam w nim znamiona wielkości, a ich najlepszym świadectwem jest właśnie jego pierwsze przemówienie inauguracyjne.

99 Franklin Delano Roosevelt, *Mowa inauguracyjna* (tłum. P. Rączka) w: *Wielkie mowy historii*, t. II, Warszawa 2006, s. 327.

100 Amity Schlaes, *The Forgotten Man: A New History of the Great Depression*, New York 2007), s. 72-73.

101 *Ibid.*, s. 3-4.

102 Pochodzę z Maine; Franklinowi D. Rooseveltowi nigdy nie udało się zjednać sobie obywateli tego stanu.

wybrany prezydentem Franklin Delano Roosevelt, odgrywał zasadniczą rolę w kształtowaniu rzeczywistości i losów nie tylko USA, ale całego świata. Realizacja jego „Nowego Ładu" zdecydowanie zwiększyła uprawnienia i władzę rządu federalnego, zinstytucjonalizowała finansowanie wydatków z deficytu budżetowego, uczyniła demokratów partią większości i zlikwidowała w Stanach Zjednoczonych stosowanie zasady pomocniczości[103].

Hitler i Mussolini zyskują pełnię władzy

W marcu 1931 roku odbyły się w Niemczech wybory, które otworzyły przed Hitlerem drogę do władzy i pozwoliły mu ostatecznie wciągnąć świat w kolejny globalny konflikt zbrojny, podczas którego jego wielkim i zaprzysięgłym przeciwnikiem będzie Franklin Delano Roosevelt. Szefem nazistowskiej propagandy mianowany został błyskotliwy i skuteczny Paul Joseph Goebbels. Wystarczyło, że zapewnił nazistom i partiom nacjonalistycznym możliwość głoszenia swoich poglądów w radiu, a uzyskali oni w wyborach pięćdziesiąt procent (siedemnaście milionów) głosów. Komuniści oraz Partia Centrum uzyskali po dwanaście procent poparcia, a socjaliści osiemnaście procent. Hitler zaczął organizować własną armię, którą nazwał „oddziałami szturmowymi"*. Bojówki zaatakowały siedzibę socjalistów w Königsbergu i zamordowały komunistycznego deputowanego do Reichstagu. Napadły także na dom Wilhelma Sollmana, przywódcy kolońskich socjalistów i posła Reichstagu; bojówkarze torturowali go przez dwie godziny i dotkliwie pobili. W Braunschweigu naziści zaczęli zmuszać socjalistycznych radnych i członków legislatury do składania rezygnacji z piastowanych stanowisk; jednego z nich, który odrzucił ich żądania, skatowali na śmierć. Z rąk nazistów zginął także Georg Landgraf, kierownik socjalistycznego wydawnictwa w Chemnitz[104].

Wbrew opinii mówiącej, że Hitler zdobył władzę środkami legalnymi (dzięki wygranym wyborom), fakty nie pozostawiają wątpliwości, iż wszelkie wybory z udziałem nazistów były równie wolne jak wybory do Konwentu Narodowego

---

[103] Zob. Schlaes, *The Forgotten Man*. Zasada pomocniczości (inaczej zasada subsydiarności) – zasada mówiąca o tym, że każdy szczebel władzy powinien realizować tylko te zadania, które nie mogą być skutecznie zrealizowane przez szczebel niższy albo jednostki działające w ramach społeczeństwa. Zasada pomocniczości streszcza się w zdaniu: „tyle władzy, na ile to konieczne, tyle wolności, na ile to możliwe" oraz „tyle państwa, na ile to konieczne, tyle społeczeństwa, na ile to możliwe" (przyp. tłum.).

* Mowa o oddziałach SA (Die Sturmabteilungen der NSDAP – Oddziały Szturmowe NSDAP). Były to utworzone w 1920 roku bojówki, których zadaniem była ochrona zgromadzeń partyjnych, później zaś oddziały masowej organizacji wojskowej Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP). SA były głównym narzędziem terroru niemieckiej partii nazistowskiej w walce z bojówkami i sympatykami innych ugrupowań politycznych. Od 14 kwietnia do 16 czerwca 1932 roku w Niemczech obowiązywał zakaz działalności SA. Wydano go po ujawnieniu hitlerowskiego spisku, którego celem było obalenie rządu. Po tak zwanej nocy długich noży z 29 na 30 czerwca 1934 roku, kiedy Hitler nakazał wymordować jej przywódców, SA straciły na znaczeniu na rzecz Schutzstaffel (SS) (przyp. tłum.).

[104] *Ibid.*, s. 262-275, 340-341.

podczas rewolucji francuskiej, kiedy zadbano, aby przed wejściem do lokali wyborczych ludzie musieli przejść obok okaleczonych zwłok tych, którzy ośmielili się przeciwstawiać rewolucji.

W wyborach prezydenckich z marca 1932 roku Hitler uzyskał jedenaście milionów głosów, Hindenburg dziewiętnaście milionów, a na kandydata komunistów głos oddało sześć milionów wyborców. W kwietniu podczas wyborów parlamentarnych w Prusach, największym niemieckim landzie, naziści zwiększyli swój stan posiadania z sześciu do stu sześćdziesięciu dwóch mandatów[105]. Latem 1932 roku w całych Niemczech przeprowadzono wybory do Reichstagu. Akty przemocy stały się wówczas codziennością. Odnotowano czterysta sześćdziesiąt jeden incydentów, zamieszek, napaści i rozruchów, w których zginęły osiemdziesiąt dwie osoby a czterysta zostało rannych[106].

> W całych Niemczech wyborcy byli atakowani wizerunkami robotników-wielkoludów, którzy rozbijają w puch swoich wrogów, rozrzucają ich kopniakami, wyrzucają z parlamentu albo pochylają się nad odzianymi we fraki i cylindry politykami, niemal z reguły przedstawianymi jako karłowate i kłótliwe ludziki... Przekaz podprogowy, jaki obrazy te niosły, sprowadzał się do tego, że najwyższy czas skończyć już z parlamentaryzmem: jego odzwierciedlenie stanowiły codzienne uliczne starcia paramilitarnych bojówek, nieustanne akty przemocy i zamieszki na mityngach wyborczych oraz to, że podczas prowadzenia kampanii wszędzie pełno było ludzi w mundurach[107].

W rezultacie wyborów z 1932 roku naziści podwoili liczbę swoich posłów w Reichstagu. Mieli ich teraz dwustu trzydziestu i stali się największą partią w parlamencie. Socjaldemokraci uzyskali w nim zaledwie sto trzydzieści miejsc, a partie środka całkowicie przestały się liczyć. Na nazistów głosowało zaledwie czternaście procent katolików[108], ale od czasu, gdy Marcin Luter dokonał rozłamu chrześcijaństwa, katolicy byli w Niemczech mniejszością. W lipcu tysiące członków SA przemaszerowało ulicami Altony, niewielkiego miasteczka w pobliżu Hamburga, zamieszkanego w większości przez zwolenników komunistów. Miejscowa ludność starła się z nazistami; doszło do prawdziwej ulicznej bitwy, w której zginęło osiemnaście osób. Kanclerz Franz von Papen wprowadził stan wyjątkowy i zdymisjonował rząd kraju związkowego Prus, w którym leżał Hamburg i Altona. Zakazał wszelkich zgromadzeń o charakterze politycznym i wprowadził karę śmierci dla każdego winnego zabójstwa popełnionego z pobudek politycznych. Na wniosek komunistów we wrześniu większością głosów trzystu dwudziestu jeden do czterdziestu dwóch uchwalono w Reichstagu wotum nieufności dla rządu

---

[105] *Encyclopedia of World History*, s. 699; Evans, *Coming of the Third Reich*, s. 287.

[106] Evans, *Coming of the Third Reich*, s. 270, 289.

[107] *Ibid.*, s. 291, 294. Byłem w Niemczech zaledwie cztery lata później. Byłem czterolatkiem i pamiętam ówczesną „wszechobecność mundurów"; jakiś Niemiec w pociągu próbował zabawiać mnie pokazywaniem obrazków przedstawiających żołnierzy, na co odpowiedziałem mu, że „mnie nie interesują żołnierze". Tak więc mogę powiedzieć, że już jako dziecko dałem wyraz mojej niechęci dla niemieckiego *militaryzmu*, którego skutkiem miała być pustosząca świat wojna.

[108] *Ibid.*, s. 294.

Papena: w listopadzie von Papen złożył urząd i ogłosił nowe wybory parlamentarne. Prezydent Hindenburg rozwiązał Reichstag. Hitler początkowo odrzucił propozycję objęcia teki kanclerza; zależało mu na uzyskaniu władzy absolutnej[109]. Wiedział, że jest ona w jego zasięgu i zdobył ją w styczniu 1933 roku, kiedy prezydent von Hindenburg (nie bez oporów i niechęci dla „czeskiego kaprala") mianował Hitlera kanclerzem Niemiec. Oddziały SA organizowały triumfalne parady i maszerowały po Niemczech z pieśnią Horsta Wessela* na ustach. Nazistowski Związek Studentów zorganizował w Berlinie własny pochód, który zakończył się przy budynku giełdy; wznoszono tam antyżydowskie hasła, kilkoro ludzi dotkliwie pobito. W marcu trzystu profesorów wyższych uczelni podpisało apel wzywający do głosowania w wyborach na nazistów.

23 marca 1933 roku „w poczdamskim kościele garnizonowym, Hitler ubrany we frak i cylinder złożył teatralny hołd [prezydentowi] Hindenburgowi przed trumną Fryderyka Wielkiego, w obecności zwartych szeregów pruskiej szlachty"[110]. Hitler objął urząd kanclerza Niemiec, a Heinrich Himmler, pochodzący z Monachium dowódca oddziałów SS, został mianowany szefem bawarskiej policji. Niezwłocznie przystąpił do aresztowań wszystkich politycznych przeciwników nazistów i ogłosił, że w Dachau niedaleko Monachium utworzono obóz koncentracyjny dla „więźniów politycznych"[111]. Hitler dał Niemcom nową flagę, której centralnym elementem była swastyka – prastary symbol, który naziści nazywali „Arian", a ich chrześcijańscy przeciwnicy „hakowatym krzyżem"[112]. W przeklętym wieku dwudziestym miała się ona stać sztandarem Szatana. 30 stycznia 1933 roku prezydent Niemiec Paul von Hindenburg mianował Hitlera kanclerzem, po czym zaprzysiężono go na to stanowisko[113]. 29 czerwca 1934 roku Hitler i Goebbels pozbyli się szefa SA Ernsta Röhma, który wypowiedział im posłuszeństwo[114]. 30 czerwca 1934 roku Hitler przyjechał do Berlina i spotkał się ze swymi najbliższymi poplecznikami, Göringiem i Himmlerem; ten ostatni przedstawił mu listę proskrypcyjną członków SA, których należy zlikwidować. Hitler rozkazał rozstrzelać Röhma z karabinu maszynowego[115].

---

109 *Ibid.*, 285-396; *Encyclopedia of the World History*, s. 699.

* Horst-Wessel-Lied – hymn nazistów niemieckich, autorstwa Horsta Wessela. W okresie III Rzeszy pieśń ta była wykonywana bezpośrednio po hymnie państwowym. Wessel zginął w niejasnych okolicznościach w 1930 roku i uznawany był przez nazistów za męczennika ich ruchu, (przyp. tłum.).

110 Grunberger, *The Twelve-Year Reich*, s. 21.

111 Evans, *Coming of the Third Reich*, s. 344.

112 *Ibid.*, s. 351.

113 Leckie, *Delivered from Evil*, s. 49.

114 *Ibid.*, s. 60-61.

115 *Ibid.*, s. 61-62.
Röhm został osadzony w więzieniu i tam zastrzelony w celi 1 lipca 1934 roku. Egzekutorem był SS-Brigadeführer Theodor Eicke. Röhma naklaniano wcześniej do popełnienia samobójstwa. Pozostawiono mu w celi nabity pistolet i gazetę z nagłówkiem o jego aresztowaniu. Kiedy odmówił odebrania sobie życia, zdecydowano się go zamordować (przyp. tłum.).

Nowy kanclerz powołał do życia ministerstwo propagandy, na czele którego stanął Joseph Goebbels. Większość personelu stanowili młodzi naziści poniżej trzydziestego roku życia; wielu było członkami Hitlerjugend. 27 lutego 1933 roku pożar zniszczył budynek Reichstagu. Do podłożenia ognia przyznał się zaburzony psychicznie młody holenderski komunista*, był on jednak ofiarą prowokacji hitlerowców, którzy postarali się, aby ogień objął odpowiednio dużą część parlamentu. Hitler wykorzystał to wydarzenie do zdelegalizowania Partii Komunistycznej i przekonania Hindenburga do podpisania dekretów, które zawieszały wolność prasy i wypowiedzi[116]. 14 marca Hitler ubrany w brunatną nazistowską koszulę, stojąc pod ogromną flagą ze swastyką, oznajmił posłom Reichstagu, że poddaje pod głosowanie *Ustawę o usunięciu zagrożenia narodu i państwa*, która pozwalała mu i nazistom dowolnie zmieniać konstytucję i rządzić za pomocą dekretów. Uchwalono ją stosunkiem głosów czterystu czterdziestu czterech do dziewięćdziesięciu czterech, co oznaczało, że przeszłaby nawet wówczas, gdyby wszyscy posłowie socjaldemokratyczni i komunistyczni byli obecni na sali i zgodnie opowiedzieli się przeciw niej[117]. W ten oto sposób prezydent Hindenburg i cała opozycja zostali odstawieni na boczny tor, tracąc jakiekolwiek znaczenie, a całkowitą władzę nad Niemcami objął jeden z największych złoczyńców w dziejach zachodniego świata; człowiek odpowiedzialny za wymordowanie wielu milionów Żydów oraz wywołanie i prowadzenie wojny, która na całym świecie pochłonęła życie pięćdziesięciu milionów ludzi.

2 sierpnia 1934 roku, przeżywszy osiemdziesiąt lat, zmarł prezydent Niemiec Paul von Hindenburg. Tym samym zniknęła ostatnia niewielka przeszkoda uniemożliwiająca Hitlerowi jawne sięgnięcie po władzę absolutną. Wódz nazistów oznajmił teraz, że likwiduje urząd prezydenta i ogłosił się Führerem: kanclerzem, głową państwa i naczelnym wodzem sił zbrojnych[118]. Rozkazał wszystkim swoim generałom i admirałom, aby złożyli mu osobistą przysięgę na wierność i zostało to zarządzone jeszcze tego samego dnia[119].

We wrześniu 1935 roku Hitler doprowadził do uchwalenia Ustaw Norymberskich, wprowadzających prawną definicję Żyda oraz możliwość pozbawiania Żydów obywatelstwa Niemiec. Zakazywały im one pracy w urzędach państwowych oraz w wojsku, a także wykonywania zawodów medycznych i prawniczych[120].

---

* Był nim Marinus (Rinus) van der Lubbe, którego ujęto na gorącym uczynku. Oprócz niego zarzut podpalenia Reichstagu postawiono prominentnym działaczom partii komunistycznej: Ernstowi Torglerowi (przewodniczącemu frakcji KPD) oraz członkom Kominternu: Georgi Dymitrowowi (późniejszemu komunistycznemu premierowi Bułgarii), Błagojowi Popowowi i Wassilowi Tanewowi. Van der Lubbe został skazany na karę śmierci, która została wykonana 10 stycznia 1934, a pozostałych oskarżonych uniewinniono z braku dowodów (przyp. tłum.).

116 *Encyclopedia of the World History*, s. 699.

117 Evans, s. 351-354.

118 W czasie wojny, którą wywołał Hitler, Amerykanie śpiewali prześmiewczą piosenkę zatytułowaną *Right in der Führer's Face*, którą dobrze zapamiętałem jako dziecko.

119 Leckie, *Delivered from Evil*, s. 62.

120 *Ibid.*, s. 67.

Tym jednym tylko posunięciem Hitler sam skazał się na przegraną w wojnie, którą później wywołał. Albert Einstein, największy wówczas naukowiec świata, posiadał bowiem wiedzę umożliwiającą stworzenie bomby atomowej – najbardziej niszczycielskiej broni w historii ludzkości. Przekazał ją później Stanom Zjednoczonym. Dzięki niej Niemcy mogłyby wygrać wojnę. Albert Einstein był niemieckim Żydem; wprowadzenie hitlerowskich ustaw zmusiło go do wyjazdu z ojczyzny i wyemigrowania do Ameryki. Trudno o bardziej jawny przykład tego, w jaki sposób zło niszczy samo siebie.

W roku 1921 we Włoszech akty przemocy o podłożu politycznym zdarzały się kilkanaście razy dziennie. Mussolini założył tam partię faszystowską. Nazwał ją tak, nawiązując do słowa *fasces*, oznaczającego pęk rózeg liktorskich, które w starożytnym Rzymie niesiono przed najwyższymi urzędnikami jako symbol ich władzy. Faszyści, których znakiem rozpoznawczym były czarne koszule[121], rośli w siłę, a żałośnie wręcz słaby rząd premiera Luigiego Facty nawet nie próbował ich zwalczać[122]. W październiku 1922 faszyści pomaszerowali na Rzym. Na wieść o tym król Wiktor Emanuel odmówił podpisania rozkazów dla generała Pugliese, którego żołnierze mogli ich powstrzymać, oznajmiając, że zgodzi się na wszystko, czego faszyści zażądają. Mussolini przyjechał do Rzymu pociągiem; witało go tam dwadzieścia pięć tysięcy czarnych koszul. Premier Facta podał się do dymisji; król wezwał byłego premiera Giolittiego, aby przedyskutować z nim powołanie nowego rządu, ten jednak obchodził właśnie swoje osiemdziesiąte urodziny, więc do pałacu nie przyjechał. Pod koniec miesiąca Wiktor Emanuel poprosił Mussoliniego o sformowanie rządu[123]. W grudniu 1923 roku przepchnął przez Izbę Deputowanych ustawę stanowiącą, że partia, która uzyska w wyborach dwadzieścia pięć procent głosów, będzie miała w niej absolutną większość[124]. W ten oto sposób Benito Mussolini, podobnie jak Hitler, sięgnął po władzę dyktatora. Za dopuszczenie Mussoliniego do władzy naród włoski zapłacił tak wielką cenę, że kiedy schwytano go w ostatnich dniach wojny, ludzie powiesili go głową w dół i wymierzali mu kopniaki tak długo, aż umarł. To najprawdopodobniej najbardziej hańbiąca śmierć, jaka spotkała głowę państwa*. Zło, które uczynił, było

---

[121] Kolorowe koszule były rodzajem znaku rozpoznawczego partii totalitarnych w całym zachodnim świecie. W Niemczech koszule nazistów były brunatne, rumuńska Żelazna Gwardia miała koszule zielone, a w Argentynie, gdzie klimat jest ciepły, peroniści w ogóle ich nie nosili (*descamisados*).

[122] Denis Mack Smith, *Modern Italy: A Political History*, Ann Arbor, MI 1997, s. 302-303, 312-316.

[123] *Ibid.*, s. 317-322.

[124] *Ibid.*, s. 327.

* Błąd autora. Mussolini został aresztowany przez komunistycznych partyzantów 27 kwietnia 1945 roku. Ich przywódca, Walter Audisio miał zostać upoważniony przez Komitet Wyzwolenia Narodowego do wykonania egzekucji na dyktatorze. Audisio powiedział Mussoliniemu i jego kochance, że przyjechał ich uratować. Wywiózł ich jednak do małej miejscowości Giulino di Mezzegra i tam na jego rozkaz pluton egzekucyjny rozstrzelał byłego duce i jego towarzyszkę, Clarę Petacci. 29 kwietnia ich ciała przewieziono do Mediolanu. Tłum zbezcześcił zwłoki – ludzie pluli na nie, okaleczali, rzucali w nie kamieniami, a nawet oddawali na nie mocz. Później powieszono je głowami w dół na stacji benzynowej (przyp. tłum.).

jednak mniejsze niż to, za które odpowiedzialny jest Hitler – człowiek, którego Mussolini wielbił i podziwiał.

Włochy nawet w przybliżeniu nie były tak militarystycznie nastawione jak Niemcy, były natomiast państwem bardzo katolickim i Mussolini uznał to, godząc się na utworzenie dwudziestowiecznej postaci Państwa Kościelnego – malutkiego, suwerennego państwa położonego całkowicie w granicach Rzymu, które znamy dziś jako Watykan. Uczynił to, chciał bowiem uzyskać poparcie papiestwa dla swojego rządu i przekonać do siebie katolików. Pius XI przystał na podpisanie Traktatu Laterańskiego, ponieważ zależało mu na zachowaniu wolności religijnych we Włoszech, ale Mussoliniemu, podobnie jak kiedyś Napoleonowi, nie udało się przekupić ani zastraszyć papieża. Pius XI natychmiast zorientował się, czym w istocie jest faszyzm; powiedział, że „czyni z człowieka narzędzie, a prowadzi do upadku"[125].

Podobny stosunek miał także do „dzikiego kapitalizmu". Mówił, że prowadzi on do „spustoszenia duszy", gdyż napędza i folguje „nienasyconemu pragnieniu posiadania dóbr materialnych"[126]. Z jego rzekomym wrogiem komunizmem łączy go „szatański optymizm, który implikuje negowanie takich rzeczy jak grzech", oraz wyznawanie „religii postępu"; wszystkie te poglądy są zgubne dla godności człowieka[127].

Później, kiedy Hitler przyjechał do Rzymu, a na ulicach porozwieszano wszędzie nazistowskie flagi ze swastyką, Pius XI nie mógł pogodzić się z widokiem Wiecznego Miasta, nad którym powiewał symbol hakowatego krzyża, „który nie jest krzyżem Chrystusa". Krzyż Chrystusowy w istocie został zapomniany, a głosu papieża nikt wtedy nie słuchał.

Eugenika w Stanach Zjednoczonych Ameryki

Na początku dwudziestego wieku, kiedy chrześcijaństwo wciąż było silne, Kościoły chrześcijańskie powszechnie potępiały antykoncepcję. Przeciętny człowiek postrzegał kontrolę urodzeń jako rzecz wstrętną i pogwałcenie małżeńskiej miłości. W większości stanów produkcja i rozpowszechnianie środków antykoncepcyjnych było zakazane, a rząd federalny zabronił wykorzystywania poczty USA do ich dystrybuowania i rozsyłania ich reklam.

Wszystko to zmieniło się za sprawą szkodliwej działalności Margaret Sanger. Pewne fakty z jej życia dowodzą, że ruch kontroli urodzeń nie wywodzi się z krystalicznego ani zdrowego moralnie źródła; nie stworzyli go ludzie, których życie było bez skazy, a motywy, jakimi się kierowali, nie były czyste. Rewolucja, którą zapoczątkowała Sagner, opierała się na dwóch najważniejszych filarach: rozwiązłości seksualnej i eugenice[128].

---

[125] Rhodes, *Vatican in the Age of the Dictators*, s. 212.

[126] *Ibid.*

[127] *Ibid.*

[128] Informacje zawarte w niniejszym podrozdziale pochodzą głównie z książki Elasah Drogin *Margaret Sanger: Father of Modern Society*, New Hope, KY 1979. Kiedy zapytano autorkę,

Margaret Sanger z domu Higgins urodziła się w 1883 roku w rodzinie irlandzkich imigrantów, którzy mieszkali w Nowym Jorku. Uczęszczała do szkoły prywatnej, w 1899 roku została pielęgniarką, a w 1902 roku wyszła za mąż za Williama Sangera (zamożnego architekta) i miała z nim troje dzieci. Wydaje się, że kiedy rozpoczynała pracę jako pielęgniarka, kierowała nią szczera troska o najuboższych. Awansowała jednak do wyższej klasy średniej, nawiązała kontakty ze środowiskiem intelektualnych liberałów i rychło uległa fascynacji socjalizmem oraz ideami głoszącymi relatywizm moralny. W wydawanym przez siebie miesięczniku „Woman Rebel" głosiła pochwałę „wolnych związków"; jej zdaniem powinny one zastąpić instytucję małżeństwa, którą uznała za formę zniewolenia kobiety. Chociaż dwukrotnie wyszła za mąż, notorycznie zdradzała swoich małżonków i zawierała najrozmaitsze „wolne związki", co nie przeszkadzało jej korzystać jednocześnie z pieniędzy męża, którymi finansowała stworzony przez siebie ruch na rzecz kontroli urodzeń.

W roku 1917 zaczęła wydawać pismo „Birth Control Review" i redagowała je przez kolejne dwadzieścia jeden lat. Zrazu przedstawiała kontrolę urodzeń jako sposób na zmniejszenie obszarów ubóstwa, ale na początku lat dwudziestych zaczęła uzasadniać ją eugeniką. Dwa slogany zamieszczone w „Birth Control Review" doskonale oddają jej rzeczywistą motywację: 1. „Więcej dzieci u [rodziców] przystosowanych, mniej u nieprzystosowanych, oto główny cel kontroli urodzeń", 2. „Kontrola urodzeń ma stworzyć szlachetną [ludzką] rasę".

W 1922 roku Sanger opublikowała książkę *The Pivot of Civilization*, w której napisała, że darmowa opieka położnicza „powoduje, że zdrowsza i normalniejsza część świata dźwiga brzemię bezmyślnej i niepohamowanej płodności jego reszty; ona to nakłada na jego barki – i myślę, że czytelnik musi to przyznać – ciężar ludzkich śmieci. Zamiast zmniejszać i działać na rzecz likwidacji inwentarzy najbardziej szkodliwych dla przyszłości ludzkości i świata, pozwala się im mnożyć w stopniu zagrażającym tym, że to one będą dominujące"[129]. Powyższy fragment wyraźnie odzwierciedla pogardę Sanger dla ludzi biednych i tych, którzy nie dorastają do przyjętych przez nią standardów. Ponadto, określenia, jakimi się posługuje – „ludzkie śmieci", „szkodliwe inwentarze" – świadczą jednoznacznie, że uważa ich za podludzi.

Tego samego roku (po rozwodzie z pierwszym mężem) Sanger poślubiła multimilionera J. Noaha Slee. W „umowie przedślubnej" zastrzegła sobie, że będą prowadzili odrębne domy, ona zaś będzie widywać się z mężem jedynie pod tym warunkiem, że spotkanie z nią uzgodni za pośrednictwem jej osobistej sekretarki. Majątek męża pomógł sfinansować działalność ruchu kontroli urodzeń[130].

Kolejny fragment *Pivot of Civilization* daje świadectwo nienawiści Sanger do Kościoła katolickiego. Jej zdaniem, wszędzie tam, gdzie występuje ubóstwo, ma to związek z istnieniem rodzin wielodzietnych:

---

dlaczego określa Sanger mianem „ojca" nowoczesnego społeczeństwa, Drogin odparła: „Na pewno nie nazwę jej matką!".

[129] Margaret Sanger, *Pivot of Civilization*, s. 177, cyt. za: Drogin, *Margaret Sanger*, s. 17.

[130] Drogin, *Margaret Sanger*, s. 19.

> Ci najmniej nadający się do przedłużania gatunku najliczniej się mnożą. Kościół i państwo zachęcają do posiadania rodzin wielodzietnych ludzi nie potrafiących zapewnić utrzymania własnemu potomstwu. Wiele spośród poczętych w nich dzieci jest chorych albo ograniczonych umysłowo; wiele zostaje przestępcami. Brzemię utrzymania takich niepożądanych osobników muszą dźwigać zdrowe części narodu. Fundusze, które powinny zostać przeznaczone na podniesienie standardu naszej cywilizacji, wykorzystuje się na zapewnienie bytu tym, którzy w ogóle nie powinni się byli narodzić[131].

Sanger głosiła również, że „nauczania związków wyznaniowych odwołujące się do cnotliwości i seksualnej czystości" wywołują w społeczeństwie „chaos" i „zamęt". Domagała się, aby specjalni inspektorzy kontrolowali domy rodzin wielodzietnych, gdyż, jej zdaniem, od tego właśnie środowiska należało rozpocząć eugeniczną sterylizację. „Domy, w których widać najwięcej dzieci" to miejsca, gdzie najczęściej występuje „upośledzenie umysłowe i degeneracja". Inspektorów mających odwiedzać rodziny wielodzietne przestrzegała, aby „nie dali się zwieść całkowicie normalnemu wyglądowi tych ludzi, ponieważ wielu upośledzonych i wynaturzonych wydaje się osobami pojętnymi i trzeźwo myślącymi"[132]. Obawiała się, że „społeczeństwo hoduje coraz to większą armię słabych, skarlałych, odczłowieczonych niewolników" i niepokoiły ją „złowrogie siły hord nieodpowiedzialnych i upośledzonych [ludzi]"[133]. W roku 1926 zorganizowała pierwszy Światowy Kongres Ludnościowy. W gronie zaproszonych do uczestnictwa w nim było wielu zdeklarowanych rasistów.

W latach trzydziestych dwudziestego wieku „Birth Control Review" wychwalał politykę eugeniczną nazistowskich Niemiec i nawoływał do jej naśladowania w Stanach Zjednoczonych: „Poproście rząd, aby przede wszystkim zdjął z waszych ramion ciężar, jaki stanowią szaleńcy oraz ograniczeni umysłowo. Rozwiązaniem tego problemu jest sterylizacja". Jeśliby ktoś zastanawiał się, co Sanger rozumiała pod określeniem „ograniczeni umysłowo", niech odpowiedzią na to będzie jej stwierdzenie, że do tej kategorii można zliczyć siedmiu na dziesięciu ludzi, których przychodzi jej mijać na ulicy[134].

W roku 1932 opublikowała swój Plan Pokojowy („Plan for Peace"), w którym szczegółowo omówiła sposoby, za pomocą których należy utworzyć idealne eugeniczne państwo. Przede wszystkim trzeba zaostrzyć przepisy imigracyjne i uniemożliwić wjazd do USA „cudzoziemcom, których stan zdrowia szkodziłby zdrowiu rasy". Wszystkich ludzi o wadliwych genach trzeba poddać sterylizacji i segregacji. Powinno się ich umieścić „w gospodarstwach rolnych i domostwach", gdzie „pod okiem kompetentnych instruktorów przez całe życie będą się uczyli pracować". Oszacowała, że aby zapobiec ucieczkom tych ludzi z przeznaczonych

[131] Sanger, *Pivot of Civilization*, s. 279, cyt. za: Drogin, *Margaret Sanger*, s. 28.

[132] Sanger, *Pivot of Civilization*, s. 82,91, cyt. za: Drogin, *Margaret Sanger*, s. 42.

[133] Sanger, *Pivot of* Civilization; cyt. za: Drogin, *Margaret Sanger*, s. 49.

[134] Drogin, *Margaret Sanger*, s. 121.

dla nich rezerwatów, „piętnaście do dwudziestu milionów mieszkańców naszego kraju należy uczynić żołnierzami akcji obronnej, którzy chronić będą nienarodzonych przed ich własnymi ułomnościami", czyli zadbać o to, aby siedemdziesiąt procent populacji, które jej zdaniem było „ograniczone umysłowo", nie mogło płodzić potomstwa[135].

Artykuł z kwietniowego numeru „Birth Control Review" kontynuował temat eugeniki; wzywał do wysterylizowania dziesięciu milionów Amerykanów i wychwalał Niemców za ich „dążenie do realizacji polityki, która będzie zgodna z najlepszymi osiągnięciami eugeników we wszystkich cywilizowanych krajach". Sanger wydrukowała także artykuł Ernsta Rüdina, kierownika funkcjonującego w nazistowskich Niemczech Instytutu Antropologii, Dziedziczności i Eugeniki Cesarza Wilhelma. Zatytułowany był: *Pilna potrzeba eugenicznej sterylizacji*. Masowe mordowanie pacjentów niemieckich szpitali psychiatrycznych zapoczątkowano i przeprowadzano za jego pełną wiedzą. Artykuł przestrzegał przed „nadmiernym współczuciem i miłością", abyśmy mogli zrealizować „nasze zadanie niedopuszczenia do rozmnażania się złego inwentarza". Do tej ostatniej kategorii Sanger zaliczała czarnych, katolików i Żydów.

Rasistowskie przekonania Sanger to rzeczywistość, choć czyni się z niej skrzętnie skrywany sekret. W prywatnym liście datowanym na 19 października 1939, bez osłonek przedstawia swoje zamierzenia:

> [Myślała o tym aby] „wynająć trzech albo czterech kolorowych duchownych, najlepiej z doświadczeniem w pomocy społecznej i o ujmującej osobowości", żeby przemierzali Południe i nawoływali do stosowania kontroli urodzeń. „W przypadku Murzynów najskuteczniejszą metodą edukacyjną jest odwołanie się do religii. Nie chcemy, aby padło jakiekolwiek słowo o tym, że zamierzamy eksterminować ludność murzyńską, duchowny zaś jest osobą zdolną rozproszyć takie podejrzenie, nawet jeśli zdarzy się, że taka myśl wpadnie do głowy części jego buntowniczo nastawionych wiernych"[136].

Sanger nie ograniczała się do głoszenia swoich poglądów tylko we własnym periodyku. W roku 1934 napisała artykuł dla popularnego czasopisma „American Weekly". Opowiedziała się wtedy za wprowadzeniem zezwoleń na posiadanie dzieci i przedstawiła propozycję „Kodeksu na rzecz powstrzymania nadprodukcji dzieci". Zezwolenie takie mogłyby otrzymać pary „zdolne finansowo utrzymać potomka i posiadające kwalifikacje niezbędne dla właściwego wychowania dziecka [i] wolne od chorób zakaźnych".

Z czasem, kiedy Sanger i jej zwolennicy zyskali silniejsze poparcie dla głoszonej przez siebie ideologii, Kościoły protestanckie zaczęły rewidować swoją dotychczasową postawę sprzeciwu wobec antykoncepcji. W roku 1930 Konferencja

[135] Margaret Sanger, *Plan for Peace*, „Birth Control Review", April 1932 (t. 16, nr 4), s. 107, cyt. za: Drogin, *Margaret Sanger*, s. 21.

[136] Linda Gordon, *Woman's Body, Woman's Right: A Social History of Birth Control in America*, New York 1976, s. 333, cyt. za: Drogin, *Margaret Sanger*, s. 32.

Biskupów Kościoła Anglikańskiego w Lambeth wycofała się z potępienia antykoncepcji i w skrajnych przypadkach zezwoliła wiernym na używanie środków antykoncepcyjnych. Jej śladem podążyła Federalna Rada Kościołów (poprzedniczka Krajowej Rady Kościołów), która w 1931 dopuściła stosowanie antykoncepcji. W tamtym czasie obie te decyzje wywołały sprzeciw protestantów.

I tak na przykład, anglikański biskup Gore stwierdził, że zaaprobowanie antykoncepcji doprowadzi do akceptacji homoseksualizmu[137]. Po tym, jak Federalna Rada Kościołów przystała na stosowanie środków antykoncepcyjnych, „Washington Post" w artykule redakcyjnym zamieścił taką oto opinię:

> Odejście od nauczania chrześcijańskiego wywołuje w wielu przypadkach zdumienie, a gotowość niektórych Kościołów do odrzucenia odwiecznego nakazu głoszenia „Chrystusa, i to ukrzyżowanego" budzi przerażenie tych, którzy to obserwują., wyciągając logiczne konsekwencje z raportu komisji można przyjąć, że jeśli zostanie wcielony w życie, będzie to podzwonnym małżeństwa jako instytucji świętej, dopuszcza on bowiem stosowanie poniżających praktyk, zachęcających do rozwiązłej niemoralności. Twierdzenie, że korzystanie z legalnych środków antykoncepcyjnych będzie „ostrożne i wstrzemięźliwe" jest niedorzeczne[138]

„Washington Post" utrafił w samo sedno. Aborcja była początkowo traktowana jako metoda stosowana w „trudnych przypadkach", rychło jednak stała się ona zabiegiem na żądanie, jeśli zaś chodzi o antykoncepcję stała się ona kontrolą urodzeń na żądanie, ale oprócz tego zachwalano ją jako rzecz pozytywną i dobrodziejstwo dla społeczeństwa. Anglikański biskup Gore również miał rację. Akceptacja homoseksualizmu to tylko jeden z wielu przejawów zła, do którego należą rozwody, rozwiązłość, aborcja i pornografia, i które można bezpośrednio połączyć antykoncepcją; traktuje o tym rozdział zatytułowany „Lata rewolucji".

Po drugiej wojnie światowej orędownicy kontroli urodzeń musieli znacznie ostrożniej wypowiadać się o eugenice, zmienili zatem nazwę swojej organizacji na Planned Parenthood („Świadome Rodzicielstwo") i wybrali dla niej nowe hasła: „Każde dziecko dzieckiem chcianym" oraz „Dzieci z wyboru, nie z przypadku". Mimo to związki Planned Parenthood z eugeniką nie zostały zerwane. Pieniądze pozyskane od eugeników posłużyły stworzeniu International Planned Parenthood Foundation. Siedzibę w Londynie udostępniło im całkowicie za darmo Angielskie Towarzystwo Eugeniczne. W ruchu tym nadal silne są wpływy eugeniki i tak na przykład prawdopodobieństwo poddania się sterylizacji w grupie kobiet pobierających zasiłki społeczne jest dwukrotnie wyższe niż w przypadku tych, które z nich nie korzystają. Oprócz tego wciąż kładzie się nacisk na dążenie do utworzenia idealnego społeczeństwa. Rodziców, którzy mogą przekazać potomstwu jakieś schorzenia lub wady genetyczne, zachęca się do stosowania antykoncepcji, sterylizacji i aborcji. W roku 1971 przeprowadzono sondaż, który wykazał

---

137 John F. Kipley, *Apologetics and Birth Control*, „This Rock", listopad 1990, s. 13.

138 22 marca 1931, cyt. za: Kipley, *Apologetics and Birth Control*, s. 14.

rzecz wstrząsającą: oto prawie siedemdziesiąt procent ankietowanych wyraziło opinię, że ludzi o niskim poziomie IQ powinno się poddać sterylizacji. Szacuje się, że dziewięćdziesiąt procent płodów, u których badania prenatalne wykazały, że cierpią na zespół Downa, jest poddawanych aborcji[139]. Na koniec kładzie się nacisk na „idealny styl życia" i zachęca do stosowania antykoncepcji, aby nie rodziły się dzieci, których przyjście na świat mogłoby w jakikolwiek sposób zagrozić realizacji tego materialistycznego wzorca.

Działalność publicystyczna Margaret Sanger i upowszechniana przez nią propaganda sprawiły, że kontrola urodzeń zyskała sobie społeczną akceptację, a prawo federalne i większość przepisów stanowych zabraniających albo ograniczających antykoncepcję po prostu uchylono. Sanger zmarła w roku 1966, ale wtedy nikt nie pamiętał już, że była zwolenniczką eugeniki. Na jej uroczystościach pogrzebowych wychwalano Sanger, nazywając ją „wielką walczącą świętą, która doświadczyła męczeństwa". W ostatnich latach życia postępowanie Sanger stawało się coraz to bardziej irracjonalne i w końcu – mimo jej deklaracji: „Jestem bogata. Jestem przy zdrowych zmysłach. Mogę robić, co mi się żywnie podoba"[140] – trzeba ją było zamknąć w domu opieki.

Postawa i przekonania Sanger stoją w jaskrawej sprzeczności z nauczaniem Kościoła katolickiego. Wróćmy do przełomowego w tej kwestii roku 1931. Papież Pius XI wydał wtedy encyklikę *Casti Canubi* („O nieskalanym małżeństwie"). Nadając jej taki właśnie tytuł, Ojciec Święty podkreślił, że fundamentem małżeńskiej czystości jest otwartość na życie.

Oto kluczowe zdanie dotyczące tej kwestii:

> Ktokolwiek użyje małżeństwa w ten sposób, by umyślnie udaremnić naturalną siłę rozrodczą, łamie prawo Boże oraz prawo przyrodzone i obciąża sumienie swoim grzechem ciężkim.

Podczas posłuchań w Kongresie poświęconych federalnemu prawodawstwu wymierzonemu przeciwko stosowaniu kontroli urodzeń przeciwnikiem Sanger był monsignore John Ryan, przewodniczący Krajowej Katolickiej Akcji Dobroczynnej (National Catholic Welfare Conference), czyli obecnej Amerykańskiej Konferencji Biskupów Katolickich. W latach 1931-1934 Sanger i Ryan pięciokrotnie stawali przed komisją. Były to lata Wielkiego Kryzysu, a zatem okoliczności sprzyjające głoszeniu przez Sanger jej tezy, iż kontrola urodzeń dostępna osobom ubogim to sposób na ulżenie nędzy i zmniejszenie podatków, obciążających „lepiej przystosowanych" członków społeczeństwa.

Ojciec Ryan był w tej sprawie innego zdania:

> Opowiadać się za antykoncepcją jako metodą poprawienia losu biednych i bezrobotnych oznacza odwracanie uwagi wpływowych warstw społeczeństwa od dą-

---

[139] www.nytimes.com/2007/05/09/us/09down.html; www.ncbi.nlm.nih.gov/pubmed/10521836
[140] Drogin, *Margaret Sanger*, s. 74.

> żenia do sprawiedliwości społecznej i zwalnianie ich z wszelkiej odpowiedzialności za złą repartycję i inne nieprawidłowości społeczne. Nie możemy po prostu – ci wszyscy, którzy myślą jak ja – zgodzić się z tym, żeby biednych obciążać odpowiedzialnością za ich ciężkie położenie ani na to, żeby zamiast sprawiedliwości ze strony władz i bardziej racjonalnego porządku społecznego, wymagać od nich zmniejszenia swojej liczebności[141].

W artykule zamieszczonym w katolickim piśmie „Commonweal" monsignore Ryan ujął to jeszcze ostrzej:

> Obywatele mogą czerpać pociechę i odwagę ze świadomości, że walczą o podstawowe prawa demokracji, władzę większości, zwycięstwo nad fanatyzmem... przeciwko przymusowej kontroli urodzeń dla biedaków, przeciwko sterylizacji dla „nieprzydatnych społecznie" i wszelkim innym przejawom tyranii, które pyszałkowata, uważająca siebie za lepszą część społeczeństwa usiłuje narzucić swoim „gorszym" bliźnim[142].

Niestety, Kościół katolicki tej batalii nie wygrał. Zmieniono przepisy prawa i antykoncepcja stała się integralną częścią amerykańskiego stylu życia. Chore drzewo zrodziło równie chore owoce, lecz Kościół katolicki, chociaż osamotniony, stał nieugięcie na stanowisku, że życie i miłość są nierozerwalnie z sobą związane. Sabat Czarownic nadwątlił fundament instytucji rodziny, a zjawisko to okazało się jednym z największych nieszczęść przeklętego dwudziestego stulecia.

W pierwszych trzech dekadach dwudziestego wieku Margaret Sanger z pewnością nie była w USA osamotnioną zwolenniczką eugeniki. Sprzyjała jej ówczesna atmosfera ideologiczna; złożyło się na to wiele czynników. Darwinizm społeczny głoszony przez Herberta Spencera* przeniósł darwinowską regułę przetrwania najlepiej przystosowanych osobników na grunt społeczeństwa i głosił, że „najlepiej przystosowani" będą elitą ludzkości i to oni będą rządzili pozostałymi, mniej od nich uzdolnionymi przedstawicielami ludzkiego gatunku. Eksperymenty przeprowadzone przez Gregora Mendla nad dziedziczeniem cech roślin stały się

---

[141] David M. Kennedy, *Birth Control in America: The Career of Margaret Sanger*, s. 147, cyt. za: Drogin, *Margaret Sanger*, s. 96.

[142] Monsignore John a. Ryan, *Social Doctrine in Action*, s. 185, cyt. za: Drogin, *Margaret Sanger*, s. 96.

* Herbert Spencer (1820-1903) – angielski filozof i socjolog. Carroll formułuje tu bardzo dyskusyjną tezę, gdyż Spencer swoją teorię ewolucji społecznej nakreślił wcześniej niż powstała teoria Darwina. Uznał, że odkrycia Karola Darwina w pełni potwierdzają jego koncepcje, ale nie zdecydował się na przejęcie terminologii brytyjskiego biologa. Sam Darwin uznawał Spencera za najwybitniejszego angielskiego filozofa epoki. Zdaniem Spencera ewolucja przebiega na wszystkich poziomach rzeczywistości: nieorganicznym, organicznym i nadorganicznym (społeczeństwo), oraz wytworów życia nadorganicznego (kultura). Twierdził, że prawo ewolucji obowiązuje nie tylko w świecie przyrody żywej, ale jest prawem powszechnym: wyjaśnia kształtowanie się planet, umysłów, społeczeństw. Spencer wywodził ewolucjonistyczną etykę z teorii „walki o byt": dobre jest to, co służy przystosowaniu i rozwojowi. Należy zatem wspierać silnych, a nie słabych i upośledzonych przez naturę (przyp. tłum.).

teraz powszechnie znane: niektórzy uważali, że ich wyniki można odnieść również do ludzi. Ludzi wysoko postawionych w hierarchii społecznej niepokoiła liczba „niepożądanych" imigrantów napływających do Stanów Zjednoczonych z południowej i wschodniej Europy; było wśród nich wielu katolików i żydów. Uprzedzenia do czarnych wciąż były żywe na amerykańskim Południu i na Północy. Podobnie odnoszono się do rdzennych Amerykanów, Amerykanów pochodzenia meksykańskiego, a także imigrantów z Chin[143].

Oprócz zwykłych uprzedzeń były jednak także inne powody. Coraz powszechniejszym stawało się przekonanie, że dziedziczeniu cech niepożądanych należy zapobiegać. Znaleźli się ludzie, którzy utrzymywali, że są gotowi dostarczyć na to naukowych dowodów i ekspertyz. Niektóre bogate instytucje i osoby prywatne były gotowe je finansować i w ten oto sposób rozpoczęło się szerzenie tych szkodliwych idei.

W roku 1902 Andrew Carnegie założył Carnegie Institute. Instytucja ta miała wiele zadań i celów, ale jednym z nich były badania naukowe. Wśród zatrudnionych tam pracowników znalazł się zdeklarowany zwolennik eugeniki Charles Davenport. W 1904 roku mianowano go szefem nowo powstałej Biologicznej Stacji Badawczej (Biological Experiment Station) w Cold Spring Harbor na Long Island[144].

Davenport „uważał, że kategoria niższości jest nieuchronną konsekwencją praw Mendla". Postanowił stworzyć Biuro Rejestru Eugenicznego (Eugenics Record Office) zajmujące się wyszukiwaniem i tworzeniem list osób posiadających cechy genetycznie niepożądane, aby można je było poddać sterylizacji. Jego zdaniem, powinno się osoby te sterylizować w następującej kolejności: upośledzeni umysłowo, nędzarze, alkoholicy, przestępcy, epileptycy, obłąkani, „konstytucyjnie słabi", „predysponowani do zapadania na konkretne choroby", zdeformowani, głusi, ślepi, niemi. Biuro Rejestru Eugenicznego Davenporta otrzymywało sute dotacje od Mary Harriman, wdowy po magnacie kolejowym F. H. Harrimanie[145].

Davenport rozpoczął zbieranie danych osobowych „najbardziej ułomnych i niepożądanych Amerykanów, którzy według jego szacunków stanowili jedną dziesiątą mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Jego pracownicy rejestrowali ludzi osadzonych w więzieniach i zakładach opieki; przeczesywali publicznie dostępne dane osobowe, wyszukiwali osoby chore na epilepsję, oraz albinosów[146]. Projekt ten nie był jednak obłąkańczym pomysłem jednego, osamotnionego człowieka.

---

143 Edwin Black, *War Against the Weak: Eugenics and America's Campaign to Create a Master Race*, New York 2003, rozdz. 3. Starannie udokumentowana książka Blacka jest najważniejszym źródłem informacji na temat eugeniki w USA zawartych w niniejszym podrozdziale.

144 Black, *War Against the Weak*, s. 31 i 36. W książce Blacka nie znalazłem żadnych jednoznacznych dowodów na to, że Andrew Carnegie był zwolennikiem eugeniki. O rozdysponowaniu środków finansowych fundacji decydowali inni, on zaś zmarł w 1919 roku, zanim dopuszczono się największych w tej sprawie nadużyć. Mimo to jednak, jego pieniądze odegrały istotną rolę w rozwoju ruchu eugenicznego w USA.

145 *Ibid.*, s. 52 i 56.

146 *Ibid.*, s. 52-54.

Przychylni mu byli ludzie na szczytach władzy. Woodrow Wilson, przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych, a wówczas gubernator stanu New Jersey, podpisał ustawę o przymusowej sterylizacji[147]. Były prezydent Theodore Roosevelt w liście do Davenporta napisał: „Zgadzam się z panem... że społeczeństwo nie ma interesu w tym, aby dozwalać degeneratom na rozmnażanie się"[148]. Davenport przekonał Sekretarza Stanu P.C. Knoxa, aby podpisał zaproszenia na pierwszą międzynarodową konferencję eugeniczną, którą zorganizowano w 1912 roku[149]. Prestiżowe pismo „Journal of the American Medical Association" publikowało entuzjastyczne artykuły o dokonaniach eugeników[150]. Fundacja Johna D. Rockefellera wyasygnowała znaczne środki na finansowanie ich prac.[151] Eugenika zaczęła pojawiać się w programach nauczania Harvardu, Yale, Uniwersytetu Chicago i Uniwersytetu Kalifornii w Berkeley[152].

Ostateczne usankcjonowanie eugeniki dokonało się jednak w roku 1927 za sprawą orzeczenia Sądu Najwyższego w sprawie Buck kontra Bell. Dotyczyła ona młodej mieszkanki Wirginii, niejakiej Carrie Buck. Jej matka Emma owdowiała po urodzeniu Carrie. Wiodła rozwiązłe życie, więc córka została jej odebrana i umieszczona w rodzinie zastępczej państwa Dobbsów. W 1920 roku Emmę osadzono w areszcie, orzeczono, że jest niepełnosprawna intelektualnie i odesłano do Kolonii dla Epileptyków i Upośledzonych Umysłowo, gdzie przebywała aż do końca życia. Carrie dobrze radziła sobie w szkole, ale kiedy chodziła do szóstej klasy Dobbsowie zdecydowali, że musi przerwać naukę i zacząć zarabiać na swoje utrzymanie. W roku 1923 siedemnastoletnia wówczas Carrie zaszła w ciążę. Oświadczyła, że została zgwałcona. Początkowo twierdziła, że ojcem dziecka jest jej „chłopak", później jednak oskarżyła o to krewnego swoich zastępczych rodziców. Dobbsowie chcieli się jej pozbyć z domu. Oświadczyli, że Carrie jest upośledzona umysłowo i również powinna zostać odesłana do Kolonii. Carrie urodziła córeczkę o imieniu Vivian. Odebrano ją matce i oddano pod opiekę rodzinie Dobbsów[153].

W Wirginii uchwalono właśnie ustawę o przymusowej sterylizacji, ale zwlekano z jej zastosowaniem do czasu wydania stosownych orzeczeń przez sądy. Zwolennicy eugeniki postanowili zatem wnieść ją na wokandę, traktując to jako rodzaj testu. Tak rozpoczął się proces Buck kontra Bell (Bell był kierownikiem Kolonii). Małą Vivian, chociaż miała wtedy zaledwie kilka miesięcy, również uznano za upośledzoną umysłowo.

---

147 *Ibid.*, s. 68.

148 *Ibid.*, s. 99.

149 *Ibid.*, s. 71.

150 *Ibid.*, s. 73.

151 *Ibid.*, s. 57. Podobnie jak w przypadku Carnegiego nie znalazłem żadnego jednoznacznego dowodu, że John D. Rockefeller był wyznawcą idei eugeniki. Rozdziałem tych środków zajmował się jednak jego syn John D. Rockefeller junior, a Davenport przekonał go do wyasygnowania na realizację swojego projektu wyjątkowo szczodrych dotacji.

152 *Ibid.*, s. 75.

153 *Ibid.*, s. 108-109, 113.

Wyrok w tej sprawie zapadł w maju 1927 roku w Sądzie Najwyższym, którego przewodniczącym był były prezydent William Howard Taft, przy jednym tylko głosie sprzeciwu (Pierce'a Butlera) zapadł wyrok o uprawomocnieniu ustawy o sterylizacji[154]. Stanowisko większości sporządził jeden z najbardziej szanowanych sędziów, Oliver Wendell Holmes. Był to jednak człowiek, który uważał, że nie istnieją żadne absolutne normy i prawa moralne[155], a prawo powinno być wyrazem stanowiska grupy dominującej w społeczeństwie[156]. Stwierdził kiedyś, że między człowiekiem, pawianem a ziarenkiem piasku nie ma żadnej różnicy[157]. Dla sporządzenia pisemnego uzasadnienia wyroku eugenicy nie mogliby wymarzyć sobie lepszego sędziego niż Holmes. Oto najważniejszy fragment tego orzeczenia:

> Lepiej dla całego świata, jeśli społeczeństwo zamiast zwlekać i skazywać później na karę śmierci wynaturzone potomstwo, które dopuściło się zbrodni, albo pozwalać, aby niepełnosprawni umysłowo umierali z głodu, ma możliwość zapobiegania posiadaniu dzieci przez osoby wyraźnie ułomne intelektualnie. Przepisy wprowadzające przymusowe szczepienia są wystarczająco ogólne, aby objąć też zabieg przecięcia jajowodów.
>
> Trzy pokolenia niedorozwiniętych umysłowo to aż nadto[158].

Sterylizacji Carrie dokonano 19 października 1927 roku. Mała Vivian – wspomniane przez Holmesa trzecie pokolenie, była jedną z najlepszych uczennic szkoły, do której uczęszczała. Zmarła w wieku ośmiu lat na chorobę zakaźną[159].

Ustawę o obowiązkowych szczepieniach uchwalono ostatecznie w dwudziestu dziewięciu stanach[160]. Margaret Sanger jeszcze w roku 1950 przyznała w jednym z wystąpień, że martwi ją przyrost ludności „Afryki, Azji, Ameryki Południowej", skrytykowała rządowe programy pomocowe dla biednych i oznajmiła, że władze powinny finansować zabiegi sterylizacji[161]. Sterylizacje eugeniczne wykonywano jeszcze w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku. Edwin Black szacuje, że w pierwszych siedmiu dziesięcioleciach dwudziestego wieku w Stanach Zjednoczonych dokonano sterylizacji siedemdziesięciu tysięcy osób[162].

Odrzucenie i podeptanie godności osoby ludzkiej sięgnęło apogeum w nazistowskich Niemczech. Jak pisze Edwin Black, Hitler „połączył jadowitość od dawna

---

154 *Ibid.*, s. 120.

155 Oliver Wendell Holmes, *The Common Law*, Boston 1923, s. 35. Informację tę, a także dwie przytoczone dalej, zaczerpnąłem z pracy magisterskiej absolwentki Christendom College, Therese Elizabeth Dodge, *Oliver Wendell Holmes*.

156 Mark DeWolfe Howe, *Law Without Values; The Life, Work and Legacy of Justice Holmes*, Chicago 2000, s. 59.

157 Oliver Wendell Holmes do sir Fredericka Pollocka, 30 sierpnia 1929 roku, w: *Holmes-Pollock Letters*, red. Mark DeWolfe Howe, t. II, Cambridge, MA 1961, s. 252.

158 Black, *War Against the Weak*, s. 123.

159 *Ibid.*, s. 122.

160 *Ibid.*

161 *Ibid.*, s. 143-144.

162 *Ibid.*, s. 398.

uprawianej w Ameryce «nauki o rasie» z własną fanatyczną nienawiścią do Żydów"[163]. W latach poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej niemieccy oraz amerykańscy eugenicy intensywnie współpracowali i wymieniali się swymi doświadczeniami. Eugenicy z Niemiec publikowali artykuły w amerykańskim „Journal of Heredity and Eugenical News". „Niemieckim piewcom czystości rasy oraz ich pracom... w każdym niemal numerze pisma wystawiano certyfikat medycznej wiarygodności"[164]. Amerykańscy eugenicy wychwalali Hitlera za wprowadzenie w 1933 roku przepisów o przymusowej sterylizacji[165]. Pieniądze Fundacji Rockefellera służyły finansowaniu eksperymentów i badań eugenicznych, które prowadzono w Niemczech. Po roku 1936 szef Fundacji J.D. Rockefeller junior zaczął się z tego wycofywać, ale amerykańscy eugenicy nadal popierali politykę Hitlera[166]. Lothrop Stoddard, przewodniczący Towarzystwa Badań Eugenicznych (Eugenic Research Association), opublikował w 1940 roku książkę zatytułowaną *Into Darkness*, w której pochwalał metody, jakimi Hitler wcielał w życie zasady eugeniki[167].

Istotną rolę w umożliwieniu Holokaustu odegrał koncern International Business Machines (IBM). Hitlerowskie władze potrzebowały narzędzi identyfikowania osób, które chciały eliminować, rejestrowania aresztowanych, odnotowywania, do jakich obozów koncentracyjnych zostały odesłane oraz jaki los ich tam spotkał. W dzisiejszych czasach posłużono by się w tym celu komputerami. Wtedy jednak komputerów jeszcze nie było. IBM – późniejszy lider technologii komputerowych – stworzył jednak system, dzięki któremu rząd niemiecki mógł zrealizować swoje zamierzenia.

W latach osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku Herman Hollerith, pracownik amerykańskiej administracji rządowej stworzył na potrzeby Urzędu Statystycznego USA system maszyn licząco-analitycznych wykorzystujących karty perforowane. Informacje kodowano na papierowych kartach, które odpowiednio dziurkowano rzędami i kolumnami otworów. Następnie wprowadzano je do maszyny, która odczytywała zakodowane w ten sposób dane. Hollerith założył własną firmę, która połączyła się później z kilkoma innymi i dała początek IBM. Jeszcze długo po śmierci ich wynalazcy karty perforowane nazywano kartami Holleritha, a urządzenia, które je odczytywały, znane były jako „maszyny Holleritha"[168].

Szef IBM Thomas Watson chciał rozbudować firmę i zwiększyć jej zyski. Znalazł sobie wdzięcznego klienta, a była nim III Rzesza. Hitlerowi potrzebny

---

[163] *Ibid.*, s. 270.

[164] *Ibid.*, s. 281

[165] *Ibid.*, s. 299-300.

[166] *Ibid.*, s. 317.

[167] *Ibid.*

[168] Edwin Black, *Nazi Nexus: America's Corporate Connections to Hitler's Holocaust*, Washington, D.C. 2009, s. 129. Obszerna książka Blacka poświęcona IBM i jego związkom z Holokaustem. Zob. *IBM and the Holocaust: The Strategic Alliance between Nazi Germany and America's Most Powerful Corporation*. New York 2001.

był system identyfikacji Żydów (w tym także osób o niewielkiej tylko domieszce żydowskiej krwi), aby wyeliminować ich z określonych zawodów i innych obszarów życia kraju, skonfiskować ich majątki, zamknąć w gettach, deportować, a ostatecznie dokonać ich całkowitej eksterminacji. Wszystko to zostało mu ułatwione dzięki urządzeniom dostarczanym przez IBM[169].

Zanim wybuchła wojna, IBM cały czas sprzedawał Rzeszy „maszyny Holleritha" i nie zaprzestał tego nawet wówczas, kiedy prześladowania Żydów przybrały na sile i brutalności, a cały świat był ich świadom. Thomas Watson „żelazną ręką zarządzał licznymi zagranicznymi filiami przedsiębiorstwa i nadzorował najmniejsze aspekty codziennej ich działalności". Otrzymywał pięcioprocentową premię od wartości wszystkich transakcji z Niemcami; „w każdej z nich miał osobisty interes"[170].

Po napaści na Polskę Niemcom rozpaczliwie zależało na pozyskaniu najnowszych urządzeń Holleritha, które pozostawały w dyspozycji austriackiej filii IBM. Doszło w tej sprawie do negocjacji i Watson zgodził się przekazać je III Rzeszy[171]. Urządzenia te posłużyły rejestrowaniu losów setek tysięcy więźniów wysyłanych do nazistowskich obozów. Niemal każdy *konzentrationlager* miał własny „wydział Holleritha"[172]. Kiedy hitlerowcy napadali na kolejne europejskie państwa, IBM niemal od razu otwierał w nich swoją kolejną filię. Każdą z nich „drobiazgowo i osobiście zarządzał" Watson[173]. Z chwilą, gdy Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, potrzebna stała się jakaś bardziej wyrafinowana przykrywka dla tego procederu. Tabliczki znamionowe IBM zastąpiono zatem czeskimi, pieniądze zaś prano w Szwajcarii[174]. Watson czerpał z tego zyski przez cały czas trwania wojny, a ostatnią asygnatę dla IBM przekazano amerykańskiemu oficerowi w zdobytym Berlinie w roku 1945, zalecając mu, aby „przekazał ów czek panu Watsonowi"[175].

Nie ma żadnych dowodów na to, że Watson był eugenikiem czy choćby antysemitą. Chciwość jest jednak równie potężną motywacją jak wyznawana ideologia.

Hitlerowska eugenika skutkowała rzezią milionów Żydów, brutalizacją postaw tych, którzy ocaleli, oraz wymordowaniem setek tysięcy osób, których Hitler uważał za podludzi. Ameryka odcięła się od tej otchłani zła i odegrała główną rolę w pokonaniu i obaleniu nazistowskiego reżimu. Mimo to jednak przekonanie, że niektórzy ludzie są gorsi od innych albo zupełnie bezwartościowi, jest nadal silne i rozpowszechnione na całym świecie. Jeśli Chrystusowi nie oddaje się czci jako Królowi, wówczas możliwe jest wszystko.

---

169 *Ibid.*, s. 130.
170 *Ibid.*, s. 134.
171 *Ibid.*, s. 140.
172 *Ibid.*, s. 141.
173 *Ibid.*, s. 155-156.
174 *Ibid.*, s. 157-158.
175 *Ibid.*, s. 160.

ROZDZIAŁ XIII

KOMUNISTYCZNY TERROR

(1924-1945)

papieże: Pius XI (1922-1939), Pius XII (1939-1958)

Sabat Czarownic to czas, którego jedną z najbardziej przerażających odsłon były rządy Stalina – okres terroru, kiedy nikt nie był bezpieczny i każdego mógł dosięgnąć wszechwładny tyran.

W roku 1924 pozostała część świata, nieświadoma potworności, które miały nadejść, starała się ułożyć sobie stosunki z rządzoną przez komunistów Rosją. W lutym, wbrew nieustannym ostrzeżeniom Winstona Churchilla, rząd Wielkiej Brytanii, którym podówczas kierował premier-socjalista, uznał sowieckie władze. W październiku to samo uczyniła Francja, na terytorium której schroniło się wielu uchodźców ze Związku Radzieckiego. Stany Zjednoczone uznały ZSRR w 1932 roku, kiedy urząd prezydenta objął Franklin Delano Roosevelt. Nieprzejednaną postawę w tej sprawie zachował tylko Winston Churchill. Po rozpoczęciu Zimnej Wojny wspominał z dumą: „Próbowałem zdusić bolszewizm w zarodku". Przez wiele lat rządy państw zachodnich podtrzymywały fikcję dobrych dyplomatycznych stosunków z ZSRR wbrew wszelkim dowodom, że radziecka Rosja planuje je zniszczyć. Dopiero odkąd w roku 1981 w Białym Domu zasiadł prezydent Reagan, amerykańskie supermocarstwo zaangażowało się czynnie w dzieło zniszczenia komunizmu, który od samego początku dążył do unicestwienia wolnego, demokratycznego świata.

Państwa świata w okresie, który określam tu mianem Sabatu Czarownic, uznały komunistyczny rząd Związku Radzieckiego, komuniści zaś obnażyli wtedy faktyczną naturę stworzonego przez siebie systemu. Opierał się on na filozofii negującej rzeczywistość duchową, nieuchronne było więc, że nie liczyła się w nim godność osoby ludzkiej. Tak ahumanitarny system mógł istnieć i przetrwać, tylko opierając się na terrorze, który reżim Józefa Stalina uczynił w Rosji czymś codziennym.

Józef i Nadieżda

W roku 1932 Józefa Stalina zaczęło ogarniać uczucie będące odwiecznym nemezis każdego tyrana: strach. Był najpotężniejszym człowiekiem na świecie (później dorównał mu pod tym względem Adolf Hitler, on jednak w 1932 roku nie był jeszcze u władzy). Mógł wydawać rozkazy skutkujące straszliwą śmiercią dwóch milionów mężczyzn, kobiet oraz dzieci i być pewnym, że zostaną spełnione. Wszyscy bez wyjątku pisarze, autorzy i poeci, których prace ukazywały się drukiem w ZSRR, tworzyli wokół jego osoby rodzaj kultu. Jeszcze bardziej zdumiewające jest to, że reszta świata także podziwiała go i piała peany na jego cześć. W grudniu 1931 roku Emil Ludwig, znany i popularny na zachodzie autor biografii wielkich ludzi, przeprowadził wywiad ze Stalinem. Dyktator powiedział mu wówczas otwarcie: „Wszyscy wiedzą, że my bolszewicy nie ograniczamy się do sięgania po broń jaką jest terror, ale idziemy dalej – naszym celem jest doszczętna likwidacja całej klasy burżuazyjnej". W istocie było jednak inaczej: wówczas nikt jeszcze nie zdawał sobie sprawy z zamiarów bolszewików i trzeba było doświadczeń całego pokolenia, żeby świat nareszcie w pełni uświadomił sobie, z jak wielkim

złem ma do czynienia i jakim potworem jest Stalin. Usłyszawszy to, Ludwig po latach napisał jednak, że Stalin „był silnym, powściągliwym człowiekiem, który przez piętnaście lat swoich rządów nie zdradzał nigdy żadnych symptomów manii wielkości"[1]. Ta sama niechęć albo niezdolność do dostrzegania zła wyniosła do władzy Hitlera. Który z nich dwóch był gorszy? O tym już niech rozstrzyga Szatan, bo w całej historii ludzkości było zaledwie kilku im podobnych i tak „zasłużonych" dla dzieła Księcia Ciemności[2].

Dzięki wciąż prowadzonym badaniom historycznym pogłębia się nasza wiedza o Stalinie, a im jest ona większa, tym mroczniejsze ujawnia otchłanie zła, jakie czynił ten człowiek. Już same okoliczności, w jakich doszedł do władzy, są tego doskonałym przykładem. Żadna istota ludzka nie może być jednak czystym złem. Jezus Chrystus umarł na krzyżu za każdego z nas. W życiorysie Stalina odnajdujemy pewien przejaw człowieczeństwa. Podobnie jak u Lenina. Oni obaj kochali kobiety, które były im wierne aż do samego końca. Miłością Lenina była Nadieżda Konstantinowna Krupska, która ujawniła testament wodza rewolucji XII Zjazdowi Partii Komunistycznej, w ostatniej rozpaczliwej próbie niedopuszczenia do tego, aby władzę po Leninie przejął Stalin.

Za sprawą dziwnego, niemal niesamowitego przypadku, ukochana Stalina również miała na imię Nadieżda. Była młodą, bardzo piękną Gruzinką, która znała Stalina z czasów, kiedy jeszcze nie był potworem i wyszła za niego, zanim został sekretarzem generalnym. Nazywała się Alliłujewa. Kiedy Stalin sięgnął po władzę absolutną, odsunął się od niej, a ona od niego. W roku 1929 ich córeczka Swietłana miała zaledwie trzy lata (miała później uciec z kraju, którym rządził jej ojciec). Nadieżda nie mogła dłużej wytrzymać w „złotej klatce" apartamentów Kremla; chciała podjąć studia na wydziale włókiennictwa politechniki moskiewskiej. Stalin niechętnie na to przystał. Na zdjęciu pochodzącym z tego właśnie okresu niespełna trzydziestoletnia wówczas Nadieżda ma uderzająco smutną i postarzałą twarz człowieka pozbawionego wszelkiej nadziei i radości.

W 1932 roku, mimo że Alliłujewa używała przybranego nazwiska, rozeszła się pogłoska, kim w istocie jest. Tyran miał żonę; być może uda się dotrzeć do niego za jej pośrednictwem. Studenci i studentki, których rodzice, bracia i siostry przymierali głodem spowodowanym przymusową kolektywizacją rolnictwa, przychodzili do niej i błagali, żeby się za nimi wstawiła u swojego męża; rozpaczliwie pragnęli wierzyć, że Stalin nie wie, w jak fatalnym stanie jest teraz rosyjska wieś i jak trudno żyje się jej mieszkańcom.

Mylili się. Wiedział. Stalin zawsze znał prawdę o sytuacji kraju, którym tak fatalnie zarządzał.

Początkowo Nadieżda starała się unikać tych ludzi; od pewnego czasu już prawie nigdy nie rozmawiała ze Stalinem o niczym, co dotyczyło polityki. Nie potrafiła jednak ich zbyć i nie uczynić niczego w ich sprawie. W przeciwieństwie

---

[1] Robert Payne, *The Rise and Fall of Stalin*, New York 1965, s. 432, 429.

[2] Podrozdział ten nawiązuje do treści mojej książki *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*, Wrocław 2008.

do swego męża, Nadieżda Alliłujewa była wciąż wrażliwą ludzką istotą. Od dwóch kolegów ze studiów dowiedziała się w końcu, że głodująca wiejska ludność Ukrainy dopuszcza się aktów kanibalizmu; oni sami pomogli aresztować dwóch braci, którzy handlowali ludzkim mięsem.

Z tą informacją Nadieżda udała się do Stalina, ten zaś nakazał aresztować obu studentów, którzy powiadomili ją o kanibalizmie na Ukrainie, tajnej policji zaś zlecił usunąć z moskiewskich uczelni wszystkich studiujących, którzy byli świadkami wprowadzania przymusowej kolektywizacji.

Czy Stalin się tego wstydził? Po latach w rozmowie z prezydentem Franklinem Rooseveltem przyznał, że „likwidacja kułaków" przeprowadzona w ramach przymusowej kolektywizacji kosztowała życie *dziesięciu milionów ludzi*. („Kułakami" nazywano co bogatszych i samowystarczalnych rolników, którzy sprzeciwiali się kolektywizacji). Nie powstrzymało to jednak Roosevelta przed nazywaniem Stalina „Wujem Joe". Sojusz, który Zachód zawarł z nim przeciwko Hitlerowi podczas drugiej wojny światowej, w jakiś sposób tłumaczy, ale bynajmniej nie usprawiedliwia takiego samooszukiwania się. Nawet Winston Churchill, największy przeciwnik komunizmu, nie był od tego wolny. Sposób postrzegania Stalina zmienił się dopiero wraz z początkiem zimnej wojny, kiedy prezydentem USA był bezwzględny realista Harry Truman. Był pierwszym zachodnim przywódcą, którego nie udało się zwieść Stalinowi.

8 listopada 1932 roku Stalin uczestniczył w suto zakrapianym przyjęciu w domu członka Politbiura, Klimenta Woroszyłowa. Była tam również Nadieżda. Być może ponownie podjęła wtedy temat głodu i aktów kanibalizmu albo niechcący powiedziała bądź zrobiła coś, co przypomniało Stalinowi, że mu się w tej sprawie sprzeciwiła. Relacje o tym, co wydarzyło się w ich kremlowskim mieszkaniu po powrocie od Woroszyłowa nie są zgodne, a jedynym naocznym świadkiem tego, co zaszło, była ich sześcioletnia córka Swietłana. Nigdy już nie poznamy całej prawdy. Faktem jest jednak, że Nadieżda nie przeżyła tej nocy. Być może popełniła samobójstwo. Może zginęła przypadkowo, a może została zamordowana. Pamiętajmy jednak, że jej mąż był największym (oprócz Mao Zedonga) masowym mordercą w dziejach ludzkości.

Nie wiemy jednak, czy to on ją zabił; analiza dowodów zdaje się świadczyć, że jednak tego nie uczynił. Wiele raczej wskazuje na to, że ją kochał – tak, Józef Stalin, podobnie jak Lenin był zdolny do miłości. Ciało Nadieżdy Alliłujewej przez dwa dni spoczywało na Kremlu przykryte czarnym całunem, z twarzą otoczoną kwiatami, później zaś zawieziono je do odległego o cztery mile klasztoru Nowodziewiczego – miejsca pochówku wielu sławnych postaci rosyjskiej historii; między innymi siostry Piotra Wielkiego. Gienrich Jagoda, szef tajnej policji i człowiek odpowiedzialny za ochronę Stalina, ze zdumieniem przyjął wiadomość, że pierwszy sekretarz chce sam pójść za trumną. Obsadził trasę konduktu swoimi strażnikami. Sypał śnieg i wiał przenikliwy wiatr. Stalin ubrany w pognieciony płaszcz stąpał ciężko przed siebie, a bruzdy na jego twarzy wyglądały jak świeże blizny.

Coś niezwykle ważnego odeszło wtedy z jego życia. Rozkazał, aby na grobie żony ustawiono klasyczną białą marmurową stelę przedstawiającą twarz młodej

i pięknej Nadieżdy, która dłonią podpiera podbródek. Przez resztę życia, pogrążając się coraz bardziej w otchłani zbrodni, tyranii i śmierci, w którą staczał się razem ze swoją ojczyzną i w którą wtrącić zamierzał także resztę świata, Józef Wissarionowicz Stalin co roku kilkakrotnie odwiedzał grób swojej żony. Otoczony strażą siadywał przed nim na krześle i wpatrywał się w wykutą w kamieniu twarz i dłoń ukochanej Nadieżdy. Zdarzało się, że przychodził tam o północy, czyli w przybliżonej porze jej śmierci. Nie sposób twierdzić, że jej nie kochał.

Nie każda kara spada na nas w dniu Sądu Ostatecznego.

„Do Mnie należy pomsta" – powiedział Pan. Lenin i Stalin byli najgorszymi postaciami dwudziestego stulecia i w pełnej rozciągłości doświadczyli prawdy tych słów. Lenin sparaliżowany po kolejnych udarach doświadczał śmierci za życia, a dla Stalina odwiedziny grobu ukochanej były przeżywaniem piekła na ziemi. Jeśli dopuścimy możliwość, że w ataku szału zabił Nadieżdę, kara ta budzi jeszcze większą grozę. Obaj rządzili żelazną ręką i czynili to aż do śmierci. Po Lenina przyszła ona w roku 1924, a po Stalina w 1953 roku.

Terror na Ukrainie

Cechą wspólną dawnego imperium carów i nowo powstałego Związku Radzieckiego było to, że stały one w obliczu tego samego zagrożenia: faktu, iż najliczniejszą mniejszością etniczną w państwie nie byli Rosjanie, ale Ukraińcy.

Rdzenni Rosjanie zamieszkiwali środkową część europejskiego terytorium Rosji, od Smoleńska po Ural, ziemie, które należały do nich od zarania historii. Powędrowali następnie na północ, do Arktyki, dotarli do Archangielska nad Morzem Białym i zasiedlili prawie niezamieszkane ziemie rozpościerające się stamtąd na wschód i północny wschód. Wodami płynących tam wielkich rzek na swoich smoczych łodziach przybyli tam Wikingowie i na południu utworzyli królestwo ze stolicą w Kijowie nad Dnieprem. Jego późniejszy król Włodzimierz pojął za żonę bizantyjska księżniczkę Annę. To za jej pośrednictwem tamtejsi skandynawscy barbarzyńcy zwani Rusami (stąd nazwa Rosja) przyjęli chrześcijaństwo.

Później rozprzestrzenili się dalej na wschód, aż na pustkowia Syberii, gdzie zimą odnotowuje się temperatury rzędu minus dziewięćdziesięciu stopni, a zatem niższe nawet niż w sercu Antarktyki. Zasiedlali te ziemie w podobny sposób, jak czynili to amerykańscy osadnicy podążający na Zachód kontynentu: konsekwentnie przesuwali coraz dalej granice zamieszkanej ziemi. W końcu zaczęli zsyłać tam najgroźniejszych przestępców, a władze sowieckie utworzyły tam obozy niewolniczej pracy. Syberia po części ukształtowała osobowość Lenina i Stalina. Rewolucyjny pseudonim wodza rewolucji pochodzi od nazwy jednej z wielkich syberyjskich rzek, która uchodzi do Oceanu Arktycznego*.

Azja Środkowa była jednak inna – zamieszkiwali ją głównie muzułmanie; cały Kaukaz na południe od Kubania był nierosyjski, podobnie jak Białoruś na zachód od Smoleńska. Na południe od Smoleńska, na wschód od ujścia Donu i na zachód

* Chodzi o rzekę Lena, jedną z największych rzek Azji (przyp. tłum.).

od granic Polski i Rumunii rozpościerała się Ukraina – ojczyzna najliczniejszej ze wszystkich nierosyjskich narodowości – licząca, według danych radzieckiego spisu ludności z 1926 roku, ponad trzydzieści jeden milionów ludzi.

Ukraina ze stolicą w Kijowie miała własną historię i tradycję; był to kraj zachodni, całkowicie inny niż Rosja. Nigdy nie podbili jej Mongołowie; nie padł na nią cień Czyngis-chana. Od trzynastego wieku między Rosją a Ukrainą często utrzymywał się rozdział polityczny; cechowały je także odrębność kultury i języka.

Język ukraiński wyraźnie różni się od rosyjskiego, choć istnieją między nimi podobieństwa; jest to różnica zbliżona do tej, jaka występuje między hiszpańskim i portugalskim. Historia Ukrainy była zdecydowanie inna niż dzieje Rosji. W znacznie większym stopniu znajdowała się ona pod wpływem Zachodu, zwłaszcza Polski, która na ponad dwa stulecia objęła w posiadanie jedną trzecią jej ziem, a w roku 1595 doprowadziła do unii zachodniego Kościoła prawosławnego z Kościołem katolickim. Ukraina miała własną literaturę i tradycję. Jedną z najważniejszych różnic w porównaniu do Rosji była kwestia własności ziemi. Większość ukraińskich rolników nie była nigdy chłopami pańszczyźnianymi; bajecznie żyzne ukraińskie pola uprawne należały do nich. W Rosji natomiast przeważająca część chłopstwa została wyzwolona z pańszczyzny w roku 1861 na mocy dekretu cara Aleksandra II. Tak więc wolność, której nie znano w Rosji, była wpisana w ukraińską tradycję. Był to kraj, o który walczono od wieków. Jego mieszkańcom nieobca była sztuka wojny i walka o wolność, a częścią jego kultury były legendy o wielkich wojownikach pogranicza na styku trzech imperiów: rosyjskiego, tureckiego i polskiego.

Historia tych ziem jest tematem znacznej części twórczości piewcy ich bohaterów, polskiego pisarza Henryka Sienkiewicza, którego dzieła wciąż są czytane na Zachodzie. Podbicie tych obszarów, podporządkowanie i utrzymanie ich nigdy nie było łatwe. Spośród wszystkich ludów, które podbiła Rosja, Ukraińcy, z racji ich liczebności i tradycji wojskowej zawsze stanowili największe zagrożenie dla swoich suwerenów. Ukrainę od dawna rozdzierały jednak wewnętrzne konflikty i podziały, które najsilniej objawiły się bezpośrednio po rewolucji październikowej, podczas wojny domowej w Rosji. Działał tam wówczas silny ukraiński ruch nacjonalistyczny, na czele którego stał Semen Petlura. Komuniści uważali go za osobę na tyle niebezpieczną, że w roku 1926 ich agenci wytropili Petlurę w Paryżu i zamordowali go; w 1940 roku taki sam los spotkał Trockiego, który wyemigrował do Meksyku. Pod koniec wojny domowej w Rosji Nestor Machno i jego ludzie samodzielnie udaremnili ostatnią, podjętą przez generała Denikina próbę pokonania i odsunięcia komunistów od władzy.

Stalin z jakiegoś powodu obawiał się Ukrainy. W roku 1931, kiedy produkcja ukraińskiego zboża okazała się znacznie mniejsza niż oczekiwano, komunistyczny dyktator postanowił ukarać Ukrainę w sposób, jakiego nigdy dotąd nie zastosowano w odniesieniu do żadnego innego kraju i narodu.

Na Ukrainie sprzeciw wobec przymusowej kolektywizacji był wyjątkowo silny, a restrykcje i prześladowania proporcjonalnie do niego dotkliwe. W roku

1931, kiedy partia złamała w końcu bierny opór tamtejszych chłopów, było już oczywiste, że roczna produkcja zboża uprawianego na gigantycznych ukraińskich połaciach czarnoziemu – najżyźniejszej glebie na świecie, będzie w tym roku znacznie mniejsza od zakładanej. Władze odebrały najpierw swój udział w zbiorach – było to czterdzieści dwa procent produkcji, czyli siedem milionów ton z ponad osiemnastu milionów ton, jakie wtedy zebrano. Ponieważ kontyngent rządowy szacowano na prawie osiem milionów ton, taki stan rzeczy wywołał głębokie niezadowolenie w Moskwie. Po odliczeniu kontyngentów, na każdego spośród trzydziestu jeden milionów Ukraińców przypadło sto trzynaście kilogramów zboża, co musiało wystarczyć zarówno na ich wyżywienie do czasu kolejnych zbiorów, jak i na wiosenne zasiewy. Taka ilość ziarna absolutnie na to nie wystarczała. Skolektywizowane rolnictwo, w którym zasadą było nieistnienie prywatnej własności ziemi oraz możliwości jednostkowego jej uprawiania i wówczas, i później, generowało potężne straty zboża.

W 1932 roku żniwa na Ukrainie przyniosły tylko niecałe piętnaście milionów ton zboża. Mimo to, Stalin zażądał dostawy identycznego jak w poprzednim roku kontyngentu prawie ośmiu milionów; oznaczało to, że tym razem wielkość obowiązkowych dostaw wynosiła już ponad połowę zbiorów. Zaprotestowali przeciwko temu nawet funkcjonariusze partii. Zanim Stalin dał się przekonać, że zboża naprawdę nie ma, upłynęło kilka miesięcy. Po długich debatach udało się w końcu skłonić go, aby zmniejszył wysokość kontyngentu do sześciu i pół milionów ton. Było to zaledwie czterysta tysięcy ton mniej niż za sprawą zastosowanych przez partię najbardziej brutalnych i bezwzględnych środków, które udało się zgromadzić rok wcześniej, kiedy zbiory były większe o dwadzieścia procent.

Do września, mimo stałego nadzoru i wznoszenia na polach specjalnych wież obserwacyjnych dla udaremnienia wszelkich prób nielegalnego pozyskiwania zboża, nie udało się zrealizować przewidzianych dostaw kontyngentów pszenicy. Zdesperowani chłopi ukrywali żywność i zboże, żeby wraz z rodzinami przetrwać zimę. Ziarno znikało na czarnym rynku, a nieudolne zorganizowanie jego przewozu z kołchozów skutkowało tym, że znaczna część pszenicy psuła się podczas transportu. W listopadzie, kiedy zebrano już całą pszenicę, zrealizowano tylko czterdzieści jeden procent dostaw kontyngentów rządowych, a ludzie zaczęli umierać z głodu. Rozwścieczony Stalin wysłał na Ukrainę swoich dwóch najbezwzględniejszych funkcjonariuszy: A. Akułowa byłego zastępcę szefa tajnej policji, oraz M.M. Chatajewicza, który kierował przymusową kolektywizacją Nadwołża. Ich zadaniem było pozyskanie za wszelką cenę wspomnianych sześciu i pół milionów ton ukraińskiego zboża.

Walter Duranty, korespondent „New York Timesa", w listopadowej relacji dla swojej gazety optymistycznie stwierdził „[W Związku Radzieckim] nie ma żadnej klęski głodu, ani pojedynczych jego przypadków, nie ma też jego prawdopodobieństwa"[1]. Udowodnił jednak tylko w ten sposób, że brytyjski dziennikarz

---

[1] Robert Conquest, *The Harvest of Sorrow: Soviet Collectivization and the Terror-Famine*, New York 1986, s. 319.

Malcolm Muggeridge trafnie określił go mianem „największego kłamcy, spośród dziennikarzy, których dane mi było poznać".

Nikt, kto był wtedy w Rosji, nie mógł nie wiedzieć, jaka jest prawda. Trzydziestu milionom zajrzało w oczy widmo głodowej śmierci. Stalin chciał zetrzeć z powierzchni ziemi naród, którego istnienie uważał za zagrożenie dla Związku Radzieckiego. To, co uczynił, wyczerpuje znamiona ludobójstwa.

20 listopada komunistyczny rząd Ukrainy wydał rozporządzenie stanowiące, że do czasu zrealizowania dostaw rządowych kontyngentów zbożowych pracownikom kołchozów nie będzie wypłacane żadne wynagrodzenie. Oznaczało to odebranie rolnikom jakiegokolwiek zabezpieczenia, dającego im szansę na przetrwanie zimy, a przecież większość z nich właśnie głównie z tego powodu podjęła pracę w kołchozach. W grudniu na konkretne wsie, a później całe okręgi nałożono całkowitą blokadę, która miała trwać do czasu dostarczenia przez nie przewidzianych dla nich kontyngentów ziarna. Nie można było do nich dostarczać ani wywozić stamtąd żadnych produktów, w tym także żywności. Na terenie wspomnianych okręgów i wsi zakazano też wewnętrznego handlu wszelkimi artykułami z żywnością włącznie.

Tak drastyczne metody przyniosły skutek w postaci pozyskania siedemdziesięciu dwóch procent ukraińskiego kontyngentu zbożowego, który miał powędrować do pozostałej części ZSRR. Na początku 1933 roku władze sowieckie pozyskały na Ukrainie prawie pięć milionów ton zboża. Wciąż jednak było to mniej niż wynosił kontyngent.

Ludzie na Ukrainie nadal umierali z głodu, a Stalin nie uczynił niczego, aby temu zapobiec. Chciał, żeby tak właśnie się działo.

W Moskwie zorganizowano wiele groteskowych zebrań, podczas których Stalin i jego pozbawiony skrupułów pachołek Łazar Kaganowicz[4],rozwodzili się o „sabotażu i dywersji" ze strony „białogwardyjskiej burżuazji, petlurowców, kozaków i eserowskiej inteligencji" przeszkadzających w pozyskiwaniu kontyngentów zbożowych. Nikt o zdrowych zmysłach nie postawiłby tezy, że podczas klęski głodu ktokolwiek może podejmować starania mające na celu uniemożliwianie żniw oraz zbiorów. Stalin i Kaganowicz jednak nie byli już w pełni zdrowi psychicznie. Rewolucja komunistyczna uczyniła z nich monstra w ludzkiej skórze w taki sam sposób, jak rewolucja francuska uczyniła potworem Robespierre'a i Marata. Różnica polegała na tym, że wśród bolszewików nie znalazł się odpowiednik Dantona, który w ostatniej chwili zrozumiał swój błąd, zawrócił z błędnej drogi i znalazł ukojenie w Bogu.

Kaganowicz nie cofnął się nawet przed potępianiem nieistniejącej już warstwy „kułaków", którzy umierali, zamarzając na śmierć w obozach niewolniczej pracy gdzieś w Arktyce: „Na wsi nadal obecni są przedstawiciele kułactwa... kułacy, których nie deportowano, zamożni chłopi skłaniający się ku kułactwu, oraz kułacy, którzy uciekli ze zsyłki i są ukrywani przez krewnych, a sporadycznie także

4 Kaganowicz zmarł po upadku Związku Radzieckiego; nigdy nie okazał skruchy z powodu swojej działalności; zob. Stuart Kahan, *The Wolf of the Kremlin*, New York 1987.

przez członków partii o «miękkim sercu»... w rzeczywistości zdrajców interesów ludu pracującego"[5].

24 stycznia Wszechzwiązkowy Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego oficjalnie potępił Ukraińską Partię Komunistyczną za „brak czujności klasowej" i wynikające stąd niezrealizowane dostaw kontyngentów zbożowych. Paweł Postyszew, jako główny wysłannik Stalina oddelegowany został na głodującą Ukrainę z zadaniem podniesienia tam poziomu „czujności klasowej" i pozyskanie zaległych niemal dwóch milionów ton zboża. Po przyjeździe na Ukrainę Postyszew utrzymał wszystkie zastosowane tam środki i metody represji, uzupełniając je o kolejne. Na Ukrainę nie mogła być dostarczana jakakolwiek żywność. Przeciwnie – to z jej terytorium należy wywieźć jej jeszcze więcej niż dotąd. Statystyki, z których jednoznacznie wynikało, że na Ukrainie nie ma żadnego zboża, były lekceważone i odrzucane jako „kułackie wyliczenia". Na ukraińską wieś skierowano kolejne dziesięć tysięcy aktywistów, w tym trzy tysiące nowych kierowników kołchozów. Ich zadanie nie polegało na nakarmieniu głodujących, lecz dopilnowaniu, aby cierpieli głód, dopóki dostawy wyznaczonych kontyngentów zbożowych nie będą zrealizowane. Znowu powoływano się przy tym na mit o rzekomym ukrywaniu zboża przez chłopów.

W rzeczywistości jednak żadne ukryte zboże nie istniało. Nikt zdrowy na umyśle nie uwierzyłby, że chłop, który ma gdzieś ukryte zboże, będzie razem z rodziną przymierał głodem. Tłumaczenia, że ludzie dali posłuch kłamliwej propagandzie, tutaj się kończą. Twarde fakty są takie, że ukraińscy chłopi mieli być eksterminowani. Funkcjonariusze partyjni nie przeciwstawili się temu z lęku przed śmiercią, czystką i zesłaniem do obozów pracy. Był to po prostu akt ludobójstwa. Największe zło, jakiego może dopuścić się człowiek, dokonane z rozkazu i pod przewodnictwem Stalina. Zboża nie było i wszyscy o tym wiedzieli, nikt jednak nie miał odwagi głośno tego powiedzieć. Nikt nie ośmielił się dostarczyć ukraińskim chłopom choćby najmniejszej ilości jedzenia, gdyż Józef Stalin tego zabronił. Nigdy wcześniej w dziejach świata żaden przywódca nie doprowadził z premedytacją do śmierci głodowej pięciu milionów ludzi, tyle bowiem padło ofiarą tego holokaustu. W niektórych wioskach zmarli bądź uciekli wszyscy, którzy w nich mieszkali: mężczyźni, kobiety i dzieci. Wieś Matkivisi w rejonie Winnicy liczyła tysiąc dwustu dziewięćdziesięciu trzech mieszkańców. W czerwcu 1933 roku opustoszała całkowicie. Otoczono ją kordonem, wywieszono czarną flagę i oficjalnie informowano, że panuje tam epidemia tyfusu. We wsiach Orliwka, Smolanka i Hrabiwka – każdej z nich zamieszkanej uprzednio przez ponad tysiąc ludzi – według danych z lata 1933 roku przeżyć udało się ledwie niecałej setce osób[6].

Jak mogło dojść do tego, że w dwudziestym stuleciu w jednym z najważniejszych państw świata pięć milionów ludzi umarło z głodu, a świat nic o tym nie wiedział? Stało się tak, ponieważ wówczas i później reżim Stalina zataił te informacje (identycznie postępowali jego następcy – zmowę milczenia przełamał

[5] Conquest, *Harvest of Sorrow*, s. 240.

[6] *Ibid.*, s. 319-320.

dopiero Michaił Gorbaczow), a prasa zachodnia o tym nie napisała. Był to czas, kiedy Związek Radziecki cieszył się największym uznaniem mediów i inteligencji na Zachodzie; uważano wtedy, że nowa komunistyczna utopia wolna jest od wszelkiego zła i ułomności systemu kapitalistycznego. Amerykanin Lincoln Steffens pojechał do Rosji (nie był jednak na Ukrainie) i oznajmił: „Widziałem przyszłość: to się sprawdza". Znani angielscy socjaliści, Sidney i Beatrice Webbowie, którzy w latach 1932-1933, w apogeum klęski głodu podróżowali po Rosji, zapewniali swoich czytelników, że głodu tam nie ma i powtarzali nawet stalinowskie brednie o chłopach, którzy ukrywają ziarno, mimo że ich rodziny nie dojadają. Korespondent „New York Timesa", kłamca Walter Duranty, powiedział prywatnie znajomym, że na Ukrainie umarło z głodu co najmniej siedem milionów osób, ale w artykule z 23 sierpnia 1933 roku oznajmił, iż „wszelkie doniesienia o głodzie w Rosji to obecnie przesada, albo złośliwa propaganda". Historycy i badacze zajmujący się latami trzydziestymi dwudziestego wieku – okresem, kiedy postać Hitlera i zdradę monachijską przedstawiano w możliwie łagodnym świetle, nie będą zaskoczeni, że początek owej okrutnej dekady pełen był kłamstw i samooszukiwania się. Jednak każdy, komu przyszło żyć w lepszych niż tamte czasach będzie tym oburzony i poruszony do głębi.

Na początku zimnej wojny prawda o ludobójczej klęsce głodu na Ukrainie pozostawała nieznana. Ujrzała ona światło dzienne wraz ze wszystkimi przerażającymi jej szczegółami dopiero wówczas, kiedy wielki angielski historyk i antykomunista Robert Conquest w roku 1986 opublikował swą wstrząsającą książkę zatytułowaną *The Harvest od Sorrow: Soviet Collectivization and the Terror-Famine* (wcześniej napisał pracę poświęconą stalinowskiej Wielkiej Czystce). Dopiero wtedy naprawdę uświadomiliśmy sobie, z jakimi potworami walczymy.

Obecnie cały świat wie o Holokauście, czyli zagładzie sześciu milionów Żydów, której dokonali naziści podczas drugiej wojny światowej. Niestety jednak, bardzo niewielu ludzi słyszało o holokauście pięciu milionów ukraińskich chłopów, który z rozkazu Stalina dokonał się w latach trzydziestych ubiegłego stulecia. Fakt, iż obaj ci tyrani mogli wymordować aż tylu ludzi i nikt nie był w stanie się im przeciwstawić, stanowi przyczynek do zrozumienia, dlaczego wiek dwudziesty był w rzeczy samej stuleciem przeklętym.

Tamtej koszmarnej wiosny 1933 roku ludzie na Ukrainie jedli szczury, myszy, wróble, ślimaki, mrówki, robaki, skórę z butów, mielone kości, korę akacji i pokrzywy. W marcu w wielu miejscach zabrakło i takiej „żywności"; nie zostało dosłownie nic, co nadawałoby się do zjedzenia. Nad całym krajem zapadła upiorna cisza; nie szczekały psy, nie ćwierkały ptaki, bo żadnych zwierząt już tam nie było; głodujący ludzie odzywali się rzadko. Wiktor Krawczenko, podówczas aktywista partyjny, którego wysłano na Ukrainę, a który później odrzucił komunizm i uciekł na Zachód, tak oto wspomina, co tam zobaczył:

> Widziałem ludzi z wolna umierających w samotności, konających w odrażający sposób, bez pozorów, że składają życie w ofierze za sprawę. Na mocy politycznej decyzji, podjętej w dalekiej stolicy przy konferencyjnych i bankietowych stołach zostali zamknięci w pułapce i pozostawiono ich, aby umarli z głodu. Grozy tej sy-

tuacji nie łagodziło nawet ukojenie, jakie zwykle niesie ze sobą świadomość tego, co nieuchronne.

Najbardziej przerażający był widok małych dzieci o chudych jak szkielet nóżkach wyłaniających się spod wzdętych jak balon brzuchów. Głód zatarł w ich twarzach wszelki ślad młodości i przeistoczył je w naznaczone męką maski maszkaronów; tylko ich oczy pozostały oczami dzieci. Wszędzie natykaliśmy się na leżących nieruchomo mężczyzn oraz kobiety o spuchniętych twarzach i brzuchach, z całkowicie pustym spojrzeniem w oczach[7].

Oto wspomnienie jednego tylko człowieka. A ileż jemu podobnych zachowali ci wszyscy, którzy patrzyli na umierających z głodu Ukraińców? Była to jedna z największych zbrodni dwudziestego stulecia, a nadal pozostaje nieomal całkowicie nieznana.

Może wydać się to niewiarygodne, ale wszystko to sto lat wcześniej przewidział i przepowiedział rosyjski poeta Lermontow, który dostrzegł mroczną otchłań kłębiącą się w duszy jego ojczyzny:

Nadejdzie rok, rok czarny krwi i pożarów
Gdy padnie w proch korona z głowy carów,
Zapomni tłum o dawnej czci dla pana
I karmą wielu będzie krew przelana;
Gdy czystych żon przed nożem i niesławą
Zwalone w gruz już nie osłoni prawo,
Ni dzieci ich niewinnych – gdy wśród sioła
Zarazy duch powstanie i wywoła
Z zapartych chat ukryty trwożnie lud…
I będzie żarł wnętrzności twardy głód,
I ogniem łun zapłonie każda rzeka…
Zabłyśnie wtedy władcza twarz człowieka
I poznasz go, i pojmiesz, patrząc z bliska,
Dlaczego nóż w prawicy jego błyska…
I biada ci! twój lęk, twej widok trwogi
Zbudzi w nim, wiedz! li tylko śmiech złowrogi;
I wszystko w nim okrutne i ponure,
Jak jego płaszcz i skroń wzniesiona w górę…[8]

Upiorna ta przepowiednia ziściła się niemal co do słowa. Człowiekiem z „nożem w prawicy" był Stalin, który za nic miał ludzkie cierpienia i łzy. Wiele wnikliwych prac poświęconych tyranowi potwierdza, że jego cechą był sarkastyczny cynizm.

Człowiek ten stał się drugim po Hitlerze największym zagrożeniem dla całego wolnego świata.

---

[7] Victor Kravchenko, *I Chose Freedom*, New York 1946, s. 118.

[8] Michał Lermontow, *Przepowiednia* (1830) przeł. T. Stępniowski, tekst zamieszczony w: Bertram DeWolfe, *Three Who Made a Revolution*, New York 1948, 1984, s. 27.

Czystki

Jeśli przywódcy Partii Komunistycznej łudzili się, że mordercze instynkty Stalina nie stanowią dla nich niebezpieczeństwa, rychło przekonali się, jak bardzo się pomylili.

Od chwili wybuchu rewolucji w roku 1917 leningradzki Instytut Smolny pełnił rolę kwatery głównej Rosyjskiej Partii Komunistycznej. Po jego korytarzach krążyły w pośpiechu tłumy ludzi, a strzegły go karabiny maszynowe i działa. Nic zatem dziwnego, że stalinowska Wielka Czystka, a więc okres, kiedy rewolucja zaczęła pożerać własne dzieci, miała swój początek właśnie w Smolnym.

Tutaj znajdowało się biuro Siergieja Kirowa, członka politbiura i szefa leningradzkiej organizacji partyjnej. W sobotę 1 grudnia 1934 roku Kirow przez większą część dnia pracował w domu nad swoim sprawozdaniem z listopadowego plenum komitetu centralnego Partii Komunistycznej. Niósł je teraz na konferencję partyjną, zwołaną na trzecim piętrze Instytutu Smolnego. Była godzina szesnasta trzydzieści. W Leningradzie o tej porze zapadała już noc.

Każdy z członków politbiura był dobrze strzeżony. Borysow, szef ochrony Kirowa, był również jego bliskim przyjacielem i zwykle nie odstępował go ani na krok. Tym razem jednak nie było przy nim ani Borysowa, ani żadnego innego członka ochrony; nigdzie nie było też widać strażników dyżurujących zwykle na każdym piętrze Smolnego.

Po naradzie w sali konferencyjnej ze swoim współpracownikiem Michaiłem Chudowem, drugim sekretarzem leningradzkiej organizacji partyjnej, Kirow ruszył samotnie korytarzem w kierunku swojego biura. W miejscu, gdzie korytarz skręca w lewo, była toaleta. Kirow doszedł tam, a wtedy drzwi ubikacji otworzyły się i wyszedł z nich niewysoki, brzydki mężczyzna o nieproporcjonalnie dużej głowie, odstających uszach i zniekształconej stopie. Nazywał się Leonid Nikołajew, miał trzydzieści lat, ale wyglądał na znacznie starszego. Od szesnastego roku życia był rewolucjonistą, ale z racji słabego zdrowia, nieatrakcyjnego wyglądu i braku karności nie awansował w hierarchii partyjnej i żywił z tego powodu zapiekły żal i niechęć do jej przywódców. Trzymał w ręce pistolet. Strzelił Kirowowi w tył głowy i zaraz potem zemdlał.

Na korytarzu nie było ani jednego strażnika, więc na miejscu zdarzenia pierwsi pojawili się partyjni funkcjonariusze i pracownicy Smolnego. Ich uwaga skoncentrowała się oczywiście na Kirowie – członku Politbiura i jednym z ich przełożonych. Zanieśli Kirowa do jego biura, gdzie kilka minut później zmarł. Nikołajew tymczasem odzyskał przytomność, wyciągnął z kieszeni brzytwę i podciął sobie gardło, po czym ponownie zemdlał. Cięcie było dość płytkie, więc zamachowiec uniknął śmierci. Na razie.

Ktoś zadzwonił na Kreml, żeby powiedzieć Stalinowi, co wydarzyło się w Smolnym. Stalin wezwał członków politbiura, Woroszyłowa i Mołotowa, przewodniczącego moskiewskiej organizacji partyjnej Andrieja Żdanowa, szefa tajnej policji (NKWD) Gienricha Jagodę, oraz dwóch jego wysoko postawionych

podkomendnych. Wszyscy bezzwłocznie wsiedli do pociągu jadącego do Leningradu. Wyruszyli nocą, a na miejsce przybyli o świcie. Na dworcu wyszedł im na spotkanie Filip Miedwied, szef tajnej policji w Leningradzie. Stalin wymierzył mu siarczysty policzek i kazał go aresztować; oświadczył, że przejmuje osobisty nadzór nad śledztwem.

Jeszcze tego samego dnia Stalin wydał dekret datowany (i prawdopodobnie sporządzony) na dzień poprzedni, czyli 1 grudnia. Było to jednostronne rozporządzenie, nawet nie skonsultowane z członkami politbiura, którzy byli zmuszeni go zatwierdzić *post factum*. Dekret ten zapoczątkował Wielką Czystkę – rządy terroru, którego doświadczyła nie tylko Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego, lecz wszyscy, którzy mieli nieszczęście pozostawać w kontaktach z jego licznymi ofiarami[9]. Niemal wszystkie ówczesne autorytety w dziedzinie badań sytuacji i stosunków w ZSRR uznały, że za morderstwem Kirowa stoi Stalin. Z pewnością maczał w nim palce Jagoda i Zaporożec – zastępca dowódcy leningradzkiego NKWD. Dostarczył on Nikołajewowi broń, z której zginął Kirow i wiedział, że owego fatalnego dnia nie było przy nim żadnych członków osobistej ochrony. Stalin zyskał teraz pretekst dla usunięcia z partii każdego, kto mógłby zagrozić jego absolutnej władzy.

5 grudnia ukazał się kolejny dekret Stalina stanowiący, że śledztwa w sprawie „aktów terrorystycznych" muszą być ukończone w ciągu dziesięciu dni, zarzuty stawia się oskarżonemu w przeddzień procesu, na którym nie przysługuje mu żadna możliwość obrony, a od wyroku nie może zgłosić apelacji. Była to niemalże kopia niesławnego rozporządzenia Robespierre'a z 22 Prairiala, będącego ukoronowaniem Rządów Terroru podczas rewolucji francuskiej, będącej pod wieloma względami inspiracją i wzorcem dla rewolucji komunistycznej. Zakrojone na wielką skalę aresztowania i egzekucje rozpoczęły się praktycznie natychmiast. Liczba wykonywanych wyroków śmierci wzrosła rychło do przeciętnie dwustu każdej nocy. W ciągu dwóch do trzech miesięcy aresztowano trzydzieści do czterdziestu tysięcy osób.

1 lutego ślepo posłuszni Stalinowi Anastas Mikojan i Włas Czubar zostali „wybrani" na członków politbiura w miejsce tych, którzy padli ofiarą czystki. Mikołaj Jeżow, niewysoki, kulejący mężczyzna o przenikliwym spojrzeniu, który nawet w tajnej policji, gdzie zrobił karierę, uchodził za człowieka wyjątkowo brutalnego i całkowicie pozbawionego skrupułów, zajął stanowisko Kirowa w sekretariacie partii. Miesiąc później Stalin mianował Jeżowa przewodniczącym Komisji Kontroli Partyjnej; jego zastępcą został Grigorij Malenkow. Mniej więcej w tym właśnie czasie kolejnym beneficjentem Wielkiej Czystki został młody, Nikita Chruszczow, który otrzymał stanowisko pierwszego sekretarza zreorganizowanej moskiewskiej organizacji partyjnej.

Po śmierci Stalina wszyscy wymienieni tu ludzie zachowali najwyższe stanowiska w państwie. Aby zrozumieć ich politykę oraz ich samych, nie wolno zapominać, w jakich okolicznościach zostali wyniesieni na szczyty władzy.

---

[9] Robert Conquest, *Stalin and the Kirov Murder*, New York 1989, s. 37.

Represje ustały i Wielka Czystka na pewien czas zwodniczo uległa zawieszeniu. Wielu członków partii miało nadzieję, że już się skończyła. W rzeczywistości dopiero się rozpoczęła. Były tego liczne oznaki widoczne dla tych, którzy chcieli, albo mieli odwagę je zauważyć. Stalin postanowił zlikwidować wszystkich obecnych przeciwników swojej dyktatury oraz tych, którzy jego zdaniem mogli stanowić dla niej potencjalne zagrożenie. W marcu 1935 roku na mocy stosownego rozporządzenia wszystkie prace Trockiego, Kamieniewa i Zinowiewa zostały usunięte ze wszystkich bibliotek w ZSRR. W maju zakazano prawnie działalności Stowarzyszenia Starych Bolszewików. Stalin najwidoczniej obawiał się, że jeden lub kilku jego członków może wykorzystać przeciwko niemu fakt ich starszeństwa członkostwa w partii. W kwietniu zatwierdzono straszliwy dekret, który Stalin bez wahania natychmiast podał do wiadomości publicznej. Nakazywał on stosowanie wszystkich bez wyjątku kar sądowych, w tym także kary śmierci wobec dzieci powyżej dwunastego roku życia. W czerwcu ukazało się kolejne rozporządzenie stanowiące, że rodziny wojskowych, którzy uciekli za granicę, nawet jeżeli nic nie wiedziały o ich zamiarach opuszczenia kraju, podlegają karze więzienia do pięciu lat.

Stalin wykorzystywał swoją władzę, aby prześladować tych, którzy byli lub mogli stać się jego wrogami. Wszystko to działo się pod płaszczykiem postępowań sądowych. W ten oto sposób wznoszono koszmarną piramidę kłamstw, o których wiedziano, że nimi są. Był to jedyny w swoim rodzaju triumf zła, jakiego dotąd nie znał świat. Ogrom tego zła i jego prawdziwe oblicze ludzkość poznała dopiero w czasach zimnej wojny.

25 września 1935 roku Stalin wysłał do Politbiura telegram, z którego wynikało, że kolejna faza Wielkiej Czystki właśnie się rozpoczyna:

> Uznajemy za absolutnie konieczne i pilne, aby mianować towarzysza Jeżowa na stanowisko Komisarza Spraw Wewnętrznych. Jagoda zdecydowanie nie sprostał zadaniu zdemaskowania bloku trockistowsko-zinowiewowskiego. NKWD ma czteroletnie zaległości w tej sprawie. Dostrzegają to wszyscy aktywiści partyjni i większość okręgowych agentów NKWD[10].

Dlaczego Stalin stwierdził, że tajna policja ma „czteroletnie zaległości w tej sprawie"? Niewątpliwie chodziło mu o decyzję politbiura, które niemal dokładnie cztery lata wcześniej uniemożliwiło mu stracenie przywódcy opozycji Martemiana Riutina*. Nic podobnego miało się więcej nie powtórzyć.

---

[10] Adam Ulam, *Stalin: The Man and His Era*, New York 1973, s. 419.

* Riutin i grupa pomniejszych działaczy WKP(b) byli autorami *Odezwy do wszystkich członków WKP(b)*. Mówiła ona o zniszczeniu wsi, upadku rzeczywistego planowania, rządach bezprawia i terroru sprawowanych przez „niegodziwych, przebiegłych ludzi bez zasad, gotowych na rozkaz z góry dziesięciokrotnie zmienić, karierowiczów, pochlebców i lokajów". Stawiała tezę, iż prasa stała się „w rękach Stalina i jego kliki monstrualną fabryką kłamstw". Stwierdzała również, że: „Stalin i jego klika nie zechcą i nie potrafią dobrowolnie oddać swoich stanowisk, muszą więc zostać usunięci siłą" . Stalin uznał odezwę za wezwanie do zamordowania go. Sprawa stanęła na forum Politbiura. Siergiej Kirow wystąpił *gwałtownie*

30 września Gienrich Jagoda opróżnił swoje biuro w dowództwie tajnej policji, żeby objąć nowe wyznaczone mu stanowisko ludowego komisarza łączności (wcześniej zajmował je Rykow). Nie było mu przeznaczone pełnić dłużej ten urząd i najprawdopodobniej o tym wiedział. Jego przesłuchanie i egzekucja miały nastąpić niebawem; wkrótce przyjdzie mu zapłacić za popełnione zbrodnie. Na jego miejsce przyszedł Jeżow, „żądny krwi karzeł", o którym jeden z jego własnych agentów powiedział później: „w całym moim życiu nie spotkałem większego łajdaka niż Jeżow; on to robił dla przyjemności"[11].

Ludzie, którzy urzeczywistnili rewolucję komunistyczną i poświęcili życie niszczeniu i rugowaniu wszelkich praw, standardów i zasad obowiązujących w cywilizowanej ludzkiej zbiorowości, przyglądali się teraz poczynaniom Jeżowa i jego pana, Stalina, niczym ptaki albo króliki zahipnotyzowane zimnymi, czarnymi oczami i ruchem splotów ciała zbliżającego się ku nim węża. Wydaje się to wręcz niewiarygodne, ale kiedy rewolucja zaczęła pożerać własne dzieci, żaden z nich nie kiwnął palcem, aby ratować własne życie. Być może rzeczywiście wierzyli w to, co w roku 1924 powiedział Trocki: „W ostatecznym rozrachunku partia ma zawsze rację"[12]. Aleksander Sołżenicyn, odnosząc się do postaci marszałka Tuchaczewskiego, jednej z późniejszych ofiar Wielkiej Czystki, stwierdził: „Zebrał, co zasiał"[13]. Ta kąśliwa uwaga odnosi się także i do nich wszystkich.

Jeżow kierował kolejnym etapem Wielkiej Czystki, który trwał w latach 1937-1939. Wtedy to postawiono przed sądem i stracono wielu spośród tych, którzy uniknęli śmierci w jej pierwszej odsłonie. Prokuratorem i wiernym pachołkiem Stalina był w tych procesach Andriej Wyszyński. W mowie końcowej wygłoszonej podczas procesu Jagody i innych oskarżonych powiedział: „Drogą oczyszczoną z ostatnich mętów i brudów przeszłości, my, nasz naród, na czele z ukochanym przywódcą oraz nauczycielem, wielkim Stalinem, będziemy tak samo jak dotąd kroczyli naprzód, wprost ku komunizmowi!"[14].

Później przyszła też kolej na Jeżowa. W kwietniu 1939 roku „krwiożerczy karzeł" został wrzucony w tryby własnej machiny do zabijania. Postawiono mu zarzut celowego oskarżania niewinnych, knucie spisku na życie Stalina oraz szpiegostwa na rzecz Wielkiej Brytanii. Przyznał się do wszystkiego i został rozstrzelany w 1940 roku. Nikt nie wie, gdzie jest jego grób.

---

przeciwko zastosowaniu kary śmierci. Co więcej, przekonał do swego poglądu Politbiuro. Przeciwko wnioskowi Stalina o karę śmierci dla Riutina poza Kirowem opowiedzieli się również Sergo Ordżonikidze, Walerian Kujbyszew, Stanisław Kosior, Michaił Kalinin i Jan Rudzutak. Przeciwnego zdania był tylko Łazar Kaganowicz. Riutin ocalił życie i otrzymał wyrok dziesięciu lat więzienia. Porażkę Stalina w „sprawie Riutina" uważa się za jedną z głównych przyczyn jego decyzji o rozpętaniu terroru lat 1936-1938 i czystki starych działaczy partii bolszewickiej („starych bolszewików"). 10 stycznia 1937 roku Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR po dwudziestopięciominutowym „procesie" skazało Riutina na karę śmierci. Rozstrzelano go jeszcze tego samego dnia w siedzibie Kolegium, nazywanej później „razstrielnym domem" (przyp. tłum.).

[11] Alex Jonge, *Stalin and the Shaping of the Soviet Union*, New York 1986, s. 326.

[12] Isaac Deutscher, *Trotsky: The Prophet Unarmed, 1921-1929*, New York 1959, s. 139.

[13] Alexander Solzhenitsyn, *The Gulag Archipelago* III, New York 1978, s. 88.

[14] Robert Conquest, *The Great Terror: A Reasessment*, New York 1990, s. 391.

Całą prawdę o zabójstwie Kirowa ujawniono dopiero dwadzieścia dwa lata później. Przedstawił ją w tajnym przemówieniu wygłoszonym w 1956 roku Nikita Chruszczow. Stalin nie żył już wtedy od ponad dwóch lat. „Tajne przemówienie" (czyż nie jest to oksymoron?) miało przełomowe znaczenie w historii komunizmu, po raz pierwszy zdarzyło się, że komuniści przyznali, iż ich przywódcy i twórcy państwa robotników, dopuszczali się zbrodni. Omal nie doszło wówczas do zdemaskowania prawdziwego oblicza komunistycznego imperium i ukazania ludziom, że ów otaczany prawie boskim kultem wielki przywódca ZSRR, Józef Dżugaszwili Stalin był gorszym potworem niż Hitler. To on sprawił, że zimna wojna była rzeczą nieuniknioną. Nigdy w dziejach ludzkości, nawet w przeklętym dwudziestym stuleciu, nie zdarzyło się, aby człowiek do tego stopnia przesiąknięty złem władał równie ogromnym i potężnym krajem jak Rosja. Nawet sami komuniści nie mogli już dłużej temu zaprzeczać.

Historycy, a może także filorofowie muszą jakoś uporać się z opisem i analizą tego ogromu zła. Wpłynęło ono na dzieje całego dwudziestego wieku. Nigdy nie uda nam się pojąć istoty tego stulecia, o ile nie zrozumiemy osobowości Józefa Stalina. To on w pełni rozwinął i umocnił stworzony przez Lenina, a za sprawą Hitlera doprowadzony do perfekcji, diaboliczny system rządów monopartyjnych, którym zawiadywał mocą swej absolutnej władzy ze stanowiska sekretarza generalnego partii. Nie ulega wątpliwości, że kochał władzę i miał na jej punkcie obsesję, która z czasem przerodziła się w paranoję, a wówczas wszędzie wokół siebie zaczął widzieć wrogów.

Od czasu pierwszych procesów ofiar Wielkiej Czystki, zastanawiano się, jak było możliwe, że tak wielu ludzi, którzy całe swe życie oddali sprawie komunistycznej rewolucji, przyznawało się do absurdalnych i wyimaginowanych przestępstw wymierzonych przeciw własnym przywódcom. Niewykluczone, że większość z nich rzeczywiście zgadzała się z obszernie uzasadnioną przez Trockiego tezą, że „partia ma zawsze rację".

Archipelag Gułag

Przemawiając do uczestników lipcowej parady gimnastycznej na Placu Czerwonym, Stalin oznajmił: „Życie stało się lepsze, towarzysze; życie stało się radośniejsze"[15]. Kolejnego miesiąca pochwalił rewolucyjny zapał Aleksieja Stachanowa, który rzekomo podczas jednaj zmiany wydobył sto dwie tony węgla – piętnastokrotnie więcej, niż wynosiła norma. Wykraczało to dalece poza fizyczne możliwości człowieka; a prawda była taka, że na „osiągnięcie" Stachanowa pracowała cała brygada górników. Chodziło o to, aby Stalin miał jakąś podstawę dla narzucenia norm przekraczających ludzkie możliwości.

Normy te musieli wypracowywać zmuszeni do niewolniczej pracy więźniowie gułagów. Wszelkie próby podejmowania tego tematu po Aleksandrze Sołże-

[15] Mikhail Heller i Aleksandr Nekrich, *Utopia in Power: The History of the Soviet Union from 1917 to the Present*, New York 1986, s. 740.

nicynie wydają się niemal przejawem arogancji. On bowiem był na tej katordze i doświadczył jej potworności. Opisał to, co przeżył i dzięki temu zmienił świat i historię. Zyskał sławę i zaszczyty należne dokonaniom jego geniuszu. Jak nikt inny w dziejach świata w znakomity i wiekopomny sposób przemówił w imieniu tych, którym zamykano usta, w imieniu ofiar i zmarłych.

W niniejszej książce możemy jedynie nawiązywać do treści jego dzieła i powoływać się na nie, aby chociaż po części przekazać czytelnikowi istotę oraz koszmarną rzeczywistość rodem z piekła, właściwą tym polom śmierci, położonym w najodleglejszej dziczy i pustkowiach Rosji. Wiemy, i możemy to udowodnić, że Józef Stalin stworzył w gułagach odpowiednik piekła – bezprecedensowy twór będący dziełem największego ludzkiego zła. I nikt nie był w stanie go przed tym powstrzymać.

Jego opis zacznijmy od Orotukanu. W drugim tomie *Archipelagu Gułag* Sołżenicyn pisze o Orotukanie (o jego położeniu świadczy tylko krótka wzmianka, lokalizująca go w okolicach rzeki Kołymy w północnej Syberii). Potworności, jakie miały tam miejsce dorównują, ale nie przewyższają tych, które rozgrywały się w innych, opisywanych przez niego obozach pracy. Podsumowuje to jedno krótkie zdanie: „Wszyscy, którzy tam byli i przeżyli, mówią, że woleliby komorę gazową"[16].

Wszyscy, którzy tam byli, przeżyli i o tym mówią, woleliby umrzeć, zamiast żyć? Woleliby zginąć?

Sołżenicyn mówi tak o jednym tylko obozie. Dlaczego właśnie o Orotukanie?

Wyjaśnienia dostarcza historia.

W roku 1926, zaraz po tym, jak „biały" oficer nazwiskiem Nikołajew, który walczył z bolszewikami na Dalekim Wschodzie, ujawnił się po ogłoszeniu amnestii i powiedział, że w strumieniach niedaleko rzeki Indigirki znalazł bajecznie bogate złoża platyny, rząd wysłał z Jakucka (miasta w północno-wschodniej Syberii nad rzeką Leną) ekspedycję, która miała zbadać te doniesienia. Odkryto wówczas nieznany łańcuch górski, wysoki na ponad trzy tysiące metrów i nadano mu nazwę Gór Czerskich. W jego części, najdalej położonej od Jakucka, Kołyma uchodzi do Morza Arktycznego.

Wpływa jednak do niego tylko latem. Zimą na całej swej głębokości jest jednolitą wstęgą lodu, gdyż okolice Gór Czerskich to – z wyjątkiem samego środka Antarktyki – najzimniejsze miejsce na Ziemi. Na zachód stamtąd, nad rzeką Janą leży Wierchojańsk. Odnotowano tam temperaturę minus sześćdziesiąt osiem stopni. Na Kołymie przeciętna zimowa temperatura to minus pięćdziesiąt jeden stopni. Sześćdziesięciostopniowe mrozy są tam rzeczą zwyczajną.

W miejscu, gdzie rzeka Kołyma wypływa z Gór Czerskich, ekspedycja odkryła jedne z najbogatszych złóż złota na świecie. Tamtejsza kopalnia znajdowała się trzysta kilometrów na północ od Morza Ochockiego – najbliższego dużego akwenu, po którym latem mogły żeglować statki. Niedaleko stamtąd znajdowała się zatoka, która znakomicie nadawała się na wybudowanie portu. Jej kamieniste

16 Alexander Solzhenitsyn, *The Gulag Archipelago*, t. II, New York 1973, s. 358.

wybrzeża nigdy jednak nie były zamieszkane. Nie było to miejsce nadające się do zasiedlenia przez ludzi. Tuż nad zatoką wznosiły się trzystumetrowe klify. Za nimi rozpościerały się kilometry zamarzniętych moczarów, a jeszcze dalej tajga z niewielką liczbą drzew, po której grasowały wygłodniałe wilki; wiejące lodowate zimowe wiatry w ciągu kilku zaledwie godzin mogą doprowadzić człowieka do śmierci z wychłodzenia.

Aby wydobywać tam złoto, konieczne było jednak zbudowanie portu w Zatoce Nagajewa, drogi wiodącej stamtąd do kopalni oraz sprowadzenie odpowiedniej liczby górników. Było to zajęcie w sam raz dla aresztowanych „kułaków", rozmaitych skazańców oraz „sabotażystów".

W styczniu 1932 roku tajna radziecka policja, nosząca obecnie nazwę OGPU powołała do życia specjalną organizację zwaną Dalstroj, która miała zająć się eksploatacją kołymskich złóż złota. Szefem Dalstroju mianowano Reingolda Bierzina, weterana łotewskich komunistów, wywodzącego się z tej samej społeczności co łotewscy marynarze, bez których Lenin w ciągu pierwszego, niebezpiecznego dla niego roku swoich rządów nie utrzymałby się u władzy. Bierzin brał udział w rewolucji 1905 i 1917 roku. Walczył z białymi nad Donem, bił się z Czechami na Uralu i basmaczami w Turkiestanie. To on zbudował obóz pracy Orutakan, gdzie – jak napisał Sołżenicyn – ci, którym udało się przeżyć, woleliby umrzeć w komorze gazowej.

W lipcu Bierzin założył w Zatoce Nagajewa miasto Magadan. Robotników, którzy mieli je wznosić, przywożono statkami – po dziesięć tysięcy ludzi na pokładzie każdego z nich. Większość z nich stanowili krzepcy i przyzwyczajeni do ciężkiej pracy fizycznej młodzi chłopi, „kułacy" oraz inne ofiary kolektywizacji rolnictwa. Zamieszkali w drewnianych barakach ze ścianami z jednej tylko warstwy desek i w żaden sposób nieocieplonych. Ogrzewano je żeliwnymi piecykami, ale więźniowie sami musieli narąbać sobie drewna na opał. Robili to po zakończeniu pracy w trzydziesto-, czterdziesto- i pięćdziesięciostopniowym mrozie. O tych, którzy zostali w Magadanie, można powiedzieć, że byli szczęśliwcami. Ci, którym szczęścia zabrakło, w samym środku zimy zostali wysłani do budowy drogi wiodącej do Kołymy.

W tajdze szalały zamiecie. Więźniowie nie mieli baraków mieszkalnych, a jedynie namioty i chaty zbudowane z gałęzi. Patrole z psami pilnowały, aby nikt nie uciekł. Niektóre obozy położone przy drodze do Kołymy zostały przetrzebione do ostatniego człowieka i psa – umarli w nich nie tylko zapędzeni do niewolniczej pracy robotnicy, ale też wszyscy strażnicy. Większość strażników przeżyła, ale kiedy skończyła się zima, na każdych stu więźniów przeżyło ją tylko dwóch. Gdy tylko w Zatoce Ochockiej stopniał lód, coraz więcej statków zaczęło przywozić coraz to większą liczbę: „kułaków", „sabotażystów", „dywersantów" i innych skazańców, którzy dostali się w tryby sowieckiej machiny śmierci[17].

Drogę do Kołymy stopniowo ukończono, a podczas krótkiego lata, kiedy lodołamacze przecierały szlak aż do ujścia rzeki, przywożono tam statkami i wyłado-

---

17 Sformułowanie to zawdzięczam Andrew Eivie, Litwinowi, który poświęcił życie zwalczaniu komunizmu na całym świecie.

wywano na ląd kolejne masy niewolniczej siły roboczej. Ostatniemu statkowi, który próbował tam dotrzeć w 1933 roku, już nie udało się dotrzeć do celu. „Dżurma" - bo taką nazwę nosił - utknęła we wrześniu w lodach w pobliżu Wyspy Wrangel, około trzystu kilometrów od portu przeznaczenia. Statek wiózł dwanaście tysięcy więźniów. Pod koniec wiosny 1934 roku, kiedy lody stopniały i „Dżurma" dopłynęła wreszcie do ujścia Kołymy, okazało się, że prawie nikt z nich nie przeżył. Ocaleli za to niemal wszyscy członkowie załogi. Kiedy jednak wrócili do Władywostoku, połowę z nich trzeba było poddać leczeniu z powodu „zaburzeń psychiki".

Czemu było im dane przyglądać się przez te wszystkie miesiące?

Orotukan został pomyślany jako obóz karny dla więźniów, którzy wykazywali się szczególną buntowniczością. Z tego właśnie powodu warunki tam panujące musiały być gorsze niż w innych obozach w tym regionie. Sołżenicyn pisze, że każdą z chat, w których mieszkali więźniowie, z trzech stron otaczała sterta zamarzniętych zwłok.

Te makabryczne i niewyobrażalne wręcz potworności były skutkiem działania stalinowskiej machiny śmierci. Nigdzie na świecie i nigdy w dziejach ludzkości nie miało to swego odpowiednika - nawet w nazistowskich obozach śmierci w czasie Holokaustu. Rząd, który ponosił za to odpowiedzialność, był przeciwnikiem Ameryki w zimnej wojnie.

Łączną liczbę ofiar, które straciły życie w obozach pracy niewolniczej na Kołymie, szacuje się na około trzy miliony ludzi. Co roku w każdym z nich umierała jedna trzecia więźniów; czwartego roku pobytu w obozie prawie nikomu nie było dane przeżyć. Ceną wydobycia z kopalni na Kołymie każdego kilograma złota było życie co najmniej jednego skazańca, a odpowiedzialni za to byli ci, którzy jakże często i głośno deklarowali swoje oddanie sprawie położenia kresu wyzyskowi człowieka przez człowieka[18].

Na Morzu Białym, na przeciwległym do Kołymy krańcu radzieckiej Arktyki leżą Wyspy Sołowieckie. Od pięciuset lat stanowiły one jedyny w swoim rodzaju zbiór klasztorów i cerkwi, takich jak sobór Zaśnięcia Marii Panny i Przemienienia Pańskiego, cerkiew Ścięcia św. Jana Chrzciciela na wzgórzu Sekirnaja, klasztor św. Trójcy, klasztor Sawwatijewski nazwany tak od imienia mnicha Sawwatija, który wraz ze swym towarzyszem jako pierwszy przybył na te odległe wyspy na krańcach ziem zamieszkanych przez ludzi, gdzie mimo surowego arktycznego klimatu, o ile tylko wykazało się należytą troskę oraz wytrwałość, można jednak uprawiać i hodować warzywa.

Na wyspie Anzer stoi monaster Golgoty i Ukrzyżowania. Legenda mówi, że mnichowi o imieniu Hiob podczas nocnego czuwania u stóp wzgórza objawiła się tam Najświętsza Panienka. Powiedziała mu, że trzeba je nazwać Golgotą, a zbudowany tam klasztor i kościół poświęcić Ukrzyżowaniu. Chrystus i Jego rodzicielka wiedzieli o wszystkim, co się tam wydarzy. Matka Boża powiedziała: „Cierpienia niezliczonych rzesz sprawią, że pobieleje"[19].

---

[18] Robert Conquest, *Kolyma: The Arctic Death Camps*, New York 1978, s. 214-231.

[19] Solzhenitsyn, *Gulag Archipelago*, t. II, s. 52 (cytat pochodzi z osiemnastowiecznego manuskryptu zatytułowanego *Żywoty ojców sołowieckich*).

Odosobnienie tych wysp, które przyciągnęło na nie mnichów-pustelników, podpowiedziało carskim władzom, że warto na nich utworzyć więzienie, z którego nie będzie ucieczki. Pomysł ten zrealizowano w dziewiętnastym wieku. W roku 1923, kiedy Lenin doznał udaru, który odebrał mu zdolność czynnego sprawowania władzy, rząd sowiecki wypędził mnichów z Wysp Sołowieckich na pewną śmierć i przekształcił je w jedno wielkie więzienie o maksymalnym rygorze bezpieczeństwa, gdyż skazańców w ZSRR było teraz więcej niż kiedykolwiek za czasów imperium carów. Przysłano na nie dziesięć tysięcy więźniów, którzy cierpieli tam, byli torturowani i umierali. Bito ich kijami, zaprzęgano niczym konie pociągowe do sań oraz wozów, zmuszano do siedzenia za karę przez cały dzień na wysokich słupach. Cerkiew Golgoty zamieniono na coś, co administracja więzienna określała mianem szpitala, ale jedynym stosowanym w nim lekiem była strychnina, którą wstrzykiwano więźniom w stanach terminalnych, kiedy lekarze orzekli, że nie mają już szansy na wyzdrowienie. Ciała zmarłych i otrutych układano w stosy w przedsionku świątyni i od czasu do czasu zrzucano ze stoków wzgórza, aby je pochować. Dokładnie tak, jak przepowiedziała Najświętsza Panienka.

Część z nich w Niej szukała pociechy i ostoi. Niemała część więźniów, którzy przybyli na wyspy w jednych z pierwszych transportów, trafiła tam, gdyż ludzie ci nie chcieli wyrzec się swojej wiary, a co więcej, byli zdecydowani ją głosić. Stali się męczennikami, opuszczonymi i zapoznanymi przez świat, ale Chrystus i Jego Matka o nich nie zapomnieli. Niektórzy z nich znali legendę o mnichu Hiobie i treść przesłania przekazanego mu przez Maryję.

Wiek dwudziesty miał wielu męczenników. Męczennicy z Wysp Sołowieckich należą do grona największych spośród nich.

Chociaż z Wysp Sołowieckich nie sposób było uciec, szansa taka nadarzała się w miejscu zwanym Kem, położonym na wybrzeżu Morza Białego naprzeciwko Sołówek. Dokonywano tam rozładunku statków z więźniami, którzy następnie wędrowali do rozmaitych gułagów. Kem to kamienisty i jałowy skrawek lądu. Nie rosło tam nic: nie było drzew, ani krzewów. Finowie z Karelii nazywali go Wegaraksza, czyli Dom Czarownic. Szatan na pewno uznałby miejsce to za swoją ulubioną siedzibę. S.A. Małsagow, który w swojej książce *Piekielna wyspa* jako pierwszy ujawnił przed światem potworności, jakie dokonywały się na Sołówkach, zdołał stamtąd uciec właśnie w Kemie. Dzięki niemu świat nie mógł już twierdzić, że nie wie o tym, w jaki sposób w Związku Radzieckim traktuje się więźniów. Inny uciekinier znalazł schronienie na brytyjskim statku (mówił po angielsku, a jego oprawcy o tym nie wiedzieli). Uniknął schwytania przez wysłany za nim pościg wyłącznie dzięki temu, że trzymając się kotwicznego łańcucha chował się pod wodą do czasu, aż ostatni sowiecki patrol opuścił pokład. Sowieci byli pewni, że utonął i nic w tym dziwnego, gdyż woda w morzu była lodowata. Dzięki takim ludziom i ich relacjom wyszła na jaw prawda o pierwszym wielkim sowieckim obozie dla więźniów. Jak zwykle jednak większość zachodnich dziennikarzy zauroczonych „wspaniałym sowieckim eksperymentem" nie dała jej wiary. Mimo to, za granicą odezwało się tyle głosów protestu, że władze radzieckie uznały, iż trzeba coś zrobić, aby je uciszyć.

W czerwcu 1929 roku najsławniejszy żyjący rosyjski pisarz Maksym Gorki został wysłany na Wyspy Sołowieckie, aby dokonał inspekcji tamtejszego więzienia. Już w grudniu 1917 roku, kiedy rewolucja Lenina trwała zaledwie dwa miesiące, Gorki zamieścił w czasopiśmie „Nowaja Żizń" artykuł, w którym odsłaniał najgłębsze źródła charakteru i dążeń Lenina:

> Lenina w najmniejszym stopniu nie obchodzi to, że Rosja musi cierpieć z racji tej tragedii: jest niewolnikiem dogmatu, a jego zwolennicy są jego niewolnikami. Nie posiada żadnej wiedzy o życiu w całej jego złożoności; nie zna mas; nie żył wśród nich. Z książek nauczył się jednak, jak wywołać rewoltę i – co znacznie łatwiejsze – w jaki sposób wzniecać nastroje, które jej sprzyjają. Dla leninistów klasa pracująca jest czymś na kształt rudy w dłoniach hutnika...
>
> [Lenin] Działa niczym chemik w laboratorium – z tą jednak różnicą, że chemik operuje materią nieożywioną, a jego praca przynosi cenne dla życia rezultaty, podczas gdy Lenin operuje na żywym materiale[20].

Nikt, kto przeczytał te słowa, nie może zaprzeczyć, że Gorki dostrzegł znamiona piekła w samym jądrze komunistycznej rewolucji, z którą wolny świat walczył podczas zimnej wojny, ostatecznie ją zwyciężając. Aby uniknąć tego piekła, Gorki udał się na uchodźstwo do Włoch.

Prawość Gorkiego nie dorównywała jednak jego przenikliwości. W 1928 roku skuszony obietnicami lukratywnego patronatu, za którymi stał Gienrich Jagoda, zastępca szefa OGPU, Gorki wrócił do Związku Radzieckiego i został apologetą stalinowskiego reżimu. Zgodził się pojechać na Wyspy Sołowieckie i napisać przychylną relację o tamtejszym więzieniu. Przez długi czas wielu nie mogło uwierzyć, że Gorki upadł tak nisko, a więźniowie na Sołówkach żywili rozpaczliwą nadzieję, że przyjazd pisarza, nawet jeśli nie będzie dla nich oznaczał sprawiedliwości i uwolnienia, to spowoduje przynajmniej, że będzie się ich traktowało jak ludzi, a nie jak zwierzęta.

Administracja więzienna zrobiła wszystko, aby zmienić oblicze sołowieckich obozów i usunąć wszelkie ślady świadczące o tym, jak naprawdę wygląda tam życie skazańców. Chodziło o stworzenie wrażenia, że jest to modelowy ośrodek resocjalizacji. Gorkiemu pokazano najpierw więzienie dla osób dorosłych, gdzie nikt nie ośmielił się mówić z nim szczerze i otwarcie. Następnie zaprowadzono go do zakładu dla nieletnich i tam czternastoletni chłopiec odezwał się nagle: „Słuchajcie, Gorki! Wszystko, co tu widzicie, to kłamstwo. Chcecie znać prawdę? Mam ją wam powiedzieć?"[21]. Gorki skinął potakująco głową. Spędził z chłopcem na osobności półtorej godziny i wyszedł z tego spotkania, płacząc. Chłopiec powiadomił towarzyszy niedoli, że opowiedział Gorkiemu o wszystkim, ze szczególnym uwzględnieniem tortur i znęcania się nad więźniami.

Pisarz opuścił Wyspy Sołowieckie 23 czerwca. Tego samego dnia zastrzelono chłopca, z którym rozmawiał; jego nazwisko pozostaje nieznane. Gorki

---

[20] Robert Payne, *The Life and Death of Lenin*, New York 1964, s. 409.

[21] Solzhenitsyn, *Gulag Archipelago*, t. II, s. 62.

zaprzedał jednak duszę komunistom i zachował w tej sprawie milczenie. Co gorsza, kilka dni później oznajmił, że więźniowie Sołówek są dobrze traktowani i stosuje się wobec nich łagodne metody resocjalizacji. Jego oświadczenie przyczyniło się do uspokojenia nieczystego sumienia Zachodu. Tamtejsi orędownicy komunistów z oburzeniem odrzucali wszelkie zarzuty dotyczące okrutnego traktowania więźniów w obozach na Wyspach Sołowieckich (Sołżenicym pisze, że szczególnie protestowała przeciwko nim Nadieżda Surocewa, przedstawicielka ambasady radzieckiej w Austrii. Opatruje to suchym komentarzem: „W tym samym czasie w więzieniu na Sołówkach przebywała siostra jej przyszłego męża, ona sama zaś niecałe dwa lata później miała chodzić w kółko po spacerniaku ośrodka odosobnienia w Jarosławiu")[22]. Żaden mężczyzna i żadna kobieta w Związku Radzieckim nie mogli czuć się bezpiecznie. Sołżenicyn w swojej książce odsłoni później przed światem wszystkie potworności systemu sowieckich obozów pracy.

Maksym Gorki zaczął się w końcu otrząsać ze swego moralnego otępienia. Wiedział, co naprawdę dzieje w Związku Radzieckim. W rozmowach ze znajomymi napomykał o chęci powrotu do Włoch. Gdyby tam pojechał, co mógłby ujawnić? Nadal jako pisarz cieszył się ogólnoświatową sławą. 18 czerwca zmarł. Jego lekarz, wybitny kardiolog Dmitrij Pletniew, został fałszywie oskarżony przez tajną policję o zgwałcenie pacjentki. Później oskarżono go o zamordowanie Gorkiego i wysłano na daleką Arktykę do obozu pracy niewolniczej w Workucie, gdzie zmarł. Podczas Wielkiej Czystki przed sądem postawiono szefa tajnej policji Gienricha Jagodę i to jego uznano winnym zamordowania Gorkiego. Wyjątkowo tym razem oskarżenie to było najprawdopodobniej prawdziwe.

W roku 1930 amerykańskie embargo na radzieckie towary, które wprowadzono na produkty będące wytworem pracy niewolniczej, po krótkim okresie obowiązywania zostało uchylone po interwencji Departamentu Stanu. W 1931 roku Izba Gmin na wniosek ministra pracy Ramseya MacDonalda odrzuciła propozycję Winstona Churchilla o wprowadzeniu embarga na rosyjskie produkty.

Na Wyspach Sołowieckich przebywało już wtedy ponad osiemdziesiąt tysięcy więźniów, a ogólna liczba osób przetrzymywanych w komunistycznych obozach pracy przekroczyła siedemset tysięcy[23]. Archipelag Gułag – jak pisze Sołżenicyn – wynurzał się z morza.

---

22 *Ibid.*, s. 60.

23 David J. Dallin i Boris Nicolaevsky, *Forced labor in Soviet Russia*, New Haven, CT 1947, s. 190.

Amerykanie i terror

Mało znanym rozdziałem historii komunistycznego terroru są prześladowania Amerykanów, którzy w tamtym czasie mieszkali w ZSRR. Wielu obywateli USA, zwiedzionych przez lewicowe media, które przekonywały ich, że życie w „robotniczym raju" jest lepsze niż w ich kapitalistycznej ojczyźnie wyjechało do Rosji w okresie Wielkiego Kryzysu. W pierwszych ośmiu miesiącach 1931 roku o wizę imigracyjną do Związku Radzieckiego wystąpiło aż sto tysięcy osób. W połowie lat trzydziestych w parku Gorkiego rozgrywano nawet mecze ligi baseballu, a jej zawodnikami byli wyłącznie Amerykanie[24]. Część amerykańskich robotników znalazła zatrudnienie w fabrykach, które wybudował Stalinowi Henry Ford. W dzień wolny od pracy mogli podziwiać unoszący się ponad Moskwą balon na gorące powietrze przyozdobiony gigantyczną fotografią Stalina i napisem, który głosił: „Niech żyje umysł, serce, potęga Partii i narodów radzieckich, nasz ukochany przywódca i nauczyciel, towarzysz Stalin"[25].

Imigranci rychło rozczarowali się do Związku Radzieckiego, kiedy na własnej skórze doświadczyli realiów życia w komunizmie – ciągłych braków zaopatrzenia, długich kolejek w sklepach, zatłoczonych mieszkań. Zaczęli występować do władz o wizy wyjazdowe, aby wrócić do domu. Stalin jednak im na to nie pozwolił. Stali się częścią siły roboczej, którą dysponował. Niczym biblijny faraon nie zamierzał wypuścić swoich niewolników z kraju. Walter Duranty w swoich relacjach te właśnie działania władz całkowicie zataił – tak samo jak wiele innych[26].

Jak wiemy, Stalin nie darzył sympatią nikogo, kto w jakikolwiek sposób mu się przeciwstawiał. Z początkiem roku 1937 Amerykanie zaczęli nagle znikać w tajemniczy sposób. Kiedy ich rodacy zorientowali się, co się dzieje, rozpoczęli prawdziwe oblężenie amerykańskiej ambasady, błagając dyplomatów o pomoc w wydostaniu się z Rosji. Nie otrzymali jej.

Nowym ambasadorem USA w Moskwie został Joseph Davies, prawnik i liberał, który ożenił się z dziedziczką koncernu Post-foods, Marjorie Meriweather Post. Zastąpił na tym stanowisku ambasadora Bullita. Bullit zrezygnował z urzędu w proteście przeciwko stalinowskiej polityce terroru, która wówczas nie była już dla nikogo tajemnicą. Davis otrzymał to stanowisko, ponieważ był hojnym sponsorem Partii Demokratycznej. Państwo Davies przybyli do Moskwy z szesnastoma służącymi, górą bagaży oraz dwudziestoma pięcioma zamrażarkami pełnymi amerykańskiego jedzenia[27].

Krótko po przyjeździe Davies był świadkiem pokazowego procesu, podczas którego funkcjonariusze partyjni objęci czystką przyznawali się do całkowicie zmyślonych, wręcz absurdalnych przestępstw i zbrodni. Davies stwierdził

[24] Tim Tzouliadis, *The Forsaken: An American Tragedy in Stalin's Russia*, New York 2008, rozdz. I.

[25] *Ibid.*, rozdz. IX.

[26] *Ibid.*, rozdz. VI.

[27] *Ibid.*, rozdz. X.

wówczas: „Te wyznania noszą znamiona wiarygodności". I dodał: „Związek urzeczywistnia wspaniałe rzeczy. Przywódcy rządowi to grupa wyjątkowo uzdolnionych, poważnych, ciężko pracujących i posiadających ogromną władzę mężczyzn oraz kobiet". Pewnej nocy panią Davies zaniepokoiły dochodzące z ulicy odgłosy wystrzałów. Powiedziała: „Oni tam zabijają ludzi". Mąż odparł: „Moim zdaniem to wybuchy w nowo budowanej części metra"[28].

Wiosną 1938 roku personel ambasady donosił o codziennych aresztowaniach i zniknięciach swoich przyjaciół i krewnych. Davies zaś pisał wtedy do prezydenta Roosevelta o swojej radości z poznania Stalina i przedstawiał go jako „bardzo mądrego, prostolinijnego człowieka, który potrafi patrzeć w przyszłość i łączy w sobie powagę z uprzejmością". Ambasador napisał później wspomnienia ze swego pobytu w Moskwie. Zatytułował je *Mission in Moscow*. Pojawiły się głosy, że właściwszym tytułem byłby *„Submission to Moscow"*[29].

Thomas Tzouliadis miał dziewiętnaście lat, kiedy w roku 1935 przyjechał do Moskwy i zaczął pracę w jednej z fabryk. W 1938 roku wystąpił o wizę wyjazdową, ale powiedziano mu, że jest teraz obywatelem radzieckim i jako taki wyjechać nie może. Niedługo później został aresztowany. Zabrano go do siedziby NKWD. Był systematycznie bity przez komunistycznych oprawców. Codziennie z gmachu wynoszono od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu ciał. Później wsadzono go do więziennego transportu i powieziono pociągiem na wschód. Tam, wraz dziesięcioma tysiącami innych więźniów, upchnięto go na pokładzie statku zmierzającego do miejsca ostatecznego przeznaczenia, czyli złotonośnych pól na Kołymie. Rzucił mu się w oczy widok porozpinanych tam transparentów z trzema słowami: „Witajcie na Kołymie"[30]. W tym samym czasie, kiedy tysiące ludzi zamarzało na śmierć albo umierało tam z wycieńczenia niewolniczą pracą, amerykański rząd kupował od Sowietów złoto i wspierał w ten sposób radziecką gospodarkę[31]. Każdy z więźniów dostawał racje żywnościowe, których wielkość uzależniona była od wykonanej pracy. Liczba kalorii wydatkowanych na wysiłek fizyczny niezbędny, aby sprostać normom, była jednak zdecydowanie większa niż zawierało podawane więźniom jedzenie. „Praca najpierw pozbawiała ich ciała tłuszczu, później zaś powodowała także zanik mięśni", aż zostawała z nich dosłownie tylko skóra i kości"[32]. Tzouliadis nigdy nie był człowiekiem religijnym, ale w obozie zaczął się modlić. „Dzięki modlitwie Tzouliadis odkrył w sobie nieugięty upór, dzięki któremu im cięższych doświadczał przeżyć, tym silniejsza była jego wola przetrwania, aby, jeśliby jakimś cudem powrócił kiedyś do Ameryki,

---

[28] *Ibid.*

[29] *Ibid.*, rozdz. XII.
Gra podobnych słów: „Mission in Moscow" znaczy „Misja w Moskwie", a „Submission to Moscow" – to podporządkowane się, poddaństwo, uległość wobec Moskwy (przyp. tłum.).

[30] *Ibid.*, rozdz. XIII.

[31] *Ibid.*, rozdz. XIII, XIV.

[32] *Ibid.*, rozdz. XV.

mógł przynajmniej opowiedzieć przyjaciołom swego ojca, jak naprawdę wygląda życie w «robotniczym raju»"[33]. Kierownictwo obozu dostrzegło, że Tzouliadis jest artystą, a wtedy zwolniono go od najcięższych robót i odesłano do pracy polegającej na malowaniu propagandowych plakatów i transparentów[34].

Podczas drugiej wojny światowej obywatele amerykańscy pracowali i umierali w gułagach naszego niegdysiejszego sojusznika. Stany Zjednoczone na mocy ustawy Lend-Lease* wyasygnowały także miliony dolarów na pomoc dla Związku Radzieckiego. Amerykańskie maszyny pracowały w kołymskich kopalniach. Wyprodukowane w USA buldożery służyły do wykopywania masowych grobów[35]. Wybudowane w USA statki, które w ramach pomocy wysłano w 1942 roku do ZSRR, służyły przewożeniu więźniów na Kołymę[36].

Tzouliadisa wypuszczono na wolność po odsiedzeniu przez niego ośmiu i pół lat z dziesięcioletniego wyroku. Jakiś czas później znów go aresztowano i przymusowo zesłano do obozu, którego więźniów zatrudniano przy wyrębie lasu. Wreszcie w roku 1954 nowy sowiecki dyktator Nikita Chruszczow, który położył kres kultowi Stalina, ogłosił amnestię i uwolnił z więzień bardzo wielu ludzi. Tzouliadis był jednym z nich. W końcu udało mu się wrócić do Stanów Zjednoczonych i spełnić dane sobie przyrzeczenie, że opowie o tym, czego doświadczył[37].

W latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku wzrosły ceny złota i Rosjanie znowu zaczęli eksploatować kopalnie na Kołymie. Odkryto tam wtedy ciała ofiar gułagów. Odnaleziono trzysta masowych grobów. W lesie kuropackim na Białorusi odnaleziono zwłoki stu pięćdziesięciu tysięcy ofiar; w jednym z masowych grobów w okolicy Kijowa odkryto dwieście tysięcy, a niedaleko Czelabińska trzysta tysięcy ciał. Szacuje się, że w grobach ofiar gułagów spoczywać może nawet dwadzieścia milionów ludzi[38].

Terror głodowy na Ukrainie, czystki, gułagi: oto, co zgotował ludziom Związek Radziecki w czasach Sabatu Czarownic.

---

[33] *Ibid.*

[34] *Ibid.*, rozdz. XIX.

* Lend-Lease Act (ang. *umowa pożyczki-dzierżawy*) – ustawa federalna z 11 marca 1941, zezwalająca prezydentowi Stanów Zjednoczonych „sprzedawać, przenosić własność, wymieniać, wydzierżawiać, pożyczać i w jakikolwiek inny sposób udostępniać innym rządom dowolne produkty ze sfery obronności". *Lend-lease* był ważnym czynnikiem w zwycięstwie aliantów w II wojnie światowej. Dostawy sprzętu w ramach tego programu obejmowały głównie czołgi, artylerię, samoloty, ciężarówki, samochody terenowe, sprzęt desantowy. Ich Całkowita wartość to czterdzieści dziewięć miliardów dolarów (przyp. tłum.).

[35] *Ibid.*, rozdz. XVII.

[36] *Ibid.*, rozdz. XXVII.

[37] *Ibid.*, rozdz. XXIV.

[38] *Ibid.*, rozdz. XXVII.

ROZDZIAŁ XIV

OSTATNIA KRUCJATA

(1936-1939)

papież Pius XI (1922-1939)

Luis podszedł do telefonu. – Tato! – zawołał.
– Co się dzieje, chłopcze?
– Nic – odpowiedział Luis – Mówią, że mnie zastrzelą, jeżeli Alcázar się nie podda. Ale nie martw się o mnie.
– Jeżeli to prawda – odpowiedział Moscardó – Powierz duszę Bogu, krzyknij „Viva España!" i umrzyj jak bohater. Żegnaj, synu, całuję cię.
– Żegnaj, ojcze, całuję cię mocno.
Kiedy Cabello ponownie podszedł do telefonu, Moscardó powiedział:
– Niech pan zapomni o czasie do namysłu, który pan mi wyznaczył. Alcázar nigdy się nie podda![1]

[1] Cecil D. Eby, *The Siege of Alcázar*, New York 1965.

Chwała Hiszpanii

W krwawym dziesięcioleciu Sabatu Czarownic na południu Europy istniało państwo będące odwiecznym orędownikiem i obrońcą Kościoła. Hiszpania. Kraj, który przez ponad tysiąc lat był mieczem chrześcijaństwa. Jej synowie walczyli i ginęli w najdłuższej wojnie świata – trwającej siedemset siedemdziesiąt lat walce z Maurami, którzy najechali Hiszpanię z Arabii oraz Afryki Północnej, podbijając ją całą, z wyjątkiem niewielkiego górzystego obszaru na dalekiej północy. Tam właśnie w 722 roku zewsząd otoczony przez wrogów król Pelayo oznajmił: „Chrystus naszą nadzieją! Ta niewielka góra będzie zbawieniem Hiszpanii!"[2]. Przez całe stulecia jego potomkowie realizowali tę obietnicę: kilometr po kilometrze, akr po akrze, wydzierali ojczystą ziemię z rąk najeźdźców i płacili za to cenę własnej krwi. W ciągu stu pięćdziesięciu lat, jakie upłynęły od zakończenia rekonkwisty, które dokonało się w 1492 roku – w tym samym czasie, gdy Kolumb odkrył Amerykę – Hiszpania, czerpiąca korzyści z jej bogactw, stała się najpotężniejszym mocarstwem na Ziemi. Po długim okresie powolnego upadku, powstała z popiołów w zdumiewającym narodowym zrywie przeciwko niedoszłemu zdobywcy świata, Napoleonowi Bonaparte – dziedzicowi tradycji rewolucji francuskiej[3].

Koniec dawnej potęgi

Jednak pod koniec dziewiętnastego wieku Hiszpania ponownie zgubiła drogę, tym razem jednak jej powolny upadek miał charakter nie tylko polityczny i ekonomiczny, ale też moralny i duchowy. Prawomocność monarchii została podważona przez silny katolicki ruch społeczny zwany karlizmem; konflikt przerodził się w kilka następujących po sobie wojen domowych. Parlament był skorumpowany, a pozostałości zamorskich terytoriów źle rządzone. Rok 1898 przyniósł niemal groteskowe upokorzenie w postaci wojny o Filipiny, gdy wyspy, podporządkowane Hiszpanii przez ponad trzysta lat, przeszły w ręce Stanów Zjednoczonych bez żadnych strat z ich strony, a hiszpańska flota wojenna, wysłana, by utrzymać Kubę, została rozproszona na otwartym morzu i nawet nie podjęła walki. Związany z tym wzrost poczucia narodowego upokorzenia zręcznie wykorzystali ci, którzy chcieli Hiszpanii mniej katolickiej, a bardziej rewolucyjnej. Całe grupy społeczne zostały odcięte od narodowego dziedzictwa. Popularność ruchów rewolucyjnych rosła wśród intelektualistów, pogardzających chwałą katolickiej Hiszpanii, wśród robotników, świeżo przybyłych do miast i oderwanych od swoich korzeni, wśród rolników na dalekim, suchym południu, gdzie ogromne posiadłości przyczyniały się do utrzymania ostrego podziału na właścicieli ziemskich i na siłę roboczą, a także wśród nieustępliwych, gniewnych Katalończyków z północy,

---

2 Cronica de Alfonso III, red. Antonio Ubierto Artieta, Valencia 1971 (rękopis Rotense), s. 33.

3 Większość informacji i treści zawartych w niniejszym rozdziale pochodzi z mojej książki *Ostatnia krucjata. Hiszpania 1936*, Wrocław 2007.

którzy coraz wyraźniej podkreślali swoją etniczną odrębność od reszty Hiszpanii. Hiszpańskie związki socjalistów, a nawet anarchistów, liczyły setki tysięcy członków; żaden kraj w historii nie może pochwalić się tak liczną grupą zorganizowanych anarchistów, jak Hiszpania przed 1931 rokiem[4]. W stosunku do całości populacji kraju hiszpańska Partia Komunistyczna na początku 1936 roku była liczniejsza od bolszewickiej Partii Komunistycznej z 1917 roku, kiedy ta przejmowała władzę[5].

Mimo to kolejna klęska militarna, w 1921 roku w Maroku, wywołała wzrost nastrojów patriotycznych wśród wysokich rangą wojskowych, co doprowadziło do przejęcia władzy przez jednego z nich, Miguela Prima de Riverę[1]. Był on dyktatorem, nie nadużywał jednak władzy; w ciągu siedmiu lat jego rządów nie odbyła się ani jedna egzekucja, a kiedy stwierdził, że poparcie dla jego rządów zmalało, dobrowolnie ustąpił ze stanowiska. To nagłe i niespodziewane odejście stworzyło próżnię, której nie był w stanie wypełnić niezdecydowany i niedoświadczony król Alfons XIII. Wyniki wyborów z kwietnia 1931 roku wskazały wyraźny brak poparcia dla monarchistów we wszystkich większych miastach, choć zdobyli oni przewagę na wsi. Alfons XIII, podobnie jak jego niefortunny poprzednik Karol IV, który z rąk Napoleona przyjął posiadłość we Francji w zamian za abdykację, ogłosił:

> Niedzielne wybory pokazały mi, że nie cieszę się już miłością mojego ludu. Mógłbym bez trudu znaleźć sposoby utrzymania mojej królewskiej władzy i nie oddawania jej w inne ręce, nie chcę jednak ponosić odpowiedzialności za bratobójczą wojnę domową. A więc, dopóki naród nie przemówi, dobrowolnie zrzekam się swoich królewskich przywilejów[6].

Nie czekając na dalszy rozwój wypadków, niefortunny monarcha wsiadł na pokład samolotu do Wielkiej Brytanii i nigdy już do Hiszpanii nie wrócił.

Drugą republika

6 maja 1931 roku, wkrótce po opuszczeniu kraju przez króla Alfonsa XIII i utworzeniu Drugiej Republiki, kardynał Pedro Segura, arcybiskup Toledo i prymas Hiszpanii, ogłosił list pasterski, w którym nakazywał wiernym posłuszeństwo i szacunek wobec nowego rządu, a także zachęcał katolików, by brali aktywny udział w życiu politycznym. Ale w liście znalazły się również słowa pochwały pod adresem nieobecnego króla, było też powszechnie wiadome, że arcybiskup uważa, iż utworzenie republiki nie jest korzystne dla kraju. To rzekome „wtrącanie się w politykę" stało się pretekstem do kolejnej fali podpaleń i grabieży kościołów w tydzień po odczytaniu listu pasterskiego. W czerwcu kardynał Segura został aresztowany w drodze powrotnej z Rzymu, gdzie był na spotkaniu z papieżem

[4] Anarchistyczny związek CNT podał w 1931 roku, że liczy sześćset tysięcy członków i liczba ta nie wydaje się przesadzona. Hugh Thomas, *The Spanish Civil War*, New York 1986, s. 70.

[5] Stanley Payne, *The Spanish Revolution*, New York 1970, s. 107.

[6] Hugh Thomas, *The Spanish Civil War*, wyd II, New York 1986, s. 32.

Piusem XI, po czym został wydalony z kraju pod intrygującym zarzutem „zagrażania duchowi obywatelskiemu". Dwa miesiące później rząd oznajmił – aczkolwiek nie był w żaden sposób upoważniony do podejmowania takich decyzji – że Segura został usunięty ze stanowiska arcybiskupa Toledo i pozbawiony swojego kościelnego tytułu. Powodem takiej decyzji miało być wydane przez niego zalecenie, by hiszpańscy biskupi sprzedawali dobra kościelne, a uzyskane pieniądze przesłali za granicę, by antykatolicki rząd nie mógł ich skonfiskować.

W tym trudnym momencie papież Pius XI starał się utrzymać dobre stosunki z antykatolickimi rządami w katolickich krajach, takich jak Meksyk i Hiszpania. Miał jeszcze nadzieję, że antykatolickie postanowienia konstytucji Drugiej Republiki, będące ciągle w fazie roboczej, mogły zostać usunięte bądź zmodyfikowane w odpowiedzi na pewne ustępstwa ze strony Kościoła. Tak więc w październiku, papież przystał na usunięcie ze stanowiska i wydalenie z kraju Pedro Segura. Po długim oczekiwaniu w 1933 roku mianował na opuszczone stanowisko arcybiskupa Toledo Katalończyka Isidro Gomy, wówczas biskupa Tarazone, który przez ponad dwadzieścia lat pełnił funkcję rektora seminarium duchownego archidiecezji Tarragona. Miał on opinię umiarkowanego sympatyka politycznego katalońskich separatystów. W 1935 roku papież uczynił go kardynałem

Jednak poważnych ludzi Kościoła nie można mierzyć polityczną miarą. Wiosną 1936 roku kardynał Goma zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji nie mniej niż komuniści czy karliści. Wiedział, że nadciąga niebezpieczeństwo o wiele groźniejsze, niż wynikające ze zwykłych rozgrywek partyjnych – że pierwszy raz w całej swojej historii jego kraj stoi przed groźbą zniszczenia religii wpisanej w narodową tradycję. Oto powód, dla którego hiszpańscy katolicy i tamtejszy Kościół ogłosili krucjatę i podjęli walkę.

Pięć lat po czymś w rodzaju abdykacji króla Alfonsa przewidziana przezeń „bratobójcza wojna domowa" rozgorzała w pełni. Konflikt ten, z lat 1936-1939, który określiłem mianem „ostatniej krucjaty", był jednym z najkrwawszych i najokrutniejszych w historii. Do karnawału zła, jaki trwał wtedy w Europie, wniósł on całkowicie nowy wymiar grozy, rozlewu krwi oraz prześladowań religijnych.

Premierem został Niceo Alcala Zamora, ale spośród całego składu gabinetu tylko on i minister spraw wewnętrznych Miguel Maura byli praktykującymi katolikami. Pozostali członkowie rządu byli bądź całkowicie obojętni, bądź wrogo nastawieni wobec religii wpisanej tak głęboko w hiszpańską historię, charakter i tożsamość narodową. Wszyscy oni uważali, że – jak powiedział w swoim publicznym wystąpieniu w październiku 1931 roku najbardziej prominentny członek rządu Manuel Azaña – Hiszpania „przestała być katolicka"[7].

Wszystko rzeczywiście wydawało się zmierzać w tym właśnie kierunku. Większość katolików była niepraktykująca: w niektórych parafiach wierni przestali zupełnie przychodzić na msze; księża odprawiali niedzielne nabożeństwa w pustych kościołach. Socjaliści i anarchiści konsekwentnie przedstawiali duchowieństwo jako sługusów bogatych „klas wyższych", chociaż wynagrodzenie większości księży

[7] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 49.

nie było wiele wyższe od dochodów parafian, a wielu z nich żyło na granicy ubóstwa. Ale w tych trudnych i burzliwych czasach wielu Hiszpanów wierzyło w prawdziwość zarzutów wysuwanych przez socjalistów i anarchistów. W maju 1931 roku zniszczono bądź zdewastowano sto kościołów i kaplic. Kościół jezuitów na Calle de la Flor, w samym centrum Madrytu, został doszczętnie spalony. Gdy w końcu katolickiemu ministrowi spraw wewnętrznych udało się przekonać rząd o konieczności wezwania wojska do ochrony przybytków kościelnych, sprzeciwił się temu Azaña, stwierdzając, że: „wszystkie *conventos* w Hiszpanii nie są warte życia nawet jednego republikanina"[8].

Późną jesienią 1931 roku rząd przedstawił nową konstytucję, która zawierała zapis o zakazie finansowania Kościoła z funduszy publicznych, a także dawała rządowi prawo wydalenia zakonów (sformułowanie pozwalało uwzględnić również jezuitów). Konstytucja położyła kres religijnej edukacji w szkołach na terenie całego kraju i zawierała wymóg, by każda „publiczna manifestacja o charakterze religijnym" uzyskała aprobatę władz – nawet tradycyjne procesje w dni świąteczne. Gdy w jednej z liberalnych gazet pojawiła się krytyka tak daleko idących zmian, Azaña odpowiedział: „Tylko mi nie mówcie, że to jest zaprzeczenie wolności. To kwestia zdrowia publicznego"[9].

Ów człowiek, którzy rzeczywiście uważał, że religia szkodzi zdrowiu publicznemu jego kraju, od 1931 do 1933 roku był premierem Hiszpanii, a w 1936 roku został wybrany prezydentem. Był intelektualistą i orędownikiem komunizmu, podobnie jak wielu innych dwudziestowiecznych zachodnioeuropejskich członków tego środowiska. Tak więc na następne dwa lata Manuel Azaña został przywódcą kraju targanego przez wewnętrzne konflikty. Powrócił do władzy po przełomowych wyborach z lutego 1936 roku Był on, jak wspomniałem, intelektualistą. Otrzymał katolickie wychowanie, studiował na prestiżowym Uniwersytecie Maria Cristina w El Escorial, usytuowanym dokładnie naprzeciwko pałacu-klasztoru, z którego Filip II kierował wprowadzeniem laickiego programu katolickiej reformacji w drugiej połowie szesnastego wieku[10]. Azaña tam stracił wiarę. Był dobrym mówcą, ale politycznym dyletantem i na pewno nie człowiekiem czynu. Samotny z powodu wyjątkowej nieatrakcyjności fizycznej, miał niewątpliwie dużo współczucia, ale mało stanowczości. Jako liberalny prezydent Hiszpanii będzie przyglądał się, jak fala demonicznej przemocy zalewa kraj; na pewno był przerażony rozwojem wypadków, ale nie potrafił lub nie chciał podjąć żadnych zdecydowanych działań, aby ją powstrzymać[11].

---

[8] Jose M. Sanchez, *The Spanish Civil War as a Religious Tragedy*, Notre Dame, IN 1987, s. 7-8.

[9] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 76.

[10] Miałem zaszczyt kierować tam cyklem letnich zajęć w ramach katolickiego programu dla magazynu „Triumph", który był początkiem założonej przeze mnie w USA uczelni Christendom College. „Triumph" celowo wybrał to miejsce z racji jego związków z królem Filipem II i katolicką kontrreformacją.

[11] Praca przychylna Azañie. Zob. Frank Sedwick, *The Tragedy of Manuel Azaña and the Fate of Spanish Republic*, Columbus, OH 1963.

Rząd Azañy upadł w 1933 roku, kiedy katolicka opinia publiczna w Hiszpanii skonsolidowała się w opozycji po nieudanej próbie przejęcia władzy przez generała José Sanjurjo w 1932 roku. W tym samym czasie dokonał się nazistowski przewrót w Niemczech; wielu ludzi i wtedy, i obecnie myli je z sobą. Rząd nie zamknął jeszcze wszystkich katolickich szkół, jak nakazywała konstytucja, ale było to zaplanowane na koniec 1933 roku. Hiszpanie, którzy byli katolikami – a ciągle była to duża liczba – uświadomili sobie, że muszą zacząć działać. Wybory ogłoszone po rezygnacji Azañy dały im tę możliwość. Lewica poniosła porażkę[12]. Największą reprezentację w parlamencie (sto siedemnaście miejsc) zdobyła założona w roku wyborów jawnie katolicka i debiutująca na scenie politycznej partia CEDA. Jej przywódca, młody, zaledwie trzydziestoczteroletni José Gil Robles był politykiem pełnym energii i doskonałym mówcą. Jako lojalny katolik, od początku przeciwstawiał się antykatolickim zapisom w konstytucji. Jego partia, do której należeli i monarchiści, i republikanie, zyskała duże poparcie społeczne. A jednak jego polityczne decyzje w najbliższych trzech latach cechowała rezerwa i powściągliwość (których próżno było szukać w jego przemówieniach). Robles jeszcze przed wyborami ogłosił, że nie będzie dążył do utworzenia jednopartyjnego rządu. Powołanie go powierzono zatem Alejandro Lerroux – pozbawionemu skrupułów politycznemu manipulatorowi, przywódcy tak zwanej Radykalnej Partii Centrum. Lerroux w młodości był rewolucjonistą, teraz jednak był dwukrotnie starszy niż Gil Robles i nade wszystko pragnął dojść do władzy – wszystko jedno, jakimi metodami i z czyjego nadania.

Wyłoniony w wyniku nowych wyborów parlament wprowadził na scenę polityczną Hiszpanii sławną, lecz enigmatyczną postać hiszpańskiej wojny domowej. Człowiek ten został pochowany w Dolinie Poległych u boku generała Franco. Mowa o José Antonio Prima de Riverze, synu byłego dyktatora. De Rivera był twórcą Falangi, hiszpańskiej organizacji podobnej do totalitarnych partii nazistowskich Niemiec i faszystowskich Włoch. Falanga była zamieszana w zabójstwa polityczne i prewencyjne działania tego samego rodzaju, do jakich uciekali się radykalni socjaliści, komuniści i anarchiści, ale jej działania miały za zadanie wspierać prawicę. Falanga nie była też wcale życzliwie nastawiona do Kościoła. Sam José Antonio, co przyznawali nawet jego wrogowie, był niezwykle łagodnym i czarującym człowiekiem, chętnie oddającym się poetycko-filozoficznym rozmyślaniom; był także praktykującym katolikiem. Pod tym względem zdecydowanie różnił się od Hitlera oraz Mussoliniego, którym właściwe były raczej odwrotności tych cech; obaj zostali ochrzczeni, ale jako osoby dorosłe nigdy nie praktykowali wiary. José Antonio czuł się zobowiązany bronić ojca, i podobnie jak on uważał, że z rządu większościowego nie będzie większego pożytku dla kraju (pogląd rozpowszechniony w Hiszpanii od czasów rewolucji francuskiej). W ostatecznym rozrachunku José Antonio odegrał większą rolę jako ofiara niż twórca historii; po śmierci przypisuje się mu większe znaczenie aniżeli faktycznie miał.

---

[12] Richard A.H. Robinson, *The Origins of Franco's Spain*, London 1970, s. 149.

W reprezentacji lewicy, która ostała się w nowym parlamencie, większość stanowili socjaliści z pięćdziesięcioma ośmioma mandatami; komuniści, chociaż dostali dwieście tysięcy głosów, otrzymali zaledwie jedno miejsce[13] (system proporcjonalnej ordynacji wyborczej, stosowany w hiszpańskiej Drugiej Republice, skutkował wieloma dziwactwami). Anarchiści, zgodnie ze swoimi zasadami, odmówili wystawienia kandydatów. Ale komuniści byli bardziej wpływowi niż wskazywała to liczba ich przedstawicieli, socjaliści zaś głęboko podzieleni. Dwaj konkurujący ze sobą przywódcy socjalistów (obaj zasiadali z gabinecie Azañy), Indalecio Prieto i Francisco Largo Caballero, darzyli się głęboką nienawiścią od ponad piętnastu lat. Prieto był niezwykle inteligentnym człowiekiem i był tego świadom, Largo Caballero nie mógł się pochwalić błyskotliwym umysłem. Prieto był doskonałym pisarzem i mówcą, Largo Caballero – ani jednym, ani drugim. Prieto był autentycznym socjalistą z sympatiami demokratycznymi, Largo Caballero zaś rewolucjonistą, którego cieszył przydomek „hiszpańskiego Lenina". Miał wielki talent organizatorski i niespożyte siły. Był bardzo popularny wśród robotników i pomimo pewnych ograniczeń intelektualnych miał się okazać najskuteczniejszym i najniebezpieczniejszym spośród wszystkich rewolucyjnych przywódców.

Komunistyczna Partia Hiszpanii, mimo znacznego poparcia, jakie uzyskała podczas wyborów 1933 roku, pozostawała nadal niezbyt licznym ugrupowaniem. Współpracowała ściśle z Kominternem Lenina (III Międzynarodówką) i głęboko infiltrowała szeregi socjalistów, którzy nie stanowili zwartej grupy i byli podzieleni na frakcje. Sekretarzem partii socjalistycznej w parlamencie wybranym w 1933 roku był Carlos Lamoneda, członek Partii Komunistycznej od 1921 roku, który w czasie kampanii wyborczej udał, że zmienił przynależność partyjną. W roku 1936 komuniści, współpracując ze swoim naturalnym sprzymierzeńcem Largo Caballero, znacząco zwiększyli swe polityczne wpływy i znaczenie.

Często słyszy się, że hiszpańscy komuniści niewiele znaczyli, dopóki Franco nie ogłosił ich największymi wrogami Hiszpanii, jednak faktycznie już przed wybuchem wojny domowej mieli oni liczący się wpływ na rząd Republiki.

Wspólnota Tradycjonalistyczna

Każdy z elementów hiszpańskiej sceny politycznej, o którym do tej pory wspomnieliśmy, włączając nawet tę nieliczną i zmarginalizowaną grupę popierającą króla Alfonsa XIII, miał swój odpowiednik w innych krajach Europy (w owej mrocznej dekadzie kryzysu gospodarczego i narastania totalitaryzmu). Ale jeden element był specyficznie hiszpański i jedyny w swoim rodzaju: był to liczny, dobrze zorganizowany i oddany sprawie ruch społeczny o nazwie Wspólnota Tradycjonalistyczna, będący dwudziestowiecznym odnowieniem karlizmu. Karliści byli obrońcami tradycji katolickiej Hiszpanii. Ich ruch narodził się po wielkiej wojnie z Napoleonem i był wyrazem sprzeciwu wobec ateistycznych ideałów rewolucji francuskiej.

[13] Robinson, *Origins of Franco's Spain*, s. 149; Thomas, *Spanish Civil War*, s. 122.

W wieku dwudziestym ruch karlistów, niegdyś żywotny i popularny na terenie północnej Hiszpanii, przetrwał w uszczuplonym kształcie jedynie w prowincji Navarra, a swą dawną siłę i żywotność zachował tylko w pracach jego największego teoretyka, José Vazqueza de Melli[14]. W październiku 1931 roku, sześć miesięcy po ucieczce króla Alfonsa XIII i pięć miesięcy po serii napaści na kościoły i opactwa w całej Hiszpanii, Jakub zmarł, nie pozostawiwszy następcy. Rola przywódcy karlistów przypadła człowiekowi, o istnieniu którego wszyscy w Hiszpanii zdążyli już zapomnieć: był to brat Carlosa Septimo, Alfonso, jeden z dowódców w trzeciej wojnie karlistowskiej, obecnie osiemdziesięciodwulatek, od pięćdziesięciu pięciu lat żyjący na emigracji w Austrii i we Włoszech. Jego przywiązanie do sprawy karlistów nigdy nie osłabło; przybrał teraz imię Alfonso Carlos i przejął komendę nad tym, co pozostało z ruchu karlistów. Przemianował go na Wspólnotę Tradycjonalistyczną i rozszerzył jego wpływy na całą Hiszpanię. W ciągu dwóch i pół roku Wspólnota rozrosła się i miała teraz około miliona członków. Na sekretarza generalnego Wspólnoty Tradycjonalistycznej Alfonso Carlos wybrał Manuela Fal Conde, błyskotliwego młodego prawnika z Sewilli. Mając tak dynamicznego przywódcę, karliści wciąż rośli w siłę; w kwietniu 1935 roku na terenie całej Hiszpanii było około siedemset rad karlistów, trzysta pięćdziesiąt kół samokształceniowych, każde z księdzem w roli duchowego przewodnika, dwieście pięćdziesiąt aktywnych grup młodzieżowych, trzysta grup kobiet, liczne grupy robotników, a w każdej prowincji[15] powstał przynajmniej zaczątek siatki organizacyjnej. Karliści mogli liczyć na poparcie dwóch liczących się gazet, a oprócz tego wydawali własny popularny tygodnik. Mieli też swoje biblioteki, orkiestry, chóry, towarzystwa tańca ludowego, amatorskie teatry i drużyny sportowe.

Co równie istotne, w 1932 roku, gdy Fal Conde trafił do więzienia razem z młodym pułkownikiem o nazwisku José Varela (obaj brali udział w nieudanym puczu generała Sanjurio), udało mu się uczynić z niego gorliwego karlistę. To właśnie Varela przeobraził karlistowską milicję – od czasów pierwszej wojny z 1830 roku znaną jako *requeté* – w zdyscyplinowaną i dobrze wyszkoloną siłę militarną. Znalazła się dla niej broń – częściowo z zagranicy, częściowo wyprodukowana na miejscu. Stworzono jej organizacyjną strukturę: bataliony, kompanie i plutony. Wszyscy nosili tradycyjne czerwone berety. Do początku 1936 roku liczebność milicji na terenie całej Hiszpanii sięgnęła trzydziestu tysięcy, a liczba ta mogła być w każdej chwili zwiększona, gdyby ogłoszono rekrutację, szczególnie na terenie Navarry, gdzie karlistami była zdecydowana większość społeczeństwa. Od samego początku, od kiedy w 1931 roku proklamowano Drugą Republikę i jej antykatolicką konstytucję, a stary wojownik Alfonso Carlos pojawił się jakby za sprawą wehikułu czasu i przejął nad nimi przywództwo, karliści byli przekonani, że rychło znów będą walczyć na kolejnej krucjacie w obronie wiary katolickiej w Hiszpanii[16], której w Drugiej Republice w tak oczywisty sposób zagrażali rewolucjoniści oraz ich zwolennicy.

---

14 Martin Blinkorn, *Carlism and Crisis in Spain*, Cambridge, England 1971, s. 31-32.

15 *Ibid.*, s. 210.

16 W Hiszpanii pod koniec dwudziestego wieku o tamtejszej wojnie domowej nadal mówiono *la cruzado* („krucjata"). Słyszałem to osobiście.

Rzeczywiście było to ich przeznaczeniem. To właśnie karliści ogłosili ostatnią krucjatę i głównie oni wzięli na siebie jej ciężar. O tym, że była to wojna sprawiedliwa i konieczna, świadczy fakt, że w wojnie domowej na terytorium Hiszpanii zginęło męczeńską śmiercią sześć tysięcy ośmiuset trzydziestu dwóch katolickich księży, zakonników i zakonnic. Mówi się, że „był to największy rozlew krwi osób duchownych w dziejach Kościoła katolickiego"[17]. Zginęło ich wówczas więcej niż podczas rewolucji francuskiej i rewolucji komunistycznej w Rosji. Życie straciło dwanaście procent hiszpańskiego duchowieństwa. W 1937 roku, we wspólnym liście skierowanym do całego świata, hiszpańscy biskupi poinformowali, że w Hiszpanii zniszczona została niemal połowa wszystkich tamtejszych kościołów i kaplic. W Barcelonie, drugim co do wielkości mieście kraju, kiedy u władzy pozostawał rząd rewolucyjny, całkowicie zniszczono ponad osiemset kościołów i kaplic. W całej archidiecezji zaledwie dziesięć pozostało nietkniętych. Podobnie było w Madrycie. W diecezjach Ciudad Real i Segorbe zniszczono bądź zdewastowano dosłownie wszystkie świątynie; taki sam los spotkał prawie wszystkie kościoły w diecezjach Kartagina, Cuenca, Gerona, Santander i Toledo[18].

Te wstrząsające statystyki i fakty, których obecnie nie kwestionuje żaden poważny historyk hiszpańskiej wojny domowej, stanowią trwały i niepodważalny dowód, że hiszpańska krucjata 1936 roku była uzasadniona i że ludzie, którzy zdominowali scenę polityczną Republiki Hiszpanii, byli najbardziej nieprzejednanymi, najgroźniejszymi i najzacieklejszymi wrogami wiary chrześcijańskiej – gorszymi nawet niż faszyści i naziści. Protagoniści w tej wojnie byli doskonale świadomi tego, o co w istocie się ona toczy. Świadectwem tego jest fakt, że republikańskie plutony egzekucyjne „rozstrzeliwały" posągi Jezusa Chrystusa – zachowały się fotografie, które są tego dowodem. Szatan rzeczywiście został uwolniony z łańcuchów; to było jego dzieło. Katolicy w Hiszpanii rychło to zrozumieli i ruszyli do zwycięskiej walki przeciwko antychrześcijańskiej republice, aż wreszcie ją pokonali, dając przykład wspaniałego i niezłomnego heroizmu[19].

Front Ludowy

W październiku 1934 roku Largo Caballero wezwał do strajku generalnego w Madrycie i w rezultacie znalazł się w więzieniu, gdzie spędził następny rok, rozkoszując się dziełami Lenina. Katalońscy separatyści i górnicy z północnej, górzystej prowincji Asturia rozpoczęli zbrojną rebelię, która została brutalnie stłumiona przez siły rządowe. Azaña spędził w więzieniu kilka miesięcy, chociaż nie miał nic wspólnego z powstaniem, które wybuchło w Asturii. Lewica przysięgła zemstę.

---

[17] Jose M. Sanchez, *The Spanish Civil War as a Religious Tragedy*, Notre Dame, IN 1987, s. 7-8.

[18] *Ibid.*, s. 8-11; Antonio Montero Moreno, *La persecución religiosa in España, 1936-1939*, Madrid 1961, s. 629-633. Praca Moreno o wspomnianych prześladowaniach religijnych jest obszerna, wnikliwa i dobrze udokumentowana.

[19] Pełne, udokumentowane opracowanie tego tematu, zob. moja książka: *Ostatnia krucjata. Hiszpania 1936.*

Rok później, w październiku 1935 roku, gdy syn Alejandra Lerroux wraz z trzema innymi wysoko postawionymi członkami Partii Radykalnej zostali skazani za przyjęcie łapówek w zamian za wprowadzenie do Hiszpanii nowego typu ruletki, zwanej *straperlo*, a premier – podejrzewany o to, że był osobiście zamieszany w tę aferę – musiał zrezygnować z urzędu, Gil Robles wyraził wreszcie gotowość utworzenia rządu. Zażądał także daleko idących zmian w konstytucji z 1931 roku. Prezydent Alcala Zamora odmówił i jednego, i drugiego. Ponieważ obawiał się Roblesa, a być może także zazdrościł mu popularności, nie zaproponował mu objęcia teki premiera, choć był on jedynym członkiem parlamentu, który mógłby stanąć na czele rządu. Zamiast tego prezydent uznał, że konieczne jest rozpisanie nowych wyborów. 7 stycznia 1936 roku rozpoczęła się kampania wyborcza, która stała się zarzewiem hiszpańskiej wojny domowej.

Ton nadał jej Largo Caballero, który, przemawiając w Madrycie 12 stycznia, powiedział:

> Wcześniej naszą powinnością było ustanowienie Republiki. Teraz jednak, kiedy Republika już istnieje, naszym zadaniem jest ustanowić socjalizm. Nie mówię tu tylko o socjalizmie, mówię o socjalizmie marksistowskim. A gdy mówię o socjalizmie marksistowskim, mówię o socjalizmie rewolucyjnym... Naszym celem jest zdobycie władzy politycznej. A metoda? Ta, którą będziemy w stanie się posłużyć![20]

Trzy dni później utworzono Front Ludowy, w skład którego weszło pięć najważniejszych głównych hiszpańskich partii. Utworzyli go socjaliści, komuniści, lewicowi republikanie Azańy, Związek Republikański Martineza Barrio oraz separatystyczna katalońska *Esquerra*. Strategia „ludowego frontu" została przyjęta przez Komintern w ważnym przemówieniu, wygłoszonym przez naczelnego sekretarza III Międzynarodówki, Georgi Dymitrowa w lipcu 1935 roku. Wezwał on komunistów z krajów demokratycznych, by dołączyli do innych lewicowych partii i w ten sposób zdobyli władzę – taktyka ta, odrzucona przez Lenina, ale uznawana przez Stalina, w latach dwudziestych niemalże dała komunistom władzę w Chinach. W ostatniej chwili ich plany udaremnił Czang Kaj-szek.

Hiszpański Front Ludowy, proklamowany 15 stycznia, wezwał do ogłoszenia powszechnej amnestii, którą miały być objęte wszystkie osoby uwięzione po wyborach 1933 roku, niezależnie od tego, czy byli to więźniowie polityczni, czy zwykli kryminaliści[17]. Drugim postulatem był powrót do pracy wszystkich zwolnionych w tym okresie robotników i pracowników służb publicznych. Zapowiedziano utrzymanie konstytucji w niezmienionym kształcie, a „reforma edukacji", oznaczająca likwidację szkół katolickich, miała zostać wcielona w życie tak, jak było to zaplanowane przez rząd Azańy. Pojawiły się też obietnice przeprowadzenia reformy rolnej, programu robót publicznych oraz uregulowania programu opieki społecznej. 22 stycznia Largo Caballero ujawnił, jaki cel ma dla niego ten program: „Zawsze naszą intencją było stworzenie silnej, zjednoczonej partii bez żadnych bezpośrednich ani pośrednich powiązań z burżuazją; partii,

[20] Robinson, *Origins of Franco's Spain*, s. 246.

której celem będzie zbrojne powstanie, przejęcie władzy i ustanowienie dyktatury proletariatu; partii, która w razie wojny nie będzie miała z burżuazją nic wspólnego, która nie stanie po stronie burżuazji i nie udzieli jej żadnej pomocy; partii, która kierując się zasadami demokratycznego centralizmu, będzie dysponować jedną wolą i jednogłośną decyzją w każdej sprawie. Jesteśmy na dobrej drodze, by taką partię utworzyć"[21].

Termin „demokratyczny centralizm" był jednym z ulubionych określeń Lenina. Służył jako eufemizm i w istocie oznaczał absolutną, totalitarną władzę partii komunistycznej. W swojej bezkompromisowości Largo Caballero poszedł jeszcze dalej niż Lenin, wypowiadając, na łamach swej partyjnej gazety „El Socjalista" następującą uwagę: „Chciałbym republiki bez walki klas, ale żeby taki stan był możliwy, jedna z klas musiałaby zniknąć"[22]. Trzy dni później na łamach tej samej gazety Largo Caballero otwarcie wyraził swoje przywiązanie do komunizmu: „Jestem socjalistą marksistowskim. Komunizm wynika naturalnie z ewolucji socjalizmu, jest jego najwyższym i ostatecznym etapem"[23]. 9 lutego „El Socialista" wydrukował wypowiedź jeszcze bardziej klarowną niż poprzednie, chociaż zaczerpniętą z innego źródła: „Jesteśmy zdecydowani zrobić w Hiszpanii to, co zrobiono w Rosji. Hiszpański socjalizm i rosyjski komunizm mają taki sam plan"[24]. Dzień przedtem, w ramach wykładu na temat „historycznych paraleli między rewolucją rosyjską i rewolucją hiszpańską", lewacki socjalista Luis Araquistain zauważył, że warunki panujące w tych dwóch krajach w przededniu rewolucji są analogiczne: silny ruch robotniczy i słaby rząd; przepowiedział również, że „Hiszpania może stać się drugim z kolei krajem, w którym zatriumfuje i umocni się proletariacka rewolucja"[25], kiedy to nastąpi, opiekę nad nią roztoczy Związek Radziecki.

Nic więc dziwnego, że 11 lutego José Diaz, przewodniczący hiszpańskiej Partii Komunistycznej, oznajmił:

> Jest jeden człowiek w tym kraju, który zaangażował całą swoją inteligencję i poświęcił całą swą energię w służbie Zjednoczonego [Ludowego] Frontu, tak by mógł on zatriumfować, gdy nadejdzie czas: comarade Largo Caballero... Gdy przypomnimy sobie historię międzynarodowego ruchu robotniczego, zobaczymy, że w epoce Largo Caballero byłoby niezwykle trudno znaleźć inny przypadek takiej ewolucji, jaką przeszedł, biorąc pod uwagę szczególnie to wszystko, co wydarzyło się w ostatnich dniach. Jest ogromna rzesza ludzi gotowych pójść za nim, ludzi, którzy mają bardzo jasne oczekiwania, ponieważ liczą na to, do czego może doprowadzić jego rewolucyjna postawa[26].

---

21 Payne, *Spanish Revolution*, s. 180.

22 Robinson, *Origins of Franco's Spain*, s. 246.

23 Richard Pattee, *This Is Spain*, Milwaukee, 1951, s. 117, cytat z „El Socialista" z 1 lutego 1936 roku.

24 Joaquin Arraras, *Historia de la Segunda Republica Española*, t. Ivm Madrid 1968, s. 37.

25 Payne, *Spanish Revolution*, s. 194.

26 David T. Cattell, *Communism and the Spanish Civil War*, Berkeley, CA 1955, s. 219.

W przeszłości i obecnie wielokrotnie oskarżano hiszpańską prawicę o „przesadną reakcję" wobec wyzwania, jakie rzucił jej Front Ludowy. Ale przytoczone tutaj wypowiedzi mówią same za siebie. Celem, jaki postawił sobie najbardziej dynamiczny i wpływowy przywódca Frontu Ludowego, była krwawa rewolucja, której następstwem miało być ustanowienie totalitarnego państwa. Largo Caballero przewodził związkowi (UGT), który liczył ponad milion członków. W przypadku, gdyby doszło do aktów przemocy, mógł liczyć na całkowite poparcie ze strony anarchistycznego związku (CNT). Wybory z 1936 roku były dla Hiszpanii sprawą życia lub śmierci. Jak ujął to najbardziej elokwentny monarchistyczny parlamentarzysta Jose Calvo Sotelo: „Musimy przyjąć możliwość, że następnego dnia [po wyborach] Hiszpania obudzi się w czerwonej łunie burzliwego triumfu marksistów, który strąci w niebyt podstawy naszego społeczeństwa, naszą historię, duchowość, ekonomię, naszą moralność i wszystko, czym jesteśmy. Ale tak się nigdy nie stanie, ponieważ Bóg do tego nie dopuści, a my na to nie pozwolimy!"[27].

Niechętnie – ponieważ jej własne wewnętrzne podziały były głębokie – ale traktując to jako rzecz nieuniknioną, 4 lutego hiszpańska prawica powołała do życia Narodowy Front Kontrrewolucyjny, w którym znaleźli się Gil Robles, Calvo Sotelo i karliści. Filozofia polityczna Wspólnoty Tradycjonalistycznej odrzucała silny rząd centralny – parlamentarny czy jakikolwiek inny; z wyjątkiem wspólnej polityki zagranicznej i zjednoczenia w sytuacji obrony kraju, karliści chcieli Hiszpanii podzielonej na niezależne prowincje (motto karlistów brzmiało: *Dios! Patria! Fueros! Rey!*, „Bóg! Ojczyzna! Lokalne prawa! Król!" – w tej kolejności). Dlatego też w przeszłości karliści nie wystawiali swoich kandydatów do parlamentu narodowego. Ale w obecnej kryzysowej sytuacji stary Alfonso Carlos, przebywający w Wiedniu (gdyby przyjechał do Hiszpanii, niemal na pewno by go aresztowano), nakazał swoim ludziom „wystawić tylu kandydatów, ilu jest możliwe, w obronie religii i kraju"[28].

Wybory odbyły się 16 lutego w niedzielę. Podanie dokładnych wyników było niemożliwe wtedy i przekracza też możliwości dzisiejszych historyków, a to z powodu niezwykłej złożoności ordynacji, w połączeniu z wymyślnym systemem przyznawania miejsc w kortezach przedstawicielom poszczególnych regionów – do tego dochodzą jeszcze dalsze komplikacje w postaci ponownego liczenia głosów, wyników uzyskanych w drugiej turze czy ponownych wyborów lokalnych, ilekroć głosowanie w danym okręgu zostało z jakichś przyczyn unieważnione. Każdy historyk podaje inne wyniki poszczególnych partii. Ale faktem pozostaje, że Front Ludowy odniósł wyraźne zwycięstwo, uzyskując absolutną większość w kortezach. Jak podaje niezwykle skrupulatny historyk Richard Robinson, Front Ludowy zdobył dwieście sześćdziesiąt trzy miejsca w porównaniu ze stu trzydziestoma trzema miejscami prawicy i siedemdziesięcioma siedmioma miejscami centrum, co zapewniło mu przewagę dwudziestu sześciu miejsc. Gdy jednak porównamy ilość głosów, oddanych na poszczególne ugrupowania, wynik będzie przeciwny: ogółem 4 570 744 głosy na prawicę, 4 346 559 na Front Ludowy,

[27] Arraras, *Historia de la Segunda Republica Española*, t. IV, s. 44.
[28] *Ibid.*, s. 380.

340 073 na centrum i 141 137 na nacjonalistów baskijskich, którzy wprawdzie byli separatystami, ale w większości także dobrymi katolikami. Front Ludowy zwyciężył we wszystkich większych miastach, ale prawica otrzymała tam również znaczną liczbę głosów[29].

Mało kto oczekiwał, że Front Ludowy uzyska absolutną większość w parlamencie, każdy jednak mógł zauważyć, że zwycięstwo lewicy i wywołany nim wstrząs polityczny, zwiększył niebezpieczeństwo wybuchu wojny domowej. Rozpoczęły się strajki; w Walencji i Oviedo anarchiści otwierali na oścież bramy więzień.

Generał Francisco Franco, szef sztabu generalnego odmówił poprowadzenia jakiejkolwiek akcji wojskowej bez zgody rządu, a ona nie nadchodziła. 19 lutego, zaledwie trzy dni po wyborach prezydent Alcala Zamora poprosił Azañę o ponowne objęcie stanowiska premiera. Azaña zgodził się i utworzył nowy rząd. Był to jednak rząd mniejszościowy, ponieważ zarówno socjaliści, jak i komuniści odmówili mu swego poparcia. Ich celem była teraz prawdziwa rewolucja.

Pierwszą poważną akcją rządu Azañy, podjętą 21 lutego, było uwolnienie wszystkich więźniów – był to główny postulat programu Frontu Ludowego, zapewniający natychmiastowe zwiększenie szeregów rewolucjonistów.

Przeprowadzono ją z całkowitym zlekceważeniem wymogu konstytucyjnego, zgodnie z którym amnestia polityczna musi zyskać aprobatę większości parlamentarzystów, podczas gdy kortezy nie zdążyły się jeszcze zebrać. Następnego dnia rząd zdymisjonował generała Franco z funkcji szefa sztabu i oddelegował go na odległe Wyspy Kanaryjskie. Z punktu widzenia lewicy był to krok całkowicie logiczny, ponieważ Franco, najmłodszy i najinteligentniejszy generał hiszpańskiej armii, bohater wojny w Maroku, był też zdeklarowanym katolikiem i przekonanym przeciwnikiem rewolucji (tuż przed odjazdem na Wyspy Kanaryjskie powiedział prezydentowi Alcala Zamora: „Gwarantuję panu, że niezależnie od okoliczności, gdziekolwiek ja jestem, nie będzie komunizmu")[30]. Jednak późniejsza decyzja rządu o przeniesieniu generała Emilio Moli (stanowiącego potencjalnie nie mniejsze niebezpieczeństwo niż Franco) z Maroka do Pampeluny w prowincji Navarra, czyli do samego serca uzbrojonego i odrodzonego karlizmu, wymyka się wszelkim próbom racjonalnego wyjaśnienia.

W dniu sformowania nowego rządu Fal Conde oznajmił karlistom: „Wspólnota Tradycjonalistyczna w pełni odzyska swoją osobowość i swobodę działania. Koniec z koalicjami, frontami i blokami!"[31]. *Requête* postawiona została w stan gotowości bojowej.

23 lutego rząd Azañy zwolnił z opłat za dzierżawę gruntu rolników z południa kraju, z Andaluzji i Extremadury, a przewodniczącym *Generalitat*, czyli lokalnych władz Katalonii, mianował Luisa Companysa, przywódcę zbrojnego powstania Katalończyków z 1934 roku. 29 lutego rząd wydał nakaz ponownego

---

[29] *Ibid.*, s. 247-249, 383. Zob. także: Thomas, *The Spanish Civil War*, s. 156-157. Kto uważa, że Front Ludowy faktycznie wygrał wybory z 1936 roku, powinnien uważnie przestudiować te dane.

[30] Paul Preston, *Franco*, New York 1993, s. 121.

[31] Blinkhorn, *Carlism and Crisis in Spain*, s. 229.

zatrudnienia wszystkich pracowników, którzy po 1 stycznia 1934 zostali zwolnieni dyscyplinarnie za udział w strajkach; wszyscy mieli też otrzymać odszkodowanie za utracone zarobki. Unieważniono wszystkie eksmisje z powodu zaległych opłat za dzierżawę ziemi na terenie całego kraju.

8 marca kilku generałów, znanych ze swoich konserwatywnych poglądów, spotkało się w Madrycie – trzech z nich w drodze do nowych miejsc przeznaczenia: Franco na Wyspy Kanaryjskie, Mola do Pampeluny, a były Inspektor Generalny Manuel Goded na Baleary na Morzu Śródziemnym. Uczestniczyli też w tym spotkaniu karlista Varela, również w stopniu generała, Joaquin Fanjul, były podsekretarz w ministerstwie wojny, i kilku innych wysokich rangą oficerów. Żaden z nich nie był jeszcze gotów podjąć próby przejęcia władzy, ale siłą rzeczy zaczęli wstępnie rozważać okoliczności, które zmusiłyby ich do tego. Zgodzili się, że zaczną działać w następujących przypadkach: jeżeli Largo Caballero zostanie premierem, jeżeli rząd rozwiąże Gwardię Cywilną[30] lub jeśli w kraju zapanuje ewidentna anarchia. Wprawdzie Varela nalegał, by natychmiast ogłosić powstanie, ale Franco i Mola odpowiedzieli, że musieliby mieć większe poparcie społeczne. Przed wyjazdem z Madrytu Franco udał się do premiera, aby ostrzec go, że w Hiszpanii do władzy mogą dojść komuniści. Jak większość intelektualistów, i przed nim, i po nim, Azaña wyśmiał samą możliwość takiego rozwiązania.

Być może jego reakcja byłaby inna, gdyby znał treść listu, wysłanego 4 marca z centralnego komitetu Partii Komunistycznej do kierownictwa Partii Socjalistów. Padła tam propozycja powołania lokalnych i krajowych grup socjalistyczno-komunistycznego sojuszu robotniczo-chłopskiego, pełniących rolę sowietów. Podstawą tego przymierza była „Całkowita niezależność od burżuazji i całkowite zerwanie między blokiem społeczno-demokratycznym a burżuazją; cel priorytetowy – jedność w działaniu; uznanie potrzeby obalenia na drodze rewolucji rządów burżuazji i ustanowienie dyktatury proletariatu na bazie sowietów; odrzucenie poparcia dla hiszpańskiej burżuazji w przypadku wojny imperialistycznej; utworzenie jednej partii, opartej na demokratycznym centralizmie, zapewniającym jedność woli i czynu, kierowanej przez doświadczenie rosyjskich bolszewików"[32].

Było oczywiste, że oznacza to wierne skopiowanie taktyki i terminologii, jakimi posługiwał się Lenin. Komunistyczna rewolucja, która wygrała w Piotrogrodzie, miała być przeniesiona do Madrytu. Hiszpania znalazła się teraz w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

5 marca komitet wykonawczy Partii Socjalistycznej zaproponował utworzenie wspólnego komitetu „dwóch partii klas pracujących Frontu Ludowego". W marcu komunistyczne i socjalistyczne młodzieżówki hiszpańskie uzgodniły, że połączą się w jedną organizację[33]. 19 marca madrycka sekcja Partii Socjalistycz-

---

[32] Stanley Payne, *The Spanish Revolution*, New York 1970, s. 187-188.

[33] Antony Beevor, *The Spanish Civil War*, New York 1983, s. 46. Potwierdzenie przez Beevora roli, jaką odegrali w tym komuniści, jest szczególnie znamienne, ponieważ w jego pracy widać wyraźną sympatię autora dla republikanów, a co za tym idzie, pomniejsza on rolę wsparcia, jakiego udzielali im komuniści.

nej, która zrzeszała entuzjastycznych wyznawców Largo Caballero, ogłosiła, że na najbliższym kongresie krajowym wystąpi z wnioskiem o zjednoczenie Partii Socjalistycznej z Partią Komunistyczną. Madryccy socjaliści opracowali także szkic nowego programu, który miał być przedstawiony na kongresie partii. W jego preambule znalazło się całkowite poparcie dla idei rewolucji komunistycznej, oznaczającej totalną destrukcję istniejącego porządku społecznego.

W marcu znów rozpoczęły się napaści na kościoły – tak samo jak w 1931 roku rząd oznajmił, że wkrótce przystąpi do realizacji reformy rolnej i będzie konfiskował majątki ziemskie bez żadnych odszkodowań dla właścicieli, zgodnie z zasadą „użyteczności społecznej" – klasyczne, pierwsze posunięcie komunistów przed sięgnięciem po władzę. Azaña rychło zapewnił sobie urząd prezydenta i uprawnienia szefa rady ministrów, choć formalnie nie on był wtedy premierem. 20 maja zamknięto wszystkie katolickie szkoły w Hiszpanii. Trwały ataki na kościoły; szerzyły się wszelkiego rodzaju akty przemocy. 16 czerwca Gil Robles, przywódca *stricte* katolickiej partii CEDA, przedstawił na forum parlamentu podsumowanie skutków trwającej anarchii. Odkąd Front Ludowy wygrał wybory, całkowicie zniszczono sto sześćdziesiąt kościołów, dokonano dwustu sześćdziesięciu dziewięciu zabójstw i tysiąca dwustu osiemdziesięciu siedmiu napaści na tle politycznym, zdemolowano sześćdziesiąt dziewięć biur partii politycznych, splądrowano dziesięć redakcji gazet, przeprowadzono sto trzynaście strajków generalnych[34].

Konserwatywni generałowie pozostawali ze sobą w ścisłym kontakcie (za wyjątkiem Franco, który przebywał na dalekich Wyspach Kanaryjskich) i uczynili swoim przywódcą José Sanjurjo, który, podejmując w 1932 roku nieudaną próbę zamachu stanu, był najwyższym stopniem oficerem w armii, teraz zaś mieszkał na uchodźstwie w Portugalii. Byli przekonani, że mogą liczyć na lojalność większości oddziałów stacjonujących w Maroku, złożonych w dużej części z zawodowych wojskowych i ograniczonej liczby żołnierzy z poboru. Mieli również poparcie faszystowskiej organizacji o nazwie Falanga, ta jednak (wbrew rozpowszechnionemu mylnemu mniemaniu) liczyła zaledwie dziesięć tysięcy członków i nie była w stanie zapewnić powstaniu szerokiego poparcia społecznego. Rebelię wymierzoną przeciwko antykatolickiemu rządowi mogła jednak wesprzeć dysponująca znaczną siłą wojskową karlistowska Wspólnota Tradycjonalistyczna. Późniejsze dzieje hiszpańskiej wojny domowej świadczą bardzo wyraźnie, że generałowie ze swoim wojskiem w Maroku i wsparciem Falangi nie byliby w stanie samodzielnie pokonać rządu Frontu Ludowego popieranego przez dwie duże centrale związków zawodowych, Partię Komunistyczną oraz Związek Radziecki. Musieli pozyskać dla swojej sprawy karlistów.

29 maja Calvo Sotelo oświadczył:

> Zadufany w sobie, pompatyczny parlament prezyduje nad hiszpańską anarchią. Uprawnienia legislacyjne pozwalają wam zachować pozory normalności, podczas

[34] *Ibid.*, s. 5.

gdy wszystkie inne siły polityczne, cała sfera życia codziennego w Hiszpanii są ucieleśnieniem chaosu, bałaganu i szaleństwa... Żywicie się tą anarchią... ponieważ, by ją zdławić, musielibyście odciąć sobie dopływ politycznego tlenu, w który zaopatrują was ekstremiści. Znajdźcie w sobie odwagę, by zdławić anarchię, a ocalicie Hiszpanię"[35].

„Kto szepnie o tym słówko, ten już nie żyje. Zabijemy go tak samo, jak zabiliśmy tę świnię"[36]. Dowiedziawszy się o zabójstwie Calvo Sotelo, które zelektryzowało wszystkich przeciwników rządu, ale i wszystkich rewolucjonistów w Hiszpanii, premier Cesares Quiroga powiedział jedynie: „Ale nas urządzili!"[37]. Był szczupłym, nerwowym mieszkańcem hiszpańskiej Galicji, który żywił zapiekłą nienawiść do Kościoła katolickiego. Prezydent Manuel Azaña powierzył mu stanowisko premiera, mimo że brakowało mu jakichkolwiek zdolności przywódczych, czego jasno dowodzi jego pierwsza reakcja na wieść o zamordowaniu Calvo Sotelo. Kilka dni przed otrzymaniem nominacji na szefa rządu w rozmowie z Sotelo powiedział: „Nie obawiam się rewolucji społecznej"[38].

Początek krucjaty

Zamordowanie Calvo Sotelo przekonało katolickich generałów, że tyrańskiego rządu nie da się odsunąć od władzy inaczej niż przez wywołanie powstania. Zgodnie z etyką katolicką, ta właśnie ostateczność stanowi niezbędny warunek podjęcia sprawiedliwej walki o obalenie władzy. Dowódcą powstania miał zostać generał Sanjurjo, ale zginął w katastrofie, gdy samolot, którym miał odbyć podróż z Portugalii do Hiszpanii, rozbił się podczas startu. W tej sytuacji dowództwo przypadło generałowi Franco. Douglas Jerrold, katolicki wydawca z Londynu, wynajął Cecila Bebba, odważnego brytyjskiego pilota, aby poleciał na Wyspy Kanaryjskie, zabrał stamtąd generała Franco i dostarczył go do Maroka. Bebb wziął z sobą na pokład emerytowanego angielskiego majora Hugha Pollarda oraz dwie piękne blondynki (Dianę, córkę Pollarda, oraz jej przyjaciółkę Dorothy Watson), które miały służyć za „przykrywkę" dla rzeczywistego celu lotu. O świcie 18 lipca Franco, zanim odleciał z Bebbem, wydał manifest potępiający anarchię w Hiszpanii i wzywający w dość mglisty sposób do ustanowienia tam nowego publicznego porządku. W hiszpańskim Maroku wylądował dzień później. W tym czasie oficerowie-uczestnicy powstania podjęli próbę przechwycenia władzy nad większością głównych hiszpańskich miast. Udało im się tego dokonać w połowie z nich, ale nie w dwóch największych – Madrycie i Barcelonie.

---

[35] *Ibid.*, s. 266.

[36] Robert Payne, red. *The Civil War in Spain*, New York 1962, s. 17-19. Wyimek z raportu policyjnego w sprawie morderstwa na Calvo Sotelo.

[37] Ronald Fraser, *Blood of Spain: An Oral History of the Spanish Civil War*, New York 1979, s. 103.

[38] Robinson, *Origins of Franco's Spain*, s. 260.

O świcie 19 lipca w Pampelunie w Nawarrze główny plac miasta zapełnili demonstranci. Wielu z nich nosiło na ubraniach symbol Najświętszego Serca jako symbol wyznawanej wiary katolickiej i przekonania, że wojna, na której będą walczyli jest prawdziwą krucjatą. Wszyscy mieli na głowach czerwone berety, które od ponad stu lat były znakiem karlistów. W ciągu trzech dni dołączyło do nich dwadzieścia tysięcy mieszkańców Nawarry. Po czterech miesiącach było ich czterdzieści tysięcy, a pod koniec roku sto tysięcy. Przybywali z całej Hiszpanii. Stanowili połowę armii narodowców. Manuel Fal Condo miał zatem pełne prawo powiedzieć: „To jest wojna religijna i rekonkwista, ponieważ wszystko, co zdobyła Hiszpania, zostało zdobyte pod opieką Krzyża i za sprawą Krzyża zostało zachowane"[39].

Niemal natychmiast po tym rozpoczął się hiszpański holokaust. Głównym celem rewolucjonistów nie byli jednak bogaci kapitaliści, lecz Kościół katolicki. W czasie kolejnych trzech miesięcy na połowie terytorium Hiszpanii, gdzie władzę zachowali republikanie, księża katoliccy, osoby zakonne i świeckie padali ofiarą najkrwawszych prześladowań Kościoła od czasów Dioklecjana w czwartym wieku. Ogółem męczeńską śmiercią zginęło sześć tysięcy pięciuset czterdziestu dziewięciu kapłanów i dwieście osiemdziesiąt trzy zakonnice. Osiemdziesiąt procent z nich postradało życie między 19 lipca a 1 października. Na terenach znajdujących się pod kontrolą republiki, które w roku 1936 stanowiły połowę obszaru kraju, zginęła prawie jedna czwarta wszystkich tamtejszych księży. Męczeńską śmierć poniosło trzynastu biskupów. W aragońskiej diecezji Barbastro, gdzie w pierwszych dniach wojny dowództwo sprawował anarchista Buenaventura Durutti, zabito stu dwudziestu trzech spośród stu czterdziestu kapłanów. W Madrycie, gdzie było ich tysiąc stu osiemnastu, zginęło trzystu trzydziestu czterech[40].

O diabolicznej naturze tych prześladowań niech świadczy ich kilka konkretnych przykładów. Każdy z nich jest w pełni potwierdzony i udokumentowany wiarygodnymi źródłami historycznymi.

25 lipca ojciec José Ruiz Cano, prefekt niższego seminarium w Sigüenzy, zgromadził swoich uczniów, chłopców w wieku od jedenastu do piętnastu lat, aby powiadomić ich, że szkołę trzeba na kilka dni zamknąć. Napomniał ich przy tym mówiąc:

> Bóg jest wszędzie. Widzi nasze myśli i uczucia. Lepiej oddać życie, niż zbrukać swą duszę plamą grzechu.

Później zmówił modlitwę do Matki Boskiej: „Matko, jeśli pragniesz ofiary, jestem twój. Wybierz mnie, ale nie pozwól, by stała się krzywda tym niewinnym duszom, które nigdy nikogo nie skrzywdziły". Podzielił chłopców na dwie grupy. Starsi bezpiecznie dotarli do strefy kontrolowanej przez narodowców. Grupa młodszych chłopców, którą zatrzymał ze sobą w mieście, została schwytana dwa dni później. Ciało ojca Ruiz Cano znaleziono podziurawione przez kule[41].

---

[39] Blinkhorn, *Carlism and Crisis in Spain*, s. 267.

[40] Sanchez, *The Spanish Civil War as a Religious Tragedy*, s. 9-11.

[41] Pedro Garcia, *Singing into Life: Young Twentieth-Century mar tyrs*, red. Warren H. Carroll, Chicago, b.d., s. 32-33.

W tym samym dniu, kiedy zginął ojciec Ruiz, uliczny tłum schwytał i „osądził" biskupa Nieto, po czym zastrzelono go na poboczu autostrady z Siguenza do Estriegana. Zanim zginął, krzyknął jeszcze: *Viva Cristo Rey!* Jego ciało zostało spalone i wrzucone do przydrożnego rowu. Znalazł je później oddział nacjonalistów; zidentyfikowano go dzięki biskupiemu krzyżowi[42].

Również 25 lipca w dzień święta Jakuba Większego (w Hiszpanii zwanego Santiago) czternastu seminarzystów, którzy podjęli próbę ucieczki razem ze swoim nauczycielem, ojcem Manuelem Jove, zostało schwytanych na otwartym terenie przez milicjantów z Lerida w Katalonii. Milicjanci próbowali zmusić ojca Jove do podeptania krucyfiksu; gdy odmówił, wcisnęli mu go do ust, aż zaczęły krwawić. Jednego z seminarzystów próbowano zmusić do połknięcia różańca. Chociaż ciężko pobici i znieważani, seminarzyści nie wyrzekli się wiary, mówiąc, że chcą zginąć za Chrystusa. Nazajutrz w południe wszyscy zostali rozstrzelani na cmentarzu w Lerida[43].

W piątek 24 lipca w Madrycie członkowie milicji rozpoznali trzy ukrywające się siostry karmelitanki. „Zakonnice! Zastrzelić je!" – wrzasnął jeden z milicjantów. Zaczęli strzelać do bezbronnych kobiet; jedna z nich zginęła natychmiast, druga zaś ciężko ranna upadła na chodnik, krzycząc „Mój Boże!, Mój Boże!". Umarła mówiąc: „Boże, wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią". Trzeciej siostrze udało się uciec i przerażona błąkała się ulicami; w końcu zagadnął ją jakiś człowiek, który udawał, że chce jej udzielić pomocy. Zamiast tego, oddał zakonnicę w ręce innego patrolu milicji; rozstrzelano ją jeszcze tego samego dnia[44].

W Barcelonie niemal wszystkie kościoły zostały zniszczone. Od 19 lipca do końca miesiąca zniszczono dwieście dwadzieścia kaplic i kościołów, większość w dwóch pierwszych dniach po zdobyciu koszar Ataranzas; zabito stu dziewięćdziesięciu siedmiu księży – wiele zwłok zostało sprofanowanych w niewyobrażalny wprost sposób[45]. Amerykański reporter, Edward Knoblaugh, naoczny świadek tych wydarzeń, opisał konsekwencje tego, co zaszło:

> Po zabytkowych budowlach religijnych pozostały tylko sczerniałe ściany. Zniszczono bądź wywieziono obrazy i rzeźby, stłuczono witraże w oknach, zdemolowano ołtarze. W wielu kościołach pootwierano krypty podłogowe i wywleczono z nich zmumifikowane, stuletnie zwłoki księży i zakonników. Na schodach kościoła karmelitów ustawiono ponad tuzin szkieletów zakonnic, część w pozycji stojącej, opierając jeden na drugim[46].

Generał Franco przyrzekł wymierzyć sprawiedliwość wszystkim winnym tych potworności, także tym, którzy odpowiadali za podżeganie do nich. Jest

[42] Montero Moreno, *La persecución religiosa in España*, s. 368.
[43] *Ibid.*, s. 235-236; Garcia, *Singing into Life*, s. 25-27.
[44] Montero Moreno, *La persecución religiosa in España*, s. 521-523.
[45] *Ibid.*, s. 56n; Luis Carreras, *The Glory of Martyred Spain: Notes on the Religious Persecution*, London, 1939, s. 76-77.
[46] H. Edward Knoblaugh, *Correspondent in Spain*, New York 1937, s. 32.

krytykowany za to, że przyrzeczenia tego dotrzymał. Można się zgodzić, że w przypadku osób odpowiedzialnych za wykroczenia o czysto politycznym charakterze amnestia powinna była objąć większą ich liczbę, ci jednak, którzy dokonali owego holokaustu nie zasługiwali na żadną litość – tak samo jak nazistowscy zbrodniarze, do których pod tak wieloma względami byli w swoich czynach podobni.

Wieści o holokauście katolików szybko się rozeszły, a wtedy nacjonaliści zaczęli także dopuszczać się czynów okrutnych i przerażających. Trzeba jednak pamiętać, że to nie oni pierwsi je popełnili.

Alcázar nie podda się nigdy

Jeden z najbardziej wiekopomnych (jak zawsze mówili o nim karliści) epizodów krucjaty rozegrał się w sławnym mieście Toledo. Na mocy niepisanej tradycji, sięgającej schyłku cesarstwa rzymskiego, arcybiskup Toledo jest prymasem Hiszpanii, ponieważ to właśnie ono było jej starożytną stolicą. Położone na potężnej skale, górującej nad rzeką Tag, pośrodku szerokiej, płaskiej, pustynnej równiny, Toledo jest praktycznie niemożliwe do zdobycia – i nigdy też nie zostało zdobyte siłą. Po trzystu pięćdziesięciu latach panowania Maurów, w wieku dwunastym, za czasów legendarnego Cyda, chrześcijanie odzyskali je dzięki wynegocjowanemu traktatowi. Aby to uczcić, wznieśli tu jedną z najpiękniejszych katedr w całej Hiszpanii. Izabela i Ferdynand wybudowali w Toledo wspaniały kościół pod wezwaniem św. Jana od Królów (San Juan de los Reyes). Sztandar Jana Austriackiego, niesiony podczas bitwy z Turkami pod Lepanto, przechowywany był w Toledo w kościele św. Krzyża. W jednym z najskromniejszych kościołów parafialnych znajdował się *Pogrzeb hrabiego Orgaza*, jedno z arcydzieł El Greco, sławnego malarza, który w Toledo spędził większość dorosłego życia.

W dniu wybuchu powstania, pułkownik José Moscardó, dyrektor akademii wojskowej, teraz praktycznie w stanie spoczynku, obsadził Alcázar, czyli górującą nad miastem fortecę. Kiedy dowiedział się o powstaniu generała Franco, zebrał wszystkich żołnierzy, jacy byli wtedy w Toledo i umieścił ich w twierdzy. Schronili się w niej także cywile. Łącznie było tam około tysiąc osiemset osób, w tym około sześciuset kobiet i dzieci. Do tej pory w życiu Moscardó nie dokonało się nic godnego uwagi, teraz jednak miało się to zmienić. Wypełniając swój obowiązek, a niewątpliwie także dzięki łasce Bożej udowodni, że jeden człowiek może w istotny sposób wpłynąć na bieg dziejów[47].

23 lipca oblegały go oddziały rewolucyjnej milicji, która na ulicach miasta zabijała i torturowała kapłanów i zakonnice; w Toledo zginęło stu siedmiu księży – większość w tym właśnie dniu. Tego samego dnia w ręce rewolucjonistów wpadł syn Moscardó, Luis. Telefonicznie zażądano od jego ojca, aby poddał twierdzę za cenę życia syna. W rozmowie, którą przytoczyliśmy na początku niniejszego

[47] Geoffrey McNeill-Moss, *The Siege of the Alcazar: A History of the Siege of the Toledo Alcazar 1936* , New York 1938, s. 28, 45. To fascynująca książka – oparta na relacji naocznego świadka wydarzeń i opublikowana krótko po zakończeniu oblężenia.

rozdziału, Moscardó powiedział Luisowi, aby polecił duszę Bogu, krzyknął „Niech żyje Hiszpania!" i umarł jak bohater, bo Alcázar się nie podda.

Miesiąc później Luisa rozstrzelano. Pepe – drugi i jedyny teraz syn Moscardó – zginął w Barcelonie od salwy plutonu egzekucyjnego. Przebrany za pracownika szpitala jechał pociągiem do Toledo i wtedy z kieszeni wypadł mu medalik z Najświętszą Panienką. Aresztowano go, osadzono w więzieniu i rozstrzelano jako „faszystowskiego szpiega".

Alcázar nie skapitulował. Bronił się przez całe upalne lato 1936 roku. We wrześniu Largo Caballero, zwany „hiszpańskim Leninem", objął tekę premiera i wprowadził komunistów do rządu. Niemcy i Włosi wysyłali pomoc narodowcom, Sowieci zaś republikanom. 14 września Stalin polecił szefowi tajnej policji Jagodzie zorganizowanie dostaw broni dla towarzyszy w Hiszpanii. Trudno to uznać za przypadek, że w przeddzień wydania tego rozkazu Jagodzie, Juan Negrin, minister finansów w rządzie Largo Caballero polecił wywieźć do ZSRR większość hiszpańskich rezerw złota – łącznie aż pięćset dziesięć ton. Kruszec ten nigdy już stamtąd nie wrócił.

We wrześniu dowódca komunistów, major Rojo, poprosił o spotkanie z Moscardó. Próbował przekonać go, aby się poddał, ten jednak zdecydowanie odmówił. Miał jednak do Rojo jedną prośbę: czy mógłby przysłać do Alcázaru księdza, aby odprawił mszę? Rojo zgodził się i 11 września posłał tam kanonika Enrique Vasqueza Camarasa.

Rzecz jasna kapłan wysłany przez czerwonych musiał być jednym z nich. Camarasa, zbliżywszy się do murów fortecy, podniósł zaciśniętą pięść i tym komunistycznym znakiem pozdrowił ustawione na linii frontu oddziały milicji. Już w gabinecie Moscardó podjął wszelkie możliwe próby przekonania go do poddania twierdzy. Pułkownik w końcu przerwał mu ten monolog, mówiąc: „Czy jest ksiądz gotów nas wyspowiadać i odprawić mszę świętą? To wszystko, czego chcemy"[48].

Ojciec Camarasa zgodził się na to i wstąpił na stopnie ołtarza, który starannie i z oddaniem wybudowali obrońcy. W homilii mówił o beznadziejności dalszej walki. Za kilka dni, o ile się nie poddadzą, Alcázar zostanie wysadzony w powietrze, a oni wraz z nim. Mówił tak długo, że nie wystarczyło mu już czasu na wysłuchanie indywidualnych spowiedzi, musiał więc udzielić zebranym tylko ogólnego rozgrzeszenia. W końcu odprawił mszę, ochrzcił nowo narodzonego Restutito Alcázara (Alcázar Odrodzony) i udzielił komunii poważnie rannym, którzy leżeli w izbie chorych.

Kanonik Camarasa odprawił jedyną mszę podczas oblężenia twierdzy. Po zwycięstwie narodowców w miejscu, gdzie się odbyła, umieszczono tabliczkę ze słowami: „Tutaj Niebiański Król nawiedził naszych bohaterów"[49].

Tego samego wieczoru major Rojo namawiał Moscardó, aby przed rozpoczęciem ostatecznego szturmu kobiety i dzieci opuściły fortecę; osobiście zagwarantował im bezpieczeństwo. Propozycję tę przekazano kobietom, które omówiły

---

48 Eby, *Siege of the Alcazar*, s. 155.

49 Widziałem tę tabliczkę kilkakrotnie podczas moich pobytów w Hiszpanii, ostatnio w roku 1999.

ją we własnym gronie. Po kilku minutach trzy z nich przyszły powiedzieć Rojo, że jednogłośnie postanowiły nie opuszczać swych mężczyzn, że są przeciwne kapitulacji i jeśli będzie trzeba, same staną do walki. Nawiązały w ten sposób do bohaterskiej tradycji przeszłości, kiedy hiszpańskie kobiety stawały w obronie swego kraju[50].

Przez cała pierwszą połowę września oblegający drążyli tunel pod Alcázarem i umieszczali w nim ładunki wybuchowe, zamierzając w ten sposób zadać ostateczny cios obrońcom i zniszczyć fortecę. Komunistyczni przywódcy byli tak pewni upadku twierdzy, że zaprosili zagranicznych dziennikarzy, aby byli świadkami wysadzenia i upadku twierdzy. Wydrukowali już nawet wcześniej gazety z nagłówkiem „Alcázar kapituluje!".

Obrońcy niewiele mogli uczynić, aby temu zaradzić. Słyszeli odgłosy kopania tunelu, ale nie mogli powstrzymać komunistów, bo oddzielała ich od nich lita skała. Moscardó ogrodził liną miejsce, w którym kończył się tunel i postawił tam posąg Matki Bożej. Pod nim pięć ton materiałów wybuchowych czekało na odpalenie. Zapisał wtedy w swoim dzienniku: „Wszystko, co możliwe zostało uczynione, teraz polecamy się Bogu"[51].

O godzinie szóstej trzydzieści rano ładunek umieszczony pod południowo-zachodnią częścią Alcázaru wybuchł z hukiem, który był słyszalny w oddalonym o sześćdziesiąt kilometrów Madrycie. Wysoka na trzydzieści metrów południowo-zachodnia wieża uniosła się w powietrze niczym rakieta, a następnie runęła w dół lawiną kamieni. Mury, pod którymi stali oblegający, legły w gruzach. Ukryci w piwnicach obrońcy ocaleli. Z okrzykiem „Viva Cristo Rey!", omijając sterty kamieni, pobiegli na swoje posterunki i odparli szturm. Urwista skała, na której wzniesiono Toledo, pochłonęła większość siły eksplozji, a zwały gruzów były dla oblegających prawie nie do przebycia. Atak został odparty, Alcázar nadal się bronił. Nie zginął ani jeden cywil, a ich liczba zwiększyła się nawet, bo tuż po wybuchu jedna z kobiet powiła tam dziecko. Dziewczynce nadano imię Josefa Milagro (Josefa Cud). Posąg matki Bożej wyleciał w powietrze, ale został tylko lekko uszkodzony.

Dwa dni później Largo Caballero przybył osobiście na miejsce, aby być świadkiem kolejnego szturmu i zagrzewać do walki oddziały oblegające twierdzę. Atakujący nieśli czerwone sztandary z sierpem i młotem. W wyłomach murów wywiązały się zaciekłe starcia wręcz. Alcázar nadal się bronił.

Jeden z obrońców spisał później wspomnienia i opisał, co działo się w czasie oblężenia:

> Modlimy się; z serca... nie boję się. Jeśli zginę, to zginę. Ale tylko ja sam. To, w co wierzę, zginąć nie może... Jesteśmy brudni. Nie myjemy się. Nasze ubrania cuchną. Mamy wszy... Żyjemy do połowy w brudzie. Ale do połowy żyjemy także daleko poza nim. Nie przeklinamy. Nie bluźnimy. Nie dopuszczamy do siebie przyciemnych myśli. Czerwoni myślą. Myślenie jest niczym. My wierzymy. To przetrwa na zawsze[52].

---

50 McNeill-Moss, *Siege of the Alcazar*, s. 202-203.

51 Eby, *Siege of the Alcazar*, s. 170.

52 McNeill-Moss, *Siege of the Alcazar*, s. 251-252.

Franco parł w kierunku Madrytu. Trzeba było tam dotrzeć jak najszybciej, gdyż republikanie i ich sowieccy pomocnicy szybko sprowadzali posiłki, w tym także Brygady Międzynarodowe, finansowane przez ZSRR i składające się z komunistycznych ochotników z całego świata. Franco nie zapomniał jednak o Alcázarze i jego bohaterskich obrońcach. Posłał im na pomoc silne oddziały pod dowództwem generała Vareli. 27 września wyparły one oblegających twierdzę. Nazajutrz Varela z księdzem jezuickim u boku oficjalnie wkroczył do Alcázaru. Moscardó powitał go na dziedzińcu: zasalutował i powiedział: „Panie generale, w Alcázarze bez zmian"[53].

Goeffery McNeill-Moss znakomicie podsumował odniesione wtedy zwycięstwo:

> Alcázaru broniło tysiąc mężczyzn i chłopców, którym zawsze brakowało odpoczynku oraz snu i którzy przez większą część oblężenia głodowali. Obronili go mimo artyleryjskiego ostrzału, ataków z powietrza, eksplozji trzech ogromnych min i ośmiu generalnych szturmów prowadzonych przytłaczająco przeważającymi siłami wroga. Jak to było możliwe?
>
> Było możliwe po części za sprawą cech oraz wiary jego obrońców: po części zaś dzięki chłodnej, choć czasem lekkomyślnej strategii, którą się kierowali. Może czytelnik, któremu zależy na zrozumieniu tego, co tam się wydarzyło, powinien nieco cofnąć się w czasie i spojrzeć na obrońców Alcázaru oczami ludzi epoki elżbietańskiej, którzy docenili ich dumę, odwagę, bezwzględność, szczerość serca, świadomość obecności Boga?[54]

Taką oto nieugiętą, twardą jak diament odwagą w czasie hiszpańskiej wojny domowej wykazali się uczestnicy krucjaty. Ocaliła ona Hiszpanię przed komunizmem. Ludzie ci, podobnie jak Finowie w roku 1940 i bojownicy afgańscy pół wieku później, dali świadectwo temu, że w konflikcie zbrojnym tylko taka właśnie odwaga może pokonać komunistów.

---

[53] *Ibid.*, s. 226.

[54] *Ibid.*, s. 55.

Ostateczne zwycięstwo

Ceną za uratowanie obrońców Alcázaru była klęska poniesiona przez narodowców pod bramami Madrytu. Brygady Międzynarodowe, milicja oraz oddziały regularnej hiszpańskiej armii odparły ataki wojsk Franco i Vereli po zaciekłych walkach, które toczyły się w drugim i trzecim tygodniu listopada. Decydujący wkład do zwycięskiej obrony Madrytu wnieśli komuniści. Można stwierdzić, że od tej chwili, a być może nawet już wcześniej, komuniści zyskali pełną kontrolę nad republikańską stroną tego konfliktu. (republikańskie ochotnicze oddziały zbrojne od samego początku były siłami rewolucyjnymi, początkowo jednak nie były podporządkowane komunistom). 21 grudnia Stalin napisał do Caballero: „Podzielamy waszą wiarę w zwycięstwo hiszpańskiego ludu. Uważamy i będziemy zawsze uważać za nasz obowiązek, by – w granicach naszych możliwości – przyjść z pomocą hiszpańskiemu rządowi, który w imieniu wszystkich ludzi pracy i hiszpańskiej demokracji prowadzi walkę z faszystowsko-wojskową kliką, agenturą międzynarodowego faszyzmu”[55].

Wbrew zarzutom, jakie podnoszono i podnosi się nadal wobec drugiej strony tego konfliktu, Franco nigdy nie był narzędziem ani marionetką Hitlera czy też Mussoliniego. Przyjmował od nich pomoc, albowiem nikt oprócz nich mu jej nie zaproponował, a służyła ona przecież zrównoważeniu wszechstronnego wsparcia, jakiego Związek Radziecki udzielał Republice, w coraz to większym stopniu kontrolowanej przez komunistów. Wielka Brytania, Francja i Stany Zjednoczone nie dość, że zachowały w tej wojnie neutralność, to podejmując często wręcz groteskowe wysiłki, starały się nie dopuścić, aby jakiekolwiek inne państwa zaangażowały się w pomoc czy to dla narodowców, czy republiki. Franco nie zawsze miał wpływ na działania swoich niemieckich i włoskich sojuszników (nie przyłożył ręki do zbombardowania i zniszczenia Guerniki; o nalocie na to miasto dowiedział się dopiero po jego zakończeniu), oni jednak z na pewno go sobie nie podporządkowali.

W roku 1937 komunistyczne rządy nad republiką były już oczywiste dla każdego. Przedstawiciel Kominternu, Ernö Gerö, oraz agent NKWD Aleksander Orłow pełnili rolę szarych eminencji; to oni wydawali rozkazy. Znaczny procent zawodowych wojskowych armii Republiki stanowili członkowie Partii Komunistycznej. Funkcjonował w niej system stanowisk komisarzy wojskowych, będący wierną kopią struktury istniejącej w Armii Czerwonej ZSRR[56].

Linie konfliktu zostały wytyczone, wiadomo było, kto jest czyim wrogiem, a gra szła teraz o najwyższą stawkę. Po obu stronach, rozmiar i rezultaty pomocy zagranicznej interwencji były nieomal równoważne. Inicjatywę przejęli narodowcy. W 1937 zajęli północną część kraju. Rząd republikański przeniósł się do Barcelony, gdzie wpływy i siły komunistów były największe.

---

[55] E.H. Carr, *The Comintern and the Spanish Civil War*, red. Tamara Deutscher, New York 1984, s. 86.

[56] *Ibid.*, s. 59; Thomas, *Spanish Civil War*, s. 522-523.

Pod koniec grudnia 1937 roku wojska narodowców pod dowództwem generałów Vareli i Arandy, mimo niesprzyjającej pogody, niskich temperatur oraz burz śnieżnych, przeprowadziły nieoczekiwany atak na miasto Teruel, położone w pobliżu Barcelony, i otworzyły w ten sposób narodowcom dostęp do Morza Śródziemnego. Komunistyczne Brygady Międzynarodowe po zaciekłych walkach poniosły wtedy decydującą klęskę i odtąd w wojnie domowej w Hiszpanii nie stanowiły już liczącej się siły zbrojnej.

15 kwietnia 1938 wojska narodowców dotarły do Vinaroz na wybrzeżu Morza Śródziemnego, dzieląc w ten sposób terytorium republiki na dwie części. Ostatnia republikańska kontrofensywa, która ruszyła znad rzeki Ebro w Katalonii, została osobiście udaremniona przez Franco po serii bitew i starć, które toczyły się od lipca do listopada. Poległo w nich dwadzieścia pięć tysięcy żołnierzy, z czego cztery piąte stanowili członkowie armii republikańskiej. Barcelona skapitulowała przed narodowcami w styczniu 1939 roku, a w marcu oddziały Franco wkroczyły do Madrytu. Klęska rewolucji komunistycznej w Hiszpanii została przypieczętowana.

Zwycięzcy Ostatniej Krucjaty świętowali na wspaniałej paradzie w Madrycie, podczas której tysiące karlistów w czerwonych beretach wzbudziło największy aplauz tłumu. 20 maja 1939 roku Franco wziął udział w mszy Te Deum w madryckim kościele świętej Barbary i modląc się, wypowiedział te oto słowa:

> Panie, przyjmij łaskawie trud Twego ludu, który zawsze był Twój, a który ze mną i w Twoim imieniu, heroicznie pokonał w tym stuleciu wroga prawdy[57].

Franco utworzył rząd i stanął na jego czele, przyjmując tytuł „El Caudillo"*. Na monetach bitych za czasów jego rządów widnieje wizerunek Franco oraz napis: „El Caudillo por la gracia de Diós" – „przywódca z łaski Boga"

Wielu zagranicznych obserwatorów i wówczas, i później, łączy ze sobą autorytarne rządy Niemiec, Włoch i Hiszpanii, stawiając między nimi znak równości. Pomijają jednak przy tym oczywistą różnicę polegającą na tym, że nacjonalistyczna Hiszpania była bez reszty katolicka, a Hitler i Mussolini, chociaż ochrzczeni, katolicyzmu nie wyznawali ani go nie praktykowali. W czasie wojny domowej Franco przyjął ich pomoc, gdyż tylko oni mu ją oferowali. Związek Radziecki tymczasem wspierał na ogromną skalę hiszpańskich republikanów.

W roku 1940 Hitler przyjechał do Hiszpanii i od generała Franco, którego uważał za faszystę (podobnie jak większość ludzi obecnie)[58], zażądał, aby ze-

---

[57] Brian Crozier, *Franco*, Boston 1967, s. 294.

* Caudillo – słowo oznaczające przywódcę politycznego (z reguły wojskowego), stosowane w Hiszpanii i krajach Ameryki Południowej. Jego portugalski odpowiednik to „caudillo" (przyp. tłum.).

[58] Nie należy do nich wspaniały ikonoklasta Paul Johnson, który kategorycznie stwierdził, że „Franco nie był faszystą", lecz jednym z tych, którzy w swoim (dwudziestym) stuleciu odnieśli najwięcej sukcesów" i który zwyciężył w hiszpańskiej wojnie domowej dzięki swoim „zdolnościom i trafności osądu" (Paul Johnson, *Modern Times: The World from the Twenties to the Nineties*, s. 330-331). Potwierdzam jego słowa, bo w czasach rządów Franco przebywałem i studiowałem w Hiszpanii. W najmniejszym stopniu nie był to kraj totalitarny. Odwiedziłem również Związek Radziecki i Polskę – wiem, jak wygląda społeczeństwo

zwolił niemieckiej armii na przemarsz przez terytorium jego kraju. Miała ona zaatakować i zdobyć należący do Brytyjczyków Gibraltar. Franco przeciwstawił mu się wtedy z żelaznym uporem i pokrzyżował te plany, a pamiętajmy, że Hitler dysponował wówczas najpotężniejszą armią na świecie, odnosił kolejne zwycięstwa i dokonał spektakularnego podboju Francji, Hiszpania zaś po trzech latach zaciekłej wojny domowej była państwem zniszczonym i słabym. Franco przedstawił Hitlerowi powody, dla których wojska niemieckie nie mogą przejść przez terytorium Hiszpanii i odebrać Brytyjczykom Gibraltaru. Hitler, któremu aż do tej chwili nikt się w taki sposób nie przeciwstawił, nie mógł się z tym pogodzić. Powiedział, że wolałby, żeby wyrwano mu trzy albo cztery zęby, byle tylko nie musiał jeszcze raz podjąć podobnej rozmowy z Franco. Nigdy też już z nim tego tematu nie podjął. 25 maja 1944 roku Winston Churchill w przemówieniu, które wygłosił w Izbie Gmin, pochwalił generała za rolę, jaką odegrał w przyczynieniu się do zwycięstw aliantów odniesionych w regionie Morza Śródziemnego[59].

Franco wzniósł wspaniałą świątynię w Valle de Los Caidos (Dolinie Poległych) – cmentarzu tych, którzy zginęli w wojnie domowej po obu walczących stronach. Codziennie jest tam odprawiana msza za zbawienie ich dusz. Przez niemal czterdzieści lat (generał zmarł w 1975 roku) Franco rządził Hiszpanią, w której panował pokój, wolną od większości wynaturzeń i zła współczesnego świata (aborcji, pornografii, rozwodów), a tamtejsi katolicy cieszyli się pełną swobodą praktykowania wiary.

W swoim testamencie napisał:

> W chwili, gdy przychodzi mi złożyć życie w ręce Najwyższego i oddać się bezapelacyjnie pod Jego osąd, proszę Boga o to, by zechciał mi łaskawie dozwolić korzystać ze Swej obecności, albowiem pragnąłem żyć i umrzeć jako katolik. W imię Chrystusa szczycę się tym i zawsze było to moją wolą, że jestem wiernym synem Kościoła, na łonie którego dokonam żywota. Wszystkich proszę o wybaczenie, podobnie, jak sam wybaczam z całego serca tym, którzy okazali się moimi wrogami, jakkolwiek ja sam za takich ich nie uważałem... Pamiętajcie, że wrogowie Hiszpanii i cywilizacji chrześcijańskiej nie śpią. Czuwajcie zatem i wy i przedkładajcie najwyższy interes ojczyzny i ludu hiszpańskiego nad jakiekolwiek plany osobiste... W chwili, gdy zbliża się moja ostatnia godzina, chciałbym połączyć w jedno takie słowa, jak Bóg i Hiszpania, oraz wszystkich Was wziąć w ramiona, by stojąc u progu śmierci, po raz ostatni wznieść z Wami okrzyk: *Arriba España! Viva España!* [Naprzód Hiszpanio! Niech żyje Hiszpania!][60].

totalitarne i jakie panują w nim nastroje. Mogę zapewnić czytelnika, że Hiszpania generała Franco była zupełnie inna. Paul Preston, biograf Franco, w przeciwieństwie do Johnsona, przyjmuje za dobrą monetę wszelkie rozpowszechnione mity na jego temat, a z jego książki wynika jasno, że jest negatywnie nastawiony do człowieka, którego życie opisuje. Zob. także: Stanley Payne, *Franco and Hitler*, New Haven, CT 2008.

[59] Theworldwar2memorabiliablog.com/archives/Hitler-and-franco; Brian Crozier, *The Spanish Civil War*, w: Roger Morgan, red., *Sunrise and Stormclouds, Milestones of History series*, New York 1970, s. 153.

[60] Tekst testamentu Franco zaczerpnąłem z zachowanego przeze mnie wycinka z pisma *The Wanderer* z 1975 roku – roku śmierci Franco. Nie dysponuję innym, konkretniejszym materiałem źródłowym. Rafael Casas de la Vega, *Franco, żołnierz*, tłum. J. Chodorowski.

ROZDZIAŁ XV

WIELKA SPRAWIEDLIWA WOJNA (1939-1945)

papież Pius XII (1939-1958)

Spodziewam się, że niedługo rozpocznie się bitwa o Brytanię. Od niej zależy przetrwanie chrześcijańskiej cywilizacji.

Winston Churchill w przemówieniu do narodu, czerwiec 1940 roku[1]

---

[1] Zob. znakomita, bogata w osobiste wspomnienia biografia Churchilla, pióra jego szwagra, Williama Manchestera, *The Last Lion* i dwutomowa *Visions of Glory* (Boston 1983), *Alone* (Boston 1988), oraz bardzo szczegółowa „oficjalna biografia" autorstwa Martina Gilberta, na którą składają się tomy: *Their Finest Hour, Road to Victory, Never Despair.* W 1950 roku magazyn „Time" określił Churchilla mianem „człowieka półwiecza". Churchill, który żył w latach 1874-1965, dokonał więcej niż jakikolwiek inny dwudziestowieczny przywódca zachodniego kraju. Jego osobistą zasługą jest odparcie i udaremnienie jednego z najzacieklejszych,. szatańskich ataków na cywilizację Zachodu, dokonanych w dwudziestym wieku. Ci, których w ten sposób ocalił, winni mu są dozgonną wdzięczność (Polakom trudno się z tą opinią zgodzić, jako że to Churchill, wraz z Rooseveltem, oddał nasz kraj Stalinowi, godząc się na zainstalowanie w nim komunistycznych rządów – przyp. red).

W roku 1934 Adolf Hitler, który odniósł w Niemczech zwycięstwo polityczne i zdążył już udowodnić, że jego rządy będą autorytarne i całkowicie bezwzględne, gotów był przystąpić do podboju możliwie największej części Europy, później zaś także całego świata. Doszedł do władzy jako reprezentant fanatycznego niemieckiego nacjonalizmu, było więc rzeczą naturalną, że w jego agresywnych planach istotną rolę odgrywały niemieckojęzyczne narodowości mieszkające poza granicami Rzeszy. Największą, najstarszą i najważniejszą z nich byli Austriacy. Jeszcze tego samego 1934 roku Hitler podjął próbę dokonania nazistowskiego przewrotu w Austrii. Naziści zamordowali austriackiego kanclerza Engelberta Dollfussa*, przywódcę silnej katolickiej Partii Chrześcijańsko-Społecznej. Spisek ten spalił jednak na panewce i nazistom nie udało się przejąć władzy, a sam Hitler zdecydowanie zaprzeczył, aby miał z nim jakikolwiek związek.

Hitler już wcześniej zaplanował sobie przyszłe podboje, chciał ich bowiem dokonać, będąc wciąż jeszcze w kwiecie wieku. W dniu wybuchu wojny miał zaledwie pięćdziesiąt lat. Największym wrogiem wszystkich żyjących przed nim niedoszłych zdobywców świata była ich własna śmiertelność. Napoleon Bonaparte został pokonany, kiedy miał ponad czterdzieści lat. Aleksander Wielki zmarł, nie dobiegłszy czterdziestki. Hitler stwierdził, że swoją wielką wojnę woli rozegrać mając pięćdziesiąt kilka lat, a nie ponad sześćdziesiąt. Rozstrzygających decyzji o jej prowadzeniu nie chciał pozostawić w rękach swoich następców; nie wierzył, że potrafią i będą w stanie doprowadzić do końca dzieło agresji, które postanowił urzeczywistnić[2]. Aby zrealizować to, co zamierzył, potrzebował silnej, odnowionej niemieckiej armii, marynarki wojennej oraz sił powietrznych. Dlatego zapoczątkował zakrojony na ogromną skalę program zbrojeń, którego kluczowym elementem były fabryki koncernu Kruppa w Zagłębiu Ruhry[3].

W Wielkiej Brytanii znalazł się człowiek, którego przeznaczeniem było kształtować bieg dziejów i stać się godnym przeciwnikiem Hitlera. Śledził poczynania kanclerza Niemiec i bił na alarm. Wiedział, że w dziejach świata nie było dotąd przywódcy wielkiego państwa zdolnego uczynić tyle zła, ile może wyrządzić Hitler. Wielka Brytania jednak nie otrząsnęła się jeszcze z traumy pierwszej wojny światowej, w której ginęło całe jej młode pokolenie. Brytyjczycy nie chcieli słyszeć o żadnym kolejnym konflikcie. Nic nie mogło skłonić ich, aby ponownie zaczęli się zbroić i nie uczynili tego nawet wówczas, kiedy Niemcy, jawnie łamiąc posta-

---

* W 1933 roku po samorozwiązaniu się parlamentu Dollfuss rządził Austrią za pomocą dekretów. W czerwcu 1933 zdecydował o delegalizacji austriackiego odłamu partii nazistowskiej, a w lutym 1934 roku zdelegalizował socjaldemokratyczną SDAPÖ. Krwawo stłumił zorganizowane przez komunistów bunty robotników. 25 lipca 1934 naziści austriaccy dokonali nieudanej próby puczu i anschlussu. Wdarli się do siedziby rządu i śmiertelnie ranili Dollfussa. Pucz stłumiono, a siedmiu nazistów, wśród nich zabójcę kanclerza, esesmana Otto Planetta, skazano na karę śmierci przez powieszenie (przyp. tłum.).

2 Gerhard Weinberg, *A World at Arms: A Global History of World War II*, Cambridge 1994, s. 29.

3 Zob. William Manchester, *The Arms of Krupp: The Rise and Fall of the Industrial Dynasty That Armed Germany at War*, Boston 1968.

nowienia traktatu wersalskiego, zaczęli rozbudowywać wszystkie rodzaje swoich sił zbrojnych. Od 1924 do 1932 roku Winston Churchill niezmiennie i uparcie przestrzegał rodaków, że Hitler zamierza ich zniszczyć i zbiera siły, aby to osiągnąć. Oni jednak byli głusi na jego ostrzeżenia; wyjątkiem byli tu tylko nieliczni Żydzi, którzy wiedzieli, jaki los Hitler zgotował ich rodakom. Wszyscy inni odwrócili się od Churchilla, pozostawiając go stojącego samotnie w obliczu zbliżającego się tsunami historii[4].

Pierwsze kroki ku wojnie

Wiosną 1936 roku Hitler zajął Nadrenię, która na mocy postanowień z Wersalu miała pozostać strefą zdemilitaryzowaną. Francja i Wielka Brytania zaprotestowały przeciwko temu, ale uczyniły to mało zdecydowanie, mimo że armia niemiecka była podówczas znacznie mniejsza i słabsza niż francuska. Można było wtedy powstrzymać Niemców; część generałów Hitlera była przekonana, że oba mocarstwa takie działania podejmą. Monsignore Eugenio Pacelli (przyszły papież Pius XII) wyraził żal, że do tego nie doszło. Rząd brytyjski zaś stwierdził: „Ostatecznie, oni przecież po prostu weszli do własnego ogródka"[5].

W tym samym 1936 roku Włosi dokonali podboju Etiopii. Liga Narodów zaś okazała się całkowicie bezsilna i nie była w stanie zapobiec ani powstrzymać tej agresji.

W 1937 roku papież Pius XI, widząc, że nazizm jest diametralnym zaprzeczeniem wszystkiego, za czym opowiadał się Kościół katolicki, wydał encyklikę, w której ostro potępił ustrój i ideologię nazizmu. Nosiła ona tytuł *Mit Brennender Sorge* („Z palącą troską"). Słowami praktycznie niespotykanymi w papieskich encyklikach, Hitler został w niej określony mianem „obłąkanego proroka... do którego w przerażający sposób stosują się słowa Pisma Świętego: *Śmieje się Ten, który mieszka w niebie*"[6]. Przyszłość miała udowodnić, że ocena ta była wyjątkowo trafna.

Skrajnie absurdalne jest to, że rzeczywisty autor tego dokumentu, kardynał Eugenio Pacelli, będzie oszczerczo nazywany „papieżem Hitlera". Encyklika ta jest jednoznacznym świadectwem tego, że Pacelli dostrzegł i właściwie ocenił destruktywny charakter i postać człowieka, którego działalność i czyny w tak znaczący sposób wpłynęły na dzieje przeklętego dwudziestego stulecia. Tak oto następca św. Piotra oraz jego niepokonany obrońca, Jezus Chrystus, stanęli do konfrontacji z sukcesorem Nerona i Szatanem, który mu patronował.

---

[4] Zob. zwłaszcza drugi tom znakomitej biografii Churchilla pióra Williama Manchestera, *The Last Lion*, zatytułowanej *Alone*.

[5] Winston S. Churchill, *The Gathering Storm*, Boston 1948, s. 196-197.

[6] Cały tekst wspomnianej encykliki, zawierającej potępienie wszystkich aspektów nazistowskiego reżimu oraz wezwanie skierowane do niemieckich katolików, aby pozostali wierni wierze, oraz nauczaniu Kościoła, znajdzie czytelnik na stronie internetowej: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pius_xi/encykliki/mit_brennender_sorge_14031937.html#

Hitler uruchomił następnie niezwykle skuteczną machinę niemieckiej propagandy, kierowanej przez Józefa Goebbelsa i za jej pomocą wezwał niemieckojęzycznych Austriaków do poparcia *Anschlussu* (przyłączenia ich kraju do III Rzeszy). Nowy austriacki kanclerz Kurt von Schuschnigg został zaproszony z wizytą do Niemiec, tam zaś groźbami i zastraszaniem (naziści, kiedy dochodzili do władzy, metodę tę opanowali do perfekcji) zmuszono go do podpisania dokumentu akceptującego dokonanie wcielenia Austrii do Niemiec. Decyzja ta nie wywołała wśród Austriaków praktycznie żadnego sprzeciwu. Nazistowskie Niemcy były mocarstwem, którego potęga stale rosła. Austria zaś, niegdyś serce habsburskiego imperium, była teraz malutkim, górzystym państewkiem i bezradnym pionkiem na szachownicy partii rozgrywanej przez wielkich tego świata[7]. W roku 1938, kiedy wojska niemieckie wkroczyły na terytorium Austrii, w ciągu miesiąca przeprowadzono plebiscyt, w którym niemal wszyscy jej mieszkańcy wyrazili zgodę na *Anschluss*.

Następną mniejszością niemiecką, którą Hitler uwzględnił w swoich planach kolejnej aneksji, byli Niemcy sudeccy, zamieszkujący Czechosłowację – sztucznie utworzone państwo, powstałe po pierwszej wojnie światowej, wymysł Woodrowa Wilsona z czasów konferencji w Wersalu, twór, który już nie istnieje. Granice Czechosłowacji nakreślono tak, aby broniło ich naturalne ukształtowanie terenu; dlatego włączono do niej Sudety. W maju 1938 roku Hitler zażądał zwrotu tych ziem, twierdząc, że większość ich mieszkańców stanowią Niemcy, a nie Czesi. Prezydent Czechosłowacji Edward Beneš odwołał się do pomocy Francji i Wielkiej Brytanii, które były gwarantami nienaruszalności granic tego państwa. Żądania Hitlera wywołały zaniepokojenie i strach w całej Europie (nastroje te dotarły także do USA; w maju 1938 roku Kongres Stanów Zjednoczonych w obliczu niemieckich żądań dotyczących Sudetów uchwalił sfinansowanie budowy nowych okrętów wojennych o łącznym tonażu sześćset pięćdziesiąt tysięcy ton)[8]. Nieprzejednana postawa Hitlera zaowocowała pasmem międzynarodowych spotkań, których ukoronowaniem była konferencja w Monachium, mieście, w którym przywódca nazistów zorganizował w roku 1923 „pucz piwiarniany"; była to jego pierwsza próba sięgnięcia po władzę w Niemczech. Teraz Hitler był już kanclerzem Rzeszy oraz jej dyktatorem i to przywódcy Wielkiej Brytanii i Francji przyjechali do niego, aby z nim porozmawiać. Führer wrzeszczał na nich i groził, dopóki nie zgodzili się oddać mu Kraju Sudetów*. Hitler posiadł umiejętność onieśmielania i zastraszania ludzi, kiedy uporczywie dążył całymi latami do objęcia rządów nad

---

7 Robert Leckie, *Delivered from Evil: The Saga of World War II*, New York 1987), s. 68-69. W taki oto godny pożałowania sposób potężne austriackie imperium, które istotnie przyczyniło sie do pokonania Napoleona oraz ustalenia na Kongresie Wiedeńskim nowego europejskiego porządku, zniknęło na zawsze z kart historii.

8 Charles B. MacDonald, *The Mighty Endeavor: American Armed Forces in the European Theater in World War II*, New York 1969), s. 8.

* Kraj Sudetów (niem. Sudetenland) – region Czechosłowacji obejmujący pogranicze czesko-niemieckie i czesko-austriackie w Sudetach, Rudawach, Szumawie, Lesie Czeskim i Morawach południowych zamieszkany od dawna przez Niemców sudeckich. W skład Kraju Sudeckiego wchodziły ziemie Czech, Moraw i Śląska Czeskiego (przyp. tłum.).

krajem. 29 września 1938 roku na konferencji w Monachium okazało się, że Neville Chamberlain, premier Wielkiej Brytanii, oraz Eduard Daladier, premier Francji, są równie podatni na zastraszanie, jak jego niegdysiejsi niemieccy przeciwnicy. Próżno szukać w historii równie odrażającego przykładu tchórzostwa jak to, którym wykazali się przed Hitlerem Chamberlain i Daladier. Hitler miotał się, krzyczał jak obłąkany, a oni tego potulnie słuchali. Monachium stało się odtąd synonimem haniebnych politycznych ustępstw i przeniewierstwa. Chamberlain nie dopuszczał najmniejszej nawet możliwości, aby jego kraj miał przystąpić do wojny z powodu „sporu między ludźmi w odległym państwie, o którym zgoła nic nie wiemy!"[9].

Winston Churchill jako jedyny nie wahał się mówić otwarcie o katastrofie, do jakiej doszło w Monachium. Był doświadczonym politykiem, współrządził Anglią w czasach pierwszej wojny światowej i wiedział, na co stać niemieckich militarystów. Przestrzegał przed ich powrotem do władzy, wzywał Wielką Brytanię, aby w obliczu niemieckich zbrojeń nie była bierna i rozbudowywała swój militarny potencjał. Swoje stanowisko w kwestii umowy monachijskiej wyraził jasno i zdecydowanie: „ponieśliśmy całkowitą i druzgocącą klęskę"[10]. Chamberlaina zaś stać było tylko na bezsensowne powtarzanie pustego i wytartego sloganu: „Przywiozłem wam pokój". A czynił to obliczu zbliżającego się nieuchronnie wybuchu najkrwawszej wojny w dziejach ludzkości, która pochłonie pięćdziesiąt milionów ofiar i zagrozi istnieniu zachodniej cywilizacji. Churchill błyskotliwie i trafnie powiedział, że „rozjemca to ktoś, kto karmi krokodyla w nadziei, że zostanie przez niego pożarty jako ostatni"[11]. Okazało się jednak, że Winston Spencer Churchill jest człowiekiem zbyt wielkiego formatu, aby ten konkretny krokodyl zdołał go połknąć. Przeciwieństwem jego postawy było stanowisko studentów sławnego uniwersytetu w Oksfordzie, którzy w roku 1933 przyjęli rezolucję autorstwa profesora Joada[12]. Znalazło się w niej następujące zdanie: „ta Izba w żadnych okolicznościach nie będzie walczyć za Króla i ojczyznę". Hitler to dostrzegł i zapamiętał.

Od 10 do 16 marca Hitler dokończył podboju Czechosłowacji i zajął pozostałą część jej terytorium; niemieckie wojska wkroczyły do Pragi[13]. Teraz nawet Chamberlain zrozumiał w końcu, jakiego rodzaju człowieka starał się ułagodzić swoimi ustępstwami.

W kwietniu 1939 roku Mussolini napadł na malutką Albanię i odebrał tron jej królowi Zogu oraz jego małżonce królowej Geraldine (była angielską maszynistką). W maju Duce zawarł polityczny i militarny sojusz z Hitlerem. W październiku 1940 roku Włochy zaatakowały Grecję, uderzając na nią z terytorium Albanii. Grecja miała niewielką, ale nowoczesną armię, jej obywatele zaś walczyli tak skutecznie, że odparli włoskie armie nacierające od granicy z Albanią. Włosi, jak to często bywało, znowu udowodnili, że ich siły zbrojne są mało skuteczne w walce.

---

9 Churchill, *Gathering Storm*, s. 315.

10 *Ibid.*, s. 71.

11 http://www.brainyquote.com/quotes/quotes/w/winstonchu100130.html

12 Leckie, *Delivered from Evil*, s. 62.

13 *Ibid.*, s. 49.

10 lutego 1939 roku zmarł papież Pius XI. Jego następcą został Eugenio Pacelli, kardynał, który napisał dla swego poprzednika potępiającą Hitlera encyklikę *Mit Brennender Sorge*. Pacelli przybrał imię Piusa XII. Nowy papież dobrze znał Niemców, gdyż przez lata pełnił w tym kraju urząd nuncjusza papieskiego. Znał również Hitlera i nie żywił nigdy nawet cienia sympatii dla nazizmu. W okresie, kiedy Niemcy dokonali remilitaryzacji Nadrenii, w rozmowie z francuskim ambasadorem w Watykanie powiedział: „Gdybyście wkroczyli byli tam w sile dwustu tysięcy żołnierzy, oddalibyście światu wielką przysługę”[14].

Przekonanie o rzekomej pronazistowskiej postawie Piusa XII ma swoje źródło w sztuce Rolfa Hochhutha, będącej produktem wyobraźni autora, oraz fałszywych wnioskach wyciąganych z faktu, że papież nigdy jednoznacznie nie potępił nazistowskich prześladowań Żydów. Wbrew wszelkim zniekształceniom i zakłamaniom rzeczywistej roli, jaką wtedy odegrał, Pius XII jawnie bronił wszystkich wartości i prawd, które Hitler chciał wyrugować i unicestwić. Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy został wybrany na Stolicę Piotrową, „New York Times” napisał: „Ten sojusznik zachodniej demokracji w obronie wartości osoby ludzkiej i braterstwa stanie naprzeciw morza wrogów”[15]. Brytyjski „Manchester Guardian” stwierdził zaś, że jest on „wielkim i na tyle silnym człowiekiem, że nie pozwoli sobą kierować żadnemu stronnictwu... Będzie ponad nimi wszystkimi”[16]. Widać z tego, że jego współcześni poznali się na nim i wiedzieli, jakim człowiekiem jest nowy papież; żadne wymysły jego późniejszych krytyków zaprzeczyć temu nie mogą[17].

Blitzkrieg przeciwko Polsce

Hitler, aby móc rozpętać wojnę totalną, musiał dokonać jeszcze jednego, ostatniego już posunięcia. 21 sierpnia 1939 roku zaskoczył świat podpisaniem paktu z Józefem Stalinem, dyktatorem ZSRR. Głosił co prawda, że jest przeciwko bolszewizmowi, ale, jak sam przyznał, rządzenia państwem monopartyjnym nauczył się od Lenina i bolszewików; wzorując się na nich, stworzył je w Niemczech. Tajna część traktatu zawartego między dwoma dyktatorami stanowiła o podziale Polski między ZSRR i III Rzeszą, jednocześnie zaś dawała Rosji wolną rękę w stosunku do małych państw nadbałtyckich[18] i Finlandii[19].

Zapewniwszy sobie poparcie Stalina, Hitler był już gotów dokonać napaści na Polskę, w której mieszkała liczna mniejszość niemiecka i która miała istotny wpływ na zarządzanie ówczesnym „wolnym miastem” Danzig (obecnie polski Gdańsk). Potężna machina wojenna Hitlera, zwłaszcza zaś jej wojska pancerne

---

14 Rhodes, *Vatican in the Age of the Dictators*, s. 223.

15 *Ibid.*, s. 225.

16 *Ibid.*

17 Zob. niżej, podrozdział „Papież Pius XII i Żydzi”.

18 Litwy, Łotwy i Estonii.

19 Dzielni Finowie chwycili za broń i stanęli w obronie swojej niepodległości; zob. następny podrozdział.

były doskonale przystosowane do działań na rozległych równinach Polski. Armia polska i jej konnica nie była w stanie stawić czoła niemieckim dywizjom czołgów.

Strategia Niemiec była całkowitą nowością w dziejach prowadzenia wojen. W terminologii niemieckiej określano ją jako *blitzkrieg* (wojna błyskawiczna). Niemcy w roku 1939 wyruszyli na wojnę w stanie rezygnacji, wciąż żywe bowiem były wśród nich straszliwe wspomnienia ich ojców i dziadów, którzy uczestniczyli w pierwszej wojnie światowej. Hitler jednak miał do wielkiej wojny stosunek niemalże euforyczny i nie mógł się już doczekać jej kolejnej odsłony. Polska nie miała szans w starciu z jego czołgami i myśliwcami bombardującymi. Potężne uderzenie niemieckie pokonało ją w ciągu miesiąca – wybitny polski pisarz nazwał kampanię wrześniową „dniem tysiąca godzin", bo tyle trwał opór stawiany przez polską armię niemieckiemu najeźdźcy[20]. Hitler i Stalin podzielili między sobą terytorium Polski. Na rozkaz sowieckiego dyktatora w roku 1940 NKWD dokonało rzezi polskich oficerów w Katyniu[21]. Metody stosowane przez hitlerowców i Sowietów były na tyle podobne, że masakrę tę równie dobrze można byłoby przypisać nazistom – radziecka propaganda tak właśnie uczyniła i konsekwentnie trzymała się tej narracji.

W Krakowie, mieście na południu Polski, pewien młody człowiek nazywający się Karol Wojtyła widział, jak nazistowski potop zalewa jego ojczyznę; drżał o przyszłość Polski i świata. Postanowił służyć rodakom jako ksiądz. Zwycięski Hitler i przerażony świat nie mieli o nim pojęcia, teraz jednak my, ludzie żyjący w XXI wieku, wiemy, że ów młodzieniec zostanie papieżem Janem Pawłem II i zyska sobie sławę, która przyćmi postać führera III Rzeszy. Ten wielki Namiestnik Chrystusa ożywi i natchnie nowym duchem cywilizację, którą Hitler zamierzał zniszczyć. Co więcej, Jan Paweł II pokona komunistyczne imperium – spadkobiercę nazistowskiej tyranii. Nie był tego w stanie dokonać Hitler z całą swoją militarną potęgą. Jest to kolejny dowód na to, że dobro nieuciekające się do przemocy potrafi unicestwić tyranię i nie potrzebuje do tego armii, żołnierzy ani broni.

1 września 1939 roku, kiedy Niemcy napadły na Polskę, prezydent Roosevelt miał pełną świadomość tego, co to oznacza. Na wieść o agresji niemieckiej wykrzyknął: „Stało się. Boże, dopomóż nam wszystkim!"[22]. 9 września wprowadził „stan najwyższego zagrożenia państwa" i Stany Zjednoczone Ameryki, potencjalnie najpotężniejszy kraj świata, zaczęły otrząsać się z dotychczasowej całkowitej bierności[23]. W kwietniu 1940 roku Roosevelt zaakceptował zwiększenie wydatków na obronę o dwa miliony dolarów[24]. W maju tego samego roku, kiedy przebieg bitwy o Anglię dowiódł, jak ważne są siły powietrzne, Kongres uchwalił ogromną rozbudowę amerykańskiego lotnictwa, które miało powiększyć się o pięć tysięcy samolotów i dwieście

[20] W.S. Kuniczak, *The Thousand Hour Day*, New York 1966 (wyd. pol. W.S. Kuniczak, *Dzień tysiąca godzin*, Poznań 2013).

[21] Weinberg, *World at Arms*, s. 106-107.

[22] MacDonald, *Mighty Endeavor*, s. 19.

[23] *Ibid.*, s. 10.

[24] *Ibid.*, s. 12.

tysięcy żołnierzy[25]. Latem 1941 roku, na trzy zaledwie miesiące przed przystąpieniem USA do wojny i mimo nasilenia się izolacjonistycznej propagandy przeciwko wysyłaniu amerykańskich chłopców na wojnę w Europie, Kongres minimalną większością głosów dwieście trzy do dwustu dwóch, uchwalił pierwszą w historii Ameryki ustawę o obowiązkowym poborze do wojska w czasie pokoju[26].

Wspomniałem już, że przed wybuchem wojny najwybitniejszy uczony świata, niemiecki Żyd Albert Einstein wyemigrował do USA, uciekając przed prześladowaniami i zaplanowaną przez Hitlera całkowitą zagładą jego narodu. Jesienią 1939 roku, już po przyjeździe do nowej ojczyzny, kiedy wybuchła wojna i naziści zajęli Polskę, Einstein podpisał list skierowany do prezydenta Roosevelta. Jego autorami byli jego koledzy fizycy: Węgrzy Leo Szilard, Edward Teller i Eugene Wigner oraz Włoch Enrico Fermi. Zapoczątkował on prace w ramach Projektu Manhattan, który zakończył się zbudowaniem amerykańskiej bomby atomowej. Broń ta w rękach Hitlera zapewniłaby mu podbój całego świata[27].

Przez trzy długie i straszne lata Hitler wydawał się być pewny zwycięstwa: podbijał jedno państwo po drugim i sprzymierzył się z Włochami i Japonią, tworząc złowieszczy sojusz zwany Osią, którego celem była ostateczne unicestwienie zachodniej kultury chrześcijańskiej.

Finlandia odpiera napaść Związku Radzieckiego

W listopadzie 1939 roku rozpoczęła się inwazja ZSRR na Finlandię. Stalinowska Armia Czerwona miała półtora miliona żołnierzy; dysponowała tysiącami czołgów i samolotów. Wojska fińskie liczyły sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Na wyposażeniu miały zaledwie sto dział przeciwpancernych, garstkę czołgów oraz sto sześćdziesiąt samolotów bojowych[28]. Liczba mieszkańców Rosji wynosiła sto siedemdziesiąt milionów, Finlandii zaś cztery miliony – przewaga Sowietów była tu zatem czterdziestokrotna. Komuniści mieli trzydzieści razy więcej samolotów i dziesięć razy więcej żołnierzy. Na papierze, patrząc na to z perspektywy suchych danych statystycznych, Finlandia nie miała w tym starciu żadnych szans. Wojskami fińskimi dowodził jednak Gustaf Mannerheim, który już wcześniej ocalił swój kraj przed komunistyczną nawałą[29]. Wiedział, że wojen nie wygrywa się na papierze, a tę walkę trzeba stoczyć aż do samego końca.

---

25 *Ibid.*, s. 21.

26 *Ibid.*, s. 25.

27 *Ibid.*, s. 103-105.

28 Eloise Engle i Lauri Paananen, *The Winter War: The Russ-Finnish Conflict 1939-1940*, New York 1973, s. 3-4; Cesare Salmaggi i Alfredo Pallavisini, *2194 Days of War*, New York 1977, s. 34.

29 Zob. moja książka *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*; Richard S. Luckett, *The White Generals: An Account of the White Movement and the Russian Civil War*, London 1971, s. 95-100; oraz rozdział „Nurt rewolucji" niniejszej książki.

Radziecka inwazja rozpoczęła się zimą, najmroźniejszą od stu jedenastu lat. Siarczyste mrozy były nie do wytrzymania nawet dla Rosjan – wielu z nich w czasie kampanii zmarło z wychłodzenia. Finowie, którzy bronili swojej ojczyzny, znali tam każdą skałę, drzewo i zatoczkę licznych zamarzniętych jezior. Podczas owej wojennej epopei wynaleźli robioną domowym sposobem broń przeciw czołgom: butelki napełnione benzyną, które od nazwiska sowieckiego ministra spraw zagranicznych, nazwano wtedy szyderczo koktajlami Mołotowa. Dla Finów stawką zimowej wojny z lat 1939-1940 było wszystko, co uważali za najcenniejsze, a Carl Gustaf Mannerheim poprowadził ich do zwycięstwa.

Po zakończeniu tej wojny okazało się, że zginęło w niej albo zostało rannych sześćdziesiąt osiem tysięcy fińskich żołnierzy, czyli prawie połowa wszystkich, którzy brali w niej udział. Straty Sowietów były jednak dziewięciokrotnie wyższe[30]. Finowie zniszczyli osiemset radzieckich samolotów i ponad dwa tysiące czołgów. Snajper Simo Hayha sam jeden zastrzelił ponad pięćuset rosyjskich żołnierzy. 6 stycznia 1940 roku fiński as myśliwski, porucznik Servanto w ciągu czterech minut zestrzelił sześć z siedmiu atakujących radzieckich bombowców. Nie może być co do tego wątpliwości. Wszystkie sześć maszyn spadło na ziemię – ich wraki odnaleziono i zidentyfikowano.

Wzięty do niewoli pułkownik 44. dywizji Armii Czerwonej tak oto opisał zimową wojnę w Finlandii:

> Oczywiście, próbowaliśmy atakować i otwierać sobie drogę naprzód, ale było to niczym walenie głową w mur. Coś zupełnie innego, niż to, do czego przywykliśmy podczas poprzednich walk, na przykład w Polsce. To było niewiarygodne... przerażające.
>
> Nasze linie zaopatrzenia zostały przerwane i zaczęliśmy odczuwać głód.
>
> Finów nigdzie nie było widać. Wierzcie albo nie, ale pierwszymi, których zobaczyłem, byli dwaj, którzy wzięli mnie do niewoli, kiedy nasz pułk został rozbity. Nie potrafiliśmy ich nigdzie wypatrzeć, oni jednak byli dosłownie wszędzie. Jeśli ktoś wyszedł z obozu, czekała go pewna śmierć. Kiedy wysyłaliśmy wartowników, żeby zajęli posterunki wokół obozu, wiedzieliśmy, że po kilku minutach będą już martwi z czołem przeszytym kulą albo poderżniętym gardłem[31].

Finlandia zyskała sobie szczerą sympatię na całym świecie, ale interesy geopolityczne i polityka zastraszania spowodowały, że nikt jej nie pospieszył z pomocą. Szwecja i Norwegia rozpaczliwie trwały przy całkowitej neutralności i nie pozwoliły na przemarsz żadnych obcych wojsk przez swoje terytorium, obawiały się bowiem, że zwiększy to prawdopodobieństwo niemieckiej inwazji

---

[30] Straty Finów: 24923 zabitych i 43557 rannych. Straty rosyjskie przez wiele lat zatajano; według najbardziej wiarygodnych szacunków wyniosły one od dwustu trzydziestu do dwustu siedemdziesięciu tysięcy zabitych (około ćwierć miliona) i niemal tyle samo rannych. Zob. William Trotter, *A Frozen Hell: The Russo-Finnish Winter War of 1939-1940*, Chapel Hill NC, 1991, s. 263.

[31] Engle i Paananen, *Winter War*, s. 103.

(Norwegia została później zaatakowana przez Hitlera, lecz Szwecja nie). Stalin mianował w końcu na stanowisko dowódcy wojsk radzieckich w Finlandii kompetentnego wojskowego. Był nim marszałek Siemion Timoszenko (większość zdolnych dowódców dyktator wymordował podczas kolejnych czystek). Stalin zapewnił mu również nieograniczone posiłki militarne i ostatecznie liczba radzieckich żołnierzy stacjonujących na terenie Finlandii sięgnęła miliona. Napór Sowietów zmusił obrońców Linii Mannerheima do powolnego wycofywania się w walce w kierunku Przesmyku Karelskiego. Każdy kilometr zdobytego terenu Rosjanie okupili jednak ogromnymi stratami w ludziach.

5 marca 1940 roku rząd fiński postanowił rozpocząć negocjacje w sprawie zawarcia pokoju. Stalin zażądał przyłączenia do ZSRR całego Przesmyku Karelskiego, który zamieszkiwało dziesięć procent ludności Finlandii, oraz drugiego co do wielkości fińskiego miasta Viipur, które Mannerheim wyzwolił podczas wojny o niepodległość swojej ojczyzny. Finowie musieli ustąpić. Po przejęciu Przesmyku przez komunistów nie został tam prawie żaden z czterystu osiemdziesięciu pięciu tysięcy Finów, którzy dotąd zamieszkiwali te ziemie.

Stalinowi było tego mało, ale zarówno on, jak i jego następcy przestali odtąd nastawać na niepodległość Finlandii. Nigdy więcej nie ośmielili się jej zaatakować. Przez cały okres zimnej wojny, jeśli nie liczyć skrawka północnej Norwegii oraz dalekich gór wschodniej Turcji, Finlandia pozostała jedynym wolnym państwem, jakie graniczyło ze Związkiem Radzieckim.

Pożoga wojenna w Europie

Z końcem roku 1939 Hitler był już gotowy do podboju Europy. Jego agresywne zamiary zostały ujawnione dzięki kilku „przeciekom", ale żadne z państw, które miały paść jego ofiarą, na to nie zareagowało. Atak zbrojny, którego rozpoczęcie planowano pierwotnie na listopad 1939 roku został odroczony do kwietnia 1940 roku[32]. Tego miesiąca rozpoczął się *blitzkrieg* przeciwko Danii i Norwegii. Dania skapitulowała po kilku zaledwie dniach. Norwegia stawiła silniejszy opór, ale i ona uległa Niemcom. W maju Hitler uderzył na Holandię, Belgię i Luksemburg. Operacja norweska prowadzona na wodach, które w mniemaniu Brytyjczyków były pod ich całkowitą kontrolą, doprowadziła do dymisji premiera Neville'a Chamberlaina. Tekę szefa brytyjskiego rządu objął Winston Churchill.

Churchill nie żywił żadnych złudnych nadziei, mówił narodowi, że nie ma mu nic do zaproponowania tylko „krew, pot, znój i łzy". Powiedział też światu, o jaką stawkę idzie: „Za wojskami Brytanii i Francji stanęła grupa pokonanych państw i umęczonych narodów – Czesi, Polacy, Norwegowie, Duńczycy, Holendrzy, Belgowie – nad nimi wszystkimi zapadnie długa noc barbarzyństwa, nierozjaśniona ani jedną gwiazdą nadziei; *dopóki nie zwyciężymy, a zwyciężyć musimy i ZWYCIĘŻYMY*"[33].

---

[32] Weinberg, *A World at Arms*, s. 111.

[33] Manchester, *The Last Lion: Winston Spencer Churchill, Alone*, Boston 1988, s. 686 (kursywa – W.H. Carroll). Słyszałem nagranie tego przemówienia, które moim zdaniem w pełni

W 1940 roku skapitulowała Francja, a sędziwy marszałek Henri-Philippe Pétain, który podczas pierwszej wojny światowej w bitwie pod Verdun wsławił się sławnym okrzykiem „Nie przejdą!", teraz tchórzliwie poddał się Hitlerowi. Führer III Rzeszy nalegał, aby podpisanie aktu kapitulacji Francji odbyło się w tym samym wagonie kolejowym w Compiègne, w którym taki sam dokument pod koniec Wielkiej Wojny podpisały Niemcy. Istnieje fotografia, na której widać Hitlera tańczącego taniec zwycięstwa. Po wojnie Pétaina skazano na karę śmierci za zdradę. Ówczesny prezydent, generał Charles de Gaulle, który odegrał podczas wojny znacznie szlachetniejszą rolę niż Pétain, zamienił mu jednak ten wyrok na dożywotnie więzienie, o marszałku zaś powiedział wtedy wyrozumiale, że „wiek nadwątlił jego charakter". W czerwcu 1940 roku Niemcy wkroczyli do Paryża[34].

Brytyjski Korpus Ekspedycyjny, który brał udział w walkach we Francji, został niemal całkowicie zniszczony już po jej kapitulacji, kiedy w czerwcu 1940 roku wojska brytyjskie zostały okrążone przez Niemców pod Dunkierką, na francuskim brzegu Kanału La Manche. Nazistowskie dywizje pancerne mogły unicestwić niedobitki Korpusu, ale Hitler z niewiadomych powodów na to nie pozwolił[35]. Anglicy w niewielkich łodziach przypłynęli z całego kraju, aby bohatersko ratować okrążonych żołnierzy i większość z nich udało im się bezpiecznie wywieźć spod Dunkierki, ale brytyjski sprzęt i wyposażenie pozostały na plażach.

Brytyjska twierdza

Klęska Francji była ogromnym zaskoczeniem dla wszystkich. Francję uważano powszechnie za największe mocarstwo militarne na świecie, a mimo to skapitulowała po kilku zaledwie tygodniach. Świat i Hitler zastanawiali się, czy Wielka Brytania także teraz się podda. Churchill w jednym ze swoich najwspanialszych przemówień udzielił na to pytanie jednoznacznej i rozstrzygającej odpowiedzi:

> To, co generał Weygand nazwał bitwą o Francję, skończyło się. Spodziewam się, że niedługo zacznie się bitwa o Anglię. Od niej zależy przetrwanie chrześcijańskiej cywilizacji. Cała furia i potęga wroga wkrótce skieruje się na nas. Hitler wie, że musi nas zwyciężyć na wyspie albo przegra wojnę. Jeżeli będziemy w stanie mu się przeciwstawić, Europa będzie wolna, a życie świata potoczy się naprzód ku rozległym, słonecznym wyżynom. Lecz jeżeli nam się nie uda, wtedy cały świat – łącznie ze Stanami Zjednoczonymi, ze wszystkim, co znamy i na czym nam zależy

porównać można do wygłoszonej w West Point mowy pożegnalnej generała Douglasa MacArthura. Jej ukoronowaniem są słowa, które zaznaczyłem kursywą. W obliczu skrajnego zagrożenia i przeciwności, Churchill wypowiedział je z najwyższym i szczerym przekonaniem.

34 Leckie, *Delivered from Evil*, s. 183-184.

35 *Ibid.*, s. 170-172. Niektórzy uważają, że powodem tego było przyrzeczenie Hitlera, który miał obiecać Göringowi, iż to właśnie jemu i dowodzonej przez niego Luftwaffe przypadnie chwała ostatecznego zlikwidowania okrążonych oddziałów brytyjskich; niemiecki marszałek jednak nie podołał temu zadaniu.

– zapadnie się w przepaść mroków średniowiecza, bardziej złowrogiego i może bardziej długotrwałego, gdyż wspartego zwyrodniałą nauką. Więc sprężmy się wobec naszych obowiązków i przyjmijmy taką postawę, jak w przypadku, gdyby Imperium Brytyjskie i Wspólnota miały przetrwać jeszcze tysiąc lat, a ludzie wciąż będą mówili: „To była ich najwspanialsza chwila"[36].

Tak samo postrzega to dzisiaj potomność. Bitwę o Anglię stoczoną w roku 1940 wygrała garstka bohaterskich pilotów z wielu krajów, nie tylko z Wielkiej Brytanii[37]. Churchill napisał we wspomnieniach, że była taka chwila, kiedy „każdy samolot, jakim dysponowali Brytyjczycy, został poderwany w powietrze", „w rezerwie nie została ani jedna eskadra"[38]. Ich „przewaga była ogromna, nasze rezerwy niewielkie: gra szła o wszystko"[39]. Churchill uhonorował męstwo pilotów, wygłaszając na ich cześć wiekopomne zdanie: „Nigdy w dziejach ludzkich konfliktów tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak nielicznym"[40].

I tak rzeczywiście było. Działo się to we wrześniu 1940 roku. Churchill pozostał nieugięty. W obliczu tak ogromnego zagrożenia i jakże niewielkiej nadziei na wyjście z niego obronną ręką, nikt nie zajął równie wspaniale nieustępliwego stanowiska jak Churchill godzinie najtrudniejszej próby:

> Chociaż duża część Europy oraz wiele starych i sławnych państw wpadło lub może wpaść w szpony gestapo i całego ohydnego aparatu nazistowskiej władzy, nie stracimy ducha ani nie zawiedziemy. Wytrwamy do końca. Będziemy walczyć we Francji, będziemy walczyć na morzach i oceanach, z rosnącą pewnością siebie i rosnącą siłą będziemy walczyć w powietrzu, będziemy bronić naszej wyspy za wszelką cenę, będziemy walczyć na plażach, na lądowiskach, na polach i na ulicach, będziemy walczyć na wzgórzach – nigdy się nie poddamy. A nawet gdyby, w co nie wierzę ani przez chwilę, wyspa lub duża jej część została podbita, wówczas nasze imperium za morzami, uzbrojone i strzeżone przez flotę brytyjską, będzie kontynuować walkę, aż nadejdzie czas – jeśli Bóg pozwoli – gdy Nowy Świat wystąpi z całą swą mocą i potęgą dla ratowania i oswobodzenia Starego Świata[41].

Adolfowi Hitlerowi i jego machinie wojennej nazistowskich Niemiec nie starczyło odwagi, aby podjąć ryzyko walki na lądowiskach, polach, ulicach i wzgórzach Anglii – państwa, które mieli kiedyś w pogardzie. A Nowy Świat, zgodnie z wezwaniem do walki, które skierował do niego Winston Churchill, wystąpił z całą swą mocą i potęgą dla ratowania i oswobodzenia Starego.

Hitler popełnił teraz jeden ze swoich wielkich błędów, które miały go doprowadzić do klęski. Zamiast zniszczyć Wielką Brytanię, czyli najgroźniejszego swojego

---

36 Winston Churchill, *II wojna światowa*, t. II, ks.1, tłum. K. Mostowska, Gdańsk 1995, s. 226-227.

37 Znaczną ich część stanowili Polacy. Znam człowieka, który jako amerykański nastolatek zaciągnął się wtedy do brytyjskiej armii, uważał bowiem, że jest to też nasza wojna.

38 Leckie, *Delivered from Evil*, s. 335.

39 *Ibid.*, s. 336.

40 *Ibid.*, s. 340.

41 Leckie, *Delivered from Evil*, s. 118; Winston Churchill, *II wojna światowa*, t. II, s. 118.

przeciwnika, złamał pakt, który zawarł ze Stalinem i zaatakował Rosję. Churchill był chyba najbardziej nieprzejednanym i konsekwentnym przeciwnikiem komunizmu, pojął jednak natychmiast, że starcie Niemiec z Rosją jest ważniejsze od jego osobistych poglądów i antypatii. Oznajmił, że pozostaje wrogiem komunizmu, ale każdy człowiek oraz każde państwo walczące z nazistami będzie jego przyjacielem i sojusznikiem, on zaś będzie je wspierał wszelkimi dostępnymi środkami.

Hitler zaatakował Rosję niemal dokładnie w tej samej porze roku, co niegdyś Napoleon; jego wojska spotkał też identyczny los. Na pomoc Rosji ponownie pospieszył generał Mróz. Niemieckie kolumny pancerne utknęły w śniegach na przedpolach Moskwy, a Stalin, który naprawdę wierzył, że Hitler go nie zdradzi (był jedynym człowiekiem, któremu ufał Hitler, Hitler zaś był jedynym człowiekiem, któremu zaufał Stalin), poznał prawdziwe oblicze swego niegdysiejszego sprzymierzeńca[42]. Obu marzył się podbój świata i obaj go planowali, a w trakcie urzeczywistniania swoich zamiarów każdy z nich gotów był do popełnienia każdego wiarołomstwa.

Stany Zjednoczone przystępują do wojny

Prezydent USA, Franklin Delano Roosevelt czynił tymczasem wszystko, co w jego mocy, aby wspomóc walczącą Wielką Brytanię. Nie przychodziło mu to łatwo, gdyż izolacjoniści piętrzyli przed nim coraz to nowe przeszkody. Ich przywódcą i inspiratorem tych działań był narodowy bohater Charles Lindbergh, zdaniem którego nie powinna powtórzyć się sytuacja z czasów pierwszej wojny światowej, kiedy Stany Zjednoczone stały się jednym z jej uczestników. W końcu jednak Rooseveltowi udało się przekonać Kongres do uchwalenia pomocy dla Wielkiej Brytanii, której kraj ten niezbędnie potrzebował. Została ona udzielona w ramach programu nazwanego eufemistycznie „*lend-lease*" (umowa pożyczki-dzierżawy). Zastosowanie w odniesieniu do niego takiego właśnie określenia było jednym z najbardziej błyskotliwych osiągnięć propagandy jego administracji. W rzeczywistości niczego ani nie pożyczano, ani nie dawano w dzierżawę, lecz wysyłano po prostu do Anglii. Stany Zjednoczone Ameryki również zaczęły się zbroić. Dostrzeżono nareszcie ogrom niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad krajem[43].

W lipcu 1941 roku Kongres zgodził się, aby marynarka wojenna operowała na dwóch oceanach i patrolowała zarówno Atlantyk, jak i Ocean Spokojny[44]. Amerykańskie samoloty zwiadowcze dostarczały cennych informacji; między innymi pomogły one Brytyjczykom zatopić potężny niemiecki pancernik „Bismarck", który został posłany na dno 27 maja. 30 października Niemcy zatopili niszczyciel U.S. Navy „Reuben James"[45]. Stany Zjednoczone i III Rzesza powstrzymały się

[42] Leckie, *Delivered from Evil*, s. 250-261.
[43] *Ibid.*, s. 190.
[44] *Ibid.*, s. 304.
[45] *Ibid.*, s. 205.

jednak wtedy od wypowiedzenia sobie wojny. Wszystko odmieniły dopiero wydarzenia, które rozegrały się na przeciwległej stronie globu.

Isoroku Yamamoto był jednym z najznakomitszych admirałów w dziejach, japońskim Nelsonem. Dowodzenia uczył się pod okiem admirała Togo podczas wojny rosyjsko-japońskiej. W roku 1905 flota Togo w bitwie pod Tsushimą unicestwiła rosyjską flotę bałtycką, która, aby dotrzeć do Japonii, musiała opłynąć połowę świata. Yamamoto był także wielkim orędownikiem morskich sił powietrznych; początkowo jego zalecenia całkowicie ignorowano, a przez swój upór w tej sprawie został nawet postawiony przed sądem za niesubordynację. Pod tym względem jego odpowiednikiem w USA był generał William Mitchell. Yamamoto opracował plan zaskakującego ataku na amerykańską flotę Pacyfiku, stacjonującą w Pearl Harbor. Wszystkie ostrzeżenia przed atakiem, jakie docierały do Amerykanów i powinny postawić ich w stan gotowości do odparcia tego niebezpieczeństwa, były ignorowane albo lekceważone. Wiedzieliśmy nawet, że japoński ambasador Nomura otrzymał polecenie przekazania informacji o zerwaniu negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi i miał je dostarczyć 7 grudnia o pierwszej po południu czasu waszyngtońskiego, kiedy w Pearl Harbor właśnie wstawał świt. Szef amerykańskiego sztabu, generał George C. Marshall, znał ten termin, ale nie miał pojęcia, co on oznacza. Wysłał do Pearl Harbor depeszę informującą o tym tamtejsze dowództwo i zaznaczył, że nie wie „jakie znaczenie ma ta godzina, ale trzeba zachować stosowną czujność"[46].

Wiadomości tej nie wysłano drogą radiową, lecz zwykłym telegramem za pośrednictwem Western Union; nie została nawet oznaczona jako „priorytet". Dlatego dostarczenie jej powierzono kurierowi na rowerze. Japoński atak zaczął się w chwili, kiedy posłaniec zmierzał do kwatery dowództwa. Schronił się w rowie i tam przeczekał natarcie na bazę. Japońskie samoloty zrzuciły bomby i ostrzelały część budynków dowództwa marynarki z broni pokładowej. Jeden z pocisków wleciał przez okno do biura admirała Husbanda Kimmela, dowódcy Floty Pacyfiku i lekko zadrasnął mu skórę. Admirał podniósł go, długo i z namysłem mu się przyglądał, a w końcu powiedział: „Lepiej byłoby, żeby mnie zabił"[47].

Kariera admirała była skończona. Przez całe lata będzie się starał udowodnić, że ludzie rozsądni nigdy nie popełniliby tylu rażących błędów – i rzeczywiście: trudno pojąć, jak mogło do tego dojść[48]. Teoria, że prezydent Roosevelt był inspiratorem ataku bądź go umożliwił, nadal ma kilku swoich orędowników[49]. Nie

---

46 John Costello, *The Pacific War*, Fairfield, PA 1981, s. 131.

47 www.bartcop.com/0658.htm

48 Atak na Pearl Harbor i kontrowersje dotyczące kwestii odpowiedzialności za jego przebieg i skutki, zob. Gordon W. Prange, *At Dawn We Slept*, New York 1981, oraz rozdział końcowy książki Costello, *The Pacific War*, s. 617-658.

49 Tezę taką stawia np. John Toland w: *Infamy: Pearl Harbor and its Aftermath*, Garden City NY 1982. Wnioski przeciwne – moim zdaniem praktycznie nie do obalenia – znajdzie czytelnik w książce Morisona *The Rising Sun in the Pacific, 1931-April 1942*, Boston 1958, s. 137-146, a także obszernej i wnikliwej, najlepszej chyba pracy poświęconej atakowi na Pearl Harbor pióra Gordona Prange'a, która obszernie i wnikliwie analizuje wszyst-

zapominajmy jednak, że Roosevelt był wcześniej sekretarzem ds. marynarki wojennej i nawet gdyby był tak zły i przewrotny, jak utrzymują jego przeciwnicy, raczej nie rozpocząłby wojny od pomocy wrogowi w zatopieniu floty wojennej Pacyfiku.

Kompromitujące jest to, że nadlatujące japońskie samoloty zostały dostrzeżone na ekranach eksperymentalnego radaru w Opana Point. Obsługiwali go wtedy sami szeregowcy, a w niedzielny poranek nie udało im się przekazać tej informacji nikomu, kto mógłby zapobiec nieszczęściu[50]. Każdy kto był szeregowcem w wojsku, wie, że takie sytuacje nie są, niestety, niczym wyjątkowym.

Admirał Yamamoto mieszkał przez jakiś czas w Stanach Zjednoczonych i wiedział, w jaki sposób naród amerykański zareaguje na zdradziecki atak na Pearl Harbor. Taką samą świadomość powinni byli mieć wszyscy japońscy przywódcy. Wielki Samuel Eliot Morison, nasz najwybitniejszy znawca przebiegu morskiej odsłony drugiej wojny światowej, ujął to w bardzo dosadny sposób:

> W historii wojskowości próżno szukać operacji bardziej fatalnej w skutkach dla agresora... Ze strategicznego punktu widzenia była idiotyzmem. Z perspektywy przywództwa politycznego była katastrofą[51].

Zdradziecki atak spowodował, że Stany Zjednoczone natychmiast stały się uczestnikiem tej wojny – bez wahań i zastrzeżeń, z pełnym zaangażowaniem[52]. Winston Churchill, w połowie Amerykanin, wiedział, co to oznacza. „Analizowałem dzieje amerykańskiej wojny secesyjnej; walczono w niej desperacko aż do samego końca. Tej nocy spałem snem człowieka ocalonego i pełnego wdzięczności"[53]. W całym kraju przed komisjami poborowymi stały kolejki młodych ludzi. W ich imieniu przemówił admirał William Hasley: „Kiedy z nimi skończymy, po japońsku będzie mówiło się tylko w Piekle!"[54].

Na szczęście amerykańskie lotniskowce, które miały zadecydować o wygraniu wojny na Pacyfiku, w tym dniu operowały na pełnym morzu i nie kotwiczyły w porcie w czasie japońskiego ataku. Wszystkie okręty amerykańskiej floty wojennej Pacyfiku, które stacjonowały wtedy w bazie Pearl Harbor, zostały zatopione, kapotowały albo zostały poważnie uszkodzone. Pancernik „Arizona" rozpadł się na kawałki; nawet teraz, ponad siedemdziesiąt lat później, nadal wycieka z niego

kie aspekty tej katastrofy: *At Dawn We Slept*, s. 725-738 („The Verdict of History"), patrz zwłaszcza jej apendyks „Revisionists Revisited", s. 839-850.

[50] *Ibid.*, s. 133.

[51] Samuel Eliot Morison, *Rising Sun in the Pacific*, s. 132.

[52] Pamiętam, że jako uczeń szkoły podstawowej razem z kolegami z klasy śpiewałem piosenkę: „Let's remember Pearl Harbor/ let's remember Pearl Harbor/ as we did Alamo!" („Pamiętajmy Pearl Harbor, pamiętajmy Pearl Harbor, jak pamiętamy Alamo!").

[53] Winston Churchill, *The Grand Alliance*, Boston 1950, s. 112.

[54] Costello, *Pacific War*, s. 141. Byłem wtedy chłopcem, ale dobrze pamiętam zaciekłą nienawiść, jaką Amerykanie darzyli wówczas Japończyków; doprowadziło to do skrajnie niesprawiedliwego internowania większości amerykańskich obywateli pochodzenia japońskiego.

ropa"[55]. Admirał Yamamoto jednym uderzeniem zniszczył amerykańską flotę Pacyfiku. Kilka godzin po rozpoczęciu ataku na Pearl Harbor Japończycy zajęli całkowicie pozbawione osłony z morza wyspy Guam i Wake (żołnierze marines na Wake stawili im krótki, ale zacięty i bohaterski opór).

Admirał Ernest J. King, szef operacji morskich i czołowy orędownik rozbudowy sił powietrznych marynarki wojennej objął teraz stanowisko naczelnego dowódcy US Navy, a jego poprzednią funkcję objął natychmiast admirał Chester Nimitz – Teksańczyk, który wychował się bardzo daleko od morskiego wybrzeża, ale wiedział, jak trzeba walczyć, aby odnieść ostateczne zwycięstwo. Skrót swego urzędu zmienił z CINCUS (co nie brzmiało dobrze*) na CINCPAC. Był wielkim dowódcą i pod tym względem dorównywał niemal admirałowi Yamamoto. To dzięki niemu Stany Zjednoczone zwyciężyły w wojnie na Pacyfiku[56].

Ameryce rzucono wyzwanie i to w najbardziej brutalny, zdradziecki sposób. Roosevelt wystąpił przed Kongresem; potępił japoński atak, mówiąc, że „dzień ten zapisze się jako dzień hańby". Poprosił parlament, aby wypowiedział wojnę Japonii i uchwała taka został podjęta natychmiast. Hitler zareagował na to kolejnym kolosalnym błędem – jednym z tych, które zadecydowały o jego klęsce. Wypowiedział wojnę Stanom Zjednoczonym – państwu, które pokonało Niemcy w czasie pierwszej wojny światowej. Było to o tyle niezwykłe, że wywiązał się wtedy z podpisanego przez siebie porozumienia – w tym przypadku traktatu Osi o sojuszu z Japonią, którego zapisy przewidywały takie zachowanie jedynie w przypadku zaatakowania jednego z jego sygnatariuszy. Nie miały natomiast zastosowania, kiedy agresorem był jeden z nich. Hitler nie zwykł był honorować podpisywanych przez siebie porozumień. W roku 1941 gniew Amerykanów skierowany był przeciwko Japonii, a nie Niemcom; dobitnie dał temu wyraz admirał Halsey. Odkąd jednak Hitler wypowiedział wojnę USA, Roosevelt zyskał możliwość wprowadzenia w życie strategii „przede wszystkim Europa". Było to wspaniałym dowodem dalekowzroczności i właściwego pojmowania amerykańskiej racji stanu, jako że Stany Zjednoczone zostały zaatakowane na Pacyfiku, nie zaś na Starym Kontynencie[57].

Celem kolejnego ataku Japończyków stały się Filipiny, najważniejsze terytorium USA na Oceanie Spokojnym. Tamtejszymi wojskami dowodził jeden z najwybitniejszych amerykańskich dowódców, generał Douglas MacArthur, były Szef Sztabu Armii USA. Jego ojciec był bohaterem wojny secesyjnej, który dowodził zwycięską bitwą o Lookout Mountain i osobiście poprowadził szturm swoich oddziałów po jej stromych zboczach (został za to odznaczony Medalem Honoru). Douglas MacArthur od samego początku zdecydowany był walczyć z Japończykami aż do ostatniego naboju. Mimo tego, że najszybciej jak to było możliwe otrzymał radiowe ostrzeżenie o ataku na Pearl Harbor, jeszcze kilka

---

55 Widziałem to podczas mojego pobytu na Hawajach w 2006 roku.

* Akronim CINCUS wymawiano identycznie jak słowa „sink us", czyli „zatopcie nas" (przyp. tłum.).

56 Morison, *Rising Sun in the Pacific*, s. 255-258.

57 *Ibid.*, s. 73-89.

godzin po uderzeniu japońskim na Hawaje jego bombowce nadal stacjonowały na filipińskim lotnisku Clark Field. Tuż po nadejściu alarmujących wieści z Pearl Harbor B-17 poderwano w powietrze, ale po pewnym czasie musiały wylądować dla uzupełnienia paliwa. Niepojęte jest, dlaczego podkomendni admirała pozwolili, aby bombowce wylądowały wszystkie jednocześnie, nie zaś po kilka na raz. Japończycy uderzyli o dwunastej trzydzieści pięć. W ciągu paru minut wszystkie B-17 stojące na Clark Field zostały zniszczone lub uszkodzone. MacArhur był wściekły, ale nic już nie mogło cofnąć tego, co się stało[58]. Nieszczęście to było kolejną klęską, jakiej USA doświadczyły w „dniu hańby".

Japonia panowała teraz na całym obszarze Pacyfiku i udowodniła to światu, kiedy jeden z jej samolotów zatopił brytyjski pancernik „Prince of Wales" oraz krążownik „Repulse" operujący niedaleko Singapuru - angielskiej bazy morskiej na Malajach. Singapur, którego Brytyjczycy w karygodny sposób zapomnieli zaopatrzyć w działa i amunicję pozwalające odeprzeć atak z północy, niedługo później wpadł w ręce Japończyków (Churchill powiedział, że nic o tym nie wiedział, i nie rozumie, jak mogło do tego dojść, podobnie jak nie wyobraża sobie, aby można było „zwodować pancernik bez dna")[59]. Jakby i tego było mało, dowodzony przez admirała Chuichiego Nagumo japoński zespół lotniskowców, który zaatakował Pearl Harbor, przepłynął spokojnie pół świata i uczynił to samo w Trincomalee na Cejlonie oraz w australijskim Darwin. Wielka Koalicja[60] straciła niemal wszelkie możliwości i środki dla przeprowadzenia udanego kontruderzenia.

Garstka amerykańskich i sojuszniczych okrętów, jakie pozostały na Pacyfiku, nie miała już żadnej szansy ani nadziei. Amerykański dziennikarz W.L. White napisał trafnie, że były one „przeznaczone na stracenie"[61]. Jedyne, co pozostało ich załogom, to drogo sprzedać swoje życie. Generał MacArthur na Filipinach był przy nich myślami, chociaż jego nikt za przeznaczonego na stracenie nie uważał. Jako dowódca amerykańskich wojsk na tych wyspach wnikliwie rozważył kwestię ich obrony i postanowił, że jej ostatnią linią będzie skalisty półwysep Bataan na zachód od Manili oraz ufortyfikowana górzysta wyspa Corregidor, położona u wejścia do Zatoki Manilskiej.

Wojska MacArthura okopały się na półwyspie Bataan, a jego ludzie, którzy doskonale wiedzieli, gdzie ich posłano i że na żadną pomoc z Ameryki liczyć nie mogą, ze wspaniałą pogodą ducha, jaka cechuje amerykańskich żołnierzy, którym zagląda w oczy widmo katastrofy, śpiewali:

We're battling bastards of Bataan,
No Mama, no Papa, no Uncle Sam.

---

[58] *Ibid.*, s. 170; Goeffrey Perret, *Old Soldiers Never Die: The Life of Douglas MacArthur*, New York 1996, s. 250-251.

[59] Winston Churchill, *The Hinge of fate*, Boston 1950, s. 49.

[60] Tytuł trzeciego tomu wspomnień Winstona Churchilla *The Second World War*, Boston 1950.

[61] W.L. White, *They Were Expandable*, New York 1942.

Później prezydent Roosevelt jako zwierzchnik sił zbrojnych przysłał rozkaz: MacArthur ma się ewakuować do Australii. Po raz pierwszy w życiu generał bliski był odmowy wykonania polecenia wydanego przez swego dowódcę. W końcu jednak, wierny żołnierskiej przysiędze, podporządkował mu się i wsiadł na pokład jednego z ostatnich „przeznaczonych na stracenie" okrętów. Był to kuter torpedowy, a dowodził nim porucznik John D. Bulkeley (później szef operacji morskich marynarki wojennej w administracji prezydenta Kennedy'ego). MacArthur przyrzekł, że wróci na Filipiny i dopiął swego; osią historii wojny na Pacyfiku w znacznej mierze była to właśnie przyrzeczenie, od którego generał nigdy nie odstąpił i nikomu nie pozwolił o nim zapomnieć.

Nie sposób zrozumieć wojny na Pacyfiku, jeśli nie pamięta się, jaki był jej początek: klęska, odwrót, osamotnienie oraz poczucie beznadziejności – czegoś takiego na dłuższą metę Amerykanie tolerować nie mogli.

Późniejszy bieg wydarzeń przyniósł jeszcze większe niepowodzenia. Winston Churchill określił go mianem „wodospadu klęsk". Najpierw skapitulował Bataan a po nim Corregidor, Manila i Singapur. Japonia zajęła Indonezję – ówczesne holenderskie Indie Wschodnie, a razem z nimi tamtejsze ogromne zasoby ropy, co od dawna było ważnym dla niej celem, ponieważ w Kraju Kwitnącej Wiśni ropa nie występuje. W bitwie na Morzu Jawajskim potężne japońskie okręty wojenne zaatakowały i zatopiły żałośnie słabą flotę amerykańskich, brytyjskich i holenderskich jednostek. Z tego pogromu ocalał tylko jeden aliancki okręt*. Amerykański ciężki krążownik „Houston" poszedł na dno w cieśninie Sunda, między Jawą a Sumatrą. Kiedy tonął, zanim zamknęły się nad nim fale, nad okrętem wciąż powiewała bandera, a jego wieża działowa na rufie nadal prowadziła ogień[62].

Ameryka przystąpiła do wojny na Pacyfiku z tym samym nastawieniem i duchem walki, jaki podtrzymywał załogę „Houston" w jej ostatniej bitwie.

---

* Błąd autora. Okrętami, którym po bitwie udało się przedrzeć na Ocean Indyjski, były cztery amerykańskie niszczyciele: USS „John D. Edwards", „Alden", „John D. Ford" i „Paul Jones". Wcześniej, czyli 1 marca, krążownik „Exeter" oraz niszczyciele HMS „Encounter" i USS „Pope" zostały przechwycone na Morzu Jawajskim przez japońskie okręty i zatopione (starcie to nazywane jest także drugą bitwą na Morzu Jawajskim) (przyp. tłum.).

62 Costello, *The Pacific War*, s. 206-213; Duane Schulz, *The Last Battle Station: The Story of the USS Houston*, New York 1985).

Midway i Guadalcanal

Amerykańskie lotniskowce, które szczęśliwym zbiegiem okoliczności były w morzu i uniknęły japońskiego ataku na Pearl Harbor, jako pierwsze zastosowały nową metodę prowadzenia walki; te ogromne okręty pozostawały teraz poza zasięgiem wzroku przeciwnika i atakowały wrogie jednostki, wysyłając przeciwko nim samoloty, które miały na pokładzie. Lotniskowiec „Enterprise" przepłynął cały Pacyfik i nie zagroziły mu japońskie bomby ani torpedy. Wielki „Lexington" zwany „Queen of the Flat-tops"[63] wpłynął na Morze Koralowe na północny wschód od Australii, gdzie operowało silne zgrupowanie okrętów japońskich. Samoloty, które wystartowały z „Lexingtona" zatopiły wrogi krążownik, a dwa inne poważnie uszkodziły. Był to pierwszy akt zemsty za Pearl Harbor, później jednak „Lexington" został trafiony dwiema torpedami i trzema bombami. Doszło do wybuchu benzyny i pożaru, którego nie udało się opanować. W tej sytuacji niszczyciel „Phelps" otrzymał rozkaz zatopienia „Lexingtona"[64]. „Yorktown", siostrzana jednostka „Lexington" została poważnie uszkodzona, ale zdołała dopłynąć do Hawajów, tam zaś okazało się, że naprawienie zajmie dziewięćdziesiąt dni[65].

Admirał Nimitz nie mógł sobie pozwolić na wyłączenie „Yorktown" z działań wojennych na tyle czasu, ponieważ japońskie lotniskowce zaczynały tworzyć zwartą formację. Przewaga była po stronie Japończyków, którzy mieli cztery lotniskowce, a Amerykanie dwa. Okręty wroga kierowały się w stronę amerykańskiej wyspy Midway, której nazwa wywodzi się stąd, iż leży ona niemal dokładnie na samym środku Pacyfiku. Amerykańskim służbom udało się złamać japoński szyfr i dzięki temu wiedziano, że Yamamoto gromadzi potężne siły – cztery lotniskowce i kilka pancerników – aby zaatakować Midway. Amerykańska marynarka wojenna miała wtedy do dyspozycji lotniskowiec „Enterprise", oraz uszkodzony „Yorktown". Nimitz zarządził, aby remontowały go także cywilne brygady naprawcze. Prace na „Yorktown" trwały jeszcze wówczas, gdy okręt wypłynął na swoją ostatnią bitwę.

Bitwę o Midway, która rozegrała się w czerwcu 1942 była „bitwą, która przesądziła o losie Japonii", „cudem" w wojnie na Pacyfiku[66], jedną z dwóch tylko w całej historii amerykańskiej marynarki wojennej, w której zwyciężono mimo przewagi wroga – w tym przypadku wynosiła ona cztery lotniskowce do trzech. Był to punkt zwrotny wojny na Pacyfiku.

Jej początek był dramatyczny. Amerykański lotniskowiec „Hornet" wysłał do walki przestarzałe bombowce torpedowe Ósmej Eskadry Torpedowej. Okazało się, że wyposażono je w niesprawne torpedy, które nie wybuchały nawet w przypadku bezpośredniego trafienia. Piloci, zgodnie z tym, jak ich wyszkolono, zeszli na niski pułap i zaatakowali. Nawet Japończycy docenili ich męstwo i odwagę;

---

[63] Tytuł znakomitej książki Stanleya Johnsona poświęconej historii tego okrętu.

[64] Costello, *Pacific War*, s. 149-163.

[65] Samuel Eliot Morison, *History of United States Naval Operations in World War II*, t. IV, Boston 1958, s. 81.

[66] Gordon W. Prange, *Miracle at Midway*, New York 1982.

z podziwem mówili: „Poczynają sobie jak samuraje!". Amerykańskie samoloty ściągnęły na siebie ogień całej artylerii przeciwlotniczej wroga i ginęły jeden po drugim. Z tego starcia ocalała tylko jedna spośród wszystkich maszyn Ósmej Eskadry, które wystartowały z „Horneta"[67].

W tym samym czasie komandor podporucznik Clarence Wade McClusky i jego eskadra bombowców nurkujących Dauntless śledziła japoński niszczyciel w poszukiwaniu głównego zgrupowania wroga. Kiedy cała artyleria przeciwlotnicza przeciwnika ostrzeliwała atakujące nisko samoloty torpedowe, a pokłady japońskich lotniskowców pełne były samolotów tankujących paliwo, oraz bomb, które miano pod nimi podwiesić, eskadra McClusky'ego z przeraźliwym wyciem rozdzieranego powietrza runęła z zenitu wprost na okręty wroga. Amerykańskie bomby rozerwały japońskie lotniskowce na strzępy. Trzy z nich niemal od razu zatonęły, a przewaga, którą Japończycy mieli na początku bitwy, była teraz po stronie Amerykanów. Pokonanym dowódcą japońskim był admirał Chuichi Nagumo – ten sam, który przeprowadził atak na Pearl Harbor. Ósma Eskadra z „Horneta" oraz bombowce nurkujące McClusky'ego z „Enterprise" jednym uderzeniem odwróciły losy tego konfliktu i dzięki bohaterstwu ich pilotów wygrały dla USA wojnę na Pacyfiku.

Latem owego przełomowego 1942 roku, który Winston Churchill nazwał „huśtawką losu", rozegrały się gigantyczne zmagania o Guadalcanal, wyspę pokrytą zapowietrzoną dżunglą, gdzie po dziś dzień grasuje malaria. Wylądowali na niej żołnierze korpusu marines, a wśród nich nowa elitarna jednostka szturmowa tak zwanych raidersów. Dowodził nią pułkownik „Red Mike" Edson, do którego dołączył później pułkownik Lewis „Chesty" Puller. Głównodowodzącym sił marines był generał Alexander A. Vandergrift. Kluczowe dla przebiegu tej bitwy było lotnisko, które zajęli i rozbudowali Amerykanie. Nazwali je Henderson Field. O jego funkcjonowanie dbali członkowie batalionów inżynieryjnych, zwani „seabees", którzy szkody spowodowane wybuchem jednej bomby potrafili naprawić w ciągu czterdziestu minut. Kluczowym momentem bitwy był nocny japoński atak na bagnety, którego celem było zdobycie wzgórza górującego nad lotniskiem, bronionego przez Reda Mike'a Edsona i raidersów.

W obliczu pięciokrotnej przewagi liczebnej wroga Red Mike zagrzewał swoich ludzi do walki, mówiąc:

> Jest jak jest. Nie ma sensu pytać samych siebie, dlaczego to akurat my tu jesteśmy. Jesteśmy i już. Jeżeli się tutaj nie utrzymamy, stracimy Guadalcanal![68]

Bitwa trwała przez całą noc. Słabsi liczebnie marines obronili pasmo wzgórz, które później nazwano Krwawą Granią.

Przed wojną Japończycy dużo mówili o własnej „duchowej wyższości" nad

---

[67] Robert J. Mrazek, *A Dawn Like Thunder: The True Story of Torpedo Squadron Eight*, Boston 2008.

[68] Robert Leckie, *Strong Men Armed: The United States Marines Against Japan*, New York 1962, s. 58.

„dekadenckimi, słabymi Amerykanami", podkreślając zwłaszcza, że zdecydowanie górują nad nimi w walce w dżungli. Na Guadalcanal jednak Amerykanie raz na zawsze dowiedli wszystkim, że w jednej z najgroźniejszych i śmiertelnie niebezpiecznych puszcz tropikalnych świata, jaka porasta tę wyspę, potrafią przetrwać, stawić skuteczny opór wrogowi i walczyć aż do samego końca[69].

W tym samym czasie, kiedy rozpoczęły się walki na Guadalcanal, marynarka wojenna Stanów Zjednoczonym poniosła dotkliwą klęskę w bitwie u wybrzeży wyspy Savo*.

Od tamtej chwili, przez cały czas trwania kampanii o Guadalcanal, floty wojenne przeciwników toczyły wojnę na morzu, a marines odpierali szturmy japońskiej piechoty na Krwawą Grań. Codziennie, wraz zapadnięciem nocy, kontrola nad okolicznymi wodami należała do Japończyków. Gdy wstawał świt, amerykańscy piloci startowali z lotniska Henderson Field i przejmowali kontrolę w powietrzu. Na północ od wyspy zatopiono tak wiele statków obu walczących stron, że zalegające na dnie wraki powodowały zakłócenia pracy kompasów; Amerykanie nazwali to miejsce cieśniną żelaznego dna. Każdy z amerykańskich okrętów przepływających po tych płytkich wodach, robił zwrot dla uczczenia dzielnych marynarzy, których tak wielu tam spoczywało.

Japończycy wysłali w końcu do akcji pancerniki wyposażone w czternastocalowe działa; ich zadaniem było ostrzeliwanie lotniska. Marines, którzy znaleźli się pod ich ogniem, nazywali ten ostrzał „bombardowaniem". Zbliżał się koniec 1942 roku. Zanim jednak ów przełomowy rok się skończył, stanowisko głównodowodzącego walkami nad Guadalcanal objął admirał William Halsey. Jego hasłem było: „ZABIJAĆ JAPOŃCZYKÓW! ZABIJAĆ JAPOŃCZYKÓW! ZABIJAĆ WIĘCEJ JAPOŃCZYKÓW!". Do walki z pancernikami wroga wysłał „USS Washington" - jeden z nowych, amerykańskich pancerników uzbrojonych w szesnastocalowe działa. „Washington" posłał na żelazne dno jeden z japońskich pancerników uczestniczących w „bombardowaniu" lotniska. W tym samym czasie admirał Halsey wysłał okrętom swojej floty elektryzujący rozkaz: „Atakować! Atakować! Atakować!"[70].

---

[69] Robert Leckie, historyk wojskowości, którego znakomita książka *Delivered from Evil*, poświęcona historii drugiej wojny światowej jest tutaj przeze mnie często cytowana, był wówczas jako żołnierz na Gudalcanal. Jego wyczerpująca praca o walkach na tej wyspie, w których brał udział, jest w historiografii pozycją niedościgłą, porównywalną li tylko z dziełem Tukidydesa.

* Bitwa u wyspy Savo została stoczona nocą z 8 na 9 sierpnia 1942 roku między okrętami japońskimi a alianckimi (amerykańskimi i australijskimi); było to pierwsze starcie na morzu podczas walk o Guadalcanal. Straty sprzymierzonych: cztery ciężkie krążowniki i tysiąc dwudziestu trzech marynarzy (przyp. tłum.).

[70] Walki o Guadalcanal to temat wielu znakomitych prac historycznych. Moim zdaniem, najlepiej opisuje je Samuel Eliot Morison w piątym tomie swojej *History of United States Naval Operations in World War II*, zatytułowanym *The Struggle for Guadalcanal*, Boston 1958. Sens i istotę walk o Guadalcanal zawarł w rozbudowanym wstępie do swojej znakomitej pracy poświęconej tamtej kampanii: „Nie możemy udawać, że pisać będziemy o tej cuchnącej wyspie z dystansem oraz obiektywnością, których oczekuje się od zawodowych historyków, ponieważ zarówno komandor Shaw, jak i ja doświadczyliśmy koszmaru

Postawa Halseya jest natchnieniem dla opisu wspaniałej postawy amerykańskich żołnierzy, jaką wykazali się w tamtym przełomowym historycznym momencie: relacji spisanej przez wielkiego historyka Samuela Eliota Morisona, której autorem mógł być wyłącznie ktoś, kto tak jak on był naocznym świadkiem i uczestnikiem walk o Guadalcanal. Mottem do niej uczynił Morison fragment wiersza rzymskiego poety Horacego (*Ody*, ks. I, 7), który sam przełożył na język potoczny:

> Dobra, twardziele, już gorzej bywało. Hej, barman!
> Ja płacę. Dla całej tej zgrai kolejkę dołożę –
> Jutro wszak znowu wypływamy w morze[71].

Oto wspomnienie oraz relacja Morisona:

> Ośrodkiem decyzyjnym kampanii [o Guadacanal] nie był jednak Waszyngton ani Pearl Harbor, ale Nouméa, skąd admirał Halsey, jego szef sztabu, kapitan Miles Browning wraz z około piętnastoma oficerami sztabowymi i pięćdziesięcioma marynarzami, kierowali wszystkimi siłami U.S. Navy na Pacyfiku, piechotą, korpusem marines, okrętami, łodziami, frachtowcami, stawiaczami sieci*, radarami wyszukiwania, bateriami przeciwlotniczymi i balonami zaporowymi... zaopatrzeniem i bazami remontowymi; jednostkami latających fortec, „Kotami"**, SCAT-em***, bazami Cubs i Acorns, członkami jednostek inżynieryjnych, obozami, szpitalami, klubami dla oficerów i szeregowców oraz setką innych ugrupowań, jednostek i oddziałów, że nie wspomnę już o tysiącach ludzi, którzy po prostu tam się przewijali oraz niepożądanych, kłopotliwych „dobroczyńcach", przylatujących od czasu do czasu ze Stanów. Nie było tam żadnych dziewczyn z WAVES* ani WAC**, bo Kongres, w obawie o cnotę amerykańskich kobiet, nie pozwolił im obsługiwać

i zaciekłości tych walk. Czasami mamy wrażenie, że nie opisujemy ich dla ludzi współczesnych ani dla potomności, ale dla duchów tych, którzy tam polegli, jak szeregowiec Cameron z Korpusu Piechoty Morskiej, którego proste epitafium przepisałem z jednego z krzyży, które stoją w długich szeregach na cmentarzu wojskowym Lunga Point: „A kiedy dotrze do nieba bram/świętemu Piotrowi powie/melduje się jeszcze jeden marine, Sir;/ odsłużyłem swą służbę w Piekle!" (*ibid.*, s. ix-x). Sformułować to w taki sposób mógł tylko ten, który tam był.

71 Morison, *History of U.S. Naval Operations*, t. IV, s. 185. W przekładzie Józefa Birkenmajera: „Wszakżeście ze mną wraz, wojownicy/Gorsze już losy przeżyli. Więc smutek utopmy dziś w winie/ Jutro – znów pomkniem po morskiej głębinie" (przyp.tłum.).

* Stawiacz sieci – okręt specjalnego przeznaczenia lub pomocnicza jednostka pływająca przeznaczona do stawiania i dozorowania eksploatacyjnego sieci zagrodowych przeciw okrętom oraz sieci przeciw okrętom podwodnym, torpedom oraz płetwonurkom (przyp. tłum.).

** Chodzi o eskadrę samolotów rozpoznania zwaną „Czarnymi Kotami" (przyp. tłum.).

*** South Pacific Combat Air Transport – jednostki transportu lotniczego (przyp. tłum.).

* WAVES (*Women Accepted for Volunteer Emergency Service*) – kobieca ochotnicza jednostka U.S. Navy (przyp. tłum.).

** WAC (Women's Army Corps) – amerykańskie kobiece oddziały pomocnicze (przyp. tłum.).

nieokrzesańców walczących na Południowym Pacyfiku... Francuski gubernator trzymał się z dala, siedząc nadąsany (bynajmniej nie cicho) w swym „pałacu" na szczycie wzgórza, a admirałowi Halseyowi oddał do dyspozycji tandetną willę opuszczoną przez japońskiego konsula. Jej podwórzec zapchany był modułowymi barakami dla wyższych oficerów, młodsi zaś tłoczyli się w ogrodzie u stóp wzgórza. Kwatera dowództwa marynarki znajdowała się niedaleko nabrzeża w czymś w rodzaju starego magazynu, do którego przylegał budynek stajni. Dla rozrywki, na kilku rozstawionych ekranach kinowych wyświetlano pod gołym niebem zeszłoroczne filmy. W niedzielę miało się wybór między mszą w okazałej katolickiej katedrze, gdzie kazania boussetowską francuszczyzną wygłaszał ksiądz, dla którego wojna ta była czymś równie odległym, jak dla Bousseta*, albo nabożeństwem w świątyni protestanckiej odprawianym przez kapelana po zakończeniu francuskiej mszy (w której uczestniczył jeden nobliwy starszy pan oraz pięć ubranych na czarno staruszek)... Sama Nouméa to obdrapana, ruderowata mieścina, ale tamtejszy klimat i okoliczne krajobrazy są po prostu wspaniałe.

W innych czasach Nouméa mogłaby być miejscem do odpoczynku, teraz jednak takim nie była. W dokach, gdzie żołnierze i marynarze starali się rozładować zatory w dostawach zaopatrzenia, oraz w dowództwie marynarki, gdzie oficerowie sztabowi opracowywali raporty, rozkazy i meldunki, do późna paliły się światła. Miejscowa ludność żyła własnym, spokojnym rytmem, ale spokój ten nie był udziałem prawie żadnego z Amerykanów z wyjątkiem admirała Halseya, a i on nie zawsze go zachowywał. Niemal każdego dnia uszkodzone okręty przywoziły ewakuowanych z Gudalcanal rannych i załamanych nerwowo żołnierzy, którzy powiększali tłum wynędzniałych ludzi kłębiący się na nabrzeżu. Jakiż gwar i harmider panował na dziedzińcu i wokół baru hotelu „Grand du Pacifique"! Wybijały się z niego strzępy rozmów: „Mój Boże, ty jeszcze żyjesz! Taa, z Billa nie zostało nawet tyle, żeby pogrzebać go w morzu – najdzielniejszy skurczybyk, jakiego widziałem: stanął z tommy-gunem** naprzeciw całego natarcia Japończyków – Harry miał dosyć, ale znasz Harry'ego, pewnie zakłada teraz rodzinę gdzieś na Wyspach Stewarta".

Nikt lepiej od Horacego nie oddał tego nastroju zagrożenia i oczekiwania, który panował w Nouméa ostatniej nocy przed wypłynięciem w morze. Jutro nasze oddziały wyruszą stawić czoła kolejnemu japońskiemu zagrożeniu; jutro polecimy jako wzmocnienie do Henderson Field, gdzie wszyscy prędzej czy później zginą; jutro nasz transport wyrusza do Guadacanal – czy marynarce w ogóle uda się nas tam dostarczyć? Dlaczego Waszyngton nie widzi, co tu się dzieje, dlaczego wikła się w wojnę w Afryce, kiedy my w śmiertelnym uścisku zmagamy się tutaj z najbardziej nieprzejednanym, okrutnym wrogiem, jakiego miała Ameryka? Czy oni nie rozumieją, że jeśli stracimy Guadalcanal, przegramy tę wojnę?[72]

---

* Jacques-Bénigne Bossuet (1627-1704) – francuski duchowny katolicki, biskup, teolog, wychowawca i nadworny kaznodzieja Ludwika XIV; wpływowy myśliciel polityczny, wybitny mówca, członek Akademii Francuskiej (przyp. tłum.).

** Tommy-gun – lekki karabin maszynowy (przyp. tłum.).

[72] *Ibid.*, s. 186-187.

Kiedy wojska amerykańskie ostatecznie zapewniły sobie kontrolę nad Guadalcanal, Pierwsza Dywizja Piechoty Morskiej została skierowana na północ, na Wyspy Salomona, do malarycznych dżungli Nowej Brytanii. Warunki, jakie tam panowały, były na tyle straszne, że marines powiadali: „Nie ma i nie było niczego, czemu Pierwsza Dywizja Piechoty Morskiej nie podoła". Mimo wszelkich przeciwności szli od zwycięstwa do zwycięstwa, podobnie jak marynarka wojenna, która zwyciężyła w bitwie w Zatoce Cesarzowej Augusty nieopodal wyspy Bougainville na Salomonach. Wielką japońską bazę Rabaul na Nowej Brytanii ostrzeliwano tak długo, aż stała się całkowicie niezdatna do użytku. Japończycy próbowali zrekompensować sobie te straty zmasowaną ofensywą powietrzną; uczestniczył w niej osobiście admirał Yamamoto. Amerykanie namierzyli i zestrzelili jego maszynę. Yamamoto zginął. Żaden z kolejnych dowódców ich sił na Pacyfiku mu nie dorównał, gdyż od czasów Nelsona nie było większego od niego admirała. Japończycy mieli także ogromną bazę na wyspie Truk w archipelagu Karolinów. Skutecznie zneutralizowały ją jednak amerykańskie naloty[73].

W tym samym czasie MacArthur działał aktywnie na rzecz swego powrotu z Australii na Filipiny. Stacjonował teraz w Australii. Wygrał kilka bitew na Nowej Gwinei. Dążył konsekwentnie do przodu; zaatakował wyspy Palau na północ od Nowej Gwinei. Marines dokonali tam desantu na wyspę Pelelieu. Tam właśnie odbyła się pamiętna wymiana zdań między żołnierzem marines Honsowetzem, który zameldował Pullerowi, że „dosłownie nikt tu nie został", na co Puller odparł: „Wy tu jesteście Honsowetz, czyż nie?". Honsowetz potwierdził, że rzeczywiście tam jest. Puller kazał mu się tam utrzymać, a Honsowetz ten rozkaz wykonał[74]. Wydarzenie to doskonale oddaje ducha, jaki panował w Pierwszej Dywizji Piechoty Morskiej.

---

73 Po wojnie stacjonowałem w Japonii jako żołnierz. Jednym z moich współpracowników był wtedy Japończyk, który służył w bazie morskiej Truk. Dziewięćdziesiąt procent żołnierzy jego jednostki zginęło w walkach z Amerykanami. Zaskakujące było to, że ów człowiek (nazywał się Fujinatsu Saeki) zdawał się nie żywić wobec nas żadnych negatywnych uczuć.

74 Burke Davis, *Marine! The Life of Lieutenant-General Lewis B. (Chesty) Puller*, Boston 1962, s. 162.

Punkty zwrotne

Rok wcześniej Amerykanie zaatakowali również nazistowskie Niemcy. Rozpoczęli od inwazji na Afrykę Północną, którą zarządzał marionetkowy francuski rząd Vichy. Stacjonował tam sławny Afrika Korps, dowodzony przez najlepszego niemieckiego generała, Erwina Rommla – specjalistę od prowadzenia trudnej i krwawej wojny na pustyni. Ameryka wystawiła przeciwko niemu George'a Pattona[75] – jednego z najznakomitszych oraz najbardziej ekstrawaganckich dowódców – znanego zwolennika i orędownika prowadzenia wojny przy użyciu zmechanizowanych jednostek pancernych. „Przeciwwagą" dla niego był zrównoważony, skrupulatny i drobiazgowy sztabowiec Dwight „Ike" Eisenhower, mianowany głównodowodzącym sił USA w Afryce Północnej, a później w Europie. Dowiódł on, że jest genialnym inspiratorem i koordynatorem współpracy sprzymierzonych.

Francuzi, teraz pod rozkazami rządu Vichy, na czele którego stał kolaborant Hitlera, marszałek Pétain, kontrolowali całą Afrykę Północną, gdyż była ona częścią ich przedwojennego imperium. Wolni Francuzi generała de Gaulle'a mieli tam bardzo niewielu zwolenników; większość francuskich wojskowych nie darzyła de Gaulle'a sympatią: uważali, że łamie dyscyplinę, a nawet dopuszcza się zdrady. Szukając jakieś alternatywy, dzięki której udałoby się uniknąć bezpośredniej walki z siłami USA, Amerykanie postawili na generała Henryka Girauda, szanowanego wyższego oficera starszego pokolenia, który niedawno zbiegł z niemieckiego więzienia i stanął po stronie Ameryki. Giraud nie chciał jednak podjąć współpracy z Amerykanami, o ile nie zostanie spełniony warunek, że to jemu, a nie Eisenhowerowi zostanie powierzone dowództwo nad wojskami inwazyjnymi. Ostatecznie jednak od tego odstąpił i został później jednym z dowódców wojsk Wolnych Francuzów w Afryce Północnej[76].

Amerykanie wylądowali w Maroku; wkrótce miał do nich dołączyć generał Patton. Operacji tej nadano kryptonim „Pochodnia" – bardzo pasujący do początku „gigantycznego przedsięwzięcia"[77] pokonania Hitlera. Francuzi stawiali tylko miejscowy i sporadyczny opór. Nie powinno nas to dziwić: ich ojczyzna była przecież najstarszym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych Ameryki. Niedługo później Niemcy odebrali Francuzom kontrolę nad podległymi im obszarami w Afryce, które teraz znalazły się pod hitlerowską okupacją. Admirał François Darlan, głównodowodzący wojsk francuskich w Afryce północnej, uznał wówczas, że w tej sytuacji trzeba ogłosić zawieszenie broni, co położyło kres tej nienaturalnej walce Francji z USA.

Na przeciwległym krańcu Afryki Północnej marszałek Montgomery – najlepszy brytyjski dowódca II wojny światowej – w roku 1942 nazwanym przez

---

75 Jego postać została wspaniale przedstawiona w znanym i historycznie prawdziwym filmie zatytułowanym „Patton".

76 Leckie, *Delivered from Evil*, s. 484-486.

77 Tytuł znakomitej książki Charlesa B. MacDonalda poświęconej historii tychże kampanii, New York 1969.

Churchilla „huśtawką losu", pokonał Niemców w decydującej bitwie pod El Alamein i zmusił Rommla do wycofania wojsk niemieckich z Egiptu. Później ruszył na zachód na spotkanie Pattona, który w tym samym czasie nacierał na Niemców ze wschodu. W ten sposób hitlerowcy zostali zepchnięci na terytorium Tunezji, skąd z kolei ewakuowali się na należącą do ich włoskiego sojusznika Sycylię.

Wojna toczona w brzemiennym w skutki roku 1942 miała swe punkty zwrotne. Pierwszym z nich była czerwcowa bitwa o Midway, przełomowe starcie na Pacyfiku, które zepchnęło Japonię do defensywy. W sierpniu operacja „Piedestał" zapewniła dostawy zaopatrzenia na kluczową ze strategicznego punktu widzenia Maltę na Morzu Śródziemnym. Dzięki temu, mimo zmasowanych ataków z powietrza, wyspa nie wpadła w ręce Niemców[78]. W listopadzie stoczono bitwę pod El Alamein, która zapoczątkowała wycofywanie się wojsk Osi z Afryki Północnej. W tym samym miesiącu Rosjanie zamknęli pierścień okrążenia wokół wojsk niemieckich pod Stalingradem. Zakończyło to hitlerowską ofensywę na wschodzie. Dzięki temu, po lutowej kapitulacji marszałka von Paulusa rozpoczęła się ofensywa rosyjska, która doprowadziła do całkowitego wyparcia Niemców z terytorium ZSRR.

Niemcy wycofali się z Afryki Północnej na Sycylię, a Montgomery i Patton podążyli ich śladem. Podczas walk o tę wyspę Patton odwiedził szpital polowy, w którym leczono wielu rannych i natknął się tam na żołnierza cierpiącego na „nerwicę frontową". Patton, wojak starej szkoły, który nie miał pojęcia o psychologii i stanach potraumatycznych, wybuchnął:

> Jesteś zwykłym, cholernym tchórzem, ty zestrachany skurwysynu! Jesteś hańbą dla armii i zaraz wrócisz na front, żeby walczyć, chociaż dla ciebie to i tak za mało! Powinno się ciebie postawić pod murem i rozstrzelać! Bogiem a prawdą, powinienem własnoręcznie zastrzelić cię tu i teraz![79]

Na szczęście obecni tam sanitariusze odciągnęli Pattona od żołnierza, ale generał zdążył jeszcze uderzyć go w twarz. Po tym wydarzeniu wiele osób zażądało usunięcia Pattona ze stanowiska. Jego zwierzchnik, generał Eisenhower, uznał, że postępowanie Pattona było „nikczemne", ale nie zdymisjonował go, gdyż był niezbędny krajowi. Zażądał jednak, aby Patton publicznie przeprosił wszystkich swoich żołnierzy oraz wszystkie osoby będące naocznymi świadkami jego czynu.

Brytyjczycy i Amerykanie wspólnymi siłami doprowadzili do wycofania się wojsk niemieckich i włoskich z Sycylii. Wojna przeniosła się teraz na kontynentalne terytorium Włoch, a ich mieszkańcy, z natury usposobieni pokojowo, nie chcieli już dłużej walczyć. Zwrócili się przeciw Mussoliniemu, który przyczynił się do jej wywołania. Il Duce został obalony (w 1945 roku bojownicy włoskiego ruchu oporu pojmali go, powiesili za nogi i skopali na śmierć). Generał Badoglio po zaciętej bitwie pod Salerno na południu kraju, ogłosił kapitulację Włoch. Niem-

---

[78] Szczegółowe omówienie tego mało znanego epizodu wojny, zob. Dodatek III.

[79] MacDonald, *Mighty Endeavor*, s. 161.

cy pod dowództwem marszałka Alberta Kesselringa, walczyli nadal. Skutecznie opóźniali marsz sprzymierzonych, którzy szli na Rzym; w dużej mierze dopomogło im w tym ukształtowanie geograficzne półwyspu. Brytyjczycy i Amerykanie podjęli próbę oskrzydlenia wojsk Kesselringa, wysadzając desant pod Anzio, ale po początkowych sukcesach zakończyło się to li tylko czteromiesięczną wojną pozycyjną. Winston Churchill powiedział wtedy: „Myślałem, że wypuścimy na brzeg tygrysa, ale to był tylko nieruchawy wieloryb"[80]. Najkrwawszą bitwę kampanii włoskiej stoczono o wiekowe opactwo na Monte Cassino. Wzgórze klasztorne szturmowali polscy żołnierze Drugiego Korpusu, którzy po niemieckim podboju ich kraju, trafili na uchodźstwo.

W czerwcu amerykańskie oddziały pod dowództwem generała Marka Clarka zdobyły Rzym. Kampania włoska była jedną z tych, które kosztowały sprzymierzonych najwięcej ofiar. Była ona także popisem zdolności i umiejętności wojskowych marszałka Alberta Kesselringa, jednego z najlepszych niemieckich dowódców tamtej wojny.

D-day i dalsze koleje wojny

Ofiary i heroizm kampanii włoskiej przyćmiła jednak najważniejsza kampania zachodnich aliantów, czyli przeprawa przez Kanał La Manche i desant ich wojsk na francuskie plaże w Normandii. Wojskami sprzymierzonych dowodzili Eisenhower i Patton, niemieckimi zaś Rommel. Ten ostatni przewidywał, że dzień lądowania zarówno dla Amerykanów i Brytyjczyków, jak i dla Niemców będzie „najdłuższym dniem"[81]. I tak rzeczywiście się stało. Amerykanie nadali mu kryptonim „D-day"[82]. Chociaż w ten sam sposób oznaczano także datę innych ważnych desantów, ten właśnie – największy i najważniejszy ze wszystkich – jest jedynym, który zapisał się w dziejach pod tą właśnie nazwą. Mimo że lądowanie w Normandii poprzedził desant powietrzny oddziałów komandosów, główne siły inwazyjne napotkały na plaży Omaha zaciekły opór nieprzyjaciela[83]. Elita amerykańskich rangersów dokonała rzeczy wydawałoby się niemożliwej i zdobyła niemal pionowy klif Pointe du Hoc, a ofensywa brytyjska pod dowództwem Montgomery'ego utknęła pod Caen[84].

Decyzja Eisenhowera o przeprowadzeniu inwazji 6 czerwca była najlepsza, jaką podjął w tej wojnie. Pogoda na Kanale La Mache sprzyjała jej tylko przez kilka pierwszych dni czerwca; później wody te stały się niespokojne za sprawą

---

80 John Colville, *The Fringes of Power: Downing Street Diaries 1939-1956*, London 2004, s. 456.

81 Leckie, *Delivered from Evil*, s. 677.

82 Stephen Ambrose, *D-day, June 6, 1944; The Climactic Battle of World War II*, New York 1994.

83 Jednym z tych, którzy tam polegli, był Walter Clark, kierowca mojego szkolnego autobusu z South Berwick w stanie Maine.

84 macDonald, *Mighty Endeavor*, s. 269-270.

sztormów szalejących w okolicach Grenlandii i Islandii. Meteorolodzy Eisenhowera przewidywali jednak okres chwilowego uspokojenia pogody, które miało nadejść na początku czerwca. Było wiadomo, że w tym miesiącu druga taka okazja może się już nie nadarzyć. Eisenhower wydał więc rozkaz przeprowadzenia operacji „Overlord". Rommel był przekonany, że sztormy uniemożliwią aliantom przeprawę przez Kanał i wyjechał na krótko do Niemiec, aby wspólnie z żoną obchodzić rocznicę ich ślubu. Kiedy oddziały sprzymierzonych wylądowały w Normandii, Rommla tam nie było.

Racjonalnie myślący niemieccy wojskowi rozumieli, że uwieńczony powodzeniem desant aliantów we Francji oznacza dla ich kraju zgubę, tak samo jak dla Japonii amerykańskie zwycięstwo pod Midway. W Niemczech istniała grupa chrześcijan, katolików i luteranów, którą gestapo nazwało Kręgiem z Krzyżowej[*]. Organizowała ona spotkania, podczas których zastanawiano się nad ładem, jaki powinien zapanować w chrześcijańskich Niemczech po wojnie. Niektórzy z jego członków, podobnie jak część oficerów niemieckich uważali, że wojnę należy jak najszybciej przerwać, bo tylko w taki sposób będzie można zapobiec rosyjskiej inwazji na ich kraj (chrześcijanie ci byli oczywiście zaciekłymi antykomunistami) oraz uniknąć podpisania traktatu pokojowego na wymuszonych i równie ciężkich warunkach, jak te, które narzucono Niemcom po pierwszej wojnie światowej. Uważali, że sprzymierzeni podejmą negocjacje, ale dopiero wówczas, kiedy Hitler zginie w zamachu. W Kościele katolickim istnieje wiekowa doktryna zwana tyranobójstwem. W sytuacji, kiedy jednostka posiadająca władzę absolutną prowadzi kraj do zagłady, a jedynym sposobem pozbawienia go jej jest fizyczna eliminacja tyrana, jeśli ma to niemałe szanse powodzenia i stworzy się nowy rząd, zabójstwo takie jest moralnie uzasadnione. Najlepszym przykładem usprawiedliwionego tyranobójstwa jest Operacja Walkiria, czyli nieudany zamach na Hitlera przeprowadzony w roku 1944.

Jego kluczową postacią był niemiecki oficer, pułkownik Claus von Stauffenberg[**]. Był bohaterem wojennym, który został ciężko ranny na froncie. Stracił lewe oko, prawą dłoń i dwa palce u lewej. Hitler często zapraszał Stauffenberga na narady wojenne. Pułkownik wolałby zapewne podejść do führera, stanąć z nim oko w oko i go zastrzelić. Nie mógł jednak tego uczynić, bo nie miał palców, którymi mógłby pociągnąć za spust. Na jedną z narad przyniósł więc bombę, którą ukrył w teczce. Postawił ją obok dyktatora pod ciężkim dębowym stołem. Po chwili ktoś jednak odsunął ją dalej od Hitlera. Bomba eksplodowała, kiedy Stauffenberg był w drodze do Berlina, gdzie miał zorganizować nowy rząd. Myślał, że zamach się powiódł. Niestety jednak: dębowy stół oraz zmiana położenia teczki uratowały

---

* Krąg z Krzyżowej (niem. Kreisauer Kreis) – ugrupowanie niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej działające w Krzyżowej (obecnie w powiecie świdnickim) w czasie drugiej wojny światowej. Skupiało opozycjonistów rozmaitych orientacji politycznych z różnych grup społecznych. Inicjatorem jego powstania był hrabia Helmut von Moltke i Peter York von Wartenburg (przyp. tłum.).

** Miałem zaszczyt znać jego kuzyna, Damiana von Stauffenberga, który mieszka obecnie w okolicach Waszyngtonu.

Hitlerowi życie. Został jedynie lekko ranny i natychmiast rozkazał zabić wszystkich, którzy byli zamieszani w spisek. Mimo że nie miał na to żadnych rzeczywistych dowodów, uważał, że jednym z jego uczestników był jego najlepszy dowódca, generał Erwin Rommel. Zmusił go więc, aby popełnił samobójstwo.

Klęska Niemiec była już jednak przesądzona. Rosjanie nacierali ze wschodu i wkroczyli już na tereny dzisiejszej Polski, z zachodu zaś nadciągali Brytyjczycy oraz Amerykanie. Wzięte w kleszcze Niemcy nieuchronnie musiały ponieść klęskę. Mimo to pociągi przewożące więźniów do obozów zagłady, takich jak Auschwitz na terenie Polski, kursowały aż do ostatniej chwili, realizując swoją upiorną misję. Było to apogeum Holokaustu milionów Żydów – jednej z największych zbrodni w dziejach ludzkości. Amerykańscy żołnierze, którzy wyzwalali obozy koncentracyjne, ujrzeli rzeczy przerażające, wykraczające swoim wynaturzeniem poza wszelką ludzką wyobraźnię: komory gazowe, w których mordowano tysiące Żydów, abażury wykonane z ludzkiej skóry oraz ludzi odnotowujących to wszystko w starannie prowadzonej dokumentacji, która przetrwała wojnę, aby stać się świadectwem tego, czego dopuszczali się Niemcy[86]. Nic dziwnego, że generał Eisenhower swoją książkę poświęconą własnej służbie wojennej w Europie zatytułował *Crusade in Europe* („Krucjata w Europie").

W grudniu 1944 roku Hitler podjął ostatnią próbę ofensywy na zachodnim froncie. Dowodził nią marszałek Gerd von Rundstedt. Niemieckie wojska uderzyły na zalesionym obszarze belgijskich Ardenów, bronionym przez kilka rozproszonych oddziałów USA. Kluczowe skrzyżowanie dróg w Bastogne obsadziły „Krzyczące Orły", czyli amerykańska 101 Dywizja Powietrznodesantowa. Jej dowódca, generał Anthony McAuliffe, otoczony przez Niemców, którzy wezwali go do poddania Bastogne, odparł: „Zwariowali". Eisenhower rozkazał Pattonowi, aby ruszył na odsiecz dywizji i Patton to polecenie wykonał. Niemieccy generałowie uznali, że opanowanie Bastogne jest warunkiem kontynuowania ofensywy; skuteczny opór Amerykanów zadecydował o zwycięstwie w tym wielkim starciu, które Churchill nazwał „bitwą o wybrzuszenie". Panowała wtedy zimna, burzowa pogoda i padał śnieg; bywało, że uniemożliwiało to Amerykanom zachowanie pełnej kontroli lotniczej nad obszarem, gdzie toczyły się walki"[87]. Ta całkowicie bezowocna dla Niemców ofensywa kosztowała ich jednak utratę większości rezerw, jakie im jeszcze pozostały.

Droga do Niemiec stanęła teraz otworem i Patton ruszył nią bez wahania. Jego celem był Berlin, Eisenhower uznał jednak, że lepiej będzie, aby jako pierwsi dotarli tam nacierający ze wschodu Rosjanie. Patton, w przeciwieństwie do swego zwierzchnika przewidział, że sowiecka Rosja będzie w przyszłości zagrożeniem dla Ameryki oraz jej sojuszników. Wojska radzieckie wdarły się do Berlina i otoczyły bunkier, gdzie schronił się Hitler, który niemal aż do ostatniej chwili wierzył, że losy tej wojny mogą jeszcze ulec całkowitemu odwróceniu. W końcu jednak

---

[86] Zob. Martin Gilbert, *The Holocaust: A History of the Jews of Europe During the Second World War*, New York 1985.

[87] Katolicki kapelan James H. O'Neill ułożył modlitwę, która została wysłuchana – niebo się przejaśniło. www.pattonhq.com/preyer.html

zrozumiał, że jego wielka wojna zakończyła się klęską. Poślubił swoja konkubinę Ewę Braun i wspólnie popełnili samobójstwo (ona zażyła truciznę, a on się zastrzelił). Jego minister propagandy Joseph Goebbels zanim popełnił samobójstwo, zabił żonę oraz sześcioro swoich dzieci. Człowieka winnego śmierci rzesz ludzkich istot spotkał aż nadto zasłużony koniec[88].

Papież Pius XII i Żydzi

Złośliwe, nieudokumentowane i nieuzasadnione zarzuty, jakoby Pius XII był bierny w obliczu nazistowskiego antysemityzmu, są jednoznacznie odrzucane przez rozmaitych świadków; wśród nich poczesne miejsce zajmują sami Żydzi. Żydowski uczony Pinchas Lapide przedstawia ważkie dowody na obronę papieża, także z czasów przed jego wyborem na Stolicę Piotrową[89]. Przed wojną Pacelli, jako nuncjusz apostolski w Niemczech, wygłosił łącznie czterdzieści cztery alokucje. Czterdzieści z nich zawierało potępienie nazizmu[90].

Po wybraniu go na papieża i po wybuchu wojny, Pius XII korzystał z możliwości i środków będących w dyspozycji Kościoła, aby ratować Żydów. W tamtych czasach nie mógł podać tego do wiadomości publicznej, gdyż zaszkodziłoby to jego dziełu i mogło mieć wręcz tragiczne następstwa. Istnieje jednak przytłaczająca liczba dowodów świadczących, że starania takie były podejmowane i ocaliły życie setkom tysięcy Żydów. W samych Włoszech, gdzie wpływy papieża były najsilniejsze, śmierci uniknęło ponad osiemdziesiąt pięć procent ludności żydowskiej, czyli więcej niż w jakimkolwiek innym państwie. Pius nakazał, aby kościoły, konwenty i klasztory udzielały schronienia Żydom; nakazał nawet, aby ich ukrywać w klauzurach[91]. W samym Watykanie ukrywało się co najmniej dwustu Żydów, wśród nich główny rabin Rzymu, Israael Zolli wraz z rodziną. Po wojnie Zolli przeszedł na katolicyzm. Na chrzcie wybrał sobie imię Eugenio – to samo, które nosił papież. Uczynił to na cześć tego, który go uratował[92].

---

88 MacDonald, *The Mighty Endeavor*, s. 489-506. Doskonale pamiętam artykuł, który w czasie wojny przeczytałem w „The Rider's Digest". Autor zastanawiał się, w jaki sposób trzeba ukarać Hitlera po odebraniu mu władzy. Opisał ogromny tłum ludzi, którzy przyszli zobaczyć Hitlera; tysiące ludzi podpalają ścieżkę prochową, która prowadzi do ładunku, który go unicestwi. Kiedy ogień jest już bardzo blisko Hitlera, z tłumu wyskakuje jakiś człowiek, zadeptuje płomień i mówi: „A teraz zróbmy to wszystko jeszcze raz!".

89 Pinchas Lapide, *Three Popes and the Jews*, New York 1967.

90 *Ibid.*, s. 237-252. Klauzura– zamknięta część domu zakonnego lub klasztoru. Nie mają do niej wstępu osoby z zewnątrz, zwłaszcza płci odmiennej. Zakonnikom nie wolno jej opuścić bez zezwolenia przełożonego (przyp. tłum.).

91 Philip Friedman, *Their Brothers' Keepers*, New York 1957, cyt. za: Edward Krause, *Forgotten Facts in the History of Jewish-Christian Relations*, „Faith and Reason", t. XIV, nr 4, s. 443; Margherita Marchione, *Pope Pius XII and the Jews*, „Crisis", styczeń 1997, s. 22. Siostra Margherita jest ekspertką w dziedzinie historii i losów Żydów w okresie nazistowskiej okupacji Włoch. Zob. zwłaszcza jej książka *Yours Is a Preious Witness: Memoirs of Jews and Catholics in Wartime Italy*, New York 1997.

92 *Pope Receives Ex-Rabbi*, „New York Times", 4 marca 1946 roku, cyt. za: *The Conversion of the Century*, „Sursum Corda", zima 1996, s. 74. Zob. wspomnienia Zolliego: *Before the Dawn*, San Francisco 2008.

W całej Europie Watykan działał aktywnie na rzecz ratowania Żydów. Dobrym tego przykładem są Węgry. Pius polecił tamtejszemu nuncjuszowi Angelo Rotcie, aby czynił wszystko, co w jego mocy, żeby polepszyć sytuację żydowskiej mniejszości. Rotta wydawał im także paszporty, dzięki czemu tysiące Żydów wyjechało z Węgier. Papież osobiście zatelegrafował do admirała Miklasa Horthy'ego, dając wyraz swojemu potępieniu prześladowaniom ludzi z racji ich „pochodzenia narodowego i rasowego". Błagał także Horthy'ego, aby „uczynił wszystko, co w jego mocy dla ocalenia wielu ludzi od dalszych cierpień i bólu". Papież wysłał także telegram do węgierskiego kardynała Justiniana Serediego, ten zaś wystosował własne, stanowcze orędzie, wzywające do zaprzestania prześladowań z powodu „pochodzenia albo wyznania" i kazał je odczytać we wszystkich katolickich kościołach. Arcybiskup Nowego Jorku Francis Spellman wystąpił w radiu z przesłaniem dla węgierskich katolików, które odbiło się echem w całej Europie. Wzywał ich, aby odmawiali jakiegokolwiek uczestniczenia w działaniach wymierzonych przeciwko Żydom. Spellman potwierdził później, że zrobił to na specjalne życzenie papieża. Odpowiedzią nazistów było aresztowanie Horthy'ego, przejęcie przez nich władzy na Węgrzech i rozpoczęcie masowych deportacji ludności żydowskiej. Pius XII i jego nuncjusz nie zaprzestali protestów, a papież wezwał węgierskich katolików, aby udzielali pomocy Żydom. W rezultacie, niemal w każdej katolickiej świątyni na Węgrzech ukrywali się nasi starsi bracia w wierze. Pod koniec wojny, kiedy naziści wycofali się z Węgier, Światowy Kongres Żydowski wydał oświadczenie, w którym podziękował Watykanowi za wszystko, co Kościół uczynił dla ratowania Żydów[93]. Szacuje się, że ocalił on życie około dwustu tysięcy członków węgierskiej diaspory[94]. Watykan czynnie działał w tej sprawie także w Słowacji, Rumunii, Bułgarii, Chorwacji i Polsce[95].

Rabin David G. Dalin[96] cytuje wypowiedzi współczesnych Piusa XII, które odzwierciedlają ich opinie na jego temat:

> Albert Einstein, grudzień 1940 roku w magazynie „Time": „Tylko Kościół bezpośrednio przeciwstawił się hitlerowskiej kampanii tuszowania prawdy".
>
> Chaim Weizmann, pierwszy prezydent Izraela, wypowiedź z roku 1943: „Stolica Apostolska, gdzie tylko może, ogromnie angażuje się na rzecz ulżenia losu moich prześladowanych współwyznawców".
>
> Mosze Szaret, drugi premier Izraela podczas prywatnej audiencji u papieża powiedział: „moim najpierwszym obowiązkiem jest, aby w imieniu społeczności żydowskiej podziękować mu, a za jego pośrednictwem całemu Kościołowi katolickiemu za wszystko, co w rozmaitych krajach uczynił dla ratowania Żydów".

---

[93] Ronald Rychlak, *Goldhagen v. Pius XII*, „First Things", czerwiec/lipiec 2002, s. 47-49. Książka Rychlaka *Hitler, the War, and the Pope*, Columbus, MS 2000 jest wyczerpującym studium papieskich działań mających na celu ratowanie Żydów.

[94] Krause, *Forgotten Facts*, s. 452.

[95] Zob. Rychlak, *Hitler, the War, and the Pope*, oraz: Pierre Blet, *Pius XII and the Second World War*, New York 1997).

[96] Pięć przytoczonych cytatów pochodzi z publikacji Davida G. Galina *Pius XII and the Jews*, „Inside the Vatican", sierpień/wrzesień 2001, wkładka specjalna, s. III.

Rabin Izaak Herzog, główny rabin Izraela, luty 1944 roku: „Lud Izraela nie zapomni nigdy tego, co Wasza Świątobliwość i jego znakomici przedstawiciele... czynią dla naszych nieszczęsnych braci i sióstr w tej najtragiczniejszej chwili naszych dziejów; jest to żywym dowodem działania Boskiej Opatrzności w świecie".

Elio Toaff, włoski Żyd, który ocalał z Holokaustu i został głównym rabinem Rzymu: „W najgorszych latach prześladowań i terroru bardziej niż wszyscy inni mieliśmy sposobność doświadczyć wielkiej, współczującej dobroci, oraz wielkoduszności Papieża".

Warto także przytoczyć w tym miejscu słowa byłej premier Izraela, Goldy Meir, wypowiedziane w 1958 roku po śmierci Piusa XII:

> W dziesięcioleciu nazistowskiego terroru, kiedy naród nasz doświadczał straszliwego męczeństwa, papież wypowiedział się w obronie jego ofiar. Życie współczesne zostało ubogacone przez mocny głos mówiący o wielkich prawdach moralnych, który wznosił się ponad hałaśliwe spory codzienności. Opłakujemy wielkiego sługę pokoju"[97].

Pinchas Lapide trafnie podsumował bohaterskie wysiłki Czcigodnego Sługi Bożego Piusa XII:

> Za pontyfikatu Piusa XII Kościół katolicki przyczynił się do ocalenia ośmiuset sześćdziesięciu tysięcy Żydów od pewnej śmierci z rąk nazistów... Liczba ta dalece przewyższa łączną liczbę osób uratowanych przez inne Kościoły i organizacje. Warto także podkreślić, że dokonanie to jest jaskrawym przeciwieństwem niewybaczalnej bierności i pełnych hipokryzji wypowiedzi tych, którzy znajdowali się poza zasięgiem Hitlera i którzy bez wątpienia dysponowali o wiele większymi środkami ratowania Żydów, w tym także Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem oraz wpływami w zachodnich demokracjach... Żadnemu innemu papieżowi w dziejach Żydzi nie byli równie serdecznie wdzięczni jak jemu[98].

Dla współczesnych mu Żydów Pius XII był bohaterem i tak właśnie zawsze powinien być postrzegany.

---

[97] Marchione, *Pope Pius XII and the Jews*, s. 23.

[98] Lapide, *Three Popes and the Jews*, s. 214-215.

Leyte i upadek Japonii

Na Pacyfiku tymczasem wielkie morskie starcie, którego początkiem były dowodzone przez admirała Halseya walki o Guadalcanal, weszło w decydującą fazę podczas bitwy na Morzu Filipińskim u wybrzeży archipelagu Marianów, w skład którego wchodzi należąca do USA, a zajęta przez Japończyków wyspa Guam. Jednym z dowódców sił Stanów Zjednoczonych w tym rejonie został ponownie zwycięzca spod Midway, admirał Raymond Spruance. Z jedenastu japońskich lotniskowców wystartowały cztery fale samolotów, ale ich piloci znacznie ustępowali teraz umiejętnościami Amerykanom. Połowę japońskich maszyn zestrzelono, zanim dotarły do amerykańskich okrętów. Nasi żołnierze mówili, że był to „wielki odstrzał indyków nad Marianami"*. Japońskie lotnictwo morskie straciło wtedy swoją siłę uderzeniową[99].

Następcą Yamamoto na stanowisku głównodowodzącego japońskiej marynarki wojennej został admirał Soemu Toyoda, który podjął pomysłową próbę odwrócenia szkód poniesionych w czasie „wielkiego odstrzału" nad Marianami. Jako że jego samoloty były teraz praktycznie bezużyteczne, postanowił postawić na powszechnie znaną wojowniczość admirała Halseya i wykorzystać ją przeciw niemu samemu. Wykonał manewr pozorujący, który polegał na wysłaniu japońskich lotniskowców przeciwko siłom MacArthura, które w 1944 roku dokonały desantu na filipińskiej wyspie Leyte. Toyodzie chodziło o zmylenie przeciwnika, ponieważ na japońskich lotniskowcach prawie nie było już samolotów. Halsey jednak o tym nie wiedział, wysłał więc za nimi w pogoń własne lotniskowce daleko na północ od Leyte i tym samym pozostawił amerykańskie oddziały inwazyjne, oraz ich okręty zaopatrzenia bez jakiejkolwiek osłony. Zdaniem Morisona: „Nelson zostawiłby tam fregatę", aby strzegła cieśniny prowadzącej do Leyte.

Japończycy wysłali przeciwko amerykańskim oddziałom desantowym pancerniki „Yamato" i „Musashi". Oba uzbrojone w osiemnastocalowe działa (największe, jakie kiedykolwiek użyto w bitwach czy to na morzu, czy lądzie). Amerykański zwiad powietrzny dostrzegł zbliżającego się „Yamato", któremu towarzyszyły lżejsze okręty osłony. Dostrzeżono go także na amerykańskich jednostkach (starym sposobem, z bocianiego gniazda). Uderzenie z powietrza na japońskie pancerniki zmusiło je na pewien czas do odwrotu, później jednak japoński admirał Takeo Kurita ponowił atak. Ogromne amerykańskie lotniskowce, którymi dowodził admirał Halsey, znajdowały się teraz daleko na północ i ścigały swoje japońskie odpowiedniki, na których prawie nie było już samolotów. Jedynymi amerykańskimi lotniskowcami, jakie pozostały w pobliżu Leyte było sześć lotniskowców eskortowych, czyli przebudowanych statków handlowych zwanych „jeep carriers", które mogły zabrać na pokład tylko kilka samolotów. Ich uzbrojeniem było jedno pięciocalowe działo i kilka ciężkich karabinów maszy-

* W oryg. „turkey shoot". To angielski idiom, tutaj odpowiednik polskiego „wystrzelać jak kaczki" (przyp. tłum.).

[99] Costello, *The Pacific War*, s. 480-485.

nowych. Wszystkie samoloty, jakie miały na pokładzie, poderwano w powietrze i otworzono ogień z dział. Jeden z marynarzy obsługujących karabin maszynowy krzyknął: „Wciągamy ich w zasięg półcalówek!". W pobliżu było też kilka niszczycieli i okrętów osłony – „Hoel", „Heerman", „Johnston", „Dennis" i „Samuel Roberts" – również wyposażonych w zaledwie pięciocalowe działa. Naprzeciw siebie mieli pancerniki i ich osiemnastocalówki, ale mimo to ruszyli do ataku na wroga – płotki przeciwko wielorybom – dokonując najbardziej bohaterskiego czynu w dziejach amerykańskiej marynarki wojennej.

Admirał Kurita, patrząc na malutkie niszczyciele z pięciocalowymi działami atakujące jego pancernik, uznał, że admirał Halsey musi być gdzieś niedaleko. Człowiek pokroju Halseya, który podczas bitwy o Guadalcanal rozkazał: „Atakować, wciąż atakować!", mógł uciec się do takiego podstępu. Wówczas jednak nie miało to żadnego związku z admirałem, co więcej, nie było z nim także łączności. Kurita jednak o tym nie wiedział. Nakazał odwrót i w ten sposób ocalił całą amerykańską operację inwazji na Filipiny. Amerykańskie niszczyciele, niszczyciele eskorty oraz lotniskowce eskorty udowodniły po raz kolejny, że śmiałym szczęście sprzyja, ale pięć z nich zostało tam zatopionych. To, czego w roku 1942 dokazała na Midway Ósma Eskadra *hornetów*, dwa lata później podczas bitwy w Zatoce Leyte dokonały amerykańskie lekkie okręty wojenne. Po raz kolejny, wbrew wszelkim przeciwnościom, Amerykanie zwyciężyli na morzu, choć nie dowodził nimi wtedy admirał Halsey[100].

Jednocześnie rozwój amerykańskiej nauki i technologii sprawił, że broń, którą dysponowały Stany Zjednoczone, miała wręcz niszczycielską siłę. Na spotkaniu w Casablance Roosevelt i Churchill stanęli na stanowisku, że wszystkie państwa Osi trzeba zmusić do „bezwarunkowej kapitulacji" i tym samym zamknęli furtkę do wszelkich łagodniejszych sposobów zakończenia tej wojny[101]. Odzwierciedlało to nastawienie sprzymierzonych, którzy stosowali teraz strategię „nalotów zastraszających" i w roku 1945 zmietli z powierzchni ziemi Drezno – piękne, stare niemieckie miasto, pełne wówczas cywilnych uchodźców. Bombardowanie wywołało tysiące pożarów, które przerodziły się w burzę ogniową. W Dreźnie zginęło wtedy co najmniej sto trzydzieści pięć tysięcy ludzi, przede wszystkim cywilów[102]. Taki sam los spotkał kilka miast w Japonii, których budynki wzniesiono głównie z drewna, a stało się to, kiedy zdobycie i okupacja Marianów sprawiły, że Wyspy Japońskie znalazły się w zasięgu superfortec B-29.

W marcu 1945 roku dowódca amerykańskiego lotnictwa bombowego, generał Curtis LeMay, który powiedział wcześniej, że zamierza cofnąć Japonię do epoki kamiennej, oznajmił swoim lotnikom na Marianach: „Przeprowadzicie

---

[100] Samuel Eliot Morison, *History of U.S. Naval Operations in World War II*, tom XII „Leyte", Boston 1958, s. 177-183, 242-312; James D. Hornfischer, The *Last Stand of the Tin Can Sailors: The Extraordinary World War II Story of the U.S. Navy's Finest Hour*, New York 2004.

[101] Pamiętam, że w mojej rodzinie uznaliśmy to za doskonałą i słuszną koncepcję.

[102] MacDonald, *Mighty Endeavor*, s. 458.

największy nalot bombami zapalającymi; Japończycy jeszcze takiego nie widzieli"[103]. Celem było Shitimachi, przedmieście Tokio zaludnione przez trzy czwarte miliona cywilnych pracowników. Mieszkali w domach z drewna i chatach z papy. Zginęli w burzy ogniowej, wywołanej przez bomby zapalające LeMaya, która spopieliła wszystko. Liczba ofiar tego nalotu była niemal równa liczbie zabitych później przez nasze dwie bomby atomowe. Nieczęsto zdajemy sobie sprawę, że pierwsza masowa zagłada Japończyków, której dokonali Amerykanie, nie była rezultatem naszego ataku atomowego, ale nalotu dokonanego na rozkaz LeMaya. Ta barbarzyńska wojna wyrugowała z amerykańskich serc wszelkie resztki litości i miłosierdzia dla Japończyków. Większość Amerykanów chciała eksterminacji całego ich narodu[104].

Tę postawę podsyciło pojawienie się w roku 1945 jednostek *kamikaze*, złożonych z pilotów-ochotników, którzy w samobójczych atakach starali się zatapiać amerykańskie okręty, rozbijając o nie swoje maszyny[105]. Amerykanie byli przekonani, że wszyscy Japończycy, wojskowi i cywile są potencjalnymi *kamikaze*, którzy rzucą się w samobójczym szale na każdy amerykański oddział, który postawi stopę na ich ziemi. To właśnie skłoniło ich – oraz nowego prezydenta, Harry'ego Trumana – do rozpętania atomowego piekła w kraju praktycznie zwyciężonego już wroga.

Hideki Tojo, ówczesny premier i faktyczny dyktator Japonii, który dowodził japońskimi silami zbrojnymi, został odsunięty od władzy, kiedy Amerykanie zajęli Mariany. Admirał Toyoda, który dowodził bitwą w Zatoce Leyte, wysłał swoje wyposażone w gigantyczne działa pancerniki na samobójczą misję przeciw najpotężniejszej flocie w dziejach świata[106]. Ale nawet tam, w fanatycznej Japonii byli ludzie rozsądni, którzy rozumieli, że ta wojna jest już przegrana. W maju 1945 roku dwaj japońscy oficerowie próbowali nawiązać rozmowy z szefem amerykańskiego wywiadu Allanem Dullesem, który ustalał warunki poddania się Włoch. Ich propozycje zostały jednak odrzucone; wtedy wchodziło w grę już tylko jedno rozwiązanie, a była nim bezwarunkowa kapitulacja Japonii.

W lipcu 1945 roku Truman, Churchill i Stalin spotkali się w Poczdamie na terytorium okupowanych Niemiec. Zażądali natychmiastowej kapitulacji Japonii, oświadczyli, że musi być ona bezwarunkowa i ostrzegli, że jeśli Japonia tego nie uczyni, czeka ją „szybkie i całkowite zniszczenie". Choć Wielka Trójka wiedziała już o wyprodukowaniu bomby atomowej i uwieńczonej powodzeniem próbie jej odpalenia przeprowadzonej w Alamogordo w Nowym Meksyku, w tekście deklaracji poczdamskiej i żądaniu kapitulacji Japonii o tym nie wspomniano. Nowy japoński premier, baron Kantori Suzuki odrzucił żądania postawione w Poczdamie jako niejasne i nadto ogólne, ale sam również poszukiwał drogi do zawarcia pokoju. Rozwiązanie przyjęte później przez generała MacArthura nasuwało się

---

[103] Costello, *Pacific War*, s. 548.

[104] Miałem wtedy zaledwie trzynaście lat, ale doskonale pamiętam, że takie właśnie było moje nastawienie.

[105] Costello, *Pacific War*, s. 499-501.

[106] *Ibid.*, s. 558-561.

samo przez się, ale w tamtych czasach nikt w Ameryce nie wykazał się dostateczną odwagą i wyobraźnią, aby je przedstawić, choć sugerowali je sami Japończycy. Chodziło o złożenie im obietnicy, że ich otaczany niemal boskim kultem cesarz nie zostanie zmuszony do abdykacji i nie będzie także oskarżony o zbrodnie wojenne. Ostatecznie, kiedy MacArthur został dowódcą wojsk okupacyjnych w Japonii, tak właśnie się stało.

Zanim jednak do tego doszło, na dwa japońskie miasta, Hiroszimę i Nagasaki zrzucono bomby atomowe. Zabiły one albo okaleczyły i napromieniowały około milion ludzi – w znakomitej większości cywilów. Wielu mieszkańców tych miast dosłownie wyparowało, pozostawiając po sobie tylko zarys sylwetki na murach domów. My, Amerykanie, nauczyliśmy się zabijać bez opamiętania i bez miłosierdzia – nasze bomby atomowe to właśnie uczyniły. Wielu Japończyków wskutek napromieniowania umierało całymi miesiącami i latami. W tamtych czasach Amerykanie nie mieli najmniejszego pojęcia o konsekwencjach i zagrożeniach wynikających z użycia broni atomowej. Drugim celem ataku atomowego było Nagasaki, pierwsze chrześcijańskie miasto w Japonii, zamieszkiwane przez większość niewielkiej społeczności tamtejszych chrześcijan. Jedynym argumentem na rzecz jego unicestwienia było wywołanie szoku i przerażenia, które zmuszą upartych Japończyków do kapitulacji nawet bez zagwarantowania im nietykalności cesarza. Zgodnie z japońską tradycją cesarz już od wielu stuleci nie sprawował żadnej rzeczywistej władzy nad krajem. Teraz jednak, kiedy na posiedzeniu rady wojennej doszło do impasu, gdyż trzej jej członkowie opowiedzieli się za kapitulacją Japonii, trzech zaś było temu przeciwnych, premier Suzuki poprosił cesarza Hirohito, aby wyraził swoją opinię w tej sprawie. Cesarz odpowiedział, że wojna musi się skończyć. Kontynuowanie jej byłoby daremnym „przedłużaniem rozlewu krwi i okrucieństw"[107]. Bezwarunkowa kapitulacja to rzecz „nie do zniesienia", „ale nadszedł czas, kiedy musimy znieść to, co jest nie do zniesienia". Hirohito był jedynym człowiekiem, który mógł położyć kres wojnie na Pacyfiku i to właśnie uczynił. Amerykanie nigdy do końca tego nie docenili, ale jeśli patrzeć na to w kontekście japońskiej kultury i tradycji, działanie cesarza jawi się jako akt wyjątkowego heroizmu.

Udział Ameryki w drugiej wojnie światowej był jej największym wkładem w dobro ludzkości. Bez niego zwycięstwo byłoby niemożliwe. *Delivered from Evil* („Wybawieni od zła") – tytuł znakomitej pracy Roberta Leckiego poświęconej historii drugiej wojny doskonale oddaje istotę sprawy. Stany Zjednoczone Ameryki wyprowadziły świat z cienia Adolfa Hitlera – jednego z najnikczemniejszych ludzi w dziejach – i zadały mu klęskę tak ostateczną, że musiał odebrać sobie życie. Jednocześnie zaś pokonały równie występny reżim Tojo w Japonii – państwie tak samo przesiąkniętym militaryzmem, jak Niemcy. Po tym wielkim zwycięstwie Japonia dzięki Stanom Zjednoczonym stała się pokojowym, kwitnącym i zamożnym krajem, który zajmuje należne mu miejsce w gronie najbardziej rozwiniętych państw świata. Było to rzeczywiście wprost gigantyczne osiągnięcie i na zawsze zmieniło ono oblicze świata.

107 *Ibid.*, s. 539.

ROZDZIAŁ XVI

ZIMNA WOJNA

(1945-1953)

papież Pius XII (1939-1958)

Od Szczecina nad Bałtykiem po Triest nad Adriatykiem na kontynent opadła żelazna kurtyna. Za tą linią pozostały wszystkie stolice starodawnych państw Europy Środkowej i Wschodniej. Warszawa, Berlin, Praga, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Bukareszt, Sofia: sławne te miasta i ludność wokół nich znalazły się w tym, co muszę nazwać sferą sowiecką. Wszystkie podlegają w ten czy inny sposób nie tylko sowieckim wpływom, ale daleko idącej i w wielu przypadkach nasilającej się kontroli Moskwy... Dotychczas wątłe w tych państwach partie komunistyczne wyniesione zostały do rangi i władzy daleko wykraczającej poza ich liczebność, wszędzie dążą one do przejęcia totalitarnej kontroli.

Winston Churchill, przemówienie wygłoszone 5 marca 1946 roku
w Fulton w stanie Missouri[1]

---

[1] Winston Churchill, *Filary pokoju*, w:*Wielkie mowy historii*, tłum. Paweł Bravo, Warszawa 2006, t. III, s. 211-212,.

Nim minął rok od wspaniałego zwycięstwa wolnego Zachodu w drugiej wojnie światowej, rozpoczęło się kolejne gigantyczne starcie z tego samego rodzaju wrogiem. Stary brytyjski lew widział, co się dzieje i wydał swój ostatni ostrzegawczy ryk. W ostatnim tomie „Drugiej wojny światowej" zatytułowanym „Triumf i tragedia" ów wielki mąż stanu postanowił opowiedzieć „o tym, jak wielkie demokracje zatriumfowały, dzięki czemu mogły powrócić do popełniania szaleństw, które uprzednio omal o mały włos ich nie unicestwiły"[2].

Churchill zawsze rozumiał, jakie niebezpieczeństwo dla całego Zachodu stanowi komunizm. Ze wszystkich sił starał się przekonać Lloyda George'a, ówczesnego premiera Wielkiej Brytanii, że nie można dopuścić, aby po zakończeniu pierwszej wojny światowej wojnę domową w Rosji wygrali komuniści[3]. Po konferencji w Genui w 1922 roku podkreślał zaś, że rząd brytyjski nie powinien uznać komunistycznych władz na Kremlu[4]. Podczas drugiej wojny światowej, kiedy Związek Radziecki był sojusznikiem Zachodu w walce z nazistowskimi Niemcami, Churchill złagodził swe oficjalne stanowisko w tej sprawie, ale już niecały rok po zakończeniu walk powrócił do dawnej retoryki i wezwał wolny świat, aby nie zamykał oczu na rzeczywiste zagrożenie ze strony śmiertelnego wroga[*].

Jałta

Wspomniane szaleństwa i oddawanie pola rozpoczęło się w lutym 1945 roku na konferencji Wielkiej Trójki w Jałcie na Krymie[5], w której uczestniczyli stojący na skraju śmierci Roosevelt oraz Churchill i Stalin. Postanowiono na niej, że władza nad Europą Wschodnią zostanie *de facto* przekazana Stalinowi. Dotyczyło to także Polski, kraju, który jako pierwszy przeciwstawił się zbrojnie hitlerowskiej agresji. W Jałcie ustalono też, że Związek Radziecki otrzyma w nowej Organizacji Narodów Zjednoczonych dwa dodatkowe głosy oraz prawo weta, jeśli zgodzi się do niej przystąpić i jeśli zobowiąże się przystąpić do wojny z Japonią przed jej

[2] Winston Churchill, *Triumph and Tragedy*, Boston 1953, s. ix.

[3] Martin Gilbert, *Winston Churchill*, t. IV, *The Stricken World, 1916-1922*, Boston 1975, s. 219-378.

[4] *Ibid.*, s. 775-795.

[*] Z polskiego punktu widzenia postać Churchilla nie jawi się tak jednoznacznie pozytywnie; przeciwnie, wydaje się, że jego krytyka komunizmu była czysto taktyczna i kiedy było mu wygodnie, zawierał z nim sojusz, czego dowodem są konferencje w Teheranie i Jałcie. Churchill był politykiem brytyjskim i jako taki dbał jedynie o interesy Wielkiej Brytanii – nie jest to zarzutem, ale też trudno w takiej sytuacji przypisywać mu jakieś szczególne cnoty, a jego politykę traktować jako realizację woli siły wyższej (przyp. red.).

[5] Konferencja jałtańska: zob. doskonała, niedawno wydana praca ukraińskiego historyka: S.M. Plokhy, *Yalta: The Price of Peace*, New York 2010. Rozwiewa ona wiele mitów, które narosły wokół tego spotkania; należy do nich także ten, który mówi, że istotny wpływ na jej przebieg miała obecność komunistycznego szpiega Algera Hissa. Roosevelt, a nawet Churchill chcieli za wszelką cenę zadowolić Stalina; ich ustępliwe nastawienie było na tyle przemożne, że chyba żadne działania Hissa nie mogły go jeszcze bardziej pogłębić.

zakończeniem[6]. Oba te ustalenia bardzo ucieszyły Stalina, wiedział bowiem, że dzięki prawu weta będzie mógł paraliżować działania ONZ, a dołączenie do wojny z Japonią bardzo ułatwi mu udzielanie pomocy chińskim komunistom w ich dążeniu do przejęcia władzy w Kraju Środka.

I tak rozpoczęła się zimna wojna między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim, która trwała niemal do końca dwudziestego stulecia, w apogeum kryzysu chrześcijaństwa, który zaczął się na początku tego wieku, wraz z pojawieniem się modernistycznej herezji. W bardzo dosłownym sensie zimną wojnę zapoczątkował niestrudzony wojownik Churchill swoim przemówieniem, które wygłosił w Fulton w stanie Missouri. Aż do tej chwili bowiem pamięć o tym, że ZSRR był sojusznikiem aliantów w drugiej wojnie światowej powodowała, iż żaden polityk na Zachodzie nie zdobył się na publiczne potępienie agresji i bezwzględnego postępowania komunistów. Fakt, że przemówienie to zostało wygłoszone w rodzinnym stanie nowego prezydenta Harry'ego Trumana, zwiększyło jeszcze jego siłę oddziaływania na amerykańskiego przywódcę[7].

W lipcu 1945 roku Truman jako następca zmarłego Franklina Roosevelta uczestniczył w ostatnim spotkaniu Wielkiej Trójki, które miało miejsce w Poczdamie, gdzie, jak już wspomniałem, ustalono między innymi ostateczne warunki przyjęcia kapitulacji Japonii. Pozostałymi uczestnikami konferencji poczdamskiej byli Churchill i Stalin. Stalin był władcą absolutnym ZSRR oraz przywódcą światowej rewolucji komunistycznej, przed którą w Fulton przestrzegał świat premier Wielkiej Brytanii. Ówczesna pozycja polityczna Churchilla ocierała się zaś o groteskę: zmuszono go do ogłoszenia wyborów powszechnych i od ich rezultatu zależało teraz, czy wygra i zachowa tekę premiera, czy też zwycięży w nich Partia Pracy i jej bezbarwny, pozbawiony charyzmy kandydat Clement Atlee, o którym Churchill powiedział kiedyś złośliwie, że jest to „owca w owczej skórze". Wybory w Wielkiej Brytanii przeprowadzono cztery dni przed rozpoczęciem konferencji w Poczdamie, ale na ogłoszenie ich rezultatów trzeba było zaczekać, aż głosy wszystkich uprawnionych do ich oddania obywateli z całego świata, od najdalszych atoli Pacyfiku po dżungle Birmy, zostaną policzone i przekazane do Londynu. Aż do 26 lipca, kiedy konferencja poczdamska była na półmetku, nie pojawił się żaden przeciek ujawniający zaskakujące rezultaty wyborów. I tak przez cały długi tydzień dozgonny wróg komunistów Winston Churchill zmuszony był negocjować ze Stalinem, nie mając pojęcia, czy zostanie na stanowisku premiera, czy je straci. Stalin, którego nigdy i nigdzie nie obowiązywała procedura wyborcza, nie miał pojęcia, co w istocie się dzieje. Myślał, że Churchill zorganizował sobie wybory i zmanipulował je na swoją korzyść.

---

[6] Plokhy, *Yalta: ThePrice of Peace*, s. 117-195.

[7] Truman, patrz znakomita biografia prezydenta pióra Davida McCullougha, *Truman*, New York 1992. Za swoich czasów ogromnie niedoceniany (dobrze to pamiętam), Truman jest teraz coraz powszechniej uznawany przez historyków za jednego z lepszych amerykańskich prezydentów. Rosjanie zawsze zaliczali go do grona swoich najbardziej niebezpiecznych wrogów (w 1988 roku, podczas mojego pobytu w Związku Radzieckim, w pociągu, którym podróżowałem, zauważyłem atakujące Trumana agitki).

Szpiegostwo

Stany Zjednoczone i Wielka Brytania posiadały teraz superbroń, czyli bombę atomową, dzięki której zwyciężyłyby w każdej wojnie, w jakiej wzięłyby udział. Stalin wiedział o bombie wszystko dzięki działającej na całym świecie siatce szpiegowskiej, która miała swoich agentów w najważniejszych wydziałach administracji amerykańskich i brytyjskich władz. Jednym z takich komunistycznych szpiegów był niemiecki uchodźca, fizyk Klaus Fuchs, który był w Alamogordo w Nowym Meksyku, kiedy Amerykanie przeprowadzili pierwszą próbę z bombą atomową i na własne oczy widział, jak jej wybuch zamienia w parę wieżę wykonaną ze stali. Stalin znał rezultaty tej próby, zanim dowiedział się o nich Truman[8]. Nadzór nad projektem skonstruowania sowieckiej bomby atomowej powierzył Ławrientijowi Berii, bezwzględnemu i skutecznemu szefowi tajnej policji. Zaledwie cztery lata później ZSRR miał już własną broń atomową, a było to możliwe dzięki nieodzownej pomocy Juliusa Rosenberga oraz brata jego żony, Davida Greenglassa[9].

Wśród obywateli Stanów Zjednoczonych zdarzali się zdrajcy, którzy działali na rzecz komunistów, ale, z drugiej strony, wśród obywateli ZSRR, stanowiących część siatki szpiegowskiej Berii i mieszkających za granicą byli ludzie, którzy dostrzegali zalety i walory wolności. Jednym z nich był Igor Guzenko, szyfrant w ambasadzie radzieckiej w Ottawie. Guzenko urodził się w roku 1919. Jego ojciec walczył po stronie komunistów i poległ w rosyjskiej wojnie domowej. Igora wychowywała babka ze strony matki, pobożna prawosławna chrześcijanka (czy ochrzciła go w tajemnicy, jak to często bywało w ateistycznym ZSRR? Tego nie wiemy. Jeśli tak, można śmiało powiedzieć, że ów potajemny chrzest przyniósł najwspanialsze owoce i pod tym względem można go porównać jedynie z chrztem Michaiła Gorbaczowa, który przyczynił się do upadku Związku Radzieckiego, a ochrzczony został także za sprawą swojej babki. W ten oto sposób nikomu nieznana starsza kobieta mogła w rzeczywisty sposób odmienić bieg dziejów). Igor po ukończeniu studiów na wydziale architektury został zwerbowany przez tajną policję i skierowany na kurs dla szyfrantów; później wraz z żoną Swietłaną wysłano go do Kanady. Tam, w wolnym kraju, po raz pierwszy w życiu mogli upajać się wolnością i szczęściem. Urodził im się syn. Stalinowskie królestwo śmierci było daleko od nich. W sierpniu 1945 roku Igora powiadomiono, że ma wrócić do ZSRR. Wspólnie ze Swietłaną przedyskutowali, co powinni zrobić w tej sytuacji i niewątpliwie, podejmując decyzję, brali też pod uwagę przyszłość swojego dziecka.

---

[8] Amy Knight, *Beria: Stalin's First Lieutenant*, Princeton, NJ 1993, s. 134.

[9] Zob. Ronald Radosh i Joyce Milton, *The Rosenberg File: A Search for the Truth*, New York 1983. Istotny udział Rosenbergów w zdobywaniu dla ZSRR szpiegowskich informacji o amerykańskim programie atomowym został potwierdzony po upadku Związku Radzieckiego, kiedy otwarty został dostęp do części sowieckich archiwów. Rosenbergowie, po głośnym procesie zostali straceni za szpiegostwo. Wielu nie wierzyło w ich winę, ale dowody na szpiegowską działalność Juliusa są teraz jednoznaczne. Mniej oczywiste są one w stosunku do Ethel, podówczas matki dwojga małych dzieci. Jej synowie przyznają obecnie, że ich ojciec był winny, ale wciąż występują w obronie pamięci matki.

które urodziło się w wolnym kraju i dlatego miało prawo do jego obywatelstwa. Zdecydowali, że wybierają *wolność*.

Igor był człowiekiem wybitnie inteligentnym. Nie tylko szyfrował i rozszyfrowywał dokumenty, które przechodziły przez jego ręce. Czytał je bardzo uważnie i zapamiętywał zawarte w nich informacje. Wiedział, że sowieccy agenci przeniknęli do struktur władzy zachodnich państw i działają na wszystkich jej szczeblach, nawet tych bliskich samego szczytu. Postanowił powiadomić o tym Zachód.

To kolejny przypadek, kiedy jednostka zmieniła bieg dziejów.

Igor Guzenko wsiadł do tramwaju, który przejeżdżał obok radzieckiej ambasady. Pod koszulą ukryte miał ponad sto tajnych dokumentów – wśród nich ostatnie żądanie Moskwy o przysłanie większej ilości danych na temat bomby atomowej. Dokumenty te umożliwiały zidentyfikowanie naukowca uczestniczącego w projekcie budowy broni atomowej, który przekazywał informacje Sowietom. Był nim Alan Nunn May. Demaskowały one członka kanadyjskiego parlamentu Freda Rose'a, który robił to samo, a także Anatolija Jakowlewa, szefa radzieckiej siatki szpiegowskiej w Stanach Zjednoczonych, oraz jego kurierkę Elizabeth Bentley, która odbierała informacje od Algera Hissa, zastępcy Sekretarza Stanu i Harry'ego Dextera White'a, pracownika Departamentu Skarbu USA. Hiss i White byli komunistami, którzy świadomie i z rozmysłem zaangażowali się w szpiegowanie na rzecz ZSRR. Dokumenty zdobyte przez Guzenkę zawierały dane na temat około trzystu radzieckich agentów działających w samej tylko Kanadzie; były tam ich nazwiska albo kryptonimy, które dzięki innym zawartym w nich informacjom można było przypisać do konkretnych osób. Był to chyba najcenniejszy zbiór dokumentów pozyskanych jednorazowo przez kontrwywiad w jego dwudziestowiecznej historii. Był w nich wymieniony niemal każdy cenny komunistyczny szpieg oraz zdrajca funkcjonujący na Zachodzie.

Czterdzieści lat później dokumentacja Guzenki oraz jego wspomnienia są nadal uważnie badane w celu pozyskania istotnych informacji.

Guzenko wysiadł z tramwaju przed biurami „Ottawa Journal". Wszedł do redakcji i zagadnął jednego z reporterów, który miał na głowie tradycyjny zielony daszek. Wręczył mu dokumenty. Mężczyzna w zielonym daszku dostał do ręki materiał, na podstawie którego mógłby napisać jeden z najgłośniejszych cykli artykułów w historii dziennikarstwa, ale stać go było jedynie na to, aby wymamrotać: „Przykro mi, ale my się czymś takim nie zajmujemy"[10] (pamiętajmy jednak, że nie potrafił czytać po rosyjsku). Może Guzenko uda się z tym na policję?

Igor poszedł do kanadyjskiego ministerstwa sprawiedliwości, było już jednak po północy i strażnik nie chciał go wpuścić. Wrócił tam rano, ale nie udało mu się uzyskać audiencji u ówczesnego ministra sprawiedliwości, Louisa Laurenta (przyszłego premiera Kanady), mimo że jednej z jego sekretarek przekazał wystarczająco dużo informacji, aby można było zorientować się, że sprawa, z którą przyszedł, jest rzeczywiście ważna. Informacje te dotarły także do premiera Mackenziego

---

[10] H. Montgomery, *The Atom Bomb Spies*, New York 1980, s. 8.

Kinga. Reakcja szefa rządu, odnotowana w jego wielotomowych dziennikach, jest aż nadto charakterystyczna dla ówczesnych przywódców Zachodu:

> Powiedział [Guzenko], że jest z ambasady rosyjskiej. Że grozi mu odwołanie do kraju, a jeśli wyjedzie, oznaczać to będzie dla niego pewną śmierć. Że demokracja rosyjska jest inna niż nasza ... Uznałem, że trzeba być wyjątkowo ostrożnym w podejmowaniu jakichkolwiek działań mogących spowodować, że nasz rząd będzie łączony z tą sprawą w sposób, który może wywołać w Rosji wrażenie, iż jest to wrogi akt z naszej strony[11].

Ten chocholi taniec skończył się, a Guzence zagwarantowano ochronę dopiero wtedy, gdy informacje przez niego dostarczone dotarły do legendarnego Williama Stephensona „człowieka zwanego Nieustraszonym", który w czasie drugiej wojny światowej kierował najbardziej spektakularnymi i uwieńczonymi największymi sukcesami operacjami wywiadowczymi. Tego samego popołudnia Guzenko z żoną i dzieckiem wymknęli się tylnymi drzwiami ze swego mieszkania dosłownie w tym samym czasie, kiedy agenci sowieckiej tajnej policji próbowali włamać się od frontu. Dostrzegł to jeden z sąsiadów i wezwał policję. Funkcjonariusze zaskoczyli agentów, kiedy przeszukiwali mieszkanie Guzenki. Policja aż do rana przetrzymywała Guzenkę pod strażą. Po całonocnej dyskusji Stephensonowi udało się w końcu przekonać Mackenziego Kinga, bardzo niechętnie nastawionego do jego pomysłu, aby podjąć oficjalne śledztwo w sprawie materiałów, które przekazał władzom Guzenko. Rankiem 7 września Guzenkę wezwano w końcu do kanadyjskiego Ministerstwa Sprawiedliwości na oficjalne posłuchanie. Jeszcze wtedy zdobyte przez niego dokumenty znajdowały się wciąż w jego prywatnym posiadaniu.

Odkąd wyniósł je z ambasady, minęło trzydzieści sześć godzin, z czego przez dwadzieścia godzin nie miał absolutnie żadnej ochrony. Jego zwierzchnicy zareagowali zbyt późno, żeby go schwytać. Ich przełożony, Ławrientij Beria, nie miał litości dla agentów, którzy zawiedli. W grudniu Sowieci odwołali do Moskwy bezpośredniego zwierzchnika Guzenki, pułkownika wywiadu, Nikołaja Zabotina. Zabotin wsiadł na sowiecki statek, ale w drodze do ZSRR zniknął z jego pokładu i wszelki słuch po nim zaginął.

Kiedy Guzence dano w końcu szansę ujawnienia wszystkiego, co wie, szybko okazało się, że jest prawdziwą kopalnią informacji nie tylko o sowieckich agentach i kontaktach wywiadowczych w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, ale także w Wielkiej Brytanii. Peter Dwyer, oficer brytyjskiej Secret Intelligence Service (MI-6), który współpracował wtedy ze Stephensonem, szybko przyjechał z Waszyngtonu, aby uczestniczyć w posłuchaniu Guzenki. Te z przekazanych przez niego informacji, które dotyczyły Wielkiej Brytanii zawarł w długim telegramie, który następnie przesłał do Londynu. Wśród nich znalazło się także streszczenie tego, co Guzenko usłyszał w rozmowie ze swoim kolegą szyfrantem w 1942 roku w Moskwie. Powiedział on, że Sowieci mają doskonale ulokowanego agenta w MI-5, czyli brytyjskiej służbie bezpieczeństwa, której działania często prowadzone

---

[11] *Ibid.*, s. 10-11.

są równolegle z działaniami kontrwywiadowczymi podejmowanymi przez MI-6. Agent ten o kryptonimie Elli był dla Sowietów tak ważny, że nigdy nie kontaktowano się z nim bezpośrednio, a tylko za pomocą skrzynek kontaktowych umiejscowionych w starannie wybranych miejscach. Ta, z której najczęściej korzystano, znajdowała się w szczelinie pękniętego nagrobka kobiety o nazwisku Brown.

Po otrzymaniu telegramu Dwyera, szef MI-6 Stewart Menzies przekazał go kierownikowi sekcji sowieckiej kontrwywiadu, Haroldowi Philby'emu, który sam sobie nadał przydomek „Kim". Mezies zasugerował, aby Philby pojechał do Kanady, był obecny przy przesłuchaniach Guzenki i analizach uzyskanych od niego informacji. Philby odmówił i uzasadnił to nawałem bieżących zajęć. Zaproponował, aby zamiast niego wysłano do Kanady jego odpowiednika z MI-5, Rogera Hollisa. Hollis poleciał do Kanady i sporządził później raport lekko nieprzychylny Guzence.

30 września Mackenzie King pojechał do Waszyngtonu, aby szczegółowo zreferować prezydentowi Trumanowi treść informacji, które uzyskano od Guzenki. Popołudniu tego samego dnia, na polecenie Trumana King spotkał się z lordem Halifaxem, ambasadorem Wielkiej Brytanii w USA i omówił z nim dotychczasowe ustalenia w sprawie. Świadkiem rozmowy Kinga i Halifaxa był człowiek czasowo oddelegowany do ambasady brytyjskiej. Nazywał się Donald Maclean.

I Philby, i Maclean od wielu lat byli komunistami: wstąpili do partii podczas studiów na uniwersytecie Cambridge. Byli czynnymi sowieckimi agentami. Obaj mieli dożyć swoich dni w Moskwie. Z dokumentów Guzenki wynikało, że Ellim jest Hollis albo jego szef, zastępca dyrektora MI-5 Guy Liddell. W żadnym innym liczącym się państwie jego służby wywiadowcze nie były tak dalece i na tak wysokim szczeblu infiltrowane przez obcą agenturę, jak to było w Wielkiej Brytanii w 1945 roku[12].

Mackenzie King spisał ogromnej objętości dzienniki, które później przekazał do narodowego archiwum Kanady. Ich objętość to ponad sto pięćdziesiąt tomów. Jednego z nich jednak brakuje i nikt nie wie, co się z nim stało. Obejmuje on okres od listopada do grudnia 1945 roku, kiedy w pełni zapoznał się z treścią dokumentów Guzenki[13].

Ławrientij Beria umiał zacierać za sobą ślady.

Odpowiednie wnioski z dokumentów Guzenki wyciągnął także prezydent Truman. 8 października 1945 roku oświadczył stanowczo: „Wyścig zbrojeń trwa. Będziemy w nim przodowali"[14]. Dla Ameryki dobrze się stało, że ten niedostatecznie

---

[12] Ta niezwykła historia została udowodniona i omówiona w kilku książkach: Chapman Pincher, *Too Secret, Too Long*, New York 1984); Peter Wright, *Spycatcher*, New York 1987; John Costello, *Mask of Treachery*, New York 1988. Książka Wrighta stała się powodem usilnych ale zakończonych fiaskiem starań brytyjskiego rządu zmierzających do zakazania jej publikacji oraz ukarania autora. To nie mogło się udać, bo zbyt wiele osób zdążyło już poznać prawdę. James J. Angleton, wysoko postawiony funkcjonariusz CIA dowiedział się o tych działaniach i zadbał o to, aby nigdy już nic podobnego w Waszyngtonie się nie zdarzyło.

[13] William Stevenson, *Intrepid's Last Case*, New York 1983, s. 273.

[14] Hugh Thomas, *Armed Truce: The Beginnings of the Cold War, 1945-1946*, New York 1987, s. 453.

szanowany i niedoceniany „syn środkowego pogranicza"[15] był uparty niczym muł z jego rodzinnego Missouri, realistyczny jak jego kopnięcie, a przy tym dzielny jak lew. Truman nie bał się niczego i nikogo na tym świecie. Konsekwentnie urzeczywistniał swoje pragnienia zwycięstwa w wyścigu zbrojeń z sowiecką Rosją wbrew wszelkim apokaliptycznym przewidywaniom, że wojna atomowa jest nieuchronna, jeśli nie ustanowi się „międzynarodowej kontroli" nad bronią nuklearną. Prorokowano, że wybuchnie ona w ciągu dwudziestu pięciu lat, a może nawet wcześniej. Do niczego takiego nie doszło[16].

Igor Guzenko przeżył jeszcze trzydzieści osiem lat. Jego miejsce pobytu w Kanadzie pozostało nieznane. Miał ze Swietłaną ośmioro dzieci. Dopiero kiedy umarł, jego postać zaczęła wyłaniać się spoza zasłony sowieckiej dezinformacji i kłamstw, stając się w pełni wiarygodna. To jemu właśnie, i to w stopniu o wiele większym niż się powszechnie uważa, zawdzięczamy zapoczątkowanie działań, które zaowocowały stopniowym ujawnianiem i zdemaskowaniem wielu (choć nie wszystkich) sowieckich agentów ulokowanych we władzach zachodnich państw oraz wśród naukowców pracujących nad zbudowaniem bomby atomowej. Ujawniło to przy okazji rzeczywiste oblicze komunizmu jako wroga Ameryki. Zaciekły antykomunizm lat 1946-1956 w dużej mierze miał swoje źródło w bohaterskiej, samodzielnej decyzji, którą Igor i Swietłana podjęli we wrześniu 1945 roku[17].

Whittaker Chambers

Był jeszcze ktoś, kogo zasługi są niemal równie wielkie jak zasługi Guzenki. Człowiek ten nazywał się Whittaker Chambers. Był Amerykaninem i kiedyś był komunistą. Historię swego życia zawarł w znakomitej autobiografii zatytułowanej *Witness* („Świadek"). Moim zdaniem to najznakomitsza książka dwudziestego wieku[18].

Dlaczego Chambers został komunistą? Sam stawia to pytanie w swojej książce. Wyjaśnia, że był „doprowadzony do rozpaczy" historycznym kryzysem, jaki

---

15 McCullough, *Truman*, s. 11. Chodzi o pogranicze stanów Kansas i Missouri. Ten ostatni był stanem niewolniczym i oddzielał wolny stan Kansas od reszty stanów Północy (przyp. tłum.).

16 Niech będzie wolno autorowi pozwolić sobie w tym miejscu na osobistą dygresję: w roku 1949 w moim przemówieniu, które wygłosiłem na koniec szkoły średniej, przewidywałem że broń nuklearna nie zostanie nigdy wykorzystana w konfliktach zbrojnych. Od tamtego czasu minęło sześćdziesiąt lat; dotąd jej nie użyto i z każdym kolejnym rokiem możliwość taka się zmniejsza.

17 Zob. moja książka: *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*, Wrocław 2008.

18 Whittaker Chambers, *Witness*, New York 1952. Po raz pierwszy przeczytałem tę książkę tuż po jej opublikowaniu, kiedy studiowałem na uniwersytecie Columbia – w tej samej uczelni, gdzie zrekrutowano Chambersa do Partii Komunistycznej. Przekonała mnie ona, że zniszczenie komunizmu jest najważniejszym zadaniem naszych czasów i wszystkich ludzi na świecie. Mimo że zdaniem Chambersa nie było na to szansy, pokonaliśmy go, jeszcze przed końcem przeklętego wieku dwudziestego. Wykażemy poniżej, że ludźmi, którzy najbardziej przyczynili się zwycięstwa nad komunizmem, które odmieniło świat byli papież Jan Paweł II, prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan oraz premier Wielkiej Brytanii, Margaret Thatcher.

przechodził świat. Chambers był dalece bardziej podatny na tę rozpacz niż większość ludzi. Wywodził się z głęboko nieszczęśliwej rodziny z Long Island. Od dzieciństwa był samotnikiem, łagodnym człowiekiem w świecie zamętu i agresji. Jego brat Richard, bardzo do niego podobny charakterem, popełnił samobójstwo i prosił Whittakera, aby uczynił to samo. Chambers był tego bliski, ale miał w sobie ducha walki, którego jego bratu brakowało. I tak, zamiast się zabić, Whittaker odrzucił świat w inny sposób: wstąpił do partii komunistycznej. Opowiada w swej książce, że w roku 1925, siedząc na betonowej ławce kampusu uniwersytetu Columbia, postanowił poprzez wstąpienie do partii odciąć się od całego świata, jaki znał[19]. Pierwsze zebranie partyjne, w jakim uczestniczył, zwołano w przybranym czerwoną krepiną lofcie na pięćdziesiątej dziewiątej ulicy. Członkowie partii przyjrzeli mu się uważnie, przyjęli do swego grona i skierowali do tajnej grupy, którą kierował niejaki Harold Ware. Pochodził z Iowa i miał wygląd farmera[20].

W Grupie Ware'a Chambers działał jako agent pod przykrywką, a jego prowadzącym był Jozef Peters, Węgier, przedstawiciel Kominternu. Później, kiedy założyciel grupy, Harold Ware zginął w wypadku samochodowym, Peters zyskał na znaczeniu i stał się ważną postacią. Peters i Ware poznali Chambersa z Algerem Hissem. Spotkali się w kafeterii przy Pennsylvania Avenue. Z wyglądu byli swoimi przeciwieństwami, ale mimo to bardzo do siebie przylgnęli. Hiss był szczupły, układny i przystojny. Chambers był niski, gruby, brzydki i zaniedbany. Chambers mówi o Hissie, że „jak większość waszyngtońskich komunistów, należał do nowego gatunku – intelektualistów z klasy średniej, którzy od razu zeszli do podziemia, nie będąc uprzednio jawnymi członkami partii"[21]. W komunistycznym podziemiu szpiegowskim Chambers przyjął na siebie rolę opiekuna Hissa.

Chambers, wstępując do partii komunistycznej nie wyznawał absolutnie żadnej religii; jego rodzice należeli co prawda do Kościoła episkopalnego, ale pozbawieni byli rzeczywistej, żywej wiary. On także nie miał kontaktu z Bogiem, ale wspomina w swojej książce, że pewnego razu, w ciemnym korytarzu kamienicy w Baltimore, gdzie wtedy mieszkał, usłyszał głos, który głośno i wyraźnie powiedział mu: „Jeśli będziesz walczył o wolność, wszystko będzie dobrze"[22].

Dwanaście lat później, kiedy Whitakker poznał i poślubił Esther Shemitz (to jej zadedykował *Świadka*, składając nieprzemijający hołd „bezgranicznie kochającej i bezgranicznie kochanej" żonie). Urodziło im się dwoje dzieci. Pewnego

---

[19] Przeczytałem *Świadka* w roku 1953, czyli około dwudziestu lat po tym, jak Chambers został komunistą; byłem wtedy na ostatnim roku studiów na uniwersytecie Columbia. Pamiętam zimne i niewygodne betonowe ławki na terenie kampusu – równie zimne i niewygodne jak pojedyncze pokoje, w których mieszkali studenci; gdyby ktoś, kto tam mieszkał, umarł, nikt by tego nie zauważył, dopóki nie zacząłby wydzielać woni rozkładu. Wtedy ja również nie wierzyłem w Boga. Potężny wpływ, jaki wywarła na mnie ta lektura spowodował, że stałem się zaprzysięgłym antykomunistą, a ostatecznie doprowadziła mnie ona do chrześcijaństwa.

[20] Chambers, *Witness*, s. 191-348.

[21] *Ibid.*, s. 349.

[22] *Ibid.*, s. 84.

dnia wzrok Chambersa siedzącego w swoim mieszkaniu przyciągnęły uszy jego malutkiej coreczki. Pomyślał wtedy, że ich subtelny kształt nie może być efektem materialistycznego, czysto przypadkowego spotkania atomów, jak utrzymywał Marks oraz komuniści. Blaskiem świętej wizji epifania ta położyła kres ateizmowi Chambersa[23].

Później, w roku 1937:

> Rozpoczął się dla mnie powrót – nieprawdopodobny, niczym w przypadku Łazarza. Zacząłem wyzwalać się od komunizmu i piąć się w górę z głębi jego podziemi, gdzie byłem pogrzebany przez sześć lat – wracałem do świata ludzi wolnych[24].

Chambers był przeświadczony, że partia spróbuje go zabić – tak bowiem zwykle traktowała dezerterów; przez ponad rok uciekał i ukrywał się przed komunistami. Kupił nawet strzelbę, aby się bronić[25].

Później doszedł do głosu właściwy Chambersowi duch walki. Podobnie jak Igor Guzenko miał świadomość, że posiadane przez niego informacje o komunistycznej infiltracji amerykańskich władz są wręcz bezcenne. Był przecież członkiem więcej niż jednej z grup, których zadaniem było przenikanie do struktur władzy i obalenie rządu; znał wszystkich ich członków. Do grona takich agentów należeli Alger Hiss – jego dobry znajomy z Departamentu Stanu, który jako doradca prezydenta Roosevelta uczestniczył w konferencji jałtańskiej, oraz Harry Dexter White pracujący w Departamencie Skarbu[26].

W 1939 roku Chambers, który długo pozostawał bez stałej pracy, ponieważ najpierw poświęcił się tajnej działalności na rzecz komunistów, a po zerwaniu z nimi musiał otrząsnąć się z ciężkiej traumy, jaką w związku z tym przeżył, otrzymał posadę redaktora w magazynie „Time". Jego wydawcą był Henry Luce – zdeklarowany antykomunista. Chambers, który był doskonałym autorem, szybko awansował na stanowisko starszego redaktora[27]. Pracując w „Time" zjednał sobie Luce'a, który uważał go za najlepszego ze swoich dziennikarzy. Chambers poinformował Luce'a, że jest byłym komunistą, co jeszcze bardziej ich do siebie zbliżyło, ponieważ Luce, syn misjonarza w Chinach, był także zaciekłym antykomunistą, a „Time" szczególnie ostro krytykował postawę amerykańskiego rządu, który pozwolił, żeby w Chinach do władzy doszli komuniści[28]. Chambers i Luce

---

23 *Ibid.*, s. 16.

24 *Ibid.*, s. 25.

25 *Ibid.*, s. 58.

26 *Ibid.*, s. 3-416. Prawdziwość informacji zawartych we wspomnieniach Chambersa, a także tych dotyczących jego kontaktów została potwierdzona przez dokumenty, które ujrzały światło dzienne po upadku ZSRR w 1991 roku i udostępnieniu części jego archiwów. Sam Tanehaus wykorzystał je w swojej opartej na rzetelnej analizie źródeł biografii Chambersa, New York 1997.

27 *Ibid.*, s. 86-88.

28 *Ibid.*, s. 164-165. Warto tu jasno i wyraźnie zaznaczyć, że ani Chambers, ani Luce nie darzyli przesadną sympatią osoby senatora McCarthy'ego; Brent Bozell, z którym miałem przyjemność kiedyś współpracować, jest współautorem jednej z pierwszych książek, które

dużo wcześniej niż większość Amerykanów (nie wcześniej jednak niż Winston Churchill) uświadomili sobie, że rozpoczęła się zimna wojna między Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi. Miała on ukształtować dzieje pozostałej części dwudziestego stulecia, okresu kryzysu chrześcijaństwa.

Chambers, jako starszy redaktor, miał wszelkie możliwości ostrzegania świata przed komunistycznym niebezpieczeństwem. Temat ten podjął jego biograf:

> W roku 1939 Time Inc. był największym koncernem wydawniczym w obszarze anglojęzycznym. Jego czasopisma ukazywały się w łącznym nakładzie ponad czterech milionów egzemplarzy, a liczba ich czytelników była dwukrotnie albo trzykrotnie większa.
>
> Jego chluba, magazyn „Time", który powstał w 1923 roku, rozwijał się tak prężnie i szybko, że jego współtwórca Briton Hadden, zmarły w roku 1929, zdążył urzeczywistnić swoje marzenie, żeby jeszcze przed swymi trzydziestymi urodzinami zostać milionerem. W kolejnym dziesięcioleciu wspólnik Haddena, Henry R. Luce stworzył imperium medialne, powołując do życia dwa siostrzane pisma: ilustrowany tygodnik „Life" oraz poświęcony tematyce biznesowej miesięcznik „Fortune". W roku 1939 czterdziestojednoletni podówczas Luce był już największym magnatem prasowym tamtych czasów; jedynym, który mu dorównywał był William Randolph Hearst[29].

W 1939 roku, Isaac Don Levine i Walter Krivitzky, którzy podobnie jak Chambers, „zdradzili" partię, przekonali go, że powinien ujawnić wszystko, czego dowiedział się, kiedy aktywnie działał jako komunista[30]. Zdecydowany przekazać władzom posiadane przez siebie informacje i zadenuncjować swoich niegdysiejszych wspólników, Chambers starał się o spotkanie z prezydentem Rooseveltem, ale to mu się nie udało. Zamiast z głową państwa spotkał się z asystentem Roosevelta, Adolfem Berle. Chambers *miał z nim* styczność w roku 1939, kiedy Berle był podsekretarzem Departamentu Stanu, w którym pracowali także obaj bracia Hiss. Berle przekazał prezydentowi informacje, których udzielił mu Chambers, zaznaczył jednak, że nie ma pewności, czy jest w nich jakiś okruch

bronią postaci senatora: William F. Buckley Jr. i L. Brent Bozell Jr., *McCarthy and His Enemies: The Record and its Meaning*, Chicago 1954. Mówiło się o niej, że jest to „książka, której żaden liberał nie czyta". W odniesieniu do kwestii Chin warto przywołać zapomnianą książkę Anthony'ego Kubeka *How the Far East Was Lost; American Policy and the Creation of Communist China, 1941-1949*, Chicago 1963. Miałem zaszczyt znać Anthony'ego Kubeka osobiście. Argumentacja zawarta w publikacjach pisanych z podobnego punktu widzenia jak książka Kubeka jest odrzucana przez wielu badaczy w oparciu o absurdalny zarzut uczestnictwa w „chińskim lobby". Nic takiego, jak chińskie lobby, nigdy nie istniało. Lobby to grupa opłacana przez jakiś kraj, firmę albo organizację dla reprezentowania ich interesów. Osoby badające przyczyny niepowodzenia naszych prób zapobieżenia komunistycznemu podbojowi Chin, którego negatywne konsekwencje nadal ponosi świat, nie były przez nikogo opłacane. Chciały tylko dociec prawdy i ją ujawnić. Ponieważ znałem Anthony'ego Kubeka, mogę kategorycznie zaświadczyć, że nie był nigdy niczyim lobbystą.

29 Tanenhaus, *Whittaker Chambers*, s. 153.

30 *Ibid.*, s. 61.

prawdy. Roosevelt oznajmił mu „jednoznacznie, że nie jest tym zainteresowany"[31]. Paradoksalne jest to, że Berle spotkał się także z wielkim Albertem Einsteinem, kiedy ten przekazał Rooseveltowi sekret budowy bomby atomowej, a wtedy prezydent, inaczej niż w przypadku informacji Chambersa, okazał temu ogromne zainteresowanie. Tego samego 1939 roku Niemcy napadli na Polskę i rozpoczęła się druga wojna światowa. Zanim do tego doszło, Stalin zadziwił zachodnich lewicowców, zawarł bowiem sojusz z Hitlerem, ustalając z nim zasady przyszłego podziału terytorium Polski między ZSRR i III Rzeszą. Chambersa, który znał prawdę o komunizmie, nie zaskoczyło to wcale.

Chambers opowiedział Berlemu wszystko o swojej współpracy z sowieckim podziemiem w ramach Grupy Ware'a, wskazując zwłaszcza na udział w niej Algera oraz Donalda Hissów. Mimo braku zainteresowania ze strony prezydenta, informacje uzyskane od Chambersa na temat Hissów zaniepokoiły Berlego do tego stopnia, że zwrócił się o opinię do znanego sędziego Felixa Frankfurtera, który był niegdyś ich profesorem prawa na uniwersytecie. Sędzia Frankfurter zapewnił go, że „może całkowicie za nich poręczyć". O wyrażenie swego zdania na temat raportu Chambersa Berle poprosił także Deana Achesona, podówczas także pracownika Departamentu Stanu. Acheson wezwał Donalda Hissa do swego gabinetu i zapytał go, czy jest komunistą. Hiss oczywiście zaprzeczył, a naiwny i łatwowierny Acheson doradził po tym spotkaniu Berlemu, żeby „zapomniał o tej sprawie". Arthur Herman, który odkrył i ujawnił całą tę historię, stwierdza sarkastycznie: „Po jakimś czasie, Berle rzeczywiście to zrobił. Co więcej, pięć lat później zaproponował Algerowi Hissowi, rosyjskiemu szpiegowi, aby dołączył do podległego mu zespołu ochrony kontrwywiadowczej"[32]. Cóż więc dziwnego w tym, że tak bardzo potępiany i znienawidzony senator Joseph McCarthy uważał, że należy zmienić i poprawić procedury bezpieczeństwa i zabezpieczenia amerykańskich władz przed infiltracją przez obcych agentów?

Źródła tego problemu biły bardzo głęboko; dotyczył on całego pokolenia Amerykanów. Pokolenia, które walczyło w drugiej wojnie światowej i okryło się sławą, ale też wstydem – sławą, gdyż przyczyniło się do zniszczenia faszyzmu i nazizmu, wstydem zaś z racji swej całkowicie mylnej oceny komunizmu. Zdaniem Arthura Hermana:

> Historia Berlego to rodzaj przypowieści poświęconej postawie zwolenników New Dealu wobec komunizmu. Podstawowym przyjętym przez nich założeniem było to, że skoro Alger i Donald Hissowie wywodzą się z właściwej klasy społecznej (obaj ukończyli studia na Uniwersytecie Johna Hopkinsa i wydział prawa na Harwardzie) i pracują dla właściwych osób (Felix Frankfurter i administracja Roosevelta), nie mogą w żadnym razie być „prawdziwymi" komunistami, a już tym bardziej niebezpiecznymi wywrotowcami. Ponieważ później przeciwnicy McCar-

---

[31] Arthur Herman, *Joseph McCarthy: Re-examining the Life and Legacy of America's Most Hated Senator*, New York 2000, s. 60-61.

[32] *Ibid.*, s. 61.

thy'ego oskarżali go i jego współpracowników o stawianie znaku równości między liberalizmem a komunizmem, warto pamiętać, że wielu członków establishmentu New Deal czyniło dokładnie to samo. Sytuację tę doskonale ujęła Rebecca West: „Wszyscy wiedzieli, że gdzieś ci komuniści istnieją i funkcjonują, ale bardzo niewielu w to naprawdę wierzyło... Wiedza ta wydawała im się nie mieć związku z rzeczywistością, była niczym sen, wspomnienie jakiegoś filmu, który widziało się dawno temu, jak kryminał przeczytany w dzieciństwie. I jeśli w ogóle dopuszczało się realne istnienie komunistów, to jak później powiedział Leslie Fiedler, uważano, że „mimo swojej opryskliwości i fatalnych manier, stoją w zasadzie po stronie sprawiedliwości"[33].

We wrześniu 1940 roku Whittaker Chamber przyjął chrzest w episkopalnej katedrze św. Jana w Nowym Jorku (później został członkiem sekty kwakrów*)[34].

Po drugiej wojnie światowej, wskutek wyborów z roku 1946, większość w Kongresie uzyskali republikanie. Wtedy też rozpoczęła działalność Komisja ds. Badania Działalności Antyamerykańskiej; jej zadaniem było ujawnienie i zlikwidowanie komunistycznej infiltracji amerykańskich władz. 2 sierpnia 1948 roku Chambers został wezwany do stawienia się przed Komisją. Podczas przesłuchania opisał szczegółowo swoją działalność w Grupie Ware'a i wskazał Algera Hissa jako jednego z jej członków. Hiss natychmiast zaprzeczył, że był jej uczestnikiem; oświadczył też, że nigdy nie należał do partii komunistycznej.

Podczas konfrontacji Chambersa z Hissem, do której doszło w sali posiedzeń Komisji, Whitakker zwrócił się do Algera. Powoli i ze smutkiem powiedział: „Alger, ja byłem komunistą i ty byłeś komunistą. Staliśmy się ofiarami historycznej tragedii". Jak dociec, który z nich kłamie? Komisja dowiedziała się, że hobby Hissa jest obserwacja ptaków. Chambers pamiętał, jak Hiss powiedział mu, że widział bursztynkę*. Zapytany o to na osobności Hiss, potwierdził, że tak rzeczywiście było. Chambers nie mógłby znać tak osobistego szczegółu z życia Hissa, gdyby rzeczywiście nie był jego przyjacielem i towarzyszem. W ten sposób prawda wyszła na jaw. Hiss został ostatecznie skazany za krzywoprzysięstwo, zaprzeczył bowiem przed ławą przysięgłych, jakoby kiedykolwiek był komunistą (nie można go było sądzić za szpiegostwo z powodu przedawnienia). Hiss zaprzeczał temu do końca

---

[33] *Ibid*. Cytat z West pochodzi z jej książki *New Meaning of Treason*, New York 1964, s. 236-237; cytat z wypowiedzi Fidlera zaczerpnięto z artykułu zamieszczonego w sierpniowym numerze „Commentary" z 1951 roku.

* Kwakrzy, członkowie protestanckiej sekty religijnej Society of Friends (Towarzystwo Przyjaciół), powstałej w Anglii w latach 1645-1650. Jej założycielem był G. Fox. Pierwsza ze stworzonych przez niego grup wyznawców nazwała się Dziećmi Światła, od 1652 roku Przyjaciółmi Prawdy. Nazwa „kwakrzy", czyli „drżący", pojawiła się około 1665 roku. Doktryna kwakrów zakłada odrzucenie wszelkich dogmatów, wyznań wiary, hierarchii kościelnej, formalizmu i rytualnych ceremonii; nie uznaje też żadnych sakramentów (przyp. tłum).

[34] Tanenhaus, *Whittaker Chambers*, s. 165.

* Bursztynka (*Protonotaria citrea*), niewielki ptak z rodziny cukrzyków lub lasówek, z rzędu wróblowatych. Występuje w Ameryce Północnej (przyp. tłum).

życia (zmarł mając prawie dziewięćdziesiąt lat). Zdaniem Chambersa, wykonywał w ten sposób ostatnie zadanie, jakie powierzyła mu partia. Dzieci Hissa wciąż podtrzymują tezę o niewinności ojca, pojawia się jednak coraz więcej dowodów świadczących o tym, że było odwrotnie[35]. Zeznanie złożone przez Chambersa było dla niego przykrym przeżyciem i przysporzyło mu wielu nieprzyjemności, ale jego książka zatytułowana *Witness* stała się inspiracją dla całej generacji antykomunistów.

Komunizm w Europie Wschodniej

Stalinowska Rosja dokonała tymczasem podboju Wschodniej Europy, a przykrywką tego zaboru było utworzenie tam komunistycznych państw satelickich, całkowicie uzależnionych od Moskwy. Pod koniec drugiej wojny światowej łupem Sowietów padła Bułgaria. Rumunią i Jugosławią rządziły władze komunistyczne, które zostały uznane przez Zachód. Komuniści umocnili swoją pozycję i szykowali się do objęcia rządów na Węgrzech, oraz w Czechosłowacji. We wszystkich tych państwach, z wyjątkiem Jugosławii, stacjonowały wojska Armii Czerwonej, ale wycofano je z Czechosłowacji, której premierem był komunista Klement Gottwald, prezydentem zaś prozachodni Edward Beneš[36]. Przez pewien czas prawie nikt z wysoko postawionych zachodnich polityków nie miał dość odwagi i dalekowzroczności, aby jasno powiedzieć, co to w istocie oznacza.

Wreszcie pod koniec grudnia 1945 roku prezydent Truman zwrócił się do swego Sekretarza Stanu, Jamesa Byrnesa i ujął rzecz możliwie najprościej i najjaśniej: „Dopóki nie przeciwstawimy się Rosji żelazną pięścią i nie postawimy sprawy ostro, kolejna wojna będzie wisiała w powietrzu. Jedyny język, jaki do nich przemawia to: ile macie dywizji?"[37]. 5 marca 1946 roku, „Ostatni Lew" Winston Churchill, przemawiając w Fulton w stanie Missouri, stwierdził, że wschodnią i zachodnią Europę rozdzieliła żelazna kurtyna. Churchill nie był już wtedy premierem Wielkiej Brytanii, ale cieszył się ogromnym prestiżem jako jej nieustraszony przywódca z czasów wojny (magazyn „Time" nazwał go „Człowiekiem Półwiecza"), więc ostatni ryk ostatniego lwa usłyszał cały świat. Narody Zachodu zaczęły budzić się z odrętwienia. Zgodnie z przewidywaniami Trumana, rozpoczęła się niewypowiedziana wojna – tytaniczne zmagania między dwoma supermocarstwami, Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi. Zdominowały one pozostałą część dwudziestego stulecia; nazywamy je zimną wojną.

---

[35] Tanenhaus, *Whittaker Chambers*, s. 518. Zob. także: Allen Weinstein, *Perjury: Hiss-Chambers Case*, New York 1979. Zamiarem Weinsteina było wykazanie niewinności Hissa. Dowody przekonały go jednak, że prawda wygląda inaczej. Jego późniejsze badania, prowadzone w sowieckich archiwach po upadku ZSRR, dostarczyły kolejnych dowodów winy Hissa.

[36] Gottwald i Beneš. Zob. Josef Korbel, *The Communist Subversion of Czechoslovakia: The Failure of Coexistence*, Princeton, NJ 1959.

[37] McCullough, *Truman*, s. 280.

W lutym 1946 roku George Kennan z ambasady USA w Moskwie wysłał do Waszyngtonu swój sławny „długi telegram", w którym określił, na czym polegać będzie zbliżająca się zimna wojna. Stwierdził, że potęga Związku Radzieckiego stanowi fundamentalne zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych, którego za sprawą żadnych negocjacji z radzieckim rządem nie da się odwrócić ani uniknąć, ponieważ uważa on „za konieczne i pożądane zburzenie wewnętrznego ładu naszego społeczeństwa, oraz zniszczenie międzynarodowego autorytetu naszego państwa, uznając to za warunek utrwalenia sowieckiej potęgi"[38]. Nie wspomniał przy tym o Stalinie, który niepodzielnie władał ZSRR, nie wierzył żadnemu z zachodnich przywódców (paradoksem jest, że zaufał tylko jednemu z nich, a był nim Adolf Hitler) i tym się kierował w polityce. Postawa Stalina, bliska obłędnej paranoi, miała być dominantą jego postępowania przez resztę życia aż do śmierci w 1953 roku. Jej zaczynem była mroczna karta jego kariery rewolucjonisty na Kaukazie, a spotęgowało ją przypisywane Stalinowi zamordowanie Lenina, który próbował odebrać mu stanowisko sekretarza generalnego partii. Paranoja dyktatora zagroziła teraz całemu światu, zwłaszcza zaś Stanom Zjednoczonym Ameryki.

Zachód jednak wolał się samooszukiwać, zarówno w ogólnym postrzeganiu radzieckiego komunizmu, jak i postaci Stalina (niektórzy nawet nazywali go na Zachodzie „Wujkiem Joe", choć nie ulega wątpliwości, że była to najmniej „wujaszkowata" i dobrotliwa postać w dziejach świata), a postawa taka bardzo szybko, niestety, upowszechniła się i ugruntowała. Nikt, nawet sam Winston Churchill, nie był w stanie wyrugować jej w ciągu jednego dnia albo miesiąca. Przejście od trwania w złudzeniach do otrząśnięcia się z nich i podjęcia konkretnych działań zajęło Zachodowi cała dwa lata. Momentem przełomowym była tu dopiero blokada Berlina, którą Stalin zarządził 24 czerwca 1948 roku[39]. Niezrównany Winston Churchill wskazał już jednak Zachodowi właściwą drogę w przemówieniu o „żelaznej kurtynie". Do wygłoszenia go zaprosił Churchilla Harry Truman, który wcześniej zapoznał się z jego treścią i wziął je sobie do serca. Ostatecznie, o czym będzie mowa później, pochód komunizmu zostanie powstrzymany, ale konsekwencje podbojów, których dokonał po wojnie, przetrwały jeszcze ponad czterdzieści lat.

Dwuletni i chyba nieunikniony okres strachu i niepewności komuniści wykorzystali dla utrwalenia swoich rządów we wschodniej Europie. Kontynent został podzielony, a linia graniczna między jego dwiema częściami biegła dokładnie tak, jak przewidział to Churchill w swoim przemówieniu z Fulton. W ciągu tych samych dwóch lat także sytuacja w Chinach obróciła się zdecydowanie na korzyść komunistów.

W tym samym przełomowym okresie w Związku Radzieckim wybuchło kilka ludowych powstań skierowanych przeciwko rządom komunistów. Żadne z zachodnich mocarstw nie kiwnęło palcem, aby ocalić którąś z ofiar politycznych ambicji Stalina. Jedyną oficjalną reakcją Zachodu były łagodne, mdłe noty protestacyjne.

---

38 Thomas, *Armed Truce*, s. 489.

39 Blokada Berlina i sprawa mostu powietrznego omówiona została w dalszej części niniejszego rozdziału.

Stało się tak, gdyż ci, którzy decydowali o przebiegu zimnej wojny, zdecydowali się na stosowanie „doktryny powstrzymywania", polegającej na ograniczaniu sowieckiej agresji do terytorium ZSRR. Przez całe dziesięć lat na Zachodzie nie znalazł się nikt na tyle odważny, aby opowiedzieć się za polityką *wyzwolenia*. Kiedy zaś jako pierwszy zrobił to John Foster Dulles, sekretarz stanu w administracji prezydenta Eisenhowera, na całym świecie powszechnie potępiano go jako podżegacza wojennego. Długa, coraz bardziej rozpaczliwa i w dużej mierze do dziś nieujawniona walka o wolność toczona w latach 1945-1950 w zachodnich prowincjach Związku Radzieckiego pochłonęła co najmniej sto tysięcy ofiar i w znacznym stopniu naruszyła fundament komunistycznych rządów na tych terenach. Nie ma wątpliwości, że ci bojownicy o wolność cieszyli się masowym poparciem wśród ludności. Wiele lat później prezydent Ronald Reagan wezwał Amerykę i świat do udzielenia wsparcia bojownikom walczącym z komunizmem. Prezydent Truman jednak, mimo całej swojej odwagi i dalekowzroczności, nie uczynił niczego podobnego. Wybory, które przeprowadzono w tamtych latach na zachodnich obszarach ZSRR, zbojkotowało trzy czwarte ludności, ale Sowieci, jak zawsze, ogłosili kłamliwie, że uczestniczyło w nich dziewięćdziesiąt procent uprawnionych do głosowania i wszyscy oni jak jeden mąż opowiedzieli się za rządzącą partią komunistyczną. Stopniowo jednak, w miarę upływu lat opór mieszkańców zachodnich ziem ZSRR wygasł – nie tylko dlatego, że został zdławiony przez Sowietów. Powodem tego było coraz powszechniejsze i coraz silniejsze przekonanie tych ludzi, że nic nie jest w stanie skłonić Zachodu do udzielenia im jakiejkolwiek pomocy. W tamtym czasie Zachód dopiero zaczynał uświadamiać sobie, że pochód komunizmu musi być powstrzymany. Nie podniosły się jeszcze żadne głosy optujące za wypowiedzeniem walki komunistycznym rządom tam, gdzie zostały ustanowione. To musiało zaczekać na Jana Pawła II, Ronalda Reagana oraz brytyjską premier Margaret Thatcher. Chrześcijanie z litewskiego ruchu oporu w liście z 24 września 1947 roku skierowanym do papieża Pius XII, namiestnika Chrystusa i głowy chrześcijaństwa, próbowali ostrzegać ludzkość:

> Dwieście milionów wielonarodowościowej ludności Związku Radzieckiego, w tym także nas, zmusza się, abyśmy nocą i dniem pracowali przy wytwarzaniu broni służącej zniewoleniu świata … Bolszewizm gotów jest zniszczyć kulturowy dorobek świata, a także chrześcijaństwo. Nie oszukujmy się – bolszewizm jest silniejszy niż wielu z nas sądzi. Fakt posiadania broni atomowej usypia świat. Bolszewizm rychło będzie miał broń o takiej samej sile rażenia[40].

Nic nie świadczy o tym, aby papież Pius XII lub ktokolwiek inny odpowiedział na to niezwykłe ostrzeżenie, które, jak pokazała historia, okazało się aż nadto uzasadnione. W tamtej mrocznej godzinie, opuszczeni przez wolny świat, a nawet chyba przez papieża, młodzi mieszkańcy zachodnich rubieży ZSRR zna-

[40] K.V. Tauras, *Guerilla Warfare on the Amber Coast*, New York 1962, s. 94. Ta trudno dostępna książka zawiera mnóstwo informacji na temat bojowników walczących o wolność na terenie ZSRR we wczesnym okresie powojennym.

leźli w sobie siłę do walki i w akcie brawurowego bohaterstwa wystąpili zbrojnie, przeciwstawiając się niszczycielskiej potędze Sowietów. W całych dziejach świata próżno szukać wspanialszego i bardziej zdumiewającego przykładu heroicznego powstania przeciwko przytłaczającej przewadze wroga niż bunt Litwinów, Łotyszy, Estończyków oraz mieszkańców zachodniej Ukrainy przeciwko powracającym tam rządom Sowietów, który rozpoczął się w 1944, a zakończył w 1945 roku. Nie mieli oni najmniejszych szans powodzenia. Zostali doszczętnie rozbici, ale polegli jak mężczyznom przystało, w obronie zasad, za którymi opowiada się Zachód[41]; ich dowódcy zginęli wraz z nimi. Roman Szuchewycz[*], pseudonim Taras Czuprynka, naczelny dowódca Ukraińskiej Powstańczej Armii, wpadł w ręce służb bezpieczeństwa w niewielkim miasteczku niedaleko Lwowa. Zginął jak żył – z bronią w ręku, strzelając do wroga.

Być może pewnego dnia jakiś zachodni historyk spisze dzieje tych bojowników o wolność. Miałoby to wymiar eposu.

Druga wojna światowa rozpoczęła się od napaści Hitlera na Polskę, która na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow miała być podzielona między ZSRR i Trzecią Rzeszę. Zakończyła się zaś anektowaniem przez Związek Radziecki części polskich ziem okupowanych przezeń w czasie wojny. W zamian za nie Polska otrzymała część wschodnich terytoriów Niemiec. Churchill i Franklin Roosevelt zgodzili się na to podczas konferencji jałtańskiej. W Polsce rządził teraz Stalin i jego komuniści przy wsparciu stacjonującej tam rosyjskiej armii okupacyjnej, dowodzonej przez Rokossowskiego, sowieckiego marszałka polskiego pochodzenia. Jego szefem sztabu był generał Korczyc, również z pochodzenia Polak. Armia Czerwona, która nacierała na zachód, wypierając Niemców z polskiego terytorium, zatrzymała się na wschód od Warszawy i zaczekała, aż Niemcy zdławią powstanie w stolicy i rozbiją doszczętnie bohaterską Armię Krajową, dowodzoną przez generała Tadeusza Bora-Komorowskiego. Wojciech Jaruzelski, późniejszy generał i pierwszy sekretarz PZPR, dopuścił się wtedy jednego z najbardziej odrażających aktów zdrady: był

---

[41] Byłem na Litwie tuż po jej wyzwoleniu od komunizmu. Litwa to kraj głęboko katolicki. Wszystkie tamtejsze kościoły zostały zamknięte przez komunistyczne władze. Stalin rozkazał ściąć starodawne drewniane krzyże, stojące na wzgórzu Siauliai, a postawione tam dla upamiętnienia chrztu Litwy. Wyzwolona Litwa była państwem rozpaczliwie wręcz biednym, ale pierwszą rzeczą, jaką zrobili Litwini, było odbudowanie i odnowienie świątyń; drewniane krzyże, które Stalin rozkazał ściąć i usunąć ze wzgórza Siauliai zastąpiono trzynastometrowym krzyżem wykonanym ze stali nierdzewnej, który stoi tam po dziś dzień. Nikomu i nigdy nie uda się go ściąć.

[*] Jego postać widziana z polskiej perspektywy przedstawia się nieco inaczej: Roman Szuchewycz (1907-1950) – ukraiński działacz nacjonalistyczny, działacz Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, przewodniczący referatu bojowego Krajowej Egzekutywy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, przewodniczący Krajowej Egzekutywy OUN-B na Generalne Gubernatorstwo, generał i naczelny dowódca Ukraińskiej Powstańczej Armii, przewodniczący Sekretariatu Generalnego Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej, kapitan 201 batalionu Schutzmannschaft. Roman Szuchewycz, jako główny dowódca UPA ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za zaakceptowanie rzezi wołyńskiej jako taktyki UPA i przeprowadzenie ludobójczej czystki etnicznej w Małopolsce Wschodniej na polskiej ludności cywilnej; ich ofiarą padło co najmniej 100 tys. osób (przyp. tłum.).

tam, przyglądał się temu, co się dzieje i nie uczynił nic*. Stalin wykorzystał wtedy Niemców do wymordowania większości tych, którzy po zakończeniu wojny byliby jego przeciwnikami. Później, kiedy kilku członków polskiego rządu na uchodźstwie przyleciało z Londynu (Stalin nienawidził „londyńskich Polaków", Churchill zaś był ich orędownikiem) i wróciło do kraju, zostali aresztowani zaraz po wylądowaniu[42].

W Jugosławii oraz Rumunii sytuacja wyglądała inaczej i niewiele brakowało, a doszłoby tam do wojny. W pierwszym z tych krajów jego twardy komunistyczny przywódca Tito miał pełne poparcie wszystkich wielkich mocarstw i władza była nie do podważenia. W kraju, który za sprawą ignorancji Wilsona powołano do życia na konferencji w Wersalu, istniały głębokie podziały wewnętrzne na tle etnicznym, ale także i historycznym. Jedynym silnym zwornikiem, który go spajał, była partia komunistyczna. Rząd króla Piotra w Londynie nigdy nie miał poparcia porównywalnego z tym, jakim cieszył się wśród Polaków ich rząd na uchodźstwie. W listopadzie 1945 roku w Jugosławii przeprowadzono wybory powszechne; jedynymi, którym pozwolono w nich wystartować, byli kandydaci Frontu Ludowego pod przywództwem Tity. Otrzymali podobno dziewięćdziesiąt sześć procent głosów. Po wyborach ogłoszono zniesienie monarchii, a w styczniu 1946 roku uchwalono nową konstytucję, wzorowaną na konstytucji ZSRR. W marcu 1946 roku agenci sowieckiej tajnej policji, przebrani w mundury brytyjskich lotników ujęli jedynego liczącego się przeciwnika Tito, serbskiego partyzanta Dragojliuba Michailovića[43]. Tito kazał go rozstrzelać; egzekucję wykonano w lipcu. Prześladowania Kościoła katolickiego rozpoczęły się tuż po przejęciu władzy przez Tito. Do września 1954 roku zabito dwustu czterdziestu trzech księży i zakonników, stu sześćdziesięciu dziewięciu osadzono w więzieniach albo obozach pracy, osiemdziesięciu dziewięciu zaginęło bez śladu. Zamknięto czterdzieści dziewięć seminariów, a także katolickie szkoły, sierocińce i domy opieki dla starców. Pięćdziesiąt obozów koncentracyjnych zapełnili głównie katoliccy więźniowie z zachodniej Jugosławii (z silnie katolickiej Chorwacji)[44]. Podobne prześladowania

---

* Możliwa pomyłka autora. Wojciech Jaruzelski był wtedy zwykłym porucznikiem zwiadu i jak tysiące innych polskich żołnierzy, nie miał żadnego wpływu na podejmowane decyzje (przyp. tłum.).

42 Zob. Edward J. Rozek, *Allied Wartime Diplomacy: A Pattern in Poland*, New York 1958. Ta znakomita i wyjątkowa książka, niedoceniona przez większość historyków, bezlitośnie obnaża dwulicowość amerykańskiej i brytyjskiej polityki wobec Polski prowadzonej pod koniec drugiej wojny światowej. Miałem zaszczyt poznać dr. Rozenka w 1962 roku, kiedy był wykładowcą nauk politycznych na Uniwersytecie Kolorado. Był prześladowany zarówno przez nazistów, jak i przez komunistów; był najodważniejszym człowiekiem, jakiego znałem. Równie nieustraszone było jego umiłowanie prawdy.

43 Miałem okazję przeprowadzić w Kalifornii wywiad z Zagą Vasich, bliską znajomą Michailovića. Bardzo obrazowo i szczegółowo opisała mi ów karnawał zdrad, kiedy ku zdumieniu wszystkich, ludzie na których polegał Michailović, jeden po drugim demaskowani byli jako komuniści albo sami do tego się przyznawali. Spotkanie to pomogło mi umocnić się w przekonaniu, że wszyscy powinniśmy uważnie przysłuchiwać się temu, co senator Joe McCarthy ma nam do powiedzenia.

44 Podczas pierwszej wojny światowej Chorwacja była częścią katolickiego imperium Austro-Węgier.

dotknęły kler prawosławny i świeckich przywódców prawosławia ze wschodniej części kraju[45]. We wrześniu z powodu złego traktowania w więzieniu zmarł katolicki biskup Šimrak. Biskup Carewicz zaginął i prawdopodobnie stracił życie. Biskup Garbić umarł na uchodźstwie, a biskupi Šarić i Rožman udali się na wygnanie. Prymas Jugosławii, arcybiskup Alojzije Stepinac z chorwackiego Zagrzebia, został tego samego miesiąca aresztowany i oskarżony o współudział w zbrodniach popełnionych przez nazistów i ich chorwackich sprzymierzeńców ustaszy*. Podczas procesu kardynała oskarżenie dysponowało nieograniczonym czasem wypowiedzi i mogło powoływać dowolną liczbę świadków, obronie zaś radykalnie ograniczono takie możliwości. Arcybiskupa Stepinaca skazano na szesnaście lat ciężkich robót. Odtąd, póki żył Tito, sytuację Jugosławii doskonale oddawały słowa historyka Waltera Robertsa, który nazwał ją państwem siedmiu granic, sześciu republik, pięciu narodowości, czterech języków, trzech religii, dwóch alfabetów i jednego szefa. W dziejach świata próżno szukać równie podzielonego wewnętrznie państwa[46]. Po śmierci marszałka oraz upadku komunizmu we wschodniej Europie, w ciągu trzech lat Jugosławia rozpadła się na sześć odrębnych i niepodległych państw.

Na konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie Churchill okazał ostentacyjną obojętność dla przyszłych losów Rumunii oraz Bułgarii, podobnie jak Roosevelt. Nowy prezydent USA Harry Truman wystosował kilka protestów do Sowietów w sprawie sposobu traktowania przez nich wszelkiej opozycji wobec komunizmu oraz pogwałcenia wszystkich procedur demokratycznych w tych krajach, czego celem było uczynienie z nich państw satelickich Moskwy, ale w roku 1945 i 1946 nie potrafił bądź nie chciał sprawić, żeby za jego słowami poszły czyny. W lutym 1945 Andriej Wyszyński, bezlitosny stalinowski prokurator okresu Wielkiej Czystki w ZSRR, narzucił Rumunii, aby jej premierem został Petru Groza – komunistyczna marionetka Rosji. Młody rumuński król Michał chciał zdymisjonować Grozę, ale ten odmówił opuszczenia urzędu. Wybory do rumuńskiego parlamentu przeprowadzono w listopadzie 1946 roku. Poprzedziły je liczne akty przemocy, zastraszania oraz dyskryminacyjnego odbierania obywatelom praw wyborczych. Wedle ogłoszonych wyników, trzysta czterdzieści sześć mandatów przypadło kandydatom wystawionym przez komunistyczny „Front Wyzwolenia Narodowego", trzydzieści trzy miejsca zdobyli członkowie narodowej Partii Chłopskiej Juliusa Maniu; Partia Liberalna otrzymała trzy mandaty poselskie[47].

---

45 Richard Pattee, *The Case of Cardinal Aloysius Stepinac*, Milwaukee, WI 1953, s. 48-51. Kardynał Stepinac został ogłoszony błogosławionym przez papieża Jana Pawła II.

* Ustasze (Chorwacki Ruch Rewolucyjny) – chorwacki ruch faszystowski; przed drugą wojną światową organizacja terrorystyczna. Jej członkowie byli odpowiedzialni za śmierć setek tysięcy obywateli Jugosławii, zwłaszcza Serbów. Ustasze dążyli do utworzenia Wielkiej Chorwacji, rozciągającej się od rzeki Driny aż do okolic Belgradu. Opowiadali się za „czystą rasowo" Chorwacją, dopuszczali możliwość prześladowań i ludobójstwa Serbów, Żydów oraz Romów. Byli nacjonalistami i zdeklarowanymi katolikami. Deklarowali, że wyznania katolickie i muzułmańskie są religiami narodu chorwackiego. Kolaborowali z niemieckim okupantem. Przypisuje się im wiele zbrodni wojennych (przyp. tłum.)

46 Walter Roberts, *Tito, Mihailovich and the Allies*, New Brunswick, NJ 1973, wstęp.

47 Robert King, *A History of the Romanian Communist Party*, Stanford, CA 1980, s. 51.

Groza przez jakiś czas dla zachowania pozorów utrzymano na stanowisku, ale Maniu już następnego lata został aresztowany, postawiony przed sądem, oskarżony i skazany na dożywotni pobyt w miejscu odosobnienia. Tatarescu, prokomunistycznego ministra spraw zagranicznych, niebędącego jednak członkiem partii, zmuszono do rezygnacji i zastąpiono go brutalną i konfliktową Aną Pauker, komunistką o długim stażu partyjnym, która przez wiele lat mieszkała w Moskwie. Bezwzględny system leninowskiego państwa monopartyjnego wprowadzano w całej Europie Wschodniej; przed tym właśnie przestrzegał Churchill w przemówieniu, które wygłosił w Fulton.

Pod koniec 1946 roku władzę nad Bułgarią przekazano w ręce Georgi Dymitrowa, ostatniego sekretarza generalnego Kominternu (który wkrótce odrodzi się jako Kominform*). Dymitrow był Bułgarem, ale od czasu, kiedy zatrzymał się w ojczystym kraju na dłużej, minęło już prawie dwadzieścia lat. Kraj rodzinny był mu głęboko obojętny i rychło dał temu wyraz. Próbował pozbawić Bułgarię suwerenności, dążąc do włączenia swojego kraju do federacji bałkańskich państw komunistycznych. Oprócz tego w pełni popierał komunistyczną rebelię w Grecji, która okazała się w zimnej wojnie jej punktem zwrotnym.

Grecja nie uległa

Grecja, jeden z najuboższych krajów europejskich, zrujnowana przez niemiecką i włoską inwazję z 1941 roku oraz późniejszą bezwzględną jej okupację, podzielona politycznie na monarchistów oraz zwolenników republiki znalazła się teraz w wyjątkowym niebezpieczeństwie z racji swej północnej, długiej i górzystej a praktycznie niestrzeżonej granicy. W roku 1946 jej sąsiadami na północy były państwa komunistyczne: Bułgaria, Jugosławia oraz Albania. W samej Grecji istniały już silne komunistyczne siły zbrojne „Ludowej Armii Narodowowyzwoleńczej" (ELAS), która w 1944 roku walczyła z na ulicach Aten z żołnierzami Wielkiej Brytanii. Od roku 1931 sekretarzem generalnym Komunistycznej Partii Grecji był Nikos Zachariadis, grecki nauczyciel, który studiował w Moskwie. Urodził się w Azji Mniejszej, ale na mocy umowy zawartej z Turcją po pierwszej wojnie światowej, jego rodzina i wielu innych Greków zostali zmuszeni do opuszczenia tamtych terenów. Zachariadis spędził cztery lata w nazistowskim obozie koncentracyjnym w Dachau. Stanowczy, bezwzględny i nieustępliwy był komunistą do szpiku kości; należał do tego gatunku ludzi, których motywacje doskonale rozumiał Whittaker Chambers. Na czele komunistycznych oddziałów zbrojnych stał Markos Vafiadis – wysoki, chudy, inteligentny człowiek, który wkrótce miał udowodnić, że jest znakomitym dowódcą. Podobnie jak Zachariadis, należał do grona uchodźców z Azji Mniejszej i nie miał korzeni rodzinnych w Grecji właściwej. Hasłem jego Greckiej Armii Demokratycznej

---

* Kominform (Komunistyczne Biuro Informacyjne) – międzynarodowa organizacja powołana we wrześniu 1947 roku do koordynacji działań europejskich partii komunistycznych w Bułgarii, Czechosłowacji, Francji, Jugosławii (do 1948 roku), Polsce, Rumunii, na Węgrzech, we Włoszech i w Związku Radzieckim, rozwiązana w 1956 roku (przyp. tłum.)

było „Ogniem i toporem!". Jego przeciwnicy zaś posługiwali się znacznie starszym greckim zawołaniem wojennym „Wolność albo śmierć!"[48].

W lutym 1947 roku, generał Markos, jak go powszechnie nazywano, dysponował armią złożoną z trzynastu tysięcy ludzi. Przeprowadzał zakrojone na szeroką skalę ataki na obszarach położonych w pobliżu północnej granicy, ale rozszerzył je także na Tesalię w środkowej części Grecji. Tamtego miesiąca napadł na ponad siedemdziesiąt pięć wsi; setki ich mieszkańców zostało zabitych albo rannych, a wielu wzięto do niewoli i stracono, aby w ten sposób szerzyć terror. Zniszczone zostały mosty, tory kolejowe i drogi; komuniści atakowali również wojskowe obozowiska. Rabunki i grabieże, których dopuszczali się komuniści spowodowały, że ponad czterysta tysięcy osób porzuciło swoje domy i uciekło z tamtych terenów.

Markos otrzymywał broń i zaopatrzenie z zagranicy, z bałkańskich państw komunistycznych. Słaby grecki rząd bez wsparcia z zewnątrz najprawdopodobniej nie poradziłby sobie z komunistami. Takiej pomocy zbrojnej na próżno oczekiwali powstańcy na Litwie i Ukrainie. Grecy liczyli tu przede wszystkim na Wielką Brytanię – tradycyjnego sojusznika Grecji od czasów powstania przeciwko Turcji, które unieśmiertelnił w swoich wierszach i w którym zginął Byron. Wielka Brytania borykała się jednak wtedy z ogromnymi trudnościami ekonomicznymi, będącymi następstwem gigantycznego wysiłku zbrojnego z czasów drugiej wojny światowej oraz najcięższej od stu lat zimy. Przez pewien czas w Londynie nie było elektryczności, a posiedzenia rady ministrów poświęcone kryzysowi w Grecji toczyły się w blasku świec. 21 lutego rząd brytyjski powiadomił oficjalnie władze USA, że nie może już dłużej wspierać Grecji i od 31 marca pomoc dla niej zostanie wstrzymana.

Prezydent Harry Truman uznał, że ciężar pomocy dla Grecji powinny teraz przejąć na siebie Stany Zjednoczone. Republikański senator Arthur Vandenberg (co ciekawe, był on uprzednio zagorzałym izolacjonistą) zagwarantował mu, że Kongres, w którym po wyborach 1946 roku zdecydowaną większość mieli republikanie, poprze stanowisko Trumana. 12 marca prezydent wystąpił przed połączonymi izbami parlamentu i wezwał go, aby „pomogły wolnym narodom w zachowaniu ich wolnych instytucji oraz integralności państwa, zagrożonym przez agresywne siły, próbujące narzucić im totalitarne reżimy"[49]. Wymienił Polskę, Rumunię i Bułgarię jako państwa, którym taki reżim już narzucono przemocą i poprosił Kongres o wyrażenie zgody na udzielenie pomocy wojskowej Grecji oraz Turcji, aby ich także nie spotkało to samo. Nową politykę prezydenta określono mianem „Doktryny Trumana" i aż do czasu klęski w Wietnamie była ona podstawą prowadzenia przez USA zimnej wojny. Powrócono do niej za prezydentury Ronalda Reagana.

Wobec „Doktryny Trumana" wysuwano rozmaite sprzeciwy i zastrzeżenia i nie padały one tylko ze strony „lewicowców". Zastępca sekretarza stanu Dean

---

[48] Evangelos Averoff-Tossizza, *By Fire and Axe: The Communist Party and the Civil War in Greece, 1944-1949* New Rochelle, NY 1978, s. 191.

[49] Robert J. Donovan, *Confoct and Crisis: The Presidency of Harry Truman, 1945-1948*, New York 1977, s. 248. Dr Donovan był moim uniwersyteckim wykładowcą nauk politycznych

Acheson, którego z pewnością nie można uznać za konserwatystę i który powiedział, że „nie odwróci się plecami od Algera Hissa", podczas pierwszego przesłuchania w Kongresie poświęconego kwestii uchwalenia pomocy dla Grecji i Turcji został zapytany, czy jego zdaniem, zamiast przyjmować nową politykę, nie byłoby lepiej rozpocząć negocjacje z Sowietami. Oto jego odpowiedź:

> Myślę, że błędem jest sądzić, iż można usiąść [do rozmów] z Rosjanami i rozwiązywać istniejące problemy. Nie uważam, że jest to sposób, w jaki w przyszłości należy je rozpracowywać z Rosjanami. Moim zdaniem potrzeba na to dużo czasu i konieczne jest wyraźne powiedzenie Rosjanom, że jesteśmy świadomi istoty własnych interesów i gotowi podjąć niezbędne działania[50].

Ustawa o pomocy dla Grecji i Turcji z racji swej doniosłości bardzo szybko została uchwalona przez Kongres; prezydent Truman podpisał ją 22 maja 1947 roku. Greccy komuniści nie zwrócili jednak najmniejszej nawet uwagi na działania amerykańskiego Kongresu. W dniu Bożego Narodzenia przed świtem Markos na czele dziesięciu tysięcy swoich ludzi zaatakował miasto Konitsa w północnej części Grecji. Chodziło mu zajęcie i uzyskanie całkowitej kontroli nad dużym obszarem kraju, tak żeby można tam było ustanowić komunistyczny rząd. Konitsa miała pełnić rolę jego stolicy. Obrońcy miasta stawili jednak opór i zdołali odeprzeć napastników, udowadniając tym samym, że z komunizmem należy walczyć do ostatniej kuli i ostatniego żołnierza. W walkach o Konitsę uczestniczyły lub pomagały jej mieszkańcom nawet kobiety i dzieci, wiedziano bowiem, jaki los czeka tych, którzy żyć będą pod władzą komunistów. 31 grudnia po zaciekłej w walce wręcz odparto ostatni komunistyczny szturm na Konitsę.

11 marca 1948 roku przywódcy greckich komunistów ogłosili oficjalnie zasady swojej nowej polityki. Postanowili, że na terenach, które kontrolowali, oprócz przymusowego zaciągu kobiet i mężczyzn w szeregi ich armii, rozpocznie się wywózka greckich dzieci do państw komunistycznych za północną granicą. Operację tę nazwano *pedomasoma*. Trzydzieści pięć lat później dokładnie taką sama taktykę komuniści zastosowali w Afganistanie. Nicholas Gage był jednym z dzieci zagrożonych uprowadzeniem. Uniknął go dzięki poświęceniu swej matki o imieniu Eleni, która za cenę życia uratowała pięcioro swoich dzieci przed *pedomasomą*. Gage jest autorem poruszającej książki jej właśnie poświęconej. Oto fragment jego relacji:

> Pod koniec 1948 roku ponad dwadzieścia osiem tysięcy greckich dzieci odebrano rodzicom i rozesłano do obozów znajdujących się na terenie całego bloku komunistycznego. Trzysta dzieci z wiosek w górach Mourgana [gdzie mieszkała rodzina Gage'a] wysłano do Albanii, Bułgarii i Jugosławii. Minęło dziesięć lat, zanim pierwszym z nich pozwolono wrócić do Grecji. Wiele z nich już nigdy do niej nie powróciło. Kilkanaścioro dzieci uprowadzonych z Lia [jego rodzinnej wioski] wciąż żyje w rozproszeniu w rozmaitych krajach komunistycznych: od Polski po Rumunię i Taszkient[51].

[50] *Ibid.*, s. 286.

[51] Nicholas Gage, *Eleni*, New York 1983, s. 327.

Z końcem maja 1948 roku Markos, zaniepokojony możliwymi konsekwencjami konfliktu między Stalinem i Tito, poprosił o zawieszenie broni oraz podjęcie negocjacji. Rząd grecki odrzucił jednak tę propozycję i warunkiem podjęcia jakichkolwiek rozmów uczynił powrót do domów wszystkich uprowadzonych dzieci. Komuniści nie pofatygowali się nawet odpowiedzieć na to żądanie. Ani wtedy, ani nigdy później nie przyznali się oficjalnie do zorganizowania i przeprowadzenia *pedomasomy*. Według nich nic takiego w ogóle się nie zdarzyło. W Grecji działała teraz amerykańska misja wojskowa, kierowana przez weterana drugiej wojny światowej, generała Jamesa Van Fleeta. Zgodnie z doktryną Trumana, miała ona zapewnić Grecji pomoc wojskową, która zrównoważy wsparcie, jakiego udzielali Markosowi komuniści. W lipcu najlepszy spośród greckich dowódców polowych, generał Thrasiwulos Tsakolotos poprowadził szturm na masyw górski Grammos, który był najważniejszą twierdzą komunistów. Tsakolotos i jego ludzie wyciągnęli wnioski z lekcji, jaką była obrona Konitsy: z komunistami trzeba walczyć aż do samego końca. Bitwa o kluczową pozycję komunistów pod górą Kleftis trwała pięć dni. Walczono o każde drzewo i każdą skałę, w ruch poszły karabiny, granaty i bagnety. „Nie cofajcie się nawet o pół metra! Zostańcie, gdzie jesteście! Kleftis zostanie wzięta, nawet gdyby miał tutaj zginąć cały Pierwszy Korpus!"[52] – krzyczał Tsakolotos, zagrzewając swoich żołnierzy do walki. Generał i jego ludzie zwyciężyli. Ta zapomniana, prawdziwie homerycka bitwa przypieczętowała klęskę komunistów w Grecji i potwierdziła słuszność doktryny Trumana. Marszałek polny Aleksander Papagos, bohater wojny z włoskim najeźdźcą (1940), przejął naczelne dowództwo nad grecką armią i w roku 1949 odniósł ostateczne zwycięstwo nad wrogiem. Greccy komuniści zostali ostatecznie pokonani. Mimo tego, że jak to zwykle bywało, mieli swoich zwolenników wśród części intelektualistów, nigdy już poważnie nie zagrozili wolności Grecji. Nicholas Gage wrócił do Grecji, aby odszukać mordercę swojej matki, kiedy jednak miał go już w swojej mocy, w ostatniej chwili darował mu życie. Na coś takiego nie zdobyłby się nigdy żaden komunista[53].

Doktryna Trumana ocaliła Grecję i Turcję. Komuniści nie zdołali zaprowadzić tam swojej władzy. Dla Węgier i Czechosłowacji było już jednak na to za późno.

---

[52] Averoff-Tossizza, *By Fire and Axe*, s. 287.

[53] Gage, *Eleni*, s. 469-470.

Węgry i Czechosłowacja w rękach komunistów

Rząd tymczasowy na Węgrzech, kraju, który po pierwszej wojnie światowej jako pierwszy padł łupem komunistów, ustanowiony został po trzech miesiącach zażartych walk ulicznych w Budapeszcie i zwycięstwie w nich Armii Czerwonej. Dzięki temu rzeczywista władza nad krajem trafiła w ręce komunistów. Cała rada ministrów została wyłoniona przez Mołotowa i Dekanozowa w grudniu 1944 roku podczas zebrania w Moskwie; obaj mieli już w tym doświadczenie: w 1940 roku zrobili to samo w odniesieniu do Litwy. W skład marionetkowego węgierskiego rządu weszli komunistyczni przywódcy: Matyás Rákosi, Ernö Gerö oraz Imre Nagy. Temu ostatniemu przydzielono tekę ministra rolnictwa (i niemal natychmiast przystąpił on do wdrożenia przymusowej reformy rolnej), a kryptokomunista Ferenc Erdei otrzymał stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Podlegała mu tajna policja, na czele której stanął szkolony przez NKWD Gabor Péter. Szefem budapesztańskiej policji został Janos Kádár. Komunistyczna Partia Węgier, tak samo jak wszystkie inne europejskie partie komunistyczne z wyjątkiem czeskiej, miała początkowo bardzo niewielką liczbę członków. Było ich około trzydziestu tysięcy. Od lutego do listopada jej liczebność wzrosła aż do pięciuset tysięcy, a powód tego był prosty: stawało się bowiem coraz bardziej oczywiste, że partia komunistyczna zwycięży i to od niej zależeć będzie kształtowanie politycznej przyszłości Węgier. Gwałtowny wzrost liczby członków oraz poparcie narodu, okazane podczas demonstracji 1 maja 1945 roku sprawiły, że komuniści stali się zbyt pewni siebie. Byli przekonani, że bez trudu wygrają wybory, które zaplanowano na jesień tego samego roku.

Nie zdarzyło się jednak jeszcze, aby komuniści uczciwie zwyciężyli w jakichkolwiek wyborach powszechnych. W wyborach wstępnych, które przeprowadzono w Budapeszcie, przegrali z Partią Drobnych Posiadaczy. Porażka ta do tego stopnia rozwścieczyła starego kompana Stalina, sowieckiego marszałka Woroszyłowa, że wymierzył Rákosiemu siarczysty policzek. Domagał się, aby jesienią głosowano na jedną listę, ale nie zgodzili się na to Drobni Posiadacze. Zachód ostrzegł, że nie uzna rezultatów w taki sposób przeprowadzonych wyborów. Komuniści zmuszeni zostali do przyzwolenia na rzeczywiście wolne wybory; w kontrolowanych przez nich państwach był to pierwszy i ostatni taki przypadek po drugiej wojnie światowej. Prymas Węgier, kardynał Mindszenty opowiedział się przeciw nim i komuniści ponieśli sromotną wyborczą klęskę. Otrzymali zaledwie siedemnaście procent głosów, Drobni Posiadacze zaś aż pięćdziesiąt siedem procent. Pod naciskiem Sowietów rząd koalicyjny został jednak utrzymany, a komunista Imre Nagy został w nim mianowany ministrem spraw wewnętrznych, któremu podlegała policja polityczna. Komuniści do perfekcji opanowali taktykę przejmowania władzy w rządach koalicyjnych poprzez kontrolę nad tajnymi służbami. W oficjalnych oświadczeniach głosili konsekwentnie, że dążą do ustanowienia „ludowej demokracji", która w istocie nie różni się zasadniczo od demokracji burżuazyjnej. Wmawiali to nawet członkom własnej partii, teraz

potężnie rozbudowanej liczebnie. W rzeczywistości, jak powiedział później Rákosi: „problemy te omawialiśmy wyłącznie w bardzo wąskich kręgach... ponieważ nawet teoretyczne wywody mówiące o tym, że naszym celem jest dyktatura proletariatu, byłyby źródłem ogromnych trudności w pozyskiwaniu dla nas poparcia drobnej burżuazji, a nawet większości robotników"[14].

Dla partii komunistycznej kluczem do ustanowienia dyktatury było sprawowanie nadzoru nad ministerstwem spraw wewnętrznych, a co za tym idzie, nad tajnymi służbami i policją. Kierownictwo partii po czterech zaledwie miesiącach uznało, że Imre Nagy, który w roku 1956 podczas powstania przeciw Sowietom sprzeciwi się linii partyjnego betonu, jest za miękki i dlatego nie nadaje się na to stanowisko. Na jego miejsce przyszedł László Rajk. Swój sposób uprawiania polityki opisał towarzyszom partyjnym w prosty i bezpardonowy sposób: „Jeśli macie wrogów, sprzymierzcie się z nimi. Nastawcie czterech z nich przeciwko piątemu, trzech przeciwko czwartemu i czyńcie tak dalej, aż w sojuszu z wami zostanie już tylko jeden z nich. Wtedy możecie go zlikwidować"[15]. Nikt jaśniej i dobitniej nie ujął istoty komunistycznej taktyki politycznej. Uradowałby tym serca Marksa i Lenina, ale to, co powiedział, unaocznia, do jakiego stopnia Marks i Lenin nadal są niebezpieczni, choć od ich śmierci upłynęło już przecież wiele czasu. Zgodnie z przestrogą, wypowiedzianą przez Matkę Bożą w Fatimie, ich postacie kładą się długim cieniem na cały przeklęty dwudziesty wiek.

Rajk przeprowadził masową czystkę w aparacie administracji, nękał szkoły oraz organizacje katolickie, a przywódcom Partii Drobnych Posiadaczy postawił sfabrykowane zarzuty o uczestnictwie w antyrosyjskim spisku. Wiosną 1947 roku, kiedy Drobni Posiadacze znaleźli się w rzeczywistym niebezpieczeństwie, premier Ferenc Nagy wyjechał na urlop do Szwajcarii. Nie mógł wybrać po temu mniej odpowiedniego terminu. Zastępował go Mátyas Rákosi. Pod nieobecność swego nominalnego zwierzchnika przedstawił nieprawdziwe dowody na udział Nagy'ego w spisku przeciw Sowietom. Ferenc Nagy zdecydował nie wracać do kraju i pozostał w Szwajcarii. Wielu węgierskich antykomunistów poszło jego śladem i udało się na uchodźstwo.

Kolejne wybory miały się odbyć w sierpniu. Rajk sfałszował rejestr wyborców i usunął z niego około miliona nazwisk. Partia Wolności pod przywództwem węgierskiego patrioty Deszo Sulyoka została rozwiązana, a na jej miejsce powołano do życia sześć mniejszych ugrupowań; miało to doprowadzić do rozbicia głosów wyborców. Dopuszczono głosowanie za pośrednictwem pełnomocników i posłużono się nim jako narzędziem masowego fałszerstwa (przy jednym z komunistów znaleziono aż sto pięćdziesiąt sześć takich „pełnomocnictw"). Liczenie głosów nadzorowali jedynie przedstawiciele władz i nikt im nie patrzył na ręce. Według ogłoszonych wyników, sześćdziesiąt procent głosów padło na kandydatów rządowych (komunistycznych). Przez kolejne dwa lata komuniści umacniali swą władzę, znacjonalizowali wszystkie większe zakłady przemysłowe i przystąpili

---

[14] Bennet Kovrig, *Communism in Hungary from Kun to Kadar*, Stanford, CA 1979, s. 185.

[15] Thomas, *Armed Truce*, s. 276.

do kolektywizacji rolnictwa. W programie Komunistycznej Partii Węgier z roku 1947 stwierdzono, że „przyszłość węgierskiego rolnictwa to umocnienie własności chłopskiej oraz prywatnej uprawy ziemi"; znalazła się w nim także deklaracja mówiąca, iż własność „małych posiadaczy" jest „święta i nienaruszalna"[56]. W kwietniu 1949 roku Gerő mógł już oznajmić publicznie: „Mówimy Rákosi, a w domyśle naród, mówimy naród, a w domyśle Rákosi"[57].

Komuniści, tak jak Szatan, od samego początku mieli kłamstwo na ustach. Na Węgrzech ostała się jednak głosząca prawdę instytucja. Był nią Kościół katolicki pod przewodnictwem prymasa, kardynała Mindszety'ego, który zmienił swoje rodowe niemieckie nazwisko Pehm, aby tym bardziej zbliżyć się do powierzonych jego opiece Węgrów. Koronę, którą papież wręczył św. Stefanowi, pierwszemu katolickiemu królowi Węgier, nadal przechowywano w kraju i otaczano czcią. Została później przekazana w depozyt Stanom Zjednoczonym i bezpiecznie zamknięta w Forcie Knox (zwrócił ją Węgrom prezydent Jimmy Carter). Pius XII mianował Mindszenty'ego kardynałem w roku 1947, mówiąc mu, że nakłada na jego głowę czerwony kapelusz, aby „pośród trzydziestu dwóch nowo mianowanych kardynałów gotów był jako pierwszy przyjąć męczeństwo, którego symbolem jest jego czerwień"[58]. Mindszenty przeciwstawiał się komunistom tak samo jak wcześniej nazistom. W czerwcu uchwalono ustawę, na mocy której rząd przejął trzy tysiące sto czterdzieści osiem katolickich i tysiąc pięćset protestanckich szkół. Nieustraszony kardynał potępił to z całą mocą i czynił to wielokrotnie. Aresztowano go nazajutrz po Bożym Narodzeniu i odstawiono do owianego ponurą sławą budynku dowództwa tajnej policji przy ulicy Andrassy'ego 60 w Budapeszcie. Zdarto z niego sutannę i ubrano w strój klauna. Bito go systematycznie, nie pozwalano zasnąć i odurzano narkotykami. Pewnej nocy zmuszono go, aby nago biegał po pokoju, uciekając przed mężczyzną, który ścigał go z kijem oraz nożem w dłoniach i krzyczał:

> Zabiję cię! Rozszarpię na kawałki i rzucę twe ciało psom na pożarcie albo utopię w kanale. Teraz my tu jesteśmy panami... Jeżeli się nie przyznasz, jutro rano sprowadzę tu twoją matkę. Będziesz stał przed nią goły. A ona najpewniej dostanie zawału. I słusznie, zasłużyła sobie, bo cię urodziła. I ty będziesz odpowiedzialny za jej śmierć[59].

W końcu udało się im go złamać; podpisał dokumenty, które mu podsunęli, a na publicznym procesie przyznał się do fałszywych zarzutów, jakie mu postawiono. Wydawać by się mogło, że komuniści zrealizowali w ten sposób kolejny z celów, jakie przed sobą postawili.

---

56 Kovrig, *Communism in Hungary*, s. 215. Nawiązanie do wiersza Włodzimierza Majakowskiego „Włodzimierz Iljicz Lenin": „Mówimy – Lenin, a w domyśle – partia,/ mówimy – partia, a w domyśle – Lenin" (przyp. tłum.).

57 *Ibid.*, s. 236.

58 Thomas, *Armed Truce*, s. 281.

59 Jozef Cardinal Mindszenty, *Memoirs*, New York 1974, s. 112.

Ale ponieśli klęskę. Jak wszyscy, którzy próbowali siłą unicestwić Kościół, przegrali z chwilą, kiedy zapoczątkowali prześladowania skutkujące przypadkami męczeństwa, za sprawą których w dużej mierze wiek dwudziesty zyskał sobie miano przeklętego stulecia. Krew męczenników, którą rozlano w tamtych latach, wciąż jest życiodajnym siewem Kościoła.

W roku 1956, kiedy powstanie przeciwko komunistom zostało zdławione przez sowieckie czołgi, kardynał Mindszenty schronił się w amerykańskiej ambasadzie. Przebywał w niej aż do roku 1971 i opuścił ją dopiero na polecenie (być może nieprzemyślane) papieża Pawła VI. W 1974 przeszedł na emeryturę, a rok później zmarł. Dla jego prześladowców jego zwłoki pozostają niemym wyrzutem sumienia i świadectwem ich czynów. Pochowano je najpierw w austriackiej świątyni w Mariazell[60], a kiedy po upadku komunizmu Węgry odzyskały wolność, przeniesiono je do katedry w Ostrzyhomiu*. Jego postać dla katolików na całym świecie była natchnieniem i zachętą dla prowadzenia walki z komunizmem aż do jej zwycięskiego końca[61].

Po Węgrzech przyszła kolej na Czechosłowację. Czeski prezydent Beneš co prawda nigdy nie był komunistą, ale Zachód zdradził go w 1938 roku na konferencji w Monachium, on zaś, pamiętając o tym, odkąd wrócił do kraju po zakończeniu nazistowskiej okupacji, współpracował na wielu polach z komunistami. Był główną ofiarą ustępstw wobec Hitlera, teraz zaś padł ofiarą ustępstw wobec komunistów. Boleśnie przekonał się, że wszyscy komuniści to kłamcy. 19 sierpnia 1948 roku na dzień przed śmiercią, w końcu dotarła do niego ponura prawda, która zadecydowała o konieczności podjęcia zimnej wojny:

> Przez długi czas uważałem, że przynajmniej Gottwald [przywódca czeskich komunistów] nie jest tym, który mnie okłamuje, teraz jednak wiem, że robią to oni wszyscy, bez żadnych wyjątków. To rzecz typowa dla wszystkich komunistów, a zwłaszcza rosyjskich. Moim największym błędem było, że nie chciałem uwierzyć, iż w 1935 roku oraz później cynicznie i z premedytacją okłamywał mnie także Stalin; zapewnienia, które składał mnie samemu oraz Masarykowi, były zamierzonym oszustwem[62].

---

[60] Widziałem je tam w roku 1980.

* Bazylika św. Wojciecha w Ostrzyhomiu (Esztergomie) – największa i najważniejsza katedra katolicka na Węgrzech, klasycystyczny kościół wybudowany na miejscu wcześniejszej dwunastowiecznej świątyni św. Wojciecha, zniszczonej podczas walk z Turkami. Jest siedzibą arcybiskupa Ostrzyhomia oraz Budapesztu, jednocześnie zaś także prymasa Węgier. W historii tego kraju Ostrzyhom jest odpowiednikiem polskiego Gniezna (przyp. tłum).

[61] Chicagowska Fundacja kardynała Mindszenty'ego przez długi czas była przodującą instytucją amerykańskiego ruchu antykomunistycznego. Pod jej auspicjami swój ostatni wykład wygłosił wielki jezuita, ojciec John Hardon. Miałem przywilej w nim uczestniczyć. Ojciec Hardon był już tak sędziwy i słaby, że jego głos był ledwie słyszalny; mimo to do tego stopnia zawładnął uwagą słuchających go ludzi, że w sali panowała cisza jak makiem zasiał.

[62] Beneš do Amelii Posse Brazdovej, cyt. za: Edward Taborsky, *Edvard Benesh between East and West, 1938-1948*, Stanford, CA 1981, s. 240.

Od samego początku na czele rządu wyzwolonej Czechosłowacji stał przywódca komunistów Klement Gottwald, który, jak napisał Beneš, nieustannie go okłamywał. Kolejny komunista, Vaclav Nosek zarządzał najważniejszym resortem, czyli ministerstwem spraw wewnętrznych, któremu podlegała tajna policja. Wszelkie wątpliwości i obawy uśmierzano powtarzanymi ciągle zapewnieniami, że czescy komuniści są inni niż pozostali, że istnieje szczególna „czeska droga do socjalizmu", która nie prowadzi do „dyktatury proletariatu i sowietów" oraz nie potrzebuje rewolucji; jest „narodowa oraz demokratyczna". Wszystko to były kłamstwa, o czym boleśnie przekonał się Beneš. W programie Komunistycznej Partii Czechosłowacji z 1946 roku zapisano, że „małe i średnie przedsiębiorstwa, zwłaszcza zaś gospodarstwa rolne pozostają i pozostaną nienaruszone, otrzymają także stosowne wsparcie, a klasie średniej w mieście i na wsi zagwarantowane będzie bezpieczeństwo i byt"[63]. W optymistyczne obietnice komunistów uwierzyło więcej obywateli niż na Węgrzech – zapewne dlatego, że firmował je swoim autorytetem prezydent Beneš. W wyborach przeprowadzonych w 1948 roku komuniści uzyskali trzydzieści osiem procent głosów; więcej niż w jakichkolwiek innych, które zorganizowano tuż po drugiej wojnie światowej w pozostałych państwach Europy Wschodniej.

Zgodnie z tym jednak, co w ostatnich dniach swego życia napisał Beneš, obietnice stworzenia w Czechosłowacji odrębnego rodzaju komunizmu oraz gwarancje zachowania rodzinnych gospodarstw rolnych okazały się równie fałszywe i oszukańcze, jak te, które komuniści składali w innych krajach. Czechosłowacja, podobnie jak Bułgaria, miała się stać najbardziej posłusznym i uległym satelitą Moskwy. Wszystkie czechosłowackie gospodarstwa rolne poddano kolektywizacji, takiej samej, jak w krajach nadbałtyckich, zachodniej Ukrainie, Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech.

Beneš otrząsnął się ze swych złudzeń dopiero na krótko przed śmiercią. 13 lutego 1948 roku członkowie czechosłowackiego rządu, którzy nie byli komunistami, zyskali nieznaczną większość w gabinecie i nie zaakceptowali decyzji komunistycznego ministra spraw wewnętrznych Vaclava Noska, który zdymisjonował ośmiu komendantów policji, zastępując ich swymi partyjnymi towarzyszami. Postanowili także o wdrożeniu śledztwa w sprawie nasilającego się zjawiska przejmowania przez komunistów kontroli nad policją. Ówczesny komunistyczny premier Klement Gottwald odmówił realizacji decyzji powziętej przez większość członków rady ministrów. Dwunastu jej członków niebędących komunistami podało się do dymisji, zaufali bowiem obietnicy Beneša, że umożliwi to rekonstrukcję gabinetu w taki sposób, że pozycja komunistów w nowym rządzie będzie zdecydowanie słabsza. 20 lutego, w dniu, kiedy ministrowie złożyli rezygnacje, do Pragi przybył Walerian Zorin, zastępca sowieckiego ministra spraw zagranicznych. Spotkał się z szefem

---

[63] Jozef Korbel, *The Communist Subversion of Czechoslovakia, 1938-1948: The Failure of Coexistence*, Princeton, NJ 1959, s. 141, 152. Ta znakomita praca, opublikowana dziesięć lat przed tym, jak słowo „koegzystencja" stała się modnym i niewiele znaczącym hasłem liberałów, powinna była być dla Zachodu ostrzeżeniem: wtedy, obecnie i w przyszłości.

czechosłowackiego MSZ Janem Masarykiem, ukochanym synem Tomáša Masaryka*, ojca niepodległej Czechosłowacji i oznajmił mu bez ogródek:

> Związek Radziecki nie może ufać niektórym członkom tego rządu. Gottwald ich zna i przygotował listę ministrów, którzy nie mogą wejść do nowego rządu... W tej sprawie udzielimy Gottwaldowi naszego pełnego poparcia... To, co się dzieje teraz, jest nie do przyjęcia i nie będziemy tego tolerowali[84].

W ten oto sposób Sowieci zdjęli białe rękawiczki i pokazali Czechosłowacji żelazną pięść. 22 lutego w Pradze rozpoczął się krajowy zjazd związków zawodowych. Uczestniczyło w nim osiem tysięcy delegatów, z czego siedem tysięcy stanowili komuniści. Krzyczeli i grozili Benešowi w taki sam sposób, jak dziesięć lat wcześniej robił to Hitler oraz wiarołomni zachodni sojusznicy Czechosłowacji. Kolejny raz Beneš stanął w obliczu ludzi, którzy za nic mieli demokratyczne i parlamentarne procedury. Komunistyczny minister informacji nie zgodził się, aby prezydent wygłosił radiowe przemówienie do narodu. Gottwald wykorzystał uprawnienia Beneša: ogłosił stan wyjątkowy, postawił w stan gotowości armię i policję, ściągnął do Pragi wierne mu jednostki wojska oraz wezwał pod broń komunistyczną milicję. Przestrzegł Beneša, że jeśli ten nie zaakceptuje proponowanego składu nowego rządu złożonego wyłącznie z komunistów oraz ich marionetek, dojdzie do „straszliwego rozlewu krwi". Obecność w Pradze Zorina, zastępcy sowieckiego ministra spraw zagranicznych była także sygnałem, że nad Czechosłowacją zawisła realna groźba sowieckiej interwencji zbrojnej. 25 lutego Gottwald przedstawił Benešowi listę nowych ministrów oraz wykaz kilkuset osób, które, jak to ujął, zostaną „wyeliminowane", jeżeli prezydent nie podpisze zgody na powołanie nowego, komunistycznego rządu. Beneš całkowicie się wtedy pogubił: nie wiedział, co na to odpowiedzieć i jak powinien postąpić. Załamany, zwrócił się do żony i zapytał: „Haniczko, co ja mam robić? Co robić?"[85].

Na to pytanie mogłaby mu odpowiedzieć litewska dziewczyna o imieniu Aušrelė, uczestniczka litewskiego ruchu oporu. W roku 1946 pod Kalniszkami grupa osiemdziesięciu bojowników o wolność została otoczona przez tysiąc żołnierzy NKWD. Wywiązała się bitwa, w której poległo sześćdziesięciu bojowników. Wśród tych, którzy przeżyli, była Aušrelė. Kiedy obsługa litewskiego karabinu maszynowego została zabita przez enkawudzistów, ona zaczęła z niego strzelać i nie przestała, dopóki nie trafiły ją kule. Żona Beneša nie była jednak kobietą jej formatu, on zaś nie był tego pokroju mężczyzną. Nie pojął nigdy, aż do dnia swojej śmierci, że

---

* Tomáš Garrigue Masaryk (1850–1937), profesor filozofii, socjolog, w latach 1882–1914 wykładowca filozofii na uniwersytecie w Pradze. Założyciel i ideolog Czeskiej Partii Postępowej, która wysunęła m.in. żądanie przyznania ziemiom czeskim autonomii w ramach monarchii austrowęgierskiej; współtwórca niepodległej Czechosłowacji, pierwszy i najdłużej urzędujący prezydent tego kraju. W Czechach do dziś jest niekwestionowanym autorytetem; tamtejszym odpowiednikiem Józefa Piłsudskiego (przyp. tłum.).

84 *Ibid.*, s. 222; Taborsky, *Benesh*, s. 226.

85 Taborsky, *Benesh*, s. 229.

z komunizmem trzeba walczyć do ostatniego tchu i ostatniego człowieka – tak jak marszałek Mannerheim w zaatakowanej przez Sowietów Finlandii i Whittaker Chambers w niepomnej na to Ameryce. Beneš nie podjął walki. Skapitulował. Siedem miesięcy później umarł w skrajnej rozpaczy. Wczesnym rankiem 20 marca Jana Masaryka znaleziono martwego pod własnym oknem. Od stuleci mroczną czeską tradycją było zabijanie ludzi metodą „defenestracji"*, czyli wyrzucenia przez okno i właśnie jej, jako jedynej, postanowili dochować komuniści.

Zwycięstwo w Berlinie

Józef Stalin był teraz u szczytu potęgi, syty dokonanych podbojów. Rządził żelazną ręką w Związku Radzieckim i narzucił swą władzę ponad stu milionom nowych poddanych w Europie Wschodniej mieszkających w co najmniej siedmiu różnych państwach (wliczamy do nich sowiecką strefę okupacyjną w Niemczech, czyli tak zwaną Niemiecką Republikę Demokratyczną) i zaczynał wierzyć, że urzeczywistni także marzenie Lenina o komunistycznym podboju Chin. Zawsze postępował dotąd wyjątkowo rozważnie i ostrożnie, z czasem jednak zaczął ulegać odwiecznej słabości tyranów; starożytni Grecy nazywali ją *hubris*. Odniósł już tyle sukcesów; przekonał do siebie lub złamał albo zabił tylu wielkich ludzi; jedli mu z ręki nawet tacy giganci polityki jak Franklin Delano Roosevelt i Winston Churchill. Wydawało się, że nikt na świecie nie wezwie go do zdania sprawy ze swoich uczynków i nikomu nie starczy odwagi, aby przeciwstawić się jego potędze. Mógł robić, co mu się podobało i nie liczyć się z żadnymi tego typu konsekwencjami. Jak powiedział Nikita Chruszczow, wystarczyło, że pstryknął palcami i wszyscy w jego imperium robili, co tylko zechciał.

W końcu jednak przeliczył się. Wiosną 1948 roku potępił Tito – komunistycznego dyktatora Jugosławii – i wielu jego zwolenników w tym kraju. Oprócz tego zablokował wszystkie drogi lądowe prowadzące do Berlina Zachodniego. Był najwidoczniej pewny, że jedno i drugie posunięcie będzie jego sukcesem, ale w obu tych przypadkach poniósł klęskę. Po raz pierwszy, odkąd niemieckie wojska w roku 1942 dotarły do Stalingradu, Józef Stalin doświadczył, jak smakuje porażka.

Jego postępowanie wobec Tito było całkowicie irracjonalne. Marszałek i jego ludzie odrzucili co prawda propozycję Dymitrowa w sprawie utworzenia federacji bałkańskiej, ale sam Stalin zarzucił Dymitrowowi przecież, że w tej sprawie działał zbyt szybko i posunął się za daleko. Na posiedzeniu jugosłowiańskiego komitetu centralnego, które odbyło się krótko po tym, jak prawa ręka Tito, Edward Kardejl

* Defenestracja praska (łac. *de fenestra* „przez okno") – nazwa trzech wydarzeń z historii Czech. I Defenestracja Praska (30 lipca 1419) miała miejsce w czasie wojen husyckich: z okna ratusza Nowego Miasta w Pradze wyrzucono wtedy siedmiu katolickich rajców. II Defenestracji Praskiej dokonano 23 maja 1618 roku; z okna zamku na Hradczanach wyrzucono dwóch cesarskich namiestników – Jarosława Borzitę z Martinic i Wilhelma Slawatę – oraz ich sekretarza Fabriciusa. Wydarzenie to uważa się za bezpośrednią przyczynę wybuchu wojny trzydziestoletniej. III Defenestracja Praska (10 marca 1948 roku) to śmierć ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji Jana Masaryka, który wypadł z okna w niewyjaśnionych okolicznościach (przyp. tłum.).

oraz Milovan Djilas wrócili z moskiewskiego spotkania ze Stalinem, Djilas stwierdził prowokacyjnie, że „kwestią podstawową jest, czy ekspansja socjalizmu ma się dokonywać swobodnie, czy też poprzez ekspansję Związku Radzieckiego!". Uwaga ta bez wątpienia została przekazana Stalinowi przez jego człowieka w komitecie, Sretena Žujovića. Tito był jednak „wierzącym" komunistą, zawsze podziwiał Stalina i najprawdopodobniej w tej konkretnej sprawie uległby jego naciskom. Na pewno nie zrobiłby niczego, co byłoby sprzeczne z interesami Sowietów; co więcej, obok Bułgarii to właśnie Jugosławia wydawała się wtedy najbardziej uległym wobec Moskwy krajem spośród jej państw satelickich w Europie Wschodniej.

Mimo to Stalin, który w latach 1935-1939 dokonał w Rosji Wielkiej Czystki „starych bolszewików" i zastąpił ich swymi marionetkami, uznał niewątpliwie, że Tito stanowi dla niego potencjalne zagrożenie. W przeciwieństwie do innych przywódców krajów wschodnioeuropejskich nie przywieziono go w teczce z Moskwy. Był człowiekiem, który wraz ze swymi partyzantami samodzielnie pokonał Niemców. Stalin wystosował do niego ostry list, datowany na 27 marca 1948 roku. Zakwestionował w nim komunistyczny charakter rządów oraz przywództwo Tity, zastępcę jego ministra spraw zagranicznych nazwał angielskim szpiegiem i wspomniał, jaki los spotkał Trockiego, którego w 1940 roku sowiecki agent zamordował w Meksyku szpikulcem do lodu.

Podobny list w Związku Radzieckim dla każdego, kto go otrzymał, byłby równoznaczny z wyrokiem śmierci, a większość przywódców krajów komunistycznych, może z wyjątkiem Mao Zedonga, wprawiłby w stan paniki. Tito jednak nie dość, że zdecydowanie przeciwstawił się Stalinowi, to uzyskał jeszcze poparcie większości członków KC. Stalin nie mógł w to uwierzyć. Kominform, organizacja będąca następczynią Kominternu na czerwcowym posiedzeniu w Bukareszcie wezwała do obalenia Tity, ale nikt w Jugosławii nie pokwapił się tego apelu posłuchać. W Jugosławii nie było radzieckich wojsk, bo Stalin nie przypuszczał, że będą mu tam potrzebne. Armia Czerwona aby wkroczyć na jej terytorium, musiałaby przejść przez jedno lub więcej państw satelickich. Chłodny rozsądek nie był już cechą władcy Kremla, ale mimo to Stalin obawiał się wydać taki rozkaz. Taki krok oznaczałby zdemaskowanie nazbyt wielu kłamstw, półprawd i fałszu, dzięki którym co poniektórzy ludzie na Zachodzie mogli przymykać oczy na to, czym w rzeczywistości było jego imperium. Co więcej, Jugosławia z pewnością stanęłaby do walki z najeźdźcą, a tamtejsze porośnięte lasami góry idealnie nadawały się do prowadzenia *wojny obronnej*. Był to kraj, którego podbić ani ujarzmić nie zdołali nawet bezwzględni i okrutni naziści. Istniała także możliwość, że Amerykanie przyjdą z pomocą Jugosławii, tak jak to uczynili w Grecji. Poza tym Stalin na pewno pamiętał wojnę zimową z lat 1939-1940 i los, jaki Mannerheim i jego Finowie zgotowali sowieckim żołnierzom. Armia Czerwona pozostała w koszarach. Tito i jego reżim ocaleli. Nie można co prawda powiedzieć, że doświadczenie to popchnęło ich w objęcia Zachodu, ale skłoniło niewątpliwie do nawiązania z nim znacznie bliższych relacji niż te, które do czasu Gorbaczowa miały z Zachodem wszystkie pozostałe państwa komunistyczne. Jugosławia w żadnym razie

nie była krajem wolności i sprawiedliwości, ale od roku 1949 do 1985 tam i tylko tam komunistyczna tyrania złagodzona była jakimś odcieniem człowieczeństwa.

Nie zaowocowało to jednak przywróceniem swobód i wolności jugosłowiańskiemu Kościołowi. Tito był i pozostał komunistą i jak wszyscy oni był wojującym ateistą. Jedynym ustępstwem, na jakie się zdobył, było złagodzenie wyroku wydanego na ówczesnego arcybiskupa (a od 1952 r. kardynała) Stepinaca: pobyt w więzieniu zamienił mu na areszt domowy w rodzinnej wiosce. W roku 1960 kardynał Stepinac zmarł – ponoć na rzadką chorobę krwi zwaną policytemią. Nie wszyscy dali wiarę tej diagnozie.

Po dokonaniu podboju państw Europy Wschodniej Stalin popełnił kolejny ogromny błąd, zarządzając blokadę Berlina Zachodniego. Doprowadziło to do jeszcze bardziej upokarzającej klęski komunistów i kolejnego wielkiego zwycięstwa prezydenta Harry'ego Trumana. Sowieckiego dyktatora rozzłościła decyzja trzech okupujących Berlin mocarstw zachodnich – Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji – o ekonomicznej i politycznej integracji ich stref okupacyjnych, przede wszystkim zaś wprowadzenie przez nie nowej waluty dla Niemiec Zachodnich i Zachodniego Berlina, która miała przyspieszyć i ułatwić ich odrodzenie gospodarcze. 24 czerwca 1948 roku Stalin zablokował wszystkie drogi, oraz szlaki kolejowe i wodne prowadzące do Berlina[66]. Jednocześnie wstrzymał wszelkie dostawy żywności docierające tam z radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec. Pokusą, która przeważyła nad zwykłą ostrożnością Stalina, było oczywiste uzależnienie Berlina od dostaw żywności oraz zdumiewający błąd zachodnich mocarstw, które nie wynegocjowały dla siebie żadnych gwarancji dostępu do miasta. Dyktator sięgnął po wydawałoby się dojrzały i łatwy do zerwania owoc, chcąc przy okazji ukarać Zachód za działania, które podjął bez jego zgody.

Nic dziwnego, że nie spodziewał się, iż Zachód będzie w stanie zaopatrywać Berlin drogą powietrzną; tuż po wprowadzeniu blokady takiego samego zdania była także większość przedstawicieli zachodnich władz. Truman jednak nie był człowiekiem, który pozwoliłby się wypchnąć z Zachodniego Berlina, skoro uznał, że obowiązkiem Ameryki jest w nim pozostać. 28 czerwca 1948 roku na spotkaniu w Gabinecie Owalnym zastępca Sekretarza Stanu Robert Lovett zadał prezydentowi podstawowe pytanie: „Zostajemy w Berlinie mimo blokady, czy nie?". Zanim Lovett zdążył dokończyć, Truman przerwał mu i powiedział, że to w ogóle nie podlega dyskusji: „Zostajemy i kropka". W odpowiedzi na wyrażane wątpliwości dodał, że „Amerykanie są w Berlinie na podstawie zawartego porozumienia, a Rosjanie nie mają żadnego prawa naciskać, żeby się stamtąd wynieśli"[67]. W ten oto sposób uparty amerykański prezydent z Missouri jasno zdefiniował swoją postawę wobec poczynań sowieckiego dyktatora.

W Berlinie Zachodnim mieszkało dwa i pół miliona ludzi; trzeba im było zapewnić żywność i opał na zimę. Nikt nigdy wcześniej nawet nie myślał o tym,

---

66 Thomas Parish, *Berlin in the balance, 1945-1949: The Blockade, the Airlift, the First Major Battle of the Cold War*, New York 1998), s. 156-168.

67 *Ibid.*, s. 183.

tak wiele osób zaopatrywać w żywność i opał drogą powietrzną. Podstawowy błąd, jaki popełnił Stalin w sprawie Berlina, nie dotyczył jednak jej aspektów technicznych, lecz czysto ludzkich. Żadna propaganda, nawet najlepsza, nie była w stanie zamaskować ani zakłamać tego, co robił dyktator, zwłaszcza że nie był to jednorazowy uczynek, ale proces rozciągnięty w czasie. Stalin podczas pokoju podjął się przejęcia miasta za cenę zagłodzenia i skazania na śmierć z zimna wszystkich jego mieszkańców. Tego nie można było usprawiedliwić żadną argumentacją polityczną, a czas potrzebny na urzeczywistnienie jego zamiaru był aż nadto długi, aby pozyskać dla Berlina Zachodniego sympatię i pomoc całego wolnego świata. Przez dwadzieścia lat Stalin rządził milionami ludzi, za nic mając ich los. Okrucieństwa, jakich się dopuszczał, przekraczały ludzką wyobraźnię. Aż do tej pory jego gigantyczne zbrodnie tuszowała zadziwiająco skuteczna machina stalinowskiej propagandy oraz jego komunistyczni zwolennicy z całego świata; wielu z nich rzeczywiście nie znało prawdy o jego czynach bądź nie dawało jej wiary. Blokady Berlina i wynikających z niej konsekwencji nie dało się jednak ukryć ani zatuszować. Świat ujrzał nareszcie rzeczywiste oblicze Józefa Stalina: najokrutniejszego i najbardziej zbrodniczego tyrana w dziejach ludzkości.

Wciąż trwają spory, czy Sowieci byliby w stanie odeprzeć zbrojne uderzenie lądowe sprzymierzonych w celu przełamania blokady i czy oznaczałoby to wybuch trzeciej wojny światowej. Nie sposób jednoznacznie na to odpowiedzieć, ale groźba takiego rozwoju wydarzeń była realna i Truman nie podjął tak ogromnego ryzyka. Zawsze jednak, tak samo jak 28 czerwca w Gabinecie Owalnym, zdecydowanie odrzucał możliwość opuszczenia Berlina i szybko dał się przekonać, że z punktu widzenia technicznego, utworzenie mostu powietrznego do stolicy Niemiec jest jak najbardziej możliwe. Stany Zjednoczone miały lotników, którzy podczas drugiej wojny światowej potrafili sprostać znacznie trudniejszym zadaniom. Teraz mieli zorganizować i obsługiwać most powietrzny z Berlinem. Truman udzielił temu przedsięwzięciu swego pełnego poparcia, przezwyciężając sprzeciwy i wątpliwości zgłaszane przez członków jego administracji oraz Kolegium Połączonych Sztabów. W Wielkiej Brytanii taką samą postawę zajął minister pracy, zaciekły antykomunista Ernest Bevin; gdyby nie on, jest wielce prawdopodobne, że ówczesny premier, bojaźliwy i niezdecydowany Clement Atlee, nigdy nie zdecydowałby o udziale swojego kraju w tej operacji.

Most powietrzny był dla Amerykanów ogromnym wyzwaniem; stwarzał mnóstwo problemów technicznych, których rozwiązywanie wymagało improwizacji, pomysłowości i twórczego myślenia; oczywistym był także jego wymiar humanitarny – trzeba było zapewnić niewinnym ludziom (wśród nich setkom tysięcy dzieci) dostawy żywności i opału. Lotnicy nie zapomnieli nawet o słodyczach dla najmłodszych. Dokonywano niezwykłych wyczynów, które wydawały się wręcz niemożliwe. Samoloty lądowały na berlińskim lotnisku Tempelhof co dwie i pół minuty. Dniem i nocą; bez przerwy. Startowały częstokroć, a nawet lądowały przy całkowicie zerowej widoczności. Najtrudniejszym zadaniem było dostarczenie odpowiedniej ilości węgla dla dwóch i pół miliona ludzi, aby mogli

ogrzewać swoje mieszkania przez całą zimę. Rekord ustanowił tutaj dwunastoosobowy zespół, pracujący na Tempelhof pod dowództwem kapitana Michaela Metza: sto siedemdziesiąt dwa worki węgla rozładowali w pięć minut i czterdzieści pięć sekund. W Wielką Sobotę 17 kwietnia 1949 roku wykonano tysiąc trzysta dziewięćdziesiąt osiem lotów: w ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin dostarczono dwanaście tysięcy ton zaopatrzenia. Most powietrzny tworzyło sześćset osiemdziesiąt dziewięć samolotów – czterysta czterdzieści jeden amerykańskich i dwieście czterdzieści osiem brytyjskich. Wylatały one łącznie dwadzieścia cztery miliony mil i przewiozły dwa miliony trzysta tysięcy ton zaopatrzenia. Zwycięstwo w tej największej ze wszystkich bitew z komunizmem kosztowało życie sześćdziesięciu pięciu ludzi. Całą operacją dowodził generał William Tunner, który podczas drugiej wojny światowej zorganizował podobny most powietrzny prowadzący z Indii do Chin nad Himalajami – najwyższymi górami świata. Tunner powiedział:

> Kiedy trzeba było zdecydować, berlińczycy wybrali wolność. To pierwszy konflikt między wolnym i zniewolonym światem. Nie możemy sobie pozwolić na to, aby przegrać[68].

Harry Truman i generał Tunner rozumieli, że berliński most powietrzny jest przedsięwzięciem, w którym gra idzie o wysoką stawkę. Rozumieli to także sami berlińczycy i pamięć o tym przechowali przez kolejne półwiecze. 11 września 2001 roku, kiedy islamscy terroryści-samobójcy rozbili samoloty pasażerskie o dwie bliźniacze wieże World Trade Center, w berlińskim tłumie dostrzeżono płaczącą przygarbioną staruszkę. Zapytano ją, dlaczego płacze. Odpowiedziała: „Kocham Amerykanów. Pamiętam most powietrzny, byłam wtedy dziewczyną"[69].

Oto jaki ślad pozostawiło w życiu tej jednej tylko kobiety utworzenie i utrzymanie mostu powietrznego do Berlina.

4 kwietnia 1949 roku w Waszyngtonie podpisano porozumienie, które powołało do życia Sojusz Północnoatlantycki. Do utworzenia NATO w niemałym stopniu przyczyniła się właśnie blokada Berlina, która zdemaskowała rzeczywisty charakter komunistycznego imperium oraz metody, jakich nie wahało się ono stosować. Unaoczniła także państwom zachodnim korzyści wynikające ze wspólnego działania. Kartę Północnoatlantycką podpisały Stany Zjednoczone, Kanada, Wielka Brytania, Francja, Belgia, Holandia, Włochy, Portugalia, Dania, Norwegia i Islandia, tworząc w ten sposób tarczę obronną przeciw komunistycznej agresji. Wszyscy członkowie NATO zobowiązali się do natychmiastowego udzielenia pomocy napadniętemu państwu-sygnatariuszowi sojuszu. Stalin utrzymał blokadę Berlina niemal przez cały rok, ale to, co za jej sprawą osiągnął, było ostatnia rze-

---

[68] Richard Collier, *Bridge Across the Sky: The Berlin Blockade and Airlift, 1948-1949*, New York 1978, s. 123, 154, 158. Zob. także niedawno wydana książka: Richard Rovere, *Daring Young Men: Heroism and Triumph of the Berlin Airlift, June 1948 – May 1949*, New York 2010.

[69] Andrei Cherny, *The Candy Bombers: The Untold Story of the Berlin Airlift and America's Finest Hour*, New York 1998, s. xiii-xiv.

czą, jakiej chciał. Nie miał już teraz wątpliwości, że poprzez kontynuowanie blokady nie uzyska władzy nad Berlinem ani żadnej innej korzyści; dozna tylko jeszcze większego upokorzenia. Wściekłość i gniew na pewno paliły go żywym ogniem, ale nie czyniąc wokół tego szumu, po prostu się poddał. Jakub Malik, przedstawiciel ZSRR w Organizacji Narodów Zjednoczonych, otrzymał od niego polecenie zawiadomienia swego amerykańskiego odpowiednika Philipa Jessupa, że Stalin gotów jest zdjąć blokadę Berlina bez żadnych warunków dotyczących reformy walutowej w Niemczech. 12 maja 1949 zrealizował obietnicę. Tego samego roku utworzono Republikę Federalną Niemiec – suwerenne i całkowicie niezależne od Sowietów państwo. Miesiąc później powstała Niemiecka Republika Demokratyczna – kraj będący kolejnym satelitą Moskwy.

W roku 1949 włoska partia komunistyczna Włoch oraz jej francuska odpowiedniczka, na które we Włoszech i Francji głosowała jedna trzecia wyborców, oświadczyły, że w razie wojny między Związkiem Radzieckim a ich krajami staną po stronie ZSRR. Historia nie znała dotąd przypadku, aby jedna z grup wyborców w jakimś państwie oznajmiła publicznie, że w przypadku wojny zdradzą swoją ojczyznę. Wielu współczesnych historyków uważa, że przywódcy komunistyczni w rzeczywistości nie dążyli wcale do podboju świata. Jednakże Lenin, Stalin, a nawet Chruszczow (który w Stanach Zjednoczonych krzyczał przecież: „pogrzebiemy was!") taki właśnie cel deklarowali i nigdy od tego nie odstąpili.

Nad Europą zapadła żelazna kurtyna i rozpoczęła się zimna wojna. Charles Bohlen, amerykański ambasador w Rosji, stwierdził trafnie, że „zimna wojna w istocie rozpoczęła się trzydzieści lat wcześniej, wraz z zagarnięciem władzy przez bolszewików w 1917 roku"[70]. Stany Zjednoczone będą walczyć z dziełem Lenina – człowieka za sprawą którego wiek dwudziesty stał się stuleciem przeklętym.

„Powstrzymywanie" – po raz pierwszy politykę zagraniczną USA nazwał tak i rekomendował władzom George Kennan w artykule zamieszczonym latem 1947 roku na łamach prestiżowego periodyku „Foreign Affairs". Powtórzył i rozwinął w nim tezy, które postawił w sławnym „długim telegramie" z lutego 1946 roku. Miały one teraz zyskać status oficjalnej doktryny Stanów Zjednoczonych Ameryki oraz prezydenta Trumana w konfrontacji z komunistycznym imperium. Harry Truman był ojcem tej polityki. Stany Zjednoczone wzięły na siebie obronę państw, w których istniała groźba, że rządy w nich mogą przejąć komuniści, jednakże nie postawiły sobie za cel pozbawienia ich władzy tam, gdzie już ją sprawowali.

---

[70] McCullough, *Truman*, s. 582.

Gułagi po II wojnie światowej

Kiedy druga wojna światowa dobiegła końca, ogromna większość osób zesłanych do sowieckich obozów pracy niewolniczej (Aleksander Sołżenicyn, który je opisał, nazwał ów system „archipelagiem gułag" od używanego przez Sowietów akronimu GUŁ-ag)* zmarła w nich z powodu panujących tam nieludzkich warunków. Z wyjątkiem nielicznych przypadków, kiedy więzień, zyskując przychylność strażników, cieszył się specjalnymi względami i przydzielano mu lekką pracę, żaden z uwięzionych nie przeżył w nich dłużej niż dziesięć lat. W roku 1945 od Wielkiej Czystki upłynęło osiem lat i spośród tych, których wtedy osadzono w gułagach, przeżyli je tylko nieliczni. Władze sowieckie zdążyły się jednak przyzwyczaić i uzależnić od korzystania z pracy milionów niewolników. Potrzebni im byli kolejni, którzy mieli zastąpić zmarłych.

Stalin nade wszystko obawiał się upowszechnienia wśród swoich poddanych świadomości istnienia innego świata, innego sposobu życia, rzeczywistości lepszej niż piekło, które zgotował Lenin i on sam. Wyjazd za granicę był przywilejem nielicznych obywateli ZSRR. Starsi mieszkańcy stalinowskiego imperium pamiętali co prawda, że życie w Rosji, zanim objęli władzę komuniści, wyglądało całkowicie inaczej, ale wspomnienia te zdążyły już zblaknąć, a oprócz tego obraz rosyjskiej rzeczywistości sprzed pierwszej wojny światowej fałszowała sowiecka propaganda; ludzie młodzi nie mieli nawet takiego punktu odniesienia. Członków tajnej policji rekrutowano wyłącznie spośród tych, którzy nigdy nie byli za granicą. Z zimnym wyrachowaniem, nieludzki niczym bryła lodu, Stalin postanowił, że wszyscy, którzy podczas wojny przebywali za granicą – nawet jako więźniowie nazistowskich Niemiec – powinni zostać usunięci poza nawias społeczeństwa. Pod koniec wojny poza granicami ZSRR przebywało ponad pięć milionów obywateli Kraju Rad. Nad tą ogromną ludzką zbiorowością zawisło teraz widmo zagłady; Stalin zaliczył do niej także deportowanych Ukraińców oraz Białorusinów, wszystkich tych, których tajna policja podejrzewała, że są lub mogą być przeciwnikami dyktatora i jego reżimu, a oprócz nich również sporą liczbę cudzoziemców, którzy w ten czy inny sposób wzbudzali podejrzenia albo narazili się władzom sowieckim bądź nowym komunistycznym reżimom w państwach Europy Wschodniej.

Dlatego właśnie Stalin z jednej strony ogłosił zniesienie kary śmierci (która rychło została przywrócona), z drugiej zaś wydłużył kary więzienia dla osób oskarżanych o działalność antypaństwową. Większość z nich nie miała nawet prawdziwego procesu; stosowano wobec nich sławny artykuł 58. Kodeksu Karnego**,

* Главное управление исправительно-трудовых лагерей и колоний, Gławnoje uprawlenije isprawitielno-trudowych łagieriej i kolonij – Zarząd Główny Poprawczych Obozów i Kolonii Pracy (przyp. tłum.).

** Artykuł 58. Kodeksu Karnego Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej obowiązywał od 25 lutego 1927 roku. Składał się z 14 paragrafów, które penalizowały następujące czyny i postawy: 1. zdrada ZSRR, 2. zorganizowanie powstania zbrojnego, próba przejęcia władzy nad częścią terytorium, 3. udzielanie pomocy wrogom ZSRR, 4. udzielanie pomocy międzynarodowej burżuazji, 5. skłanianie obcego mocarstwa do wypowie-

który został sformułowany w taki sposób, że na jego podstawie tajna policja mogła oskarżyć każdego o dosłownie wszystko, sąd zaś uznawał go winnym. Oskarżeni najczęściej otrzymywali teraz wyrok dwudziestu pięciu lat pobytu w obozie. Dla wszystkich, którym nie został on złagodzony, oznaczało to pewną śmierć, ponieważ prawie żaden z więźniów nie przeżywał w obozie dłużej niż dziesięć lat. Wyroki za inne przestępstwa również zostały wydłużone. Większość nielicznych skazanych, którzy dożyli końca swych dziesięcioletnich wyroków, po prostu dostawała kolejny, ci zaś, których wypuszczono na wolność, rychło aresztowano ponownie. O oskarżeniu i wymiarze wyroku decydowała trzyosobowa komisja złożona z funkcjonariuszy tajnej policji, którzy nawet w żaden sposób nie mieli styczności z oskarżonymi. Od wyroków można się było odwołać, składając stosowny wniosek, ale praktycznie nigdy nie były one uwzględniane. Ogromne imperium niewolniczych obozów pracy, większe jeszcze niż w latach trzydziestych, niczym ohydna narośl rozrastało się na całym terytorium Związku Radzieckiego. Dotychczas doliczono się stu sześćdziesięciu pięciu obozów, ale najprawdopodobniej było ich znacznie więcej. W ośmiu ostatnich latach życia Stalina w gułagach pracowało i umierało z głodu co najmniej dziesięć milionów ludzi[71]. Nie były one w niczym lepsze od nazistowskich obozów śmierci i funkcjonowały znacznie dłużej. W samym Związku Radzieckim i poza jego granicami prawie nikt jednak przeciwko nim ani nie protestował, ani nawet nie zauważał faktu ich istnienia.

Komuniści przejmują władzę w Chinach

W rozdziale zatytułowanym „Sabat czarownic" przedstawiłem początki chińskiej wojny domowej między komunistami Mao Zedonga a narodowcami Czang Kaj-szeka. Czangowi nie udało się rozbić i udaremnić Wielkiego Marszu, a chińscy komuniści dotarli do regionów, które były dla nich bezpieczną bazą dla uzupełnienia sił i kontynuowania podboju Kraju Środka.

Mimo to Czang Kaj-szek wciąż mógł ocalić swoją ojczyznę przed komunizmem. Przeszkodziła mu w tym jednak japońska inwazja. Począwszy od roku 1937 jej negatywne skutki nie sprowadzały się tylko do tego, że żołnierze Czanga walczący z Japończykami nie mogli zostać wykorzystani do działań przeciwko komunistom. Wojna ta skutkowała śmiercią cywilów, zubożeniem kraju, bombardowaniem każdego większego miasta, falą uchodźców, niedożywieniem ludności, zagarnięciem przez wroga zakładów przemysłowych oraz siły roboczej oraz pogłębiającym się kryzysem ekonomicznym, którego nie można było przezwyciężyć,

dzenia wojny ZSRR, 6. Szpiegostwo, 7. działanie na szkodę przemysłu, transportu, handlu, obiegu pieniężnego i spółdzielczości, 8. terror, 9. dywersja, 10. działalność propagandowa wymierzona przeciwko ZSRR, 11. rozróżnienie działalności indywidualnej od zorganizowanej (uzupełnienie do pozostałych paragrafów), 12. niedoniesienie o popełnieniu przestępstwa, 13. służba w oddziałach carskich, 14. sabotaż (ekonomiczna kontrrewolucja) (przyp. tłum.).

[71] Mikhail Heller i Alexander Nekrich, *Utopia in Power: The History of the Soviet Union from 1917 to the Present*, New York 1968, s. 493.

ponieważ dziewięćdziesiąt pięć procent chińskiego przemysłu kontrolowali teraz Japończycy[72].

Mao z kolei z powodzeniem przedstawiał komunistów jako zaciekłych wrogów Japończyków[73], ale jego Ludowa Armia Wyzwoleńcza miała nader nikły udział w walce z najeźdźcą[74]. Nawet nieprzychylny konserwatystom Ernest Hemingway poinformował w 1941 roku Harry'ego Dextera White'a, ówczesnego pracownika amerykańskiego Departamentu Skarbu, że rola, jaką nacjonaliści odegrali w wojnie z Japonią, była „sto razy większa niż rola komunistów"[75].

Wojna chińsko-japońska miała brzemienne w skutki konsekwencje: uniemożliwiła Czangowi pokonanie komunistów, kiedy dysponował największymi siłami; stworzyła komunistom okazję wykreowania własnego wizerunku bojowników zawzięcie przeciwstawiających się japońskiej agresji; udaremniła planowane przez narodowców reformy i nadwątliła ich siły do tego stopnia, że po zakończeniu wojny z Japończykami nie byli już zdolni do skutecznej walki z komunistami.

Pośrednio, wojna chińsko-japońska dopomogła Mao, ponieważ zaangażował się w nią także Związek Radziecki. ZSRR wypowiedział Japonii wojnę 8 sierpnia 1945 roku, a już dwa dni później przyjęła ona warunki kapitulacji. Wojska sowieckie nie przyczyniły się do zwycięstwa aliantów nad Krajem Kwitnącej Wiśni, ale wniosły istotny wkład w pokonanie Czanga przez komunistów. Armia Czerwona okupowała Mandżurię i zwlekała z wycofaniem się stamtąd, aby jej miejsce mogły zająć oddziały Mao[76]. Broń zdobytą na Japończykach Sowieci przekazywali Ludowej Armii Wyzwoleńczej. Dzięki temu „siły komunistyczne, do jesieni 1945 roku tak słabo wyposażone, w kolejnych kampaniach dysponowały już dobrym uzbrojeniem"[77].

Czang Kaj-szek zakładał, że pomoc Stanów Zjednoczonych dla jego rządu będzie kontynuowana także po zakończeniu drugiej wojny światowej. Tak się jednak nie stało, trzeba zatem wyjaśnić, jakie były powody oraz konsekwencje takiej decyzji USA.

Grupa ekspertów do spraw Chin w Departamencie Stanu nazywana „Old China Hands" odegrała kluczową rolę w kształtowaniu amerykańskiej polityki zagranicznej wobec Państwa Środka. Wielu z nich było zatrudnionych w *Institute for Pacific Relations*, który wydawał własny periodyk „Amerasia". Jego patronem i donatorem był komunista Frederick Vanderbilt Field. Eksperci ci nie przyjmowali do wiadomości, że ludzie, którzy w roku 1949 przejęli władzę w Chinach, są rzeczywiście komunistami; ich zdaniem byli to „zwykli reformatorzy agrarni". Członek tej grupy, John Stewart Service, spotkał się z Mao w Yenanie i został jego zwolennikiem. Departamentowi Stanu oznajmił, że Mao wcale nie jest komunistą.

---

72 Arthur N. Young, *China and the Helping Hand*, Cambridge, 1963, s. 420-421; Claire Lee Chennault, *Way of a Fighter*, New York 1949, s. 85.

73 Zob. np.: John Gittings, *The World and China*, New York 1974, s. 101.

74 Albert C. Wedemeyer, *Wedemeyer Reports!*, New York 1958, s. 283.

75 David Rees, *Harry Dexter White: A Study in Paradox*, London 1974, s. 119.

76 Steven I. Levine, *Anvil of Victory*, New York, 1987, s. 22.

77 Max Beloff, *Soviet Policy in the Far East, 1944-1951*, Freeport, NY 1953, s. 55.

Widać zapomniał, że Zedong w maju 1928 roku zorganizował pierwszy Chiński Kongres Komunistyczny, a nad utworzoną przez niego w styczniu Czwartą Armią Czerwoną kazał rozwinąć czerwony sztandar z sierpem i młotem. Ta właśnie formacja była podstawą jego pozycji i siły aż do chwili, kiedy dwadzieścia jeden lat później objął władzę w Chinach[78].

Oni jednak, wbrew wszelkim dowodom i faktom, wciąż wychwalali Mao, widząc w nim „zwykłego agrarnego reformatora", Czanga zaś konsekwentnie oczerniali jako skorumpowanego chińskiego dyktatora. Generał George Marshall, który w grudniu 1945 roku wyjechał do Chin w roli przedstawiciela prezydenta Trumana, opuścił kraj z głową nabitą takimi właśnie ocenami. Sekretarz Stanu Byrnes polecił mu, aby nalegał na utworzenie tam rządu koalicyjnego, a dalszą pomoc USA dla sił narodowych uzależnił od spełnienia tego właśnie warunku[79]. Marshall wielokrotnie spotkał się z Czangiem lub jego reprezentantami; rozmawiał także z przedstawicielem Mao, Zou En-lajem. W styczniu i lipcu 1946 roku udało mu się doprowadzić do zawieszenia działań wojennych. Czang nie wspierał starań Marshalla w sprawie powołania rządu koalicyjnego, bo doskonale znał prawdziwe oblicze komunizmu. W tej sytuacji, generał Marshall wprowadził embargo na dostawy broni trwające od 19 lipca 1946 roku do 26 maja 1947 roku (po jego zniesieniu pierwsze transporty z uzbrojeniem dotarły do Chin w listopadzie 1947 roku).

Polecenie zabiegania o powołanie rządu koalicyjnego wydane przez prezydenta Trumana oznaczało, że Ameryka udaremniła zwycięstwo nacjonalistów. Stanęła na stanowisku, że nie udzieli wsparcia rządowi, w którym nie znajdą się komuniści. Nie wzięła przy tym wcale pod uwagę, że w roku 1945 Mao oświadczył publicznie, iż koalicja oznaczać będzie klęskę „reakcyjnego amerykańskiego imperializmu"[80]. Na szczęście w przypadku Europy Truman wykazał się znacznie lepszą oceną sytuacji. Dzięki doktrynie Trumana udało się ocalić Grecję przed komunizmem bez angażowania amerykańskich wojsk i bez nacisków na utworzenie rządu koalicyjnego. Stany Zjednoczone wysłały tam broń, wsparcie finansowe i, co najważniejsze, doradców wojskowych na szczeblu batalionu, którzy dopilnowali, aby pomoc amerykańska została właściwie spożytkowana. Marshall uważał, że tego rodzaju wsparcie okazałoby się skuteczne także w Chinach, ale tamtejsza misja wojskowa, którą kierował generał David Barr otrzymała wyraźne polecenie, aby takiej pomocy Chinom nie udzielać[81]. Generał Albert Wedemeyer w swoim raporcie z misji rozpoznawczej z 1947 roku zalecał zastosowanie w Chinach doktryny Trumana, Marshall jednak osobiście zdecydował o jego odrzuceniu[82].

---

78 Zob. moja książka: *The Rise and Fall of the Communist Revolution*, Front Royal, VA 1989, s. 208.

79 Forrest C. Pogue, *George C. Marshall Statesman, 1949-1959*, New York 1987, s. 61.

80 „On Coalition Government", przemówienie wygłoszone w kwietniu 1945 roku na Siódmej Krajowej Konwencji Komunistycznej Partii Chin; cytat zaczerpnięto z książki Kubeka, *How the Far East Was Lost*, s. 238.

81 *Military Situation in the Far East*, posłuchania przed senacką komisją ds. sił zbrojnych oraz komisją ds. stosunków zagranicznych (Washington, 1951), s. 558.

82 Tang Tsou, *America's Failure in China, 1941-1945*, Chicago 1964, s. 457.

Czang uważał, że pomoc amerykańska udzielana w ramach doktryny Trumana zostanie rozszerzona na Chiny i gdy tylko dotarły do niego wieści o nowej strategii USA, rozkazał rozpocząć ofensywę[83]. Brakuje jednak jakichkolwiek dowodów na to, że Truman zamierzał podjąć heroiczny wysiłek ocalenia Państwa Środka przed komunizmem. Czang przestrzegł prezydenta przed konsekwencjami takiej decyzji. Latem 1946 roku Truman powiedział Czangowi, że powinien okazać większą skłonność do kompromisu, ten zaś odparł, że komuniści muszą najpierw odrzucić „swoją politykę zbrojnego przejmowania władzy, obalenia rządu i zaprowadzenia totalitarnego reżimu, czego dopuszczają się właśnie we Wschodniej Europie"[84]. Dokładnie takie właśnie totalitarne rządy, kosztem ogromnej liczby ludzkich istnień, wprowadzone zostały później w Chinach.

W roku 1949 Mao zwyciężył i ustanowił Chińską Republikę Ludową. Czang i część jego zwolenników uciekli na Tajwan – wyspę położoną u wybrzeży Chin kontynentalnych. Stworzyli tam państwo, które nazwali Republiką Chińską i ogłosili, że są jedynym prawowitym rządem całego Państwa Środka. Mao zaczął podejmować wrogie działania wobec Amerykanów w Chinach oraz wydawać zjadliwe oświadczenia skierowane przeciwko USA. Rząd Stanów Zjednoczonych pojął w końcu, że Mao nie jest jednak zwykłym „reformatorem agrarnym". Nie uznał jego władzy i obiecał Czangowi, że będzie bronił Tajwanu przed wszelkimi próbami podporządkowania go Chinom. Obietnicy tej USA dotrzymywały przez ponad dwadzieścia lat.

Wojna w Korei

Zimna wojna zmieniła się w wojnę gorącą w roku 1950, a Stany Zjednoczone przekonały się wtedy o rzeczywistym obliczu rządu, któremu pozwoliły objąć władzę w Chinach. Pod koniec drugiej wojny światowej stalinowska Rosja zaatakowała i zajęła północną część Półwyspu Koreańskiego, a Stany Zjednoczone wspierały rozbudowę sił zbrojnych Korei Południowej. Jej przywódcą był wówczas Ling Syn Man – patriota i działacz niepodległościowy, który całe swoje życie poświęcił sprawie wyzwolenia Korei spod panowania Japonii. W 1950 roku komunistyczna Korea Północna, rządzona przez marionetkę Stalina, Kim Ir Sena, zaatakowała Koreę Południową. Prezydent Truman zaangażował wówczas swój kraj oraz narody Zjednoczone w wojnę, której celem było ocalenie Korei Południowej. Początkowo wysłano tam nasze oddziały stacjonujące w Japonii, ale były one fatalnie wyszkolone[85] i nie potrafiły sprostać walce z nowoczesnymi czołgami, w które Stalin wyposażył Koreę Północną. Miałem okazję słyszeć relacje naszych żołnierzy, którzy opowiadali, że na widok wroga rzucali broń i wyposażenie w błoto i uciekali, żeby ratować życie. Wojna między komunizmem i Zachodem przestała być „zimna".

[83] Richard C. Thornton, *China: A Political History, 1917-1980*, Boulder, CO 1982, s. 208.

[84] Tang Tsou, *America's Failure in China*, s. 429.

[85] Byłem wówczas żołnierzem jednego z tych oddziałów i wiem, jak bardzo nieadekwatne do postawionych przed nami zadań było nasze szkolenie. Polegało ono na sporadycznych marszach i manewrach, a ćwiczenia na strzelnicy odbywały się nader rzadko.

Truman nie miał zwyczaju się cofać. Rzucił do walki Pierwszą Dywizję Piechoty Morskiej. Ta elitarna jednostka, która w wojnie z Japonią dowiodła swoich umiejętności na Gudalcanal i Pelelieu, wylądowała w Korei w samą porę, żeby powstrzymać ofensywę Północy i przeprowadzić kontratak, dokonując wydawałoby się niemożliwego do przeprowadzenia desantu pod Inchon, niedaleko Seulu, gdzie występują jedne z najwyższych fal przybojowych na świecie. Był to ostatni wojenny majstersztyk znakomitego dowódcy, generała Douglasa MacArthura, który wysłał następnie Pierwszą Dywizję na północ, aby podjęła próbę wyzwolenia od komunizmu całej Korei.

Wcześniej jednak i całkowicie bez naszej wiedzy na terytorium Półwyspu Koreańskiego przeniknęli Czerwoni Chińczycy. Przeprowadzili zaskakujący atak, który omal nie zakończył się unicestwieniem amerykańskich wojsk. Marines ulepieni byli jednak z lepszej gliny niż ich poprzednicy. Przez całą, przenikliwie mroźną koreańską zimę walczyli z przeważającymi siłami wroga, jak po wielekroć czynili to podczas drugiej wojny światowej. 10 grudnia 1950 roku Pierwsza Dywizja zeszła z pokrytych śniegiem i lodem gór Korei. Nie pozostawiła za sobą wrogowi niczego – ani rannych, ani nawet ciał swoich zabitych. Zabrali swoje wyposażenie, a tego, czego zabrać nie mogli, zniszczyli. Przypłacili to stratami wynoszącymi cztery tysiące czterystu ośmiu ludzi, ale wyeliminowali z walki trzydzieści siedem i pół tysiąca żołnierzy komunistycznej Dziewiątej Grupy Armii; na każdego naszego poległego lub rannego żołnierza przypadało ośmiu zabitych albo rannych wrogów. Starcie to przeszło do historii pod nazwą bitwy nad zalewem Changjin. Żołnierze innych formacji amerykańskich, które tam walczyły, zadali wrogowi straty wynoszące pięć tysięcy ludzi. Komunistyczna Dziewiąta Grupa Armii utraciła sześćdziesiąt procent stanu swoich wojsk i przestała się liczyć jako siła bojowa. Odwrót Pierwszej Dywizji Piechoty Morskiej, która, walcząc, przemaszerowała od rzeki Yalu do portu Hŭngnam, nazwano „najdoskonalszą w historii operacją na szczeblu dywizji"[56].

Pierwsza Dywizja Piechoty Morskiej podczas kampanii Changjin uratowała Koreę; dzięki niej wojna koreańska nie zakończyła się wtedy naszą klęską, lecz pozostała nierozstrzygnięta. Linia frontu ustaliła się na linii trzydziestego ósmego równoleżnika (obecnie wyznacza on granicę między Koreą Północną i Południową). W lipcu 1951 roku Chińczycy i Koreańczycy z Północy zgodzili się na rozpoczęcie rozmów pokojowych. W listopadzie, po długotrwałych sporach i niekończących się komunistycznych popisach propagandowych, na linii przerwania ognia zawarto i podpisano porozumienie.

Do rozwiązania pozostała jeszcze kwestia wymiany jeńców. Wszystkie źródła podają zgodnie, że Amerykanie stwierdzili wtedy ze zdumieniem, iż ponad jedna czwarta północnokoreańskich oraz trzy czwarte chińskich jeńców odmówiło powrotu pod rządy komunistów. Wyrazili chęć pozostania w Korei Południowej albo wyjechania na Tajwan. W całej historii komunizmu nie ma bardziej zdumiewającego przypadku odrzucenia go przez członków „ludu pracującego".

[56] Clay Blair, *The Forgotten War: America in Korea 1950-1953*, New York 1987; s. 542-543; Robert Leckie, *The March to Glory*, New York 1960.

Wywołało to wściekłość komunistów. Przez ponad rok odmawiali zawieszenia ognia i domagali się, aby Organizacja Narodów Zjednoczonych zarządziła wymianę jeńców bez uwzględniania ich stanowiska w kwestii powrotu do kraju. Prezydent Truman postawił jednak sprawę stanowczo i jednoznacznie: „Nie kupimy rozejmu za cenę oddania ludzkich istot na rzeź bądź w niewolę"[87].

Dopóki żył Stalin, komuniści nie zrobili żadnego ruchu w tej sprawie, ale już niecały miesiąc po jego śmierci (umarł w marcu 1953 roku) potencjalni następcy dyktatora, zajęci walką o władzę na Kremlu, pogodzili się widać z tym, że wojna koreańska pozostanie nierozstrzygnięta. Ostatecznie, spośród dwudziestu tysięcy siedmiuset chińskich jeńców, do komunistycznej ojczyzny wróciło ich tylko pięć tysięcy sześciuset czterdziestu; pozostali przeszli przez – jak to określali – „tajwańskie drzwi". Ze stu tysięcy jeńców północnokoreańskich, ponad połowa pozostała w Korei Południowej. Totalitarne władze komunistyczne wypuściły z niewoli około sześćdziesiąt pięć tysięcy dzielnych ludzi[88].

W ten oto sposób niedługo po zakończeniu drugiej wojny światowej Stany Zjednoczone wdały się w konflikt zbrojny z komunistami, to zaś nadało szczególne znaczenie przestrogom i świadectwom dotyczącym komunistycznej infiltracji amerykańskich władz.

Triumf i tragedia Josepha McCarthy'ego

Komunistyczna infiltracja stała się celem zdecydowanego ataku Josepha McCarthy'ego, senatora ze stanu Wisconsin, pobożnego katolika pochodzenia irlandzko-niemieckiego. Od samego początku wiedział on, że w czasach upadku moralności walka, którą podjął, to przede wszystkim krucjata *moralna*. Zebrał wokół siebie kilka osób, które podzielały jego poglądy. Najważniejszymi z nich byli katolik William F. Buckley, ojciec amerykańskiego ruchu konserwatywnego, oraz L. Brent Bozell junior, szwagier, współpracownik i kolega McCarthy'ego z czasów studiów na uniwersytecie Yale[89]. W roku 1954 chicagowska filia wydawnictwa Regnery wydała książkę zatytułowaną *McCarthy and His Enemies: The Record and Its Meaning*, napisaną wspólnie przez Buckleya i Bozella. Była to pierwsza, i do czasu ukazania się w roku 2000 biografii McCarthy'ego pióra George'a Hermana, najbardziej wartościowa publikacja, której autorzy stawali w obronie senatora[90].

87 Blair, *Forgotten War*, s. 963.

88 Zob. *ibid.*, s. 964-975.

89 Miałem zaszczyt poznać wszystkich tych wyjątkowych ludzi. Przez wiele lat współpracowałem z Brentem Bozellem i Patricią Buckley Bozell w redakcji magazynu „Triumph", którego założycielem i redaktorem naczelnym był Bozell. Bozell był także ghostwriterem książki *Conscience of a Conservative* Barry'ego Goldwatera; napisał też wiele tekstów dla McCarthy'ego.

90 George Herman, *Joseph McCarthy: Re-examining the Life and Legacy of America's Most Hated Senator*, New York 2000. Ta wyjątkowo ważna książka, którą cytujemy często na kolejnych stronach, zawiera mnóstwo istotnych informacji, ale mimo to została całkowicie zignorowana przez elitę amerykańskich historyków. Zapewne dlatego, że rozwiewa mit McCarthy'ego

Początkiem ogólnokrajowej krucjaty McCarthy'ego dla ujawnienia i zdemaskowania komunistów oraz ich sympatyków (zwanych „współtowarzyszami podróży"*) było przemówienie wygłoszone przez niego 9 lutego 1950 roku w miejscowości Wheeling w Zachodniej Wirginii. Oznajmił wtedy, że zna nazwiska pewnej liczby komunistów pracujących w Departamencie Stanu. 15 listopada 1950, przemawiając w Kenosha w stanie Wisconsin, stwierdził że Departament Stanu jest „infiltrowany i kierowany przez komunistów"[91]. Jak pamiętamy, rok wcześniej władzę w Chinach objęli komuniści. McCarthy dowiedział się o istnieniu grupy „Old China Hands" i roli, jaką za administracji Trumana odegrała ona w kształtowaniu amerykańskiej polityki wobec Chin. W przemówieniu wygłoszonym w Kenosha po raz pierwszy padło nazwisko pracownika Departamentu Stanu, Johna Stewarta Service'a. Senator zarzucił mu, że sympatyzuje z komunistami. Wypowiedzi i działania Service'a jednoznacznie potwierdzały tę tezę[92].

Ówczesna sytuacja sprzyjała inicjatywie McCarthy'ego. Niedawno ujawniono zdradę Algera Hissa, a Whittaker Chambers, który go zdemaskował, przystąpił właśnie do pisania swojej znakomitej książki *Witness*. Ukaże się ona dwa lata później i opowie czytelnikom, dlaczego i w jakich okolicznościach został komunistą, a także o uczestnictwie w komunistycznej grupie szpiegowskiej działającej za czasów administracji Roosevelta. Rok wcześniej w Chinach zapanował komunizm, a Stany Zjednoczone wdały się w konflikt zbrojny z koreańskimi komunistami. Związek Radziecki dokonał udanej próby eksplozji bomby atomowej, której tajniki budowy zostały nam wykradzione przez sowieckich szpiegów. Komisja Budżetowa Kongresu przygotowała listę stu ośmiu przypadków naruszenia procedur bezpieczeństwa przez pracowników Departamentu Stanu z podaniem ich nazwisk. Senator zapoznał się także z listą pięćdziesięciu siedmiu takich samych przypadków „w trakcie rozpoznania". McCarthy, sympatyczny irlandzki piwosz, który w czasie wojny był strzelcem pokładowym, szczerze nie znosił „wazeliniarzy" z Departamentu Stanu. Przeskakując od faktów do powodowanych gniewem domysłów, oznajmił, że Departament Stanu wiedział, że ludzie ci są komunistami, chociaż nie miał na to żadnego potwierdzenia. Kiedy Departament Stanu zakwestionował tę tezę, McCarthy nie potrafił przytoczyć żadnego dowodu na jej potwierdzenie[93]. Był

---

jako człowieka złego do szpiku kości i popełniającego same li tylko błędy. A przecież Herman wykazuje w niej, że dokumenty udostępnione po otwarciu radzieckich archiwów dowodzą jednoznacznie, iż przeświadczenie McCarthy'ego o głębokiej sowieckiej infiltracji administracji prezydenta Franklina Roosevelta było całkowicie słuszne i głęboko prawdziwe.

* W oryg. „fellow travelers". Najbliższym odpowiednikiem tego określenia jest rosyjskie słowo „poputczik", które silnie zakorzeniło się w języku polskim. Oznacza ono okolicznościowego, przygodnego sprzymierzeńca, a po raz pierwszy zastosowano je w latach trzydziestych dwudziestego wieku w odniesieniu do pisarzy radzieckich formalnie niebędących komunistami, ale popierających politykę władz ZSRR (przyp. tłum.).

91 Herman, *McCarthy*, s. 97.

92 Warto zauważyć, że krytycy senatora McCarthy'ego bez końca powtarzają, iż nigdy nie udało mu się zdemaskować żadnego prawdziwego agenta komunistów. Jak widać, zrobił to już na samym początku swojej antykomunistycznej krucjaty.

93 *Ibid.*, s. 98-101.

to pierwszy przejaw skłonności senatora do nazywania komunistami wszystkich osób, którym zdarzyło się naruszyć któreś z procedur bezpieczeństwa oraz ignorowania wielu rzeczywistych, choć okazjonalnych sprzymierzeńców komunistów. Mówił nawet o „komunistach z legitymacją partyjną", najwidoczniej nie zdając sobie sprawy, że większość komunistów już ich nie używała, a ich nazwiska nie figurowały na żadnej oficjalnej liście członków partii.

Mimo to, McCarthy wiedział, co się dzieje na świecie i w kraju. W roku 1950 powiedział: „To nie jest czas pokoju. To czas zimnej wojny". Podkreślał, że w ciągu sześciu zaledwie lat po zakończeniu drugiej wojny światowej, komuniści, którzy mieli pod swoją władzą sto osiemdziesiąt milionów ludzi, zwiększyli swój „stan posiadania" i pod ich rządami znajduje się teraz osiemset milionów osób"[94]. McCarthy'emu zarzuca się, że wysyłał do więzienia niewinnych i rujnował im życie. We wstępie do jego biografii George Herman napisał: „Trzeba pamiętać, że w okresie od roku 1947 do 1958 żaden amerykański obywatel, którego poddano przesłuchaniu, nie został pozbawiony pomocy prawnej, nikogo nie aresztowano ani nie przetrzymywano w areszcie bez zachowania procedur prawnych, nikt też nie został osadzony w więzieniu bez procesu"[95].

Zupełnie inaczej wyglądało to w Związku Radzieckim; komuniści masowo aresztowali ludzi i wysyłali ich do więzienia bez procesu i prawa do obrony. Działo się tak zwłaszcza w czasach stalinowskich czystek z lat trzydziestych. To są fakty, które dzisiaj uznają wszyscy – potwierdzają je nawet sami Rosjanie. Według danych KGB w latach 1935-1941 do gułagów zesłano *trzy i pół miliona* ludzi. Nikt z nich nie mógł skorzystać z rzeczywistej ochrony prawnej. „Łączna liczba ludzkich istot straconych, wygnanych, uwięzionych, albo zagłodzonych na śmierć w tamtych latach to dziesięć do jedenastu milionów". Oto reżim, którego bronili wrogowie McCarthy'ego. Po zakończeniu zimnej wojny i odtajnieniu amerykańskich oraz części sowieckich archiwów, odnalezione w nich dokumenty świadczą jednoznacznie, że „plany Stalina były agresywnie wrogie i ekspansjonistyczne, tak jak twierdzili najbardziej antykomunistycznie nastawieni amerykańscy politycy… rozwiewają one także wszelkie wątpliwości co do sowieckiej działalności szpiegowskiej i aktywnego udziału w niej partii komunistycznej… Z perspektywy czasu aktywna postawa antykomunistyczna, którą przyjął McCarthy, okazała się bardziej uzasadniona i oparta na solidniejszych podstawach niż najważniejsze tezy formułowane przez jego anty-antykomunistycznych krytyków"[96].

McCarthy dowiadywał się coraz więcej o grupie ludzi zwanej „Old China Hands" i widział, że jest ona w znacznym stopniu infiltrowana przez komunistów. Jedną z jej czołowych postaci był Owen Lattimore, profesor i liberał. McCarthy nazwał go „czołowym moskiewskim szpiegiem", odpowiedzialnym za to, że w Chinach władzę objęli komuniści. Mylił się całkowicie. Później jednak senacka komisja do spraw bezpieczeństwa wewnętrznego, której przewodniczył senator Pat

---

[94] *Ibid.*, s. 98.

[95] *Ibid.*, s. 3-4.

[96] *Ibid.*, s. 5-6.

McCarran z Nevady, doszła do wniosku, że Lattimore był „świadomym, ważnym narzędziem sowieckiej konspiracji". Tak więc, McCarthy wcale nie był tak daleki od prawdy na jego temat, jak to się wielu wydawało. Przez resztę życia Lattimore grał rolę człowieka niewinnie pokrzywdzonego i opublikował nawet książkę zatytułowaną *Ordeal by Slander*, w której oczerniał McCarthy'ego. To właśnie on ukuł i rozpowszechnił słowo „makkartyzm", które do dziś zniesławia pamięć senatora z Wisconsin[97].

W swoim czasie media wmawiały ludziom, że senatora McCarthy'ego należy się bać i nienawidzić. W niedzielnym wydaniu „New York Timesa" pojawił się kiedyś artykuł na jego temat. Wytłuszczony wielkimi czarnymi literami nagłówek głosił: *The Black Silence of Fear*. Martwa cisza, którą zostaje ogłoszona w nagłówku, nie wydaje się martwa, a już na pewno nie jest ciszą ani milczeniem[98]. Niewielu ludzi w dziejach Ameryki zjednało sobie tylu wrogów, co senator Joseph McCarthy z Wisconsin. Stało się tak, ponieważ potępiał komunistów jako śmiertelnych wrogów ludzkości; dzieje świata są potwierdzeniem tego, że się nie mylił. Dzisiaj wszyscy to wiedzą; także, a raczej przede wszystkim, ci, nad którymi komuniści kiedyś sprawowali władzę.

W czerwcu 1952 roku McCarthy wygłosił w Senacie przemówienie zatytułowane „Ameryka oddaje zwycięstwo", w którym zaatakował jedną z najbardziej szanowanych postaci naszej historii, generała George'a Marshalla, który w czasie drugiej wojny światowej był szefem sztabu wojsk lądowych, później zaś objął stanowisko sekretarza stanu. Jak pamiętamy, Marshall nałożył embargo na dostawy broni dla chińskich narodowców. Zdaniem McCarthy'ego, całą karierę generała charakteryzowało „służalcze poplecznictwo dla interesów Związku Radzieckiego"[99]. Jest to typowa dla McCarthy'ego i niczym nieuzasadniona przesada, ale o tym czynie Marshalla nie powinno się zapominać. Bezpośrednim skutkiem ogromnego błędu, jaki wtedy popełnił, było objęcie rządów w Chinach przez komunistów; sprawują je po dziś dzień i mają pod swoją władzą ponad miliard ludzi – jedną szóstą całej populacji Ziemi.

Kariera McCarhy'ego dobiegła końca, kiedy rzucił wyzwanie armii Stanów Zjednoczonych w czasie, kiedy prezydenturę sprawował były generał i wieloletni zawodowy oficer Dwight Eisenhower. Prezydent był przekonany, że McCarthy szykuje się w nadchodzących wyborach do walki o Biały Dom. Jego krytycy nadal tak twierdzą, ale brak jakichkolwiek dowodów, które potwierdzałyby, że w istocie miał taki zamiar. W lutym 1954 roku McCarthy przesłuchiwał generała Ralpha Zwickera, który zaakceptował awans wojskowego dentysty Peressa, chociaż istniały dowody, że Peress jest komunistą. Zwicker odmówił odniesienia się do jakichkolwiek

---

97 Mit, który przylgnął do postaci senatora McCarthy'ego, utrwalił się w świadomości Amerykanów. Pewnego razu zadzwoniła do mnie studentka z mojej alma mater w Maine. Uznała, że mam wystarczająco dużo lat, aby pamiętać czasy McCarthy'ego. Zapytała, jak to wtedy było i stwierdziła, że życie musiało być wtedy straszne. Była zdumiona, kiedy powiedziałem jej, że toczyło się ono całkowicie normalnie, dokładnie tak jak teraz.

98 Widziałem wtedy ten nagłówek na własne oczy.

99 Herman, *McCarthy*, s. 189.

aspektów awansu Peressa, ponieważ, jak stwierdził, naruszałoby to zasady poufności. McCarthy uznał to za tuszowanie sprawy i wybuchnął gniewem. Potępił postępowanie generała i oznajmił, że jeśli Zwicker nie będzie jasno i wyczerpująco odpowiadał na postawione pytania, zostanie usunięty ze stanowiska[100].

Wrogowie senatora opadli go niczym stado wilków. A kimże on jest, aby kwestionować patriotyzm generała, weterana wojny, udekorowanego wieloma odznaczeniami? W jaki sposób zwykły dentysta miałby przysłużyć się komunistom? Zanim McCarthy wziął na celownik siły zbrojne, sondaże opinii publicznej potwierdzały, że większość Amerykanów popiera jego antykomunistyczną krucjatę. Później jednak, w następstwie incydentu z generałem Zwickerem, w Senacie odbyły się posłuchania, które nazwano posłuchaniami „armia kontra McCarthy". Transmitowała je telewizja, a po ich zakończeniu poparcie dla senatora gwałtownie spadło. Cóż takiego zaszło podczas posłuchań, że ich skutkiem było zniszczenie kariery McCarthy'ego, a ostatecznie było także powodem jego śmierci?

Celem posłuchań, które rozpoczęły się 22 kwietnia 1954 roku było ustalenie, czy McCarthy oraz jego współpracownik Roy Cohn wywierali niedozwolone naciski na wojsko, aby uzyskać w Fort Dix specjalne przywileje dla Davida Schine'a, innego z jego pomocników, oraz czy w tym właśnie celu zagrozili wojskowym dalszymi przesłuchaniami przed komisją, której przewodniczył senator. W gruncie rzeczy McCarthyego postawiono wtedy przed sądem, a przebieg jego „procesu" transmitowała telewizja. McCarthy nie sprawiał dobrego wrażenia na małym ekranie, a wszystkie jego słabości – usposobienie, skłonność do nadmiernych uproszczeń, a nawet wygląd – złożyły się na negatywny wizerunek i odbiór jego postaci. Ostatecznie jednak pogrążyło go podniesienie trzech konkretnych kwestii, które umiejętnie poruszył Joseph Welch – prawnik wynajęty przez Departament Obrony.

Pierwsza z nich dotyczyła wykadrowanej fotografii. Cohn i McCarthy załączyli do materiału dowodowego zdjęcie Davida Schine'a z Sekretarzem Obrony. Zrobiono je w Forcie Dix. Wojsko utrzymywało, że widać na nim głęboki antagonizm między Stevensem i Shinem wywołany naciskami ze strony McCarthy'ego, ale na fotografii obaj wyglądali na rozluźnionych i przyjaźnie do siebie nastawionych. Wtedy do akcji wkroczył Welch. Przedstawił oryginalne zdjęcie, na którym był również trzeci mężczyzna – dowódca jednostki, którego z fotografii dołączonej do materiału dowodowego usunięto podczas kadrowania. Jak pisze Herman: „Dla osób obecnych w sali, a także dla telewidzów wniosek z tego był prosty: McCarthy i jego ludzie fałszują dowody". Cóż z tego, że trzecia osoba na tym zdjęciu nie miała żadnego związku ze sprawą? Cóż z tego, że zdjęcie *własnoręcznie* wykadrowali wojskowi fotografowie, kiedy kopiowali je dla potrzeb McCarthy'ego?[101] W ten oto sposób wykadrowana fotografia stała się dowodem na nieuczciwość senatora.

Druga sprawa dotyczyła przechwyconego listu. McCarthy, aby wykazać, że miał istotne powody dla sprawdzenia uchybień w przestrzeganiu procedur bezpieczeństwa w wojsku i nie zamierzał robić wokół nich szumu li tylko po to, żeby

---

[100] *Ibid.*, s. 250.

[101] *Ibid.*, s. 267.

armia lepiej potraktowała Shine'a, przedstawił[102] jako dowód list FBI skierowany do przedstawicieli sił zbrojnych, ostrzegający ich przed rozmaitymi naruszeniami procedur bezpieczeństwa w Forcie Monmouth. Welch nie odniósł się wcale do treści tego listu. Zamiast tego zapytał, w jaki sposób McCarthy wszedł w jego posiadanie.

Sprawa trzecia – i ta najbardziej zaszkodziła senatorowi – to incydent z 9 czerwca, którego główną postacią był Fred Fisher. Dwa dni wcześniej Welch i Cohn zawarli umowę: Welch nie wspomni, że Cohn uchylał się od poboru do wojska, Cohn zaś nie powie podczas posłuchania, że Fred Fisher, młody prawnik z zespołu Welcha, był kiedyś członkiem Krajowego Stowarzyszenia Prawników, organizacji-przykrywki dla działalności komunistycznej. O członkostwie Fishera w KSP dwa tygodnie wcześniej napisał „New York Times", była to więc informacja ogólnie dostępna, ale nikt nie zwrócił wtedy na nią większej uwagi[103].

9 czerwca Welch wezwał Cohna do złożenia zeznań, po czym, dręcząc go i kpiąc z niego, stwierdził, że jeśli Cohn wiedziałby o jakimś komuniście albo wywrotowcu, postarałby się „wyrzucić go z miasta przed zachodem słońca". McCarthy, rozzłoszczony brutalnym traktowaniem Cohna, złapał za mikrofon i powiedział, że skoro Welch rzeczywiście aż tak bardzo się martwi komunistami, to powinien wiedzieć, że jednego z nich ma w swoim zespole. Cohn wpadł w panikę; próbował dać znak McCarthy'emu i przypomnieć mu o umowie, aby nie poruszać sprawy Fishera. McCarthy jednak już się rozpędził i zapytał, czy Welch wie o członkostwie Fishera w Krajowym Stowarzyszeniu Prawników[104].

Welch ze zbolałym wyrazem twarzy i drżeniem w głosie powiedział:

> Aż do tej chwili senatorze nie sądziłem nigdy, że padnę ofiarą pańskiego okrucieństwa i zuchwałości. Fred Fisher jest młodym człowiekiem, który ukończył wydział prawa na Harvardzie, zatrudnił się w mojej firmie i chyba rozpoczyna u nas błyskotliwa karierę... Nie pomyślałbym, że może pan być tak zuchwały i okrutny, by krzywdzić tego chłopca... Senatorze, niech pan go nie rozrywa na strzępy. Już dostatecznie daleko pan się posunął. Czy nie ma pan żadnego poczucia przyzwoitości? Czy nie pozostało go panu ani trochę?

Welch rozpłakał się przed obiektywami telewizyjnych kamer[105]. Fisher oczywiście nie miał najmniejszych nieprzyjemności z powodu tego, co powiedział o nim McCarthy. Jego kariera rozwijała się znakomicie, za to kariera senatora była skończona.

Senat przytłaczającą większością głosów potępił McCarthy'ego, ten zaś, całkowicie niezdolny pojąć źródła nieoczekiwanej wrogości jego kolegów i prasy, popadł w alkoholizm i zapił się na śmierć. Zmarł na zapalenie wątroby – typową przypadłość alkoholików.

---

[102] *Ibid.*, s. 267-268.

[103] *Ibid.*, s. 274-275.

[104] *Ibid.*, s. 75.

[105] *Ibid.*, s. 275-276. Posłuchanie szybko odroczono. Łzy Welcha wyschły, gdy tylko wyszedł z zasięgu kamer: „I jak mi poszło?" – zapytał jednego ze swoich współpracowników.

Pod koniec swego pobytu w Senacie, Joseph McCarthy samotnie przeciwstawiał się i głosował przeciwko zatwierdzeniu Williama Brennana na stanowisku sędziego Sądu Najwyższego. Brennan nazywał siebie katolikiem, ale to on wydał niesławne orzeczenie w sprawie Roe kontra Wade, które zalegalizowało w całych Stanach Zjednoczonych aborcję i było bezpośrednią przyczyną współczesnego holokaustu, w którym każdego roku zabijanych jest ponad milion nienarodzonych dzieci[106].

Aby uświadomić sobie zasadniczą słuszność postawy McCarthy'ego, cofnijmy się nieco w czasie do szczęśliwszego dla niego okresu, kiedy to 29 stycznia 1951 roku w świetnym przemówieniu, jakie wygłosił na bankiecie republikanów w Kansas, McCarthy opowiedział historię szeregowca Boba Smitha z Pensylwanii – żołnierza, który został ranny podczas bitwy z chińskimi komunistami nad zalewem Changjin na rzece Yalu w Korei. Smith rozebrany do naga przedostał się wpław do amerykańskich pozycji i został uratowany. „Bob Smith jest dzisiaj w domu, ale jego ręce i nogi pozostały na wzgórzach za rzeką Yalu"[107] –powiedział McCarthy. Przemówienie zakończyło znakomite podsumowanie całości:

> Bob Smith nie może nam dzisiaj podać ręki, ponieważ jej nie ma. Nie ma stóp, na których mógłby chodzić... Pewnego dnia jednak będzie miał sztuczne kończyny, a kiedy to się stanie, powinien pójść prosto do siedziby Narodów Zjednoczonych. Powinien wejść do gabinetu sekretarza stanu. Powinien mu powiedzieć: „Kiedy walczyłem na stokach wzgórz wokół zalewu Changjin, natknęli się na mnie komuniści, którzy odpalali rakiety z grzbietu konia – reinkarnacja konnicy Czyngis-chana; panie sekretarzu, czy nadal uważa pan, że to są agrarni reformatorzy?".
>
> Bob Smith jest symbolem odwagi, której nam trzeba. Jest symbolem prawości, której nam brak. Jest symbolem prawości, którą musimy odzyskać, jeśli nasza cywilizacja ma przetrwać[108].

Niestety, Bob Smith nigdy nie postawił sekretarzowi stanu tego trafiającego w sedno sprawy pytania. Joseph McCarthy znał jednak wroga, z którym walczył, w przeciwieństwie do pokolenia, które go oczerniło i oczernia, ale nie było mu dane z wrogiem tym się zetknąć.

Nie może być wątpliwości co do tego, że nasze przeciwstawienie się komunizmowi było uzasadnione. Walka ta zaowocowała wielkimi chwilami heroizmu, takimi jak most powietrzny do Berlina oraz batalia nad zalewem Changjin. Powinniśmy byli stawić komunizmowi zdecydowane silniejszy opór, niestety jednak Stany Zjednoczone powoli odwracały się już od swego chrześcijańskiego dziedzictwa i nie miały silnie ugruntowanego moralnie celu w dawaniu odporu komunizmowi.

---

106 „W późniejszych latach Brennan był dumny z tego, że jedyny głos przeciwny zatwierdzeniu jego nominacji przez Senat oddał senator Joseph McCarthy". http://www.brennancenter.org/content/pages/justice_brennan_memorials

107 Herman, *McCarthy*, s. 158-159.

108 *Ibid.*, s. 159. Tekst przemówienia znajdzie czytelnik w *Congresional Records* z 24 maja 1951 r.

ROZDZIAŁ XVII

SOBÓR WATYKAŃSKI II WOBEC HEREZJI MODERNIZMU (1962-1965)

papieże: św. Jan XXIII (1958-1963), Paweł VI (1963-1978)

Istotna treść, która od wieków stanowi dziedzictwo wszystkich wierzących, musi zostać potwierdzona, zrozumiana i pogłębiana nieustannie na nowy sposób, aby dać konsekwentne świadectwo w innych warunkach historycznych, niż w przeszłości.

papież Benedykt XVI[1]

[1] Motu Proprio, *Porta Fidei* („Podwoje wiary"), list apostolski z 11 października 2011 roku ogłaszający Rok Wiary w pięćdziesiątą rocznicę rozpoczęcia Soboru Watykańskiego Drugiego. Dostępny na stronie internetowej: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/motu/portafidei_lev_11102011.html#

Istota modernizmu

Osiem kolejnych pontyfikatów w przeklętym dwudziestym stuleciu to okres, w którym Kościół musiał się mierzyć z jedną z najgorszych i największych herezji w swojej długiej historii. Po raz pierwszy wskazał na nią św. Pius X w roku 1907, wydając ważną encyklikę *Pascendi Dominici Gregis* oraz dekret *Lamentabili*. Wspomniany dekret był drugą listą błędów, jaka ukazała się po opublikowaniu przez Piusa IX równie ważkiego Syllabusu Błędów. Encyklika i dekret okazały się przełomowymi publikacjami; ów prostolinijny, święty papież piętnował w nich intelektualną pychę, „syntezę wszystkich herezji" (*Pascendi*, 39), będącą prawdziwą plagą dwudziestego wieku. Po raz kolejny miała ona przynieść ludzkości ciąg nieszczęść i potworności. Namiestnik Chrystusa widział, że wróg się zbliża i ostrzegł przed nim świat, nikt jednak go nie posłuchał. Jego przestrogi ignorowano do tego stopnia, że pozbawieni skrupułów moderniści zaprzeczali później temu, że Pius X opisywał jakąś rzeczywistą herezję. Co więcej, udało im się przekonać wielu ludzi, że ona nigdy nie istniała.

Najprościej mówiąc, modernizm to pogląd, który mówi, że nie ma żadnych odwiecznych prawd, że wszystko warunkują czasy, w jakich się żyje, zwłaszcza zaś współczesność, czyli „nowoczesność". Ideologia ta wyklucza przedwiecznego Boga ze świata, który stworzył.

O ile błogosławiony papież Pius IX w wydanym w roku 1864 Syllabusie Błędów przedstawił po prostu listę „wiodących błędów naszych czasów", św. Pius X w dekrecie *Lamentabili* napiętnował je szerzej jako „błędy modernistów na temat Kościoła, objawienia, Chrystusa i sakramentów"[2]. Ich źródłem były z kolei błędy, które wymienił w Syllabusie jego poprzednik Pius IX. Romano Amerio nazywa je „dojrzałym owocem filozofii niezależności napiętnowanej w pierwszym Syllabusie"[3]. Odwieczna prawda została odrzucona, lub też uznana za niepoznawalną; uznano ją za relatywną i warunkowaną przez ducha czasów[4].

Papież Jan XXIII zwołuje Sobór Watykański

Herezja modernistyczna rozwinęła się w wieku dwudziestym. Kościół musiał jej stawić czoła i błogosławiony Jan XXIII uznał, że trzeba w tej sytuacji zastosować remedium, które dowiodło swojej skuteczności w przeszłości; postanowił zwołać sobór powszechny. W roku 1959 ogłosił zwołanie Soboru Watykańskiego II i powołał komisję, której zadaniem było go przygotować[5]. W ramach soborowych przygotowań w Rzymie odbył się także synod biskupów[6]. Wieść o soborze ogłoszono na całym świecie. Z zapałem komentowali ją również dziennikarze, którzy w dobie sekularyzmu mieli niewielkie albo zgoła żadne pojęcie o Kościele.

---

2 Romano Amerio, *Iota Unum: Analiza zmian w kościele katolickim*, Komorów 2009, s. 55.

3 *Ibid.*

4 *Ibid.*, s. 57.

5 *Ibid.*, s. 65.

6 *Ibid.*, s. 71.

W październiku 1962 roku papież Jan XXIII otworzył obrady soboru. Niemal powszechne było oczekiwanie, że Sobór Watykański odmieni cały Kościół. Towarzyszyło temu życzeniowe myślenie relacjonujących jego przebieg dziennikarzy, którzy sami pragnęli zaprowadzenia w łonie Kościoła wielu istotnych zmian. Najlepszym odzwierciedleniem takiej postawy było pytanie zadane przez jednego z nich biskupom; pewien dziennikarz poprosił ich o wypowiedź w sprawie kobiecych okryć głowy, jakie należy nosić w kościele. Kiedy prasa dowiedziała się, że biskupi w ogóle nie omawiali tej sprawy, w gazetach natychmiast pojawiła się informacja, że obowiązujący dotąd wymóg został zniesiony. Wiele katoliczek na tej podstawie zaprzestało noszenia w kościołach welonów i kapeluszy. Incydent ten obrazuje medialny chaos, jaki wytworzył się wokół soboru. Stał się on też niemal całkowicie faktem medialnym, a jego obraz narzucany odbiorcom kształtowany był z perspektywy błędów napiętnowanych przez Piusa IX w Sylabusie i dekrecie *Lamentabili* Piusa X, nie oddając tego, że sobór był w istocie potwierdzeniem niezmiennej prawdy oraz jej miejsca we współczesnym świecie.

Wspaniała tradycja soborowa została zapoczątkowana w 50 roku naszej ery. Pierwszemu z nich przewodniczył św. Piotr – apostoł i pierwszy z papieży. Miał on wówczas udzielić odpowiedzi na pytanie, czy chrześcijanie powinni przestrzegać żydowskiego Prawa. Św. Paweł był temu przeciwny, a św. Piotr i apostołowie poparli jego stanowisko; rozstrzygnięcie należało jednak do głowy Kościoła, czyli św. Piotra. Po soborze w Jerozolimie zwołano dwadzieścia jeden kolejnych soborów „powszechnych" (światowych)[7]. Niektóre z nich były poświęcone ówczesnym wielkim herezjom wczesnego okresu chrześcijaństwa: sobór nicejski z 321 roku arianizmowi, sobór w Efezie z 431 roku nestorianizmowi*, sobór w Chalcedonie z roku 451 monofizytyzmowi**. Sobór powszechny w Konstancji (1415) zakończył tragiczną zachodnią schizmę, kiedy następcami świętego Piotra mieniły się równocześnie trzy osoby. Po rozłamie chrześcijaństwa zachodniego, spowodowanym w 1517 roku przez Marcina Lutra, w 1546 roku zwołano sobór w Trydencie, który sprostał temu wyzwaniu i ocalił Kościół. W roku 1879, kiedy pionierzy modernistycznej herezji rozpoczynali swoje dzieło, Sobór Watykański I uchwalił dogmat o nieomylności papieża i tym samym ukrócił zuchwałość modernistów.

Na przewodniczącego komisji przygotowującej sobór Jan XXIII mianował sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej, kardynała Domenico Tardiniego z Włoch[8].

---

[7] George Weigel, *Świadek nadziei: biografia papieża Jana Pawła II*, tłum. M. Tarnowska, J. Piątkowska, D. Chylińska, J. Illg, R. Śmietana, Kraków 2000, s. 203.

* Nestorianizm – doktryna teologiczna powstała w piątym wieku, przyjmująca istnienie dwóch osób w Chrystusie, boskiej i ludzkiej, dająca więc Marii tytuł nie Bogarodzicy (Theotókos), ale matki osoby ludzkiej Chrystusa (Christotókos). (przy. tłum.)

** Monofizytyzm, eutychianizm – doktryna teologiczna, według której Chrystus ma naturę ludzką i boską, jednak nie istnieje w dwóch naturach. Natura boska Chrystusa wchłonęła jego naturę ludzką. Doktryna została ogłoszona przez archimandrytę konstantynopolitańskiego Eutychesa i poparta przez duchownych aleksandryjskich w pierwszej połowie V wieku. Eutyches, głosząc swoje poglądy na naturę Chrystusa, dążył do obalenia nestorianizmu, który został potępiony na soborze efeskim w 431 roku (przy. tłum.).

[8] Ralph Wiltgen, *Ren wpada do Tybru. Historia Soboru Watykańskiego II*, Dębogóra 2010), tłum. A. Słowik, s. 18-20.

Dość długo przed zwołaniem soboru, bo w lipcu 1959 roku, kardynał Tardini „poprosił rektorów katolickich uniwersytetów i dziekanów wydziałów teologicznych w Rzymie oraz na całym świecie (razem sześćdziesiąt dwie osoby), aby przygotowali serię pisemnych opracowań, które według nich są znaczące i aktualne. Zgromadzonym w Rzymie rektorom i dziekanom kardynał Tardini powiedział: „jest bardziej niż pewne, iż od tego, co zdołamy przewidzieć dzisiaj, zależeć będzie charakter przyszłego soboru. Czy będzie to sobór praktyczny czy raczej dogmatyczny, duszpasterski, czy ideologiczny oraz czy wprowadzi zasady postępowania, czy też definicje. Nie znaczy to, że nie należy odnawiać czy też potwierdzać na nowo tych prawd doktrynalnych, które są dzisiaj najważniejsze i najbardziej atakowane. Problemy współczesności nie usuwają ani możliwości, ani konieczności dokonania najpierw szybkiego, ale i rozważnego podsumowania oraz przypomnienia zasad doktrynalnych, zanim przejdziemy do zasad postępowania"[9]. Kardynał Tardini nie pozostawił wątpliwości co do tego, że doktryny i kwestii duszpasterskich rozdzielać nie wolno. Po zakończeniu soboru zarówno skrajni liberałowie, jak i skrajni konserwatyści próbowali narzucić tezę, że nie miał on doktrynalnego, lecz czysto duszpasterski charakter. W dokumentach soborowych doktryna jest jednak wyraźnie obecna; wykluczenie jej z nich było niemożliwe. Monsignore Fernando Ocariz, wikariusz generalny Opus Dei i uznany autorytet soborowy, w artykule zamieszczonym później w „L'Osservatore Romano" napisał: „Przede wszystkim, pożyteczne wydaje się przypomnienie, że duszpasterska intencja soboru nie oznacza, że nie był on doktrynalny – ponieważ wszelka działalność duszpasterska w istocie opiera się na doktrynie. Jednak przede wszystkim konieczne jest podkreślenie, że właśnie dlatego, iż doktryna nakierowana jest na zbawienie, to jej nauczanie jest integralną częścią wszelkiej pracy duszpasterskiej"[10].

Życzeniem Jana XXIII było, aby w soborze wzięło udział jak najwięcej biskupów z całego świata; w marcu 1960 roku napisał osobiście listy do tych spośród nich, którzy nie odpowiedzieli na list kardynała Tardiniego z 1959 roku. Nalegał w nich, aby wyszli naprzeciw zawartej w nim prośbie. Ostatecznie nadeszło tysięc dziewięćset dziewięćdziesiąt osiem odpowiedzi i sobór zalała lawina propozycji tematów, które powinny zostać na nim podjęte. Bardzo wysoki odsetek pozytywnych odpowiedzi napłynął z krajów tradycyjnie katolickich: Hiszpanii (dziewięćdziesiąt trzy procent), Meksyku (dziewięćdziesiąt dwa procent), oraz Irlandii (dziewięćdziesiąt cztery procent). Niewiele mniej nadesłano z Ameryki Północnej (siedemdziesiąt procent ze Stanów Zjednoczonych i sześćdziesiąt dziewięć procent z Kanady)[11]. Ogromne zainteresowanie soborem okazał Karol Wojtyła, młodszy z dwóch polskich biskupów, który przygotował kilka przedłożeń soborowych i uczestniczył we wszystkich jego sesjach, widząc w nim źródło duchowego ubogacenia. On to właśnie – przyszły papież Jan Paweł II – należąc do grona najmłodszych biskupów, był jednocześnie jednym z twórców dokumentów soborowych. Odegrał czołową rolę przy tworzeniu projektu sławnej konstytucji

9 *Ibid.*, s. 20.

10 *O przylgnięciu do nauk Soboru Watykańskiego II*, 2 grudnia 2011 roku; fragment dostępny na stronie internetowej: http://www.ultramontes.pl/sanborn_sprzecznosc_v2.htm

11 Ralph Wiltgen, *Ren wpada do Tybru*, s. 21.

duszpasterskiej o Kościele we współczesnym świecie (*Gaudium et Spes*) i przez cały czas trwania swego wspaniałego pontyfikatu podkreślał, że jest z niej dumny.[12]

Dziennikarze nastawieni na wychwytywanie wszelkich informacji o szykujących się zmianach w Kościele wręcz rzucili się na wzmiankę o „duszpasterskim" charakterze soboru i rozpowszechnili na całym świecie, pomijając zupełnie sformułowanie o „możliwości lub konieczności" oczyszczenia doktryny. Klimat wokół soboru zdominowany został przez modernistyczną herezję, co od samego początku utrudniało opinii publicznej zrozumienie jego rzeczywistego sensu.

W Dniu Zesłania Ducha Świętego, 5 czerwca 1960 roku papież Jan XXIII przystąpił do drugiej fazy przygotowań, ustanawiając dwanaście komisji przygotowawczych i trzy sekretariaty. Na czele Głównej Komisji Przygotowawczej stanął sam papież. Jej zadaniem było koordynowanie i nadzór nad pracami pozostałych komisji oraz zatwierdzanie bądź odrzucanie rekomendacji zagadnień, jakie miały być poruszone podczas soboru. Sekretarzem generalnym Komisji Przygotowawczej został kardynał Pericle Felici, który był w bliskich stosunkach z kardynałem Lienartem z Francji oraz kardynałem Fringsem z Niemiec. Wszyscy trzej ściśle z sobą współpracowali. Biskup Wojtyła pozostał aktywnym członkiem Komisji Przygotowawczej. „Sugestie Wojtyły dla programu soborowego nieustannie odwoływały się do tego fundamentalnego kryzysu [dehumanizacji i degradacji]"[13].

Propagandyści prezentowali jednak światu całkowicie nieprawdziwy obraz soboru, poczynając od przekłamywania celu zwołania go przez papieża Jana XXIII: twierdzili, że zamierza on wprowadzić w Kościele wiele istotnych zmian. Prawdziwego celu soboru próżno szukać w ówczesnych doniesieniach medialnych; jest on zawarty w niemal zapomnianej encyklice papieskiej, ogłoszonej w celu przygotowania soboru. Masowe media zignorowały ją i okryły zasłoną zapomnienia, chociaż ogłoszono ją w Bazylice św. Piotra w obecności wszystkich kardynałów, oraz rzymskiego duchowieństwa, co w wieku dwudziestym było rzeczą niezwykłą[14]. „Swoją encykliką *Veterum Sapientia* Jan XXIII chciał zwrócić Kościół ku jego źródłom, gdyż w jego przekonaniu tylko mocne oparcie na gruncie pierwotnych zasad mogło pozwolić Kościołowi *odrodzić się* we współczesnym świecie tak, by przy okazji się nie *wyrodzić*"[15]. To jest prawdziwa wypowiedź papieża i nie ma ona niczego wspólnego z tą, której oczekiwały po nim media, po czym do swego poglądu i swojej interpretacji przekonały świat. Jak pisze Amerio: „Tej wyjątkowej wagi dokumentu papieskiego nie jest w stanie przekreślić fakt jego natychmiastowego «zepchnięcia w nieświadomość»: wartości nie stają się nimi z powodu ich szerokiej akceptacji"[16]. Modernistyczna herezja stoi na stanowisku, że wartości chrześcijańskie są prawdziwe dopiero wtedy, jeśli są zgodne z duchem czasu i jeśli akceptuje je świat.

---

12 Weigel, *Świadek nadziei*, s. 205-206.

13 *Ibid.*, s. 207.

14 Amerio, *Iota Unum*, s. 76.

15 *Ibid.*

16 *Ibid.*

Do czego zatem wzywa encyklika *Veterum Sapientia*? Zdaniem Amerio, do czegoś wręcz przeciwnego niż to, co głoszono w rozlicznych wypowiedziach po zakończeniu soboru: „to nade wszystko afirmacja ciągłości”[17], nie zaś mandat dla zmian. „Jest to czynnik wewnętrznej ciągłości, który spaja stulecia jego istnienia” od cywilizacji Starego Testamentu aż po cywilizację grecko-rzymską. W Kościele symbolem tejże ciągłości jest posługiwanie się łaciną podczas zgromadzeń wewnętrznych a także w wydawanych przez niego dokumentach, a najbardziej jaskrawym odzwierciedleniem prób zmierzających do zaprzeczenia wspomnianej ciągłości jest to, że w wieku dwudziestym łacina została z niego całkowicie niemal wyrugowana[18].

„Według zamysłu papieża Sobór Watykański II miał odnowić wiarę chrześcijańską, tak by tętniła życiem; miał wciągnąć do dialogu współczesność; miał nie wydawać żadnych potępień; miał spróbować udzielić znowu głosu czystemu przesłaniu Ewangelii”[19]. Na otwarciu soboru, 13 października 1962 roku, papież Jan XXIII w swoim przemówieniu inauguracyjnym, zwracając się do niemal dwóch tysięcy czterystu biskupów z całego świata, oznajmił, że: „Wielkim celem soboru jest ochrona świętego depozytu doktryny chrześcijańskiej i wprowadzenie bardziej skutecznego nauczania”. Co więcej, stwierdził również, iż: „Kościół nie może nigdy oddalić się od świętej spuścizny prawd, otrzymanych od swoich ojców”[20].

Modernistom udało się jednak przekonać świat, że celem papieża i ojców soborowych było coś wręcz przeciwnego. Przyczynili się do tego niemieckojęzyczni[21] biskupi, którzy spotykali się regularnie w domu kardynała Josepha Fringsa, arcybiskupa Kolonii, który mimo podeszłego wieku (siedemdziesiąt pięć lat) i niepełnosprawności (był prawie niewidomy) potrafił przekonać wielu uczestniczących w soborze biskupów do poparcia konkretnych kandydatów, mających wchodzić w skład dziesięciu komisji kształtujących większość prac soborowych[22]. Niemieckojęzyczni biskupi z Niemiec i Austrii przygotowali wspólnie listę dwudziestu ośmiu kandydatów „do najważniejszej z komisji, a mianowicie Komisji Teologicznej”[23]. Znaleźli się na niej „trzej Austriacy, dwudziestu trzech Niemców i jeden biskup z Indonezji, urodzony w Holandii, a wykształcony liturgicznie na terenie Niemiec i Austrii”[24], oraz trzydziestodziewięcioletni biskup krakowski Karol Wojtyła z Polski. Wojtyła sugerował Komisji, aby tematem kluczowym uczyniła kwestię osoby ludzkiej – będzie ona jedną z wyznaczników jego pontyfikatu[25]. W ten oto sposób biskupi niemieckojęzyczni przystąpili do

17 *Ibid.*, s. 77.
18 *Ibid.*
19 Weigel, *Świadek nadziei*, s. 199.
20 Wiltgen, *Ren wpada do Tybru*, s. 12.
21 Niemieccy i austriaccy.
22 Wiltgen, *Ren wpada do Tybru*, s. 14-17.
23 *Ibid.*, s. 16.
24 *Ibid.*
25 Weigel, *Świadek nadziei*, s. 205.

budowania swojej dominującej pozycji na Soborze Watykańskim II. Na czele listy biskupów rekomendowanych do Komisji Teologicznej znalazło się nazwisko kardynała Franziskusa Königa z Wiednia[26].

Pierwsza sesja soboru (1962)

Pierwsza sesja soboru trwała od 11 października do 8 grudnia 1962 roku. Prawie od samego początku swoją obecność zaakcentowało siedemnastu holenderskich biskupów. Spotykali się, aby omówić pięć sporządzonych wcześniej „szkiców wstępnych" czterech pierwszych konstytucji dogmatycznych, zatytułowanych: Źródła objawienia Bożego, Zabezpieczenie czystości depozytu wiary, Zasady chrześcijańskiego porządku moralnego, Czystość, małżeństwo, rodzina i dziewictwo oraz Liturgia. Pierwsze cztery nie znalazły ich aprobaty; ich konsultant teologiczny, ojciec Edward Schillebeeckx z Katolickiego Uniwersytetu w Nijmegen napisał komentarz zawierający miażdżącą krytykę pierwszych czterech konstytucji, pochwalił natomiast piątą z nich, którą uznał za „godną podziwu"[27].

Ojcu Schillebeeckxowi bliska była modernistyczna herezja; przyczynił się do powstania *Holenderskiego Katechizmu*, potępionego później przez Jana Pawła II. Napisał książkę negującą fizyczną realność Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, a wszystkie relacje o nim traktował z perspektywy teorii „symbolu", wedle której apostołowie, którzy wspominają w swoich ewangeliach o zmartwychwstaniu, traktowali je jako symbol ciągłości obecności Chrystusa w świecie. W *Pierwszym Liście do Koryntian* św. Paweł mówi wyraźnie, że jeśli nie wierzymy w fizyczną realność Zmartwychwstania, nasza wiara jest słaba i bezwartościowa, my zaś jako ludzie jesteśmy godni pożałowania (15:12-19). Była to modernistyczna herezja w pełnej krasie i najgorszej swojej odsłonie. Od samego początku soboru Schillebeeckx miał wpływ na blokowanie wszelkich prób zachowania i potwierdzenia tradycyjnych katolickich doktryn, rekomendował „napisanie od nowa"[28] pierwszych czterech projektów konstytucji i poświęcenie uwagi liturgii, w której Sobór Watykański II miał wprowadzić tak wiele zmian. Krytykę pierwszych czterech „szkiców wstępnych" pióra Schillebeeckxa wydrukowano w trzech językach w nakładzie tysiąca pięciuset egzemplarzy, a biskupi holenderscy rozesłali je ojcom soborowym. Wszystko to pozostało praktycznie niezauważone przez prasę[29]. „W konsekwencji holenderskiej inicjatywy konferencje episkopatów różnych krajów oraz indywidualnie poszczególni biskupi zaczęli składać petycje do prezydium soboru z prośbą o przeniesienie na później omówienia pierwszych czterech dokumentów dogmatycznych, przewidzianych w porządku obrad, i rozpoczęcie dyskusji soborowej od projektu konstytucji liturgicznej"[30].

---

[26] Wiltgen, *Ren wpada do Tybru*, s. 17.

[27] *Ibid.*

[28] *Ibid.*, s. 25.

[29] *Ibid.*

[30] *Ibid.* s. 25.

Prezydium soboru, złożone z dziesięciu przewodniczących, nie podjęło jeszcze żadnej decyzji co do porządku dyskusji o projektach. Na posiedzeniu prezydium propozycja holenderska była „silnie popierana" przez kardynałów Fringsa i Lienarta oraz holenderskiego biskupa Alfrinka z Utrechtu. 17 października papież Jan przyjął dziesięciu przewodniczących na specjalnej audiencji, a następnego ranka oznajmił, że projekt konstytucji o liturgii będzie rozpatrywany jako pierwszy[31]. Ojciec Schillebeeckx oraz biskupi holenderscy odnieśli tym samym znaczący sukces, co było zapowiedzią uchwalenia istotnych zmian w liturgii jako głównej i bezpośredniej konsekwencji soboru oraz wyniesienia Schillebeeckxa do rangi najważniejszego orędownika postawy modernistycznej na soborze. Było to wielkie i trzecie już zwycięstwo przymierza niemiecko-austriacko-holenderskiego; pierwsze dwa polegały na przesunięciu terminu wyborów do komisji i umieszczeniu w nich swoich kandydatów. Prawie niki jednak tego nie dostrzegł[32].

Z drugiej strony jednak, dzięki wstawiennictwu Ducha Świętego, znaczny wpływ na przebieg soboru miały prace biskupa krakowskiego Karola Wojtyły z Polski. Na początku obrad jednak postacią dominującą był Schillebeeckx.

20 października austriacki biskup Franz Zauner z Linzu, który ponad dwoma tysiącami głosów został wybrany na członka Komisji Liturgicznej, opublikował sześciostronicowy raport dotyczący projektu konstytucji w sprawie liturgii, w którym prosił, aby sobór zwrócił się do papieża o zgodę na to, żeby ostateczną decyzję w sprawie języka liturgii w poszczególnych państwach należała do krajowych konferencji biskupów[33]. W ten sposób zapoczątkowano proces uchwalenia zmiany, przez większość ludzi postrzeganej później jako jedyne rzeczywiste dokonanie Soboru Watykańskiego II, czyli zastąpienia w liturgii łaciny językami narodowymi ze wszystkimi tego konsekwencjami dla powszechności i jedności Kościoła. Prasa przyjęła poczynania biskupa Zaunera z zadowoleniem; większość dziennikarzy zdecydowanie opowiadała się za liturgią w językach narodowych. 22 października kardynał Frings i kardynał Montini z Mediolanu (przyszły papież Paweł VI, który wprowadził „nową mszę") opowiedzieli się za zmianami w liturgii proponowanymi przez biskupa Zaunera. Wyboru języka, który miałby zastąpić łacinę nie dokonano[34].

W projekcie zapisano, że „należy zachować odmawianie brewiarza w języku łacińskim zgodnie z wielowiekową tradycją Kościoła Zachodniego"[35]. Wielu biskupów było przeciwnych temu sformułowaniu; w epoce przesyconej modernistyczną herezją nie byli skłonni darzyć „wielowiekowej tradycji" przesadnym szacunkiem. Tekst projektu zmieniono w taki sposób, aby krajowe konferencje biskupów mogły wnioskować o wprowadzenie do liturgii innego języka niż łacina[36]. Za zmianą

---

31 *Ibid.*

32 *Ibid.*, s. 26-30.

33 *Ibid.*, s. 31.

34 *Ibid.*, s. 32.

35 *Ibid.*, s. 27.

36 *Ibid.*, s. 27-28.

tą ze szczególna mocą opowiadał się kardynał Montini z Mediolanu[37]. Sprzeciwił się temu zdecydowanie, arcybiskup Enrico Dante, sekretarz Świętej Kongregacji Obrzędów; jego zdaniem decyzje w tej sprawie powinny należeć do wyłącznych kompetencji papieża, a językiem liturgicznym powinna pozostać łacina.

Nazajutrz po swoich siedemdziesiątych drugich urodzinach głos zabrał kardynał Alfredo Ottaviani, sekretarz Komisji Teologicznej, w osobie którego podczas obrad soboru myśl konserwatywna znalazła swego największego orędownika. Przemawiając, nie korzystał z żadnych notatek, ponieważ, podobnie jak kardynał Frings, był prawie niewidomy. Postawił soborowi pytanie, ku czemu zmierza i rzucił rękawicę modernistycznej herezji: „Czy próbujemy wzbudzić ciekawość, a może nawet wywołać skandal wśród wierzących chrześcijan, wprowadzając zmiany do starodawnego, czcigodnego obrzędu, który jest obecnie ogólnie znany?... Obrzęd mszy św. nie może być traktowany jak część ubrania, którą się modeluje w zależności od kaprysu danego pokolenia"[38]. Dokładnie taką właśnie nadzieję i takie oczekiwania żywili moderniści. Temat, który poruszył sędziwy kardynał, był dlań tak bardzo istotny, że nie zwrócił uwagi na dzwonek, który sygnalizował, że upłynął już piętnastominutowy limit czasu przeznaczony na każde z wystąpień. Wyłączono mu wtedy mikrofon, a wielu ojców soborowych, którzy nie lubili Ottavianiego i widzieli w nim uosobienie kurialnego konserwatyzmu „zaczęło bić brawo, rozbawionych sytuacją"[39]. Była to nieprzyjemna chwila, ale nie miała żadnego wpływu na łaskę Ducha Świętego obecnego na wszystkich soborach powszechnych.

Był tam także młody i zdrowy Karol Wojtyla. To, czego realizacji nie doczekał kardynał Ottaviani, zrealizował Jan Paweł II. Podobnie jak wielu papieży przed nim, przejął i poniósł pochodnię depozytu wiary. Stałość jego postawy miała okazać się bardzo potrzebna Kościołowi i światu.

5 listopada kardynał Carlo Confalonieri, przewodniczący podkomisji do spraw poprawek, oznajmił soborowi, że za zmiany w tekście konstytucji dotyczącej liturgii odpowiedzialna jest wyłącznie jego podkomisja. Sobór zajął się później kwestią przywrócenia oryginalnych sformułowań projektu, który zachowywał obecność łaciny w liturgii[40]. Afrykańscy biskupi, wywodzący się z kultury, w której łacina była ciałem obcym, poparli skwapliwie niemieckich, austriackich i francuskich biskupów, którzy chcieli zastąpić łacinę językami narodowymi[41].

Jedynym przedstawicielem Azji w Komisji Liturgicznej był biskup van Bekkum z Ruteng (Indonezja), który swoje wykształcenie liturgiczne zawdzięczał dwóm, pochodzącym z Niemiec i Austrii przywódcom ruchu liturgicznego. Jego kandydatura na członka Komisji uzyskała wielkie poparcie niemieckojęzycznych biskupów. 23 października, nazajutrz po rozpoczęciu dyskusji nad projektem

---

37 *Ibid.*, s. 28-29

38 *Ibid.*, s. 32.

39 *Ibid.*

40 *Ibid.*

41 *Ibid.*, s. 40.

Konstytucji o liturgii, Ralph Wiltgen, redaktor Divine Word News Service, zorganizował konferencję prasową z biskupem van Bekkumem, której tematem była „adaptacja obrzędów liturgicznych do kultury indonezyjskiej". Biskup powiedział, że w sprawie aprobaty soboru dla wprowadzenia do liturgii języków narodowych jest „nastawiony bardzo optymistycznie"[42]. Wskazał na „znaczenie dobrowolności i chętnego udziału w nabożeństwach oraz we współpracy z Kościołem... podkreślił, że takie spontaniczne uczestnictwo bardzo się zmniejsza przy zastosowaniu obcego języka"[43]. Po zakończeniu konferencji prasowej, rdzenny Afrykanin, biskup Bernardin Gantin z Dahomeju*, jeden z czołowych przedstawicieli Kościoła afrykańskiego i późniejszy kardynał, spotkał się z van Bekkumem i powiedział mu: „Jesteś naszym rzecznikiem, orędownikiem naszych spraw". W kwestii języka liturgii afrykańscy i azjatyccy biskupi zajęli takie samo stanowisko, jak biskupi z Niemiec i Austrii. Prasa katolicka, a zwłaszcza organ Watykanu, gazeta „L'Osservatore Romano", w bardzo przychylnym tonie przedstawiała postawę oraz poglądy biskupa Bekkuma[44].

Wprowadzenie języków narodowych do liturgii bardzo szybko zaczęło zyskiwać sobie na soborze coraz większe poparcie. Przyczyniło się także do tego wystąpienie japońskiego biskupa Nagae z Urawy; stwierdził on, że upieranie się przy zachowaniu łaciny w Kościele w Japonii, który bardzo powoli zyskuje wiernych, zahamowało jego rozwój, a liturgia w języku narodowym uczyniłaby go „nowocześniejszą i dynamiczniejszą siłą duchową i społeczną"[45]. Postawa ta była zbieżna z poglądami modernistów, a tego rodzaju wypowiedzi i poglądy stanowiły wodę na ich młyn.

„Dzień 5 listopada 1962 roku był dziewiątym dniem dyskusji nad projektem konstytucji o liturgii świętej"[46]. Tamtego dnia głos zabrało dwudziestu czterech ojców soborowych; wielu z nich nalegało na skrócenie liturgii mszy niezależnie od tego, w jakim języku będzie odprawiana. Biuro prasowe soboru ogłosiło jednak komunikat mówiący o „konieczności zachowania obecnej struktury mszy z całą jej istotą, zaznaczając, iż dozwolone mogą być tylko niewielkie zmiany"[47]. Tego samego dnia wykształcony w Niemczech biskup William Dushak z Calapanu na Filipinach opowiedział się jednak za „mszą ekumeniczną", odprawianą w językach narodowych i powtórzył to po południu na konferencji prasowej, w której licznie uczestniczyli przedstawiciele mediów. Zaprzeczył tym samym treści komunikatu wydanego przez biuro prasowe. Nie zajął jednak jednoznacznego stanowiska w sprawie usunięcia łaciny z liturgii mszy[48].

---

42 *Ibid.*, s. 41.

43 *Ibid.*

* Państwo o tej nazwie obecnie nie istnieje. Od 1975 roku jego oficjalna nazwa to Benin (przyp. tłum.).

44 *Ibid.*, s. 42.

45 *Ibid.*, s. 43.

46 *Ibid.*

47 *Ibid.*, s. 44.

48 *Ibid.*, s. 45-46.

Ojcowie soborowi opowiadający się za utrzymaniem łacińskiej mszy, zwoływali własne konferencje prasowe. 7 listopada, na pierwszej z nich, również licznie obsadzonej przez dziennikarzy, wystąpił biskup Antonio de Castro Mayer z Campos w Brazylii. Zadał pytanie: „Czy możemy mieć pewność, że tłumaczenie mszy na język narodowy odda wiernie wszystkie niuanse łacińskiego tekstu?". Podkreślił również, że istnieje wiele przekładów mszałów na żywe języki, więc nie istnieje konieczność, aby msza była odprawiana w językach narodowych[49]. W gronie orędowników wprowadzenia języków narodowych do liturgii mszy, oczywisty ten fakt dostrzegło bardzo niewiele osób.

6 listopada w kwestii liturgii wypowiadało się aż siedemdziesięciu dziewięciu mówców. Papież Jan zobowiązał prezydium, aby w sytuacji, gdy jakiś temat zostanie wyczerpany, poddano pod głosowanie zakończenie dyskusji w danej sprawie. Zasadę tę wprowadzono w życie właśnie 6 listopada i niezwłocznie zastosowano ją do dyskusji w sprawie dokumentu poświęconego liturgii[50].

W tym samym czasie konferencja niemieckojęzycznych biskupów, którzy spotykali się w rezydencji kardynała Fringsa, zwiększyła się o ojców soborowych ze Szwajcarii, Luksemburga, Skandynawii oraz Finlandii[51] i dzięki temu jeszcze bardziej zyskała na znaczeniu. „W czasie jednego krótkiego miesiąca ci właśnie biskupi zdominowali przebieg Soboru Watykańskiego II" i pozbawili Kurię dominującej roli na soborze[52]. Liturgia w językach narodowych zyskała sobie poparcie większości biskupów[53]. Kardynał Paul Léger z Montrealu ponownie zaproponował przełożenie części brewiarza na poszczególne języki narodowe: jej zawartość miałaby być swobodnie dobierana i odmawiana przez księdza w dowolnym języku[54]. Część ojców soborowych była za skróceniem brewiarza, część zaś była przeciwna wszelkim skrótom. „Oficjalny Biuletyn Biura Prasowego Soboru stwierdził, że postulaty Ojców dotyczące skrócenia brewiarza miały na celu pozostawienie księżom więcej czasu na działalność apostolską"[55]. Autorzy biuletynu zorientowali się jednak, chociaż z niejakim opóźnieniem, że wielu autorów chrześcijańskich na przestrzeni całych dziejów Kościoła podkreślało, iż „każdy rodzaj działalności duszpasterskiej staje się jałowy, jeśli nie jest karmiony modlitwą"[56]. Nie wystawia to dobrego świadectwa czołowym postaciom soboru, które zorientowały się, jaki popełniły błąd dopiero wtedy, kiedy go im wytknięto.

Kolejnym tematem, który teraz podjęto był Wielki Post, który istniał w Kościele od najwcześniejszych czasów jego historii. Postawiono go pod znakiem zapytania, co było wyraźną wskazówką, że sobór może uchwalić zasadnicze

---

[49] *Ibid.*, s. 47.
[50] *Ibid.*, s. 50.
[51] *Ibid.*
[52] *Ibid.*, s. 51.
[53] *Ibid.*
[54] *Ibid.*
[55] *Ibid.*
[56] *Ibid.*

zmiany w katolickich praktykach pokutnych. Propozycje rozwiązań w tej sprawie zgłosił kolejny niemiecki biskup Johann Pohlschneider z Akwizgranu, który zaproponował, aby ograniczyć post wyłącznie do Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku oraz poranka Wielkiej Soboty. Jedynym przedstawionym przez niego uzasadnieniem tego wniosku było to, że „człowiek współczesny w wirze życia, w ciągłym nerwowym napięciu"[57] zapomina o jego przestrzeganiu, a wielu biskupów udziela sobie od niego dyspensy. Był to argument być może prawdziwy, ale raczej mało przekonujący, odzwierciedlało to jednak zakres wpływów pozyskanych przez modernistów na tym soborze. Biskup Pohlschneider, podobnie jak autorzy wspomnianego powyżej biuletynu prasowego, szybko zorientował się, że chyba popełnił błąd, uzupełnił więc swoją wypowiedź o propozycję poszukiwania „innych dróg dążenia do świętości, bo życie chrześcijanina nie może obywać się długo bez ducha pokuty i samozaparcia"[58]. Taka była geneza dziwnego kompromisu, który ostatecznie zawarto, i który dotyczył każdego katolika; stanowił on, że post wielkopiątkowy nie będzie obowiązkowy, ale ci, którzy go nie przestrzegają, otrzymają „pouczenie", jaką ofiarą trzeba go zastąpić – zalecenie to pozostaje dziś zapomniane, w przeciwieństwie do powszechnie znanej i przestrzeganej starej zasady powstrzymywania się w Wielki Piątek od spożywania mięsa[59].

Papież Jan podjął teraz pierwszą bezpośrednią interwencję w przebieg obrad soboru. 13 listopada, nie konsultując tego z żadnymi komitetami ani komisjami, wydał polecenie, aby imię św. Józefa, patrona soboru, zostało włączone do kanonu mszy, począwszy od 8 grudnia, święta Niepokalanego Poczęcia, czyli niemal natychmiast[60]. Wielu ojców soborowych odniosło się krytycznie do tej „samodzielnej decyzji" papieża, zapominając najwidoczniej, że sobór powszechny dysponuje jedynie takimi kompetencjami i uprawnieniami, jakie nada mu papież, ten zaś może korzystać z danej mu władzy nad Kościołem, kiedykolwiek uzna to za właściwe, nawet podczas obrad soboru. Nie można jednak powiedzieć, aby Jan XXIII działał w tej sprawie, nie mając żadnego poparcia dla swego stanowiska. W połowie marca 1962 roku, a więc na kilka miesięcy przed otwarciem soboru, przekazano papieżowi sześć tomów próśb podpisanych przez trzydziestu kardynałów, czterystu trzydziestu sześciu patriarchów, biskupów i arcybiskupów oraz sześćdziesięciu przełożonych zgromadzeń zakonnych. Wszystkie dotyczyły tej właśnie sprawy, papież zaś przyobiecał wtedy, że ich prośby zostaną uwzględnione[61]. W ten oto sposób oddano należną cześć małżonkowi Matki Bożej oraz „Opiekunowi Zbawiciela"[62].

Tego samego dnia dobiegła końca dyskusja poświęcona liturgii. Toczyła się ona na piętnastu posiedzeniach, a na każdym z nich głos zabierało przeciętnie

57 *Ibid.*, s. 53.
58 *Ibid.*
59 *Ibid.*, s. 53-54.
60 *Ibid.*, s. 54
61 *Ibid.*, s. 54-55.
62 Tytuł ten potwierdziła adhortacja apostolska, wydana przez Jana Pawła II w roku 1989.

dwudziestu sześciu mówców. Nazajutrz rano ogłoszono, że rozpoczyna się teraz dyskusja na temat projektu Konstytucji o Objawieniu Bożym; ojciec Schillebeeckx oraz biskupi holenderscy agitowali przeciwko niej już od ponad miesiąca. Uważano powszechnie, że projekt „nosi pieczęć kard. Ottavianiego"[63], którego uważano za „orędownika konserwatyzmu"[64]. 14 listopada Ottaviani przedstawił projekt na forum soboru i natychmiast wytyczyło to linie przebiegu sporu.

Jeden z czołowych przedstawicieli frakcji konserwatywnej, kardynał Siri z Genui oraz kardynał Fernando Quiroga y Palacios z Santiago de Compostela wspólnie wyrazili pełne zadowolenie z projektu przedstawionego przez kardynała Ottavianiego. Kardynałowie Alfrink z Holandii, Grings z Niemiec, König z Austrii, Liénart z Francji, Suenens z Belgii, Léger z Kanady oraz Ritter ze Stanów Zjednoczonych, którzy wypowiadali się w imieniu stronnictwa liberalnego, opowiedzieli się jednak przeciwko takiemu kształtowi Konstytucji. Poparł ich przewodniczący episkopatu Indonezji, który powiedział, że reprezentuje stanowisko wszystkich biskupów swego kraju. Nie było to dla nikogo zaskoczeniem, ponieważ jego głównym doradcą był holenderski jezuita Peter Smulders, który „zdecydowanie przeciwstawiał się" temu projektowi i wszystkim czterem konstytucjom[65].

Grupa ojców soborowych z Ameryki Południowej podpisała dwustronicowe oświadczenie krytykujące dwie pierwsze konstytucje jako niedostatecznie „duszpasterskie"[66]. Przeciwnicy konstytucji coraz częściej zaczęli używać tego słowa jako kija stosowanego do pognębienia konserwatystów, ponieważ najczęściej byli oni kojarzeni tylko z nieprzejednanym i dogmatycznym stanowiskiem.

26 listopada 1962 roku w nocy po swoich osiemdziesiątych pierwszych urodzinach, papież Jan XXIII doznał poważnego krwotoku. Przez osiem dni nie mógł wstawać z łóżka i zaczął obawiać się, że być może długo już nie pożyje[67]. Przeczucie go nie myliło, zmarł bowiem w czerwcu następnego roku, ale zdążył jeszcze przed śmiercią wyznaczyć termin drugiej sesji soboru; miała się ona rozpocząć we wrześniu 1963 roku[68].

Pod koniec pierwszej sesji kilku mówców zaproponowało, aby trzy poddane pod dyskusję projekty dotyczące zagadnień ekumenizmu i jedności Kościoła połączyć w jeden i omówić go na kolejnej sesji soboru[69]. 30 listopada sobór przychylił się do tej propozycji i uchwalił ją przytłaczającą większością głosów: dwa tysiące sześćdziesiąt osiem do trzydziestu sześciu[70].

Nie był to jednak koniec pierwszej sesji soboru; pozostał do niego jeszcze cały tydzień. 1 grudnia rozpoczęła się dyskusja poświęcona projektowi Konstytucji

[63] *Ibid.*, s. 56.
[64] *Ibid.*, s. 57.
[65] *Ibid.*, s. 58.
[66] *Ibid.*, s. 59.
[67] *Ibid.*, s. 63-64.
[68] *Ibid.*, s. 64.
[69] *Ibid.*, s. 68.
[70] *Ibid.*

dogmatycznej o Kościele. Otworzył ją kardynał Ottaviani, który zwrócił uwagę, że z racji terminu zakończenia sesji dokładne omówienie konstytucji będzie niemożliwe. Zaproponował, aby w ciągu kilku dni, jakie jeszcze pozostały, zająć się dokumentem o Najświętszej Maryi Pannie. Stanął również w obronie projektu konstytucji o Kościele sporządzonego przez Teologiczną Komisję Przygotowawczą[71].

Tamtego ranka w sprawie projektu konstytucji głos zabrało czternastu ojców soboru. Jeden z nich, holenderski biskup De Smedt potępił go za „triumfalizm, klerykalizm i legalizm*"[72]. Ostatnim mówcą tego dnia był biskup Luigi Carli z Włoch. Wyraził pogląd, że sobór w swojej postawie ekumenicznej posunął się za daleko: Mówienie o Matce Bożej stało się niemożliwe, „Kościół wojujący" stał się określeniem, którego wszyscy starają się nie używać, nikt też nie podejmuje tematu prerogatyw i mocy właściwych Kościołowi[73]. Tak więc już przed zakończeniem pierwszej sesji soboru pojawiły się głosy sprzeciwu, podnoszące zarzuty, które stawiano później podjętym na nim uchwałom i ustaleniom.

„Następne dni przyniosły kolejne dowody braku porozumienia wśród ojców. Jedni mówcy wychwalali duszpasterski charakter projektu, drudzy temu zaprzeczali". Dwaj przedstawiciele Rzymskiej Kurii poparli projekt. Kardynał Bacci powiedział, że zgadza się z doktrynalną treścią dokumentu, ale należy wprowadzić do niego pewne poprawki. Biskup Barbetta nie zgodził się z zarzutami biskupa De Smedta, jakoby projekt konstytucji był „triumfalistyczny, klerykalny i legalistyczny"[74].

5 grudnia papież Jan, mimo że bardzo osłabiony chorobą, ustanowił specjalną komisję „w celu koordynowania prac soboru i kierowania nimi". Liczyła ona sześciu członków, a w jej skład weszli wyłącznie kardynałowie. Byli to: Liénart z Francji, Döpfner z Niemiec, Suenens z Belgii, Confalonieri z Włoch, Spellman z Nowego Jorku, oraz Urbani z Wenecji. Tego samego dnia Jan XXIII ogłosił również, że w czasie przerwy między pierwszą a drugą sesją soboru wszystkie projekty powinny zostać przejrzane i poprawione przez odpowiednie komisje. Dotyczyło to także konstytucji dogmatycznych będących przedmiotem krytyki ze strony ojca Schillebeeckxa oraz biskupów holenderskich[75].

Pod koniec sesji pierwszej „Komisja Liturgiczna przedłożyła pod dyskusję na plenarnej sesji soboru zrewidowany wstęp i obszerny rozdział pierwszy projektu. Głosowano nad tym dwadzieścia osiem razy. Wbrew powszechnym oczekiwaniom propozycje te wzbudziły tylko niewielki sprzeciw". 7 grudnia oba teksty zostały uchwalone przytłaczającą większością głosów[76].

---

71 *Ibid.*, s. 69.

* Chodzi o legalizm w rozumieniu teologicznym, czyli pogląd, że warunkiem sprawiedliwego życia i zbawienia jest ścisłe przestrzeganie obowiązków sformułowanych przez zasady i prawo danej religii (przyp. tłum.).

72 *Ibid.*, s. 70.

73 *Ibid.*

74 *Ibid.*, s. 70-71.

75 *Ibid.*, s. 72.

76 *Ibid.*, s. 79.

Papież Jan pojawił się w sali obrad soboru 7 i 8 grudnia na ostatnich posiedzeniach pierwszej sesji i pogratulował ojcom soboru ich osiągnięć. Kilka dni przed zamknięciem pierwszej sesji, ojciec Hans Küng, szwajcarski teolog z niemieckiego uniwersytetu w Tybindze, późniejszy dysydent upomniany przez Jana Pawła II, w swojej wypowiedzi dla dziennikarzy przytoczył fakt, który najczęściej komentowano i omawiano w mediach. Ci, którzy upowszechniali wypowiedź Künga, najprawdopodobniej nie wiedzieli, że źródłem tej informacji był jeden z czołowych ówczesnych modernistów. Küng stwierdził podczas konferencji prasowej, że zapytał kiedyś papieża Jana, dlaczego zwołał sobór, ten zaś podszedł do okna, otworzył je i powiedział: „żeby wpuścić trochę świeżego powietrza do Kościoła"[77]. Anegdotę tę przytaczano nieustannie jako dowód, że Jan XXIII życzy sobie, aby sobór wprowadził zasadnicze zmiany w Kościele, chociaż nie było żadnych dowodów jej prawdziwości, a osobę, która ją przytoczyła, trudno uznać za stuprocentowo wiarygodną.

Druga sesja soboru (1963)

Rozpoczęły się przygotowania do drugiej sesji. Termin zgłaszania poprawek do projektu dokumentu o Kościele ustalono na 28 lutego. 6 i 7 lutego niemieckojęzyczni biskupi i teolodzy spotkali się w Monachium, aby przygotować propozycje zmian w jego tekście. Na konferencję tę zaproszono także biskupów z Francji i Holandii, Zaowocowało to stworzeniem projektu zastępczego złożonego z czterdziestu sześciu artykułów, który określono mianem „bardziej duszpasterskiego"[78].

Dyskusja na temat liturgii trwała od października do listopada 1962 roku, a zgłaszane w jej trakcie wnioski zawarto w dziesięciu tomach druków na około tysiącu stronach[79]. 7 maja 1963 roku członek Komisji Liturgicznej, arcybiskup Paul Hallinan z Atlanty w stanie Georgia, wziął udział w konferencji prasowej, aby poinformować, jakie ustalenia poczyniła Komisja. Ojciec Frederick McManus z Katolickiego Uniwersytetu Ameryki, którego przedstawiono jako amerykańskiego eksperta w dziedzinie liturgii, podczas spotkania z dziennikarzami siedział obok biskupa. Hallinan powiedział, iż papież Jan w swoim ostatnim oświadczeniu „wyraził przekonanie, że prace komisji oraz współdziałanie wszystkich ojców soboru są faktycznym krokiem w kierunku *aggiornamento**. Dla nas wszystkich jest to oczywiście powodem do optymizmu i satysfakcji"[80]. Od tej pory media coraz częściej mówią o *aggiornamento* (określenie ulubione przez modernistów),

---

[77] *Ibid.*, s. 73.

[78] *Ibid.*, s. 77-78.

[79] *Ibid.*, s. 80.

* Aggiornamento (z wł. uwspółcześnienie, aktualizacja, dostosowanie do współczesności) – w dzisiejszej teologii katolickiej i publicystyce termin odnoszący się do zadań duszpasterskich Soboru Watykańskiego II dotyczących odnowy liturgii, organizacji (prawa kanonicznego), relacji ekumenicznych, relacji z innymi religiami i relacji ze światem współczesnym (przyp. tłum.).

[80] *Ibid.*, s. 81.

traktując je jako rzeczywisty temat soboru, mimo iż Jan XXIII posłużył się nim tylko w wypowiedzi ustnej i nie pojawia się ono w żadnych dokumentach, które wyszły spod jego ręki.

W kwietniu 1963 roku papież Jan XXIII wydał swoją kolejną encyklikę zatytułowaną *Pacem in Terris* („Pokoj na Ziemi"). Na zdjęciach, które zrobiono mu w Wielki Piątek 12 kwietnia po nabożeństwie w Watykanie, widać wyraźnie, że jest chory i bardzo cierpi. 25 kwietnia potwierdzono to oficjalnie, a 3 czerwca papież zmarł. Przed śmiercią wyraził nadzieję, że zakończeniu soboru będzie się już przyglądał z nieba. Ponieważ został beatyfikowany*, możemy być pewni, że tak właśnie się stało[81].

Konklawe, na którym wybrano następcę, odbyło się w przerwie między sesjami soboru. Nowym papieżem został urodzony w roku 1897 Giovanni Battista Montini, kardynał, arcybiskup Mediolanu. Natychmiast po wstąpieniu na tron Piotrowy ogłosił, że sobór będzie kontynuowany, a otwarcie kolejnej jego sesji nastąpi w terminie zaplanowanym przez Jana XXIII, czyli 29 września 1963 roku[82].

W kilku krajach drugą sesję soboru poprzedziły konferencje tamtejszych episkopatów, a najważniejszą z nich było spotkanie biskupów niemieckojęzycznych, które odbyło się w Fuldzie i trwało od 26 do 29 sierpnia[83]. Przewodniczył mu kardynał Frings, a uczestniczyło w nim czterech kardynałów i siedemdziesięciu biskupów z dziesięciu krajów. Holandię reprezentował kardynał Alfrink[84]. Doradcą biskupów zgromadzonych w Fuldzie był Karl Rahner, jezuicki teolog o modernistycznych ciągotach, którego nazwisko od tamtego czasu stało się dobrze znane w Kościele[85]. Był tam także obecny ojciec Joseph Ratzinger, przyszły papież Benedykt XVI[86]. Ojciec Rahner był konsultantem teologicznym kardynała Franziskusa z Wiednia – jednej z najważniejszych postaci konferencji w Fuldzie[87]. Jak pisze Ralph Wiltgen: „O zakresie, w jakim biskupi Niemiec i Austrii oraz cała konferencja w Fuldzie oparła się na refleksjach ojca Rahnera, świadczy stopień ich uwzględnienia przez Generalny Sekretariat Soboru w przygotowywanych przez niego tekstach"[88]. Innymi słowy, ojciec Rahner reprezentujący postawę i poglądy bliskie modernizmowi, stał się jednym z głównych twórców oficjalnych dokumentów Soboru Watykańskiego II.

Konferencja w Fuldzie zajęła się najważniejszymi projektami, przedstawionymi podczas obrad soboru; ich tematem było Objawienie, Najświętsza Maryja Panna i Kościół[89]. Komentarze i propozycje zmian wypełniły pięćdziesiąt cztery

* 27 kwietnia 2014 roku Jan XXIII został ogłoszony świętym Kościoła katolickiego (przyp. tłum.).
81 *Ibid.*, s. 83-84.
82 *Ibid.*, s. 96.
83 *Ibid.*
84 *Ibid.*, s. 97
85 *Ibid.*, s. 98.
86 *Ibid.*
87 *Ibid.*
88 *Ibid.*, s. 98-99.
89 *Ibid.*, s. 99.

„długie strony maszynopisu"[90]. 2 września kardynał Döpfner przedstawił je papieżowi Pawłowi VI[91].

Druga sesja soboru miała trwać od 29 września do 4 grudnia 1963 roku. 13 września papież Paweł VI ogłosił zmiany w organizacji i procedurze zarządzania soborem. Liczba członków komisji koordynacyjnej została zwiększona z sześciu do dziewięciu osób; powołano też czterech kardynałów-moderatorów, których zadaniem miało być „kierowanie pracami soboru i ustalanie kolejności tematów, będących przedmiotem zebrań dyskusyjnych". Moderatorami zostali wskazani przez papieża kardynałowie: Döpfner z Niemiec, Suenens z Belgii, Lercaro z Bolonii i Agagianian z Towarzystwa Szerzenia Wiary, który spośród kardynałów Kurii cieszył się największa dozą akceptacji ze strony liberałów. „Okazało się więc, że papież, wybierając te cztery osobistości, wsparł liberalną frakcję soboru, podobnie jak to czynił jego poprzednik, Jan XXIII"[92].

Być może rzeczywiście tak było, ale trzeba zaznaczyć, że w żadnym z dokumentów ani Jan XXIII, ani Paweł VI nie napisali niczego, co faworyzowałoby „liberałów" względem „konserwatystów". Takie mylne wrażenie stworzyło nieustanne powtarzanie ustnej uwagi papieża Jana XXIII, zrelacjonowanej przez ojca Künga, że celem soboru jest „wpuszczenie świeżego powietrza do Kościoła".

Kardynał Lercaro, który zyskał teraz ważną pozycję na soborze, był dobrze znanym liberałem i „bliskim osobistym przyjacielem" nowego papieża, „aktywnie popierającym" europejskie przymierze biskupów i kardynałów, któremu podczas pierwszej sesji soboru przewodził kardynał Frings[93]. Członkowie przymierza stanowili teraz trzydzieści procent prezydium, pięćdziesiąt procent komisji koordynacyjnej i siedemdziesiąt pięć procent kardynałów-moderatorów. W tym ostatnim przypadku było to nawet *de facto* sto procent, ponieważ kardynał Agagianian nie był „osoba stanowczą"[94]. Kardynał Frings był teraz członkiem Prezydium Soboru, a kardynał Döpfner członkiem komisji koordynacyjnej oraz jednym z moderatorów. W ten sposób ugruntowana została dominacja stronnictwa niemieckojęzycznego. „Żadna inna konferencja episkopatu nie była tak dobrze przygotowana do przejęcia i utrzymania przywództwa w czasie drugiej sesji soboru"[95].

29 września 1963 roku papież Paweł VI otworzył drugą sesję Soboru Watykańskiego II. W przemówieniu inauguracyjnym wymienił cztery główne cele soboru: zwiększenie samoświadomości Kościoła oraz dogłębne zrozumienie jego natury; odnowa wewnątrz Kościoła; działanie na rzecz jedności chrześcijan; rozwijanie dialogu ze współczesnym człowiekiem[96]. Zdaniem Romano Amerio, pierwszy z nich nacechowany jest „oczywistym cieniem subiektywizmu";

---

[90] *Ibid.*, s. 100.
[91] *Ibid.*
[92] *Ibid.*, s. 102.
[93] *Ibid.* s. 101-102.
[94] *Ibid.*, s. 102.
[95] *Ibid.*, s. 104.
[96] *Ibid.*

„rzeczywiste znaczenie ma to, jaki Kościół jest, nie zaś to, jakim siebie postrzega"[97]. Nie powinno to być dla nas zaskoczeniem, gdyż powszechnie popełniany błąd nie pozostaje bez wpływu nawet na papieży. Papieże nie mogą go jednak akceptować ani też czynić częścią swojego nauczania; *Paweł VI* nigdy czegoś takiego nie uczynił. Wszystkie zarzuty, które mu później stawiono, wynikały z zaakceptowanej przez niego zmiany w sposobie odprawiania mszy. Polegała ona na zarzuceniu formy mszy uchwalonej na soborze w Trydencie na rzecz tzw. *Novus Ordo**; podejrzewano, że w tej sprawie papież uległ niebezpiecznym, zagranicznym wpływom. Paweł VI rzeczywiście być może nie wykazał się wtedy dostateczną czujnością wobec posunięć nader sprytnego wroga i sam to później przyznał[98]. Na szczęście Bóg uczynił jego następcą Jana Pawła II – jednego z największych papieży w dziejach Kościoła, który wobec tego rodzaju zagrożeń był wyjątkowo czujny i przenikliwy. Miał wykształcenie filozoficzne i znakomicie potrafił rozpoznać, z jakim przeciwnikiem ma do czynienia; w odpowiedzi na jego ofensywę potrafił również przeprowadzić skuteczny kontratak, ponieważ on sam, jeszcze jako biskup krakowski Karol Wojtyła doświadczył prześladowań ze strony komunistycznych władz swojej ojczyzny[99].

Papież Paweł VI pojmował reformę jako „dążenie do tego, aby poprawić się – czyli zatroszczyć o zgodność z Boskim wzorcem"[100]. Zauważmy i podkreślmy: *Nie* za światem współczesnym, ale z „boskim wzorcem". Modernistyczna herezja, polegająca na układaniu się ze światem i dostosowywaniem do niego, została tutaj wyraźnie i jednoznacznie odrzucona. Rzeczywista reforma „wymaga zaangażowania energii duchowych, które są jakby utajone w Kościele"[101]. Inspiracji dla niej Kościół miał poszukiwać w samym sobie, nie zaś w „duchu czasów", jak chcieli moderniści.

W odniesieniu do celu trzeciego, jakim było ponowne zjednoczenie podzielonego chrześcijaństwa, Paweł VI stwierdził jedynie, że „doskonałą jedność kościelną" może zapewnić tylko Kościół katolicki[102]. Tym samym, ów papież, który wielu wydawał się słaby i nazbyt kompromisowy, stanął zdecydowanie na stanowisku, że ponowne zjednoczenie chrześcijaństwa może dokonać się wyłącznie na gruncie katolicyzmu.

Zgodnie ze stanowiskiem papieża, które przedstawił na soborze, cel czwarty – tak ważny dla modernistów – czyli rozwijanie dialogu ze współczesnym czło-

---

[97] Amerio, *Iota Unum*, s. 83.

* *Novus Ordo Missae* – nowy porządek mszy, pot. msza posoborowa. W Kościele katolickim porządek celebrowania mszy obrządku łacińskiego promulgowany w 1969 roku przez papieża Pawła VI konstytucją apostolską *Missale Romanum* i przyjęty za podstawowy (zwyczajny) w Kościele zachodnim. Obecnie podstawą celebracji mszy w tej postaci jest *Mszał Rzymski* w wydaniu Benedykta XVI z 2008 roku (przyp. tłum.).

[98] Zob. niżej.

[99] Zob. rozdziały zatytułowane „Papież z Kościoła męczenników I" oraz „Papież z Kościoła męczenników II".

[100] Amerio, *Iota Unum*, s. 83.

[101] *Ibid.*, s. 84.

[102] *Ibid.*

wiekiem, Kościół miał realizować „odkrywając i potwierdzając swoje powołanie misyjne"[103]. Sławny francuski filozof Jacques Maritain w swej nowatorskiej książce zatytułowanej *Le paysan de la Garonne*, którą poświęcił przeinaczeniom dzieła Soboru Watykańskiego II, napisał, że rola Kościoła nie polega na „klękaniu przed światem", ale na jego ewangelizowaniu. To właśnie odrzucali i z tym właśnie nie zgadzali się moderniści; co więcej, uważali nawet, że tak rozumiana ewangelizacja nie jest czymś nieodzownie koniecznym. Dzięki łasce i opiece Ducha Świętego, na ostateczny kształt konstytucji o Kościele w świecie współczesnym (sławna *Gaudium et Spes*) ogromny wpływ wywarł biskup Karol Wojtyła[104], który z pewnością nie był modernistą i udowodnił to, kiedy został Namiestnikiem Chrystusa.

Herezja modernistyczna nie opiera się zatem na jakimś wyimaginowanym przyzwoleniu soboru na dokonywanie w Kościele istotnych zmian, ale na odrzuceniu celów, które zostały mu wytyczone przez papieża Pawła VI. To, że tak niewielu zwykłych katolików zdaje sobie z tego sprawę, jest odzwierciedleniem ogromnej biegłości i sprytu modernistycznych propagandzistów.

W przemówieniu wygłoszonym z okazji otwarcia drugiej sesji soboru Paweł VI stwierdził, że „szerzący się wśród ludzi ateizm wnosi chaos w intelektualny, moralny i społeczny porządek rzeczy"[105]. Nikt dotąd nie sformułował podczas obrad soboru równie trafnego ostrzeżenia, nawiązującego do dwudziestego stulecia. Wygłosił je nowy papież, który mógł się czasem wydawać słaby, albo zanadto ugodowy; oznaczało to, że jego głos będzie słyszalny i będzie miał wpływ na przebieg zwołanej przez niego drugiej sesji soboru. W inaugurującym ją przemówieniu powiedział także, że „z wielkim zainteresowaniem i zaufaniem oczekuje dyskusji, które akceptując dogmatyczne deklaracje Soboru Watykańskiego I dotyczące Papieża, zmierzać będą ku rozwojowi doktryny w kwestii episkopatu, jego funkcjonowania i związków z najwyższym Urzędem Apostolskim Następcy św. Piotra"[106].

Później stało się oczywiste, że Paweł VI nawiązywał tu do doktryny kolegialności, zakresu władzy i kompetencji biskupów, oraz relacji z papieżem. Oprócz tego w przemówieniu papieskim znalazło się wreszcie potwierdzenie, że Sobór Watykański II zajmie się przedyskutowaniem oraz rozwinięciem doktryny. Namiestnik Chrystusowy stopniowo ukierunkowywał sobór w taki sposób, aby na powrót zajął się on dogmatami wiary. Papież jasno wyraził swoje stanowisko:

> Przy zdefiniowaniu znaczenia kolegialności episkopatu ojcowie soboru musieli podjąć decyzje w czterech sprawach: po pierwsze: czy intencją Chrystusa było istnienie obok powszechnego nauczania i naczelnego autorytetu papieża również innego ciała, obdarzonego podobnymi przywilejami i odpowiedzialnością – a mianowicie biskupów, jako następców apostołów, prowadzących odwieczne nauczanie Kościoła; po drugie: jeśli odpowiedź brzmi „tak", to czy kolegialna władza dotyczy

[103] *Ibid.*, s. 85.

[104] Weigel, *Świadek nadziei*, s. 214-217.

[105] Wiltgen, *Ren wpada do Tybru*, s. 105.

[106] *Ibid.*, s. 106.

wszystkich biskupów, czy tylko tych, którzy mają własne diecezje; po trzecie: ustalić warunki funkcjonowania takiej władzy kolegialnej; po czwarte: określić relacje pomiędzy kolegialną władzą biskupów a personalną władzą papieża[107].

Mówiąc wprost, chodziło o to, czy papież pozostanie faktycznym przywódcą i rzeczywistą głową Kościoła. Modernistom zależało na podkopaniu tej zasady, ortodoksi zaś chcieli ją potwierdzić i umocnić.

Pierwszy znaczącym amerykańskim głosem na soborze było wystąpienie kardynała Meyera z Chicago, który „poparł stwierdzenie zawarte w projekcie mówiące, że Chrystus powierzył swój Kościół dwunastu apostołom, jako kolegium lub określonej grupie". Kardynał Siri z Genui, przedstawiciel konserwatystów i jedna z najważniejszych postaci soboru stwierdził jednak, że „sformułowania projektu powinny być jaśniejsze i lepiej zharmonizowane z tym, co ustalił Sobór Watykański I na temat zwierzchniej roli papieża"[108]. Wiedział, że modernistom zależy na niejasnych sformułowaniach i wezwał do ich uprecyzyjnienia w taki sposób, aby zapobiegło to wszelkim przeinaczeniom treści zapisów.

Arcybiskup Staffa z Kurii Rzymskiej wskazał na fakt, że Sobór Watykański I już rozstrzygnął tę kwestię, stwierdzając, iż „jedynie Ojciec Święty, Namiestnik Piotrowy, posiada najwyższą władzę nad całym Kościołem". Dodał też, że ustalił on „prymat papieża nad biskupami jako władzę najwyższą, pełną i niezależną od biskupów"[109]. Było to żywotnie ważne sformułowanie, którego moderniści woleli nie zauważać. Kardynał Staffa przypomniał również, że Sobór Watykański I „odrzucił wnioski, które mogłyby ograniczyć władzę papieża poprzez przekazanie władzy najwyższej kolegium biskupów"[110]. 9 października brazylijski arcybiskup Geraldo Sigaud przestrzegł, że obecny projekt konstytucji o Kościele sprawia wrażenie „tworzenia jakiejś nowej doktryny", zgodnie z którą, część dotąd niepodzielnej władzy papieża nad Kościołem zostaje przekazana w ręce kolegium biskupów, to zaś jest jawnie sprzeczne z dotychczasową katolicką tradycją[111]. Biskup Sigaud słusznie zauważył też, że zgodnie z dotychczasowym nauczaniem Kościoła, „każdy biskup, powołany na swój urząd przez papieża, otrzymuje na mocy sprawowanego przez siebie urzędu obowiązek oraz prawo kierownictwa wobec wiernych w ramach granic terytorialnych, wyznaczonych przez kompetentne władze kościelne"[112]. Według „nowej doktryny", system rządów w Kościele nie byłby już „monarchiczny ani personalny, lecz kolegialny"[113]. Aby tak się nie stało, „musimy uchronić się przed ustanowieniem pewnego rodzaju światowej instytucji, która byłaby czymś w rodzaju stałej rady ekumenicznej, do której wybierani byliby biskupi lub inne osoby delegowane, spełniając obowiązki kolegium biskupie-

[107] *Ibid.*, s. 107.
[108] *Ibid.*, s. 109
[109] *Ibid.*
[110] *Ibid.*, s. 108
[111] *Ibid.*
[112] *Ibid.*
[113] *Ibid.*

go"[114]. Dwadzieścia wieków historii Kościoła dowodzi jednak, że nie takie było zamierzenie Chrystusa. Wszak już pięćset lat wcześniej tezy o wyższości soboru nad papieżem zostały potępione jako herezja. Arcybiskup Sigaud zakończył swoje wystąpienie następującym stwierdzeniem: „jasne jest, że Chrystus Pan przekazał najwyższą władzę nad swoim Kościołem osobie św. Piotra, aby była wykonywana osobiście najpierw przez samego św. Piotra, a potem przez jego następców"[115]. W ten oto sposób błyskotliwa wypowiedź biskupa jednego z najbardziej katolickich krajów na świecie (Brazylii) przekreśliła próbę ograniczenia władzy papieża za pomocą nowej koncepcji „kolegialności", głoszonej na soborze przez część jego uczestników.

„Na wstępnych etapach soboru dokument mówiący o Najświętszej Maryi Pannie traktowany był w różny sposób. Raz miał być aktem odrębnym, innym razem mówiono o włączeniu go – jako rozdziału – do innego projektu"[116]. Tuż po zamknięciu pierwszej sesji, komisja koordynacyjna postanowiła na swym pierwszym posiedzeniu, że dokument o Najświętszej Maryi Pannie, Matce Kościoła, będzie opracowywany niezależnie od konstytucji dogmatycznej o Kościele[117]. „W związku z tą decyzją" projekt dokumentu o Matce Bożej przesłano ojcom soborowym przed rozpoczęciem sesji drugiej, a biskupi niemieckojęzyczni zajęli się nim niezwłocznie i zwrócili się do ojca Rahnera z prośbą o przygotowanie uwag i komentarza na jego temat[118].

Ojcu Rahnerowi dokument się nie spodobał. Jego zdaniem, gdyby przyjęto go w takiej formie, uczyniłby on „niewyobrażalną szkodę" ekumenizmowi. Szczególnie krytycznie odniósł się do określenia Maryi mianem „pośredniczki wszystkich łask". Aby ograniczyć możliwe szkody, „należałoby pilnie położyć możliwie silny nacisk na to, że dokument ten powinien być „rozdziałem w konstytucji o Kościele albo jej epilogiem". „Byłoby to najprostszym sposobem uwolnienia się od stwierdzeń zawartych w projekcie", które, jak twierdził, zaszkodziłyby ekumenizmowi. Ojciec Rahner powiedział też, że sobór, nawet jeśli temu zaprzecza, dokonuje właśnie definiowania nowego dogmatu. Sobór jednak takich deklaracji nie składał; za stworzenie takiego wrażenia odpowiadały media, które nieustannie podkreślały w swoich doniesieniach, że sobór miał ponoć być „duszpasterski".

Ojciec Rahner przyjął stanowisko konfrontacyjne i zalecał niemieckojęzycznym biskupom, aby „oświadczyli otwarcie", że nie mogą zaakceptować projektu dokumentu o Najświętszej Maryi Pannie „w jego obecnej formie"[119]. Protestanccy obserwatorzy i komentatorzy soboru solidarnie stanęli na stanowisku, że nie powinno być osobnego dokumentu poświęconego Matce Bożej, a jeśli w ogóle trzeba poruszać ten temat, to należy uwzględnić go tylko w dokumencie o Kościele[120].

---

[114] *Ibid.*, s. 110.
[115] *Ibid.*
[116] *Ibid.*, s. 112.
[117] *Ibid.*
[118] *Ibid.*, s. 113.
[119] *Ibid.*, s. 114.
[120] *Ibid.*

Po oficjalnym zwołaniu drugiej sesji, kardynał Frings z Kolonii wystąpił z propozycją włączenia materiałów o Najświętszej Panience do projektu konstytucji o Kościele. Oznajmił, że opowiadają się za tym wszyscy biskupi niemieckojęzyczni i skandynawscy[121]. Poparł go kardynał Silva Henriquez z Chile, występujący w imieniu czterdziestu czterech biskupów latynoamerykańskich, ale odmiennego zdania był z kolei kardynał Benjamin Arriba y Castro z Tarragony, który reprezentował punkt widzenia biskupów hiszpańskich. Zażądał uchwalenia osobnego dokumentu o Matce Bożej, dodał jednak, że w ramach kompromisu gotów jest zaakceptować cały pierwszy rozdział projektu o Kościele[122].

Biskupi angielscy i walijscy przygotowali projekt rozdziału poświęconego Maryi jako część dokumentu o Kościele. Przedstawiono go jako alternatywę dla osobnego projektu dokumentu o Matce Bożej autorstwa opata Christophera Butlera z Downside, przełożonego angielskich benedyktynów; zawierał on dogmaty o Niepokalanym Poczęciu i Wniebowzięciu, przyjęte na Soborze Watykańskim I[123].

Kardynał Rufino Santos z Manili na Filipinach – jednego z najbardziej katolickich państw świata i jedynego katolickiego kraju w Azji – opowiedział się za osobnym dokumentem o Matce Bożej, a kardynał Franziskus König z Wiednia „podkreślił pożytki płynące z połączenia projektów"[124]. Obaj kardynałowie byli członkami komisji teologicznej[125]. 25 października pięciu ojców soboru wywodzących się z rytów wschodnich, przypomniało soborowi, że we wszystkich wschodnich odłamach chrześcijaństwa, katolickich i innych, osoba Matki Bożej otaczana jest wyjątkową czcią, nalegają więc, aby poświęcić Jej osobny dokument, ponieważ będzie on odzwierciedleniem niezwykłej doniosłości postaci Matki Chrystusa[126].

27 października 1963 roku głos zabrał biskup Gioconda Grotti z Brazylii: „Uważam, że dokumenty powinny być opracowane oddzielnie – wyznawajmy otwarcie naszą wiarę. My, ludzie Kościoła, bądźmy nauczycielami, którzy uczą w sposób jasny. Nie bądźmy kimś, kto prawdę ukrywa"[127]. Zważywszy na fakt, że istnienie prawdy odrzucało wielu z obecnych na sali modernistów, było to jedno z najdonioślejszych wystąpień soborowych. Wywołało ono dalsze ostre spory. Ojciec Rahner, który wciąż doradzał biskupom niemieckojęzycznym, opowiadał się nadal za uchwaleniem jednego dokumentu. Kiedy przyszło do głosowania – jednego z najbardziej kontrowersyjnych na soborze – wniosek Rahnera przeszedł większością zaledwie siedemnastu głosów, w stosunku tysiąc sto czternaście do tysiąca dziewięćdziesięciu siedmiu[128].

5 listopada rozpoczęto dyskusję nad projektami dokumentu o biskupach i zarządzaniu diecezjami. Było chyba rzeczą nieuchronną, że zdominuje ją kwestia

---

121 *Ibid.*
122 *Ibid.* s. 115
123 *Ibid.*, s. 117-118.
124 *Ibid.*, s. 118.
125 *Ibid.*
126 *Ibid.*
127 *Ibid.*, s. 119.
128 *Ibid.*

„kolegialności". Biskup Carli z Segni we Włoszech, który wcześniej wypowiadał się przeciwko przesadnemu ekumenizmowi, był współsprawozdawcą projektu i przedstawił „źródła dokumentu, jego rozwój i treść"[129]. Jeden z jego pięciu rozdziałów był zatytułowany „Stosunki między biskupami a Kurią Rzymską"[130]. Temat ten był równie drażliwy, jak „kolegialność", gdyż dla kościelnych liberałów Kuria Rzymska od lat była „chłopcem do bicia". Jako pierwszy przemawiał kardynał Paul Richaud z Bordeaux; stwierdził, że Kurię należy zreorganizować, w jej skład powinno wejść więcej osób spoza Włoch, a jej członkami powinna być większa niż dotychczas liczba biskupów diecezjalnych. Jego stanowisko poparł przemawiający po nim włoski biskup Gargitter[131]. Patriarcha Maximos IV z Antiochii, który stwierdził, że „projekt przedstawia jedynie powierzchowną i nieśmiałą próbę reformy w centralnym zarządzaniu Kościołem", apelował, aby zadanie reformy i reorganizacji Kurii nie było powierzone papieżowi, lecz komisji złożonej z kardynałów, patriarchów i biskupów wyznaczonych przez konferencje episkopatów poszczególnych krajów. Nalegał, żeby komisja ta miała także prawo zwoływania soborów powszechnych[132]. Propozycja ta zyskała przychylność modernistów i liberałów, lubujących się w wyborach i na nich opartej polityce, bo w oczywisty sposób bezpośrednio ograniczała władzę papieża.

„Według oczekiwań wielu ojców soboru, celem Soboru Watykańskiego II było zrównoważenie nauczania Soboru Watykańskiego I na temat naczelnej władzy papieża przez wypracowanie doktryny o kolegialności biskupów"[133]. Nadzieję taką żywili biskupi niemieckojęzyczni oraz ich sojusznicy, z pewnością jednak nie podzielali jej wszyscy ojcowie soborowi, ani nawet ich większość[134]. 23 października komisja koordynacyjna oraz moderatorzy zapytali uczestników soboru, czy chcieliby, aby w dokumencie poświęconym biskupom oraz zarządzaniu diecezjami stwierdzono, co następuje: „Każdy biskup, ze względu na to, że posiada taką konsekrację, jest członkiem Kolegium biskupów w łączności z innymi biskupami i Ojcem Św., który jest głową i podstawą jedności" oraz: „Kolegium biskupów jest następstwem Kolegium Apostołów, dziedzicząc po nim misję nauczania, uświęcania i troski o dusze ludzi. Kolegium biskupów razem z jego głową – Ojcem Św. i nigdy bez niego (którego nadrzędna rola wobec biskupów i wszystkich wiernych pozostaje całkowita i nienaruszona) sprawuje pieczę, pełną i najwyższą władzę nad Kościołem powszechnym"[135]. Ten pieczołowicie sformułowany kompromis został uchwalony znaczną większością głosów[136].

Ostateczna wersja *Konstytucji dogmatycznej o Kościele* (*Lumen Gentium*) głosi jednoznacznie, że:

---

[129] *Ibid.*, s. 139.
[130] *Ibid.*
[131] *Ibid.*
[132] *Ibid.*, s. 141.
[133] *Ibid.*, s. 144.
[134] *Ibid.*
[135] *Ibid.*, s. 145.
[136] *Ibid.*, s. 146.

Biskupi mają pełnię władzy z mocy której, podobnie jak papież, sprawują funkcje nauczania i rządzenia w Kościele. Są oni w istocie wikariuszami Chrystusa w swoich diecezjach, tak jak papież w Kościele powszechnym (21). W przeciwieństwie jednak do Biskupa Rzymskiego, który „ma pełną, najwyższą i powszechną władzę nad Kościołem i władzę tę zawsze ma prawo wykonywać w sposób nieskrępowany". „Kolegium albo ciało biskupie posiada władzę autorytatywną jedynie wtedy, gdy się je bierze łącznie z Biskupem Rzymskim, następcą Piotra, jako jego głową" (22). W tym ujęciu, biskupi, tak samo jak apostołowie, mają moc związywania i rozwiązywania[137].

W ten oto sposób w końcowej wersji tego dokumentu potwierdzona została zasada właściwie rozumianej kolegialności oraz prymat papieża.

W listopadzie kardynał Frings upomniał się o dokonanie w Rzymskiej Kurii, oraz Świętym Oficjum, które stoi na straży poprawności doktrynalnej, „jasnego rozdzielenia funkcji administracyjnych i sądowniczych". Stwierdził dalej, że „w wielu wypadkach jego metody nie odpowiadają współczesnym uwarunkowaniom, co bardzo wielu gorszy"[138].

Wystąpienie to ucieszyło modernistów i zaalarmowało ortodoksów. Kradynał Ottaviani, członek Świętego Oficjum, szybko pospieszył z odpowiedzią: „Muszę ostro zaprotestować przeciwko temu, co dziś powiedziano pod adresem Świętego Oficjum, któremu przewodniczy Ojciec Święty. By nikogo nie obrazić, powiedzmy już tylko, że takie słowa świadczą o braku wiedzy na temat procedury działania tej instytucji"[139]. Konflikt między kardynałami Fringsem i Ottavianim „był długo i obszernie relacjonowany w prasie"[140].

11 listopada Ralph Wiltgen z Divine Word News Service rozmawiał z kardynałem Ottavianim. Zaraz na samym początku spotkania, kardynał powiedział Wiltgenowi: „Właśnie wracam z zebrania komisji teologicznej. Sprawy wyglądają źle. Francuzi i Niemcy zjednoczyli wszystkich przeciw nam..."[141]. Potwierdził tym samym fakt przymierza biskupów niemieckich, holenderskich i francuskich, które Wiltgen nazywa „sojuszem europejskim".

Na drugiej sesji soboru obecni byli przedstawiciele-obserwatorzy ważnych Kościołów prawosławnych. Było to powodem rozlicznych spekulacji o charakterze ekumenicznym. Reprezentowali oni rosyjski Kościół prawosławny oraz Cerkiew gruzińską. W listopadzie 1963 roku telefon z Moskwy wezwał przedstawiciela Kościoła rosyjskiego do powrotu do kraju, ale polecenie to zostało cofnięte, kiedy kardynał Spellman oświadczył że w dniu, kiedy archirej miał wyjechać z Rzy-

---

137 Jeffrey Mirus, *Vatican II on the Church: The Bishops*, http://www.apologetyka.katolik.pl/najnowsze-artyku%C5%82y/147. Warte przeczytania są także komentarze dr. Mirusa poświęcone innym dokumentom Soboru Watykańskiego II; znaleźć je można na stronie internetowej: catholicculture.org

138 Wiltgen, *Ren wpada do Tybru*, s. 147.

139 *Ibid.*

140 *Ibid.*

141 *Ibid.*, s. 150.

mu, w Bazylice św. Jana na Lateranie będzie odprawiał mszę w intencji zamordowanego prezydenta USA Johna Kennedy'ego. Rosjanie woleli uniknąć skandalu[142].

Papież Jan XXIII zdążył wcześniej uczynić niemieckiego kardynała Augustina Bea przewodniczącym sekretariatu do spraw jedności chrześcijan, a wkrótce po rozpoczęciu soboru nadał mu rangę identyczną z komisjami soborowymi, chociaż jego członkowie, inaczej niż członkowie komisji, nie zostali wybrani przez sobór. Protestancki obserwator obrad profesor Oscar Cullmann publicznie pochwalił tę decyzję[143].

Przedstawiciel Kościoła anglikańskiego, biskup Moorman z Ripon stwierdził, że gdyby kiedyś miało dojść do zjednoczenia chrześcijaństwa, na pewno zaistniałaby konieczność powołania wspólnej głowy Kościoła i zostałby nią Biskup Rzymu[144]. To niezwykle istotne ustępstwo, na które prasa nie zwróciła w tamtym czasie żadnej praktycznie uwagi, było potwierdzeniem postawy konserwatywnej i zbliżonej do katolicyzmu części Kościoła anglikańskiego (High Church), który spośród wszystkich wyznań protestanckich najbliższy jest rzymskiemu katolicyzmowi. Stanowiło także zapowiedź polityki Benedykta XVI, który wyszedł anglikanom naprzeciw i już w dwudziestym pierwszy stuleciu zatwierdził przyjęcie do Kościoła katolickiego części anglikańskich wspólnot*. Kardynał Bea już wcześniej zaproponował biskupowi Canterbury przysłanie do Rzymu delegacji w celu omówienia ponownego zjednoczenia obu Kościołów i zaproszenie to zostało przyjęte[145]. Tak więc pierwsze kroki zmierzające do zjednoczenia zostały poczynione, a modlitwy św. Thomasa More'a i św. Johna Fishera, którzy w swojej ojczyźnie oddali życie za Kościół, wysłuchane.

15 listopada 1963 roku moderatorzy, komisja koordynacyjna i prezydium soboru przekazały papieżowi Pawłowi VI swoje sprawozdania o postępach poczynionych w obradach drugiej sesji. Byli zgodni, że mogłyby one przebiegać szybciej, gdyby ograniczyć liczbę głosowań i dyskusji, moderatorom przyznać uprawnienia określania „głównych aspektów każdej debaty i poddawać je pod głosowanie w formie pytań, co z kolei dawałoby komisjom bezpośrednie normy działania"[146]. Przeprowadzono nowe wybory przewodniczących, sekretarzy oraz

---

[142] *Ibid.*, s. 160.

[143] *Ibid.*, s. 157.

[144] *Ibid.*, s. 160.

* 4 listopada 2009 roku papież Benedykt XVI wydał konstytucję apostolską *Anglicanorum coetibus*. Była ona odpowiedzią na list pięćdziesięciu biskupów i ponad stu wspólnot anglikańskich nieuznających m.in. kapłaństwa kobiet, sprzeciwiających się udzielaniu parom homoseksualnym sakramentu małżeństwa i chcących podlegać zwierzchnictwu Stolicy Apostolskiej oraz papieża, jako głowy Kościoła. Dokument ten zatwierdza przyjęcie do Kościoła katolickiego części wspólnot anglikańskich oraz zakłada ich odrębność jurysdykcyjną. Konstytucja dopuszcza małżeństwa anglikańskich duchownych. Stanowi jednak, że żaden żonaty duchowny nie może zostać biskupem. Według danych szacunkowych w związku z papieskim dekretem Kościół katolicki powiększył się o około czterysta tysięcy konserwatywnych anglikanów (przyp. tłum.).

[145] *Ibid.*

[146] *Ibid.*, s. 163.

członków komisji soborowych[147]. Wzmocniły one pozycję i wpływy liberałów z „przymierza europejskiego"[148], które stało się teraz sojuszem o wymiarze światowym (tak zwana Koalicja Światowa). Należało do niego dwudziestu czterech biskupów i arcybiskupów, reprezentujących około sześćdziesięciu pięciu konferencji episkopatów. Spotykali się oni w każdy piątek wieczorem w Domus Mariae, a ich obradom przewodniczył arcybiskup Pierre Veuillot z Paryża[149].

21 listopada Paweł VI ogłosił, że liczba członków każdej z komisji zostaje zwiększona z dwudziestu pięciu do trzydziestu osób. Jedna z nich miała być mianowana przez papieża, którego władza nad soborem została umocniona[150]. W związku z postanowieniem papieża konieczne stały się nowe wybory; przeprowadzono je 28 listopada. Nazajutrz, kiedy ogłoszono wyniki, okazało się, że urzędy przypadły aż sześciu biskupom niemieckim i austriackim. Jeden z ojców soboru, który zajął drugie miejsce na liście kandydatów do komisji teologicznej, „tuż przed wyborami prezentował sześćdziesięciu biskupom na spotkaniu w hotelu «Columbus» projekt dokumentu o Najświętszej Maryi Pannie. Na wytaczane zarzuty odpowiadał, że nie może ich wyjaśnić, bo nie jest teologiem, a tylko przedstawia projekt przygotowany przez innych"[151].

Czy można się dziwić, że ludzie później zastanawiali się, kto tak naprawdę przygotował kluczowe dokumenty Soboru Watykańskiego II? Na soborze funkcjonowała komisja do spraw apostolstwa laikatu, prasy i mediów, która 23 listopada 1962 roku, podczas pierwszej sesji przedstawiła projekt dekretu o środkach społecznego przekazu. Referował go francuski arcybiskup René Stourm. Stwierdził on, że Kościół musi wziąć pod uwagę zakres i siłę oddziaływania mediów i zacząć wykorzystywać je w szerzeniu dobrej nowiny, nie zaś pozostawiać ich całkowicie w rękach osób, które posługują się nimi li tylko w celach świeckich i materialistycznych[152].

Kardynał Lercaro, który miał kierować posiedzeniem wyznaczonym na 24 listopada, przygotował petycje wzywające do odrzucenia projektu. Rozprowadzał je niemiecki biskup Joseph Reuss, który wręczał je ojcom zmierzającym na obrady soboru. Przyłapał go na tym przedstawiciel Watykanu, arcybiskup Pericle Felici. Rozgniewany tym, co zobaczył, po krótkiej szamotaninie odebrał petycje biskupowi Reussowi. Kardynał Tisserant, przemawiając w imieniu prezydium soboru oraz moderatorów, rozprowadzanie petycji określił mianem „czynu godnego pożałowania"[153].

Mimo tych wszystkich perturbacji projekt dekretu został uchwalony stosunkiem głosów tysiąca pięciuset dziewięćdziesięciu ośmiu do pięciuset trzech.

---

147 *Ibid.*

148 *Ibid.*

149 *Ibid.*, s. 166.

150 *Ibid.*

151 *Ibid.*, s. 167.

152 *Ibid.*, s. 167-168.

153 *Ibid.*, s. 172.

W grudniu papież Paweł VI wydał rozporządzenie stanowiące, że „nikomu nie wolno rozprowadzać żadnych ulotek, opracowań, dokumentów itp. w miejscu obrad soboru lub w jego pobliżu"[154]. W ten oto sposób udaremnione zostały podczas soboru wszelkie zorganizowane protesty wobec projektów, nad którymi obradowano.

Kolejnym projektem, który przedstawiono soborowi był dokument poświęcony liturgii. Ojcom soborowym przedstawił go austriacki biskup Zauner z Linzu. Stwierdził on, że osią projektu jest przekonanie, iż „Boża służba musi być działaniem wspólnotowym; to znaczy, że ksiądz powinien sprawować całą mszę przy aktywnym udziale wiernych – nigdy sam". Biskup wyjaśnił również, że dla uzyskania tego celu msze powinny być odprawiane w językach narodowych[155]. Po krótkiej dyskusji ogromną tę zmianę uchwalono stosunkiem głosów dwóch tysięcy stu pięćdziesięciu dziewięciu do dziewiętnastu[156]. Decyzja soboru ogromnie uradowała papieża Pawła VI; jak powiedział, nie sądził nigdy, że „osiągniemy tak wiele"[157]. Sobór najwidoczniej podzielał jego opinię i nie zamierzał zmieniać zdania, gdyż w ostatnim głosowaniu, przeprowadzonym 4 grudnia, ostatniego dnia drugiej sesji, projekt dokumentu o liturgii uchwalono nieomal jednomyślnie: dwa tysiące czterdzieści siedem głosów „za" i tylko cztery „przeciw"[158].

Wydaje się, że żaden z ojców soboru, w tym także nawet kardynał Ottaviani, nie zdawali sobie sprawy z rewolucyjności tej zmiany dla wiernych; przeciw niej podniosło się ledwie kilka głosów.

29 stycznia 1964 roku watykański dziennik „L'Osservatore Romano" opublikował oświadczenie Pawła VI, w którym papież stwierdził, że nowa liturgia nie zastanie wprowadzona natychmiast, ponieważ najpierw muszą powstać stosowne księgi liturgiczne, a żeby tak się stało, powołana zostanie specjalna komisja, która je przygotuje[159]. W rezultacie nazajutrz „w biurach watykańskiego sekretariatu stanu rozpętała się burza. Rozdzwoniły się telefony, zaczęły wpływać telegramy od zdumionych i oburzonych biskupów oraz konferencji biskupich całego świata. Arcybiskup Angelo Dell'Acqua powiedział później, że sekretariat w ciągu całego swego istnienia nigdy nie przeżył takiego dnia"[160]. Jeżeli ojcowie soboru nie zdawali sobie sprawy z tego, że wywołali rewolucję, teraz się o tym dowiedzieli.

W latach po zakończeniu soboru reformy liturgiczne były źródłem wielu nadużyć. Problemy, jakie się pojawiły, nie były spowodowane przez reformy, jednakże ludzie, którzy czasem nieświadomie ulegali wpływom modernizmu, wykorzystywali je jako okazję dla pomniejszenia szacunku i czci należnej świętej ofierze mszy. Tłumaczenia angielskie kanonu były dalekie od dokładności i przyczyniały się do upowszechniania swobodniejszej postawy wobec liturgii. Msza

[154] *Ibid.*, s. 174.
[155] *Ibid.*, s. 176.
[156] *Ibid.*
[157] *Ibid.*, s. 177.
[158] *Ibid.*, s. 178
[159] *Ibid.*
[160] *Ibid.*, s. 179.

była częstokroć postrzegana bardziej jako fakt społeczny, nie zaś najwyższy akt kultu. Wielu katolików, zarówno świeckich, jak i duchownych, zatraciło rzeczywistą świadomość celu odprawiania liturgii, którym jest nasze zbliżenie do Boga. Tego rodzaju wypaczenia, a także wpływy modernistyczne w katechezie oraz oświacie katolickiej w kolejnych dziesięcioleciach posoborowych doprowadziły do regresu uczestnictwa wiernych w mszy, zmniejszenia liczby powołań kapłańskich i zakonnych oraz nawróceń, a także pogorszenia się innych wskaźników kwitnącego katolickiego życia. Jan Paweł II oraz jego następca Benedykt XVI rozpoczęli jednak dzieło prawidłowego urzeczywistniania myśli i ducha Soboru Watykańskiego II we wszystkich obszarach; w liturgii również. Oto dwa tego przykłady: 1. Jan Paweł autoryzował, a Benedykt opublikował nowe angielskie tłumaczenie Mszału Rzymskiego dla mszy w obrządku Novus Ordo (mszy papieża Pawła VI, zwanej też mszą zwyczajną), które przywróciło liturgii świętej jej piękno i tajemnicę. 2. Benedykt zezwolił, aby każdy kapłan niemal zawsze mógł odprawiać mszę w rycie trydenckim (oficjalnie nazywaną mszą Jana XXIII lub mszą formy nadzwyczajnej), tak aby osobom znajdującym duchowe ubogacenie w tym właśnie obrządku łatwiej było w niej uczestniczyć.

Niezależnie jednak od tego, czy msza odprawiana jest w językach narodowych, czy po łacinie, w formie zwyczajnej, czy nadzwyczajnej, pozostaje wciąż doskonałą modlitwą i najwyższą ofiarą, jaką możemy złożyć Ojcu. Mówiąc słowami ojców soboru, zawartymi w konstytucji dogmatycznej o Kościele, wierni „uczestnicząc w ofierze eucharystycznej, tym źródle i zarazem szczycie całego życia chrześcijańskiego, składają Bogu boską żertwę ofiarną, a wraz z nią samych siebie"[161].

Trzecia sesja soboru (1964)

4 stycznia 1964 roku niemiecki biskup Hengsbach z Essen z myślą o trzeciej sesji soboru napisał: „W sytuacji, gdy sobór zakończył pracę nad pięcioma czy sześcioma podstawowymi projektami, reszta spraw powinna być pozostawiona do rozpatrzenia komisjom posoborowym, ustanowionym przez sobór i postępującym według jego wskazówek".[162] Jako że biskup Hengsbach był jednym z najbardziej wpływowych hierarchów w Niemczech, a biskupi niemieccy i austriaccy nadal dominowali na soborze, który miał rychło zająć się aż trzynastoma kolejnymi projektami dokumentów, oznaczało to, że połowę z nich trzeba będzie odrzucić, albo scalić z innymi. W rezultacie 15 stycznia „dziewięcioosobowa komisja koordynacyjna spotkała się w Watykanie i podjęła drastyczne decyzje dotyczące sześciu dokumentów, opracowanych w czasie długotrwałych prac soborowych"[163].

Nakazała ona istotne skrócenie projektów poświęconych Kościołom wschodnim, dyscyplinie duchowieństwa i wiernych, seminariom (wokół których za ponty-

---

[161] *Lumen Gentium*, art. 11, www.apologetyka.katolik.pl/najnowsze-artyku%C5%82y/147

[162] Wiltgen, *Ren wpada do Tybru*, s. 184.

[163] *Ibid.*

fikatu Jana Pawła II wybuchnie wielki skandal), szkołom katolickim, zakonnikom, sakramentom i działalności misyjnej[164].

Praca już wykonana przez sobór została w ten sposób zarzucona bądź zniweczona. O ile wiadomo, ta drastyczna zmiana została zaaprobowana przez papieża Pawła VI. Nikt się temu nie przeciwstawił. Ojcowie soboru dowiedzieli się o niej dopiero 11 maja, a zatem pięć miesięcy po jej wprowadzeniu. Poinformowano ich wtedy, że projekty skrócone nawet nie będą omawiane[165].

To nagłe i niespodziewane posunięcie spowodowało, że soborowi pozostało do omówienia, opracowania i uchwalenia tylko sześć projektów: o Kościele, o Objawieniu Bożym, o biskupach, o apostolstwie świeckich, o ekumenizmie, oraz o Kościele w świecie współczesnym. Tymi sześcioma projektami „szczególnie zainteresowani byli niemieckojęzyczni ojcowie soboru, a generalnie całe przymierze europejskie". Na nie właśnie „pragnęli mieć wpływ szczególny"[166]. Duch Święty czuwał nad soborem: dokumenty te, wzywające duchownych i świeckich do głoszenia światu katolickiej prawdy, odnowią i umocnią nauczanie Kościoła.

Znacząca opozycja zaczęła organizować się wokół jednego z projektów faworyzowanych przez „przymierze europejskie". Chodziło o włączenie dekretu o Najświętszej Maryi Pannie do konstytucji o Kościele. Potrzebny był ktoś, kto byłby przywódcą, a zarazem rzecznikiem opozycji. Człowiekiem tym okazał się biskup Santos z Manili na Filipinach, które są jednym z najbardziej katolickich krajów na świecie. Santos kupił niewielki powielacz, zatrudnił personel biurowy i zgodził się być głosem opozycji w Kolegium Kardynałów. Powstało Międzynarodowe Ugrupowanie Ojców, które spotykało się w każdy wtorek wieczorem, a celem tych spotkań było studiowanie – z udziałem teologów – projektów opracowywanych przez sobór w świetle tradycyjnej doktryny Kościoła i zgodnie z nauczaniem Ojca Świętego". Ani Jan XXIII, ani Paweł VI, ani żadni inni ojcowie soborowi nigdy w ten sposób nie stawiali sprawy. Arcybiskup Sigaud z Brazylii, zdecydowane przeciwny temu, co nazywał „nową doktryną", którą próbuje wprowadzić sobór, a stanowiącą, że papież nie włada Kościołem samodzielnie, lecz przy współudziale biskupów, dołączył do kardynała Santosa i również nakłaniał biskupów do brania udziału we wtorkowych spotkaniach[167].

W stronnictwie biskupów kontrolujących przebieg soboru wywołało to szczery gniew: „jeden z kardynałów przymierza powiedział, iż arcybiskupa Sigaud należałoby wystrzelić na Księżyc". Katolicka agencja informacyjna subsydiowana przez niemieckich biskupów „nazwała go zaś archaicznym konserwatystą, opisując jego działalność jako sprzeczną z celami soboru"[168]. W słowach tych nie za wiele było „kolegialności". Wydawało się, że Sobór Watykański II przekształca się w zwykłą walkę o władzę, a stawką tego jest przyszłość Kościoła.

---

[164] *Ibid.* s. 185.

[165] *Ibid.*

[166] *Ibid.*, s. 185.

[167] *Ibid.*, s. 189-190.

[168] *Ibid.*, s. 190.

Biskup krakowski Karol Wojtyła nie postrzegał tego jednak w taki sposób. Wciąż pokładał ogromne nadzieje tyleż w soborze, co i w Kościele, i wiarę tę zachował przez cały czas trwania swego wspaniałego, przełomowego pontyfikatu. W przeddzień czwartej i ostatniej Sesji napisał list otwarty do redaktorów i pracowników „Tygodnika Powszechnego", dając wyraz swojej ocenie dotychczasowego przebiegu soboru. Patrząc z zewnątrz, sobór może jawić się jako „rozgrywka polityczna, jako kwestia, która z frakcji w Kościele zdominuje katolicką przyszłość"[169]. Wojtyła jednak wiedział, że Duch Święty jest obecny na każdym soborze powszechnym i żaden, nawet najsprytniejszy polityk go nie oszuka. Przyszły papież był pod wielkim wrażeniem osobistych wartości ojców soboru, którzy zjechali nań ze wszystkich zakątków katolickiego świata i wierzył głęboko, że ostatecznie nie pójdą niewłaściwą drogą – ale gdyby do tego doszło, Duch Święty będzie ich przewodnikiem ku prawdzie. Jego zdaniem, właściwym spojrzeniem na sobór jest spojrzenie od wewnątrz. Ono zaś pozwala dostrzec, że Sobór Watykański II jest nade wszystko „soborem personalistycznym", który z całą mocą koncentruje się na osobie ludzkiej[170]. Jako biskup pełniący posługę w kraju komunistycznym był szczególnie świadom doniosłości tego faktu, ponieważ komuniści odrzucali i zaprzeczali godności oraz wartości osoby ludzkiej. Wskazał na dwa projekty, które mimo drastycznej redukcji ich liczby ocalały: deklarację o wolności religijnej (*Dignitatis Humanae*) oraz *Gaudium et Spes* – konstytucję o Kościele w świecie współczesnym. Oba te dokumenty kładły silny nacisk na personalizm[171].

George Weigel w swojej biografii Jana Pawła II – będącej jednym z największych dzieł historycznych dwudziestego wieku, a opublikowanej w ostatnim roku ubiegłego stulecia – wykazuje, że na Soborze Watykańskim II oprócz uprawiania polityki, działo się znacznie więcej. Tak, były spory i walka o głosy, ale w istocie zachodziło tam „coś innego, coś głębszego"[172]. To słuszne spostrzeżenie. Na tamtym soborze Duch Święty przygotowywał Kościół na nadejście jednego z największych papieży od czasów św. Piotra. Wielu z tych, którzy później wybrali Karola Wojtyłę Namiestnikiem Chrystusa, po raz pierwszy zetknęli się z nim na soborze. Musiał wywrzeć na nich wrażenie, był bowiem jednym z autorów konstytucji o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et Spes*[173].

„Przymierze europejskie" nie decydowało już o przebiegu soboru. Ojciec Ratzinger (przyszły papież Benedykt XVI), osobisty konsultant teologiczny kardynała Fringsa, powiedział pewnego dnia przy obiedzie: „liberałowie myśleli, że po uzyskaniu większości w komisjach soborowych, będą mogli zrobić na soborze, co

169 Weigel, *Świadek nadziei*, s. 221.

170 *Ibid.*

171 *Ibid.*

172 *Ibid.* Weigel wykazuje się tutaj świadomością prawdy o soborze. Prawdy, która wykracza daleko poza analizy polityczne Ralpha Wiltgena, które są dla nas rodzajem przewodnika po historii soboru.

173 *Ibid*, 217-221.

zechcą", ale opór wobec nich rośnie. Siedzący obok arcybiskup Sigaud z Brazylii, który pomógł ów opór rozniecić, zaśmiał się cicho z satysfakcją[174].

Na trzeciej sesji omawiano dokument o objawieniu, w którym zawiera się Pismo i tradycja. Modernizm, o czym była już mowa, odrzuca ideę Bożej inspiracji objawienia. Jednak oficjalny dokument soborowy, konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym (*Dei Verbum*) zdecydowanie odrzuca poglądy modernistów. Tradycja oraz Pismo są w nim uznane za źródło objawienia i muszą być one interpretowane autorytatywnie przez Urząd Nauczycielski Kościoła. W dokumencie tym stwierdza się, że te trzy elementy (tradycja, Pismo i Urząd Nauczycielski) „tak ściśle ze sobą się łączą i zespalają, że jedno bez pozostałych nie może istnieć" (10), a księgi Starego i Nowego Testamentu zostały „spisane pod natchnieniem Ducha Świętego [i jako takie] Boga mają za autora" (11). Zachęcał on także katolików do poznawania Pisma Świętego i uczynienia go częścią ich duchowego życia[175]. Była to próba naprawy niefortunnego aspektu przedsoborowego katolicyzmu – braku obeznania z Pismem. *Dei Verbum* stanowi także, że cztery Ewangelie są dokumentami wiarygodnymi historycznie (19)[176]. Sobór Watykański II jednoznacznie odrzuca zatem modernistyczny pogląd na Pismo.

Nie ustawał spór, czy dokument o Matce Bożej powinien być odrębną integralną całością. Ostatecznie włączono go do rozdziału ósmeo konstytucji o Kościele. Można to uznać za sukces liberałów. Dla wszystkich członków Kościoła Maryja jest jednak wzorcem do naśladowania, w jaki sposób powinni kochać Jej Syna i Mu służyć. Jej ostatnie spisane słowa brzmiały przecież: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie"[177]. Jest Ona rzeczywistą Matką Kościoła i dlatego dokument Jej poświęcony został włączony do konstytucji dogmatycznej o Kościele. Kardynał Stefan Wyszyński z Warszawy przedłożył papieżowi Pawłowi VI memorandum siedemdziesięciu polskich biskupów o włączenie do projektu tytułu Maryi jako „Matki Kościoła"[178]. Komisja teologiczna na własną rękę usunęła go z treści projektu, ale Paweł VI zgotował jej niespodziankę. Ostatniego dnia trzeciej sesji Ojciec Święty w przemówieniu końcowym oznajmił:

> Jest to najbardziej godny i odpowiedni moment, aby spełnić życzenie wielu ojców Kościoła, wyrażane w czasie poprzedniej sesji... Dlatego też – ku chwale Maryi Dziewicy i ku naszemu własnemu pożytkowi, proklamujemy Najświętszą Maryję Matką Kościoła, to znaczy również Matką całego Ludu Bożego, wszystkich wiernych, jak również duszpasterzy [biskupów], którzy nazywają Ją swą ukochaną Matką. Naszym życzeniem jest, aby od tej chwili Najświętsza Maryja Panna była czczona w całym Kościele tym radosnym tytułem oraz by w ten sposób zwracano się do Niej w modlitwach[179].

---

[174] Wiltgen, *Ren wpada do Tybru*, s. 190-191.

[175] http://biblia.wiara.pl/doc/423157.DEI-VERBUM/2

[176] *Ibid.*, s. 221.

[177] Biblia Tysiąclecia, Ewangelia św. Jana, 2:5.

[178] Wiltgen, *Ren wpada do Tybru*, s. 196.

[179] *Ibid.*, s. 313.

Ojcowie soboru powitali te słowa owacją na stojąco. Duch Święty, który kocha Maryję i który jest jej oblubieńcem, ostatecznie jak zawsze zwyciężył. I tak mimo wszystko, wbrew wszelkim tendencjom i „trendom" Sobór Watykański II nie zamierzał aprobować modernistycznej herezji.

Kiedy Międzynarodowe Ugrupowanie Ojców przeanalizowało projekt dokumentu o wolności religijnej, okazało się że „poprzedni tekst zawierał dwieście siedemdziesiąt jeden wierszy, obecny rozszerzono do pięciuset pięćdziesięciu pięciu. Po drugie – tylko siedemdziesiąt pięć z pięciuset pięćdziesięciu sześciu wierszy wzięto z poprzedniej wersji dokumentu"[180]. W tej sytuacji poproszono o czas, aby wnikliwie go przestudiować. Zwolennicy projektu odpowiedzieli na to petycją *instanter, instantius, instantissime* skierowaną do Pawła VI, prosząc, aby głosowanie przeprowadzono jeszcze przed zakończeniem sesji. Rozgorzał konflikt; czterystu czterdziestu jeden biskupów podpisało prośbę o głosowanie przed końcem sesji, ale rzecznik Ojca Świętego oznajmił, że papież uznał, iż projekt ten wymaga „dogłębnego przestudiowania" i głosowanie odroczył[181].

Biskupi holenderscy zaprotestowali przeciwko prolongowaniu uchwalenia dokumentu o wolności religijnej oraz przeciwko nadaniu Błogosławionej Dziewicy Maryi tytułu „Matki Kościoła". Sprzeciwiali się temu z taką zaciętością, że ostatni tydzień trzeciej sesji nazwano „Czarnym Tygodniem"[182]. Prasa holenderska była pełna wypowiedzi krytykujących papieża[183]. Paweł VI, który był przecież Namiestnikiem Chrystusa, pozostał niewzruszony. Wcześniej wyraźnie zaakcentował swój prymat i niezależność od soboru.

Lumen Gentium, czyli konstytucja dogmatyczna o Kościele została promulgowana przez Pawła VI 21 listopada 1964 roku. Oprócz poruszenia innych zagadnień, o których już wspominałem, zawarty w niej został niezwykle istotny rozdział V zatytułowany „Powszechne powołanie do świętości w Kościele". W czasach przed Soborem Watykańskim II wielu, a może nawet większość katolików uważała, że kultywowanie głębokiego życia duchowego przynależy duchownym, zakonnicom i nielicznym świeckim, ale nie przeciętnemu katolikowi. Sobór Watykański Drugi, natchniony przez Ducha Świętego, wezwał jednak każdego do nawiązania bliskiego, osobistego związku z Jezusem Chrystusem:

> Toteż dla wszystkich jasne jest, że wszyscy chrześcijanie jakiegokolwiek stanu i zawodu powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałości miłości, dzięki zaś tej świętości chrześcijan, także w społeczności ziemskiej rozwija się bardziej godny człowieka sposób życia. Na osiągnięcie tej doskonałości wierni obracać powinni swe siły otrzymane według miary obdarowania Chrystusowego, aby idąc w Jego ślady i upodabniając się do wzoru, jakim On sam jest dla nich, posłuszni we wszystkim woli Ojca, z całej duszy poświęcali się chwale Bożej i służbie

---

[180] *Ibid.*, s. 305.

[181] *Ibid.*, s. 309.

[182] *Ibid.*, s. 312.

[183] *Ibid.*, s. 318.

> bliźniemu. W ten sposób świętość Ludu Bożego wyda owoc obfity, jak tego dowodzi wymownie życie tylu świętych w dziejach Kościoła (40).

Jednym z powodów zyskania przez modernizm tak poważnych wpływów w Kościele było być może to, że zbyt mało ludzi w nim starało się dążyć do świętości. Jan Paweł II jednak, kierując się treścią i przesłaniem *Lumen Gentium*, przez cały okres swego pontyfikatu będzie głosił ideę powszechnego powołania do świętości i wzywał wszystkich do pozostawania w przeobrażającym człowieka związku miłości do trójjedynego Boga.

Czwarta sesja soboru (1965)

Czwarta sesja soboru trwała od 8 września do 8 grudnia 1965 roku. Po odrzuceniu projektu dekretu o działalności misyjnej Kościoła, co nastąpiło w czasie sesji trzeciej, przygotowanie nowego dokumentu powierzono pięcioosobowej podkomisji, podległej Komisji Misyjnej"[184], która wyznaczyła na swego konsultanta ojca Ratzingera. Projekt nowego dekretu o działalności misyjnej podkomisja przedstawiła pod koniec stycznia 1965 roku[185]. W połowie czerwca rozesłano go ojcom soborowym na całym świecie[186]. Niemiecki kardynał Döpfner i ojciec Rahner wyrażali się o nim „entuzjastycznie"[187].

Z racji tego, że wielu biskupów, którzy głosowali za tym projektem, swoją zgodę uzależniało od wniesienia do niego pewnych poprawek, oznaczało to daleko idące zmiany w jego treści. Najwidoczniej w pełni ich one zadowoliły; dekret o działalności misyjnej przyjęto dwoma tysiącami trzystu dziewięćdziesięcioma czterema głosami przeciw pięciu. Była to „najwyższa liczba pozytywnych głosów, oddana w czasie całego soboru podczas głosowania nad dokumentem"[188]. W *Ad Gentes* wyraźnie stwierdza się, że celem działalności misyjnej jest „by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy" (1 Tym. 2:4) oraz, aby światłość Boża, która jaśnieje na obliczu Jezusa Chrystusa, olśniła wszystkich przez Ducha Świętego (2 Kor. 4:6)" (42). W treści tego dekretu, podobnie jak we wszystkich dokumentach uchwalonych przez sobór, nie ma niczego z idei modernizmu.
Kolejny projekt dokumentu, który miał zostać rozpatrzony i uchwalony, dotyczył duszpasterskiej roli biskupów w Kościele, a konkretnie ich władzy nad szkolnictwem – kwestia nader aktualna, którą podjął później także papież Jan Paweł II. Zaakceptowano go w październiku 1965 roku i zyskał on natychmiastową promulgatę Pawła VI. Przyznawał on biskupom większe niż posiadane uprzednio uprawnienia w zarządzaniu szkołami katolickimi, gdyż wcześniej należały one głównie do zakonów, które prowadziły poszczególne placówki[189]. Biskupi,

---

[184] Wiltgen, *Ren wpada do Tybru*, s. 332.
[185] *Ibid.*, s. 332-333.
[186] *Ibid.*, s. 332.
[187] *Ibid.*, s. 333.
[188] *Ibid.*, s. 336.
[189] *Ibid.*, s. 337-338.

w poszanowaniu swego nauczycielskiego urzędu, powinni dawać prawdziwe świadectwo o Chrystusie i głosić Ewangelię (12).

„Sensacyjne i nieuzasadnione doniesienia medialne, mówiące, że sobór może zdecydować, iż księżom będzie wolno się żenić, spowodowały, że duża część świata uwierzyła w te pogłoski"[190]. W rzeczywistości, sobór uznał celibat kapłanów w Kościele rzymskokatolickim za rzecz oczywistą; wbrew intencjom modernistów nie pojawiła się wola zmiany tej odwiecznej reguły. Sobór stanowczo jej bronił i opowiedział się za jej utrzymaniem[191]. Moderniści po raz kolejny byli głęboko zawiedzeni, a prasa liberalna przyjęła to z dużym zaskoczeniem. Papież Paweł VI wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że celibat zostanie „zagwarantowany" i „zabezpieczony"[192]. Wbrew późniejszemu przekłamywaniu roli, jaką odegrał podczas soboru, w tej kwestii stanowisko Ojca Świętego było absolutnie jednoznaczne i zdecydowane. W październiku 1965 roku oznajmił on, że „celibat powinien być w Kościele łacińskim zasadą nie tylko zachowaną, lecz wręcz umocnioną". Ojcowie soborowi przyjęli to oświadczenie „gorącymi i długo trwającymi brawami"[193]. Sobór, podobnie jak i papież, niezależnie od postaw i poczynań poszczególnych uczestników obrad zdystansowali się od modernistycznej herezji. Paweł VI powiedział również, że kwestii tej nie powinno się nawet poddawać pod dyskusję, gdyż zachęci to tylko prasę do kontynuowania kampanii przeciw celibatowi, a jeśli ktoś chce się w tej sprawie wypowiedzieć, powinien zrobić to w formie pisemnej[194]. W listopadzie 1965 roku sobór postanowił, że w projekcie dokumentu o kapłaństwie należy wprowadzić zmianę i zamiast zwykłego potwierdzenia zasady celibatu, podkreślić wyraźnie, że w tej kwestii nie będzie „żadnych zmian" i nikt z uczestników soboru nie życzy ich sobie teraz ani w przyszłości. Dekret o posłudze i życiu kapłanów uchwalono stosunkiem głosów dwa tysiące trzysta dziewięćdziesiąt do czterech i rychło został on zatwierdzony przez papieża Pawła VI[195].

Na czwartej sesji soboru podjęto też kwestię prawa małżeńskiego oraz obowiązującej formy małżeństwa. Niemiecki kardynał Döpfner jeszcze na trzeciej sesji wezwał do wprowadzenia tutaj „poważnych zmian", biskupi anglojęzyczni, którym przewodzili kardynał Spellman z Nowego Jorku oraz kardynał Gilroy z Sydney, przeciwstawili się Döpfnerowi do tego stopnia skutecznie, że debata na ten temat trwała zaledwie jeden dzień i dotychczas obowiązujące stanowisko Kościoła w tych sprawach zostało potwierdzone przytłaczającą większością głosów na ostatnim posiedzeniu trzeciej sesji. Po zakończeniu soboru, 18 marca 1966 roku stanowisko to znalazło odzwierciedlenie w oficjalnym dekrecie Stolicy Apostolskiej sporządzonym przez kardynała Ottavianiego. Było to „wyraźny zwycięstwo grupy

[190] *Ibid.*, s. 339.
[191] *Ibid.*, s. 339.
[192] *Ibid.*, s. 341.
[193] *Ibid.*, s. 343.
[194] *Ibid.*, s. 344.
[195] *Ibid.*, s. 345.

biskupów angielskojęzycznych" i odzwierciedlenie klęski Niemców, którzy zyskali sobie na soborze pozycję dominującą[196].

Dyskusja nad pigułką antykoncepcyjną oraz szeroko rozumianą antykoncepcją rozpoczęła się już wcześniej, kiedy papież Jan XXIII powołał specjalną komisję mającą zbadać ten problem i przedstawić stosowne rekomendacje w tej sprawie. Wiedziano, że Paweł VI oczekuje na rezultaty jej prac[197]. Biskup Hervas y Benet z Ciudad Real w Hiszpanii stwierdził, że projekt dokumentu o świętości małżeństwa i rodziny „mówi zbyt mało i zbyt bojaźliwie o aspekcie wiary i o zawierzeniu Bożej Opatrzności, o miłości do Krzyża św. i Jego akceptacji, które to kwestie powinny opromieniać chrześcijańską roztropność. Nie zebraliśmy się tu, aby tworzyć filozoficzny czy hedonistyczny albo też czysto techniczny, czy naukowy dokument. Tekst, który tu powstaje, musi reprezentować przede wszystkim chrześcijaństwo". Dodał też, że rodzice rodzin wielodzietnych powinni być otaczani szacunkiem[198]. Papież przedstawił własne poprawki projektu dokumentu o małżeństwie i podkreślił konieczność nawiązania w nim do encykliki Piusa XI *Casti Connubi*, która potępiła sztuczną antykoncepcję jako sprzeczną z prawem boskim i naturalnym[199].

Tenże łańcuch wydarzeń doprowadził do wydania w 1968 roku wielkiej encykliki Pawła VI zatytułowanej *Humanae Vitae*[200]. Nie zawsze dostrzega się, że zapowiedzią tego triumfu w zachowaniu katolickiej doktryny i odrzuceniu modernizmu był Sobór Watykański II.

W roku 1965, na czwartej sesji soboru, dwudziestu pięciu biskupów, w tym także biskup z Nankinu (Chiny) podpisali list wzywający sobór do wypowiedzenia się przeciwko ateistycznemu komunizmowi, czego dotąd nie uczyniono[201]. Ostatecznie złożyło pod nim swoje podpisy czterystu pięćdziesięciu ojców soborowych, a wśród nich także członkowie Ugrupowania Międzynarodowego. Uzasadniali to tym, że papieża oraz Kościół niesprawiedliwie gani się teraz za to, że nie potępił Hitlera i nazizmu, więc jeśli nie wypowie się on przeciwko równie błędnemu ateistycznemu komunizmowi, spotka się ze słuszną tym razem krytyką[202]. Żadnej uchwały w tej sprawie jednak nie podjęto, ponieważ francuski biskup Achille Glorieux z Lille z niewiadomych względów nie przekazał petycji do komisji[203].

7 grudnia 1965 roku sobór przyjął i uchwalił deklarację o wolności religii (*Dignitatis Humanae*), na treść której bardzo duży wpływ miał arcybiskup Karol Wojtyła. Wcześniej przedstawiono soborowi sześć różnych projektów na ten temat. Ojciec John Courtney Murray ze Stanów Zjednoczonych był

---

196 *Ibid.*, s. 346.

197 *Ibid.*

198 *Ibid.*, s. 348.

199 *Ibid.*, s. 351.

200 Szerokie omówienie tego przełomowego dokumentu, zob. rozdział 22: „Rewolucja przeciw osobie ludzkiej".

201 Wiltgen, *Ren wpada do Tybru*, s. 354.

202 *Ibid.*, s. 354-355.

203 *Ibid.*, s. 356-358.

szczególnie zainteresowany tym dokumentem i oprócz arcybiskupa Wojtyły przyczynił się do jego powstania. O zaakceptowaniu projektu zadecydowało jednomyślne poparcie go przez wszystkich amerykańskich biskupów[204]. Za jego uchwaleniem zdecydowanie wypowiedział się kardynał Cushing z Bostonu[205]. Dokument ten, często błędnie odczytywany jako zaprzeczający wierze katolickiej, mówi wyraźnie, że depozytariuszem jedynej prawdziwej religii jest Kościół katolicki, a wszyscy zobowiązani są dążyć do prawdy (1). Godność osoby ludzkiej wymaga, aby w sprawach wyznania człowiek był wolny od wszelkiego przymusu ze strony władz (2). Deklaracja podkreśla również, że rodzina musi mieć zagwarantowane prawo do nauczania religijnego ich dzieci, a wspólnoty religijne powinny mieć pełną swobodę funkcjonowania zgodnego z ich zasadami religijnymi (4-5).

Tego samego dnia, 7 grudnia 1965 roku, uchwalono arcydzieło arcybiskupa Wojtyły: konstytucję duszpasterską o Kościele we współczesnym świecie (*Gaudium et Spes*). Przyjęto ją mimo krótkowzrocznego sprzeciwu Ugrupowania Międzynarodowego, które oddało siedemdziesiąt pięć głosów jej przeciwnych. Ostateczny kształt nadało jej kilka osób, między innymi dominikanin i teolog Yves Congar oraz jezuiccy uczeni: Henri de Lubac i Jean Danielou. Paweł VI popierał ten projekt, kiedy był jeszcze kardynałem Montinim i takie samo było stanowisko belgijskiego kardynała Suenensa. Tak więc, zgodnie z intencją Wojtyły, projekt zyskał wsparcie z rozmaitych stron, bez względu na podziały ideologiczne[206]. George Weigel napisał, że była to „filozoficzna i moralna oś soboru"[207]. W dokumencie tym znalazła swoje odzwierciedlenie żywotnie ważna idea, którą Wojtyła będzie później upowszechniał jako papież Jan Paweł II. Chodzi o zasadę, która odsłania rzeczywistą naturę trójjedynego Boga i potwierdza, że prawdziwa ludzka samorealizacja i samospełnienie możliwe jest tylko „poprzez bezinteresowny dar z siebie samego"[208]. Karol Wojtyła, współtworząc ten przełomowy dokument, ukazał się soborowi jako człowiek spełniony, posiadający konkretną wizję Kościoła i chrześcijaństwa, którego osobiste zdolności i przymioty pretendują do zostania wielkim papieżem. Wszystkie dokumenty uchwalone na Soborze Watykańskim II były antymodernistyczne, ale ponieważ ten właśnie w szczególny sposób odnosi się do świata współczesnego, jest chyba najdonioślejszym świadectwem i potwierdzeniem faktu, że Chrystus i Jego Kościół są remedium na problemy, z którymi boryka się teraz świat.

4 grudnia, na zakończenie soboru, papież Paweł VI odprawił wieczorne nabożeństwo w historycznej Bazylice św. Pawła za Murami[209].

---

[204] *Ibid.*, s. 204.
[205] *Ibid.*, s. 208.
[206] *Ibid.*, s. 358; Weigel, *Świadek nadziei*, s. 218.
[207] *Ibid.*
[208] *Ibid.*
[209] Wiltgen, *Ren wpada do Tybru*, s. 366.

Pokłosie soboru

Mimo że dokumenty uchwalone przez sobór zdecydowanie odrzucały modernizm, niemal natychmiast po jego zakończeniu nastąpił prawdziwy wysyp modernistycznych interpretacji, które wypaczały jego dokonania. Pod koniec roku 1968, kiedy proces ich upowszechniania trwał w najlepsze, Paweł VI, przemawiając w Seminarium Lombardzkim w Rzymie, „w dramatycznych słowach odniósł się kilkakrotnie do upadku religii". „W Kościele wybiła niepokojąca godzina samokrytyki, a raczej należałoby rzecz autodestrukcji... Wygląda to tak, jak gdyby Kościół sam zadawał sobie rany"[210].

Zadawali je usadowieni w Kościele modernistyczni heretycy. Łagodna postawa wobec modernizmu była równoznaczna z wystawieniem Kościoła na ataki wrogów. Ojciec Święty, który po soborze, któremu przewodził, oczekiwał wielkich dokonań, w czerwcu 1972 był zmuszony powiedzieć: „Sądzono, że po soborze nad historią Kościoła zajaśnieje słoneczny dzień. Tymczasem jest to dzień pochmurny, burzowy i mroczny"[211]. Dezintegracja Kościoła po Soborze Watykańskim II, w którym wielu szukało winy za to, co się stało, była w rzeczywistości dziełem modernistycznej herezji, która przetrwała w nim mimo ostrzeżeń i działań św. Piusa X. Świat katolicki płacił teraz cenę za zlekceważenie świętego papieża. W roku 1972 Paweł VI stwierdził wyraźnie, że posoborowa dezintegracja jest dziełem diabła. W czerwcu 1972 roku, stojąc w obliczu posoborowego zamętu, który nazwał „autodestrukcją"[212] Kościoła, Ojciec Święty powie, że „do świątyni Boga przedostał się dym Szatana"[213]. Za to, że mógł do niego przeniknąć, odpowiedzialna była modernistyczna herezja.

W oświadczeniu z listopada 1973 roku, które przeszło prawie niezauważone, Paweł VI przyznał, że „otwarcie na świat pociągnęło za sobą zalanie Kościoła przez ducha świata"[214]. Czymś wyjątkowym było także jego stwierdzenie: „być może okazaliśmy się zbyt słabi i nierozważni"[215]. Papieże rzadko przyznają się do braku niezbędnej czujności, ale Paweł VI to zrobił. W lipcu 1975 roku z nietypową dla niego gwałtownością zakrzyknął: „Dosyć rozdźwięków wewnątrz Kościoła! Trzeba skończyć z taką interpretacją pluralizmu, która prowadzi do rozbicia; z nadwerężaniem spójności [Kościoła] przez samych katolików; z kwalifikowanym nieposłuszeństwem, ukazywanym jako przejaw wolności!"[216].

9 listopada 1984 roku kardynał Ratzinger, przyszły papież Benedykt XVI, podsumował negatywne skutki Soboru Watykańskiego II, za które obwinił modernistów:

---

[210] Amerio, *Iota Unum*, s. 16.
[211] *Ibid.*
[212] *Ibid.*
[213] *Ibid.*
[214] *Ibid.*, s. 20.
[215] *Ibid.*
[216] *Ibid.*, s. 16.

> Rezultaty, jakie obserwowaliśmy po soborze, zdają się być bolesnym zaprzeczeniem oczekiwań wszystkich, w tym zwłaszcza Jana XXIII i Pawła VI. Wszyscy wyczekiwali bowiem odnowionej jedności katolików, tymczasem zaczęły się ujawniać rozdźwięki... spodziewano się wielkiego skoku naprzód, a tymczasem byliśmy świadkami stopniowego procesu dekadencji. Nie brakowało w nim powoływania się na sobór, a to groziło jego dyskredytacją. Bilans wydaje się zatem negatywny... nie ulega wątpliwości, że dziesięć ostatnich lat, to lata zdecydowanie niekorzystne dla Kościoła katolickiego. Sądzę, że nie należy obarczać soboru odpowiedzialnością za ten rozwój sytuacji, przeczący zarówno literze dokumentów soborowych, jak i duchowi, który ożywiał ojców soboru. Jestem przekonany, że za szkody, jakie ponieśliśmy przez te dwadzieścia lat, nie wolno winić samego soboru. Wynikły one raczej z uaktywnienia się w Kościele sił agresywnych i odśrodkowych[217].

Taka była ocena kryzysu w Kościele, dokonana przez człowieka, którego Bóg wybrał później na następcę Jana Pawła II. Udowodnił tym samym, że gotów jest przyjąć na siebie odpowiedzialność związaną ze sprawowaniem tego urzędu. Siły wskazane przez kardynała Ratzingera, które uaktywniły się w ciągu ostatnich dwudziestu lat, były groźniejsze od wszystkiego, co reprezentowała modernistyczna herezja.

Jana Pawła II zwalczanie modernizmu

Przeciwstawienie się modernistycznej herezji było powołaniem i misją papieża Jana Pawła II. Jak pokazała historia, Sobór Watykański II, mimo niezrozumienia i oczerniania jego dokonań oraz wypaczania ich treści przez modernistycznych heretyków, zaowocował jednym z najwspanialszych pontyfikatów od czasów św. Piotra. Pojawiła się rzadka w historii Kościoła potrzeba ratowania go oraz oczyszczenia; jak zawsze, Chrystus zesłał mu jedno i drugie. Obiecał, że bramy piekielne nie przemogą Jego Kościoła i kolejny raz w osobie Jana Pawła II z polskiego Kościoła Męczenników dowiódł, że nigdy uczynić tego nie zdołają. Jan Paweł II w pełni rozumiał wyzwania, przed którymi stanął i w lutym 1981 roku na konferencji poświęconej działalności misyjnej, przedstawił je na konkretnych przykładach sytuacji w Kościele:

> Trzeba z realizmem i baczną uwagą przyznać, że wielu chrześcijan ma poczucie zagubienia, konsternacji, a nawet zawodu; zaczęły się bowiem szerzyć rozmaite idee, które stoją w sprzeczności z prawdą objawioną, nauczaną od wieków. W dziedzinie dogmatycznej i moralnej zaczęły być głoszone faktyczne herezje, co wzbudzało wątpliwości, wywoływało niepokój, a niekiedy prowadziło do buntu. Nawet liturgia została zmanipulowana, zanurzona w intelektualnym i moralnym relatywizmie, a niekiedy w permisywizmie, gdzie wszystko jest dozwolone. Chrześcijanie są dziś kuszeni przez ateizm, agnostycyzm i socjologiczny chrystianizm bez konkretnych dogmatów i obiektywnej moralności, skrajnie moralistyczny ilumi-

---

217 *Ibid.*, s. 837-838.

nizm, w rodzaj chrześcijaństwa socjalnego bez jednoznacznych dogmatów i obiektywnych *norm* moralnych[218].

Nikt trafniej od niego nie przedstawił negatywnych skutków modernistycznej herezji. Znał wroga, do walki z którym posłał go Bóg. Wskazał go dokładnie w swojej książce *Przekroczyć próg nadziei*. Jest nim kartezjańska filozofia subiektywności, która utożsamia byt z ludzką świadomością, nie zaś z Bogiem, którego imię brzmi „Jestem-Który-Jestem". Papież-filozof stwierdza, że dla Kartezjusza „tylko to ma sens, co odpowiada ludzkiej myśli. Nie tyle ważna jest obiektywna prawdziwość tej myśli, ile sam fakt pojawiania się czegokolwiek w ludzkiej świadomości". Później, w wydanej pośmiertnie pracy *Pamięć i tożsamość*, powie, że Kartezjusz zdegradował Boga, a na Jego miejscu postawił człowieka: „W logice *cogito, ergo sum* Bóg mógł pozostać jedynie jako treść ludzkiej świadomości". Benedykt XVI, następca Jana Pawła II, będzie kontynuował jego walkę z relatywizmem i nazwie go podstawowym błędem współczesności. Zdaniem Amerio, wiele osób w Kościele zaprzecza, jakoby istniał w nim jakiś kryzys, a co więcej, zmiany wynikające z subiektywnego spojrzenia na filozofię i moralność ocenia pozytywnie jako „ferment i kryzys wzrastania"[219]. Jego zdaniem postawa taka polega na upiększaniu tego, co szpetne i dodaje, że trzeba „odróżniać życiodajny ferment od fermentu niosącego śmierć"[220]. Ferment tworzy rzeczy nowe i dobre, ale także zabójcze trucizny. „Ferment" modernistyczny należy zdecydowanie do drugiej z tych kategorii. Musimy wszyscy żywić nadzieję, że zjawisko, które Jan Paweł II określił mianem „nowej wiosny Kościoła" dwudziestego pierwszego wieku oznaczać będzie ostateczne zdefiniowanie i odrzucenie modernistycznej herezji; że obok arianizmu, monofizytyzmu i ikonoklazmu dołączy ona do galerii pokonanych wrogów Kościoła.

Każdy przejawów modernizmu, jaki objawił się w ostatnim ćwierćwieczu przeklętego dwudziestego stulecia znalazł odpór w pontyfikacie Jana Pawła II.

Ważnym sojusznikiem modernistycznej herezji był feminizm. Radykalne feministki domagały się wprowadzenia kapłaństwa kobiet, czego nikt wcześniej na serio nie proponował. Jan Paweł II odpowiedział na ten postulat listem apostolskim z 1994 roku zatytułowanym *Ordinatio Sacerdotalis*[221]. Papież całą mocą swojego autorytetu oznajmił, *że* wyświęcania kobiet na kapłanów nie będzie *nigdy* i przeciął tym samym jałowe dywagacje, w których podnoszono, że w przyszłości stanowisko Kościoła w tej sprawie się zmieni. Feministki nie uznały jednak jego prawa do takiej deklaracji, mimo że już na początku swego pontyfikatu ogłosił list apostolski *Mulieres Dignitatem*, w którym podkreślał ogromną i chwalebną rolę kobiet w Kościele, a na środowych audiencjach poświęconych teologii

[218] *Ibid.*, s. 17

[219] *Ibid.*

[220] *Ibid.*

[221] W roku 1994 byłem w Rzymie i słyszałem, kiedy po raz pierwszy odczytywano tę deklarację. Wydaje się wielce mało prawdopodobne, aby nam, którzy żyjemy teraz, dane było usłyszeć równie stanowczo wypowiedziane stanowisko papieża.

ciała, dawał wyraz pragnieniu podniesienia statusu kobiet oraz matek i czynił to z powodzeniem. W istocie rzeczy, Kościół zawsze był przecież obrońcą kobiet. Pierwszym dużym kobiecym ruchem katolickim była Katolicka Akcja Kobiet, powołana do życia przez papieża Benedykta XV w roku 1917[222]. Na przestrzeni dziejów to właśnie Kościół katolicki chronił kobiety i był największym protagonistą nienaruszalności więzów małżeńskich, czego najsławniejszym przykładem jest sprawa rozwodu króla Henryka VIII i Katarzyny Aragońskiej. Ceną za próbę ocalenia tego małżeństwa była utrata Anglii jako kraju katolickiego. Matka Boża, Niepokalana Dziewica Maryja była od zawsze przedstawiana przez Kościół jako, poza naszym Panem Jezusem Chrystusem, najdoskonalsza ludzka istota. Maryja jest „jedyną chlubą naszej skażonej natury"[223]. Nawet wrogowie Kościoła wiedzą, że oddaje jej on cześć najwyższą, i nierzadko czynią mu z tego zarzut. Nawiązując do kontrowersyjnego i często przytaczanego zdania z pierwszego listu św. Piotra: „żony niech będą poddane swoim mężom"[224], papież Jan Paweł II w sierpniu 1982 roku przypomniał nam, że św. Paweł w Liście do Efezjan zalecał małżonkom: „Bądźcie sobie wzajemnie poddani"[225]. Kobieta i mężczyzna oboje „stali się członkami Chrystusa i kształtowani są ku życiu w jedności"[226]. We współczesnej kulturze fundamentalne, naturalne różnice między płciami są zacierane do tego stopnia, że kobiety coraz częściej pragną posiadać cechy męskie[227]. W swoich pismach i przemówieniach Jan Paweł II wzywał kobiety, aby zamiast tego szukały samorealizacji w swej rzeczywistej kobiecej naturze, „geniuszu kobiety", który, jak wielokrotnie powtarzał, „winien być przyjęty z szacunkiem… po to, by poświęcono mu więcej miejsca w życiu społecznym i kościelnym"[228].

Kolejnym znakiem obecności w Kościele herezji modernistycznej jest niemal powszechna skłonność do pomniejszania znaczenia postu i pokuty. Dzisiejsi katolicy raczej nie pamiętają już, że na początku dwudziestego wieku od każdego, kto chciał przyjąć komunię świętą, wymagano bezwzględnie, aby od północy aż do chwili przyjęcia sakramentu powstrzymał się od przyjmowania jakichkolwiek pokarmów i napojów. Pamiętają natomiast dobrze, że jeszcze do niedawna obowiązywała zasada niespożywania mięsa w piątki. Bardzo nieliczni wiedzą, że od tych, którzy ów nakaz złamali, Kościół domagał się adekwatnej do tego czynu pokuty. Ta stara reguła, uświęcona wielowiekowym, pobożnym i niemal powszechnym jej przestrzeganiem, pozostaje stałym obiektem szyderstw. Co więcej, wyśmiewana jest sama koncepcja pokuty, czemu towarzyszy utrata wiary w to, że jest nam ona potrzebna[229].

---

222 Amerio, *Iota Unum*, s. 254.

223 William Wordsworth, *The Virgin*. Wordsworth był protestantem.

224 Biblia Tysiąclecia, 1 List św. Piotra, 3:1

225 Biblia Tysiąclecia. List do Efezjan, 5:21.

226 Amerio, *Iota Unum*, s. 262.

227 *Ibid.* s. 256-257.

228 List do kobiet, *A Ciascuna di Voi*, Ojca Świętego Jana Pawła II, (10), http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/listy/pekin_29061995.html

229 Amerio, *Iota Unum*, s. 290-295.

Jest to jeden z aspektów faktycznego odrzucenia przez wszystkich modernistów, i osób pozostających pod ich wpływem, idei grzechu pierworodnego. Większość modernistów naprawdę uważa, że wszyscy jesteśmy niepokalanie poczęci, a Diabeł nie istnieje. C.S. Lewis w *The Screwtape Letters* określa tę niemal powszechną niewiarę mianem jednego z największych dwudziestowiecznych zwycięstw Szatana. Papież Jan Paweł II, który był znany z praktykowania cielesnej pokuty, często mówił o konieczności przestrzegania postu i odprawiania pokuty. Przykładem tego jest jego orędzie na Anioł Pański z 10 marca 1996 roku:

> Jedną z treści pokutnego postu jest dopomaganie nam w uzdrowieniu naszego życia wewnętrznego. Wysiłek związany z zachowaniem umiarkowania w jedzeniu rozciąga się także na inne rzeczy, które koniecznością nie są i jest to wielkie wspomożenie duchowego życia. Umiarkowanie, medytacja i modlitwa wzajemnie sobie towarzyszą[230].

Czy pamiętamy, że nasz Pan Jezus Chrystus powiedział, że istnieją demony, które „wyrzuca się tylko modlitwą i postem"?[231]

W wieku dwudziestym, kiedy herezja modernistyczna szerzyła się coraz bardziej, zacieranie bądź przemilczanie jaskrawej i zasadniczej różnicy między największą polityczną pomyłką i złem, jakim był komunizm, a Wiarą Kościoła Chrystusowego, zaowocowało wieloma katastrofalnymi skutkami. Na szczęście jednak Kościół w osobie Jana Pawła II zyskał pasterza, który wiedział, jaka jest prawda, a swoje powołanie postrzegał także jako rodzaj własnej osobistej walki z komunizmem, który zawładnął jego polską ojczyzną. Ostatecznie to on właśnie odegrał decydującą rolę w zadaniu komunizmowi ostatecznej klęski, której ukoronowaniem był upadek ZSRR i rozpad komunistycznego imperium, który dokonał się w ostatniej dekadzie ubiegłego stulecia.

Moderniści zawsze przedstawiali samych siebie jako społeczność ludzi młodych, która chce dotrzymywać kroku współczesności. U schyłku dwudziestego i początku dwudziestego pierwszego wieku młodzież udowadnia nam jednak, że jest inaczej, gdyż staje się ona orędowniczką doktrynalnej ortodoksyjności. Papież Jan Paweł II dążył do wykorzystania zmiany postawy młodych, organizując na całym świecie cykl spotkań nazwanych Światowymi Dniami Młodzieży. Głosił na nich nadejście „nowej wiosny", która, jak przewidywał, ogarnie świat w latach, które nastąpią po jego śmierci. Ci z nas, którym dane jest uczyć młodzież, wiedzą, że ta nowa nadzieja, której ucieleśnieniem są ludzie młodzi, jest jak najbardziej uzasadniona. Z zapartym tchem czekamy, czego w tych niespokojnych i trudnych czasach dokonają, kiedy już przejmą po nas schedę.

Kryzys wiary, któremu Jan Paweł II postanowił przeciwdziałać, był szczególnie widoczny w jej nauczaniu i katechezie. Modernistyczni heretycy w coraz większym stopniu rugowali z nich treści doktrynalne i czynili to samowolnie, bez

[230] www.ewtn.com/library/papaldoc/JP960310.htm

[231] Biblia Tysiąclecia, Ewangelia św. Mateusza, 17:21.

uzyskania koniecznej na to zgody. Nie zamierzali też o nią zabiegać. W tej sytuacji Jan Paweł II nakazał opracowanie oraz opublikowanie nowego *Katechizmu Kościoła katolickiego*; jest on teraz znany i stosowany na całym świecie. Ważnym aspektem tego problemu były i są także modernistyczne interpretacje Biblii odrzucające wszystko, co nadprzyrodzone[232]. Główną część działań naprawczych związanych z katechezą wziął na siebie kardynał Ratzinger – przyszły papież Benedykt XVI i następca Jana Pawła II[233]. W roku 1983 kardynał Ratzinger przy zdecydowanym poparciu Jana Pawła II, potępił nowy francuski katechizm, w którym Najświętszą Maryję Pannę przedstawiono tylko jako „młodą dziewczynę z Palestyny, którą Bóg wybrał na matkę swego Syna", nie wspominając ani słowem o dziewiczych narodzinach, zachowaniu przez Nią dziewictwa na resztę życia i Niepokalanym Poczęciu[234]. Popularność, jaką cieszył się w wieku dwudziestym tak zwany *Holenderski Katechizm*, który powstał pod dużym wpływem modernistów, była jedną z oznak dezintegracji wiary. Jan Paweł II postanowił położyć temu kres. Jednym z jej ognisk był sam Kościół holenderski, dlatego zadanie odnowienia wiary w tym kraju powierzył papież kilku mianowanym przez siebie ortodoksyjnym holenderskim biskupom[235].

Kolejnym dowodem osłabiania Kościoła przez modernistyczną herezję jest spadek powołań zakonnych. W latach 1966-1977, zanim papieżem został Jan Paweł II i kiedy modernizm był w pełnym rozkwicie, ogólna liczba katolickich osób zakonnych na świecie zmniejszyła się z dwustu ośmiu tysięcy do stu sześćdziesięciu pięciu tysięcy, a zatem „prawie o jedną czwartą"[236]. Skutki modernistycznej herezji i ogrom zagrożenia, jakim jest dla Kościoła, podsumowuje Romano Amerio; podkreśla przy tym, że moderniści forsują fundamentalną zmianę w postrzeganiu celów zakonnego życia:

> Należy też wskazać na merytoryczny kierunek zmian, który dominuje w całej tej odnowie; kierunek, który w razie jego utrzymania doprowadziłby do zgoła katastrofalnych zmian . A wpisuje się on ściśle w tendencję antropocentryczną, jaka generalnie cechuje aktualną ewolucję Kościoła. Wystarczy zauważyć, że cel, jaki przyjmuje się obecnie dla życia zakonnego, czyli *służenie człowiekowi*, a nie służenie Bogu, czy też rozumienie służby Bogu jako służby człowiekowi, opiera się na fałszywym założeniu, że człowiek nie powinien poczytywać za swój cel swego własnego zbawienia, gdyż

232 Interpretacje te uwzględniają także tzw. „hipotezę JEDP", czyli „teorię źródeł" odnoszącą się do powstania Pięcioksięgu, który ma być oparty na czterech tak oznaczonych dokumentach – szkopuł jednak w tym, że, jak wykazał brytyjski uczony orientalista Kenneth Kitchen, nie zachowały się żadne ich wersje. Kolejna z teorii to tak zwana teoria trzech Izajaszów, która powstała dlatego, że ateistyczni bibliści nie chcieli zaakceptować faktu istnienia prawdziwego proroctwa. Wielki włoski uczony katolicki, Giuseppe Ricciotti nazwał taką postawę „laickim dogmatem". Błędne modernistyczne teorie i analizy poddał miażdżącej krytyce Scott Hahn – niedawny konwertyta oraz wybitny badacz Pisma.

233 Amerio, *Iota Unum*, s. 387

234 *Ibid.*, s. 386.

235 Andrew Youngblood, zdolny absolwent Christendom College, którego przodkowie pochodzili z Holandii, został księdzem i wyjechał do tego kraju, aby podjąć tam próbę odnowy katolickiego nauczania oraz prawd wiary.

236 Amerio, *Iota Unum*, s. 391.

takie nastawienie jest skażone utylitaryzmem teologicznym. Zgodnie z tym myśleniem miłość do drugiego człowieka nie pozostawia miejsca na miłość do siebie samego, a dążenie do sprawiedliwości byłoby błędem.

Pragnę skomentować ową tezę, przede wszystkim zwracając uwagę na fakt, że celem tych, którzy na przestrzeni wieków składali śluby zakonne, było zbawienie swojej duszy. Nie cofając się nawet do wschodniego monastycyzmu, wiemy, że powyższy cel jest zawarty we wstępie do reguły św. Benedykta: „I jeśli, uciekając przed karaniem piekła, do żywota wiecznego przyjść chcemy, tedy póki czas mamy i w tem ciele jesteśmy, musimy zaraz ze skwapliwością biec i to czynić, co nam na wieki pożytecznym będzie"... Jan Paweł II nie oddalił się od tej tradycyjnej nauki. W swoim przemówieniu skierowanym do księży przypomniał: „Waszym pierwszym i podstawowym zadaniem apostolskim jest własne uświęcenie". Bo zgodnie z koncepcją katolicką, dla każdego człowieka doskonałą sprawiedliwością jest dobro jego duszy, czyli pełnienie Bożej woli. Na tym polega służenie Bogu i w tym Imię Jego jest uwielbione. Przy czym w owym niełatwym, ale prawdziwym podejściu, nie ma ani krzty „utylitaryzmu teologicznego"[237].

W znakomitym powyższym wywodzie Amerio wykazuje, że modernizm, dla którego zbawienie pojedynczej duszy jest czymś mało istotnym, niszczy tym samym podstawy motywacji, którą w dziejach Kościoła kierowały się przecież tysiące jego świętych. Powinni to zauważyć wszyscy chrześcijanie, zarówno protestanci, jak i katolicy. Z takiej zmiany tylko Szatan może się cieszyć.

Taka zmiana nastawienia prowadzi do tego, że osoby zakonne zaczynają odmawiać przestrzegania uświęconych tradycją reguł swoich zgromadzeń. W historii Kościoła był to zawsze sygnał poważnego kryzysu. Królowa Izabela Katolicka, która w piętnastym wieku przeprowadziła głęboką reformę hiszpańskiego Kościoła, zapobiegła dzięki temu protestanckiej rewolcie, a swoje starania w tej sprawie skoncentrowała głównie na egzekwowaniu od zgromadzeń zakonnych przestrzegania postanowień i zasad ich poszczególnych reguł. Po wybuchu protestanckiej rewolty, kiedy Sobór Trydencki zapoczątkował katolicką reformację, posłuszni jego postanowieniom biskupi i zakonnicy, tacy jak św. Karol Boromeusz z Mediolanu, podjęli dokładnie takie same kroki. Tak więc, kiedy 22 grudnia 1972 roku w watykańskim dzienniku „L'Osservatore Romano" pojawił się artykuł przestrzegający przed „anihilacją życia zakonnego", odebrano go jako głęboko niepokojący sygnał. Była w nim mowa o „komisji reformującej" pewnego zgromadzenia zakonnego, „która wykreśliła z konstytucji założycielskiej wszystkie praktyki religijne (codzienna Msza, lektury duchowe, medytacje, rachunek sumienia, comiesięczne rekolekcje, odmawianie różańca i tak dalej) oraz wszystkie formy umartwiania, a nadto podważyła *istotę* ślubów posłuszeństwa, przyznając zakonnikowi prawo powoływania się na swoje sumienie w celu niewykonania poleceń przełożonego"[238].

Ponieważ podobnie działo się w całym Kościele, nic dziwnego w tym, że wiele domów zakonnych zaczęło się *wyludniać*. Jak wynika z tego i podobnych doniesień, posłuszeństwo – cnota modernistom wstrętna – może być rychło uznana za przeżytek. Zdaniem Amerio:

[237] Amerio, *Iota Unum*, s. 396-397.
[238] *Ibid.*, s. 408.

> Kryzys trawiący dziś zakony wynika z wprowadzenia do życia konsekrowanego zasady niezależności oraz z rozpuszczenia wszelkich wartości w subiektywizmie. Wspólnota powraca do stanu bezładnej masy… Prawo do swobodnego oceniania swojego przełożonego w krótkim czasie przeradza się w szeroko rozumianą arbitralność – na przykład swobodę wyboru miejsca pobytu. Nieprzypadkowo w niektórych klasztorach zniesiono funkcję furtiana... Nie twierdzę, że jakiekolwiek reformy życia zakonnego są pozbawione sensu. Ale na pewno nie tędy droga[239].

Całkowicie odmienna była postawa Jana Pawła II, który głosił pochwałę życia konsekrowanego i zdecydowanie je wspierał. Dał temu wyraz zwłaszcza w adhortacji *Vita Consecrata* z 25 marca 1996 roku, w której stwierdził, że „życie konsekrowane staje się szczególnie głębokim znakiem Kościoła-Oblubienicy". Jest ono „wezwaniem do pełnego nawrócenia, to znaczy do wyrzeczenia się samych siebie i do życia wyłącznie dla Pana" w oczekiwaniu na żywot niebieski[240]. Przy aprobacie i wsparciu Jana Pawła II nowe zakony religijne, wierne urzędowi nauczycielskiemu, a także te starsze, uświęcone tradycją, które nie sprzeniewierzyły się własnemu charyzmatowi, stawiają czoła wyzwaniu. Takie zgromadzenia wnoszą do Kościoła nowego żywego ducha. Odnowa autentycznego życia konsekrowanego zawsze była elementem każdej reformy Kościoła.

Cechą charakterystyczną dla dwudziestowiecznego Kościoła było też znaczące pomniejszenie intensywności dzieła ewangelizacji i pracy misjonarskiej tyleż w odniesieniu do katolików, co i niewierzących. Papież Jan Paweł II także i temu stawił czoła; jego liczne podróże po świecie miały silnie ewangeliczny charakter.

Herezja modernistyczna neguje istnienie prawdy obiektywnej. Jest to w istocie taka sama doktryna, jaką obecnie upowszechnia się w zachodnich uczelniach[241]. Oto powód, dla którego, aby pokonać modernistyczną herezję, musimy zacząć głosić bezkompromisowo, że *prawda istnieje*. Sobór Watykański I, obradujący w latach 1870-1871, stwierdził zdecydowanie, że „Bóg może zostać niezawodnie poznany w naturalnym świetle ludzkiego rozumu jako początek i koniec każdej rzeczy". Deklaracja ta została dosłownie powtórzona przez Sobór Watykański II, który włączył ją do konstytucji dogmatycznej *Lumen Gentium*. Powstała ona przy znaczącym udziale arcybiskupa Wojtyły i zawiera ona potępienie postawy tych wszystkich, którzy zaprzeczają istnieniu prawdy absolutnej, jest to bowiem jednoznaczne z zanegowaniem Chrystusa, który powiedział: „Ja jestem prawdą"[242]. Katolicy byli kiedyś pewni swej wiary; w wieku dwudziestym, zwiedzeni przez modernistyczną herezję, już tej pewności nie mają. Papieże jednak, zgodnie z obietnicą, którą Bóg złożył świętemu Piotrowi, nie ulegają zwątpieniu. W czerwcu 1972 roku Paweł VI oświadczył: „Jesteśmy jedynymi, którzy bronią potęgi rozumu"[243]. Jan Paweł II w swojej wspaniałej encyklice *Fides et Ratio* (1998) stanął zdecydowanie na

---

239 *Ibid.*, s. 409.
240 Jan Paweł II, *Vita Consecrata*, 35.
241 *Ibid.*, s. 411.
242 *Ibid.*, s. 411-412.
243 *Ibid.*, s. 413.

takim samym stanowisku. Kościół może zwyciężać tylko dzięki prawdzie, Chrystus bowiem powiedział nam, że On *jest* Prawdą.

Modernistom zdawało się, że są bardzo bliscy zwycięstwa, ale ostatecznie musieli uznać, że wymknęło im się ono z rąk tak samo, jak heretykom wyznającym arianizm, monofizytyzm, monoteizm i ikonoklazm. Kościół był i zawsze pozostanie niezniszczalny. Tarcza Chrystusa chroniła go i osłaniać go będzie zawsze, zgodnie ze słowami listu św. Pawła do Efezjan: „W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego"[244].

Jeśliby szukać w dokumentach Soboru Watykańskiego II dwóch zdań mogących posłużyć za dewizę pontyfikatu świętego Jana Pawła II i definitywną odpowiedź na modernizm, moim zdaniem byłyby to następujące stwierdzenia: „Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego"[245]. „Człowiek... nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego"[246]. Z tymi dwoma hasłami na swoich sztandarach Kościół poprowadzi wiernych i świat ku nowej wiośnie.

244 List do Efezjan 6:16.

245 *Gaudium et Spes*, 22.

246 Ibid., 24.

ROZDZIAŁ XVIII

LATA REWOLUCJI
(1960-1978)

papieże: św. Jan XXIII (1958-1963), Paweł VI (1963-1978)

Koniec lat sześćdziesiątych to okres przerażającego powrotu idei i działań rewolucyjnych; komuniści odnosili znaczące sukcesy na całym świecie, Stany Zjednoczone, jak nigdy dotąd, stanęły na skraju rewolty, a rewolucja seksualna dokonała gwałtu na ludzkich sercach i duszach.

Stany Zjednoczone porzucają Wietnam

Zaczynamy ten rozdział od omówienia tragicznej historii Wietnamu. Podczas drugiej wojny światowej Wietnam, który był kolonią francuską, okupowali Japończycy. Po jej zakończeniu Francuzi nie byli w stanie jej utrzymać, ponieważ zostali stamtąd wyparci przez komunistów, którym przewodził Ho Chi Minh. Po opuszczeniu Wietnamu przez Francuzów w 1954 roku, na mocy postanowień konferencji pokojowej kraj został podzielony na dwie części. Wietnam Północny był państwem komunistycznym, gdzie rządził Ho Chi Minh, a Wietnam Południowy krajem wolnym, na czele którego stał Ngo Dinh Diem.

Diem był wietnamskim patriotą oraz żarliwym katolikiem. Kiedyś poważnie rozważał wstąpienie do stanu kapłańskiego. Głównym doradcą Diema był jego brat Ngo Dinh Nhu. Żonę Nhu, Tran Le Xuan, cechowała wysoka inteligencja, nieskrępowana szczerość oraz niezwykła elokwencja. Domagała się dla wietnamskich kobiet pełnych i równych praw z mężczyznami oraz wprowadzenia przepisów prorodzinnych i antyaborcyjnych. Wszystko to udało jej się uzyskać. Tak samo jak jej mąż i szwagier, była nieprzejednaną przeciwniczką komunistów, którzy w 1947 roku zamknęli ją na trzy miesiące do więzienia; w tamtym czasie dwie miski ryżu musiały jej wystarczyć na wyżywienie malutkiej córki i sędziwej teściowej.

Diem zwrócił się do USA z prośbą o doradców oraz pomoc wojskową i długo nie musiał czekać. Podkreślał, że nie zależy mu na sprowadzeniu do Wietnamu dużej liczby Amerykanów, a już na pewno nie bojowych jednostek wojskowych. Wietnam Południowy pragnął być samodzielnym, suwerennym państwem. Polityka ta znalazła poparcie prezydenta Stanów Zjednoczonych, Johna F. Kennedy'ego i była zgodna z Doktryną Trumana.

Ho Chi Minh wiedział, że jeśli Wietnam Południowy ma kiedyś znaleźć się pod jego władzą, musi pozbyć się jego zdecydowanie antykomunistycznego rządu i doprowadzić do tego, aby USA zwróciły się przeciw Diemowi. Znalazł sobie sojusznika w osobie buddyjskiego mnicha Thich Tri Quanga („Thich" to tytuł przysługujący buddyjskim duchownym). Tri Quang zaczął nastawiać ludzi przeciw Diemowi, głosząc, że jako katolik dopuszcza się on prześladowania południowowietnamskich buddystów. Większość amerykańskich dziennikarzy w Wietnamie Południowym miała poglądy liberalne i nie darzyła Diema sympatią. Zarzucano mu, że jest przeciwnikiem demokracji, gdyż do tej pory nie zorganizował jeszcze wyborów. W kraju rosła fala buddyjskich demonstracji. 11 czerwca 1963 roku w Sajgonie krążyła rozpowszechniana telefonicznie tajemnicza wieść, że tuż po dwunastej w południe w śródmieściu ma się wydarzyć coś

bardzo ważnego. Tego rodzaju doniesienia pojawiały się często i zwykle bywały bezpodstawne. Jedynym dziennikarzem, który udał się tam wtedy z aparatem fotograficznym, był Malcolm Browne z agencji Associated Press. Widział, jak dwaj mężczyźni przywożą tam samochodem starego mnicha w szafranowej szacie. Nazywał się Thich Quang Duc. Towarzyszący mu ludzie oblali mnicha benzyną, on zaś zapalił zapałkę i dokonał aktu samospalenia. Malcolm Browne nastawił ostrość w obiektywie i zrobił jedną z najsławniejszych – i najbardziej zgubną w swoich konsekwencjach – fotografii w całej historii dziennikarstwa.

Niemal nikt z Amerykanów – i tych przebywających w Wietnamie, i poza nim – nie miał świadomości, że rytualne samobójstwo jest pradawną buddyjską praktyką, która wywodzi się z Indii; wielu tamtejszych duchownych uważa samobójstwo za rzecz chwalebną i uzasadnioną. Francuzi starali się wyrugować ten zwyczaj, ale udało się im to tylko połowicznie. Amerykanie uznali uczynek Quang Duca za wstrząsający dowód na to, że w Wietnamie Południowym dochodzi do strasznych prześladowań religijnych. Naciski na Diema gwałtownie wzrosły. Ich ukoronowaniem było śledztwo z ramienia ONZ, przeprowadzone tuż przed obaleniem i zamordowaniem Diema. Jego wyniki opublikowano już po jego śmierci: okazało się, że żadnych prześladowań nie było. Media zignorowały raport śledczych; dowiedziało się o nim i przeczytało go bardzo niewielu ludzi[1].

Liberałowie z amerykańskiego Departamentu Stanu pogardzali Diemem i dawali wiarę wszystkim najgorszym pogłoskom na jego temat. Roger Hilsman, zastępca sekretarza stanu otrzymał raport, z którego wynikało, że część wrogo nastawionych do Diema generałów nosi się z zamiarem dokonania zamachu stanu. Hilsman pokazał ów raport dyplomacie, Averellowi Harrimanowi, który także był przeciwnikiem Diema. 24 sierpnia napisali wspólnie telegram do ambasadora USA w Wietnamie Południowym, Henry'ego Cabota Lodge'a juniora, oficjalnie, w czasie toczącej się wojny z komunistami, angażując Stany Zjednoczone w obalenie zaprzyjaźnionego z nimi rządu. Telegram ten przypieczętował los Diema, a ostatecznie także losy czternastu milionów Wietnamczyków[2]. Prezydent Kennedy, chociaż nie był inicjatorem jego wysłania, wiedział, co się szykuje i akceptował to. Ambasador Lodge był uszczęśliwiony, że może czuwać nad urzeczywistnianiem nowej polityki wobec Wietnamu Południowego. Kennedy dał mu wolną rękę w Sajgonie, a Lodge wykorzystał to dla podburzenia spiskowców, na czele których stał generał „Big" Minh[3].

Jako że wśród spiskowców panowała daleko posunięta dezorganizacja, z przeprowadzeniem zamachu stanu trzeba było zaczekać aż do 1 listopada 1963 roku. Generałowie uczestniczący w przewrocie zajęli sajgońskie lotnisko Tan Son Nhut i otoczyli pałac prezydencki. Diem i Nhu mieli możliwość ucieczki, ale doszli do wniosku, że sytuacja jest dla nich militarnie beznadziejna. Diem wezwał do siebie generała Dona, aby wynegocjować warunki kapitulacji. Don obiecał,

---

[1] Zob. Ellen Hammer, *A Death in November*, New York 1987.

[2] *Ibid.*, s. 179-180.

[3] *Ibid.*, s. 198-199.

że Diem i jego rodzina wyjdą z tego bez szwanku. Ustalono, że Diem i Nhu oficjalnie poddadzą się następnego ranka i stanie się to w kościele katolickim na przedmieściach Sajgonu. 2 listopada obaj bracia uczestniczyli w mszy zadusznej, odprawianej w tej właśnie świątyni.

Niemal dokładnie w tym samym czasie kilku generałów-spiskowców z „Big" Minhem na czele postanowiło, że Diema i Nhu trzeba zabić. Don, który gwarantował im bezpieczeństwo, wybrał wygodne rozwiązanie i po prostu nie przyszedł na to spotkanie. Po Diema i Nhu wysłano opancerzony samochód z załogą, którą dowodził kapitan Nhung – osobisty ochroniarz generała Minha. Nhung zabijał już wcześniej, a pozbawienie życia każdej kolejnej swojej ofiary zaznaczał karbami, które wycinał na kolbie swego pistoletu. W wieżyczce samochodu zasiadł pewien major uzbrojony w pistolet maszynowy i wycelował go w Diema i Nhu. Dla większej pewności związano im ręce za plecami. Rozległy się strzały. Kapitan Nhung mógł wyciąć dwa nowe karby na swoim pistolecie. Później jeszcze kilkakrotnie pchnął ciało Nhu nożem.

Marguerite Higgins była jedyną z grona amerykańskich korespondentów w Wietnamie, która całkowicie odrzuciła postawę akceptacji dla linczu na rodzinie Diem. 3 listopada uczestniczyła w briefingach w Departamencie Stanu, podczas których jawnie okazywano zadowolenie ze zlikwidowania Diema i Nhu. Higgins odebrała telefon od pani Nhu, która przebywała wtedy w Los Angeles, starając się wyjednać w USA pomoc dla rządu Diema. Pani Nhu zapytała: „czy oni zamierzają zabić też moje dzieci?".

Maggie Higgins powiedziała, że zwróci się do Departamentu Stanu z prośbą, aby im udzielono pomocy.

„Spieszmy się!" – krzyknęła jej rozmówczyni. „Proszę z tym nie zwlekać i zapytać o Cana".

Ngo Dinh Can był jednym z trzech ocalałych braci Diema. Uwięziono go i skazano, a sześć miesięcy później został zwleczony z pryczy, przywiązany do słupa i rozstrzelany przez pluton egzekucyjny na oczach dwustu świadków.

O drugiej nad ranem w sypialni zastępcy sekretarza stanu Rogera Hilsmana zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszał głos Maggie: „Moje gratulacje, Rogerze! Jak się czujesz z tym, że masz krew na rękach?"[4].

Ponieważ odsunięto od władzy jedynego człowieka zdolnego doprowadzić do zjednoczenia Południowego Wietnamu w zdecydowanym i pryncypialnym oporze wobec komunizmu, na szczytach tamtejszej władzy zapanował chaos. Co rusz po władzę sięgał kolejny z generałów, którego po krótkim czasie obalano. Wietnam Południowy w coraz większym stopniu musiał polegać na Stanach Zjednoczonych. 22 listopada 1963 roku zamordowano prezydenta Kennedy'ego. Jego następca, Lyndon Johnson rozpoczął masowe bombardowania Wietnamu Północnego i stale zwiększał tam amerykańskie zaangażowanie wojskowe. Ta polityka jednak całkowicie zawiodła.

---

[4] Marguerite Higgins, *Our Vietnam Nightmare*, New York 1965, s. 224-225.

Większość amerykańskich żołnierzy w Wietnamie wyrywano ze spokojnej i komfortowej rzeczywistości życia w bazie, gdzie wietnamscy chłopcy usługiwali im dosłownie we wszystkim. Rzucano ich do okrutnej walki w budzącej grozę dżungli, po czym zabierano ich stamtąd i ponownie wracali do świata lokali pod czerwoną latarnią i służących gotowych spełniać ich życzenia. W wojsku panowała ciągła rotacja: część żołnierzy wyjeżdżała do Stanów, a na ich miejsce zza oceanu przybywali kolejni. Nie służyło to umacnianiu *esprit de corps*. Nie istniało prawie poczucie przynależności do konkretnej jednostki ani poczucie dumy z jej spoistości i tradycji. Było mało czasu, okazji albo chęci, aby wyjaśniać większości tych ludzi, dlaczego są w Wietnamie i o co walczą. Przeważająca ich liczba znalazła się tam, gdyż w drodze poboru została przymusowo wcielona do wojska; nie byli ochotnikami, którzy chcieli walczyć w Wietnamie z własnej i nieprzymuszonej woli. Nie mieli żadnego doświadczenia w wojnie partyzanckiej, której Wietnamczycy i ich Wietkong byli prawdziwymi mistrzami. Musieli stawiać czoła nieuchwytnemu wrogowi, którego nawet nie zawsze potrafili odróżnić od ludności cywilnej. Komunistyczni agenci na południu sprzedawali im tanio silne narkotyki. W USA wojna ta budziła ogromny sprzeciw. Powodowało to, że nawet ci spośród naszych żołnierzy, którzy początkowo rozumieli po części, o co chodzi w tej wojnie, mieli poczucie, że robią coś wątpliwego, i podupadali na duchu.

Masowe bombardowania nie przynosiły w tej wojnie niemal żadnego konkretnego efektu. W Wietnamie Północnym było niewiele celów strategicznych – nie istniały tam prawie żadne obiekty przemysłowe ani bazy wojskowe. Komuniści większość zaopatrzenia otrzymywali od Związku Radzieckiego; wyładowywano je w porcie w Hajfongu. My, Amerykanie, nie zablokowaliśmy ani nie zaminowaliśmy go, ponieważ obawialiśmy się, że może to skutkować wciągnięciem do tej wojny ZSRR. Tyle, że ZSRR i tak już w niej uczestniczył.

Nie wolno też zapominać o skutkach masowego zaangażowania wojskowego USA dla mieszkańców Wietnamu Południowego. Pod wieloma względami były one wręcz niszczycielskie. Napływ amerykańskich żołnierzy negatywnie wpłynął na ich narodową kulturę, podważył, a może nawet zniszczył ich wiarę w samych siebie. Ludzie ci niemal powszechnie przyjmowali postawę zakładającą, że ze wszystkim, co trudne, powinni sobie radzić Amerykanie. Jaskrawy kontrast między wietnamskim ubóstwem i niezwykłymi w ich oczach luksusami naszego stylu życia powodował, że częstokroć pogrążali się w mroczną otchłań zepsucia, korupcji i zbrodni.

Wszystko to było konsekwencją obalenia i zamordowania Diema i Nhu. Z dużą dozą pewności można stwierdzić, że wziąwszy pod uwagę, jakiego pokroju człowiekiem był Ho Chi Minh oraz jego kadry, szanse zwycięstwa komunistów w Wietnamie zdecydowanie wzrosły z chwilą, kiedy rankiem 2 listopada morderca Nhung wyciął na kolbie swojego pistoletu dwa kolejne karby.

W roku 1966 i 1967 protesty przeciwko wysyłaniu amerykańskich żołnierzy do Wietnamu (zwłaszcza tych z przymusowego poboru) organizowane na uczelnianych kampusach stale się nasilały. Było ich coraz więcej, i stawały się coraz bardziej

agresywne i radykalne. Rychło też wzięły na cel całe amerykańskie społeczeństwo i jego władze. Z Ho Chi Minha robiło się bohatera, a podczas demonstracji ich uczestnicy częstokroć skandowali jego nazwisko. Wszystko to przyczyniło się do zmiany na stanowisku prezydenta.

Nowy rok 1968 – ostatni rok życia Ho Chi Minha – miał być okresem jego największych triumfów. Na samym jego początku wyglądało jednak na to, że w działaniach wojennych zapanował impas i nawet wśród komunistów zaczęło to wywoływać niezadowolenie. W tej sytuacji Ho postanowił dokonać błyskotliwego energicznego posunięcia i zapoczątkował ofensywę Tet, nazwaną tak od dnia wietnamskiego święta nowego roku, w którym się rozpoczęła. Wtedy po raz pierwszy komuniści zaatakowali bezpośrednio miasta. W przypadku większości z nich zostali jednak odparci w ciągu kilku godzin bądź najwyżej paru dni. Straty Wietkongu, którego siły zaangażowane w ofensywę Tet liczyły sto tysięcy żołnierzy, sięgnęły trzydziestu tysięcy; sześć tysięcy bojowników dostało się do niewoli, wielu zostało rannych[5]. Jeśli więc rozpatrywać tę operację jako cykl bitew, słusznie mówi się o niej, że była klęską komunistów.

Najcięższe walki toczyły się w Hue, drugim najważniejszym mieście Wietnamu. Wietkongowi udało się całkowicie zaskoczyć jego obrońców i szybko opanować niemal całe jego centrum. W Hue stacjonowała jednak amerykańska Pierwsza Dywizja Piechoty Morskiej. W lutym 1968 roku marines i zaprawione w bojach elitarne oddziały Ho Chi Minha przez dwadzieścia sześć dni toczyły walkę o to miasto; o każdy jego dom i każdą ulicę. Marines sprostali atakowi wroga i zwyciężyli. Po wycofaniu się komunistów odkryto tam masowe groby, w których pochowanych zostało dwa tysiące siedmiuset dwudziestu ludzi, których podczas dwudziestosześciodniowej komunistycznej okupacji żywcem w nich zakopano. Odnaleziono także dokument z listą nazwisk ofiar.

Ofensywa Tet była więc klęską komunistów, ale w amerykańskich mediach przedstawiano ją jako ich sukces. Zamiast mówić o bohaterstwie marines i okrucieństwach Wietkongu, dziennikarze mówili Amerykanom o zaskakującym ataku, wojnie przeniesionej do miast, okupacji Hue. Opinia publiczna zareagowała sprzeciwem wobec wojny. Lyndon Johnson, któremu bardziej niż na czymkolwiek innym zależało na popularności, nie potrafił pogodzić się z jej gwałtownym spadkiem w sondażach. Gwiazdor telewizji CBS Walter Cronkite w rozmowie z prezydentem stwierdził, że tej wojny nie da się wygrać, a Johnson odparł: „Jeśli przegrałem, Walterze, to utraciłem też [akceptację] przeciętnego obywatela"[6].

W sytuacji, kiedy senator Eugene McCarthy odniósł nieoczekiwane zwycięstwo w wyborach wstępnych w New Hapshire, a prokurator generalny Robert Kennedy (brat zabitego prezydenta) zgłosił swoją kandydaturę do nominacji Partii Demokratycznej, Johnson uznał, że czas się wycofać. 31 marca oznajmił w tele-

---

5 Wilbur H. Morrison, *The Elephant and the Tiger: The Full Story of the Vietnam War*, New York 1990, s. 403.

6 Herbert Y. Schandler, *The Unmaking of a President Lyndon Johnson and Vietnam*, Princeton 1977, s. 197-199.

wizji, że zamierza zmniejszyć zaangażowanie Ameryki w wojnie i nie zamierza ubiegać się o reelekcję[7]. W Paryżu rozpoczęły się negocjacje pokojowe; Ho Chi Minh wiedział, że wygrał.

Wybory prezydenckie roku 1968 wygrał Richard Nixon, który osiem lat wcześniej bliski był pokonania Johna Kennedy'ego. Nowy prezydent kontynuował negocjacje pokojowe. 3 września 1969 roku Ho Chi Minh zmarł na atak serca. Miał siedemdziesiąt dwa lata. Udało mu się upokorzyć dwa wielkie mocarstwa, pokonać oraz ujarzmić własny naród i w pełni narzucić mu sprawowaną żelazną ręką leninowską strukturę władzy. Pokonał prezydenta Stanów Zjednoczonych, osłabił przywódcę wolnego świata i otworzył tym samym drogę dla drugiej fali komunistycznych podbojów. Nie tak znaczących jak te, które były po zakończeniu drugiej wojny światowej, ale w niecały rok po ostatecznym przejęciu Południowego Wietnamu miały one narzucić marksistowskie jarzmo Kambodży, Laosowi, Etiopii i Nikaragui. Przejęcie władzy przez komunistów stało się realnym zagrożeniem w Portugalii, Mozambiku, Angoli, Salwadorze oraz Afganistanie. Przez ponad dziesięć lat po jego śmierci odniesione przez niego zwycięstwo będzie kładło się cieniem na politykę Stanów Zjednoczonych Ameryki. Ten drobny, niski człowiek o wielu nazwiskach i twarzach był jednym z tych polityków dwudziestego wieku, którzy znacząco wpłynęli na dzieje tego stulecia.

Rewolucja Mao Zedonga

Istotą komunizmu jest rewolucja – rewolucja totalna, z rozmysłem niszcząca wszystkie zastane instytucje, tradycje, przekonania oraz style życia. Na tym polegały rządy Terroru podczas rewolucji francuskiej oraz rządy Lenina w Związku Radzieckim. Rewolucja to dzieło zniszczenia dokonywane na możliwie największą skalę, bardziej chyba nawet w wymiarze duchowym niż materialnym. Prawdziwy rewolucjonista uważa, że jest ono samo w sobie dobre i pożądane, bo zgodnie z prawem dialektyki, stanowi źródło największego postępu.

Mao Zedong wierzył w to bez zastrzeżeń, kiedy zaś objął władzę w Chinach, przeprowadził w tym kraju udaną rewolucję. Mimo to jednak nie był zadowolony z jej rezultatów. Pod koniec lat pięćdziesiątych zapoczątkował jej kolejną odsłonę, która tym razem objęła gospodarczą oraz społeczną strukturę ówczesnych Chin. Realizując tak zwany Wielki Skok Naprzód zmusił liczebnie gigantyczną wiejską ludność do życia w komunistycznych wspólnotach, które kontrolowały każdy aspekt ich egzystencji – nawet to, w jaki sposób się ubierali. Rewolucja ta przyniosła ludziom głód oraz śmierć i osłabiła pozycję Mao w partii, ale ostatecznie zdołał ją jednak odzyskać i umocnić. Był rok 1966. Mao uznał, że nadszedł czas na jeszcze jedna rewolucję. Tym razem wymierzoną przeciwko strukturom władzy.

Nazwano ja Wielką Proletariacką Rewolucją Kulturalną, ale z kulturą nie miała ona zgoła nic wspólnego. Była za to erupcją czystej przemocy, esencją

---

[7] *Ibid.*, s. 287.

rewolucyjnego credo. Człowiek, który ukuł zasadę, wedle której „władza polityczna wyrasta z lufy karabinu" udowodnił, że wie, jak ją urzeczywistniać. Postanowił, że awangardą i gwardią nowej rewolucji uczyni chińską młodzież.

18 sierpnia 1966 roku do Pekinu sprowadzono około miliona młodych ludzi, którzy mieli dopomóc przewodniczącemu Mao zapoczątkować rewolucję. Wszyscy nosili na ramionach jaskrawoczerwone opaski z napisem „Czerwona Gwardia". Większość z nich miała przy sobie niewielkie książeczki w czerwonych okładkach, zawierające „myśli przewodniczącego Mao". Nad głowami tłumu widać było ogromne czerwone transparenty, dziesiątki tysięcy czerwonych flag i mnóstwo czerwonych baloników. Milion głosów zaintonowało nową pieśń, która stała się hymnem tego ruchu: „Mao Zedong jest czerwonym słońcem wschodzącym w naszych sercach!". Od czasów masowych nazistowskich pochodów za rządów Hitlera, świat nie widział niczego podobnego. Jednemu ze świadków tych wydarzeń widok ów skojarzył się ze wzburzonym czerwonym morzem, którego fale unoszą się „niczym fale krwi"[8].

Mao Zedong w swoim przemówieniu do zgromadzonych rzesz powiedział:

> Zetrzemy w proch ludzi władzy, którzy schodzą na drogę kapitalizmu! Zetrzemy w proch reakcyjnych burżuazyjnych akademickich uczonych! Zetrzemy w proch wszystkich burżuazyjnych rojalistów! Zdecydowanie przeciwstawimy się wszelkim próbom dławienia rewolucji! Zetrzemy w proch wszystkie demony i potwory!
>
> Będziemy rugowali zdecydowanie wszystkie dawne idee, dawną kulturę, dawne obyczaje i nawyki klasy wyzyskiwaczy. Przeobrazimy całkowicie wszystkie te elementy struktury społecznej, które pozostają w sprzeczności z socjalistyczną bazą ekonomiczną. Zmieciemy z powierzchni ziemi wszystkich szkodników!

Jak powiedział, tak zrobił.

Większość uczelni i niższych szkół zamknięto, a ich działalność wznowiono dopiero po ponad roku. Studenci mieli być teraz „pełnoetatowymi" rewolucjonistami. Członkowie Czerwonej Gwardii napadali na sklepy, restauracje i prywatne mieszkania. Niszczyli, psuli albo konfiskowali wszystko, co budziło ich rewolucyjny sprzeciw (na przykład rzeczy wyprodukowane za granicą oraz książki wydane przed rokiem 1949). Osoby, które uznano za „kontrrewolucyjne", stawiano przed młodzieżowymi sądami kapturowymi, brutalnie przesłuchiwano i nakazywano im nosić wysokie papierowe czapki albo malować twarze na biało. Członków ich rodzin zmuszano, aby zeznawali przeciwko „kontrrewolucjonistom". Wielu ludzi popchnięto w ten sposób do popełnienia samobójstwa, bo przed Czerwoną Gwardią nie było ucieczki. Bardzo często zdarzało się także, że ludzie ci padali ofiarą morderstw albo tortur. Z Pekinu codziennie wyjeżdżały wyładowane zwłokami ciężarówki.

Nic nie wskazuje na to, aby brak zdyscyplinowania, ekscesy i okrucieństwa Czerwonej Gwardii, których dopuszczała się ona, odpowiadając na wezwanie do

8 *Ibid.*, s. 200.

przeprowadzenia kolejnej rewolucji, niepokoiły Mao. Nie zamierzał jednak z niczego się wycofywać. Zamiast tego, rozszerzył rewolucję. W styczniu 1967 roku ogłosił, że w działalności rewolucyjnej do studentów dołączyć powinni robotnicy i chłopi. Rozkazał wojsku, aby ich ochraniało. Wiedział, że jego cel, czyli biurokracja partyjna, chce utrzymania dotychczasowego stanu rzeczy i organizuje własne oddziały zbrojne. Mao był pewny, że może liczyć na wierną mu armię, którą dowodził jego zaufany współpracownik Lin Biao. Doskonałym odzwierciedleniem sposobu postrzegania świata przez Mao jest artykuł, który ukazał się w najważniejszym komunistycznym dzienniku „Renmin Ribao" („Dziennik Ludowy"), gdzie znalazł się ten oto pean na cześć niczym niezmąconego szaleństwa:

> Wszędzie w Chinach, na obu brzegach wielkiej Żółtej Rzeki oraz na południe i północ od rzeki Jangcy, cały naród znajduje się w stanie wrzenia... To, co się tam teraz dzieje, oddaje tylko jedno słowo. Tym słowem jest Anarchia! Bez anarchii nie ma porządku! Rewolucja potrzebuje anarchii! Bez anarchii nie może być rewolucji![9]

Jeżeli spojrzeć na to z perspektywy zasady sprzeczności, trzecie z zacytowanych stwierdzeń jest jej jaskrawym pogwałceniem[10].

Nawet Mao jednak nie mógł posunąć się tak daleko. Żadna armia na świecie, w tym także żadna armia komunistyczna, nie będzie bronić ani wspierać anarchii. Studenci, robotnicy i żołnierze zaczęli walczyć przeciwko sobie. W Jixi w Mandżurii wojsko rozproszyło wiec Czerwonej Gwardii, otwierając ogień do jego uczestników. W prowincji Hebei czerwonogwardziści zaatakowali szpital wojskowy; jego dwustu bezradnych i bezbronnych pacjentów odniosło rany po tym, jak obrzucono ich cegłami i dachówkami, polewając przy tym wodą ze strażackich węży. W Luoyang robotnicy z fabryki traktorów zaatakowali studentów, którzy zabarykadowali się w miejscowym technikum; sprowadzili pięciotonową kulę do burzenia budynków i dosłownie zwalili ściany szkoły na głowy studentów. Podobne rzeczy działy się w całych Chinach, którym zagroziło pogrążenie się w całkowitej anarchii.

Ostatecznie Mao cofnął się znad przepaści. Wydał rozkaz Czerwonej Gwardii, aby wycofała się i zaprzestała dotychczasowej działalności. Pozwolił armii przywrócić porządek w kraju. Nie można jednak było uczynić tego z dnia na dzień. Zbyt wiele rozlano krwi. Zbyt wiele zrodziło się nienawiści. W systemie oświatowym panował regres; zanim uczelnie wyższe zaczęły funkcjonować w miarę normalny sposób, upłynęło pięć lat. Młodszej młodzieży nakazano zdecydowanie powrót do szkół i stopniowo w roku szkolnym 1967-1968 udało się to zrealizować. W lipcu 1968 roku Mao jednoznacznie odżegnał się od Czerwonej Gwardii „Zawiedliście mnie, a co więcej, sprawiliście zawód robotnikom, chłopom i żołnierzom Chin"[11] – powiedział ze łzami w oczach.

---

[9] Elegant, *Mao's Great Revolution*, s. 314.

[10] Anarchia i porządek to skrajne sprzeczności. Twierdzenie, że anarchia jest koniecznym warunkiem porządku to metafizyczny absurd.

[11] Stanley Karnow, *Mao and China: Inside China's Cultural Revolution*, New York 1972, s. 441. Książka ta stanowi materiał źródłowy dla większej części niniejszego rozdziału.

Mao po raz kolejny stanął na szczycie piramidy władzy. Podczas Wielkiej Proletariackiej Rewolucji Kulturalnej wszyscy prześcigali się w wysławianiu jego imienia i geniuszu. Mao dokonał w partii czystki równie głębokiej jak ta, którą w latach 1934-1935 w łonie Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego przeprowadził Stalin. Różnica polegała na tym, że Mao nie wymordował większości swoich ofiar, znaczną ich część zrehabilitował, kiedy uzyskał pewność, że ludzie ci nigdy już nie ośmielą się mu przeciwstawić. Nic nie wskazuje na to, aby on sam albo ktoś z kręgów rządzących poczuwał się do winy z powodu nieszczęść, jakie sprowadzili na Chiny.

Mao miał jeszcze przed sobą tylko siedem lat życia, ale zanim umarł, zdążył jeszcze wymanewrować prezydenta Stanów Zjednoczonych i uzyskać od niego to, na czym mu zależało. Pokonał wszystkich swoich wrogów. Pozostał mu tylko jeden – ten, którego żaden człowiek nie jest w stanie zwyciężyć. Śmierć. Jej nieuchronność bywa też jednak błogosławieństwem dla ludzkości. Tak właśnie stało się, kiedy przyszła po największych – po Leninie – tytanów komunistycznej rewolucji: Józefa Stalina, Mao Zedonga i Ho Chi Minha. Zabrała ich, kiedy byli u szczytu potęgi i władzy, których nikt nie był im w stanie odebrać.

Upadek Wietnamu

W roku 1969 urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych objął Richard Nixon. Rozumiał on, że amerykańskie zaangażowanie w Wietnamie jest politycznym obciążeniem – jego poprzednik dlatego właśnie nie miał szans ubiegania się o reelekcję. Wiedział również, że operacje wojskowe USA prowadzone w Wietnamie stają się coraz mniej efektywne. Wysłał zatem do Paryża swojego Sekretarza Stanu Henry'ego Kissingera na długie i tajne negocjacje z Le Duc Tho, jednym z założycieli Indochińskiej Partii Komunistycznej i członkiem północnowietnamskiego Politbiura. Spotkania te były najlepiej strzeżoną tajemnicą tamtej wojny. Fakt ich istnienia ujawniono dopiero w roku 1972.

Tho chciał, aby Amerykanie przyznali, że ponieśli całkowitą klęskę i dali temu wyraz w pisemnym porozumieniu, wycofali wszystkie wojska z Wietnamu i zgodzili się, aby żołnierze Wietkongu pozostali na swoich pozycjach w Wietnamie Południowym, gdzie powinien powstać nowy „koalicyjny rząd", w którym komuniści będą mieli własną, silną reprezentację. Kissinger nalegał na wzajemne wycofanie żołnierzy i zachowanie obecnego rządu Południowego Wietnamu premiera Thieu (był to ostatni z wielu rządów, jakie powoływano tam po zamordowaniu Diema).

Komunistom się nie spieszyło. Im dłużej trwała ta wojna, tym bardziej malało poparcie społeczne dla administracji Nixona. 15 lipca 1971 roku Nixon oznajmił, że przyjmuje zaproszenie przewodniczącego Mao do złożenia oficjalnej wizyty w Chinach na początku 1972 roku. Wydaje się, że powodem tej decyzji prezydenta była przede wszystkim troska o własną popularność i reputację, ale miał także nadzieję, że Mao być może wywrze nacisk na Hanoi i doprowadzi do zakończenia wojny. Dla Mao najbardziej znaczącym skutkiem tej wizyty było

osłabienie amerykańskiej determinacji w czynnym zwalczaniu komunizmu w Azji oraz uzyskanie poparcia USA dla jego reżimu jako legalnego władcy Chin, przy jednoczesnym pozbawieniu go chińskich nacjonalistów na Tajwanie. Prezydent Stanów Zjednoczonych udał się na przebiegające w serdecznej atmosferze spotkanie z człowiekiem winnym śmierci ponad sześćdziesięciu pięciu milionów ludzi[12]. USA szybko uznały komunistyczny reżim Mao, a narodowy rząd na Tajwanie stał się teraz dla nich tylko rządem tej wyspy.

Rok 1972 był rokiem wyborów prezydenckich i Nixon zamierzał je wygrać z największą w dziejach USA przewagą nad swoim przeciwnikiem. Ambicje te skutkowały aferą Watergate i przeszkadzaniem w działaniu wymiaru sprawiedliwości, za co jako pierwszy amerykański prezydent musiał podać się do dymisji. Żądza wygranej w wyborach była także powodem, dla którego chętnie zaakceptował warunki zawieszenia ognia przedstawione Kissingerowi przez Le Duc Tho w Paryżu 8 października 1972 roku. Po przyjęciu porozumienia przez wszystkie zainteresowane rządy w ciągu dwudziestu czterech godzin miało nastąpić przerwanie ognia, a wojska USA oraz inne zagraniczne oddziały powinny zostać wycofane z Południowego Wietnamu w terminie sześćdziesięciu dni. Żołnierze północnowietnamscy mieli pozostać na aktualnie zajmowanych pozycjach; wszelkie rozmowy o ich wycofaniu zarzucono. Hanoi zaakceptowało (przynajmniej na razie) istnienie rządu Thieu. Stany Zjednoczone miały udzielić swemu dotychczasowemu wrogowi szeroko rozumianej pomocy (Wietnam Północny określił ją mianem reparacji). 27 października Kissinger stanął przed dziennikarzami waszyngtońskiej prasy i oznajmił: „Pokój jest na wyciągnięcie ręki!"[13].

Wietnamczycy z Północy odczekali „odpowiednio długo"[14], zanim w 1975 roku przeprowadzili ostateczny atak na Wietnam Południowy. Richard Nixon nie był już wtedy prezydentem, gdyż obawiając się postawienia go w stan oskarżenia, zrezygnował ze stanowiska; w Białym Domu zasiadał teraz Gerald Ford, wcześniej wiceprezydent w jego administracji[15].

Komunistyczna armia stanęła u wrót Sajgonu; pozostało jedynie rozstrzygnąć, czy Stany Zjednoczone powinny jakoś pomóc tysiącom Wietnamczyków z południa, których życie było w niebezpieczeństwie, ponieważ w ten czy inny sposób wspierali amerykańską obecność w ich kraju, bądź też trafili na listy proskrypcyjne sporządzone przez komunistów. Ambasador Graham Martin, najwyższy rangą amerykański urzędnik w Wietnamie, nie chciał się tym zajmować

[12] Stephanie Courtois, red., *The Black Book of Communism*, Cambridge, MA 1999 (wyd. pol. *Czarna księga komunizmu*). Liczba ta może być nawet nieco zaniżona.

[13] Arnold roku Isaacs, *Without Honor: Defeat in Vietnam and Cambodia*, Baltimore 1983, s. 45.

[14] Frank Snepp, *A Decent Interval*, New York 1977.

[15] Początkowo urząd wiceprezydenta w administracji Nixona sprawował Spiro Agnew, który został zmuszony do rezygnacji, kiedy wyszło na jaw, że jako gubernator Marylandu przyjmował łapówki i nie zaprzestał tego procederu, będąc już wiceprezydentem. Na mocy 25 Poprawki do Konstytucji USA, Nixon nominował na to stanowisko kongresmena z Michigan, Geralda Forda, a Kongres tę kandydaturę zatwierdził.

i nie miał żadnego planu ratowana tych ludzi. Prezydent Ford z kolei twierdził wykrętnie, że gdyby tylko Kongres uchwalił przekazanie miliarda dolarów na pomoc dla Południowego Wietnamu, pochód wroga zostałby zahamowany. Kongres nie okazał zainteresowania tą sprawą; zresztą było już na to za późno, a proponowana kwota i tak była zbyt mała.

Ford, dbając o swój wizerunek, oznajmił jednak, że należy ratować tych, którzy ściśle współpracowali z USA; takich osób było około dwieście tysięcy. Graham Martin powiedział wtedy: „Nie możemy chyba powiększać liczby kategorii obywateli wietnamskich, wyłączonych spod wietnamskiego zakazu podróżowania bez wzbudzania paniki, o niewywoływanie której wszyscy powinniśmy usilnie zabiegać”[38]. Tak więc dla zorganizowania i przeprowadzenia ewakuacji uczyniono niewiele. Z Sajgonu regularnie odlatywały zapełnione do ostatniego miejsca samoloty, ale ich pojemność była ograniczona. Amerykańskie okręty prawie nie zostały wykorzystane do ewakuacji; Martin po prostu odesłał większość jednostek, które marynarka udostępniła dla przewozu uciekinierów. Gdyby z nich skorzystano, dziesiątki tysięcy ludzi mogły zostać uratowane.

Mimo to jednak, niedaleko wietnamskich wybrzeży krążyło kilka lotniskowców, a na lotnisku stały nasze helikoptery. 29 kwietnia przez cały dzień i całą noc helikoptery przewoziły ludzi na lotniskowce. Startowały z dwóch miejsc wciąż wolnych od anarchii, która już ogarniała Sajgon; pierwszym z nich była część lotniska Tan Son Nhat, drugim zaś teren naszej ambasady. Dostępu do obu strzegli żołnierze amerykańskiej piechoty morskiej. We wczesnych godzinach popołudniowych autobusy z ludźmi przestały dojeżdżać na lotnisko, ponieważ nie mogły przedrzeć się przez zatłoczone wrogim tłumem ulice. Ambasadę USA otoczyło mrowie zrozpaczonych ludzi, którzy napierali na ogrodzenie i próbowali się na nie wspinać. Amerykanie, którym nie udało się dostać na lotnisko, zanim zostało zamknięte, musieli torować sobie drogę przez tłum a marines pomagali im przechodzić przez mur broniący dostępu do ambasady. Pomocy takiej nie udzielali jednak żadnemu z Wietnamczyków.

W tym samym czasie okazało się, że ambasador Martin ma do spełnienia jeszcze jedną misję. O trzeciej po południu poinformował swoją obstawę, że musi wrócić do rezydencji, która znajdowała się poza terenem poselstwa. Zrobił to i zabrał z niej swego czarnego pudla, który wabił się Nit Noy.

Sto czterdzieści tysięcy Wietnamczyków, którzy lojalnie wspierali Amerykanów w nadziei zachowania swojej ojczyzny przed komunizmem, nie miało tyle szczęścia co pudel Martina. Z zakładanej przez prezydenta Forda liczby dwustu tysięcy ludzi ewakuowano ich tylko sześćdziesiąt tysięcy; pozostałe sto czterdzieści tysięcy (czyli dwie trzecie) pozostawiono na pastwę losu. Na terenie ambasady na transport lotniczy oczekiwało tak wiele osób, że ewakuacja – której ambasador Martin doglądał teraz z pełnym zaangażowaniem – przeciągnęła się aż do świtu. Prezydent Ford uznał, że nie może podejmować ryzyka jej kontynuowania w pełnym blasku dnia. Podjął decyzje bezprecedensową w dziejach amerykańskich sił

[38] Snepp, *Decent Interval*, s. 365.

zbrojnych i jako ich najwyższy dowódca anulował rozkazy ambasadora Martina, polecając zakończyć ewakuację. Marines odlecieli ostatnim helikopterem. W ambasadzie pozostało czterysta osób, którym obiecano ewakuację, a teraz pozostawiono samym sobie. Kiedy ostatni helikopter uniósł się ponad jej dachem, zrozpaczeni ludzie próbowali skakać, na próżno usiłując uchwycić się jego kół. Tamtego dnia, 30 kwietnia 1975 roku, komuniści zajęli Sajgon i przemianowali go na Ho Chi Minh.

Amerykańska ewakuacja Wietnamu była po prostu hańbą i próżno szukać w niej choćby śladu bohaterstwa albo heroizmu. Za chwalebny wyjątek trzeba jednak uznać postępek człowieka o nazwisku Ed Daly, który, kiedy już wszystko zaczęło się walić, z własnej inicjatywy i za własne pieniądze zabrał do samolotu wietnamskie sieroty i poleciał z nimi z Sajgonu do Kalifornii, aby mogły rozpocząć nowe życie w kraju wolności i nieograniczonych możliwości.

W Wietnamie przyszedł czas na typowy dla komunizmu proces konsolidacji władzy, rozszerzenia żelaznej kontroli partii na cały kraj i każdy z aspektów jego życia. Pierwszym krokiem było wyeliminowanie rzeczywistej potencjalnej opozycji. Zastosowano te same metody, co zawsze: szybkie egzekucje dla zbudowania atmosfery strachu, oraz masowe zamykanie ludzi w obozach koncentracyjnych, aby usunąć ze społeczeństwa zarówno każdego podejrzanego o antykomunistyczne przekonania, jak i osoby blisko z nimi związane. Przedsiębiorcza i wysoko postawiona w hierarchii społecznej mniejszość potrafiła zorganizować sobie ucieczkę z kraju. Uchodźców tych nazywano „boat people". Ich liczba nieustannie rosła, w miarę jak ludzie na własnej skórze zaczęli odczuwać rygory reżimu, zakamuflowany ucisk oraz rozpaczliwą biedę i zrozumieli przy tym, że jest to stan trwały i niezmienny. W roku 1987 było ich już ponad milion[17].

Warto w tym miejscu przypomnieć historię, która rozegrała się w tamtych czasach. 15 sierpnia 1975 roku biskup Francis Xavier Nguyen van Thuan (krewny Ngo Dinh Diema i wielu wietnamskich męczenników) został aresztowany przez komunistów. Początkowo przetrzymywano go w areszcie domowym, później zaś wysłano do „obozu reedukacji", w którym spędził trzynaście lat; dziewięć z nich w całkowitym odosobnieniu. Fragment jego książki *Five Loaves and Two Fish* uświadomi nam, jak wyglądało tam jego życie:

> Kiedy trafiłem do więzienia w Phu Kanh, zamknięty w celi pozbawionej okien, dusząc się z braku powietrza w panującym upale, czułem, że stopniowo opuszcza mnie jasność umysłu aż wreszcie straciłem przytomność. Niekiedy światło w mojej celi paliło się w nocy i w dzień, a innym razem panował w niej nieprzenikniony mrok. Było tam tak wilgotno, że na posłaniu zaczęły rosnąć grzyby. W ciemności widziałem światło sączące się przez szparę pod drzwiami (służyła do odprowadzania wody). Sto dni spędziłem na podłodze z nosem przystawionym do szpary, aby móc oddychać. Kiedy padał deszcz i poziom wody wzrastał, w celi pojawiały się małe owady – pająki, stonogi, moskity etc. – a ja nie miałem siły, aby się od nich opędzać[18].

---

[17] Nguyen Van Canh, *Vietnam under Communism, 1975-1982*, Stanford, CA 1983, s. 136; Oliver Todd, *Cruel April: The Fall of Saigon*, New York 1990, s. 398.

[18] Boston, MA, 1997, s. 19.

Wytrwał i przeżył w tych nieludzkich warunkach przede wszystkim dzięki głębokiej wierze w moc Eucharystii. Odprawiał msze; dwie krople wina* i jedną kroplę wody trzymał w zagłębieniach dłoni. Nabożeństwa te nazwał „najpiękniejszymi mszami w swoim życiu". Konsekrowaną hostię przechowywał w kieszeni, owijając ją kawałkiem staniolu z opakowania po papierosach. Zawsze, kiedy to było możliwe, przekazywał też hostię współwięźniom; była ona obiektem ich wielogodzinnych adoracji[19].

Pewnej nocy biskup Francis zawołał do strażnika: „Na litość, jestem bardzo chory. Dajcie mi proszę jakieś lekarstwo!". „Tutaj nie ma ani litości, ani miłości" – odparł strażnik. Francis postanowił sobie wtedy, że miłość zawita do więzienia, gdyż on będzie ją okazywał strażnikom. Zaczął ich obdarzać uśmiechem, wyciągał ich na rozmowy, opowiadał o swoich podróżach i uczył słów pochodzących z rozmaitych języków, w tym także łacińskich. W końcu udało mu się przekonać strażników, że miłość, którą im okazuje, jest prawdziwa, on zaś nie żywi do nich żadnej wrogości. Jeden z nich zgodził się nawet wykonać dla niego niewielki drewniany krzyżyk i powiesił go na łańcuszku, tak aby Francis mógł go nosić na szyi. Po wyjściu z więzienia uczynił z niego swój pektorał. Modlił się, aby dane mu było stać się „żywym świadectwem miłości Jezusa"[20].

Biskup Francis żywił też wielką cześć dla Matki Bożej.

> Kiedy moje fizyczne i duchowe cierpienia stawały się nazbyt dotkliwe i odwodziły mnie od modlitwy, odmawiałem Zdrowaś Mario... oddałem wszystko w dłonie Przenajświętszej Panienki... nie prosiłem Ją tylko o wstawiennictwo, ale często pytałem: „Matko, co mogę dla Ciebie uczynić? Jestem gotowy spełnić Twe życzenia, uczestniczyć w Twoim zmaganiu dla Królestwa Jezusa.

Aresztowano go w dniu święta Matki Bożej[21]. Modlił się, aby mógł wyjść na wolność w dniu Jej poświęconym. I tak się stało. Uwolniono go w święto Ofiarowania Maryi, 21 listopada 1988 roku.

Po wyjściu z więzienia, aż do roku 1991, przetrzymywano go w areszcie domowym. Później dostał zgodę na wyjazd do Rzymu, ale kiedy to zrobił, komuniści nie pozwolili mu już na powrót do kraju. Wygnanie z ukochanej ojczyzny przyjął z pokorą, widząc w tym jeszcze jedną sposobność całkowitego zawierzenia woli Bożej. Jan Paweł II mianował go kardynałem; Francis Xavier Nguyen van Thuan zmarł na raka 16 września 2002 roku.

Na kartkach świątecznych, które kardynał Thuan wysłał z okazji Bożego Narodzenia, widniało to oto przesłanie: „Świat dostajemy w darze, przyjmujemy go jako misję, oddychamy nim, kiedy oddychamy nadzieją"[22].

---

* Wino zostało przemycone do więzienia jako „lekarstwo na żołądek" (przyp. tłum.).

19 *Ibid.*, s. 36, 39.

20 *Ibid.*, s. 45-53.

21 *Ibid.*, s. 63, 65.

22 *Ibid.*, s. ix.

Życie i cierpienia kardynała Thuana są świadectwem tego, że nieludzki system komunistyczny jest całkowicie bezradny wobec nieskończonej Bożej miłości, która jest darem dla pokornej duszy.

Kambodża: laboratorium nihilizmu

Co dzieje się, kiedy odrzucamy wszelką prawdę i całą tradycję? Pod koniec wojny wietnamskiej władzę nad narodem Kambodży objęła grupa komunistów, którzy kształcili się na francuskich uczelniach. Negowali istnienie prawdy i nazywali siebie „egzystencjalistami", których credo było stwierdzeniem, że „egzystencja to absurd". Przywódcą kambodżańskich komunistów był potwór o nazwisku Pol Pot. Tak samo jak o Hitlerze, mówi się o nim, że wymordował miliony swoich rodaków. Ludzie ci byli członkami ugrupowania o nazwie Angka Leou, co po khmersku znaczy po prostu „organizacja". Źródłem egzystencji jest Bóg, którego imię brzmi „Jestem-Który-Jestem". Oni zaś mieli czelność Boga i Jego dzieło nazwać absurdem. Konsekwencja tego to jeden z najstraszliwszych rozdziałów naszych dziejów. Śmiertelny grzech i występek na ogromną skalę.

W czasie, kiedy ostatnie amerykańskie oddziały opuszczały Wietnam, liczebność komunistycznej armii w Kambodży wzrosła do czterdziestu tysięcy ludzi, którzy mogli kontynuować dzieło wietnamskich komunistów i to właśnie zrobili. Ku powszechnemu niemal zaskoczeniu, fatalnie uzbrojone i słabo wyszkolone oddziały armii kambodżańskiej stawiły im opór w Phnom Penh i utrzymały stolicę. Żołnierze ci słyszeli przekazywane z ust do ust opowieści o potwornościach, jakich dopuszczali się komuniści i wiedzieli, że w przypadku klęski czeka ich los gorszy od piekła.

W nowym komunistycznym kambodżańskim państwie, które Angka Leou ustanowiła niemal w całym kraju, oprócz komunistycznych oficjeli istniały li tylko trzy grupy ludności: chłopi, robotnicy i żołnierze. Wszyscy oni byli bezradnymi niewolnikami „organizacji". Ziemię uprawiały „drużyny produkcyjne" złożone z dwudziestu i więcej rodzin, a każdy z takich zespołów nadzorowali trzej komuniści. Zniesiono prywatną własność ziemi i co więcej, zniesiono tam wszelką własność.

Zlikwidowano też pieniądz; zastąpiła go wymiana barterowa oraz partyjne rekwizycje. Dzieci po szóstym roku życia były odbierane rodzicom i rzadko kiedy zdarzało się, aby do nich wracały. Dzieciństwo zostało im odebrane; w czerwonej Kambodży rzeczą zakazaną były nawet zabawki. Chłopi, robotnicy i żołnierze mogli być przymusowo wysłani do pracy w dowolny zakątek kraju. Wprowadzono zakaz wszelkich uroczystości religijnych i świeckich. Zawarcie małżeństwa było możliwe dopiero po odbyciu służby wojskowej i trzeba było uzyskać na nie zgodę Angka Leou. Odrażająca kambodżańska rzeczywistość roku 1975 stała się urzeczywistnieniem wynaturzonych marzeń, które żywili wszyscy komuniści: od Marksa i Lenina począwszy, a na Mao Zedongu i Stalinie skończywszy. Ucieczka z kraju była niemożliwa, bo opuszczanie miejsca zamieszkania bez zgody władz zostało

zakazane. Wszelkie objawy radości uznawano za podejrzane, więc ludzie przestali się śmiać. Komunizm głosił zawsze, że jego celem jest szczęście ludzkości, lecz za tymi słowami nigdy nie szły czyny. Mieszkańcy Kambodży „marnieli w samotności... autorytet, wierność, wszelkie poczucie tożsamości zostały zawłaszczone przez Angkę"[29].

Jedną z najgorszych rzeczy, jaka w naszym społeczeństwie może się nam przytrafić, jest kradzież tożsamości – przestępstwo to stało się już na tyle powszechne, że wprowadzono specjalne polisy ubezpieczeniowe, które, jeśli padniemy jego ofiarą, mają nas chronić przed bolesnymi konsekwencjami. Kambodżańscy komuniści skradli tożsamość całemu swemu narodowi. Jedyną siłą zdolną obronić go przed komunistami Azji Południowowschodniej była niechętna do podjęcia walki i nękana plagą dezercji armia Stanów Zjednoczonych Ameryki. My jednak okazaliśmy się nadłamaną trzciną*.

W roku 1975 Amerykanie wycofali swoje wojska z Wietnamu i Kambodży. 1 kwietnia 1975 roku Lon Nol, prezydent Republiki Khmerskiej, wyjechał z kraju. W 1971 roku przeszedł udar mózgu i nigdy już nie wrócił do zdrowia. Dziesięć dni później, w ramach operacji „Eagle Pull" ewakuowano z Kambodży ostatnich amerykańskich żołnierzy. Mówiąc bez ogródek, uciekliśmy stamtąd z podkulonymi ogonami. W filmie *Patton*, jego główny bohater mówi z dumą, że Amerykanie nigdy nie przegrali i nie przegrają żadnej wojny. Ta jednak zakończyła się naszą klęską. 16 kwietnia, generał Sak Sutsakhan, ostatni dowódca sił rządowych oraz jego rodzina odlecieli z Phnom Penh helikopterem. Nazajutrz do stolicy wkroczyli komuniści, zdecydowani natychmiast narzucić krajowi swoją władzę.

> Żołnierze powstańczy byli w przytłaczającej większości nastolatkami obojga płci. Nie sprawiali jednak wrażenia dzieci, lecz złowieszczych robotów. Sydney Schanberg napisał o zdobywcach Phnom Penh, że byli „posępni, zachowujący się jak roboty, brutalni", „obwieszeni jak choinki" bronią, granatami i rakietami.
>
> W milczeniu i bez uśmiechów na twarzach, komunistyczni bojownicy szli pośród wiwatujących tłumów, które szybko ucichły ogarnięte strachem. Z kamiennymi twarzami, nie odpowiadając na radosne okrzyki i pozdrowienia, zatrzymali ruch, nakazali kierowcom wysiąść z pojazdów, a poddających się żołnierzy zaganiali w trzęsące się z przerażenia grupy, zmuszając ich, aby stojąc na ulicach, zrzucali z siebie ubrania....
>
> Nastroje panujące w stolicy zmieniły się niczym za naciśnięciem guzika. Jednym z tych, których początkowa euforia w ciągu kilku godzin przekształciła się w przerażenie, był francuski ksiądz François Ponchaud. W ciągu dziesięcioletniego pobytu w Kambodży ojciec Ponchaud żył pośród chłopów oraz miejskiej biedoty i zaczął solidaryzować się z tymi ludźmi; w latach wojny, będąc oburzonym świadkiem

[29] Elizabeth Becker, *When the war Was Over: Cambodia's Revolution and the Voices of Ots People*, New York 1986, s. 167.

* W oryg. „broken reed" – idiom oznaczający kogoś niegodnego zaufania; krętacza. Nawiązanie do Księgi Izajasza 36:6: „Oto ty się opierasz na Egipcie, na tej nadłamanej lasce trzcinowej, która, gdy się kto oprze na niej, wchodzi w dłoń i przebija ją" (przyp. tłum.).

korupcji, bezwzględności i niesprawiedliwości społecznej panujących pod rządami Lon Nola, zaczął sympatyzować z rewolucją. Z opowieści uchodźców wiedział co prawda o aktach okrucieństwa, których dopuszczano się w strefie wyzwolonej, mimo to jednak nadal wierzył, że zwycięstwo Czerwonych Khmerów może być remedium na nieszczęścia i nędzę Kambodży. Teraz, patrząc na pierwszych wkraczających do miasta żołnierzy rewolucji, ogarnęły go wątpliwości i było to odczucie wręcz namacalne fizycznie, jakby „sztaba ołowiu spadła na miasto" ...

Sydney Schanberg tak oto opisał upadek republiki: „Wszyscy – mieszkańcy Kambodży i obcokrajowcy również – myśleli, że po długich dniach strachu i niedostatku, Phnom Penh nie czeka już nic gorszego. Upadku miasta wypatrywali z pełną nadziei ulgą, sądzili bowiem, że kiedy przyjdą komuniści i wojna nareszcie się skończy, w dużym stopniu ulży to ich niedoli. Wszyscy się myliliśmy"[24].

Reżim zaprowadzony przez Angka Leou w Kambodży jest pokłosiem całej historii komunizmu: jego wojennej postaci za czasów Lenina, terroru głodu na Ukrainie i wielkiej czystki za rządów Stalina, oraz Wielkiego Skoku i Rewolucji Kulturalnej Mao Zedonga. Pol Pot bezkrytycznie i bez zastanowienia skopiował po prostu to, czego dokonali przed nim jego nauczyciele i mistrzowie.

Między tym, co się stało w Kambodży, a historią rewolucji i komunizmu istnieje wyraźna paralela, pochodząca z czasów rewolucji, konkretnie zaś z okresu Rządów Terroru rewolucji francuskiej, której gloryfikację wpojono Pol Potowi na paryskiej Sorbonie. W roku 1973, w apogeum Rządów Terroru, miasto Lyon zbuntowało się przeciw rewolucyjnym władzom. Podobnie jak Phnom Penh, zdobyto je po długim oblężeniu. Konwent, który kierował wówczas rewolucją, wydał dekret o zrównaniu z ziemią niepokornego miasta. Pol Pot zrobił dokładnie to samo, kiedy wydał rozporządzenie o wyludnieniu Phnom Penh. Dekret konwentu stanowił, że:

> Miasto Lyon zostanie zniszczone... Na gruzach Lyonu będzie wzniesiona kolumna upamiętniająca dla potomności zbrodnie rojalistów z Lyonu i karę, jaką im wymierzono; na kolumnie będzie umieszczona inskrypcja: „Lyon wydał wojnę Wolności. Lyonu już nie ma"[25].

W taki oto sposób rewolucja rozprawia się z wrogiem.

Pol Pot, w naśladowaniu rządów Terroru posunął się dalej niż wszelkie komunistyczne i nazistowskie władze na przestrzeni przeklętego dwudziestego stulecia – one o czymś takim nawet nie pomyślały. To, co uczynił Pol Pot, było tak bezrozumnym szaleństwem, że większość ludzi nie chce o tym pamiętać, a nawet o tym mówić. Potworności, których dopuścił się Pol Pot, były ostateczną konsekwencją zaprzeczania istnieniu prawdy, odrzucenie jej zakłada bowiem

---

[24] Isaacs, *Without Honor*, s. 281-283. Ojciec Ponchaud opisał podbój i zniszczenie Kambodży przez komunistów i relatywistów w swojej książce o złowieszczym tytule *Cambodia: Year Zero*, New York 1978.

[25] R. Palmer, *Twelve Who Ruled: The Year of Terror in the French Revolution*, Princeton, NJ1941, 1969, s. 156.

także unicestwienie wszystkich tych, którzy myślą inaczej. Pol Pot i jego komuniści zdecydowali o wygnaniu z miasta wszystkich mieszkańców Phnom Penh z wyjątkiem wyższych funkcjonariuszy partyjnych. Do urzeczywistnienia tejże decyzji przystąpili jeszcze tego samego dnia, kiedy wkroczyli do stolicy.

Nie następnego miesiąca, nie w kolejnym tygodniu ani nie nazajutrz. Bez uprzedniego powiadomienia mieszkańców, bez dania im czasu na przygotowanie się i pożegnanie z własnymi domostwami oraz wszystkim tym, co im było najdroższe. Ludzie mieli się wynieść dzisiaj. Po południu. Przed zachodem słońca i w nocy. Naród Kambodży został wygnany ze świata i w bardzo dosłownym sensie zesłany do Piekła. Nim wstanie kolejny świt, trzy miliony ludzi opuści miasto. Zostaną w nim tylko funkcjonariusze partii i żołnierze. Wyjątków od tej reguły nie będzie. Żadnych.

Wyobraźnia wzdraga się na samą myśl o potwornościach tego exodusu. Opróżniono szpitale, część pacjentów wypchnięto na zablokowane tłumami ulice, nie wyjmując im nawet igieł wprowadzonych do żył. Obłożnie chorzy, dla których zabrakło noszy, czołgali się jak robaki. Drogi i ulice nie mogły pomieścić ludzkich rzesz. Tłumy były tak wielkie, że stłoczeni ludzie w ciągu godziny posuwali się naprzód zaledwie o sto metrów. Żołnierze zabijali każdego, kto zostawał w tyle, ale strzelali także do wszystkich, których z jakichś powodów chcieli pozabijać. Po niedługim czasie malutkie dzieci, starcy i chorzy zaczęli się osuwać na ziemię. Umierali tam, gdzie upadli, a pędzone przed siebie tłumy tratowały ich zwłoki.

Ta właśnie scena, która rozegrała się w Kambodży w roku nazwanym przez ojca Ponchauda Rokiem Zero, należy do najbardziej wstrząsających wydarzeń przeklętego dwudziestego stulecia. Szatan z pewnością radował się każdą jej sekundą.

Jak to możliwe, że człowiek zdrowy na umyśle zdolny jest posunąć się do czegoś takiego? Ci, którzy zaprzeczają prawdzie, pragną zniszczyć świat, w którym jest ona obecna. Odrzucenie prawdy to zabójcza plaga, współczesna Czarna Śmierć umysłu. Jeśli wyznajemy takie poglądy, zaprowadzą nas one tam, dokąd pognano trzy miliony mieszkańców Phnom Penh; tam, gdzie czeka już na nas Szatan, ów „ojciec kłamstwa", od którego ocalić i zbawić człowieka może wyłącznie Jezus Chrystus. Dlatego nazywamy Go Zbawicielem.

Jakie były dalsze losy tych, którzy ocaleli z horroru Phnom Penh? Tych, którzy przeżyli, rozproszono po całym kraju, zaklasyfikowano jako chłopów, robotników lub żołnierzy i przydzielono do odpowiednich batalionów pracy.

> Spali w barakach, jadali w stołówkach, pożegnali się z dziećmi i pracowali. Wszystko inne zostało zakazane: handel na rynkach, pieniądze, chodzenie do szkoły, religia, modlenie się, słuchanie muzyki, „bezproduktywne" godziny rozmów i śmiechu. Ludzie pracowali każdego dnia, a rzadkie dni wolne przeznaczone były na „edukację polityczną". Dzień roboczy rozpoczynał się o szóstej rano i trwał do ósmej, lub dziesiątej wieczór[28].

---

[28] Becker, *When The War Was Over*, s. 180.

Wszelka łączność ze światem zewnętrznym została odcięta: nie funkcjonowały linie telefoniczne, telegraf, poczta, połączenia lotnicze (z wyjątkiem sporadycznych lotów do Pekinu, Moskwy i Hanoi, skąd przyszedł do Kambodży ten horror). Obcokrajowcy zostali wyrzuceni ze zniewolonego kraju i przez całe miesiące nie było pozwolenia na żadną wymianę zagranicznego personelu. Zamknięto granice lądowe oraz morskie i pilnie ich strzeżono; każdy, kto je próbował przekroczyć, ginął.

Szacuje się, że podczas ewakuacji Phnom Penh i w pierwszym roku policyjnego terroru totalitarnych rządów Angka Leou, w Kambodży zginęła jedna czwarta ludności tego kraju – jedna kobieta lub jeden mężczyzna na każde cztery osoby, które w nim mieszkały.

Pol Pot i Angka Leou rządzili Kambodżą przez trzy lata. Później przejęli tam władzę komuniści z Wietnamu i sprawowali ją praktycznie w taki sam sposób, jak czynili to w swoim własnym kraju[27]. Wydaje się jednak rzeczą nieprawdopodobną, aby ci, którzy przeżyli ten koszmar, kiedykolwiek w pełni się z niego otrząsnęli.

Rewolucja w Stanach Zjednoczonych

W roku 1968 Stany Zjednoczone omal nie ogarnęła rewolucja. Kombinacja rozmaitych sił i czynników spowodowała, że znaczna część narodu znienawidziła rząd oraz własne państwo, a działania, które podjęli, mogły doprowadzić do jego zniszczenia.

Pierwszym ze wspomnianych czynników było wieloletnie promowanie moralnego relatywizmu na uczelniach wyższych; postępowanie to zaczęło wydawać wtedy swe zatrute owoce. Wielu wykładowców akademickich od dawna wmawiało studentom, że prawd absolutnych nie ma, a wszystko jest względne. Stąd był już tylko krok do zakomunikowania im, że można robić wszystko, na co tylko ma się ochotę. Studentom z kolei jeszcze bliżej było do tego, aby złapać swoich nauczycieli za słowo. Coraz większa zamożność amerykańskiego społeczeństwa oraz estyma dla ludzi z wyższym wykształceniem spowodowały, że na uczelniach akademickich studiowało więcej młodych ludzi niż kiedykolwiek przedtem. Wielu z nich tak naprawdę nie miało ku temu wystarczających zdolności, a wielu także po prostu nie chciało się uczyć. Ci studenci byli szczególnie podatni na agitację.

Drugim czynnikiem była wojna w Wietnamie. Stany Zjednoczone nie miały w niej jasno wytyczonego celu i dlatego trudno było przekonać młodych Amerykanów, że warto ją toczyć. Wciąż obowiązywał wtedy przymusowy pobór do wojska, więc wielu młodych ludzi sprzeciwiało się wojnie w obawie, że zostaną powołani do wojska i wysłani do Wietnamu, gdzie mogą zginąć lub zostać kalekami. Kiedy działania wojenne przybierały na sile i nie było widać ich zakończenia, Amerykanie doszli do wniosku, że muszą zrobić wszystko, co możliwe, aby położyć kres temu konfliktowi. Komunistyczni agitatorzy, choć nie było ich wielu,

[27] Wietnam wycofał się z Kambodży po piętnastu latach. To tak ciężko doświadczone państwo jest teraz monarchią konstytucyjną.

przyczyniali się do potęgowania antywojennych nastrojów, a to, co mówili, padało na podatny grunt.

Trzecim czynnikiem było to, że ruch praw obywatelskich oraz uchwalenie ustaw o prawach obywateli wywołały wśród wielu Afroamerykanów nadzieję na natychmiastowe zlikwidowanie wszelkiej dyskryminacji rasowej. Radykalni członkowie tej grupy społecznej zaczęli domagać się z tego tytułu odszkodowań oraz preferencyjnego traktowania czarnej mniejszości. Najbardziej radykalni spośród nich upominali się nie tylko o sprawiedliwość, która należy się wszystkim; dążyli do uzyskania władzy, aby innym obywatelom odebrać dotąd należne im prawa i przywileje. Chcieli zniszczyć amerykański system władzy.

Czynnik czwarty to oczekiwania rozbudzone przez prezydenta Johnsona i jego program „Wojny z ubóstwem". Bieda nigdy nie znika całkowicie i nawet zwykła poprawa w tej sferze życia społecznego wymaga czasu. Rewolucjoniści żerowali na ludzkich frustracjach i nierealnych oczekiwaniach, aby zachęcać do sięgnięcia po przemoc.

Ostatni czynnik to massmedia. W Stanach Zjednoczonych były one pod całkowitą kontrolą liberałów. Podsycały każde z wymienionych powyżej ognisk zapalnych społecznego konfliktu, promując moralny relatywizm, potępiając wojnę w Wietnamie i rozbudzając nienawiść do amerykańskiego systemu rządów, który ich zdaniem był bezsprzecznie odpowiedzialny za uprzedzenia rasowe oraz ucisk i niedolę biednych.

Początkiem rewolucyjnej przemocy nie był rok 1968. Na przykład dwa lata wcześniej, w 1966 roku, doszło do poważnych rozruchów w Detroit, które powtórzyły się także kolejnego lata. Rosła liczba antywojennych demonstracji; marsz na Pentagon z 21 i 22 października 1967 roku zgromadził trzydzieści pięć tysięcy uczestników. Do coraz częstszych zamieszek dochodziło też na terenach uczelni, zwłaszcza zaś na licznych kampusach Uniwersytetu Kalifornii. Rok 1968 był jednak apogeum tego rodzaju wydarzeń, a doszło do tego, gdyż prezydent Stanów Zjednoczonych dosłownie wyrzekł się swojej władzy przywrócenia i zapewnienia porządku, a zabrakło osoby, zdolnej go w tym zastąpić.

Rewolucyjne wystąpienia, do których doszło tamtego roku, dzieliły się na trzy podstawowe rodzaje: rasowe, uczelniane i antywojenne. Przytoczmy tu najważniejsze przykłady tak skategoryzowanych wystąpień, łącznie z tym, które spotkało się z adekwatnie silną i gwałtowną reakcją.

4 kwietnia, zaledwie pięć dni po ogłoszeniu przez Lyndona Johnsona, że nie będzie się starał o reelekcję i rozpoczyna wycofywanie naszych wojsk z Wietnamu, w Memphis zginął w zamachu wielebny Martin Luther King, przywódca ruchu czarnej mniejszości. Morderstwo to, którego okoliczności i tła nigdy do końca nie wyjaśniono, wywołało wybuch zamieszek i aktów przemocy rasowej, które dotknęły stu dwudziestu pięciu miast w dwudziestu dziewięciu stanach, oraz Dystrykt Kolumbii. Zginęło czterdzieści sześć osób, dwa tysiące sześćset zostało rannych, a dwadzieścia jeden tysięcy trafiło do aresztu. Wzniecono dwa tysiące sześćset pożarów; dewastację mienia szacuje się na sześćdziesiąt siedem

milionów dolarów. Największe rozruchy miały miejsce w stolicy, gdzie wartość zniszczeń sięgnęła ponad jednej trzeciej przytoczonej kwoty. 5 kwietnia, nazajutrz po zamordowaniu Kinga, wszystkich urzędników w Waszyngtonie odesłano do domów z powodu trwających w mieście zamieszek. Johnson otoczył Biały Dom czołgami i działami; podpalono cały kwartał budynków wzdłuż czternastej ulicy. Spłonęły doszczętnie. W przywracaniu porządku w kraju brało udział pięćdziesiąt pięć tysięcy żołnierzy, czyli prawie dwukrotnie więcej niż liczył ostatni kontyngent wysłany do Wietnamu przed ogłoszoną przez Johnsona „deeskalacją". Nie jest to miejsce dla dokonywania dogłębnej analizy działalności Kinga, tragiczny jednak jest fakt, że śmierć człowieka, który głosił stosowanie taktyki wyzbytej przemocy oporu i walki z niesprawiedliwymi prawami, wywołał gigantyczną falę rozruchów i przemocy, której był przeciwnikiem.

Niecałe trzy tygodnie później, 23 kwietnia 1968 roku na nowojorskim uniwersytecie Columbia rozpoczął się protest studentów, który szybko przyjął postać zajęcia i okupacji części kampusu. Na jego czele stał Mark Rudd, przewodniczący uczelnianej filii radykalnej organizacji o nazwie Students for Democratic Society (Studenci na rzecz Demokratycznego Społeczeństwa). Tamtego dnia „jeden z demonstrantów powiesił na filarze w westybulu duży portret Lenina, inny student, o innych od niego poglądach przeciw temu zaprotestował. Po krótkiej kłótni leninista postawił na swoim i demonstracja trwała pod czujnym okiem rosyjskiego rewolucjonisty"[28]. Zbuntowani studenci wtargnęli do biura rektora i uwięzili na 24 godziny trzech pracowników uniwersytetu. 26 kwietnia mieli już pod swoją kontrolą pięć budynków; sparaliżowali pracę całej uczelni. Buntownicy zostali w końcu stamtąd usunięci przez policję, ale doszło do tego dopiero 26 kwietnia, czyli sześć dni po rozpoczęciu rozruchów, po zaciekłej bitwie, w której rannych zostało stu trzydziestu dwóch studentów, czterech wykładowców, oraz dwunastu policjantów. Mark Rudd jednoznacznie zapowiedział, że jego celem jest ostateczna rewolucja:

> Ludzie pytają mnie, co oznaczają nasze czerwone opaski na ramionach, a ja bez wahania odpowiem, że rewolucję... Walka idzie o coś więcej niż tylko o sprawy i postulaty dotyczące studentów. To protest przeciwko całemu społeczeństwu – jego wojnom, wyzyskowi, rasizmowi – i miejscu, jakie zajmujemy w nim my – młodzi ludzie na bezsensownych studiach na burżuazyjnej uczelni, którzy mają zajmować stanowiska w biznesie, administracji rządowej etc. Czerwone opaski i czerwona flaga utożsamiają nas z historyczną walką o wolność, a także z walką, która toczy się teraz na całym świecie.
>
> Czerwone flagi Narodowego Frontu Wyzwolenia Południowego Wietnamu zawisły nad wydziałem matematyki, oraz budynkiem Fayerweather Hall. Cóż za niezwykły to widok! Ktoś może spytać, czy nie robimy tego tylko dlatego, że jest to szokujące? Albo, czy nie obawiamy się, że zrazimy tym ludzi? Nic w tym szokującego, z wyjątkiem tego, że ludzie zaczynają dostrzegać fakt, że ruch rewolucyjny istnieje[29].

[28] Jerry L. Avorn, *Up Against the Ivy Wall: A History of the Columbia Crisis*, New York 1970, s. 57.

[29] *Ibid.*, s. 292-293.

Rozruchy na uniwersytecie Columbia nie były odosobnionym przypadkiem. Podobne wydarzenia rozegrały się tamtej wiosny na kilku kampusach Kalifornii: na Northwestern University w Evanstone w stanie Illinois, na uczelniach Cornell, Duke, Princeton, uniwersytecie stanowym Ohio, uniwersytecie Chicago i wielu innych dużych amerykańskich uczelniach wyższych, które kiedyś służyły zdobywaniu wiedzy.

Antywojenne rozruchy skutkowały starciami z policją. Pod koniec sierpnia, kiedy w Chicago trwała krajowa konwencja Partii Demokratycznej, miasto przeżyło najazd długowłosych i agresywnych demonstrantów. Kiedy zaczęli zjeżdżać do Chicago, burmistrz Richard Daley wbrew wszystkiemu żywił naiwną nadzieję, że jego miasto stanie się wizytówką kraju. Teraz jednak stanął w obliczu anarchii. Zareagował gwałtownie; ani on, ani pozostająca pod jego rozkazami policja nie przebierali w środkach. Antywojenny wiec w Grant Park został rozpędzony przez oddziały policji, która zwartymi szeregami ruszyła na demonstrantów przez zaśmiecone trawniki, wymachując pałkami i krzycząc: „Zabić! Zabić! Zabić!"[30]. Nazajutrz policjanci przypuścili szturm na hotel, który pełnił rolę kwatery Eugene'a McCarthy'ego, pobili pałkami ludzi zgromadzonych przy wejściu, wpadli do biur na piętnastym piętrze i to samo zrobili z pracującymi w nich ludźmi. Według ustaleń śledztwa federalnego, które przeprowadzono w sprawie tych, jak to określono, „policyjnych zamieszek", rannych zostało wtedy ośmiuset antywojennych aktywistów McCarthy'ego. W dużej mierze była to prowokacja, gdyż demonstranci prześcigali się wtedy w stosowaniu krwawej rewolucyjnej retoryki, ale z drugiej strony takie postępowanie policji jeszcze bardziej zaogniło sytuację; wykazało też, jak bliski był wybuch rewolucji.

Rewolucja seksualna

Przerażający rozkwit rewolucji seksualnej, zapoczątkowanej przez Margaret Sanger, nastąpił w latach sześćdziesiątych i okazał się rzeczą groźniejszą i bardziej destruktywną niż przemoc na ulicach. Spalone budynki można bez trudu odbudować, ale nie da się tego zrobić ze zmarnowanym życiem i utraconą niewinnością. Antykoncepcja, która za sprawą Sanger zaczęła być stosowana w Ameryce, była pniem, na którym rozkrzewiło się wiele zła[31].

Począwszy od roku 1965, radykalny ruch feministyczny formułował coraz dalej idące żądania i postulaty. Część feministek rzeczywiście pracowała na rzecz sprawiedliwego traktowania kobiet w sferze ekonomicznej i politycznej, ale ich radykalne koleżanki domagały się urzeczywistnienia pełnego wyzwolenia seksualnego. Chciały, aby swobodne uprawianie seksu było dla nich równie bezproblemowe, jak, wedle ich wyobrażeń, ma to miejsce w przypadku mężczyzn. Doustne środki antykoncepcyjne umożliwiły im osiągnięcie tego celu. Antykoncepcja dostarczyła z kolei mężczyznom pretekstu do porzucania kobiet i cedowania na nich wychowywania dzieci, które z nimi spłodzili.

---

[30] Michael Mclear, *The Ten Thousand Day War: Vietnam, 1945-1975*, New York 1998, s. 226.

[31] Zob. rozdział XII „Sabat czarownic" oraz cytowana tu książka Elasaha Drogina: *Margaret Sanger: Father of Modern Society*, New Hope, KY 1979.

Swoje postępowanie zdawali się usprawiedliwiać w taki oto sposób: skoro kobiety są wyzwolone seksualnie, to dlaczego mężczyźni mają brać na siebie odpowiedzialność za dbanie o nie i opiekowanie się nimi?

Oddzielenie seksualności od prokreacji spowodowało także, że łatwiejsze stało się usprawiedliwianie zachowań homoseksualnych. Skoro seks bez płodzenia dzieci nie jest niczym nagannym w przypadku heteroseksualistów i jeżeli uprawiają go głównie dla przyjemności, czy można twierdzić, że osoby, które pociągają przedstawiciele tej samej płci, nie mogą czerpać z tego dokładnie takiej samej satysfakcji?[32] Homoseksualiści, powołując się na prawo do seksualnej przyjemności, rychło zaczęli się domagać dania im możliwości zawierania małżeństw.

Z chwilą, kiedy małżeństwo przestaje być całkowitym i wzajemnym oddaniem, którego ukoronowaniem są narodziny dzieci, kiedy najważniejsze staje się poszukiwanie przyjemności i zaspokajanie swoich żądz, jeżeli w małżeństwie zaczynają się jakieś problemy, najprostszym rozwiązaniem sytuacji staje się rozwód. W roku 1977 Center for Economic Analysis of Human Behavior and Social Institutions opublikował artykuł Roberta Michaela zatytułowany *Dlaczego w ciągu dziesięciu lat podwoił się wskaźnik rozwodów?* Przeprowadzone przez niego badana wykazały, że wzrost wskaźnika rozwodów z dwudziestu pięciu procent w 1965 roku do pięćdziesięciu procent w 1975 roku ma związek z zażywaniem doustnych środków antykoncepcyjnych[33]. W przypadku małżeństw stosujących naturalne planowanie rodziny wskaźnik ten to około dwa procent[34].

Związek seksualny powinien być odzwierciedleniem całkowitego oddania drugiej osobie, otwarcia na życie i zjednoczenia w miłości małżeńskiej. Jest on zatwierdzeniem małżeńskiego przymierza: małżonkowie, łącząc swoje ciała, mówią w ten sposób to samo, co mówili słowami, kiedy wzajemnie składali sobie małżeńską przysięgę[35]. Jeżeli tego się nie rozumie, seks staje się tylko rodzajem rekreacji. To właśnie jest źródłem kultury „hook-up" (związek na jedną noc), gdzie przelotne relacje seksualne oparte są wyłącznie na chwilowym pragnieniu zaspokojenia przyjemności. Stały się one szczególnie rozpowszechnione w akademickich kampusach i doprowadziły do wzrostu liczby przypadków depresji, zażywania narkotyków, a nawet samobójstw, albowiem seks bez prawdziwej miłości ma destrukcyjny charakter[36]. Kolejną konsekwencją rozwiązłości jest to, że liczba zakażeń chorobami przenoszonymi drogą płciową przybrała już rozmiar

---

32 Ważne jest rozróżnienie między popędem seksualnym a zachowaniami homoseksualnymi. Osoba, którą pociągają przedstawiciele jej własnej płci, żyjąca w czystości, podobnie jak to powinni robić heteroseksualiści, którzy nie zawarli związku małżeńskiego, może pozyskać Bożą łaskę. Zachowania homoseksualne są jednak wynaturzeniem, dla którego nie może być usprawiedliwienia.

33 Zob. Janet Smith, *Contraception, Why Not?*, janetsmith.excerptsofinri.com

34 nosoulleftbehind.wordpress.com/2007/12/28/the-link-between-contraception-and-divorce

35 Jan Paweł II rozwinął tę ideę w swojej teologii ciała. Nauczanie papieża w tej sprawie jest odpowiedzią na hedonizm współczesnego świata i jego katastrofalne konsekwencje.

36 Patrz: Mary Eberstadt, *Bacchanalia Unbound: The Toxic Forces of Sex, Alcohol, and Drugs in College Life*, „First Things", listopad 2010, s. 55-56.

epidemii. Według Ośrodka Kontroli Chorób, są one obecnie najpoważniejszym zagrożeniem zdrowotnym w naszym kraju. OKC szacuje, że corocznie w USA zapada na nie dziewiętnaście milionów osób, a koszt ich leczenia to siedemnaście miliardów dolarów[37].

W dobie Internetu bezosobowy seks bez miłości jest wyjątkowo łatwo dostępny. Jedno kliknięcie myszką i oto można już się samoponiżać; jednak nawet nie przed drugim człowiekiem z krwi i kości, a tylko jego wizerunkiem stworzonym z elektronów. Osoba uzależniona od pornografii staje się coraz bardziej niezdolna do stworzenia wartościowego związku z drugim człowiekiem. Jak powiedział biskup Paul S. Loverde z diecezji Arlington w Wirginii: „Najtragiczniejsze i najbardziej przerażające jest to, że ofiarą plagi pornografii jest rodzina. Chociaż »bliskość«, którą obiecuje ów występek, jest tylko iluzoryczna, a uszczęśliwienie, którego się szuka w ten sposób, jest krótkotrwałe i destrukcyjne, szkody czynione w stosunkach międzyludzkich tak ważnych dla rozkwitu rodziny są przerażająco realne i w wielu przypadkach nieodwracalne"[38].

Błędne i dramatyczne poszukiwanie spełnienia w wyzwoleniu seksualnym spowodowało, że kobiety odtrąciły możliwość rzeczywistej samorealizacji, którą daje małżeństwo i rodzina. Tak zwana wolność od rodzenia dzieci, którą kobiety zyskały dzięki antykoncepcji, zachęciła je do podejmowania pracy poza domem i oddawania dzieci do żłobków i przedszkoli. Materializm zdominował małżeństwo. Rodzice podejmują decyzje nie kierując się dobrem własnych dzieci, ale zaspokajaniem własnych egoistycznych pragnień i ambicji.

Schyłek lat sześćdziesiątych i początek siedemdziesiątych to okres naprawdę mroczny. Chrześcijanin jednak nigdy nie porzuca nadziei. Bóg już niedługo da ludzkości papieża, który rozproszy zbierające się nad światem ciemności.

---

37 www.cdc.gov/std/stats10/trends.html

38 *Bought with a Price: Pornography and the Attack on the Living Temple of God*, list pasterski biskupa Paula S. Loverde, Katolicka Diecezja Arlington, Wirginia, 2006.

ROZDZIAŁ XIX

PAPIEŻ Z KOŚCIOŁA MĘCZENNIKÓW

I

(1978-1990)

papieże: Paweł VI (1963-1978), Jan Paweł I (1978), św. Jan Paweł II (1978-2005)

W roku 1978 Ziemia była w dolinie cienia śmierci*. Jedna trzecia mieszkańców naszej planety znalazła się pod rządami wojującego i ateistycznego komunizmu. W Stanach Zjednoczonych, które od czasów drugiej wojny światowej pełniły rolę przywódcy wolnego świata swoją wyjątkowo bezbarwną prezydenturę sprawował Jimmy Carter – plantator orzeszków ziemnych z Georgii. Wielką Brytanią, niegdyś władczynią mórz, a w wieku XIX gwarantem i strażnikiem *pax Britannica*, rządził niemal tak samo pozbawiony charyzmy Edward Heath. Kościół, który powołał do życia Jezus Chrystus, nękały wewnętrzne spory. Chrześcijanie nigdy jednak nie tracą nadziei. Bez względu na to, jak mroczny może wydawać się świat, zawsze towarzyszy im Światłość Świata**.

Karol Wojtyła

W sierpniu 1978 roku zmarł papież Paweł VI. Odszedł w przekonaniu, że poniósł klęskę, gdyż nie uczynił dostatecznie wiele dla poprawienia świata, o którym wiedział, że pogrąża się w złu[1]. Jakkolwiek Bóg osądzi jego nieszczęśliwy pontyfikat, ukształtował on jego następcę, który zadziwił świat. Karola Wojtyłę, przyszłego papieża Jana Pawła II, angielski pisarz katolicki Christopher Derrick w artykule zamieszczonym w konserwatywnym periodyku „National Review" trafnie nazwał „Jego Polskością Nadzieją". Jan Paweł II był pierwszym w dziejach papieżem słowianinem i pierwszym od czterystu pięćdziesięciu pięciu lat namiestnikiem Chrystusa, który nie pochodził z Włoch. Od 1962 roku pełnił urząd biskupa, a następnie arcybiskupa Krakowa, najstarszej diecezji w Polsce. Odegrał też bardzo istotną rolę podczas Soboru Watykańskiego II. Na nieboskłonie tamtych ponurych lat pojawił się nagle niczym kometa, aby ocalić umiłowany przez siebie Kościół, wywodził się bowiem z Kościoła męczenników, a ich krew jak zawsze tak i tym razem, okazała się siewem, który wydał wspaniały plon[2].

Karol Wojtyła był świadkiem potworności przeklętego dwudziestego stulecia i wszystkim im stawił czoło. Kiedy był młodym mężczyzną (urodził się w roku 1920), Hitler i Niemcy napadli i podbili Polskę. Okupowali ją i ciemiężyli podobnie jak inne kraje, które znalazły się pod ich władzą. Karol Wojtyła, który był wówczas studentem, został wysłany do pracy w kamieniołomie. Jego matka zmarła, zanim ukończył dziewiąty rok życia, ojciec zaś umarł w roku 1941. Gestapo aresztowało proboszcza jego parafii, który pełnił posługę w historycznej krakowskiej katedrze na Wawelu. Znajduje się w niej marmurowy sarkofag wielkiej polskiej królowej, błogosławionej Jadwigi (Wojtyła, już jako papież Jan Paweł II, zdecydował o jej kanonizacji).

---

* Biblia Gdańska, Księga Psalmów 23:4 (przyp. tłum.).

** Biblia Tysiąclecia, Ewangelia św. Jana 8:12 (przyp. tłum.).

1 John O'Sullivan, *The President, the Pope, and the Prime Minister: Three Who Changed the World*, Washington, DC 2006, s. 52.

2 George Weigel, *Witness of Hope*, New York 1999, s. 1-235.

Polska bardzo ucierpiała pod hitlerowską okupacją. Osiemnaście procent jej obywateli (co szósty) zginęło w walce z najeźdźcą, albo zostało zamordowanych. Najstraszliwszy chyba obóz zagłady przez Niemców nazywany Auschwitz, powstał na polskiej ziemi[3]. Co najmniej sześć i pół tysiąca polskich księży zginęło z rąk nazistów, którzy programowo nienawidzili chrześcijan. Był wśród nich ojciec Maksymilian Kolbe, którego później wyniósł na ołtarze Jan Paweł II[4]. Św. Maksymilian Kolbe był więźniem Auschwitz i oddał swoje życie w zamian za życie Polaka, ojca rodziny, który był jego współwięźniem i którego Niemcy chcieli zabić. W ostatnich latach wojny w komorach gazowych codziennie zabijano cyklonem-B tysiące Żydów, a Karol Wojtyła, który miał wielu żydowskich przyjaciół, o tym wiedział.

Stanąwszy w obliczu tak bezmiernego zła, Karol poświęcił swoje życie Chrystusowi; wiedział, że tylko On może położyć temu kres. Adam Sapieha, jego biskup i mentor zachęcał go do wstąpienia do stanu kapłańskiego, słusznie uważał bowiem, że Karol jest najinteligentniejszym spośród młodych mieszkańców jego rodzinnych Wadowic i był przekonany, że dla tak błyskotliwego i pobożnego młodzieńca, jest to najwłaściwsza życiowa droga. Wojtyła potrafił spędzać w Kościele wiele godzin na samotnej modlitwie. Z pewnością prosił Boga o pomoc i ratunek. Chyba jednak na pewno nie śniło mu się nawet, że to on będzie tym, który uwolni Polskę i świat od zła, które na nim zapanowało.

Sytuacja w Europie była podobna do tej z czasów protestanckiej rewolty, kiedy w Hiszpanii młody żołnierz Ignacy Loyola, leżąc ciężko ranny na swoim posłaniu, postanowił, że resztę życia poświęci Jezusowi. Założył zakon jezuitów, który wybitnie przyczynił się do odparcia ataku protestantów na Kościół, a także ocalił chrześcijaństwo i zaniósł je do wszystkich zakątków Ziemi – nawet do dalekich Chin i Japonii[5]. Kiedy zakończyła się wojna, a razem z nią rządy nazistów, Bóg w taki sam sposób i z tego samego powodu co św. Ignacego, wezwał na swoją służbę Karola Wojtyłę. Karol usłyszał Jego głos i był mu posłuszny. Odpowiedział na Boże wezwanie słowami proroka Izajasza: „Oto ja, poślij mnie!".

Miał dobre przygotowanie do kapłaństwa. Był znakomitym mówcą. Grał także w teatrze i pisał sztuki teatralne[6]. Był mistykiem, który dogłębnie poznał duchowość Karmelu[7]. Całym swoim niezwykłym i wspaniałym życiem, które trwało przez pozostałą część dwudziestego stulecia i pierwsze lata kolejnego wieku, udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że potrafi zwycięsko przeciwstawić się piekłu na ziemi, które stworzył Adolf Hitler, a później komuniści.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich oraz obronieniu doktoratu, Wojtyła pracował jako profesor filozofii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jako filo-

---

[3] Auschwitz jest obecnie muzeum, a zarazem świadectwem niewiarygodnego wprost okrucieństwa.

[4] *Ibid.*, s. 52.

[5] Zob. tom IV niniejszego cyklu (Warren H. Carroll, *Historia chrześcijaństwa*, t. IV „Podział chrześcijaństwa", tłum. Jerzy Morka, Wrocław 2011, s. 61-62).

[6] Jedna z jego sztuk została przetłumaczona na język angielski; nosi tytuł *The Jeweler's Shop* (tytuł oryginalny: *Przed sklepem jubilera*) i bywa wystawiana w USA.

[7] Weigel, *Witness of Hope*, s. 58-60.

zof był zwolennikiem fenomenologii, skoncentrowanym na podkreślaniu prawdy zjawisk realnych oraz obiektywnej rzeczywistości; wspaniałym potwierdzeniem i rozwinięciem tego spojrzenia jest jego encyklika papieska *Veritatis Splendor* („Blask prawdy"). W Lublinie wykładał etykę i tam też zaczął rozwijać swoją filozofię personalizmu oraz ideę „prawa daru", które mówi, że bezinteresowny dar z siebie samego jest kluczem do dobra, a zatem także i szczęścia. W roku 1960 opublikował pierwszą swoją książkę *Miłość i odpowiedzialność*, wyrastającą z jego duszpasterskich doświadczeń w przygotowywaniu młodych par do zawarcia małżeństwa[8]. Jego prace filozoficzne stanowiły podstawę znaczącego wkładu, jaki wniósł w prace Soboru Watykańskiego II. Wojtyła odegrał bardzo istotną rolę w procesie powstawania ważnego soborowego dokumentu o wolności religijnej *Dignitati Humanae* oraz wyjątkowo doniosłej konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym, *Gaudium et Spes*[9].

4 lipca 1958 roku Wojtyła został mianowany biskupem pomocniczym diecezji krakowskiej. W Krakowie wchodził w konflikty z komunistyczną władzą, ale dzięki niezłomnemu uporowi i konsekwencji zdarzało się, że uzyskiwał od niej to, na czym mu zależało. Komuniści wybudowali w Nowej Hucie pod Krakowem kombinat metalurgiczny imienia Lenina. Nowa Huta była wzorcowym, wybudowanym od zera komunistycznym miastem robotniczym i została zaprojektowana w taki sposób, że nie uwzględniono w niej miejsca dla kościoła – wszelkie protesty głęboko katolickiej ludności, która domagała się postawienia świątyni, okazały się całkowicie bezowocne[10]. Biskup Wojtyła postanowił załatwić to po swojemu. Po trzech latach starań wymógł wreszcie na władzach zgodę na wybudowanie kościoła w Nowej Hucie i osobiście kopał ziemię pod jego fundamenty (umiejętność posługiwania się kilofem i łopatą posiadł w czasach okupacji, kiedy pracował w kamieniołomie). W Boże Narodzenie 1958 roku odprawił mszę pod gołym niebem w miejscu, gdzie miała stanąć świątynia. Przy jej budowie pracowali ochotnicy, którzy zjeżdżali z całej Polski. Dotacje pieniężne oraz przedmioty niezbędne dla wystroju kościoła i odprawiania nabożeństw nadsyłano do Nowej Huty z całego katolickiego świata. Ściany zewnętrzne wyłożono dwoma milionami otoczaków pochodzącymi z różnych polskich rzek.

Kościół otrzymał wezwanie Matki Bożej Królowej Polski, ale popularnie nazywa się go Arką Pana. Ojciec Józef Kurzeja, ksiądz, który nadzorował jego budowę, aby ją ukończyć, zapracował się dosłownie na śmierć; w sierpniu 1976 roku zmarł na atak serca w wieku zaledwie trzydziestu dziewięciu lat – oto kolejny męczennik stulecia nazywanego wiekiem męczenników. 15 maja 1977 roku konsekracji Arki Pana dokonał Karol Wojtyła, teraz już arcybiskup Krakowa. Na uroczystość zjechali

---

8 *Ibid.*, s. 122.

9 *Ibid.*, s. 165-169.

10 Byłem w Nowej Hucie w roku 1980. Jeden z polskich robotników, którego spotkałem w pociągu, mimo że prawie nie mówił po angielsku, żywiołowo gestykulując, starał się przekazać, że kombinatu nie zbudował Lenin, ale on oraz jego koledzy i dlatego kombinat nie powinien nosić jego imienia. Do dziś dobrze pamiętam, jak silne emocje malowały się wtedy na jego szczerej, ogorzałej twarzy.

pielgrzymi z całego świata. Podczas swej pierwszej, historycznej wizyty w ojczyźnie w roku 1979 papież ukoronował rzeźbę Matki Bożej Królowej Polski (wierni musieli ją zanieść do papieża, bo władze nie zezwoliły, aby Jan Paweł II odwiedził kościół, który był materialnym urzeczywistnieniem jednego z jego największych zwycięstw nad komunistyczną administracją). Nowohucka Arka Pana stała się symbolem wiary katolickiej, nadziei oraz zawierzenia i oddania się Bogu, nie tylko przez Karola Wojtyłę, ale i jego naród[11].

Budowa Arki Pana nie była jedyną konfrontacją Wojtyły z komunistycznym władzami. Kazano go obserwować, próbowano rozbijać od środka liczne katolickie ugrupowania, z którymi współpracował, starano się także zasiać niezgodę między nim a prymasem Polski, kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Wszystko na próżno. Służba Bezpieczeństwa miała go pod stałym nadzorem, uważała go bowiem za najgroźniejszego dla reżimu przeciwnika w łonie polskiego Kościoła[12].

Polak papieżem

Papież Paweł VI, który zamknął obrady Soboru Watykańskiego II i z wielkim trudem zmagał się z modernistyczną herezją dwudziestego wieku, zmarł w roku 1978[13]. Kolejny pontyfikat, sprawowany przez Jana Pawła I, uprzednio kardynała Albino Lucianiego, był jednym z najkrótszych w dziejach Kościoła i trwał tylko jeden miesiąc – wrzesień 1978 roku. Papież chorował na serce, ale nikomu o tym nie powiedział i zaledwie po kilku tygodniach zmarł. Zawsze, kiedy Bóg tak szybko powołuje do siebie nowo wybranego papieża, wolno nam sądzić, że prawdopodobnie brakowało mu przymiotów, które w danym momencie historycznym powinny cechować Namiestnika Chrystusa[14]. Być może Jan Paweł I musiał odejść, aby uczynić miejsce dla jednego z największych papieży od czasów św. Piotra; dla Jana Pawła II, człowieka, który wspólnie z prezydentem Reaganem i premier Margaret Thatcher zdołał ostatecznie pokonać komunizm.

Między 30 września a 2 października Karol Wojtyła, który był także poetą, napisał swój ostatni poemat. Poświęcił go osobie św. Stanisława, męczennika i patrona diecezji krakowskiej. Męczeństwo jest w nim przedstawione jako „początek polskiej państwowości i narodowej jedności, uniwersalny przykład chrześcijańskiego powołania"[15]. W ten oto sposób tuż przed rozpoczęciem swego

---

[11] Weigel, *Witness of Hope*, s. 189-191, 318.

[12] George Weigel, *The End and the Beginning: Pope John Paul II – Victory of Freedom, the Last Years, the Legacy*, New York 2010, s. 88-90.

[13] Weigel, *Witness of Hope*, s. 242.

[14] *Ibid.*, s. 242-245. Trzeba podkreślić, że pogłoski, jakoby śmierć papieża mogła być skutkiem spisku, nie mają żadnych rzeczywistych podstaw. Przyczyną zgonu Jana Pawła I był atak serca, taki sam, jaki każdego dnia zabija setki ludzi na całym świecie. Nie ma urzędu, który byłby cięższym brzemieniem niż papiestwo. Biorąc pod uwagę przeciętny wiek kardynałów, którzy zostali wybrani na ten urząd, zaskakujące jest, że takie przypadki nie zdarzały się częściej. Na szczęście dla świata Karol Wojtyła w chwili wyboru na papieża był znacznie młodszy niż jego poprzednik i cieszył się znakomitym zdrowiem.

[15] Weigel, *Witness of Hope*, s. 248.

przełomowego w dziejach pontyfikatu. Wojtyła, który będzie papieżem z Kościoła męczenników, głosi w swoim wierszu pochwałę męczeństwa.

Wstrząs, jakim był nagły zgon papieża Jana Pawła I, wywarł dziwny wpływ na kardynałów uczestniczących w konklawe, które miało wybrać jego następcę. Byli teraz skłonni uczynić rzecz bez precedensu i skierować się w całkiem nową stronę. Od czterystu pięćdziesięciu pięciu lat papieżami zostawali Włosi; nigdy nie był nim żaden Słowianin. Wszyscy kardynałowie-elektorzy znali Wojtyłę i cenili jego wkład w Sobór Watykański II. Postanowili wynieść go na Stolicę Piotrową[16].

Dla świata ich wybór był całkowitym zaskoczeniem. Do mediów ani do komentatorów nie dotarły żadne pogłoski, że kandydatura Wojtyły może być brana pod uwagę. Kiedy kardynał protodiakon wygłosił zwyczajową formułę „Habemus papam" i podał po łacinie nazwisko nowego papieża, w tłumie zdziwionych Włochów rozległo się chóralne: „Kto? Kto?". Zdezorientowani ludzie pytali: „Czy to Murzyn? A może Azjata?". Siostra Emilia Ehrlich, zakonnica, która pracowała z Wojtyłą w Krakowie i uczyła go angielskiego, zbladła jak ściana. Ktoś zapytał: „O co chodzi? Nie nadaje się?". Ona zaś, jakby natchniona przez Ducha Świętego, odpowiedziała: „Nadaje się i to o wiele za bardzo"[17].

W istocie, Karol Wojtyła był zbyt dobrym i zbyt wielkim człowiekiem jak na epokę, w której przyszło mu żyć; czy zasłużył sobie na niego świat, który niemal już całkowicie zapomniał o istnieniu Boga żywego, a duża jego część podniosła bunt przeciw Kościołowi? Wojtyła był prawdziwym darem łaski dla cierpiącej ludzkości oraz odpowiedzią na modlitwy o wyzwolenie, które naród polski i wszyscy ludzie żyjący pod komunistycznymi rządami zanosili do Boga[18]. Nowy papież od tego wielkiego zła ich uwolnił. Zanim wstąpił na Stolicę Piotrową, nikt nie potrafił przewidzieć, w jaki sposób można pokonać tak potężnego wroga i czy w ogóle jest to możliwe. Jeśli ktoś próbował to sobie wyobrazić, prawdopodobnie natychmiast nasuwała mu się myśl o powszechnej i krwawej rewolucji[19]. Ten jednak człowiek, papież z Kościoła męczenników tego dokazał i nie kosztowało to ani jednego ludzkiego życia.

Wybór Wojtyły na papieża zaskoczył wszystkich, w tym także komunistów. Sowieckie politbiuro gniewnie zażądało od swoich polskich satrapów, aby wytłumaczyli się, jak mogli do czegoś takiego dopuścić[20]. Duch Święty, który jest Bogiem, po raz kolejny wyprowadził ich w pole i pokonał.

W Rzymie, zaraz po ogłoszeniu jego wyboru, nowy papież wygłosił przemowę do ogromnych rzesz zgromadzonych na placu św. Piotra. Zrobił to po włosku;

---

16 *Ibid.*, s. 252-253.

17 *Ibid.*, s. 225.

18 Byłem w Polsce w roku 1980. Kościoły, o które władze komunistyczne zupełnie nie dbały, wymagały remontów, ale zawsze szczelnie wypełniali je wierni. Nietrudno było zgadnąć, o co się modlą.

19 Tak właśnie przedstawiłem to w mojej powieści, która teraz nigdy już nie zostanie opublikowana.

20 Weigel, *Witness of Hope*, s. 279.

był znakomitym lingwistą, a język ten dawno już opanował. Powiedział, że kardynałowie „powołali go z dalekiego kraju, z dalekiego, ale jednocześnie jakże bliskiego poprzez komunię w chrześcijańskiej wierze i tradycji”[21]. Powiedział, że nie wie, czy będzie potrafił wysłowić się w „naszym włoskim języku”, sugerując, że jest on także jego językiem[22]. Podobnie jak św. Piotr w pierwszym stuleciu naszej ery, ogłosił Jezusa Chrystusa „Synem Boga żywego”, a uczynił to w czasach, w których twierdzi się, że Bóg umarł. Zwrócił się do chorej ludzkości z wezwaniem, którego potężny dźwięk towarzyszył wszystkim latom jego pontyfikatu: „Nie lękajcie się!”[23].

Karol Wojtyła jako człowiek, któremu przyszło żyć pod rządami dwóch najbardziej zbrodniczych imperiów w dziejach świata – tego stworzonego przez niemieckich nazistów Hitlera i tego, które było dziełem komunistów Stalina – doskonale wiedział, co to strach. Tym poruszającym niebiosa okrzykiem papież Jan Paweł II potępił je oba i całe zło, którego były sprawcami. Chrześcijanie to ludzie zmartwychwstania; teraz zaś nadszedł czas, aby chrześcijaństwo rozkwitło ponownie.

Jan Paweł II: 1978-1981

Każde kolejne pokolenie niesie światu nową nadzieję i nikt nie był tego bardziej świadomy niż Jan Paweł II. 29 listopada, zaledwie miesiąc po rozpoczęciu swego pontyfikatu, papież spotkał się w Rzymie z trzynastoma tysiącami wiwatujących na jego cześć nastolatków i poprosił ich, aby mówili wszystkim, że „papież bardzo liczy na młodzież”[24]. W ten sposób zrodził się jeden z przewodnich motywów jego pontyfikatu. Znalazł on swoje ukoronowanie w zorganizowaniu corocznych Światowych Dni Młodzieży, które cieszyły się wielką popularnością.

11 grudnia, w trzynastą rocznicę uchwalenia przez Organizacje Narodów Zjednoczonych Deklaracji Praw Człowieka, Jan Paweł II rzucił rękawicę tyraniom na całym świecie, zwłaszcza zaś komunistycznej tyranii panującej w jego własnej ojczyźnie. Zaapelował wtedy, aby „wszyscy i wszędzie szanowali swobodę religijną każdej osoby i wszystkich ludzi”[25]. Udowodnił później, że pozostał wierny każdemu słowu złożonej wtedy deklaracji. Wystąpił samotnie przeciwko imperium zła, które stworzyli Lenin i Stalin i wbrew wszelkim przeciwnościom udało mu się je pokonać, ponieważ po jego stronie stał Jezus Chrystus, który obdarował swojego polskiego namiestnika niezłomną odwagą, której nikt i nic zachwiać nie mogło.

Ludność Rzymu powitała go z wielką radością. W homilii wygłoszonej w dzień Bożego Narodzenia 1978 roku papież stanął w obronie życia, jak nigdy dotąd zagrożonego we współczesnym świecie i przypomniał, że „każda istota

---

21 *Ibid.*, s. 255.

22 *Ibid.*, s. 256.

23 *Ibid.*, s. 261-262.

24 *Ibid.*, s. 272.

25 *Ibid.*

ludzka jest jedyna i niepowtarzalna"[26]. Przez cały swój pontyfikat stawał w obronie wartości osoby ludzkiej od momentu poczęcia i odrzucał obecną we współczesnym świecie tendencję negowania godności i wartości osób w jakiś sposób dla innych uciążliwych, „niedoskonałych", odrzuconych.

W święta Bożego narodzenia papież odwiedził i pochwalił szopkę, postawioną przez rzymskich zamiataczy ulic. Córka jednego z nich, Vittoria Janni, miała wyjść za mąż i poprosiła Jana Pawła II, aby udzielił jej ślubu[27]. Papież był kiedyś proboszczem w Krakowie i często udzielał ślubów, więc z zadowoleniem przystał na jej prośbę. Nikt nie odważył się przypomnieć, że papieże nigdy dotąd nie udzielali ślubów. Wydarzenie to jest najlepszym świadectwem tego, że Jan Paweł II był naprawdę papieżem zwykłych szarych ludzi. Jego pierwsze święta Bożego Narodzenia jako namiestnika Chrystusa były jutrzenką na nieboskłonie katolickiego świata.

Krótko po swoim wyborze na papieża Jan Paweł II wezwał do Rzymu Stanisława Dziwisza, który od 1966 roku był jego krakowskim sekretarzem i któremu udzielił święceń kapłańskich, a wiele lat później wyświęcił na biskupa. W Watykanie Dziwisz okazał się wiernym i zaufanym współpracownikiem Jana Pawła II i szczególnie zręcznie potrafił wywiązywać się z niełatwego zadania wyznaczania audiencji u papieża bez antagonizowania osób, które się o nią ubiegały. Przyczynił się także do ocalenia życia papieżowi po zamachu, którego w 1981 roku dokonał Ali Agca[28].

Pod koniec 1978 roku nowy papież postanowił pojechać do Meksyku, odwiedzić tamtejsze sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe i wziąć udział w zgromadzeniu generalnym Rady Episkopatu Ameryki Łacińskiej. Spodziewano się, że jej obrady zdominują orędownicy „teologii wyzwolenia", którą przedstawiali oni jako kompromis między katolicyzmem i komunizmem. Papież, który na własnej skórze doświadczył rządów komunistów, doskonale wiedział, że takie połączenie przypomina próbę pogodzenia ognia i wody[29]. Od czasu, kiedy Hérnan Cortés podbił Meksyk i zniszczył kult azteckich bogów, którym składano ofiary z ludzi, Meksyk był krajem głęboko katolickim, chociaż jego wojowniczo laicki rząd dopuszczał się prześladowań katolików. Meksykańskie prawo zabraniało noszenia strojów duchownych w miejscach publicznych, nikt jednak nie próbował aresztować papieża w białej sutannie. Jan Paweł II na nowo rozbudził w Meksykanach chrześcijańską żarliwość religijną. Kiedy po zakończeniu konferencji w Puebla jego samolot odlatywał z Mexico City „papież oglądał całe miasto w błyskach światła, ponieważ miliony Meksykanów, trzymając w dłoniach lusterka, kierowały w jego stronę odbite promienie słońca"[30].

W drugim roku pontyfikatu Jan Paweł II odwiedził swoją polską ojczyznę oraz Stany Zjednoczone. To właśnie w Polsce zaczął zmieniać historię; papież

[26] *Ibid.*, s. 273.

[27] *Ibid.*

[28] *Ibid.*, s. 277-278, 412.

[29] *Ibid.*, s. 281-287.

[30] *Ibid.*, s. 287.

ten jako jeden z nielicznych ludzi w dziejach potrafił znacząco odmienić oblicze naszego świata.

Ten przełomowy rok zapoczątkowało styczniowe spotkanie z Andriejem Gromyką, który przybył do Rzymu, aby wyrobić sobie opinię o nowym papieżu. Gromyko był nominatem Stalina – jednego z najbardziej nieprzejednanych wrogów Kościoła w całej jego historii, ale to on także umożliwił później wybór Michaiła Gorbaczowa na stanowisko przywódcy Związku Radzieckiego. Był zimnym i pozbawionym poczucia humoru człowiekiem, który powiedział kiedyś jednemu z zachodnich dziennikarzy: „moja osobowość mnie nie interesuje". Jan Paweł II zaintrygował go, ale nie zachwycił[31]. Franklin Roosevelt próbował zjednać sobie Stalina i też mu się to nie udało. Jan Paweł II nalegał, aby Gromyko poparł zwiększenie swobód religijnych w ZSRR, ale jego apel natrafił na mur całkowitej obojętności. Historia powtarzała się: faraon nie chciał wypuścić swoich niewolników. Komunistyczni nadzorcy niewolników nie zdawali sobie jednak jeszcze sprawy z tego, że w osobie Jana Pawła II napotkali nowego Mojżesza.

2 marca 1979 roku polski papież napisał list skierowany do cierpiącego pod komunistycznym jarzmem Kościoła Czechosłowacji, pierwszego kraju zajętego przez wojska Hitlera, później zaś zdradzonego przez Zachód i oddanego we władzę komunistów. Okazją do napisania tego listu była dwieście pięćdziesiąta rocznica kanonizacji św. Jana Nepomucena, patrona Czech, który zginął, gdyż odmówił królowi-tyranowi wyjawienia tajemnicy spowiedzi. Papież prosił Czechów, aby pamiętali, czcili i naśladowali swojego patrona, którego wiara była „żywa niczym płomień.... [który] rozwija w nas pewność spowiedzi w praktyce naszego życia religijnego, wskazując obiekt naszej nadziei i widząc rzeczy «z punktu widzenia wieczności»"[32]. W Kaplicy Sykstyńskiej, tuż po wybraniu go na papieża, Jan Paweł II uścisnął sędziwego czeskiego kardynała Františka Tomáška i powiedział: „stoimy bardzo blisko siebie i będziemy stać jeszcze bliżej, bo teraz odpowiedzialność za ciebie przechodzi na mnie"[33]. To zdanie wypowiedziane do kardynała Tomaska jest jednym z najbardziej przekonujących dowodów, że papież doskonale rozumiał, jakie zadanie powierzył mu Bóg i dążył do jego wypełnienia. W kolejnych latach kardynał Tomášek, osiemdziesięciolatek, który dotąd niezbyt zdecydowanie przeciwstawiał się komunizmowi, przyjął zdecydowanie twardszą i widoczną postawę, stając się „jednym z najsurowszych i najbardziej nieustraszonych krytyków czechosłowackiego komunizmu"[34]. W ten oto sposób wielki papież umacniał swoich braci; stanowi to część historycznej powinności papieży, którą Chrystus powierzył świętemu Piotrowi.

Data wizyty papieża w ojczyźnie była przedmiotem sporów. Jan Paweł II zamierzał przyjechać do Polski w święto św. Stanisława, pierwszego polskiego

---

[31] *Ibid.*, s. 298-299.

[32] *Ibid.*, s. 297.

[33] To zdanie wypowiedziane do kardynała Tomaska jest jednym z najbardziej przekonujących dowodów.

[34] *Ibid.*, s. 298.

męczennika – dla papieża wywodzącego się z Kościoła męczenników był to dzień najodpowiedniejszy. Władze komunistyczne jednak, obawiając się reperkusji politycznych, nalegały, aby wizyta odbyła się w czerwcu. Polscy biskupi to zaakceptowali, ale dzień święta św. Stanisława przesunęli tamtego roku na czerwiec. Papież oznajmił, że przyjeżdża do kraju jako „pielgrzym"[35]. W Warszawie, przemawiając do ogromnego tłumu (komunistyczny przywódca Edward Gierek przyglądał się temu z okna), papież przypomniał, że św. Stanisław zginął, protestując przeciwko tyranii autokratycznego państwa, takiego samego jak to, które obecnie rządzi Polską. Spotkanie z wiernymi rozpoczęło się od rytmicznego skandowania okrzyków „My chcemy Boga... My chcemy Boga..."[36]. Jan Paweł II nawiązał do tego w swojej homilii: „Wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: *Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi*"[37].

Był to początek papieskiej ofensywy przeciwko komunistycznemu imperium, która ostatecznie doprowadzi do jego upadku. Następnego roku Gierek zmarł na atak serca*. Podobnie jak Lenin, który sprowadził na świat to straszliwe zło, wpadł w ręce Boga żyjącego**.

Z Warszawy papież udał się do największego polskiego sanktuarium maryjnego na Jasnej Górze w Częstochowie, gdzie przechowywana jest ikona Matki Bożej, którą, jak głosi legenda, namalował św. Łukasz Ewangelista. Z Częstochowy pojechał do Krakowa – swojej dawnej diecezji. Tutaj także ogromne tłumy powitały go pieśnią „My chcemy Boga", do tekstu której dołączono teraz słowa: „Chcemy Boga w rodzinie, chcemy Boga w szkołach, chcemy Boga w książkach"[38]. Ludzie ci dali odpór oficjalnemu ateizmowi. Polska będzie pierwszym komunistycznym państwem satelickim Moskwy, które odzyska wolność i suwerenność.

W marcu 1979 Polska Zjednoczona Partia Robotnicza rozesłała tajną instrukcję, skierowaną do polskich nauczycieli. Powiedziano w niej wprost: „Papież jest naszym wrogiem"[39]. Po jego czerwcowej wizycie w ojczyźnie, każdy komunista w Polsce i na świecie zdawał już sobie z tego sprawę. Tego wroga jednak cała komunistyczna machina masowej propagandy ani żadne zabiegi polityczne pokonać nie były w stanie. Dlatego ostatecznie postanowiono go zabić. Do tego jednak nie dopuścił Bóg, który zesłał nam Jana Pawła II.

10 czerwca 1979 roku papież wyjechał z Polski. George Weigel napisał o tej wizycie, że było to „dziewięć dni, które zmieniły świat". Trzynaście milionów Polaków

---

[35] Jak już wspominałem, byłem w Polsce w roku 1980. Entuzjastyczny stosunek do papieża był tam powszechny i wszędzie widoczny. W niektórych miastach jego zdjęcia były umieszczone na słupach wszystkich latarni.

[36] *Ibid.*, 293.

[37] *Ibid.*, s. 294-295.

* Błąd autora. Edward Gierek zmarł w 2001 roku (przyp. red.).

** „Straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga żyjącego". Biblia Tysiąclecia, List do Hebrajczyków 10:31 (przyp. tłum.).

[38] *Ibid.*, s. 295.

[39] *Ibid.*, s. 304.

– ponad jedna trzecia narodu – poszła na spotkania z nim, widziała go w telewizji, albo wysłuchała jego homilii w radiu[40]. Komuniści nie ośmielili się cenzurować jego wystąpień. Ronald Reagan, który był wtedy gubernatorem Kalifornii, a za dwa lata miał objąć urząd prezydenta USA, oglądał warszawskie przemówienie Jana Pawła II i poruszyło go ono do łez. Skomentował je później w taki oto sposób: „Czy Kreml kiedykolwiek będzie znów taki sam? A którykolwiek z nas?"[41]. Ci dwaj wielcy ludzie naszych czasów, politycy zdolni zmieniać bieg dziejów, będą z sobą współpracowali, zjednoczeni dążeniem do urzeczywistnienia tego samego celu.

Nieprzypadkowo, zanim rok 1979 dobiegł końca, Jan Paweł II odwiedził Amerykę[42]. W drodze do Stanów Zjednoczonych Ojciec Święty zatrzymał się na krótko w Irlandii – był pierwszym papieżem, który odwiedził ten kraj. Wiedział, że wiara – gwiazda przewodnia Szmaragdowej Wyspy – przybladła na wyspie, przyćmiona materializmem oraz aktami przemocy na tle narodowościowo-religijnym. Wezwał Irlandczyków, aby się „nawrócili" i dbali o zachowanie pokoju[43]. Od czasów św. Patryka nie było potrzeby napominania Irlandczyków w taki sposób, wtedy jednak była taka potrzeba. Jan Paweł II rozumiał dusze Polaków, Czechów, Rosjan oraz Amerykanów; rozumiał też Irlandczyków. Zaiste był duszpasterzem świata.

W Nowym Jorku Ojciec Święty wygłosił godzinne przemówienie na forum Narodów Zjednoczonych. Powiedział, że jego powołanie jest takie samo jak powołanie Chrystusa i polega na „dawaniu świadectwa prawdzie". Prawda jest ważniejsza niż polityka. Najważniejszym dokumentem ONZ jest uchwalona w 1948 roku Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, „kamień milowy na długiej i niełatwej drodze ludzkości"[44]. Respektowanie praw człowieka to fundament prawdziwego pokoju[45]. Na Washington Mall, podczas mszy kończącej jego wizytę w USA, papież zwrócił się do ogromnych tłumów z wezwaniem, aby katolicy stanęli w obronie życia. Powiedział to w kraju, gdzie od chwili wydania w roku 1973 niesławnej pamięci wyroku Sądu Najwyższego w sprawie Roe kontra Wade, zabito miliony nienarodzonych dzieci[46].

Pokłosiem wizyty Jana Pawła II w Polsce była gwałtowna zmiana w dziejach jego ojczyzny i komunizmu. Dzięki niej komunizm znalazł się na drodze

---

40 *Ibid.*, s. 320.

41 Peter Schweizer, *Reagan's War: The Epic Story of His Forty-Year Struggle and Final Triumph over Communism*, New York 2002, s. 107.

42 Podczas jego pobytu w Waszyngtonie miałem okazję dwukrotnie spotkać się z Janem Pawłem II. Był jednym z trojga osób poznanych przeze mnie w ciągu siedemdziesięciu ośmiu lat mego życia, o których mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że były świętymi, choć ich głów nie opromieniała widoczna dla wszystkich aureola. Drugą z nich była matka Teresa z Kalkuty, a trzecią ojciec Walter Ciszek, autor książki *With God in Russia*, o którego kanonizację codziennie się modlę.

43 Weigel, *Witness of Hope*, s. 344.

44 *Ibid.*, s. 348.

45 *Ibid.*

46 Byłem tam i do dziś dźwięczą mi w uszach słowa papieża, wypowiedziane silnym i stanowczym głosem w doskonałej angielszczyźnie. Mówił wówczas, że zawsze, kiedy ktoś będzie

prowadzącej do jego klęski: w Polsce powstała Solidarność – pierwszy związek zawodowy w krajach komunistycznych całkowicie niezależny od władz. W lipcu 1979 założył go w gdańskiej Stoczni im. Lenina[47] uprzednio bezrobotny elektryk Lech Wałęsa[48]. Spotkaniu, na którym powołano Solidarność, patronował portret Jana Pawła II, który tamtego roku był w Polsce widoczny w bardzo wielu miejscach. Ojciec Święty rychło jednoznacznie oświadczył, że popiera ten związek zawodowy, a Solidarność błyskawicznie zyskała sobie tylu członków i sympatyków, że władze zmuszone były ją zalegalizować, chociaż w przeciwieństwie do innych związków zawodowych w krajach obozu komunistycznego był to rzeczywiście niezależny i samorządny związek[49]. W sierpniu 1980 roku Wałęsa stanął na czele strajku w stoczni; rząd nie był w stanie go stłumić. Polski papież poderwał swój naród i nauczył ludzi, aby „nie lękali się"[50]. Powstanie i działalność związku zawodowego Solidarność były bezpośrednią przyczyną upadku komunizmu – najpierw w Polsce, a później w Związku Radzieckim. Geneza Solidarności wiąże się bezpośrednio z wizytą Jana Pawła II w Polsce[51].

Zanim ów przełomowy rok dobiegł końca, papież zaczął wygłaszać swoje niezwykłe i ważkie przemówienia do ludzi zgromadzonych na jego audiencjach generalnych – w ciągu czterech lat było ich sto trzydzieści. Ich tematem była teologia ciała. W ten sposób otworzył nowy rozdział katolickiej nauki Kościoła, która jak nigdy przedtem podkreślała wyjątkową rolę i status małżeństwa[52]. Czas był ku temu odpowiedni, gdyż na Zachodzie trwał proces pomniejszania oraz wypaczania jego znaczenia i sensu. Szczególnie widoczne było to w Stanach Zjednoczonych, gdzie na mocy wyroków sądu związki homoseksualne zostaną uznane za „małżeństwo".

W grudniu 1979 roku papież wziął na celownik najczęściej publikowanego i cytowanego „katolickiego teologa", który znany był z tego, że negował oficjalne nauczanie Kościoła, a co więcej, z dumą się do tego przyznawał. Ojca Hansa Künga z niemieckiego uniwersytetu w Tybindze cechowało intelektualne zadufanie i pycha, które zawsze poważnie szkodziło i szkodzi katolickiemu światu. Jan Paweł II stwierdził, że Künga „nie można uznać za teologa katolickiego"[53]. W istocie od dawna przestał nim być, ale papież miał odwagę powiedzieć to głośno. Był to początek oczyszczania katolickich uczelni na całym świecie, które systematycznie od dawna niszczyły wiarę całego pokolenia. Jan Paweł II jednoznacznie przedstawił swoje stanowisko w tej sprawie w konstytucji apostolskiej *Ex Corde Ecclesiae* (Z serca Kościoła), opublikowanej w 1990 roku[54]. W 1967 roku przedstawiciele amery-

---

47 Dzisiejszy Gdańsk to przedwojenny Danzig.

48 Miał wówczas trzydzieści sześć lat.

49 Weigel, *Witness of Hope*, s. 323.

50 *Ibid.*, s. 324.

51 Upadek komunizmu opisuję bardziej szczegółowo w kolejnym rozdziale tej książki.

52 *Ibid.*, s. 335-342.

53 *Ibid.*, s. 357.

54 Jako założyciel i pierwszy rektor Christendom College – jednej z pierwszych uczelni na świecie, które w pełni akceptowały nauczanie Kościoła [illegible]

kańskich uczelni spotkali się na konferencji w Land O'Lakes w stanie Wisconsin i w imię „wolności akademickiej" ogłosili niezależność od Kościoła katolickiego. Inicjatywa ta zyskała sobie pełną aprobatę ojca Theodore'a Hesburgha, rektora Notre Dame – najważniejszego amerykańskiego uniwersytetu katolickiego[55]. Papież Jan Paweł II wzywał teraz katolickie uczelnie do powrotu do źródeł.

Powstanie Solidarności i dążenie narodu polskiego do odzyskania wolności, zainspirowane wizytą Jana Pawła II, przeraziło komunistów. Widzieli, że Polska wyślizguje się spod ich bezwzględnych rządów. Istnieją poważne dowody świadczące o tym, że sowieccy przywódcy i ich tajne służby zorganizowały zamach na papieża, do którego doszło 13 maja 1981 roku[56]. W dniu tym przypadała rocznica objawienia się Matki Bożej w Fatimie (1917). Przepowiedziała Ona próbę zabójstwa papieża oraz upadek komunizmu (wtedy nikt oprócz papieża nie znał treści „ostatniej przepowiedni fatimskiej"[57] – ujawniono ją dopiero w roku 2000). Jan Paweł II zawsze był przekonany o tym, że to Matka Boża ocaliła mu życie: „Jedna ręka trzymała pistolet, inna prowadziła kulę"[58]. Wybaczył swemu niedoszłemu zabójcy, tureckiemu terroryście Mehmetowi Alemu Agcy. Odwiedził go w więzieniu, a później powiedział o nim: „Jest moim bratem"[59].

Po długiej i bolesnej rekonwalescencji, podczas której papież przeszedł poważną infekcję wirusową związaną zapewne z transfuzją krwi, Jan Paweł II powrócił do pełnienia swoich obowiązków.

Jan Paweł II: lata osiemdziesiąte

Dla intelektualistów niechętnych Kościołowi kwestią kluczową była sprawa procesu Galileusza. Odbył się on w wieku siedemnastym, kiedy Kościół zdawał się potępiać teorię polskiego astronoma Kopernika, która mówiła, że Ziemia krąży wokół Słońca. Zdaniem intelektualistów był to dowód że Kościół pozostaje w stałym i niemożliwym do przezwyciężenia konflikcie z nauką. W rzeczywistości jednak żaden papież nie potępił osobiście ani teorii Kopernika, ani osiągnięć Galileusza. Zrobił to urząd Watykanu, ale prawdą jest, że sędziwego Galileusza potraktowano surowo i niesprawiedliwie. 31 lipca 1981 roku polski papież powołał komisję dla powtórnego rozpatrzenia tej sprawy. W październiku 1992 spotkał się z przedstawicielami Papieskiej Akademii Nauk, którzy przekazali sporządzony przez siebie raport. Powoływał się on na opinię współczesnego Galileusza, jezuickiego

---

szczyt osobiście usłyszeć z ust Ojca Świętego pochwałę. Było to w 1992 roku w Rzymie. Jan Paweł II powiedział mi wtedy: „Wykonał pan wspaniałą pracę dla Kościoła".

55 Zob. Charles Rice, *What Happened to Notre Dame?*, South Bend, IN 2009.

56 Paul Henze, *The Plot to Kill the Pope*, New York 1983.

57 Warto w tym miejscu podkreślić niezwykłą odwagę człowieka, który z chwilą zostania papieżem dowiaduje się, że może go trafić kula wystrzelona przez zamachowca, i przechodzi nad tym do porządku dziennego

58 Andre Frossard i Jan Paweł II, *Be Not Afraid!*, New York 1984, s. 251.

59 Claire Sterling, *The Time of the Assassins*, New York 1985, s. 287.

świętego i katolickiego apologety, Roberta Bellarmino, który twierdził, że Kościół powinien powstrzymać się od wydawania sądów w takich sprawach i przeprosić za wyrządzoną Galileuszowi krzywdę. *Jakiś czas później* Jan Paweł II to właśnie uczynił[60]. W ten sposób jedna z istotnych kwestii dzielących Kościół i naukę, choć raczej pozornie, została jednak odłożona *ad acta*.

25 listopada 1981 roku Jan Paweł II mianował kardynała Josepha Ratzingera prefektem Kongregacji Nauki Wiary. Polski papież-filozof i niemiecki teolog tworzyli doskonale współpracujący zespół, którego celem była obrona ortodoksyjnej nauki katolickiej oraz wcielanie w życie rzeczywistego nauczania soboru, które w rozmaity sposób bywało wypaczane[61]. Czy Jan Paweł przewidywał, że kardynał Ratzinger może zostać jego następcą? Tego nie wiemy. Można jednak stwierdzić, że praca w Kongregacji była podstawą jego późniejszego wyniesienia na Stolicę Piotrową, a pełniąc ten urząd, okazał się godnym sukcesorem swojego poprzednika.

W marcu 1981 roku papież rzucił wyzwanie komunizmowi na zachodniej półkuli; udał się z pielgrzymką do spokojnej Ameryki Środkowej, gdzie komunistyczni rebelianci usiłowali przejąć władzę nad Salwadorem i Nikaraguą. Oba te państwa są krajami katolickimi, więc papież był przekonany, że wysłuchają głosu głowy Kościoła. Prezydent Reagan, wbrew żywiołowym sprzeciwom opozycji, finansował wtedy antykomunistyczną partyzantkę w Nikaragui, tak zwanych *contras*. Komunistyczne władze tego kraju, które nazywano sandinistami, aby ukryć ich rzeczywistą afiliację, starały się osłabić tamtejszy Kościół od środka. Jednym z ministrów nikaraguańskiego rządu by ksiądz Ernesto Cardenal. Po uroczystości powitania, papież publicznie skarcił Cardenala, mówiąc mu prosto w oczy, że powinien uregulować swoje związki z Kościołem, ten bowiem zakazuje duchownym przyjmowania politycznych urzędów[62].

Do najważniejszej konfrontacji z rządem Daniela Ortegi doszło podczas papieskiej mszy odprawionej w Managui. Zainstalowano tam dwa systemy nagłośnienia – jeden dla papieża, a drugi „na wszelki wypadek". Pierwsze rzędy miejsc przeznaczonych dla przedstawicieli organizacji i ruchów katolickich zajęli klakierzy sandinistów. Zwykłych ludzi odepchnięto daleko, aż na tył parku, a kiedy ktoś z nich próbował podejść bliżej ołtarza, policja zaczynała strzelać ponad ich głowami z broni automatycznej. Obok papieskiego ołtarza ustawiono trybunę, którą wypełnili szczelnie członkowie rządu i funkcjonariusze partii sandinistowskiej. Podczas odprawiania mszy wszyscy oni z Ortegą włącznie, podnosili w górę lewe dłonie zaciśnięte w pięść i skandowali: „Władza dla ludu!". Podczas homilii, kiedy Jan Paweł II zaczął tłumaczyć, że przeciwstawianie duchownych „Kościoła ludowego" prawdziwym pasterzom Kościoła jest niedopuszczalne, sandinistyczny motłoch z pierwszych rzędów próbował zagłuszyć jego słowa. Miejscowi technicy ściszyli papieżowi mikrofon, a rozgłośnili ten, którym dysponowali agitatorzy.

---

60 Weigel, *Witness of Hope*, s. 630.
61 *Ibid.*, s. 442-444.
62 *Ibid.*, s. 454.

W końcu Jan Paweł II krzyknął donośnie: „Silencio!" i porządek został przywrócony. Na zakończenie mszy zamiast zwyczajowej pieśni odegrano hymn sandinistów. „Jan Paweł II stanął na skraju podwyższenia, chwycił swój pastorał papieski z krucyfiksem za jego dolną część, wzniósł go nad głowę i pomachał nim w przód i w tył, pozdrawiając w ten sposób setki tysięcy nikaraguańskich katolików, których spędzono na sam kraniec miejsca" spotkania z papieżem. Próba zagłuszania słów Jana Pawła II, którą podjęły władze, obróciła się przeciwko nim samym. Przebieg mszy transmitowano na całą Amerykę Środkową. To, co jej katoliccy w swoich sercach mieszkańcy ujrzeli na ekranach, spowodowało, że zwrócili się przeciw sandinistom. Biskup Miguel Obando y Bravo napisał: „Ludzie zaczęli pytać: kim oni są, że w ten sposób traktują Kościół? Ci, którzy nie byli pewni własnego stosunku do rewolucji, mogli się teraz zdecydować, po czyjej są stronie, zobaczyli bowiem, w jaki sposób reżim traktuje Ojca Świętego"[60]. Jan Paweł II przyjrzał się nikaraguańskim biskupom i wybrał spośród nich biskupa Miguela Obando y Bravo, zdecydowanego przeciwnika komunistów, stwierdzając, że to jego właśnie mianuje kardynałem[61]. Ten papież z Kościoła męczenników zawsze doskonale wiedział, jak radzić sobie z komunistami, których imperium zła starał się obalić.

Pielgrzymkę Ojca Świętego do ogarniętej wewnętrznym konfliktem Polski w roku 1983 omówię w kolejnym rozdziale. Do końca dekady lat osiemdziesiątych Jan Paweł II pielgrzymował do Azji, Kanady, Holandii, Afryki Północnej, Indii, Francji, państw regionu południowego Pacyfiku – między innymi Australii i Nowej Zelandii, Chile, Argentyny, Niemiec, ponownie do Polski, ponownie do Stanów Zjednoczonych, kilku kolejnych państw Ameryki Południowej, Skandynawii, ponownie do Azji, a także Hiszpanii. Odwiedził wszystkie kontynenty, wszędzie niosąc przesłanie nadziei, oraz wzywając do głębszego zawierzenia i oddania się Chrystusowi.

Głosił swoje przesłanie w mowie i piśmie; wydał kilka encyklik: *Dominum et Vificantem*, poświęconą Duchowi Świętemu, *Redemptoris Mater* o Matce Bożej i *Sollicitudo Rei Socialis* o społecznej nauce Kościoła. Ogłosił także list papieski *Mulieris Dignitatem* o godności i powołaniu kobiet, po raz kolejny udowadniając, że Kościół jest najlepszym i niezawodnym obrońcą prawdziwych praw kobiet, on sam zaś wielkim orędownikiem wyjątkowej roli kobiety w Kościele i świecie.

Pierwsze trzynaście lat pontyfikatu zaowocowało ogromnym osiągnięciem; przyniosły one papieżowi i Kościołowi zwycięstwo nad komunistycznym imperium. Upadek komunizmu opiszę szczegółowo w następnym rozdziale. Omówiona została pierwsza połowę pontyfikatu Jana Pawła II; druga jest jeszcze przed nami. Zapoznamy się z nią w rozdziale dwudziestym pierwszym.

---

[60] *Ibid.*, s. 455-456.

[61] *Ibid.*, s. 456.

ROZDZIAŁ XX

UPADEK KOMUNISTYCZNEGO IMPERIUM

(1979-1991)

papież: św. Jan Paweł II (1978-2005)

Związek Radziecki, twór rządów Lenina, przez osiemdziesiąt podarowanych mu przez Szatana lat zagrażał całej ludzkości. Zniewolił jedną trzecią świata. Wszyscy, którym dane było żyć w jego cieniu, zastanawiali się, kiedy wreszcie upadnie i czy w ogóle jest to możliwe. Whittaker Chambers, człowiek, który donośnie przestrzegał świat przed nadchodzącym niebezpieczeństwem, umarł w 1961 roku w przekonaniu, że zwycięstwo ZSRR jest nieuchronne. Aleksander Sołżenicyn, autor *Archipelagu Gułag*, człowiek wybitny, który był jedną z ofiar sowieckiego reżimu, nazwał go „nieludzko silnym". Okazało się, że nie ima się go typowe dla każdej dyktatury zagrożenie przerwania ciągłości rządów, wynikające z walki o sukcesję władzy absolutnej. Wybór kolejnych przywódców Związku Radzieckiego spoczywał w rękach politbiura ukonstytuowanego przez Lenina, a później przez Stalina, dwóch największych złoczyńców w dziejach ludzkości. W roku 1979 w Stolicy Piotrowej zasiadł Jan Paweł II. Papież, znając rzeczywistą naturę komunistycznego imperium, postanowił z nim walczyć, a wszystkim jego ofiarom na całym świecie głosił: „Nie lękajcie się!". Po nim taką samą postawę przyjął prezydent Ronald Reagan, który nie bał się określić ZSRR mianem imperium zła. Po kilku latach jego wybitnej, przełomowej prezydentury, sowieckie imperium legło w gruzach.

W ostatnich dwudziestu latach ubiegłego stulecia dokonał się proces wielkiego wyzwolenia narodów, państw i jednostek. Była to pokojowa rewolucja wymierzona przeciwko komunizmowi i komunistycznemu imperium, a zapoczątkował ją papież, który sam cierpiał najpierw pod nazistowską, a później komunistyczną okupacją. Był nim papież z Kościoła męczenników: Karol Wojtyła z Krakowa w Polsce. Jan Paweł II, już teraz nazywany Wielkim. Ludzie żyjący za żelazną kurtyną, przez całe dziesięciolecia przeklętego dwudziestego wieku w swoich modlitwach nieustannie prosili Boga o wybawienie[1], On zaś zesłał im je w osobie tego wybitnego papieża. Leninowski reżim w ZSRR wydawał się był „nieludzko silny", ale w Janie Pawle II znalazł godnego przeciwnika, wielkiego następcę apostoła Piotra, zesłanego przez Boga, aby uwolnił jego lud.

Zmierzch komunistycznej władzy

Aby zrozumieć, w jaki sposób do tego doszło, musimy najpierw przypomnieć, jak wyglądała struktura władzy monopartyjnego państwa. Jego twórcą był Lenin, a Hitler skopiował je na własny użytek w Niemczech. To najgorsza i najbardziej występna forma rządów ze wszystkich, jakie kiedykolwiek powstały. Partia rządząca zajmuje miejsce demokratycznie wybranego rządu. Mówiąc językiem Lenina, pełni ona „rolę przewodnią". Ludzie, którymi rządzi, w końcu dochodzą do przekonania, że trzeba skończyć z tym „przewodnictwem", a kiedy tak się dzieje, partia komunistyczna, która nigdy i nigdzie nie wygrała uczciwie żadnych wyborów, ma dwie możliwości: albo utrzymać władzę siłą, albo zniknąć ze sceny politycznej.

[1] W roku 1988 podróżowałem po Rosji i krajach Europy Wschodniej. Dane mi było widzieć tych ludzi zanoszących modły w świątyniach, kiedy ich wyzwolenie było już bliskie.

W przypadku Rosji ważne jest także to, że od czasów carów kraj ten był konglomeratem rozmaitych narodowości, które Lenin starał się zjednoczyć w tak zwanym związku sowietów, czyli rad robotniczych i chłopskich. Warto w tym miejscu przypomnieć, że sowiety nie odgrywały żadnej poważniejszej roli z wyjątkiem okresu, kiedy stanowiły narzędzie urzeczywistniania rewolucji. Jako takie, od samego początku zdominowane były przez członków leninowskiej partii, będącej jedynym spoiwem scalającym Związek Sowiecki. ZSRR miał być wzorcowym przykładem państwa robotników i chłopów, które na całym świecie szerzyć będzie komunistyczną rewolucję. Rząd ZSRR przez bardzo długi czas zdawał się to właśnie zadanie realizować. Pod rządami komunistów znalazła się jedna trzecia świata.

W roku 1982 radzieccy komuniści obchodzili kolejną, sześćdziesiątą piątą rocznicę wybuchu rewolucji 1917 roku. Sekretarzem Generalnym Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (decyzją Stalina taki właśnie tytuł przysługiwał sowieckiemu jedynowładcy) był wtedy Leonid Breżniew. Ten siedemdziesięciopięciolatek mógł pamiętać Lenina. Przykro było na niego patrzeć. Nie potrafił już spójnie przekazywać myśli; przeszedł kilka udarów mózgu i ataków serca. Oddychał z wielkim trudem; bez pomocy dwóch mężczyzn nie był już w stanie wejść o własnych siłach po schodach na wystawioną na lodowate podmuchy wiatru trybunę. Jak zauważył jeden z rosyjskich obserwatorów, był „żywym trupem". Prognozy pogody na listopad przewidywały w Moskwie siarczyste mrozy, więc lekarze Breżniewa jednomyślnie i stanowczo zalecali mu, aby zrezygnował z trzygodzinnego pobytu na trybunie i wystawiania się na przenikliwie zimny polarny wiatr. Koledzy z politbiura nastawali jednak na jego obecność. Było to przecież najważniejsze komunistyczne święto. Breżniew postanowił zatem, że będzie w nim uczestniczył. Na trybunie towarzyszyli mu pozostali członkowie politbiura. Najmłodszy z nich miał sześćdziesiąt osiem lat. Wszyscy oni stanowili widomy dowód, że człowiek jest istotą śmiertelną i wszyscy też wyznawali pogląd, że nieśmiertelny Bóg nie istnieje. Wbrew ich przekonaniu, On jednak istniał i każdy z nich, jeden po drugim, wpadał w Jego ręce.

Po zakończeniu defilady Breżniew zszedł chwiejnym krokiem z trybuny. Miał śmierć wypisaną na twarzy. Trzy dni później wydał ostatnie tchnienie. Kolejny raz, tak samo jak w przypadku zgonów Lenina i Stalina, Bóg unaocznił nam, że śmierć może być łaską, szczególnie w przypadku dyktatorów. Ciało Breżniewa przygotowano do wystawienia na widok publiczny w Sali Kolumnowej, tej samej, w której wcześniej spoczywały zwłoki Lenina i Stalina. Kiedy jednak podniesiono drewnianą trumnę, aby przenieść ją do Sali Kolumnowej, okazało się, że wykonano ją wyjątkowo tandetnie. Dno trumny nie wytrzymało obciążenia i ciało Breżniewa wypadło na ziemię. Pospiesznie zastąpiono ją trumną wykonaną z metalu. Ta jednak była wyjątkowo ciężka; dwóch mężczyzn nie było w stanie jej unieść. Kiedy ją opuszczano do grobu, trumna wyślizgnęła się z rąk grabarzy. Metalowe pudło ze szczątkami najwyższego przywódcy Związku Radzieckiego, który rządził nim osiemnaście lat, uderzyło z hukiem o dno grobu; słyszały to miliony telewidzów, którzy oglądali bezpośrednią transmisję z pogrzebu.

W roku 1982 kondycja Związku Radzieckiego była bardzo podobna do stanu drewnianej trumny Breżniewa. Komunistyczna utopia, „raj robotników", okazała się całkowitą porażką. Nic nie funkcjonowało tak, jak powinno. Wedle popularnego wtedy dowcipu, było to społeczeństwo, w którym ludzie udają, że pracują, rząd zaś udaje, że im płaci. Każdego roku jedna piąta radzieckich zbiorów zboża gniła na polach albo w niewłaściwych lub źle zarządzanych miejscach jego przechowywania. Połowa wszystkich radzieckich kołchozów, dla stworzenia których Stalin poświęcił życie całego pokolenia (sam przyznał się Rooseveltowi, że było to dziesięć milionów ludzi), przynosiła straty. Przez całą dekadę lat siedemdziesiątych produkcja rolna, która wzrastała o niecały procent rocznie, teraz ustawicznie spadała, czego dowodem jest fakt, że od roku 1980 nie opublikowano żadnych statystyk na jej temat. Produktywne były tylko te nieliczne gospodarstwa, które pozostały w prywatnych rękach. Na Ukrainie znajdują się ogromne areały czarnoziemu – to jedne najżyźniejszych ziem na naszej planecie – ale mimo to radziecki import żywności zwiększył się dziesięciokrotnie. Jego wartość w 1980 roku przekroczyła siedem miliardów dolarów. Przyrost naturalny zmniejszył się o połowę do ośmiu dziesiątych procent rocznie, czyli znacznie poniżej poziomu zastąpienia. Przeciętna długość życia mężczyzn spadła z sześćdziesięciu siedmiu do sześćdziesięciu dwóch lat – rzecz w krajach rozwiniętych zupełnie bez precedensu. Wskaźnik śmiertelności noworodków podniósł się do czterdziestu przypadków na tysiąc urodzeń i był wyższy niż na dalekich i biednych wyspach Barbados i Mauritiusie. Piętnaście procent radzieckich dzieci przychodziło na świat z poważnymi wadami i schorzeniami. Alkoholizm stał się prawdziwą plagą społeczną. Absencja w pracy spowodowana pijaństwem przekroczyła dwadzieścia procent dziennie. W ZSRR spożywano dwuipółkrotnie więcej alkoholu *per capita* niż w jakimkolwiek innym państwie, gdzie prowadzono takie statystyki[2].

Wedle wszelkich znaków na niebie i ziemi naród radziecki wymierał. Żadne światowe mocarstwo nie mogło tak funkcjonować i każdy z członków politbiura był tego świadom. Coś trzeba było zmienić. „Raj robotników" stał się komnatą grozy.

Oprócz tego wszystkiego, ówczesną Rosję nękało odwieczne w tym kraju zło, czyli korupcja. Breżniew, jego córka, zięć oraz liczni krewni i przyjaciele na wysokich urzędach dzięki korupcji zgromadzili ogromne osobiste majątki, ale nie gardzili też szmuglem biżuterii, przyjmowaniem łapówek, sprzedawaniem urzędów i stanowisk. Podobne praktyki miały miejsce w wielu zakątkach Związku Radzieckiego i często proceder ten organizowali ludzie z kierownictwa partii. Powiedzenie lorda Actona, że władza absolutna deprawuje absolutnie, dowiodło swej prawdziwości także w największym totalitarnym państwie na świecie. Breżniew dumny był z tego, że stworzył trwałe struktury reżimu, w którym osoby sprawujące urzędy mogły być niemal stuprocentowo pewne bezpieczeństwa swych posad. Nigdy nikogo nie zwolnił ani nie wyrzucił, bez względu na to, czego dopuścił się dany urzędnik. Za jego rządów komunizm odniósł wiele sukcesów na całym świecie i Breżniew widział w tym dowód, że bardzo dobrze sprawuje powierzoną mu władzę.

---

[2] Zob. moja książka: *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*.

Sukcesy, o których wspomnieliśmy, nie miały jednak niemal żadnego związku z Breżniewem. Ich głównymi twórcami byli Ho Chi Minh, który pokonał Stany Zjednoczone w Wietnamie, oraz szef KGB* Jurij Andropow, który przez piętnaście z osiemnastu lat rządów pierwszego sekretarza działał skutecznie i bez rozgłosu w jego cieniu. Doradcą Andropowa był jeden z największych zdrajców tamtego stulecia, brytyjski podwójny szpieg H.A. „Kim" Philby, który od wielu lat mieszkał w Moskwie, umarł zaś niemal jednocześnie ze Związkiem Radzieckim.

Andropow wiedział wszystko o korupcji, która za rządów Breżniewa stała się wszechobecna. W swoich aktach miał dość dowodów i materiałów, którymi mógł szantażować albo wymusić dla siebie posłuch istotnej części wysokich urzędników i funkcjonariuszy z całego Związku Radzieckiego. Dopóki mógł, Breżniew nie pozwalał Andropowowi ich wykorzystać, ale w ciągu ostatnich siedmiu lat swego życia na pewno nie był już w stanie w pełni go kontrolować. Kiedy szef KGB urósł w siłę, wśród funkcjonariuszy władzy nastąpił tajemniczy wzrost liczby samobójstw.

Podczas długiego, bo piętnastoletniego szefowania KGB, Andropow – dyskretnie i konsekwentnie przygotowując się do objęcia stanowiska pierwszego sekretarza KC – zgromadził wokół siebie kadrę zdolnych młodych ludzi, podobnie jak on zdeterminowanych wyrwać Związek Radziecki z letargu i stagnacji oraz zlikwidować nękającą go plagę korupcji. Jednym z nich był Michaił Siergiejewicz Gorbaczow ze Stawropola na południu Rosji. W roku 1980, dzięki patronatowi Andropowa, czterdziestodziewięcioletni Gorbaczow został najmłodszym członkiem politbiura; pozostali, którzy w nim zasiadali, byli już w wieku emerytalnym. Od reszty członków politbiura odróżniało go jeszcze coś, o czym nigdy nie mówił. W przeciwieństwie do nich, ale jak wiele rosyjskich dzieci w ZSRR, został ochrzczony za sprawą swojej babki. Był to jeden z najważniejszych chrztów w dziejach świata. Odkąd Chrystus go ustanowił, stanowi on uświęconą drogę, która prowadzi do Kościoła. Sakramenty mają moc większą niż władza, którą sprawowali i o jakiej mogli marzyć Lenin lub Stalin. Dowodem tego jest niezwykła kariera Gorbaczowa jako przywódcy ZSRR. Jego rządy doprowadziły do likwidacji sowieckiego państwa i w ten sposób zmieniły bieg dziejów.

Jak Gorbaczowowi udało się dostać do ścisłego kierownictwa partii? Wielu wysokich funkcjonariuszy partyjnych bało się Andropowa, ale po śmierci Breżniewa szef KGB rozegrał swoją partię tak zgrabnie, szybko i pewnie, że nie zdążyli się przeciw niemu zorganizować. 12 listopada 1982 roku – tego samego dnia, kiedy podczas przenoszenia zwłok Breżniewa do Sali Kolumnowej rozpadło się dno jego drewnianej trumny – politbiuro wybrało Andropowa na stanowisko sekretarza generalnego. W ciągu dwóch miesięcy rozprawił się z praktyką dorabiania sobie na boku w szarej strefie oraz wychodzeniem z pracy po zakupy (co było w istocie koniecznością, bo niemal wszystkie sklepy były otwarte tylko w godzinach pracy).

* Komitet Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR – radziecki resort ochrony bezpieczeństwa państwa w tym: kontrwywiad w sprawach cywilnych i wojskowych, wywiad w sprawach cywilnych. Jedna z dwóch służb specjalnych ZSRR. Działał od marca 1954 do października 1991 (przyp. tłum.).

Wprowadził także znacznie surowsze przepisy penalizujące przywożenie do kraju „antyradzieckiej literatury". W grudniu Wiktor Czebrikow, współpracownik Andropowa, został przez niego mianowany na stanowisko szefa KGB.

W tym samym czasie Andropow zdymisjonował Nikołaja Szczełokowa ministra spraw wewnętrznych i protegowanego Breżniewa, który w czasach sprawowania rządów przez swego przyjaciela, wspierał rozpowszechnioną wśród urzędników korupcję i sam także z niej czerpał korzyści. Andropow bezlitośnie ścigał Szczełokowa nawet po jego odejściu ze stanowiska. Ujawniał stopniowo dowody, które zebrał przeciwko niemu i zimą 1983 roku doprowadził do wydalenia go najpierw z komitetu centralnego, a później z partii. Pozbawił go stopnia generalskiego, na koniec zaś aresztował – w okresie wielkiej czystki Stalin w taki sam sposób potraktował tak zwanych starych bolszewików. Syn Szczełokowa został zesłany do obozu pracy. Andropow zadbał też o rozpuszczenie pogłosek, że Szczełokow za korupcję zostanie skazany na śmierć; był to wyraźny sygnał dla kraju, że tolerancji dla korupcji już nie ma i nie będzie.

Jurij Andropow żył swoją pracą i poza nią prawie nie miał prywatnego życia. Było mu obojętne, gdzie mieszka, gardził otaczaniem się chmarą ochroniarzy i strażników, jak to robił Stalin. Nawet kiedy został przywódcą Związku Radzieckiego, wciąż mieszkał w swoim starym moskiewskim mieszkaniu przy Prospekcie Kutuzowa. W tym samym budynku mieszkała rodzina Szczełokowa. Pod koniec marca 1983 roku, żona Nikołaja Szczełokowa, której syn siedział w obozie pracy, a mąż pogrążał się w coraz większej depresji (w końcu doprowadzi go to do samobójstwa), zwróciła się przeciwko komunistycznemu potworowi, który był jej sąsiadem. Był to akt niezwykłej odwagi, a jego powodem było coś więcej niż prosta motywacja, która nasuwa się sama przez się. Wydarzenie to pozostaje niemal nieznane, a przecież mogło ono zmienić bieg dziejów. Szczełokowa wzięła pistolet męża i pewnego wieczoru wyszła na klatkę schodową, stanęła przed Andropowem i strzeliła do niego kilkakrotnie. Nigdy wcześniej nie miała broni w ręce i dlatego trafiła najwyższego przywódcę tylko raz, ale kula ugrzęzła w boku byłego szefa KGB, bardzo blisko jego schorowanych i wrażliwych nerek.

Wyglądało na to, że Andropow zaleczył ranę i wyzdrowiał. Później zaczął nagle podupadać na zdrowiu i nie wiadomo, czy kula wystrzelona przez Szczełokową była tego powodem, czy nie. Podczas oficjalnej wizyty w Moskwie prezydenta Finlandii Mauno Koivisto, jeden z fińskich fotografów wykonał zdjęcie, na którym Andropow wygląda jak „krucha drewniana figurka z obrzmiałymi rysami, rękami zwisającymi wzdłuż ciała, w ciemnych okularach zasłaniających twarz i kapeluszu pork pie*. Dwóch potężnie zbudowanych przybocznych pomagało mu schodzić po schodach, a Andriej Gromyko z Politbiura i Leonid Zamiatin, kierownik partyjnego wydziału informacji zagranicznej, przyglądali się temu z niepokojem"[1].

---

* Kapelusz pork pie ma niską, płasko zakończoną główkę, niewielkie okrągłe rondo, którego nie podwija się ani nie układa. Kapelusz najczęściej wykonywany jest z filcu, rzadziej ze skóry czy usztywnianej tkaniny (przyp. tłum).

[1] Richard Owen, *Comrade Chairman: Soviet Succession and the Rise of Gorbachev*, New York 1986, s. 134.

Jurij Andropow, tak samo jak przed nim Breżniew, podążał już drogą ku zapomnieniu.

Zapał i energia działań podejmowanych dla wyprowadzenia kraju ze stanu stagnacji, które Andropow podjął tuż po objęciu władzy, zaczęły zanikać i działo się tak w całym Związku Radzieckim. Trzy miesiące po wyniesieniu go na urząd sekretarza generalnego, nerki Andropowa „całkowicie przestały funkcjonować"[4]. Musiał teraz dwa razy w tygodniu chodzić na dializę, a po każdej z nich przez dwa dni był skrajnie wycieńczony. On, który z radością powitał zgon Breżniewa, a być może nawet go przyspieszył, teraz sam stanął w obliczu śmierci. Zachował jasny, przenikliwy i błyskotliwy umysł, jego ambicje wciąż były niezaspokojone, a teraz, kiedy wydawało się, że osiągnął cel, do którego tak długo dążył, dzieło jego życia miało zostać udaremnione. Otumanione zachodnie media przedstawiały go jako wspaniałego, nadążającego za najnowszymi trendami intelektualistę i poliglotę. Daleko mu było do tego, ale Jurij Andropow był człowiekiem myślącym i refleksyjnym, któremu zdarzało się uprawiać poezję. W ostatnim tygodniu życia napisał wiersz o własnej śmierci. Odsłania on przed naszymi oczami ponurą i mroczną nicość czekająca każdego, kto podporządkowuje swoje życie ideom materializmu dialektycznego i destruktywnemu duchowi rewolucji – niebyt, do którego nieuchronnie zmierza komunizm. Ten wiersz to łabędzi śpiew Związku Radzieckiego:

Tak, jesteśmy śmiertelni, choć nie przyjmuję tej
prawdy najstraszniejszej ze wszystkich.
Gdy przyjdzie pora na mnie, umrę, bo wszyscy umrzeć musimy.
A pamięć o mnie wymaże królestwo śmierci.
Na tym świecie w świetle księżyca jesteśmy przechodniami.
Życie to tylko mgnienie; niebyt jest wieczny[5].

Kto dzisiaj pamięta Jurija Andropowa?

[4] Victor Sebestyen, *Revolution 1989: The Fall of the Soviet Empire*, New York 2009, s. 80.

[5] Dusko Doder, *Shadows and Whispers: Power Politics Inside the Kremlin from Brezhnev to Gorbachev*, New York 1986, s. 6 ilustracji.

Gorbaczow zrywa okowy

Andropow zmarł w lutym 1984 roku. Nikt nie spodziewał się, że stanie się to tak szybko. Politbiuro nie było przygotowane na wybór jego następcy. Największe szanse na przejęcie schedy po Andropowie mieli dwaj jego najmłodsi członkowie: Gorbaczow, którego do Politbiura wprowadził Andropow, oraz Grigorij Romanow, człowiek szorstki, apodyktyczny i ogólnie nielubiany. Jego kandydaturę forsował Michaił Susłow, komunistyczny ideolog, dla którego inspiracją był Stalin. Romanow zdawał się mieć znaczną przewagę nad Gorbaczowem. Zapleczem tego ostatniego był prowincjonalny okręg stawropolski, Romanow zaś już od dawna pełnił funkcję pierwszego sekretarza Leningradzkiego Komitetu KPZR. Leningrad to wielkie miasto, dawna stolica Rosji, St. Petersburg. Obaj pretendenci do stanowiska po Andropowie mieli po tyle samo zwolenników i żaden z nich nie potrafił zapewnić sobie wygranej. Doszło do impasu. W tej sytuacji Politbiuro opowiedziało się za tymczasowymi rządami Konstantina Czernienki. Tymczasowymi dlatego, że siedemdziesięciotrzyletni Czernienko był śmiertelnie chory na rozedmę płuc; od dziewiątego roku życia palił papierosy i dosłownie odpalał je jeden od drugiego. Nawiązując do „kultu jednostki", który stworzył Stalin, a potępił Chruszczow, ktoś trafnie powiedział o Czernience, że „kult jednostki jest możliwy jedynie wtedy, kiedy jednostka ma osobowość". Trzynastomiesięczne rządy Czernienki (luty 1984 roku – marzec 1985 roku) były jednym wielkim ciągiem upokorzeń: miał zbyt wielkie trudności z oddychaniem i kiedy mówił, prawie nie było go słychać; nie miał żadnej własnej koncepcji ani celu politycznego – jego jedynym dążeniem było utrzymać się jak najdłużej przy życiu i otaczać się blichtrem władzy. Wszyscy czekali po prostu na jego śmierć, która zabrała go zimą 1985 roku.

Związek Radziecki znalazł się teraz w Dolinie Śmierci. Jego przywódcy zrozumieli wreszcie, że człowiek jest istotą śmiertelną. Śmierć i moralność są Bożą odpowiedzią na ludzkie zło – to dlatego oznajmił Adamowi i Ewie, że przez ich grzech na świecie pojawiła się śmierć. Największych tyranów w dziejach – Adolfa Hitlera, Józefa Stalina i Mao Zedonga – dopiero śmierć pozbawiła władzy.

Niemal każdy z badaczy historii Rosji podkreśla fakt, że naród rosyjski ma niezwykłą zdolność znoszenia najgorszych cierpień i przeciwności. Potwierdzeniem tego było siedemdziesiąt siedem lat rządów komunistów. Zbliżał się jednak kres tej gehenny. Upadek Związku Radzieckiego był nieuchronny. Jego długa agonia już prawie się zakończyła.

W grudniu 1984 roku Gorbaczow po raz pierwszy posłużył się określeniem *pierestrojka* (przebudowa), które stało się znane na całym świecie jako synonim transformacji sowieckiej struktury władzy i gospodarki. Ogłosił także wprowadzenie *głasnosti* (otwartości i jawności mającej zastąpić dotychczasowe zatajanie przez władze informacji związanych z historią, gospodarką i sytuacją polityczną ZSRR). *Głasnost* miała być odtąd „integralną częścią socjalistycznej demokracji"*,

* Robert G. Kaiser, *Why Gorbachev Happened: His Triumphs and His Failures*, New York 1991, s. 78.

z czego w oczywisty sposób wynika, że wcześniej po prostu nie istniała! Zgodnie z tym, co zimą 1985 roku, leżąc na łożu śmierci powiedział Czernienko, nadal nie było jasne, kto będzie jego następcą. On sam chciał, aby został nim Wiktor Griszin, od 1987 roku pierwszy sekretarz moskiewskiego komitetu KPZR, człowiek przesiąknięty korupcją i dlatego w oczywisty sposób nienadający się na to stanowisko, typowy produkt skostniałego systemu Breżniewa, na którym można było polegać o tyle, że z pewnością nie wprowadziłby w nim żadnych zmian. Drugim kandydatem był ponownie Gorbaczow, który wciąż mówił o *pierestrojce* i *głasnosti*. Istnieją wiarygodne relacje, wedle których, zanim politbiuro podjęło ostateczną decyzję w sprawie wyboru następcy Czernienki, Czebrikow dostarczył jego członkom dowodów na skorumpowanie Griszina.

Ostatecznie głos decydujący przypadł nieprzeniknionemu, sędziwemu, siedemdziesięciosześcieletniemu Andriejowi Gromyce, protegowanemu Stalina, który powiedział niegdyś: „Moja osobowość mnie nie interesuje". Gromyko ocenił Gorbaczowa pod kątem cech, których szukał w ludziach Stalin i powiedział: „Ma miły uśmiech, ale żelazne zęby". Wybrał Gorbaczowa, a politbiuro jednogłośnie to zatwierdziło.

Michaił Gorbaczow miał wtedy zaledwie pięćdziesiąt trzy lata i dzięki sakramentowi chrztu należał do Kościoła Chrystusa. Poczet starców zasiadających po kolei na Kremlu przeszedł do przeszłości; pojawił się nowy, silny i energiczny przywódca – ostatni władca sowieckiego imperium. Niedługo po objęciu władzy Gorbaczow ogłosił, że Związek Radziecki nie będzie już patronował rewolucjom poza swoimi granicami. Oznaczało to rezygnację z realizowania celu Lenina, który chciał doprowadzić w ten sposób do ogólnoświatowej rewolucji komunistycznej. Gorbaczow jednoznaczne odciął się od tej apokaliptycznej idei.

Dlaczego nowy sekretarz generalny zapoczątkował w Związku Radzieckim tak ogromne zmiany? Pewną wskazówkę dostarcza nam jego dzieciństwo i młodość. Może przyczyną tego był fakt, że jego pobożna babka ochrzciła go, kiedy był niemowlęciem – co dotyczyło także wielu dzieci urodzonych w ZSRR – i w ten sposób otworzyła duszę wnuka na oddziaływanie łaski Boga, który błogosławi wszystkim czyniącym pokój? A może wynikało to z tego, że Gorbaczow należał do trzeciej generacji komunistów, a zatem nie było mu dane zetknąć się z fanatycznym szaleństwem ostatecznej rewolucji?

W lutym 1986 roku w Moskwie odbył się XXVII Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, na który przyjechało stu pięćdziesięciu dwóch przedstawicieli partii komunistycznych ze stu trzynastu krajów. Lenin uczynił niegdyś z niego siłę napędową światowej rewolucji, teraz zaś, choć wtedy nikt jeszcze o tym nie wiedział, zorganizowano go po raz ostatni. Niektóre wypowiedzi Gorbaczowa mogły jednak dostarczyć przesłanek delegatom, o ile oczywiście dopuszczali do siebie myśl, że coś takiego jest jednak możliwe. Gorbaczow oświadczył, że Związek Radziecki nie będzie już dłużej zabiegał o „stymulowanie rewolucji" w innych państwach ani obstawał przy tym, że model radziecki jest jedynym właściwym modelem „socjalizmu". Mimo że nadal podtrzymywał tezę o rzekomym upadku

kapitalizmu i zmierzaniu świata w stronę socjalizmu i komunizmu, ani słowem nie wspomniał jednak o „walce" z „imperializmem"[7].

Od roku 1919, kiedy Lenin powołał do życia Komintern, celem takich zjazdów było szerzenie globalnej rewolucji do czasu, aż zwycięży ona na całym świecie. Teraz jednak nowy przywódca Związku Radzieckiego publicznie wyrzekł się realizacji tej apokaliptycznej wizji[8]. Dzięki temu stał się partnerem, z którym przywódcy wolnego świata, Ronald Reagan i Margaret Thatcher, mogli podjąć współpracę.

Takiego rozwoju wydarzeń nikt nie był w stanie przewidzieć; Bóg odpowiedział w ten sposób na wszystkie modlitwy ofiar komunizmu zanoszone do Niego przez te wszystkie lata oraz przedśmiertne wołania męczenników tego nieludzkiego systemu. Bóg wysłuchuje naszych modłów. Znajduje się poza czasem, ale go zna, bo sam go stworzył i podtrzymuje jego istnienie. W roku 1988 przypadała tysięczna rocznica chrztu Rosji. W Psalmie 90. powiedziane jest: „Tysiąc lat w Twoich oczach jest jak wczorajszy dzień, który minął". Chrzest uczynił Gorbaczowa członkiem Kościoła Chrystusa, obmytego krwią Bożego Baranka.

29 kwietnia 1988 roku Gorbaczow, jako pierwszy z dotychczasowych sekretarzy generalnych KPZR, spotkał się z hierarchami rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, o której Lenin sądzi, że zdołał ja zniszczyć. Docenił rolę chrześcijaństwa w historii Rosji, obiecał wprowadzenie nowych przepisów dotyczących wolności sumienia, które „uwzględnią interesy wierzących"[9].

Jan Paweł II w rozmowie prywatnej nazwał Gorbaczowa „mężem opatrznościowym" i dopomógł mu takim się stać. W grudniu 1989 roku Gorbaczow spotkał się w Watykanie z papieżem i obiecał mu wprowadzenie w ZSRR nowych przepisów chroniących swobody religijne[10]. Rozpoczął się wielki proces odnowy i wyzwolenia, a jego siłę napędową stanowili papież Jan Paweł II oraz Michaił Gorbaczow, ochrzczony chrześcijanin.

Pozostali światowi przywódcy nie pozostali wobec tego obojętni i odegrali kluczową rolę w upadku komunizmu.

---

7 Dusko Doder i Louise Branson, *Gorbachew: Heretic in the Kremlin*, New York 1990, s. 117.
8 *Ibid.*, s. 701.
9 George Weigel, *Witness to Hope: The Biography of Pope John Paul II*, New York 1999, s. 585.
10 *Ibid.*, s. 298-299.

Ronald Reagan i Margaret Thatcher

W latach siedemdziesiątych Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone nękały niemoc i apatia. Oba państwa odzyskały wielkość pod rządami dwojga przywódców, którzy byli ucieleśnieniem ducha ich narodów: Ronalda Reagana, aktora filmowego z Illinois, który lubił grywać w westernach oraz Margaret Thatcher, porywczej i krewkiej córki sklepikarza, która swoim niezdecydowanym i wahającym się ministrom powiedziała krótko: „Weźcie się w garść!". Pod koniec dwudziestego wieku te dwie wielkie postaci wpłynęły na bieg dziejów świata. Oboje utożsamiali się z tradycją wieku dziewiętnastego, spokojniejszego, bardziej ludzkiego i silniej zakotwiczonego w moralności niż przeklęte dwudzieste stulecie. Kiedy przychodzili na świat, w Wielkiej Brytanii oraz Stanach Zjednoczonych prawda i honor nie były jeszcze pustym dźwiękiem. Reagan, który urodził się w roku 1911, kochał stary amerykański Zachód, którego historię często przekazywał w filmach jako aktor. Dla Thatcher, urodzonej w roku 1925, wzorem był Winston Churchill i jego wizja Zjednoczonego Królestwa; była świadkiem jego największych sukcesów i z czasem została przewodniczącą partii torysów, do której także i on należał. Oboje byli zagorzałymi przeciwnikami komunizmu, którzy uczynili wiele, aby doprowadzić do jego upadku.

Ronald Reagan, ponieważ był aktorem hollywoodzkim, został w swoim czasie wybrany przewodniczącym amerykańskiego Stowarzyszenia Aktorów Filmowych, którego członkami było wielu komunistów; walczył z nimi oraz wyznawaną przez nich ideologią. Takie były początki jego krucjaty przeciwko komunizmowi, którą prowadził przez resztę swego życia. Ukoronowaniem jej była rola, jaką odegrał już jako prezydent w doprowadzeniu do ostatecznego upadku komunistycznego imperium[11]. Na scenie politycznej Reagan zyskał popularność dzięki przemówieniu, jakie wygłosił na rzecz Barry'ego Goldwatera, startującego w wyborach prezydenckich w 1964 roku z ramienia Partii Republikańskiej. Goldwater co prawda sromotnie je przegrał, ale Reagan wyrósł dzięki temu na jego politycznego następcę. Prezydent Jimmy Carter, plantator orzeszków ziemnych z Georgii, uważał, że w wyścigu do Białego Domu łatwo pokona Reagana, gdyż jego przeciwnik znany był ze swoich ultrakonserwatywnych poglądów. Okazało się jednak, że stanął do walki z człowiekiem, którego żarliwa miłość do ojczyzny, jaskrawię kontrastowała z wypowiedziami Cartera o „narodowej apatii". Reagan został zdeklarowanym antykomunistą, kiedy w 1952 roku przeczytał wspaniałą książkę Whittakera Chambersa *Witness*[12]. Od tamtej pory konflikt między Ameryką i komunizmem postrzegał w kategoriach ostatecznego starcia między dobrem i złem. Dla dobra całej ludzkości, Ameryka powinna i musiała zwyciężyć w zimnej wojnie. W tej sprawie Chambers, w przeciwieństwie do Reagana, był

---

[11] Peter Schweizer, *Reagan's War: The Epic Story of His Forty-Year Struggle and Final Triumph over Communism*, New York 2002, rozdział I.

[12] John Patrick Diggins, *Ronald Reagan: Faith, Freedom and the Making of History*, New York 2007, s. 7-9.

pesymistą i aż do dnia swojej śmierci w 1961 roku był przekonany, że komunizm z pewnością batalię tę wygra, optymista Reagan wierzył z kolei, że komunizm jest do tego stopnia sprzeczny z ludzką naturą, że jego triumf jest niemożliwy. Przyszłość miała potwierdzić, że racja była po jego stronie[13].

John Patrick Diggins napisał, że Chambers, odwołując się do naszych obaw i lęków, odesłał Amerykę do czyśćca, Reagan zaś rozumiał nasze pragnienia i był ich orędownikiem[14]. Chambers był ortodoksyjnym chrześcijaninem[15], Reagan zaś, tak jak jego matka wyznawał unitarianizm, który odrzuca dogmat o grzechu pierworodnym[16]. Objęcie przez niego prezydentury zbiegło się w USA z wielkim religijnym odrodzeniem. Po nieudanym zamachu Hinckleya (o czym piszę niżej), Reagan uznał, że Bóg, ocalając mu życie, miał w tym jakiś cel i stał się jeszcze gorliwiej wierzącym chrześcijaninem[17]. W 1967 roku odniósł przytłaczające zwycięstwo w wyborach na gubernatora Kalifornii, zastępując na tym stanowisku bezbarwnego i całkowicie wyzbytego charyzmy Edmunda G. „Pata" Browna.

Margaret Thatcher z kolei w roku 1970 otrzymała tekę ministra oświaty w rządzie Edwarda Heatha. Po klęsce wyborczej jej partii w roku 1974, kiedy Heath zaczął „sterować w lewo", zaatakowała go i w „cyklu ważkich przemówień" potępiła jego postępowanie. W jesiennych wyborach 1974 Heath stracił szansę na zostanie premierem, a kwestia partyjnego przywództwa po nim pozostała otwarta[18]. Mimo wątpliwości, czy Wielka Brytania jest już gotowa zaakceptować premiera-kobietę, Margaret Thatcher została wybrana na przewodniczącą partii torysów. Nowym premierem był wtedy laburzysta Daniel Callaghan, który jednak nie zyskał sobie poparcia w społeczeństwie; sondaż Gallupa wykazał, że zdaniem osiemdziesięciu czterech procent Brytyjczyków związki zawodowe mają zbyt wielką władzę i wpływy[19]. W 1979 roku rząd Callagana jednym zaledwie głosem przegrał w parlamencie głosowanie o wotum nieufności (trzysta jedenaście do trzystu dziesięciu)[20]. Coś takiego nie wydarzyło się tam od pięćdziesięciu lat. Zgodnie z obowiązującym prawem oznaczało to konieczność natychmiastowego rozpisania wyborów, a Margaret Thatcher była gotowa poprowadzić torysów do zwycięstwa. Brytyjczycy mieli dość szarogęszenia się związków zawodowych i wybrali ją pierwszym premierem płci żeńskiej w dziejach Zjednoczonego Królestwa; najbardziej konserwatywnym od czasów Winstona Churchilla[21]. Margaret Thatcher i Ronald Reagan wiedzieli o swoim istnieniu już wcześniej: jej mąż, Denis Thatcher poznał Reagana w 1969 roku podczas swojego pobytu w Kalifor-

[13] *Ibid.*, s. 11.
[14] *Ibid.*, s. 14.
[15] Kwakrem.
[16] Diggins, *Ronald Reagan*, s. 25-26.
[17] *Ibid.*, s. 34.
[18] John O'Sullivan, *The President, the Pope and the Prime Minister*, Washington, 2004, s. 25.
[19] *Ibid.*, s. 59.
[20] Margaret Thatcher, *The Downing Street Years*, New York 1993, s. 3.
[21] O'Sullivan, *The President, the Pope and the Prime Minister*, s. 1-64.

nii. Uderzyła go jego żarliwa obrona kapitalizmu, bardzo podobna do postawy Thatcher. Już nazajutrz po jej wyborczym zwycięstwie, Reagan zadzwonił do niej z gratulacjami[22].

W roku 1980, kiedy Reagan został wybrany prezydentem, Margaret Thatcher była pierwszym ważnym zagranicznym przywódcą, który złożył wizytę w Stanach Zjednoczonych. Ronald Reagan tańczył z nią godzinami, później zaś „zadał sobie wiele trudu, aby z brytyjską premier łączyła go zbieżność słów i uczynków"[23]. Dwoje anglojęzycznych polityków, którzy będą wpływać na bieg dziejów, działało odtąd wspólnie.

Reagan, zanim przeczytał książkę Chambersa, był liberałem i przyswoił sobie lewicową obawę przed grozą konfliktu nuklearnego, której nie wyzbył się nigdy. Mimo zarzutów ze strony liberałów, że nazbyt jest skory do stosowania rozwiązań siłowych, do czego pretekstem były jego konserwatywne poglądy i fakt, że grywał w westernach, Reagan był człowiekiem, który uwolnił świat od „sumy wszystkich strachów"[24].

Reagan i Thatcher uznali, że Michaił Gorbaczow, nowy przywódca ZSRR, jest człowiekiem, z którym są w stanie współpracować i współdziałali z nim z takim skutkiem, że kiedy sprawowali swoje urzędy, najpierw rozpadło się komunistyczne imperium, później zaś taki sam los spotkał Związek Radziecki. Druga kadencja Reagana dobiegła końca w roku 1988, na rok przed początkiem upadku komunizmu na świecie. Pojechał wtedy do ZSRR i na uniwersytecie moskiewskim wygłosił przemówienie. Stał przed posągiem Lenina i było to jedyne wystąpienie w jego życiu, która określić można mianem teologicznego: „Na początku był Duch i z Ducha wzięła się materialna obfitość stworzenia"[25]. Reagan i Thatcher byli pogromcami smoków w bardzo dosłownym sensie, a ludzkość ma wobec nich wielki dług wdzięczności, z czego po wejściu w kolejne przyjaźniejsze i bezpieczniejsze stulecie mało zdajemy sobie sprawę. Zdaniem Johna Patricka Digginsa: „Od czasów Waszyngtona i Adamsa był jedynym prezydentem w dziejach Ameryki, który bez wdania się w wojnę prowadził długotrwałą, śmiertelną, międzynarodową konfrontację"[26].

Ronald Reagan zasługuje, aby przejść do historii nade wszystko jako prezydent, który zwyciężył w zimnej wojnie. My wszyscy, którzy żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku i cieszymy się teraz pokojem, mamy wobec nich dwojga – Reagana i Thatcher – ogromny dług wdzięczności, nawet gdyby zostali zapomniani, a pamięć o nich zachowało li tylko kilku rozumiejących historię konserwatystów. Historycy, którzy istnienia tego długu wdzięczności nie uznają, są ideologicznie zaślepieni. Mówi się, że marksizm jest dzisiaj żywy tylko o tyle, o ile stanowi

---

[22] Bill Boyarsky, *The Rise of Ronald Reagan*, New York 1968.

[23] O'Sullivan, *The President, the Pope and the Prime Minister*, s. 139.

[24] Tytuł znanej powieści Toma Clancy'ego.

[25] Diggins, *Reagan*, s. 43.

[26] *Ibid.*, s. 15. Było to kolosalne osiągnięcie, które stawia Reagana w gronie najwybitniejszych amerykańskich prezydentów.

przedmiot wykładów na wyższych uczelniach. Pytam zatem: gdzie są pomniki tych dwojga wybitnych przywódców? Każda książka poświęcona historii dwudziestego wieku pomijająca lub pomniejszająca zasługi i postaci Ronalda Reagana oraz Margaret Thatcher nie jest warta papieru, na którym została wydrukowana.

Podobnie jak Jana Pawła II, także i ich próbowano pozbawić życia. Niedoszłym zabójcą prezydenta Reagana był chory psychicznie John Hinckley, który chciał swoim uczynkiem wywrzeć wrażenie na aktorce filmowej, w której się kochał (taki motyw zamachu to rzecz możliwa tylko w Ameryce).

Trzy lata później, 12 października 1984 roku wczesnym rankiem, kiedy Margaret Thatcher pracowała w pokoju hotelowym nad swoim przemówieniem, w budynku eksplodowała bomba umieszczona tam przez Irlandzką Armię Republikańską. Życie ocaliła jej solidna konstrukcja budowli oraz to, że kilka minut przed wybuchem skorzystała i wyszła z łazienki, w której podłożono ładunek[27].

W latach 1981-1984 tych troje wielkich przywódców o włos uniknęło śmierci. Papież Jan Paweł II powiedział, że Bóg kierował kulą, która miała go zabić i dlatego nie zginął. Pamiętając o tym, że do zamachu na niego doszło w rocznicę objawienia się Matki Bożej w Fatimie, pocisk wyjęty z jego ciała umieścił w tamtejszej bazylice-sanktuarium. Jeśli wziąć pod uwagę wszystkie zasługi papieża dla Kościoła i świata, myśl o Bogu ingerującym bezpośrednio w historię, aby go ocalić, nie wydaje się niczym dziwnym. Na początku dwudziestego wieku nie kto inny, jak Lenin został postrzelony z najbliższej odległości przez Fanny Kapłan. Przeżył zamach ku wielkiej satysfakcji Diabła. Ostatecznie jednak Bóg ukarał go jedną z najstraszliwszych śmierci, a Ronalda Reagana, Jana Pawła II i Margaret Thatcher ocalił. Do nich można odnieść słowa Psalmu 23: „Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną. Twój kij i Twoja laska są tym, co mnie pociesza".

Dzięki swemu znakomitemu wyczuci historii, Reagan czuł, że zbliża się godzina zwycięstwa nad komunistycznym potworem. Ten dzień już prawie nadszedł, on zaś gotów był skorzystać ze sposobności i zadać mu ostateczny cios. Wiedział doskonale, o jaką stawkę tu idzie. W Dublinie, na forum irlandzkiego parlamentu powiedział:

> Zaproponujmy dzisiaj światu politykę nadziei, wybiegającą w przyszłość strategię wolności. Niezbite prawdy, prawdy ludzkiego serca – wolność człowieka, pod Bożą opieką – zwyciężają wszędzie na świecie. Dzisiaj, jak świat długi i szeroki – w stoczniach Gdańska, na wzgórzach Nikaragui, polach ryżowych Kampuczy, górach Afganistanu – znów podnosi się wołanie o wolność[28].

Reagan i Thatcher opracowali wspólnie strategie działań, które poważnie osłabiły ZSRR i zmusiły Gorbaczowa do wprowadzenia zmian, ostatecznie doprowadzających komunizm do upadku. Ronald Reagan stał się orędownikiem bojowników o wolność. Amerykański analityk Richard Pipes, uznany w świecie

---

[27] O'Sullivan, *The President, the Pope and the Prime Minister*, s. 73-75.
[28] *Ibid.*, s. 236.

autorytet w dziedzinie historii i kultury Związku Radzieckiego[29], napisał opracowanie dla Narodowej Rady Bezpieczeństwa zatytułowane „Związek Radziecki w kryzysie". Dowodził w nim, że bojownicy afgańscy rozwiali mit o niezwyciężoności Sowietów, a dalsze zaangażowanie zbrojne ZSRR w tym niemożliwym do podbicia kraju, będzie ich drogo kosztowało. William Casey, dyrektor CIA w administracji Reagana podkreślił, że muzułmańskie narody zamieszkujące radziecką Azję Środkową więcej łączy z Afgańczykami niż z komunistami. Casey wysnuł stąd wniosek, że Afganistan jest miejscem, w którym trzeba uderzyć na ZSRR, a prezydent ten pogląd zaakceptował. Stany Zjednoczone dzieło zniszczenia ZSRR miały zapoczątkować w Azji Środkowej, a konkretnie w Afganistanie. Osłabiona radziecka gospodarka nie była w stanie udźwignąć brzemienia wojny partyzanckiej w tamtym rejonie świata. Dlatego właśnie Reagan, który przez całe swoje życie był zaprzysięgłym wrogiem komunizmu we wszelkich jego postaciach, zgodził się zaopatrzyć mudżahedinów w nowoczesną broń, zwłaszcza ręczne przeciwlotnicze wyrzutnie rakietowe typu Stinger, zdolne zestrzeliwać ciężkie helikoptery bojowe stanowiące podstawę sowieckich operacji w Afganistanie[30].

Prezydent stworzył doktrynę nazywaną „Doktryną Reagana". Stanowiła ona, że Stany Zjednoczone na całym świecie będą pomagały i dostarczały zaopatrzenie bojownikom o wolność walczącym z komunizmem. Nie wszyscy jednak podzielali tę wizję. Demokratyczna większość w Kongresie zdecydowanie przeciwstawiła się wspieraniu bojowników o wolność Nikaragui, mimo że prezydent wygłosił serie przemówień do narodu, w których przekonująco bronił tej koncepcji. Jego nawoływanie do pokonania ZSRR – odniesienia zwycięstwa w Zimnej Wojnie – podziałało jednak na amerykańskich patriotów niczym bojowe surmy[31].

Reagan zabronił ponadto sprzedawania ZSRR amerykańskich technologii. Wolne społeczeństwo wytwarza technologiczny postęp, państwo zniewolone nie jest do tego zdolne. Związek Radziecki kupował w USA technologie komputerowe, Reagan jednak mu to uniemożliwił.

Trzecim elementem reaganowskiej strategii był atak wymierzony w radziecką gospodarkę. Decydującym o jej powodzeniu czynnikiem była arabska ropa. Gospodarczy byt ZSRR zależał od jej eksportu, zwłaszcza do zamożnych krajów Europy. Zależało mu zatem na wysokich cenach tego surowca. Reagan przekonał zdecydowanie wrogą komunizmowi Arabię Saudyjską, która ulokowana jest na prawdziwym morzu ropy, aby obniżyła cenę „czarnego złota". Obniżenie jej o każdego dolara kosztowało ZSRR stratę od pięciuset milionów do miliarda

---

[29] Zob. jego znakomite dzieło: *Rosja bolszewików*, tłum. W. Jeżewski, Warszawa 2005.

[30] Schweizer, *Reagan's War*, s. 234-238.

[31] Ci z nas w Waszyngtonie, którzy zdawali sobie sprawę, jak jest stawka tej gry, powołali do życia tzw. Grupę Nike. Tworzyli ją: Andrew Eiva, absolwent West Point pochodzenia litewsko-amerykańskiego, który całe życie poświęcił walce z komunizmem, piękność z Południa Margaret Calhoun (zwana przez przyjaciół „Ducky"), były komunista Herbert Romerstein, który stał się światowym autorytetem w dziedzinie komunizmu, Carl Linden, były analityk specjalizujący się w propagandzie komunistycznej, oraz autor niniejszej książki.

dolarów w twardej walucie[32]. Umierająca radziecka gospodarka, zgodnie z oczekiwaniami Reagana, nie była w stanie przetrwać takich wstrząsów.

Po czwarte, Reagan zamiast zgodzić się na redukcję zbrojeń i wyjść tym naprzeciw nadziejom Gorbaczowa, stanął na stanowisku że siły zbrojne USA trzeba rozbudowywać. Żeby dotrzymać kroku Ameryce, Gorbaczow musiał wydać na to więcej pieniędzy.

Wszystkie te działania wywarły niszczycielski wpływ na gospodarkę radziecką, więc Gorbaczow nie miał innego wyjścia, jak tylko zgodzić się na reformy. Kiedy wprowadził kilka z nich, kolejnych zmian już nie sposób było powstrzymać. Rozmaite republiki radzieckie zażądały przeprowadzenia wolnych wyborów, a Gorbaczow musiał się na to zgodzić. Musiał także przystać na odzyskanie pełnej niepodległości i suwerenności przez państwa satelickie Moskwy w Europie Wschodniej.

Polska wskazuje drogę ku wolności

Teraz, kiedy naszkicowaliśmy sytuację ogólną, możemy przejść do szczegółów procesu rozpadu sowieckiego imperium w Europie Wschodniej.

W poprzednim rozdziale podkreśliliśmy, że pierwsza wizyta Jana Pawła II w ojczyźnie wywarła ogromny i przemożny wpływ na postawę całego jego narodu. Robotnicy stoczniowi w Gdańsku, pod przywództwem charyzmatycznego Lecha Wałęsy powstali przeciwko systemowi i utworzyli pierwszy w krajach komunistycznych prawdziwie wolny związek zawodowy. Nadali mu nazwę „Solidarność". Zaczęli do niego wstępować robotnicy i pracownicy z całej Polski. Sformułowali listę postulatów i żądań. Żadne z nich nie spodobało się władzom, na czele których stał Edward Gierek, ale jedno z nich szczególnie przeraziło komunistów, uderzało bowiem w samo serce leninowskiego państwa. Robotnicy domagali się zgody rządzących na tworzenie innych niż komunistyczna partii, oraz umożliwienie im uczestnictwa w życiu społecznym i politycznym.

Gierek nie potrafił udźwignąć brzemienia sytuacji. 5 września 1980 roku zmarł na atak serca. Jego następcą został Stanisław Kania. W niedzielę 21 września spełniono jeden z kluczowych postulatów Solidarności: rządowe radio zaczęło transmitować niedzielną mszę świętą. Pod koniec roku Solidarność liczyła już blisko dziesięć milionów członków, czyli prawie jedną trzecią całej ludności Polski. Zapisało się do niej także siedemset pięćdziesiąt tysięcy spośród dwóch milionów członków PZPR.

Wielu ludzi na Zachodzie spodziewało się, że do Polski wjadą teraz sowieckie czołgi i stłumią ten zryw wolnościowy w taki sam sposób, jak uczyniono to w 1956 roku na Węgrzech i w 1968 roku w Czechosłowacji. W pierwszych dniach grudnia 1980 roku skoncentrowane blisko polskiej granicy wojska ZSRR rozpoczęły zakrojone na szeroką skalę manewry. Wszystkie komunistyczne rachuby

---

[32] Schweizer, *Reagan's War*, s. 239. ZSRR rozpaczliwie potrzebował twardej waluty a jego rubel tak stracił na wartości, że podczas mojego pobytu w Moskwie w 1988 roku, opłaty za wycieczki na Kreml nie chciano przyjmować w rublach, a jedynie w dolarach.

dotyczące Polski musiały jednak uwzględniać osobę jednego z obywateli tego kraju: papieża Jana Pawła II. W połowie grudnia pojawiły się spekulacje, wedle których miał on powiadomić Kreml, że w razie sowieckiej interwencji w Polsce, przyjedzie do ojczyzny, aby dać wyraz swojej solidarności z rodakami[33]. Wiemy jednak na pewno, że papież wysłał prywatny list do sekretarza generalnego KPZR Leonida Breżniewa. Był on napisany językiem dyplomatycznym, ale nie pozostawiał wątpliwości, że Jan Paweł II popiera Solidarność, a to, co się dzieje w Polsce, nie jest sprawą ZSRR, wszelka interwencja radziecka zostanie zaś odczytana jako powtórka nazistowskiej inwazji z 1939 roku[34]. Związek Radziecki nie zdecydował się na wkroczenie do Polski.

Jeżeli inwazję na Polskę potraktować jako sowiecki plan A, to czy planem B był zamach na papieża? Po zatrzymaniu Mehmeta Ali Agcy i zrewidowaniu go, policja znalazła przy nim świstek papieru z zapisanymi na nim pięcioma numerami telefonów. Wszystkie należały do mieszkającego w Rzymie Bułgara. Bułgarska Służba Bezpieczeństwa od dawna była znana z tego, że dokonuje zamachów i morderstw, po części z własnej inicjatywy, po części zaś na zlecenie swych sowieckich patronów. Jordan Mantarow, który pełnił funkcję zastępcy szefa bułgarskich tajnych służb w Paryżu, powiedział Nicholasowi Gage'owi, dziennikarzowi „New York Timesa", że wiedział o tym, iż KGB wspólnie z Bułgarami planuje zamach na papieża, bo jest on zagrożeniem dla komunistycznych rządów w Polsce. Inny dezerter z bułgarskich służb specjalnych, pułkownik Stefan Swierdłow, powiedział:

> Jest absolutnie niemożliwe, aby Bułgarzy działali za granicą na własną rękę... Każda ważna decyzja musiała przejść przez ręce Rosjan. Niczego nie można było postanowić bez konsultacji z właściwym oficerem KGB, który musiał konsultować się z Moskwą[35].

Bez względu na to, jakie były szczegóły zorganizowania tej „operacji", spisek na życie papieża spalił na panewce, ale niewiele brakowało, aby się powiódł. Jan Paweł II przeżył zamach. W tej sytuacji Sowieci musieli uruchomić plan C. Tajne plany zakładające wykorzystanie polskiej armii do zniszczenia Solidarności opracował generał Wojciech Jaruzelski, który za rządów Kani objął tekę premiera[36]. Spotkał się z członkami radzieckiego politbiura i uzgodnił z nimi, że komuniści muszą utrzymać władzę w Polsce i musi ona pozostać państwem komunistycznym; aby tak się stało, miał przygotować plany wprowadzenia w niej stanu wojennego.

---

[33] Neil Ascherson, *The Polish August: The Self-Limiting Revolution*, New York 1982, s. 233; Claire Sterling, *Time of the Assasins*, New York 1985, s. 122-123. Trwa gorący spór w sprawie tego, czy Jan Paweł II rzeczywiście wysłał list do Breżniewa, w którym zawarł takie ostrzeżenie. 9 marca 1981 potwierdził to jednak sam prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński.

[34] Weigel, *Witness to Hope*, s. 406-407. Weigel zaprzecza temu, jakoby papież kiedykolwiek zagroził, że w przypadku radzieckiej interwencji przyleci do Polski.

[35] Sterling, *Time of the Assassins*, s. 203-204.

[36] W roku 1944 Jaruzelski był pod Warszawą razem z sowiecką armią, która czekała aż naziści stłumią powstanie w stolicy i w żaden sposób nie pomogła bohaterskim Polakom.

Zrealizował je nocą z 12 na 13 grudnia 1981 roku na obszarze całego kraju wprowadził rygory stanu wojennego i internował około pięciu tysięcy działaczy Solidarności, w tym także Wałęsę. Między innymi zakazane zostały zgromadzenia publiczne oraz wydawanie wszelkich czasopism z wyjątkiem kilku gazet partyjnych, zamknięto wszystkie uczelnie i szkoły. Papież Jan Paweł II duchem był ze swoim narodem. W bożonarodzeniowym orędziu *Urbi et orbi* zwrócił się ze specjalnym pozdrowieniem do swoich rodaków, „*którzy cierpią, którzy są oderwani od najbliższych*"[37].

Wydawało się, że Solidarność umarła, ale Jezus Chrystus spoczywający w grobie również zdawał się martwy. Kilku przywódcom ruchu udało się wymknąć prześladowcom i Solidarność działała dalej, tyle że w podziemiu. Duchowe przewodnictwo ofiarował Polakom młody warszawski ksiądz Jerzy Popiełuszko, który stał się symbolem kulturowego oporu. Jego „msze za ojczyznę" gromadziły nieprzebrane tłumy; bywało, że przed kościołem, niezależnie od pogody, stało nawet dziesięć tysięcy ludzi, którzy mogli go wysłuchać dzięki głośnikom zainstalowanym na zewnątrz świątyni. Popiełuszko, tak samo jak Jan Paweł II, głosił, że zło trzeba zwyciężać dobrem, nie przemocą, ale pokojowym sprzeciwem[38].

W roku 1983 Jan Paweł II odbył odroczoną wcześniej pielgrzymkę do ojczyzny; on i Jaruzelski podczas publicznych uroczystości stanęli ze sobą twarzą w twarz. Papież był spokojny i smutny, a jego niebieskie oczy wpatrzone były w jakiś odległy punkt. Jaruzelski stał w nienaturalnej pozie, sztywno i wyprostowany jak struna. Bystre oko telewizyjnej kamery pokazało jednak także jego kolana. Trzęsły się i uderzały o siebie jak u drewnianej lalki[39]. Czy powodem tego była myśl o Sądzie Ostatecznym?

Jaruzelski miał wszelkie powody, aby bać się także znacznie bliższej przyszłości. Amerykańskie związki zawodowe potajemnie wspierały podziemną Solidarność[40]. Opór stawiany władzom przez polskich robotników narastał; w 1988 roku wybuchła kolejna fala strajków, których postulatem było powtórne zalegalizowanie Solidarności. Polska zaciągnęła na Zachodzie gigantyczne długi, których komunistyczny rząd nie miał najmniejszej możliwości spłacać. Margaret Thatcher jasno postawiła sprawę: nie będzie żadnych specjalnych ulg ani względów dla polskich władz, dopóki prześladują Solidarność. Zewnętrzna i wewnętrzna presja wywierana na polskich komunistów przyniosła skutek: biuro polityczne PZPR zgodziło się na ustępstwa.

Sankcje nałożone na Solidarność zostały uchylone, a jej przywódcy wypuszczeni na wolność. Obiecano przeprowadzenie wolnych wyborów, w których będą mogły wziąć udział partie opozycyjne. Komuniści mieli nadzieję, że uda im się sfałszować ich wyniki, ale na to było już jednak za późno. Zanim opadł kurz,

---

37 Weigel, *Witness of Hope*, s. 434.

38 *Ibid.*, s. 460. Ksiądz Popiełuszko został zamordowany przez Służbę Bezpieczeństwa; Benedykt XVI dokonał jego beatyfikacji.

39 Na własne oczy widziałem to w telewizji.

40 John Patrick Diggins, *Ronald Reagan*, s. 434.

Polska miała już niekomunistycznego premiera, a większość posłów na Sejm także nie była komunistami. Twórcą tego zwycięstwa był Lech Wałęsa, ale nie został jeszcze wtedy prezydentem – to nastąpiło później.

Symboliczne jest to, że do pierwszego obalenia reżimu komunistycznego doprowadził jeden z tych robotników, w imieniu i dla „dobra" których powstała krwawa machina rewolucyjnego systemu władzy, co więcej zaś, jeszcze bardziej symboliczny wymiar ma fakt, iż dokonał tego człowiek, doskonale wiedzący, kto sprawuje najwyższą władzę we Wszechświecie, i nie rozlał przy tym ani kropli krwi. Modlitwy narodu, który od tak dawna cierpiał pod obcym jarzmem, zostały nareszcie wysłuchane. Bóg zesłał mu papieża Jana Pawła II oraz Lecha Wałęsę. Katolicka Polska utorowała pozostałym krajom drogę wyzwolenia od komunizmu.

Śladem Polski podąża reszta Europy Wschodniej

Przykład dany przez Polskę spowodował, że tamtego magicznego wręcz roku 1988 w całej Europie Wschodniej rządy komunistyczne upadały jeden po drugim; jeśli spojrzeć na to zjawisko z perspektywy historii, zniknięcie komunistycznego imperium dokonało się w mgnieniu oka. Za wyjątkiem Rumunii, której komunistyczny dyktator i jego upiorna żona zostali rozstrzelani w Boże Narodzenie, we wszystkich pozostałych państwach zmiana władzy dokonała się bez przelewu krwi.

Na Węgrzech dominującą pozycję w politbiurze zdobył sobie rzecznik reform – Imre Pozsgay. W lutym 1989 roku przekonał partię, aby wykreśliła z projektu nowej konstytucji zdanie, które było dotąd nienaruszalną świętością: „Siłą przewodnią społeczeństwa jest marksistowsko-leninowska partia ludu pracującego"[41]. W maju partia zdobyła się na bezprecedensowe posunięcie i otworzyła granicę z Austrią. Betonowe blokady i zasieki z drutu kolczastego, które więziły naród węgierski w jego ciemiężonej ojczyźnie, zostały zniszczone i usunięte[42].

Na początku października, idąc za przykładem Polski, na specjalnym zjeździe Komunistycznej Partii Węgier stosunkiem głosów tysiąc pięć do stu pięćdziesięciu dziewięciu uchwalono zmianę jej nazwy na Węgierska Partia Socjalistyczna. Parlament uchwalił zmianę konstytucji, umożliwiającą wprowadzenie systemu wielopartyjnego, zarządzono także bezpośrednie wybory prezydenckie. 23 października 1989 roku, w trzydziestą trzecią rocznicę bohaterskiego zrywu węgierskich bojowników o wolność przeciwko komunistycznemu reżimowi, Węgry oficjalnie proklamowały odzyskanie odebranej im przez Sowietów suwerenności. Wolne wybory parlamentarne odbyły się na przełomie kwietnia i maja 1990 roku. Mimo obfitości startujących w nich partii, komuniści weszli do parlamentu, choć

---

[41] Gale Stokes, *The Walls Came Tumbling Down: The Collapse of Communism in Eastern Europe*, New York 1993, s. 100.

[42] *Ibid.*, s. 131.

uzyskali tylko osiem procent głosów. W maju 1990 roku historyk Jozsef Antall, lider Forum Demokratycznego, został premierem niekomunistycznego rządu koalicyjnego[49].

W Niemczech Wschodnich władza komunistów załamała się z chwilą, kiedy twardogłowy Erich Honecker postanowił za wszelką cenę ją utrzymać. W Berlinie, ówczesnej stolicy NRD, wciąż wznosił się mur, który przypominał mieszkańcom, że podróż na Zachód dostępna jest tylko nielicznym i uprzywilejowanym. U schyłku lata 1989 roku problemem Honeckera była sytuacja w Polsce i na Węgrzech, które nagle przestały być socjalistycznymi „bratnimi krajami" NRD. Węgry były ulubionym miejscem wakacyjnych wyjazdów wschodnich Niemców, których było stać na pobyt nad Dunajem. Teraz jednak Węgry miały otwartą granicę z Austrią, a ta z kolei graniczyła z Niemcami Zachodnimi. W ten oto sposób rozpoczął się masowy exodus z NRD.

Demonstracje przeciwko Honeckerowi rozpoczęły się w kościele św. Mikołaja w Lipsku i błyskawicznie się rozszerzyły. Zaledwie po tygodniu liczba ludzi biorących udział w październikowych protestach potroiła się do stu pięćdziesięciu tysięcy. Honecker zgromadził w Lipsku duże siły tajnej policji, milicji i wojska, po czym wydał im ostrą amunicję, polecając użyć wszelkich środków dla spacyfikowania demonstracji. Rozkazu otwarcia ognia do protestujących jednak nie wydano. 30 października po poniedziałkowym nabożeństwie na ulice Lipska wyległo trzysta tysięcy ludzi; 4 listopada w Berlinie wolności domagało się pół miliona osób; żądali oni skutecznego odsunięcia komunistów od władzy.

Skoro nawet Erich Honecker nie był w stanie utrzymać komunistycznych rządów w Niemczech Wschodnich, nikt inny także nie mógł tego dokonać. Willi Stoph, siedemdziesięciopięcioletni premier NRD powiedział Honeckerowi, że musi ustąpić ze stanowiska. Honecker poszedł za jego radą. 7 listopada cały wschodnioniemiecki rząd podał się do dymisji, a Honeckera usunięto z politbiura. W coraz większym chaosie panującym w kraju jakiś anonimowy urzędnik rządowy wydał oświadczenie mówiące, że „o podróże prywatne za granicę można ubiegać się, nie spełniając warunków". Nikt nie wiedział, co to właściwie znaczy, ale tłumy zaczęły gromadzić się pod berlińskim murem, wykrzykując to jako hasło. Straż graniczna też nie wiedziała, o co w tym chodzi. Późnym wieczorem 9 listopada oficerowie dowodzący pogranicznikami pilnującymi muru postanowili, że przepuszczą ludzi na drugą stronę. O północy przez otwarte przejścia przelewały się setki tysięcy osób. Ukoronowaniem tych wydarzeń było zburzenie muru wzniesionego rękami uciemiężonego niemieckiego narodu. Jego fragmenty sprzedawano później na całym świecie jako pamiątki.

13 listopada władzę objął zupełnie nowy rząd; większość jego członków nie była komunistami. 1 grudnia Parlament NRD uchwalił pozbawienie partii komunistycznej jej „przewodniej roli". Kiedy przełomowy 1989 rok dobiegł końca, pod Bramą Brandenburską zorganizowano ogromną uroczystość z okazji zlikwidowania muru berlińskiego, który został już niemal całkowicie zburzony.

---

[49] *Ibid.*, s. 135.

Niemiecka Republika Demokratyczna nie miała teraz żadnej przyszłości. W roku 1990 nieopłakiwana przez nikogo zniknęła w pomroce dziejów. Wbrew wcześniejszym przewidywaniom i czarnowidztwu, Niemcy zjednoczyły się bez sprzeciwu ze strony kogokolwiek, w tym także nawet radzieckiego rządu.

Upadek muru był podzwonnym dla władzy komunistów w Czechosłowacji. 17 listopada siedemnaście tysięcy ludzi zgromadzonych na praskim placu Wacława na wiecu, który prowadził pewien student, zażądało odebrania Komunistycznej Partii Czechosłowacji jej „przewodniej roli" w państwie. Część demonstrujących został pobita przez policję i gniew społeczeństwa gwałtownie wzrósł. Wieloletni dysydent, dramatopisarz Vaclav Havel zorganizował Forum Obywatelskie, które miało koordynować działania opozycji wymierzone przeciwko władzom. 20 listopada plac Wacława wypełniło szczelnie dwieście tysięcy ludzi. Żądali ustąpienia rządu. Codziennie organizowano tam nową demonstrację i codziennie rosły i tak już ogromnie, zgromadzone tam tłumy[44].

25 listopada, mimo zadymki i mrozu, pół miliona protestujących wypełniło nie tylko plac Wacława, ale też park oraz stadion w Pradze; 27 listopada dosłownie cały kraj dołączył do dwugodzinnego strajku generalnego. 7 grudnia premier Ladislav Adamec podał się do dymisji. Dwa dni później to samo uczynił prezydent Gustáv Husák, który był na tym stanowisku od 1968 roku, kiedy wojskowa interwencja wojsk Układu Warszawskiego stłumiła wolnościowe powstanie Praskiej Wiosny. Powołano nowe, niekomunistyczne władze, a nowym prezydentem został Vaclav Havel. 29 grudnia, zaraz po wygłoszeniu przemówienia inauguracyjnego, Havel udał się do katedry św. Wita, znajdującej się w obrębie zamku na Hradczanach, który wznosi się na górującym ponad miastem wzgórzu. Mszę dziękczynną *Te Deum* odprawił dziewięćdziesięcioletni kardynał Tomášek, który przez pięćdziesiąt lat musiał patrzeć na zniewolenie swojej ojczyzny, cierpiącej pod żelaznym butem najpierw nazistów, później zaś komunistów. Dane mu było jednak dożyć wyzwolenia.

Fala wolnościowego zrywu dotarła też do Rumunii, którą od dwudziestu dwóch lat władał żelazną ręką dyktator Nicolae Ceauşescu i jego wyrachowana, okrutna żona Elena. I on, i ona nade wszystko kochali władzę. Nicolae utrzymywał kraj w nędzy, ale nie żałował pieniędzy na wznoszenie gargantuicznych budowli, takich jak Dom Republiki – gigantyczny pałac i zajmujący kilka przecznic pałac, który był jego rezydencją. Wyburzał centra zabytkowych miast i stawiał tam bloki o kształcie pudeł. Tajna policja była wszechobecna, nieustannie nadzorując każdego, na kogo padł cień podejrzenia o nieprawomyślność. 20 listopada, kiedy Polska, Węgry i Niemcy Wschodnie odzyskały już wolność, a Czechosłowacja właśnie ku niej zmierzała, Ceauşescu oznajmił, że nie pójdzie ich śladem w „blokowaniu socjalizmu".

Kolejny raz, tak samo jak to było w Polsce i Niemczech Wschodnich, wyzwolenie kraju spod władzy komunistów zapoczątkowane zostało w kościele. Tym razem była to protestancka świątynia w mieście Timisoara, której pastorem

[44] Stokes, *Walls Come Tumbling Down*, s. 156; Bernard Gwertzman i Michael T. Kaufman, red., *The Collapse of Communism*, New York 1990, s. 234.

był Laszlo Tokés. Władze nakazały mu wyjazd z parafii. Odmówił. 15 grudnia, w dniu wyznaczonym na ostateczny termin jego eksmisji, nieoczekiwanie dla nikogo na pomoc pastorowi pospieszyło około tysiąca ludzi. Nazajutrz ich liczba wzrosła do pięciu tysięcy. Ceauşescu posłał tam wojsko. Żołnierze nie byli skorzy strzelać do zgromadzonych tam ludzi, ale dyktator wydał im taki rozkaz. Zabitych zostało wówczas około stu osób, a setki innych odniosły rany.

Odpowiedzią mieszkańców Timisoary był strajk generalny. W innych miastach wybuchły protesty solidarnościowe. 21 grudnia Ceauşescu wyszedł z pałacu prezydenckiego w Bukareszcie, aby wygłosić przemówienie do tłumu. Transmitowała je państwowa telewizja. Po raz pierwszy, odkąd sprawował rządy, przywitało go wygrażanie pięściami, gwizdy, szyderstwa. W ciągu dnia liczebność tłumu zwiększyła się do piętnastu tysięcy. Siły bezpieczeństwa rozpędziły go, zabijając przy tym trzynaścioro ludzi. Nazajutrz tłumy otoczyły gmach Komitetu Centralnego partii, a na ulicach wywiązały się walki. Kiedy ludzie zaczęli wdzierać się do budynku, Nicolae i Elena Ceauşescu wsiedli do oczekującego na nich helikoptera i w ostatniej chwili zdołali uciec przed rozwścieczonym tłumem. Helikopter nie doleciał jednak do miejsca przeznaczenia; wylądował niedaleko niego, przy zwykłej szosie (istnieją liczne i mocne dowody na to, że większość członków partii zwróciła się teraz przeciwko Ceauşescu i przyłożyła rękę do jego obalenia). Nicolae i Elena wyskoczyli z maszyny i żeby dotrzeć do celu, próbowali zatrzymać przejeżdżającą ciężarówkę. Kilka minut później zostali aresztowani. Większość członków dawnej elity partyjno-rządowej, która nazwała się teraz Frontem Ocalenia Narodowego, wystąpiła ze struktur komunistycznych i bardzo szybko całkowicie się od nich odcięła; zadbała nawet o to, żeby nowa nazwa stworzonej przez nich organizacji w żaden sposób nie kojarzyła się z komunizmem. Ludzie ci winę za wszystko zrzucili na Ceauşescu i uszło im to na sucho. Ukonstytuowany ponownie rząd błyskawicznie pozbył się małżeństwa Ceauşescu. W dniu Bożego Narodzenia 1989 roku postawiono ich przed polowym sądem wojennym, skazano na karę śmierci i rozstrzelano.

Nicolae i Elena Ceauşescu zasłużyli na to, co ich spotkało. Historyk chrześcijański nie może jednak nie wyrazić żalu, że ich egzekucja odbyła się w dniu narodzin Księcia Pokoju.

Rok 1989, rok cudów, dobiegł końca. W tym czasie trzy państwa – Polska, Węgry i Czechosłowacja (która jako sztuczny twór stworzony przez Woodrowa Wilsona później rozpadła się na Czechy i Słowację) oraz jedno pseudo-państwo, czyli Niemcy Wschodnie, wyzwoliły się całkowicie od komunizmu. Bułgarscy komuniści zrezygnowali ze swojego monopolu na władzę – ostatecznie utracili ją w 1990 roku. Komunistyczny dyktator Rumunii został rozstrzelany, a jego dawni współpracownicy rządzili nadal pod zmienionym szyldem. Jugosławia znajdowała się na skraju rozpadu, który podzieli ją na pięć skłóconych i walczących z sobą państewek, ale w żadnym z nich komuniści nie powrócą do władzy. Jedynym państwem, w którym po 1989 roku nadal twardą ręką rządzili komuniści, była Albania – najbiedniejsze i najbardziej odizolowane od reszty świata euro-

pejskie państwo. Jednak nim minął rok, Albania poszła za przykładem innych komunistycznych krajów Europy Wschodniej i w ten sposób nie pozostał już żaden ślad po wielkich podbojach, których Stalin i jego pachołkowie dokonali za wymuszoną w Jałcie zgodą prezydenta Roosevelta i Churchilla. Konsekwencje ich ówczesnych decyzji przez czterdzieści lat kładły się mrocznym cieniem na życiu stu milionów ludzi.

W Chińskiej Republice Ludowej bez zmian

Rządy komunistów w Chińskiej Republice Ludowej okazały się całkowicie odporne na „Wiosnę Ludów", która w roku 1989 objęła Europę Wschodnią. Ludobójca Mao Zedong zmarł w roku 1975. Po jego śmierci w Pekinie rozpętała się walka o władzę. Dwa lata później zwycięsko wyszedł z niej weteran Długiego Marszu Deng Xiaoping* i to on został niekwestionowanym jedynowładcą Chin. Pozwolił chłopom uprawiać ziemie, tak jakby należała do nich i produkcja rolna znacząco wzrosła. Zezwolono na funkcjonowanie większej liczby zakładów i przedsiębiorstw prywatnych, przedsiębiorcy zaś mogli teraz zachować dla siebie więcej z zysków, które wypracowali. Na rynek chiński dopuszczono nawet inwestorów z Zachodu, a wartość inwestowanych przez nich kapitałów rosła. Rzecz jasna nikt spośród tych, którzy zarabiali pieniądze w Chinach, nie miał żadnego unormowanego przepisami prawa, aby je sobie zatrzymać. Partia Komunistyczna wciąż była władcą absolutnym; jej słowo było prawem. Nadal nie istniały tam żadne swobody polityczne ani religijne. Poluzowanie kontroli nad gospodarką oszukało jednak przywódców Zachodu, którzy uznali, że Chiny zmierzają we właściwą stronę[43].

Najinteligentniejsi i najbardziej aktywni młodzi ludzie wiedzieli jednak, co dzieje się w komunistycznych krajach Europy, zwłaszcza zaś w Związku Radzieckim. W większych miastach pojawiły się demonstracje studentów, którzy domagali się wolności słowa oraz reform systemu politycznego. Szczególne poruszenie wywołała wśród chińskich studentów zapowiedź zbliżającej się (maj 1989) wizyty Michaiła Gorbaczowa. Mieli nadzieję, że jego przykład będzie miał pozytywny wpływ na ludzi rządzących Chinami. Rząd Denga potępił demonstracje i dał do zrozumienia, że jeśli nie ustaną, będą stłumione siłą. Wiele wskazuje na to, że decyzja o użyciu wojska przeciwko demonstrującej młodzieży zaraz po zakończeniu wizyty Gorbaczowa została podjęta już 26 kwietnia 1989 roku, a komisja wojskowa zaczęła dobierać i sprowadzać jednostki mające przeprowadzić tę operację.

---

* Po śmierci Mao Zedonga, 9 września 1976 roku ster rządów przejął Hua Guofeng, który miesiąc później doprowadził do aresztowania członków tak zwanej Bandy Czworga. Kierownictwo KPCh zdecydowało się na przeprowadzenie reform, a za jedyną osobę zdolną do poprowadzenia państwa uznano cieszącego się olbrzymim zaufaniem społecznym Denga. Na III Plenum KC KPCh dziesiątej kadencji w lipcu 1977 roku dokonano oficjalnej rehabilitacji Denga i przywrócono go na wszystkie stanowiska, z których został usunięty w okresie rewolucji kulturalnej. W marcu 1978 roku Deng został wybrany przewodniczącym Ludowej Politycznej Konferencji Konsultatywnej Chin (przyp. tłum.).

[43] Zob. moja książka: *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*.

15 maja, w dniu przyjazdu Gorbaczowa, na placu Tiananmen w Pekinie zgromadziło się sto pięćdziesiąt tysięcy studentów i robotników. W przemówieniu wygłoszonym wieczorem tego dnia, przywódca ZSRR powiedział to, czego chińscy komuniści najbardziej nie chcieli usłyszeć: stwierdził, że reformom ekonomicznym i gospodarczym muszą towarzyszyć reformy polityczne[36].

17 maja, mimo ulewnego deszczu, na ulice Pekinu wyległo milion demonstrantów. 18 maja Deng wyjechał z Pekinu do Wuhan, gdzie zwołał odprawę szefów siedmiu chińskich okręgów wojskowych. Chciał uzyskać od nich zapewnienie, że przeprowadzą wojskową interwencję w stolicy. Gorbaczow wyjechał z Chin 19 maja, a nazajutrz do Pekinu wkroczyło trzydzieści tysięcy żołnierzy. Na ulicach wciąż przebywało około miliona ludzi, a wielu z nich blokowało przejazd oddziałów i ciężarówek. Przez pewien czas żołnierze nie stosowali przemocy i stan zawieszenia trwał. Jednak z upływem czasu liczba studentów stale się zmniejszała – powodem tego było wyczerpanie, strach, brak jedzenia oraz innego zaopatrzenia.

4 czerwca o świtaniu Dwudziesta Siódma Armia uderzyła na plac Tiananmen i użyła do tego wszystkich rodzajów broni, jakie miała do dyspozycji. Chińscy żołnierze zaczęli strzelać do tłumu z dział i karabinów maszynowych. Czołgi i transportery opancerzone miażdżyły demonstrantów. Bezbronni ludzie walczyli wszystkim, co mieli pod ręką: w ruch poszły odłamki betonu, żelazne rury, cegły i kamienie. W tym starciu nie mieli jednak szans. Żadnych. Szpitale wypełnili ranni. Co najmniej dwa tysiące osób zostało zabitych; nikt nie wie, ilu odniosło rany albo zostało okaleczonych na resztę życia.

Na tle tego, co wydarzyło się i jeszcze miało się zdarzyć w komunistycznej Europie, masakra na placu Tiananmen była kolejnym świadectwem tego, że historii nie tworzą trendy, czasy ani okoliczności, ale ludzie. Większość ówczesnych przywódców komunistycznych, kiedy została postawiona przed takim samym wyborem, jak kierownictwo Chin na początku czerwca 1989, wybierała porozumienie, ustępstwa a ostatecznie kapitulację, nie zaś dokonanie rozlewu krwi własnego narodu. Dwaj z nich, którzy postąpili inaczej – Erich Honecker w Niemczech Wschodnich oraz Nicolae Ceauşescu w Rumunii – zostali szybko obaleni rękami własnych towarzyszy, którzy z ich decyzjami się nie zgadzali. W Pekinie jednak, kiedy nadeszła godzina próby, Deng Xiaoping, obojętny na zmiany w Europie, czas i okoliczności, zdecydował, że dla utrzymania reżimu, który pomagał stworzyć i umocnić, później zaś stanął na jego czele, rozlew krwi jego od tak dawna cierpiącego narodu, jest ceną która można i trzeba zapłacić. I nikt go od tego nie odwiódł ani nie powstrzymał. Zmiany, które zachodziły na świecie, nie wywołały w nim wątpliwości i niepokoju zdolnych przeważyć w jego chłodnym umyśle i twardej jak lód duszy najważniejszego dla niego wspomnienia, że razem z Mao brał udział w Wielkim Marszu, przeprawił się przez zdawałoby się niemożliwą do przejścia dolinę rzeki Dadu po trzynastu łańcuchach mostu Luting i dopomógł w zwycięstwie rewolucji komunistycznej w Chinach.

---

[36] Robert G. Kaiser, *Why Gorbachev Happened: His Triumphs and His Failures*, New York 1991.

Jak już wspominałem, gospodarka chińska przeżywała wtedy okres stałego wzrostu, w dużej mierze dzięki zastrzykom zachodniego kapitału, jednak we wszystkich innych dziedzinach najludniejszy kraj świata wciąż pozostawał i pozostaje w okowach komunistycznego systemu władzy. I nawet mimo obecnego rozkwitu gospodarczego i ekonomicznego, korzyści czerpie z niego głównie niewielka grupa osób. Klasa średnia stanowi mniej niż dziesięć procent chińskiego społeczeństwa (w Stanach Zjednoczonych jest to sześćdziesiąt procent), a przeciętny szary człowiek nadal otrzymuje za swoją pracę nieomal głodowe wynagrodzenie. Ci, którym dobrze się wiedzie, stanowią nową uprzywilejowaną klasę społeczną, złożoną z nielicznych rodzin potomków założycieli Komunistycznej Partii Chin oraz ich przyjaciół. Członkowie nowej klasy posiadającej są twardymi zwolennikami komunizmu, ponieważ swoje sukcesy i majątki zawdzięczają partii i z nikim nie chcą się nimi dzielić[47]. Tak więc los zwykłych ludzi nadal się nie poprawił, wolność zaś pozostaje dla obywateli Chińskiej Republiki Ludowej tylko niezniszczalnym marzeniem. Oby modlitwy chińskich męczenników, kanonizowanych w roku 2000 przez Jana Pawła II, wyjednały wreszcie temu znękanemu i żyjącemu w mrokach narodowi radość i światło nowej jutrzenki*.

Transformacja w Związku Radzieckim

Komunizm utrzymał władzę nad narodem Chin, ale Związek Radziecki – kolebka komunistycznej rewolucji, bliski był odzyskania wolności. 30 maja 1989 roku – a był to rok przełomu; jednego z największych w dziejach świata – doszło do jednego z najważniejszych wydarzeń procesu upadku ZSRR. Obradował właśnie Zjazd Deputowanych Ludowych. Partia komunistyczna nie rządziła już w ZSRR; w wyniku reform wprowadzonych przez Gorbaczowa jej miejsce zajęło to właśnie ciało. Na trybunę wszedł ociężale potężnie zbudowany mężczyzna po pięćdziesiątce. Nazywał się Jurij Własow. Był kiedyś mistrzem ZSRR w podnoszeniu ciężarów i uczestnikiem Igrzysk Olimpijskich. Jego ojciec umarł w gułagu. Postanowił, że uwolni swoich rodaków od szatańskiego brzemienia. „Nikt nie układał mi przemówienia" – zaczął raczej nieskładnie; napisał je sobie całkowicie samodzielnie. Spojrzał na zatłoczoną salę i poszukał wzrokiem bazyliszkowatego spojrzenia Władimira Kriuczkowa, szefa KGB, który wysłał jego ojca na śmierć. Tubalny glos Własowa niósł się po sali niczym żałobny lament nad Rosją.

> Wspaniały kraj został zrujnowany. Nie możemy tego kontynuować, bo każdy następny krok oznacza upadek... Podejmowane są pierwsze kroki na drodze do

[47] Brett M. Decker i William C. Triplett II, *China's Ruling Elite*, „Washington Times", 17 listopada 2011.

* Wydaje się, że opinie autora są w tym miejscu nieaktualne. Od 1989 roku do czasów obecnych doszło jednak w Chinach do istotnych zmian, zarówno gospodarczych, jak i politycznych, znacznie podniósł się również standard życia; istnieje na ten temat obfita literatura (przyp. red.).

> demokratyzacji, a w tym samym czasie niektórzy mają nadzieję, że je zniweczą; rola takich sił, jak KGB, nabiera szczególnego znaczenia. W końcu KGB podlega wyłącznie aparatowi, naród został całkowicie pozbawiony kontroli nad KGB. Jest to najbardziej zamknięta, najbardziej tajna ze wszystkich państwowych instytucji. Niemożliwe jest dowiedzieć się [o niej] prawdy. Niebezpieczne jest jej poszukiwanie. Do dzisiejszego dnia ludzie groźni dla aparatu, są narażeni na manipulacje i oskarżenia o rzekome patologie psychologiczne.
>
> Demokratyczna odnowa kraju nie zmieniła pozycji KGB w systemie politycznym... KGB nie jest służbą, lecz prawdziwym ukrytym imperium, które poza ujawnionymi grobami, nie zdradziło jeszcze swoich sekretów[48].

Naród rosyjski, któremu od dawna kneblowano usta, wypowiedział się teraz ustami Jurija Własowa, on zaś doskonale wiedział, o czym mówi. Władimir Kriuczkow, władca „podziemnego imperium" był tym, który w sierpniu 1991 roku podejmie ostatnią próbę usunięcia Gorbaczowa, organizując wojskowy zamach stanu. Jego plan spali jednak na panewce dzięki Borysowi Jelcynowi, który sam jeden go udaremni i niczym średniowieczny pogromca wampirów, wbije drewniany kołek w serce Diabła, który na tak długi czas opętał Matkę Rosję.

Gorbaczow, zezwalając na usamodzielnienie się państw satelickich Moskwy w Europie Wschodniej i rozszerzając swobody demokratyczne w ZSRR, miał nadzieję odrodzić radziecki komunizm. Jednak z chwilą, kiedy na monolicie systemu władzy totalitarnej pojawiło się pierwsze pęknięcie, nic już nie mogło powstrzymać procesu jego rozpadu.

Pojawiły się postulaty, aby pozbawić partię komunistyczną jej uprzywilejowanego statusu prawnego, unieważniając artykuł 6. radzieckiej konstytucji. W styczniu 1990 roku około czterystu pięćdziesięciu członków KPZR z siedemdziesięciu ośmiu miast powołało do życia nowe ugrupowanie polityczne Demokratyczna Rosja. Podstawą jego programu politycznego była „wolność, demokracja, prawa człowieka, system wielopartyjny, wolne wybory oraz gospodarka rynkowa"[49]. 4 lutego, w przeddzień ważnego posiedzenia komitetu centralnego KPZR, wokół Kremla całkowicie spontanicznie, bez żadnej ingerencji władz, zgromadziło się około dwustu tysięcy osób. Żądali, aby partia zrzekła się monopolu na władzę. Borys Jelcyn, który publicznie zrezygnował z członkostwa w KPZR i wkrótce zostanie wybrany prezydentem Republiki Rosyjskiej, poparł żądanie demonstrujących. Prawosławny duchowny Gleb Jakunin przypomniał ogromnemu tłumowi, że „chrześcijaństwo jest ponadnarodowe"[50]. Na posiedzeniu komitetu centralnego Gorbaczow powiedział:

> Partia może istnieć i pełnić rolę awangardy jedynie jako siła uznana demokratycznie. Oznacza to, że jej status nie powinien być narzucany przez zapis konstytu-

---

48 Robert G. Kaiser, *Why Gorbachev Happened*, s. 283-284.

49 John B. Dunlop, *The Rise of Russia and the Fall of the Soviet Empire*, Princeton, NJ 1993, s. 93.

50 Kaiser, *Why Gorbachev Happened*, s. 94.

cyjny... Kryzys, który dotknął kraj, jest znacznie głębszy i poważniejszy niż można przypuszczać[51].

7 lutego komitet centralny z leninowską jednomyślnością uchwalił unicestwienie podstawy swej władzy i zburzył fundament systemu politycznego, który stworzył Lenin. Był to decydujący krok na drodze zrzeczenia się przez komunistów władzy w Związku Radzieckim. Decyzja Komitetu została ratyfikowana 15 marca przez Zjazd Deputowanych Ludowych; wtedy oficjalnie anulowano artykuł 6. radzieckiej konstytucji, gwarantujący „przewodnią rolę" partii komunistycznej w ZSRR. Gazeta ukazująca się w Waszyngtonie skwitowała to wielkim nagłówkiem: „Koniec Partii!".

1 maja 1990 roku, kiedy Gorbaczow oraz członkowie politbiura pozdrawiali uczestników corocznie organizowanego pochodu, oznaką wszystkich dokonujących się przemian był widok demonstrantów, którzy pojawili się, kiedy oficjalny pochód się skończył. Nieśli transparenty, na których widniały hasła, które w przeszłości byłyby nie do pomyślenia: „Marksizm-leninizm jest na śmietniku historii!", „Blokada Litwy to hańba prezydenta!", „Partia komunistyczna niech żyje w Czernobylu!" [w tamtejszej elektrowni atomowej miała miejsce katastrofa – wybuchł jeden z reaktorów], „Precz z kultem Lenina!" Protestujący wygrażali pięściami grobowcowi Lenina – dotąd największej świętości w ZSRR. Obywatele kraju nazywanego niegdyś „świętą Rusią" zaczynali rozumieć, że ich ojczyzna stała się siedliskiem imperium zła.

Tego samego dnia na Placu Czerwonym w Moskwie słychać też było donośne słowa długobrodego mnicha z prawosławnego klasztoru w Zagorsku, który trzymał w dłoniach ręcznie wyciosany, ponad dwumetrowej długości krzyż. Stojąc naprzeciwko grobowca Lenina z twarzą zwróconą ku szczątkom zmarłego rewolucjonisty oraz ku jego żyjącym spadkobiercom, krzyknął potężnym głosem do ostatniego sowieckiego dyktatora: „Michaile Siergiejewiczu, Chrystus zmartwychwstał!"[52].

Pan Światła, Pokoju i Miłości wrócił do Rosji po bardzo długiej nieobecności. Upadek Związku Radzieckiego był jeszcze jednym triumfem Krzyża. Jezus Chrystus przyszedł upomnieć się o świętą Ruś. Zbliżały się święta wielkanocne. Imperium zła już wkrótce zniknie niczym zły sen. Ogromna czarna chmura uniesie się i odsłoni ziemię, Związek Radziecki, okrutny twór antychrysta Lenina, niedługo przestanie istnieć. Bramy Piekła po raz kolejny nie przeważyły nad następcą św. Piotra.

---

51 *Ibid.*, s. 322.

52 David Remnick, *Lenin's Tomb: The Last Days of the Soviet Empire*, New York 1993, s. 327.

Wolność dla Litwy

Kiedy Związek Radziecki dogorywał, „republiki" wchodzące w skład Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich zaczęły domagać się niepodległości i suwerenności. Ostatecznie wszystkie zniewolone przez ZSRR państwa odzyskały wolność. Spośród nich, najbardziej zdumiewającą historią były chyba dzieje odzyskiwania niezależności przez Litwę. Opowiem je szczegółowo, gdyż jednym z ludzi, którzy przyczynili się do zwycięskiego litewskiego powstania przeciwko Moskwie, był mój przyjaciel, a jego bohaterskie czyny zasługują, na to, aby dowiedziało się o nich szersze grono osób.

W roku 1990 na Litwie stacjonowało osiemdziesiąt pięć tysięcy radzieckich żołnierzy, ale wielu z nich mieszkało tam od dłuższego czasu i nawiązało dobre stosunki z Litwinami, wśród których żyli. Nastroje niepodległościowe na Litwie gwałtownie nasiliły się w 1989 roku za sprawą wydarzeń w państwach Europy Wschodniej w ogóle, a w graniczącej z Litwą Polsce w szczególności. 11 stycznia 1990 roku ćwierć miliona Litwinów zebrało się wokół wileńskiej katedry św. Kazimierza. Domagali się odzyskania niepodległości. Kilka godzin później do Wilna przybył Gorbaczow, który starał się ich przekonać, że suwerenność nie wyjdzie Litwie na dobre. Spotkał się z całkowitym odrzuceniem. Starając się znaleźć jakieś ustępstwo, które mógłby zaproponować Litwinom zamiast niepodległości i wiedząc o tym że w poprzednim miesiącu Litwa jako pierwsza republika radziecka postanowiła zmienić konstytucję, aby umożliwić działalność wielu partiom, Gorbaczow powiedział: „Nie widzę tragedii w systemie wielopartyjnym, o ile tylko służy ludziom". Wtedy po raz pierwszy Gorbaczow publicznie zanegował podstawę leninowskiego systemu politycznego, jaką jest państwo monopartyjne.

Litwinom to ustępstwo jednak nie wystarczyło. 11 marca Litwa oficjalnie ogłosiła swoją niezależność od ZSRR. Gorbaczow uznał ją za nieważną i bezskuteczną, ale Litwini na czele ze swoim prezydentem Vytautasem Landsbergisem, byłym nauczycielem muzyki, nie zamierzali się z tego wycofywać. Gorbaczow próbował nałożyć na Litwę sankcje ekonomiczne, zwłaszcza embargo na ropę i gaz, ale rady miejskie Moskwy i Leningradu otwarcie się temu przeciwstawiły.

Z początkiem 1991 roku cierpliwość Gorbaczowa była na wyczerpaniu. 8 stycznia w Moskwie, na spotkaniu z litewską premier Kazimierą Prunskiene, powiedział jej: „Wracaj do domu i przywróć porządek, inaczej sam będę musiał to zrobić". Prunskiene zapytała, czy może zapewnić rodaków, że Gorbaczow nie użyje przemocy, ale nie uzyskała od niego takiej obietnicy.

8 stycznia w Wilnie pod nowym ogromnym gmachem parlamentu odbyła się demonstracja zorganizowana przez prosowiecką rosyjską ludność Litwy. Około trzydziestu demonstrantów wdarło się do budynku, tam jednak natknęli się na piętnastu członków narodowej litewskiej drużyny karate i zostali przez nich wyrzuceni na zewnątrz. Tamtego dnia do Wilna wjechało około stu radzieckich pojazdów opancerzonych. O 11 wieczorem na wileńskim lotnisku wylądował samolot z pięćdziesięcioma członkami Alfy – elitarnej radzieckiej jednostki sił specjalnych.

Około pięćdziesięciu tysięcy Litwinów stanęło teraz na straży parlamentu; bronili dostępu do niego własnymi ciałami, gdyż żaden z nich nie był uzbrojony. Ci, którzy byli wewnątrz budynku, dysponowali kilkoma sztukami broni, czyli siłą groteskowo wręcz małą jak na zadanie, które przed nimi stało. Rankiem 11 stycznia sporządzono spis uzbrojenia, który wykazał, że mieli pięć strzelb, trzy jednostrzałowe karabiny kaliber dwadzieścia dwa oraz jeden zardzewiały pistolet[35].

10 stycznia Gorbaczow wysłał ostro sformułowane posłanie do litewskiego rządu, a nazajutrz rano ogłosił utworzenie na Litwie komitetu ocalenia narodowego, który miał tam przywrócić porządek. Wokół gmachu litewskiego ministerstwa obrony pojawiły się sowieckie czołgi; sześćdziesięciu radzieckich komandosów przypuściło szturm na budynek. Pilnujący go Litwini byli nieuzbrojeni, ale mieli kilka koktajlów Mołotowa. Jeden z nich rzucono na nacierających żołnierzy, którzy pod groźbą karabinów maszynowych zmusili wszystkich tam obecnych do opuszczenia gmachu. Pół mili dalej sowieccy spadochroniarze zaatakowali siedzibę wileńskich gazet. Jego obrońcy dla odparcia atakujących mieli tylko wąż strażacki i używali go z wielkim animuszem. Człowiek, który go obsługiwał, został postrzelony, a spadochroniarze zajęli budynek.

13 stycznia, trzydzieści minut po północy, sowieckie czołgi i spadochroniarze przypuścili szturm na wileńską wieżę telewizyjną; chodziło o to, aby pozbawić prezydenta Landsbergisa jedynego skutecznego sposobu komunikowania się z rodakami.

Pilnowało jej około pięciuset nieuzbrojonych obrońców. Słysząc zbliżające się czołgi, spikerzy zaapelowali o pomoc. Z całego Wilna w kierunku wieży telewizyjnej ruszyły samochody. Mijały po drodze czołgi i inne pojazdy opancerzone. Zanim na miejscu pojawiły się sowieckie wozy bojowe, liczba obrońców była już dwa razy większa. Według planu, przed czołgami mieli zjawić się prosowieccy demonstranci i rozpocząć walkę z obrońcami wieży. Wtedy wojsko mogłoby twierdzić, że interweniowało w celu przerwania walk. Szkopuł w tym, że nigdzie nie było ich widać. Dowodzący operacją widać zapomniał, że oddziały sowieckie działały według czasu moskiewskiego, a demonstranci według czasu litewskiego Różnica między jednym a drugim wynosi dwie godziny.

Wymówka o przywracaniu porządku przepadła, ale czołgi mimo to ruszyły naprzód. Młoda kobieta, Loreta Asanaviciute stanęła przed jednym z nich; najechał na nią gąsienicami, spod których widać było tylko jej buty na wysokim obcasie. Żyła jeszcze cztery godziny – wystarczająco długo, by, umierając w szpitalu, zdążyła jeszcze opowiedzieć, co ją spotkało. Spiker telewizyjny minuta po minucie relacjonował przebieg ataku na wieżę. W tle słychać było odgłosy zniszczenia, bicia ludzi, oraz huk wystrzałów. Transmisja słyszalna była w całym Wilnie i i na znacznym obszarze kraju. Oprócz Lorety Asanaviciute zginęło trzynastu Litwinów,

---

[35] Wywiad z 28 stycznia 1985 roku przeprowadzony z Andrew Eivą, obywatelem USA pochodzenia litewskiego i absolwentem West Point, który dowodził obroną budynku parlamentu w Wilnie podczas decydującego starcia z oddziałami radzieckimi w styczniu 1991 roku.

a setki zostało rannych; wielu miało zmiażdżone nogi i okaleczone twarze. Obrońcy gmachu parlamentu dowiedzieli się, co tam się dzieje i byli przekonani, że teraz przyjdzie kolej na nich. W Wilnie Sowieci mogli rzucić do akcji pięć tysięcy żołnierzy, liczbę obrońców parlamentu zgromadzonych przed gmachem szacuje się na pięćdziesiąt tysięcy, ale mieli bardzo niewiele broni, a ta, którą posiadali, nie mogła zagrozić czołgom. Przed gmachem parlamentu odprawiono mszę świętą dla jego obrońców, oni zaś śpiewali katolickie litewskie pieśni religijne. Jedynym wyszkolonym oficerem był tam Andrew Eiva, wnuk ostatniego szefa sztabu litewskiej armii, wychowany w Ameryce, posiadający obywatelstwo USA absolwent West Point i były żołnierz zielonych beretów, który całe swoje życie poświęcił sprawie zniszczenia komunizmu na Litwie[54]. W dniu, kiedy Eiva objął dowództwo, Związek Radziecki zaczął się rozpadać. KGB aresztowało go tego samego ranka, ale później wypuściło bez słowa wyjaśnienia. Obrona budynku parlamentu w Wilnie miała ogromne znaczenie w doprowadzeniu komunistycznego imperium do upadku. Eiva zaś dążył do tego przez całe swoje życie.

Eiva zna język litewski, nauczył się go jako dziecko od swoich rodziców, więc nie miał trudności w porozumiewaniu się z obrońcami budynku parlamentu. Wiedzieli, że jest jednym z nich. Obecny był tam także Vyta Milvydas, bohater przegranej heroicznej walki przeciwko Stalinowi w latach czterdziestych, która uświadomiła papieżowi i światu zagrożenie ze strony wojującego komunizmu. Kiedy poproszono go o objęcie dowództwa, Milvydas ustąpił je Eivie, albowiem dzięki jego przeszkoleniu w zielonych beretach, mógł sprostać temu zadaniu i związanej z nim odpowiedzialności. Eiva natychmiast rozmieścił koktajle Mołotowa na wszystkich dojazdach do parlamentu; okazały się one skuteczną bronią przeciwko atakującym[55].

Malvydas zebrał i rozmieścił ludzi posiadających broń, wyznaczając im pole ostrzału. Wybrał oficerów dowodzących każdym z posterunków obronnych, Zanim objęli posterunek, Eive i Milvydas odmówili z nimi *Ojcze nasz*. Eiva polecił, żeby zrobić więcej koktajlów Mołotowa. Wykonanie tego rozkazu nie nastręczyło trudności, bo w poprzednim roku, kiedy Sowieci nałożyli embargo na dostawy tego paliwa na Litwę i jej brak zaczął stawać się odczuwalny, większość Litwinów zawsze woziła w samochodach pięciogalonowe kanistry wypełnione benzyną. Te domowej roboty bomby przechowywano głównie na drugim piętrze parlamentu; ich skuteczność przeciw czołgom potwierdziła wojna zimowa w Finlandii, kiedy to Carl Gustav Mannerheim i jego Finowie pokonali o wiele liczniejszą i potężniejszą sowiecką armię.

Wokół parlamentu zgromadziło się siedemdziesiąt tysięcy Litwinów, ale przy okolicznych przecznicach pojawiły się teraz radzieckie czołgi. Kierowały

---

[54] Znam Andrew Eivę od dziesięciu lat; powyższe informacje przedstawił mi podczas wywiadu, który przeprowadziłem z nim 28 stycznia 1995 roku. Kiedy zatelefonowałem do niego, aby zapytać, co jest mu wiadome na temat wydarzeń 13 stycznia w Wilnie (wydawałem wówczas biuletyn o bojownikach o wolność walczących z komunizmem), odpowiedział krótko, a to, co usłyszałem, zelektryzowało mnie: „Byłem tam i byłem dowódcą".

[55] Kiedy zapytałem Eivę, czy sowieccy żołnierze zdołali wedrzeć się do budynku, powiedział, że tak, „ale już z niego nie wyszli!".

lufy w stronę protestujących, ruszały w ich kierunku i cofały się. Tłum skandował „Litwa będzie wolna!". Eiva przemówił do zgromadzonych i powiedział im, że obecność w tym miejscu tak wielkiej liczby ludzi jest wielkim moralnym zwycięstwem nad komunizmem.

W kwaterze dowództwa znalazło się kilku uzbrojonych w karabiny żołnierzy, którzy byli przeciwni stawianiu oporu Sowietom. Eiva uznał, że są to agenci KGB i kolejno rozbroił ich, wykorzystując przy tym umiejętności, które nabył w West Point.

Przez całe popołudnie, aż do wieczora z krótkofalówek dowódców oddziałów radzieckich dobiegały trzeszczące dźwięki ich ponagleń o zezwolenie na atak; ich żołnierze byli gotowi i chętni do szturmu. Żadne takie rozkazy jednak nie nadeszły i oficerowie w rozmowach radiowych zaczęli miotać przekleństwami. Obrońcy parlamentu śpiewali wspaniałą litewską pieśń maryjną *Maryjo, Maryjo*. Jej melodia i imię Matki Bożej mieszały się z rosyjskimi przekleństwami, które dobiegały z ich radiostacji. Rankiem 14 stycznia do tłumu przy parlamencie dołączył prawosławny biskup wileński Chryzostom. Powiedział, że ponowna sowiecka okupacja stolicy dokona się tylko po jego trupie. W okolicy pojawił się kolejny radziecki batalion, ale oddziały Armii Czerwonej nie stały już na pozycjach wyjściowych do ataku.

16 stycznia co najmniej ćwierć miliona osób wzięło udział w pogrzebie dziewięciu ofiar sowieckiego szturmu na wieżę telewizyjną. Katolicki arcybiskup Steponavicius powiedział: „Nasza niepodległość została ochrzczona krwią męczenników!"[56]. W Moskwie prawosławny patriarcha Aleksy odciął się w końcu od zadawnionego wiernopoddaństwa Cerkwi wobec komunistycznych władz i oświadczył: „Użycie siły militarnej na Litwie to wielki błąd polityczny; mówiąc językiem Kościoła, *jest to grzech.*"[57].

Sowieci ustąpili. 20 stycznia minister spraw wewnętrznych Borys Pugo oznajmił, że wojska radzieckie zostaną wycofane z Litwy. Oznaczało to *de facto* uznanie niepodległości Litwy. Chociaż ostatni radzieccy żołnierze opuścili jej terytorium dopiero siedem lat później, nie podjęto już żadnej istotnej próby przywrócenia radzieckiej władzy nad tym krajem.

Zdarza się, że w przełomowym momencie historycznym, dalszy bieg dziejów zależy od jednego człowieka, który zmienia wszystko. Historię tworzą ludzie, a tamtego dnia, 8 stycznia 1991 roku przed budynkiem litewskiego parlamentu w Wilnie główną rolę odegrał Andrew Eiva, choć większa część świata do dzisiaj nie wie, kim był ani czego dokonał.

W miejscu, gdzie Eiva zmienił bieg historii, wydarzenia te upamiętnia prosty w formie mural przedstawiający słońce wolności wynurzające się z paszczy krokodyla symbolizującego sowieckie służby specjalne. Jej siedziba pełni dziś funkcję czegoś w rodzaju muzeum. Ślady po pociskach i plamy krwi na ścianach

---

[56] Gwertzman i Kaufman, *The Decline of the Soviet Empire*, s. 338.

[57] Dunlop, *The Rise of Russia and the Fall of the Soviet Empire*, s. 162. Podkreślenie W.H. Carroll.

zostały zachowane, jako świadectwo dla zachodnich turystów, ale także przyszłych pokoleń Litwinów, ukazujące, jakiego zła dopuszczał się na nich wróg. Nazywa się je Muzeum KGB[58].

Naród Litwy, która ogłosiła niepodległość w roku 1991, nie zapomniał, że jest społeczeństwem głęboko katolickim. W styczniu tamtego roku ludzie na ulicach Wilna, oraz obrońcy parlamentu śpiewali litewską pieśń religijną *Maryjo, Maryjo*. Teraz, kiedy odzyskali władzę nad własnym krajem, choć byli wręcz rozpaczliwie ubodzy, pierwszą rzeczą, którą przedsięwzięli, była odnowa świątyń, które zniszczyli komuniści. Litewskie kościoły wyglądają dzisiaj jak nowe; odwiedzający je ludzie nie domyśliliby się, że były kiedyś zdewastowane przez nienawidzących chrześcijaństwa okupantów.

W czternastym wieku, kiedy dokonał się chrzest Litwy, na wzgórzu Siauliai, postawiono drewniane krzyże. Stały tam do roku 1940, kiedy Stalin najechał i anektował ten kraj. Kazał je ściąć i zakopać. Ten jego czyn, jak żaden inny, jest najlepszym świadectwem prawdziwego charakteru i celu, jaki przyświecał sowieckiemu dyktatorowi. Dlaczego mu przeszkadzały? Analizując postać i postępowanie Stalina, musimy zawsze pamiętać, że był on niegdyś prawosławnym seminarzystą, który stał się zaprzysięgłym wrogiem Chrystusa. Litewscy katolicy odkopali krzyże, a w ich miejscu postawili trzy inne, wysokie na dwanaście metrów i wykonane ze stali nierdzewnej. Stoją one teraz na wzgórzu Siaulia. Podczas wizyty na Litwie modlił się pod nimi papież Jan Paweł II.

Litwa jest dzisiaj wolna i katolicka. Litwini doprowadzili do kolejnego wielkiego zwycięstwa Krzyża, jeszcze jednego zmartwychwstania. Chrześcijanie są bowiem ludźmi Zmartwychwstania. Ich Bóg stale umiera i powstaje z martwych. Żaden Lenin, Stalin ani żadna potęga zła nie zatrzyma Go w grobie. Słonce wolności wyłaniające się z paszczy krokodyla na wileńskim muralu jest pomnikiem ich chwały, symbolem tego, czego pierwszej Wielkanocy dokonał Chrystus.

Ostatnia szansa komunistów

Umierający potwór, wciąż jeszcze był niebezpieczny. Zatwardziali komuniści wiedzieli lepiej od Gorbaczowa, że zmiany, które wprowadza, muszą doprowadzić do unicestwienia komunizmu w Rosji. Musieli się go pozbyć, aby ich występny system nie upadł. Podjęli więc taką próbę.

Przegrali głównie za sprawą jednego tylko człowieka, który wpłynął na bieg historii, a mimo to pozostaje dziś zapomniany, podobnie jak zapomina się już o Ronaldzie Reaganie i o Margaret Thatcher. Był nim pochodzący z Syberii, siwowłosy, wysoki i silnie zbudowany Borys Jelcyn[59]. Dzięki temu, że Gorbaczow poparł przeprowadzenie pierwszych wolnych wyborów w najnowszej historii Rosji,

---

58 W 1994 roku, podczas mojej niezapomnianej wizyty na Litwie widziałem ten mural, a także „muzeum".

59 Mimo że później, już jako prezydent Rosji, nadużywał stosowania siły, zasługuje na nasze uznanie za to, czego dokonał w sierpniu 1991 roku.

Jelcyn został wybrany prezydentem Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, która w kilka miesięcy przekształciła się w Federację Rosyjską. Obszar tego państwa objął lwią część terytorium byłego Związku Radzieckiego. Jelcyn wystąpił z KPZR i celnie skomentował ten fakt, mówiąc, że było to wyrazem „wyzwolenia się od fałszywej religii"[60].

W sierpniu, kiedy Gorbaczow jak co roku spędzał urlop na Krymie, Władimir Kriuczkow postanowił dokonać zamachu stanu, który przeprowadzić miano siłami ukrytego imperium KGB, przed którym ostrzegał Rosję Jurij Własow. Kriuczkow puścił w obieg informację o rzekomej chorobie Gorbaczowa, ten jednak w jakiś sposób wyczuł spisek i powiadomił telefonicznie swoich przyjaciół, że absolutnie nic mu nie dolega[61].

5 sierpnia, kiedy Gorbaczow wyjechał z Kremla na Krym, KGB przygotowało pod kierunkiem Kriuczkowa wszystkie rozkazy i dokumenty niezbędne dla sprawnego przeprowadzenia przewrotu, w tym także obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wyjątkowego na terytorium całego kraju. Gorbaczow wcześniej sporządził projekt nowego traktatu, na mocy którego miał powstać Związek Suwerennych Republik Radzieckich (w skrócie nadal ZSRR, ale kluczowe słowo „socjalistycznych" zastąpione zostało bardziej niejednoznacznym słowem „suwerennych"). Wprowadzenie go w życie oznaczało fundamentalną zmianę struktury państwowej Związku Radzieckiego. Podpisanie tego dokumentu przewidziano na 20 sierpnia, a zatem zamachu stanu należało dokonać do tego właśnie dnia[62].

Wydaje się, że decydującą rolę w uniemożliwieniu odrodzenia się komunizmu w Związku Radzieckim odegrały niebiosa. 16 sierpnia patriarcha Aleksy II dokonał ponownej konsekracji najstarszej rosyjskiej świątyni – nowogrodzkiego soboru (katedry) św. Zofii. Na uroczystości obecny był Aleksander Ruckoj, wiceprezydent w administracji Jelcyna. Ruckoj „odegrał kluczową rolę w nawiązaniu kontaktu z patriarchą i nakłonieniu przywódcy Cerkwi do otwartego wyrażenia poparcia dla oporu"[63] wobec próby dokonania przewrotu.

Podczas uroczystości zza chmur nagle wyjrzało słońce i „podkreśliło piękno nowo pozłoconych cebulowych kopuł". Ruckoj powiedział wtedy patriarsze, że „po raz drugi w swoim życiu doświadczył cudu". Wiceprezydent był kiedyś oficerem lotnictwa, pełnił służbę w Afganistanie i brał udział w walkach z afgańską partyzantką. Jego samolot został zestrzelony. Wiedział, że może zostać schwytany przez mudżahedinów, którzy niemal zawsze zabijali i często torturowali jeńców. Uznał, że nie pozwoli się schwytać i zdecydował się na popełnienie samobójstwa. Wyciągnął granat. Zanim jednak zdążył usunąć z niego zawleczkę, objawiła mu się Matka Boża, która powiedziała, by nie odbierał sobie życia. „Gdzieś z głębin prawosławnej przeszłości, do wielokrotnie odznaczanego Bohatera Związku

---

60 Zob. moja książka: *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*.

61 *Ibid.*, s. 711.

62 *Ibid.*, s. 710.

63 James H. Billington, *Russia Transformed: Breakthrough to Hope. Moscow, August 1991*, New York 1992, s. 124.

Radzieckiego powrócił wtedy dar wiary". Odrzucił granat, a jakiś czas później rzeczywiście wzięto go do niewoli. Bojownicy, którzy pojmali Ruckoja, należeli jednak do jedynego spośród licznych afgańskich ugrupowań zbrojnych, które nie zabijało swoich jeńców. Matka Boża ocaliła mu życie i dzięki temu mógł teraz odegrać kluczową rolę w ocaleniu Rosji przed zgarnięciem władzy w kraju przez twardogłowych komunistów[64].

Konspiratorzy przygotowali listy swoich prawdopodobnych przeciwników, którzy mieli zostać aresztowani pod nieobecność Gorbaczowa[65]. Kriuczkow i jego towarzysze popełnili jednak fatalny błąd: nie zneutralizowali Borysa Jelcyna.

18 sierpni, kilku spiskowców poleciało na Krym, aby spotkać się z Gorbaczowem. Powiedzieli mu, że dekret o stanie wyjątkowym zapewni im przejęcie władzy w kraju, a dokument o utworzeniu Związku Suwerennych Republik Radzieckich nie będzie podpisany. Gorbaczow nazwał ich „awanturnikami i zdrajcami" oraz przestrzegł, że ich plan, jeżeli zostanie zrealizowany, doprowadzi kraj do zniszczenia[66]. Według dokumentacji KGB, Kriuczkow i minister obrony Dmitrij Jazow odlecieli z Krymu do Moskwy o wpół do ósmej wieczorem. Jeszcze tego samego wieczoru spotkali się na Kremlu z wiceprezydentem Janajewem i podsunęli mu do podpisu dekret o wprowadzeniu stanu wyjątkowego. Janajew zaprotestował: „Nie wiem, czy to podpisać. On [Gorbaczow] jest chory, czy nie?". Inni tam obecni także wywierali na niego presję, ale zapewniania, które usłyszał, brzmiały nie bardzo przekonująco. „To atak serca, udar, albo coś w tym rodzaju" mruknął Walery Boldin. Łukjanow powiedział, że Rada Najwyższa, której przewodniczy, „uzna ważność" dekretu. Cokolwiek nie sądził o intencjach otaczających go wtedy ludzi, nie przewidział na pewno, w jaki sposób zamierzają go wykorzystać. Gdyby był inteligentniejszy, najprawdopodobniej by się w tym zorientował.

Cierpliwość Kruczkowa w końcu się wyczerpała. Stawką w tej grze było przetrwanie Związku Radzieckiego. Wbił zimne spojrzenie w wijącego się przed nim człowieczka, a kiedy się odezwał było tak, jakby przez jego usta swoim starczym i drżącym głosem przemówił Józef Stalin. „Podpiszcie, Gienadiju Iwanowiczu" – powiedział szef radzieckiej tajnej policji, następca Dzierżyńskiego, Berii, Jagody, Jeżowa, Sierowa oraz Andropowa. I Gienadij Janajew podpisał[67].

19 sierpnia o czwartej rano oficjalnie ukonstytuował się Państwowy Komitet ds. Stanu Wyjątkowego, którego nominalnym przewodniczącym został Janajew. W jego skład weszło też ośmiu głównych animatorów przewrotu. Minister obrony Jazow postawił wszystkie jednostki wojskowe w stan gotowości bojowej. Rozkazał, aby Dywizja Tamańska, zmechanizowana dywizja Dzierżyńskiego, dywizja Kantemirowska oraz Riazańska Dywizja Powietrzno-Desantowa zajęły Moskwę, a generałowi KGB Wiktorowi Karpuchinowi wydał polecenie wysłania elitarnego

---

[64] *Ibid.*

[65] Zob. moja książka: *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*, s. 710.

[66] Remnick, *Lenin's Tomb*, s. 455. Gorbaczow przedstawił swoją wersję tamtych wydarzeń w opublikowanej niedługo później książce zatytułowanej *Sierpniowy przewrót*.

[67] Remnick, *Lenin's Tomb*, s. 457-458.

oddziału Alfa, który o świcie miał aresztować Jelcyna oraz wszystkich najważniejszych członków Rady Najwyższej. O szóstej rano Radio Moskwa nadało komunikat o przewrocie, informując przy tym, że Gorbaczow jest chory.

Siedem minut później Jelcyn został poinformowany telefonicznie o treści komunikatu przekazanego przez rozgłośnię radiową. O wpół do ósmej do daczy Jelcyna we wsi Archangielskoje przyjechał major Sobczak z Petersburga i powiedział „Zamarło mi serce; siedziało tam całe przywództwo Rosji; jedna grupa uderzeniowa mogłaby zlikwidować cały rząd"[68]. Generał Konstantin Kobec, przewodniczący komisji parlamentarnej ds. wojskowości i bezpieczeństwa i bliski sojusznik Jelcyna pojawił się w Archangielskoje i zareagował identycznie jak Sobczak. Jelcyn przygotowywał odezwę do „obywateli Rosji", aby przeciwstawili się przewrotowi. Miano ją przekazać telefonicznie do gmachu rosyjskiego parlamentu, nazywanego popularnie Białym Domem. Kobec wiedział, że jest to przełomowa, decydująca i historyczna chwila. Zawołał: „Musimy dostać się do Białego Domu! To nie sprawa godzin, ale sekund! W Izbie Federacji będziemy mieli dostęp do środków komunikowania się; będą tam nasi deputowani, nasi zwolennicy i nasz elektorat!"[69]. Jelcyn skinął głową i włożył kamizelkę kuloodporną. Córka prezydenta powiedziała mu: „Tato, zachowaj spokój. Wszystko od ciebie zależy!"[70].

Była to prawda. W tamtej chwili w silnych dłoniach Jelcyna spoczął los Związku Radzieckiego – wszystkiego, co stworzyli Lenin i Stalin. W tej decydującej godzinie prezydent znalazł w sobie dość odwagi, aby nie ugiąć się i podjąć zdecydowane działania dla jego unicestwienia.

Tuż po dziewiątej rano Jelcyn i towarzyszące mu osoby wyruszyły kawalkadą samochodów do Moskwy. Niedaleko wioski trzej oficerowie wysłani przez jednostkę Alfa w celu dokonania aresztowania Jelcyna, spierali się, czy powinni wypełnić otrzymane rozkazy. Dwaj z nich byli przeciwni aresztowaniu prezydenta, a jeden chciał to uczynić. Ostatecznie doszli do kompromisu: nie będą szturmować daczy, ale jeżeli zobaczą prezydencki samochód, przestrzelą opony. Limuzyna wioząca Jelcyna nadjechała i oficerowie rozkazali otworzyć ogień, ale żaden z ich ludzi nie nacisnął na spust. Niecałe piętnaście minut później do Archangielskoje przybyła jednostka pancerna, gotowa i skłonna aresztować wszystkich przedstawicieli rządu przebywających w wiosce. Wszyscy oni jednak w porę z niej wyjechali.

W ciągu pierwszych kilku godzin informacje o przewrocie nadawane przez radio były niezwykle powściągliwe; nikt tak naprawdę nie wiedział, co się dzieje, lub nie chciał podejmować ryzyka, aby tę wiedzę zdobyć. Jelcyn dotarł bezpiecznie do Białego Domu około dziesiątej i natychmiast za pośrednictwem nadajnika dostarczonego przez działającą w Rosji katolicką organizację humanitarną Pomoc dla Kościoła w Potrzebie, wygłosił swoją odezwę do obywateli Rosji. Wezwał do zdecydowanego przeciwstawienia się zamachowi stanu, odmowy wykonywania przez żołnierzy rozkazów spiskowców i rozpoczęcia strajku generalnego.

---

68 Dunlop, *The Rise of Russia and the Fall of the Soviet Empire*, s. 210.

69 *Ibid.*, s. 211.

70 Remnick, *Lenin's Tomb*, s. 463.

W Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Niemczech Zachodnich pierwszą oficjalną reakcją był brak komentarzy i gotowość do układania się z nowym radzieckim rządem, który, jak się zdawało, powstanie. Wstępne oświadczenie złożone w tej sprawie przez nowego amerykańskiego prezydenta George'a H.W. Busha było nijakie i pozbawione treści.

Borys Jelcyn nie zajmował się pustą gadaniną. W południe wyszedł z Białego Domu i stanął przy czołgu dowodzonym przez pułkownika Tiesiełkina z Dywizji Tamańskiej. „Jesteście tu, żeby mnie zabić?" – zapytał, a pułkownik zdobył się tylko na wybąkanie niewyraźnego zaprzeczenia. Prezydent wspiął się na pancerz czołgu, stanął przy wieżyczce i przemówił do zgromadzonych żołnierzy w taki sam sposób, w jaki Lenin przemawiał do ludu w kwietniu 1917 roku na początku rewolucji komunistycznej:

> Żołnierze, oficerowie i generałowie... w tej trudnej godzinie próby, pamiętajcie, że złożyliście przysięgę swojemu narodowi i wasza broń nie może zostać skierowana przeciwko niemu. Z bagnetów można zbudować tron, ale nie da się na nim długo siedzieć. Dni spiskowców są policzone... Chmury terroru i dyktatury nadciągają nad cały kraj. Nie można pozwolić, aby przyniosły nam wieczną noc... Nasz długo cierpiący naród znowu odzyska wolność – i to na dobre. Żołnierze, wierzę, że w tej tragicznej godzinie podejmiecie właściwą decyzję. Honor rosyjskiej armii nie zostanie splamiony krwią jej własnego narodu[71].

W tym miejscu wtrącił się generał Kobec i powiedział: „Jestem ministrem obrony Rosji i ani jedna ręka nie podniesie się przeciw narodowi oraz legalnie wybranemu rosyjskiemu prezydentowi"[72]. Kobec dzwonił do oficerów i namawiał ich, aby przeciwstawili się przewrotowi. To samo robił wiceprezydent Aleksander Ruckoj, człowiek, któremu w Afganistanie ocaliło życie objawienie się Matki Bożej. Przekonał majora Jewdokimowa, „aby jego „oddział dziesięciu czołgów przeszedł na stronę rządu Jelcyna"[73]. Załogi dziesięciu wozów, których działa zwrócone były na Biały Dom, odwróciły się teraz, gotowe bronić gmachu. Zachodni dziennikarze, których organizatorzy zamachu stanu z niewiadomych przyczyn nie próbowali stamtąd usunąć ani przeszkadzać im w pracy, sfilmowali tę dramatyczną scenę; nadawały ją telewizje całego świata.

Generał Jewgienij Szaposznikow, dowódca radzieckich sił powietrznych, zadzwonił do Jelcyna i zapewnił go, że żaden z jego samolotów nie weźmie udziału w ataku na Biały Dom. Dla spiskowców oznaczało to brak wsparcia z powietrza. Ruckoj wystąpił w mediach z płomiennym apelem do rosyjskich żołnierzy, aby nie strzelali do własnego narodu. W zecerni rządowej gazety „Izwiestia" doszło do bójki na pięści, kiedy redaktor Nikołaj Jefimow oznajmił, że odezwa Jelcyna do obywateli Rosji nie będzie wydrukowana. Jefimow rozrzucił gotowy już skład odezwy a dru-

---

71 *Ibid.*, s. 467; John Morrison, *Boris Yeltsin, from Bolshevik to Democrat,*, New York 1991, s. 223-224.

72 Remnick, *Lenin's Tomb*, s. 466.

73 Billington, *Russia Transformed*, s. 40.

karze zagrozili mu wtedy, że jeśli nie zostanie złożony ponownie, zniszczą maszyny. Groźba poskutkowała. Wokół Białego Domu zaczęły gromadzić się tysiące nieuzbrojonych ludzi. Porucznik w stanie spoczynku i weteran wojny w Afganistanie o nazwisku Baskakow, który powiedział, że jego obowiązkiem jako chrześcijanina jest bronić Jelcyna oraz jego rządu, objął dowództwo nad bohaterskimi cywilami. W Waszyngtonie prezydent Bush, płynąc raczej z prądem wydarzeń, zamiast je kształtować, wydał jednak stanowcze oświadczenie, w którym poparł Jelcyna i zażądał przedstawienia dowodów, że Gorbaczow rzeczywiście jest chory.

Tego samego popołudnia, po przylocie do St. Petersburga (miastu przywrócono dawną nazwę i komunistyczny Leningrad przeszedł do przeszłości) burmistrz Sobczak natychmiast udał się do kwatery generała Samsonowa, dowódcy okręgu wojskowego, na obszarze którego leżała dawna stolica carów. Generałowi towarzyszył Borys Gidaspow, sekretarz komitetu miejskiego KPZR. Zanim obaj zdążyli otworzyć usta, Sobczak powiedział im, że „w oczach prawa są spiskowcami i jeśli kiwną palcem, to czeka ich własna Norymberga". Gidaspow próbował protestować, ale burmistrz, któremu udzieliła się cała odwaga Jelcyna, wrzasnął mu prosto w twarz: „Zamknijcie się! Nie rozumiecie, że swoją obecnością tutaj przyczyniacie się do unicestwienia własnej partii!"[74].

Do szóstej po południu pod Białym Domem zgromadziło się już dwadzieścia pięć tysięcy jego cywilnych obrońców. Anatolij Malichin, przywódca strajkujących górników kopalni Donbasu, pojawił się tam z karabinem maszynowym w dłoniach i powiedział, że odkąd górnicy w 1989 roku po raz pierwszy zastrajkowali przeciwko rządowi, był pewny nadejścia takiego dnia jak dzisiejszy. Wczesnym wieczorem wiceprezydent Janajew zwołał konferencję prasową i przyszedł na nią pijany. O dwudziestej drugiej ojciec Gleb Jakunin, który stał się w Rosji propagatorem i orędownikiem fatimskich przepowiedni i objawień maryjnych, przemówił do obrońców z balkonu gmachu parlamentu. Przypomniał im, że według kalendarza Cerkwi jest to dzień Przemienienia Pańskiego. Dał także wyraz przekonaniu, że „Pan nie porzuci Rosji w tak rozstrzygającej chwili i objawi swoją potęgę"[75].

W obu przypadkach miał rację.

Rankiem 20 sierpnia wokół budynku parlamentu było już ponad pięćdziesiąt tysięcy osób. Światowej sławy dyrygent Mścisław Rostropowicz pojawił się tam z AK-47. Prezydent Bush zatelefonował do Jelcyna do Białego Domu, aby zapewnić go o swoim dla niego poparciu (to niewiarygodne, ale organizatorzy przewrotu zapomnieli odciąć parlament od linii telefonicznych). Jelcyn wysłał na Kreml pisemne żądanie spotkania się z Gorbaczowem; chciał, żeby odbyło się ono w ciągu dwudziestu czterech godzin, albo jeszcze szybciej. W St. Petersburgu sto osiemdziesiąt tysięcy osób demonstrowało swoje poparcie dla burmistrza Sobczaka.

Spiskowcy jednak nie zamierzali dawać za wygraną. Tego samego dnia o czternastej trzydzieści generał Agiejew, pierwszy zastępca szefa KGB spotkał się z dowódcą radzieckiej armii generałem Warennikowem i generałem Karpuchinem,

---

[74] Remnick, *Lenin's Tomb*, s. 466, 469; Dunlop, *Fall of the Soviet Empire*, s. 435.
[75] Dunlop, *Fall of the Soviet Empire*, s. 226.

dowódcą jednostki Alfa, aby opracować plan szturmu Alfy na gmach parlamentu. Zakładał on wysadzenie granatami drzwi frontowych, ostrzał czołgowy pociskami ogłuszającymi, oraz wsparcie całej operacji z powietrza przez helikoptery bojowe. Jelcyn miał zostać aresztowany lub zabity. Początek szturmu wyznaczono na pierwszą nad ranem 21 sierpnia. Piekło szykowało się, aby ponownie zawładnąć Rosją.

Obie strony zdawały sobie sprawę, że dla przewrotu jest to sytuacja z gatunku „teraz albo nigdy": jego organizatorzy muszą tej nocy zwyciężyć albo stracą wszystko. Czas upływał i rosło napięcie. Ojciec Jakunin przechadzał się wśród obrońców budynku parlamentu, błogosławił ich i zapewniał, że Bóg im dopomoże. Inny prawosławny kapłan, Walery Tulin wysłuchiwał spowiedzi i udzielał komunii. Obroną kierował teraz generał Kobec. Dowódca sił powietrznych, generał Szaposznikow oświadczył, że jeśli spiskowcy zaatakują Biały Dom, on wyda rozkaz zbombardowania Kremla. Przy barykadzie wzniesionej na Prospekcie Kutuzowa, dziennikarz David Remnick spotkał kobietę, która nazywała się Regina Bogaczowa. Oto co od niej usłyszał:

> Jestem gotowa tutaj umrzeć; tu, w tym miejscu. Nie ruszę się stąd. Mam pięćdziesiąt pięć lat; przez całe lata wbijano mi głowy tylko posłuszeństwo i bierność. Młodzi pionierzy, komsomoł, związek zawodowy, partia komunistyczna – wszyscy oni uczyli mnie, żeby kłaść uszy po sobie, być dobrym radzieckim człowiekiem, śrubką w maszynie... Potwory! Zawsze uważali, że mogą zrobić z nami wszystko! Obalili Gorbaczowa, a teraz zagrażają rządowi, do wyboru którego i ja się przyczyniłam. Nie obchodzi mnie godzina policyjna. Jeżeli będzie trzeba, pozwolę, żeby czołg mnie rozjechał![76]

Wszystkie milczące ofiary Lenina i Stalina przemówiły nareszcie ustami Reginy Bogaczowej.

Trzydzieści minut po północy oddziały powietrzno-desantowe w lekkich czołgach zaczęły usuwać z moskiewskiej obwodnicy barykadę z autobusów ustawioną tam przez obrońców Białego Domu. Czołgi ostrzelały ją z dział, zabijając przy tym trzech młodych ludzi. W ruch poszły koktajle Mołotowa. Za chwilę mogła się tam wywiązać regularna bitwa. Innych barykad jednak już nie zaatakowano. Atak na jedną z nich powstrzymały kobiety, które niosły transparent z napisem: „Żołnierze radzieccy, nie strzelajcie do waszych matek". Przy innej, Szewardnadze, były minister spraw zagranicznych Gorbaczowa oraz grupa nieuzbrojonych osób samą swoja obecnością zatrzymali kolumnę autobusów wyładowanych żołnierzami pod bronią.

Do przesilenia doszło o drugiej nad ranem. Nad Biały Dom nadleciały trzy helikoptery, z których na niebroniony przez nikogo dach parlamentu miał wysiąść desant spadochroniarzy ze Sto Trzeciej Dywizji KGB. Obrońcy nie mieli żadnej możliwości odparcia powietrznego ataku. Nie dysponowali działami przeciwlotniczymi; barykady i transparenty na nic by się tutaj nie zdały, nie mogli też ustawić

76 Remnick, *Lenin's Tomb*, s. 478.

na dachu tarczy z własnych ciał. Wcześniej tej samej nocy padał jednak deszcz i na dachu zebrało się tyle wody, że helikoptery nie mogły na nim wylądować. Ojciec Gleb Jakunin, były więzień sowieckich obozów, bezgranicznie oddany Matce Bożej Fatimskiej, która przepowiedziała upadek komunizmu, zaczął gorąco modlić się o ulewę i ulewa nadeszła. Helikoptery nie wylądowały na dachu Białego Domu. Generał Kobec wierzył głęboko, że deszcz był odpowiedzią na modlitwy zanoszone przez ojca Jakunina[77].

Pan burzy, wiatru i deszczu ocalił swój ciemiężony lud i wysłuchał jego modlitw, zanoszonych do Niego przez całe siedemdziesiąt lat.

Jelcyn, Ruckoj, ojciec Jakunin, dzielni cywile zgromadzeni wokół Białego Domu i wielu, wielu innych z niezachwianą odwagą przeciwstawili się zamachowi stanu. Gdzie są pomniki Jelcyna wystawione przez tych, którym dał wolność? Pamięć o nim prawie już całkiem zanikła. Może kiedyś, w dwudziestym pierwszym wieku ludzkość właściwie i godnie upamiętni wszystkich, którzy na zawsze uwolnili ją od widma ateistycznego komunizmu. Można i trzeba odnieść do nich sławne zdanie Churchilla, w którym dziękował pilotom biorącym udział w Bitwie o Anglię – rzadko zdarza się, aby tak wielu zawdzięczało tak wiele tak nielicznym.

„Republiki" ZSRR jedne po drugich uzyskiwały niepodległość. Wszystkie starania Gorbaczowa zmierzające do podtrzymania komunizmu okazały się bezowocne. W końcu 22 grudnia 1991 roku Gorbaczow oficjalnie ustąpił ze stanowiska prezydenta ZSRR, które sprawował jako pierwszy i zarazem ostatni.

W Boże Narodzenie wieczorem zmiana, która formalnie się dokonała, weszła w życie. Czerwony sztandar z sierpem i młotem łopotał z hukiem na arktycznym wietrze. Od siedemdziesięciu czterech lat powiewał nad Kremlem – widomy i straszny symbol ostatecznej rewolucji, której kwaterą główną był właśnie Kreml. Jego czas już przeminął. Do podniesienia przygotowano trójkolorową flagę przedrewolucyjnej Rosji. Krwawy sztandar ludzkiej apokalipsy targany wiatrem powędrował w dół kremlowskiego masztu pod migoczącymi gwiazdami bożonarodzeniowej nocy. Rewolucja komunistyczna na Zachodzie była martwa.

---

[77] *Ibid.*, s. 383; Dunlop, *Fall of the Soviet Empire*, s. 227, 245. O „błogosławionym deszczu", który spadł tamtej nocy, pisał nawet dziennikarz Remnick, który jest Żydem.

ROZDZIAŁ XXI

PAPIEŻ Z KOŚCIOŁA MĘCZENNIKÓW II

(1990-2005)

św. Jan Paweł II (1978-2005)

Papież Jan Paweł II odegrał zasadniczą rolę w doprowadzeniu do upadku komunizmu zaprzeczającego wartości osoby ludzkiej, ale ani przez chwilę nie spoczywał na laurach. Zawsze i wszędzie stale dawał świadectwo prawdzie, występował w obronie godności osoby ludzkiej i urzeczywistniał dzieło prawdziwej odnowy, nakreślonej przez Sobór Watykański II.

Jan Paweł II: lata dziewięćdziesiąte

W grudniu 1990 roku papież Jan Paweł II wydał swą ósmą encyklikę zatytułowaną *Redemptoris Missio* („Misja Odkupiciela").

> Kościół posoborowy był podzielony w kwestii charakteru misji Kościoła. Jan Paweł podkreślał, że nie jest po prostu tak, iż Kościół *ma* jakąś misję. On *jest* misją.[1]

Ogromne obszary świata, „zwłaszcza subkontynent indyjski oraz Azja Wschodnia pozostały w istocie nietknięte ewangelizacją"[2]. Szesnastowieczna działalność misyjna, której ważną postacią był święty Franciszek Ksawery, była jej znakomitym początkiem, ale nie zdołano jej skutecznie kontynuować[3]. Po zakończeniu Soboru Watykańskiego II część teologów nazywających siebie katolickimi, a reprezentujących nurt stale obecny w całych dziejach Kościoła, pomniejszała znaczenie nakazu ewangelizacji. Jan Paweł II w swojej encyklice raz i na zawsze dał im stanowczy odpór[4]. Stwierdził w niej, że Kościół „jest misyjny ze swej natury"[5]. Encyklika ta była także kolejnym odzwierciedleniem jednego z najważniejszych przesłań jego niezwykłego pontyfikatu: podkreślała doniosłość nauczania prawdy, której wiele zachodnich instytucji akademickich zaczęło przeczyć i odrzucać. Papież z Kościoła męczenników powiedział, że męczennik daje „najpotężniejsze świadectwo prawdy chrześcijańskiej wiary"[6]. Jeśli człowiek wierzy w coś na tyle silnie i głęboko, że gotów jest za to umrzeć, treść jego zawierzenia nie może być kłamstwem. Kościół katolicki, jak stwierdził Jan Paweł II, jest głosicielem prawdy, ale nikomu jej nie narzuca[7]. W ten oto sposób przystąpił do walki z potężnym wrogiem Kościoła, za jedyną broń mając tylko, według słów św. Pawła z Listu do Efezjan, „miecz Ducha, to jest słowo Boże"[8]. I nim zwyciężył.

W roku 1991 w Związku Radzieckim trwał proces upadku komunizmu i papież doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Pod przywództwem Gorbaczowa[9], władze sowieckie po raz pierwszy przyjęły łagodniejszy kurs wobec

---

1 George Weigel, *Witness to Hope*, New York 1999, s. 633.

2 *Ibid.*

3 Zob. tom IV niniejszego cyklu, rozdziały podsumowujące.

4 Weigel, *Witness to Hope*, s. 633-634.

5 *Ibid.*, s. 634.

6 *Ibid.*, s. 636.

7 *Ibid.*, s. 638.

8 Biblia Tysiąclecia, List do Efezjan 6:17.

9 Zob. rozdział poprzedni „Upadek komunistycznego imperium".

Cerkwi[10], która od czasu objęcia rządów przez Lenina była im całkowicie podporządkowana. Papież pragnął na wszystkie możliwe sposoby ten proces wspierać, szanując przy tym obawy prawosławia, że Kościół katolicki może zyskać tam sobie lepsze względy niż Cerkiew i dbając jednocześnie o dobro katolików, którzy w Związku Radzieckim przez wiele lat cierpieli prześladowania[11].

Tamtego przełomowego roku 1991 papież odwiedził portugalską świątynię Matki Bożej Fatimskiej i 13 maja, w rocznicę Jej objawienia oraz dziesiątą rocznicę nieudanego zamachu Agcy na życie Jana Pawła II, podziękował Najświętszej Pannie za wyzwolenie Europy Wschodniej i swoje ocalenie, które przypisywał Jej bezpośredniej interwencji. Spotkał się z osiemdziesięcioczteroletnią Lucią Santos, ostatnią żyjącą osobą z trójki dzieci, którym objawiła się Matka Boża[12]. U progu przeklętego dwudziestego stulecia Maryja przepowiedziała upadek komunizmu. Teraz zaś on się dokonywał[13].

W tym samym 1991 roku zmarł patriarcha Konstantynopola (Istambuł). Jego następcą został Bartłomiej I, biskup prawosławny, który był uczestnikiem synodu zwołanego w Rzymie przez Jana Pawła II. Studiował w rzymskim Gregorianum i znany był ze swoich dobrych relacji z katolikami[14]. Papież miał wszelkie powody sądzić, że teraz na drodze do ponownego zjednoczenia obu Kościołów może dokonać się rzeczywisty postęp.

Teraz, kiedy mur berliński upadł, a razem z nim upadły także komunistyczne reżimy w Europie Wschodniej, Jan Paweł II przystąpił do dzieła odnowy chrześcijańskiego Starego Kontynentu. Wykorzystał w tym celu instytucję synodu biskupów powołaną do życia podczas Soboru Watykańskiego II. Sekretarzem generalnym synodu był wtedy belgijski arcybiskup Jan Schotte[15], który ideę zwołania synodu zaczął popularyzować we wszystkich krajach Europy[16]. Papież, dążąc do odbudowania jedności Kościoła i zaleczenia tragicznej schizmy wschodniej, zaprosił biskupów prawosławnych do uczestnictwa w synodzie, którego rozpoczęcie

---

[10] Byłem w Związku Radzieckim w roku 1988 i doskonale pamiętam, jak nasz radziecki przewodnik wycieczki po Kremlu powiedział: „jak cudownie by było", gdyby w tej prawosławnej katedrze znowu zaczęto odprawiać nabożeństwa.

[11] Weigel, *Witness to Hope*, s. 638-639.

[12] *Ibid.*, s. 649.

[13] Przytoczę tutaj niezwykłą historię związaną z papieżem. Usłyszałem ją od pewnego człowieka, więc nie mogę przytoczyć żadnego źródła na jej potwierdzenie. Pewnego dnia ktoś zadzwonił do Watykanu, aby powiadomić papieża, że po ulicach Rzymu błąka się bezdomny upadły ksiądz katolicki. Papież poprosił, żeby zawieźć go do tego człowieka, kiedy zaś z nim się spotkał, poprosił, aby wysłuchał jego spowiedzi. W odpowiedzi usłyszał: „Ale ja nie mam prawa spowiadać". „Jestem papieżem; mogę ci go udzielić" – powiedział Jan Paweł II. Człowiek ten wrócił na łono Kościoła i rozpoczął posługę pośród rzymskich bezdomnych.

[14] *Ibid.*, s. 651.

[15] Miałem zaszczyt poznać tego wielkiego biskupa; wspierał on rozwój Christendom College, którego byłem rektorem. Zmarł kilka lat później i była to wielka strata dla Kościoła. Był jedną z najszlachetniejszych, najdelikatniejszych i najuprzejmiejszych osób, z jakimi dane mi było się zetknąć.

[16] Weigel, *Witness to Hope*, s. 644-649.

zaplanowano na 28 listopada 1991 roku. Wszyscy oni, niestety, odmówili z jednym tylko, ale za to znamiennym wyjątkiem w osobie nowego patriarchy Konstantynopola, Bartłomieja I, który wysłał na rzymski synod swojego przedstawiciela, głowę włoskiego Kościoła prawosławnego, patriarchę Spirydona z Wenecji. 7 grudnia w Bazylice św. Piotra odbyło się nabożeństwo ekumeniczne dla wszystkich uczestników synodu. Patriarcha Spirydon zaatakował wtedy grekokatolików obrządku ukraińsko-bizantyjskiego i zarzucił im, że zawłaszczają prawosławne świątynie na Ukrainie i w Rumunii. Uczynił to w obecności papieża. Jan Paweł II nie okazał gniewu ani niechęci, lecz podszedł do Spirydona i przekazał mu pocałunek pokoju[17]. Ten wielki i wspaniały papież, jak żaden inny człowiek, żył w absolutnej zgodzie z przesłaniem ośmiu błogosławieństw Chrystusa*. Uczynił wiele dla zaleczenia wielkiej schizmy wschodniej; odbył nawet pielgrzymkę do Grecji, najważniejszego ośrodka i serca prawosławia.

Świat został uwolniony od komunizmu i była to przede wszystkim zasługa tego właśnie papieża. W sierpniu Jan Paweł II przybył do Polski na II Międzynarodowe Dni Młodzieży. Wzięły w nich udział miliony wiernych z wielu byłych krajów komunistycznych. Ojciec Święty powiedział im, że ich zadaniem jest budowanie „cywilizacji miłości" dla dwudziestego pierwszego stulecia[18], tak aby stało się ono przeciwieństwem przeklętego wieku dwudziestego. Umysł i dusza tego człowieka stały się mostem łączącym dwa odmienne stulecia, bo Duch Święty był z nim.

Papież zajął się także reformą stanu duchownego, która była istotną częścią wszystkich poprzednich przykładów odnawiania wiary. Od czasów Soboru Watykańskiego II na Zachodzie widoczny był spadek liczby powołań, a wielu duchownych porzucało swój stan. Dyscyplina wśród kleru uległa rozluźnieniu; do seminariów przyjmowano ludzi nienadających się do kapłaństwa, których wyświęcano na księży. Dziś wiemy aż za dobrze, że część z nich była homoseksualistami. Na progu nowego, wolnego od komunizmu tysiąclecia, zaistniała paląca potrzeba zwiększenia liczby dobrych duchownych, którzy siać będą ziarna „nowej wiosny", zapowiedzianej przez Jana Pawła II[19]. W roku 1990 w Rzymie odbyło się Zgromadzenie Synodu Biskupów, po nim zaś 25 marca 1992 roku ukazała się niezwykle ważna adhortacja apostolska *Pastores Dabo Vobis* („Dam wam pasterzy")*. Jest to jeden z najdłuższych papieskich dokumentów w całej historii

---

17 *Ibid.*, s. 648-649.

* „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo niebieskie. Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiądą ziemię. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy Królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy /ludzie/ wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami". Biblia Tysiąclecia, Ewangelia św. Mateusza 5:3-10 (przyp. tłum.).

18 *Ibid.*, s. 650.

19 *Ibid.*, s. 654-655. Zob. niżej, podsumowanie niniejszego tomu: „Nasiona nowej wiosny".

Kościoła; liczy dwieście dwadzieścia sześć stron. Podkreśla się w nim, że kapłani muszą być następcami Chrystusa, dobrymi pasterzami, takimi, jakim był On. Posługa kapłańska musi być „darem z siebie, całkowitym darem z siebie dla Kościoła, na obraz daru Chrystusa"[20]. W ten oto sposób papieska koncepcja „prawa daru" została odniesiona do kapłaństwa. Kształcenie księży musi być bardziej rygorystyczne, skoncentrowane na kształtowaniu ich duchowości. Muszą służyć najlepiej wykształconemu laikatowi w dziejach chrześcijaństwa i być dla niego źródłem inspiracji. Powinni studiować teologię, bo „celem całej teologii jest dostarczanie pokarmu wierze" i „ustanawia [ona] osobistą więź między wierzącym a Jezusem Chrystusem"[21]. Przeminął czas ludzi atakujących wiarę katolicką i nazywających siebie teologami, którzy największymi wpływami cieszyli się za pontyfikatu Pawła VI. Kwestia powołań kapłańskich musi być troską „wszystkich bez wyjątku członków Kościoła"[22]. W ten oto sposób papież Jan Paweł II wskazał, jakim ma być kapłaństwo dwudziestego pierwszego wieku.

11 października 1992 roku Jan Paweł promulgował *Katechizm Kościoła katolickiego*, o który w roku 1985 prosił nadzwyczajny synod biskupów. Był on odpowiedzią na palącą potrzebę prostego, jasnego i autorytatywnego określenia najważniejszych prawd wiary, które położy kres destrukcyjnemu pomieszaniu, jakie wyniknęło z błędnych interpretacji dzieła Soboru Watykańskiego II. Ignorowały one jego literę, a wynosiły „ducha". W praktyce oznaczało to absolutną dowolność; argumentację dobierano do z góry założonej tezy, zgodnej z własnymi poglądami interpretatorów. Katechizm był plonem pracy komisji, w skład której wchodziło dwunastu kardynałów i biskupów. Jej przewodniczącym był kardynał Joseph Ratzinger, przyszły papież Benedykt XVI[23]. Katechizm przetłumaczono szybko na czterdzieści cztery języki w ciągu kilku lat, na całym świecie sprzedano ponad osiem milionów jego egzemplarzy[24]. Tak gigantyczny popyt zdumiał i zaskoczył wszystkich.

W 1993 roku Jan Paweł II odwiedził Albanię, o której jej zmarły komunistyczny dyktator Hodża, chełpiąc się, mówił, że uczynił z niej „jedyne, naprawdę ateistyczne państwo na świecie". Oddał tam hołd najsławniejszej Albance, matce Teresie z Kalkuty[25]. Później pojechał na bardzo katolicką Litwę, jedynego katolickiego kraju wcielonego do Związku Radzieckiego i pierwszego z „państw zniewolonych", które odzyskały wolność i niepodległość[26].

---

* Nawiązanie do słów proroka Jeremiasza będących obietnicą, którą za pośrednictwem Jeremiasza Bóg złożył swemu ludowi: „Dam wam pasterzy według mego serca" (Jr 3:15). „Ustanowię zaś nad nimi pasterzy, by je paśli; i nie będą się już więcej lękać ani trwożyć" (Jr 23:4) (przyp. tłum.).

20 *Ibid.*, s. 657.

21 *Ibid.*

22 *Ibid.*

23 *Ibid.*, s. 661.

24 *Ibid.*, s. 663.

25 *Ibid.*, s. 670.

26 Zob. moja książka: *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*. Zob. również rozdział XX: „Upadek komunistycznego imperium".

Na Litwie, na wzgórzu Siauliai stały trzy drewniane krzyże upamiętniające chrzest tego kraju oraz jego narodu. Stalin, kiedy zniewolił Litwę, kazał je ściąć i zakopać. Litewscy katolicy odkopali krzyże, a w ich miejscu postawili trzy inne, wysokie na dwanaście metrów i wykonane ze stali nierdzewnej. Podczas swojej litewskiej pielgrzymki, Jan Paweł II, klęcząc, modlił się pod krzyżami Siauliai, podkreślając w ten sposób i honorując fakt odrodzenia się tego symbolu[27].

W dwudziestym wieku Kościół bardzo szybko zyskiwał sobie coraz więcej wiernych w Afryce. Dlatego Jan Paweł II postanowił zwołać synod afrykańskich biskupów zarówno w Rzymie, jak i na Czarnym Lądzie. Główną rolę w przygotowywaniu tego synodu odegrał afrykański kardynał Francis Arinze z Nigerii – jedna z najjaśniejszych postaci Kościoła. Wiedział, że reprezentuje istotną część jego współczesnego mistycznego ciała i nalegał, aby synod obradował raczej w Rzymie, aniżeli w Afryce, dzięki temu bowiem, rzymskie kierownictwo Kościoła dostrzeże Afrykanów i zajmie się nimi, oni zaś zyskają dzięki temu niepodzielną uwagę papieża. Inni afrykańscy biskupi chcieli synodu na swoim kontynencie. Papież powiedział zatem „Zróbmy go tu i tu". Obrady synodu miały miejsce w Rzymie, a adhortacje apostolskie będące jego rezultatem promulgowane zostały w trzech afrykańskich miastach[28].

Podczas podróży po Afryce papież odwiedził Sudan, w którym trwały właśnie okrutne prześladowania tamtejszego Kościoła katolickiego przez islamistów. Po wylądowaniu w stolicy Sudanu Chartumie papież zaapelował o „sprawiedliwość i pokój dla wszystkich obywateli tego kraju bez względu na ich wyznanie, pozycję społeczną, pochodzenie etniczne oraz kolor skóry"[29]. I tak oto, papież, który pokonał komunizm, bezzwłocznie zajął się trudną i palącą kwestią muzułmańskiego terroryzmu[30].

Następna podróż zawiodła go na Sycylię, gdzie przeciwstawił się ugruntowanej długą tradycją dyktaturze mafii. Poświęcił się dziełu ponownej ewangelizacji Włoch, a sycylijska mafia była niczym ropiejący wrzód na ciele tego kraju. W Bazylice św. Jana na Lateranie, katedrze biskupa Rzymu, wybuchła bomba i wiele osób uznało, że była to sprawka mafii. Tego papieża jednak żaden człowiek na świecie nie był w stanie zastraszyć[31].

Nadszedł czas, aby Jan Paweł II skierował swoje posłanie do młodych ludzi Ameryki oraz całego świata. Kolejne z epokowych spotkań Światowych Dni Młodzieży odbyło się w sierpniu 1993 roku w Denver w stanie Kolorado. Poprzednie, w tym także spotkanie w Polsce, okazały się wielkim sukcesem i spotkały się z wręcz fenomenalnym przyjęciem. Amerykańscy biskupi obawiali się jednak, że w Stanach Zjednoczonych będzie inaczej z racji ich amoralnej, zepsutej kultury młodzieżowej, i znacznej liczby „kawiarnianych katolików", którzy z nauczania

---

27 Weigel, *Witness to Hope*, s. 671.

28 *Ibid.*, s. 675.

29 *Ibid.*, s. 676.

30 *Ibid.*

31 *Ibid.*, s. 677.

oraz doktryny katolickiej chcieli wybierać sobie tylko to, co z jakichś względów było dla nich najwygodniejsze. Biskupi pomylili się i to bardzo.

Do Denver zjechało dwieście tysięcy młodych ludzi ze wszystkich zakątków Ameryki i świata. Papież, który powiedział, że oczekuje po nich tak wiele, wzbudził ich pełną akceptację i entuzjazm. Na stadionie Mile High w Denver, mimo ulewnego deszczu, powitało go dziewięćdziesiąt tysięcy osób. Skandowali: „John Paul Two, we love you" i czynili to tak donośnie, że wywołali turbulencje powietrza, które uderzyły w papieski helikopter. Nikt dotąd nie widział w Ameryce czegoś podobnego i nikt nawet o czymś takim nie marzył[32]. Papież powiedział im, że wszystkie wielkie powojenne osiągnięcia Stanów Zjednoczonych i ich przywództwo w świecie mają znaczenie „tylko o tyle, o ile gwarantują one prawo do życia i poszanowanie osoby ludzkiej". Młodzież powitała te słowa potężnym okrzykiem aprobaty[33].

Następnego wieczoru, w piątek 13 sierpnia, papież Jan Paweł II na stadionie High Mile przewodniczył rozważaniom o Męce Pańskiej. Młodzi modlili się, powtarzając za nim: „Przyjdź, Panie Jezu!". W niedzielę, w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, pół miliona osób, największe ludzkie zgromadzenie w historii Kolorado, uczestniczyło w odprawionej przez niego Mszy Świętej. W wygłoszonej wtedy homilii papież powiedział młodym, że muszą stawić czoła obecnej we współczesnym świecie „kulturze śmierci". Do swoich duchowych oddziałów szturmowych dwudziestego pierwszego wieku zwrócił się w te oto słowa: „Nie bójcie się iść na ulice i do miejsc, gdzie gromadzą się ludzie, aby jak apostołowie głosić Chrystusa i Dobrą Nowinę zbawienia"[34].

W tym papieżu żył św. Piotr*.

Jan Paweł II podjął się teraz zadania nawiązania dobrych relacji z Żydami. Watykan nie nawiązał dotąd stosunków dyplomatycznych z państwem Izrael; Jan Paweł II to zrobił. Zaakceptował „fundamentalne porozumienie" z Izraelem, wynegocjowane w przez jego przedstawiciela, doktora prawa kanonicznego, ojca Davida Yeagera, dla którego hebrajski był językiem ojczystym, oraz Szlomo Gura, reprezentującego stronę żydowską. Umowa ta podkreślała „wyjątkową naturę relacji między Kościołem katolickim a narodem żydowskim" i zobowiązywała Kościół do całkowitego odrzucenia i potępienia antysemityzmu. Z tej okazji zorganizowano dwie uroczystości – jedną w Rzymie, drugą zaś w Jerozolimie[35]. Przez pozostałe lata swego historycznego pontyfikatu Jan Paweł II przyczynił się do umocnienia nowych, dobrych stosunków z Żydami, a ukoronowaniem tego była

---

[32] *Ibid.*, s. 680. Moja żona Anna, która pochodzi z Kolorado, była tam wtedy i potwierdza, że entuzjazm młodzieży na spotkaniu z papieżem był niesłychany.

[33] *Ibid.*, s. 681.

[34] *Ibid.*, s. 683.

* Nawiązanie do słów listu św. Pawła do Galatów: „*Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie* Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie". Biblia Tysiąclecia, List do Galatów 2:19 (przyp. tłum.).

[35] *Ibid.*, s. 708-709.

jego pielgrzymka do Ziemi Świętej, którą odbył niedługo przed śmiercią[36]. W ten oto sposób papież pochodzący z kraju, gdzie znajduje się Auschwitz, człowiek, który widział na własne oczy, jak hitlerowscy naziści niczym bydło mordowali jego żydowskich bliźnich, zmazał zadawnione zgorszenie i hańbę, która kładła się cieniem na chrześcijaństwo.

Zbliżał się początek nowego stulecia a wraz z nim trzecie tysiąclecie istnienia chrześcijaństwa. Było rzeczą jak najbardziej właściwą, aby papież, który niemal samodzielnie pokonał komunizm i przezwyciężył spuściznę przeklętego dwudziestego stulecia, obchodami Wielkiego Jubileuszu w 2000 roku wprowadził świat w kolejne tysiąclecie[37]. Zapowiedział je w liście apostolskim *Tertio Millennio Adveniente*, opublikowanym w roku 1994. Napisał w nim, że celem Jubileuszu będzie „*uwielbienie Trójcy Świętej*, od której wszystko pochodzi i ku której wszystko w świecie i w dziejach jest skierowane". Papież przepowiedział śmiało (ponownie wbrew wszystkiemu, co podpowiadać mógł zwykły ludzki rozum), że następne stulecie przyniesie Kościołowi „nową wiosnę"[38]. Nikt poza nim tego nie dostrzegał, ale niejednokrotnie w naszych dziejach zdarzało się przecież, że papież przenikał spojrzeniem przez zasłony czasu i umiał przepowiedzieć przyszłość Człowiek ten nie tylko tworzył historię; był także prorokiem, a pojawił się, kiedy go najbardziej potrzebowano, Bóg bowiem ma miłosierdzie dla wiernego Mu ludu.

W 1993 roku, podczas swojego pobytu na Dniach Młodzieży w Kolorado papież spotkał się z prezydentem USA Billem Clintonem. Jak wszystkie tego rodzaju wizyty przebiegła ona w serdecznej atmosferze, ale nie zmieniło to faktu, że między programem oraz poglądami Clintona, a nauczaniem i stanowiskiem Kościoła istniał głęboki antagonizm. W dniu swojej inauguracji (20 stycznia 1993) Clinton podpisał pięć proaborcyjnych zarządzeń. Forsował także finansowany z funduszy federalnych program kontroli urodzeń o zasięgu globalnym. Początkiem otwartego konfliktu była Międzynarodowa Konferencja Ludności i Rozwoju, która we wrześniu 1994 obradowała w Kairze. Administracja Clintona wspólnie z Funduszem Ludnościowym Organizacji Narodów Zjednoczonych i Międzynarodową Federacją Planowania Rodziny opowiedziały się wtedy za „prawnie zagwarantowanym powszechnym prawem człowieka do aborcji na żądanie"[39]. Wydawało się, że skoro „prawo" to miało poparcie najbogatszego i najpotężniejszego państwa na świecie, konferencja kairska je przyjmie i uchwali. Zwolennicy kontroli urodzeń wdzieli jednak, że czeka ich ostra walka, jako że ich przeciwnikiem będzie Jan Paweł II, który stawał w obronie prawa do życia każdej ludzkiej istoty od momentu poczęcia.

Papież ruszył do niej 19 marca 1994 roku (w dniu św. Józefa, patrona rodzin). Wysłał wtedy do przywódców wszystkich państw świata oraz sekretarza generalnego ONZ własnoręcznie podpisany przez siebie list. Przedstawił w nim fundamental-

---

36 *Ibid.*, s. 744.

37 *Ibid.*, s. 746.

38 *Ibid.*, s. 744-746 (kursywa za oryg.)

39 *Ibid.*, s. 715. Zob. rozdział: „Rewolucja przeciwko osobie ludzkiej".

ne zasady moralne, na których jest oparte małżeństwo, rodzina, ludzka seksualność oraz prawo do życia. Ojciec Święty podkreślił, że wszelkim rozważaniom na ten temat powinna towarzyszyć „świadomość świętości życia", oraz ludzkiej „zdolności do miłości i samopoświęcenia"[60]. W ten sposób rzucił rękawicę wszystkim tym, którzy uprzedmiotawiali człowieka, a dar z siebie zastępowali egoizmem.

Wydawało się jednak ,że pierwszą bitwę tej wojny papież oraz Kościół przegrali. Przewodniczącym komisji przygotowującej projekt dokumentu końcowego Konferencji był Fred Sai, szef Międzynarodowej Federacji Planowania Rodziny, który gwałtownie zaatakował delegata Watykanu, kiedy ten zabrał głos. Komisja przygotowawcza uchwaliła radykalną wersję dokumentu, w którym znalazły się wszystkie postulaty zwolenników kontroli urodzeń, zwłaszcza zaś „zakrojony na szeroką skalę program stosowania przymusu państwowego w służbie «praw reprodukcyjnych» oraz planowania rodziny"[61].

Ojciec Święty miał jednak do dyspozycji broń jego antagonistom nieznaną. Dwa dni po zamknięciu obrad komisji przygotowawczej, Jan Paweł II beatyfikował Giannę Berettę Molla, pediatrę, żonę i matkę, której życie było ucieleśnieniem wartości nieodłącznie związanych z małżeństwem i rodziną – tych samych, które w projekcie dokumentu końcowego zostały zignorowane i pominięte. Czwarta ciąża Molli była ciążą podwyższonego ryzyka; postawiono ją przed wyborem: albo decyduje się na procedury medyczne, które są ryzykowne dla dziecka, albo na takie, które są ryzykowne dla jej życia. Kobieta bez wahania zdecydowała się na opcję, która chroniła zdrowie dziecka. Krótko przed porodem powiedziała jednemu z lekarzy: „Jeżeli będziecie musieli wybierać, tu nie powinno być żadnych wątpliwości. Wybierzcie – żądam tego – życie dziecka". Jej córeczka urodziła się 21 kwietnia 1961 roku, a błogosławiona Gianna zmarła 29 kwietnia[62]. Beatyfikując ją, Jan Paweł II uhonorował jej świadectwo opowiedzenia się po stronie obrony życia poczętego i wartości rodziny. Było ono uderzająco odmienne od wrogich życiu, antyrodzinnych treści dokumentu konferencji kairskiej oraz poglądów i postawy administracji Clintona, oraz potężnych organizacji, które sprzymierzyły się przeciw Kościołowi.

Działania papieża podejmowane w obronie życia poczętego trwały na wielu frontach. 28 kwietnia Jan Paweł II przewrócił się, uszkodził sobie biodro i musiał poddać się operacji, po której odczuwał jednak silne bóle. Ofiarował wtedy swoje cierpienie w intencji rodzin na całym świecie. Jego niedzielne orędzia na Anioł Pański, oraz środowe audiencje generalne w czerwcu, lipcu i sierpniu poświęcone były kwestii obrony życia, małżeństwa, rodziny, katolickiego rozumienia seksualności, oraz „kobiecego geniuszu". Szefem Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej był wtedy Joaquin Navarro-Valls. Papież polecił mu zorganizowanie cyklu konferencji prasowych; Navarro-Valls w ostrych słowach potępiał na nich dokonania konferencji

---

60 *Ibid.*, s. 718; Matthew Connolly, *Fatal Misconception: The Struggle to Control World Population*, Cambridge, MA 2008, s. 365.

61 Weigel, *Witness to Hope*, s. 720.

62 *Ibid.*, s. 720-721.

w Kairze i stawał w obronie życia. Watykan dotarł także do tych uczestników kairskiej konferencji, których zaniepokoił jej proaborcyjny wydźwięk; była wśród nich także premier Pakistanu, muzułmanka, Benazir Bhutto[43].

Kampania prowadzona przez Jana Pawła II przyniosła skutek i sformułowanie traktujące aborcję jako jedno z praw człowieka zostało usunięte z ostatecznej wersji końcowego dokumentu kairskiej konferencji. Co więcej, dodano do niego stwierdzenie, że „w aborcja żadnym razie nie powinna być przedstawiana jako metoda planowania rodziny". Zdaniem George'a Weigla: „Wydaje się skrajnie nieprawdopodobne, aby konferencja kairska zakończyła się, tak jak się zakończyła, bez stanowczej kampanii, jaką Jan Paweł II prowadził w miesiącach, które ją poprzedzały"[44]. Według Matthewa Connelly'ego, „po zakończeniu konferencji w Kairze część rządów zaczęła wycofywać się ze stosowania przymusowych środków kontroli urodzeń, a zamiast tego położyła nacisk na zdrowie matek"[45].

W roku 1995 gospodarzem Światowych Dni Młodzieży była stolica Filipin, Manila. Filipiny to jedyny kraj katolicki w Azji i jeden z najbardziej żarliwie katolickich na świecie[46]. W styczniu msza odprawiana na zakończenie spotkania zgromadziła największą liczbę wiernych w całych dziejach Kościoła. Szacuje się, że przybyło ich tam co najmniej pięć milionów[47], choć przy takiej liczbie ludzi, żadne obliczenia nie mogą być pewne.

Podczas pielgrzymki do państw regionu Pacyfiku, Jan Paweł II, który wyniósł na ołtarze tak wielu świętych[48], podczas mszy w Sydney, beatyfikował pierwszą Australijkę – siostrę Mary McKillop*, a zanim tam dotarł, także świeckiego katechetę z Papui, Petera Te Rota, który podczas drugiej wojny światowej zginął męczeńską śmiercią z rąk Japończyków, gdyż nie chciał zaniechać misji głoszenia wiary katolickiej prymitywnym, rdzennym mieszkańcom wyspy[49]. Przypomniał, że matka McKillop odważnie stawiła czoła swojej misji w niezmierzonych pustkowiach Australii, które w jej czasach były przerażającą pustynią. Dzisiaj u schyłku dwudziestego wieku jest ona przykładem dla wspólnoty chrześcijan, żyjącej „wśród wielu współczesnych „pustyń": są nimi ugory obojętności i nietolerancji,

---

[43] *Ibid.*, s. 723-725; Connolly, *Fatal Misconception*, s. 366.

[44] Weigel, *Witness to Hope*, s. 725-726.

[45] Connolly, *Fatal Misconception*, s. 368-369.

[46] Oprócz Malty. Podróżowałem po całym świecie, nigdzie jednak nie zetknąłem się z tak żarliwie wyznawanym katolicyzmem, jak na Filipinach, skąd wysyła się księży do wszystkich zakątków świata. Jednego z nich spotkałem nawet na Nowej Fundlandii; tamtejsze arktyczne mrozy muszą być wielką uciążliwością dla każdego, kto wychował się w tropikalnym klimacie Filipin.

[47] *Ibid.*, s. 750.

[48] Uwzględniając zarówno kanonizacje jak i beatyfikacje, więcej niż wszyscy jego poprzednicy razem wzięci.

* Maria McKillop RSJ, oryginalne Mary McKillop, w zakonie Maria od Krzyża (1842-1909) – założycielka Zgromadzenia Sióstr Świętego Józefa od Najświętszego Serca, pierwsza australijska święta Kościoła katolickiego. 19 stycznia 1995 roku beatyfikował ją Jan Paweł II, a Benedykt XVI kanonizował ją 17 października 2010 roku (przyp. tłum.).

[49] Weigel, *Witness to Hope*, s. 751.

pustkowia rasizmu oraz pogardy dla innych, ziemie jałowe egoizmu i niewiary"[50]. Papież tym właśnie pustyniom niósł życiodajną wodę.

W marcu 1995 roku Jan Paweł II wydał swą jedenastą encyklikę, *Evangelium Vitae* („Ewangelia życia"). Opublikowano ją w dniu święta Zwiastowania, „uroczystej, corocznej celebracji Wcielenia Syna Bożego, który za zgodą Marii z Nazaretu wkroczył w dzieje jako nienarodzone dziecko"[51]. Była to właściwa chwila, aby przypomnieć światu, że Bóg był kiedyś nienarodzonym dzieckiem, płodem, embrionem. Encyklika ta uwypukla papieskie potępienie dla współczesnego świata końca dwudziestego wieku jako „kultury śmierci". Sformułowanie to odzwierciedla całe zło świata, któremu przeciwstawiał się papież[52]. Wiek dwudziesty był widownią wojny, która kosztowała życie pięćdziesięciu milionów ludzkich istnień, więcej niż jakikolwiek inny konflikt zbrojny w historii, a u jego końca w rozwiniętych krajach Zachodu dokonywała się masowa rzeź nienarodzonych dzieci. Państwa takie jak USA, których fundamentem jest proklamacja praw człowieka, określały teraz, co jest moralnie złe, a co słuszne. *Evangelium Vitae* uroczyście proklamowała, że aborcja i eutanazja są czystym złem i w żadnym razie nie mogą znaleźć usprawiedliwienia[53]. Na całym świecie podniósł się chór pochwał dla *Evangelium Vitae*. Londyński dziennik „Independent" napisał, że papież jest „jedynym prawdziwym światowym przywódcą, jaki jeszcze pozostał"[54]. I tak w istocie było. Stawało się to coraz bardziej oczywiste dla ludzi wszystkich religii i stanów. Widomym tego świadectwem był jego pogrzeb.

25 maja 1995 roku papież ogłosił kolejną encyklikę *Ut Unum Sint* („Aby byli jedno"). Były to ostatnie słowa wypowiedziane przez Jana XXIII, który zmarł, kiedy trwał Sobór Watykański II. Jest ona pierwszą w dziejach Kościoła encykliką poświęconą ekumenizmowi i mówi jasno, że katolickie zaangażowanie ekumeniczne, wywodzące się z dzieła soboru, jest stałe i nieodwracalne[55]. Katolicy odrzucający ekumenizm, a niektórzy to uczynili, nie są odtąd w zgodzie z papieżem. Powiedział to wyraźnie, chociaż Kościół katolicki jest jedynym prawdziwym Kościołem założonym przez Jezusa Chrystusa. Po opublikowaniu tej encykliki, papież Jan Paweł II ponownie podjął inicjatywy zmierzające do ponownego zjednoczenia się chrześcijaństwa[56]. I tak na przykład, w grudniu 1996 roku wspólnie z patriarchą Kościoła ormiańskiego wydał deklarację chrystologiczną[57]. Rok później odwiedził

---

[50] *Ibid.*

[51] *Ibid.*, s. 756.

[52] *Ibid.*

[53] *Ibid.*, s. 758. Papież Jan Paweł II często podnosił kwestię tego, czy w chrześcijańskich społeczeństwach powinna być stosowana kara śmierci. Stwierdził, że we współczesnym systemie prawnym w bardzo niewielu przypadkach uznaje jej stosowanie za niezbędnie konieczne i wydaje się, że podobnie było także w przeszłości. Było to ostrożne oraz wyważone stanowisko i pod tym względem kontrastujące z jego radykalnym sprzeciwem wobec aborcji i eutanazji.

[54] *Ibid.*, s. 760.

[55] *Ibid.*, s. 761.

[56] *Ibid.*, s. 761-762.

[57] *Ibid.*, s. 764.

Czechy, gdzie mieszka wielu protestantów, stamtąd zaś pojechał do katolickiej Słowacji. Przeprosił za krzywdy wyrządzone Czechom przez katolików i chwalił protestanckich męczenników. Nabożeństwo ekumeniczne w praskiej katedrze św. Wita upamiętniło tysięczną rocznicę męczeństwa św. Wojciecha, który sprowadził chrześcijaństwo do Czech. Z uznaniem wyraził się o wierności protestantów i katolików dla wiary chrześcijańskiej w czasach ich prześladowań w Czechosłowacji przez ówczesny reżim komunistyczny – wierności, która dzięki jego przywództwu i inspiracji została ukoronowana zwycięstwem[58].

Nowej energii nabrały także starania zmierzające do ponownego połączenia się z Kościołem anglikańskim Wielkiej Brytanii. Arcybiskup Canterbury przyjechał do Rzymu w grudniu 1996 roku i spotkał się z papieżem. Wtedy jednak Kościół anglikański nie był jeszcze gotowy na zaakceptowanie prymatu papieża; ta właśnie kwestia pozostała główną przyczyną jego oddzielenia się od Kościoła katolickiego[59]. Było jednak widome, że Kościół anglikański umiera; w wielu angielskich miejscowościach do Kościoła katolickiego uczęszczało więcej osób niż do anglikańskiego, bywało także, że wyznania te zamieniały się świątyniami[60] (w 2010 roku Kościół beatyfikował nawróconego z anglikanizmu na katolicyzm kardynała Johna Newmana, wielkiego historyka Kościoła, który zwięźle opisał swoją intelektualną odyseję; jej punktem wyjścia było pytanie, dlaczego Kościół katolicki w każdym z teologicznych sporów opowiadał się zawsze po jego prawej stronie, zakończeniem zaś uświadomienie sobie, że prawa strona jest tą, na której został on zbudowany).

We wrześniu 1995 roku w Pekinie obradowała Czwarta Światowa Konferencja w sprawie Kobiet. Papież, wielki autorytet w kwestii miejsca kobiet w Kościele, przygotowywał się do niej ponad rok. Kiedy się rozpoczęła, gromko oświadczył: „Nigdy nie zapanuje sprawiedliwość, zapewniająca równość, rozwój i pokój mężczyznom i kobietom, jeśli nie będzie niezłomnej woli zachowania i ochrony ludzkiego życia, miłowania go i służenia mu – i to każdego ludzkiego życia, na każdym etapie i w każdej sytuacji"[61]. Było to sedno nauki tego papieża, który potrafił wpływać na bieg dziejów. Przeprosił następnie za wszystko, czym katolicy przez lata przyczyniali się do degradacji kobiet[62]. Przewodniczącą delegacji watykańskiej uczestniczącej w pekińskiej konferencji była profesor prawa z Harvardu, Mary Ann Glendon, znana amerykańska działaczka katolicka[63]. Ponad połowę jej uczestników stanowiły kobiety[64]. Mary Ann Glendon zaprotestowała przeciwko temu, że sprawy najważniejsze dla większości kobiet na świecie, czyli małżeństwo i rodzina, prawie nie zostały uwzględnione w projektach dokumentów

58 *Ibid.*, s. 756.
59 *Ibid.*, s. 756-766.
60 Byłem tego świadkiem podczas moich pobytów w Wielkiej Brytanii.
61 Jan Paweł II, list do Gertrudy Mongelli, s. 2,7; George Weigel, *Witness to Hope*, s. 767.
62 George Weigel, *Witness to Hope*, s. 767.
63 *Ibid.*, s. 768.
64 *Ibid.*

konferencji[65]. W ten sposób Kościół katolicki, jak na dzieci matki Bożej przystało, jak zawsze, tak i teraz stawał w obronie kobiet oraz tego, co wbrew wszelkim ideologiom i modom było i powinno pozostać ich powołaniem.

W roku 1995 Jan Paweł II jako „świadek nadziei" przemawiał na forum Narodów Zjednoczonych. Wygłoszone przez niego przesłanie było porywające, a zadanie, jakie przed nami postawił, niełatwe:

> Nie powinniśmy bać się przyszłości. Nie powinniśmy bać się człowieka. To nie przypadek, że znajdujemy się tutaj. Każda pojedyncza osoba została stworzona na „obraz i podobieństwo" Tego, który jest początkiem wszystkiego, co istnieje. Nosimy w sobie zdolność do osiągnięcia mądrości i cnoty. Dzięki tym darom i z pomocą łaski Bożej możemy zbudować w nadchodzącym stuleciu i dla dobra przyszłego tysiąclecia cywilizację godną człowieka, prawdziwą kulturę wolności. Możemy i musimy tego dokonać! A czyniąc to, przekonamy się, że łzy naszego stulecia przygotowały ziemię na nową wiosnę ludzkiego ducha[66].

Tak mówił człowiek, który uwolnił świat od cienia komunizmu; wypowiedział te słowa w największym mieście kraju, który ofiarował światu ponowne narodziny wolności. Aby to podkreślić, wskazał na nowojorską Statuę Wolności. 7 października wziął udział w sobotnim nabożeństwie różańcowym w katedrze św. Patryka. Nazajutrz poleciał do Baltimore w stanie Maryland, gdzie ustanowiona zastała pierwsza katolicka diecezja w Stanach Zjednoczonych. W homilii, którą wygłosił na baseballowym stadionie w Baltimore, cytował *Adres Getysburski* Abrahama Lincolna i wzbudził wielki aplauz zebranych. Przypomniał fundamentalną prawdę, o której niektórzy Amerykanie zapominają, tę mianowicie, że „Wolność nie polega na tym, żeby robić, co nam się żywnie podoba, ale na prawie do robienia tego, co należy"[67].

W lutym 1996 roku papież Jan Paweł II ogłosił konstytucję apostolską *Universi Dominici Gregis* („Pasterz całej owczarni Pańskiej"), w której zalecił, aby przyszłe konklawe dokonujące wyboru papieża „miało charakter religijnej medytacji, której towarzyszy wspólne poczucie celu oraz moralnej odpowiedzialności przed osądem Bożym"[68]. Sprzyjać temu będzie miejsce, tak więc konklawe powinny nadal odbywać się Kaplicy Sykstyńskiej pod wspaniałymi freskami Michała Anioła[69]. Konklawe byłyby wtedy wydarzeniem prawdziwie religijnym i trudniej byłoby widzieć w nich rodzaj politycznej rozgrywki.

W marcu 1996 roku papież wydał adhortację apostolską *Vita Consecrata*, poświęconą życiu konsekrowanemu. Zauważył w niej, że liczba powołań na

---

[65] *Ibid.*, s. 768-769.

[66] Jan Paweł II, *Od praw osoby ludzkiej do praw narodów*, przemówienie wygłoszone na forum ONZ dnia 5 października 1995 roku, www.personalizm.pl/polrocznik/numer-8/od-praw-osoby-ludzkiej-do-praw-narodow

[67] *Ibid.*, s. 778.

[68] *Ibid.* s. 829.

[69] *Ibid.*

Zachodzie spada (wzrasta jednak w zakonach o surowszej regule), lecz zwiększa się w Afryce i Azji. Wspomniał także o „obiektywnej wyższości" życia konsekrowanego nad innymi rodzajami powołań – przekonanie to było obecne w starej tradycji chrześcijańskiej i rzadko się o tym mówiło[70].

W listopadzie 1996 roku papież Jan Paweł II obchodził jubileusz pięćdziesięciolecia wstąpienia do stanu duchownego; w związanych z tym uroczystościach wzięło udział tysiąc sześciuset duchownych z całego świata i dziewięćdziesięciu biskupów, których posługa kapłańska trwała już tyle samo lat[71]. Z tej okazji papież opublikował książkę zatytułowaną *Dar i tajemnica*, która zawiera jego rozważania i refleksje na temat kapłaństwa[72].

W styczniu 1988 roku jako pierwszy papież odwiedził Kubę i spotkał się z jej komunistycznym dyktatorem, Fidelem Castro. Jan Paweł II mówił tam o wielkiej katolickiej tradycji i spuściźnie Kuby, której żadne nowinki współczesności nie zniszczą[73]. Castro był przyzwyczajony do tego, że to on jest głównym tematem w mediach; teraz jednak, po raz pierwszy od czterdziestu lat, uwaga narodu kubańskiego koncentrowała się na kimś innym. Był nim wielki papież Jan Paweł II[74].

„25 maja 1998 roku, tydzień po swoich siedemdziesiątych ósmych urodzinach, Jan Paweł II stał się najdłużej sprawującym swój urząd papieżem dwudziestego wieku"[75]. Jego aktywność pracy nie zmniejszyła się, choć w nowym stuleciu i milenium jego niezwykły wigor i energia zaczynały słabnąć, cierpiał bowiem na chorobę Parkinsona, a oprócz tego dokuczały mu zadawnione skutki postrzału podczas nieudanego zamachu na jego życie. W październiku 1998 roku minęło dwadzieścia niezwykłych i przełomowych lat jego pontyfikatu, świat zaś stanął na progu trzeciego chrześcijańskiego tysiąclecia. Przeklęty wiek dwudziesty już niemal się skończył; ten wielki papież pozbawił go żądła. Teraz przyszła pora na nową wiosnę, której nadejście przewidział, głosił i tyle uczynił, aby je przygotować.

---

[70] *Ibid.*, s. 785.
[71] *Ibid.*, s. 785-786.
[72] *Ibid.*, s. 788.
[73] *Ibid.*, s. 790-791.
[74] *Ibid.*, s. 809.
[75] *Ibid.*, s. 834.

Ostatnie lata Jana Pawła II

Na początku swojego pontyfikatu Jan Paweł II powiedział, że musimy „otworzyć na oścież drzwi Chrystusowi". Ten wątek jego papieskiej posługi znalazł swoje symboliczne odzwierciedlenie w ogłoszonych przez niego obchodach Wielkiego Jubileuszu Roku 2000; zainaugurowało go otwarcie przez papieża Świętych Drzwi* Bazyliki św. Piotra. Przygotowaniem do niego były trzy szczególne lata, które papież ogłosił Rokiem Syna, Rokiem Ducha Świętego i Rokiem Ojca. Sam Rok Jubileuszowy był rokiem Trójcy Świętej. Każdemu z nich towarzyszyło opublikowanie odrębnej papieskiej encykliki. Zgodnie ze słowami Jezusa, wszystko dzieje się z woli Ojca („z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał"). Tak więc Jan Paweł II przygotowania zakończył na osobie Ojca, później zaś cały Kościół oraz cały świat zawierzył Trójcy Świętej.

Rok Święty zapoczątkowało otwarcie Świętych Drzwi Bazyliki św. Piotra; papież dokonał go w wigilię Bożego Narodzenia 1999 roku. Po odprawieniu mszy, w wygłoszonej wtedy homilii powtórzył wezwanie, które stało się jednym z motywów przewodnich jego pontyfikatu: „Nie lękajcie się". Oba te wątki wzajemnie się przenikały. Tylko ci, którzy otworzyli serca Chrystusowi nie mają się czego lękać. W Roku Jubileuszowym pierwsza sobota Wielkiego Postu (12 marca) była Dniem Przebaczenia. Ważnym elementem roku jubileuszu był motyw pokuty i skruchy; wierzący powinni przyjrzeć się swemu życiu, aby rozpoznać swoje grzechy, kiedy zawiedli Boga brakiem szczerej, prawdziwie bezwarunkowej miłości będącej darem z siebie dla Boga i bliźnich. Papież zaskoczył zarówno przyjaciół, jak i wrogów Kościoła, postanowił bowiem wejrzeć w jego historię i ocenić, czy katolicy, a zwłaszcza ich hierarchowie nie sprzeniewierzyli się miłości, którą jako członkowie Mistycznego Ciała Chrystusa powinni byli obdarzać innych. Kościół jako taki jest nieskalaną Oblubienicą Chrystusową, wielu katolików jednak zbacza ze wskazanej przez niego drogi. Na mszy odprawionej w Dniu Przebaczenia podczas modlitwy powszechnej, siedmiu kardynałów z różnych części świata prosiło o wybaczenie błędów chrześcijan: „grzechów, które rozerwały chrześcijańską jedność", „grzechów przeciwko narodowi żydowskiemu", oraz „grzechów przeciwko prawom człowieka, w tym także grzechów braku poszanowania [dzieci] nienarodzonych"[78]. Ojciec Święty przypomniał w ten sposób katolikom, że spoczywa na nich szczególna odpowiedzialność życia zgodnego z Ewangelią, gdyż jeśli

* Święta Brama (Święte Wrota, Święte Drzwi) – drzwi otwierane z okazji rozpoczęcia Roku Jubileuszowego w jednej z bazylik większych w Rzymie. W okresie, jaki dzieli kolejne jubileusze, bramy te pozostają zamknięte. Wewnątrz Bazyliki św. Piotra Święte Drzwi są zasłonięte murem, wznoszonym po zakończeniu poprzedniego, a usuwanym przed otwarciem każdego następnego roku świętego. Ma to związek z tradycją świętowania lat jubileuszowych, kiedy jedyną możliwością uzyskania odpustu była pielgrzymka do Rzymu. Przejście przez bramę symbolizowało więc możliwość otrzymania odpustu. Pierwszy Rok Jubileuszowy obchodzono w roku 1300 roku, ale Drzwi Święte otwarto po raz pierwszy dopiero w roku 1423; odbyło się to w najstarszej bazylice większej Najświętszego Zbawiciela na Lateranie (przyp. tłum.).

78 George Weigel, *The End and the Beginning*, New York 2010, s. 216.

od niej odchodzą, złe tego konsekwencje ciągną się przez stulecia, sprawiając, że niezbędne stają się pokuta i zadośćuczynienie.

Ważnym elementem obchodów roku jubileuszowego jest pielgrzymka. Jan Paweł II już od pewnego czasu bardzo chciał, aby zawiodła go ona do Ziemi Świętej i właśnie w Roku Jubileuszu pragnienie to miało się ziścić. Pojechał najpierw na Górę Synaj (24-26 lutego), a stamtąd 21 marca 2000 roku przybył do Izraela. Odwiedził Betlejem, Jerozolimę, Galileę i Nazaret, po czym powrócił do Świętego Miasta. Najbardziej poruszające wydarzenie tej pielgrzymki chyba nastąpiło 26 marca, już po zakończeniu oficjalnego programu wizyty. Papież poprosił, aby bez żadnego ceremoniału i z zachowaniem dyskrecji umożliwiono mu ponowne odwiedzenie bazyliki Grobu Świętego, aby całkowicie prywatnie mógł pomodlić się w miejscu Ukrzyżowania. Mimo że chodzenie przychodziło mu z trudem, wspiął się po wąskich kamiennych schodach i zatopiony w modlitwie, łącząc się w niej z umiłowanym przez niego Zbawicielem, spędził pół godziny przy Dwunastej Stacji Krzyżowej, wiedząc zapewne, że w przyszłości czeka go jeszcze większe cierpienie, niż to, które znosił dotychczas[77].

Krucyfiks to najwyższy znak i symbol Bożego miłosierdzia. Rok Jubileuszowy posłużył jego podkreśleniu. Jan Paweł II uczynił to, dokonując kanonizacji siostry Faustyny Kowalskiej – pierwszej świętej nowego tysiąclecia. Polska zakonnica była Apostołem Bożego Miłosierdzia, a polski papież przypomniał światu, że nieskończone jest miłosierdzie Boże. Polska jest krajem, którego dzieje są pełne cierpienia, a najbardziej doświadczona została nim w wieku dwudziestym. Postanowieniem Bożym było, aby Jego miłosierdzie znalazło swoich orędowników w osobach córki i syna tego właśnie kraju. Ojciec Święty ustanowił drugą niedzielę wielkanocną Niedzielą Miłosierdzia Bożego. Jeśli wiek dwudziesty pierwszy ma się uchronić przed powtórzeniem się w nim potworności poprzedniego stulecia, musimy nauczyć się kochać w taki sposób jak Bóg, składając dar z samych siebie. Jak powiedział papież: „Tej miłości można nauczyć się jedynie wnikając w tajemnicę miłości Boga. Wpatrując się w Niego, jednocząc się z Jego ojcowskim Sercem, stajemy się zdolni patrzeć na braci nowymi oczyma, w postawie bezinteresowności i solidarności, hojności i przebaczenia. Tym wszystkim jest właśnie miłosierdzie!"[78].

Wiek dwudziesty dobitnie udowodnił, że wyznawanie wiary chrześcijańskiej może prowadzić do męczeńskiej śmierci; „w wieku dwudziestym oddało życie za Chrystusa więcej chrześcijan, niż w ciągu poprzednich dziewiętnastu stuleci razem wziętych" (prawdopodobnie było ich aż dwadzieścia siedem milionów)[79]. Aby oddać cześć tym właśnie męczennikom 7 maja w rzymskim Koloseum odprawiono specjalną ekumeniczną Liturgię Słowa. Podzielono ich na osiem kategorii: ofiary komunizmu w Związku Radzieckim, ofiary komunizmu, które zginęły w innych częściach świata, ofiary nazizmu i faszyzmu, świadków wiary z Azji i Oceanii, okresu wojny domowej w Hiszpanii i prześladowań w Meksyku, w Afryce, obu

77 *Ibid.*, s. 193.
78 *Ibid.*, s. 230.
79 *Ibid.*, s. 232.

Amerykach i innych zakątkach globu[80]. Uczczenie męczenników było integralną częścią obchodów Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, oni bowiem radują się teraz wieczystym Jubileuszem w Niebie.

Między upamiętnieniem męczenników a pielgrzymką papieża do Fatimy 12 i 13 maja istnieje ścisły związek. Jan Paweł II pojechał tam, aby oddać cześć Maryi, patronce wszystkich jubileuszy, beatyfikować Francisco i Jacintę Marto, którym objawiła się Matka Boża, oraz aby ujawnić treść tak zwanej trzeciej tajemnicy fatimskiej. Zawierała ona wizję pochodu męczenników wywodzących się z wszystkich epok, narodowości, zawodów oraz warstw społecznych – była to jasna przepowiednia cierpień, jakich w dwudziestym wieku mieli doświadczyć chrześcijanie. Mówiła ona także o „biskupie odzianym w biel", który zostaje zastrzelony. Jan Paweł II widział mistyczny związek między tym biskupem a sobą samym; 13 maja 1981 roku ugodziła go kula zamachowca[81]. Ocalenie życia przypisywał interwencji Najświętszej Panienki, ponieważ dzień ten był rocznicą pierwszego objawienia maryjnego w Fatimie. Pragnął przypomnieć światu, że jeśli prawdziwie chce się naśladować Chrystusa, nie sposób tego uczynić, odrzucając cierpienie. Jezus powiedział wszak: „Jeśli kto chce iść za Mną... niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje"*. W Janie Pawle II świat widział żywe tego świadectwo; chociaż kosztowało go to wiele fizycznych cierpień, sprostał trudnemu i bardzo napiętemu programowi Roku Jubileuszowego. Męczeństwo nie zawsze musi oznaczać śmierć: bywa, że dajemy mu dowód naszym życiem.

Papież Jan Paweł II zawsze z niecierpliwością wypatrywał kolejnych Dni Młodzieży, ale najbardziej chyba tych, które odbyły się w Roku Wielkiego Jubileuszu w Rzymie i trwały od 15 do 20 sierpnia. Do Wiecznego Miasta zjechały wtedy ponad dwa miliony młodych ludzi z całego świata. W homilii wygłoszonej na ich zakończenie papież zebrał wiele myśli przewodnich Roku Jubileuszowego: Otwórzcie na oścież serca przed Chrystusem, kiedy zgrzeszycie, proście Go o wybaczenie i miłosierdzie; żyjcie w zgodzie z Jego przykazaniami niezależnie od ceny, jaką przyjdzie wam za to płacić. Na koniec powiedział: „Jeśli będziecie takimi, jakimi powinniście być, zaniesiecie płomień [wiary] całemu światu!"[82].

Wielki Jubileusz zakończył się w dniu Objawienia Pańskiego 2001 roku. Ojciec Święty wydał encyklikę *Novo Millenio Ineunte* („Wkraczając w nowe tysiąclecie"), w której podkreślał, że nie jest to koniec, lecz początek. Jej motywem przewodnim były słowa Jezusa skierowane do św. Piotra: *Duc in altum* – „wypłyń na głębię". „Głębię" zaangażowanej ewangelizacji, odważnego świadectwa, miłości będącej darem z siebie i żarliwej modlitwy. Innymi słowy, ogłosił, że świętość powinna być miarą „zwyczajnego chrześcijańskiego życia"[83]. Zgodnie z oświadczeniem Soboru Watykańskiego II, które Jan Paweł II stale przywoływał, podkreślając jego znaczenie:

---

80 *Ibid.*, s. 233.
81 *Ibid.*, s. 236.
* Biblia Tysiąclecia, Ewangelia św. Łukasza 9:23 (przyp. tłum.)
82 *Ibid.*, s. 247.
83 *Ibid.*, s. 256.

każdy, niezależnie od tego, kim jest w życiu, powołany jest do świętości, aby osiągnąć przemieniającą go jedność z Chrystusem, będącą tu na ziemi stanem najbliższym Niebu.

Po radości Roku Jubileuszowego nadszedł jednak okres dla Kościoła wyjątkowo bolesny. Dzień 6 stycznia 2002 roku był początkiem tak zwanego Długiego Wielkiego Postu. Pojawiły się wówczas pierwsze informacje o dopuszczaniu się przez kapłanów poważnych nadużyć seksualnych, których popełnianie ułatwiali biskupi, nie odsuwali bowiem ich sprawców od czynnego pełnienia posługi kapłańskiej, chociaż wiedzieli o popełnianych przez nich występkach. Nawet wielu spośród najzagorzalszych zwolenników Jana Pawła II było rozczarowanych faktem, że nie podjął on bardziej stanowczych kroków wobec biskupów, którzy nie zabraniali pełnienia posługi kapłanom dopuszczającym się aktów wykorzystywania seksualnego. Postawa Jana Pawła była jednak inna. Przez wszystkie lata swego pontyfikatu wzywał swoich księży i biskupów do dążenia do osiągania świętości. To, że część z nich go zawiodła, łamało mu serce. Mógł tylko przypominać, na czym polega prawdziwa natura powołania i nawoływać do „większej świętości kapłaństwa, biskupstwa, do większej świętości Kościoła"[84]. Bardziej stanowcze działania z jego strony przyczyniłyby się jednak do złagodzenia szkód. Media wykorzystały te wydarzenia dla atakowania Kościoła jako takiego (ignorując zupełnie fakt, że w przypadku duchownych innych wyznań i w różnych innych grupach zawodowych przypadki dopuszczania się wykorzystywania seksualnego zdarzały się częściej). Mimo to każdy, kto obiektywnie oceniał zaistniałą sytuację i czuł się zgorszony tym skandalem, wolałby, żeby Kościół podjął wtedy bardziej stanowcze działania, bo tylko one mogły przywrócić pełne zaufanie wiernych.

16 października 2002 roku, na początku dwudziestego piątego roku swego pontyfikatu, papież Jan Paweł II ponownie zaskoczył świat, ogłosił bowiem Rok Różańca i dodał do kontemplacji różańcowej nowe Tajemnice Światła. W liście apostolskim *Rosarium Virginis Mariae* podkreślił, że różaniec ma wymiar chrystologiczny, a wszystkie jego modlitwy i tajemnice mają służyć kontemplowaniu Zbawiciela. Choć nie obeszło się bez głosów przeciwnych „zmienianiu różańca", Tajemnice Światła dostarczyły nowych, doniosłych tematów medytacji, wypełniając „luki" między wczesnym dzieciństwem a Męką Jezusa. Począwszy od chrztu Jezusa w Jordanie będącego cezurą jego działalności publicznej, przez pierwszy cud, uczyniony na prośbę Maryi, proklamowanie Królestwa, wezwanie do nawracania się, po Przemienienie podczas ostatniej podróży do Jerozolimy oraz ustanowienie Eucharystii będącej sakramentalnym wyrazem misterium paschalnego, Tajemnice Światła dostarczyły chrześcijaninowi dodatkowych możliwości zbliżenia się do jego Boga Wcielonego.

16 października 2003 roku Jan Paweł II obchodził dwudziestą piątą rocznicę wyniesienia go na Stolicę Piotrową. Tego dnia ogłosił papieską adhortację do biskupów świata: *Pastores Gregis* („Pasterze owczarni"). Gdyby biskupi żyli i postępowali zgodnie z naukami zawartymi w tym dokumencie, skandal z nad-

[84] Ibid., s. 201.

użyciami seksualnymi nigdy by nie zaistniał. 19 października papież beatyfikował matkę Teresę z Kalkuty – ikonę działalności charytatywnej i przykład słuszności poglądu, że duchowość każdego, kto pragnie służyć bliźnim, musi opierać się na zrozumieniu i kontemplacji ofiary Eucharystii. 14 marca 2004 roku Jan Paweł II został trzecim po św. Piotrze i Piusie IX (którego beatyfikował) najdłużej sprawującym swój urząd papieżem w historii.

Było widać, że stan zdrowia Ojca Świętego stale się pogarsza, ale mimo to ofiarował on Kościołowi jeszcze jeden wspaniały duchowy dar. 7 października 2004 roku ogłosił Rok Eucharystii trwający od października 2004 do października 2005 roku. Uczynił to w liście apostolskim *Mane Nobiscum Domine* („Zostań z nami, Panie" – słowa uczniów wypowiedziane w Emaus do Zmartwychwstałego Chrystusa). Podstawą tego eucharystycznego dokumentu była jego czternasta encyklika *Ecclesia de Eucharistia* („O Eucharystii w życiu Kościoła").

Z początkiem nowego milenium – trzeciego w dziejach chrześcijaństwa – Jan Paweł II pozostawiał po sobie wielką i wspaniałą spuściznę, której spadkobiercami byli zwłaszcza ludzie młodzi. Za jego pontyfikatu urodziło się i zdążyło dorosnąć całe pokolenie. Ostatnie Światowe Dni Młodzieży, w jakich wziął udział, zorganizowano w roku 2002 w Toronto.

Ten wielki papież zmarł trzy lata później – w kwietniu 2005 roku. Piętnaście lat po upadku komunistycznego imperium zła, Jan Paweł Wielki, który je zniszczył, stanął na progu śmierci. W ostatnich miesiącach życia dawał świadectwo cierpienia, uświadamiając światu, że ból przyjmowany z radością, służy zbawieniu i odkupieniu. To, że umarł w sobotę 2 kwietnia, było szczególnym dobrodziejstwem ze strony Boga, któremu tak dobrze służył. Jan Paweł II był członkiem Trzeciego Zakonu Karmelitańskiego, a każdy karmelita pragnąłby umrzeć właśnie w pierwszą sobotę miesiąca. Odszedł po zachodzie słońca; był to zatem początek Niedzieli Boskiego Miłosierdzia, którą włączył do kalendarza liturgicznego. Jego pogrzeb był jedną z najwspanialszych i najniezwyklejszych transmisji telewizyjnych w historii. Oglądały ją miliony ludzi na całym globie. We wszystkich jego zakątkach ludzie mieli poczucie, że utracili jednego z najlepszych swoich przyjaciół, człowieka, który swoim nadejściem na zawsze odmienił świat. Pozostawił po sobie pełną zapału i energii młodzież, gotową do podjęcia zadania, które jej wyznaczył: dzieła urzeczywistnienia nowej wiosny.

Nowy papież Benedykt XVI okazał się godnym następcą Jana Pawła II. Spodziewano się tego, gdyż jeszcze jako kardynał Ratzinger był jednym z najbliższych współpracowników papieża i wiernym strażnikiem doktrynalnej tradycji. Był Niemcem i z tego powodu media antykatolickie przedstawiały go jako kogoś w rodzaju nazistowskiego gauleitera. Treść jego pierwszej encykliki *Deus Caritas Est* („Bóg jest miłością") była jednak tak oczywistym zaprzeczeniem wszelkiego zła, jakiego dopuścił się Hitler, że tego rodzaju pomówienia na zawsze zniknęły ze środków masowego przekazu. Amerykańscy katolicy z radością powitali swego „Niemieckiego Pasterza"; jego pielgrzymka do Stanów Zjednoczonych, którą odbył w 2009 roku była niekłamanym sukcesem. Benedykt XVI kontynuował

zapoczątkowaną przez Jana Pawła II tradycję corocznego organizowania Światowych Dni Młodzieży – pierwsze, w jakich wziął udział jako papież, odbyły się w roku 2005 w jego ojczystych Niemczech. Uporał się znakomicie z wielkim skandalem, jaki wybuchł wokół osoby Marciala Maciela, założyciela Legionu Chrystusa*, oraz stworzonej przez niego organizacji. Sprawnie odessał z niej jad i zastąpił go miodem. Wyciągnął rękę do anglikanów, zniechęconych modernizmem własnego Kościoła i niektóre z ich wspólnot przyłączył do Kościoła katolickiego z zachowaniem ich odrębności jurysdykcyjnej. Mogli oni zachować większość własnej liturgii i obyczajów, jednocześnie stając się częścią prawdziwego Kościoła. Przeprowadził reformę liturgiczną, zadbał, aby modlitwy były wierne łacińskiemu oryginałowi, bardziej podniosłe i uroczyste. Wprowadził Kościół w trzecie tysiąclecie jego istnienia z godnością, i ciesząc się prestiżem i uznaniem, kontynuował dzieło Jana Pawła II, którego beatyfikował w roku 2011.

Dzięki Soborowi Watykańskiemu II, encyklice *Humanae Vitae*, przełomowemu dla świata pontyfikatowi Jana Pawła II oraz Benedyktowi XVI, jesteśmy gotowi na powitanie nadejścia nowej wiosny Kościoła.

---

* Legion Chrystusa jest jednym z bardziej dynamicznie rozwijających się współcześnie zgromadzeń katolickich. Domy zakonne Legionistów znajdują się w dwudziestu krajach. W roku 2010 zakon liczył siedmiuset księży, sto dwadzieścia tysięcy świeckich uczniów w szkołach średnich i uniwersytetach. W marcu 2009 roku papież Benedykt XVI podjął decyzję o dokonaniu wnikliwej kontroli zgromadzenia, którą przeprowadzili wyznaczeni przez niego biskupi-wizytatorzy (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ XXII

REWOLUCJA PRZECIWKO OSOBIE LUDZKIEJ: NAJWIĘKSZY KRYZYS CHRZEŚCIJAŃSTWA

(1950-DZISIAJ)

Odrzucenie prawdy absolutnej oraz wartości jednostki, czego przerażającymi następstwami było powstanie systemu nazistowskiego i komunistycznego, było też podstawą rozwoju równie przerażającego ruchu proaborcyjnego, który wyrasta z zaprzeczenia fundamentalnej wartości każdej osoby ludzkiej, którą niestrudzenie głosił i której bronił Jan Paweł II. Jego nauczanie i świadectwo będzie potężną bronią, gdyż Święta Matka Kościół staje do walki z rewolucją przeciwko osobie ludzkiej, której dążeniem jest niedopuszczenie do nadejścia nowej wiosny Kościoła.

Kontrola urodzeń

Wiemy już, jaką rolę na początku dwudziestego wieku odegrał ruch eugeniczny w podważaniu instytucji rodziny oraz praw i godności jednostki[1]. Po drugiej wojnie światowej przeobraził się on w ruch na rzecz kontroli urodzeń. Bardzo często w obu działali ci sami ludzie, popierani przez dokładnie te same instytucje.

W roku 1948 misja Fundacji Rockefellera na Dalekim Wschodzie przekonywała rząd USA, że powinniśmy pomóc Japonii i innym państwom azjatyckim w ograniczaniu przyrostu ich ludności[2]. Wtedy „po raz pierwszy przedstawiono decydentom kontrolę urodzeń jako interes amerykańskiej polityki zagranicznej"[3]. Zwolennikiem i propagatorem tego punktu widzenia był generał William Draper „po II wojnie światowej nadzorujący działania sprzymierzonych w Azji i Europie", bliski przyjaciel generała (i późniejszego prezydenta) Dwighta Eisenhowera. Draper uznał kontrolę urodzeń za środek zapobiegania nędzy i ubóstwu, a co za tym idzie, zmniejszania ryzyka, że w danym państwie może dojść do komunistycznego przewrotu[4]. W rezultacie w Japonii zalegalizowano aborcję, a w roku 1950 było tam trzydzieści do pięćdziesięciu procent więcej zabiegów aborcyjnych niż urodzeń[5].

Rok 1950 był wyjątkowo pomyślny dla establishmentu ruchu kontroli urodzeń. John D. Rockefeller III oznajmił, że kontrola urodzeń będzie „głównym przedmiotem jego działalności jako filantropa"[6]. Powołał do życia Radę ds. Zaludnienia, która miała prowadzić i koordynować działania związane z kontrolą przyrostu naturalnego[7]. Tego samego roku, po zakończeniu indyjskiej konferencji Międzynarodowej Fundacji na rzecz Planowania Rodziny (International Planned Parenthood Foundation), premier Nehru „przedstawił parlamentowi Indii pierwszy na świecie program ograniczenia przyrostu naturalnego, stanowiący

---

1 Zob. rozdział „Sabat czarownic".

2 Matthew Connelly, *Fatal Misconception: The Struggle to Control World Population*, Cambridge, MA 2008, s. 134, 137.

3 *Ibid.*, s. 138.

4 Mara Hvistendahl, *Unnatural Selectio: Choosing Boys over Girls, and the Consequences of a World Full of Men*, New York 2011, s. 123-124.

5 Connelly, *Fatal Misconception*, s. 141.

6 *Ibid.*, s. 156

7 *Ibid.*, s. 159.

część indyjskiego pięcioletniego planu rozwoju gospodarczego i społecznego"[8]. Indie stały się laboratorium doświadczalnym kontroli urodzeń, oraz programów sterylizacji finansowanych przez Radę ds. Zaludnienia, IPPF, Fundację Forda, rząd Stanów Zjednoczonych, Fundusz Ludnościowy Narodów Zjednoczonych oraz Bank Światowy. Instytucje te dostarczały lwią część pomocy otrzymywanej przez Indie i często zdarzało się, że otrzymanie konkretnych grantów uzależniano od zagwarantowania przeznaczenia większości pieniędzy na kontrole urodzeń[9].

Kontrola urodzeń wyszła stopniowo z zacisza gabinetów rad nadzorczych fundacji i stała się częścią świadomości społecznej. W latach pięćdziesiątych tak zwana eksplozja demograficzna cieszyła się coraz to większym zainteresowaniem mediów. W roku 1959 emitowany przez stacje CBS film dokumentalny zatytułowany *Eksplozja demograficzna* przyciągnął przed telewizory dziewięć milionów widzów[10]. W roku 1961, kiedy urząd prezydenta objął John Kennedy, sekretarz stanu Dean Rusk zgodził się, aby Agencja Rozwoju Międzynarodowego wykorzystywała swoje fundusze na finansowanie kontroli urodzeń. Sam prezydent Kennedy – pierwszy w dziejach USA katolik na tym stanowisku – w roku 1963 zatwierdził pomoc rządową na rzecz „planowania rodziny"[11]. Po zamordowaniu Kennedy'ego, prezydent Johnson zatwierdził finansowanie kontroli urodzeń ze środków rządowych i uczynił go częścią swojego programu „Wielkiego Społeczeństwa". W sprawie pomocy zagranicznej posłużył się nieprawdziwymi statystykami, argumentując, że „niecałe pięć dolarów zainwestowane w kontrolę urodzeń, ma wartość stu dolarów zainwestowanych we wzrost gospodarczy"[12]. Zwolennicy kontroli urodzeń, na czele z Alanem Guttmacherem z Planned Parenthood, wprost zakochali się w spiralach domacicznych (IUD), gdyż były tanie, trwałe i łatwe do założenia. Co rozsądniejsi przestrzegali co prawda, że nie jest to środek, który można stosować bez żadnych ograniczeń, ponieważ u części kobiet może on powodować krwawienie i wywoływać infekcje. IPPF wydał jednak oświadczenie stwierdzające, że spirale domaciczne okazały sie całkowicie bezpieczne (w rzeczywistości nie były), a w roku 1964 Fundacja Forda zaczęła finansować rozdawanie IUD na Tajwanie i w Korei Południowej[13]. Rada ds. Zaludnienia wysłała milion IUD do Indii, gdzie niezachowanie sterylności, brak opieki medycznej i inne błędy spowodowały, że przypadków powikłań po założeniu IUD było o wiele więcej niż się spodziewano i były one częstokroć bardzo poważne, włącznie z perforacją macicy[14]. Ponieważ

[8] *Ibid.*, s. 169.

[9] Hvistendahl, *Unnatural Selection*, s. 82, 84.

[10] Connelly, *Fatal Misconception*, s. 187.

[11] *Ibid.*, s. 199.

[12] *Ibid.*, s. 247, 212-213.

[13] *Ibid.*, s. 201-206. Connelly utrzymuje, że IUD nie jest środkiem poronnym, wiadomo jednak, że to nieprawda. Według American Medical Association Committee on Human Reproduction, uniemożliwia ona zapłodnionej komórce jajowej zagnieżdżenie się w ściance macicy.

[14] *Ibid.*, s. 217, 223, 224.

liczba kobiet zgłaszających się po odbiór spiral była zbyt mała, władze indyjskie oraz ludzie zajmujący się kontrolą urodzeń położyli nacisk na sterylizację mężczyzn, zaplanowali wysoką liczbę tych zabiegów, uciekali się do stosowania nacisków i proponowali nawet zachęty finansowe[15].

John D. Rockefeller, zachęcony przychylnością administracji Johnsona, postanowił zaatakować Kościół katolicki, w którym widział głównego przeciwnika wprowadzania kontroli urodzeń. Poprosił ojca Theodore'a Hesburgha, który był wtedy rektorem uniwersytetu Notre Dame, a zarazem członkiem zarządu Fundacji Rockefellera, aby wyjednał mu audiencję u papieża Pawła VI. Hesburgh wyświadczył mu tę przysługę i w połowie lipca 1965 roku doszło do spotkania króla kontroli urodzeń z papieżem. Według E. Michaela Jonesa, Rockefeller miał nawet zaproponować Ojcu Świętemu napisanie specjalnej encykliki dotyczącej kontroli urodzeń. Mimo że Rockefeller opisywał tamto spotkanie jako „ciepłe i przyjacielskie", jego próba przeciągnięcia papieża na swoją stronę spaliła na panewce, a Paweł VI zdecydowanie odrzucił ofertę Rockefellera, który chciał wystąpić w roli jego ghostwritera[16].

Rockefellerowi nie lepiej powiodły się także starania zmierzające do narzucenia swojej woli ludzkości. Napisał list do papieża, w którym przestrzegał, że jeśli nie ograniczy się przyrostu naturalnego, staniemy w obliczu katastrofy o bezprecedensowym ogromie". Stwierdził, że wynalezienie IUD dało światu idealne narzędzie kontroli urodzeń (było ono dalekie od ideału, mogło stanowić śmiertelne zagrożenie dla matki i dziecka, a jego stosowanie stało się później przyczyną licznych procesów sądowych). Ostrzegł także, że jeżeli Kościół nie zaangażuje się na rzecz kontroli urodzeń, zostanie zepchnięty na boczny tor dziejów. Zaproponował, aby Kościół przyjął filozofię moralną konsekwencjalizmu (cel uświęca środki) i zezwolił parom małżeńskim na stosowanie środków antykoncepcyjnych, jeżeli mają po temu uzasadniony powód. Papież ponownie puścił to mimo uszu[17].

Nie uczyniła tego jednak część amerykańskich katolików. W roku 1965 uniwersytet Notre Dame i ojciec Hesburgh zorganizowali konferencję poświęconą zaludnieniu oraz kontroli urodzeń, która uznała, że stanowisko Kościoła w sprawie antykoncepcji jest „nieprzekonujące". Jej uczestnicy stwierdzili, że antykoncepcja „nie jest z natury amoralna", a „rządowe programy promujące ograniczanie liczebności rodziny" zasługują na pełne poparcie. Prasa katolicka upowszechniła to oświadczenie w całym kraju i wielu amerykańskich katolików, niezależnie od tego, czy interesowały ich kwestie związane z zaludnieniem, czy też nie, odebrali to jako zielone światło dla antykoncepcji, którą mogli teraz stosować bez wyrzutów sumienia[18].

---

15 *Ibid.*, s. 226.

16 E. Michael Jones, *John Cardinal Krol and the Cultural Revolution* (South Bend, IN, 1995), s. 250-

20 O pomoc w napisaniu przełomowej encykliki *Humanae Vitae* Paweł VI poprosił Karola Wojtyłę.

17 *Ibid.*, s. 252.

18 *Ibid.*, s. 253-257.

Zalegalizowanie antykoncepcji

Rząd Stanów Zjednoczonych postrzegał dotąd kontrolę urodzeń głównie jako element działań podejmowanych poza swym własnym terytorium, w ramach programów pomocy zagranicznej. Teraz jednak prezydent Johnson przystąpił do urzeczywistniania swojej koncepcji Wielkiego Społeczeństwa i prowadził Wojnę z Ubóstwem; polegała ona między innymi na rządowym finansowaniu antykoncepcji. W dwóch stanach USA nadal obowiązywały jednak przepisy, które zabraniały jej stosowania. Pogwałcenie ich przez władze federalne poważnie zaszkodziłoby wizerunkowi jego administracji; regulacje te musiały zatem zniknąć z kodeksów stanowych. To właśnie było rzeczywistym powodem rozprawy przed Sądem Najwyższym, która odegrała kluczową rolę w legitymizacji ruchu proaborcyjnego oraz rewolucji seksualnej w USA. Wyrok w procesie Griswold kontra Connecticut zapadł 7 czerwca 1965 roku.

Connecticut był jednym z dwóch stanów USA, w których zakaz stosowania antykoncepcji zapisany był w prawie stanowym (drugim z nich był stan Massachusetts, któremu poświęcę uwagę później). Regulacje uchwalone w roku 1879 zakazywały stosowania jakichkolwiek specyfików, środków medycznych i narzędzi w celu zapobiegania zapłodnieniu. Prawo to prawie nigdy nie było stosowane. Ale Sąd Najwyższy podtrzymał je w swoim wyroku z 1961 roku w sprawie Poe kontra Ullman. Przeciwny temu orzeczeniu był sędzia John Marshall Harlan II, który w swoim zdaniu odrębnym opowiedział się za „szeroką interpretacją pojęcia «wolności» chronionych przez zasadę sprawiedliwego procesu" [Due Process Clause – przyp. tłum][19]. Jego argumentacja była zapowiedzią tego, co stało się później.

Podjęto zorganizowane działania dla uchylenia wspomnianych przepisów prawa stanowego Connecticut. Estelle Griswold, przewodnicząca tamtejszej Ligi Planowania Rodziny oraz doktor C. Lee Buxton, profesor Wydziału Medycznego uniwersytetu Yale, otworzyły w New Haven ośrodek promujący kontrolę urodzeń. Aresztowano je, postawiono przed sądem i skazano każdą z nich na zapłacenie studolarowej grzywny. Okręgowy Sąd Apelacyjny podtrzymał ten wyrok i to samo uczynił Sąd Najwyższy Connecticut. Sprawa trafiła w końcu do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych. W uzasadnieniu orzeczenia, które zapadło stosunkiem głosów siedem do dwóch, sędzia William O. Douglas uznał, że przepisy obowiązujące w Connecticut są sprzeczne z Konstytucją, naruszają bowiem prawo do prywatności. Przyznał, że prawo to nie jest jednoznacznie sformułowane w ustawie zasadniczej, ale wynika ono z „implikacji i emanacji" innych zapisów konstytucyjnych, zwłaszcza zaś Czwartej Poprawki Karty Praw (chroniącej obywateli przed bezprawnymi zatrzymaniami i rewizjami). W opinii zgodnej sędzia Arthur Goldberg powołał się na Dziewiątą Poprawkę gwarantującą Amerykanom także i inne prawa niż te konkretnie wymienione w Konstytucji. Sędziowie John Harlan i Byron White poparli wyrok, odwołując się do zasady sprawiedliwego procesu

[19] Spiritus-temporis.com/Griswold-v-connecticut/background-of-the-case.html

zawartej w Czternastej Poprawce, która mówi, że żaden stan nie może bez właściwego postępowania prawnego pozbawić obywatela życia, wolności i jego własności[20].

Głos odrębny zgłosił sędzia Hugo Black. Przyznał, że przepisy obowiązujące w Connecticut „uważa za opresyjne dokładnie w takim samym stopniu, jak jego koledzy reprezentujący większość", mimo to jednak jego zdaniem są one zgodne z konstytucją. Stwierdził, że w konstytucji nie ma zapisu o prawie do prywatności, a treści Czwartej Poprawki nie wolno odnosić do jakiegoś bliżej niesprecyzowanego prawa. Powiedział również, że samo uznanie jakiegoś przepisu za niemądry nie daje sądowi prawa do zawetowania jego uchwalenia. Krytycznie odniósł się do tezy sędziego Goldberga, że sędziowie mogą uchylać przepisy, które ich zdaniem naruszają „fundamentalne zasady wolności i sprawiedliwości", ale nie powinni w takim przypadku kierować się „ich własnymi i prywatnymi poglądami". Black trafnie zauważył, że „można by spytać, w jaki sposób mają tego uniknąć"[21]. Argumentacja Blacka wykazująca, że opinia większości nie ma podstaw konstytucyjnych, była dobrze uzasadniona i można ją odnieść do wielu wyroków Sądu Najwyższego, które zapadły w ciągu minionych siedemdziesięciu lat. Niczego to jednak nie zmieniło. Poza tym jej wydźwięk osłabiły znacznie sarkastyczne uwagi Blacka na temat przepisów obowiązujących w Connecticut. Zamiast tego, powinien był bronić zasady regulacji antykoncepcyjnych jako praw chroniących instytucję rodziny i małżeństwa[22].

To, co wydarzyło się w Massachusetts, nie odbiło się echem w całym kraju, ale mimo to historia ta warta jest omówienia. Prawo stanowe, również uchwalone tam w roku 1879, zakazywało dystrybuowania środków antykoncepcyjnych oraz upowszechniania informacji o metodach zapobiegania ciąży. 1948 roku zorganizowano w tym stanie referendum, którego celem była zmiana obowiązujących przepisów. Nie udało się to dzięki zdecydowanej postawie i sprzeciwowi biskupa Bostonu, Richarda Cushinga. W Massachusetts mieszka duża liczba katolików, którzy posłuchali głosu swego biskupa, zagłosowali w referendum i odrzucili zgłoszoną w nim propozycję. W 1963 roku ich nastawienie było już jednak inne. Bardzo wiele katoliczek zaczęło zażywać pigułki antykoncepcyjne, usprawiedliwiając się przed samymi sobą tym, że jest to zupełnie coś innego niż stosowanie mechanicznych środków zapobiegających ciąży. Cały stan i jego katoliccy mieszkańcy stawali się coraz to bardziej liberalni, naśladując w tym Johna F. Kennedy'ego, który oświadczył, że nie dopuści do tego, aby Kościół katolicki wywierał wpływ na prowadzoną przez niego politykę oraz decyzje, jakie podejmuje[23]. Zmieniała się także postawa biskupa Cushinga[24].

---

20 http://en.wikipedia.org/wiki/Griswold_v._Connecticut

21 Wikipedia.source.org/Wiki/Griswold-v-Connecticut/Dissent_Black

22 Nie chodzi o to, że te konkretne przepisy były właściwie sformułowane, gdyż niemożliwe było wprowadzenie prawa zakazującego *korzystania* z antykoncepcji. Obywatele powinni jednak zrozumieć, że antykoncepcja nie jest li tylko kwestią prywatnej moralności, w istotny sposób podważa bowiem instytucję rodziny, która stanowi fundament zdrowego społeczeństwa.

23 *A Question of Religion*: jfklibrary.org.

24 Seth Meehan, *Legal Aid*, „Boston College Magazine", wiosna 2011, bcm.bc.edu/issues/spring_2011/features/legal-aid.html

Biskup Bostonu, zgodnie z tym, czego od zawsze nauczał Kościół katolicki, nadal wypowiadał się przeciw antykoncepcji. Powiedział jednak również, że nie będzie protestował przeciwko zmianom w przepisach prawa stanowego Massachusetts; Kościół funkcjonuje w społeczeństwie pluralistycznym, nie może zatem poprzez regulacje prawne narzucać przestrzegania nakazów i zakazów, jakie wynikają z jego nauczania osobom o odmiennych światopoglądach. Zgodził się z treścią artykułu napisanego przez Josepha Dorseya, katolickiego studenta medycyny, a opublikowanego w „New England Journal of Medicine". Autor stwierdzał w nim, że „część katolików zmieniła postawę" i dostrzega „potrzebę, aby w społeczeństwie pluralistycznym najpierw wypracować consensus w sprawie zasad moralnych, a dopiero później nadać im postać zapisów prawa cywilnego". Kilku katolickich członków legislatury stanowej nadal zdecydowanie sprzeciwiało się uchwaleniu projektu zmian, ale kardynał Cushing (który tymczasem otrzymał z rąk papieża czerwony kapelusz), wysłał w tej sprawie list skierowany do odpowiedniej komisji, stwierdzając w nim, że „katolicy nie dążą do narzucania prawnie swoich przekonań pozostałym członkom naszego społeczeństwa", projekt zmian zaś „wydaje się zawierać dodatkowe gwarancje zabezpieczenia dobra publicznego". 25 kwietnia 1966 roku Izba Stanowa stosunkiem głosów sto trzydzieści osiem do osiemdziesięciu uchwaliła zmiany omawianych przepisów. Senat Massachusetts zatwierdził ustawę 3 maja, a gubernator Volpe podpisał ją siedem dni później[26]. Argument kardynała Cushinga, że katolikom nie wolno narzucać innym swojej moralności jest teraz nagminnie wysuwany, aby usprawiedliwić popieranie przez tych katolików przepisów i ustaw sprzyjających aborcji, zawieraniu małżeństw między osobami tej samej płci, oraz innego zła, które dotyka nie tylko katolików, ale każdego członka społeczeństwa.

W ten oto sposób władze uzyskały możliwość całkowicie zgodnego z prawem dystrybuowania środków antykoncepcyjnych na koszt podatnika. Mimo że w żadnym z programów kontroli urodzeń nie padło ani jedno słowo na temat eugeniki, jeśli czytać je między wierszami, nietrudno dostrzec, że elita rządząca dąży do zmniejszenia ubóstwa poprzez zmniejszenie liczby biednych.

---

[26] *Ibid.*

Humanae Vitae

29 lipca 1968 roku, niemal w połowie roku rewolucji[26], papież Paweł VI, przeciwstawiając się wzbierającej fali działań i poglądów przeciwnych życiu, odważnie wystąpił przeciwko niej, publikując najważniejszy dokument swojego pontyfikatu: encyklikę *Humanae Vitae*. Najważniejsze osobistości ruchu kontroli urodzeń, rząd Stanów Zjednoczonych i innych państw z całego świata, inteligencja, Sąd Najwyższy USA i znakomita większość Amerykanów, w tym także większość katolików, beztrosko przyjmowali, że kontrola urodzeń to już kwestia przebrzmiała i oczywista. Głosili oni, że stosowanie środków antykoncepcyjnych jest rzeczą jak najbardziej moralną, a co więcej, pod każdym względem pożyteczną. Uważali, że żadna dyskusja w tej sprawie nie jest potrzebna. Większość członków papieskiej komisji powołanej do zbadania tego zagadnienia uznała była, że antykoncepcja nie jest niemoralna. Wydawało się zatem, że jest to już tylko kwestia czasu, a Kościół dołączy do reszty świata i cała ta sprawa zostanie odłożona na półkę.

Paweł VI widział to jednak w innej, Boskiej perspektywie. Stał twardo na Piotrowej Skale: ogłosił, że każdy ludzki byt ma bezcenną wartość, małżeństwo oznacza całkowite ofiarowanie się, w którym zawiera się także dar prokreacji, seksualność człowieka jest odzwierciedleniem daru życia w jedności z Bogiem, powołaniem małżeńskich par jest umiłowanie życia i życie miłością[27].

Zorganizowany sprzeciw wobec encykliki *Humanae Vitae* rozpoczął się w dniu, kiedy ją ogłoszono. Jej katoliccy przeciwnicy zwoływali konferencje prasowe, wygłaszali oświadczenia, wykupywali pełnostronicowe ogłoszenia w najważniejszych gazetach i dążyli to tego, aby przekonać świat, że encykliki tej nie sposób traktować serio. Jednym z typowych argumentów, jakie wysuwali, była teza, że nauczanie zawarte w *Humanae Vitae* nie jest wyrazem papieskiej nieomylności, a tylko określonych poglądów i opinii; dlatego katolicy powinni „pójść za głosem sumienia" i nie stosować się do niej. Prawda wyglądała inaczej: encyklika Pawła VI spełniała wszystkie, określone przez Sobór Watykański I warunki uznania jej za egzemplifikację nieomylności papieża w nauczaniu wiary.

Pierwszy z nich mówi, że papież musi wypowiedzieć się jako najwyższy zwierzchnik Kościoła. W artykule 6. Paweł VI stwierdza, że wypowiada się „mocą powierzonego Nam przez Chrystusa mandatu". W artykule 4. wyjaśnia, że mandat ten ustanowił „Jezus Chrystus, czyniąc Piotra i Apostołów uczestnikami swojej boskiej władzy i posyłając ich, aby nauczali wszystkie narody Jego przykazań, ustanowił ich zarazem autentycznymi strażnikami i tłumaczami całego prawa moralnego". Wynika z tego jednoznacznie, że Ojciec Święty wypowiada się tutaj jako głowa Kościoła.

Drugi warunek stanowi, że nauczanie papieskie musi dotyczyć wiary i moralności. Zalegalizowanie środków antykoncepcyjnych jest bez wątpienia

---

[26] Zob. rozdział XVIII.

[27] *Thou Shalt Love Life* i *Thou Shalt Live Love* to tytuły dwóch znakomitych esejów L. Brenta Bozella zamieszczonych w 1968 roku we wrześniowym numerze pisma „Triumph", które powitało encyklikę *Humanae Vitae* wielkim nagłówkiem „Wspaniale zaczął się dzień!".

kwestią moralną. W artykule 4. papież stwierdza, że jego nauczanie wypływa z „moralnej nauki... opartej na prawie naturalnym, naświetlonym i ubogaconym przez Objawienie Boże". Dodaje przy tym, że Chrystus, posyłając apostołów, aby nauczali wszystkie narody, ustanowił ich także tłumaczami prawa naturalnego i uczestnikami Jego boskiej władzy. Tak więc nauczanie to odnosi się zarówno do wiary jak i moralności.

Po trzecie, nauczanie papieskie musi być wiążące dla Kościoła powszechnego. W artykule 14. papież oznajmia, że bezpośrednią aborcję, ubezpłodnienie i stosowanie antykoncepcji „należy bezwarunkowo odrzucić – jako moralnie niedopuszczalny sposób ograniczania liczby potomstwa". W artykule 28. zwraca się do kapłanów i przypomina im: „pierwsi dajecie przykład szczerego *posłuszeństwa, jakie wewnętrznie i zewnętrznie* należy okazywać Nauczycielskiemu Urzędowi Kościoła [podkr. – H.W. Carroll]. Dodaje przy tym: „takie posłuszeństwo wiąże Was... ze względu na światło Ducha Świętego, którym cieszą się szczególnie Pasterze Kościoła w nauczaniu Prawdy".

Po czwarte, nauczanie musi jasno rozstrzygać daną kwestię od początku do końca i nie pozostawiać żadnych wątpliwości co do stanowiska Kościoła. W artykule 6. Paweł VI odnosi się do ustaleń poczynionych przez papieską komisję i jednoznacznie stwierdza, że: „wnioski, do których doszła Komisja, nie mogły być uznane przez Nas za pewne i definitywne". W takiej sytuacji obowiązkiem papieża jest sprawę rozstrzygnąć, i to właśnie czyni:

> Dlatego to, po dokładnym przestudiowaniu przedłożonej Nam dokumentacji, po bardzo starannym przemyśleniu i rozważeniu zagadnienia, po gorących modlitwach zanoszonych do Boga, mocą powierzonego Nam przez Chrystusa mandatu, uważamy obecnie za stosowne dać odpowiedź na te ważne pytania.

Pełny tytuł encykliki brzmi: *Humanae Vitae. O zasadach moralnych w dziedzinie przekazywania życia ludzkiego*. Nieomylne nauczanie papieskie zawarte w artykule 14, bezpośrednio i jednoznacznie podejmuje tę kwestię, rozstrzygając wszelkie wątpliwości co do nauki Kościoła:

> W oparciu o te podstawowe zasady ludzkiej i chrześcijańskiej nauki o małżeństwie czujemy się w obowiązku raz jeszcze oświadczyć, że należy bezwarunkowo odrzucić – jako moralnie niedopuszczalny sposób ograniczania ilości potomstwa bezpośrednie naruszanie rozpoczętego już procesu życia, a zwłaszcza bezpośrednie przerywanie ciąży, choćby dokonywane ze względów leczniczych.
>
> Podobnie – jak to już Nauczycielski Urząd Kościoła wielokrotnie oświadczył – odrzucić należy bezpośrednie ubezpłodnienie czy to stałe, czy czasowe, zarówno mężczyzny, jak i kobiety.
>
> Odrzucić również należy wszelkie działanie, które – bądź to w przewidywaniu zbliżenia małżeńskiego, bądź podczas jego spełniania, czy w rozwoju jego naturalnych skutków – miałoby za cel uniemożliwienie poczęcia lub prowadziłoby do tego.

Encyklika *Humanae Vitae* wskazuje nam zatem pewne i niebudzące wątpliwości zasady dotyczące przekazywania ludzkiego życia[28].

Papież Paweł VI jako pasterz kochający swoją owczarnię nie rozpoczął i nie zakończył na tym swego żywotnie istotnego przekazu i nauki. Encyklika zawiera piękne omówienie natury małżeństwa i tłumaczy powody, dla których akt przekazywania życia musi być postrzegany w jego pełnej integralności. Podajmy jeden tego przykład: w artykule 9. Ojciec Święty opisuje miłość małżeńską jako w pełni ludzką i właśnie dlatego niebędącą zwykłym „impulsem popędu lub uczuć”, lecz aktem wolnej woli, w którym małżonkowie „stają się niejako jednym sercem i jedną duszą”; jest to miłość zupełna, więc każdy z partnerów kocha drugiego „dla niego samego, szczęśliwy, że może go wzbogacić darem z samego siebie”; jest wierna i wyłączna do końca życia; miłość ta jest także płodna, gdyż miłość „nie wyczerpuje się we wspólnocie małżonków, ale zmierza również ku swemu przedłużeniu i wzbudzeniu nowego życia”[29]. Tak więc życie i miłość w akcie małżeńskim są nierozerwalnie z sobą związane i rozdzielać ich w żadnym razie nie można.

Ojciec Święty wykazał się również darem proroczym, który często bywa dany papieżom. W artykule 17 przewidział zło, jakie wyniknie z powszechnej akceptacji i stosowania antykoncepcji. Dostrzegł, „jak bardzo tego rodzaju postępowanie otwiera szeroką i łatwą drogę zarówno niewierności małżeńskiej, jak i ogólnemu upadkowi obyczajów”; takie są skutki rewolucji seksualnej, której byliśmy i jesteśmy świadkami[30]. Stwierdził, że „należy również obawiać się i tego, że mężczyźni, przyzwyczaiwszy się do stosowania praktyk antykoncepcyjnych, zatracą szacunek dla kobiet i, lekceważąc ich psychofizyczną równowagę, sprowadzą je do roli narzędzia, służącego zaspokajaniu swojej egoistycznej żądzy”. Kiedy dzięki antykoncepcji kobiety stają się narzędziem zaspokajania przyjemności, pozostaje już tylko niewielki krok, aby związek między kobietą i mężczyzną stał się pełen przemocy i agresji. Papież przewidział także, że rządzący mogą zacząć przymuszać obywateli do stosowania środków antykoncepcyjnych; dwa przerażające tego przypadki omówimy w dalszej części niniejszego rozdziału. Całe to zło jest produktem mentalności dopuszczającej stosowanie antykoncepcji.

Wydanie encykliki *Humanae Vitae* było wielkim ciosem dla zwolenników kontrolowania zaludnienia oraz przyrostu naturalnego. John D. Rockefeller był nią do tego stopnia zmartwiony, że postanowił podjąć kolejną próbę nakłonienia papieża do zmiany stanowiska. Prezydent Nixon niedługo wcześniej swoim emisariuszem w Watykanie mianował Henry'ego Cabota Lodge'a (który katolikiem

---

28 Powyższa analiza, Zob. Brian Harrison, O.S., *The Ex Cathedra Status of the Encyclical Humanae Vitae*, „Faith and Reason”, t. XIX, nr 1, wiosna 1993 roku, s. 56, 62-72. Artykuł *Faith and Reason*, zaczerpnięty został z książki Harrisona *Religious Liberty and Contraception* (Melbourne, Australia, 1988), s. 168-181.

29 Książka ta nie jest miejscem dla przeprowadzenia pełnej egzegezy tej encykliki. Zachęcam czytelnika do sięgnięcia po nią i samodzielnego, uważnego przestudiowania tego dokumentu. Pełny tekst encykliki dostępny jest na stronie internetowej: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pawel_vi/encykliki/humane.html

30 Zob. rozdział XVIII.

nie był ani katolikom nie sprzyjał). Rockefeller w liście do swego przyjaciela Lodge'a napisał: „Kwestia zaludnienia jest najważniejszym tematem, który musiałbyś omówić z Jego Świątobliwością, zakładając, że masz z nim bliskie i nieoficjalne kontakty"[31]. Ani Rockefeller, ani Lodge nie rozumieli, że żadne, nawet najbliższe relacje z papieżem nie wystarczą, aby zmienić jego nieomylną decyzję.

Rewolucja przeciwko osobie ludzkiej miała potężną siłę, ale bramy piekła nie przeważą i nie mogą przeważyć nad Kościołem, ustanowionym na opoce św. Piotra.

Eksplozja demograficzna

Zwolennicy kontroli zaludnienia przyciągnęli uwagę świata, wieszcząc mu powszechną klęskę głodu, której przyczyną miało być gwałtowne zwiększanie się liczebności mieszkańców Ziemi. W roku 1968, tym samym, w którym ukazała się encyklika *Humanae Vitae*, Paul Ehrlich opublikował swoją bestsellerową książkę *Bomba populacyjna*, która „przywołała widmo Azjatów zalewających wybrzeża Ameryki"[32]. Ehrlich był z wykształcenia entomologiem i wcześniej zajmował się badaniami życia motyli. Doświadczeniem, które wywołało w nim paniczny lęk przed przeludnieniem Ziemi, było spędzenie nocy w zatłoczonej stolicy Indii, Dehli. W 1974 roku jego książka miała już dwadzieścia dwa wydania i sprzedano jej aż dwa miliony egzemplarzy. Zero Population Growth, organizacja, której powstanie „zainspirowała" *Bomba populacyjna*, w marcu 1971 liczyła trzydzieści dwa tysiące członków[33]. Chociaż niektóre z jego przewidywań wydają się dzisiaj śmiechu warte („Walka o wyżywienie ludzkości została przegrana. W latach siedemdziesiątych setki milionów ludzi umrze z głodu i nie zaradzą temu żadne wdrażane teraz programy interwencyjne. Jest już za późno i nic nie zapobiegnie gwałtownemu wzrostowi wskaźnika zgonów"[34]), apokaliptyczne przepowiednie Ehrlicha powtarzali inni. Na przykład kongresman Emilio Daddario. Wygłosił on oświadczenie, z którego byłaby dumna sama Margaret Sanger. Przestrzegł, że chociaż zastosowanie przymusu może mieć „straszliwe konsekwencje", to jednak docieramy do punktu, w którym nie ma innego wyboru, jak tylko ograniczać i w jakiś sposób hamować gwałtownie zwiększający się przyrost ludzkich mas, które napychają swój nienasycony kolektywny żołądek zasobami planety, których niczym nie sposób zastąpić"[35]. Republikański prezydent Richard Nixon zarzekał się później, „że kontrola urodzeń to konieczność"[36], udowadniając tym samym, że polityka „anti-life" jest ponadpartyjna.

---

[31] Jones, *John Cardinal Krol*, s. 251.

[32] Hvistendahl, *Unnatural Selection*, s. 95-96.

[33] Connelly, *Fatal Misconception*, s. 258-259.

[34] Ehrlich, oświadczenie złożone przed komisją Kongresu, Zob.wikipedia.org/Wikipedia/Paul_R_Ehrlich

[35] Connelly, *Fatal Misconception*, s. 260.

[36] *Ibid.*, s. 254.

Niszczycielska machina poszła w ruch. Aborcje, których jedyną przesłanką była płeć dziecka, coraz częściej postrzegano jako sposób regulowania przyrostu naturalnego. W krajach azjatyckich, ale nie tylko tam, rodzice których pierwszym dzieckiem była dziewczynka, zwykle płodzili następne, dopóki nie urodził się im chłopiec. Gdyby jednak można było o tym decydować wcześniej wielu rodziców, czekając na urodzenie się syna, decydowałoby się na aborcję dziewczynek w łonie matki. Wtedy poprzestaliby na posiadaniu jednego dziecka. Paul Ehrlich opowiadał się za tego rodzaju aborcjami i takie samo stanowisko zajmował Alan Guttmacher z Amerykańskiej Federacji Planowania Rodziny[37]. Ehrlich uważał, że w przypadku dzieci płci żeńskiej aborcja mogłaby być dla nich dobrodziejstwem; w wywiadzie, który przeprowadziła z nim Mara Hvistendahl, powiedział: „Można zostać poddanym aborcji jako zarodek, zostać zabitym przy urodzeniu albo sprzedanym w niewolę i umrzeć w jakimś slumsie". Aborcja chroni dziewczynki przed tak „odrażającymi sytuacjami"[38].

Selekcja płciowa stała się mantrą powtarzaną nieustannie przez zwolenników stosowania kontroli urodzeń. W 1969 roku podczas posiedzenia Population Research Center, stworzonego przez prezydenta Johnsona w wyniku uchwalenia programu Food for Peace („Żywność dla Pokoju"), aborcja ze względu na płeć stanęła na porządku obrad jako obiecująca i nowa metoda kontroli urodzeń. Według protokołu z tego zebrania, głosów sprzeciwu nie było[39]. W 1973 roku mikrobiolog John Postage „przewidział zgubne skutki uboczne, zwłaszcza w przypadku kobiet rodzących się w społeczeństwach ociekających nadmiarem testosteronu", ale „*jedynym naprawdę ważnym problemem*, przed jakim stoi dzisiaj ludzkość, jest przeludnienie"[40]. National Institute of General Medical Services, wydział National Institutes of Health*, w latach 1970-1974 „niemal podwoił" środki na finansowanie badań nad metodami prenatalnego określania płci[41]. W tamtych czasach najczęściej stosowaną metodą była amniocenteza**, później jednak zastąpiła ją ultrasonografia.

---

[37] Hvistendahl, *Unnatural Selection*, s. 96, 101.

[38] *Ibid.*, s. 109.

[39] *Ibid.*, s. 105-106. Brak także jakiejkolwiek wzmianki, aby ktoś z uczestników zebrania zadał pytanie, co ma wspólnego kontrola urodzeń z „żywnością dla pokoju".

[40] *Ibid.*, s. 102-103. Podkreślenie autora.

* National Institutes of Health, NIH – część Ministerstwa Zdrowia i Pomocy Humanitarnej Stanów Zjednoczonych, najważniejsza instytucja rządowa w Stanach Zjednoczonych zajmująca się badaniami biomedycznymi i związanymi ze zdrowiem (przyp. tłum.).

[41] *Ibid.*, s. 119.

** Amniocenteza (amniopunkcja) – badanie polegające na pobraniu niewielkiej próbki płynu owodniowego, w którym rozwija się płód i zbadaniu go w laboratorium. Płyn ten zawiera pewną liczbę komórek płodu. Badanie najczęściej wykonuje się w celu poznania układu chromosomów dziecka i wykrycia prawdopodobieństw wystąpienia u niego niektórych chorób oraz wad wrodzonych (przyp. tłum.).

Aborcja na żądanie

Kiedy środki antykoncepcyjne zostały już zalegalizowane w całym kraju, ich finansowanie i dystrybuowanie zapewniły odpowiednie programy rządowe i stosowała je już większość Amerykanów, a także większość katolików, było już rzeczą oczywistą, że wkrótce nastąpi także zalegalizowanie aborcji. Członkowie ruchów „anti-life" powtarzali stale, że antykoncepcja spowoduje zmniejszenie liczby aborcji. W rzeczywistości jest jednak dokładnie odwrotnie i powinno być to dla każdego oczywiste. Antykoncepcja zachęca do rozwiązłości, a ta z kolei skutkuje niechcianymi ciążami, których powodem jest albo to, że środek antykoncepcyjny zawiódł, albo to, że go nie zastosowano. Jeżeli zapobieganie ciąży jest rzeczą moralną, to nietrudno wysnuć z tej tezy wniosek, że moralne jest także usunięcie niepożądanej ciąży. Papież Jan Paweł II w encyklice *Evangelium Vitae* (1995) stwierdził:

> Mimo tej odmiennej natury i ciężaru moralnego pozostają one bardzo często w ścisłym związku, niczym owoce jednej rośliny. To prawda, że nie brak przypadków, w których człowiek ucieka się do antykoncepcji lub nawet do aborcji pod wpływem licznych trudności egzystencjalnych, które jednak nikogo nie zwalniają z obowiązku pełnego zachowywania prawa Bożego. W bardzo wielu przypadkach korzenie tych praktyk tkwią w hedonistycznej i nieodpowiedzialnej postawie wobec życia płciowego i oparte są na egoistycznej koncepcji wolności, która widzi w prokreacji przeszkodę dla pełnego rozwoju osobowości człowieka. Życie, które może się począć ze współżycia mężczyzny i kobiety, staje się zatem wrogiem, którego trzeba bezwzględnie unikać, zaś przerwanie ciąży jest jedyną możliwością w przypadku niepowodzenia antykoncepcji[42].

Agitacja za zalegalizowaniem zabijania dzieci rozpoczęła się w latach sześćdziesiątych. W roku 1966 jako pierwszy zalegalizował aborcję stan Kolorado. W Kalifornii prawo stanowe miało nie dopuszczać aborcji na żądanie. Dokonanie jej było możliwe tylko w określonych przypadkach: kiedy zagrożone było życie matki, ciąża powstała w wyniku gwałtu albo kazirodztwa, albo dokonanie aborcji było wskazane ze względu na fizyczny i psychiczny stan zdrowia kobiety. W tamtym czasie byłem zatrudniony przez kalifornijskiego senatora Johna Schmitza[43]. Kiedy ustawa w takim brzmieniu została uchwalona, senator Schmitz spotkał się z gubernatorem Ronaldem Reaganem, aby przekonać go, żeby ją zawetował. Powiedział, że przepis o dopuszczalności usuwania ciąży ze względu na stan zdrowia psychicznego matki umożliwi każdemu lekarzowi skierowanie kobiety na zabieg aborcji, ponieważ zawsze może ona powiedzieć, że z powodu ciąży cierpi

---

[42] Paragraf 13.

[43] Nie byłem wówczas katolikiem i nigdy wcześniej poważnie nie zastanawiałem się nad problemem aborcji. Kiedy jednak zrozumiałem, czym ona jest, dostrzegłem natychmiast, że jest ona z natury zła; oceniłem ją w taki sposób, niepowodowany żadnymi przekonaniami religijnymi.

na depresję bądź bliska jest tego, aby popełnić samobójstwo. Gubernator Reagan powiedział, że nie jest w stanie uwierzyć, aby kalifornijscy lekarze mogli w taki sposób zawieść jego zaufanie. Później, kiedy okazało się, że zapisy ustawy umożliwiły *de facto* dokonywanie aborcji na żądanie, Reagan publicznie przeprosił obywateli za to, że ją podpisał. Szkoda już jednak się dokonała. Później, w roku 1970 stan Nowy York zalegalizował aborcję na żądanie do szóstego miesiąca ciąży włącznie; dzieci w tym wieku rodzą się jako wcześniaki i przeżywają.

W 1972 roku przeprowadzono referenda stanowe w sprawie delegalizacji aborcji i przytłaczającą większością głosów została ona zakazana w Michigan oraz Południowej Dakocie. Dążenia przywódców ruchów proaborcyjnych, którzy chcieli, aby aborcja była wszędzie legalna, napotkały na silny opór. Uznali wtedy, że zachowywanie procedur demokratycznych i odwoływanie się do woli narodu nic im nie da. Musieli znaleźć inne rozwiązanie. Była nim droga sądowa. Gdyby jedna lub więcej spraw stanęło na wokandzie Sądu Najwyższego, ruchy proaborcyjne nie musiałyby zjednywać sobie milionów obywateli, ani nawet tysięcy członków legislatur stanowych, a li tylko pięcioro sędziów. To wystarczyłoby, aby narzucić swoją wolę reszcie Amerykanów.

I tak doszło do sławnej rozprawy Roe kontra Wade. Wade był prokuratorem generalnym Teksasu, stanu, w którym starano się o zniesienie obowiązujących w nim przepisów antyaborcyjnych. Jane Roe to pseudonim Normy McCorvey, mieszkanki Teksasu będącej w ciąży z trzecim dzieckiem. Sarah Weddington, proaborcyjna aktywistka, była jej adwokatem. McCorvey chciała dokonać przerwania ciąży, ale w Teksasie było to sprzeczne z prawem. Weddington przekonała Roe, że aborcja to prosta sprawa, ale ani razu nie zająknęła się jednak, że oznacza ona śmierć dziecka. I McCorvey jej posłuchała. Później powiedziała o sobie samej, że była „ich najchętniej dającą się wrobić naiwniaczką". Aby wzbudzić dla siebie sympatię, McCorvey powiedziała, że jej ciąża jest skutkiem gwałtu; przyznała potem, że była to „całkowita nieprawda". Jej rzeczywisty udział w tej sprawie był jednak niewielki. Nigdy nie stawiła się w sądzie, nie złożyła zeznań, nigdy też nie została wezwana na przesłuchanie. Aktywiści ruchu proaborcyjnego po prostu przepychali jej sprawę przez kolejne instancje, aż wreszcie dotarła ona do Sądu Najwyższego USA[41].

Wyrok ogłoszono 22 stycznia 1973 roku. Sąd Najwyższy stosunkiem głosów siedem do dwóch postanowił uchylić wszystkie stanowe przepisy dotyczące aborcji. W uzasadnieniu orzeczenia napisanym przez sędziego Harry'ego Blackmuna stwierdzono, że regulacje antyaborcyjne naruszają zasadę prawa do sprawiedliwego procesu zawartą w Czternastej Poprawce. Mówi ona, że nikogo nie wolno pozbawić życia, wolności ani własności bez właściwego postępowania prawnego. Mimo że zapis ten zdawał się chronić życie nienarodzonych, Sąd Najwyższy stanął na stanowisku, że „Wolność wyboru w sprawach dotyczących życia małżeńskiego i rodzinnego jest jedną ze swobód gwarantowanych przez prawo do sprawiedliwego

---

[41] www.endroe.org. McCorvey nawróciła się później na katolicyzm, odcięła od swoich poprzednich poglądów i założyła własną organizację antyaborcyjną, Roe No More.

procesu, o którym mowa w Czternastej Poprawce". Sąd powołał się także na prawo do prywatności, o którym nie ma żadnej wzmianki w konstytucji, oraz sprawę Griswold kontra Connecticut jako precedens, który wywiódł je z „implikacji" Karty Praw. Na zakończenie sędzia Blackmun stwierdził, że dziecku nienarodzonemu nie przysługują prawa gwarantowane przez konstytucję. Uznał, że istnieje zbyt wiele wątpliwości w kwestii tego, kiedy powstaje życie, nie można więc przyjąć, że zaczyna się ono w chwili poczęcia[45]. Orzeczenie to było sprzeczne z logiką, prawem konstytucyjnym i biologią, ale nadal pozostaje w mocy.

Blackmun w dalszej części uzasadnienia napisał coś, co w rezultacie miało stać się ogólnokrajowym prawem zezwalającym na przerywanie ciąży w okresie pełnych dziewięciu miesięcy jej trwania. Stwierdził, że w pierwszym trymestrze nie może być żadnych ograniczeń w dokonaniu aborcji bez względu na jej powody. W odniesieniu do drugiego i trzeciego trymestru stany powinny wprowadzić regulacje, których celem będzie ochrona życia matki. Kiedy dziecko uzyska zdolność samodzielnego życia, czego Blackmun bliżej nie sprecyzował, stan może wziąć pod uwagę „potencjalność ludzkiego życia", aby uchwalić kolejne przepisy ograniczające, albo nawet zakazujące dokonywania aborcji, z wyjątkiem oczywiście takich, które mogłyby zaszkodzić „ochronie życia lub zdrowia matki". Warto zwrócić uwagę, że między „zdolnością do życia" a „potencjalnością" tegoż istnieje sprzeczność. Jeżeli dziecko jest zdolne do samodzielnego życia, trudno uznać, że jego życie jest „potencjalne". Po drugie, pozorne ograniczenia, o których mowa, w rzeczywistości żadnymi ograniczeniami nie są. Wykazaliśmy już, że „życiem i zdrowiem" matki można posłużyć się jako usprawiedliwieniem i uzasadnieniem każdej dosłownie aborcji. A w istocie rzeczy, w Stanach Zjednoczonych aborcji nie potrzeba nawet w jakikolwiek sposób uzasadniać. Z badań przeprowadzonych przez Alan Guttmacher Institute (instytucję proaborcyjną), oraz danych dostarczonych przez stany wynika, że tylko 2 procent aborcji dokonywanych jest w „ciężkich przypadkach", czyli kiedy ciąża jest skutkiem gwałtu lub kazirodztwa (0,3 procent), zagrożenia życia albo zdrowia matki (1 procent) i uszkodzeń płodu (0,5 procent). Pozostałe dziewięćdziesiąt osiem procent zabiegów aborcyjnych przeprowadza się, kiedy ciąża stanowi przeszkodę w kontynuowaniu edukacji lub koliduje z planami zawodowymi, z przyczyn ekonomicznych, chęci zachowania w tajemnicy faktu zajścia w ciążę, presji ze strony rodziców kobiety, albo ojca dziecka[46].

Robert Byrn, wykładowca prawa na New York University sprawę Roe kontra Wade ujmuje w kontekście historycznym i wymienia ciąg procesów sądowych, wykazując, że wyroki, jakie w nich zapadały, pozbawiały statusu osoby ludzkiej coraz to większe grupy ludzkich istot:

> Trzy pokolenia Amerykanów były świadkami wydawania przez Sąd Najwyższy USA wyroków, które jednoznacznie degradowały istoty ludzkie do kategorii niespełniającej prawnych przesłanek pojęcia „osób w pełnym znaczeniu tego

[45] *Roe v. Wade*, 419 U.S. 113 (1973).

[46] www.johnsonarchives.net/policy/abortion/abreasons.html

słowa". Za życia pierwszego z wymienionych pokoleń toczyła się sprawa Scott kontra Sandford [wyrok odmówił praw niewolnikom], drugie pokolenie było świadkiem procesu Buck kontra Bell [praw odmówiono wtedy ludziom opóźnionym w rozwoju], pokolenie trzecie to sprawa Roe kontra Wade [pozbawienie praw dzieci nienarodzonych]. Czy trzy pokolenia to nie dosyć?... Najpierw Dred kontra Scott, później Buck kontra Bell, teraz zaś najbardziej dramatyczna z nich wszystkich – Roe kontra Wade. Trzy pokolenia popełniania błędów to o trzy za dużo – a ostatnie z nich będzie uznane za najgorsze[47].

W roku 1992 Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych rozpatrywał sprawę, która dawała możliwość zrewidowania wyroku w procesie Roe kontra Wade. Sprawa Planned Parenthood kontra Casey dotyczyła przepisów prawnych stanu Pensylwania, które wymagały wypełnienia i podpisania formularza świadomej zgody pacjentki na zabieg oraz dwudziestoczterogodzinnego okresu karencji przed dokonaniem aborcji, w przypadku osób małoletnich zgody rodziców, a w przypadku mężatek powiadomienia małżonka i uzyskania jego zgody na przerwanie ciąży. Wielu zwolenników aborcji było przekonanych, że większość składu sędziowskiego może zadecydować o zrewidowaniu orzeczenia w sprawie *Roe*. Sędziowie William Rehnquist i Byron White od wyroku w procesie Roe kontra Wade zgłosili zdania odrębne. Sędziowie Antonin Scalia i Clarence Thomas byli znani ze swojej zdecydowanie negatywnej oceny orzeczenia wydanego we wspomnianym procesie. Aborcjoniści obawiali się, że jedna lub więcej osób z grona pozostałych sędziów – mianowani przez Ronalda Reagana Sandra Day O'Connor i Anthony Kennedy oraz mianowany przez George'a H.W. Busha David Souter mogą dołączyć do wcześniej wymienionej czwórki i opowiedzieć się przeciwko wyrokowi, jaki zapadł w procesie Roe kontra Wade. Tak się jednak nie stało. Pozostała trójka sędziów podpisała opinię względnej większości*. Mimo że wyrok utrzymał w mocy wszystkie przepisy prawa stanowego Pensylwanii z wyjątkiem wymogu uzyskania zgody małżonka, wyraźnie poparł przy tym orzeczenie w sprawie Roe kontra Wade.

Sędzia Scalia w sarkastycznie sformułowanym zdaniu odrębnym stwierdził, że w rezultacie sąd odniósł się do kwestii, w której orzekać nie miał prawa:

> Stało się wręcz przeciwnie; zamykając wszelkie demokratyczne drogi ujścia bardzo silnych emocji, które wywołuje ta sprawa, wykluczając ją z forum politycznego, które wszystkim jego uczestnikom, nawet przegrywającym, daje satysfakcję bycia

---

47 Robert M. Byrn, *An American Tragedy: The Supreme Court on Abortion*, „Fordham Law Review", maj 1973. Artykuł cytowany w: Robert C. Cetrulo I Amy E. Dougherty, *The Right to Life: The Most Fundamental Right*, „Kentucky Bench and Bar", lato 1990, s. 28. „Trzy pokolenia" to nawiązanie do wyroku wydanego przez sędziego Olivera Wendella Holmesa w sprawie Buck kontra Bell (zob. rozdział „Sabat czarownic").

* Plurality opinion – wydawana jest, gdy większość nie zgadza się co do rozstrzygnięcia, ale nie co do uzasadnienia. Zob. Przemysław Domagała, „Akcja afirmatywna w orzecznictwie Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych", Z problemów bezpieczeństwa. Prawa człowieka, Chojnice 2012, s. 59.

uczciwie wysłuchanym oraz prowadzenia uczciwej walki, kontynuując narzucanie sztywnego prawa ogólnokrajowego, zamiast zaakceptować regionalne różnice, sąd tylko przedłuża i zwiększa tę udrękę. Nie powinniśmy ingerować w obszary, w które nie mamy prawa wchodzić; pozostawanie w nich ani nam samym, ani krajowi nie przynosi niczego dobrego[48].

Obrońcy życia odebrali ten wyrok jako zdradę. Ronald Reagan obiecał mianować w skład Sądu Najwyższego sędziów przeciwnych aborcji, ale zamiast tego dał nominację O'Connor, która jeszcze jako senator stanowy w Arizonie kilkakrotnie dała się poznać w głosowaniach jako zwolenniczka rozwiązań proaborcyjnych. Nominacje dla Kennedy'ego i Soutera oznaczały utratę szansy na umieszczenie w składzie orzekającym Sądu Najwyższego sędziów o zdecydowanie antyaborcyjnych poglądach. W ten oto sposób nie przywrócono przepisów stanowych obowiązujących przed wydaniem wyroku w sprawie Roe kontra Wade i rzeź nienarodzonych trwała dalej.

W Stanach Zjednoczonych corocznie przeprowadza się około miliona aborcji chirurgicznych. Liczba ta nie uwzględnia aborcji dokonywanych środkami chemicznymi, które są skutkiem stosowania pigułek oraz innych substancji antykoncepcyjnych. Trudno określić liczbę dzieci zabijanych środkami antykoncepcyjnymi, które mają także właściwości poronne. Można jednak oszacować liczbę kobiet, które je stosują. Przyjmując założenie, że kobiety w ciągu jednego roku nie stosowałyby żadnej formy antykoncepcji, można także wyliczyć statystyczne prawdopodobieństwo liczby poczęć, do których doszłoby w okresie tych dwunastu miesięcy. Uwzględniając te liczby, możliwe jest oszacowanie liczby dzieci zabijanych co roku środkami chemicznymi. Z badań przeprowadzonych przez doktora Bogomira M. Kuhara wynika, że w Stanach Zjednoczonych (przyjmujemy najniższe podane przez niego liczby) doustne środki antykoncepcyjne powodują śmierć sześciuset tysięcy nienarodzonych dzieci, IUD uśmiercają ich trzy miliony osiemset dwadzieścia pięć tysięcy, a Depo Provera i Norplant odpowiednio milion osiemset tysięcy i trzysta trzydzieści tysięcy. Razem z aborcjami chirurgicznymi i innymi rodzajami aborcji chemicznej daje to liczbę siedmiu milionów dziewięćset pięciu tysięcy dzieci abortowanych każdego roku w USA[49]. Te zatrważające dane są odzwierciedleniem zjawiska niemającego swojego odpowiednika w całych dziejach świata: miliony rodzicielek stosujących środki antykoncepcyjne, nie wiedząc o tym (w większości przypadków), zabija własne dzieci.

---

48 *Planned Parenthood v. Casey*, 505 U.S. 833, 1001-1002 (1992), edu/dewolf/scalia.html

49 *Infant Himicides through Contraceptives*, New Hope, KY 2003. Dr Kuhar podaje i objaśnia w swojej pracy fakty naukowe oraz medyczne, które dowodzą, że te środki antykoncepcyjne w rzeczywistości dokonują aborcji.

Przymusowe metody kontroli urodzeń

W encyklice *Humanae Vitae* papież Paweł VI przestrzegał przed możliwością stosowania zinstytucjonalizowanych, przymusowych metod kontroli urodzeń. Jego przewidywania, niestety, szybko miały się ziścić.

Podręcznikowym przykładem tego, co dzieje się, kiedy zwolennicy kontroli urodzeń otrzymują możliwość realizacji swoich celów, są wydarzenia, które rozegrały się w Indiach w roku 1975. Premier Indira Gandhi musiała uporać się z niepokojami politycznymi, jakie trwały w kraju. Wykorzystała niejasny zapis indyjskiej konstytucji, zawiesiła funkcjonowanie demokracji i 25 czerwca wprowadziła stan wyjątkowy. Aresztowano i uwięziono wielu dysydentów; gwałcono prawa obywatelskie. Ghandi wykorzystała wtedy posiadaną przez siebie władzę dla wprowadzenia i zastosowania na ogromną skalę metod oraz środków kontroli urodzeń. Sterylizacja była do pewnego momentu dobrowolna. Klinikom wyznaczono do realizacji wysokie limity zabiegów wazektomii. Początkowo płacono mężczyznom za poddanie się temu zabiegowi, później jednak zaczęto w nocy wyciągać ich z domów i poddawano wazektomii w prowizorycznych salach operacyjnych. Sprawiło to, że niemal dwa tysiące z nich zmarło w wyniku powikłań spowodowanych brakiem przestrzegania odpowiednich procedur medycznych. Zanim rząd Indiry Ghandi został obalony, stan wyjątkowy trwał w Indiach prawie cały rok. W tym okresie jednak, „w ciągu zaledwie jednego roku zostało wysterylizowanych ponad sześć milionów Hindusów – to liczba piętnastokrotnie wyższa od łącznej liczby osób wysterylizowanych przez nazistów" w przeciągu całych ich rządów[50].

Najlepiej znanym przypadkiem przymusowej kontroli urodzeń zarządzonej przez władze są poczynania komunistycznego rządu Chińskiej Republiki Ludowej. W roku 1978 wprowadzono tam zasadę posiadania w rodzinie tylko jednego dziecka. Za jej naruszenie groziły grzywny i inne kary ekonomiczne. W wielu przypadkach kobiety w ciąży z drugim dzieckiem zmuszano do przeprowadzenia aborcji. Wiele wysterylizowano wbrew ich woli. Zwiększyło się dzieciobójstwo dziewczynek. Rodzice pragnęli mieć syna, który zadba o nich na starość i dlatego zabijali nowo narodzone córki. Zachód dowiedział się o tym wszystkim dzięki książce Stevena W. Moshera *Broken Earth: The Rural Chinese*[51]. Mosher był na ostatnim roku studiów na uniwersytecie Stanforda i otrzymał od rządu w Pekinie zezwolenie na przeprowadzenie badań w Chinach. Zgoda ta, co zdarzało się bardzo rzadko, obejmowała również prawo do podróżowania po wiejskich obszarach Państwa Środka i przeprowadzanie wywiadów z ich mieszkańcami. Kiedy wyjeżdżał do Chin, Mosher był liberałem, głęboko przekonanym, że jego badania udowodnią dobroczynny wpływ komunizmu na życie tamtejszych wieśniaków. Doszedł jednak do dokładnie odwrotnych wniosków. W rozdziale dziewiątym swojej książki, zaty-

[50] *Ibid.*, s. 87-88. Zdaniem Conellego było ich osiem milionów (*Fatal Misconception*, s. 279). Precyzyjnych danych nie zna zapewne nikt, ale nawet ta niższa liczba jest czymś przerażającym.

[51] New York, 1983.

tułowanym „Birth Control: A Grim Game of Numbers" opisuje urzeczywistnianą tam politykę posiadania jednego dziecka oraz surowe kary za złamanie jej zasad. Po upublicznieniu podanych przez niego informacji w Stanach Zjednoczonych, Chińska Akademia Nauk Społecznych zażądała od władz uniwersytetu Stanforda ukarania Moshera. Chińczycy zagrozili, że jeśli tak się nie stanie, nie wpuszczą do swojego kraju żadnych innych zachodnich badaczy. Stanford ugiął się: odmówił przyznania Mosherowi stypendium doktoranckiego, po czym pozbył się go z uczelni pod pretekstem naruszenia przez niego standardów etycznych, co miało polegać na tym, że opublikował zdjęcia z wyprawy do Chin i nie miał odpowiednich zezwoleń na poruszanie się po ich terytorium[52]. Mosher stał się później orędownikiem ruchów obrony życia i założył Population Research Institute, który walczy na całym świecie z przypadkami wdrażania metod polityki anti-life.

Ukaranie Moshera nie zmieniło jednak rzeczywistości nieludzkiej polityki, której stosowanie ujawnił. Plakaty rozwieszane w komunistycznych Chinach głosiły na przykład takie oto hasła: „Lepiej pozwolić, aby krew popłynęła jak rzeka, niż mieć o jedno więcej niż wolno". „Możesz je z siebie wybić! Możesz sprawić, żeby z ciebie wypadło! Możesz je usunąć! Ale nie wolno ci go urodzić!"[53]. W 1981 roku, w listopadowym numerze „Wall Street Journal" pojawiła się informacja, że niektóre ciężarne kobiety „skuwa się kajdankami, wiąże sznurami albo umieszcza w bambusowych koszach dla świń"[54]. Przy finansowym wsparciu ze strony Narodów Zjednoczonych oraz Międzynarodowej Fundacji na rzecz Planowania Rodziny w Chinach stosowano coraz to okrutniejsze metody[55].

Ludzie zajmujący się kontrolą urodzeń, którzy postanowili zmieniać świat wedle swych własnych wyobrażeń, byli po prostu rewolucjonistami niszczącymi rodziny oraz istniejące w nich więzy miłości.

Techniki reprodukcyjne

Przekonanie, że człowiek potrafi całkowicie zapanować nad procesem zapłodnienia, powoduje, że ludzie, którzy z jakichś powodów mają problem ze spłodzeniem potomstwa, uciekają się do pomocy technik reprodukcyjnych. Dzięki nim, dzieci można „produkować" w laboratoriach; traktuje się je tam li tylko jako obiekt albo przedmiot. „Dzieci z probówki", wbrew potocznemu określeniu, powołuje się do życia na szalkach Petriego, dlatego bardziej adekwatnym jest tutaj określenie zapłodnienie *in vitro* (w szkle) lub IVF. Pierwszym dzieckiem, które urodziło się dzięki *in vitro* była Louise Brown, która przyszła nas świat 25 lipca 1978 roku w Wielkiej Brytanii[56]. Dziś jest to rutynowa procedura, stosowana na

52 Hvistendahl, *Unnatural Selection*, s. 144-145

53 *Ibid.*, s. 142.

54 Connelly, *Fatal Misconception*, s. 346.

55 *Ibid.*, s. 346-348.

56 Więcej szczegółów dotyczących pierwszej udanej procedury *in vitro* znajdzie czytelnik na stronie internetowej: www.history1900s.about.com/dd/medicaladvencesissues/a/testtube-baby.html

całym świecie. W każdym przypadku zapładnia się kilka jajeczek. Te, które wydają się zdrowe, implantuje się do łona matki. Pozostałych przeprowadzający ten zabieg pozbywają się (zabijają), wykorzystują do eksperymentów (na przykład z komórkami macierzystymi, czego skutkiem jest śmierć embriona) albo je zamrażają. Obecnie w stanie zamrożenia przechowuje się setki tysięcy ludzkich istot.

Zwykle do macicy matki przenosi się kilka embrionów, aby mieć pewność, że choć jeden z nich przetrwa i zacznie się prawidłowo rozwijać. Jeżeli udaje się to kilku, a rodzice nie życzą sobie, aby matka donosiła je wszystkie, te niechciane można unicestwić zastrzykiem z chlorku potasu podawanym w serce. Procedurę tę eufemistycznie nazywa się „zredukowaniem ciąży", ale pod tym określeniem kryje się zwykła aborcja. Lekarz bada nienarodzone dzieci ultrasonografem, sprawdza płeć i przeprowadza testy na ewentualne schorzenia lub uszkodzenia genetyczne. Pyta następnie rodziców, które z dzieci ma się urodzić. Czasami rodzicom zależy na posiadaniu dziecka konkretnej płci. Jeżeli któreś z dzieci ma jakieś wady lub schorzenia, najczęściej to je właśnie wybiera się do zabicia. Bywa także, że decyduje o tym ich umiejscowienie w macicy. Unicestwione zostaną te, które łatwiej dosięgnąć. W każdym z takich przypadków dzieci nie postrzega się jako osoby równie wartościowe, jak rodzice oraz lekarze; widzi się w nich raczej produkty, których można się pozbyć. Kiedy decyzja zostaje podjęta, lekarz zabija dziecko albo dzieci, które nie przeszły pomyślnie przez kontrolę jakości. Jeżeli rodzice sobie tego życzą, na ekranie ultrasonografu mogą śledzić przebieg całej tej procedury[57].

Zabiegi *in vitro* są bardzo drogie. W chwili, kiedy to piszę, przeciętny koszt w Stanach Zjednoczonych to dwanaście tysięcy dolarów za kompletną procedurę, która nie jest pokrywana z ubezpieczenia zdrowotnego[58]. Nie daje ona żadnej gwarancji powodzenia. Według Society for Reproductive Medicine, wskaźnik udanej procedury (urodzenie zdrowego dziecka) w przypadku kobiet poniżej trzydziestego piątego roku życia wynosi czterdzieści jeden procent, w przedziale wiekowym trzydzieści pięć-trzydzieści siedem lat – trzydzieści dwa procent, od trzydziestu ośmiu do czterdziestu lat – dwadzieścia dwa procent, czterdzieści jeden do czterdziestu dwóch lat – trzynaście procent[59]. Ponieważ wskaźnik udanych procedur jest niski, wiele kobiet poddaje się temu zabiegowi kilkakrotnie. Nic dziwnego, że *in vitro* to dzisiaj przemysł o wielomiliardowej wartości.

Jest wiele odmian IVF, istnieje nawet taka, w której zarówno jajeczko, jak i sperma pochodzą od anonimowych dawców. Dziecko może być zatem poczęte przez osoby, które w świetle prawa nie są ani jego matką, ani ojcem i najprawdopodobniej nigdy nie dowie się, kim są albo byli jego biologiczni rodzice. Z *in vitro* korzystają małżeństwa tej samej płci, które pragną mieć dziecko oraz sa-

---

[57] Zob. *Deleting Fetuses: Selective Reduction, ART's Best-Kept Secret*, w: Liza Mundy, *Everything Conceivable: How the Science of Assisted Reproduction Is Changing Men, Women, and the World*, New York 2007, s. 253-272.

[58] www.advancedfertility.com

[59] Wikipedia.org/wiki/IVF#Success_rates

motne kobiety, które chcą mieć potomstwo bez wychodzenia za mąż. Procedura ta może doprowadzić do powoływania do życia „dzieci na zamówienie", których cechy będą dokładnie takie, jakich zażyczą sobie ich przyszli rodzice. Mamy do czynienia z przemysłem, który uczynił z dziecka towar. Można je kupić, sprzedać, kształtować wedle uznania, albo zamrozić do wykorzystania w przyszłości. Ludzki i zwierzęcy materiał genetyczny używany jest w celu uzyskania komórek macierzystych. Wszystkie te potworności miały swój początek w przeklętym dwudziestym stuleciu, a wyniknęły z przekonania, że my, ludzie, możemy sterować procesem reprodukcyjnym człowieka, nie oglądając się na wartość i godność osoby ludzkiej. Końca tego procesu nie widać.

Kościół, jak zawsze, dostarcza nam w tej sprawie jednoznacznych wskazówek i wytycznych. Niezmienne zasady, których broni Kościół, zawarte są w dwóch jego oficjalnych dokumentach: *Donum Vitae* (1987)*, oraz *Dignitatis Personae* (2008). Drugi z nich otwiera to oto jednoznaczne oświadczenie:

> Każdej istocie ludzkiej, od poczęcia aż po naturalną śmierć, należy się godność osoby. Ta podstawowa zasada, wyrażająca wielkie „*tak*" dla ludzkiego życia, powinna znaleźć się w centrum refleksji etycznej nad badaniami naukowymi w dziedzinie biomedycyny[60].

W dalszej części tego dokumentu stwierdza się, że przekazywanie życia może dokonywać się tylko poprzez zachodzący między mężem i żoną małżeński akt złożenia daru z samego siebie[61]. Każde dziecko od momentu poczęcia musi być traktowane z pełnym poszanowaniem należnym jedynej w swoim rodzaju i niepowtarzalnej osobie ludzkiej, której wartość jest taka sama, jak każdej innej ludzkiej istoty[62].

---

* Donum Vitae – instrukcja „o szacunku dla rodzącego się życia i o godności jego przekazywania", wydana 22 lutego 1987 przez Kongregację Nauki Wiary, dotykająca aspektów bioetyki z punktu widzenia katolickiego. Kościół przeciwstawia się w niej stosowaniu metody *in vitro*. Stwierdza, że embrion od początku swego istnienia powinien być traktowany jako osoba: Na mocy zjednoczenia substancjalnego z duszą rozumną, ciało ludzkie nie może być uważane tylko za zespół tkanek, narządów i funkcji; nie może być oceniane na równi z ciałem zwierząt, jest bowiem istotną częścią osoby, która przez to ciało objawia się i wyraża" (przyp. tłum.).

60 Paragraf 1.

61 Paragraf 16.

62 Paragraf 8. Jako że jest to książka o tematyce historycznej, a nie traktat etyczny, nie sposób analizować i omawiać tutaj wszystkich wątków związanych z przemysłem technik wspierania rozrodu, a nieustannie pojawiają się kolejne związane z nim nadużycia. Odsyłam czytelnika do dwóch wspomnianych wyżej dokumentów Kongregacji Nauki Wiary (dostępne na stronie internetowej: www.Vatican.va), które omawiają zasady jakimi należy kierować się, podejmując jakąkolwiek interwencję w proces przekazywania życia, oraz analizują podstawowe kwestie z tym związane. Zasady sformułowane w tych dokumentach są trwałą podstawą oceny działań podejmowanych w tej ciągle rozwijającej się i zmieniającej dziedzinie. Osoby zainteresowane spojrzeniem na leczenie bezpłodności z perspektywy moralnej zachęcam do wejścia na stronę Instytutu Pawła VI (www.popepaulvi.com/infertility1.html) i zapoznanie się z dostępnymi na niej materiałami.

Selekcja płciowa

We wcześniejszej części niniejszego rozdziału pokazano, że aborcje, których powodem jest płeć dziecka, stanowią jedną z metod urzeczywistniania kontroli urodzeń. Rodzice, mając możność poznania płci swego dziecka przed jego urodzeniem, czekając na upragnionego syna, decydowali się na usuwanie płodów żeńskich. W latach siedemdziesiątych jedyną prenatalną metodą określania płci płodu była amniocenteza. Ostatnio jednak najpowszechniej stosowanym i najskuteczniejszym sposobem poznania płci dziecka w łonie matki stało się badanie ultrasonograficzne.

W roku 2007 koncern General Electric opracował tani, kompaktowy ultrasonograf, który współpracuje z komputerem osobistym. Stosuje się go w Indiach, Chinach, Korei Południowej i innych krajach Trzeciego Świata głównie dla przeprowadzania selekcji płciowej, która jest podstawą dla późniejszej aborcji płodu. Szefowie General Electric, którzy doskonale wiedzą, do czego używane są ich urządzenia, mówią, że po prostu zaspokajają na nie popyt i nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za to, jakiemu ostatecznemu celowi one służą[63].

Selekcja płciowa embrionów doprowadziła na całym świecie do gwałtownego spadku liczby noworodków płci żeńskiej; w porównaniu do średniej statystycznej, w roku 2001 urodziło się ich aż o sto sześćdziesiąt milionów mniej – głównie w Azji i Europie Wschodniej. Przeciętny wskaźnik urodzeń to stu pięciu chłopców na sto dziewczynek. W 2011 roku w Indiach było to odpowiednio sto dwanaście na sto, w Chinach zaś sto dwadzieścia jeden na sto[64]. Odpowiadając radykalnym feministkom, które nie chcą krytykować selekcji płciowej w obawie, że mogłoby to wywołać społeczną kampanię wymierzoną przeciwko aborcji, Mara Hvistendahl stwierdza: „Największym zagrożeniem, przed jakim stoimy, jest zmniejszanie się liczby kobiet i dziewcząt – handel kobietami, kupowanie sobie żon oraz ogólny brak równowagi. Wszystko to razem stanowi alarmujące niebezpieczeństwo. W świecie, w którym kobiet będzie nienaturalnie mało, prawo do aborcji stanie się najmniejszym z naszych zmartwień"[65].

Zło handlu kobietami, i kupowania sobie żon (a dotyczy to także małych dziewczynek) można postrzegać jako oczywiste skutki zachwiania równowagi liczebności płci. Mara Hvistendahl podaje przerażający tego przykład. W Chinach w latach 2004 i 2010 doszło do „fali ataków na szkoły podstawowe i ośrodki opieki nad dziećmi – oszalali mordercy niszczyli je, a dzieci bili kijami i dźgali nożami, wiele z nich zabijając". Ośmiu spośród dziesięciu ujętych zabójców pochodziło z chińskich prowincji, w których równowaga liczebna między mężczyznami i kobietami jest poważnie zachwiana[66].

---

63 Hvistendahl, *Unnatural Selection*, s. 50 i 52.

64 *Ibid.*, s. 5 i 9.

65 Hvistendahl jest zwolenniczką „praw" aborcyjnych, ale ma dość zdrowego rozsądku, aby dostrzec, do czego to niczym nieograniczone „prawo" doprowadza. Byłoby dobrze, gdyby miała także dosyć odwagi, żeby przeciwstawić się przyczynie tego okrucieństwa.

66 *Ibid.*, s. 223.

W Chinach stosunek rodziców do nienarodzonych córek, które traktują oni jako bezużyteczne i niepotrzebne przedmioty, rozciąga się także i na te, które już przyszły na świat. Według danych Światowej Organizacji Zdrowia, dziewczynki mają mniejszą szansę skorzystania z opieki lekarskiej niż chłopcy. Synów zabiera się na badania częściej niż córki, które czasami nie mają w ogóle żadnego dostępu do świadczeń medycznych. Dziewczynki są częściej porzucane przez rodziców i częściej trafiają do sierocińców. W większym stopniu niż chłopcy są także narażone na niedożywienie. W normalnych okolicznościach wskaźnik przeżywalności niemowląt jest wyższy w przypadku dziewczynek. W Chinach jest jednak odwrotnie[67].

Selekcja płciowa i zło z niej wynikające dowodzą, że aborcja, wbrew temu, co utrzymują jej zwolennicy, nie jest dla kobiet dobrodziejstwem. Nie zyskują dzięki niej, lecz, jak świadczy o tym przytłaczająca liczba dowodów, wyrządza im ona ogromną krzywdę fizyczną i duchową. Od okaleczeń, a nawet śmierci będących wynikiem tego „zabiegu", przez syndrom praborcyjny, po znacznie wyższe niż u innych kobiet niebezpieczeństwo zachorowania na raka piersi; aborcja niesie kobietom tylko cierpienie[68].

Co dalej?

W naszym społeczeństwie zwycięża kultura śmierci. Istnieje mnóstwo publikacji poświęconych temu właśnie tematowi, nie ma zatem potrzeby omawiać go szerzej w tym miejscu. Skoncentruję się tylko krótko na dwóch ważnych zagadnieniach.

Pierwsze z nich to kwestia eutanazji, która w dużym stopniu jest bliska aborcji. Obrońcy życia ostrzegają, że jeśli poszanowanie dla osoby ludzkiej nie obowiązywało od chwili poczęcia człowieka, to nie będzie także respektowane u kresu jego życia. Na każdy z głośnych przypadków takich jak zaprzestanie sztucznego odżywiania i zagłodzenie na śmierć Terri Schiavo w 2005 roku[69], obserwujemy setki przypadków czynnej i biernej eutanazji, które przechodzą bez echa. Nauczanie Kościoła dostarcza nam wskazań potrzebnych do podejmowania decyzji moralnych w tego rodzaju trudnych sytuacjach. Zwolennicy ideologii „anti-life" zakładają jednak, że ktoś, kto według przyjętych przez nich standardów nie prowadzi „wartościowego życia", powinien umrzeć[70].

Sprawa druga to często niedostrzegane historyczne konsekwencje kultury śmierci. Znany felietonista Mark Steyn omawia je w swojej znakomitej, wydanej

---

[67] www.freerepublic.com./fokus/f-news/1079686/posts

[68] Liczne źródła potwierdzają szkodliwy wpływ aborcji na zdrowie kobiet. Konsekwencje natury fizycznej, Zob. J. C. Wilke „Why Can't We Love Them Both?", abortionfacts.com. Syndrom poaborcyjny Zob. postabortionsyndrome.com i hopeafterabortion.com. Zależność między aborcją a rakiem piersi, Zob. abortionbreastcancer.com

[69] Zob. np.: terrisfight.org

[70] Ciekawa dyskusja o eutanazji, Zob. Robert C. Cetrulo, *Reflections of a Pro-Life Warrior* Covington, KY 2003, rozdział zatytułowany: „Euthanasia: Hell's Las Sacrament", s. 63-75.

w 2006 roku książce *America Alone: The End of the World as We Know It*[71]. Autor zebrał w niej niepodważalne dane, świadczące o tym, że cały nowoczesny Zachód, w tym także Ameryka, odwraca się od życia i ściąga na siebie zagładę. Przyrost naturalny gwałtownie spada i jest mniejszy niż wskaźnik odtworzeniowy populacji, czyli 2,1 dziecka na parę rodziców[72]. Większość krajów Europy Zachodniej to państwa zamożne i opiekuńcze, i Stany Zjednoczone szybko zmierzają dokładnie w tę samą stronę. Jaką szansę na przetrwanie mają te społeczeństwa bez młodszego pokolenia, które wytwarza dochód narodowy?

Steyn przekonująco dowodzi, że Zachód zatracił swój dawny wigor, wiarę w siebie, świadomość własnej kulturowej wyższości. Tylko energiczne, pewne siebie i swoich wartości społeczeństwa zwiększają swoją liczebność i tylko takie też są skłonni naśladować inni. My zaś utknęliśmy w kulturowym relatywizmie, który mówi nam, że nie wolno nam twierdzić, że mamy rację tam, gdzie inni się mylą. Steyn cytuje sir Charlesa Napiera, brytyjskiego gubernatora Indii, który kiedy usłyszał, że palenie wdów na stosach pogrzebowych ich mężów jest indyjskim zwyczajem, odparł krótko, że obyczajem Zachodu jest wieszać każdego, kto pali kobiety na stosach, a w Indiach rządzą teraz obyczaje zachodnie[73]. Aby pojąć, jak głęboko zmieniliśmy się w tej epoce moralnego relatywizmu, wystarczy pomyśleć o tym, jak niewyobrażalne wydaje się dzisiaj takie postawienie sprawy; w czasach Napiera jego wypowiedź została przyjęta jako coś zupełnie oczywistego.

Chrystus i Jego Kościół są Drogą, Prawdą i Życiem

Jak Kościół reaguje na tę fatalną chorobę społeczeństwa Zachodu? Staje w obronie życia naprzeciwko legionów kultury śmierci i czyni to w każdym państwie świata. We wszystkich krajach walczy z aborcją. Jego święci i jego papieże głoszą ewangelię życia. Kościół wnosi sztandary życia w paszczę śmierci. Wciąż mamy w sercu obietnicę Jezusa Chrystusa, że bramy Piekieł nie przemogą Kościoła, On zaś pozostaje Królem Wszechświata.

Od początku swojego pontyfikatu Jan Paweł II opowiadał się za kulturą życia i donośnie występował w obronie życia każdej osoby ludzkiej, zmagając się ze śmiertelną chorobą, do samego końca dawał odważne świadectwo odkupieńczej wartości cierpienia[74]. Dwie z jego encyklik są proklamacją wartości każdej, jedynej i niepowtarzalnej osoby ludzkiej, oraz zasad moralnych, które bronią ludzkiego życia na każdym z jego etapów.

Pierwszą z nich była *Veritatis Splendor*, ogłoszona 6 sierpnia 1993 roku. Ojciec Święty rozpoczął ją od przytoczenia opowieści o młodym bogaczu, który

---

71 Washington, D.C. 2006.

72 Steyn, *America Alone*, s. xvi.

73 *Ibid.*, s. 193-194.

74 Zob. rozdział „Papież z Kościoła Męczenników I" i rozdział: „Papież z Kościoła Męczenników II".

pyta Jezusa, co musi uczynić, aby zagwarantować sobie życie wieczne (Ewangelia św. Mateusza 19:16-21). Chrystus odpowiada mu, że musi przestrzegać przykazań. Papież tłumaczy dalej, że przykazania, które najpełniej oddają sens moralnego nauczania Kościoła, nie są negatywne, ale pozytywne. Chronią dobra, które pozwalają ludzkim istotom rozkwitać, gdyż zakazują czynów, które z natury swojej owe dobra niszczą albo im szkodzą. Papież wyjaśnia, że źródłem, z którego wyrastają zasady prawa naturalnego, jest sam Bóg. Bóg, który jest Miłością, za pośrednictwem swego Syna i Kościoła mówi nam, że możemy mieć udział w Jego miłości, jeżeli odrzucimy wszelkie uczynki, które są sprzeczne z Jego wolą i dlatego nie są aktami miłości. Ojciec Święty odrzuca pogląd, że moralność jest ograniczeniem wolności. Wolność musi być oparta na prawdzie. Tylko prawdziwy ogląd człowieka, rzeczywistości i Boga może nas uczynić wolnymi. Jeżeli jesteśmy wierni prawdzie, uświadamiamy sobie, że określone uczynki z natury swojej zaprzeczają fundamentalnemu dobru człowieka. Mówimy, że czyny takie są „wewnętrznie złe" i zawsze niemoralne. „Ostateczna prawda kształtująca nasze decyzje jest taka, że mamy kochać, tak jak byliśmy i jesteśmy kochani przez Boga w Chrystusie"[75]. Dlatego nasza postawa wobec innych musi zawsze być oparta na prawdzie, że każda ludzka istota ma taką samą wartość i zawsze musi być szanowana i darzona miłością[76].

Tę ostatnią myśl Jan Paweł II rozwinął w encyklice *Evangelium Vitae* z 30 marca 1995 roku. Omawia tam kilka konkretnych przejawów kultury śmierci w świecie współczesnym. Są nimi aborcja, eksperymenty na ludzkich embrionach i eutanazja. Wskazuje następnie na wewnętrzne dobro każdego przez Boga stworzonego ludzkiego życia, którego przeznaczeniem jest wieczne zbawienie w Niebie oraz jedność z Bogiem. Papież z całą powagą swego urzędu nauczycielskiego oznajmia, że aborcja, eksperymenty na ludzkich embrionach i eutanazja są ciężkim grzechem. Deklaruje, że Kościół jest powołany do budowania kultury życia. Stwierdza, że silne chrześcijańskie rodziny będą jej fundamentem oraz rozsiewnikiem wartości, które chronią życie. Wzywa zwłaszcza kobiety, jako te, które noszą w sobie życie i opiekują się nim, aby dały świadectwo miłości będącej darem z siebie, gdyż na niej samej zbudować można kulturę życia. Na koniec apeluje o większe zawierzenie i cześć dla osoby Maryi, Matki Życia[77].

Trzecia encyklika Benedykta XVI, następcy Jana Pawła II, zatytułowana *Caritatis in Veritate*, opublikowana 7 lipca 2009 roku była kontynuacją świadectwa jego poprzednika. Ten obszerny dokument podejmuje ważne kwestie społeczne dwudziestego pierwszego wieku. Dla celów, które przyświecały napisaniu tego rozdziału, szczególnie ważny jest jej paragraf 28, w którym papież podkreśla, że szacunek dla życia musi być podstawą wszystkich programów społecznych i gospodarczych. Nie wolno stosować metod kontroli demograficznej opartych

---

75 William E. May, „Pope John Paul II's Encyclical *Veritatis Splendor*".

76 Cały tekst encykliki znajdzie czytelnik tutaj: www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/encykliki/veritatis_3.html

77 Cały tekst encykliki znajdzie czytelnik tutaj: www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/encykliki/evangelium_4.html#m30

na przymusie, a kraje bogatsze nie mogą wpływać na inne państwa i wymuszać na nich zgody na politykę proaborcyjną. Benedykt stwierdza, że „kiedy jakieś społeczeństwo skłania się ku negowaniu i unicestwianiu życia, nie znajduje już motywacji i energii potrzebnych do angażowania się w służbę prawdziwego dobra człowieka"[illegible].

Nauczanie Kościoła jest jasne, konsekwentne i niepodważalne. Wiek dwudziesty się skończył, wiek dwudziesty pierwszy się zaczął, ale świat chyba nadal tego przesłania nie słucha. Kultura śmierci wydaje się rosnąć w siłę. Rewolucja przeciwko osobie ludzkiej zdaje się zwyciężać. Gdzie jest nowa wiosna, którą przepowiedział Jan Paweł II? Czy mamy jakieś podstawy do nadziei?

[illegible] Cały tekst encykliki znajdzie czytelnik tutaj: www.vatican.va/holy_father/benedict_xvi/encyclicals/documents/hf_ben-xvi_enc_20090629_caritas-in-veritate_pl.html

ZAKOŃCZENIE

NASIONA NOWEJ WIOSNY. PRZESŁANIE NADZIEI

Mówienie o nowej wiośnie może wydawać się mało realistyczne. Kryzys chrześcijaństwa sprawił, że społeczeństwa, a nawet całe kontynenty (Europa) wypierają się swoich chrześcijańskich korzeni. Chrześcijaństwo – takie, jakie istniało w rozkwicie średniowiecza, kiedy społeczeństwo przestrzegało praw Bożych, Kościół był uważany za integralną część społeczeństwa, a kultura zachęcała do poszukiwania świętości – dzisiaj już nie istnieje. Bóg jednak zawsze może dostarczyć nam odpowiedzi na każdy z naszych problemów. Przewidywanie przyszłości bądź bycie duchowym przewodnikiem nie jest zadaniem historyka, możemy jednak przyjrzeć się przeszłości i sprawdzić, czy istnieją w niej jakieś paralele z tym, czego teraz jesteśmy świadkami.

Lekcje z przeszłości

Rok 367 to apogeum potęgi ariańskiej herezji. Arianie głosili, że Chrystus nie jest Bogiem, lecz tylko istotą ludzką przez Niego wyniesioną. Zanegowanie boskości Chrystusa odmieniło całkowicie oblicze chrześcijaństwa. Ludzi nie onieśmielała już myśl, że sam Bóg dla naszego zbawienia wcielił się w skromną postać istoty ludzkiej: Stwórca Wszechświata – dzieciątko leżące w zwykłym żłóbku. Ariańska wersja chrześcijaństwa różni się zasadniczo od ortodoksyjnej doktryny. We wspomnianym roku 357 arianie zdają się triumfować. Najważniejszą postacią polityczną tamtych czasów jest cesarz Rzymu, który również wyznaje arianizm. Ortodoksyjni biskupi zostają wygnani ze swoich diecezji i zastąpieni przez arian. Wielkim orędownikiem boskości Jezusa Chrystusa jest Atanazy, biskup Aleksandrii w Egipcie. Arianie próbują go aresztować. Ledwie udaje mu się uciec na egipską pustynię; ukrywa się wśród grobowców. Papież Liberiusz zostaje uwięziony, a jego miejsce zajmuje antypapież. Torturowany Liberiusz podpisuje ekskomunikę Atanazego. Władza świecka należy do arian, biskupi także są arianami; antypapież jest arianinem. Papież Liberiusz w swoim więzieniu napomyka coś o nowej wiośnie Kościoła, któż chciałby zaprzątać sobie głowę dociekaniem, co chciał przez to powiedzieć?

A jednak – dokładnie w tym samym czasie – przebywający na pustyni Atanazy wciąż utrzymuje kontakt z ludem Aleksandrii i zachęca go do wytrwania w wierze. Liberiusz stanowczo odmawia podpisania heretyckiego dokumentu. Prości ludzie pozostają przy swojej wierze, podobnie święci mnisi na pustyni. A co się dzieje w ciągu kolejnych stu lat? Arianie zostają ostatecznie i definitywnie pokonani. Zwykli ludzie nigdy nie byli po ich stronie, a teraz arianie tracą także dawne wpływy we władzach świeckich. Bez poparcia cesarza biskupi ariańscy nie są w stanie sprawować swych urzędów. Ortodoksyjni biskupi powracają do swoich diecezji. Na pustyni powstaje mnóstwo klasztorów; we Francji, dzięki św. Marcinowi z Tours, rozkwita życie monastyczne; św. Augustyn nawraca się na wiarę chrześcijańską i zostaje jednym z największych świętych Kościoła. Papież Leon Wielki u bram Rzymu daje odpór Atylli i jego niszczycielskim Hunom. Św. Patryk udaje się do Irlandii i nawraca mieszkańców tej wyspy. Od ponurego roku 357 mija dokładnie sto lat, kiedy św. Patryk zwołuje synod irlandzkich biskupów.

który uporządkuje sprawy tamtejszego Kościoła. Kiedy w trawie pojawiają się koniczyny, wiemy, że właśnie nadeszła wiosna.

Przejdźmy teraz do roku 897, jednego z najmroczniejszych okresów w dziejach Kościoła. Rzym rozdzierają walki i waśnie rozmaitych stronnictw. Najsilniejszym z nich jest rodzina Spoleto – jedna z tych, których członkowie uwięzili kiedyś papieża i dokonali grabieży Wiecznego Miasta. Rodowi temu przewodzą okrutna księżna Ageltruda oraz jej syn Lambert. Księżna nienawidziła poprzedniego papieża Formozusa i podczas jego pontyfikatu osadziła na tronie Piotrowym antypapieża. Namiestnikiem Chrystusa jest teraz Stefan VII, który boi się Ageltrudy, jak każdy przy zdrowych zmysłach, kto byłby na jego miejscu. Posłusznie spełnia wszystkie życzenia księżnej. Ageltruda chce zdyskredytować wszystkie dokonania zmarłego papieża Formozusa. Tak więc wspólnie ze Stefanem VII zwołują Trupi Synod, któremu Stefan będzie przewodniczył. Rozkładające się zwłoki Formozusa zostają wyciągnięte z grobowca w kościele św. Piotra i ubrane w papieskie szaty, po czym posadzone na tronie. Odczytuje się zwłokom oskarżenie o naruszenie przez prawa kanonicznego. Przydziela się im nawet obrońcę. Papież Stefan VII, głowa Kościoła rzymskokatolickiego ogłasza trupa winnym wszystkich zarzucanych mu czynów. Zebrani ogłaszają, że nigdy nie był papieżem i zdzierają z niego szaty. Odcinają zwłokom trzy palce u prawej dłoni, którymi Formozus udzielał papieskiego błogosławieństwa. Okaleczone szczątki wleczone są na zewnątrz przez nawę z kościoła św. Piotra i wrzucone do Tybru. To scena iście z piekła rodem i z pewnością żadnych oznak nadejścia wiosny w niej nie ma.

A jednak – dokładnie w tym samym czasie – angielski władca Alfred Wielki zadaje ostateczną klęskę Duńczykom, którzy chcieli podbić jego królestwo. Król Alfons Wielki odpiera muzułmanów i przywraca katolickie rządy nad większą częścią Hiszpanii, gdyż hiszpański lud nawet pod rządami wojującego islamu nie odszedł od swojej wiary. Trwa zapoczątkowanie przez świętych Cyryla i Metodego nawracanie się na chrześcijaństwo słowiańskich plemion południowej i wschodniej Europy, a proces ten przebiega bardzo szybko. A co dzieje się w ciągu kolejnych stu lat? We Francji zostaje założone opactwo Cluny. Reforma kluniacka* jest wprowadzana w całej Europie. Chrześcijaństwo zwycięża w Rosji, Norwegii, Danii i Islandii. Chrzest przyjmują Węgry i Polska. I niemal dokładnie sto lat po tamtym upiornym synodzie, św. Wojciech układa słowa najstarszej polskiej pieśni poświęconej Najświętszej Maryi Matce Bożej**. Ukoronowaniem kultu Jej

* Reforma kluniacka – reformy na przełomie dziesiątego i jedenastego wieku za pontyfikatu papieża Sylwestra II, które wprowadzono najpierw w klasztorze w Cluny. Był to powrót do reguły św. Benedykta, czyli przestrzeganie ubóstwa, zachowanie celibatu, wypełnianie czasu modlitwą, nauką i pracą. Głosiła ona także łac. *Pax et Treuga Dei*, czyli Pokój i Rozejm Boży, który wzywał do zaprzestania wojen w czasie wielkiego postu, adwentu oraz od środy wieczorem do poniedziałku rano (przyp. tłum.).

** Oczywisty błąd autora. Według ustaleń historyków, *Bogurodzica* powstała na przełomie trzynastego i czternastego stulecia. W roku 1506 jej tekst dołączono do *Statutów Łaskiego* wraz z informacją, że autorem tej pieśni jest św. Wojciech. To niemożliwe choćby z tego tylko powodu, że św. Wojciech nie znał języka polskiego (przyp. tłum).

osoby w Polsce jest dewiza, którą wybrał dla siebie polski papież: *Totus tuus** – „Cały Twój". Tam, gdzie jest Matka Boża, jest także wiosna.

W roku 1534 parlament angielski pod naciskiem Henryka VIII uchwalił Ustawę o Supremacji, która uczyniła króla głową Kościoła w Anglii i oderwała ją od papiestwa. Władze rychło przejęły wszystkie istniejące w kraju klasztory i wyrzuciły z nich mnichów; niektórzy z nich zginęli męczeńską śmiercią. Angielscy biedacy zostali pozbawieni pomocy i wsparcia, które dotąd zapewniały im właśnie katolickie klasztory. Wśród ludzi, których Henryk VIII posłał na śmierć, było też bardzo wielu męczenników za wiarę; dość powiedzieć, że zginęło wtedy trzy procent całej ludności Anglii. Tylu własnych rodaków nie zabił nawet Hitler. W 1534 roku ucierpiała jednak nie tylko Anglia. Od Kościoła odrywają się wtedy Szwecja, Dania, większość Niemiec oraz część Szwajcarii. Wojujący islam maszeruje na Węgry i staje z potężną armią u wrót chrześcijańskiej Europy. Wszystko wskazuje na to, że czeka ją długa i mroczna zima.

A jednak – dokładnie w tym samym czasie – w Meksyku objawia się Matka Boża z Guadalupe, w ciągu kolejnych siedemnastu latach chrześcijaństwo przyjmuje dziewięć milionów Indian, czyli niemal tyle samo, ilu katolików utracił Kościół w Anglii. Święty Ignacy Loyola i pięciu jego towarzyszy przysięgają poświęcić resztę życia służbie Bogu i Kościołowi. Zasłyną jako jezuici, czyli członkowie Towarzystwa Jezusowego, jednego z największych zakonów religijnych w kościele katolickim. A co dzieje się w ciągu kolejnych stu lat? W Hiszpanii, św. Teresa z Avili reformuje zakon karmelitanek i pomaga ocalić kraj przed popadnięciem w ręce protestantów. Dokonuje się nawrócenie na chrześcijaństwo całej Ameryki Łacińskiej. Muzułmanie ponoszą pod Lepanto tak druzgocącą klęskę, że nigdy już nie zaatakują Europy z morza. Jezuiccy misjonarze w Azji i Nowym Świecie nawracają tysiące ludzi. I zaledwie sto lat po uchwaleniu schizmatycznej Ustawy o Supremacji, która odrzuciła władzę papieża, wielki włoski architekt Bernini stawia nad papieskim ołtarzem w Bazylice św. Piotra baldachim wykonany z brązu, który wznosi się nie tylko nad samym ołtarzem, lecz także nad grobem św. Piotra – Skały, na której Chrystus zbudował swój Kościół. Ta wspaniała świątynia zaiste daje świadectwo temu, że bramy Piekła nigdy nie przeważą Kościoła. Wiosna? Ja powiedziałbym, że było to lato.

---

* Zaczerpnięta została z modlitwy zamieszczonej w *Traktacie o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* św. Ludwika Marii Grignion de Montfort (1673-1716) (przyp. tłum.).

Nasiona nowej wiosny

Czy w rozpoczynających się pierwszych dziesięcioleciach dwudziestego pierwszego wieku, podobnie jak to było w latach 357, 897 i 1534, możemy już zauważyć oznaki nadejścia nowej wiosny Kościoła? Uważam, że tak.

Społeczeństwo jako takie nie pomaga nam już w umocnieniu wiary, musimy zatem polegać na sobie samych, naszych rodzinach i naszych przyjaciołach. Sobór Watykański II przewidująco wezwał laikat do zwiększania swojej roli w Kościele. Widzimy, że ten siew nowej wiosny przynosi już pierwsze plony.

Są nimi nowe, przestrzegające nauczania Kościoła uczelnie katolickie, zakładane niemal wyłącznie przez osoby świeckie. To Thomas Aquinas College w Kalifornii oraz Mary Magdalene College w New Hampshire. Trzecią taką uczelnią jest założony przeze mnie w Wirginii Christendom College, który powstał w roku 1977. Jakiś czas później działalność rozpoczęły Franciscan University w Steubenville w Ohio (który odmienił starszą i bardziej konserwatywną instytucję), Ave Maria University na Florydzie, Wyoming Catholic College oraz John Paul the Great University w Kalifornii. Wszystkie one kwitną i odnoszą sukcesy. Ich śladem podążają ośrodki akademickie w innych krajach, zwłaszcza Campion College w Australii – prezes zarządu tej uczelni ma córkę, która uczęszczała do Christendom College. Ruch powoływania do życia nowych katolickich szkół wyższych rozszerzył się byłe państwa komunistyczne Europy Wschodniej. Kilka z nich utworzył ojciec Marcel Guarnizo z USA, którego siostra studiowała w Christendom College. Pomagają one w dziele odnowy wiary w tamtych krajach.

Jan Paweł II wiedział jednak, że nowa wiosna potrzebuje oddanych kapłanów wywodzących się z głęboko wierzących rodzin katolickich. Ten wielki papież potrafił docierać ze swoim przesłaniem do młodych ludzi i wielu z nich odnalazło w sobie powołanie duchowne. Skandale związane z nadużyciami seksualnymi, które dotknęły stan kapłański za pontyfikatu Jana Pawła II i Benedykta XVI, zraniły go dotkliwie. Byli w nie uwikłani księża, którzy przyjęli święcenia w dwudziestym stuleciu, kiedy tak wielu nieodpowiednich ludzi dostało się, niestety, do stanu kapłańskiego. Ale po raz kolejny, jak od czasów Adama często to miało miejsce, Kościołowi pomogło to, że człowiek jest istotą śmiertelną. Tamci grzesznicy wymierali, a wraz z nimi biskupi, którzy uczynili tyle szkody. Zastąpili ich nowi, bardzo ortodoksyjni pasterze. Przykładem tego jest zawsze nieustraszenie broniący wiary Timothy Dolan, wyświęcony najpierw na biskupa Milwaukee, później zaś na kardynała Nowego Jorku. Inni dwaj wielcy biskupi, którzy wspaniale służą Kościołowi to arcybiskup Raymond Burke – jeden z pierwszych, który odmówił udzielania komunii politykom opowiadającym się za aborcją, oraz arcybiskup Charles Chaput, początkowo sprawujący posługę w Denver, później zaś w Filadelfii. Im podobnych biskupów jest jednak o wiele więcej.

Ogromna różnica między kapłanami wyświęconymi u schyłku dwudziestego i na początku dwudziestego pierwszego wieku, a tymi, którzy weszli do stanu kapłańskiego w połowie dwudziestego stulecia jest dostrzegalna dla wszystkich.

Niezależnie od wyznawanej wiary, dziś żaden racjonalnie myślący człowiek nie spodziewa się, że Kościół w wieku dwudziestym pierwszym odejdzie w nicość, a przecież w wieku dwudziestym wielu uważało, że tak właśnie się stanie. Wbrew twierdzeniom kilku jego głośnych orędowników, ateizm umiera, a chrześcijaństwo przeżywa odrodzenie. Świeckich i duchownych, którzy je głoszą, stale przybywa.

Nowe organizacje życia konsekrowanego i nowe zakony religijne, które niedawno powstały, rozwijają się bardzo szybko. W Stanach Zjednoczonych przykładem tego rozkwitu są dominikanki św. Cecylii, Siostry Maryi Matki Eucharystii, Siostry Życia i działające na całym świecie Misjonarki Miłości matki Teresy z Kalkuty. Tradycyjne zakony kontemplatywne, takie jak klaryski, karmelitki, dominikanki klauzurowe wciąż cieszą się dużą liczbą powołań. Apostolaty laickie, takie jak Komunia Wyzwolenie, a także wiele innych potężnych ugrupowań pro-life, odpowiada na wezwanie Soboru Watykańskiego II; są one zaczynem nowej wiosny w świecie.

Młodzi ludzie w Kościele mają powody do nadziei. Mimo że ruchy przeciwne życiu są silne, ci, którzy chronią życie, nie poddają się i nie zrezygnują. Coraz więcej i więcej młodych poświęca się budowaniu kultury życia. W szkołach średnich i uczelnianych kampusach, zarówno świeckich, jak i katolickich, stają w obronie prawdy. Myślę tu zwłaszcza o Towarzystwie Kardynała Newmana, które poświęca się dziełu ewangelizacji katolickich kampusów, oraz Bractwie Studentów Uniwersytetów Katolickich (FOCUS), które działa na świeckich oraz katolickich uczelniach na rzecz pogłębienia więzi młodych ludzi z Jezusem Chrystusem i przygotowywania ich do roli ewangelizatorów własnego pokolenia. Młodzież wykształcona we wspomnianych nowych uczelniach funkcjonuje czynnie w zawodach prawniczych, medycynie, polityce i biznesie. Wchodzi w związki małżeńskie i zakłada wielodzietne katolickie rodziny.

Chociaż czasem wydawać się może, że czeka nas mroczna przyszłość, my wszyscy, zgodnie z przesłaniem „świadka nadziei", Jana Pawła Wielkiego, powinniśmy zachować nadzieję i odwagę. W duchu jego nauki i wskazań Benedykta XVI, oddalamy się od przeklętego dwudziestego stulecia, zmierzając ku wielkiej obietnicy wieku dwudziestego pierwszego.

Papież Jan Paweł II przygotował żyzne podłoże dla nowej wiosny. Mimo tego, że chrześcijaństwo istnieje tak długo, swoją żywotność zawdzięczać będzie zawsze temu wspaniałemu bohaterowi, a pamięć o nim nie zblaknie nigdy. Wkrótce zostanie kanonizowany*, więc nie przestanie modlić się za nas wszystkich w Niebie. Ci z nas, którym po śmierci dane będzie dostąpić Nieba, mogą być pewni, że powita ich tam Nasz Pan Jezus Chrystus, Jego Matka Maryja, święty Piotr, papież Jan Paweł II i wszyscy święci, my zaś wraz z nimi będziemy radowali się na wiekuistej weselnej uczcie**.

Wielkanoc 2010

---

* Kanonizacja Jana Pawła II odbyła się 27 kwietnia 2014 roku (przyp. tłum.).

** Nawiązanie do słów Chrystusa: „Królestwo niebieskie podobne jest do króla, który wyprawił ucztę weselną swemu synowi", Biblia Tysiąclecia, Ewangelia św. Mateusza 20:2 (przyp. tłum.).

W roku 2002, z okazji dwudziestej piątej rocznicy powstania Christendom College, Warren Carroll zawarł w swym wystąpieniu to oto dobitne oświadczenie:

Dlaczego Bóg zechciał, aby uczelnia Christendom College kwitła i rozwijała się? Otóż dlatego, że Christendom College kształci i przygotowuje młodych mężczyzni młode kobiety, którzy podejmą dzieło, które nasz wielki i święty papież Jan Paweł II nazywa „nową wiosną Kościoła". W obliczu skandali i zwątpienia, uwierzmy w tę nową wiosnę! Ona nadchodzi i nic jej nie zdoła powstrzymać! Jeśli chcecie dowodów, spójrzcie na naszą historię. Nasi absolwenci znajdą się w awangardzie nowej wiosny.

ANEKS I

MISJA

Gdy piszę te słowa, liczę sobie lat siedemdziesiąt siedem, a 24 marca 2010 będę ich miał siedemdziesiąt osiem. Urodziłem się w Minneapolis w stanie Minnesota w roku 1932, w apogeum Wielkiego Kryzysu. Moją matką była Gladys Hasty Carroll. Urodziła się w 1904 roku w Maine, a zmarła w roku 1999. Tak więc całe jej życie zamknęło się w dwudziestym stuleciu. Było w niej tyle dobra, ile w tym wieku było zła; wpłynęła na całe moje życie. Rok po moich narodzinach opublikowała powieść o życiu na farmie w Maine, zatytułowaną *As the Earth Turns*, która stała się ogólnokrajowym bestsellerem (telewizyjny show „As the World Turns" chciał później odkupić od niej prawa do tytułu jej książki, ale nie wyraziła na to zgody).

Moja matka wychowała się w South Berwick, w stanie Maine, w rolniczej gminie tradycyjnie nazywanej Dunnybrook. Przez całe swe długie życie to właśnie Dunnybrook uważała za swój dom; w Minnesocie czuła się jak na wygnaniu. Później, kiedy byłem chłopcem, spisała tamtejsze ludowe opowieści w książce, którą i ona, i ja lubiliśmy najbardziej ze wszystkich, jakie napisała. Zatytułowała ją po prostu *Dunnybrook*. Jej treść była oparta na relacjach dotyczących dziejów tego miejsca, przekazywanych sobie przez tamtejszych chłopów; ich pamięć zbiorowa była wręcz nieprawdopodobnie trwała. Słuchała tych opowieści, będąc dzieckiem, a poznała je głównie dzięki swojemu wujowi; nazywał się Columbia Warren i zmarł w wieku dziewięćdziesięciu dziewięciu lat. Mama pamiętała, jak będąc małą dziewczynką, biegała do jego domu.

Pierwszym osadnikiem w Dunnybrook był James Warren, po którym mój dziadek Warren Hasty i ja odziedziczyliśmy imię. W roku 1650 James Warren dostał się do niewoli Cromwella w bitwie pod Dunbar i wyjechał do Ameryki, podpisując umowę, na mocy której musiał odpracować koszty swojej podróży. Osiedlił się w Maine, gdzie trzysta lat później przyszedł na świat mój dziadek, który pamiętał, gdzie i podczas jakiej bitwy James Warren dostał się do niewoli. Niemal słyszę go teraz, jak o tym opowiada: „O tak, DunBAR" – nazwę miejsca bitwy wymawiał zawsze z akcentem na drugą sylabę. Znacznie później, kiedy

zostałem katolikiem, ucieszyłem się z tego, że mój przodek walczył z największym ze wszystkich wrogów, jakich mieli katolicy mieszkający na Wyspach Brytyjskich.

Wieśniacy z Dunnybrook pamiętali jednak nie tylko bitwę pod Dunbar; pamiętali również dokładnie nazwiska ludzi, którzy towarzyszyli Jamesowi Warrenowi w podróży do Ameryki (pewnego razu porównałem je z zachowaną listą pasażerów statku – zgadzało się wszystko). Nic zatem dziwnego w tym, że ludzie z pokolenia mojego prapradziadka pamiętali tak wiele z wydarzeń wojny secesyjnej, w której wielu z nich brało udział; przekazali swoje wspomnienia mojej matce, kiedy ta była jeszcze dzieckiem. Ona z kolei przywołała je w książce *Dunnybrook*. Wspomnienia te odpowiadają na pytanie, dlaczego poszli na wojnę, która na zawsze zniosła niewolnictwo i jaki był ich do niej stosunek („Lincoln dał nam robotę do zrobienia i wszyscy byliśmy strasznie dumni, że ją dla niego wykonaliśmy"). Mówią także o tym, co czuli, kiedy tuż po wojnie dowiedzieli się o zamordowaniu Lincolna. Jeden z moich przodków nazywał się nawet John Brown – w Ameryce tamtych czasów było to często spotykane imię i nazwisko. Mając taką rodzinną spuściznę, od zawsze byłem i jestem zagorzałym stronnikiem sprawy Unii, choć obecnie mieszkam w Wirginii. Z okresu chłopięctwa wiem nawet – ale nie pamiętam skąd – że w bitwie pod Gettsburgiem regiment z Maine (Dwudziesty Pułk Maine) do końca utrzymał pozycje Unii i ocalił losy bitwy dzięki wspaniałej szarży na bagnety, zadając w ten sposób klęskę Robertowi E. Lee – największemu dowódcy, jakiego wydała Ameryka i jedynemu, któremu obie strony biorące udział w tej wielkiej wojnie zaproponowały objęcie komendy nad swoimi armiami. Szarża na bagnety poprowadzona w dół wzgórza Little Round Top przyniosła pułkownikowi Joshui Chamberlainowi, dowódcy Dwudziestego Pułku Maine, Medal Honoru Kongresu. Jest ona jednym z wątków znakomitego filmu *Gettysburg*.

Nie wspomniałem jeszcze o moim ojcu, Herbercie Allenie Carrollu z Rowe w stanie Massachusetts. Uczęszczał do Bates College w Maine i tam poznał moją matkę. Jego ojciec Charles stracił rękę, pracując na kolei. Stało się to, kiedy opuszczał sworzeń, którym miał połączyć wagony. W tamtych czasach nie było żadnych odszkodowań za wypadki przy pracy. Próżno byłoby jednak szukać w nim choćby śladu użalania się nad sobą. „Miałem je spiąć, a one mnie przytrzasnęły. Powinno mi było być wstyd za samego siebie – i było". Był niepełnosprawny, a miał wiele dzieci do wychowania – między innymi mojego ojca – ale wychowywał je, jakby nic się nie stało. Niestety, nie było mi dane go poznać; zmarł kiedy miałem zaledwie dwa lata.

Charles Carroll nie miał pieniędzy, aby płacić za wykształcenie syna, więc ojciec, żeby ukończyć college, musiał zarabiać wrzucaniem węgla do palenisk kotłowni. Bates College znajdował się w Lewinston w stanie Maine, gdzie zimy są chłodne i zanim piec olejowy zaczynał grzać, trzeba było wrzucić do niego wiele węgla. Robert, ojciec Charlesa Carrolla, wychował się w Irlandii i przyjechał do Ameryki w okresie straszliwego głodu, który panował tam w roku 1846. Był wtedy katolikiem, wiernym tradycji i chwalebnej tradycji katolickiej Irlandii. W Ameryce

jednak ożenił się był z protestantką, a podczas wojny secesyjnej zaciągnął się do pułku z Massachusetts i w 1864 roku poległ w bitwie pod Cedar Creek w Wirginii (odszukaliśmy miejsce jego śmierci). Ich dzieci, w tym także mojego dziadka Charlesa, wychowywano zatem na protestantów. W ten oto sposób pękło ogniwo łączące Carrollów z katolicyzmem. Nie mam zatem niczego wspólnego z wielkimi postaciami o tym samym nazwisku, które pojawiają się w historii Ameryki: ani z Charlesem z Carrollton w stanie Maryland, jedynym katolickim sygnatariuszem Deklaracji Niepodległości, imiennikiem mojego dziadka, ani z Johnem Carrollem, również z Marylandu, pierwszym katolickim biskupem w Stanach Zjednoczonych. Wszyscy oni byli bogatymi Carrollami, jak mawia moja żona; my zaś byliśmy Carrollami biednymi. Irlandia to nadal jedyny kraj na świecie, w którym poprawnie wymawia się moje nazwisko – z podwójnym „r" i podwójnym „l". Znacznie później, kiedy zostałem katolikiem, a ostatecznie katolickim historykiem, naprawiłem zerwane ogniwo łączące moją rodzinę z katolicyzmem. Była to żywotna część mojej misji, w istocie kluczowa, polega ona bowiem nade wszystko na służbie Jezusowi Chrystusowi, Synowi Bożemu. Od wielu lat codziennie przyjmuję komunię.

Mój ojciec był wykładowcą na uniwersytecie stanowym Minnesoty w Minneapolis; zajmował się psychologią pedagogiczną. Dlatego urodziłem się w Minneapolis, gdzie wówczas mieszkali rodzice. Jak już wspomniałem, matka zawsze czuła się tam jak na wygnaniu. Jej duchowym domem pozostało Maine. Do końca życia bliski był jej Charles Lindbergh, który miał dom w Minnesocie i posiadał wiele cech ludzi ze wsi, tak przez nią podziwianych. Z czterech lat mego dzieciństwa, które spędziłem w Minnesocie, pozostały mi tylko niejasne wspomnienia, a najwyraźniejsze z nich dotyczy wypadku samochodowego: ja i ojciec siedzimy w samochodzie, i choć nikt wtedy nie został ranny, wszyscy ludzie wokół nas dosłownie uciekają, żeby ich nie wezwano na świadków .

Drugie imię mojego ojca brzmiało Allan; otrzymał je po Ethanie Allenie, odległym przodku, który był ateistą. Jego matką była filigranowa Ina Linden Allen, którą poznałem dopiero w ostatnich miesiącach jej życia. Będąc chłopcem, ojciec przeczytał książkę Foxe'a *Book of Martyrs**. Jej treść wywarła na nim bardzo silne wrażenie i zniechęciła go do Kościoła katolickiego. Dorastając, wysłuchiwałem jego ciągłych złorzeczeń na Kościół, ale odkąd poznał moją katolicką żonę, nie usłyszałem już od niego ani jednego złego słowa o katolicyzmie. Jako człowiek dorosły, ojciec stał się agnostykiem, chociaż w młodości był kaznodzieją i został ochrzczony, podobnie jak moja matka – ona przyjęła chrzest z rąk duchownego, Eldera Zebulona Knighta, którego bardzo podziwiała. Mimo że była ochrzczona, trzymała się z dala od Kościoła; nie rozumiała, że Jezus Chrystus jest Bogiem. Nauczyła mnie jednak bez żadnych zastrzeżeń wierzyć w Boga – i nie tylko w Niego samego, ale i naszą osobową nieśmiertelność. We wczesnym okresie mego życia zaczynałem dostrzegać tę rozbieżność przekonań rodziców i powiedziałem ojcu, że

---

* John Foxe (1516/17-1587) był protestantem prześladowanym za rządów katolickiej królowej Marii Tudor (druga połowa szesnastego wieku). Księga męczenników jest zbiorem relacji o aresztowaniach, przesłuchaniach, torturach i egzekucjach ludzi wyznania protestanckiego (przyp. tłum.).

kiedy umrzemy, przyjdę się z nim zobaczyć i zapytam, czy przyznaje, że to jednak ja miałem rację. Nadal chcę to uczynić. Nigdy nie wątpiłem, że on i moja matka poszli do Nieba, ale teraz modlę się w jego intencji, aby mu to zapewnić, gdyż przecież jednak był niewierzący.

Ojciec został psychologiem klinicznym. Doskonale pamiętam go siedzącego w domu i opowiadającego mi, w jaki sposób pomaga ludziom, którym doradzał. Na uniwersytecie New Hampshire, gdzie kierował katedrą psychologii, stworzył program doradztwa psychologicznego. Od lat czterdziestych rektorem tej uczelni był Fritz Engelhardt, znajomy ojca z Uniwersytetu Minnesoty. Na wydziale psychologii uniwersytetu New Hampshire nadal pamięta się mego ojca; na ścianach wiszą jego fotografie i co roku wyróżniającemu się studentowi tego wydziału przyznawana jest nagroda jego imienia. Bóg z pewnością nie zapomni o człowieku, który dla tak wielu uczynił tak wiele dobra.

Wszystko to spowodowało, że do czasu mojego nawrócenia się na katolicyzm nie przyjąłem chrztu. Miało to pewną konkretną konsekwencję, dzięki której uświadomiłem sobie, że została mi powierzona misja. Byłem wtedy na drugim roku studiów. W ramach zajęć z geologii wybraliśmy się w teren. Chodziliśmy po górach i natknęliśmy się na most kolejowy przerzucony nad rzeką między urwiskami. Z typową dla studentów beztroską nasza grupa weszła na most, żeby wspiąć się na kolejne wzniesienie. Kiedy byliśmy na samym jego środku, nadjechał pociąg. Jedynym sposobem uniknięcia śmierci było wyjście na biegnącą wzdłuż mostu kładkę, której nie chroniły *żadne barierki*. Pociąg minął mnie z hukiem w pełnym pędzie, a ja, skulony na wąziutkiej kładce, kurczowo się jej trzymałem. Miałem wtedy zaledwie dziewiętnaście lat i nie byłem ochrzczony. Wówczas nie miałem pojęcia, co to oznacza, wiedziałem jednak, że moje ocalenie ma jakiś powód. Myślę, że mój anioł stróż dopomógł mi utrzymać się na tej kładce, gdyż nie jestem silny fizycznie i samodzielnie bym tego nie dokonał. Wtedy jednak nie wierzyłem w anioły – ani w aniołów stróżów, ani w żadne inne. I tak dany mi został dowód, że Bóg chciał ocalić mi życie z powodu, którego wtedy nie byłem sobie nawet w stanie wyobrazić.

Teraz uważam, że go znam. Miałem zostać w przyszłości katolickim historykiem, założyć katolicką uczelnię, być jej wykładowcą i wskazywać młodym drogę do Jezusa Chrystusa, który chciał, abym dożył siedemdziesięciu siedmiu lat i mógł to wszystko urzeczywistnić. Na tym polegała przeznaczona mi misja. Czasami cofam się myślą do tamtej przerażającej chwili i staram się dostrzec w niej obecność mojego anioła stróża.

W roku 1936 ojciec zaczął cierpieć na ciężkie schorzenie oczu. Był zawsze dalekowidzem, odwrotnie niż jego matka. Źle działające mięśnie oka wywoływały u niego dotkliwe bóle głowy i niemal nie pozwalały mu czytać, co dla uczonego i wykładowcy jest najgorszą ze wszystkich ułomności. Zanim poddał się operacji, zmuszony był zrezygnować z pracy na Uniwersytecie Minnesoty. Na szczęście, dzięki sukcesowi książki mojej matki, nasz byt nie był uzależniony od jego pensji, mogliśmy więc wrócić do Maine, gdzie na zawsze pozostawiła swoje serce i zbu-

dować dom w miejscu, gdzie stała niegdyś farma pierwszego osadnika, Jamesa Warrena, dokładnie naprzeciwko drogi prowadzącej do domu rodziców mojej matki, w którym się wychowała, a który dzisiaj należy do mojej siostrzenicy i jej męża. Latem 1934 roku, kiedy miałem dwa lata, pierwszy raz wróciliśmy do Maine; mieszkaliśmy w drewnianej chacie na pastwisku należącym do mego dziadka – wspomnienie tego, choć tak wczesne, pozostaje we mnie żywe i wyraźne. W ten oto sposób zostałem chłopcem z Maine i pokochałem ten stan tak samo, jak moja matka, i tak jak ona stałem się nieodrodnym dzieckiem Dunnybrook, którym ona była od zawsze. Kiedy byłem chłopcem, wołano mnie „Renny" – w South Berwick nadal żyją ludzie, którzy tak się do mnie zwracają.

W 1936 roku pojechaliśmy na kilka miesięcy do Europy. Z pobytu tam pozostało w mojej pamięci ledwie kilka scen i wrażeń, które w nierozerwalny sposób mieszają mi się z reminiscencjami matki o tej właśnie podróży; do tego stopnia, że nie zawsze potrafię odróżnić, które z nich są moim wspomnieniem, a które tym, co od niej usłyszałem (jest to o tyle naturalne, że kiedy pojechaliśmy do Europy, byłem zaledwie czterolatkiem). Wiele lat później odwiedziłem niektóre z miejsc, które wtedy zobaczyliśmy i na pewno je rozpoznałem. Na trasie naszej podróży znalazły się także nazistowskie Niemcy, gdzie wojowniczy militaryzm święcił właśnie swoje największe triumfy. Pewnego dnia, kiedy jechaliśmy pociągiem, okazałem wobec niego zdecydowaną niechęć, ale oczywiście nie zdawałem sobie wtedy sprawy, jak wielkie stanowi on zagrożenie. Pewien niemiecki współpodróżny próbował mnie w jakiś sposób zabawić i nie zrażało go to, że nie znał angielskiego, ja zaś nie znałem niemieckiego. Czytał akurat jakiś dziennik albo magazyn i wciąż pokazywał mi zdjęcia żołnierzy, które cieszyły się tam wtedy bardzo dużą popularnością. Znał angielskie słowo „soldier" i za każdym razem kiedy znajdował i pokazywał mi fotografię, powtarzał: „Soldier! Soldier!". W końcu zebrałem się w sobie i bardzo stanowczym, typowym dla siebie tonem powiedziałem: „Żołnierze mnie nie interesują". Nie przypominam sobie, żeby mówił coś jeszcze, a matka nigdy nie napomknęła mi, aby było inaczej. Na swój własny dziecięcy sposób przeciwstawiłem się jednak wtedy Hitlerowi, który rękami swoich ukochanych żołnierzy chciał podbić świat, wywołał wojnę w której zginęło pięćdziesit milionów ludzi i przyczynił się do potwierdzenia proroctwa o klątwie ciążącej na dwudziestym stuleciu.

Przez kilka kolejnych lat uważnie śledziłem przebieg wielkiej i sprawiedliwej drugiej wojny światowej; pasjonuje mnie ona do dzisiaj. Podziwiałem Winstona Churchilla, w moim pokoju wisiało zdjęcie generała Douglasa MacArthura, kupiłem sobie także egzemplarz książki Williama Allena White'a *They Were Expendable* opowiadającej o walkach na Filipinach i mam go do dzisiaj. W roku 1939 po raz pierwszy pomyślałem o tym, że zbliża się koniec dziesięciolecia – wtedy obudziła się we mnie świadomość historii. Dwa lata później, kiedy byłem dziewięciolatkiem, nastąpił atak na Pearl Harbor. Tak samo jak wszyscy, którzy przeżyli dzień 7 grudnia 1941 roku, pamiętam dokładnie, gdzie byłem, kiedy dotarła do mnie ta wiadomość. Siedziałem w bibliotece w moim domu w Dunnybrook, a ojciec

zawołał mnie, żeby mi o tym powiedzieć. Później, kiedy byłem już wykładowcą historii, przedostatnie zajęcia, jakie prowadziłem, poświęciłem drugiej wojnie światowej (tematem ostatnich był pontyfikat Jana Pawła II). Wojna ta rozpoczęła się klęską Stanów Zjednoczonych, a zakończyła ich całkowitym zwycięstwem. Nauczyło mnie to, że żadna porażka nie jest ostateczna, a walcząc o słuszną sprawę zawsze można osiągnąć zwycięstwo – tej lekcji nie zapomniałem nigdy i świadomość ta towarzyszyła mi stale przez cały czas trwania mojej misji. W roku 2001, kiedy islamscy zamachowcy-samobójcy zniszczyli budynki World Trade Center, mogłem powiedzieć moim studentom, że teraz wiedzą, co czuliśmy my, kiedy dotarła do nas wieść o ataku japońskim ataku na Pearl Harbor.

Trzy lata przed Pearl Harbor Nową Anglię nawiedziła naturalna katastrofa – sławny huragan z roku 1938. Przez całe stulecie huragany znad Florydy omijały wybrzeże Maine od północy i nie zdarzyło się, aby zboczyły w głąb lądu. Nawet moi dziadkowie nigdy ich w Maine nie widzieli. Tym razem jednak, huragan skręcił ze zwykłej trasy pod kątem prostym, uderzył na zupełnie na niego nieprzygotowane stany Nowej Anglii i wyrządził tam wielkie zniszczenia. Bawiłem się wtedy na podwórku za domem dziadków i widziałem, jak się zbliżał.

Niebo zakryła złowieszcza zielonkawo-szara chmura, nagle zerwał się spod niej świszczący wiatr, przygiął drzewa rosnące wzdłuż podjazdu i zwinął je w przerażająco wyglądające arkady. Pobiegłem do domu ile sił w nogach. Moja matka była wtedy na spotkaniu w New Hampshire, na które zawiózł ją nasz sąsiad Edwin Sargent, twardy, nieustraszony człowiek, który jako chłopiec chorował na polio (zawsze poruszał się, utykając). Należał do tego rodzaju ludzi, których pragnie się mieć przy sobie w największym niebezpieczeństwie, a ono właśnie wtedy nadeszło. Ojciec i ja siedzieliśmy w domu i czekaliśmy na powrót mamy. Pamiętam, że bardzo się o nią bałem; ojciec podzielał mój lęk, gdyż nie pokładał w Edwinie Sargencie tyle zaufania, co ja. Edwin i moja matka jechali w strugach zacinanego wiatrem deszczu; w pewnym miejscu przejechali pod wyrwanym z korzeniami drzewem, które oparło się o linie wysokiego napięcia. Dzięki Edwinowi Sargentowi dotarli jednak bezpiecznie do naszego domu, stojącego w miejscu, gdzie była kiedyś farma należąca do Jamesa Warrena.

Wiele lat później Edwin zapadł na chorobę Alzheimera i utracił kontakt z rzeczywistością. Ostatni raz widziałem go błądzącego po sklepie spożywczym w South Berwick; przywitałem się z nim, a on przepraszał i powiedział, że mnie nie poznaje. Tamtą noc, kiedy uderzył huragan, zachowałem w pamięci na całe życie, a Edwin Sargent był dla mnie wzorem, gdyż nigdy się nie poddawał. Starałem się postępować, tak jak on i być podobnym do niego człowiekiem. Edwin był uosobieniem trwałego jak skała dziedzictwa i tradycji Maine. Podobnie jak pierwszy papież, św. Piotr zwany Opoką, na której zbudowany jest Kościół katolicki, Edwin Sargent był dla mnie opoką Maine.

W 1938 roku przeprowadziliśmy się do Nowego Jorku i zamieszkaliśmy w Morningside Heights, niedaleko Uniwersytetu Columbia, w którym uzyskałem doktorat. Rodzice zapisali mnie do eksperymentalnej szkoły imienia refor-

matora oświaty, Horacego Manna, która, jak słyszałem, nadal istnieje. W Horace Mann School panował skrajny permisywizm, anarchia i chaos. Pewnego dnia po powrocie ze szkoły, matka zapytała mnie: „Czego się dzisiaj nauczyłeś?". Nie zdając sobie sprawy z tego, że w tym, co mówię, może być coś zabawnego albo tym bardziej niezwykłego, odpowiedziałem zgodnie z prawdą: „Niczego, oczywiście; byłem w szkole". Szkoła imienia Horacego Manna nauczyła mnie szacunku dla praworządności i pozostał on we mnie na zawsze.

Z Horace Mann School przeniosłem się do South Berwick Central School, gdzie moją nauczycielką była pani Shorey, szorstka starsza dama, która za wszelkie złe zachowanie karała uczniów „dawaniem łapy". Polegało to na tym, że z szuflady biurka wyciągała linijkę i biła nią uczniów po otwartych dłoniach. Współcześni Amerykanie uznają to niewątpliwie za rzecz przerażającą i niedopuszczalną, ale po doświadczeniu anarchii u Horacego Manna w moich oczach było to coś *po prostu wspaniałego*. Uznałem, że uczniom tamtej szkoły przydałoby się poczuć linijkę pani Shorey.

Pani Shorey uczyła w klasie czwartej. Chodziłem tam cztery lata, a szkołę w Berwick ukończyłem w 1945 roku. Był to rok naszego zwycięstwa w drugiej wojnie światowej; najpierw nad Niemcami, a później nad Japonią. Pamiętam obchody dnia zwycięstwa w Europie (V-E Day), które zorganizowano w Berwick w 1945 roku. W 1944 i 1945 roku byłem na obozie Lanakila w Fairlee w stanie Vermont, położonym na brzegach jeziora Morey. Wiele się tam nauczyłem od doświadczonego instruktora Dave'a Buchanana – w Lanakila do dzisiaj go pamiętają. Na obozie posiadłem umiejętność pływania i sterowania żaglówką. W 1945 roku rozpocząłem naukę w Berwick Academy – najstarszej szkole średniej w Maine. Tamtejszą gwiazdą była nauczycielka angielskiego, Marie Donahue, katoliczka (nie wiedziałem wtedy, że nią jest, gdyż nigdy nie zająknęła się o tym ani słowem) i pierwsza osoba, poza moją matka, która zainteresowała się moim pisaniem. W 2009 roku uczestniczyłem w sześćdziesiątym już zjeździe absolwentów Berwick z rocznika 1949, na którym miałem okazję powiedzieć swojej koleżance z klasy, katoliczce Catherine O'Regan Cahill, że jestem członkiem tego samego Kościoła. Uśmiechnęła się do mnie i powiedziała po prostu: „gratulacje". Marie Donahue nie ma już wśród żywych, ale doczekała mojego nawrócenia i zobaczyła mnie w dziś już nieczynnym, katolickim kościele pod wezwaniem św. Michała w South Berwick.

Przez kilka lat przed wybuchem wojny mieszkańcy Dunnybrook organizowali niezwykłe amatorskie przedstawienia sztuki *As the Earth Turns*. Napisała ją moja matka, która całą tę niezwykłą historię uczyniła częścią swojej ostatniej wydanej książki zatytułowanej *That Book That Came Alive*. Sztuka opowiada o ludziach z Dunnybrook, a oni grali w niej samych siebie. Przedstawienie odbywało się na łące należącej do mego dziadka, przed chatą, w której mieszkałem jako dwuletnie dziecko. Ta amatorska inscenizacja stała się sławna w całym kraju; ludzie przyjeżdżali z każdego jego zakątka, żeby ją obejrzeć; byli wśród nich senatorowie George Aiken z Vermont i Styles Bridges z New Hampshire (jego młodszy brat

Ronald sprawdzał bilety przy wejściu), tancerka Ruth St. Denis, a także sławny pisarz Sinclair Lewis. Liczyłem i odnotowywałem samochody z tablicami rejestracyjnymi spoza naszego stanu, które podczas przedstawienie parkowały na łące dziadka. Byłem wtedy chłopcem i dlatego grałem tam tylko malutką rólkę, ale kolejne letnie wystawienia tej sztuki były dla mnie najważniejszym wydarzeniem całego roku. Doskonale pamiętam dramatyczną scenę, w której mieszkaniec Dannybrook, Len Hooper, grający postać Marka Shawa, dowiaduje się, że jego syn Ralph, jeden z pierwszych pilotów, zginął w katastrofie swojego samolotu, przyjmuje to z wyprostowanymi ramionami i głosem przypominającym uderzenia dzwonu mówi tylko: „Powiedz… im… żeby… odesłali chłopca do domu". Nadal dokładnie pamiętam brzmienie tych słów. W ten sposób nauczyłem się stawiać czoła nieszczęściu i nigdy się nie poddawać.

Inne, moje bardzo żywe wspomnienie tamtych letnich przedstawień wiąże się z naszym sąsiadem, Frankiem Currierem (jako chłopiec, na koncertach z bostońską orkiestrą wykonywał partie sopranu); Frank śpiewał czystym i dźwięcznym głosem, który niósł się hen daleko po polach: *There's a long, long trail a-windin' into the land of my dreams, and a nightingale is singing, o'er that long, long trail with you**. Dla mnie, podówczas chłopca, ta długa, długa ścieżka to moja misja.

Ponieważ byłem wtedy niedorostkiem, który nigdy jeszcze nie słyszał słowika, zmieniłem ostatni wers na: „*the night is bright with singing, o'er that long, long trail with you*". Niemal od samego początku życia wiedziałem, że w mojej misji będę miał towarzyszkę, która w dużej mierze wpłynie na jej kształt. Nazywała się Anne Westhoff, była „z krwi i kości" katoliczką i będzie moją umiłowaną żoną, ale miałem ją poznać dopiero wiele lat później. Urodziła się w roku 1942, dziesięć lat po mnie, w Fort Morgan w stanie Kolorado. Jej ojciec, Vernon Westhoff, jako chłopiec przemierzył Kansas w jednym z ostatnich wozów osadników. Na suchej jak pieprz prerii wschodniego Kolorado, niedaleko malutkiej wioski o nazwie Wiggis, od wozu odpadło koło. Vernon Westhoff osiedlił się tam, poślubił Marie Harris, mieszkankę Fort Collins w Kolorado, kupił działkę ziemi, postawił dom „na kompletnym odludziu", na jałowej prerii posadził drzewa i wychował ośmioro dzieci, spośród których najstarszą była Anne. Kiedy go później poznałem, był ucieleśnieniem amerykańskiego osadnika i kowboja, jakby żywcem wyjętym z westernów. Co roku szedł na polowanie w Góry Skaliste i zabijał łosia. Codziennie, niemal do końca życia, pracował na swej farmie; kiedy się zestarzał, po całym dniu pracy padał na kanapę. Podobnie jak Edwin Sargent, pod koniec życia zapadł na chorobę Alzheimera i stracił kontakt z rzeczywistością. Jego żona, Marie Westhoff nadal żyje i właśnie dobiega dziewięćdziesiątki.

Szkołę w South Berwick ukończyłem w roku 1945 i rozpocząłem naukę w Berwick Academy; cztery lata później zakończyłem ją jako najlepszy uczeń.

---

* Piosenka ta nosi tytuł *There's a Long, Long Trail* i była bardzo popularna podczas pierwszej wojny światowej. Słowa napisał Stoddard King, a muzykę Alonzo Elliott. Opublikowano ją w roku 1914. Pamięć nieco zawiodła autora. Poprawna wersja tekstu to: „There's a long, long trail a-winding/Into the land of my dreams,/Where the nightingales are singing…" (przyp. tłum.).

Przemówienie, które wygłosiłem na uroczystości rozdania świadectw, dotyczyło gorącego wówczas tematu broni atomowej; przewidywałem, że jest ona zbyt niszczycielska, aby kiedykolwiek się nią posłużono, choć wydawało się wtedy, że większość ludzi spodziewa się, że rychło może zostać użyta. Dzięki Bogu, moje przypuszczenia okazały się jednak słuszne; sprawdzają się od ponad pięćdziesięciu lat i oby tak było nadal.

W szkole średniej zaczęły rozwijać się moje zainteresowania historią; podsycała je lektura książek, które pożyczałem z biblioteki Uniwersytety Hampshire. W ostatniej klasie liceum rozpocząłem pisanie historii świata; rozdziały, które wówczas napisałem, chociaż powstały one, zanim zostałem chrześcijaninem, trzydzieści lat później staną się częścią pierwszego tomu mojej historii chrześcijaństwa. Po ukończeniu Berwick Academy kontynuowałem naukę w Bates College w Lewinston, w stanie Maine, gdzie uczęszczali i gdzie poznali się moi rodzice – moja matka opisała to w swojej autobiograficznej książce *To Remember Forever: The Diary of a College Girl*. W Bates znalazłem bliskich przyjaciół, a uczyli mnie świetni nauczyciele. Najlepszymi z nich byli Robert Berkelman, nauczyciel języka angielskiego, który wraz z moją matką uczył mnie sztuki pisania książek, oraz Brooks Quimby, pomysłodawca cyklu międzynarodowych dyskusji i człowiek, któremu zawdzięczam absolutnie kluczową dla mojej misji oraz kariery zawodowej umiejętność publicznego wypowiadania się. Teraz, w siedemdziesiątym siódmym roku życia, nadal co miesiąc wygłaszam wykład na uczelni, którą powołałem do życia (do tego jednak dojdziemy później), stosując zasady, które wpoił mi Brooks Quimby. Hasło Brooksa, które widnieje pod jego zdjęciem w jednym z rocznikowych albumów Bates College, brzmiało: „Sprawdźmy, jak sobie to wszystko ułożyłeś". Uczył nas poprzez indywidualne debaty, jeden na jednego, i bezlitośnie rozkładał wszystkich na łopatki. Nazywał te zajęcia „Instytutem Quimby'ego". Po ich zaliczeniu nie baliśmy się już niczego, ani nikogo. Dzięki opiece Berkelmana wygrałem konkurs na esej, ogłoszony przez „Atlantic Mothly". Tematem mojej pracy była wojna peloponeska w starożytnej Grecji, a sam esej zatytułowany był: *Tukidydes i walka o demokrację*. Jak większość Amerykanów w latach pięćdziesiątych uważałem, że demokracja jest kluczem do historii; wciąż nie byłem ochrzczony, nie posiadałem niemal żadnej wiedzy o chrześcijaństwie i byłem niechętnie nastawiony do tego, o czym tak niewiele wiedziałem – był to skutek spuścizny, którą odziedziczyłem po ojcu.

Muszę także wspomnieć o moim wykładowcy filozofii, Josephie D'Alfonso, protestancie i członku Kościoła waldensów. Pochodził z północnych Włoch i to on uczył mnie myśleć. Wykazał mi, że psychologiczny determinizm, który wpajał mi ojciec, jest wewnętrznie sprzeczny, ponieważ jeśli o odrzuceniu albo akceptacji determinizmu decydować mają przyczyny zewnętrzne, nie sposób własnych wniosków uznać za prawdę obiektywną i istniejącą niezależnie od nas. Zawsze miałem ogromny szacunek dla prawdy, nawet zanim przyjąłem do wiadomości, że Jezus Chrystus powiedział: „Ja jestem prawdą". Nigdy, na żadnym etapie rozwoju mojego światopoglądu nie zapytałbym wspólnie z Piłatem: „czym jest prawda?". Przydało

ni się to później, kiedy dane mi było zetknąć się z przekleństwem współczesnego systemu edukacji: totalnym sceptycyzmem i zaprzeczaniem istnieniu prawdy – postawą, którą każdy z profesorów Bates College odrzucał.

Powinienem też wymienić w tym miejscu dziekana Bates, Harry'ego Rowe'a który był już siedemdziesięciolatkiem, gdy tam studiowałem. Rowe udzielił ślubu moim rodzicom (był wyświęconym duchownym), a w 1975 roku przyjechał na ich złote wesele, na którym byłem także i ja. Uosabiał wszystkie najlepsze cechy dawnego Maine: był ostoją Bates College, nieskazitelnie prawym człowiekiem, dumnym ze swego pochodzenia, zawsze uczciwym i nieprzekupnym. Wszyscy wiedzieli, że dopóki on tam jest, nic złego nie może się stać. Za moich czasów rektorem był Charles Philips – znakomity administrator, lecz budzący nieco mniej zaufania niż Harry Rowe. W moim odczuciu, rzeczywistym rektorem był Rowe.

W Bates moim najbliższym przyjacielem był Alan Hakes. Obaj ukończyliśmy studia *summa cum laude*, podobnie jak nasz kolega z pokoju. Meredith „Jerry" Handspicker. Coś podobnego nie zdarzyło się w Bates od bardzo wielu lat. Nasz pokój miał numer 403, jako że przez kilka semestrów mięliśmy wszyscy same oceny A (4.0), niektórzy mówili o nim 4.03. Al Hakes oprócz talentów naukowych posiadał także wielki dar wymowy i umiejętność dowodzenia swych racji. Kilkakrotnie zdarzyło się, że na zajęciach profesora Quimby'ego stanowiliśmy jedną z drużyn, które konkurowały z sobą w sztuce prowadzenia sporów. Al myślał, że szczęśliwie zakochał się w Mary Ellen Bailey, jednej z uczestniczek naszych debat, ona jednak nie odwzajemniła jego uczucia. Przygotowywał się do kariery prawniczej i ukończył Wydział Prawa na Harvardzie, niestety jednak zmarł bardzo młodo na rozedmę płuc (palił o wiele za dużo, a nikt z nas jeszcze przez długi czas nie miał wtedy pojęcia o niebezpieczeństwach tego nałogu, któremu ja nigdy, dzięki Bogu, nie uległem, chociaż moi oboje rodzice palili), i – jak powiedział jeden z naszych kolegów ze studiów – „na złamane serce".

Trzy wyróżnienia *summa cum lauda* dla mieszkańców pokoju 403 Cmith South były chwalebnym zakończeniem czterech lat nauki, które spędziłem w Bates. Rok 1953, w którym otrzymałem dyplom, wspominam jako jeden z mych największych życiowych sukcesów. Latem zapisałem się na lektorat języka niemieckiego zorganizowany na Uniwersytecie New Hampshire; języki obce nigdy nie były moją mocną stroną, a wiedziałem, że aby otrzymać doktorat, będę musiał zdać egzamin z przynajmniej jednego z nich, nie przypuszczałem jednak, że okaże się on tak groteskowo wręcz łatwy.

Jesienią 1953 roku rozpocząłem studia na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, tym samym, na którym mój ojciec uzyskał tytuł doktora psychologii. Wówczas jeszcze kochałem Nowy York, podobnie jak wcześniej moja matka. Uczucie to nie przetrwało jednak pierwszego roku nauki na Columbii. Nadal wspominam go z odrazą i zgrozą. To najgorsze, co mnie spotkało w całej mojej akademickiej karierze. Wydział historyczny miał znakomitych i bardzo uznanych wykładowców. Dwaj z nich, Richard Morris i Henry Steele Commager, byli moimi promotorami i mentorami. Ich kolega, Allan Nevins zupełnie jednak nie nadawał się na nauczy-

ciela; albo odczytywał swoje wykłady, albo kazał je czytać studentom. Doskonale pasuje do niego anegdota, którą zasłyszałem gdzieś znacznie później, a teraz opowiadam swoim studentom, aby unaocznić im, w jaki sposób uczyć *nie wolno i nie należy*. Opowiada ona o pewnym profesorze, który odczytywał wszystkie swoje wykłady; studenci przynosili na jego zajęcia magnetofony i nagrywali wykłady. I tak to trwało do chwili, kiedy profesor wszedł do sali i zobaczył, że nie ma w niej żywej duszy, za to stoją tam rzędy włączonych do nagrywania magnetofonów.

Obowiązkowymi zajęciami na Columbii była historiografia; nauczał jej arogancki Francuz, Jacques Barzun, autor głośnej wówczas książki *Teacher in America*. Pewnego razu na prowadzonych przez niego zajęciach z miejsca podniósł się pewien student i prosto w oczy wypomniał Barzunowi jego impertynencję oraz brak empatii. Powiedział, że nie mógł doczekać się rozpoczęcia tego kursu, ale jest on dla niego jednym wielkim rozczarowaniem. Ani wcześniej, ani później, nigdzie indziej nie zetknąłem się w sali wykładowej z podobnym wystąpieniem. Kiedy student skończył swoją „mowę oskarżycielską", koledzy rzucili się ściskać mu rękę i gratulować. Barzun oniemiał.

Po wszystkich tych doświadczeniach nie było dla mnie zaskoczeniem, że egzamin językowy zdawany przed uzyskaniem doktoratu okazał się zwykłą farsą – były to dwie kartki z obcojęzycznym tekstem wydrukowanym z podwójnymi odstępami i *słownikiem*. Zdałbym taki egzamin nawet, gdyby był z suahili. Paradoksalnie, podczas mojej misji tytuł doktora zyskiwał mi wiele uznania i zaufania, mnie zaś przez cały ten czas towarzyszyła świadomość, że jest ono całkowicie niezasłużone.

Inna ważnym dla mnie wydarzeniem z okresu studiów na Uniwersytecie Columbia był odczyt wygłoszony przez Aleksandra Kiereńskiego, premiera Rządu Tymczasowego z czasów rewolucji komunistycznej 1917 roku w Rosji. Zapytałem go, czy jego zdaniem Rosja zrzuci kiedyś komunistyczne jarzmo, on zaś odparł, że tak właśnie się stanie. Dzięki Bogu, miał rację. Śledzenie procesu upadku komunizmu miało stać się częścią mojego przeznaczenia, a przyczynienie się do tego w jakimś niewielkim stopniu, elementem mej misji.

To właśnie mój profesor Henry Steele Commager próbował wpajać mi fundamentalny sceptycyzm, który zaprzecza istnieniu prawdy. Na szczęście, doktor D'Alonso z Bates College i moja matka dali mi narzędzia obrony przed tym gigantycznym złem, którego konsekwencją są relatywizm oraz egzystencjalizm, wielokrotnie potępione przez papieża Benedykta XVI.

Latem 1955 roku wróciłem na Columbię na zajęcia fakultatywne. Jednym z moich wykładowców był Garret Mattingly, autor najlepszej pracy o historii Wielkiej Armady oraz wnikliwej monografii poświęconej Katarzynie Aragońskiej, córce Izabeli, królowej Hiszpanii, której biografię miałem w przyszłości napisać. Mattingly wiedział, jak uczyć innych i znał się także na sztuce pisania książek. Jemu i Richardowi Morrisowi, a także najlepszym wykładowcom z Bates College w dużej mierze zawdzięczam to, kim dzisiaj jestem. Morrisonowi i Commagerowi pomagałem w kompilowaniu antologii relacji na temat amerykańskiej wojny o niepodległość

(jestem przeciwny nazywaniu jej amerykańską rewolucją, ponieważ ta wojna nie była rewolucją, która w prawidłowym rozumieniu tego słowa oznacza obalenie siłą i całkowite zniszczenie istniejącego porządku społecznego i moralności); nosi ona tytuł *The Spirit of '76*.

Przez pozostałą część mego życia i misji mówiłem zawsze, że Uniwersytet Columbia był miejscem, w którym „zetknąłem się z wrogiem" – ludźmi zaprzeczającymi istnieniu prawdy, którzy zdemoralizowali wiele wyższych uczelni. Moim najwyższym i najważniejszym powołaniem było stworzenie uczelni, która podejmie dzieło przywracania prawdzie należnego jej miejsca, a po raz pierwszy z negowaniem jej zetknąłem się właśnie na Columbii. Upewniłem się w tym tamtego lata po przeczytaniu książki Whittakera Chambersa *Witness*, moim zdaniem najbardziej wartościowej pozycji dwudziestego wieku. Ronald Reagan przeczytał ją u zarania swej przełomowej prezydentury i książka *Witness* odmieniła jego życie, tak samo jak odmieniła moje. Chambers trzydzieści lat wcześniej, studiując na Columbii, wstąpił do partii komunistycznej i chyba wiem, dlaczego to zrobił: komuniści nienawidzą tego, co ludzkie, a Columbia była najbardziej nieludzkim środowiskiem, w jakim zdarzyło mi się funkcjonować. Tamtejsi studenci ostatniego roku siedzieli w swoich dormitoriach w zupełnej samotności i nie odzywali się do nikogo. Gdyby nagle umarli w swoich pokojach, nikt by tego nie zauważył aż do chwili, kiedy woń rozkładających się ciał zaalarmowałaby otoczenie.

Z tych właśnie powodów w drugim roku mego pobytu na Columbii i po uzyskaniu dyplomu magistra, postanowiłem stamtąd odejść i zrobić to ostatecznie, a przede wszystkim „z przytupem": zaciągnąłem się zatem na ochotnika do wojska. Byłem przekonany, że w Armii Stanów Zjednoczonych nie spotkam kolejnego Henry'ego Steele'a Commagera. Miałem rację. Spotkałem tam za to człowieka, którego stawiam w jednym rzędzie z moimi najbardziej cenionymi przeze mnie nauczycielami. Luther Richards, sierżant plutonu, w którym przechodziłem podstawowe szkolenie wojskowe, był szczupłym, szorstkim człowiekiem o cofniętym podbródku. Podczas drugiej wojny światowej był rangerem; nauczył mnie sztuki walki i zrobił ze mnie żołnierza. Szkolenie to pomogło mi przetrwać i wygrać wiele bitew, które przyszło mi stoczyć na drodze mego życia i misji. Sierżant Luther Richards miał mi się przypominać zawsze, kiedy do nich stawałem.

Właśnie w tamtych, niezwykle trudnych dla mnie latach pięćdziesiątych ukształtowała się we mnie na resztę życia wrogość do komunizmu oraz dozgonny szacunek i podziw dla zawodu żołnierza. Dzięki Bogu, dane mi było dożyć upadku komunizmu, który stworzył najgorszą tyranię w dziejach świata, a w Boże Narodzenie roku 1991 być świadkiem opuszczenia powiewającego nad Kremlem czerwonego sztandaru z sierpem i młotem.

Zawsze chciałem zostać nauczycielem akademickim, tak samo jak mój ojciec. Zanim jednak wstąpiłem do armii, postanowiłem złożyć podanie o przyjęcie do rządowej służby cywilnej. Przystąpiłem w tym celu do stosownych egzaminów, ale powiadomiono mnie, że nie zaliczyłem egzaminu ustnego i związku z tym nie kwalifikuję się do niej; powodów tej decyzji nigdy mi nie podano. Z egzaminu

ustnego pamiętam tylko to, że zapytano mnie, dlaczego ubiegam się o stanowisko w administracji rządowej. Powiedziałem, że chcę pracować w Departamencie Obrony, żeby bronić mojej ojczyzny przed zakusami jej wrogów. Najwidoczniej nie to chciano usłyszeć, a może była to na tyle niezwykła deklaracja, że egzaminator uznał, iż nie nadaję się do tej pracy.

Wyszedłem z wojska na początku lata 1957 roku; miałem wtedy dwadzieścia pięć lat. Wcześniej, kiedy jeszcze pełniłem służbę, nie mogłem stawiać się na rozmowy o pracę, więc złożyłem pisemne podanie o zatrudnienie mnie na stanowisku wykładowcy historii na Uniwersytecie Indiany w Bloomington. Ku memu zdumieniu i radości zostałem przyjęty. Wsiadłem do pociągu i odbyłem długą i samotną podróż pociągiem przez cały Środkowy Zachód do Bloomington, gdzie zamieszkałem w wynajętym pokoju. Jesienią rozpocząłem swoją karierę wykładowcy. Zawsze uwielbiałem pracę nauczyciela, tak samo jak mój ojciec oraz moja żona.

Pewnego wieczoru, w bibliotece Uniwersytetu Indiany przeżyłem jedno z doświadczeń, które wpłynęły na całe moje życie. Czytałem historię rosyjskiego „mnicha" Rasputina, którego w grudniu 1916 roku zamachowcy próbowali jedenastokrotnie zabić, a on jednak mimo to nadal żył. Najwyraźniej wmieszały się w to siły nadprzyrodzone, których wówczas nie byłem w stanie pojąć, gdyż nie byłem jeszcze chrześcijaninem i nie wierzyłem w nie. Mimo to jednak, inaczej nie sposób było wytłumaczyć faktu, że po jedenastokroć zabijany Rasputin nie zginął. Historyk, którego pracę czytałem, nie rozumiał tego ani nie pokusił się o żadne wyjaśnienie, ale ja, mimo że niewierzący, pomyślałem, że takie wyjaśnienie istnieje. Doszedłem do przekonania – i nadal je podtrzymuję – że Rasputin został opętany przez Diabła, którego sam o to poprosił przy odprawianiu okultystycznych rytuałów. Później, już jako historyk katolicki, propagowałem pogląd, że dzieje świata są areną, na której Bóg i Szatan współzawodniczą o ludzkie dusze; tamtego wieczoru w bibliotece uniwersyteckiej doznałem swej pierwszej wizji tej walki i nigdy tego nie zapomniałem. Wiele lat później opiszę historię Rasputina w dramatycznym fragmencie mojej książki *Czerwone sztandary, biała opończa*[1].

Kiedy odszedłem z pracy na Uniwersytecie Indiany, postanowiłem zatrudnić się w Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA). Warunkiem zatrudnienia było poddanie się testom na wykrywaczu kłamstw. Urządzenie to mierzy poziom emocji badanego, wywoływanych przez pytania, na które musi odpowiedzieć. Pytanie, które wywołało we mnie niepokój, brzmiało: „Czy jest pan żonaty?". Nie byłem, ale mając w pamięci wspaniałe małżeństwo mych rodziców (darzyli się miłością przez całe życie), zawsze chciałem je zawrzeć. Wykrywacz kłamstw musiał zarejestrować część moich uczuć związanych z tą sprawą. Wierzyłem przez całe życie, że każdy mężczyzna i każda kobieta ma swoją drugą duchową połowę, którą przeznaczył im Bóg. Moją była Anne Westhoff z Kolorado, dziesięć lat młodsza ode mnie, o której pochodzeniu i rodzinie już tu napisałem. Była wiejską

1 Wydanie polskie: Warren Carroll, *Czerwone sztandary, biała opończa*, tłum. Jerzy Morka, Wrocław, 2007.

dziewczyną z prerii Kolorado, ja zaś byłem wiejskim chłopakiem z Dunnybrook. Urodziła się i wychowała w pobożnej katolickiej rodzinie. Niemal od pierwszego spotkania z nią wiedziałem, że jest jedyną kobietą, którą na zawsze pokochałem.

Jak doszło do tego, że z Centralnej Agencji Wywiadowczej w Waszyngtonie przeniosłem się nagle do Kolorado? Otóż mimo tego, że miałem magisterium i doktorat z historii przyznane przez Uniwersytet Columbia, postanowiłem spróbować swoich sił jako prawnik i dlatego w przerwie semestralnej 1962-1963 zapisałem się na studia na wydziale prawa. Była to spontaniczna decyzja i nie zamierzałem czekać z wprowadzeniem jej w życie. Jedyną uczelnią, która w połowie roku akademickiego prowadziła rekrutacje na wydział prawa, był Uniwersytet Colorado w Boulder. Anne studiowała wtedy na uczelni katolickiej w Denver; przedstawił nas sobie nasz wspólny znajomy. Nie wspominamy go dobrze, ale jesteśmy przekonani, że to Bóg nas z sobą połączył. Bóg chciał, żebym wstąpił do Jego Kościoła i wybrał Anne, aby do tego doprowadziła.

Wierzcie lub nie, ale przed ślubem w ogóle nie rozmawialiśmy o religii. Szybko jednak dostrzegłem, jak ważną rolę w jej życiu odgrywa wiara. Dlatego postanowiłem, że muszę uważnie się temu przyjrzeć.

W roku 1964 zwrócił na mnie uwagę senator stanowy John Schmitz z Orange County w Kalifornii. Zobaczył mnie w telewizji; wystąpiłem w talk show niejakiego Louisa Lomaxa. W rozmowie z nim powiedziałem, że mam nadzieję, iż Ronald Reagan, ubiegający się wówczas o urząd gubernatora Kalifornii, ocali nasz kraj przez zagrożeniem ze strony komunizmu – co w istocie się stało, ponieważ dzięki niemu zwyciężyliśmy w zimnej wojnie. John Schmitz, zaprzysięgły republikanin z Wisconsin i członek skrajnie antykomunistycznego John Birch Society, zgadzał się ze mną całym sercem. Zatrudnił mnie w swoim biurze, gdzie moim zadaniem było pisanie biuletynów przeznaczonych dla jego wyborców. On również był katolikiem: on i jego żona Mary zostali później mymi rodzicami chrzestnymi. John Schmitz zmarł cztery lata temu; Mary, jej córka Terry i jej mąż Chris Manion, a także Liza, najmłodsza córka Johna i jej mąż, Bob Crnkovich należą teraz do grona najbliższych moich przyjaciół.

W ten sposób John Schmitz oraz moja żona stali się dla mnie pozytywnym przykładem, który wywarł istotny wpływ na proces mojego zbliżania się do Kościoła. John Schmitz był najdzielniejszym ze znanych mi ludzi. Pewnego razu gołymi rękami rozbroił wymachującego nożem kryminalistę. Jako polityk, w przeciwieństwie do ich znakomitej większości, nigdy nie złamał raz danej obietnicy. Podczas kampanii wyborczej 1964 roku obiecał mieszkańcom Orange County, że nigdy nie zagłosuje za podwyżką podatków. W 1966 roku, kiedy Ronald Reagan został wybrany gubernatorem Kalifornii, przyszły prezydent złożył dokładnie tę samą obietnicę, mimo że to on miał w tej sprawie rację, dał się przekonać do tego, żeby jej nie dotrzymać. John i ja darzyliśmy Reagana ogromnym szacunkiem i podziwem, ale w tym przypadku nie zgadzaliśmy się z jego stanowiskiem. Przewodniczący izby niższej legislatury Kalifornii, demokrata Jesse „Big Daddy" Unruh zawarł układ z Reaganem, wedle którego zapewnił mu głosy niezbędne do uchwalenia podwyżki podatków pod warunkiem, że uzyska ona poparcie *wszyst-*

kich republikańskich deputowanych do senatu stanowego. Przez czterdzieści pięć minut osoby zliczające głosy wstrzymywały się z ogłoszeniem wyników głosowania w nadziei, że John Schmitz jednak się ugnie. Wszyscy jego partyjni koledzy naciskali na niego, żeby zmienił zdanie, ale nic to nie dało; John Schmitz był człowiekiem o stalowej woli. W pewnej chwili zwrócił się do jednego ze swoich republikańskich dręczycieli i powiedział: „Próbowali wszystkiego oprócz gróźb pod adresem mojej żony i dzieci". W odpowiedzi usłyszał coś, co chcielibyśmy poczytywać za dowcip wypowiedziany w wyjątkowo nieodpowiedniej po temu chwili: „A dzwoniłeś ostatnio do domu?". Była to najbardziej dramatyczna scena polityczna, jakiej byłem naocznym świadkiem.

W zbliżeniu się do chrześcijaństwa jako systemu wiary nieocenioną przysługę oddała mi była lektura powieści C.S. Lewisa *Z milczącej planety* oraz *Perelandra*, które przeczytałem w wieku jedenastu lat. Amerykańskim wydawcą Lewisa był Macmillan, wydawca książek mojej matki. Mama napisała list do jednego z redaktorów i wspomniała w nim o mojej fascynacji tymi powieściami, redaktor, który go otrzymał przekazał z kolei tę informację w liście wysłanym do Lewisa. I Lewis na niego odpowiedział. Redaktor przekazał jego odpowiedź mojej matce. Jest nadal w moim posiadaniu. Lewis napisał, że bardzo ucieszyło go to, że jego książki czyta chłopiec, gdyż tylko chłopcy „odczytują w nich dokładnie to, co zawierają". We wspomnianych powieściach opisuje chrześcijańskie uniwersum, o którym nie miałem pojęcia, ale tęskniłem za tym, żeby być jego częścią. Z czasem zrozumiałem, że Lewis mówił o chrześcijaństwie, byłem jednak wtedy tak uprzedzony do tej religii, że wszystkie jego książki, które tak kiedyś uwielbiałem, wyparłem po prostu ze swojej świadomości. Później, kiedy zacząłem zajmować się chrześcijaństwem i wiedząc już, że Lewis był jego sławnym apologetą, wypożyczyłem kilka jego książek z biblioteki w Sacramento w Kalifornii. Szczególnie silne wrażenie wywarł na mnie zbiór jego pogadanek radiowych wydanych pod wspólnym tytułem *Mere Christianity**. Zabrałem je z biblioteki wieczorem, a samochód zostawiłem przy parkometrze w śródmieściu Sacramento. Czytając i rozważając jego argumenty, które koncentrowały się na udowodnieniu boskości Jezusa Chrystusa, całkowicie oderwałem się od mego dotychczasowego „ja". Czułem, że zmienia się mój los i moje przeznaczenie. Nazajutrz, kiedy wróciłem po samochód, w parkometrze zalegał wielki stos biletów za przekroczenie czasu parkowania. Uznałem, że logika rozumowania Lewisa jest bezlitosna i nieodparta. Jako człowiek, który brał lekcje debatowania u Quimby'ego, potrafiłem bardziej niż większość ludzi docenić racjonalność argumentacji. W ten oto sposób Bóg, stawiając na mojej drodze Johna Schmitza i Anne Westhoff doprowadził mnie do Swojego Kościoła. Moja żona powiedziała mi później, że w rozmowach ze mną nie poruszała nigdy tematu religii, gdyż wiedząc, że nie zdoła wygrać ze mną na argumenty, zaufała modlitwie – podstawie wszystkich nawróceń. Kiedy już byliśmy małżeństwem uznała, że jej modlitwy w intencji mojego nawrócenia przyniosą skutek dopiero po dziesięciu latach, ale wystarczył tylko rok.

* Tytuł polski: O wierze i moralności chrześcijańskiej (przyp. tłum.).

Moje życie uległo przeobrażeniu i odtąd nie było już takie same. Poszedłem do mojego proboszcza w Santa Ana w Kalifornii po nauki wiary, a on powiedział mi wtedy: „Wiedziałem, że jest w tobie wiara w chwili, kiedy tylko stanąłeś w drzwiach". Proboszczem tym był wielebny Harry Trower. To on mnie ochrzcił; sakramentu bierzmowania udzielił mi świętej pamięci kardynał Manning z Los Angeles, który, podobnie jak mój przodek Robert Carroll, urodził się i wychował w Irlandii.

Wielebny Trower pouczył mnie jako katolik, że w moim wieku powinienem walczyć za swoją wiarę. Ucieszyło mnie to, gdyż mając trzydzieści kilka i czterdzieści kilka lat byłem wyjątkowo do tego skłonny. Stałem się członkiem Kościoła Wojującego i byłem z tego dumny. Wiedziałem, że moją wiarę trzeba szerzyć i trzeba o nią walczyć.

Przez kilka lat pracowałem dla Johna Schmitza, który w roku 1970 został wybrany do Kongresu z kalifornijskiego okręgu prezydenta Nixona. Schmitz zaczął pogardzać Nixonem z powodów, które rychło stały się znane w całym kraju, kiedy w 1974 roku zrezygnował ze stanowiska w obawie przed pozbawieniem go stanowiska. W 1972 roku, gdy Nixon ubiegał się o reelekcję, John Schmitz otrzymał nominację Partii Amerykańskiej w wyborach prezydenckich. Kiedy Nixon pojechał do czerwonych Chin i zdradził w ten sposób całe pokolenie antykomunistów, obdarzony ciętym dowcipem Schmitz powiedział, że jest przeciwny nie tyle samej tej podróży, co powrotowi z niej. Chociaż przed rozpoczęciem kampanii prezydenckiej był osobą całkowicie nieznaną i zmuszony był organizować ją „w locie" (w kontaktach z prasą krajową reprezentowała nas dziewiętnastoletnia siostra mojej żony), otrzymał milion głosów, a przecież poza Orange County mało kto go znał. Mimo to aż tak wielu ludzi dostrzegło go jednak jako dobrą alternatywę dla Nixona i McGoverna – lewicującego demokraty. Podczas tamtej kampanii spod mojej ręki wychodziły wszystkie biuletyny i komunikaty dla prasy; pracowaliśmy niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nixon na tyle obawiał się, że w tak ważnym dla niego stanie jak Kalifornia możemy odebrać mu sporo głosów, że jeden z jego ludzi zaproponował naszemu sekretarzowi prasowemu Nelsonowi Rossowi trzydzieści tysięcy dolarów w gotówce za wypuszczenie fałszywego komunikatu (Nelson nigdy nie powiedział nam, jaka miała być jego treść). Człowiek ten dorównywał jednak prawością Schmitzowi i nie można było go kupić. Richard Nixon naprawdę *był* hochsztaplerem i można to udowodnić.

Wiele lat później, kiedy John Schmitz był już umierający, jego syn Joe zapytał go, jaki napis ma umieścić na jego nagrobku. Schmitz w przebłysku typowego dla niego poczucia humoru odparł: *„I got a milion votes for president and that was a lot; I used to be alive, but now I am not"* („Dostałem milion głosów w wyborach prezydenckich, czyli bardzo dużo; kiedyś byłem żywy, ale już nie jestem").

Był człowiekiem, który potrafił się śmiać nawet w obliczu śmierci. Często wspominam jego ostatnie słowa, gdyż doskonale oddają to, kim był. Przemawiając na jego pogrzebie na cmentarzu Arlington (pochowano go tam, gdyż był kiedyś oficerem marines), powiedziałem to samo, co napisałem tutaj, że był

najdzielniejszym spośród ludzi, których dane mi było poznać i przypomniałem historię jego samotnego sprzeciwu podczas głosowania nad podwyżką podatków. Stale mi go brakuje, a wdowę po nim, jego córki i zięciów zaliczam do najlepszych przyjaciół. Czekam, aż znowu zobaczę go w Niebie.

Po zakończeniu mojej współpracy ze Schmitzem, założyłem Christendom College, którego dewiza brzmi: „Naprawić wszystko w Chrystusie"* i którego celem jest nauczanie, że prawda istnieje a Wcielenie się dokonało, a zatem rzeczy diametralnie przeciwnych niż to, czego uczono mnie na Uniwersytecie Columbia. Wybrałem dla uczelni taką nazwę, ponieważ miałem świadomość tego, że świat zapomniał, czym było chrześcijaństwo i czym ponownie może się stać. College stał się mym przeznaczeniem i misją. Byłem jego pierwszym rektorem i to ja go powołałem do życia. Teraz, kiedy już jestem na emeryturze, za każdym razem, kiedy odwiedzam uczelniany kampus, ktoś dziękuje mi za to, że go założyłem. Papież Jan Paweł II wiedział o moich dokonaniach; w roku 1992, kiedy przedstawiono mu mnie jako założyciela Christendom College, powiedział mi: „Wykonałeś wspaniałą pracę dla Kościoła". Kiedy moja misja dobiegnie końca, słowa te znajdą się na moim nagrobku. To dlatego, abym mógł stworzyć Christendom College, mój anioł stróż nie pozwolił mi spaść z pozbawionej wszelkich zabezpieczeń kładki na moście kolejowym w Lewinston w stanie Maine, kiedy uczyłem się w Bates College. W roku 2002, gdy jako wykładowca historii w Christendom College, ostatecznie przeszedłem na emeryturę, przekazałem pałeczkę jego obecnemu rektorowi i memu najlepszemu przyjacielowi, Timothy'emu O'Donnellowi, który okazał się moim idealnym następcą. Nadal uczestniczę w każdej uroczystości wręczania dyplomów i raz w miesiącu idę na uczelnię, aby wygłosić wykład.

Wiek dwudziesty był stuleciem przeklętym, w którym liczba przypadków męczeństwa była wyższa niż w jakimkolwiek innym; był stuleciem spowitym całunem odrzucenia prawdy. Był to wiek, w którym się urodziłem; moja misja polegała na tym, aby go przezwyciężyć, a moje nauczanie i to, co napisałem, miało dopomóc Kościołowi ocalić ludzkie dusze.

U schyłku życia podróżowałem i pisałem książki. Byłem we wszystkich krajach Europy (z wyjątkiem Rumunii, Bułgarii i Albanii), widziałem ruiny budowli inkaskich w Peru i odwiedziłem nawet odległą Wyspę Wielkanocną z jej tajemniczymi kamiennymi głowami. Pojechałem do dwóch najbardziej katolickich miejsc świata – na Filipiny i na Maltę, którą po katastrofie statku, którym płynął, ewangelizował św. Paweł. Kiedy w ostatnich latach zacząłem chorować na serce, nadal planowałem podróże – choć miałem świadomość, że tylko Bóg wie, czy wystarczy mi życia i sił, by je urzeczywistnić – i przygotowywałem swoje comiesięczne wykłady w Christendom College.

Gdy przyjdzie po mnie śmierć, będę mógł zdać memu Panu sprawę z życia będącego służbą i triumfem w zachowaniu wierności wobec Niego. A nade wszystko będę mógł Mu zawierzyć Christendom College, wszystkich jego absolwentów, a także wszystkich tych, do których oni dotarli, wywierając wpływ na ich życie.

---

* Cytat z encykliki papieża Piusa X *E supremi apostolatu* (przyp. tłum.).

Po napisaniu powyższych wspomnień, Warren Carroll udał się w jedną z zaplanowanych przez siebie podróży: pojechał do Kalifornii, aby spotkać się ze starymi przyjaciółmi, odbyć krótką pielgrzymkę do świątyni, w której został ochrzczony (kościół pod wezwaniem św. Anny w Santa Ana w Kalifornii) i odwiedzić kampus uczelni Thomas Aquinas College i John Paul The Great University, które w zakończeniu tego tomu określił mianem „nasion nowej wiosny". Jego ostatni wykład w roku akademickim 2009-2010, który wygłosił w kwietniu, zatytułowany był „Dewizy Christendom College: Prawda istnieje; Wcielenie się dokonało" We wrześniu 2010 wygłosił też wykład, którego tematem była „Portugalska epoka odkryć". Następny, poświęcony Krzysztofowi Kolumbowi, zaplanowany był na 25 października. 24 października doznał ciężkiego udaru mózgu; jego konsekwencją były poważne zaburzenia mowy, które nigdy do końca nie ustąpiły. Warren Hasty Carroll zmarł w niedzielę 17 lipca 2011 roku, w dniu święta karmelitek męczenniczek z Compiègne, o których pisał z atencją w książkach Gilotyna i krzyż *oraz* Rewolta przeciwko chrześcijaństwu*. *Jego ciało oczekuje na zmartwychwstanie na terenie kampusu ukochanego przez niego Christendom College.* Requiescat in pace.

* Tom V *Historii chrześcijaństwa* (przyp. tłum.)

ANEKS II

ZASADY TWORZENIA KATOLICKIEJ HISTORIOGRAFII

1. Uznanie i niepomijanie tego, co nadprzyrodzone

Każda rzetelna praca historyczna musi uwzględniać fundamentalne założenie wszelkich rozważań: prawda istnieje niezależnie od wyznawanych przekonań. Dlatego pierwszą zasadą katolickiej historiografii jest całkowite odrzucenie tak zwanego „laickiego dogmatu", który głosi, że siły nadprzyrodzone nigdy nie ingerują w ludzkie sprawy. Historyk katolicki głosi, że Wcielenie się dokonało[1]. Nauczanie o Wcieleniu stanowi, że Bóg stał się człowiekiem Jezusem Chrystusem i jest to fakt historyczny, w żadnym razie nie mit. A skoro tak, historyk katolicki nie może odrzucać z góry możliwości zaistnienia innych cudownych i nadprzyrodzonych wydarzeń, które często stanowią część przekazów o życiu świętych. Kościół katolicki uzależnia wyniesienie danego mężczyzny albo kobiety na ołtarze od przedstawienia wnikliwie zweryfikowanych dowodów cudów, które dokonywały się za jego lub jej wstawiennictwem. Odrzucanie cudów oraz ingerencji Boga w bieg dziejów oznacza zanegowanie faktu Wcielenia, a co za tym idzie, odrzucenie Wiary. Postawa odwrotna nie świadczy o naiwności, lecz oznacza po prostu uznanie tego, że cuda mogą się dokonywać – a temu właśnie zaprzeczają wszyscy historycy świeccy. Wszelkie relacje o cudownych wydarzeniach i ingerencji sił nadprzyrodzonych muszą zostać poddane takim samym analizom, jakim podlegają wszystkie inne przekazy i źródła historyczne, nie mogą być jednak od ręki odrzucane.

Odnosi się to zarówno do działań Boga, jak i działań Szatana. Doskonale pamiętam moją pierwszą lekturę poświęconą Rasputinowi, a konkretnie temu, co wydarzyło się w Sankt Petersburgu ostatniego dnia roku 1916[2]. Nie byłem wtedy

---

[1] Te dwa stwierdzenia: „Prawda istnieje" oraz „Wcielenie się dokonało" uczyniłem dewizą Christendom College.

[2] Zob. moja książka: *Czerwone sztandary i biała opończa.*

jeszcze katolikiem, ale nie rozumiałem, jak to możliwe, że autor opisuje te dobrze udokumentowane wydarzenia, w tym także fakt jedenastokrotnego zabijania człowieka, i czyni to w taki sposób, jakby zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, że opowiada o wydarzeniach, których nie sposób racjonalnie wyjaśnić przyczynami naturalnymi. Dyktat „laickiego dogmatu" jest jednak tak przemożny, że żaden ze świeckich historyków chyba tego nie zauważa.

Skoro Diabeł może opętać człowieka (Rasputina) i w celu wykorzystania go dla utorowania drogi rewolucji komunistycznej w Rosji potrafi sprawić, że jego ciało choć po jedenastokroć uśmiercone, mimo to nadal żyje, Bóg jest w stanie (i niewątpliwie to czyni) uchronić zwłoki osób błogosławionych przed fizycznym rozkładem. Każdy podróżnik i turysta może w pewnych miejscach przekonać się o tym na własne oczy. Mnie na przykład dane było zobaczyć nieskażone rozkładem ciało św. Bernadety Soubirous, prostej dziewczyny z Lourdes, której objawiła się Matka Boża. Bliższym nam w czasie przykładem identycznego zjawiska są zwłoki cesarza Karola Austriackiego, który jest pochowany na Maderze. W roku 1972, pięćdziesiąt lat po jego śmierci, widzieli je jego syn oraz biskup Madery. Przypadki te obszernie i wnikliwie omawia Joan Carroll Cruz w znakomitej książce *The Incorruptibles*[3]. To, że żaden ze świeckich historyków nigdy nie nawet nie zajrzy do podobnych prac, nie mówiąc już o ustosunkowaniu się do nich, świadczy jedynie o ich w tym przypadku rozmyślnej ignorancji.

To samo odnosi się do faktu całkowitego przemilczania przez świeckich historyków faktów dobrze udokumentowanych, dziewiętnastowiecznych i dwudziestowiecznych objawień maryjnych, mających związek z Cudownym Medalikiem[4], uzdrawiającym źródle w Lourdes[5] i dębem skalnym w portugalskiej Fatimie[6].

Całą historię cudownego źródła w Lourdes można w istocie uznać za rodzaj wyzwania rzuconego przez Matkę Bożą pysze i zarozumiałości nauki naszych czasów. Przypadki cudownych uzdrowień, które dokonały się za sprawą wody z Lourdes, zostały wnikliwie zbadane i potwierdzone przez międzynarodową komisję lekarską. Cuda z Lourdes nawróciły na wiarę katolicką sławnego lekarza Alexisa Carrela. Objawienie maryjne z Lourdes pięknie opisał żydowski autor Franc Warfel w jedynej w swoim rodzaju książce zatytułowanej *Pieśń o Bernadetcie*, która powstała podczas drugiej wojny światowej. Moja matka, która nie była katoliczką, czytała mi ją, kiedy byłem chłopcem i nie wiedząc o tym, w ten sposób przyczyniła się do ukształtowania drogi mego życia. Na podstawie książki Werfela nakręcono film, w którym rolę główną zagrała Jennifer Jones.

Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu Kościół katolicki wszelkie doniesienia o cudach traktuje z dużym sceptycyzmem. Wie bowiem z wiekopomnego doświadczenia, że większość najbardziej okrzyczanych relacji o cudach oraz objawieniach Najświętszej Panienki i samego Jezusa Chrystusa nie ma związku

---

3 Joan Carroll Cruz, *The Incorruptibles*, Rockford, IL 1977.

4 Joseph I. Dirvin, *St. Catherine Labouré an the Miraculous Medal*, New York 1952.

5 Miechael de Saint-Pierre, *Bernadette and Lourdes*, Garden City, NY 1955.

6 William Thomas Walsh, *Our Lady of Fatima*, New York 1947, 1966.

z rzeczywistością. Zdarza się więc, że demaskuje i potępia je, kiedy niesłusznie stają się one przedmiotem bądź obiektem pobożności ludowej. Z drugiej jednak strony, kilka starannie wybranych objawień ogłasza „zasługującymi na wiarę" i czyni to zwykle wtedy, kiedy osobami, które doświadczyły cudu albo objawienia byli kanonizowani święci, tacy jak św. Bernadeta Soubirous z Lourdes i św. Juan Diego z Guadalupe w Meksyku[7]. Najważniejsze ze współczesnych objawień Matki Bożej, do którego doszło w Fatimie w Portugalii[8], zostało uznane za „zasługujące na wiarę", a Jacinta i Francisco – dzieci, które były jego świadkami, zostały beatyfikowane. Matka Boża przekazała im przepowiednię zamachu na papieża, a Jan Paweł II przekazał do fatimskiej świątyni kulę, która miała go zabić. Ojciec Święty był przekonany, że to Maryja, której zawierzył siebie, zmieniła tor lotu pocisku i ocaliła mu życie.

Victoria Sackville-West w swojej biografii św. Joanny d'Arc, zmaga się z „laickim dogmatem" i wyznaje, że czasem zastanawiała się, czy najprostszym wyjaśnieniem kolei życia świętej dziewicy-wojowniczki nie jest to, że „głosy", których poleceniom i wskazaniom była posłuszna, naprawdę pochodziły z Nieba. Oczywiste jest, że tak właśnie było, ale tyrania „laickiego dogmatu" nie pozwoliła jej takiej tezy postawić[9].

Wizerunek Matki Bożej, który pojawił się na tilmie św. Juana Diego, znajdującej się dzisiaj w świątyni w Guadalupe, jest czymś, czego nauka wyjaśnić nie potrafi[10]. Podobnym dobrze potwierdzonym zjawiskiem związanym z wiarą chrześcijańską jest święty Całun z Turynu, stanowiący materialny dowód Zmartwychwstania Chrystusa; potwierdziło to grono naukowców, wśród których byli nie tylko chrześcijanie[11]. Rzetelny historyk katolicki sięga po potwierdzone przypadki cudów i objawień, ale dopiero po uprzedniej i rygorystycznej ich analizie. Nie wolno nam jednak z góry ich odrzucać bez weryfikacji dowodów mogących przemawiać na korzyść ich prawdziwości, a to właśnie jest praktyką powszechnie stosowaną przez wszystkich historyków świeckich. To samo odnosi się do cudów, które przypisuje się świętym.

Nadejście dwudziestego stulecia zapowiedziało wydarzenie dobrze utrwalone w popularnej tradycji katolickiej, ale pominięte we wszystkich pracach historycznych, w których można by oczekiwać jego omówienia (wiem, że go nie uwzględniają, ponieważ zapoznałem się ze wszystkimi, w których moim zdaniem powinno się ono znaleźć, w tym także z kilkoma biografiami papieża Leona XIII). Pominięcie tego epizodu, którego doniosłości nie sposób przecenić, jest jednym

---

[7] Zob. moja książka: *Our Lady of Guadalupe and the Conquest of Darkness*, wyd. popr., Front Royal, VA 2002.

[8] William Thomas Walsh, *Our Lady of Fatima*.

[9] Victoria Sackville-West, *Saint Joan of Arc*, New York 1936, s. 345.

[10] Zob. moja książka: *Our Lady of Guadalupe and the Conquest of Darkness*.

[11] Zob. Ian Wilson, *The Shroud of Turin*, Garden City, NY 1978. Wyjaśniono już naukowo, skąd wziął sie wynik datowania całunu metodą radiowęglową, który w oczach wielu ludzi zdyskredytował jego autentyczność. Jak się okazało, badaniu poddano doszyty do niego materiał, a nie właściwą tkaninę całunu.

z najdobitniejszych dowodów, że „dogmat laicki", odrzucający wszystko, co nadprzyrodzone, nadal obowiązuje w historiografii. Chodzi o przerażającą wizję zesłaną papieżowi Leonowi XIII w październiku 1884 roku, zapowiadającą cierpienia, które dotkną Kościół w wieku dwudziestym, współczesnej epoce męczenników. Skłoniła ona papieża do nakazania duchownym, aby do modlitw, które odmawiają po zakończeniu mszy włączyli prośbę skierowaną do archanioła Michała, aby oddalił to zło od ludzkości. Mimo że wymóg odmawiania jej po mszy został bez żadnego wyjaśnienia cofnięty po zakończeniu Soboru Watykańskiego II, część księży nadal tę modlitwę odmawia, a większości współczesnych katolików było dane ją słyszeć. Nikt, kto chciałby poznać powód jej wprowadzenia, na pewno nie odnajdzie go w drukowanych źródłach, ponieważ żadne z nich nie wspomina ani o wizji Leona XIII, ani o jego reakcji na to, co w niej zobaczył. Mnie udało się takie źródło odszukać jedynie dzięki pomocy mego przyjaciela, ojca Brendana Kelly'ego, który sprawniej niż ja poruszając się w Internecie, tam je właśnie odnalazł[12]. (Kiedy uczono mnie sztuki szukania źródeł historycznych, nie było jeszcze Internetu). Pominiecie lub przeoczenie faktu o tak kapitalnym ciężarze gatunkowym dowodzi kolosalnej wręcz niedoskonałości technik badawczych stosowanych przez świeckich historyków – i to powinno być jasne dla każdego. Doskonale unaocznia to, że antykatolickie uprzedzenia mogą doprowadzić do wypaczania obrazu historii, które wręcz ociera się o fałszerstwo. Wydarzenie to jest nie do zaakceptowania przez świeckich historyków nie tylko z racji jego natury i charakteru, ale również dlatego, że wizja papieża została mu zesłana przez anioła, a to już dla nich jest rzeczą podwójnie nie do przyjęcia.

Historyk katolicki wie, że modlitwa zdolna jest przenosić góry, a aniołowie istnieją, od czasu do czasu interweniują w bieg historycznych wydarzeń i kontaktują się z ludźmi. Wie to, gdyż oddaje cześć Bogu, który tak właśnie powiedział. Rozumiem niechęć i opory świeckich historyków, którzy nie chcą dać temu wiary. Jestem konwertytą, a dwa z największych problemów, z jakimi borykałem się po nawróceniu na katolicyzm, sprowadzały się do uznania potęgi modlitwy oraz faktu istnienia aniołów. Po starannym przemyśleniu tych spraw uświadomiłem sobie jednak, że mój anioł stróż kiedyś uratował mi życie (przed nawróceniem się nawet nie dopuszczałem do siebie myśli, że go mam), a łaskę wiary zawdzięczam modlitwom mojej żony. Aby dopomóc agnostykom w zrozumieniu duchowego świata, polecam lekturę klasycznego dzieła C.S. Lewisa o diabłach, *Listy starego diabła do młodego* oraz jego trylogię kosmiczną, a zwłaszcza dwa jej tomy: *Z milczącej planety* i *Perelandra*, które opisują bytowanie i działalność aniołów, których Lewis nazywa w tych książkach „eldilami". Świat nareszcie odkrywa magię pisarstwa Lewisa za sprawą ekranizacji jego powieści dla młodzieży z cyklu opowieści o baśniowej krainie Narnii. Akcja *Z milczącej planety* i *Perelandry* jest osadzona w chrześcijańskim uniwersum, które jest zasadniczo odmienne od uniwersum nauki, w którym wychowali się wszyscy, którzy urodzili się w wieku dwudziestym.

---

[12] www.catholicnewsagency.com/reources/prayers/prayers-to-the-angels/prayer=to-st-michael-askinf-for-help=against-spiritual-enemies

Przeczytałem te książki Lewisa, kiedy byłem chłopcem i one ukształtowały moje życie. Polecam je także każdemu historykowi, który jest niewolnikiem „laickiego dogmatu" – one go od niego wyzwolą.

2. Istnieją dwa rodzaje historii: religijna i/lub polityczna

Ogólnie rzecz ujmując, historia dzieli się na religijną i polityczną. Historia gospodarcza i historia społeczna są w naszych czasach sztucznie wyróżniane, ale w rzeczywistości zawierają się one w szerszej kategorii historii politycznej. Historia polityczna zajmuje się działaniami i polityką rządów, historia religijna zaś działaniami i polityką Kościoła. Historycy gospodarczy i społeczni stawiają tezę (zwykle bez żadnych dowodów na jej poparcie), że działania polityczne, a także te o charakterze religijnym wyrastają z uwarunkowań gospodarczych i społecznych. Przykładem tego jest książka Charlesa A. Bearda *Economic Interpretation of the Constitution of the United States*, w której całkowicie poważnie wywodzi się, że ojcowie założyciele stworzyli konstytucję Stanów Zjednoczonych wyłącznie po to, żeby nadać wartość finansową posiadanym przez siebie obligacjom rządowym! Tak daleko idące uproszczenia nie są warte uwagi zawodowych historyków. Teza autora nie została udowodniona, a zarazem jest nie do udowodnienia. Nikt z ważnych postaci historycznych nigdy nie przyznał się, aby kierowały nim takie motywacje. Ludzie, którzy bez żadnych pisemnych dowodów wywodzą tego rodzaju teorie, dają tym jedynie świadectwo swoim uprzedzeniom. To samo odnosi się do „psychohistoryków", którzy analizują stan umysłu postaci historycznych, z którymi nigdy osobiście się nie zetknęli i zetknąć nie mogli. Żaden rzetelny psycholog nigdy by tego nie uczynił (wiem, co mówię; mój ojciec był psychologiem i twórcą programu zajęć z psychologii klinicznej na uniwersytecie New Hampshire).

Cała historia, właściwie pojmowana, dzieli się na polityczną i religijną. Skoro nie tworzą jej bezosobowe siły gospodarcze i trendy społeczne, które znajdują się poza ludzką kontrolą, to uznać trzeba, że kształtują ją wolne wybory, których dokonują jednostki. Dlatego właśnie pojedynczy człowiek może ją zmieniać – zarówno na dobre, jak i na złe. Historyk katolicki nie może zatem unikać oceny życia ludzi, którzy w jakiś sposób wpłynęli na bieg dziejów. Wszelkie inne sposoby traktowania historii są zwykłymi urojeniami, lub przejawem uprzedzeń.

Często twierdzi się, że cała historia religijna jest ewidentnie stronnicza i tendencyjna. Nie jest to prawdą, o ile historyk od samego początku nie tai swoich przekonań religijnych (czego większość nie czyni) i oddaje swą pracę pod krytyczny osąd innych badaczy. Większość historyków dokonuje ocen z perspektywy własnej skali wartości, nie biorąc przy tym pod uwagę punktu widzenia i poglądów osób, o których piszą. Dlatego właśnie niemal wszystkie prace historyczne, które powstały w wieku dwudziestym, stuleciu męczenników i modernizmu, odzwierciedlają głębokie uprzedzenia antyreligijne ich autorów. Czas pokaże, czy wiek dwudziesty

pierwszy przyniesie zmianę tego stanu rzeczy. Pojawiają się napawające optymizmem oznaki, że historycy otrząsają się ze swego modernistycznego i antykatolickiego zaślepienia. Widać coraz większą skłonność badaczy do uwzględniania tego, co postaci historyczne mówiły lub mówią o motywacjach, jakimi się kierowały. To samo dotyczy analizy Biblii, którą zaczyna się odczytywać w duchu, w jakim została napisana, nie zaś wedle naszych współczesnych i z góry wyrobionych opinii. Szwed Göran Larsson, dyrektor Jerusalem Center for Biblical Studies and Research, napisał pracę o Exodusie w duchu tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej, wolną od wszelkich modernistycznych naleciałości[13].

Wielu ludzi nie uświadamia sobie, jak bardzo nasza świecka i liberalna epoka różni się od wszystkich innych, które ją poprzedzały. W żadnej z nich koncepcja „edukacji nie narzucającej opinii i ocen" nikomu nie powstałaby w głowie. Poza tym przecież coś takiego w ogóle nie istnieje. Każdy kieruje się w życiu jakimiś wartościami. Nawet zanegowanie wartości jest rodzajem wartości. To, czym dla historyka jest Bóg, ma podstawowe znaczenie da zrozumienia tego, o czym pisze i co jest dla niego punktem odniesienia. Najmłodsi historycy zakładają jednak po prostu, że wyznawanie świeckiego i liberalnego światopoglądu jest rzeczą oczywistą i samą przez się zrozumiałą, ponieważ są to ich własne przekonania oraz przekonania ludzi z ich środowiska. Osoba o innych przekonaniach zostanie przez nich odrzucona, czego najlepszym potwierdzeniem jest sposób, w jaki potraktowano wielkiego katolickiego historyka Hilaire'a Belloca. Jego napisana z katolickiego punktu widzenia biografia angielskiego władcy Jakuba II, który był katolickim konwertytą, została z góry ostro skrytykowana przez większość historyków jako „apologia religii katolickiej"; nie trudzili się nawet jej przeczytaniem.

Mimo to jednak prawda zwycięży. Istnieją historycy, dla których dowody są ważniejsze niż z góry przyjęte założenia. Maurice Ashley z Anglii, mimo że nie cytuje pracy Belloca o Jakubie II, w swojej biografii poświęconej temu królowi dochodzi jednak do wniosku, że od tak dawna podsycane przez anglikańskich protestantów przekonanie, jakoby Jakub II chciał przemocą narzucić Anglii katolicyzm, jest tylko mitem[14]. Arthur Herman, wykładowca z George Mason University w Wirginii, u zarania dwudziestego pierwszego wieku zainteresował się życiem i dokonaniami senatora Josepha McCarthy'ego z Wisconsin – najbardziej znienawidzonej postaci współczesnej historii Ameryki, dochodząc do wniosku, że był on dobrym, choć czasami błądzącym i nazbyt agresywnym człowiekiem[15]. Pod koniec dwudziestego wieku Allen Weinstein zajął się badaniem sprawy Algera Hissa. Początkowo był przekonany o jego niewinności, ale kiedy zgłębił

---

13 *Bound for Freedom: The Book of Exodus According to Jewish and Christian Tradition*, Peabody, MA 1997. Zwrócenie mojej uwagi na tę książkę zawdzięczam profesorowi Timowi Grayowi, który prowadzi zajęcia z Pisma Świętego w seminarium archidiecezjalnym w Denver w stanie Kolorado.

14 Maurice Ashley, *James II*, Minneapolis, MN 1977; Hillaire Belloc, *James the Second*, London 1928.

15 Arthur Herman, *Joseph McCarthy: Re-Exemining the Life and Legacy of America's Most Hated Senator*, New York 2000.

temat, doszedł do wniosku, że Hiss popełnił zarzucane mu czyny[16]. Po upadku komunizmu w Rosji, dzięki udostępnieniu części sowieckich archiwów, ujawniono prawdę o kilku głośnych przypadkach zdemaskowania działalności szpiegowskiej prowadzonej w dwudziestym wieku na terytorium Stanów Zjednoczonych – dotyczyło to zwłaszcza sprawy Hissa oraz małżeństwa Rosenbergów[17].

Nadal jednak musimy czasem z uporem prostować przekłamania i dywagacje historyków, którzy piszą o rożnych aspektach katolicyzmu, nie rozumiejąc ich. Najlepszym tego przykładem jest przypadek drugiej żony Georgesa-Jacquesa Dantona, jednego z przywódców rewolucji francuskiej, która powiedziała, że poślubi go pod warunkiem, że pójdzie najpierw do spowiedzi. Stanley Loomis, protestancki historyk angielski, w swojej doskonaŁlej książce poświęconej Rządom Terroru w Paryżu[18], wspomina o tym pobieżnie, traktując to wydarzenie tylko jako ciekawostkę. Całkowicie umyka mu przy tym sens i znaczenie olbrzymiej zmiany, która dokonała się w życiu oraz postępowaniu Dantona po pójściu do spowiedzi, ostatecznie stając się przyczynĄ jego śmierci na gilotynie. Historyk katolicki, świadom przemożnej potęgi sakramentu pokuty, pojmie je natychmiast. Większość badaczy uzna jednak, że takie ujęcie tej sprawy jest „nieprofesjonalne".

Historyk katolicki, który zna i umacnia swoją wiarę, może postrzegać świat jako pole bitwy między Bogiem i Diabłem, którzy stale są obecni w historii. Nawróciłem się na katolicyzm po otrzymaniu tytułu doktora nauk historycznych. Musiałem wówczas zrewidować całą swoją wiedzę, jaką posiadłem, aby uwzględnić w moim oglądzie dziejów wpływ i działalność Jezusa Chrystusa, których w moich poprzednich badaniach zupełnie nie brałem pod uwagę (dziś wydaje mi się to wręcz nie do pojęcia). Historycy świeccy nadal Go ignorują i nie zamierzają się z tego usprawiedliwiać. Chyba nawet nie zdają sobie z tego sprawy.

3. Uznanie roli papieży w kształtowaniu historii

Historyk katolicki zrozumie i nigdy nie zapomni o tym, że w dowolnej epoce najważniejszą osobą na świecle jest głowa Kościoła, czyli papież. Wiedząc już, że historię tworzą ludzie, a nie bezimienne i bezpostaciowe „trendy" i „siły", w odniesieniu do wszystkich czasów i epok zada sobie zawsze pytanie: „kto był wtedy papieżem i czego dokonał?". Papież jest wszak jedynym człowiekiem na Ziemi, który dosłownie *nie może* skłamać, kiedy wypowiada się dla Kościoła wiążąco w sprawach dotyczących doktryny religijnej; on *musi* mówić prawdę. Jest na to mnóstwo przykładów. Żadnemu z historyków świeckich uznanie nieomylności papieża ani przez chwilę nawet nie pojawi się w głowie, choć istnieją na to liczne historyczne dowody. Moim ulubionym przykładem jest żyjący w szóstym wieku papież Wigiliusz, który, zanim został następcą św. Piotra, przyjął co najmniej

[16] Allen Weinstein, *Perjury: The Hiss-Chambers Case*, New York 1978.

[17] Ronald Radosh i Joyce Milton, *The Rosenberg File: A Search for the Truth*, New York 1983.

[18] Stanley Loomis, *Paris in Terror*, Philadelphia 1964.

siedemset funtów złota łapówki od heretyckiej cesarzowej Teodory za oddanie Kościoła w ręce heretyków z sekty monofizytów, do której należała władczyni. Kiedy jednak Wigiliusz został papieżem, zmienił się całkowicie i napisał do niej (jego list się zachował): „Za nic na świecie, Dostojna Augusto; uprzednio źle i nierozumnie mówiłem, teraz jednak jestem wikariuszem błogosławionego Piotra Apostoła"[19].

Papież Pius VI, pod koniec osiemnastego wieku uwięziony w Valence przez niedoszłego zdobywcę świata, Napoleona Bonaparte, pogardliwie lekceważony przez niego i jego popleczników jako „ostatni papież", nie poddawał się i choć leżał bezradnie w łóżku ze sparaliżowanymi nogami, przeciwstawiając się wszystkim dominującym procesom, siłom i trendom swoich czasów, modlił się o przywrócenie pokoju w Europie, odnowę miejsca i pozycji Kościoła we Francji, oraz powrót papieża do Rzymu. Wszystko to w obliczu ówczesnej sytuacji papiestwa wydawało się wtedy zupełnie niemożliwe, a jednak piętnaście lat później ziściło się co do joty[20]. Napoleon został uwięziony na Wyspie św. Heleny, otwarto znowu francuskie kościoły, a Pius VII, następca Piusa VI, zasiadł na tronie papieskim w Rzymie i stamtąd władał chwalebnie Kościołem. Modlitwa jednego umierającego człowieka zatriumfowała nad niepokonanym cesarzem. Zanim doszło do ostatecznej klęski Napoleona, Pius VII obłożył go ekskomuniką. Korsykański tyran skomentował to pogardliwie: „Czy on myśli, że jego klątwy wytrącą broń z rąk moich żołnierzy?". A przecież tak właśnie stało się podczas odwrotu spod Moskwy: broń wypadała ze zgrabiałych z zimna dłoni napoleońskich żołnierzy. Bóg nie pozwoli z siebie szydzić.

Taka jest potęga papieża, której żaden ze świeckich historyków nie dostrzega ani też nie uznaje. Historyk katolicki zawsze o niej pamięta i zawsze bierze ją pod uwagę.

Dlatego nie będzie dla niego żadnym zaskoczeniem, że kiedy świat ogarnęło niepotrzebne szaleństwo pierwszej wojny światowej, a całe młode pokolenie ginęło pokotem w okopach od kul karabinów maszynowych, jedynym człowiekiem, który nie ustawał w staraniach o położenie kresu tej rzezi, był papież – wielki, lecz zapomniany Benedykt XV[21], którego imię nosi obecny następca św. Piotra* – oraz błogosławiony Karol, cesarz Austrii i pobożny katolik.

---

19 Zob. II tom niniejszego cyklu: *The Building of Christendom*, Front Royal, VA 1987, s. 387.

20 Zob. V tom *Historii chrześcijaństwa*.

21 Walter H. Peters, *The Life of Pope Benedict XV*, Milwaukee 1959.

* Tekst ten napisany został przed abdykacją Benedykta XVI (przyp. tłum.).

4. Dostrzeganie roli świętych w historii

Święci są wybrańcami Boga, którzy przebywają w Niebie, Kościele Triumfującym. Ich wpływ na bieg dziejów dla historyka katolickiego jest równie ważny, jak dokonania papieży, Namiestników Chrystusa. Wymieniliśmy już jeden wybitny tego przykład, jakim były starania na rzecz zawarcia pokoju, podjęte podczas pierwszej wojny światowej przez błogosławionego Karola, cesarza Austrii. Dwa kolejne przypadki to dokonania dwóch wyjątkowych kobiet: Katarzyny ze Sieny (czternasty wiek)[22] oraz Joanny d'Arc (piętnasty wiek). Św. Katarzyna niemal bez niczyjej pomocy przekonała papieży rezydujących w Awinionie, aby powrócili do swej tradycyjnej siedziby w Rzymie i potępiła winnych wielkiej schizmy zachodniej, która w 1348 roku podzieliła papiestwo. Św. Joanna również nieomal samodzielnie odwróciła losy wojny stuletniej między Anglią a Francją i sprawiła, że kraj, który w kolejnym stuleciu oderwał się od Kościoła katolickiego, nie podbił Francji. Dokonały tego wszystkiego w czasach, kiedy kobiety traktowano z lekceważeniem i poczytywano za istoty niższe, wbrew temu, czego nauczał Chrystus, który nigdy nie miał do nich podobnego stosunku (liczne tego przykłady zawiera Ewangelia św. Łukasza). Współczesnym świadectwem roli świętych jest wspaniałe życie i dzieło papieża Jana Pawła II, któremu podczas jego pogrzebu oddawał cześć cały świat i który uwolnił umęczoną ludzkość od plagi komunizmu. Jego beatyfikacja jest świadectwem istotnej roli papieży świętych w historii[23].

5. Odrzucenie uprzedzeń i stronniczości

Historyk świecki stoi na stanowisku, że każda praca historyczna, której autorem jest osoba wierząca, musi być tendencyjna. Zwykle nie jest to prawdą; mimo to, zawsze wskazane jest ścisłe przestrzeganie procedur i narzędzi stosowanych przez historyków dla uniknięcia stronniczości. Dla historyków katolickich pierwszym tego sprawdzianem jest ich stosunek do tych wydarzeń historycznych, które zyskały złą sławę katolikom, takich na przykład jak występki papieża Aleksandra VI Borgii oraz proces i wyrok w sprawie Galileusza. Jeżeli nie przyznają, że te dobrze przecież udokumentowane fakty zaistniały, nie zasługują oni na zaufanie. Smutnym tego przykładem jest pięciotomowa apologia papieża Aleksandra VI pióra Remi de Roo – każdy może się o tym przekonać, czytając odpowiednie fragmenty znakomitej, wielotomowej *Historii papieży*. Von Pastor był pobożnym i głęboko wierzącym katolikiem, a jego monumentalne dzieło jest najlepszym dowodem i przykładem, że katolicy potrafią pisać prace historyczne nieskażone uprzedzeniami i stronniczością. Co zaś do sprawy Galileusza[24], papież Jan Paweł II

---

[22] Johannes Jorgensen, *Saint Catherine of Siena*, London 1938.

[23] George Weigel, *Witness to Hope*, New York 1999.

[24] Sprawa Galileusza, zob. Jerome J. Langford, *Galileo, Science, and the Church*, wyd 3, Ann Arbor, MI 1992.

pouczył nas, że nie wolno nam obawiać się za nią przeprosić. Historyk katolicki dostrzeże i podkreśli, że w sprawie prześladowania Galileusza nie zostało wydane za jego czasów żadne papieskie oświadczenie mające walor nieomylności. Z drugiej jednak strony nie będzie także odwracał oczu od potwornego czynu papieża Stefana, który nakazał ekshumować zwłoki swojego poprzednika, papieża Formozusa, wytoczył mu proces, uznał go za winnego, a jego szczątki wrzucił do Tybru[25]. Historyk katolicki musi zawsze być gotów stawić czoła prawdzie, niezależnie od tego, jak bardzo jest ona nieprzyjemna i kłopotliwa. Wierzymy przecież w Boga, który powiedział, że jest Prawdą, a Pismo Święte, z którego się o tym dowiadujemy, mówi także, że Jego Prawda nas wyzwala.

6. *Spuścizna czasopisma* „Triumph”

W roku 1966 dwaj wybitni katoliccy pisarze i myśliciele, tradycjonalista L. Brent Bozell junior i metafizyk Frederick Wilhelmsen z Dallas, założyli ogólnokrajowe czasopismo „Triumph”. Miałem zaszczyt ich poznać i współpracowałem z nimi jako członek zespołu redakcyjnego. Obaj uważali, że objaśnieniem współczesnych dziejów i kultury może być tylko nauczanie Kościoła katolickiego. „Triumph” nigdy co prawda nie zamieścił na swoich łamach publikacji wskazującej wprost na modernistyczną herezję jako źródło większości błędów nowoczesności (uczynił to papież Pius X w encyklice *Pascendi* z roku 1907), ale osoby tworzące to pismo i zamieszczające w nim swoje teksty rozumiały w pełni, że wszystkie aspekty życia należy oceniać z katolickiego punktu widzenia. Świadectwem natury i charakteru wyzwania, które „Triumph” rzucił modernizmowi w samym środku przeklętego dwudziestego stulecia, jest antologia fragmentów zamieszczonych w nim tekstów poświęconych analizie naszej współczesności. Nosi ona tytuł *The Best of „Triumph”* i ukazała się w 2001 roku[26].

Współczesny historyk katolicki powinien przeczytać tę książkę, choćby tylko dlatego, aby zapoznać się z całkowicie oderwaną od tymczasowości, nieświecką perspektywą spojrzenia na dwudzieste stulecie. Wciąż są pośród nas ludzie, którzy pamiętają czasy, kiedy takie poglądy wyznawano i wyrażano je drukiem. Ja sam do nich należę. Brałem w tym udział i odmieniło to moje życie. To jest nie tylko możliwe; to się dokonało.

---

[25] Zob. II tom niniejszego cyklu.

[26] Christopher Briggs, red, *The Best of* Triumph, Front Royal, VA 2001.

ANEKS III

OSTAĆ SIĘ, ZWYCIĘŻYWSZY WSZYSTKO*

Epopeja Malty

Pośrodku Morza Śródziemnego wznoszą się trzy wypiętrzenia różowych skał; ziemię w ich zagłębieniach porasta roślinność, dzięki której produkowany jest tam słodki miód i dlatego starożytni Grecy nadali im nazwę Melita, a władający pobliską Italią i Sycylią Rzymianie skrócili ją i nazwali Maltą. Panuje tam ciepły i słoneczny klimat. Wyspa jest łatwo dostępna z morza i jako pierwsi zasiedlili ją Kartagińczycy z Afryki Północnej. Ich starożytny język, którego ortografia wydaje się Europejczykowi obca i dziwaczna, przetrwał tam i jest używany do dzisiejszego dnia. Malta jest niezdobyta, niepokonana, niezwyciężona.

W ciągu wieków walczyła do upadłego ze wszystkimi wielkimi wrogami zachodniego chrześcijaństwa: otomańskimi Turkami, Napoleonem Bonaparte, Adolfem Hitlerem i Benito Mussolinim. Nikomu nigdy nie udało się jej podbić na dłużej niż dziesięć dni. W roku 1090 do południowych Włoch i na Maltę, podobnie jak do niemal wszystkich części Europy, dotarli Normanowie, którymi dowodził hrabia Roger, i włączyli Maltę do swojego królestwa Sycylii. W ten oto sposób Normanowie, potomkowie Wikingów, najwaleczniejszy lud w Europie, przybyli na Maltę, aby dopomóc w jej obronie i uczynić niezwyciężoną.

Malta od samego początku była prawdziwą tarczą chrześcijaństwa. Rola to dla niej właściwa, bowiem wiarę zaniósł tam nie kto inny, jak sam św. Paweł. W roku 60 statek, którym płynął, rozbił się na różowych skałach, w miejscu, które jej mieszkańcy zapamiętali i nadal otaczają estymą[1]. Jedna z miejscowości na wyspie nosi nazwę Naxxar (w wymowie: Naszar)[2]; pochodzi ona od słowa Nazarejczycy,

---

* Nawiązanie do zdania z Listu do Efezjan 6:13 (przyp. tłum.).

[1] Paul Murphy, red., *Insight Guide to Malta*, Singapore 1999, s. 21-25.

[2] Paul Catania i Louis J. Scerri, *Naxxar: A Village and Its People*, Malta 2000. Autor, który jest wyjątkowo kompetentnym przewodnikiem, był tak miły, że podarował mi egzemplarz swojej książki podczas mego pobytu na Malcie.

którym pierwotnie określano chrześcijan. Paweł ochrzcił wyspę, a jej mieszkańców, łącznie z rzymskim gubernatorem, nawrócił na chrześcijaństwo. Malta to wciąż najbardziej katolickie miejsce na Ziemi. W jej stolicy Valletcie, niemal przy każdej przecznicy stoi kościół, a w każdym z nich codziennie odprawia się msze, na które licznie przybywają wierni[3].

Nazwa stolicy pochodzi od nazwiska największego maltańskiego bohatera Jeana Parisota de la Valette'a, który dowodził obroną wyspy w roku 1565, podczas wielkiego oblężenia Malty przez czterdzieści tysięcy Turków. La Vallette był wielkim mistrzem szpitalników św. Jana, zakonu rycerskiego z czasów wypraw krzyżowych. Cesarz Karol V, człowiek, który ocalił chrześcijaństwo, w roku 1530 oddał Maltę we władanie zakonu. Szpitalnicy, zwani inaczej joannitami, byli rycerzami, którzy składali przysięgę zobowiązującą ich do nieustannej walki z niewiernymi. Podobnie jak inni mnisi, składali śluby ubóstwa, czystości oraz posłuszeństwa. Przez kolejne stulecia – w okresie renesansu, protestanckiej rewolty, oświecenia, rewolucji francuskiej i na początku epoki napoleońskiej – zakon szpitalników św. Jana pozostawał żywym reliktem krucjat w Europie.

Ernle Bradford nazywa La Valette'a „najrzadszą z ludzkich istot, człowiekiem bez reszty zdeterminowanym"[4]. Przyszły wielki mistrz wstąpił do zakonu rycerzy joannitów (zwanych później kawalerami maltańskimi) w wieku dwudziestu lat. Przez rok (1541) był więźniem i niewolnikiem na galerach muzułmanów, a dwadzieścia cztery lata później, mając lat siedemdziesiąt, przez cały czas trwania wielkiego tureckiego oblężenia skutecznie dowodził obroną Malty. Był człowiekiem ze stali i jednym z największych wojowników w historii chrześcijaństwa. Jest pochowany na wyspie, której z taką determinacją bronił. Niezwyciężona i niezdobyta Malta, niezwyciężony i niepokonany Kościół – oto, czego ucieleśnieniem był La Valette. Wciąż ufortyfikowane miasto, stolicę wyspy nazwano jego nazwiskiem, które na zawsze pozostanie w pamięci ludzkości, La Valetta.

Wielkie tureckie oblężenie: 1565

W roku 1530 świat chrześcijański stanął w obliczu wielkiego zagrożenia. Otomańscy Turcy stworzyli muzułmańskie imperium, a jego władcy, Sulejmana Wspaniałego, lękano się w całej Europie. W świecie islamu czczono go jako: „Sultana Otomanów, Zastępcę Allacha na Ziemi, Pana Panów Tego Świata, Posiadacza Głów Poddanych, Króla Wierzących i Niewierzących, Króla Królów, Cesarza Wschodu i Zachodu, Księcia i Pana Najszczęśliwszego Gwiazdozbioru, Dumnego Cezara, Pieczęć Zwycięstwa, Schronienie Wszystkich Ludzi na Całym Świecie, Cień Wszechmogącego"[5].

---

[3] Zwiedziłem cały świat i Malta jest najbardziej katolickim miejscem ze wszystkich, jakie dane mi było zobaczyć (z wyjątkiem Filipin).

[4] Ernle Bradford, *The Great Siege*, New York 1961), s. 18.

[5] *Ibid.*, s. 3.

Sulejman uczynił wiele, aby zasłużyć sobie na tytuły, którymi go obdarzano. Jego poddani nazywali go Zdobywcą i Prawodawcą. Był równolatkiem La Valetty. Miał siedemdziesiąt lat. Jego dziadek Mehmed II, również zwany Zdobywcą, w czasach swojej młodości zdobył położone na granicy Europy i Azji najwspanialsze miasto ówczesnego świata – chrześcijański Konstantynopol, dawną stolicę rzymskiego imperium. Rozbił jego potężne, dwunastometrowej grubości mury ostrzałem z gigantycznej armaty i uczynił legendarny Miklagard swoją stolicą, zmieniając przy tym jego nazwę na Istambuł. Kolubrynę, którą roztrzaskał mury Konstantynopola, zwrócił później przeciwko o wiele słabszym murom Malty. Ostatni cesarz Bizancjum, imiennik założyciela chrześcijańskiego świata, Konstantyn XI nie uciekł ze zdobytego miasta, lecz zrzucił purpurowe cesarskie szaty i kiedy wszystko było już bezpowrotnie stracone, zginął, walcząc na ulicach swego starożytnego, rodzinnego miasta.

Dla bohaterów Malty jednak nic i nigdy stracone nie było. Nic nie mogło ich skłonić do opuszczenia rąk i poddania się. Byli ucieleśnieniem prawdy zawartej w najkrótszym przemówieniu Winstona Churchilla: „Nigdy, nigdy, przenigdy się nie poddawać". Podobnie jak on, nie poddali się nigdy.

Cień Wszechmogącego został już raz niemal pokonany przez zakon rycerzy szpitalników św. Jana, założony niegdyś przez krzyżowców w Jerozolimie, później zaś przeniesiony na znajdującą się tuż u tureckich wybrzeży wyspę Rodos. Ich galery wojenne niszczyły każdy muzułmański okręt, na który uderzyły, a zawsze atakowały je natychmiast, gdy tylko zostały dostrzeżone.

W roku 1522 Sulejman, wówczas w kwiecie i u szczytu potęgi, obległ Rodos, którego obroną dowodził ówczesny wielki mistrz joannitów, Philippe Villiers de l'Isle Adam, nieustraszony wojownik, który mógłby być La Valetcie bratem. Rycerze bronili się znakomicie. 4 września Turcy odpalili duży ładunek wybuchowy pod bastionem bronionym przez angielskich rycerzy. Wybuchł wstrząsnął miastem, a jego skutkiem była stuczternastometrowa wyrwa w murze obronnym. Turcy natychmiast ruszyli do ataku, ale na gruzach muru czekał już na nich sam l'Isle Adam. Nie udało im się przedrzeć przez wyłom. Pięć dni później niemal w tym samym miejscu eksplodowała kolejna mina, a muzułmańska piechota ruszyła do kolejnych ataków, które trwały przez następne pięć dni. Wszystkie zostały odparte. 20 września Turcy zdobyli niemal zrównany z ziemią bastion Aragończyków, ale rycerze zdołali go odbić. 24 września Turcy ponowili szturm i po kilku godzinach zmagań ponownie wdarli się do ruin, które jednak o zmierzchu znów przeszły w ręce joannitów. De l'Isle Adam przez cały dzień walczył tam, gdzie powiewał sztandar Ukrzyżowanego Chrystusa.

Losy bitwy odmieniły się, kiedy pewien zdrajca wystrzelił na pozycje muzułmanów strzałę z informacją, że Turcy powinni natychmiast ruszyć do ataku, ponieważ obrońcy znajdują się w rozpaczliwym położeniu i zostali już prawie co do nogi wybici. To była prawda. L'Isle Adamowi pozostało zaledwie stu osiemdziesięciu rycerzy.

Chcąc ocalić ludność cywilną przed pogromem, l'Isle Adam poddał wyspę pod tym jednak warunkiem, że Sulejman zagwarantuje joannitom życie, a oni

będą mogli zachować broń i poszukać sobie innej siedziby, ci zaś z cywilów, którzy zechcą, będą mogli opuścić Rodos razem z nimi. Sułtan wyraził na to zgodę i poręczył ją swoim słowem. Rycerze z Rodos popłynęli na Maltę. Na pokładzie jednego z ich statków był młodzieniec, który nazywał się Jean Parisot de la Valette. Można być pewnym, że nigdy nie zapomniał oblężenia, ani pożegnania z Rodos[6]. To wydarzenie ukształtowało w nim człowieka ze stali. Będzie mu dane stawić czoła najstraszliwszemu oblężeniu w dziejach, podczas którego atakujący mieli sześćdziesięciokrotną przewagę nad obrońcami.

Siły, jakimi dysponował, aby sprostać temu gigantycznemu zadaniu, to pięćset czterdziestu jeden rycerzy oraz pięć tysięcy Maltańczyków. Joannici byli ostatnimi żyjącymi ludźmi, których poruszał duch krucjat. Walka z niewiernymi do ostatniego człowieka i ostatniego tchu była ich powołaniem, celem, honorem i dumą. Nie sprzeniewierzyli się temu.

Świat chrześcijański śledził mobilizację wątłych sił joannitów, ale przez długi czas nie pospieszył z pomocą. Król Francji zawarł wcześniej sojusz z Turkami, królowa Anglii nie była już katoliczką. Jedyną nadzieją Malty był król Hiszpanii Filip II, władca najpotężniejszego imperium od czasów Aleksandra Wielkiego i Rzymu. Filip II był katolikiem do szpiku kości i nigdy nie zapominał, że Bóg przygląda się jego poczynaniom. Siłą ducha nie ustępował La Valetcie. „Pod koniec lata 1564 roku La Valette wiedział już z całą pewnością, że szykuje się atak na jego twierdzę... Natychmiast po październikowej naradzie wojennej, której przewodniczył sułtan, rozpoczęto przygotowania do wiosennej kampanii – w kierunku Malty miała wyruszyć potężna muzułmańska armada"[7].

Przygotowując Maltę do obrony, La Valette całą górzystą wyspę zamienił w jedną wielką fortecę, zdolną odeprzeć atak dowolnego wroga. W kwietniu don Garcia de Toledo – wielki hiszpański żołnierz i weteran wojen z Turkami – przybył na Maltę z dwudziestoma siedmioma galerami. Nie przywiózł żadnych posiłków, ale przekazał obietnicę przyszłej pomocy ze strony króla Filipa II i udzielił obrońcom bardzo ważkiej rady: Oddajcie dowództwo w ręce jednego człowieka; w żadnym razie nie powierzajcie go radzie wojennej. Posłuchano go z tym większą ochotą, że sprawował je Jean Parisot de la Valette. Nie ma wątpliwości, że podczas oblężenia to on dowodził obroną; żadnych rad i narad wojennych nie było. La Valette był ucieleśnieniem ducha obrony wyspy.

18 maja 1565 roku w odległości dwudziestu pięciu kilometrów od wybrzeża dostrzeżono pierwsze okręty Turków. „Kiedy znad wody uniosła się poranna mgła, wartownicy zobaczyli okręty ustawione w kształt wielkiego wachlarza. Powoli posuwały się naprzód; ich wiosła marszczyły wody spokojnego morza. Na wyspie wystrzelono z dział alarmowych"[8].

Dla La Valetty oraz rycerzy św. Jana nadeszła godzina ostatecznej próby; pospieszyli na stanowiska. Wokół dział alarmowych zebrali się także rdzenni

---

6 Eric Brockman, *The Sieges of Rhodes, 1480-1522*, London 1969, s. 111-148.

7 Bradford, *The Great Siege*, s. 29.

8 *Ibid.*, s. 44.

mieszkańcy Malty, synowie św. Pawła, którzy także chwycili za broń. Stawili czoła Turkom w taki sam sposób, jak wieki później, kiedy z godną krzyżowców odwagą i zdeterminowaniem przeciwstawili się Hitlerowi oraz Mussoliniemu.

> [Wystrzały z armat] zaalarmowały wszystkich mieszkańców osad i wsi. Chłopi zerwali się z łóżek, zaczęli zaganiać zwierzęta, a dobytek i zapasy żywności ładowali na grzbiety koni i osłów. W dole strumienia, między Birgu i Sengleą dowódcy okrętów i marynarze przystąpili do organizowania oddziałów zwiadu. W ufortyfikowanych wioskach i na kamiennych murach fortu św. Anioła rozległy się dźwięki werbli i trąbek. Słychać je było wszędzie, wzywały do chwycenia za broń[9].

Turcy zaatakowali najpierw fort św. Elma: ostrzelali go z dział i falami ruszyli do szturmu. Załoga fortu stopniowo kurczyła się coraz bardziej. Część ludzi La Valetty uznała, że tego leżącego na uboczu bastionu nie da się obronić i zamiast walczyć o jego utrzymanie, lepiej będzie dokonać wypadu poza mury i zginąć w walce z przeważającymi zastępami niewiernych. Bezużyteczne bohaterskie gesty drażniły wielkiego mistrza tak samo jak defetyzm; jego odpowiedź była stanowcza i jednoznaczna „Wypełnianie nakazów honoru nie polega na odrzucaniu życia, kiedy uznamy to za dogodne. Obowiązkiem żołnierza jest posłuszeństwo. Powiedzcie swoim towarzyszom, że mają pozostać na posterunkach"[10].

10 i 16 czerwca 1565 roku Turcy zaatakowali ponownie, kawaler de Madran, chrześcijański dowódca fortu św. Elma, zginął. Nocą do zrujnowanego fortu dotarły ostatnie posiłki: trzystu trzydziestu ochotników godzących się pójść na pewną śmierć, która w tych najmężniejszych z mężnych nie budziła żadnego lęku. 21 czerwca, mimo ostrzału wroga, joannici uczestniczyli w tradycyjnej procesji Bożego Ciała. Nazajutrz, w wyłomach całkowicie niemal rozbitych murów obrońcy fortu starli się z muzułmanami w walce wręcz. Walczyli, używając mieczy, pik, bojowych toporów, a nawet sztyletów i kolejny raz udało im się odeprzeć Turków. 23 czerwca przed świtem garstka ocalałych żołnierzy garnizonu fortu podłożyła ogień pod wszystkie obiekty kultu. Po raz ostatni uderzyli w kapliczny dzwon i ruszyli do wyłomów w murach. Dla dwóch żyjących jeszcze oficerów, zbyt ciężko rannych, aby ustać na własnych nogach (podczas oblężenia Malty nikogo, kto był w stanie chodzić, nie uważano za rannego) przy wyłomach w murze ustawiono krzesła, aby mogli uczestniczyć w bitwie na siedząco i ciąć wrogów ciężkimi, oburęcznymi mieczami. Obrońcy walczyli aż do samego końca; zginęli wszyscy co do jednego. Tej bezprzykładnej w dziejach scenie niezrównanego bohaterstwa przyglądał się turecki wódz Mustafa; gdy uniósł wzrok i ponad zrujnowanymi ruinami fortu spojrzał na stojący na wysokiej grani zamek św. Michała Archanioła, nietkniętą, główną fortecę joannitów, wykrzyknął: „Na Allacha! Jeżeli to maleństwo tyle nas kosztowało, jaką cenę zapłacimy za jego «ojca»!"[11].

---

[9] *Ibid.*

[10] *Ibid.*, s. 97.

[11] *Ibid.*, s. 123.

Fort św. Elma, niemy świadek szesnastowiecznej przeszłości niepokonanej Malty, nadal jest częścią zachowanych starych fortyfikacji wyspy. Joannici bronili się w nim trzydzieści jeden dni. Przez ostatnie trzy z nich fort był całkowicie odcięty od pomocy z zewnątrz. Zdobycie go przypłacili Turcy śmiercią ośmiu tysięcy ludzi – sześciu na każdego poległego z załogi fortu[12].

La Valette przemówił do pozostałych obrońców:

> Czegóż może gorliwiej pragnąć prawdziwy rycerz, jeśli nie śmierci w boju? I cóż bardziej przystoi członkowi Zakonu św. Jana, ponad życia w obronie wiary oddanie? Niech nie przeraża nas, że muzułmanie zdołali w końcu zatknąć przeklęty swój sztandar na roztrzaskanych blankach fortu św. Elma. Nasi bracia – którzy za nas zginęli – dali im nauczkę, jaka z pewnością napełni strachem ich całą armię. Skoro lichy, słaby i mało znaczący fort św. Elma, przez ponad miesiąc opierał się ich największym wysiłkom, czy mogą oczekiwać, że zdobędą silniejszy i liczniej obsadzony szaniec Birgu? To do nas musi należeć zwycięstwo[13].

Później, mimo swoich siedemdziesięciu lat, poprowadził atak na wyłom; walczył z mieczem w dłoni i wydawał rozkazy, dopóki nie został ranny i nie mógł już ustać na nogach.

Mówiąc słowami św. Pawła, który przyniósł wiarę na Maltę, ostali się, zwyciężywszy wszystko. Wrogowie Chrystusa od tamtego dnia aż po czasy współczesne, szturmowali różowe skały niezdobytej wyspy, lecz ostatecznie zawsze otrąbiali odwrót. Malta nie uczyniła tego nigdy.

30 czerwca turecki dowódca Mustafa wysłał do la Valetty greckiego niewolnika z żądaniem poddania wyspy i zaproponował takie same warunki kapitulacji, na jakich L'Isle Adam poddał Rodos. La Valette oprowadził posłańca po szańcach obrony, aby naocznie przekonał się o potędze fortyfikacji. „Turcy przenigdy tego miejsca nie zdobędą"[14] – powiedział niewolnik. I rzeczywiście: nie zdobyli.

Opór la Valetty rozwścieczył Mustafę. Przyrzekł, że uderzy na forty Birgu i Senglea, a wszyscy walczący tam joannici zginą[15]. Tureckie łodzie szturmowe wpłynęły do wielkiego portu, więc wezwano mieszkańców wyspy, aby wzdłuż jego brzegów wznieśli obronną palisadę. Dokonali tego w ciągu dziewięciu nocy. Maltańczycy, doskonali pływacy, którzy wychowali się na tej zawsze zagrożonej atakami wrogów wyspie, walczyli, używając noży i krótkich koncerzy, które trzymali w zębach. Nieustraszeni maltańscy pływacy, podobnie jak joannici, gotowi byli oddać życie za ocalenie chrześcijaństwa[16].

W armii tureckiej służyła pewna liczba chrześcijan. Był wśród nich Grek o imieniu Lascaris, z którego rodu wywodziło się trzech bizantyjskich cesarzy. Był

---

[12] *Ibid.*, s. 128.

[13] *Ibid.*, s. 129.

[14] *Ibid.*, s. 133.

[15] *Ibid.*, s. 134-135.

[16] *Ibid.*, s. 138-139.

świadkiem aktów niesłychanej odwagi obrońców Malty i w pewnej chwili uznał, że walczy po niewłaściwej stronie. Poszedł do la Valetty i poinformował go, że Turcy planują atak na południową stronę fortu Senglea, trzeba więc natychmiast posłać tam posiłki. Sześćdziesiąt do siedemdziesięciu tureckich dział zaczęło ostrzeliwać forty i twierdze Birgu i Sanglea[17].

La Valette zbudował z łodzi most łączący Birgu z Senleą, tak że załogi obu tych fortów w razie potrzeby mogły się uzupełniać. Teraz obrońcy wzajemnie sobie pomagali. Senglea krwawo odparła szturm tureckich janczarów[18]. Bitwa trwała ponad pięć godzin; zginęły w niej trzy tysiące Turków i ich algierskich sojuszników. Stosunek strat w ludziach zamknął się liczbą dwanaście do jednego na korzyść chrześcijan[19]. Podczas oblężenia Malty każdy obrońca, który ginął, zabierał z sobą kilku wrogów.

7 sierpnia Turcy znowu ruszyli do ataku. Ledwie uderzyli na uszczuplone siły chrześcijan, ich szturm nieoczekiwanie został odwołany. La Valette, który był wtedy w krytycznej sytuacji, przyjął to z takim samym zdziwieniem, jak jego ludzie. Turecki dowódca otrzymał informację, że tyły jego armii zostały zaatakowane przez tak długo oczekiwaną na Malcie odsiecz hiszpańskich wojsk. Okazało się jednak, że nie byli to wcale Hiszpanie, lecz rdzenni Maltańczycy, których ich wódz don Mesquita zgromadził w Mdinie, największym mieście wyspy. Usłyszawszy wystrzały z dział alarmowych, ostrzegające przed atakiem Turków, wyszedł z Mdiny i zaatakował słabo broniony turecki obóz[20]. Don Mesquita był typem człowieka, który zawsze „podąża w stronę huku dział"*. Lud Malty przyswoił sobie ducha walki, który cechował joannitów. Oni także potrafili zaatakować atakujących. Tak więc chwała zwycięskiego odparcia wielkiego tureckiego oblężenia w równej mierze przypada zarówno rycerzom zakonu, jak i Maltańczykom.

Na początku września Turcy uderzyli wszystkimi siłami, jakie im pozostały, obawiali się bowiem nadejścia jesieni i zimy, kiedy to wody Morza Śródziemnego stają się niebezpieczne i częstokroć żeglowanie po nim staje się niemożliwe. Rozkładające się zwłoki napastników były przyczyną zarazy szerzącej się wśród tureckich żołnierzy, a w głowach muzułmanów po raz pierwszy powstała wtedy myśl, że może nie udać im się pokonać swoich niezłomnym przeciwników. Chrześcijanie nie chorowali tak często, gdyż joannici znali się przecież na leczeniu oraz prowadzeniu szpitali. Było to częścią ich powołania rycerzy-mnichów. I tak oto tureckie szturmy z początku września również spełzły na niczym.

Turcy już planowali odwrót, kiedy 4 września na Maltę dotarło wreszcie hiszpańskie wojsko, dowodzone przez nieustraszonego Garcię de Toledo[21].

---

[17] *Ibid.*, s. 136-138.

[18] *Ibid.*, s. 142-143.

[19] *Ibid.*, s. 144.

[20] *Ibid.*, s. 158.

* Nawiązanie do sławnego rozkazu generała Sheridana z okresu Wojny Secesyjnej w USA: „Ride to the sound of the guns" (przyp. tłum.).

[21] *Ibid.*, s. 190-191.

La Valette powiadomił go, że cała południowa część wyspy i dwa znajdujące się tam porty są w rękach Turków, ale wskazał dwie niewielkie zatoki, w których Hiszpanie mogliby wylądować. Garcia poszedł za jego radą i 6 września 1565 roku oddziały przybyłe z odsieczą nareszcie zeszły na ląd. Hiszpańskie okręty przepływające obok fortu St. Angelo, nad którym nadal powiewał sztandar joannitów, oddawały mu salut armatni. Dwa dni później, w dniu Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, która zawsze była patronką Malty, Turcy wycofali się z wyspy. Malta była dla nich twierdzą nie do zdobycia[22].

Napoleońska okupacja Malty

Pod koniec osiemnastego wieku ten, który zapragnął podbić cały świat, wyruszył na wschód, „gdzie rodzą się wszystkie wielkie imperia", po drodze zaś zajął Maltę. Od czasów La Valetty duch w zakonie rycerzy św. Jana podupadł i joannici poddali się nowo koronowanemu cesarzowi. Lud Malty szybko jednak uznał tego człowieka, będącego produktem rewolucji francuskiej, za śmiertelnego wroga ich wiary oraz całego chrześcijaństwa. Jego obecność na wyspie i despotyczne rządy, jakie tam sprawował, obudziły w Maltańczykach wciąż żywego w nich ducha walki. Pozostali takimi, jakimi byli zawsze. Lud Malty nigdy się nie poddaje; udowodnił to, stając przeciwko Turkom.

Francuskich oficerów zakwaterowano w domach mieszkańców wyspy. Żołdactwo grabiło i plądrowało maltańskie kościoły. W miejscowym szpitalu, który prowadzili joannici, znajdowała się wykonana z czystego srebra zastawa, przeznaczona do użytku chorych. Napoleon kazał ją przetopić, żeby zapłacić żołd swoim wojskom. Kiedy wyjechał do Egiptu, Francuzi ogłosili publiczną aukcję całego wyposażenia i majątku karmelickiego kościoła. Odbyła się ona w dawnej stolicy Malty, Mdinie. Wtedy dla mieszkańców wyspy stało się oczywiste, że ponownie muszą stanąć do walki w obronie swojej świętej wiary przeciwko świętokradcom i nieprzyjaciołom Boga. Żaden Maltańczyk nigdy się przed taką obroną nie cofał. Rankiem w dniu licytacji przed kościołem zaczęły gromadzić się wielkie tłumy ludzi. Prowadzący aukcję wezwał do składania ofert, a wtedy jeden z obecnych tam księży krzyknął, że ta licytacja jest świętokradztwem. Nie padło ani jedno zgłoszenie[23].

Wydarzenie to zapoczątkowało czynny opór Maltańczyków. Lud powstał przeciwko francuskiemu garnizonowi. Joannici odeszli, ale w mieszkańcach wyspy nadal żył duch ich przodków, którzy walczyli z Turkami podczas wielkiego oblężenia. Zmusili francuskich żołnierzy do wycofania się do La Valetty i oblegli ich tam, a wkrótce na pomoc pospieszyły im brytyjskie okręty, które zablokowały dostęp do wybrzeża. Francuzi, którzy mieli zapasy żywności zaledwie na trzy dni, musieli się poddać[24].

---

22 *Ibid.*, s. 190-191.

23 Murphy, red., *Insight Guide*, s. 50-51.

24 *Ibid.*, s. 51.

Morzem Śródziemnym rządziła teraz brytyjska marynarka wojenna dowodzona przez Horatio Nelsona, największego z jej admirałów – i najlepszego dowódcę sił morskich w dziejach świata – który w 1797 roku zniszczył francuską flotę w bitwie nad Nilem i odciął Napoleona od Francji. Przez całe dziesięciolecie ci dwaj wielcy wojownicy – mistrz walki na lądzie i mistrz wojny na morzu – walczyli z sobą do czasu, kiedy Nelson odniósł przełomowe i decydujące zwycięstwo w bitwie pod Trafalgarem (1805), w której pokonał połączone floty Francji i Hiszpanii, zapewniając Wielkiej Brytanii na kolejne sto lat niepodzielne panowanie na morzach i oceanach.

Rządy Napoleona na Malcie skończyły się raz na zawsze. Chociaż jego imperium było równie rozległe i potężne jak imperium otomańskich Turków, podobnie jak Sulejman Wspaniały nie był w stanie jej podbić i przez cały czas jego pobytu w Egipcie Malta, niczym dumny wartownik, blokowała mu linie zaopatrzenia.

Admirał Nelson wiedział, jak wykorzystać swoją maltańska bazę. Napoleon musiał wrócić do Francji, aby stanowić cesarskie rządy, ale na przeszkodzie temu stała brytyjska blokada morskich szlaków. Malta widziała, jak resztki francuskiej floty zawijały do jej portów po miażdżącej klęsce, zadanej jej przez Nelsona nad Nilem. Malta miała w pogardzie cesarza i jego aspiracje rządzenia światem i na początku dziewiętnastego wieku dobrowolnie weszła w skład Imperium Brytyjskiego. W roku 1802 Maltańczycy wydali oświadczenie, które nazwali Deklaracją Praw i jasno przedstawili w nim swoje postanowienie: oddają się „pod opiekę i władzę Króla wolnych ludów, Jego Wysokości Króla Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii"[25]. Malta stała się częścią Brytanii i w ten sposób wybrała wolność.

Kiedy wreszcie Napoleon poniósł ostateczną klęskę, poddał się kapitanowi angielskiego okrętu*. Postawił kiedyś warunek: dostanie Maltę albo wznieci wojnę; wywołał wojnę, ale nigdy nie podbił Malty.

---

25 *Ibid.*, s. 57.

* Po sławnych „stu dniach", Napoleon kolejny raz abdykował. 3 lipca 1815 Napoleon przyjechał do Rochefort; chciał popłynąć do Ameryki, ale uniemożliwiła mu to blokada portu przez okręty brytyjskie. 8 lipca 1815 powrócił do Paryża Ludwik XVIII. 15 lipca 1815 Napoleon poddał się kapitanowi fregaty HMS „Bellerophon" Frederickowi Maitlandowi i jako więzień brytyjski odtransportowany został do Plymouth. 31 lipca 1815 delegacja rządu angielskiego oznajmiła Napoleonowi, że będzie deportowany na wyspę Św. Heleny. Napoleon zmarł tam 5 maja 1821 (przyp. tłum.).

Wojna powietrzna: 1939-1940

Przeminął wiek dziewiętnasty, stulecie *pax Britannica*, kiedy Wielka Brytania niepodzielnie władała wodami świata. Teraz jednak wojna przeniosła się także w powietrze. Potężne fortyfikacje Malty nie mogły uchronić jej przed atakami samolotów. Dwoma największymi agresorami, jacy doszli do władzy w ówczesnej Europie, byli Hitler i Mussolini. Pierwszy z nich poprowadził Niemcy na podbój świata, który kosztował życie pięćdziesięciu milionów ludzi. Mussolini, sojusznik Hitlera, sprawował rządy w Włoszech, które od wybrzeża Malty dzieliło zaledwie kilka kilometrów. Zgłosił roszczenia do wyspy pod pretekstem, że jej mieszkańcy to ludność włoska. W rzeczywistości jednak wywodzi się ona od Fenicjan albo Kartagińczyków. Nade wszystko jednak są to katolicy. Mussolini został ochrzczony, ale pogardzał wiarą. Maltańczycy wiedzieli, że Hitler i Mussolini podnieśli broń przeciw Chrystusowi i chrześcijaństwu, oni zaś w przeszłości niejednokrotnie pokonali jego wrogów. Uważali, że potrafią to uczynić raz jeszcze – i dokonali tego.

Luftwaffe i włoskie siły powietrzne bombardowały Maltę tak samo jak Londyn, ale zrzucono na nią więcej bomb niż na brytyjską stolicę w apogeum bitwy o Anglię w roku 1940. Mimo to ataki powietrzne na Maltę, tak jak w przypadku Londynu, nie dały rezultatów. Nie można jej było złamać. Udowodniła to, skutecznie przeciwstawiając się Turkom i niedoszłemu zdobywcy świata, Napoleonowi Bonaparte.

W czerwcu 1940 roku skapitulowała Francja, a Mussolini postanowił to wykorzystać i również zaatakował jej terytorium. Prezydent USA Franklin Delano Roosevelt powiedział: „Dłoń trzymająca sztylet zadała cios w plecy swojemu sąsiadowi". Sześć godzin później, 11 czerwca o świcie, pierwsze włoskie bombowce uderzyły na Maltę[26]. Hitler i Mussolini mieli się teraz przekonać, jaki duch ożywia tę wyspę oraz jej mieszkańców. Malta walczyła z nimi zaciekle przez trzy długie lata powietrznej wojny, której heroizm w niczym nie ustępuje bardziej znanej i osławionej bitwie o Anglię. Myśliwce spitfire i hurricane, które broniły Londynu, broniły także Malty. Walczyły tam z taką samą skutecznością, jak na niebie Albionu.

Malta była jedną z największych angielskich baz morskich i mimo włoskiej przewagi w powietrzu Brytyjczycy nie zamierzali się z niej wycofywać. Na Malcie „od Portsmouth po Singapur nie było lepiej wyposażonego zaplecza konserwacji oraz remontu jednostek Royal Navy; pod tym względem Gibraltar dalece jej ustępował"[27]. Brytyjska Flota Śródziemnomorska operowała z Aleksandrii w Egipcie, a w roku 1939 na Maltę dostarczono rewolucyjny nowy radar, który zdecydował o wygraniu bitwy o Anglię[28].

W roku 1941 Maltę bombardowano codziennie trzy albo więcej razy; niemiecka Luftwaffe coraz częściej zastępowała zdecydowanie mniej skuteczne od niej lotnictwo włoskie. Pisze o tym Nicholas Monsarrat:

---

[26] David Wragg, *Malta: The Last Great Siege, 1940-1943*, Barnsley 2003, s. 1.

[27] *Ibid.*, rozdział I.

[28] *Ibid.*

Bomby spadały tonami, setkami ton, tysiącami. W kwietniu [1942] Maltę bombardowało codziennie przeciętnie sto dziewięćdziesiąt maszyn, które zrzucały sześć tysięcy siedemset trzydzieści ton bomb (na Coventry, symbol zniszczeń dokonanych podczas bitwy o Anglię, zrzucono ich tylko dwieście ton). Bomby były duże i małe: ważące pięćset i tysiąc funtów, ogromne miny lądowe zrzucane na spadochronach, na tle księżyca wyglądające niczym upiorne nietoperze, niewielkie bomby odłamkowe, zwykłe bomby zrzucane na równiny – wszystkie szerzyły śmierć skutecznie i szybko[29].

Ludzie szukali ucieczki w jaskiniach – naturalnych schronach bombowych. Mieszkali w nich, cierpieli z powodu wilgoci, niedostatku światła, tłoku i niezdrowego otoczenia. Nie upadli jednak na duchu i zachowali wiarę. W tych współczesnych katakumbach kapłani odprawiali dla nich msze. W jednym z takich podziemnych schronów, w miasteczku, którego nazwę po wielkim oblężeniu trafnie zmieniono na Vittorioso, w ścianie wykuto wnękę, w której ustawiono Najświętszy Sakrament, aby można było oddawać się jego adoracji. Niszę tę można oglądać i dzisiaj.

Mieszkańcy Malty jak zawsze mieli świadomość, że Bóg jest z nimi w ich walce. Uzyskali na to niezwykły dowód: 9 kwietnia na rotundę wielkiego kościoła w mieście Mosta, którego kopuła jest trzecią co do wielkości w Europie, spadła dwutonowa bomba. Świątynia była wypełniona wiernymi. Śmiercionośny ładunek nie wybuchł jednak, a kopuła stoi do dzisiaj[30]. W jej największej potrzebie, na ratunek Malcie pospieszył sam Bóg.

Konwój Santa Marija

Morze Śródziemne kontrolowali Hitler i Mussolini; jedynym sposobem dostarczenia zaopatrzenia na położoną na samym jego środku Maltę było rzucenie wyzwania niemieckim oraz włoskim bombowcom i przewożenie go konwojami okrętów i statków. Ta nowoczesna forma oblężenia skutkowała zatapianiem większości płynących na Maltę statków. Ludność musiała znosić braki i niedostatki praktycznie wszystkich artykułów. Oddajmy ponownie głos Nicholasowi Monsarratowi:

Prawie nie było cukru, oliwy do gotowania, mydła ani mąki. Nie było masła, dżemu, a do następnych zbiorów także ziemniaków… Nawet chleb – zwykły chleb, podstawowy produkt – był teraz luksusem… Przydział wynosił pół bochenka i widać było, że ta połowa bochenka zawiera obierki ziemniaków zmieszane z odzyskiwanym mącznym pyłem… Nie było już węgla, więc elektrownie stanęły i prąd został odcięty. Ludzie sięgnęli zatem po naftę, ale ona też się skończyła. Wtedy pozostało korzystać z drewna i świec dopóki i ich nie zabrakło; jedzono zatem zimne

[29] Nicholas Monsarrat, *The Kappillan of Malta*, New York 1973, s. 381.

[30] *Ibid.*, s. 170.

posiłki, a ludzie kładli się spać o zachodzie słońca… Jak było żyć na tej spustoszonej i oblężonej wyspie? … Z braku jedzenia chudli i stawali się coraz słabsi; brakowało im podstawowej liczby kalorii, chorowali na świerzb, a nękającemu ich wewnętrznemu bólowi głodowych kurczy dorównywało nieznośne swędzenie łuszczącej się skóry. Tamtego lata pojawiła się epidemia tyfusu będąca skutkiem zniszczenia instalacji ściekowych oraz zbiorników nieczystości[31].

Niszczenie konwojów zagroziło poważnie całej obronie wyspy. Spitfire'y i hurricane'y potrzebowały paliwa, a teraz tego żywotnie niezbędnego produktu zaczynało coraz częściej brakować. Uzupełnienie zaopatrzenia wyspy stawało się coraz bardziej palącą koniecznością. Malta, podobnie jak Anglia, nawet w czasie pokoju, nie była samowystarczalna. Myśliwce obrońców zużywały gigantyczne ilości benzyny[32]. Brytyjczycy zaczęli poważnie rozważać wycofanie się z Malty, postanowili jednak, że zanim to zrobią, wyślą na wyspę jeszcze jeden konwój i przekonają się, czy da się ocalić jedną z ich najważniejszych baz[33].

Tak więc wszystko zależało od tego jednego, jedynego konwoju, który Brytyjczycy określili mianem Operacji Pedestal, a pobożni katoliccy mieszkańcy Malty nazwali konwojem Santa Marija, ponieważ powierzyli go Jej opiece*. W oczach prawdziwych chrześcijan Matka Boża jest królową i wojowniczką. W Hiszpanii dowodzi armiami; jest dowódcą karlistowskiej milicji zwanej *requéte*, która zwyciężyła w hiszpańskiej wojnie domowej. Arcybiskup poprosił lud, aby odmawiał nowennę do Matki Bożej aż do święta Jej Wniebowzięcia.

W operacji Pedestal brał udział amerykański tankowiec „Ohio"; transportował paliwo, które było teraz dla Malty niczym życiodajny tlen i bez którego wyspa nie byłaby w stanie dłużej się bronić. 10 sierpnia konwój wpłynął w Cieśninę Gibraltarską. Na Morzu Śródziemnym Niemcy atakowali go dzień po dniu. 13 sierpnia o świcie, pozostało w nim zaledwie sześć statków handlowych łącznie z poważnie uszkodzonym „Ohio". Następne ataki spowodowały zatopienie kolejnych trzech z nich. Rankiem 14 sierpnia tysiąctonowa bomba wybuchła tuż za rufą amerykańskiego statku. Wydawało się, że zatonie. Wokół niego paliły się i eksplodowały inne jednostki. Oto relacja naocznego świadka, bosmana Henry'ego Walkera:

> Płomienie zaczęły ogarniać cały statek. Ktoś zauważył, że młody chłopak, Alan Burnett ma problem z tratwą, która zajęła się ogniem, więc jeszcze raz przeszedłem na burtę i wyciągnąłem go… Powinniśmy go byli usłyszeć z łodzi. Miał zaledwie szesnaście lat. Był nieźle wykończony, gdyż długo siedział w wodzie[34].

---

[31] *Ibid.*, s. 360.

[32] *Ibid.*, s. 89-97.

[33] *Ibid.*, s. 89-97.

* Santa Marija Convoy – o jego nazwie zdecydowała data przybycia na Maltę ostatniego statku, który przybił do portu w dniu święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (przyp. tłum.).

[34] Sam Moses, *At All Costs*, New York 2006, s. 229.

Henry Walker i młody Alan Burnet wśród płomieni – ludzie ożywieni tym samym nieśmiertelnym ogniem, który mieli w sobie Philippe de l'Isle Adam i Jean de la Valette, i który przez te wszystkie stulecia pali się po dziś dzień.

Do „Ohio" podeszły dwa niszczyciele, po jednym z każdej burty, aby podjąć próbę doprowadzenia amerykańskiego statku na Maltę. Jak pisze Ernle Bradford:

> Podczas wielkiego oblężenia w roku 1565 nie widziano niczego równie dramatycznego i niezwykłego, jak te ostatnie mile rejsu „Ohio", od którego zawisły losy Malty – zdawało się, że otoczyła go bańka powietrza – lub modlitwy. Był to bowiem 15 sierpnia, dzień Festa di Santa Marija i tego dnia właśnie ostatni i przewożący najcenniejszy ładunek statek wpłynął do Grand Harbor. Storpedowany, zbombardowany, z rozrzuconymi na pokładzie częściami bombowca, odprowadzony został do kei... Jego ładunek pozostał nietknięty, ale kiedy podchodził do miejsca cumowania, zaczął osiadać na dnie. Jego pokład przez długi czas obmywały fale. O mały włos by nie ocalał[35].

Później kadłub statku przełamał się, ale nastąpiło to dopiero po rozładowaniu jego cennego ładunku i przewiezieniu go do miejsc składowania. W sierpniu 1942 roku, kiedy konwój dotarł na wyspę, zapasy benzyny i ropy, które pozostały Malcie wystarczyłyby jeszcze na trzynaście dni jej obrony[36]. Dzień 15 sierpnia, w którym konwój i bezcenny ładunek dopłynęły na Maltę, był świętem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Maltańczycy uznali to za rzecz właściwą i naturalną, zgodną z ich żarliwą wiarą w Matkę Bożą, która – byli tego pewni – zawsze spieszy na pomoc Malcie, jeśli zagraża jej wielkie niebezpieczeństwo.

Po uwieńczonej sukcesem operacji desantu na Sycylię w roku 1943 Włosi obalili Mussoliniego, a nowy rząd zaakceptował warunki kapitulacji. Rzeczą głęboko symboliczną było to, że włoska flota, aby się poddać, zawinęła do maltańskiego Grand Harbor. Wydarzyło się to 8 września, w dniu święta Narodzenia Maryi, Matki Bożej.

Na czerwono-białej fladze dzisiejszej niepodległej Malty widnieje angielski Krzyż Jerzego nadany jej oraz jej ludowi przez króla Anglii dla upamiętnienia jej niezłomnej postawy, wymagającej równie wielkiego heroizmu, jak zwycięstwo w bitwie o Anglię w 1940 roku, która zadecydowała o odwróceniu losów drugiej wojny światowej. Heroizmu równie wielkiego jak ten, którym podczas wielkiego oblężenia w roku 1535 wykazali się joannici oraz mieszkańcy Malty, kiedy zwycięsko stawili czoła tureckiej nawale.

Twierdza chrześcijaństwa na środku Morza Śródziemnego kolejny raz dała odpór wrogom. Dwóch wielkich europejskich tyranów dwudziestego wieku spotkało to samo, co ich poprzedników: sułtana Turków Sulejmana, „Cienia Wszechmogącego", oraz Napoleona Bonaparte. Niezwyciężona Malta oparła się im wszystkim. Mówiąc słowami św. Pawła, ostawszy się, zwyciężyła wszystko.

[35] Ernle Bradford, *Siege Malta, 1940-1943*, New York 1986.

[36] *Ibid.*, s. 206-211.

A swath of devastation stretched along the river's course,
Behind it rallied the Christian men, building a counter-force,
And they had shown their mettle now, the depths of their resource;
Stay they would: their goal to win – no less for their recourse!

Regain the land – yes, all the land! the goal of the Reconquest!
That was Alfonso's goal for them, his great campaign a *test*
That showed it someday could be done, if they kept the quest
Before their eyes for always, and kept the foe hard pressed.

A fifth of Spain Alfonso ruled before he made retreat.
His lovely Ermesinda bore a son to make complete
The royal line of Spain reborn in that high mountain seat.
And never as the centuries ran would they *accept* defeat.



Ballada o Rekonkwiście: Pelayo pod Cavadonga (Hiszpania, rok 722)

(przekład lingwistyczny)

Islamska fala zalała świat, a chrześcijaństwo już martwym się zdało,
Kiedy Pelayo na kruczoczarnym koniu zmierzał, gdzie inny już teraz władał pan,
Na drodze do Kordoby, której wieżyce błyszczały w oddali
Cały jego kraj obcy i mroczny, w cichym, niejasnym lęku pogrążony.

Lecz chrześcijanin nadziei nie traci nawet najmroczniejszej nocy, gdy jedna tylko gwiazda w nieboskłonie świeci
Choć nadciągającej zagłady coraz głośniejsze w nowiu słychać kroki
Oto jedno błyszczące ostrze w ostatniej krucjacie wraz z chrześcijańskim okrzykiem bitewnym podniesione:
Wszyscy za Chrystusa i Chrystus za wszystkich w królestwie, gdzie nie ma już śmierci!

Drogą pod piekącym słońcem galopując, chmury kurzu wzniecają,
Pelayo ma siostrę; pożądał i zniewolił ją emir
Jest teraz w jego haremie, lecz nie ma na to zgody jej brata –
On drogą do Kordoby zmierzając, wie, że uciec i walczyć mu trzeba!

Sam jednak plan swój układa, nikt inny jeszcze go nie zna
Sam jeden przeciwko imperium od Lizbony po Tybet staje
Sam jeden stworzy państwo, taką obrał drogę
Pelayo jedzie na południe, na południe – aby tam cel swój wypełnić!

Słyszy zew zniewolonej krainy, w smutku, beznadziei i bólu pogrążonej
Słyszy wezwanie Chrystusa Króla, w którym wszystko, co utracone odzyskane zostaje
Wbija ostrogi w boki wierzchowca i pędzi jak wicher – dla Hiszpanii!
Zapada noc, dudnią kopyta; on cwałuje z dłonią na końskiej grzywie!

Jest teraz zaciekłym buntownikiem, a słów, które głosi, ludzie boją się słuchać,
Otacza go martwa, płaska równina, brązowa, szara, jałowa,
Wszędzie gdzie się pojawi i słychać jego wezwanie, serca drżą z jeno trwogi.
Zatem zanim rok dobiegł końca powraca do domu, do ojczystych gór.

Jego wierny koń jedynym mu jest na ziemi przyjacielem,
Przed pogonią Maurów ocala go przepływając rzekę – wart jest tyle srebra ile sam waży!
Niesie Pelayo w górzyste krainy, gdzie narodzi się sława [Pelayo]
Wśród nieokiełznanych i twardych górali, wyrzutków tej ziemi.

„Powstańcie! Powstańcie!" – woła Pelayo; a nadciąga już zima,
W lodowatym zimnie głosi swym ludziom, że noszą znamię Chrystusa,
I winni są Królowi Królów, aby być jego ostatnim bastionem,
Tutaj, na stromej turni u krańca doliny, gdzie [Pelayo] zebrał swe niewielkie siły.

Ponieśli sztandar Chrystusa: trzeba im przywódcy,
Wybierają Pelayo na króla Hiszpanii – a jego dominium liczy,
Dwadzieścia mil na dwadzieścia – ze stoków Gór Kantabryjskich,
Schodzących ku morzu ogarnąć je można wzrokiem.

Cztery lata potrzebowali Maurowie, aby je znaleźć – cztery lata, żeby się przygotować!
Cztery lata, aby się zbroić, wyćwiczyć i do walki stanąć pod Krzyżem Chrystusa,
Cztery lata żeby darzyć się chrześcijańską miłością, kiedy ni przyjaciel, ni wróg o ich nie wiedział,
Teraz nareszcie Maurowie na nich maszerują – nadeszła pora, aby dać świadectwo!

Grota w skalnej grani na końcu doliny, za plecami góra i niebo,
Tym razem nie ma odwrotu, nie ma dokąd uciec, tu zginać tylko!
Czas czynu, godzina wyboru: Powiedz tak i nie pytaj dlaczego!
Matka Boża zstąpiła z niebios i objawiła się w tej jaskini.

Wzywa swych synów w imieniu Syna swego, aby ocalili Hiszpanię i Zachód,
Aby Słowo, Prawda i Życie mogły przetrwać w krainach, które On był pobłogosławił,
Nadciągającym pogańskim zastępom, dane będzie świadectwo prawdziwej Wiary
Ze wszystkich chwałę Hiszpanii przynoszących, najwspanialsze.

Pelayo stanął przeciw oddziałom wroga, a oni ślą do niego człowieka,
Był nim biskup; patrzy na Pelayo, stojącego na krawędzi
Groty zwanej Covadonga, a świece rzucają chybotliwe światło,
I biskup powiada: „Poddaj się teraz! Po co życiem, lub zdrowiem ryzykować?

Beznadziejna to sprawa: Maurowie na pewno zwyciężą – oni tu teraz panami!
Służ im tak samo, jak i ja to czynię – powiem ci jak!
Porzuć dziecinne, romantyczne sny – zwolnię cię z twej przysięgi!
Pogódź się ze zmianami! Dostosuj się do dzisiejszych czasów! Pozwolą ci żyć!"

Pelayo stał tam, gdzie stała Matka Boża i rzucił mu prosto w twarz
Słowa, które odmieniły bieg dziejów, słowa, które dały początek narodowi:
„Naszą nadzieja w Chrystusie!" powiedział Pelayo, „Ta niewielka górska kraina
„Będzie ocaleniem chrześcijańskiej Hiszpanii, krynicą łaski!

„Znasz przypowieść o ziarnku gorczycy, najmniejszym ze wszystkich nasion?
Lecz gdy wyrośnie, staje się ono największym krzewem
Pan nasz przytoczył ją, gdy mówił był o potędze Wiary.
Biskup: Słyszałeś Słowo i będziesz mu posłuszny?"

„Tak Pan powiedział i tak to zostało zapisane" – odparł biskup z zawstydzeniem na twarzy.
„A ja tego przestrzegam" – powiedział Pelayo. „Teraz i zawsze!"
„Ruszajmy zatem do bitwy! Walczmy, bądźmy jak gorejący ogień!"
„Kamieniami z góry, a włóczniami na dole: odeślemy ich tam, skąd przyszli!"

Grzmot bitewnej wrzawy wypełnił dolinę i uderzył ku słońcu;
Dziki wojenny krzyk uniósł się w niebo i, tak! Był to dzień zwycięstwa!
Mimo przewagi Maurowie podali tyły; patrz: uciekają! uciekają!
Przy Cavadonga stoi Matka Boża, jaśniejąc jak słońce.

Maurowie powrócili do swoich podbojów, wzgardziwszy tą ludzką garstką.
„Trzydziestu barbarzyńców przycupnęło na skale! Nie, utrzymać się nie zdołają,
W końcu wymrzeć muszą i znikną z tamtej krainy!
A my, jak przewidział Prorok, rządzić będziemy całą ziemią".

Nigdy tak się nie stało; w Hiszpanii również, bo tak rozpoczęła się wojna,
Która miała być najdłuższą spośród wszystkich, jakie toczyli ludzie,
Siedem stuleci i lat siedemdziesiąt trwać będzie
A tych „trzydziestu" na skale ostatecznie awangardą chrześcijaństwa zostało.

Pelayo zaznawszy tamtej godziny chwały żył jeszcze lat trzynaście,
Zmarł, kiedy syn jego właśnie wznosił był wieżę kościoła,
Syna Pelayo zabił później ogromny czarny niedźwiedź, a jego córka
Poślubiła Alfonsa Katolickiego; to on objął teraz władzę.

Alfons z ust wroga zasłyszał wieść o swarach wśród nich,
Sześć lat wcześniej u szczytu potęgi pobici przez Franków zostali,
Teraz walczyli między sobą i na atak wystawili swe flanki,
Alfonso zszedł z gór na rzeki Duero urodzajne brzegi.

Uderzył potężnie, tysiące chrześcijan wyzwolił.
I zabrał ich z sobą w góry – zaprawdę żyzny dusz to był plon!
A pola w dolinie Duerto spustoszył; niemal do cna ogołocił!
Oczyścił pas u podnóża gór – chrześcijanom wielce potrzebną uczynił zeń tarczę!

Pokos zniszczenia wzdłuż rzeki się ciągnął,
Chrześcijanie zaś za nim gromadzili siły, by wrogom się przeciwstawić,
Dowody determinacji oraz zaradności dali;
Wytrwali; teraz zaś nie tylko ratować się, lecz wygrać zamierzali!

Odzyskać ziemie – tak, wszystkie ziemie! Oto był cel Rekonkwisty!
Wyznaczył go im Alfons, a zaczynem tego jego wspaniała kampania,
Która unaoczniła, czego kiedyś dokonać są w stanie, jeżeli dążenia
Tego nigdy z oczu nie stracą i twardo nękać nieprzyjaciela będą.

Zanim odszedł, Alfonso rządził jedną piątą Hiszpanii.
Jego ukochana Ermesinda powiła syna; w ten sposób w górskim,
Gnieździe odrodziła się hiszpańska dynastia królewska,
Co nigdy, choć wieki mijały, porażki ni klęski nie uznała.

WYBRANA BIBLIOGRAFIA

Zagadnienia ogólne

Kościół w dziewiętnastym stuleciu, zob. James MacCaffrey, *A History of the Church in the Nineteenth Century*, 2 t. (St. Louis 1910). Papiestwo w tym samym stuleciu, zob. także: E.E.Y. Hales, *Revolution and Papacy* (Notre Dame, IN 1966) oraz Pio Nono (bł. Pius IX): *A Study in European Politics and Religion in the Nineteenth Century* (New York 1954); Robin Anderson, *Pope Pius VII: His Life, Reign, and Struggle with Napoleon in the Aftermath of the French Revolution* (Rockford, IL 2001).

Szerokie omówienie dziejów świata w wieku dziewiętnastym i dwudziestym, zob. znakomite, poruszające problematykę kulturową, polityczną, społeczną i ekonomiczną prace Paula Johnsona, który nigdy nie dochowuje zasad „politycznej poprawności": *The Birth of the Modern: World Society 1815-1830* (New York 1991; wyd. pol. *Narodziny nowoczesności*) i *Modern Times: The World from the Twenties to the Nineties* (New York 1991). Zob. także równie doskonała historia największego dwudziestowiecznego mocarstwa: *A History of the American People* (New York 1997) oraz nieco lżejsza, ale bardzo wnikliwie napisana pozycja: *Intellectuals* (New York 1988; wyd. pol. *Intelektualiści*).

Powszechna historia Kościoła, zob. świetna jednotomowa historia Kościoła katolickiego: H.W. Crocker III, *Triumph: The Power and the Glory of the Catholic Church: A Two-Thousand-Year History* (New York, 2001). Dzieje Kościoła w tym samym okresie omawia znakomita, lecz dzisiaj niemal zapomniana praca pióra Newmana G. Eberhardta, *Summary of Catholic History*,(St. Louis 1962). Życie oraz działalność świętych, zob. *Butler's Lives of the Saints*, zredagowana, przejrzana i opatrzona komentarzami przez Herberta Thurstona, S.J., i Donalda Attwatera (Westminster, MD 1956), 4 t. Historia jezuitów, zob. William V. Bangert, *History of the Society of Jesus* (St. Louis 1972); Martin P. Harney, *The Jesuits in History* (New York 1941); Thomas Campbell, *The Jesuits* (New York 1921) – dawno wydana, rzadka i mało znana pozycja, zawierająca informacje niedostępne w innych źródłach; oraz Manfred Barthel, *The Jesuits* (New York 1984). Wszystkie wielkie objawienia maryjne w wieku dziewiętnastym i dwudziestym są omówione wyczerpująco w John Delaney, red., *A Woman Clothed with the Sun: Eight Great Appearances of Our Lady* (Garden City, NY 1961), autor wyjaśnia, dlaczego sto lat, których początkiem było objawienie Cudownego Medalika, słusznie określa się jako „stulecie maryjne".

Ogólne omówienie historii wojskowości, zob. R. Ernest Dupuy i Trevor N. Dupuy, *The Encyclopedia of Military History* (New York 1970). Zob. także stare wydanie *Cambridge Modern History*, pozycji, której autorzy i redaktorzy nadal stoją na stanowisku, że historię tworzą ludzie, nie zaś społeczne i ekonomiczne „siły" oraz „trendy"; przeciwne stanowisko widoczne jest w kolejnych wydaniach tego tytułu.

Historia komunizmu, zjawiska w dwudziestym wieku kluczowego, zob. moje książki: *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej*, Wrocław 2008; *1917: Czerwone sztandary, biała opończa*, Wrocław 2007 oraz *Ostatnia krucjata. Hiszpania 1936*, Wrocław 2007.

Historia Ameryki, zob. Richard B. Morris, red., *Encyclopedia of American History* (New York 1954). Znakomicie napisana historia wojny secesyjnej, zob. Fletcher Pratt, *A Short History of the Civil War* (inny tytuł: *Ordeal by Fire*), (New York 1948).

Historia Europy, Azji i powszechna historia świata, zob. Peter N. Stearns, *Encyclopedia of World History*, wyd. popr. (Boston 2001).

Wiek dziewiętnasty

Anderson Courtney, *To the Golden Shore: The Life of Adoniram Judson* (Boston 1956). Wspaniałe życie i podróże jednego z największych światowych misjonarzy, osoby inspirującej zarówno protestantów, jak i katolików. Karenowie z Birmy, których nawrócił, do dziś pozostali chrześcijanami i cierpią z tego powodu okrutne prześladowania.

Aradi Zsolt, *The Book of Miracles* (New York 1956). Obszerna historia cudów; w czasach staro- i nowotestamentowych, a także obecnie.

Artz Frederick B., *Reaction and Revolution 1814-1832* (New York 1934).

Baker Jean H., *James Buchanan*, American Presidents series, red. Arthur M. Schlesinger Jr. (New York, 2004). Druzgocące podsumowanie fatalnej prezydentury Buchanana, jednej z najgorszych w historii Stanów Zjednoczonych.

Beals Carleton, *Eagles of the Andes: South America Struggles for Independence* (Philadelphia 1965). Omówienie wojen o niepodległość w Ameryce Południowej, hiszpańskiej i portugalskiej

Billington James H., *Fire in the Minds of Men: Origins of the Revolutionary Faith* (New York 1980, wyd. pol. *Płonące umysły*). Najlepsza pozycja omawiająca źródła oraz wczesny etap rozwoju ideologii rewolucyjnej, traktująca o marksizmie i komunizmie, ale nie ograniczająca się do nich. Billington widzi w nich wynaturzenie wiary religijnej. Opisuje wspomniane zjawisko w kontekście zarówno dziewiętnastego, jak i dwudziestego stulecia.

Binkley Robert C., *Realism and Nationalism, 1852-1871* (New York 1941). Kolejny tom znakomitej serii wydawniczej „Rise of Modern Europe", syntetyzującej dzieje polityczne, kulturalne i ekonomiczne.

Blake Robert, *Disraeli* (New York 1967). Świetna biografia wielkiego, dziewiętnastowiecznego brytyjskiego premiera z partii torysów, twórcy Imperium Brytyjskiego.

Bled Jean-Paul, *Franz Joseph* (Oxford 1994). Znakomita biografia austriackiego cesarza, omawiająca okres od roku 1848 do wybuchu pierwszej wojny światowej.

Bobrick Benson, *East of the Sun: The Epic Conquest and Tragic History of Siberia* (New York 1992). Dobre omówienie niektórych ważnych aspektów historii Rosji; należąca do niej Syberia jest granicą odpowiadającą Zachodowi w Stanach Zjednoczonych.

Brands H.W., *Lone Star Nation* (New York, 2004). Znakomita historia Teksasu, omawiająca losy Sama Houstona, ojca Teksasu, oraz jego nieprzejednaną postawę sprzeciwu wobec secesji Południa.

Bredin Jean-Denis, *The Affair: The Case of Alfred Dreyfus* (New York 1986). Świetne omówienie historii słynnej sprawy Dreyfusa, która w istotny sposób wpłynęła na losy Francji.

Brown Marvin L., Jr., *Louis Veuillot: French Ultramontane Catholic, Journalist, and Layman 1813-1883* (Durham, NC 1997). Wyczerpująca biografia największego francuskiego orędownika katolicyzmu wieku dziewiętnastego. Zadziwiające, że napisano ją i opublikowano pod koniec dwudziestego wieku – okresie zdominowanym przez nastroje antykatolickie.

Butler Cuthbert, *The Vatican Council: 1869-1870* (Westminster, MD 1962). Jak dotąd najlepsze opracowanie krytyczne dotyczące Soboru Watykańskiego I.

Collier Richard S., *The Great Indian Mutiny: A Dramatic Account of the Sepoy Rebellion* (New York 1964). Wyczerpująca, barwnie napisana historia indiańskiego powstania.

Crow John A., *The Epic of Latin America* (Garden City, NY 1946). Obszerna, chociaż napisana trudnym i sztywnym językiem, historia wszystkich państw Ameryki Łacińskiej.

Dirvin Joseph I., *Saint Catherine Laboure of the Miraculous Medal* (New York 1958). Jedyna dobra biografia wielkiej świętej, świadka pierwszego z wielkich objawień maryjnych wieku dziewiętnastego. Wierna historycznie, lecz pomijana przez naukowców o świeckim światopoglądzie. Wyjątkowo ważna dla historyka katolickiego.

Duff David., *Eugenie and Napoleon III* (New York 1978). Świetne opracowanie dziejów Drugiego Cesarstwa pod rządami bratanka Napoleona, poświęcające równie wiele uwagi jego żonie, która wywarła na niego największy wpływ jako przedstawicielka światopoglądu katolickiego.

Faupel J.F., *African Holocaust: The Story of the Uganda Martyrs* (New York 1962).

Foote Shelby. *The Civil War: A Narrative*, 3 t. (New York 1958-74 1986). Wyczerpująca historia wojny secesyjnej, starannie udokumentowana; jedno z największych osiągnięć współczesnej historiografii amerykańskiej.

Freeman Douglas Southall, *R. E. Lee*, 4 t. (New York 1936). Szczegółowa biografia wielkiego generała Południa, największego wojownika w historii Ameryki, którego śmiało można porównać do Napoleona Bonaparte oraz Aleksandra Wielkiego. Moim zdaniem, najlepsza biografia, jaką kiedykolwiek napisano w Stanach Zjednoczonych.

Freeman Douglas Southall. *Lee's Lieutenants*, 3 t. (New York 1942-44). Praca poświęcona najważniejszym podwładnym generała Lee, równie znakomicie udokumentowana, jak jego doskonała biografia Lee.

Furet Francois, *Revolutionary France 1770-1880* (Cambridge, MA 1992). Znakomite omówienie wszystkich, licznych francuskich rewolucji w okresie 110 lat. Niezastąpiona i nieodzowna pozycja.

Gordon John Steele, *An Empire of Wealth: The Epic History of American Economic Power* (New York, 2004). Udowadnia, że historia ekonomiczna może być interesująca a nawet ekscytująca, ponieważ jej tematem są wyjątkowe dzieje narodzin i rozwoju amerykańskiej gospodarki, najpotężniejszej na świecie.

Hibbert Christopher, *Garibaldi and His Enemies: The Clash of Arms and Personalities in the Making of Italy* (Boston 1966). Dzieło wielkiego pisarza i historyka, opowiadające dzieje zjednoczenia Włoch. Pozycja napisana z pozycji innej niż katolicka, niemniej wciągająca lektura.

Holt Edgar, *The Carlist Wars in Spain* (Chester Springs, PA 1967). Przyzwoite omówienie historii wojen karlistowskich, niedorównujące jednak pracy Blinkhorna.

Horne Alistair, *The Fall of Paris: The Siege and the Commune 1870-1871* (New York 1965). Prawdopodobnie najlepsza z wielu pozycji poświęconych temu tematowi.

Jutikkala Eino i Pirinen Kauko, *A History of Finland* (New York 1988). Pierwsze ogólne ujęcie historii Finlandii wydane w języku angielskim.

Kertzer David I., *Prisoner of the Vatican: The Popes' Secret Plot to Capture Rome from the New Italian State* (Boston, 2004). Ważna pozycja wnosząca istotny wkład w przedstawienie historii zjednoczenia Włoch.

Kittler Glenn D., *The White Fathers* (New York 1957). Katolickie dzieło misyjne w Afryce pod kierunkiem kardynała Lavigeriego w Algerii.

La Fantasie Glenn W. *Twilight at Little Round Top: July 2, 1863 – The Tide Turns at Gettysburg* (Hoboken NJ, 2005). Najnowsze omówienie przełomowego wydarzenia wojny secesyjnej, kiedy to 20. Pułk z Maine pokonał Roberta E. Lee.

Langer William L. *Political and Social Upheaval, 1832-1852* (New York 1969). Doskonałe ogólne omówienie tego okresu autorstwa redaktora naczelnego serii wydawniczej „Rise of Modern Europe".

Longford Elizabeth, *Wellington: Pillar of State* (New York 1972). Drugi tom znakomitej biografii największego wodza w historii Wielkiej Brytanii, opisująca jego życie oraz karierę polityczną. Zawiera przyciągające uwagę omówienie jego stanowiska wobec nieudanej rewolucji czartystowskiej w Anglii.

Lynch John, *The Spanish-American Revolutions, 1808-1826* (New York 1975). Znakomite, jednotomowe omówienie wojen o niepodległość w Ameryce Łacińskiej, uwzględniające wszystkie nowo powstałe państwa..

McGuigan Dorothy G., *Metternich and the Duchess: The Public and Private Lives of the Congress of Vienna* (Garden City, NY 1975). Zawiera informacje o twórcach „systemu Metternicha", który zrodził się podczas Kongresu Wiedeńskiego.

McLellan David, *Karl Marx: His Life and Thought* (New York 1973). Dobre, zwięzłe omówienie życia Karola Marksa, oraz podsumowanie głoszonych przez niego idei.

Martin George, *The Red Shirt and the Cross of Savoy: The Story of Italy's Risorgimento (1748-1871)* (New York 1969). Świetnie napisana historia powstawania państwa włoskiego.

Miller William L., *Arguing About Slavery: The Great Battle in the United States Congress* (New York 1996). Omówienie niezwykłej kampanii przeciwko niewolnictwu, prowadzonej w Kongresie przez byłego prezydenta, Johna Quincy'ego Adamsa.

Morley John, *The Life of William Ewart Gladstone*, nowe wyd., 2 t. (New York 1911). Wyczerpująca biografia drugiego z dwóch wielkich angielskich premierów osiemnastego stulecia Gladstone'a i Disraeliego.

Nevins Allan, *Ordeal of the Union*, 2 t. (New York 1947). Początek monumentalnej, wielotomowej historii amerykańskiej wojny secesyjnej, dzieło życia tego wielkiego historyka, którego miałem zaszczyt być studentem, raz i na zawsze udowadniająca, że niewolnictwo czarnych było rzeczywistą przyczyną tego straszliwego konfliktu. Edycja dzieł zebranych wszystkich jego prac poświęconych wojnie secesyjnej, nosi taki sam tytuł. Pierwsze dwa tomy omawiają lata 1847-1857.

Nevins Allan, *The Emergence of Lincoln*, 2 t. (New York 1950). Kontynuacja historii Wojny Secesyjnej. Omawia lata 1857-1861.

Nevins Allan, *Ford: The Times, the Man, and the Company* (New York 1954).
W późniejszym okresie życia, ukończywszy pisanie historii Wojny Secesyjnej, wielki dziejopis zainteresował się historią amerykańskiej gospodarki, a prace będące tego rezultatem, są równie znakomite.

Nevins Allan, *John D. Rockefeller: The Heroic Age of American Enterprise*, 2 t. (New York 1940).

Nevins Allan, *The War for the Union*, 2 t. (New York 1960-1971). Omawia lata samej wojny: 1861-1865.

Nicolson Harold, *The Congress of Vienna: A Study in Allied Unity, 1812-1822* (New York 1974). Doskonała, zwięzła historia systemu, który miał utrzymać pokój i stłumić rewolucję, stworzonego przez Klemensa von Metternicha, austriackiego ministra spraw zagranicznych, a udoskonalonego i wprowadzonego w życie na Kongresie Wiedeńskim.

O'Faolain Sean, *King of the Beggars: A Life of Daniel O 'Connell, the Liberator, in a Study of the Rise of Modern Irish Democracy (1775-1847)* (New York 1938). Literacka, jednak niedostatecznie chyba udokumentowana praca.

Oyarzun Roman, *Historia del Carlismo*, 3 wyd. (Madrid 1965). Wartościowa, jednotomowa historia karlizmu, nadal żywego w Hiszpanii. Niestety, nie została przetłumaczona na język angielski.

Padfield Peter, *The Battleship Era* (New York 1972). Omówienie okresu, kiedy morzami władały pancerniki.

Pratt Fletcher, *A Short History of the Civil War* (New York 1935, wyd. popr. 1948). Niemal z pewnością najlepsza z książek Pratta poświęconych tej tematyce; moim zdaniem najlepsza jednotomowa praca o amerykańskiej wojnie secesyjnej.

Reynolds David S. John Brown, *Abolitionist: The Man Who Killed Slavery, Sparked the Civil War, and Seeded Civil Rights* (New York 2005). Obszerne, ważne studium człowieka, którego osiągnięcia są wymienione w podtytule.

Saint-Pierre Michel de, *Bernadette and Lourdes* (Garden City, NY 1955). Wartościowa historia św. Bernadetty Soubirous i objawień maryjnych w Lourdes.

Sandburg Carl, *Storm Over the Land* (New York 1942). Zaczerpnięte z jego znakomitej, poetyckiej biografii Abrahama Lincolna z okresu wojny secesyjnej.

Sked Alan, *The Survival of the Habsburg Empire: Radetzky, the Imperial Army, and the Class War 1848* (New York 1979). Nowe i ważne opracowanie poświęcone austriackiemu cesarstwu Habsburgów w przełomowym roku rewolucji 1848 roku. W żadnym razie nie marksistowskie, jak można by wnioskować po podtytule.

Spence Jonathan, *God's Chinese Son* (New York 1996). Zdumiewająca historia autochtonicznego ruchu chrześcijańskiego, którego twórcą był Hung Hsiu-chuan, przywódca powstania tajpingów, któremu w dziewiętnastym wieku prawie udało się podbić chińskie imperium.

Stark Rodney, *The Victory of Reason: How Christianity Led to Freedom, Capitalism, and Western Success* (New York 2005). Znakomite omówienie roli chrześcijaństwa w budowaniu najbogatszego społeczeństwa świata, które przysporzyło wiele pożytku ludzkości.

Stern Fritz, *Gold and Iron: Bismarck, Bleichroder, and the Building of the German Empire* (New York 1977). Świetna praca o powstawaniu niemieckiego imperium, które wstrząsnęło światem za sprawą dwóch wojen światowych, które toczyły się w wieku dwudziestym.

Trochu Francis, *The Cure d'Ars: St. Jean-Marie Baptiste Vianney (1796-1859)* (London 1927, reprint Rockford, IL 1977, tłum. Dom Ernest Graf). Opowieść o pięknym życiu „Wyznawcy", skromnego człowieka, patrona wszystkich proboszczów.

Wawro Geoffrey, *The Franco-Prussian War: The German Conquest of France in 1870-1871* (Cambridge, MA 2003). Wyczerpujące opracowanie tego brzemiennego w skutki konfliktu, pierwszej z „niemieckich wojen", które wstrząsnęły światem.

Williams Kenneth P., *Lincoln Finds a General*, 5 t. (New York 1956-64). Wyczerpujące omówienie wysiłku wojennego Północy w okresie wojny secesyjnej; tło polityczne, militarne i ekonomiczne, powołania Ulyssesa Granta na stanowisko naczelnego dowódcy sił Północy, na miejsce jego poprzedników, którzy w tej roli zawiedli.

Woodham-Smith Cecil, *The Great Hunger: Ireland 1845-1849* (New York 1962). Najlepsze opracowanie poświęcone temu smutnemu tematowi.

Woodham-Smith Cecil, *Queen Victoria from Her Birth to the Death of the Prince Consort* (New York 1972). Praca poświęcona latom kształtowania sie osobowości i talentów kobiety, od imienia której wzięła nazwę cała epoka w historii Wielkiej Brytanii.

Yu-wen Jen, *The Taiping Revolutionary Movement* (New Haven, CT 1973). Wyczerpująca historia chińskiego powstania tajpingów.

Wiek dwudziesty

Abraham Richard, *Alexander Kerensky: The First Love of the Revolution* (New York 1987). Wyczerpująca i dobrze udokumentowana biografia Kiereńskiego.

Aid to the Church in Need, *Communism and Christianity in Theory and in Practice* (London 1978). Zawiera dwa niezwykłe dokumenty dotyczące ocalenia Portugalii przed komunizmem w roku 1975, nigdzie indziej nieopublikowane: przemówienie arcybiskupa Bragi, wzywające do przeciwstawienia się komunizmowi, oraz list od prawosławnego duchownego, Gleba Jakunina, zawierający taki sam apel.

Amerio Romano, *Iota Unum: A Study of Changes in the Catholic Church in the Twentieth Century* (Kansas City, MO 1996). Bardzo wyczerpujące omówienie zmian, jakie zaszły w Kościele katolickim w następstwie Soboru Watykańskiego II oraz ich konsekwencji.

Ambrose Stephen E., *Eisenhower*, 2 t. (New York 1984).

Andrews Nicholas G., *Poland 1980-81: Solidarity versus the Party*. Świetne opracowanie przygotowane dla potrzeb National Defense University przez wyższego rangą pracownika służby dyplomatycznej.

Andreyev Catherine, *Vlasov and the National Liberation Movement* (New York 1987). Rzetelne opracowanie smutnych losów rosyjskiego generała w okresie drugiej wojny światowej, który chciał wykorzystać rosyjskich jeńców wojennych, przetrzymywanych w obozach w nazistowskich Niemczech do wyzwolenia Rosji od komunizmu.

Armstrong John A., *Ukrainian Nationalism*, wyd. 2 (New York 1963).

Arnold Anthony, *Afghanistan: The Soviet Invasion in Perspective* (Stanford, CA 1985).

Ascher Abraham, *The Revolution of 1905: Russia in Disarray* (Stanford, CA 1988). Znakomite opracowanie tematu, wszechstronnie udokumentowane i dobrze napisane. Nieodzowna lektura.

Ascherson Neal, *The Polish August: The Self-Limiting Revolution* (New York 1982). Jedno z pierwszych i najlepszych opracowań dotyczących powstania, rozkwitu oraz zdławienia ruchu Solidarności, napisane przez znakomitego brytyjskiego dziennikarza.

Ashby Timothy, *The Bear in the Backyard: Moscow's Caribbean Strategy* (Lexington, MA 1987).

Aster Sidney, *1939: The Making of the Second World War* (New York 1973).

Auty Phyllis, *Tito* (New York 1970).

Averoff-Tossiza Evangelos, *By Fire and Axe: The Communist Party and the Civil War in Greece 1944-1949* (New Rochelle, NY 1978). Wyczerpująca, dobrze udokumentowana i bardzo cenna pozycja.

Avorn Jerry L., *Up Against the Ivy Wall: A History of the Columbia Crisis* (New York 1970). Mimo że nie jest to opracowanie *stricte* historyczne, a raczej dziennikarska relacja, pozycja ta nadal pozostaje jedynym wyczerpującym omówieniem okoliczności studenckiego buntu na nowojorskim uniwersytecie Columbia, do którego doszło wiosną 1968 roku.

Avrich Paul, *Kronstadt 1921* (Princeton, NJ 1970). Wyczerpujące opracowanie ukazujące historię zdławionego buntu marynarzy Kronsztadu przeciwko rządowi Lenina w 1921 roku.

Aycoberry Pierre, *The Social History of the Third Reich 1933-1945* (New York 1999). Opracowanie poświęcone społeczeństwu nazistowskich Niemiec.

Barber Noel, *Seven Days of Freedom: The Hungarian Uprising 1956* (New York 1974). Świetnie i barwnie napisana historia antykomunistycznego powstania w Budapeszcie, solidnie zakotwiczona w materiałach źródłowych.

Barron John, *KGB: The Secret Work of Soviet Agents* (New York 1974) i *KGB Today: The Hidden Hand* (New York 1983). Obszerna i dobrze udokumentowana prace; najlepsze książki o KGB z lat jego największej potęgi na służbie komunistycznego reżimu.

Barry John M., *The Great Influenza: The Epic Story of the Deadliest Plague in History* (New York, 2005).

Bartoli Georges, *The Death of Stalin* (New York 1975). Wyczerpujące omówienie tego ponurego tematu.

Becker Elizabeth, *When the War Was Over: Cambodia's Revolution and the Voices of Its People* (New York 1986). Pełna historia koszmarnego „roku zero", kiedy to szkoleni w Paryżu nihiliści, edukowani przez Jean-Paul Sartre'a przejęli władzę w Kambodży i oddali ją w ręce komunistów.

Bell John D., *The Bulgarian Communist Party from Blagoev to Zhivkov* (Stanford, CA 1986).

Beevor Antony, *The Spanish Civil War* (New York 1983). Praca nieprzychylna sprawie narodowców, lecz mimo to czasami użyteczna.

Billington James H., *Russia Transformed: Breakthrough to Hope: Moscow, August 1991* (New York 1992). Omówienie nieudanej próby zamachu stanu; jedyne znane mi źródło, w którym znajduje się opis wizji Najświętszej Marii Panny, której Rustkoj doświadczył w Afganistanie.

Black Edwin, *Nazi Nexus: America's Corporate Connection to Hitler's Holocaust* (Washington DC, 2009). Cenna ze względu na przedstawienie roli koncernu IBM w dostarczaniu nazistom technologii potrzebnej Hitlerowi dla eksterminacji Żydów. Dokładnie udokumentowana.

Black Edwin, *War against the Weak: Eugenics and America's Campaign to Create a Master Race* (New York, 2003). Starannie udokumentowane omówienie szokującej i niemal nieznanej historii ruchu eugenicznego w Stanach Zjednoczonych w pierwszej połowie dwudziestego wieku.

Blet Pierre, S.J., *Pius XII and the Second World War According to the Archives of the Vatican* (New York 1997). Pierwsza i bardzo dobra oficjalna odpowiedź Watykanu na kampanię oczerniania papieża Piusa XII jako kolaboranta Hitlera i nazistów, który popierał Holokaust.

Blinkhorn Martin, *Carlism and Crisis in Spain 1931-1939* (Cambridge, England 1939). Najlepsza historia karlizmu napisana po angielsku, podkreślająca żywotnie ważną rolę, jaką odegrali karliści podczas wojny domowej w Hiszpanii.

Bolin Luis, *Spain: The Vital Years* (Philadelphia 1967). Pozycja napisana przez wysoko postawionego frankistę. Mimo że, co oczywiste, cechują ją uprzedzenia i brak obiektywizmu, które trzeba tu napiętnować, jest również bardzo użyteczna.

Bogle James i Joanna, *A Heart for Europe: The Lives of Emperor Charles and Empress Zita of Austria-Hungary*, nowe wyd. (Leominster, England 1993). Przychylna mu biografia ostatniego cesarza Austrii, beatyfikowanego przez Kościół katolicki w roku 2004.

Bonet Joaquin A., *Simancas! Epopeya de los cuarteles de Gijon*, wyd. 2. (Gijon 1939). Pasjonujące przedstawienie niezwykłego epizodu wojny domowej w Hiszpanii, kiedy to narodowcy broniący koszar w północnej części kraju, podczas wrogiego szturmu kazali ostrzelać swoje pozycje własnemu okrętowi wojennemu.

Brooke-Shepherd Gordon, *Archduke of Sarajevo: The Romance and Tragedy of Franz Ferdinand of Austria* (Boston 1984). Najlepsza, napisana po angielsku historia austriackiego arcyksięcia, zamordowanie którego doprowadziło do wybuchu pierwszej wojny światowej, autorstwa wielkiego angielskiego znawcy współczesnych dziejów Austrii.

Brooke-Shepherd Gordon, *The Last Habsburg* (London 1968). Przychylna bohaterowi, wnikliwa praca poświęcona beatyfikowanemu niedawno austriackiemu cesarzowi Karolowi, jedynemu

oprócz papieża człowiekowi, który podczas trwania straszliwie wyniszczającego konfliktu, jakim była pierwsza wojna światowa, nieugięcie i konsekwentnie dążył do ustanowienia pokoju.

Brooke-Shepherd Gordon, *November 1918* (Boston 1981). Ostatnie sto dni pierwszej wojny światowej.

Broue Pierre i Temime Emile, *The Revolution and the Civil War in Spain* (Cambridge, MA 1970). Dosyć dobre opracowanie, lecz nieprzychylne nacjonalistom.

Buckley Henry, *Life and Death of the Spanish Republic* (London 1940). Pozycja miejscami interesująca, ale wroga hiszpańskim nacjonalistom.

Cabanellas Guillermo, *La Guerra de los mil Dias* (Mexico City 1973). Historia hiszpańskiej wojny domowej.

Cabezas Juan Antonio, *Asturias: catorce meses de Guerra Civil* (Madrid 1975). Historia hiszpańskiej wojny domowej w Asturii, północnej części kraju, kolebce Hiszpanii.

Carr Edward H., *The Bolshevik Revolution*, 3 t. (New York 1950-53). Przeciętna, napisana bez polotu i oparta głównie na oficjalnych komunistycznych dokumentach, o których wiadomo obecnie, że były fałszowane i nie mogą być traktowane jako wiarygodne źródło; po upadku komunizmu i otwarciu archiwów wyszły na jaw zupełnie nowe fakty. Tematyce tej poświęcone są dwa obszerne tomy autorstwa Richarda Pipesa, które ukazały się w latach dziewięćdziesiątych i usunęły w cień książkę Carra.

Carr Edward H., *A History of Soviet Russia: Socialism in One Country, 1924-1926*, 2 t. (New York 1964). Obszernie udokumentowana praca, lecz zadziwiająco obojętna wobec zła komunizmu, bezkrytycznie akceptująca sowieckie statystyki, które, co już wiadomo, w znacznym stopniu zostały sfałszowane.

Carr Edward H., *A History of Soviet Russia: Foundations of a Planned Economy, 1926-1929*, 3 t. (New York 1971). Bezkrytyczne omówienie planu pięcioletniego Stalina z roku 1928, którego założeń nigdy nie zrealizowano. Carr chyba nigdy nie potrafił przyjąć do wiadomości faktu, że wszyscy komuniści to notoryczni kłamcy, nie tylko w polityce.

Carr Edward H., *Twilight of the Comintern 1930-1935* (New York 1935). Ostatnia ważna praca Carra; wciąż użyteczna.

Carreras Luis, *The Glory of Martyred Spain: Notes on the Religious Persecution* (London 1939). Wydana dawno temu, doskonała anglojęzyczna książka o prześladowaniu katolików podczas hiszpańskiej wojny domowej.

Carsten F.L., *Revolution in Central Europe 1918-1919* (Berkeley, CA 1972). Jedyna książka napisana w języku angielskim, która porusza to zagadnienie.

Cattell David T., *Communism and the Spanish Civil War* (Berkeley, CA 1955). Dokumenty oraz unaocznienie często negowanego faktu, że komunizm odegrał bardzo ważną rolę w hiszpańskiej wojnie domowej.

Cetrulo Robert C., *That Reminds Me of a Story: Reflections of a Pro-Life Warrior* (Covington, KY, 2003). Pozycja wydana przez Northern Kentucky Right to Life Educational Foundation. Książka zawiera doskonałe omówienie kluczowych zagadnień związanych z walką o przeobrażenie obecnej kultury śmierci w kulturę życia.

Chamberlin William H., *The Russian Revolution*, 2 t. (New York 1935). Praca wyjątkowo wnikliwa i wyważona, mimo że wydana dawno temu. Najlepsza analiza rewolucji komunistycznej przed ukazaniem się książek Lincolna i Pipesa; wciąż wartościowa.

Chambers Whittaker, *Witness* (New York 1952). Klasyczne, wspaniale napisane omówienie źródeł oraz natury komunizmu, a także jego konsekwencji dla tych, którzy poszli tą drogą. Autorstwa jednego z dwóch głównych protagonistów w największym zapewne dramacie sądowym dwudziestego wieku. Przez ówczesnych recenzentów skrytykowana jako fikcja; obecnie treści w niej zawarte w pełni znalazły potwierdzenie w dokumentach, udostępnionych po upadku ZSRR.

Cherny Andrew, *The Candy-Bombers: The Untold Story of the Berlin Airlift and America's Finest Hour* (New York 1998). Barwnie napisana i doskonale udokumentowana praca poświęcona temu amerykańskiemu zwycięstwu.

Churchill Winston S., *The Gathering Storm* (Boston 1948). Klasyczna publikacja. Historia drugiej wojny światowej pióra jednego z przywódców państw alianckich.

Churchill Winston S., *Their Finest Hour* (Boston 1949). Wspaniała opowieść o tym, jak – zgodnie z kąśliwą uwagą Churchilla – „Naród brytyjski SAM bronił reduty, aż ci, na wpół ślepi dotychczas, byli do połowy gotowi".

Churchill Winston S., *The Hinge of Fate* (Boston 1950). Znakomita jak zawsze proza Churchilla; opowiada o japońskim ataku na Stany Zjednoczone Ameryki; stał się on fundamentem „wielkiego sojuszu", który zwyciężył w drugiej wojnie światowej.

Churchill Winston S., *Memoirs of the Second World War* (Boston 1959). Skrócona wersja monumentalnej, sześciotomowej historii drugiej wojny światowej oraz udziału w niej premiera Wielkiej Brytanii.

Collier Richard S., *The Plague of the Spanish Lady: The Influenza Pandemic of 1918-19* (New York 1974).

Colodny Robert G., *The Struggle for Madrid* (New York 1958). Doskonała historia oblężenia Madrytu, kiedy to komunistyczne Brygady Międzynarodowe odparły nacjonalistów, którzy wydawali się bliscy zdobycia stolicy Hiszpanii.

Connelly Matthew, *Fatal Misconception: The Struggle to Control World Population* (Cambridge, MA, 2008). Dzieje ruchu kontroli urodzeń i jego eugeniczne podstawy.

Cortada James W., red., *Historical Dictionary of the Spanish Civil War 1936-1939* (Westport, CT 1982). Niezastąpiona lektura dla osób zainteresowanych hiszpańską wojną domową.

Crozier Brian, *Franco: A Biographical History* (Boston 1967). Niestety, niezbyt obszerne, ale wartościowe opracowanie, będące dobrą przeciwwagą dla nieobiektywnej, pełnej uprzedzeń biografii Franco pióra Pula Prestona. Crozier docenia rolę Franco i uważa go za wielkiego człowieka.

Dallas Gregor, *At the Heart of a Tiger: Clemenceau and His World, 1841-1929* (New York 1993). Wspaniała biografia jednej z najważniejszych postaci politycznych Francji przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku.

Davis Kenneth S., *FDR: The Beckoning of Destiny, 1882-1928* (New York, 2004). Pierwszy tom jego znakomitej biografii Franklina Roosevelta z poruszającym omówieniem jego niepełnosprawności.

Davis Kenneth S., *FDR: The New York Years 1928-1933* (New York 1994). Historia Roosevelta jako gubernatora Nowego Jorku; zawiera znakomity rozdział poświęcony nadejściu Wielkiego Kryzysu.

Davis Kenneth S., *FDR: The New Deal Years 1933-1937* (New York 1995). Okres największych osiągnięć Roosevelta w polityce krajowej.

Davis Kenneth S., FDR: *Into the Storm 1937-1940* (New York 1995). Roosevelt staje w obliczu nazizmu oraz faszystowskiej agresji; zostaje wybrany na trzecią kadencję.

Davis Kenneth S., *FDR: War President 1940-1943* (New York 2000). Ukończenie wielkiej biografii FDR przerwała przedwczesna śmierć jej autora.

Deutscher Isaac, *The Prophet Armed: Trotsky, 1879-1921* (New York 1954) oraz *The Prophet Unarmed: Trotsky 1921-1929* (New York 1959). Autor był wielkim wielbicielem Trockiego i znał go osobiście; biografia ta ma trwałą wartość historyczną, choć nie jest wolna od braku obiektywizmu, który działa na korzyść Trockiego.

Diggins John Patrick, *Ronald Reagan: Faith, Freedom and the Making of History* (New York, 2007). Reagan i rola, jaką odegrał w upadku komunistycznego imperium.

Drogin Elasah, *Margaret Sanger: Father of Modern Society* (New Hope, KY 1979). Dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że to drzewo zła zrodziło owoc antykoncepcji.

Eby Cecil D., *The Siege of the Alcazar* (New York 1965). Historia największego aktu heroizmu z okresu hiszpańskiej wojny domowej.

Elegant Robert S., *Mao's Great Revolution* (New York 1971). Wartościowa i wnikliwa praca poświęcona „Wielkiej Proletariackiej Rewolucji Kulturalnej".

Evans Richard J., *The Coming of the Third Reich* (New York, 2004).

Ferrer Melchor, *Historia de tradicionalismo espanol*, 29 tomów. Kompletna, wyczerpująca historia karlizmu w Hiszpanii. Bardzo rzadka.

Ferrer Melchor, red., *Documentos de Don Alfons Carlos de Borbony de Austria-Este* (Madrid 1950). Kompletny zbiór dokumentów związanych z Alfonsem Carlosem, ostatnim karlistowskim w prostej linii pretendentem do tronu Hiszpanii, człowiekiem, który dowodził karlistowskim powstaniem podczas wojny domowej w Hiszpanii, weteranem-przywódcą pierwszej wojny karlistowskiej.

Fishman Jack, *And the Walls Came Tumbling Down: The Secret World War II Allied Operation That Saved D-Day and Unleashed the Greatest Mass Prison Escape in History* (New York 1982).

Fraser Ronald, *Blood of Spain: An Oral History of the Spanish Civil War* (New York 1979). Hiszpańska wojna domowa zakończyła się stosunkowo niedawno, więc wiele istotnych i cennych informacji na jej temat można uzyskać na podstawie relacji ustnych. Gage Nicholas, *Eleni* (New York 1983). Pięknie napisana opowieść o życiu matki autora. Zawiera także wiele niezwykle cennych informacji o komunistycznych usiłowaniach przejęcia władzy w Grecji.

Garcia Rev. Pedro, *Singing into Life: Young Twentieth-Century Martyrs*, red. Warren H. Carroll (Chicago, n.d.) Niewielka książeczka w miękkiej oprawie zawierająca wyczerpującą opowieść o klaryskach męczenniczkach z hiszpańskiego Barbastro, których poświęcenie w niczym nie ustępuje ofierze innych męczenników dwudziestego stulecia – współczesnej epoki męczenników.

Gerahty Cecil, *The Road to Madrid* (London 1937). Obrazowy opis okropności hiszpańskiej wojny domowej pióra Irlandczyka, któremu jego katolicka wiara umożliwiła solidaryzowanie się i współodczuwanie z ofiarami tego konfliktu.

Gibson Ian, *The Death of Lorca* (Chicago 1973). Wyczerpujące opisanie całkowicie niesprawiedliwej egzekucji największego hiszpańskiego poety, który zginął z ręki narodowców.

Gilbert Martin, *Kristallnacht: Prelude to Destruction* (London, 2006). Historia pierwszego wielkiego nazistowskiego pogromu Żydów.

Gordon John Steele, *An Empire of Wealth: The Epic History of American Economic Power* (New York, 2004). Książka opowiadająca o tym, w jaki sposób Stany Zjednoczone Ameryki stały się największą potęgą gospodarczą świata dwudziestego stulecia.

Gorlich Ernst Joseph, *Der letzte Kaiser – un Heilige? Kaiser Karl von Osterreich* (Stein am Rhein 1972). Ta niewielka książka w języku niemieckim, ponad ćwierć wieku przed jej ogłoszeniem, przewiduje beatyfikację ostatniego cesarza Austrii, która nastąpiła w roku 2004..

Grunberger Richard, *The Twelve-Year Reich: A Social History of Nazi Germany 1933-1945* (New York 1971).

Guede Lisardo, *Martirilogio Malaginense* (Malaga 1988). Męczennicy z Malagi na południu Hiszpanii; wojna domowa w Hiszpanii.

Haffert John M., *Meet the Witnesses* (Washington, NJ 1961). Świadectwo naocznego świadka cudo tańczącego słońca w Fatimie w Portugalii, który wydarzył się 13 października 1917 roku.

Hammer Ellen, *A Death in November* (New York 1965). Obiektywne przedstawienie roli, jaką Stany Zjednoczone odegrały w zamordowaniu Diema w Wietnamie; napisana przez autorkę o liberalnych poglądach, na tyle uczciwie podchodzącą do zagadnienia, że dostrzega niemoralność aktu uczestnictwa USA w tym zabójstwie.

Herman Arthur, *Joseph McCarthy: Re-examining the Life and Legacy of America's Most Hated Senator* (New York, 2000). Lektura absolutnie niezbędna dla poznania prawdy o karierze senatora McCarthyego.

Herrera Emilio, *Los mil días del Tercio Navarra* (Madrid, n.d.) Dzieje nawarskiej jednostki monarchistycznej milicji karlistowskiej w czasie całej wojny domowej w Hiszpanii.

Higgins Marguerite, *Our Vietnam Nightmare* (New York 1965). Przedstawienie amerykańskich klęsk i porażek poniesionych w pierwszych latach wojny w Wietnamie, pióra dziennikarza, który przebywał wówczas w Wietnamie.

Hvistendahl Mara, *Unnatural Selection: Choosing Boys over Girls, and the Consequences of a World Full of Men* (New York, 2011). Unaocznia, że liczebna przewaga populacji mężczyzn w większości rejonów świata wynika z selekcyjnej aborcji, oraz opisuje smutne konsekwencje owego zła.

Jones E. Michael, *John kardynał Krol and the Cultural Revolution* (South Bend, IN 1995). Zapis historii oraz metod marginalizowania wpływów Kościoła katolickiego na amerykańskie społeczeństwo w drugiej połowie dwudziestego wieku.

Kaiser Robert G., *Why Gorbachev Happened: His Triumphs and His Failures* (New York 1991).

Karnow Stanley, *Mao and China: Inside China's Cultural Revolution* (New York 1972). Najlepsza, najbardziej szczegółowo udokumentowana faktograficznie historia „Wielkiej Proletariackiej Rewolucji Kulturalnej".

Kerensky Alexander, *Russia and History's Turning Point* (New York 1965). Ostatnia i najbardziej obszerna wersja wspomnień przywódcy Rosji, obejmująca okres od upadku ostatniego cara do objęcia władzy przez Lenina.

King Jere C., *Generals and Politicians: Conflict between France's High Command, Parliament, and Government 1914-1918* (Berkeley, CA 1951). Rzetelnie napisana historia polityczna Francji z czasów pierwszej wojny światowej, zwracająca szczególną uwagę na bunty podnoszone w armii francuskiej.

Kubek Anthony, *How the Far East Was Lost: America's Policy and the Creation of Communist China 1941-1945* (Chicago 1963). Dobrze udokumentowana i skłaniająca do refleksji; najlepsza i najbardziej naukowa z kilku prac podnoszących kwestię zaprzestania udzielania amerykańskiej pomocy wojskowej chińskim narodowcom, co było główną przyczyną pokonania ich przez komunistów.

Johnston Francis, *Fatima, the Great Sign* (Rockford, IL 1979). Opis objawień fatimskich Najświętszej Marii Panny w Portugalii w roku 1917, praca zorientowana bardziej religijnie niż historycznie.

Knoblaugh H. Edward, *Correspondent in Spain* (New York 1937). Hiszpańska wojna domowa widziana z perspektywy amerykańskiego reportera.

Lacruz Francisco, *El alzamiento: la revolucion y el terror in Barcelona: 1936-1939* (Barcelona 1943). Praca w języku hiszpańskim, poświęcona terrorowi i prześladowaniom religijnym w czasie hiszpańskiej wojny domowej w Barcelonie, gdzie miały one najokrutniejszy przebieg.

Leckie Robert, *Delivered from Evil: The Saga of World War II* (New York 1987). Doskonała, jednotomowa historia drugiej wojny światowej, świetnie przedstawiona przez byłego żołnierza piechoty morskiej, weterana ciężkich walk o Guadalcanal podczas kampanii na Pacyfiku; jedna z pierwszych jego prac jako historyka.

Leckie Robert, *Conflict: the History of the Korean War* (New York 1962). Doskonała historia wojny koreańskiej.

Leckie Robert, *The March to Glory* (New York 1960). Znakomicie napisana relacja, przedstawiająca odwrót sił piechoty morskiej z okolic zbiornika Chosin, zimą 1950-1951 roku podczas wojny koreańskiej.

Leckie Robert, *Strong Men Armed* (New York 1962). Popularne ujęcie historii korpusu marines, pióra żołnierza tejże formacji, weterana spod Guadalcanal.

Leckie Robert, *The Wars of America*, wyd. popr. (New York 1968, 1981). Dobrze napisane omówienie wszystkich ważniejszych wojen w historii Stanów Zjednoczonych, łącznie z konfliktem wietnamskim. Szczególnie warta polecenia ze względu na wagę, jaką przywiązuje autor do wpływu jednostek na kształtowanie się biegu dziejów.

Lehovich Dimitry, *White Against Red: The Life of General Anton Denikin*. (New York 1974). Szczegółowa, ogólnie warta polecenia, ale napisana sztywnym językiem biografia najważniejszego z „białych" generałów z czasów rosyjskiej wojny domowej.

Link Arthur S., *Wilson. Campaigns for Progressivism and Peace 1916-1917* (Princeton, NJ 1965). Część pierwsza obszernej, wielotomowej biografii Wilsona, omawiająca najważniejszy rok jego prezydentury, w którym zdecydował o przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do udziału w pierwszej wojnie światowej.

Lloyd George David, *War Memoirs*, t. IV: *1917* (Boston 1934). Zawiera powojenne oskarżenia Lloyda George'a o katastrofalne, nieracjonalne dowodzenie wojskami brytyjskimi w czasie pierwszej wojny światowej; nadal są one tuszowane i łagodzone zwłaszcza przez brytyjskich historyków wojskowości..

Lincoln W. Bruce, *In War's Dark Shadow: The Russians before the Great War* (New York 1983). Obiektywnie i bardzo dobrze napisana, starannie udokumentowana; najlepsze historyczne przedstawienie sytuacji w Rosji początku dwudziestego wieku. Tytuł jest nieco mylący, ponieważ z taką samą dokładnością opisuje ona także całość rządów cara Mikołaja II, od ich początku po wybuch pierwszej wojny światowej, zawiera także wartościowe informacje o panowaniu jego ojca, cara Aleksandra III.

Lincoln W. Bruce, *Passage through Armageddon: The Russians in War and Revolution 1914-1918* (New York 1986). Najlepsze, rzetelnie udokumentowane, ogólne ujęcie dziejów Rosji w strasznych latach 1914-1917.

Lincoln W. Bruce, *Red Victory* (New York 1989). Ogólnie rozczarowująca – często powierzchowna praca (zawiera na przykład zaledwie cztery mało istotne wzmianki o Mannerheimie),

niepotrzebnie dająca wiarę źródłom komunistycznym, zdecydowanie gorsza od jego poprzednich książek. W porównaniu do innych publikacji poświęconych wojnie domowej w Rosji, jak na przykład *The White Generals* Lucketta, wnosi niewiele nowego.

Linden Carl A., *Khrushchev and the Soviet Leadership 1957-1964* (Baltimore 1966). Ważne opracowanie autorstwa prawdziwego „kremliologa", wieloletniego pracownika CIA.

Luckett Richard S., *The White Generals* (London 1971). Doskonała praca poświęcona militarnemu aspektowi rosyjskiej wojny domowej, zdecydowanie lepsza niż *Red Victory* Lincolna.

Lunn Arnold, *Spanish Rehearsal* (New York 1937) Praca wprowadzająca do dziejów hiszpańskiej wojny domowej autorstwa wielkiego apologety katolicyzmu.

Maclear Michael, *The 10.000 Day War 1945-1975* (New York 1981). Dobre, ogólne ujęcie dziejów wojny wietnamskiej.

McCullagh Francis, *The Bolshevik Persecution of Christianity* (New York 1924). Zawiera ważne informacje, trudne do znalezienia gdzie indziej, a dotyczące prześladowań chrześcijaństwa w Rosji za życia Lenina.

Madariaga Salvador de, *Spain* (New York 1943). Próba neutralnego opisania dziejów wojny domowej w Hiszpanii, podjęta przez wielkiego hiszpańskiego historyka.

Manteyer G. de, red., *Austria's Peace Offer 1916-1917* (London 1921). Na tyle, na ile to było wówczas możliwe, książka ta opowiada dokładnie całą historię nieudanej i tragicznie zakończonej próby zakończenia pierwszej wojny światowej, którą cesarz Austrii Karol podjął za pośrednictwem swojego szwagra Sykstusa..

Marchione Margherita, *Pope Pius XII: Architect for Peace* (Mahwah, NJ 2000). Kolejna wartościowa, historyczna praca rehabilitująca oczernianego papieża Piusa XII, autorstwa siostry zakonnej, która poświęciła temu zadaniu życie.

Massie Robert K., *Dreadnought: Britain, Germany, and the Coming of the Great War* (New York 1991). Kolejna z licznych i zawsze bardzo zajmujących pozycji tego autora; poświęcona przyczynom pierwszej wojny światowej, zwłaszcza zaś wyścigowi zbrojeń morskich między Wielką Brytanią a Niemcami.

Massie Robert K., *Nicholas and Alexandra* (New York 1967). Refleksyjne omówienie tragicznej historii ostatniego cara Rosji oraz jego rodziny.

Maurois Andre, *Lyautey* (New York 1931). Biografia francuskiego marszałka polnego, który podbił Maroko i miał bardzo krytyczny stosunek do sposobu dowodzenia wojskami Francji w czasie pierwszej wojny światowej.

McCullough David, *The Path Between the Seas: The Creation of the Panama Canal, 1870-1914* (New York 1977). Znakomite, barwne ujęcie nie tylko tematu głównego, ale także historii budowania Kanału Sueskiego, podkreślające znaczenie czynnika ludzkiego, zwłaszcza zaś rolę wybitnego francuskiego budowniczego, Ferdynanda Lessepsa.

McCullough David, *Truman* (New York 1992). Największe chyba osiągnięcie płodnego autora. Podejmuje temat w miejscu, w którym kończy się biografia Franklina Roosevelta autorstwa Davisa.

Millis Walter, *Road to War: America 1914-1917* (Boston 1935).

Montero Marino Antonio, *Historia de la persecucion religiosa en Espana 1936-1939* (Madrid 1961). Pozycja powszechnie uznawana za wyczerpujące przedstawienie dziejów prześladowań religijnych podczas hiszpańskiej wojny domowej; zawiera liczne świadectwa wielkich aktów męczeństwa.

Morison Samuel Eliot, *History of the United States Naval Operations in World War II*, 15 tomów (Boston 1947-58). Pomnikowe dzieło amerykańskiej historiografii. Zawiera najlepszą spośród dotąd napisanych historię przełomowej kampanii wojennej o Gudalcanal. Morison był tam w owym czasie; jego opowieść ma barwny i żywy charakter relacji naocznego świadka.

Moorehead Alan, *The Russian Revolution* (New York 1958). Zwięzłe, dobrze napisane streszczenie.

Nguyen Van Thuan Francis Xavier, *Five Loaves and Two Fish* (Boston 1997). Sugestywne i budujące opisanie cierpień autora, oraz jego duchowego zwycięstwa jako więźnia wietnamskich komunistów.

O'Sullivan John, *The President, the Pope, and the Prime Minister* (Washington, DC 2004). Opowieść o tym, w jaki sposób te trzy wybitne postaci przyczyniły się do upadku sowieckiego imperium.

Pares Bernard, *The Fall of the Russian Monarchy* (New York 1939 1961). Barwna relacja naocznego świadka, dyplomaty, który pracował na placówce w Rosji. Nieodzowna lektura.

Pattee Richard, *This Is Spain* (Milwaukee 1959). Spojrzenie na hiszpańską wojnę domową z katolickiego punktu widzenia.

Payne Robert, *The Life and Death of Adolf Hitler* (New York 1973). Doskonała biografia jedneaj z najnikczemniejszych postaci w dziejach świata.

Payne Robert, *The Life and Death of Lenin* (New York 1964). Jedna z najlepszych bigrafii Włodzimierza Iljicza Uljanowa zwanego Leninem, który był chyba jeszcze gorszym człowiekim niz Hitler.

Payne Robert, *The Rise and Fall of Stalin* (New York 1965). W czasie, kiedy ją napisano, jedna z najlepszych biografii następcy Lenina, człowieka równie złego jak on; zdezaktualizowana jednak za sprawą dokumentów znalezionych w sowieckich archiwach po upadku Związku Radzieckiego.

Payne Stanley, *The Franco Regime 1936-1975* (Madison, WI 1975). Jedyna, w pełni obiektywna praca autorstwa wybitnego hiszpańskiego historyka, poświęcona rządom generała Franco; pisana mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Franco umierał.

Payne Stanley, *The Spanish Revolution* (New York 1970). Bezstronne przedstawienie hiszpańskiej wojny domowej.

Peers E. Allison, *The Spanish Tragedy 1930-1936: Dictatorship, Republic, Chaos*, wyd. 3 (London 1936). Jeszcze jeden przykład obiektywnego spojrzenia na hiszpańską wojnę domową, pióra człowieka cieszącego się w Hiszpanii wielkim autorytetem.

Persico Joseph E., *Eleventh Month, Eleventh Day, Eleventh Hour: Armistice Day 1918: World War I and its Violent Climax* (New York, 2004). Znakomite przedstawienie strasznego, lecz fascynującego apogeum orgii zabijania, którą była pierwsza wojna światowa, kiedy wzajemne ataki trwały nieustannie, a ludzie ginęli w okopach dosłownie jeszcze w ostatniej minucie wojny.

Pipes Richard, *The Formation of the Soviet Union: Communism and Nationalism 1917-1923*, wyd. popr. (Cambridge, MA 1964). Wyczerpujące ujęcie tematu.

Pipes, Richard, *The Russian Revolution* (New York 1990) oraz *Russia under the Bolshevik Regime* (New York 1993). Monumentalne osiągnięcie, jedna z prawdziwie wielkich prac historycznych napisanych w dwudziestym stuleciu, dzieło życia autora jako historyka wybuchu, przebiegu oraz konsekwencji komunistycznej rewolucji w Rosji. Wykorzystano w niej wszystkie dokumenty udostępnione po upadku Związku Radzieckiego. Napisanie pracy, która mogłaby jej dorównać, jest bardzo mało prawdopodobne. Autor nie darzy zaufaniem żadnych oficjalnych materiałów, których źródłem są sowieckie władze, co stanowi największą wadę publikacji Carra.

Plokhy S.M., *Yalta: The Price of Peace* (New York 2010). Wykorzystuje niedawno udostępnione materiały z archiwów byłego ZSRR; opisuje, jak doszło do tego, że uczestnicy konferencji jałtańskiej uzgodnili porozumienie, którego konsekwencją było tak wiele cierpień.

Radosh Ronald i Milton Joyce, *The Rosenberg File: A Search for the Truth* (New York 1983). Autorzy to para liberałów, których intencją, kiedy rozpoczynali pracę, było udowodnienie niewinności Rosenbergów, ale ustalenia badawcze doprowadziły ich do wręcz przeciwnego wniosku.

Rauch Georg von, *A History of Soviet Russia*, wyd. popr. (New York 1959). Wartościowe, jednotomowe streszczenie ówczesnej wiedzy na ten temat. Zdecydowanie usunięte w cień przez wspaniałe dzieło Pipesa (zob. wyżej).

Redondo Luis i Zavala Juan de, *El Requete: La tradicion no muere*, wyd. 2 (Barcelona 1957). Karlistowska historia wojny domowej w Hiszpanii.

Reed John, *Ten Days That Shook the World* (New York 1919). Barwnie i żywo napisane świadectwo naocznego świadka tamtych wydarzeń, jednak nieobiektywne z powodu jego sympatii do komunizmu.

Remnick David, *Lenin's Tomb: The Last Days of the Soviet Empire* (New York 1993). Świetnie napisana relacja dziennikarza, który opisuje dziesięć ostatnich lat istnienia Związku Radzieckiego. Szczególnie warty polecenia jest znakomity opis przewrotu z sierpnia 1991 widziany z perspektywy naocznego świadka tamtych wydarzeń.

Richardson R. Dan, *Comintern Army: The International Brigades and the Spanish Civil War* (Lexington, KY 1982). Autor opisuje udział i rolę komunistów w hiszpańskiej wojnie domowej.

Ritter Gerhard, *The Sword and the Scepter: The Problem of Militarism in Germany*, t. III: „The Tragedy of Statesmanship – Bethmann-Hollweg as War Chancellor 1914-1917"; t. IV: „The Reign of German Militarism and the Disaster of 1918" (Coral Gables, FL 1972). Świetna, wnikliwa analiza powodów przegranej Niemiec w pierwszej wojnie światowej.

Robinson Richard A.H., *The Origins of Franco's Spain: The Right, the Republic, and the Revolution 1931-1936* (London 1970). Pierwsza i przez bardzo długi czas jedyna dobra praca na temat genezy hiszpańskiej wojny domowej.

Rope Henry E.G., *Benedict XV: The Pope of Peace* (London 1941). Świetna biografia jedynego człowieka (poza błogosławionym cesarzem austriackim Karolem), który uporczywie i konsekwentnie dążył do zakończenia rzezi, którą podczas pierwszej wojny światowej skutkowała strategia wojny pozycyjnej.

Rychlak Ronald, *Hitler, the War, and the Pope* (New York 2000). Ostateczne i całkowite udowodnienie nieprawdziwości całkowicie niehistorycznej tezy, jakoby papież Pius XII sympatyzował bądź współpracował z Hitlerem oraz nazistowskimi władzami.

Salas Larrazabal Ramon, *Perdidas de la Guerra*. Jedyne obiektywne opracowanie dotyczące ofiar hiszpańskiej wojny domowej; dostępne wyłącznie w języku hiszpańskim.

Salisbury Harrison, *Black Night, White Snow: Russia's Revolutions 1905-1917* (New York 1978). Znakomite relacje najlepszych dwudziestowiecznych reporterów, opisujące przełomowe wydarzenia dwudziestego wieku.

Salisbury Harrison, *The Long March: The Untold Story* (New York 1985). Znakomity opis komunistycznej epopei, oparty na wielu relacjach osób, które ją przeżyły. Ogólnie przychylny komunistom, ale wyczerpujący i przedstawiający wiarygodne fakty.

Salisbury Harrison, *Tiananmen Diary: Thirteen Days in June* (Boston 1989). Poruszająca relacja z pierwszej ręki, opowiadająca o masakrze dokonanej przez komunistów w Pekinie, w czerwcu 1989 roku.

Schlaes Amity, *The Forgotten Man: A New History of the Great Depression* (New York, 2007). Doskonała praca historyczna pióra ekonomisty.

Schweizer, Peter, *Reagan's War* (New York, 2002). Książka udowadniająca, że prezydent Ronald Reagan, przez cały czas trwania swojej kariery politycznej dążył do unicestwienia światowego komunizmu. Bardzo ważna i, niestety, bardzo zapoznana pozycja.

Schweizer Peter, *Victory: The Reagan Administration's Secret Strategy That Hastened the Collapse of the Soviet Union* (New York 1994). Pierwsza praca poświęcona historycznym owocom antykomunistycznej krucjaty Ronalda Reagana.

Sebestyn Victor, *Revolution 1989: The Fall of the Soviet Empire* (New York, 2009).

Showalter Dennis, *Patton and Rommel: Men of War in the Twentieth Century* (New York, 2005). Obszerne zestawienie i porównanie losów oraz dokonań dwóch najlepszych dowódców wojsk pancernych z czasów drugiej wojny światowej.

Simpson Colin, *The Lusitania* (Boston 1972). Cała prawda o tym, że sławny brytyjski statek pasażerski, którego zatopienie omal nie doprowadziło do przystąpienia Stanów Zjednoczonych do pierwszej wojny światowej, zanim do tego doszło, sprzecznie z międzynarodową konwencją przewoził sprzęt wojskowy oraz amunicję. Wielka demaskacja w pełni poparta dowodami.

Smith Denis Mack, *Modern Italy: A Political History* (Ann Arbor, MI 1997).

Smith Gene, *When the Cheering Stopped: The Last Years of Woodrow Wilson* (New York 1964). Dobrze udokumentowana i dobrze napisana praca oraz poruszające przedstawienie końca prezydentury Woodrowa Wilsona, kiedy Kongres odrzucił Traktat Wersalski.

Spurr Russell, *Enter the Dragon: China's Undeclared War against the U.S. in Korea 1950-51* (New York 1988).

Sterling Claire, *The Time of the Assassins* (New York 1985). Udowadnia, że komunistyczni agenci, czyli w istocie KGB, zaplanowali i przeprowadzili zamach na papieża Jana Pawła II, który omal nie zakończył się powodzeniem.

Stokes Gale, *The Walls Came Tumbling Down: The Collapse of Communism in Eastern Europe* (New York 1993). Pierwsze prawdziwie historyczne, a nie dziennikarskie, ujęcie tego tematu; doskonała praca.

Thomas Hugh, *The Spanish Civil War*, wyd. 2 (New York 1986). Pod wieloma względami najlepsza praca o historii hiszpańskiej wojny domowej, wyjątkowo obiektywna, mimo emocji, które narosły wokół tego konfliktu.

Todd Olivier, *Cruel April: The Fall of Saigon* (New York 1990). Owoc lat rozmyślań francuskiego dziennikarza, niegdyś sympatyzującego z lewicą; barwne wspomnienia oraz historyczne ujęcie tematu z cała siłą unaoczniają skalę nieszczęścia, jakim było oddanie Południowego Wietnamu komunistom.

Tuchman Barbara, *The Guns of August* (New York 1962). Klasyczna pozycja; znakomita historia wybuchu pierwszej wojny światowej, najkrwawszego konfliktu w dziejach ludzkości, a jednocześnie jednego z najbardziej nieuzasadnionych.

Tuchman Barbara, *The Zimmermann Telegram* (New York 1958 1966). Wyczerpujące przedstawienie jednej z największych niemieckich prowokacji, która zaowocowała udziałem Stanów Zjednoczonych w pierwszej wojnie światowej.

Urra Lusarreta Juan, *En las trincheras del frente de Madrid: Memorias de un capellan de requetes, herido de Guerra* (Madrid 1967). Wspomnienia członka oddziałów karlistowskich, uczestnika

hiszpańskiej wojny domowej, dobitnie wyjaśniające, dlaczego on i jego towarzysze brali w niej udział. Bardzo ważna i cenna publikacja.

Wade Wyn Craig, *The Titanic: End of a Dream* (New York 1979). Nowe spojrzenie na katastrofę, która wydarzyła się na progu dwudziestego stulecia.

Walsh William Thomas, *Our Lady of Fatima* (New York 1958). Prawdziwie katolicki historyk stworzył prawdziwie historyczne ujęcie fatimskich objawień Najświętszej Marii Panny oraz cudów, które wydarzyły się za Jej sprawą.

Watt Richard M., *Dare Call It Treason* (New York 1963). Świetna praca poświęcona udziałowi Francuzów w pierwszej wojnie światowej; uwzględnia stłumione bunty francuskich żołnierzy, wywołane gigantycznymi stratami w walce oraz nieudolnym dowodzeniem wojskami w wojnie pozycyjnej.

Weigel George, *Witness to Hope* (New York 1999, wyd. pol. *Świadek nadziei*). Wspaniała biografia papieża Jana Pawła II; pod wieloma względami najważniejsze dzieło dwudziestowiecznej katolickiej historiografii, mimo że powstało jeszcze za życia papieża.

Weigel George, *The End and the Beginning: Pope John Paul II: The Victory of Freedom, the Last Years, the Legacy* (New York, 2010, wyd. pol. *Kres i początek*). W pracy wykorzystano nowe materiały pochodzące ze źródeł komunistycznych, które znakomicie dokumentują historię papieskiego konfliktu z komunizmem. Opisuje także ostatnie lata jego życia i dokonuje podsumowania tego historycznego pontyfikatu.

Weinstein Allen. *Perjury: The Hiss-Chambers Case* (New York 1979). Intencją Weinsteina było udowodnienie niewinności Hissa. Zebrany materiał przekonał go jednak, że prawda jest inna. Jego późniejsze badania prowadzone w sowieckich archiwach jeszcze bardziej umocniły go w przekonaniu o winie Hissa.

Wiltgen Ralph M., *The Rhine Flows into the Tiber* (New York 1967). Najlepsze I najbardziej wyczerpujące omówienie Soboru Watykańskiego Drugiego, od jego rozpoczęcia po zakończenie.

Yousoupoff Felix, *Rasputin: His Malignant Influence and His Assassination* (London 1927, 1934). Relacja naocznego świadka, uczestnika wydarzeń tamtej niezwykłej nocy, kiedy Rasputin, zły duch Rosji, zabity co najmniej sześciokrotnie, mimo to nadal żył. To najjaskrawszy i najbardziej oczywisty w historii przykład opętania przez demona.